Anthony Cave Brown



PHILBY

H. ST. JOHN PHILBY, KIM PHILBY

SZPIEGOWSKA AFERA STULECIA

Brown Anthony Cave

PHILBY

H. St. John Philby i Kim Philby

SZPIEGOWSKA AFERA STULECIA





SYN - u góry
OJCIEC - z lewej

MANUFAKTURA ELEKTRONICZNEJ MAKULATURY



SPIS TREŚCI

1. „Aprobujący”: 1885-1915
2. Droga do sławy: 1917-1919
3. Bunty: 1919-1924
4. Renegat: 1924-1932
5. Na dworze: 1930-1934
6. Synek: 1932-1934
7. Lockhart i Haushofer: 1934-1939
8. Wojna: 1939-1940
9. „Zdumiewające oszustwo”: 1940-1942
10. „Stacja Wojenna XB”: 1941-1944
11. Overlord: 1944-1945
12. Podejrzenia: 1944-1947
13. Waszyngton: 1949-1951
14. Londyn: 1951-1955
15. Bejrut: 1956-1963
16. Żabi chór: 1963-1964
17. Diabelski spisek: 1963-1975
18. Ostateczna rozgrywka: 1970-1994

1. „Aprobujący”: 1885-1915

Ta opowieść rozpoczyna się w Anglii, w Norfolk, bogatym hrabstwie położonym wzdłuż długiego, niskiego wybrzeża Morza Północnego. Przez stulecia lądowali tutaj Duńczycy, a Harry St. John Bridger Philby wierzył, że z tego pnia, od XVI wieku, wiedzie początek jego rodzina. Pierwotnymi przyczynami, które wyganiały ludzi Północy ze Skandynawii były przeludnienie, wewnętrzne kłótnie, żyłka handlowa i głód przygód. Była to włochata, odważna i okrutna banda, sprawiająca Anglikom wiele kłopotów - tak samo jak w przyszłości St. John. Ale do czasu panowania królowej Wiktorii uspokoili się, zasymilowali i dali się poznać jako energiczni, niezależni, praktyczni ludzie, często odnoszący sukcesy w rybołówstwie i rolnictwie. Nazwa jednego z klanów została zanglizowana do postaci „Filby”; jego członkowie wywodzili się z Filby Broad w hrabstwie Norfolkshire. Mieli reputację ludzi stałych i lojalnych w dziedzinie polityki, „soli ziemi”. Wiele uwagi poświęcali własnym korzeniom i utworzyli Stowarzyszenie Filby, zbierające się bardzo często w kościele w Filby Broad. Uczestnicy tych spotkań porównywali zapiski dotyczące drzewa genealogicznego swojego rodu, pili wspólnie herbatę i śpiewali stare hymny, a jeden z nich zaczynał się tak: *A stopy te w dawnych czasach deptały zielone pastwiska Anglii…*

Oczywiście, wówczas nic w ich postawie nie wskazywało, że któryś z potomków zwiąże się z doktrynami tak odległymi jak wahhabizm, wyznawany przez najsurowszą z fundamentalistycznych sekt islamu, czy bolszewizm, najtwardszą

z ideologii socjalistycznych; niewątpliwie Filbianie poczuliby się obrażeni, gdyby ktoś im to przepowiadał, szczególnie wówczas kiedy odłam klanu Filby zmienił nazwisko na Philby. Byli to należący do burżuazji solidni ludzie - tak solidni jak ich srebra, co sami lubili podkreślać. W XVII wieku przenieśli się na południe, do hrabstwa Essex, aby uczestniczyć w życiu gospodarczym Londynu. Osiedli w Chigwell, małym mieście leżącym w przyjemnej okolicy, jednym z wielu, jakie wówczas otaczały stolicę. Byli tam znani jako ludzie wartościowi, cenieni w handlu, zawodzie prawniczym i w kościele. Niektórzy z nich rozjechali się po imperium w służbie korony. Jednak zarówno w genealogii, jak i w tej modnej nauce XX wieku, jaką jest genetyka, jest faktem dobrze znanym, że wartościowe ludy o długiej linii wydają żałosne odrzutki. To właśnie jednym z nich był St. John Philby, który dowiódł, że ma rozum, ale też i sporą dawkę łotrostwa. Drugi przykład to jego syn, Harold Adrian Russell Philby, Kim, który stał się zapewne największym nie powieszonym łajdakiem we współczesnej historii Wielkiej Brytanii.

Co więcej, twierdzi się, że z mieszanki krwi rodzą się bardzo złożone osobowości. A taki przypadek miał z całą pewnością miejsce w latach siedemdziesiątych XIX wieku, kiedy Harry Montagu Philby - znany jako Montie - pojechał na Cejlon, będący jedną z najpiękniejszych kolonii koronnych, szukać szczęścia jako plantator kawy. Montie kupił udziały w posiadłościach Cocoawall i Galoola w górach, w Badulla, niedaleko Nuwera Eliya, i ciężko harował karczując busz, ścinając drzewa, budując swój bungalow, zakładając trawniki i sadząc krzewy kawowe oraz drzewa dające cień. Szczęście uśmiecha się niekiedy do pracowitych,

przedsiębiorczych ludzi, i tak było na początku z Montie’em. W 1883 roku, kiedy pojechał w interesach do Colombo, poznał May Beatrice Duncan, urodzoną w Bangalore, pięknym mieście w środkowych Indiach. Duncanowie byli Szkotami i stanowili rodzinę jeszcze bardziej skomplikowaną niż Philby z Chigwell. Należeli do kasty wojskowej, której pułki wspierały Radź, czyli zespół praw, według których rządzone były Indie; określenie to zaczęło później oznaczać samych rządzących, czyli władzę. Hindusi zwracali się do May „memsahib”, co oznacza „żonę pana” albo „pana w spódnicy”. Jak wynika z przekazów, była ona kobietą krzepką, zaradną, przedsiębiorczą, uprzejmą, mądrą w sprawach pieniężnych - prawdziwą imperialną dziewuchą.

Jej dziadek był wyższym oficerem pułku Burmese Rifles w Rangunie w brytyjskiej Birmie i awansował do stopnia generała porucznika. Ojciec, pułkownik John Duncan, dowodził w Colombo jednostką Dublin Fusilers. On też zrobił świetną karierę, zostając kolejno instruktorem w Staff College w Camberley, adiutantem generalnym w Irlandii i zastępcą adiutanta generalnego w Ministerstwie Wojny w Londynie. Przed śmiercią w 1898 roku był komendantem Okręgu Bombajskiego; była to ważna funkcja w Armii Indyjskiej Wielkiej Brytanii, stanowiącej stos pacierzowy Drugiego Imperium Brytyjskiego, ustanowionego w latach osiemdziesiątych XVIII wieku, a istniejącego do lat siedemdziesiątych naszego stulecia. Ludzie, którzy zbudowali to imperium, należeli do rozbudowanej sieci politykierów, żołnierzy i dyplomatów, wchodzącej w skład imperialnego społeczeństwa brytyjskiego.

Na korzyść Montiego przemawia to, że kiedy on i May zdecydowali się pobrać, pułkownik Duncan zaakceptował zięcia. Po ślubie zawartym w Kolombo młoda para pojechała w góry, gdzie w latach 1884-1889 May Philby wydała na świat czterech synów; Harry St. John Bridger Philby, jej pupil, był drugi z kolei. Właśnie on, „Sinjun” (fonetycznie „Sindżan” - jak wymawiano jego imię), jest tym z Philbych, którym się zajmiemy przede wszystkim. St. John miał opinię oryginała od pierwszych chwil swojego świadomego życia. Z przyjemnością odnotowywał, że w dniu jego urodzenia, 13 kwietnia 1885 roku, rozbłysła kometa, co uważano za znak złowróżbny. St. John był jednak przekonany, że przejście ciała niebieskiego przez firmament pomiędzy Zatoką Bengalską i Morzem Arabskim nadało owemu dniu mistyczny charakter. Podkreślał, że miało to miejsce w Wielki Piątek, czyli rocznicę ukrzyżowania Chrystusa. Fetyszyzował piątek i trzynastkę uznając je za „początki drogi życiowej, która przebiegła prawie w całości czy też… z wyprzedzeniem w stosunku do konwencji oraz zwodniczych urojeń tamtej epoki”.

To St. John został wahhabitą (wahhabici są wyznawcami muzułmańskiej doktryny religijno-politycznej, którą w połowie XVIII wieku stworzył Abd-al-Wahhaba, głoszącej powrót do pierwotnej czystości islamu i uznającej za jedyne źródło wiary Koran; występują głównie w Arabii Saudyskiej), a jego syn bolszewikiem. Po pojawieniu się tych dwóch ludzi dwudziestowieczna polityka angielska nie była już taka jak dawniej.

Zdradę mieli we krwi; odziedziczyli po przodkach „wściekłe fortele”, jak pisał Szekspir o Henryku IV. Obaj zaszli wysoko w

służbie korony i dopuścili się zdrady, aby z niej uciec. St. John był uważany w Whitehallu za większe zagrożenie niż wszyscy, razem wzięci, pozostali Brytyjczycy przebywający za granicą. To on sprawił, że koncesja na saudyjską ropę, która zyskała opinię „największej nagrody w handlu w dziejach planety", trafiła w ręce Amerykanów, chociaż król Ibn Saud z Arabii Saudyjskiej był za tym, aby dostali ją Brytyjczycy. Syn St. Johna, Kim, wysoki funkcjonariusz brytyjskiej służby tajnej, działał przeciwko swym przełożonym, pracując w interesie Związku Radzieckiego. Królewski profesor historii współczesnej w Oxfordzie określił go jako „jednego z najwybitniejszych podwójnych agentów, ujawnionych w naszych czasach". Centralna Agencja Wywiadowcza uznała go za „największego szpiega naszej generacji". KGB dostrzegła w nim „szpiega wyjątkowego, jednego z najważniejszych ludzi stulecia". Szef KGB, Jurij Aleksandrowicz Andropow, który później został przywódcą Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, tytułował go „szanownym towarzyszem Kimem". Premier Harold Macmillan określał sprawę Philby'ego mianem „afery na miarę niemalże historyczną". Według Johna le Carré, historia Philby'ego przypominała jakby „wielką powieść, przy tym nie napisaną do końca"

Dobry los odwrócił się od Montiego w roku urodzenia St. Johna. Jego kawę zżarła zaraza, na którą nie było żadnego sposobu - w roku 1890 plantator popadł w ruinę. Banki odmówiły mu kredytu, którego potrzebował na przestawienie się na herbatę. Cała branża kawowa w regionie upadła, Montie załamał się. Chodził zaniedbany, zaczął pić i uganiać się za tamilskimi dziewczętami, które szwendały się po dżungli. Montie i May

odchodzili od siebie raz, drugi, trzeci, aż w 1891 roku ona zabrała, czterech synów do Londynu, gdzie w Ministerstwie Wojny pracował jej ojciec, pułkownik Duncan, mieszkający we wspaniałym domu przy Prince’s Square. W życiu rodziny Montie pojawiał się bardzo rzadko. Ostatnie lata życia spędził jako gajowy w ziemiańskiej posiadłości w Sandford Orcas w Devon, a jedynym spadkiem po nim był medal zdobyty w wojnie burskiej. Nie zostawił żadnych pieniędzy, papierów wartościowych ani majątku, a było to w czasach, kiedy wartość człowieka mierzono wielkością fortuny, którą przekazywał swojej rodzinie.

St. John uważał ojca za człowieka nic niewartego. Chleb zapewniała mu May Philby. Dzięki pomocy swego ojca uzyskała w 1903 roku pożyczkę hipoteczną i założyła pensjonat przy Quenn’s Gate 102a; był to dobry adres dla ludzi z kasty oficerskiej, zjeżdżających z imperium na urlop albo w interesach. Ale przedsięwzięcie to nigdy nie było wielkim sukcesem - nie gwarantowało bezpieczeństwa, za to przysparzało masę zmartwień; co pewien czas przychodziły wezwania od komornika, z trudnością regulowano należności wobec dostawców. W atmosferze tych długów i codziennych zmagań kształtował się charakter Philby’ego. Z tego też zapewne okresu zachował on szczególną odrazę do tych, którzy byli bogatsi i bardziej uprzywilejowani niż on sam. W jego obszernej korespondencji nieustannie przewija się motyw własnego kapitału - uważał, że osiągnąłby w życiu o wiele więcej, gdyby tylko wcześniej dysponował prywatnym dochodem. May zmagała się z życiem, a sił dodawali jej synowie. Dzieciaki były czarujące pod każdym względem; z całej czwórki najjaśniejszą iskierką był St. John. Od

samego początku May uważała, że powinien on zostać członkiem Departamentu Politycznego i Tajnego (Political and Secret Department) Ministerstwa Spraw Zagranicznych Indii. Okres, w którym pobierał wykształcenie, ma bardzo istotne znaczenie dla tak zwanej sprawy Philbych, będącej historią buntu, konspiracji i zdrady, a trwającej przez większą część stulecia. Dla St. Johna był to bunt przeciwko brytyjskiemu imperializmowi, który był motorem jego kariery, a także kariery jego jedynego syna, Harolda Adriana Russella (Kima) Philby'ego.

W młodości St. Johna Imperium Brytyjskie dokonało ekspansji na ogromną skalę: stało się największą jednostką geopolityczną w dziejach planety. Proporcjonalnie wielkie były też możliwości otwierające się przed Philbym; duch owego czasu został zainspirowany wystąpieniem w 1877 roku w Oxfordzie angielskiego teoretyka socjologii, Johna Ruskina; mówił on: „Czy angielska młodzież uczyni znowu ten kraj tronem królów, wyspą stanowiącą berło, źródłem światła dla całego świata, oazą pokoju? Anglia musi szukać kolonii tak daleko, jak to tylko możliwe, kolonii utworzonych przez najbardziej energicznych i wartościowych ludzi a ich najważniejszym celem musi być rozszerzenie potęgi Anglii na lądzie i morzu".

Na przełomie XIX i XX wieku pochwała imperializmu Ruskina i jemu podobnych została w Wielkiej Brytanii zaakceptowana nieomal powszechnie.

Politykę taką odrzucała jedynie niewielka grupa wczesnych socjalistów, a Mali Anglicy (Little Englanders) twierdzili, że Anglia podejmuje działania o zbyt wielkim zasięgu; jednak antyimperialiści mieli niewielkie poparcie i z całą pewnością

żaden z nich nie należał do klanu Philbych - do czasu St. Johna. Imperializm brytyjski napotkał za granicą potężnych rywali, a w szczególności cesarza Wilhelma II, cara Mikołaja II oraz amerykańskich przeciwników imperializmu. Potężne brytyjskie kręgi finansowe podjęły działania w celu obrony tego, co w Whitehallu nazywano „interesami imperialnymi".

Kapitał prywatny zreformował brytyjską służbę tajną i kazał jej działać w interesie korony. Powołano Okrągły Stół z takimi ludźmi jak: dr D. G. Hogarth, kustosz Ashmolean Museum w Oxfordzie; John Buchan, szkocki pisarz i mąż stanu; lord Milner, polityk i administrator z kolonii, który zainteresował się karierą St. Johna Philby'ego; oraz markiz Lothian, pierwszy ambasador Wielkiej Brytanii w Waszyngtonie w czasie II wojny światowej. Celem Okrągłego Stołu było stworzenie imperialnej ideologii. Z Okrągłym Stołem związany był John Cecil Rhodes, który znajdował się blisko Milnera i miał reputację człowieka, który zarabia rocznie milion funtów na afrykańskich diamentach i złocie. Przeznaczył on swą fortunę na uniwersytet oksfordzki w postaci Stypendium Rhodesa, zamierzając w ten sposób wykształcić, jak to nazywał, „ludzi najlepszych do światowej walki"; w ten sposób ustanowił doktrynę edukacyjną w duchu tamtej epoki.

St. John został wychowany w duchu doktryny Rhodesa. Aby przygotować go do Radź, zapewniono mu doskonałe przygotowanie w szkole podstawowej Henfield House w Sussex, do której poszedł w 1894 roku. Polubił tam klasykę, obserwowanie ptaków oraz krykiet. Następnie May posłała syna do szkoły przygotowawczej w Westgate-on-Sea, gdzie dyrektorem

był J. V. Milne. Do tej szkoły uczęszczał również syn dyrektora, Alan. Później A. A. Milne zdobył sławę jako twórca postaci Christophera Robina, imperialnego ideału dobrze wychowanego chłopca; rozpoczęła się ogólna dyskusja, kto zainspirował Milne'a. Jego własny syn? Philby? Kim? A może Christopher Robin był po trosze każdym z nich?

W szkole Milne'a St. John radził sobie bardzo dobrze. Można nawet powiedzieć, że wręcz znakomicie. Gdy miał trzynaście lat, w 1898 roku, J. V. Milne uznał, że St. John powinien stanąć do konkursu zwanego Westminster Challenge, w którym nagrodą był królewski fundusz, dzięki któremu chłopcy wywodzący się ze środka klasy średniej mogli uczyć się w szkole Westminster jako Królewscy Stypendyści. St. John wygrał konkurs, co było jego wielkim osiągnięciem osobistym. W 1903 roku został kapitanem szkoły i Królewskich Stypendystów; uznał to za „najwspanialszą funkcję w najwspanialszej szkole świata". Jego nazwisko, zapisane złotymi literami, pojawiło się obok nazwisk wszystkich kapitanów szkoły od czasu, gdy reaktywowała ją królowa Elżbieta I w 1560 roku. St. John wszedł do grona wyróżniających się zdolnościami prymusów, a w tamtym okresie takie osiągnięcia były wielce cenione przez mandarynów z Whitehallu, rezydujących po drugiej stronie ulicy. Była to era „tyranii klasyki": łaciny i greki; wierzono, że najlepszych administratorów imperium można znaleźć wśród ludzi, których umysły wygładzono *Wulgatą*. St. John okazał się natomiast mniej sprawny w korzystaniu z prerogatyw kapitana szkoły, do których należało wiele spraw ze sfery administracji, w tym dyscyplina. Miał teraz osiemnaście lat i zaczynał okazywać własną osobowość.

Zdaniem Percivala Waterfielda, następcy St. Johna, do którego zadań należało przygotowanie końcowego sprawozdania z rocznej kadencji St. Johna jako kapitana, była ona „mieszaniną dobra i zła”. St. John rozwinął kampanię przywracania moralności w Westminster, którego uczniowie, jak to określał, „nisko upadli”. Waterfield zanotował: *nie zaprzeczam, że przywrócił porządek i dyscyplinę, wcześniej bowiem panował niemalże chaos. Jednakże - chociaż uważam, że jego system przyniesie dobre owoce - nie był to w owym czasie sukces.* Celem St. Johna była autokracja, a jego jawnym zamiarem władza autokratyczna. Chciał rządzić żelazną ręką i nie potrafił jej ukryć w welwetowej rękawiczce. W rezultacie jego roczna kadencja charakteryzowała się wewnętrznymi rozłamami. całej szkoły; wydawało się, że „nie znosi” chłopców pochodzących z miasta; działał raczej przeciwko nauczycielom niż wspólnie z nimi; wreszcie, nie potrafił „wykorzystać ogromnego prestiżu, jakim dysponuje kapitan łączący doskonałe wyniki w nauce z przodownictwem w sporcie”. Własna relacja Philby’ego na temat jego kadencji kapitana dowodzi, że był on, jak pisze jego biograf, „bardzo konwencjonalny”, „powoli rozpędzający się” i pełen kontrowersji, które doprowadzały szkołę „do konwulsji”. Nauczyciele zawsze „wtrącali się” w jego sprawy. Biograf St. Johna dochodzi do wniosku, że „jego cel był uczciwy i prawy, ale błędna była ocena drogi prowadzącej do jego osiągnięcia”.

Ponadto, chociaż wyróżniał się w nauce, nie odniósł w tej dziedzinie pełnego powodzenia. St. John utrzymywał, że to uprzedzenia dyrektora spowodowały, iż jego nazwisko nie znalazło się na liście uczniów dopuszczonych do egzaminu

uprawniającego do otrzymania stypendium w Trinity College w Cambridge, który odbył się w grudniu 1903 roku. Zdobył jednakże wstęp do Trinity College w marcu następnego roku. Udała mu się więc ta sztuka, ponieważ był człowiekiem walki, ale być może wyłącznie dzięki temu. Ocalił go rozum. Studiująca w założonym w 1546 roku Trinity College młodzież utrzymywała, że jest ono najznakomitszym ze wszystkich college'ów w Cambridge.

W tym czasie St. John utwierdził się też w swej decyzji zrobienia kariery w służbie cywilnej w Indiach. Król został akurat proklamowany Cesarzem Indii; o tym wydarzeniu z historii imperium magazyn „Illustrated London News" napisał: „Ze wszystkich zakątków naszego imperium indyjskiego przybył długi szereg dziewięćdziesięciu ośmiu lennych przywódców, reprezentujących niemal piątą część całej rasy ludzkiej, aby poświadczyć lojalność wobec Imperialnego Suwerena".

Wyobraźnię St. Johna pobudziła również lektura dwutomowej pracy na temat Persji autorstwa George'a Nathaniela Curzona, pierwszego markiza Kedleston, wicekróla Indii. Philby przepisał do swego notatnika pewien urywek z tej książki, nabierający znaczenia w kontekście jego późniejszej kariery: *Turkiestan, Afganistan, Transkaspia, Persja - w wielu tych nazwach pobrzmiewa jedynie wrażenie ogromnego oddalenia lub wspomnienie przedziwnych kolei losu czy dogorywającego romansu. Przyznaję, że dla mnie są to pionki na szachownicy, na której rozgrywana jest partia o dominację nad światem.*

St. John pozostał taki do końca życia. Waterfield twierdzi, że Philby był o wiele bardziej zainteresowany Królewskimi Stypendystami niż dobrem […]

Philby zjawił się w Trinity w październiku 1904 roku, w czasie określanym jako okres „wspaniałego rozkwitu filozofii". Na filozoficzny tron wstępował G. E. Moore. W 1903 r. zakończył pisanie dzieła *Principia Ethica;* kiedy Philby kroczył przez Wielki Dziedziniec, Trinity kąpało się w świetle jego rozumu. Jednak o zmieniającym się duchu Trinity Philby napisał, że „krytycyzm i kontrowersje stanowiły sól i smak życia w Cambridge" i że „rzucono wyzwanie i zaczęto dokonywać rewizji ustalonych praw filozofii, polityki, ekonomii i wszystkich innych nauk". Socjalizm fabiański - bezkrwawy marksizm - objął tam władzę pod wodzą Hugha Daltona, syna kanonika Kaplicy św. Jerzego zamku Windsor i zarazem kapelana Edwarda VII.

Jednakże ustalone prawa pozostawały zasadami klasy, do której Philby usiłował się dostać. Musiał uważać, by nie ujawnić za wiele, co naprawdę myśli o tych zmianach, szczególnie w odniesieniu do problemów religijnych i politycznych. Kodeks Radź był surowy, gdy chodziło o konwencje, więc St. John starał się zaprezentować jako czołowy rzecznik ortodoksji. Wstąpił do Niedzielnego Towarzystwa Eseistycznego, w którym dyskutowano na tematy teologiczne - było to ważne posunięcie, ponieważ Trinity było ściśle związane z Kościołem Anglii.

W Związku Cambridge opowiadał się za rządem i występował przeciw krytyce ze strony liberałów ponurych decyzji dotyczących Egiptu, które doprowadziły do kilku egzekucji na szubienicy. Poznał wielu bardzo wpływowych ludzi, ponieważ absolwenci Trinity tworzyli potężną koterię w imperialnym społeczeństwie, zaś zaufanie i zawarte tam przyjaźnie zwykle utrzymywały się przez całe życie, a czasami przechodziły na

następne pokolenia. St. John zaproponował przyjęcie do stowarzyszenia dyskusyjnego „Magpie and Stump” Jawaharlala Nehru, który miał zostać premierem i ministrem spraw zagranicznych pierwszego post-imperialnego rządu Indii; propozycja ta mogła stanowić dowód, że Philby jest większym radykałem niż się wydaje. Cambridge nie osiągnęło jeszcze tego etapu, na którym „zachodni dżentelmeni orientalni” („Western Oriental gentlemen” - „Wogs”) byliby w pełni akceptowani w doborowym towarzystwie. Jednak radykalizm, który w kategoriach politycznych był wówczas, podobnie jak obecnie, definiowany jako „najdalej posunięte poglądy na temat reform politycznych w oparciu o zasady demokratyczne”, nikogo nie dyskredytował, chociaż nadmierne pokazywanie takich poglądów byłoby nierozsądne w przypadku kogoś tak ambitnego jak Philby. Za radykałów uznawano wielu ludzi, ale ich opinie tolerowano dopóty, dopóki uznawali oni konwencje i kodeks, którym kierował się Radź. Z kolei ludzie prezentujący nadmierny radykalizm w społeczeństwie edwardiańskim musieli liczyć się z ewentualnością odsunięcia od kręgów, w których „robiono” politykę - zwłaszcza kręgów torysowskich.

Philby miał mocną pozycję dzięki swoim zdolnościom. Został sekretarzem, a następnie przewodniczącym towarzystwa „Magpie and Stump”, gdzie proponowano, a następnie przyjmowano bądź odrzucano takie tematy, jak: rezygnacja ze zwykłego męskiego ubrania podczas dnia, amoralność wojny, szkodliwość tytoniu czy edukacja mas. Tam właśnie dobrze poznał dwóch ludzi, z którymi zaprzyjaźnił się na całe życie. Donald Robertson uczęszczał z Philbym do Westminster, a w

przyszłości miał zostać królewskim profesorem (Regius Professor) greki w Trinity. Claude Elliott, którego rodzina miała związki z Radź, został dyrektorem, a potem przełożonym Eton College, stajni treningowej arystokratycznego odłamu klasy urzędniczej.

Trzeba powiedzieć co nieco o prawdziwym stosunku Philby'ego do przyjaciół. Otóż w prywatnej korespondencji niekiedy wypowiadał się o nich uszczypliwie, a nawet pogardliwie, szczególnie jeżeli mieli pieniądze lub pozycję, albo jedno i drugie. Ponadto nie był w stosunku do nich tak szczery, jak się wydawał. Być może wiedzieli oni, że Philby został fabianinem; nie wstąpił do partii przez szesnaście lat, a kiedy wreszcie to zrobił, rzecz nie miała już znaczenia. Również w kwestiach religijnych nie był jednoznaczny. W Niedzielnym Towarzystwie Eseistycznym otwarcie i zdecydowanie podkreślał znaczenie religii, uznając ją za „najważniejszą ze wszystkich konwencji - uniwersalny i fundamentalny element systemu ludzkiego… tak mocną w przeciwstawieniu się wszelkiej opozycji". Jednak prywatnie, niemal natychmiast po powyższej deklaracji, stał się niewierzącym, i po raz pierwszy - jak twierdził - znalazł się w sytuacji człowieka rzucającego wyzwanie kanonom swojej epoki. Od tej chwili, jak wskazywał, jego życie charakteryzowało się tym, co określał jako „postępujący agnostycyzm, ateizm, antyimperializm, socjalizm, ogólnie - postępowy bunt wobec filozoficznych i politycznych kanonów, wśród których zostałem wychowany". Zastąpił je czymś, co nazywał „bezkompromisowym pożądaniem prawdy".

Był jednakże człowiekiem ambitnym, a nie sprzyjałoby jego karierze, gdyby ujawnił się z tym, że ma wątpliwości co do samej podstawy działania Radź. Tak oto prosperował człowiek wychowany na ideałach Rhodesa. Ciężko pracował i zdobył wspaniałą pierwszą nagrodę w dziedzinie znajomości języków nowożytnych. Miał również bardzo obiecujące wyniki w nauce języków orientalnych; w początkach swej kariery w ciągu sześciu lat nauczył się sześciu z nich: arabskiego, beludżi (używanego w Beludżystanie), hindi, perskiego, pańdżabi (używanego w Pendżabie) oraz urdu. Niewątpliwie pociągał go Wschód i owa „wielka gra", która urzekła Curzona. Nadal starał się zdobyć sobie miejsce w indyjskiej służbie państwowej przystępując do egzaminów konkursowych. Dobrze przestudiował i akceptował kodeks, za którego pomocą rządził Radź: Urzędnik musi być lojalny w stosunku do służby i swojego kraju. Może wyznawać dowolne poglądy polityczne, ale dopóki pozostaje w służbie, dopóty nie wolno mu dopuścić, aby kwestie polityczne odbiły się na jego lojalności służbowej albo w stosunku do rządu sprawującego władzę, nawet jeżeli uważa, że nie jest to rząd właściwy pod względem formy.

Nie istniała wówczas praktyka poddawania funkcjonariuszy próbie lojalności. Akceptacja kodeksu oznaczała, że Philby uznaje panujący porządek, monarchię, zbiór praw, parlament, cały system. Później pojawili się ludzie utrzymujący, że czyniąc Philby'ego członkiem Radź korona wyhodowała żmiję na własnym łonie. Jednak St. John do końca życia twierdził, że był lojalny w stosunku do rządu brytyjskiego, choć może już nie tak lojalny w stosunku do establishmentu. Jest kwestią osobistej oceny, czy to

była prawda. Philby mówił o swoim „nasilającym się buncie przeciwko kanonom politycznym i filozoficznym”, wśród których został wychowany. Jednakże w XVII wieku w *Historii Procesów Korony* napisano: „ponieważ poddany ma ochronę od Króla i jego praw, to z drugiej strony poddany jest zobowiązany przez swą podrzędność do uczciwości i wierności wobec Króla”. Ta zasada obowiązywała wszystkich Brytyjczyków w okresie całego życia.

To, czy Philby był całkowicie lojalny, było i pozostanie zasadniczym problemem w życiu konspiratora, które teraz wybrał.

W listopadzie roku 1908 St. John Philby wypłynął do Indii. Podróż trwała trzy tygodnie; statek „Persia” zawinął do Bombaju 2 grudnia 1908 r. 5 grudnia Philby i jego towarzysz z Cambridge, Gerard Young, zostali zainstalowani w klubie Gymkhana w stolicy Pendżabu, Lahore. Nie mogli się spodziewać lepszego wprowadzenia w życie Radź. Boże Narodzenie było okresem olśniewających uroczystości. Do Pendżabu ściągali członkowie Radź z północy, południa, wschodu i zachodu. Odbyło się otwarcie sezonu krykietowego; członkowie klubu myśliwskiego (Lahore Hunt), noszący niebieskie płaszcze ze złotymi guzikami, organizowali bal w Lawrence Hali, na którym tańczono do czwartej nad ranem. Zaczynały się wyścigi, zjawił się gubernator w powozie ciągniętym przez wielbłądy z Omanu; przyjechali także indyjscy książęta - rolls-royce’em w kształcie łabędzia. Zaczęło się polo. Dopiero co przybyły młody urzędnik, Philby, jadł obiad w budynku rządu z zastępcą gubernatora, sir Louisem Dane, który pracował tam, gdzie i St. John miał nadzieję się znaleźć - w Tajnym Departamencie Politycznym Indyjskiego

Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Dane siedział przy końcu stołu w ogromnej jadalni, z odznaką Rycerza Wielkiego Komandora Najświetniejszego Orderu Imperium Brytyjskiego na lewym biodrze, podtrzymywaną przez szeroką wstęgę o barwie imperialnej purpury; na jego lewej piersi widniała gwiazda ze złotymi i srebrnymi promieniami, otaczająca portret królowej Wiktorii, z napisem *Victoria Imperator.* Na drugim końcu siedziała Lady Edith, Dama Łaski Wielkiego Klasztoru w Królestwie Brytyjskim Najczcigodniejszego Zakonu św. Jana Jerozolimskiego. Kiedy oni jedli i rozmawiali, po korytarzach krążył kobziarz, wygrywający celtyckie dumki.

U stóp Philby'ego leżała kariera w indyjskiej służbie publicznej. Wyruszył do Dżhelam, leżącego przy Wielkiej Drodze na końcu Słonego Grzbietu, gdzie miał objąć swą pierwszą posadę jako urzędnik okręgowy. Kiedy przyjechał na miejsce w sześć dni później, znalazł się w mieście, przez które przechodził handel między Pendżabem, Granicą Północno-zachodnią i Kaszmirem, a dalej Afganistanem i rosyjską Azją Środkową. Nie zmieniło się tam wiele od powstania sipajów w 1857 roku.

Bungalowy - wciąż zwane *daks* - były identyczne z tymi, jakie tam były w czasach Kiplinga, zaś w jednym z nich pozostały nawet stare meble, tak że kolega Philby'ego znalazł zbiór pięciu oryginalnych, oprawionych tomów magazynu Charlesa Dickensa *All the Year Round*. Przez sześć miesięcy w roku było tu zimno, ale dla St. Johna Słony Grzbiet i leżące za nim śniegi Kaszmiru stanowiły raj. Od czasów Westminsteru pasjonowało go obserwowanie ptaków; oglądał tu górskie gatunki, których nigdy wcześniej nie widział i nie spotkał już nigdy później: połyskliwego

chirchamana, wielkiego *tragopana* lub *argusa* z czerwonym kołnierzem, a kiedy znalazł się powyżej linii śniegu i dopisało mu szczęście, także purpurowo-fioletowego *moonala* ześlizgującego się po ośnieżonym zboczu.

Jego pensja wynosiła 400 rupii miesięcznie (odpowiednik 30 funtów albo 150 dolarów) i była więcej niż wystarczająca w miejscu, gdzie można było żyć i jeść za 4 funty miesięcznie. Miał dziesięć dni urlopu na rok, i spędzał je w jakiejś ukrytej wśród sosen miejscowości wypoczynkowej w Himalajach, gdzie, tak samo jak w czasach Kiplinga, wszystkie dziewczyny były piękne, a młodzi członkowie Radź wybierali się z nimi w weekendy na piknik w cieniu górskich cedrów.

Philby rozpoczął urzędowanie od intensywnego szkolenia: sześć miesięcy nauki urdu, zasad zbierania podatków, skarbowości i procedur prawniczych; sztuki utrzymywania pokoju pomiędzy Sikhami, Dżat i Dogra; uczył się, jak stępić pazury lichwiarzy i na czym ma polegać jego misja w Indiach. Stał się jednym z „urodzonych w niebie", jak Hindusi nazywali swych panów, jednym ze stu czterdziestu jeden Brytyjczyków, którzy rządzili czterdziestoma dwoma milionami Hindusów w Pendżabie. Jeszcze raz się wybił.

Oto instrukcja sekretarza:

> *Pendżab, kiedy zajmowaliśmy go jakieś sześćdziesiąt lat temu, był krajem zrujnowanym. Miał niespełna dwadzieścia milionów mieszkańców. Poza rejonem pięciu wielkich rzek przeważały pustynie i cierniste krzaki, a istniejący sposób uprawy ziemi wywoływał niszczące powodzie i długie okresy suszy. Głód był zjawiskiem endemicznym. Tą właśnie drogą przedostawali się do Indii wszyscy zdobywcy - mongolscy,*

perscy czy afgańscy, a ich wojska mieszkały na tej ziemi i zabierały kobiety. W końcu niewielka, ale fanatyczna sekta sikhów utrwaliła swoje panowanie na gruzach Imperium Mogołów. Dokonali oni więcej zniszczeń niż długa seria mongolskich najeźdźców, którzy ich poprzedzali. Spójrzcie, jak jest tu dzisiaj. Wielkie rzeki okiełznane - nie ma już głodu, tylko wielki kraj, eksportujący pszenicę. Pokój między sikhami i muzułmanami, hinduskie plemiona Dogra z pogórza i Dżat z nizin prosperują. Wszyscy jednakże pamiętają krwawe waśnie z przeszłości. Czy sądzicie, że gdybyśmy rozluźnili uścisk, muzułmanie z zachodu tolerowaliby bogatych sikhijskich właścicieli ziemskich z nowych kolonii Canal, albo że sikhowie, Dżat albo Dogra tolerowaliby muzułmanów na wschodzie? Zmieniliśmy gospodarcze oblicze kraju i rządzimy narodami, które dołożyłyby wszelkich wysiłków, aby wyniszczyć się nawzajem, gdyby nie my. Pendżab, który stworzyliśmy, jest sztuczny - alternatywą dla naszej władzy jest chaos, niezależnie od tego, jak wielkimi bylibyście liberałami. Reszta Indii jest inna. Przekonacie się [Była to standardowa informacja przekazywana wszystkim urzędnikom w Indiach, przygotowującym się do pracy].

Zgodnie ze swoim zwyczajem, sekretarz dodał: „Nie wyobrażajcie sobie, że urodziliście się po to, aby zreformować rząd Indii. Pozwólcie sobie uświadomić, że byłby to błąd”.

W ciągu dwóch pierwszych lat Philby okazał się wzorowym urzędnikiem. Nie ujawniał swych poglądów politycznych. Zasiadał w lokalnych sądach, miał uprawnienia do skazania Hindusa na dwa lata więzienia, Europejczyka na trzy miesiące, do orzeczenia kary chłosty, mógł prowadzić przesłuchania w

sprawach podatkowych. Ogólnie biorąc, jego zadaniem było przestrzeganie prawa i utrzymywanie porządku w dystrykcie. Bardzo wiele podróżował, był bardzo wytrzymały i cieszył się znakomitym zdrowiem - wydawało się, że jest odporny na wszystkie choroby. Kiedy inni kładli się pokotem, on rzucał się na robotę. Po pięciu miesiącach zdał kolejny, trudniejszy egzamin z urdu, i to bardzo dobrze. Jego wyniki, skrupulatnie obserwowane przez przełożonych, zadowalały wszystkich. Wkrótce znowu poczuł się poszkodowany - jak dawniej, z powodu pieniędzy - mimo że dobrze zarabiał, a życie wiele go nie kosztowało. Mógł sobie pozwolić na pomaganie matce, której pensjonat w Londynie nadal nie zapewniał utrzymania. Jego listy do matki dowodzą jednak, że zazdrościł kolegom mającym prywatne dochody.

Pod koniec drugiego roku służby Philby raz czy dwa pozwolił sobie na wypowiedzi w duchu fabiańskich poglądów, jakie reprezentował w Trinity. O jego postawie rozmawiano w kasynach, w których zatrzymywał się podczas swoich podróży. A to było niebezpieczne w małej społeczności, takiej jak Radź w Pendżabie. Równie niebezpieczna była irytacja St. Johna na sam Radź, jego pedantyczne, urzędnicze procedury, ciężką machinę i surową doktrynę. Dla polityki indyjskiej był to czas niespokojny. Rewolta wisiała w powietrzu. Podczas gdy Radź reformował się, sikhowie burzyli się w swych złotych świątyniach. Ich przywódca, Lala Hardayal, mówił nie o reformie Radź, ale o „wyeliminowaniu go, z pozostawieniem, jeśli trzeba, jedynie nominalnych śladów jego egzystencji”.

W trzecim roku w kasynie kawaleryjskim, do którego często zaglądał, St. John stał się znany jako „ognisty radykał”.

Przypisywano mu poglądy socjalistyczne, a były to czasy, kiedy opinia socjalisty mogła okazać się groźna dla kariery. Takie stwierdzenia separowały człowieka od innych. W 1909 r, Philby zaczął wykpiwać jedną z konwencji, na których opierał się Radź. Chodziło o małżeństwo. Młody funkcjonariusz zakładając rodzinę musiał się podporządkować pewnym powszechnie znanym regułom.

Na Boże Narodzenie 1909 roku w klubie w Rawalpindi Philby poznał pannę Dorę Johnston, córkę Adriana H. Johnstona z Departamentu Robót Publicznych, zatem człowieka o odmiennym, niż on sam statusie. Mówiono, że Johnston ma w sobie domieszkę krwi hinduskiej, a w owych latach tacy ludzie, określani mianem Anglohindusów, nie tylko że nie byli tolerowani, a wręcz uznawano ich za osoby niepożądane zarówno w służbie cywilnej, jak w towarzystwie. Z burzą rudych włosów i wyglądem dziewczyny z czasów elżbietańskich, panna Johnston była kobietą niezwykle urodziwą; miała dwadzieścia cztery lata, tak samo jak Philby, i była obiektem toastów oficerów brygady kawalerii w Rawalpindi. „Panna Johnston należy do najpiękniejszych w Pindi - napisał St. John do May w lutym 1910 roku. - Doskonale tańczy, a ja miałem zaszczyt tańczyć z nią kilka razy na wszystkich balach, na których mogłem być". Ona „nie gra w brydża i nie pali, nigdy też nie słyszałem, aby o kimkolwiek źle mówiła."

May spodziewała się, że romans zwiędnie, ale stało się inaczej.

Wiadomość, że St. John zamierza ożenić się z Dorą, stała się przyczyną jedynej poważnej kłótni, jaką miał z matką przez całe

życie. Ten pomysł był nie tylko niemądry w przypadku tak młodego człowieka, ale kolidował też z zasadami obowiązującymi w służbie cywilnej, które Philby zaakceptował, kiedy stawił się przez komisarzami. Małżeństwo to nie spodobało się zastępcy gubernatora, ponieważ od kadetów wymagano, by nie żenili się wcześniej niż po pięcioletnim pobycie w Indiach, a St. John przebywał tam dopiero dwa lata. Zaczynano też wątpić w rozsądek Philby'ego, ponieważ Radź życzył sobie, aby kadeci postępowali w życiu osobistym równie mądrze, jak oczekiwano tego od nich w warunkach służbowych. Po cichu udzielono mu porady. Jednak Philby był człowiekiem drażliwym i owa rada, być może płynąca z najlepszych pobudek, umocniła tylko jego upór. Życie prywatne to jego osobista sprawa. Kontynuował więc swoje umizgi, ponieważ, jak napisał później o sobie:

Od najwcześniejszych lat miałem zawsze sympatyczne poczucie, że jestem odpowiednio wyposażony intelektualnie, fizycznie i duchowo; byłem także w pełni świadomy, że mam osobiste prawo myśleć sam za siebie i działać oraz mówić stosownie do tego.

Popełnił ten błąd, że miał rację. Opozycja wobec jego małżeństwa nabrała charakteru oficjalnego, a to doprowadziło do antagonizmu między Philbym i jego przełożonym w Radź, zastępcą gubernatora Danem.

Zapowiedzi zostały ogłoszone w katedrze Murree we wrześniu 1910 roku i małżeństwo doszło do skutku mimo wszystkich przestróg, że St. John powinien jeszcze przemyśleć tę sprawę, poczekać trochę, aby upewnić się, czy nie pożałuje tego kroku. Drużbą był krewny Philby'ego ze strony matki, porucznik

Bernard Montgomery z Królewskiego Pułku Warwickshire, który w przyszłości został głównodowodzącym sił lądowych podczas inwazji w Normandii w czerwcu 1944 roku. St. John i Dora zostali poślubieni zgodnie z formułą obrządku małżeńskiego Canterbury, pomimo ateistycznej postawy pana młodego. Rozpoczynając miesiąc miodowy, pojechali powozem do górskiej miejscowości Changli Gali. Po spędzeniu tam zaledwie tygodnia oboje wrócili do Sarghoda.

Tam Hindusi, zwolennicy Philby'ego, udekorowali ich powóz płatkami róż i jaśminu. Dane przekazał gratulacje, jednak po ślubie, a być może właśnie z tego powodu, jak twierdził St. John, zaczął on otrzymywać funkcje, które uważał za drugorzędne. Zaczęły go prześladować administracyjne upomnienia i Philby nabrał podejrzeń, że szef stara się skłonić go do rezygnacji.

Mylił się w tym miejscu. Nie ma żadnych dowodów, że Dane zrobił coś więcej poza usiłowaniem wtłoczenia młodego człowieka w szablon właściwy dla Radź. Mimo całego zainteresowania ze strony Dane'a, Philby upewniał się coraz bardziej, że Radź w istniejącej formie jest niekompetentny. Zaczął otwarcie opowiadać się za socjalistycznym ustrojem dla Indii. W 1913 roku napisał do matki: „Jest tajemnicą, dlaczego wszyscy nie wybierzemy socjalizmu, ale Anglia jest bardzo sztywna, konserwatywna i nie dostrzega tego, co rozsądne". Ludzie rozumni, tacy jak on, „uznawani są za szalonych, kłótliwych i w ogóle nieznośnych".

St. John wyróżniał się wspaniałą znajomością wschodnich języków, ale mimo tego daru mógł zostać przeniesiony do jakiejś podrzędnej instytucji w rodzaju służby celnej albo nawet odesłany

do domu. Jego przekonanie - że ludzie dysponujący prywatnymi dochodami i związanymi z tym wpływami w Londynie są faworyzowani przez Dane'a - jeszcze bardziej się umocniło. Zaczął to nastawienie tłumaczyć wszelkimi nowoczesnymi postawami - antyestablishmentarianizmem, antyimperializmem, zaawansowanym socjalizmem, co niekiedy robiło wrażenie, że zbliża się do marksizmu. Jego kolega, sir Ronald Wingate, syn Wingate Paszy z anglo-egipskiego Sudanu, miał wrażenie, że St. John „stał się takim Anglikiem, który czułby się o wiele szczęśliwszy jako pionier w Ameryce Teddy'ego Roosevelta". Skierowane przeciwko niemu działania administracyjne umocniły tylko Philby'ego w przeświadczeniu, że nie myli się co do Dane'a.

Jego małżeństwo było bardzo udane, podobnie jak - w gruncie rzeczy - i kariera zawodowa. W 1911 roku St. John i Dora przenieśli się do Ambala, ładnego miasta przy granicy Zjednoczonych Prowincji - Philby pełnił teraz funkcję inspektora dochodów. Nowe obowiązki uznał za wybawienie od pracy w służbie cywilnej i sądownictwie kryminalnym, czego nie lubił. Zamieszkał z żoną w bungalowie przy Civil Lines, i właśnie tu urodził się ich pierworodny - było to 1 stycznia 1912 roku. Nadali mu imiona Harold Adrian Russell dla upamiętnienia członków obu swoich rodzin, zaś St. John od razu podjął stanowcze kroki w celu zabezpieczenia syna przed zakażeniem doktryną chrześcijańską, którą sam odrzucił w Cambridge. Nie dopuścił mianowicie do ochrzczenia „Kimbo", bo taki przydomek nadał synowi [Fakt, że imię młodego Philby'ego brzmiało Kimbo, a nie Kim, jest stale potwierdzany w korespondencji jego ojca w latach 1912-1925]. May zwracała mu uwagę na przestrzeganie

konwenansów: „Wszystko to jest bardzo dziwaczne, a dziwaczni ludzie nie zawsze dobrze sobie radzą; w szkole chłopcy bardzo szybko odkryją, że to dziecko jest poganinem i dadzą mu wciry". Oskarżała w związku z tym i Dorę, bo „ona nigdy nie chodzi do kościoła". Dane, kanonik z Lahore i żona sekretarza rządu Pendżabu, Heather Rudkin, doradzali St. Johnowi uszanowanie tradycji, ale on nie słuchał nikogo. Pozwolił natomiast na dokonanie innego rytuału imperialnego, jakim było obrzezanie. Tak pisał do May 26 października 1912 roku:

Przypuszczam, że Dora powiadomiła Cię już o zabiegu, jaki przeszło Maleństwo! Biedne dzieciątko było z tego powodu bardzo nieszczęśliwe przez kilka dni, ale Dora twierdzi, że teraz wszystko jest już w porządku. Bardzo dobrze, że to się stało - mam nadzieję, że w przyszłości nie będzie taki pobudliwy. Jest to słodki dzieciak; spodziewam się, że rozwinie intelekt tak, jak tego oczekuję i zrobi wszystko to, co sam chciałbym uczynić.

Przydomek „Kimbo" utrzymał się do roku 1914, kiedy to St. John nadał synowi inne imię, to słynne - Kim, po osieroconym synu anglo-irlandzkiego żołnierza z największej powieści Rudyarda Kiplinga noszącej tytuł *Kim:* książka ta powstała w Lahore w Pendżabie, gdzie Kipling żył i pracował o jedno pokolenie przed Philbym. To imię chwytało za serce Brytyjczyków; miało też znaczenie w Radź i innych kołach oficjalnych: oto młody człowiek pełni służbę na granicach imperium: subaltern pracujący dla powszechnego dobra, zarówno dla Zachodu jak Wschodu, u podnóża Himalajów. Było w tym coś imperialnego i uroczego. Żadne inne imię owego okresu nie

odbijało się takim rezonansem, ponieważ w słowie „Kim” pobrzmiewał romantyzm i przygoda z odległych stron.

Ale to nie wszystko. Po ukazaniu się w 1901 roku, na jedenaście lat przed narodzinami Kima, książka ta w ocenie opinii publicznej została powiązana z imperialnym pierwszeństwem Anglii oraz niebezpieczeństwami, zagrażającymi tej przewadze ze strony „wielkiej gry” szpiegowskiej oraz mocarstwowej walki między Anglią i Rosją o kontrolę nad północno-zachodnimi Indiami, stanowiącymi bramę do Indii. Grę tę prowadził Departament Polityczny i Tajny Radź oraz tajni agenci rosyjskiego cara Aleksandra II. Bohater, którego imieniem został nazwany ten konflikt, pracował w brytyjskiej służbie specjalnej. Cztery linijki w powieści Kim podkreślają podejrzaną lojalność obu Kimów:

Coś zawdzięczam glebie, która Nie tylko karmi życie. Ale najwięcej Allahowi, który dał Mojej głowie dwie różne strony.

W maju 1912 roku, niedługo po urodzeniu Kima, zdarzył się incydent, który zahamował rozwój kariery Philby’ego. Otrzymał on polecenie udania się do Dżagadri; była to duża wieś, ciesząca się - jak pisał St. John - „niedobrą reputacją jako siedlisko intryg i buntu”, co sprawiało, że przybysz z zewnątrz odnosił „niemożliwe do wytłumaczenia i niemiłe wrażenie, że jest otoczony przez czujnych wrogów”. Philby twierdził, że niektórzy mieszkańcy tego miejsca potrafili dzięki sile woli wprowadzić się w stan podobny do śmierci, i to w tak przekonywający sposób, że w pewnych przypadkach lekarz należący do Radź orzekł śmierć, a potem ciało powracało do życia, dyskredytując w ten sposób brytyjską medycynę.

Dżagadrianie starali się także wprawić Radź w zakłopotanie w inny sposób, mianowicie prowadzili subtelną kampanię okazywania pogardy. Philby zetknął się właśnie z takim przypadkiem. Na wąskiej ścieżce prowadzącej do Dżagadri spotkał grupę uczniów prowadzonych przez nauczyciela trzymającego nad głową otwarty parasol dla ochrony przed słońcem. Ponieważ noszenie parasola w obecności przełożonego uważane było za symptom braku szacunku, Philby ostro upomniał nauczyciela i uczniów. Hindus nie złożył jednak swego parasola. To zaniepokoiło Anglika, który uznał, że pedagog „chciał zachować się zuchwale, być może dlatego, aby popisać się przed chłopcami". Mogła to być oznaka, że czasy zmieniają się „w rezultacie nowego ducha niepodległości, który aprobowałem całym sercem". Nauczyciel jednak posunął się zbyt daleko. Philby wyrwał Hindusowi parasol, a potem zdzielił go po głowie. Tym samym uczynił to, co Radź uznawał za największe przewinienie - uderzył Hindusa.

O incydencie dowiedziała się lokalna prasa. W 1912 roku Indie przypominały beczkę prochu, a najdrobniejsze potknięcie Anglika groziło rozpaleniem płomieni buntu. Ktoś przesłał wycinki prasowe sir Louisowi Dane. Philby miał już dwie krechy - małżeństwo wbrew woli władz oraz uwięzienie dwóch Hindusów, którzy, według jego przeświadczenia, dopuścili się krzywoprzysięstwa w sprawie o morderstwo. Dane potraktował incydent poważnie, ponieważ mógł on doprowadzić do zamieszek i zaproponował ukaranie Philby'ego przesunięciem na stałe o dwie pozycje w dół jego nazwiska na liście, stanowiącej podstawę awansów. Taka kara mogłaby zniszczyć karierę St. Johna.

Kiedy ustalenia Dane’a zostały wysłane do rządu Indii w celu uzyskania akceptacji, Philby, idąc za radą przyjaciela, poprosił o audiencję u zastępcy gubernatora i uzyskał ją. Dane zdawał sobie sprawę, że Philby ma znakomite stosunki z Hindusami, nie miał też wątpliwości, że nauczyciel zachował się zuchwale. Nie odstąpił jednak od wymierzenia kary, na co St. John miał nadzieję, tylko zasugerował rządowi Indii złagodzenie jej. Usunięto termin „na stałe”, postanowiono jednak, że Philby przez rok nie może otrzymać żadnego awansu. Bardzo silnie ugodziło to St. Johna, który - przekonany, że został „wrobiony” przez Dane’a - zdecydował się na daleko idący krok. Postanowił mianowicie wystąpić z petycją do wicekróla Indii, lorda Hardinge’a. Taki przywilej przysługiwał urzędnikom, którzy uważali, że zostali skrzywdzeni przez przełożonych. W pierwszej wersji swego pisma utrzymywał, że Dane stara się ukarać go łącznie za trzy naganne postępki. Przyznawał, że uderzając Hindusa zachował się źle, ale wskazywał na swoje dobre kontakty z tubylcami i prosił wicekróla o wybaczenie tej głupoty, będącej skutkiem przemęczenia i upału.

Apelację do wicekróla mógł skierować jedynie Dane. Kolega ostrzegł jednak Philby’ego, że nie pomoże własnej sprawie, skarżąc się na zastępcę gubernatora. W ostatecznej wersji Philby ograniczył się więc do stwierdzenia, że „szczerze żałuje i wyraża skruchę z powodu swego gwałtownego postępku, choć z drugiej strony z całą pokorą zwraca uwagę, iż w okolicznościach, w jakich się znalazł, utrata panowania nad sobą była nieuchronna, co nie zmienia faktu, że praktyczne rezultaty tego zdarzenia są niewybaczalne”.

W rok z czymś później Philby dowiedział się, że jego kara została ograniczona do wstrzymania promocji na dziewięć miesięcy. Ta modyfikacja zwiększyła jedynie jego niechęć do Dane'a.

Od tego momentu Philby nie przestawał wyrzekać na „zgniły" rząd, demonstrować złego nastawienia do Radź, a zwłaszcza do Dane'a. „Pracuję dobrze i gdzie mogę, wykazuję się swoimi zaletami, na przykład w dziedzinie języków - pisał do matki w 1913 r. - Pobiłem wszystkich rówieśników", ale „nigdy nie usłyszałem słowa uznania od Louisa Dane", który „wyłaził ze skóry, aby mnie pogrążyć". Od czasu tych incydentów datuje się niechęć St. Johna do zastępcy gubernatora i całego systemu. To, co było zwykłą urazą, urosło się w jego umyśle do rozmiarów wielkiej sprawy. O mało nie złożył rezygnacji, jednak w 1914 roku, tuż przed wybuchem I wojny światowej, Dane odszedł na emeryturę. Philby publicznie odmówił dołożenia się do zakupu pożegnalnego prezentu i nie ukrywał swojej radości z powodu odejścia Dane'a, co w liście do matki nazywał końcem „egoistycznej i tyrańskiej władzy bezwartościowego wicegubernatora". Ostatnia „wycieczka" Philby'ego sformułowana została w dziwacznym dialekcie będącym mieszaniną angielskiego i urdu, używanym ówcześnie przez wykształconych Hindusów: „Rzeczywiście, bardzo uprzejmy, ale zupełnie nie wykazuje prawdziwego współczucia".

Kiedy Dane odbywał swą ostatnią podróż powozem ciągniętym przez wielbłądy, w budynku rządu pojawił się nowy zastępca gubernatora, sir Michael O'Dwyer, Irlandczyk z Tipperary, który studiował w Balliol College w Oxfordzie. Nie był jednak

człowiekiem ze starej gwardii, jak Dane - poślubił córkę francuskiego katolika. Była to znacznie weselsza para niż Dane'owie. O'Dwyer był bardziej elastyczny niż Dane, bardziej świadomy rzeczywistej sytuacji politycznej; po przyjeździe O'Dwyerów zmieniła się atmosfera w siedzibie rządu, a w szczególności nastawienie do St. Johna, a także sytuacja w sferze bezpieczeństwa wewnętrznego. Przypuszczalnie dlatego, że wojnę czuć było w powietrzu, O'Dwyer zdał sobie sprawę, że ludzie o takich zdolnościach językowych jak St. John staną się bezcenni.

Kariera Philby'ego rozwijała się. O'Dwyer wysłał go do Lajalpuru w charakterze pełniącego obowiązki komisarza dystryktu; Lajalpur był ważnym, przemysłowym ośrodkiem Pendżabu, miastem przedsiębiorstw, stworzonym przez Radź. St. John przyznał, że Lajalpur to „trudna" placówka „z dużą, bardzo niezależną kolonią sikhów i stałym, podziemnym nurtem buntu". Philby uważał tę nominację za krok naprzód i wyraźnie cieszył się z przyznanych mu atrybutów władzy. „Człowiekowi bardzo dobrze robi mówienie „z góry" - pisał do matki. - Poczucie rzeczywistej władzy i znaczenia jest naturalnie bardzo przyjemne", chociaż jeszcze „nie przyzwyczaiłem się do tego, że kiedy śpię, gwardia policyjna pilnuje mnie, rozstawiając warty". Twierdził, że smakuje „wino życia".

Zasmakował w nim jeszcze bardziej po wybuchu I wojny światowej, w sierpniu 1914 roku. O'Dwyer uprzedził Philby'ego, że ma dla niego zadanie specjalne. Czy St. John zgodziłby się objąć kierownictwo Sekcji Prasowej Wydziału Dochodzeń Kryminalnych?

Philby był zachwycony. Będzie miał możliwość ukrócić buntownicze dążenia prasy całego Pendżabu. Do przebywającej w Anglii matki napisał: „Tłumię najlżejsze przejawy rebelii". Przyznawał, że jest to zabawne, „ponieważ jako dziennikarz byłbym największym buntownikiem, prawdziwym cierniem w ciele rządu".

Do jego obowiązków należało przygotowywanie codziennego biuletynu zawierającego wiadomości wojenne, przeznaczonego dla prasy i opinii publicznej. Później wspominał, że chodziło o „powstrzymanie szerzenia się nastrojów alarmistycznych oraz przygnębienia wśród ludności Indii dzięki podkreślaniu wszelkich sukcesów i minimalizowanie niepowodzeń" armii brytyjskiej we Francji. Do jego obowiązków należało również dokonywanie przeglądu prasy indyjskiej w celu „uchronienia ludności przed zakłóceniem tych procesów przez mniej odpowiedzialnych publicystów". Zadania te wykonał tak dobrze, że kiedy wicekról Indii i O'Dwyer przenieśli się wraz ze swymi urzędami do Simli, letniej stolicy Indii, ten ostatni zatrudnił Philby'ego w swoim zespole.

Radź zajmował się wydarzeniami w azjatyckim łuku, ciągnącym się od Adenu nad Morzem Czerwonym przez arabskie Wybrzeże Traktatowe, Mezopotamię, Persję, Afganistan, Nepal, Tybet, Beludżystan po brytyjską Birmę, Syjam, Malaje i Singapur.

W czasie, gdy Belle Epoque została zniszczona gwałtownie, jakby przez pożar lasu, St. John spiesznie jechał do Simli - edenu ulokowanego wysoko w Himalajach. Po przybyciu na miejsce stwierdził, że Dora i Kim już tam są i ulokowali się willi ojca Dory, noszącej nazwę „Koniec świata". Teść Philby'ego nadal pracował

w Departamencie Robót Publicznych. W końcu sierpnia 1914 roku St. John został poproszony na audiencję do O'Dwyera i otrzymał propozycję, którą określił jako „życiową szansę". Zastępca gubernatora życzył sobie, aby Philby pracował w sekcji antywywrotowej Wydziału Specjalnego, agendy policji bezpieczeństwa, składającej się z trzech sekcji, a zajmującej się przeciwdziałaniem terroryzmowi, buntom oraz działalności Indyjskiego Kongresu Narodowego, uważanego za organizację wywrotową. A zatem St. John, radykał, miał za zadanie polować na innych radykałów. Wtedy doszło też do jego pierwszego spotkania z brytyjską służbą specjalną - ową tajemniczą instytucją wiedzy imperialnej. Nawiązał bliskie stosunki z pewną grupą jej funkcjonariuszy, a zwłaszcza z kapitanem Valentinem (Veevee) Vivianem, który później odegra ważną rolę w życiu obydwu Philbych.

Valentine Terrell Patrick Vivian był szczupłym mężczyzną z kręconymi, starannie ułożonymi włosami, nosił monokl i zachowywał się uprzejmie, choć oficjalnie. Urodził się w 1886 roku, był więc o rok młodszy od St. Johna. Był synem malarza portrecisty Comleya Viviana. Veevee, jak zwano go w kręgu ludzi z tajnej służby, uczył się w szkole św. Pawła w Londynie w tym samym czasie, co kuzyn St. Johna i jego drużba, Bernard Montgomery. W 1906 roku Veevee wstąpił do Policji Indyjskiej, a w 1911 ożenił się z Mary Primrose, córką kanonika z katedry w Lahore - tego duchownego, który czynił Philby'emu trudności w związku ze sprawą chrztu Kima - i przeszedł do służby specjalnej, odpowiedzialnej za bezpieczeństwo i ochronę autorytetu Radź.

Podobnie jak St. John, Veevee był ozdobą klubów w Lahore i Simli, gdzie razem grywali w brydża.

W końcu października 1914 roku obaj byli zaangażowani w krótkotrwałą, choć groźną rewoltę sikhów w Pendżabie, którzy zbuntowali się oczekując, że dostaną broń i złoto od agentów niemieckich. Raport wywiadu wskazywał, że zamiarem sikhów było „wymordowanie wszystkich Europejczyków i lojalnych poddanych hinduskich, obalenie istniejącego rządu i utworzenie republiki".

Nie byli oni jednak odpowiednim przeciwnikiem dla Radź, który metodycznie, ale niestrudzenie utrwalał władzę imperialną. Maszyneria zaczęła działać płynnie jak rolls-royce. Wydane zostały proklamacje; prasa przeszła pod kontrolę Philby'ego; „aprobujący" Viviana - jak policja nazywała informatorów - ujawniali coraz więcej sikhijskich planów. Aby nie dopuścić do wylądowania w Indiach sikhów z zagranicy, O'Dwyer wprowadził 5 września 1914 roku Ingres do Rozporządzenia Indyjskiego, aby zapewnić kontrolę wszystkich osób wkraczających do Indii brytyjskich, czy to drogą morską czy lądową, „w celu uchronienia państwa przed wszystkim, co zagrażałoby jego bezpieczeństwu, interesom lub spokojowi".

W lutym 1915 roku rewolta sikhijska została stłumiona. Ich trójkolorowa flaga - żółta barwa reprezentowała sikhów, czerwona Hindusów, a niebieska muzułmanów - zawisła 19 lutego nad pewną liczbą pendżabskich wiosek; w tym dniu drugie wielkie powstanie indyjskie miało rozpocząć się od wielkiej masakry wojsk brytyjskich w kwaterach artylerii w Lahore oraz wszystkich Europejczyków w stolicy. Broń Brytyjczyków miała

zostać przechwycona i skierowana przeciwko brytyjskim oddziałom armii indyjskiej przez 23. Pułk Kawalerii z Lahore i 26. Pułk Pendżabski z Ferozepore. Jednakże Brytyjczycy, jak głosiło oficjalne sprawozdanie, byli „w posiadaniu planu tych posunięć". Radź odnotował również z satysfakcją, że „wszystko to, a także całkowite niepowodzenie spisku oraz kary, które, jak widzieli sikhowie, spadły na co bardziej lekkomyślnych członków ich ugrupowania, skłoniło ich do porzucenia poglądów rewolucyjnych i powrotu do bardziej racjonalnego sposobu rozumowania".

Z punktu widzenia Radź rewolta sikhijska była pouczającym doświadczeniem dla potęgi imperialnej w Indiach i w innych miejscach. Philby pojechał do Kalkuty na egzamin językowy i otrzymał honorowe wyróżnienie z urdu, co było wielkim osiągnięciem według standardów każdego lingwisty i naukowca owych czasów. Powierzono mu funkcję inwigilatora - tajnego nadzorcy w szkole języków; była to kolejna dobra posada dla młodego urzędnika, choć bardzo absorbująca. Nie zagrzał tam jednak miejsca. Okazało się, że jego usługi są potrzebne sir Percy'emu Coxowi, przełożonemu Misji Politycznej przy głównodowodzącym armii Mezopotamii, która została tam wysłana, aby przeciwdziałać uderzeniu armii tureckiej na wielkie pola roponośne należące do Brytyjczyków oraz rafinerię w Abadanie w południowo-zachodniej Persji. Czy Philby z entuzjazmem zaakceptował tę propozycję? Napisał z Kalkuty radosny list do Dory, przebywającej w Simli:

Nie wiem, czy stoję na nogach, czy na głowie. Wczoraj po południu drzemkę przerwał mi telegram od gubernatora Indii, zawierający pytanie, czy mogą liczyć na moje usługi w

Mezopotamii… Wreszcie ta moja wielka szansa… jestem pewny, Kochana, że będziesz się cieszyła razem ze mną, ponieważ właśnie o tym marzyłem od wieków.

Prosił Dorę, by natychmiast przyjechała z Simli i zabrała Kima ze sobą, aby mógł „udzielić mu rad na pożegnanie!" Philby zapytywał, czy to nie było „więcej niż wspaniałe" i kończył list, ujawniając po raz pierwszy ambicje związane z Persją: „Od chwili, gdy usłyszałem te nowiny, śnię na jawie i powziąłem, moja kochana, twarde postanowienie, że spędzę resztę życia w Persji". Dowodnie ukazał też swą niechętną postawę wobec Najwyższego Rządu: „Nawet wołami nie zaciągną mnie z powrotem do Indii!"

Dora z Kimem zjechali z Himalajów, aby się pożegnać; kiedy ojciec wchodził na pokład parowca brytyjskiej Kompanii Indyjskiej „Lhasa", syn był we łzach; liniowiec wpłynął na rzekę Hoogly i skierował się na Morze Bengalskie. St. John był także zasmucony rozstaniem, ale odnotował z satysfakcją, że statek odbił od nabrzeża nr 13 trzynastego listopada 1915 roku - nadal lubił kusić Przeznaczenie.

Kim silnie przeżył rozstanie z ojcem. Zdaniem swojej babki, May, to właśnie nagłe oderwanie od ojca wśród zamieszania wywołanego przeciągającą się wojną (w powiązaniu z niebezpieczeństwem podróży, w którą miał wyruszyć wraz z matką) wywołało u niego silne jąkanie się, które z większym lub mniejszym nasileniem prześladowało go już do końca życia. Dora i Kim odpłynęli do Anglii na pokładzie parowca „City of Glasgow".

Po wielu latach, kiedy Kim Philby usiłował pisać autobiografię, pamiętał z Indii tylko to, że angielski był ich „drugim językiem", że rozmawiali w hindi, mieszkali w bungalowie u podnóża

Himalajów, w Darjeeling, i że ojciec wymagał od niego codziennej prognozy pogody. St. John, „który pod wieloma względami był tak kontrowersyjny, jak może być tylko ekscentryk”, pouczył syna, by ten ograniczył się do jednej z dwóch formułek: „Albo „Tatusiu, góry są widoczne” albo „Tatusiu, gór nie widać”. „Jeżeli wygłosiłem pierwszą formułkę, wychodził do mnie na werandę. Jeżeli drugą, spał dalej”. Kiedy St. John wyjeżdżał, Kimowi brakowało dwóch miesięcy do ukończenia czterech lat. Miały upłynąć prawie trzy lata, zanim syn i ojciec spotkali się ponownie.

Podróż Dory i Kima nie była ani spokojna, ani wygodna. Statek był przepełniony, a ocean wzburzony aż do Morza Czerwonego. Krążyły plotki o U-bootach na Oceanie Indyjskim, Morzu Arabskim i Czerwonym. Niemieckie okręty znajdowały się we wschodniej części Morza Śródziemnego, U-booty pływały u brzegów Gibraltaru. Kapitan dotarł zygzakiem do Marsylii, gdzie Dora i Kim zeszli z pokładu, by resztę podróży do Anglii odbyć koleją. Wagony były poniszczone przez żołnierzy, których Francuzi przerzucali na front, tory w złym stanie, pociąg trząsł niemiłosiernie, brakowało wielu szyb. Kim przeziębił się. Potem przyszło zapalenie migdałków i problemy z węzłami chłonnymi, a wreszcie zapalenie płuc. Kiedy Dora dotarła do domu swej babci, „The Crossways”, dużej wiktoriańskiej willi na wojskowym osiedlu w Camberley w Surrey, chłopiec bardziej przypominał umarłego niż żywego.

Tutaj spędził osiem następnych lat - do trzynastego roku życia; St. John i Dora często wyjeżdżali do Azji, a chłopiec pozostawał pod opieką swej babci, May Philby. W nie opublikowanych wspomnieniach, znalezionych w Moskwie w

lutym 1992 roku, Kim wspomniał o matriarchacie, w którym się znalazł. W „The Crossways", domu na tyle dużym, by mógł stanowić rezydencję generała Duncana, rządziła May, ale nie ona była głową rodziny. Jej matka, Emily Duncan, miała wówczas siedemdziesiąt lat. Philby pamiętał „bladą, delikatną, białowłosą" damę z Cesarstwa Indyjskiego, która „spędzała poranki w swojej sypialni, popołudnia w swym salonie, zaś wieczory, jeżeli było ładnie, krzątając się przy rabatce z bylinami i niszcząc jedną parę mitenek po drugiej". Stale towarzyszyli jej Kate, główna kucharka, oraz pan Bishop, ogrodnik i, jak należało oczekiwać w domu starszej pani w owych czasach, reżim, choć niezbyt surowy, był wyraźnie określony. *Miejsce Kate było w kuchni i na podwórzu, moje w pokoju dziecinnym i ogrodzie, wraz ze ścisłym zakazem deptania grządek kwiatowych. Nadzorował mnie cały szereg następujących po sobie młodych piastunek, które dzieliły ze mną sypialnię i dały mi mglistą świadomość seksu, przypuszczalnie dlatego, że one miały świadomość własnej seksualności.*

Kim wspominał, że salon babci Duncan „był obszarem zakazanym", którego nie miał ochoty odwiedzać, tak samo jak nie życzył sobie jej wizyt na swoim terytorium, w pokoju dziecinnym. W jej domu „uznawano, że dzieci i dorośli mają jednakowe prawa do własnego sposobu życia".

Najwcześniejsze książki, jakie zapamiętał, pochodziły mniej więcej z okresu jego piątych urodzin: przeznaczone dla dzieci wydanie *Przygód Sindbada* oraz *Encyklopedia dla dzieci* Arthura Mee. Były jeszcze opowiadania, których tytuł Kim zapomniał, pamiętał natomiast, że była tam mowa o ataku stada wilków na

sanie na Syberii. Wilki oznajmiały swą obecność „długim, niskim, melancholijnym wyciem”: *odcięto postronki uprzęży kilku koni, aby opóźnić pogoń i cała historia skończyła się szczęśliwie - błyskającymi światłami wioski. Ale opis wycia wilków utkwił mi w głowie i wiele razy prześladował mnie nocnymi koszmarami. Wraz z innymi opowiadaniami, ilustrowanymi wizerunkami węży albo morskich potworów, spowodował, że bałem się ciemności, co trwało dwa albo trzy lata.*

Na lęki te najlepszym lekarstwem była miłość babci May.

W okresie częstych wyjazdów rodziców Kima do Azji chłopcem opiekowała się May Philby - od trzeciego do trzynastego roku jego życia. Jego uczucie do May, wspomina Kim, trwało „nie zmniejszone do chwili, gdy, z dobrym jak dawniej apetytem i chęcią do zabawy, zmarła w wieku 85 lat”. Kiedy Kim pojawił się w Croosways, May straciła już jednego z synów, który w 1914 roku został zabity w działaniach pod Ypres podczas I wojny światowej. W roku 1916, w drugiej bitwie pod Ypres zginął jej drugi syn. Przez resztę życia pisywała listy na papierze z czarną obwódką, a Philby myślał: „Moja obecność musiała pomóc jej wypełnić pustkę w sercu; inaczej nie sposób wytłumaczyć, dlaczego tak bardzo mnie lubiła”.

Crossways nie był jednak domem, który zachęcałby małych chłopców do licznych wizyt, więc w ciągu tych lat „babcia, Kate, pan Bishop, moje książki i atlas zmonopolizowali moje spojrzenie na świat”. Co więcej, przed ukończeniem pięciu lat Kim został oddany do przedszkola prowadzonego przez pannę Herring i pannę Crisp, gdzie, jak twierdził, zainteresował się atlasem, kartografią, ateizmem oraz racjonalizmem. Wypracował sobie

opinię, że Boga nie ma i ujawnił się z nią przed babcią, co „ją zgorszyło”. Oto, co zapisał we wspomnieniach:

Mój sceptycyzm miał swój początek w przedszkolu, w którym podkreślanie elementu cudu miało być atrakcyjne dla małych dzieci. W moim przypadku rezultat był przeciwny. Przeciwstawiałem się temu ze szczerej niewiary, zrażony zwłaszcza przepaścią dzielącą moc przypisywaną Chrystusowi i trywialny użytek, jaki z niej czynił. Dlaczego uzdrowił jednego trędowatego? Dlaczego nie wszystkich? I tak dalej.

Potem już żadna argumentacja nie była w stanie podważyć jego przekonań; Kim nie przypominał sobie, aby wtedy lub później dokonała się w nim choćby „najmniejsza zmiana w poglądach na religię” i doszedł do przekonania, że „zmysły są o wiele bardziej „cudowne” niż „jakikolwiek przypływ wiary”. Do końca życia twierdził, że po opuszczeniu przedszkola zaczął odrzucać angielski etos - Boga, króla i imperium - i że jeszcze zanim stał się nastolatkiem przeistoczył się w „bezbożnego, małego antyimperialistę”.

2. Droga do sławy: 1917-1919

St. John Philby pojawił się pod Basrą 20 listopada 1915 roku; miał na sobie mundur armii brytyjskiej w kolorze khaki, wojskowy pas z rzemieniem biegnącym przez prawe ramię i miękką czapkę. Na klapach uniformu nosił białe wyłogi majora Departamentu Tajnego i Politycznego rządu Indii. Według otrzymanych rozkazów miał stawić się do dyspozycji sir Percy'ego Coxa z Misji Politycznej przy głównodowodzącym wojsk brytyjskich na froncie irackim. Zadanie Coxa polegało na związaniu szejków - obecnie oddanych stronników tureckiego imperium w południowo-zachodniej Azji - z kierownictwem Radź, i to równie skutecznie, jak skutecznie stworzył on w ciągu poprzedniego ćwierćwiecza brytyjską hegemonię w Zatoce Perskiej.

W Indiach St. John dowiedział się dużo o pracy państwowych urzędów fiskalnych - jak prowadzić spisy podatkowe, jak ściągać podatki i wyciskać pieniądze z delikwentów, jak hamować ludzi marnotrawiących publiczne pieniądze. Jego pierwszym zadaniem było więc poprawienie tureckiego prawa podatkowego w taki sposób, aby zapewnić fundusze na militarne i polityczne kampanie. Była to sprawa istotna, ale bardzo odległa od wielkiej polityki i strategii; Philby przekonał się, że jest jedynie urzędnikiem średniego szczebla w wielkiej machinie. Zlecone mu zadanie wykonał w ciągu sześciu miesięcy, uzyskując nadwyżkę dochodów nad wydatkami w wysokości 100 tysięcy funtów. Równocześnie szlifował język arabski, tłumacząc na głos *Nowy Testament* swemu służącemu i konwersując z tancerkami w

nocnych klubach Basry. Wówczas zwróciła na niego uwagę pełniąca funkcję sekretarza do spraw Orientu panna Gertrude Bell, należąca do grona najwybitniejszych arabistów swoich czasów, a przy tym przedstawicielka brytyjskiej tajnej służby w Basrze. St. John doskonale posługiwał się arabskim, był czarujący, miał wigor i umiał się doskonale zachować - jego kwalifikacje, zdaniem miss Bell, predestynowały go na wyższe stanowisko. I doprowadziła do tego, Philby wiele jej zawdzięczał.

Miss Bell urodziła się w 1868 roku w rodzinie jednego z najbogatszych magnatów w przemyśle stalowym, mającego liczne powiązania z Whitehallem. Miała o siedemnaście lat więcej niż St. John, ale była przystojna, zdolna i zwracała na siebie uwagę. Spędziła wspaniałą młodość w Lady Margarefs Hall; określała ją jako „ten oksfordzki ogród pełen róż i szkarłatnych sukien". W Oksfordzie była wyróżniającą się studentką języków orientalnych, a kiedy jej pensja, otrzymywana od rodziny, odpowiednio wzrosła, zaczęła podróżować; interesowały ją kraje Bliskiego Wschodu, a zwłaszcza Turcja. Była bardzo kobieca - w kwaterze Coxa, gdzie dominowały wysokie buty z ostrogami mówiono o niej: „paryskie suknie i maniery z Mayfair" - a przy tym wysoka i zgrabna. Wicekról Indii lord Hardinge uważał ją za „wybitnie mądrą kobietę o umyśle mężczyzny".

Miss Bell zaangażowała się w brytyjską tajną działalność polityczną w listopadzie 1915 roku, kiedy otrzymała upoważnienie od kapitana sir Reginalda (Blinkera) Halla z brytyjskiego wywiadu marynarki podczas I wojny światowej. Jako „major miss Bell" została pierwszą kobietą oficerem w armii. Następnie wyjechała do Kairu, by pracować w Biurze Arabskim,

czyli jednej z dwóch tajnych misji politycznych na Bliskim Wschodzie (drugą kierował Cox). Tak bardzo wyróżniała się jako badaczka i osoba z towarzystwa, że w Port Saidzie powitał ją archeolog Leonard Wooley, szef brytyjskiej służby tajnej w tym mieście, a w dwa dni później w Kairze spotkał się z nią jej późniejszy przełożony, komandor David Hogarth, szef Biura Arabskiego, a następnie długoletni kustosz Ashmolean Museum w Oksfordzie (biblioteka i muzeum historii starożytnej, sztuk pięknych i archeologii na uniwersytecie oksfordzkim, założone przez Eliasa Ashmole'a w 1683 roku). Tam też znalazł się w tym czasie młody oficer polityczny, którego poznała, kiedy badała ruiny hetyckiego miasta Karkemisz na granicy turecko-syryjskiej - T. E. Lawrence, naukowiec z Jesus College w Oksfordzie, także archeolog, który zdobył sławę (a zdaniem niektórych nawet wybitną pozycję) jako Lawrence z Arabii.

Biuro Arabskie tworzyła niewielka grupa ludzi z Cambridge i Oksfordu (zmieszana z oficerami armii), która określała się mianem „Natrętów" (po ang. „intrusives", od oficjalnego adresu telegraficznego Biura, INTRUSIVE CAIRO). Podczas pobytu w Kairze - od listopada 1915 do lutego 1916 roku - panna Bell dowiedziała się o przygotowanym przez Biuro Arabskie planie wzniecenia powstania, które przeszło do historii pod nazwą „Rewolty Arabskiej"; zadaniem Biura miało być wzbudzenie wśród plemion Husajna - szarifa Mekki, potomka Proroka w prostej linii i głowy Haszymidów, wiodącego rodu bliskowschodniego - niepokojów skierowanych przeciwko dowodzonej przez Niemców tureckiej armii w Syrii, Palestynie i na pustyni synajskiej. Gdyby rewolta udała się, rząd brytyjski

miał uznać Husajna za kalifa Arabów i przejąć rządy w nowym dominium islamskim (wraz z jego polami roponośnymi), działając za pośrednictwem Husajna i jego czterech synów. Następnie Wielka Brytania miała zabezpieczyć powietrzne i morskie szlaki komunikacyjne, łączące ją z Indiami, Azją i Australazją oraz zaprowadzić spokój przez załagodzenie konfliktów na tle religijnym w wielkiej, pełnej pasji, muzułmańskiej społeczności w Imperium. Plan Natrętów miał także inny aspekt, będący w dużym stopniu „dzieckiem" Lawrence'a i uznany za własną sprawę przez większość, jeżeli nie wszystkich pozostałych pracowników Biura, a mianowicie uzyskanie zgody światowej społeczności na wojnę. Aby to osiągnąć, Natręci pomyśleli o stworzeniu w Palestynie ojczyzny Żydów, która także znalazłaby się pod zarządem Whitehallu.

Gertrude Bell stała się wielką wyznawczynią tego planu; prawdę rzekłszy, została jednym z wielkich brokerów władzy w Oriencie. W marcu 1916 roku przyjechała do Basry jako przedstawicielka Hogartha w kwaterze Coxa i tam poznała St. Johna Philby'ego, który ostatnio awansował na wysokie stanowisko komisjonera dochodów; przysługiwał mu własny samolot i barkas. Zostali przyjaciółmi. Philby miał trzydzieści jeden lat, był zdolny, żywy jak iskra, bardzo męski, wyzywający w zachowaniu; gdyby tylko umiał trzymać język za zębami, czekałyby go wysokie stanowiska i zaszczyty. Panna Bell miała czterdzieści osiem lat i była równie błyskotliwa - problemy i plemiona Iraku oraz Persji znała równie dobrze jak on, była też przystojna. Miała pięć stóp i pięć i pół cala wzrostu, była szczupła, zgrabna, miała ostre rysy i siwiejące włosy.

Od początku traktowała Philby'ego niemal jak brata, nigdy natomiast jak kochanka. Jej działalność miała kluczowe znaczenie dla awansu St. Johna; kiedy Cox wkrótce uczynił ją swoim sekretarzem ds. Orientu, a zarazem swą prawą ręką w Iraku, mającą za zadanie dostarczać mu potrzebnych informacji na temat miejscowej polityki i wybitnych osobistości, stała się osobą bardzo wpływową. Była także doradcą w sprawach dotyczących sąsiednich krajów bliskowschodnich: do jej obowiązków należało sensowne relacjonowanie przychodzących dokumentów, pisanie projektów poleceń i telegramów Coxa oraz służenie mu radą w najważniejszych sprawach związanych z dyplomacją, protokołem i zwyczajami, których należy przestrzegać w kontaktach z tamtejszymi notablami.

Żadna praca nie była ważniejsza; żaden członek zespołu nie miał łatwiejszego dostępu do Coxa i wpływu na niego w sferze przedsięwzięć politycznych i społecznych. Wywiązywała się ze swych obowiązków tak dobrze, że pozostała sekretarzem do spraw Orientu w Bagdadzie przez prawie całą ostatnią dekadę życia, przeżyła upadek Bagdadu, kapitulację Turków, utworzenie państwa irackiego oraz - jak sobie tego życzyła - wprowadzenie jednego z synów szarifa Mekki na tron królewski. Rola, jaką odegrała miss Bell była tym bardziej niezwykła, że Arabowie z Mezopotamii, tak jak wszyscy Arabowie, byli nieprzyzwyczajeni do kontaktowania się z kobietami w żadnej sferze życia, wyjąwszy harem; tubylcy nazywali ją Katoun; przydomek ten, jak pisał jeden z pierwszych szpiegów Departamentu Stanu na Bliskim Wschodzie, oznaczał „damę dworu, która ma otwarte oczy i uszy w interesie państwa".

Chociaż panna Bell stworzyła jego karierę, Philby zaczął żywić do niej urazę, że czerpała taką przyjemność z robienia z ludzi królów. Ona nigdy nie mówiła o nim „Jack” czy „St. John”, tylko „mój drogi pan Philby”. Często razem podróżowali łodzią po Szatt-al-Arab; tam też spędzili święta Bożego Narodzenia 1916 roku, na łodzi Philby’ego, gdzie przyjmowali szejków i kupców. Gertrude Bell doskonale wiedziała o niebezpiecznym przyzwyczajeniu Philby’ego do traktowania innych z góry oraz o jego skłonności do mówienia jednego, kiedy myślał o czym innym. Kiedy jednak w marcu 1917 armia brytyjska zdobyła Bagdad, delikatnie starała się wyperswadować Coxowi, aby uczynił St. Johna swoim osobistym asystentem w tym mieście; takie stanowisko stanowiłoby dla Philby’ego znakomitą odskocznię do dalszych awansów. Od tego czasu kariera młodego człowieka w służbie korony zaczęła rozkwitać jak nigdy wcześniej. Panna Bell nie przesadzała mówiąc o znaczeniu jego znajomości arabskiego; w trakcie przełomowych wydarzeń Philby mógł stanowić wzór dla każdego Anglika, jak postępować z podejrzliwymi i niechętnymi mieszkańcami Orientu. Konwersował, przeklinał i prawił komplementy w potocznym i klasycznym arabskim, równie dobrze mówił eleganckim dialektem turecko-arabskim, którego używali notable. Philby stał się oddanym urzędnikiem Coxa. Dobrze wywiązywał się z obowiązku pilnowania tajnej korespondencji Coxa z Whitehallem, Kairem i Simlą, po raz pierwszy miał też okazję zaznajomić się z wyższymi szczeblami polityki, dotyczącej brytyjskich interesów w Arabii.

Kiedy zdobył zaufanie Coxa i miss Bell, zaczął ujawniać kolejną cechę swego charakteru - skłonność do oszustwa. W

swoich pamiętnikach przyznaje, że bez wiedzy Coxa i panny Bell zaczął z „rodzicielską troskliwością” przekopywać się przez dokumentację Coxa, by stworzyć „swoje własne, oddzielne archiwum zawierające dokumenty skradzione ze zbiorów departamentu politycznego i innych wydziałów”. Nigdy nie ujawnił powodu, dla którego kradł dokumenty, ale jakkolwiek by było, jego działania pozostawały w rażącej sprzeczności z Official Secrets Act (ustawa o tajemnicy państwowej), czyli z instrumentem, za którego pomocą rząd zabezpieczał swoje zasoby archiwalne. Kara za takie postępowanie była surowa: maksymalnym wyrokiem w sprawach o kradzież w interesie obcych państw było czternaście lat więzienia. Gdyby jego postępowanie wydało się, lojalność Philby’ego w stosunku do Coxa z pewnością stanęłaby pod znakiem zapytania, a takie wątpliwości naturalnie doprowadziłyby do wyrzucenia go ze służby koronnej. Jak pokazują dokumenty dotyczące kariery służbowej St. Johna, ten incydent nie był jedynym podejrzanym posunięciem Philby’ego w tej służbie.

Cel, dla którego wykradał dokumenty Coxa i panny Bell, jest oczywisty: zamierzał wykorzystać je dla dalszego rozwoju swojej kariery. W październiku 1917 roku dowiedział się z tych materiałów i z rozmów z panną Bell - mieli wspólne biuro obok gabinetu Coxa - że Lawrence i jego arabscy buntownicy zamierzają pomaszerować na Jerozolimę i Damaszek, obawiają się jednak uderzenia z flanki Raszida, szarifa Hailu, jednego z trzech książąt rządzących Arabią. Jego stolica, Hail, zamieszkana przez dwadzieścia tysięcy ludzi, leżała w północno-zachodniej Arabii. Raszid był sojusznikiem Turków, a jego reżim był

wyjątkowo brutalny; jak daleko sięgała ludzka pamięć, wszyscy jego przodkowie w męskiej linii byli mordowani, niekiedy nawet w kołysce. Szarif i jego dwaj konkurenci do władzy w Arabii, Ibn Saud z Rijadu i haszymidzki król Mekki byli w stanie wojny od niepamiętnych czasów. Raszid był niczym cierń w ciele Wielkiej Brytanii.

Dla Philby'ego pojawiła się okazja do zdobycia tego, czego tak bardzo pożądał - sławy. St. John sam pisał o sobie: „Moją ambicją jest sława, cokolwiek to znaczy i ile jest warte. Twardo o nią walczyłem Gdyby moją ambicją były pieniądze, łatwiej byłoby to zrozumieć".

Miss Bell przedstawiła Coxowi propozycję: Czy Philby nie mógłby pojechać do Rijadu i przy pomocy połowicznego sojusznika Wielkiej Brytanii, Ibn Sauda, wyeliminować szarifa Hailu, likwidując tym samym zagrożenie dla flanki Lawrence'a? Miał przecież odpowiednie kwalifikacje, by odbyć tę trudną i niebezpieczną podróż i poradzić sobie z silnym, postawnym władcą, jakim był Ibn Saud.

St. John był zaledwie średniego wzrostu, ale zbudowany jak kloc - był także rezolutny, sprawny i obdarzony niezwykłymi zdolnościami dyplomatycznymi. Cox nie wyraził zgody, przynajmniej na początku. W długą podróż na wielbłądach do Rijadu wysłał innego urzędnika, ale ten dostał udaru słonecznego. W tej sytuacji Cox nie miał wyboru. W październiku 1917 roku Philby odebrał instrukcje. Jego zadaniem na dworze Ibn Sauda - jeśli pominąć usunięcie Raszida, szarifa Hailu - było zorganizowanie placówki politycznej, będącej pierwszym śladem oficjalnej obecności Brytyjczyków w Rijadzie, oraz przekazanie

informacji na temat stosunków między Ibn Saudem i brytyjskim nominatem do władzy w Arabii, szarifem Mekki Husajnem, który teraz zaczął się nazywać królem Arabów.

Miss Bell była w stanie dać Philby'emu mnóstwo istotnych informacji o człowieku, z którym będzie miał do czynienia. W 1916 roku rozmawiała z Ibn Saudem i w archiwach Departamentu Politycznego i Tajnego pozostawiła jego wspaniały portret:

> *Ibn Saud osiągnął zaledwie czterdziestkę, chociaż wygląda na starszego o kilka lat. Jest to człowiek o wspaniałej posturze, ma dobrze ponad sześć stóp wzrostu, robi wrażenie przyzwyczajonego do komenderowania. Chociaż zbudowany jest masywniej niż przeciętny szejk nomadów, ma cechy dobrze urodzonego Araba: ostry orli profil, mięsiste nozdrza, wydatne wargi i wąski, długi podbródek, podkreślony spiczastą brodą. Ma ładne ręce ze szczupłymi palcami mimo potężnego wzrostu i budowy, jest pełen jakiegoś nieokreślonego znużenia, wiecznego zmęczenia starożytnych, stanowiących zamkniętą całość ludów, która wycisnęła ciężkie piętno na ich siłach witalnych, i w niewielkim stopniu korzysta z wpływów spoza dobrowolnie narzuconych sobie granic… Jednakże z doniesień wynika, że jest to człowiek o wielkiej wytrzymałości fizycznej, rzadko spotykanej nawet w surowej Arabii. Mówi się, że wśród ludzi urodzonych w siodle niewielu ma rywali w długiej jeździe na wielbłądzie. Jako dowódca nieregularnych sił wykazał się odwagą, łączy w sobie zalety żołnierskie z tym zmysłem męża stanu, który jest*

jeszcze wyżej ceniony przez ludzi z jego plemion… Polityk, władca i jeździec - Ibn Saud stanowi ilustrację typu historycznego. Podobni do niego ludzie są wyjątkiem w każdej społeczności, ale rasa arabska wywyższa ich z uporem.

Za pomocą podarunków w postaci broni i złota, perfum i afrodyzjaków, Cox doprowadził do podpisania z Ibn Saudem traktatu, który z założenia miał obowiązywać w nieskończoność:

TRAKTAT Z IBN SAUDEM

W imię Boga Miłościwego i Litościwego Szacowny Rząd Brytyjski ze swojej strony oraz Abdul Aziz bin Abdur Rahman bin Fajsal al Saud, Władca Nedżd, El Hasa, Kalif i Dżubail oraz miast i portów należących do tych prowincji, w imieniu własnym, swych spadkobierców i sukcesorów, a także członków plemion, powodowani chęcią potwierdzenia i umocnienia przyjacielskich więzi, istniejących od dawna między obu stronami i w nadziei na utrwalenie swoich interesów - Rząd Brytyjski wyznaczył i mianował podpułkownika sir Percy'ego Coxa, K.C.S.I., K.C.I.E., Rezydentem Brytyjskim w Zatoce Perskiej, jako ich Pełnomocnika do zawarcia traktatu w opisanym celu z Abdulem Azizem bin Abdurem Rahmanem bin Fajsalem al Saudem.

Układ został podpisany, przypieczętowany i ratyfikowany w grudniu 1915 roku. Wielka Brytania potwierdziła zasięg terytoriów Ibn Sauda w Arabii, a on w rewanżu przyrzekł nie zachowywać się „antagonistycznie w stosunku do Rządu Brytyjskiego w żadnej sprawie". Ibn Saud zgadza się niniejszym i

obiecuje powstrzymać się od nawiązywania korespondencji, zawierania porozumień czy traktatów z jakąkolwiek Obcą Nacją czy Mocarstwem, a ponadto natychmiast powiadomić Władze Polityczne Rządu Brytyjskiego o każdej próbie ze strony każdego innego Mocarstwa wtrącania się w sprawy wymienionych terytoriów.

Na mocy tego dokumentu Ibn Saud zobowiązał się de uznania praw brytyjskich do wszelkich bogactw ukrytych pod pustynią przez siebie kontrolowaną; przewidywano, że ropa znajduje się w prowincji Al-Hasa, a kopalnie złota króla Salomona w górach Dżabal al-Hidżaz.

Ponadto omówiono i zapisano wiele rzeczy, które prowadziły do kwestii udziału Ibn Sauda w wojnie między Wielką Brytanią i sojuszem turecko-niemieckim, jednak, ogólnie biorąc, dokument przyznawał Ibn Saudowi prawo do ziem, które ówcześnie znajdowały się w jego posiadaniu, przewidując jednocześnie brytyjską hegemonię, jeśli chodzi o zagraniczne aspekty jego polityki. Był to ważny traktat, ważniejszy, niż mogła przypuszczać którakolwiek z osób, które go podpisały - a podpis Ibn Sauda pozwalał Brytyjczykom sprawować władzę na obu brzegach Zatoki Perskiej i na wybrzeżu arabskim aż po imperialny port Aden. Polityka Coxa - złoto i broń w zamian za imperialną ochronę - z punktu widzenia Wielkiego Rządu była dalekowzroczna. Promowała Royal Navy, brytyjskie banki i domy handlowe na główne siły rządzące w tym bogatym w ropę i ważnym politycznie rejonie na sześćdziesiąt lub więcej lat. Posiadacz podpisanego pergaminu kontrolował bogactwa Arabii.

Biorąc wszystko pod uwagę, misja do Ibn Sauda nadała kierunek całemu życiu Philby'ego. St. John otrzymał pozwolenie na zabranie ze sobą dużej sumy pieniężnej, aby uzyskać pewność, że zachowane zostanie poparcie Ibn Sauda dla polityki brytyjskiej. Mieli mu towarzyszyć dwaj doradcy, obaj wyższego stopnia, ale on nie dał żadnemu z nich odegrać przewidzianej roli.

Celowo wyjechał z niewielką asystą i zrezygnował z pojazdów mechanicznych, wybierając wielbłądy; nie zabrał nawet radia, ponieważ przez całą drogę groziło im znaczne niebezpieczeństwo ze strony lokalnych plemion, nawet tych, które mogły być pod kontrolą Ibn Sauda.

W swym raporcie pisał: „Chociaż instalacja radiowa byłaby pożyteczna, to jednak obecność znacznej liczby brytyjskich operatorów w tym niegościnnym i fanatycznym kraju byłaby przez cały czas źródłem niepokoju". Jeśli chodzi o lekarza, to „z pewnością byłby on przydatny w łagodzeniu fanatycznej postawy tubylców wobec wszystkich rzeczy z zagranicy z wyjątkiem żywności, materiałów włókienniczych, broni i lekarstw".

Jednakże doktor, którego proponowano Philby'emu, był amerykańskim teologiem z holenderskiego kościoła reformowanego i niewątpliwie miał „skłonność do prowadzenia w Arabii działalności misjonarskiej".

Tym samym byłby nie do zaakceptowania dla Ibn Sauda i jego poddanych. Philby pisał: „Nigdy nie istnieje absolutna konieczność zawijania pigułek i proszku w chrześcijańskie broszury". Wszystko to mogło być prawdą, ale prawdą było również, że Philby był z natury samotnym wilkiem, który wolał

załatwiać swoje sprawy bez wścibskiego radia. Wielbłądzia poczta z Bagdadu do Kuwejtu była dla jego potrzeb dostatecznie szybka.

Cox zalecił mu kierowanie się zdrowym rozsądkiem we wszystkich możliwych sytuacjach, ponieważ od tego zależy bardzo wiele, włącznie z karierą Philby'ego. W ten sposób w wieku trzydziestu dwóch lat Philby został agentem imperialnym. Ta nominacja napełniła go dumą. Jak pisał do May, był „wybranym przedstawicielem naszego rządu, mającym zanieść prestiż Brytanii na nie znane ziemie centralnej Arabii, do których nigdy wcześniej nie dotarła brytyjska misja oficjalna".

Wyruszył z Bagdadu rzeką do Basry 17 października 1917 roku; przed samym wyjazdem otrzymał telegram z wiadomością, że jego brat, Tim, został zabity podczas akcji przeciwko Niemcom. Drugi brat, Paddy, zginął w walkach pod Ypres w 1914 roku. St. John napisał list do Philbian, który, jak można było w tych warunkach oczekiwać, powinien być wyrazem żalu, a który, nawet jeśli wziąć poprawkę na cenzora, był raczej ilustracją polityki Philby'ego i deklaracją jego lojalności wobec Radź.

Świat „wyblakł w moich oczach. Uświadomiłem sobie, ile straciłem; czuję wielki smutek i znużenie wszelkimi sprawami tego pustego świata". Stwierdził, że „ledwie dochodzi do jego świadomości, że już nigdy, nigdy więcej nie zobaczymy tych dwóch braciszków". Dalej następowała gorąca deklaracja wierności wobec ustalonego porządku, o którym dawniej St. John wyrażał się tak niepochlebnie:

Oni odeszli od nas na zawsze i zostaną zaliczeni do grona chlubnych ofiar, które oddały życie za swój kraj, dla wielkiej

sprawy, a nam pozostaje służyć temu krajowi i owej sprawie nieco dłużej - wiedząc, że nie możemy służyć lepiej niż zrobili to oni oraz mając nadzieję, że potrafimy to zrobić choćby w połowie tak, jak oni.

St. John zwracał się również do Kima:

Biedny mały Kim będzie tak bardzo zasmucony losem swojego wspaniałego wuja, ale powiedzcie mu, że musi podążać jego śladami, a nawet uczynić swoim celem równie bohaterską i wierną służbę dla swego kraju jak ta, którą odbył jego wuj Tim. Poza wszystkim, to właśnie jest nauka, jaką wyciągamy z kolei życia obu braci, którzy zginęli w tak chlubny sposób. Wynieśmy wszyscy tę lekcję ponad wszystko inne i starajmy się ze wszystkich sił podążać w tym kierunku. To jedyna droga, którą warto kroczyć.

Philby opuścił jednomasztowy statek arabski w Ukair, małym porcie poławiaczy pereł na arabskim wybrzeżu Zatoki Perskiej. Czekała go podróż przez pustynię Arabii Środkowej od Zatoki Perskiej do Rijadu, a następnie do Dżiddy nad Morzem Czerwonym - było to praktycznie nie znane terytorium, „terra incognita" starożytnych. Jego poprzednik na dworze Ibn Sauda, kapitan W. H. S. Shakespear został w końcu 1914 r. zamordowany przez wojska szarifa Hailu, a jedyną gwarancją bezpiecznego przejazdu Philby'ego było zapewnienie Ibn Sauda, że tylko on sprawuje władzę nad plemionami z interioru. Nagrodą za odbycie tak niebezpiecznej podróży miała być sława, której St. John gorąco pożądał; dorównałby Lawrence'owi jako jeden z wielkich bohaterów współczesnej historii Arabii, a Królewskie Towarzystwo Geograficzne nagrodziłoby jego odwagę oraz

wytrwałość Medalem Założyciela, który po raz ostatni przyznano Scottowi za Antarktykę.

Z Ukair Philby wyruszył na wielbłądzie 15 listopada 1917 roku. W dwa tygodnie później misja miała za sobą 360 mil krętego szlaku przez Dahnę, które pokonała korzystając z kompasu i gwiazd do wyznaczania kierunku, wreszcie wspięła się na płaskowyż Arma, z którego w dole widać było ufortyfikowaną stolicę Ibn Sauda, Rijad. Był to piątek, dzień Wahhab Sabat; bramy fortecy były zamknięte, miasto robiło wrażenie opustoszałego, ludność spędzała czas na modlitwie. Wtedy jednak, jak zapisał Philby w swym przepoconym notatniku, „niespodziewanie rozległ się szelest suchych liści; stało się jasne, że bramy zostały otwarte; życie powróciło do świata, który robił wrażenie umarłego”. Misja wkroczyła do stolicy.

W pałacu Murrabba z cienia wyłonił się Ibn Saud. Każda epoka w historii Arabów przynosiła wielkiego przywódcę, a ten robił równie wielkie wrażenie jak pozostali. Mówił chrypliwym szeptem. Jego semicka twarz była ozdobiona ufarbowaną henną brodą, sterczącą na zewnątrz, zgodnie z modą Ichwanu, czyli rycerzy wahhabitów. Ibn Saud przyjął Philby’ego i jego towarzyszy bardzo serdecznie. Od czasu do czasu powtarzał, że lubi wyspiarzy, ponieważ „spotyka się ich na całym świecie, służących swojemu królowi, który może sobie spokojnie siedzieć w domu”. Następnie dorzucił: „Ja nie mam z Anglikami nic wspólnego. Oni są chrześcijanami, są nam obcy. Jednak potrzebuję pomocy wielkiego mocarstwa, a Brytyjczycy są lepsi dla nas niż inne potęgi, takie jak Francja czy Włochy”.

Philby od pierwszych chwil był pod wrażeniem Ibn Sauda i nawzajem. Książę zachowywał się po ojcowsku. Wydawał się dobroduszny, ale St. John dobrze pamiętał, że ten łagodny władca służący Bogu urządził masakrę, aby przejąć władzę i że ma do dyspozycji Ichwan - ludzi, którzy dopuściliby się nowych morderstw, gdyby wymagały tego interesy patriarchy. Później Ibn Saud tak oto wyjaśniał Philby'emu swoją filozofię władzy: *Nie wynosimy ich ponad siebie, ani sami nie wynosimy się nad nich. Dajemy im wszystko, co dać możemy; kiedy nie możemy, zadowalają ich nasze przeprosiny. A jeśli oni przekroczą swoje granice, każemy im zakosztować słodyczy naszej dyscypliny.*

Pierwsza audiencja nie wyszła poza etykietalne, serdeczne arabskie powitanie; na koniec Philby i jego towarzysze wycofali się tyłem, oddając trzykrotny ukłon. Następnie odbyło się wielkie przyjęcie. Ibn Saud, Philby, jego asysta, dwór oraz Ichwan ucztowali przy górach ryżu udekorowanych upieczonym w całości baranem, po czym podano serwatkę z wielbłądziego mleka. Philby zauważył, że książę jadł chleb maczany w sosie i niewiele poza tym. Biesiada skończyła się dopiero wtedy, kiedy dłonie wszystkich gości natarto wonnościami, a służba odświeżyła ich brody kadzidłem. Wówczas Ibn Saud udał się do haremu - mówiono, że robi tak co noc. Rozmowy rozpoczęły się następnego dnia rano i tego samego dnia zawiązała się między obu mężczyznami przyjaźń, która miała trwać trzydzieści sześć lat.

Negocjacje ciągnęły się przez dziesięć dni, każdy dzień pięciokrotnie przerywały wezwania na modlitwę. Były też królewskie rozrywki dla przybyłej delegacji - polowanie na gazele, wspaniała zabawa z opadającymi sokołami, pędzące psy, i

śmierć. Było też polowanie na zająca ze strzelbami. Trwały trudne przetargi, z których Philby wyszedł pod wrażeniem inteligencji Ibn Sauda i jego głębokiej religijności. Książę nigdy nie odczuwał zmęczenia, a spał niewiele. Philby stwierdził też z aprobatą, że jest bardzo męski. Oceniał, że w czasie ich znajomości Ibn Saud miał łącznie sto dwadzieścia pięć żon. Przyznawał się do spłodzenia czterdziestu trzech książąt, a mówiono, że miał jeszcze trzystu innych synów, których nie mógł uznać z powodów polityki plemiennej. Była również nie znana, ale bardzo duża liczba księżniczek. Celem Ibn Sauda było dynastyczne powiązanie plemion z jego osobą za pomocą prokreacji. Jeżeli chodzi o samego Ibn Sauda, oto, co Philby przekazał Coxowi pocztą wielbłądzią:

> *Znalazłem w nim przeciwnika, którego nie sposób zmęczyć, a także, mimo tendencji do odbiegania od zasadniczego wątku, wynikającej z jego [koranicznej] elokwencji, człowieka o wyraźnej żyłce do interesów, nieźle zorientowanego w sprawach światowych, chętnego do rozmowy z obserwatorem zainteresowanym zawiłościami polityki arabskiej, a przede wszystkim szczerze przeświadczonego, że sojusz z Brytyjczykami jest jedynym sposobem zabezpieczenia interesów jego kraju i ludu zarówno teraz, jak i w przyszłości.*

St. John informował, że podstawą problemów tego regionu jest fakt, iż Ibn Saudowi zagraża ogromna zawiść szarfa [Mekki] i rzeczywiste, jawnie wysuwane pretensje tego ostatniego do bycia uznawanym za zwierzchniego pana, jeżeli nie faktycznego władcę, wszystkich krain arabskich z racji jego pozycji [jako

jedynego potomka Proroka w linii prostej, a zatem] jako *de facto* najwyższego przywódcy duchowego islamu sunnickiego.

Jeżeli mowa o rokowaniach z Ibn Saudem, to ponieważ Philby'emu towarzyszyło dwóch innych ludzi z Departamentu Politycznego i Tajnego, St. John starał się naturalnie zaprezentować w pierwszej fazie rozmów jako w pełni posłuszny koronie brytyjski agent polityczny, mający na względzie interes państwowy zawsze wtedy, gdy ma do czynienia ze zdolnym i czarującym księciem. Jak donosił Coxowi, było oczywiste, że poza przyjaźnią i protekcją brytyjską Ibn Saud potrzebował broni i złota, aby - po wojnie - móc walczyć z Husajnem o panowanie nad Arabią. Co do pilnej kwestii kampanii przeciwko sojusznikowi Turków, Raszidowi, szarifowi Hailu, Philby zaznaczał, że Ibn Saud obiecał wyruszyć wiosną 1918 roku, ale jego cena była wysoka, o wiele przekraczająca potrzeby kampanii: cztery działa polowe, dziesięć tysięcy nowoczesnych karabinów systemu Lee-Enfielda z odpowiednim zapasem amunicji, dwadzieścia tysięcy funtów w złocie na zakup żywności i przetransportowanie zwierząt, a do tego jeszcze pięćdziesiąt tysięcy funtów miesięcznie, która to suma obejmowała opłacenie dziesięciu tysięcy ludzi za okres określonego na trzy miesiące układu. Ponadto Ibn Saud życzył sobie, aby Anglia zamieniła jego obecne stypendium w wysokości pięciu tysięcy funtów w stałą dotację. Zgadzał się, że są to duże zobowiązania, ale było to jednak znacznie mniej niż suma, którą Lawrence zapłacił trzem tysiącom ludzi szarifa z Mekki - ponad 1,2 mln funtów.

Dalej Philby informował Coxa, że nie zrobił nic poza zapewnieniem gospodarza, że przekaże jego żądania do Bagdadu

w oczekiwaniu na zgodę Coxa. W międzyczasie przekazał Ibn Saudowi dziesięć tysięcy funtów (z trzydziestu, jakie przywiózł) na dowód wielkiego szacunku, jakim darzy księcia Wielki Rząd. A zatem w zapewnieniach Philby'ego składanych Ibn Saudowi nie było niczego niezwykłego, w każdym razie dopóki na dworze przebywali dwaj towarzysze Anglika. Jednak ci ostatni wyjechali z Rijadu wkrótce po zakończeniu negocjacji na tematy militarne, a Philby pozostał sam na sam z Ibn Saudem. Właśnie wtedy wdał się z księciem w prywatną konwersację, której charakteru nie przedstawił Coxowi w pełni. Jak na agenta korony w podróży oficjalnej było to niezwykłe, ale nic więcej.

Rozmowy te, prowadzone z inicjatywy Ibn Sauda, okazały się pierwszymi z setek audiencji, jakie uzyskał Philby do czasu śmierci króla w 1953 roku. Tak jak poprzednio, nie było w tym niczego szkodliwego, tyle że rząd Philby'ego oficjalnie popierał przeciwnika Ibn Sauda, Husajna, szarifa Mekki. W takiej postawie przejawiała się znowu polityka imperialna: większość mieszkających na świecie muzułmanów była poddanymi brytyjskimi, a ponieważ Husajn był jedynym potomkiem Proroka w linii prostej, Wielka Brytania zamierzała zatwierdzić go na tronie króla Arabów, zaś Whitehall miał rządzić Bliskim Wschodem oraz muzułmanami mieszkającymi w imperium za pośrednictwem jego i jego synów. Krótko mówiąc, polityka Whitehallu sprowadzała się do wspierania Husajna i nie przewidywała rozbudzania wahhabickich aspiracji Ibn Sauda. Ten niepożądany element w owych prywatnych konwersacjach rozwijał się coraz bardziej dzięki osobistemu charakterowi stosunków, jaki się pojawił między obu mężczyznami w

przedłużającym się okresie wyczekiwania na odpowiedź Coxa na warunki, postawione przez księcia w zamian za rozkaz wymarszu na Hail.

Zawiązała się między nimi silna, autentyczna przyjaźń na całe życie. Pod pewnymi względami związek ten przypominał wiersz Kiplinga, w którym silny człowiek Zachodu spotyka silnego człowieka Orientu. Niemal natychmiast stworzyło to więź, w której Philby, jak dowodzi jego korespondencja, zaczyna przenosić obowiązek posłuszeństwa z korony na Ibn Sauda. Ponieważ taki sam element pojawił się również w stosunkach między Kimem Philbym i bolszewikami, istotne jest zrozumienie, w jaki sposób i dlaczego doszło do owego transferu wierności pomiędzy Philbym, agentem imperialnym, i Ibn Saudem, księciem wahhabbickim.

Jest rzeczą oczywistą, że Philby rozczarował się służbą koronie, chociaż nie do końca. To drugie miało przyjść trochę później. Mimo swych socjalistycznych poglądów, St. John znalazł konserwatywne sposoby na uciążliwość Radź. Wprawdzie Radź był o wiele bardziej tolerancyjny w przypadku poglądów liberalnych, niż Philby był skłonny przyznać, ale czuł on, że jego ambicje nie zostaną zaspokojone w Indyjskiej Służbie Cywilnej, a kiedy poznał Ibn Sauda, marzył już o takiej władzy, sławie i wolności, jakiej nigdy nie byłby w stanie uzyskać w Radź.

W księciu znalazł człowieka, którego szczerze podziwiał, ponieważ pod niejednym względem odmiana socjalizmu, którą wyznawał Philby i wahhabizm Ibn Sauda leżały niedaleko od siebie. Co więcej, pozostawała kwestia sławy. Droga do sławy biegła przez Himę, świętą ziemię Arabii; ten region był

całkowicie nie znany Zachodowi. Tylko Ibn Saud dysponował absolutną władzą teologiczną, która była niezbędna Philby'emu, by pokonać sprzeciw duchowieństwa wahhabickiego; niewierny St. John miał otrzymać pozwolenie na wjazd do Himy.

Jest jednak jeszcze coś.

Chodzi o mocny rys perwersji i surowości w charakterze Philby'ego, który mógł sprawić, że spodobała mu się prymitywna i dzika dominacja Ibn Sauda. Dużą rolę mógł odegrać także element zmysłowy, ponieważ w Brytyjczyku silnie wzbierały soki, a harem Ibn Sauda składał się z najpiękniejszych konkubin w Arabii. Przede wszystkim liczyła się jednak osobista potęga, którą mógł zdobyć na dworze Ibn Sauda. Nie ulega wątpliwości, że Ibn Saud ujawnił mu co nieco ze swych osobistych aspiracji. Chciał zniszczyć haszymidzką dynastię Husajna, zająć najświętsze miasta islamu, Mekkę i Medynę, przylegające do jego posiadłości w Nedżd; zamierzał też przejąć Hidżaz, leżącą nad Morzem Czerwonym prowincję Husajna. Być może widział się już nawet przyszłym kalifem islamu; taka pozycja uczyniłaby go nie tylko panem Arabii, ale także zwierzchnikiem wszystkich zamorskich dominiów Proroka, w tym brytyjskich posiadłości w Azji. Plotkowano na temat ropy naftowej, która w owych latach stawała się surowcem tak pożądanym jak uran po II wojnie światowej. Było również złoto w kopalniach króla Salomona.

Philby nie pozostawił żadnych zapisków na temat treści owych rozmów. Jest jednak rzeczą oczywistą, że cokolwiek przeżył, był tym poruszony tak samo silnie jak młody krzyżowiec w poemacie Waltera de la Mare: Philby postradał zmysły. Początkowo zatem jego ambicje mogły wcale nie wykraczać poza granice

normalności. Nie zamierzał porzucać Radź, odmieniać serca, porzucać domu i rodziny. Jego aspiracje mogły ograniczać się do funkcji brytyjskiego agenta rezydującego przy dworze Ibn Sauda w Rijadzie - taką perspektywę otworzył przed nim Cox, kiedy w Bagdadzie rozmawiali o czekającej St. Johna misji. Jeżeli tak istotnie było, odpowiadałoby to sekwencji działań Philby'ego, podejmowanych od tego momentu.

St. John pisał w swoich sprawozdaniach dla Coxa, że Ibn Saud otwarcie rozprawia o znienawidzonym rywalu, Husajnie z Mekki: kim był szarif? Rozpoczynającym karierę prowincjonalnym gubernatorem w Hidżazie, obecnym na scenie zaledwie od kilku lat, i to za zgodą Turków. Kim on był, aby nazywać się królem Arabów? Dlaczego Husajn dostaje od rządu brytyjskiego subwencję w wysokości dwustu tysięcy funtów, podczas gdy on, Ibn Saud, władca wschodniej i środkowej Arabii, otrzymuje zaledwie grosze - pięć tysięcy funtów miesięcznie? Czy nic nie jest w stanie przekonać Brytyjczyków, że Husajn jest przekupny i głupi?

Podczas długich tyrad Ibn Sauda ktoś wspomniał sir Ronalda Storrsa, człowieka, którego rozum krył się za postacią Lawrence'a i arabskim powstaniem. Otrzymano wiadomość, że Storrs ma niebawem odwiedzić Husajna w Taifie, nie zamierza natomiast przyjechać do Rijadu oraz Ibn Sauda. Czemu nie? Czy, gdyby zmienił plany, nie byłby zadowolony, że jeden człowiek, Ibn Saud, rządzi Arabią? W tym dramatycznym momencie Ibn Saud poddał tę ideę Philby'emu; w następnym okresie St. John nie wykazał braku lojalności czy posłuszeństwa, ale polecenia, jakie miał wykonywać, zaczął interpretować w sposób zgodny z

interesem innym niż interes Radź - w swoim własnym. Odwołał się tutaj do jednego ze swoich talentów - umiejętności spowodowania, aby inni myśleli po cichu to, co mu odpowiadało.

Zaproponował dyskretnie, że on sam, Philby, przedostanie się przez ziemie Ibn Sauda i dotrze na terytorium Husajna, podróżując z listem żelaznym Ibn Sauda, bez wiedzy czy też przyzwolenia Husajna. Spotka się ze Storrsem w Taifie i sprowadzi go do Rijadu. Gdyby dostrzeżono, że Philby podróżuje przez terytorium Husajna z gwarancjami bezpieczeństwa Ibn Sauda, wszyscy, także i Cox, mogliby łatwo dojść do przeświadczenia, że Arabią rządzi jeden człowiek - Ibn Saud. Philby dałby dowód, że roszczenia Husajna do tytułu króla Arabów są fałszywe. St. Johna mogło zaś czekać w tej sytuacji oskarżenie o wykorzystywanie misji dla zaspokojenia własnych aspiracji. Dowiódł również, że jest zdolny do działania wbrew przyjętej polityce swego rządu, która nakazywała udzielać jak najsilniejszego poparcia Husajnowi, szarifowi Mekki, najświętszego miasta islamu. Jako agent brytyjski, Philby był zobowiązany do nieangażowania się w jakąkolwiek działalność wymierzoną przeciwko ustalonej polityce. Jego akcja miała jednak jeszcze inny aspekt.

Starając się wykazać, że to rozporządzenia Ibn Sauda obowiązują w Hidżazie, Philby mógł stwierdzić, że nie mają one tak wielkiego zasięgu, jak sądził. Plemiona zamieszkujące owe rejony znane były z niechętnego stosunku do niewiernych. W najlepszym razie mógł trafić do aresztu, w najgorszym - zginąć. Co wtedy? Gdyby dostał się do niewoli, czy ktoś zażądałby od Coxa wysłania oddziału, który by go uratował? Gdyby

wspomniane plemiona znajdowały się pod władzą szarifa Mekki, to czy jego podróż nie wywoła poważnych zadrażnień pomiędzy Coxem i szarifem? Jeżeli zaś plemiona znajdują się pod władzą Ibn Sauda, to czy zatrzymanie lub zamordowanie Philby'ego nie skłoni Coxa do użycia siły zbrojnej przeciwko Ibn Saudowi? Niewola bądź śmierć brytyjskich funkcjonariuszy z rąk Arabów zwykle wywoływały retorsje; do tego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i rządzie indyjskim utrzymywały się podejrzenia, że wahhabici w dalszej i bliższej przeszłości zabijali Brytyjczyków.

Ale Philby nie przejmował się tym wszystkim. Napisał tak: „Muszę przyznać, że motywy, dla których wystąpiłem z taką propozycją, mają mieszany charakter, i nie w pełni są zgodne z rzeczywistymi wymaganiami obecnej sytuacji, ale to drobnostka; nigdy nie żałowałem swego postępowania".

Pomysłowość Philby'ego silnie przemawiała do Ibn Sauda, zarówno do jego poczucia humoru jak i zmysłu politycznego. Wydał rozkaz, by Philby'emu udostępniono najlepsze wielbłądy księcia i dał mu dobrą eskortę, złożoną z członków wszystkich plemion, przez których terytoria mieli przejeżdżać. St. John zasiadł więc do stołu i wyjaśnił, co mu leży na sercu. Zainspirował go list, który napisał do żony z okazji szóstych urodzin Kima, przypadających 1 stycznia 1918 roku. W liście tym Philby przypomina, że upłynęła właśnie dziewiąta rocznica jego pracy dla Radź. Teraz jednak ma zupełnie inne ambicje niż dawniej. Opisał, co czuje na dworze Ibn Sauda:

Pozostaje tajemnicą, dlaczego ktoś godzi się żyć na suchej połaci piaszczystej pustyni, wśród nagich, kamiennych wzgórz i łańcuchów górskich, wyjąwszy może to, że wolność jako cel sam

w sobie posiada urok, który przeważa nad niewygodami nieustannego tułania się w poszukiwaniu rzadko dostępnej wody i żywności. Nie potrafię powiedzieć, co z tego wyniknie, ponieważ ledwie zacząłem tutaj pracować.

Następnie dodawał:

Nie muszę wspominać, że jestem bardzo szczęśliwy - zapewne nawet szczęśliwszy niż kiedykolwiek wcześniej; brakuje mi jedynie listów, z których dowiedziałbym się, co Ty porabiasz i jak sobie radzi mój syn - błogosławieństwo dla jego małej duszyczki Życzę mu stu lat z okazji urodzin i przesyłam Ci mnóstwo pozdrowień. Pomyśl sobie, że bardzo przyjemnie spędzam czas na ogromnych pustyniach środkowej Arabii i że jestem bardzo szczęśliwy i zadowolony ze swej roli oraz perspektyw, jakie mam przed sobą.

Ibn Saud polecił Philby'ego opiece boskiej i wydał rozkazy eskorcie, by wykonywała wszystkie polecenia Anglika. St. John w asyście trzydziestu sześciu zbrojnych mężów wyruszył wielbłądzią karawaną przez Bramę Dżiddyjską 8 grudnia 1918 roku. Kierując się Krzyżem Południa rozpoczął 450-milową podróż, znaczoną pozostałościami setek ognisk pielgrzymów. Przemierzył pustynię w piętnaście dni, w szponach potężnych burz, które w tym okresie nawiedzają arabskie wyżyny. Energia i wytrzymałość Philby'ego były nadzwyczajne, tak samo jak jego opanowanie - cecha, którą przekazał w spadku synowi. Towarzyszyły im rzeczywiste zagrożenia, a najbardziej niebezpieczne okazało się pogranicze Nedżu i Hidżazu, gdzie pasterze wahali się, czy mają pozostać lojalni wobec Ibn Sauda,

czy Husajna. St. John po raz pierwszy znalazł się w rękach wahhabitów, prowadzonych przez Ichwan.

Philby szanował Arabów, ale nie dowierzał swojej eskorcie. Uważał, że jej członkowie mogą być zdolni do zdrady; jej dowódca zgodził się na misję wyznaczoną przez Ibn Sauda dopiero po złożeniu protestu; należał on do elity Ichwanu i, niezależnie od polecenia Ibn Sauda, nie miał ochoty kalać się np. jedzeniem razem z niewiernym, nawet jeśli ten ostatni został uznany przez księcia. Dzień w dzień odbywali pięć razy długie postoje; ludzie szeregiem rozkładali modlitewne maty i kłaniali się w kierunku Mekki. St. John obawiał się, że zawiązali spisek, aby go zamordować bądź zostawić samego, ponieważ eskorta nalegała, by podróżować wyłącznie nocą. Philby nie zgodził się, ponieważ chciał zorientować się w położeniu terenu i zebrać jakieś okazy dla Muzeum Brytyjskiego. Co wieczór gromadził kamienie i owady, poznawał lokalne zwyczaje towarzyskie i plemienne rodowody, słuchał ludowych opowieści o kroczących kamieniach, aniołach bijących w bębny, aby wywołać grzmot oraz o śpiewających piaskach. Philby mógł nie dowierzać swej eskorcie, ale ona dobrze go pilnowała.

W Wigilię Bożego Narodzenia St. John znalazł się na położonej na wysokości czterech tysięcy stóp, zalanej światłem księżyca, równinie w krainie Bukum, w środku królestwa Husajna, ale jeźdźcy tego ostatniego nie niepokoili go. Wraz z eskortą założył tu obóz, w którym spędzał czas odżywiając się daktylami, mięsem wielbłądzim, otoczony namiotami arabskich pasterzy, przed którymi nocami płonęły ogniska. Zasiadł z mapnikiem na kolanach, aby napisać swój trzeci list świąteczny do Philbian.

Powiedział w nim dużo o sobie. Całe „złoto Indii nie skusiłoby mnie do powrotu do tamtej dobrej ziemi”, która jest może „żyzna i bogata sama w sobie”, ale jest też „skażona przez bezpłodną administrację”, która „dawno już straciła wigor i oryginalność”. Obecnie St. John chciał zostać „pierwszym przedstawicielem Wielkiej Brytanii na Dworze Wielkiego Króla, monarchy Arabii Środkowej”.

W dzień Bożego Narodzenia Philby dotarł do Taif, miasta zabudowanego dziwacznymi, tureckimi domami i zameldował się u gubernatora szarifa Mekki. Wiele zamieszania wywołała wiadomość, że Anglik wkroczył do królestwa szarifa bez pozwolenia. Po co przyjechał? Dokąd zmierza? Na czyje zlecenie wjechał do królestwa Hidżazu? Kiedy Philby oznajmił, że przyjechał z Rijadu w interesie imperium - zobaczyć się z szanownym Storrsem, podniecenie ucichło, a gubernator zatelegrafował do Mekki, usiłując zlokalizować Storrsa. Dowiedział się, że szarif odmówił Storrsowi zgody na bezpieczny przejazd do Taif, ale że gość może przebywać w Dżiddzie, porcie nad Morzem Czerwonym.

Philby jechał dalej, prześladowany przez burze z deszczem, idące w stronę Morza Czerwonego, płynące z gór do przyjmującego pielgrzymów portu w Dżiddzie, miejsca tak starożytnego, że Philby’emu wydawało się, iż wrócił do czasów Stworzenia. Tam, w kwaterach zaplecza Lawrence’a, usłyszał ostatnie nowiny.

W Rosji przejął władzę Lenin, który, ku zakłopotaniu rządu brytyjskiego, opublikował tajny tekst traktatu Sykes-Picot, zgodnie z którym Wielka Brytania, Francja, Włochy i Rosja

zamierzały usunąć Imperium Ottomańskie z Arabii, traktując ją jako łup wojenny. Władze brytyjskie ogłosiły deklarację Balfoura, obiecującą Żydom ognisko narodowe w Palestynie. Premier David Lloyd George proklamował prawo „Arabii, Armenii, Mezopotamii, Syrii i Palestyny" do ich „odrębnych warunków narodowych". Woodrow Wilson przedstawił Czternaście Punktów, które między innymi gwarantowały Arabom prawo do narodowego samookreślenia oraz „swobodnego i autonomicznego rozwoju narodowego pod turecką władzą". Wszyscy przyrzekali wszystko trzem rywalizującym religiom - chrześcijaństwu, islamowi i judaizmowi. Czy to przypadkiem nie oznaczało, że Brytyjczycy obiecali Żydom to, co już wcześniej przyrzekli Arabom?

Storrsa nie było w Dżiddzie, ale Philby dowiedział się od D. G. Hogartha, wyższego funkcjonariusza Biura Arabskiego w Kairze, że płynie morzem na spotkanie z królem Husajnem, aby wyjaśnić mu, co owe trzy traktaty oznaczają dla Haszymidów.

Hogarth przybył do Dżiddy 6 stycznia 1918 roku na pokładzie H.M.S. „Hardinge" i spotkanie tam Philby'ego było dla niego zaskoczeniem. W Kairze nie wspominano mu, że urzędnik z Bagdadu będzie obecny podczas jego rozmów z Husajnem. St. John nie mógł mu również okazać innych dokumentów poza poleceniem prowadzenia negocjacji z Ibn Saudem w Rijadzie. Zatem co Philby robił w Dżiddzie? Kiedy odpowiedź tego ostatniego przerodziła się w wykład o zaletach polityki Ibn Sauda jako opozycji wobec Hogartha i polityki Husajna, Hogarth uznał, że Philby jest człowiekiem dużego formatu. „Bardzo inteligentne - napisał w swym pamiętniku - aczkolwiek wielce niepraktyczne z imperialnego punktu widzenia".

W dwa dni później przyjechał z Mekki Husajn. Philby przekonał się, że król jest „stary, spokojny i pełen uprzejmości”, ale to wrażenie nie trwało długo. Kiedy padło imię Ibn Sauda, wytrzeszczone oczy Husajna rozbłysły. Odrzucił pomysł, aby Hogarth, Storrs czy ktokolwiek inny, włącznie z Philbym, uzyskał zgodę na przemarsz przez jego terytorium, aby spotkać się z księciem w Rijadzie. Obsztorcował St. Johna za brak taktu, jakim był wjazd Anglika do królestwa Hidżazu tylnymi drzwiami i bez zapowiedzi, „jak słońce na niebie”. Po czym oświadczył, że jeżeli Philby zamierza wrócić do Rijadu, będzie to musiał uczynić morzem, przez Indie. Jeśli zaś chodzi o Ibn Sauda, to Husajn stwierdził, że książę Rijadu „sprzedał swój kraj Anglikom” i że Arabowie „przychylą się jeszcze do opinii Husajna, że Ibn Saud nie jest nic wart”.

Odpowiadając mu, Philby nie wykazał się taktem, jakiego oczekuje się od agenta imperialnego. „Zostałem wysłany do Nedżd przez rząd brytyjski, aby zobaczyć wszystko na własne oczy - powiedział królowi - a mój pech polega na tym, że doszedłem do przekonania bardzo różniącego się od wniosków Najjaśniejszego Pana.” Kiedy Husajn skarżył się, że działania Philby’ego potwierdzają słuszność tureckiego ostrzeżenia, iż Anglicy zamierzają anektować Arabię i że on, Husajn, jest zaledwie brytyjskim agentem, to - jak napisał do swej centrali przedstawiciel Biura Arabskiego - uderzył go „wyraźny brak respektu w zachowaniu pana Philby’ego”.

Urok St. Johna ulotnił się gdzieś; wkrótce został on wykluczony z negocjacji. Chociaż na zakończenie ich spotkania Husajn złożył pocałunek na czole Philby’ego, ten rzekomy wyraz

sympatii nie ułatwił Philby’emu starań o pozwolenie na powrót do Bagdadu krótszą drogą. Król odpowiedział, że St. John musi wracać przez Bombaj. Równie dobrze Philby mógł dotrzeć do Saturna po drodze na Księżyc. Wrócił do Rijadu późną wiosną 1918 roku.

Philby zaproponował Hogarthowi, aby towarzyszył mu w drodze do Rijadu i odbył audiencję u Ibn Sauda, ale ten odmówił, choć zaprosił Philby’ego, aby towarzyszył mu w podróży powrotnej do Kairu; znajdującym się tam wysokim funkcjonariuszom wywiadu mógłby przedstawić opinię na temat warunków panujących w Rijadzie. Hogarth i Philby popłynęli więc na pokładzie „Hardinge” do Ismaili nad Kanałem Sueskim. Tam St. John zamienił z powrotem arabskie szaty na mundur, zgolił brodę i zszedł na ląd. Podczas podróży pociągiem do Kairu popełnił największy błąd w swojej dotychczasowej karierze: uraczył Hogartha długim referatem na temat wyższości Ibn Sauda nad Husajnem i anormalności polityki wojennej, zgodnie z którą Arabom i Żydom obiecano gwiazdkę z nieba w zamian za pomoc; w ten sposób St. John zademonstrował niezadowolenie z porządku imperialnego. To musiało mocno urazić Hogartha, należącego do najbardziej zagorzałych imperialistów.

Trafiła kosa na kamień. Kiedy dotarli do Biura Arabskiego, mieszczącego się w hotelu Savoy w Kairze, Hogarth przekazał informację o poglądach St. Johna do Bagdadu; zostawił też odpowiednią notatkę we własnym archiwum.

W świecie, w którym wiele mówiące były szepty czy nawet skinienie głowy, Philby okazał brak lojalności. Został jednak dobrze przyjęty przez rywali Coxa, „Natrętów”. Wszyscy chcieli

słuchać opowiadań o Ibn Saudzie, o podróży przez Arabię. Wingate Pasza, Wysoki Komisarz Egiptu, wezwał Philby'ego do swojej rezydencji, aby wysłuchać jego relacji, dotyczącej żądań Ibn Sauda, jeśli chodzi o złoto i broń, w zamian za jego atak na Raszida z Hailu. Chociaż Philby został dobrze przyjęty osobiście przez sir Reginalda Wingate'a, to nie uzyskał jego poparcia dla swej entuzjastycznej postawy wobec Ibn Sauda. Wingate stwierdził, że polityka brytyjska jest polityką popierania Haszymidów. Do czego jest potrzebny Ibn Saud, kiedy wojsko zajmuje Jerozolimę, a Lawrence i ludzie Husajna znajdują się blisko Damaszku? St. John mógł zatem przekazać księciu Rijadu jedynie to, że przyznano mu „pożyczkę" w wysokości dziesięciu tysięcy funtów, którą może potraktować jako prezent. Wielka Brytania przekaże mu również tysiąc karabinów (zamiast żądanych dziesięciu tysięcy). Wingate dodał także, że nie jest w stanie zagwarantować, iż będzie to broń systemu Lee-Enfielda, na jakiej tak bardzo zależało Ibn Saudowi - przekonanemu, że takie karabiny uczyniłyby go królem Arabii. Brytyjczycy nie mieli też do zaoferowania żadnych dział polowych. Ibn Saud może ruszyć do ataku na Raszida i ma zapewnione w tej sprawie wsparcie Brytyjczyków, ale nie wolno mu zadzierać z Husajnem. Philby usłyszał, że Whitehall uznał Ibn Sauda za szantażystę.

Philby przygotowywał się do powrotu do Rijadu ze zniechęcającymi instrukcjami Wingate Paszy. Zajrzał na krótko do Jerozolimy, gdzie nad Górą Oliwną przelatywały pociski z tureckich dział. Tam opanowało go pragnienie, aby zostać wojskowym gubernatorem Damaszku; przeważyło ono w nim nad ambicją, by przejść na służbę Ibn Sauda. Kiedy wiadomość o

aspiracjach Philby'ego dotarła do Bagdadu, jego patronka, panna Bell, postawiła sprawę twardo:

> *Nie wydaje mi się prawdopodobne, aby otrzymał pan stanowisko w Syrii; załączam też list pana Hogartha, który, jak się obawiam, będzie dla pana niespodzianką. Dobrze jest niekiedy spojrzeć na siebie oczyma innych… chociaż rzadko jest to przyjemne, szczególnie kiedy rewelacje pochodzą od tak uczciwie myślącego i liberalnego człowieka jak pan Hogarth. Zdaje pan sobie sprawę, że trudno mi oceniać pana w tak chłodny sposób, ponieważ zawsze był pan wobec mnie wspaniały, ale nie mogę, nikt nie może, nie zwrócić uwagi na tego rodzaju oskarżenie. Wysyłam ten list w nadziei - czy nie jest to próżna nadzieja? - że może to, jak pisze Hogarth, napełnić pana bojaźnią bożą. Jeżeli jest pan mądry, będzie mi pan za to wdzięczny. Proszę być bardzo przezornym w kontaktach z [Ibn Saudem] i postarać się ze wszystkich sił załagodzić sprawy.*

Philby został odrzucony. Wyjechał do Arabii najszybciej jak to było możliwe, rozpoczynając długą podróż przez Morze Czerwone, Aden, Bombaj, Zatokę Perską i Kuwejt. Dopiero wiosną 1918 roku dotarł na skraj piaszczystej pustyni Dahna, gdzie spotkał Ibn Sauda, polującego na gazele. Został przyjęty ciepło, w każdym razie na początku. Jak pisał do Philbian, Ibn Saud sprawił, że czułem się „prawie jak w domu".

Książę publicznie zaprosił St. Johna, by ten zatrzymał się w jego obozie. Wkrótce potem doszło do prywatnej rozmowy w cztery oczy. To, co Philby miał do przekazania, nie bardzo odpowiadało gospodarzowi. St. John mógł go jedynie pocieszyć

stwierdzeniem, że na pustyni osobiście zobaczył, jak wygląda tam suwerenność Husajna i przekonał się, że jest ona bardziej niż niepełna; sam przejechał szlak z Rijadu do Dżiddy, a przedstawicieli Husajna spotkał dopiero w At-Taif.

Generalnie, sprawozdanie Philby'ego nie bardzo pocieszyło księcia, który zamierzał zostać królem Arabii za pomocą karabinów i złota, które miał otrzymać na podbój Hailu. Philby musiał użyć całej swej dyplomacji, aby przedstawiając raport nie zniszczyć własnej pozycji raz na zawsze. Ibn Saud przyjął informację uprzejmie, ale nie bez gorzkich komentarzy. Jeżeli „Fiil-bii" ma mu tylko tyle do powiedzenia, to znaczy, że Husajn poradził sobie z Brytyjczykami, którzy wyraźnie faworyzują przeciwników Ibn Sauda. Jak może zaatakować Hail, jeżeli jest otoczony wrogami i pozbawiony pomocy brytyjskiej? Jeżeli wrogowie zaatakują go razem, zostanie pobity. Nie ma też złota na zakup karabinów od handlarzy bronią. Wobec braku poparcia ze strony Brytyjczyków musi wycofać swą zgodę na zaatakowanie Hailu.

Ibn Saud trwał przy takim stanowisku przez następne cztery tygodnie. W tym czasie Philby nie mógł mu zaoferować niczego poza własnym towarzystwem. Jednak jego obecność, chociaż była przyjemna dla księcia, dla Ichwanu była nie do przyjęcia. Jego członkowie zaczęli buntować księcia, kiedy dotarły do nich informacje o nędznej ofercie Philby'ego. Nie odpowiadali na wypowiadane przez St. Johna powitanie „salaam", zakrywali dłońmi twarze, aby nie widzieć, jak przechodzi obok. „Wzywam Boga na świadka mojej nienawiści do ciebie" - syknął jeden z nich w zaciszu królewskich namiotów.

Narastająca wrogość przygnębiała Philby’ego, który spodziewał się lepszych wyników swej długiej, ryzykownej wyprawy przez Arabię. Napisał do domu tak: „Trzeba sobie uzmysłowić, że ogromna większość tutejszych ludzi spędza połowę dnia na modlitwie i innych praktykach religijnych - nie należy traktować ich jak istoty w pełni rozumne”. Ich poglądy są „beznadziejnie ograniczone, a ich dusze chore z fanatyzmu”.

Perspektywa objęcia funkcji brytyjskiego agenta politycznego w Rijadzie, na którą dopiero ostatnio nabrał wielkiej ochoty, rozpłynęła się - w dużym stopniu dlatego, że Whitehall i Simla przestały się interesować Ibn Saudem.

Philby zaproponował, że wpłaci do skarbu Ibn Sauda pozostałe złoto o wartości dwudziestu tysięcy funtów (z sumy trzydziestu tysięcy, przywiezionej z Bagdadu), które zakopał na pustyni w obawie przed rabunkiem, jeżeli książę zaatakuje Hail. Czy jednak zaatakuje? Tak, ale po zakończeniu wielkiego postu, ramadanu.

Ibn Saud był na razie uspokojony. Kiedy nastąpił dwudziesty ósmy dzień ramadanu, Philby zapisał w swym dzienniku, że na skutek głodu, upału i intensywnych modłów ludzie doszli do szczytu fizycznego wycieńczenia i marzą o pojawieniu się nowego księżyca, który będzie oznaczać koniec postu. Byli w tak złym stanie, że dwudziestego dziewiątego dnia Ibn Saud zapytał Philby’ego, czy sądzi, że księżyc ukaże się tej nocy. Anglik sięgnął do swego kalendarza nautycznego i odrzekł, że tak. Księżyc jednak nie pokazał się, bo chmury zakryły jego wejście na nieboskłon. Tego wieczora ogromne tłumy zebrały się na dachach, by obserwować młody półksiężyc, włącznie z kobietami,

które w myśl przekonania Arabów miały ostrzejszy wzrok niż mężczyźni.

Przy „całym ogromnym napięciu, w jakim żyliśmy, nie zdołaliśmy dostrzec księżyca i niewątpliwie wiele osób wierzyło, że przepowiednia niewiernego była fałszywa i że czeka ich jeszcze jeden dzień poszczenia”.

Z wielką niechęcią, ponieważ istniało duże prawdopodobieństwo, że Ichwan wywoła zamieszki pod koniec ramadanu, Philby poszedł „do łóżka z uczuciem porażki” i zasnął przy wtórze „pełnych niepokoju śpiewów ludzi zgromadzonych na całonocną modlitwę”.

St. John częstokroć z upodobaniem przekonywał, że znacznie częściej miewa rację niż się myli, i ten incydent jest dowodem tej postawy. Nad ranem został wyrwany ze snu przez palbę z karabinów, zwiastującą koniec ramadanu. Z pustyni przybyło dwóch Beduinów, którzy przynieśli radosną wieść, że w nocy widzieli księżyc. Natychmiast zwołano radę duchowną, aby przyjęła ich oświadczenie, które zostało zaakceptowane bez wahania; do kuchni przekazano polecenie przygotowania świątecznego posiłku, który ma być wstępem do *id* (uczty odprawianej na zakończenie każdego postu), przewidzianej na brzask następnego dnia.

Wróciło zwyczajne życie, wierni byli przekonani, że zrobili jeszcze jeden krok w kierunku Raju. Wychudzonym biesiadnikom o rozpłomienionych oczach podawano ogromne misy ryżu, baraniny, wody różanej i zsiadłego mleka wielbłądziego; pałac wrócił do politykowania, wahabici do swych żon, zaś Ibn Saud i Philby zebrali plemienną armię i wyruszyli na Hail. Książę zadał

jednak St. Johnowi jeszcze jeden cios - Philby'emu zabroniono uczestnictwa w ataku wojska na Hail; musiał zatrzymać się w Anaizie, mieście słynnym z gościnności i urody kobiet. Ibn Saud chciał uniknąć oskarżenia ze strony wiernych, że wykonuje rozkazy Brytyjczyków.

Kiedy więc Ibn Saud ruszył dalej ze swą armią na wielbłądach, Philby zabijał czas w Anaizie, którą w momencie poetyckiego wzruszenia nazwał „Paryżem Arabii". We dnie uganiał się za owadami i rzadkimi okazami kwiatów, wieczorami przesiadywał na dachu swojej kwatery, studiując przez polową lornetę przesławne dziewice flirtujące w złotozielonych promieniach zachodzącego słońca. Relacja St. Johna z tych obserwacji dowodzi, że nie brakowało mu jurności:

O wpół do piątej po południu zostaliśmy specjalnie zaproszeni na obiad do emira, gdzie mimo wczesnej pory i upału bardzo się objedliśmy i z przyjemnością wróciliśmy do samotnej kwatery; tam ułożyliśmy się w nadziei na spędzenie spokojnego wieczoru na chłodnym dachu domu. „Niech pan tam popatrzy!" - zawołał dr Abdullah; poszedłem za jego wzrokiem i na sąsiednim dachu zobaczyłem - patrzcie i podziwiajcie! - trójkę młodych kobiet wielkiej piękności. Były to prawdziwe młódki, dziewice dojrzałe do małżeńskiego rynku. Igrały na naszych oczach z całą nieśmiałością, ale nie schowały się nawet wtedy, gdy Abdullah przyniósł moją lornetkę, aby lepiej się im przypatrzeć.

W Anaizie Philby spędzał czas na takich i podobnych miłych rozrywkach, jak np. polowania z sokołami i na gazele; trwało to do 21 września 1918 roku, kiedy to powróciła armia Ibn Sauda. Książę twierdził, że ma dowody, iż jego plany zostały zdradzone

Raszidowi. Jego oddziały na wielbłądach dotarły do murów Hailu, jednak, jak powiadomiła St. Johna panna Bell, na skutek „kunktatorskiej taktyki straciły opatrznościową szansę na ujęcie Raszida i jego asysty na otwartym polu”.

Odszukano go ponownie w forcie Aaiwidż Bakaa, ale okazał się on zbyt silny, więc armia Ibn Sauda napadła na pasterzy w okolicy Hailu. Zabito trzydziestu ludzi i - jak pisał Philby - „ruszono dalej z bogatym łupem w postaci 1500 wielbłądów, dziesięciu tysięcy sztuk amunicji, mnóstwem owiec i sprzętów obozowych”.

Operacja, mająca na celu wciągnięcie Ibn Sauda do wojny z Turkami spaliła na panewce. Najlepszą rzeczą, o jakiej Philby mógł powiadomić pannę Bell, było to, że Ibn Saud pozostaje „w pełni zdecydowany, iż musi rzucić Raszida na kolana, wywierając nań silną presję aż do chwili, kiedy osiągnie swój cel”.

Jednak zbliżał się już listopad 1918 roku, wojna dobiegała końca. Przełożeni Philby’ego stracili zainteresowanie Hailem, kiedy zawaliło się Imperium Ottomańskie, a także zainteresowanie Ibn Saudem, chociaż nie do końca. Rząd brytyjski odwołał wszystkie dostawy, a zwłaszcza przesyłkę karabinów lee-enfield, dzięki którym Ibn Saud uzyskałby przewagę nad królem Arabów. Bagdad przerwał też misję Philby’ego i polecił mu wracać. Kiedy wiadomości te dotarły do Ibn Sauda, posłał po St. Johna i zapytał, mając na myśli aferę z bronią: „kto wam po czymś takim zaufa?” Philby usłyszał, że jest to „naśmiewanie się z mojego ludu” i że „jeśli twój rząd nie zgodzi się na zmianę polityki, to nie masz po co tutaj wracać”.

Ibn Saud obdarował Anglika ceremonialnym mieczem w pięknie wykonanej złotej pochwie i półtorarocznym białym ogierem, którego czekała wspaniała kariera zarówno w wyścigach, jak i w stajni rozpłodowej. Philby, wciąż mający na sobie nie uniform „politycznego”, tylko haftowane złotem szaty i ozdobione wstążkami nakrycie głowy arabskiego wielmoży, skłonił się i udzielił odpowiedzi: „Jeżeli Bóg pozwoli - stwierdził - wszystko ułoży się dobrze, albo też ja nie wrócę do Ciebie jako wysłannik Wielkiej Brytanii”.

Philby opuścił obóz w towarzystwie licznej ochrony i służby, kierując się do Kuwejtu, a następnie do Bagdadu. Na całym Oriencie flaga z Czerwonym Półksiężycem opadała, a wznosił się Union Jack (flaga brytyjska); siły brytyjskie przechwyciły ogromne złoża ropy naftowej, włącznie z Kirkukiem na północy Iraku i Majkopem na obszarze, który stawał się sowieckim Kaukazem. Kair, Jerozolima, Damaszek i Bagdad były ośrodkami brytyjskiej władzy politycznej.

Po zameldowaniu się u zwierzchników w Bagdadzie - St. John dowiedział się, że Cox wyjechał do Persji, gdzie mianowano go wysokim komisarzem, a Gertrude Bell udała się do Londynu, aby przedyskutować z władzami plan wypromowania haszymidzkiego księcia Fajsala na króla nowo powstającego państwa, Iraku. W Bagdadzie nie było nikogo kompetentnego, kto mógłby się zająć samowolną podróżą Philby’ego do Dżiddy w końcu 1917 roku. Arnold T. Wilson, pełniący tymczasowo funkcję szefa placówki w Bagdadzie, nie był przyjaźnie nastawiony do St. Johna, ale nie chciał też mieć kłopotów z człowiekiem, który potrafi upierać się przy swoim całymi tygodniami, aż osiągnie to, o co mu chodzi.

Oczekiwał od Philby’ego jedynie sprawozdania na temat sytuacji panującej w Rijadzie; gdyby je dostał, mógłby wyjechać na urlop do Anglii. Philby przygotował raport - był to dokument sporządzony po mistrzowsku. Potem w oczekiwaniu na nowe polecenia zbijał bąki w Bagdadzie.

Pod koniec 1918 roku wyjechał do domu na swój pierwszy urlop od czasu, gdy w 1908 przypłynął do Indii. Spotkał się tam z żoną, Dorą, która od 1917 roku przebywała w Indiach, gdzie zajmowała się rannymi, matką May i ukochanym synem Kimem, który miał już prawie siedem lat i wyróżniał się na boisku piłki nożnej oraz polu krykietowym, dzięki czemu wydawał się ucieleśnieniem owego edwardiańskiego idola - Christophera Robina.

3. Bunty: 1919-1924

W styczniu 1919 roku Kim Philby dowiedział się, że wkrótce przyjadą do Anglii jego rodzice i że on ma udać się do Londynu, by z nimi zamieszkać. Te nowiny wprawiły go w zakłopotanie. Później przyznał, że za jedynego rodzica uznawał swoją babcię; ojciec i matka byli dla niego obcy. Z babcią Philby, w „The Crossways" czuł się bardzo szczęśliwy. Później tak oto wspominał: *Kiedy na stację wjechał pociąg, z okna wychyliła się wysoka kobieta w sukni w białe i czarne pasy, która zaczęła do nas machać. Kiedy jednak chciała mnie przytulić, opierałem się, chwytając spódnicę babci. A gdy po przyjeździe do Camberley moja matka przedstawiła swoje plany, poczułem się winny z powodu pierwszego w moim życiu świadomego buntu przeciwko władzy. Trwał on bardzo krótko, jak większość moich buntów.*

Przyczyną oporu chłopca był fakt, że matka zamierzała zabrać go do Londynu, aby był na miejscu, kiedy St. John przyjedzie z Bagdadu. Zamieszkają w hotelu, Kimowi z pewnością bardzo się tam spodoba. Syn odrzekł, że nie chce jechać do Londynu, woli pozostać w Camberley z babcią May. Udali się jednak do Tudor Court Hotel, gdzie - jak wspomina - „mój ojciec w tajemniczy sposób dołączył do nas". Jedyne, co Kim pamiętał z przyjazdu ojca, było to: *że wkrótce poszedł ze mną przez Ogrody Kensingtońskie do Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, gdzie w sali na piętrze zasiadł na stołku przy ogromnym stole, pokrytym dużymi arkuszami czystego papieru. Znajdowało się tam kilka notatników, kolorowych butelek, cieniutkie pióra i*

mnóstwo ołówków, zatemperowanych tak ostro, jak to sobie można tylko wyobrazić. Mój podziw wzrastał; a kiedy ojciec przystąpił do tego, co nazwał „pracą", byłem wręcz zachwycony.

Rysował mapę; o ile mogłem zauważyć, była to mapa z wyobraźni, ponieważ nie miał atlasu, z którego mógłby kopiować. Przypominam sobie dwie charakterystyczne i przeciwstawne reakcje: najpierw podziw nad cudowną precyzją mapy ojca, potem rozczarowanie, że on nazywa pracą to zajęcie, o którym ja wiedziałem wszystko.

Wydaje się pewne, że później Kim z jednej strony odnosił się do ojca z miłością i podziwem, a z drugiej - traktował go jak rywala. W owym czasie wielką pasją Kima było studiowanie atlasu ojca i chęć współzawodniczenia oraz prześcignięcia go.

Nie zapisał nic na temat sławy, jaką ojciec zdobył przedzierając się przez Arabię; być może nie zapamiętał tego. Rodzice przeprowadzili się do wynajętego domu, będącego własnością sekretarza Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, a położonego przy St. Petersburg Place, koło Moscow Road i Bayswater Road. Umieścili syna w dziennej szkole na Orme Square, tuż za rogiem.

Przy śniadaniu ojciec powiedział mimochodem, że będę otrzymywał baty raz w tygodniu, w ramach szkolnej rutyny. Spojrzałem niepewnie na matkę, która potwierdziła jego słowa: „O, tak! Będę musiał nauczyć się przyjmować to lekarstwo jako życiową konieczność". Nie byłem tym zaskoczony, ponieważ czytałem wiele opowiadań o trudnych szkolnych latach; upłynął tydzień, zanim zorientowałem się, że był to tylko żart.

Niekoniecznie dobry, dzisiaj taki żart uznano by za okrutny, ale w owym czasie ja tak nie myślałem.

Kim znał dotychczas tylko babcię.

Podejście mamy do mojego wychowania zaskakiwało mnie. Ona nie była zdolna do świadomego okrucieństwa. Z drugiej strony bez przerwy pouczała mnie, że życie jest ostrą walką o przetrwanie i że jedynie uporczywa praca oraz śmiałe kroczenie naprzód zapewnią mi sukces. Niekiedy w latach mojego dzieciństwa wtrącała okropne przepowiednie na temat przedwczesnej śmierci z głodu i wyczerpania. Nie wiem, skąd brała takie pomysły, ale w sensie długofalowym były one pomocne. Kiedy dzięki własnemu doświadczeniu przekonałem się, że życie dla człowieka będącego wytworem brytyjskiej klasy średniej nie jest jednak takie ciężkie, moja ufność w przyszłość zwiększyła się w sposób proporcjonalny do bezzasadnych strachów, szerzonych przez matkę w jej homiliach.

W szkole na Orme Square Kim spędził rok. Pisał tak: „wyszedłem stamtąd jako prymus w najniższej klasie, ale, jak sądzę, stało się tak tylko dlatego, że mój największy rywal zachorował podczas egzaminów i nie dokończył nauki". Rezultat „umocnił mojego ojca w postanowieniu, które uczynił w dniu moich narodzin: że powinienem otrzymać stypendium w Westminster, a następnie w Trinity, tak samo jak on".

Kiedy St. John Philby w styczniu 1919 roku pojawił się w Londynie, drugie imperium brytyjskie znajdowało się u szczytu potęgi politycznej.

Poniosło straty: milion żołnierzy zabitych, dwa miliony rannych, ale teraz premier David Lloyd George mógł oświadczyć

w parlamencie: „Niemiecki wróg leży powalony przed nami. Naprzód, Brytanio!” Tak się też stało. Kiedy triumwirowie - David Lloyd George z Wielkiej Brytanii, Georges Clemenceau z Francji i Woodrow Wilson ze Stanów Zjednoczonych - przyjechali na konferencję pokojową w Wersalu, przyszłość Imperium Ottomańskiego była już po cichu rozstrzygnięta (bez powiadomienia Ameryki, jak wówczas twierdzono) przez Lloyd George’a i Clemenceau. Nikt nie zamierzał przyjmować Czternastu Punktów Wilsona, przynajmniej w odniesieniu do Bliskiego Wschodu. Lloyd George nie zamierzał też dać wiele Clemenceau. O Bliski Wschód walczyli Brytyjczycy, nie Francuzi. Brytyjczycy zajęli go teraz w całości, a powiedzenie królowej Wiktorii brzmiało: „Jeśli coś mamy, trzymamy to”. Niezależnie od tego, na czym zależało Wilsonowi, Lloyd George zdecydował już, co chce otrzymać dla imperium brytyjskiego.

Arnold Toynbee, historyk i członek brytyjskiej delegacji, wspominał wizytę w gabinecie Lloyd George’a, gdzie podsłuchał, jak premier mruczy na głos czytając dokumenty państwowe, które dostarczył mu Toynbee: „Mezopotamia… tak ropa naftowa… irygacja… musimy mieć Mezopotamię; Palestyna… owszem… Ziemia Święta… syjonizm… musimy mieć Palestynę; Syria… hm… Cóż takiego jest w Syrii? Niech ją wezmą Francuzi”. I na tym się skończyło.

Ekspansja brytyjska bardzo odpowiadała St. Johnowi Philby’emu, który miał trzydzieści cztery lata, zdobył uznanie za działalność w Iraku i Arabii, i miał przed sobą większą część życia zawodowego. Jego rodzina w istocie okazała się tak solidna jak srebro, które posiadała. Przejrzał dokumenty i stwierdził z dumą,

że w koronnych siłach zbrojnych służyło stu czterdziestu jeden Philbych. Trzynastu zginęło na polu walki, w tym dwóch jego braci i dwóch braci Dory; dwudziestu sześciu odniosło rany; trzej zaginęli; dwóch uznano za jeńców wojennych; jeden otrzymał stopień szlachecki; jeden został komandorem Orderu Bath, trzej komandorami Orderu św. Michała i św. Jerzego; jeden otrzymał Distinguished Service Order (order za wybitną służbę), również jeden - Distinguished Service Cross (krzyż za wybitną służbę); dwudziestu trzech wymieniono w rozkazie.

St. John doszedł do wniosku, że w całej Anglii nie ma bardziej stabilnej rodziny. Sam pojechał do Buckingham Pałace, aby otrzymać z rąk króla Jerzego V Order Imperium Indyjskiego za zasługi w Indiach w walce z sikhami i za pracę w służbie podatkowej w Iraku, wśród szejków z Szatt-al-Arab. Dora, May i Kim pojechali z nim do pałacu królewskiego, ubrani w najlepsze niedzielne stroje, aby być świadkami zaszczytu, jakiego dostąpił St. John; odznaczenie składało się ze złotej róży o pięciu płatkach na emaliowanym, karmazynowym tle, zwieńczonej podobizną królowej Wiktorii i napisem *Imperatricis Anspiciis*. Obecnie stał się więc Szanownym (Honourable) St. Johnem B. Philbym, O.I.E., I.C.S. Od czasu do czasu używał tych tytułów w korespondencji osobistej i oficjalnej. W innych listach, również prywatnych, podpisywał się jako „Szanowny St. John (H. St. John)”, dodając „Departament Polityczny”.

Napływały kolejne dowody uznania, chociaż osiągnięcia St. Johna zostały przyćmione przez przygody Lawrence’a z Arabii. Philby wygłosił w Królewskim Towarzystwie Geograficznym odczyt o swej, liczącej dwa tysiące sześćset mil podróży

wierzchem przez Arabię, i otrzymał Złoty Medal. W Towarzystwie Azji Środkowej wystąpił z wykładem na temat wahhabizmu, Ibn Sauda oraz Ichwanu. Dzięki listom polecającym od miss Bell spotkał się z mandarynami od spraw międzynarodowych owych czasów - sir Arthurem Hirtzelem z Ministerstwa ds. Indii, sir Eyre Crowe'em z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, sir Valentinem Chirolem z „Timesa" - i opowiedział im o Ibn Saudzie oraz stosunkach panujących w Arabii. Dotarł też do wielkich mandarynów z Whitehallu, lorda Curzona z Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz sir Edwina Montagu z Ministerstwa ds. Indii. Curzon poprosił go o przedstawienie oceny Ibn Sauda na najbliższym posiedzeniu Komitetu Wschodniego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, który był ciałem doradczym rządu w sprawach dotyczących polityki w nowym imperium na Bliskim Wschodzie i w południowo-zachodniej Azji.

Philby z werwą przemawiał do admirałów, generałów i innych decydentów politycznych, przekonując ich, że w Arabii najlepszym koniem, na jakiego może postawić Anglia jest nie Husajn, tylko Ibn Saud, że Ichwan jest w stanie zająć Mekkę oraz Hidżaz, jeśli tylko Ibn Saud wyda rozkaz, i że armia Husajna nie jest żadnym przeciwnikiem dla wojsk Ibn Sauda. Był o tym przekonany, bo widział obie formacje. Zyskał nieco zwolenników, ale głos Lawrence'a był bardziej doniosły. Lord Curzon oznajmił, że w interesie Wielkiej Brytanii leży nadal popieranie Husajna. Jego synowie; Fajsal, przywódca arabskiego powstania wywołanego przez Lawrence'a, Abdullah i Ali - stworzą dynastię, za której pośrednictwem Brytyjczycy będą mogli rządzić swym

nowym imperium i nadawać mu kierunek, współpracując z szejkami, z którymi Cox zawarł traktaty.

Philby był przeświadczony, że za tym wszystkim kryje się ropa. Ktoś przekonał Komitet Wschodni, że Ibn Saud nie posiada jej, że nie ma złóż tego surowca w saudyjskiej prowincji Al-Hasa i że jeżeli ropa znajduje się na półwyspie, to tylko w Hidżazie nad Morzem Czerwonym. Rezerwa w tym wypadku okazała się słuszna, ale to i tak nie miało znaczenia.

Wielka Brytania uzyskała kontrolę nad Persją, Irakiem i Zatoką Perską. Dopilnował tego Cox. Ponieważ Komitet Wschodni zdecydował, że należy nadal wypłacać Ibn Saudowi subsydia w złocie, aby jego i jego wahhabitów utrzymać w spokoju, a także wypełnić zobowiązania wobec Żydów, w Jerozolimie miała rozpocząć pracę wysoka komisja brytyjska pod przewodnictwem sir Herberta Samuela. Było to rozwiązanie krańcowo różne od wizji bliskowschodniej St. Johna. Philby w małym stopniu interesował się ropą naftową - tak przynajmniej wynika z jego zapisków z tamtego okresu, chociaż słowo „ropa” było wtedy równie tajne jak „uran” po II wojnie światowej - niewiele też uwagi poświęcał kwestii żydowskiej. Jego zainteresowania sprowadzały się do wspierania roszczeń Ibn Sauda do suwerennej władzy w Arabii oraz do wprowadzenia w życie Deklaracji Angielsko-Francuskiej w sprawie Arabów, podpisanej na cztery dni przed układem o zawieszeniu broni z Niemcami. Ponieważ to właśnie ten dokument stał się podstawą wszystkich sporów Philby’ego, a w ostateczności jego buntu przeciwko establishmentowi, możemy przytoczyć jego tekst:

Celem, dla którego Francja i Wielka Brytania prowadzą na Wschodzie wojnę rozpętaną przez niemieckie ambicje, jest całkowita i ostateczna emancypacja ludów, które przez tak długi czas były uciskane przez Turków, a także utworzenie narodowych rządów i administracji, czerpiących autorytet z inicjatywy i wolnego wyboru miejscowych narodów.

W celu zrealizowania powyższych zamiarów Francja i Wielka Brytania wspólnie zachęcają i pomagają w tworzeniu miejscowych rządów i administracji w Syrii i [Iraku], obecnie wyzwolonych przez Aliantów, oraz na terytoriach, w których wyzwolenie są zaangażowane, zapewniając uznanie tych rządów, kiedy tylko zostaną one powołane.

[Francja i Wielka Brytania] są dalekie od intencji narzucenia wspomnianym narodom jakichkolwiek konkretnych instytucji i zamierzają jedynie zagwarantować, dzięki swemu wsparciu i stosownej pomocy, sprawne działanie rządów i administracji swobodnie wybranych przez miejscową ludność.

Kiedy Philby opuścił posiedzenie Komitetu Wschodniego i wrócił do domu na St. Petersburg Place, nie miał za grosz pewności, czy Curzon zaprosi go ponownie, ponieważ administracja nie zajmowała się w ogóle Ibn Saudem, troszcząc się jedynie o to, aby utrzymać go w spokoju. Jedynym punktem zainteresowania był Husajn, i wszyscy ludzie uczestniczący w tworzeniu polityki podzielali ten pogląd. Philby, przebywający na urlopie udzielonym mu przez rząd Indii, czuł, że nie ma po co wracać do Radź, którego nie znosił tak samo jak dawniej.

Zajął się sprawami rodzinnymi. Kim musi otrzymać możliwie najlepszy start życiowy; w tym celu St. John i Dora zaczęli wybierać szkołę przygotowawczą, która dałaby chłopcu podstawy w dziedzinie klasyki do Westminsteru, a następnie Trinity, a przy tym nie forsowała wychowania religijnego. Już wtedy postanowiono, że po zakończeniu nauki Kim pójdzie pracować do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a nie do Indyjskiej Służby Cywilnej; tę drugą instytucję St. John uważał za staroświecką.

W ten sposób ziarno dynastyczne zapuściło korzenie. St. John i Dora Philby znaleźli poszukiwaną szkołę w Eastbourne, kurorcie nad kanałem La Manche, gdzie, jak mieli nadzieję, powietrze będzie odpowiednie dla słabych płuc Kima. St. Aldro była małą, bardzo drogą szkołą, z jakiej wyszedł Christopher Robin. Cała rodzina pojechała na spotkanie z dyrektorem, dr Brownem i jego siostrą, panną Mary Browne, matroną. Motto szkoły mieściło się w tradycji brytyjskiego establishmentu – *Suiuez Raison* (Idźcie za rozumem). Dr Browne miał reputację dobrego pedagoga, który rozwija zdrowy umysł w zdrowym ciele i wypuszcza umysły zdolne do wygrania egzaminu konkursowego w Westminster. Program nauki obejmował grekę, łacinę, francuski, angielski, historię, geografię, sztukę, algebrę i geometrię oraz sport i umiejętność zachowania się. Uczyło się tam około sześćdziesięciu chłopców, z których wszyscy wywodzili się z klasy średniej i byli „przeznaczeni” do lepszych szkół wyższego stopnia, potem do dobrych college’ów, a w większości również do lepszych dzielnic Londynu.

Kim posłusznie wspiął się na wysokie schody prowadzące do holu, gdzie powitał go dr Browne, krzepko zbudowany mężczyzna

w czarnym ubraniu proboszcza, z białą koloratką; niewielki złoty krzyżyk zwieszał się z dewizki zegarka na jego wydatnym brzuchu. Philby przekazywał swego syna na wychowanie establishmentowi. St. John i Dora zatrzymali się w wynajętym lokalu przy Royal Parade, aby być w pobliżu na wypadek, gdyby Kim potrzebował pomocy w okresie przystosowywania się do dyscypliny panującej w nowej szkole. St. John rozpoczął pracę nad swą pierwszą książką, *The Heart of Arabia* („Serce Arabii"), która miała być relacją z jego podróży z Ukair do Dżiddy. Był to trudny, nerwowy okres nie tylko w jego życiu domowym, ale też w sferze polityki; w powietrzu wisiała nowa wojna, tym razem pomiędzy sprzymierzonymi i Rosją. Nowy minister wojny Churchill informował, że „równowaga, nawet w Wielkiej Brytanii, została zakłócona przez tumult rewolucyjny". Był to niemalże mistyczny czas: wszędzie, nawet w Eastbourne, odległym zakątku prowincjonalnej Anglii, ulice były pełne kobiet w czarnopurpurowych, żałobnych strojach.

Podczas pracy nad dziełem, które nazywał „epopeją w stanie embrionalnym" St. John otrzymał telegram z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Korona nadal potrzebowała jego usług. Pojawiły się kłopoty w oazie Churma, na granicy pomiędzy posiadłościami Ibn Sauda i króla Arabów. Czy Philby nie zechciałby bezzwłocznie przybyć do Londynu na posiedzenie Komitetu Wschodniego?

Jadąc do stolicy St. John dowiedział się, że nad ranem 19 maja 1919 roku armia Ibn Sauda, Ichwan, zaatakowała w oazie Churma wyszkolone, wyposażone i opłacane przez Brytyjczyków siły Husajna - tego Husajna, który stanowił brytyjską opokę w Oriencie. Okazało się, że tezy Philby'ego wygłoszone na

pierwszym posiedzeniu Komitetu Wschodniego były słuszne. Wojska Husajna zostały wyrżnięte, a ich dowódca, książę Abdullah, syn Husajna, uciekł z pola bitwy w nocnej koszuli. Rozpoczęła się wojna prowadzona przez Ibn Sauda, której celem było zajęcie świętych miast - Mekki, gdzie urodził się Prorok, i Mediny, gdzie zmarł. Stało się dokładnie tak, jak przewidywał St. John w sprawozdaniu napisanym w Bagdadzie i jak mówił admirałom, generałom oraz ludziom z Foreign Office.

Konferencji przewodniczył Curzon. Obwieścił, że posiadane raporty wskazują, iż natarcie wahhabizmu wywołało panikę w Mekce. Atak Ichwanu nastąpił w okresie pielgrzymki do Mekki, a teraz ze świętych miejsc uciekają na wybrzeże ogromne rzesze ludzi, wśród nich także muzułmanie, będący poddanymi brytyjsko-indyjskimi. Brytyjski agent polityczny w Dżiddzie informował, że wahhabicka konnica i wojownicy nacierają w kierunku wschodnim w pogoni za Abdullahem i lada chwila znajdą się w Mekce. Istniało niebezpieczeństwo, że wśród uciekinierów w Dżiddzie wybuchnie epidemia - wskutek problemów z wodą i prymitywnych warunków sanitarnych. Agent prosił o ochronę wojskową i statki, które jak najszybciej mogłyby przewieźć ludzi do domu. W jego raporcie była też zawarta sugestia, że wojska brytyjskie powinny tam wylądować, by udzielić pomocy ludziom uciekającym przed plagą wahhabitów.

Ibn Saud rzucił wyzwanie Brytyjczykom, stawiając pod znakiem zapytania ich zdolność utrzymania spokoju w Arabii. Curzon chciał, aby z mediacją pojechał Lawrence, ale ten przebywał w Paryżu na konferencji pokojowej, gdzie zajmował się eskortowaniem księcia Fajsala, drugiego syna Husajna i

przywódcy Rewolty Arabskiej - i nie można go było znaleźć. Curzon poprosił więc Philby'ego, aby ten natychmiast udał się do Dżiddy i położył kres wojnie. Philby wyraził zgodę, a Curzon zamówił dla swego przedstawiciela samolot na Bliski Wschód. Na miejscu Philby miał otrzymać instrukcje od wysokiego komisarza, lorda Allenby, zdobywcy Jerozolimy. Curzon przygotował dla St. Johna listy uwierzytelniające, przedstawiające go jako „reprezentanta Foreign Office, podróżującego do Kairu w pilnych sprawach".

Philby i Dora pospieszyli do Lympne w okolicy Eastbourne, gdzie znajdowało się lotnisko. St. John wrócił jeszcze do St. Aldro, aby ucałować Kima na pożegnanie i przekazać mu w darze butelkę słodkiego napoju; syn patrzył za ojcem, wyjeżdżającym ponownie w interesach państwa.

Philby poleciał do Kairu - była to pięciodniowa podróż przez Paryż, Lyon, Istres, Pizę, Rzym, Tarent, Patras, Ateny i Kretę. Na Krecie natknął się na Lawrence'a, którego odnaleziono i wysłano na Bliski Wschód samolotem vickers vimy, ale maszyna miała wypadek. Philby i Lawrence znali się ze słyszenia, ale nigdy dotychczas nie spotkali się osobiście; kiedy doszło do poznania, Lawrence powiedział po prostu: „A więc to pan jest Philby". St. John zaoferował Lawrence'owi miejsce w swoim samolocie, a ten przyjął propozycję. Maszyna poleciała nad Morzem Śródziemnym do Sollum w Libii, a następnie do Kairu. Tam Lawrence opuścił St. Johna, by nawiązać kontakt z Haszymidami. 28 czerwca 1919 roku Philby pisał do żony:

Powiedz małemu Kimowi, aby często do mnie pisał, a ja mu będę odpowiadał. Jest to kochane dziecko, ale dlaczego jest tylko

jedno? Jest to dla mnie ogromnym rozczarowaniem, jestem pewien, że dla Ciebie również, ale inni też znajdują się w takiej samej sytuacji. Nie zepsuj go i pamiętaj o potrzebie dyscypliny!

Najwyraźniej Philby przewidywał, że wyjeżdża na dłuższy czas. Miał nadzieję, że kiedy zjawi się w Dżiddzie, potrafi „uregulować sprawy" tej arabskiej wojny; 9 lipca 1919 pisał z Kairu do Philbian, że dałoby mu to „doskonałą szansę wyrobienia sobie nazwiska naprawdę". Wówczas nie wróci już do Indii, „chyba że w dalekiej przyszłości, jako gubernator!"

Ale w Arabii układy polityczne rzadko bywają przewidywalne. Po odebraniu instrukcji od Allenby Paszy St. John udał się do Dżiddy parowcem „Baron Beck", zatłoczonym regularnym wojskiem haszymidzkim, mającym bronić Dżiddy przed wahhabitami. W drodze z Port Saidu na Morze Czerwone wysłał do domu jeszcze jeden list, w którym wyrażał wielkie zadowolenie z faktu, że Kim trafił do St. Aldro, „pierwszorzędnej szkoły". St. John pisał: „chyba nie mogliśmy zapewnić mu lepszego startu życiowego". Co więcej, „morskie powietrze powinno całkowicie wyleczyć go z drobnych dolegliwości" - znowu chodziło o słabe płuca Kima - „powinien on być odpowiednio zdrowy i krzepki, kiedy pójdzie do Westminster".

Kiedy St. John wylądował w Dżiddzie 21 lipca, otrzymał od brytyjskiego agenta politycznego list informujący go, że Foreign Office rozwiązał problemy pomiędzy Ibn Saudem i Husajnem, więc Philby powinien wracać do domu. Lawrence skradł jego szansę. Przeklinając własnego pecha i Foreign Office, z którego winy zmarnotrawił tyle czasu, St. John zawrócił do Anglii i zabrał Dorę i Kima na wakacje do Cape Wrath w Szkocji. Nie przebywali

tam jednak długo, ponieważ Ministerstwo Spraw Zagranicznych wyznaczyło mu kolejne zadanie: miał opiekować się czternastoletnim księciem Fajsalem z dynastii saudyjskiej, który przybywał do Anglii z wizytą państwową.

St. John zapalił się do tego projektu, który pozwoliłby mu umocnić więzi z Ibn Saudem. Fajsal mógł wzmocnić jego szansę na stanowisko brytyjskiego agenta politycznego w Rijadzie. Jeden z notabli towarzyszących Fajsalowi rzeczywiście poprosił Foreign Office o „rozważenie kandydatury naszego ukochanego przyjaciela, pana Philby'ego". Ministerstwo nie zobowiązało się do niczego, ale wizyta księcia była sukcesem; na początku odbyła się ceremonialna wymiana mieczy między królem Jerzym V i księciem, a na zakończenie pobytu Fajsal przyjechał do St. Aldro, aby poznać Kima.

Zachowała się fotografia z tej wizyty. Przyszły król Arabii Saudyjskiej ma na sobie królewskie szaty i damasceński płaszcz z wielbłądziej sierści. U pasa wisi sztylet i miecz, tak długi, że stanowi połowę wysokości ciała drobnego, pulchnego księcia. Na prawo od niego stoi Kim w szkolnym mundurku, wytrącony z równowagi i onieśmielony. Na lewo znajduje się dr Browne. Ponad nim stoi St. John - sztywny, oficjalny, wyprostowany po wojskowemu - zadziwiające jest jego podobieństwo do postaci Kima z oficjalnego portretu KGB, wykonanego czterdzieści pięć lat później. Lekarz Hindenburga mawiał, że na portretach ludzie wyglądają tak, jakby „nigdy nie widzieli kwitnącej róży i nie słyszeli ptasiego śpiewu", jakby każdy z portretowanych „pilnie potrzebował kuracji dla swej duszy". Znajduje się tam też Dora, idealna memsahib w długiej sukni i ukwieconym kapeluszu, jak

również starszy uczeń i prefekt bursy Kima. Wokół tej grupki stoją członkowie ochrony Fajsala, też ubrani w arabskie szaty. Podczas uroczystości książę wręczył Kimowi na pamiątkę dwudziestokaratowy brylant. To jednak nie wszystko. Królewska wizyta pomogła później Kimowi zakotwiczyć się na dworze Fajsala. W Arabii Saudyjskiej zawsze czekała na niego wiza, nawet wówczas, gdy królestwo zamykało się przed niewiernymi.

Wizyta Fajsala, w połączeniu ze zdolnościami Kima, zdecydowała o jego powodzeniu w szkole. Jakiż inny chłopiec potrafiłby ściągnąć do Aldro arabskiego księcia? Cała szkoła szumiała z podziwu i zawiści. Ojcowie innych uczniów zarabiali pieniądze tylko w City, ojciec zaś Philby'ego był człowiekiem z *Deserta Felix* (Szczęśliwa Pustynia).

Po odjeździe księcia Fajsala i przywróceniu spokoju w Arabii pomiędzy Haszymidami i Saudyjczykami Philby zaczął się rozglądać za posadą w nowym imperium. Natychmiast po wojnie obszar Żyznego Półksiężyca na Bliskim Wschodzie został podzielony na cztery odrębne strefy, z których każda, zgodnie z precyzyjną brytyjską terminologią urzędową, została nazwana Administracją Okupowanego Terytorium Wroga. Dwie z tych stref, mające się przekształcić w Irak i Palestynę, były kontrolowane przez Brytanię. Trzecia, obejmująca Liban i wybrzeże syryjskie, dostała się Francuzom, a syryjski interior przypadł Arabom. Jednak na paryskiej konferencji pokojowej Brytyjczycy, chcąc uzyskać zgodę Francuzów na kontrolę Londynu nad roponośnymi obszarami wokół Mosulu, przystali na przekazanie pod francuską okupację całej Syrii i Libanu. Strefy te stały się terytoriami mandatowymi Ligi Narodów, a Wielką

Brytanię i Francję mianowano krajami-mandatariuszami. W lipcu 1920 roku wojska francuskie zajęły kontrolowaną poprzednio przez Arabów Administrację Okupowanego Terytorium Wroga. W roku 1921, starając się dowieść prawdziwości obietnic złożonych Arabom, Brytyjczycy przekazali wschodnią część Palestyny haszymidzkiemu księciu Abdullahowi. Obszar ten później został nazwany Jordanią [W momencie utworzenia nowe państwo było znane jako Transjordania. Jednak dla wygody Czytelnika będzie tu nazywane Jordanią, czyli swą współczesną nazwą (przyp. aut.)].

Philby zaczął szukać sobie zajęcia w nowym systemie administracyjnym Bliskiego Wschodu, ale nie znalazł odpowiedniej propozycji; wydawało się, że Indie ze swym systemem urzędniczych powinności wzywają go ponownie. Nie miał wielkich szans w Whitehallu, a to z powodu swej skłonności do sporów oraz przeświadczenia, że to on zawsze ma rację. Ludzie o takiej pewności siebie często robią w Londynie karierę, ale nie Philby. Żarliwość, z jaką opowiadał się za Ibn Saudem i opozycja wobec rządowej polityki wspierania Husajna nadały mu dziwaczny zapaszek. Takie uporczywe popieranie nie znanej dynastii doprowadziło do tego, że St. Johna uznano za monomaniaka, który to termin był pejoratywnym określeniem pewnej „formy chorobowej, w której pacjent ma obsesję tylko na jeden temat”. Nazwał on Deklarację Balfoura „aktem zdrady, do której analogii - razem ze srebrnikami, pocałunkami i całą resztą - musimy szukać w ogrodzie Getsemani”. Taka teza nie przypadła do gustu syjonistom w establishmencie, którzy mieli potężną władzę. Innym razem stwierdził, że każdy rząd brytyjski powinien

potwierdzać Deklarację Balfoura, ponieważ Żydzi mają pełne prawo do osiedlania się w Palestynie z własnej woli „na zasadzie równości w stosunku do przebywającej tam ludności”. Trzecia niejasna wypowiedź wskazywała, że Philby może zaakceptować ideę żydowskiej ojczyzny jedynie w przypadku, jeżeli Ibn Saud zostanie przywódcą państwa arabsko-żydowskiego, bo jest on „jedyną wielką i wyróżniającą się postacią” w Arabii. W następnej wypowiedzi podkreślał, że Jordania będzie „więcej niż szczęśliwa”, mogąc gościć „napływ żydowskich imigrantów i inwestycji”.

W dwóch sprawach Philby miał jednak słuszność: że Żydzi będą mogli wyciągnąć korzyść ze świata arabskiego, jeżeli tylko przezwyciężą syjonistyczną skłonność do dominacji, i że jedynie Ibn Saud dysponuje odpowiednią siłą, by rządzić podzieloną Palestyną.

Tak zdecydowany człowiek jak Philby nie mógł zdobyć posady w India Office czy Colonial Office, ponieważ tamtejsi urzędnicy nie byli w stanie określić jego prawdziwej postawy. Jednak w ciągu spędzonego w Londynie roku zyskał wpływowych przyjaciół. Zasiadał w komitecie Związku Ligi Narodów, składającym się z polityków, naukowców, prawników i syjonistów, których zadaniem było wypracowanie „modelowego mandatu” dla Palestyny. Wchodził w skład delegacji powołanej przez Lawrence’a dla wyratowania Bliskiego Wschodu ze „złowrogiego uścisku” India Office i Foreign Office oraz tej instytucji, którą jego grupa określała jako „na wpół dyplomatyczny, na wpół administracyjny dom clearingowy”, który położy kres walkom pomiędzy rywalizującymi ze sobą rządami w świecie arabskim w

kontekście polityki brytyjskiej. W towarzystwie innych wiodących postaci w zakresie spraw arabskich - lorda Roberta Cecila, D. G. Hogartha, Lionela Curtisa, Arnolda Toynbee, T. E. Lawrence'a, Aubreya Herberta i polityków ze wszystkich trzech partii, wybranych, jak mówił St. John, „dla równowagi", Philby wzywał do zorganizowania w Foreign Office lobby na rzecz Deklaracji Arabskiej. Bardzo szybo wplątał się jednak w jedwabne nici układów, które nie pozwalały na żaden swobodny ruch tak długo, jak długo delegacja nie zaakceptowała zasad brytyjskiej polityki w odniesieniu do spraw arabskich i syjonizmu.

W tym czasie Philby i Lawrence zostali bliskimi przyjaciółmi, chociaż różnili się w poglądach na problemy arabskie. W prywatnym liście z roku 1921 Lawrence pisał do St. Johna, że ten ostatni jest „raczej „czerwony", ale bardzo przyzwoity". Philby potępiał Haszymidów, podczas gdy Lawrence pracował, by zapewnić im tron w Iraku i Jordanii. Jednak w sprawie najważniejszej w owym czasie - budowy państwa żydowskiego - mówili jednym głosem: wierzyli, że zastrzyk żydowskich kapitałów i zdolności zwiększy szansę Arabów na skuteczne wykorzystanie niepodległości. St. John posunął się nawet do tego, że zaczął zabiegać w komitecie Ligi Narodów o posadę w Palestynie, ale ponownie został odepchnięty.

Do roku 1920 Philby niewiele uwagi poświęcał idei „żydowskiej siedziby narodowej" w Palestynie. Czuł jednak potrzebę znalezienia miejsca gdzie indziej niż w India Office, a kiedy władze mianowały należącego do partii liberalnej bankiera Herberta Samuela wysokim komisarzem w Palestynie, napisał do znajomego prawnika Leonarda Steina, o którym wiedział, że jest

jednym z czołowych syjonistów, że ma nadzieję, iż „zadowalający układ z państwami arabskimi” będzie wstępem „do rozwoju Palestyny na rozsądnych zasadach w duchu [Deklaracji Balfoura]”.

Przekonany do politycznego rozumu Philby’ego i jego zdolności do ciężkiej pracy Stein poinformował o tych sentymentach Chaima Weizmanna, który w 1920 roku został przywódcą Światowej Organizacji Syjonistycznej, zaś Weizmann podrzucił nazwisko St. Johna Samuelowi, szukającemu sobie asystentów do pracy w Palestynie. Do Samuela dotarła już reputacja Philby’ego, więc poprosił on o drugą opinię, zwracając się do majora Huberta Younga, z którym Philby działał w Komitecie Wschodnim. Young odpowiedział, że w St. Johnie Samuel zyska tytana pracy i mądrego człowieka, ale „obawiam się, że uzna pan jego skłonność do dyskusji za przekleństwo. On potrafi wybrać sobie jakiś punkt widzenia i przywiązać się do niego na dobre i złe”. Było prawdopodobne, że tym razem będzie to interes Ibn Sauda. Samuel miał już dosyć zmagania się z naciskami i odrzucił kandydaturę Philby’ego. St. John zareagował tak, jak zwykle to czynił w podobnych przypadkach: charakteryzowała go dobrze skrywana mściwość i długa pamięć, więc oświadczył, że została podniesiona na niego ręka Syjonu i że Samuel potrzebuje nie tyle wykwalifikowanych brytyjskich administratorów dla Palestyny, ile brytyjskich Żydów. A zrobił to w taki sposób, że słowa owe przydały mu później, słusznie czy nie, etykietkę antysyjonisty.

Ponownie zaczął się przygotowywać do powrotu do Indii, kiedy w sierpniu 1920 roku w Londynie pojawił się jego patron,

sir Percy Cox.

Od zakończenia wojny z Turcją Cox wyciskał piętno Whitehallu na Persji, gdzie firma znana później jako Angielsko-Perska Spółka Naftowa (Anglo-Persian Oil Company) wyrastała na największego producenta ropy na świecie. Jednak w lipcu 1920 roku doszło do wybuchu gwałtownego buntu w Iraku. „Times" stwierdził 19 czerwca, że rozruchy zostały sfinansowane przez Standard Oil of America. Zginęło wielu Brytyjczyków, w tym jeden z kolegów Philby'ego, pułkownik Gerald E. Leachman, sławny agent brytyjski z Indii i Azji Zachodniej. Brytyjski garnizon w Iraku trzeba było powiększyć do sześćdziesięciu tysięcy ludzi.

Cox został wezwany z Teheranu do Londynu, gdzie miał zostać doradcą rządu brytyjskiego w sprawach Iraku i polityki w kwestiach arabskich. Mianowany wysokim komisarzem, zaczął od odszukania Philby'ego. Czy St. John zgodzi się objąć stanowisko doradcy ministra spraw wewnętrznych - czyli ministra do spraw bezpieczeństwa - w Bagdadzie? Byłby tam odpowiedzialny za przestrzeganie prawa i porządku. Philby zgodził się. „Otrzymałem długo oczekiwany rozkaz wyjazdu do Iraku - napisał do przyjaciela, Donalda Robertsona, który niebawem miał zostać królewskim profesorem greki w Cambridge. - Nie muszę dodawać, że przepełnia mnie radość na myśl o pracy, która mnie tam czeka. Omijają mnie Indie, a arabski rząd, o którym marzyłem, będzie miał uczciwe warunki."

Będąca w zaawansowanej ciąży Dora spakowała kufry na wyjazd do Bagdadu, a St. John znowu pojechał do St. Aldro pożegnać się z Kimem, który miał teraz już prawie osiem lat,

radził sobie dobrze i zdobył najbardziej pożądane ze szkolnych przezwisk, „świetny facet” („a good egg”).

W końcu sierpnia 1920 roku St. John wyruszył wraz sir Percym i lady Cox w dobrze znajomą drogę do Bagdadu - przez Bombaj i Basrę. Kiedy jednak znaleźli się w Zatoce Perskiej - którą Ibn Saud zaczął określać mianem Zatoki Arabskiej - sir Percy zdecydował się przerwać podróż na dwa dni, przeznaczając ten czas na rozmowy z Ibn Saudem w Ukair, perłowym porcie, w którym wylądował Philby podczas swojej pierwszej wyprawy do Arabii w 1917 roku. Spotkania te odbywały się w jednym z miejscowych ogrodów daktylowych.

Whitehall wciąż prowadził politykę sprzyjania Haszymidom, a Ibn Saud uważany był za drugiego skrzypka po Husajnie, szarifie Mekki i królu Arabów, a w przyszłości, jak marzył Husajn, także mianowanym przez Brytyjczyków kalifie islamu. Whitehall uważał Ibn Sauda zaledwie za księcia-zelotę, wożącego swój skarb w jukach wielbłądzich, którego jednak należy wysłuchać. Któż bowiem mógł przewidzieć, kiedy wahhabici ponownie zaroją się w królestwie haszymidzkim albo w protektoratach brytyjskich pokrywających brzegi Zatoki Perskiej oraz Morza Arabskiego aż po wielki imperialny port węglowy w Adenie?

Do rozwiązania pozostawały i inne problemy pustynnej polityki. Czy Wielki Rząd będzie nadal wypłacał Ibn Saudowi wojenną subwencję w wysokości 5000 funtów rocznie? Co Cox powie o doniesieniach, bardzo kłopotliwych dla Ibn Sauda, że Wielki Rząd zastanawia się nad osadzeniem Fajsala, najstarszego syna szarifa Mekki, na tronie króla Iraku? Czy szarif nie zamyśla o mianowaniu drugiego ze swoich synów, Alego, królem Hidżazu,

a trzeciego, Abdullaha, królem nowego państwa, mającego nosić nazwę Jordanii? Czyż Ibn Saud nie jest otoczony przez wrogich książąt? Czy królestwo wahhabitów nie jest okrążone przez system haszymidzki? Czy taki stan spraw może zapewnić spokój na pustyni? Czy nie będzie kłopotów?

Według świadectwa Philby'ego, Cox dał Ibn Saudowi „mocną gwarancję", że nie takie są cele rządu brytyjskiego, choć być może miał świadomość, iż miss Bell, która wkrótce ponownie miała zostać sekretarzem Coxa ds. Orientu, w rzeczywistości rozpatrywała taki właśnie plan.

Czy Wielki Rząd zamierza umieścić agenta politycznego w Rijadzie? Kto ma nim zostać? Kiedy przyjedzie? Czy na tę ważną funkcję zostanie wyznaczony „nasz drogi pan Fiil-bii"? Takich pytań było wiele. Na niewiele z nich można było udzielić odpowiedzi, ponieważ powojenny porządek imperialny był właśnie analizowany przez trzy odnośne ministerstwa: Foreign Office, Colonial Office oraz India Office. Cox przyrzekł informować Ibn Sauda o nowych wydarzeniach, jeżeli takie będą. W sumie z emirem Nedżdu i Al-Hasa ustalono niewiele, poza stwierdzeniem, że Wielki Rząd będzie wypłacał Ibn Saudowi subwencję, dopóki ten będzie gwarantował spokój na pustyni. Nie można dopuścić do nowej bitwy w oazie Churma. W jednej sprawie Philby mógł jednak oddać Ibn Saudowi istotną przysługę osobistą, najprawdopodobniej bez wiedzy Wielkiego Kokasa, jak powszechnie nazywano Coxa w całym rejonie Zatoki.

Philby dobrze zdawał sobie sprawę, że Ibn Saud zamierza poddać władzy wahhabitów cały Półwysep Arabski; w pewnym momencie, podczas jego rozmów z Ibn Saudem, których odbyło

się kilka, gdy Cox przebywał na pokładzie swego statku, St. John wrócił do sprawy Raszida Alego, szarifa Hailu, którego wyeliminowanie Cox usankcjonował, kiedy wysyłał Philby'ego do Rijadu w roku 1917. Ale teraz, kiedy wojna dobiegła końca, zmieniła się sytuacja, a wraz z nią polityka imperialna. Doskonale słyszalny w brytyjskich kręgach rządzących szarif Mekki uważał obecnie Raszida Alego i jego zbrodniczy klan za przeciwwagę dla Ibn Sauda i jego wojowników, Ichwanu, i życzył sobie zachowania dynastii Raszida. Również panna Bell opowiadała się ostatnio za utrzymaniem Raszida przy życiu, widząc w nim „czynnik równoważący" w stosunku do Ibn Sauda, gdyby udało się jej wypromować haszymidzkiego księcia na króla Iraku. Natomiast Philby miał inne pomysły.

Nie podzielał zamiłowania do królów, wykazywanego przez pannę Bell i Lawrence'a. Wierzył w znaczenie Deklaracji Arabskiej i chciał widzieć jedynie samorządne republiki, powstałe z mandatowych terytoriów Ligi Narodów, za których pośrednictwem Wielka Brytania i Francja miały rządzić Bliskim Wschodem. Pozostawał przy dawnym przeświadczeniu, że jedynie Ibn Saud potrafi rządzić Arabią, a towarzyszyło mu dążenie do znalezienia sobie miejsca na dworze Ibn Sauda. Odgrywały tu pewną rolę osobiste ambicje St. Johna, podobnie jak i perspektywa sławy, którą zdobyłby, gdyby mógł zostać największym z odkrywców Arabii. Wydaje się również, że Philby'emu zaczęło wówczas świtać, iż gdyby Ibn Saud zdobył Mekkę, co, jak wierzył St. John, mieściło się w granicach możliwości Ichwanu, to wówczas on, a nie szarif Mekki mógłby zostać kalifem islamu, najwyższym autorytetem teologicznym w

świecie muzułmańskim, pozostającym obecnie w zawieszeniu. Jakie wówczas znaczenie miałaby pozycja Philby'ego jako doradcy Ibn Sauda do spraw zagranicznych?

Według informacji St. Johna na temat tych prywatnych rozmów w ogrodzie daktylowym nad Zatoką Perską, Philby zaczął naciskać na Ibn Sauda, by ten podjął „niezwłoczne kroki" w celu „wyeliminowania Raszida jako czynnika politycznego w Arabii". W świecie, w którym zmrużenie oka jest równie wymowne jak skinienie głowy, oznaczało to, że na Raszida wydany został wyrok śmierci. W ciągu roku rzeczywiście został on zabity, zaś jego następcy przystąpili do mordowania się nawzajem, jak to zwykle czynili w następstwie królobójstwa. Ibn Saud poczuł się zobowiązany do interwencji i narzucenia własnej wersji pokoju temu małemu, krwawemu lennu, używając artylerii polowej, aby przyspieszyć cały proces. Po roku Philby mógł z satysfakcją napisać, że „dynastia Raszidów przestała istnieć; Ibn Saud rządzi niepodzielnie pustynną Arabią, tak jak przed stuleciem czynili to jego przodkowie". Hail stał się Wahhabem. Usunięta została kolejna przeszkoda na drodze do przejęcia Mekki przez Ibn Sauda.

Tak wielkie było znaczenie Philby'ego na dworze Coxa. St. John okazał się człowiekiem niezastąpionym zarówno dla Coxa, jak i Ibn Sauda, a obu służył z myślą o własnym interesie. Negocjacje z Ibn Saudem dobiegły końca. Anglicy odpłynęli do Basry, gdzie dostąpili stosownego powitania przez masy mieszkańców i zostali uczczeni salutem z siedemnastu dział. Do sir Percy'ego Coxa, wspaniale prezentującego się w białym mundurze i kasku przeciwsłonecznym, dołączyła panna Bell,

która przypłynęła z Bagdadu własnym barkasem na powitanie szefa - Coxa, i przyjaciela - Philby'ego. Miała obecnie pięćdziesiąt osiem lat, była wysoka i zgrabna jak zawsze, znała dobrze Irak, tę nową figurę na imperialnej szachownicy, dzięki której Wielki Rząd zdobył osiemdziesiąt milionów nowych poddanych. Oto, co miała do powiedzenia na temat temperamentu Irakijczyków w porównaniu z innymi nowymi poddanymi:

> *Ci ludzie zachowali tradycję osobistej niezależności, ograniczonej jedynie przez ich własne zwyczaje, zupełnie nie znają świata leżącego poza granicami ich moczarów i pastwisk; są najzupełniej obojętni na jego interesy, jak i na szansę, które otwiera i nie pogodzą się z dnia na dzień z ambicjami europejskimi, tak jak nie przyjmą z chęcią europejskich metod.*

Rzeczywiście, nigdy tego nie zrobili.

Początkowo, tak jak poprzednio, kariera Philby'ego w dużym stopniu zależała od miss Bell, ale ich stosunki nie były już takie dobre. Philby nie mógł się pogodzić z perspektywą Iraku pod władzą obcego króla. Uparcie twierdził, że jeżeli Deklaracja Angielsko-Francuska ma mieć znaczenie, to musi uwzględniać racje Irakijczyków. Nie zgadzał się z nim ani Cox, ani panna Bell, argumentując, że pozbawione króla z zagranicy plemiona i rasy okażą się niemożliwe do rządzenia, a zatem stworzą zagrożenie dla Anglo-Irackiej Kompanii Naftowej, która miała stać się największym koncernem w tej branży na świecie. Również miss Bell nie była już tak bliską siostrą, jak podczas wojny.

Philby był teraz starszy, towarzyszyło mu powodzenie, z Anglii przyjechała Dora, która wcześniej urodziła córkę, Dianę. St. John

wynajął dom nad Tygrysem, żył na wysokiej stopie i wkrótce Dora znowu zaszła w ciążę. Patricia przyszła na świat w środku upalnego lata 1921 roku. Philby robił wrażenie zadowolonego z pracy. Pisał trzeci tom książki na temat swych doświadczeń z Arabii, chociaż nie udało mu się jeszcze opublikować pierwszego tomu, i regularnie wystawiał w wyścigach ogiera, którego otrzymał od Ibn Sauda w 1918 roku. Było to wspaniałe zwierzę, które wygrało wiele pieniędzy na bagdadzkim torze. „Czy zdajesz sobie sprawę - zapytał kiedyś Dorę St. John - że przypuszczalnie spędzimy tutaj - być może nawet w tym samym domu, ponieważ w całym Bagdadzie nie ma lepszego - resztę naszego życia? Nie dostrzegam niczego, co mogłoby zmienić tę perspektywę i nie mógłbym sobie życzyć niczego lepszego."

Philby nie miał racji. Nie było im sądzone spędzenie życia w Bagdadzie, ponieważ zdarzyło się coś, co zakłóciło im tę perspektywę. Miało to pewien związek z pasją panny Bell do koncepcji króla Iraku. Wraz ze swym przyjacielem Winstonem Churchillem, który w styczniu 1921 roku przeszedł z Ministerstwa Wojny do Ministerstwa ds. Kolonii, gdzie został obarczony odpowiedzialnością za to, co nazywał „niewdzięcznymi pustyniami" na Bliskim Wschodzie, a w szczególności za „to odrażające zamieszanie w Mezopotamii", pracowała w sekrecie nad powołaniem króla.

Churchill od razu zaczął rozważać kandydaturę Fajsala na króla Iraku. Lawrence mówił ciepło o księciu. Jeśli chodzi o aparycję, był on „wysoki, urodziwy i pełen wigoru, o bardzo pięknym sposobie chodzenia, z królewską godnością w układzie głowy i ramion". Nauki pobierane w otoczeniu Abdula Hamida,

przywódcy ottomańskiego w Konstantynopolu, uczyniły go „arcymistrzem dyplomacji”. Lawrence tak oto zachwalał Fajsala Arabskiemu Biuru w Kairze: „Służba militarna u Turków dała mu praktyczną znajomość taktyki. Życie w Konstantynopolu i pobyt w tureckim parlamencie pozwoliły mu poznać europejskie problemy i maniery. Był ostrożny w osądzaniu ludzi. Gdyby miał dosyć sił na realizację swych marzeń, zaszedłby bardzo daleko, ponieważ poświęca się pracy bez reszty i nie widzi świata poza nią; istnieje jednak obawa, że wyczerpie się, obierając sobie zawsze cel przewyższający prawdę, albo że umrze z przepracowania. Jego ludzie opowiadali mi, że po długim okresie walk, podczas których musiał dbać o samego siebie, prowadzić natarcie, nadzorować i zachęcać podwładnych, zemdlał i bez przytomności został wyniesiony z pola zwycięskiej bitwy, z pianą pokrywającą wargi. Teraz, jak się wydaje, został oddany w nasze ręce, które muszą być odpowiednio duże, by móc przyjąć taki dar - proroka, który, jeśli się go osłoni, nada przekonywającą formę ideom kryjącym się za Arabską Rewoltą”.

Wśród niewielu osób, które w to wierzyły, byli Churchill i panna Bell; w szary, wietrzny dzień wśród starszych panów w staroświeckich ubraniach na paryskiej Konferencji Pokojowej zjawił się Fajsal z Lawrencem u boku. Obaj mieli na sobie śnieżnobiałe jedwabne szaty, damasceńskie płaszcze oraz biało-złote nakrycia głowy. Ta teatralność nie uszła uwadze Ministerstwa Wojny, które wydało Lawrence’owi polecenie powrotu do munduru armii brytyjskiej i pasa z wiszącą u boku szablą. Fajsal był wtedy niewiele po trzydziestce, a jego oczy, które Lawrence opisywał jako „ciemne, przenikliwe, nieco

ukośnie ustawione”, oczarowały pannę Bell. Lawrence sądził, że nie jest ona „dobrą znawczynią mężczyzn, zawsze jest niewolnicą jakiegoś nagłego wrażenia: raz był to Hogarth, potem Wilson, następnie ja, wreszcie sir Percy Cox. Zmieniała położenie jak kurek na kościele, ponieważ nie dysponowała zbyt głębokim umysłem. Ale co do głębi i siły emocji - o tak, na Boga”.

Od chwili poznania go w Paryżu - miss Bell widziała w szczupłym księciu Mekki przyszłego króla Iraku i Haszymidów. Lawrence informował biuro, że tu właśnie znajduje się duch arabskiego przebudzenia. Z końcem wojny Fajsal został królem Syrii, jednak kiedy zaczął intrygować przeciwko swym panom - Francuzom, ci przegnali go w 1919 roku za pomocą bagnetów. Wtedy zaczął prowadzić grę dla Coxa i panny Bell - oraz Churchilla - jako kandydat na tron króla Iraku. W lipcu 1920 roku intrygi miss Bell skłoniły jej szefa, niezrównanego Arnolda T. Wilsona do ostrzeżenia Coxa, że kobieta ta staje się niebezpieczna:

> *Jeżeli może pan znaleźć miss Bell zajęcie w domu, to sądzę, że tak panu należy doradzić. Jej nieodpowiedzialne posunięcia są źródłem poważnego zaniepokojenia dla mnie i są też bardzo krytykowane w ministerstwach politycznych.*

Ale to Wilson pojechał do domu, a nie miss Bell. Cox nie liczył się specjalnie z Wilsonem, za to znał pannę Bell od dawna i sądził, że będzie mu przydatna. Tak samo myślał Churchill. W Iraku może znajdować się ropa, wielka ropa, a on zdawał sobie sprawę, ile to jest warte. To właśnie Churchill, jako pierwszy lord admiralicji, dopilnował, aby rząd brytyjski przejął połowę udziałów w Angielsko-Perskiej Spółce Naftowej i doskonale

orientował się, jak ważne dla imperium są brytyjskie rządy na Bliskim Wschodzie. Cieszył się też całkowitym poparciem ze strony premiera Lloyd George'a, który niewiele później, mając przed oczyma turecko-francusko-amerykańskie posunięcia w dziedzinie naftowej, wymierzone przeciw pozycji Brytyjczyków w Iraku, oświadczył, że „polityka dziurawego kadłuba" w Iraku doprowadziłaby do oddania Amerykanom i Francuzom „najbogatszych pól naftowych na świecie" jedynie w zamian za „jeden ironiczny okrzyk naszych wrogów".

W styczniu 1921 roku lord Curzon przedstawił Fajsala Churchillowi jako człowieka, który „zachowuje się jak prawdziwy dżentelmen, z poczuciem honoru i godności". Churchill zgodził się i przekazał tę opinię Coxowi dodając, że „zachodnie metody polityczne niekoniecznie nadają się do zastosowania na Wschodzie i że baza wyborcza powinna być ograniczona". To właśnie posłużyło Philby'emu za powód do buntu przeciwko systemowi imperialnemu. Elekcja nie tylko nie uhonorowała Deklaracji Arabskiej z 1919 roku, w której narodowi arabskiemu gwarantowano wolność w zamian za jego udział w rewolcie podczas wojny, ale dodatkowo rząd brytyjski narzucał obcego monarchę krajowi, który chciał stworzyć republikę. Mimo wszystko Cox przystąpił do „ograniczania" bazy wyborczej Fajsala.

Trzon sekretariatu Coxa ponownie tworzyli miss Bell i Philby. Nie ulega kwestii, że St. John sporządził wcześniej „z ojcowską troską" własne archiwum, ponieważ nawet przy skutecznym stłumieniu irackiego buntu sytuacja pozostawała skrajnie niebezpieczna. Philby zasłużył na pochwałę Coxa, ustalając

zasady stosunków między irackimi ministrami i brytyjskimi doradcami. Po wykonaniu tego zadania Cox wybrał mu następne - pełnienie roli doradcy Sajeda Taliba Paszy, ministra spraw wewnętrznych, szefa policji i człowieka odpowiedzialnego za utrzymanie porządku. Z Sajedem Talibem było tak samo jak z Ibn Saudem - stał się on kolejnym źródłem buntu St. Johna przeciwko służbie koronnej.

Talib był synem religijnego i politycznego przywódcy z Basry; był w średnim wieku i miał za sobą wiele lat spędzonych w konspiracji politycznej. W 1915 roku Cox deportował go do Indii za działanie w interesie Turków, „groźne dla bezpieczeństwa i dostojeństwa" służby koronnej w Mezopotamii. Talib miał na sumieniu co najmniej jedno morderstwo polityczne, wielokrotnie uciekał się do wymuszeń, panna Bell uważała go za *„succes de crime".*

Philby zgadzał się z tym stwierdzając, że Talib jest „skończonym zbójem". Jednak w roku 1920, po powrocie do Bagdadu, zaczął go uznawać za najzdolniejszego z członków Rady Ministrów; w pewnym momencie, kiedy miss Bell za wszelką cenę starała się przekonać Whitehall do przydatności Fajsala, Philby wspomniał Coxowi, że to Talib byłby doskonałym królem Iraku i że znakomicie by się prezentował podczas koronacji. Innym mówił, że Talib sprawdziłby się świetnie jako prezydent republiki irackiej. Takie i podobne oświadczenia spowodowały upadek St. Johna.

Aby rozwiązać tę kwestię raz na zawsze, jak miano nadzieję, Churchill zwołał w marcu 1921 roku w Kairze konferencję bliskowschodnią. Uczestniczyli w niej Cox i miss Bell, ale nie

Philby. Albo nie zaprosił go tam Cox, albo też wykluczenie go zasugerowała panna Bell, powołując się na jego przechył w stronę Ibn Sauda i Taliba. Może też sam St. John odmówił wyjazdu. Podczas obrad Churchill oznajmił, że popiera utworzenie żydowskiego państwa w Palestynie, lirycznie mówił o „wspaniałych ludziach" Syjonu i pięknych kobietach, dzięki którym „pustynia kwitnie jak róża". Jeśli chodzi o Arabów, Churchill stwierdził, że jego polityka polega na „popieraniu zarówno Ibn Sauda, jak i Husajna" i na „przyznawaniu im rozmaitych korzyści pod warunkiem, że grają według naszych zasad i nie gryzą się nawzajem". Miss Bell znalazła okazję, by wtrącić słówko na rzecz Fajsala w rozmowie z Clementine Churchill, a także wspomnieć o nim samemu Churchillowi, kiedy jechała na wielbłądzie dookoła Sfinksa razem z ministrem i jeszcze jednym zwolennikiem Fajsala, Lawrencem.

Słuchając drugim uchem raportów wywiadu na temat prób rosyjskich bolszewików, zmierzających do wywołania zamieszania w Turcji, Persji i Iraku, Churchill jednym ruchem stworzył dwóch królów, Fajsala w Bagdadzie i Abdullaha w Ammanie. Po ogłoszeniu decyzji Churchilla triumfująca miss Bell powiedziała do współpracownika: „Przepchnęliśmy to!"

W ten sposób powstał Irak. Ta nazwa znaczy „klif, strome wybrzeże", i - jak się okazało, mówi prawdę. St. John należał do pierwszych, którzy spadli ze stromizny.

Od samego początku krajem można było kierować jedynie metodami wojskowymi, ale nawet przy obecności osiemdziesięciotysięcznego korpusu brytyjsko-hinduskiego Irak buntował się. 11 kwietnia Cox ostrzegł Churchilla, że ojciec

Taliba, szanowany nagib Bagdadu, przewodniczący Rady Ministrów, oznajmił w obecności swego syna, że „nie może się zgodzić z twierdzeniem, iż [Fajsal] lub jego ród mają choćby najmniejsze prawo do zajmowania się sprawami Iraku i że jest przeświadczony, iż [rząd brytyjski], dobrze znany z poczucia sprawiedliwości, podzieli jego opinię".

Churchill skorzystał ze wskazówek Machiavellego i zaproponował kilku kandydatów, aby rozbić głosy.

Tyle że makiawelizm nie przyniósł powodzenia. Powstał nowy kryzys, a Philby, świadom, że jego minister rozrabia, gdzie tylko może, poprosił Taliba, aby nie robił i nie mówił niczego, co „mogłoby mnie teraz pogrążyć". Jednak Talib zignorował ten apel. 16 kwietnia 1921 roku zaprosił na kolację brytyjskiego korespondenta, kilku członków zagranicznego korpusu dyplomatycznego i irackich notabli, a następnie, mając pewność, że jego wypowiedź dotrze do uszu Coxa, wygłosił dramatyczne przemówienie. Jeżeli Cox umieści Fajsala na tronie, to Talib wywoła powstanie miejscowych plemion. Dał do zrozumienia, że Fajsal zostanie zamordowany, jeżeli postawi nogę w Basrze. Twierdził, że „pewni oficjalni przedstawiciele" mają „słabość" do Fajsala i usiłują wywierać „niestosowne naciski" na jego rzecz oraz zapowiedział, że zamierza zaapelować do króla Jerzego V o odwołanie tych urzędników.

Nagib Bagdadu był doskonale wprowadzony w ten plan i miał odwołać się do świata islamskiego.

Cox dowiedział się o tym wystąpieniu w kilka godzin później i powiadomił Ministerstwo ds. Kolonii, że jeżeli uda, iż tego nie zauważył, jego położenie stanie się nie do zniesienia. Miss Bell

napisała do swych rodziców, że oświadczenie Taliba „było równie groźnym wezwaniem do buntu, jak to, co rok wcześniej mówili ludzie, którzy spowodowali wzburzenie w kraju, i nie było zbyt odległe od ogłoszenia *dżihadu* - świętej wojny przeciwko Brytyjczykom”.

Ponieważ powstanie w 1920 roku kosztowało życie wielu Brytyjczyków i ogromną sumę 20 milionów funtów, Cox nie mógł pozwolić sobie na ryzyko. Nie jest pewne, czy Churchill osobiście znał przebieg wydarzeń, ale jest rzeczą oczywistą, że znał plan Coxa i akceptował jego posunięcia, przynajmniej po fakcie.

Lady Cox zaprosiła Taliba do rezydencji na herbatę, zdając sobie sprawę, że zaproszenie zostanie przyjęte. Spotkali się o wpół do piątej w salonie Coxów. Później, wracając do domu, Talib przechodził przez pobliski most na Tygrysie i tam został zaaresztowany przez oficera armii brytyjskiej. Cox powiadomił Churchilla, co się stało i dodał: „Nie przewiduję żadnych problemów, ponieważ sądzę, że większość ludzi odczuła ulgę”. Wierzył, że Churchill będzie mógł - jak napisał - „wesprzeć moje posunięcie i udzieli zgody na wysłanie go na Cejlon”. Churchill odpowiedział, że wystąpienie Taliba było wichrzycielskie i że musi on zostać wygnany.

Talib został przewieziony z Iraku na Cejlon. Rzecz jasna, miss Bell należała do spisku. Z drugiej strony jest tak samo pewne, że Philby, doradca Taliba, do niego nie należał. Podczas całej operacji odcięto linię telefoniczną prowadzącą do jego rezydencji, a o aresztowaniu Taliba dowiedział się przez przypadek, w barze swego klubu podczas potańcówki. Kiedy zorientował się, co się

wydarzyło, „wyrzucił z siebie przekleństwa i ogromnie rozwścieczony” poszedł do Coxa, by złożyć dymisję.

Cox zawsze lubił i podziwiał St. Johna; zdając sobie sprawę, że może stracić dobrego pracownika, uspokoił swego wyróżniającego się podwładnego oświadczeniem, że od dawna ma zamiar zawiesić iracką Radę Ministrów w chwili, gdy będzie wybierała władcę, i zastąpić ją czasowo brytyjskimi doradcami. Czy St. John zechce wyrazić swą opinię w tej kwestii? Philby wypowiedział się i w godzinę później wrócił do domu. Bardziej troszcząc się o karierę niż o poglądy filozoficzne, powiedział Dorze, iż został mianowany urzędującym ministrem spraw wewnętrznych, co zapewne oznacza drugą co do ważności funkcję w Radzie Ministrów. Był teraz odpowiedzialny za prawo i porządek w Iraku. Jednak nie na długo.

Wierząc, że Philby zaakceptuje Fajsala, Cox wysłał go do Basry na powitanie haszymidzkiego księcia. Fajsal przybył do Iraku 23 czerwca na pokładzie brytyjskiego krążownika w towarzystwie jednego z czołowych funkcjonariuszy Coxa, Kinahana Comwallisa, który podczas wojny był szefem Natrętów. Miss Bell informuje, że stała za tym nadzieja, iż „Fajsal dokona podboju i że Philby wróci jako zdeklarowany zwolennik szarifa”. Były to oczekiwania bez pokrycia. Cornwallis zauważył, że Philby jasno dał do zrozumienia, iż Fajsal nie jest w Iraku mile widziany; tutejsi mieszkańcy chcieli republiki, a nie monarchii. Kiedy Fajsal poskarżył się na chłodne przyjęcie, Philby odpowiedział, że książę nie powinien oczekiwać, iż będą go popierać wszyscy Brytyjczycy - było to sprytne wskazanie, że Fajsal nie jest chętniej widziany przez Brytyjczyków niż przez Irakijczyków. Nieprzyzwyczajony do

takiej brutalności, Fajsal poskarżył się osobiście Coxowi, a kiedy Philby wrócił do Bagdadu, szef wydał wyrok: Fajsal zostaje, St. John musi wyjechać.

Philby, „pełen szczerego oburzenia", odparł, że jest „gotowy do przekazania swych obowiązków". Mógłby zostać jedynie pod warunkiem, że przeprowadzone zostaną wolne wybory, tak jak Cox przyrzekł irackiej Radzie Ministrów, kiedy zebrała się ona w 1920 roku, by stłumić rebelię. Być może czyniąc aluzję do instrukcji Churchilla, zalecającej „przygotować" wybory Fajsala, St. John stwierdził, że „sterowany wybór brytyjskiego kandydata nie zgadza się z jego pryncypiami i że z zadowoleniem odejdzie".

Po zakończeniu rozmowy z Coxem Philby wrócił do domu, by przekazać Dorze najświeższe wiadomości. Ona zorientowała się, że mąż padł ofiarą paskudnego spisku i że jeżeli chce zostać w służbie korony, na co miała nadzieję, musi opuścić Bagdad z nieposzlakowaną opinią. Kiedy rozprawiali na ten temat, odwiedziła ich mieszkająca w sąsiedztwie miss Bell, by wyrazić słowa współczucia. Dora czyniła jej wyrzuty z powodu udziału, jaki miała w doprowadzeniu do akceptacji Fajsala.

Nie, powiedziała Dora, Gertrudzie wcale nie jest przykro. Być może miała rację. W każdym razie Philby nigdy więcej nie rozmawiał z miss Bell. Zachował się list, w którym opisywał swej matce, May, swą porażkę. Oto fragment: *Zawsze uważano mnie za człowieka prostolinijnego i uczciwego, a decyzja, by zrezygnować z wygodnej posady, by nie uczestniczyć w złamaniu obietnicy przez rząd, umocniła tylko moją reputację w tym aspekcie. Moi starzy [arabscy] przyjaciele odwiedzali mnie tłumnie. Jest oczywiste, że ten kraj ma po uszy Fajsala i jego*

otoczenia, chociaż ludzie zanadto boją się Brytyjczyków, by cokolwiek zrobić. Wydaje mi się jednak, że takie lub inne starcie jest jedynie kwestią czasu; wtedy moje będzie znowu na wierzchu, ale na razie jestem poza nawiasem!

Rzeczywistość była jednak inna. Przewidywany przez Philby'ego krach zdarzył się dopiero w 1958 roku, po trzydziestu siedmiu latach. Żaden iracki rząd nie utrzymał się tak długo, czy to przed przybyciem Haszymidów, czy po.

Co do konspiracji związanej z wyborem Fajsala, to w świetle tego, co wiadomo dziś o postawie Philby'ego, można stwierdzić, że stanowisko Coxa i panny Bell było słuszniejsze niż opinia St. Johna. Nie ulega wątpliwości, że z imperialnego punktu widzenia nominacja Fajsala była równoznaczna z sukcesem, zagwarantowała bowiem brytyjską kontrolę nad iracką ropą naftową na prawie cztery dziesięciolecia.

Następnego dnia po rezygnacji St. John wyjechał z Bagdadu na urlop w perskich górach, najwyraźniej po to, aby uniknąć wciągnięcia w manewry związane z mianowaniem Fajsala królem Iraku. Napisał esej noszący tytuł *Perskie wakacje,* w którym analizował socjalizm, wady kapitalizmu oraz perską doktrynę społeczno-religijną zwaną *bab.* Jego zdaniem babizm ma „najzupełniej sympatyczne rysy", jak „polityczny socjalizm typu demokratycznego", tyle że „robi wrażenie, jakby się obawiał jego bardziej rewolucyjnych ideałów".

Każda wypowiedź Philby'ego na temat polityki, nawet najbardziej enigmatyczna, miała znaczenie - tak samo jak późniejsze oświadczenia jego syna. Łowiąc słynne pstrągi w dolinie Lar przechylał się coraz bardziej na lewo. Wspiął się na

mający dziewiętnaście tysięcy stóp szczyt Damavand i czerpał satysfakcję z faktu, że Cox deportował Taliba. Spotkawszy korespondenta „Timesa”, Arthura Moore’a, St. John przedstawił mu „w szczegółach historię Mezopotamii”, chociaż był oficjalnie zobowiązany do zachowania milczenia wobec prasy. Pozwolił również Moore’owi przeczytać odbitki korektorskie swej pracy *Serce Arabii,* a potem odnotował z satysfakcją, że „mniej więcej po miesiącu jego gazeta opublikowała serię artykułów na temat afery [Taliba], co wywołało skandal w kołach oficjalnych”. Philby dodał, że „poza nim jedynie Cox i Gertrude Bell czytali te odbitki korektorskie i naturalnie nie mieli żadnych trudności ze zidentyfikowaniem źródła informacji [Moore’a]”.

W owych czasach przecieki do prasy zdarzały się rzadko, kiedy więc St. John po dziewięćdziesięciu dniach wrócił do Bagdadu, znowu znalazł się w samym środku zamieszania. Iracka opozycja w stosunku do Fajsala raptownie stopniała pod władczym spojrzeniem Coxa, a 11 lipca 1921 roku Rada Ministrów zdecydowała się ogłosić, że Fajsal jest królem. Nie uczyniono tego publicznie, tylko na dziedzińcu pałacu na brzegu Tygrysu. Philby nie był obecny, kiedy ojciec Taliba, nagib Bagdadu, odczytał napisaną przez Coxa proklamację, że Fajsal został wybrany królem przez 96% ludności. Nagib, który do tego momentu był jednym z najtwardszych oponentów Fajsala, wykrzyknął: „Niech żyje król!”, a - jak podaje miss Bell - obecni, czyli „urzędnicy angielscy i arabscy, mieszkańcy miasta, ministrowie, lokalni delegaci powstali i pozdrowili władcę”. Rozwinięto flagę narodową, a orkiestra zagrała „Boże, chroń króla”. Potem oddano salut z dwudziestu jeden dział. Jak pisze

panna Bell, było „rzeczą zadziwiającą obserwować, jak cały Irak, od północy na południe, łączy się. Zdarzyło się to po raz pierwszy w historii”. Fajsal popatrzył na stojący w dole szereg dygnitarzy i jego oczy spotkały się ze wzrokiem panny Bell. „Złożyłam mu lekki ukłon.”

W taki oto sposób utworzono państwo irackie. Działo się to niedługo przed tym, jak Churchill zaczął uskarżać się na Coxa i „wszystkich tych rozgoryczonych ludzi, z których każdy ma swojego arabskiego ulubieńca, depczącego innych w walce o władzę”.

Kiedy Fajsal ugryzł rękę, która go karmiła, i zażądał pełnej wolności, Cox zarzucił Churchilla telegramami na temat nowego króla. Churchill miał dosyć „wszystkich tych depesz o Fajsalu i stanie jego umysłu”. Poskarżył się Coxowi: *Za wiele już tego. Sześć miesięcy temu płaciliśmy jego rachunki hotelowe w Londynie, a teraz co dzień muszę czytać składające się z ośmiuset słów raporty dotyczące problemów związanych z jego statusem oraz stosunków z obcymi mocarstwami. Czy on nie ma jakichś żon, które by go uciszyły?*

Cała iracka scena polityczna była jak „niewdzięczny wulkan”, a tron, na który został wyniesiony Fajsal był „potwornym ciężarem dla skarbu brytyjskiego”. Czy Fajsal nie może rozwinąć swego kraju i samodzielnie płacić rachunki? Do tego momentu Wielka Brytania zachowa pełną kontrolę nad Irakiem oraz weźmie odpowiedzialność za porządek wewnętrzny i obronę od zewnątrz; będzie potrzeba może piętnastu lat, zanim „niepodległe islamskie państwo irackie stanie na własnych nogach”. Churchill wkrótce jednak stwierdził: „Fajsal prowadzi z nami podłą i

zdradziecką grę” i poprosił o wycofanie z Ammanu Lawrence’a, swojego agenta u Abdullaha, by ten pomógł ministrowi poradzić sobie z tymi nieuczciwymi książętami.

Ale kto mógłby zastąpić Lawrence’a? Kto ma odpowiednie umiejętności?

Philby przypuszczał, że to sam Lawrence zaproponował go na swojego sukcesora. Być może tak było, ale pojawił się też telegram od asystenta sekretarza ministra ds. kolonii, Huberta Younga - wcześniej ostrzegał on Samuela przed zatrudnieniem Philby’ego w Palestynie z powodu jego przechyłu w kierunku Ibn Sauda - który umożliwił St. Johnowi podjęcie kolejnej próby zdobycia majątku.

„Tak naprawdę potrzeba tu - pisał Young, mając na myśli pełne zamieszania i trudności królestwo Abdullaha - człowieka kalibru Philby’ego.”

St. John siedział w domu, kiedy zatelefonował Cox informując, że otrzymał telegram, który może zainteresować Philby’ego. Czy zechciałby przyjść i przeczytać?

Lawrence proponował St. Johna na swego następcę; jeżeli Philby’ego interesuje ta funkcja, powinien bezzwłocznie polecieć do Ammanu i skonsultować się z Lawrencem i Abdullahem. Powinien też złożyć wizytę wysokiemu komisarzowi w Jerozolimie, Herbertowi Samuelowi, a następnie polecieć do Londynu i odbyć rozmowę z Churchillem. Czy Philby chciał tej posady?

Przyjął ją z radością, zarabiając przy okazji na kolejne odroczenie wyroku Radź. Pospiesznie udał się do Ammanu, gdzie Lawrence zabrał go natychmiast do namiotu Abdullaha. „Od

samego początku porozumieliśmy się znakomicie - utrzymywał Philby wspominając, że Abdullah powiedział mu: - Wiemy, ile zrobiłeś dla Ibn Sauda; jeżeli równie wiele zrobisz dla mnie, będę ci naprawdę wdzięczny.” Philby opisał Abdullaha jako „czarującego - wspaniałego mówcę o zainteresowaniach intelektualnych i literackich”. Abdullah pisał o Philbym, że „z pełnym oddaniem służy on krajowi, w którym mieszka”.

St. John przetrzymał królewską inspekcję, po czym podążył do Jerozolimy, do Samuela, który był nastawiony przychylnie, ponieważ chciał mieć z głowy Abdullaha. „W ten sposób - napisał Philby - bez kłopotów pokonałem trzecią przeszkodę i pojechałem do Londynu na spotkanie z Churchillem.”

Według świadectwa St. Johna, Churchill był tak samo zainteresowany objęciem przez Philby’ego placówki w Ammanie jak Samuel, i z tego samego, być może, powodu: Philby „był znany jako co najmniej bezkompromisowy zwolennik arabskiej niepodległości”. St. John twierdził, że Churchill dał mu żądane gwarancje. Minister powiadomił go, że do jego obowiązków będzie należało przekazanie Arabom obietnic dotyczących niepodległości i zniesienia nadzoru. Palestyna i Jordania będą zarządzane niezależnie, a Samuel będzie spełniał wyłącznie funkcję nadzorczą. St. John będzie podtrzymywał albo też usunie króla, jeżeli uzna, że to konieczne, a jeżeli zaś chodzi o Deklarację Balfoura, to dotyczące syjonizmu klauzule mandatu nie będą się w żaden sposób odnosiły do Transjordanii. Ponadto, jeżeli kraj ten powstrzyma się od sprawiania kłopotów sąsiadom, co ostatnio miało miejsce, to rząd brytyjski jest gotów dopuścić, by rozwijał się on jako podmiot samorządny.

„Pracując pod ogólnym nadzorem sir Herberta Samuela, ale całkowicie niezależnie od administracji palestyńskiej, będę szefem Przedstawicielstwa Brytyjskiego, z prawem swobodnego udzielania porad emirowi Abdullahowi i jego rządowi, zgodnie z moim przekonaniem o tym, co jest najlepsze dla ich powodzenia. Nie byłem w stanie dodać niczego do zasad, które przedstawił mi Churchill, a on z kolei był usatysfakcjonowany moją kompetencją".

Churchill wbił okrągły kołek do kwadratowej dziury. „Philby zawsze był dobrym i pociągającym mówcą" - zanotował jego biograf - i „przedstawił swoje idee w taki sposób, że zawojował [Churchilla]".

Po wykonaniu tego, co miał zrobić na Whitehallu, Philby przygotowywał się do szybkiego powrotu do Ammanu. Najpierw jednak spędził weekend z Kimem w St. Aldro. Ku swemu wielkiemu zadowoleniu przekonał się, że chłopiec rozwija się tak, jak tego oczekiwał: był pogodny, czysty, jasnowłosy, wyprostowany, dobrze radził sobie w grze w krykieta, szybko biegał za piłką na boisku futbolu, wyróżniał się w rugby. Był popularny i w dobrej formie. Wydawał się szczęśliwy. Jednak - według świadectwa złożonego przez Kima w prawie pół wieku później, kiedy znajdował się w rękach KGB - jego szkoła nie wyróżniała się ani w dziedzinie nauki, ani w sporcie, a to za sprawą osobowości pastora Browne'a. Był to stukilowy mężczyzna „o wątpliwym temperamencie. Nie, nigdy nie przejawiał okrucieństwa; był po prostu zbyt wielki, zbyt odległy, wzbudzał lęk". Miał córkę, która stawała się starą panną; „uraczyła mnie ona raz elektryzującym widokiem swych majtek,

ale nie było żadnego dalszego ciągu”. Jedynym, co dr Browne zrobił dla Kima było „umocnienie mojego ateizmu na skutek ostrej niechęci do obrzędów religijnych i odrazy do osoby Chrystusa. On przewodził codziennym, nudnym, piętnastominutowym modlitwom w kaplicy, porannym niedzielnym mszom z długimi i niezrozumiałymi kazaniami, niedzielnym nabożeństwom wieczornym, odprawianym w pogłębiającym się mroku, kiedy pospiesznie zbliżał się poniedziałek”.

Pewna ulga nastąpiła w ostatnim roku nauki, ponieważ do starszych chłopców należało obsługiwanie miechów organów Mary Browne. Sprowadzało się to do przebywania w zakrytej niszy, gdzie można było jeść słodycze i rozmyślać o damskich majtkach.

Jego wychowawca, F. E. Hill lubił Kima, i to z wzajemnością, ale był on konserwatystą i oczywiście imperialistą.

„Sypialniom nadawał nazwy brytyjskich dominiów i posiadłości. Przekonywał nas, że Imperium Brytyjskie jest wyjątkowe z tego prostego powodu, że będzie istniało po wsze czasy. Kiedy przetrawiłem tę myśl, znowu doszedł do głosu mój sceptycyzm. Dlaczego? Dlaczego Imperium Brytyjskie ma się tak bardzo różnić? Nie byłem w stanie tego przyjąć, podobnie jak i sztuczki Chrystusa podczas uczty weselnej w Kanie”.

Kim zwierzył się, że stawał się coraz bardziej „bezbożnym, małym anty-imperialistą”.

Jednak w oczach ojca zachował się zupełnie inny obraz. 4 listopada 1921 roku St. John pisał do Dory, że przebywał „z Kimem o wiele więcej, niż gdybym zatrzymał się w hotelu i po

prostu zabierał go ze szkoły o wyznaczonej godzinie". Syn „codziennie zjadał z kolegami śniadanie, a wieczorami pojawiał się z panem i panną Browne, by pójść spać tak jak inni chłopcy; ja o różnych porach przychodziłem do dużej sali, by pograć z nim w bilard albo obserwować, jak bawi się z innymi".

W sobotę Philby zabrał Kima i jego dwóch kolegów, Petrovicha i Loxtona, na lunch w Grand Hotelu, a następnie na molo, gdzie odbyło się znakomite przedstawienie *Burzy,* które ogromnie im się podobało. W niedzielę zabrał Kima i Petrovicha w odwiedziny do Ernesta Greena, przyjaciela Kima, entomologa, który później został przewodniczącym Królewskiego Towarzystwa Entomologicznego. Green „zachwycał się wspaniałą wiedzą Kima z dziedziny entomologii i wyraził nadzieję, że kiedyś Kim, ja i on będziemy mogli wybrać się na polowanie na owady w New Forrest".

Kim Philby również miał coś do powiedzenia o swoim przyjacielu. W spisanych na starość pamiętnikach wspomina, że Ernest Green nauczył go „najskuteczniejszych sposobów chwytania ciem", na przynętę z melasy i piwa. St. John przypominał sobie, że Green pokazał mu numer pisma „Entomolog", w którym opublikowano list Kima donoszącego o złapaniu rzadkiego okazu ćmy. St. John napisał do Dory, że to „musi być pierwsza publikacja Kima w druku!" Tekst był tak doskonale zredagowany, że Philby był gotów „założyć się, iż redaktor nie podejrzewał, że jego korespondentem jest chłopiec mający dziewięć i pół roku!"

Kim i jego ojciec brodzili w piasku, spacerowali po molo, jadali obiady w Violet Rooms, grali w bilard i prowadzili rozmowy. St.

John był zadowolony. Jego syn był w doskonałym nastroju, chociaż pojawiły się i łzy, kiedy ojciec musiał wracać do Ammanu. Oto jego relacja dla Dory: *Nie pamiętam od wielu lat równie wspaniałego okresu, było tak spokojnie i sympatycznie, a pamięć wracała do dawno minionych czasów mojej szkoły; odczuwałem dumę, widząc jak mój syn przechodzi przez to samo i zastanawiałem się, jakie radości i smutki oczekują go.*

St. John pożegnał Kima słowami, które syn bardzo sobie cenił: „Do widzenia, mój chłopcze, pracuj ciężko i graj ostro; nie rób niczego, czego ci robić zabroniono, a jeżeli coś takiego zrobisz, to nie wzdragaj się przyznać to otwarcie". Oto zakończenie listu: *Kochanie, sądzę, że słusznie możemy być dumni z naszego syna, który znacznie przewyższa chłopców w swoim wieku i, jak się wydaje, jest lubiany, pełen życia oraz skłonności do psot, nie przestając być równocześnie poważnym w sprawach nauki i zainteresowań. To odpowiednia mieszanka - myślę, że w szkole panuje wspaniały duch.*

Po tygodniu Philby był już w Ammanie razem z Lawrence'em, który zaczął mu przekazywać sprawy Pustyni Arabskiej i Żyznego Półksiężyca, które interesowały wszystkich, ale nikt nie wiedział, co z tym zrobić. Zabrało im to dziesięć dni; Lawrence przekazał St. Johnowi osobiste, stworzone przez siebie archiwum, obejmujące lata 1914-1921. Wszystkie dokumenty odnosiły się do brytyjskiej polityki na Bliskim Wschodzie w okresie przed, podczas i po Rewolcie Arabskiej, prezentowały stan działań Londynu w stosunku do Husajna, Fajsala, Abdullaha oraz Ibn Sauda i kwestie związane z Deklaracją Balfoura oraz Traktatem Sykesa-Picota. Częściowo dokumenty te były tajne jeszcze w

1939 roku, zwłaszcza jeśli chodzi o korespondencję pomiędzy brytyjskim wysokim komisarzem, sir Henrym McMahonem i Husajnem, szarifem Mekki, prowadzącą do wybuchu Rewolty Arabskiej. Te papiery Philby przejął na własność, zabierając je do swojego prywatnego archiwum, które kompletował z taką samą „ojcowską troskliwością", z jaką robił to wówczas, kiedy był osobistym asystentem Coxa w 1917 roku w Bagdadzie.

Lawrence wręczył mu także odręcznie napisaną notatkę informującą, na co wydał sumę stu tysięcy funtów w złocie podczas swojego miesięcznego pobytu w Ammanie - tzn. do chwili, kiedy zastąpił go Philby.

Jedna z pozycji brzmiała tak: „10.000 funtów - straciłem, nie pamiętam gdzie i w jaki sposób". Później, kiedy St. John znalazł zakopany w piaskach Akaby zamknięty sejf zawierający 10.000 funtów w złocie, domyślił się, że Lawrence obozował w tym miejscu, zakopał złoto dla zachowania bezpieczeństwa i całkiem o nim zapomniał.

Philby wydał Lawrence'owi pokwitowanie i, będąc posiadaczem złota oraz archiwum, rozpoczął ponownie wielką karierę w służbie korony, ani trochę nie zniechęcony przeszłością ani problematyczną przyszłością. Przed nim rozciągała się cała Jordania, kraj, który jeszcze niedawno nie istniał, zaludniona przez uzbrojone po zęby plemiona, ujęta w niejasne granice. Jej suwerenność kwestionowali Syryjczycy, Irakijczycy, Saudyjczycy, Palestyńczycy i Żydzi, z których wielu utrzymywało, że ziemia ta należy do potomków plemion Rubena i Gada. Stolica Jordanii, Amman, była zaledwie wioską w niedostępnych górach.

W teorii ziemia ta podlegała nadzorowi wysokiego komisarza brytyjskiego w Jerozolimie, Herberta Samuela, a waśnie plemienne były tam tak silne, że Samuel zamierzał wprowadzić na tym terenie okupację wojskową. Ale kiedy Churchill odmówił, twierdząc że Wielka Brytania nie może sobie pozwolić na utrzymywanie takich małych enklaw militarnych, Samuel wycofał się i pozostawił sprawy porządku, przestrzegania prawa i administracji sześciu młodym funkcjonariuszom brytyjskim, mającym od dziewiętnastu do trzydziestu pięciu lat. Ich zadaniem było ożywienie miejscowego samorządu, udzielanie porad jedynie wtedy, kiedy o to proszono, ukrycie się w wypadku groźby dostania się w ręce przeciwników. Samuel nie miał ochoty płacić okupu za zakładników. Kiedy przyjechał Philby, stwierdził, że kraj jest podzielony na sześć niewielkich terytoriów.

Abdullah, drugi syn króla Husajna z Hidżazu a młodszy brat króla Fajsala z Iraku, został zagoniony do Ammanu, kiedy Ichwan Ibn Sauda rozbił jego niewielką, plemienną armię pod Churmą w maju 1919 roku. Zaczęło mu się lepiej powodzić dopiero wtedy, gdy w 1921 roku w Kairze pojawił się Churchill jako minister ds. kolonii, zdecydowany wykorzystać Husajna i jego synów, aby „umożliwić rządowi Jego Królewskiej Mości wywarcie presji na Arabów w jednej sferze, aby osiągnąć własne cele w innej dziedzinie”. Znaczenie Abdullaha z Ammanu, jak wskazywał Lawrence, sprowadzało się do tego, że można go było użyć jako „zaworu bezpieczeństwa” dla kontrolowania sił antysyjonistycznych, a on musiał się na to zgodzić, ponieważ od rządu brytyjskiego zależał jego tron, królestwo i pieniądze.

Jeśli chodzi o jego poddanych, to należeli oni do plemion, które brytyjscy doradcy zapewniali, że nie ma mowy o syjonistycznym rządzie w Palestynie. Wszystkie religie będą jednakowo respektowane; nikt nie będzie odbierał ziemi Arabom. Konferencję w 1921 roku Churchill zamknął stwierdzeniem, że Abdullah przez sześć miesięcy będzie królem na zasadzie plemiennej. Jego głównym doradcą będzie brytyjski urzędnik polityczny. Abdullah i ten urzędnik - Philby - mają wprowadzić w Jordanii porządek i „oprzeć na odpowiednich zasadach system dochodów kraju". Churchill chętnie będzie wspierał Abdullaha zarówno wojskiem, jak i pieniędzmi.

Abdullah przystał na ofertę Churchilla, prosząc jedynie, aby „był traktowany jak brytyjski funkcjonariusz i cieszył się takim samym zaufaniem". Churchill zgodził się, podziękował Abdullahowi „za jego gotowość do pomocy" i zapewnił go, „że otrzyma, o ile to możliwe, wolną rękę w realizacji tego bardzo trudnego zadania, które podejmuje". W nagrodę Abdullah przez pół roku miał otrzymywać 5 tysięcy funtów szterlingów miesięcznie z listy cywilnej, miał też dostać bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 tysięcy funtów, którą będzie zarządzać Philby jako brytyjski agent polityczny na dworze Abdullaha.

Głównym obowiązkiem Philby'ego było umocnienie Abdullaha na tronie jordańskim, tak jak Cox i miss Bell utrwalili panowanie jego brata Fajsala w Bagdadzie. St. John zabrał się do realizacji tego zadania ze zwykłą sobie energią; jego niechęć do monarchów nie miała tu nic do rzeczy. Początkowo był tak samo zafascynowany Abdullahem jak Churchill. W pierwszych latach pobytu w Ammanie pisał, że lubi Abdullaha, który jest „nieco

nieokreślonym, ale oczytanym człowiekiem o wspaniałych pomysłach", choć „brakuje mu inicjatywy i wigoru w działaniu". Philby uznawał go również za beznadziejnie ekstrawaganckiego, co kłóciło się ze skąpstwem Anglika w odniesieniu do skarbu. Nie wprowadzono żadnego systemu podatkowego, zaś Abdullah pożyczał pieniądze, gdzie tylko mógł, a zwłaszcza od ojca Husajna i brata Fajsala.

Mimo to St. John pisał w lutym 1922: „czas płynie zdumiewająco spokojnie ja szczerze lubię Abdullaha. Oczywiście, ani tutaj, ani w Syrii nikt nie chce go, ani żadnego z członków jego rodu, ale co to ma za znaczenie? Znajduje się tutaj i jest tak samo dobry jako przywódca jak każdy inny". Tylko „jego długi, sięgające, jak do tej pory, 25 tysięcy funtów, stwarzają problem, którego rozwiązanie nie będzie rzeczą łatwą".

Pierwszy rok upłynął spokojnie. Abdullah darował Philby'emu rezydencję na własność - był to ładny budynek obok rzymskich łaźni w centrum Ammanu. Miejsce to dosyć odpowiadało St. Johnowi, ale kiedy przybyła do niego Dora, nie polubiła ani tego domu, ani miasta. Lokum było zbyt za prymitywne; Dora zaprosiła wysokiego komisarza Samuela, aby sam to zbadał. Ten zgodził się, że mieszkanie jest „niehigieniczne i zarobaczone". Na okres potrzebny do rekonstrukcji rezydencji pani Philby miała powrócić do Anglii.

Były też kłopoty z gażą St. Johna. Kiedy rozmawiał z Churchillem, zapomniał ustalić warunki, na jakich będzie pełnił nową funkcję; w rezultacie pracował jako agent polityczny, ale otrzymywał pensję asystenta komisarza okręgowego - to znaczy tracił rocznie 500 funtów w stosunku do płacy otrzymywanej w

Bagdadzie, gdzie zarabiał 2500 funtów. Philby, który był bardzo skrupulatny, kiedy w grę wchodziły pieniądze kogo innego, ale mniej troszczył się o swoje, przedłożył skargę na Whitehallu. Sądził, że jego prośba zostanie uwzględniona. Mylił się jednak, a kiedy zaczął na własny koszt przyjmować licznych notabli, Dora wróciła do Anglii. St. John namówił ją do ponownego przyjazdu, co żona zrobiła, ale potem jeszcze raz pojechała do domu. St. John napisał do żony, wzywając ją do przyjazdu i jednocześnie informując: „Zaczynam tracić cierpliwość do rządu, który tak parszywie traktuje mnie pod względem finansowym". Dodał, że jeżeli „Whitehall nie sypnie trochę gotówką", aby pokryć jego znaczne wydatki reprezentacyjne, to „dla kolejnego szanownego lorda, który zechce poznać dzikie ostępy Jordanii będzie szokiem, kiedy się dowie, że szef brytyjskiego przedstawicielstwa nie ma środków, aby go przyjąć".

Znalazł na to sposób, ale głupi. Zaczął wyrównywać sobie pensję do wysokości, jaką uznał za właściwą oraz kompensować wydatki, biorąc pieniądze z wynoszącej 150 tysięcy funtów dotacji Whitehallu dla Abdullaha, która podlegała jego kontroli. Przez pewien czas ta praktyka nie została ujawniona, ale kiedy do tego doszło, Samuel, który był pedantem i nie wierzył w ani jedno słowo Philby'ego, uznał, że prywatne kłopoty finansowe St. Johna przeplatają się z lokalnymi układami politycznymi. Audytorzy twierdzili, nie bez pewnego powodzenia, że wykorzystanie rządowych subsydiów dla osobistej kompensaty stanowi złamanie zaufania; takie oskarżenie miało poważne konsekwencje w sytuacji, kiedy polityczne komplikacje w pracy i drażliwość St.

Johna czyniły go wrażliwym na opinię lokalnych potęg, takich jak Samuel.

Philby podpadał swym regionalnym przełożonym: Coxowi w Bagdadzie, potem Samuelowi w Jerozolimie. Co gorsza, pojawiły się podejrzenia, że St. John utrzymuje korespondencję z Ibn Saudem. Jeżeli było tak faktycznie, byłoby to postępowanie niemądre i niebezpieczne, ponieważ dynastie saudyjska i haszymidzka były nadal w stanie wojny; wiedziano też, że agenci Ichwanu zaglądają do Ammanu podczas swych wędrówek po pustyni. Wiadomo było, że nie upłynie wiele czasu, zanim Ibn Saud lub szarif Mekki rozwiążą te problemy w typowy dla siebie sposób.

Publiczne oświadczenia Philby'ego nie przysparzały mu uznania w oczach ani Brytyjczyków, ani Haszymidów, nie służyły także interesom żydowskim. Ale największą krzywdę wyrządził sobie St. John, kiedy w grudniu 1922 roku udał się do Londynu z Abdullahem. Pełniąc rolę tłumacza Abdullaha podczas spotkania przy herbacie u Churchilla i przyjęcia wydanego przez rząd, wystąpił przed niewielką grupą słuchaczy z wykładem na temat polityki brytyjskiej w Arabii i ostro skrytykował Brytyjczyków i Francuzów za to, że nie wprowadzili w życie Deklaracji Angielsko-Francuskiej z 1918 roku.

Samuel, podobnie jak inni, podejrzewał, że Philby jest niechętnie nastawiony do żydowskiego osadnictwa w Jordanii i obojętny w stosunku do Deklaracji Balfoura. Następnie St. John obraził Haszymidów twierdzeniem, że jedynie Ibn Saud okaże się dość silny, by poradzić sobie z Turkami, jeżeli podejmą próbę

restauracji swego imperium - a taka kwestia wisiała w powietrzu. Wreszcie wszyscy uznali za obelżywe następujące oświadczenie:

> *Arabowie są demokratami, a dowodem tego jest największy i najpotężniejszy Arab obecnej doby. Ibn Saud to więcej niż primus interpares; jego siła leży w tym, że od dwudziestu lat właściwie interpretuje aspiracje i wolę swego ludu.*

Nadszedł koniec kariery Philby'ego. Pojawił się jeszcze jeden błysk radości w nieszczerym świecie ambicji i polityki. Latem 1923 roku Kim przyjechał do Ammanu na wakacje z babcią May. Podróżowali pociągiem z Londynu do Marsylii, a potem statkiem do Port Saidu. Następnie pojechali jeszcze raz pociągiem do Ammanu, leżącego na wysokości trzech tysięcy stóp na jordańskim płaskowyżu Moabit.

Zbliżający się do czterdziestki St. John był w znakomitym humorze mimo zbierającej się burzy. Wyruszyli na wyjątkową wycieczkę. Podróżując samochodem, koleją, statkiem, konno i na wielbłądach St. John, Kim oraz ich rodzina odwiedzali magiczne miejsca. Zaczęli od Damaszku, miasta w połowie tak starego jak czas; pojechali dalej do Baalbek i świątyń Jupitera oraz Bachusa, a następnie do Bejrutu. Philby, będący archeologiem, udzielał obecnym mnóstwa informacji, myśląc zwłaszcza o Kimie, który zdążył się już pokazać jako obiecujący architekt, a miał w przyszłości udowodnić swe zdolności, szkicując rzymskie i greckie zabytki.

Cała grupa pojechała dalej do Sydonu, jednego z wiodących portów morskich Fenicjan, i Tyru, głównego portu, z którego krzyżowcy przedostawali się do Lewantu. Odwiedzili Tyberiadę,

Nazaret, Akrę i Hajfę, a na końcu przyjechali do Jerozolimy, gdzie snuli marzenia, że Kim zostanie zastępcą ojca, kiedy ten obejmie stanowisko wysokiego komisarza w Palestynie. Philbianie pobierali próbki wody z Jordanu, w miejscu, gdzie miał się odbyć chrzest Jezusa. Mieli w tym swój cel. Głoszono, że woda ta ma szczególne własności; od wieków nabierano ją w tym miejscu i wysyłano do Anglii, gdzie służyła do chrztu; Philbianie chcieli wysłać swoje próbki do Muzeum Brytyjskiego, by tam ustalono, czy istotnie ma ona święte własności. W końcu karawana Philby'ego statecznie i z zadowoleniem wróciła do Ammanu. Był już późny wrzesień. Kiedy rodzina dojechała do swej rezydencji, znajdującej się w pobliżu świątyni Herkulesa, w okolicy rozlegały się dźwięki arabskich trąb i łoskot bębnów.

Kim odbył swą pierwszą podróż samolotem - było to wówczas, gdy jego ojciec rozkazał lotnikom Royal Air Force w Ammanie zaatakować bandę Ichwanu, która zbliżała się do Ammanu, zasilana przez jordańskie plemiona, rozczarowane do polityki podatkowej króla Abdullaha. Philby'emu nie sprawiało najmniejszej różnicy, że przeciwnikami byli żołnierze Ibn Sauda. Zrzucono kilka dwufuntowych bomb, wystrzelono kilka magazynków naboi z broni maszynowej, po czym samolot wrócił do Ammanu. Kim był szalenie podekscytowany, ale zabawa szybko się skończyła.

Po kilku dniach rodzina wyruszyła ponownie nad Jordan, by pobrać więcej próbek świętej wody; Kim zachorował na malarię, a przed upływem tygodnia był już na pokładzie statku płynącego do Anglii, gdzie czekała na niego szkoła St. Aldro.

Kiedy St. John wrócił z wakacji, stało się oczywiste, że jego koniec nadejdzie szybko. Jeszcze raz wypłynęła kwestia jego zarobków, kiedy audytor ustalił, że Philby bez pozwolenia wyciągnął wiele setek funtów z subsydiów jordańskich. Teraz Samuel miał powód, aby wystąpić o odwołanie St. Johna za to, co Ministerstwo ds. Kolonii w Londynie określiło mianem „poważnych nieprawidłowości" i „niewłaściwego wykorzystywania funduszów przyznanych na pomoc dla Jordanii, a powierzonych jego opiece".

Takie stwierdzenie sugerowało, że Philby zdefraudował pieniądze, oddane pod jego kontrolę. Zamiast dochodzenia wywiązała się jednak dyskusja. Trwała ona do 1925 roku i ostatecznie korona uznała, że Philby ma wobec niej dług wynoszący 567 funtów - w owym czasie była to pokaźna suma. Samuel wystąpił do Londynu o zgodę na odwołanie Philby'ego, ale ten był szybszy.

Początek końca miał miejsce w pierwszych miesiącach roku 1924 w związku z zasadami polityki wobec Arabów. Brytyjski cenzor w Am-manie, który czytał ważniejsze listy napływające i wychodzące, stwierdził, ze Philby „prowadzi niedozwoloną korespondencję" z Ibn Saudem. Było to wykroczenie administracyjne samo w sobie, ponieważ agenci koronni oczywiście nie mogli prowadzić korespondencji z królami i książętami, którzy mogli stać się wrogami Brytyjczyków. Za taki czyn mogła być tylko jedna kara: dymisja St. Johna ze służby koronnej.

Philby wyprzedził jednak koronę o krok i złożył formalną rezygnację ze swych funkcji, informując w liście do sir Herberta

Samuela, że nie jest „dłużej zdolny do wykonywania z entuzjazmem i w sposób wydajny funkcji Głównego Przedstawiciela Wielkiej Brytanii w Jordanii”. Nieoficjalnie pisał zaś do Donalda Robertsona w Cambridge: *zrezygnowałem z tej pracy z wielu, bardzo wielu przyczyn; najważniejsza jest ta, że nie mogłem już dłużej współpracować z obecnym Wysokim Komisarzem, który, będąc Żydem-syjonistą, nie jest w stanie zachować proporcji między interesami syjonistów i Arabów. Ponadto męczył mnie Abdullah swoją ekstrawagancją, która ma taki wymiar, że po prostu zmusza do ingerencji, to znaczy, jeśli zważyć postępowanie Rządu Jego Królewskiej Mości, do wejścia elementów syjonistycznych. W związku z tym odszedłem.*

W liście do matki stwierdził, co następuje: „Nie można uniknąć uczucia niesmaku w związku z tym, że starsi (a zatem bardziej szanowani!!!) funkcjonariusze” - Philby używał wykrzykników dla wyrażenia swego oburzenia; im więcej wykrzykników, tym większe oburzenie - „praktycznie są na żołdzie Żydów i Niemców. Pracownik służby rządowej widzi naturalnie tylko swoje poletko, ale jeżeli mowa o tej części świata, to jestem najzupełniej pewny, że motywacja naszej polityki jest nieuczciwa”.

Rewolta Philby’ego przeciwko rządowi została zakończona przyjęciem jego rezygnacji. W ramach ograniczania szkód, w czym Whitehall był ekspertem, nie powiedziano nic na temat St. Johna ani też nic w jego sprawie nie uczyniono. Spaliwszy za sobą mosty, Philby wyjechał z Ammanu po szesnastu latach spędzonych na służbie Radź i Wielkiego Rządu. Przysługiwał mu trzynastomiesięczny płatny urlop, potem miał radzić sobie sam.

4. Renegat: 1924-1932

Po przyjeździe do Anglii 24 maja 1924 roku (z ostatnim groszem w kieszeni, jak lubił mawiać), St. John przeanalizował szansę swej kariery zawodowej, ale nie były one zachęcające. W Camberley, w Surrey, gdzie rodziną rządziła nadal jego matka May, Philby stwierdził, że w maju 1925 roku, kiedy skończy się jego roczny urlop, „uwolni się od oficjalnych więzów". Złożył rezygnację z powodu zasady, więc, jak twierdził: „mogę służyć swojemu krajowi, jak mi się podoba". Nie zamierzał pracować dalej dla Wielkiej Brytanii, która nie dotrzymywała słowa danego Arabom, zamierzał natomiast walczyć o naprawienie zła, a tego nie da się osiągnąć bez ofiar.

Dora i May rozumiały postawę St. Johna i pochwalały jego prawość. Poświęcił on znakomitą karierę, aby zdemaskować system, stworzony na Bliskim Wschodzie przez Brytyjczyków, Francuzów i syjonistów. St. John prezentował taki sam pozór uczciwości, jaki później pojawi się u Kima. Może syn nauczył się tej sztuczki od ojca, może nie, ale skutek był identyczny: chodziło o stworzenie wrażenia silnego charakteru, co odstraszało krytyków i przeciwników.

St. John był wzorem konserwatysty, jeżeli chodzi o profesje, jakie przystoją dżentelmenowi; zastanawiając się nad nowym zajęciem dla siebie, ustalił następującą kolejność priorytetów: miejsce w parlamencie, posada akademicka i, na trzecim miejscu, ale daleko w tyle, handel.

Znalazł spore poparcie dla drugiego rozwiązania, i nawet sir Percy Cox (który go zwolnił) oraz sir Herbert Samuel (który zamierzał to zrobić) popierali starania Philby'ego o miejsce w Trinity College.

Jednak w ciągu pierwszych trzech miesięcy energicznego poszukiwania zajęcia zdarzyło się niewiele, a ponieważ Dora była znowu w ciąży, St. John poczuł opasujący uścisk rozpaczy. Jedynym jasnym promykiem był Kim, prymus w szkole St. Aldro, wyróżniający się zarówno w nauce, jak i w sporcie. Chociaż był prawie o rok młodszy od pozostałych chłopców ze swojej klasy, został starostą, prefektem i zdobył liczne nagrody. Należał do pierwszej jedenastki graczy w krykieta, był jednym z najlepiej odbijających piłkę i najlepszym zawodnikiem w polu; szczupła sylwetka ubranego na biało Kima na tle zielonego boiska spełniała nadzieje nie tylko ojca i szkoły, ale pewnym sensie również całego kraju. Powiadano, że Brytania wygrywa swe wojny na polu krykieta, w grze dżentelmenów, wymagającej odpowiedniej strategii i taktyki. Osiągnięcia w krykiecie bardzo liczyły się w angielskim towarzystwie.

Znany powszechnie jako H. Philby, a nie Kim, chłopiec grał na kluczowej pozycji - w środku po prawej stronie, znalazł też miejsce w reprezentacyjnej jedenastce piłki nożnej i piętnastoosobowej reprezentacji w rugby. Kiedy z powodu zbyt niskiego wzrostu wypadł z drużyny rugby, nauczył się grać na pozycji obrońcy i wrócił do reprezentacji. Był dumą całej szkoły. Zaufanie St. Johna pokładane w synu i jego szkole, było uzasadnione, ponieważ system panujący w St. Aldro uwypuklał

zdolności Kima w dziedzinie klasyki, identyczne z talentami, jakie w swojej szkole przygotowawczej zaprezentował St. John.

Obecnie Kim uczył się pilnie przed egzaminami, które, jak święcie wierzył jego ojciec, miały mu przynieść stypendium w Westminster.

17 czerwca, w trzy tygodnie po przyjeździe St. Johna do Londynu, Kim zasiadł do egzaminów znanych pod nazwą Westminster Challenge. Tego samego dnia St. John pisał do żony, że Kim, który wieczorem odwiedził ojca w Klubie Wschodnioindyjskim, był z siebie bardzo zadowolony. Pojawił się moment niejasności, kiedy Philby zastanawiał się nad posłaniem Kima do Eton, ale w ostateczności wygrało dynastyczne przywiązanie Philbych do Westminsteru. St. John zdecydował, że chłopiec musi się tam dostać, po czym niemiłosiernie gonił go do roboty.

Pełen optymizmu St. John napisał do May, że jest wprawdzie siedemdziesięciu sześciu kandydatów, ale on jest przekonany, iż „Kim jest najlepszy z całej tej paczki”. Był to tylko przejaw ojcowskiej dumy.

Kim rzeczywiście wygrał, co było wielkim osiągnięciem dla chłopca mającego dwanaście i pół roku, ale jedynie dzięki szczęśliwemu przypadkowi. Droga do Westminsteru stanęła otworem, kiedy inny chłopiec zdecydował się pójść do innej szkoły. Kim miał na tyle dobre wyniki, że zaoferowano mu miejsce; podjęto przygotowania do jego wyjazdu do Westminsteru 18 września 1924 roku. Oceniając perspektywy syna, Philby twierdził, że Kim będzie dobry „jeżeli będzie pracował”.

Awans Kima był triumfem, ponieważ wymagania w Westminster były wysokie, a dyscyplina surowa. Miejsce znajdowali tam tylko wybrani chłopcy, którzy musieli wykazać się dużą odpornością, aby się utrzymać.

Kim miał tak duże osiągnięcia i był tak popularny, że dr Browne, dowiedziawszy się o jego awansie, ogłosił w St. Aldro święto dla uczczenia sukcesu młodego Philby'ego. Rano Kim i jego koledzy oglądali mecz krykieta, a po południu poszli przez wzgórza Sussex Downs do Wannock, gdzie St. John i Dora podjęli ich podwieczorkiem - truskawkami ze śmietaną. Później St. John zabrał syna do swojej starej szkoły, stojącej w cieniu Opactwa Westminsterskiego; ojciec miał na sobie szkolny strój - akademicki biret, kołnierz etoński, biały krawat i czarną togę. Idąc do biura kwestora, wkroczyli w świat, który niewiele zmienił się od czasów średniowiecza - w świat młodości St. Johna.

Bratankowie A. A. Milne'a, (Tim) Milne i jego brat Tony dostali się do szkoły w Westminster mniej więcej w tym samym czasie. „Westminster jest cudowny" - pisał do Dory St. John - „a ja naprawdę poczułem dumę największą w całym moim życiu, kiedy dowiedziałem się, że Kim został przyjęty i kiedy zabrałem go do Westminsteru pewnego dnia".

Wybór Kima na królewskiego stypendystę był dla ojca ulgą i zarazem przedmiotem dumy; St. John miał poczucie, że zagraża mu nędza. Jego duma jest zrozumiała. Westminster był ciągle jedną z siedmiu wielkich szkół publicznych w Wielkiej Brytanii (pozostałe to Eton, Harrow, Winchester, Rugby, Charterhouse oraz Clifton).

St. John przewidywał, że życie Kima nie będzie usłane różami, i - jak się okazało - miał słuszność. W Westminster panowała spartańska dyscyplina. Porządek był utrzymywany przez starszych uczniów, a nie przez nauczycieli; regulamin dopuszczał „garbowanie” skóry na nagich pośladkach. Sypialnia Kima przypominała koszary; posiłki spożywano na nie nakrytych stołach, znajdujących się w tym miejscu od wieków. Obowiązywała kąpiel w zimnej wodzie. Zadaniem szkoły było wychowanie angielskich dżentelmenów, a to wykluczało tolerowanie słabeuszy i nieudaczników.

Kim miał dobre wejście, dobrze też został przyjęty. Wszyscy mogli się przekonać, że St. John był jednym z wyróżniających się uczniów swojego rocznika; jego nazwisko widniało - wypisane złotymi literami - na tablicy z nazwiskami kapitanów szkoły od czasów Królowej Dziewicy. Teraz przyszła kolej na Kima.

W tym czasie los uśmiechnął się do St. Johna. Kiedy zabijał czas snując się po Mayfair i czekał na rezultaty egzaminów Kima, usłyszał znajomy głos: „Halo, Philby, właśnie zastanawiałem się, gdzie przebywasz - chodź ze mną na lunch”. Był to głos majora Remy’ego Ernesta Fishera, eksperta w dziedzinie orientalnego rolnictwa, którego Philby poznał w latach 1917-1918 w Kairze. Major stał się teraz Brytyjczykiem, zdobył wpływowych przyjaciół i prowadził życie na wysokiej stopie w Londynie oraz Hiszpanii.

Spotkanie St. Johna z Fisherem było znaczące, ponieważ major ulokował się blisko najbogatszych i najbardziej wpływowych warstw w Londynie. To, co teraz nastąpiło, wiązało się z nieuniknionym udziałem Philby’ego w interesach tych grup. Obaj panowie zjedli obiad w Królewskim Klubie Automobilowym;

Fisher był zainteresowany koncesjami w Hidżazie. Krążyły pogłoski (wspominała o tym także Biblia), że znajduje się tam złoto i ropa naftowa. Fisher przyznał, że miałby ochotę założyć na Bliskim Wschodzie spółkę zamorskich kupców i wspomniał o swych powiązaniach z „potężnym syndykatem". Zaprosił St. Johna z Kimem na wakacje do swej posiadłości w St. Jean de Luz na granicy francusko-hiszpańskiej.

W ten sposób Philby, w momencie gdy opuścił kręgi oficjalne, awansował w światku towarzyskim. Zachwycony perspektywą darmowego wypoczynku w domu bogatego człowieka, pojechał tam z Kimem, chociaż Dora oczekiwała akurat trzeciego dziecka - jak się okazało, tym razem miała to być córka.

W gościnie u Fishera przebywali do połowy września, łowili ryby, chwytali motyle, oglądali walki byków i prowadzili rozmowy w promieniach słońca.

W tamtych czasach nie istniała jeszcze sieć radiowa, toteż dopiero po zakończeniu wakacji, w Paryżu, w drodze powrotnej St. John dowiedział się, że Ibn Saud rozpoczął z Husajnem wojnę o koronę Hidżazu, którego zajęcie mogłoby mu ostatecznie umożliwić stworzenie królestwa Arabii Saudyjskiej.

Bezpośrednim powodem nagłego ataku było przyjęcie przez Husajna tytułu kalifa islamu, symbolizującego rządy nad całym islamem, ową teokratyczną władzę nad mniej więcej czterystu milionami ludzi w pasie państw muzułmańskich, rozciągającym się od Maroka nad Oceanem Atlantyckim po holenderskie Indie Wschodnie nad Pacyfikiem. Ibn Saud zareagował na to posunięcie wezwaniem do działania Ichwanu, którego liczebność

przewyższała być może osiemnaście tysięcy wojowników; była to głównie kawaleria i trochę artylerii polowej.

Aby wprowadzić w błąd armię Husajna, w której znajdowali się brytyjscy oficerowie, Ibn Saud wysłał jedną kolumnę przeciwko Abdullahowi w Jordanii, a drugą przeciwko Fajsalowi w Iraku - takie akcje groziły brytyjską interwencją. Główne zaś siły Ibn Sauda wkroczyły do Hidżazu i skierowały się w stronę świętych miast - Mekki i Medyny oraz portu Dżidda nad Morzem Czerwonym. Pojawiły się doniesienia o licznych rzeziach, kiedy Ichwan zawrócił od świętych miast w kierunku Dżiddy.

Kiedy Philby dotarł do Londynu, doniesienia były już prawie kompletne. Ibn Saud, eskortowany przez swą gwardię sudańską w czerwono-złotych strojach, po raz pierwszy wkroczył do Mekki. Król Husajn abdykował, zrzekając się władzy na rzecz najstarszego syna - księcia Alego, i uciekł jachtem, zabierając swój skarb (brytyjskie suwereny, zalutowane w beczkach do benzyny). Szukał schronienia w Akabie, należącym do Abdullaha porcie nad Morzem Czerwonym.

Dla Philby'ego były to doniosłe nowiny. Czy teraz Ibn Saud ogłosi się nowym kalifem? Przynajmniej teoretycznie, a może i praktycznie, jeśliby sobie tego życzył, kalifat uczyniłby go najpotężniejszą postacią islamu. Co więcej, mógłby teraz stać się jednym z największych przywódców duchowych na świecie. Philby dostrzegł w tych wydarzeniach szansę na zdobycie sławy i znaczenia, pomijając już koncesje handlowe i górnicze, które mógłby uzyskać dla spółki kupców zamorskich Fishera. Po przybyciu do Londynu postanowił natychmiast, że uda się do Dżiddy, aby być na miejscu, kiedy jego wielki przyjaciel - a Ibn

Saud faktycznie był wielkim przyjacielem - wkroczy do tego miasta.

Postępowanie Philby'ego można interpretować na wiele sposobów.

St. John był wciąż brytyjskim urzędnikiem, związanym dyscypliną i podporządkowanym poleceniom zgodnie z pragmatyką swej służby. Przede wszystkim nie wolno mu było mieszać się do spraw politycznych bez upoważnienia ze strony rządu; w tym momencie jego rząd rozważał właśnie ewentualność wysłania kontyngentu wojskowego do Arabii w celu przywrócenia i umocnienia dynastii haszymidzkiej oraz przeszkodzenia usiłowaniom Ibn Sauda, dążącemu do narzucenia władzy całemu półwyspowi. Jednak wszystko, co Philby robił podczas wyprawy do Dżiddy, było wymierzone przeciw interesom jego rządu. Aby jednak nie prowokować władz do restrykcji, działał potajemnie.

W Jordanii poznał Alego, więc zaproponował przedstawicielowi Hidżazu w Londynie, że pojedzie do Dżiddy i podejmie mediację w sporze Ibn Sauda z Alim. Mimo nacisków ze strony Foreign Office, przedstawiciel Hidżazu przyjął jego ofertę i prosił Philby'ego, aby ten wyjechał możliwie jak najszybciej. St. John nie miał jednak środków na taką ekspedycję. Jak się wydaje, odpowiednich funduszów nie posiadał również agent Hidżazu. Aby zdobyć pieniądze, Philby zaproponował Rosicie Forbes, sławnej podróżniczce, aby jednocześnie, chociaż osobno, udali się na wyprawę do Pustego Obszaru, wielkiej pustyni w Arabii Południowej, której nigdy nie przemierzyli ludzie Zachodu. Naturalnie była to jedynie przykrywka, mająca umożliwić mu dotarcie do Ibn Sauda.

Miss Forbes, kobieta gotowa do udziału we wszystkich pasjonujących przygodach, jeżeli mogły przynieść jej pieniądze i materiał na książkę, zaczęła rozglądać się za sposobem sfinansowania ekspedycji; udało się jej. W tamtych czasach, w dniach sagi Lawrence'a, kobieta zapędzająca się do tak niebezpiecznej części świata jak Arabia dla wydawców warta była tyle złota, ile sama waży, więc londyński magnat prasowy, lord Burnham z „Daily Telegraph", wyłożył pieniądze na wyprawę; Philby pisał o „wspaniałej sumie 4000 funtów". Wyjazd miał nastąpić w październiku 1924 roku.

Mając w kieszeni podpisane kontrakty i pieniądze lorda Burnhama, St. John ustalił, że wraz z Rositą Forbes wyjadą z Anglii w sekrecie i osobno, a spotkają się nad Zatoką Perską. Ona miała podróżować przez Syrię i Irak, on - przez Marsylię i Aleksandrię na Morze Czerwone.

W Egipcie, podejrzewając, że może zostać zatrzymany przez władze brytyjskie, wsiadł na pokład s/s „Registan" zachowując się tak, jakby był tajnym agentem. „Zastanawiam się, czy Foreign Office i cały ten tłum otrzymali jakieś wieści o moich wojażach" - napisał do May 24 października z Port Saidu. - „Nie sądzę, aby zajmowali się za bardzo tym, co się tam dzieje, a to jest dla mnie bardzo korzystne".

Mylił się. Rząd obserwował z uwagą wydarzenia w Arabii, a agenci Londynu śledzili poczynania St. Johna. Kiedy 28 października „Registan" dopłynął do Dżiddy, kapitan podpłynął jak najbliżej wybrzeża, a król Ali wysłał łódź, aby zabrała St. Johna do portu.

Philby mógł powiadomić May: „Ali był zachwycony moim widokiem, rzucił mi się na szyję, a wszyscy wielcy ludzie dali mi bardzo jasno do zrozumienia, że oczekują po mojej wizycie wielkich wyników". Ekspedycja Burnhama poszła na chwilę w zapomnienie, ponieważ sztandary Ichwanu wciąż łopotały na wietrze, a przy Bramie Mekkańskiej w Dżiddzie wojsko czekało na rozkaz Ibn Sauda, do zajęcia portu.

Ali dopilnował, aby Philby otrzymał, jak to ujął St. John, „piękny apartament (trzy pokoje z łazienką) na drugim piętrze domu sąsiadującego z rezydencją króla". Była to jego pierwsza wizyta w Dżiddzie od Bożego Narodzenia 1917 roku.

28 października 1924 St. John pisał do May: *Ogromnie się cieszę, że stanąłem znowu na arabskiej ziemi. Ten fascynujący kraj rzuca urok - nic się na to nie da poradzić; będąc w Anglii, zawsze czuję się nieszczęśliwy, kiedy, co oczywiste, pilnie śledzę wszystkie wiadomości z Arabii etc. Nie! To jest kraj dla mnie, szczególnie w tak interesującym okresie jak obecny. Dobrze wiesz, że gotów byłbym zrobić wszystko dla Ciebie, Dory i rodziny, ale czułbym się nieszczęśliwy, gdybym musiał zrezygnować z celu mego życia, a w dłuższym okresie wszyscy byście ucierpieli… Poza wszystkim, to wyrok losu zdecydował, że zetknąłem się z Arabią, a najlepszym człowiekiem jest ten, który potrafi najlepiej wykorzystać pojawiającą się szansę. Biorąc pod uwagę, że rząd ustawicznie działał przeciwko mnie, poradziłem sobie wcale dobrze, a (ewentualnie z wyjątkiem Lawrence'a) nie ma nikogo, kto miałby lepszą niż ja markę w sferze spraw arabskich. Zaprzepaszczenie tego byłoby absurdem.*

Brytyjski przedstawiciel w porcie, kolega Philby'ego z Trinity o nazwisku Reader Bullard, przyjął go niezbyt serdecznie. Obawiając się, że Ibn Saud zamierza podbić całą Arabię nie licząc się ze stanowiskiem Londynu, napisał do St. Johna informując go, że rząd brytyjski nie może wyrazić zgody na jego „wyjazd do interioru z powodu niepokojącego stanu spraw w Arabii Środkowej". 29 października Bullard posłał po St. Johna z zapytaniem, co robi w Dżiddzie. Kiedy otrzymał niezadowalającą odpowiedź, nabrał podejrzeń, że Philby jest szpiegiem Ibn Sauda i poruszył kwestię „moralności" jego zajęcia. Bullard przypomniał Philby'emu, że wciąż pozostaje urzędnikiem korony, ale St. John odrzucił te aluzje utrzymując, że moralne rozważania go nie interesują. Wówczas Reader Bullard zapoznał Philby'ego z takim oto sygnałem z Londynu:

> *W przypadku okazania przez p. Philby'ego skłonności do lekceważenia poleceń rządu JKMości poinformuje go pan, że o tych poleceniach powiadomiony został Sekretarz Stanu do spraw Indii i że zamierza mu [Philby'emu] uświadomić, iż wszelkie nieposłuszeństwo wobec rozkazów będzie potraktowane bardzo poważnie. P. Philby powinien pamiętać, że zwykłą konsekwencją niepodporządkowania się bezpośrednim rozkazom jest dymisja* [Formalnie biorąc, Philby był urzędnikiem koronnym do maja 1925 roku, kiedy to miał dobiec końca jego ostatni urlop. Potem mógł robić, co mu się żywnie podoba, chociaż w praktyce korona zachowywała nad nim kontrolę do końca życia. Ponieważ jego renta była prezentem od króla, wypłacanym przez rząd Indii, mogłaby zostać wstrzymana lub odwołana, gdyby St. John dał po temu powód].

Sprawa przedstawiała się poważnie. Co więcej, kiedy Ibn Saud zorientował się, że Philby mógłby próbować przekroczyć

linię frontu jako wysłannik pokoju, w liście z 10 grudnia 1924 ostrzegł „drogiego pana Philby'ego", aby tego nie robił:

> *Jeżeli chodzi o sprawy osobiste, gotów jestem przedyskutować je z tobą osobiście. Jeżeli jednak sprawa ma związek z Hidżazem i zamierzasz działać jako mediator, sugeruję, abyś się od tego powstrzymał. Jak się przekonasz, jest to czysto islamski problem, w którym twoja mediacja będzie niepożądana.*

Interesy Philby'ego w Dżiddzie - jego zamiar osiągnięcia pokojowego porozumienia między Ibn Saudem i Alim, uzyskanie pozwolenia na wjazd do Pustego Obszaru oraz przedstawienie kwestii koncesji dla spółki Remy'ego Fishera - znalazły się zatem w ślepym zaułku. Czekał jednak z nadzieją, że coś się zmieni, i w tym czasie zauważył znajomą twarz w pałacu króla Alego. Był to Said Talib, minister Philby'ego w Departamencie Spraw Wewnętrznych rządu Iraku, który wyłonił się znikąd jako doradca króla Alego do spraw irackich. Z tym człowiekiem, którego Philby nazywał „skończonym łotrem", wszystko było możliwe i St. John mógł pożałować, że znowu ujrzał go na własne oczy.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1924 Talib dał Philby'emu w darze kawior; St. John spałaszował go ze smakiem, po czym zemdlał. Chorobę przypisywał „przerażającemu atakowi" dezynterii, chociaż powiadano, że Talib zatruł kawior, chcąc się zemścić za aresztowanie i deportację po podwieczorku u lady Cox. Philby chorował obłożnie przez dziesięć dni, spożywając tylko specjalnie przygotowane jedzenie z kuchni Readera Bullarda. Jego stan zdrowia pogorszył się jeszcze bardziej,

ponieważ miejscowy lekarz zaszczepił go brudną igłą i w ręce St. Johna zaczęła się rozwijać gangrena.

Do Nowego Roku Philby przypominał żywego trupa, chociaż utrzymywał, że ma żołądek z żelaza. Bullard zorganizował przetransportowanie go do Adenu, gdzie Brytyjczycy mieli dobry szpital. Pożegnawszy kłopotliwego kolegę, Bullard powiadomił Ministerstwo Spraw Zagranicznych o wyjeździe St. Johna dodając, że zarówno w zdrowiu jak chorobie żarliwa niechęć Philby'ego do rządu brytyjskiego jest odbiciem „prostego dualizmu, w którym siły ciemności są reprezentowane przez Rząd Jego Królewskiej Mości".

W Adenie Philby wrócił do zdrowia i, zgodnie z umową, przyłączył się do miss Forbes, która nadal miała chęć przemierzyć Pusty Obszar *w* interesie lorda Burnhama. Jednak brytyjskie siły bezpieczeństwa, zawsze czujne w stosunku do szukających przygód podróżników, wykryły, że oboje mają zamiar przedostać się do Arabii tylnymi drzwiami. Gubernator przedstawił St. Johnowi coś, co ten uznał za „kategoryczny rozkaz rządu brytyjskiego", zabraniający podejmowania prób przedostania się do wnętrza Arabii pod groźbą dymisji i utraty prawa do emerytury.

Ekspedycja nie doszła więc do skutku, a i tak już duże długi Philby'ego powiększyły się o dodatkowe sześćset funtów z pieniędzy lorda Burnhama, wydanych przez St. Johna i pannę Forbes.

Kiedy Philby powrócił do Anglii, Dora poddała go surowej krytyce: zmarnował pięć miesięcy płatnego urlopu i ciągle nie miał zajęcia. Jeszcze bardziej pogorszył sobie opinię w

Whitehallu, uparcie wtrącając się do spraw polityki bliskowschodniej. Na spłatę długu wobec lorda Burnhama Philby poświęcił zaliczkę, otrzymaną od londyńskiego wydawnictwa „Constable” na książkę mającą nosić tytuł *Arabskie mandaty*. To mogło zapewnić St. Johnowi pewną ochronę przed atakami Dory i dłużników, ale rękopis zawierał tak ostre i krytyczne sformułowania pod adresem rządu brytyjskiego, że wydawca poprosił autora o złagodzenie użytych określeń.

W końcu, ponieważ napisana dużo wcześniej praca zdezaktualizowała się, „Constable” wycofało się z umowy i zażądało zwrotu zaliczki. Philby musiał poszukać kolejnego Piotra, aby spłacić Pawła. Bliski rozpaczy, odszukał majora Fishera, który miał dla niego ciekawe wiadomości.

Do 1925 roku plan Remy’ego Fishera, przewidujący utworzenie spółki *Sharquieh Limited* nabrał treści. Fisher chciał zwrócić na siebie uwagę innej spółki, *Midian Limited,* której początkiem były - prowadzone z upoważnienia Ismaila Paszy, badania sir Richarda Burtona, jednego z największych badaczy Arabii w epoce wiktoriańskiej. Kiedy Burton jako wicekról Egiptu przebywał w 1879 roku w Midianie, regionie Bliskiego Wschodu rozciągającym się od północnej Arabii po wschodnią Palestynę, przesyłał stamtąd entuzjastyczne sprawozdania na temat zasobów mineralnych okolicy, ale nic z tego nie wynikło mimo intensywnych spekulacji dotyczących złóż złota i miedzi, a także innych minerałów i ropy naftowej.

Philby’emu udało się doprowadzić do spotkania Fishera z dyrektorami *Midianu,* którzy wyrazili zgodę na zakup dwóch tysięcy akcji po dziesięć szylingów każda pod warunkiem, że ich

spółka będzie reprezentowana w zarządzie *Sharquieh,* a Philby zostanie zatrudniony i otrzyma zadanie załatwienia koncesji. Dwóch dyrektorów *Midian* weszło do zarządu *Sharquieh,* a St. John otrzymał posadę przedstawiciela w Dżiddzie z pensją 1200 funtów rocznie, co było niezłym wynagrodzeniem.

W pierwszej fazie został tam zatrudniony na trzy lata i dodatkowo otrzymał premię w postaci pięciu tysięcy akcji. Stały się one jednym z najważniejszych składników jego majątku, ale nie trwało to długo.

St. John dostał też 750 funtów zaliczki na koszty przejazdu do Dżiddy, skąd miał „dokonać szpiegowskiej inspekcji kraju". Fisher interesował się Kimem i zaproponował, że w przypadku niepowodzenia w szkole w Westminster, zatrudni chłopca jako specjalistę od agrotechniki w swojej posiadłości nad rzeką Gwadalkwiwir w Hiszpanii.

Kiedy przestał być urzędnikiem państwowym, St. John przyjechał w październiku 1925 roku do Dżiddy, aby założyć *Sharquieh*. 29 października napisał do May, zaczynając od słów: „Moja najdroższa Mamusiu"; w liście przedstawił opinię o niepotrzebnej hekatombie ofiar w czasie I wojny światowej i opisał przyjęcie, z jakim się spotkał ze strony nowego brytyjskiego konsula, S. R. Jordana, który okazał się nie bardziej gościnny od swych poprzedników. Philby pisał, co następuje: *Rząd brytyjski zauważył wreszcie moją obecność tutaj i wczoraj, za pośrednictwem konsula, przesłał mi wiadomość, ostrzegając mnie przed dyskutowaniem na tematy polityczne z Arabami i krytykowaniem postępowania Wielkiej Brytanii. Przypomina mi również o wydanych rozkazach, w których zabrania mi się*

podróży w głąb kraju. Mimo że wydane zostały w ubiegłym roku, nadal zachowują ważność! Najwidoczniej oni nie zdają sobie sprawy, że jestem obecnie wolnym człowiekiem. Nie przejmuję się jednak zanadto tymi poleceniami i jedynie zastanawiam się, jak wielką wagę przywiązują oni do mojego postępowania i podróży.

Lekceważąc konsula i od czasu do czasu tocząc z nim wojnę polityczną, Philby zajął się planowaniem spotkania z Ibn Saudem w sprawie pożądanych przez Fishera koncesji. Kontakty nawiązał w taki sposób, jakby chodziło o sprawy tajne, co rzeczywiście miało miejsce. W swoich pamiętnikach zatytułowanych *Arabskie dni* Philby pisze, że nawiązał kontakt z Ibn Saudem za pośrednictwem szefa oficjalnej misji perskiej na dworze saudyjskim. Przesłał księciu „sekretną wiadomość", prosząc go o spotkanie i uzyskał „potwierdzenie" zawierające sugestię, aby pojechał do Rabigh, rybackiego portu leżącego nad Morzem Czerwonym. Tam będzie czekać na niego eskorta, która zabierze go do Ibn Sauda przebywającego w Szumaisi, najbliższej od Mekki miejscowości, którą wolno odwiedzać niewiernym.

Do połowy listopada plan podróży do Rabigh był gotowy; St. John stworzył go przy pomocy arabskich przyjaciół i przynajmniej jednego agenta Ibn Sauda. Wybiegi były konieczne, ponieważ Ibn Saud nie zakończył jeszcze pustynnej wojny z Haszymidami. Przerwał jedynie kampanię, by przekonać się, czy Brytyjczycy podejmą interwencję przeciw jego armii, i pozwolić odpocząć Ichwanowi i jego wielbłądom, wykorzystując na popas słodką, jesienną trawę. Jesienne zrównanie dnia z nocą zwiastowało początek pory chłodnej, a więc okres kampanii wojennych i

wszyscy zdawali sobie sprawę, że Ibn Saud uderzy wkrótce na Dżiddę, aby doprowadzić do końca podbój trzech głównych prowincji arabskich.

Konsulat brytyjski obawiał się, że Philby doprowadzi do skutku zamiar złożenia wizyty Ibn Saudowi i przekaże mu tajemnice związane ze słabościami obrony Dżiddy, nie mówiąc już o jego wiedzy na temat możliwości Brytyjczyków i ich intencjach. Tak wspomina te sprawy w *Arabskich dniach:*

> *Wyznaczonego dnia, w głębi nocy, zapaliłem w domu wszystkie światła, aby sprawić wrażenie, że, jak zwykle, jestem w mieszkaniu; w tym czasie moje bagaże zostały załadowane na wóz i przewiezione pogrążonymi w ciemności ulicami na nabrzeże, z którego wkrótce po tym odpłynąłem na północ pod samym nosem holenderskiego krążownika, na którym, z okazji wizyty w Dżiddzie, odbywało się przyjęcie, gromadzące całą miejscową elitę towarzyską i dyplomatyczną. Mój mały sambuk - łódź żaglowa o wyporności jakichś piętnastu ton - nie zakłócił uroczystości i po trzech dniach dosyć burzliwej przeprawy dobiliśmy do mola w Rabigh.*

28 listopada Philby spotkał się w cztery oczy z Ibn Saudem - po raz pierwszy od wizyty w 1921 roku w Ukair, gdzie mówili o wyeliminowaniu Raszida Alego z Hailu. Stwierdził, że emir Nedżdu - jak obecnie tytułował się Ibn Saud, dając wyraz arabskiej skłonności do używania tytułów królewskich - bardzo się zmienił. W 1922 roku nabawił się choroby zwanej „Ogniem świętego Antoniego”, inaczej róży, to znaczy infekcji wirusowej, na którą arabska medycyna nie znała lekarstwa. Infekcja

rozprzestrzeniła się na jego twarz i zaatakowała lewe oko, na które przestał widzieć, a ładne rysy twarzy zostały poważnie zniekształcone. Zmiany te były szczególnie dostrzegalne, kiedy przybierał ponury wyraz twarzy, co się często zdarzało, ale ustępowały, kiedy Ibn Saud uśmiechał się w swój promienny, zniewalający sposób. Jednakże Philby uznał aparycję swego przyjaciela za denerwującą, ponieważ wstawił on sobie szklane oko, którego „spojrzenie było dla obcych deprymujące", tym bardziej, że „zdrowe oko Ibn Sauda przypominało oko jastrzębia, a nigdy nie było wiadomo, w którą stronę patrzy".

Philby przekonał się, że Ibn Saud zdecydowany jest zniszczyć pozostałości dynastii haszymidzkiej w Arabii. Aby mu dopomóc, popełnił czyn, który w każdym języku świata trzeba by nazwać aktem szpiegostwa na rzecz Ibn Sauda. Mianowicie powiedział mu, że król Ali dysponuje niewielkimi wojskami pancernymi i małą liczbą samolotów, obsługiwanymi przez najemników niemieckich i rosyjskich. Były to znaczące wiadomości. St. John informował, że „w aspekcie militarnym siły te nie są zdolne do stawienia poważniejszego oporu, a zdecydowana większość ludności będzie zachwycona perspektywą końca istniejącego reżimu oraz jej cierpień i całej beznadziejnej sytuacji". Poza tym, armia Alego składała się głównie z pozbawionych środków do życia pielgrzymów z Afryki Zachodniej oraz sprowadzonego z Syrii batalionu piechoty haszymidzkiej, którego żołnierze cierpią na syfilis. Nie będą oni w stanie odeprzeć bardziej zdecydowanego ataku, zwłaszcza że Dżidda jest tak słabo zaopatrzona w żywność, że „nędzarze żebrzą o słoną wodę i

grzebią w końskim nawozie w poszukiwaniu niestrawionych ziaren jęczmienia”.

Załatwiwszy problemy polityczne i militarne, Philby przeszedł do kwestii koncesji dla *Sharquiehu.* Stwierdził, że został upoważniony przez „potężny syndykat” do ubiegania się o preferencje. Kiedy Ibn Saud spytał, jakiego rodzaju koncesje St. John ma na myśli, odrzekł, że *Sharquieh* planuje otwarcie banku państwowego, zbudowanie połączenia Mekki z Medyną w ramach linii kolejowej Hidżazu oraz wydobywanie określonych minerałów. Jak się wydaje, nie mówiono konkretnie o ropie naftowej, ponieważ w owym czasie odkryto zaledwie ślady złóż roponośnych na pustyni i morzu. Wspominano natomiast o złożach złota i rud żelaza, a w praktyce okazało się, że większe są zasoby pierwszego z tych dwóch surowców. Według świadectwa Philby’ego, Ibn Saud wyraził zgodę na wszystkie te propozycje.

Kiedy prowadzili rozmowy w namiocie, nad obozem przeleciał odbywający rekonesans samolot bristol bulldog, należący do sił Hidżazu, zrzucił kilka dwufuntowych bomb o dużej sile wybuchu i zawrócił w stronę Dżiddy. Obawiając się, że przeciwnik wykrył główną kwaterę Ibn Sauda, rozmówcy opuścili miejsce spotkania. Prawie zaraz potem około pięć tysięcy wojowników Ichwanu oblegających Dżiddę przypuściło atak na stare mury portu. Król Ali wysłał wozy opancerzone, ale wojownicy Ichwanu - ci „szaleni fanatycy”, jak nazwał ich jeden z obserwatorów - atakowali je gołymi rękami, i w końcu pojazdy zatrzymały się wśród stosów ciał zabitych przeciwników. Tłum napastników wyciągnął obsługę z wnętrza czołgów i rozszarpał jeńców na sztuki. Bulldogi bombardowały pozycje Ichwanu i odniosły pewien sukces, ale

kiedy kilka z nich zestrzelono ogniem karabinowym, rosyjskich pilotów spotkał taki sam los jak czołgistów.

Philby nie skierował się do Dżiddy natychmiast, ponieważ nie chciał znaleźć się tam w czasie, gdy armia Ibn Sauda zaatakuje miasto. Zamierzał w ten sposób uniknąć ewentualnego posądzenia o zachęcanie do ataku - ze strony Arabów, samego Ichwanu czy wreszcie Whitehallu. Popłynął więc do Port Sudanu, leżącego na przeciwległym brzegu Morza Czerwonego, korzystając z *sambuku* wyładowanego muszlami dla włoskich rzemieślników przetwarzających masę perłową. Przeżył burzę, która omal nie zatopiła pięćdziesięciotonowej łodzi i dotarł do miejsca przeznaczenia, gdzie spędził święta Bożego Narodzenia w gronie angielskich przyjaciół. W ten sposób znalazł się poza zasięgiem brytyjskiego konsula z Dżiddy. W Port Sudanie pozostał aż do otrzymania informacji, że zielona flaga wahhabitów powiewa nad portem.

Kiedy doszły do niego te wiadomości, 17 grudnia, delegacja notabli z Dżiddy jechała właśnie do Rahamah - położonej w odległości dziesięciu kilometrów od miasta farmy, na której miano negocjować warunki zawieszenia broni w wojnie z Ibn Saudem. Oznaczało to koniec władzy Haszymidów w Hidżazie. Ali po cichu odpłynął z Dżiddy 20 grudnia 1925 roku na pokładzie żaglowca „Cornflower”, by dotrzeć do brata, irackiego króla Fajsala.

Poza murami Dżiddy, w ogrodach willi Kandara - należącej do rodu Saggkaf, bogatych kupców bliskowschodnich, którzy uciekli z Hidżazu przed nadciągającym Ichwanem - rozbito duży namiot, w którym 23 grudnia lokalni notable złożyli hołd królowi Nedżdu, jak nazywał się teraz Ibn Saud.

Następnego dnia wjechał on do Dżiddy na koniu przez Bramę Medyńską i udał się do domu Nassifa, jednego z wybitnych mieszkańców Dżiddy i dobrego przyjaciela Philby'ego. Tam przeprowadzono debatę na temat konstytucji nowego królestwa. Mieszkańcy Hidżazu nie życzyli sobie włączenia do Nedżdu, byli natomiast gotowi zaakceptować Ibn Sauda jako suwerena podwójnego królestwa: Hidżazu i Nedżdu. Niebawem pojawił się nowy podmiot polityczny - królestwo Arabii Saudyjskiej, którego monarchą został Ibn Saud.

29 grudnia, kiedy do przebywającego w Port Sudan Philby'ego dotarły wiadomości, że może już bezpiecznie przyjechać do Dżiddy, St. John wypłynął natychmiast. Spotkał się z Ichwanem, triumfującym po ostatnim zwycięstwie nad znienawidzonym Husajnem; żołnierze kontrolowali port, i nie zgotowali Philby'emu serdecznego powitania. Widzieli w nim *nasrani,* chrześcijanina, wyznawcę Człowieka z Nazaretu.

Administracja Ibn Sauda w całości składała się wówczas z wahhabitów z Nedżdu, którzy uważali, że ich misja jest inspirowana przez wolę Allaha. Chcieli pozabijać wszystkich *nasrani i muszriquin,* świeckich muzułmanów z Hidżazu, jednak Ibn Saud, obawiając się brytyjskiej interwencji, podjął pewne środki i polecił im, by nauczali mieszkańców Hidżazu surowej wiary wahhabickiej. Wielu członków Ichwanu weszło w skład policji religijnej, mającej narzucić całej prowincji ścisłe posłuszeństwo w dziedzinie wiary. Wszyscy, którzy w owym czasie znaleźli się w tym kraju, wspominali o potrzebie mówienia szeptem. Ludzie z Ichwanu byli śmiertelnie poważni. Nigdy się nie śmiali. Ich prawem był rozkaz Boga, wywodzący się wprost z

prawdy objawionej Prorokowi przez Boga. Ścisłe posłuszeństwo miało być jedyną regułą w kraju wybranym przez Boga na Jego Ziemię Świętą. Nawet Ibn Saud, ich *imam,* czyli świecki przywódca duchowy, rozpoczął panowanie w warunkach surowych ograniczeń, mimo że Ichwan uznawał go za największego Araba od czasów Proroka. Przestrzegano ścisłych reguł odbywanej co dzień pięciokrotnie modlitwy w meczecie. Palenie tytoniu, picie alkoholu, ubieranie się w piękne szaty, muzyka - wszystko to zostało zakazane jako grzeszne. Wszystkim mężczyznom w Hidżazie nakazano zapuścić brody na podobieństwo Proroka.

Wahhabizm nie miał prawa wtrącać się w sprawy Philby'ego i pozostałych członków niewielkiej społeczności chrześcijańskiej w Dżiddzie, jak długo postępowali oni w sposób przyzwoity. W tym czasie rytm życia publicznego uległ zwolnieniu, stosownie do obyczajów wojowników Ichwanu, a krajem ponownie zaczął rządzić purytanizm, jak w czasach Proroka w siódmym wieku.

Początkowo nie miało to wielkiego wpływu na życie Philby'ego. Jako *nasrani* otrzymał zakaz uczestnictwa w koronacji króla w Mekce. Ibn Saud powierzył mu natomiast funkcję odpowiedzialnego za rozsadzenie gości podczas koronacyjnego przyjęcia w Dżiddzie. Niewielka grupa uprzywilejowanych przedstawicieli kręgów dyplomatycznych, handlowych i politycznych, nie wspominając już o Ichwanie, prawidłowo odczytała tę decyzję jako wyraz królewskiego uznania dla St. Johna.

Philby był pod ogromnym wrażeniem triumfu „mojego króla", jak mówił, bo też zdobycie Hidżazu było największym sukcesem

w całej karierze Ibn Sauda, zaś St. John niewątpliwie ułatwił mu osiągnięcie zwycięstwa, nie prowokując jednocześnie brytyjskiej interwencji. Wkrótce napisał do domu list, który zatytułował: „List do Philbian”, tak jakby jego rodzina była sektą religijną:

> *Wiadomości o wstąpieniu Ibn Sauda na tron królewski zostały ogłoszone oficjalnie; sztandary wahhabickie dumnie powiewały, gdy rozległ się salut ze 101 dział (był tylko trochę nieskładny), oznajmiający światu, że Jack znowu miał rację. Ale on naturalnie zawsze ma słuszność! Po południu odbyło się przyjęcie w budynku rządowym; nasz przyjaciel, dr Abdullah, który przyjechał tego samego dnia, by objąć funkcję Wicekróla Dżiddy (!), pełnił honory domu w imieniu swego monarchy. Moim zdaniem nikt nie mógł sobie poradzić z tym lepiej, więc ucieszyłem się, a on był bardzo przyjazny. Następnego dnia przesłał mi z Mekki wielki kosz owoców (pomarańcze, banany i granaty), a dziś podarował mi prawie kompletny zbiór wahhabickich znaczków, po jednym z 67 odmian. Wydaje mi się, że w komplecie znajduje się 75 odmian, a zatem w mojej kolekcji brak tylko ośmiu; z tych ośmiu ty masz trzy (małe tureckie żółtobrązowe znaczki z półksiężycem o nominale 5 pensów).*

Sprawa tych znaczków wkrótce miała nabrać pewnego znaczenia dla rodzinnego życia Philby’ego.

Co do rządu brytyjskiego, to wiadomość o koronacji Ibn Sauda „powinna wywołać zimne poty na ciele Ministerstwa ds. Kolonii”. Tak faktycznie się stało, ponieważ obawy Brytyjczyków, że nastąpi trzecie odrodzenie wahhabizmu zostały wywołane w dużym stopniu faktem szybkiego zwycięstwa Ibn Sauda. Philby

pisał, że jest „zachwycony - krok po kroku, powoli moje poglądy zaczynają się usprawiedliwiać przed światem”. W liście umieścił wspomniane, wartościowe znaczki, aby Dora sprzedała je na aukcji w Londynie.

Usiłując stworzyć wrażenie, że jego przyszłość rysuje się w różowych barwach, St. John poinformował, że poproszono go o znalezienie w Anglii mennicy zdolnej wyprodukować bilon dla nowego królestwa.

W taki oto sposób St. John Philby stał się kupcem w Dżiddzie, dysponującym królewską zgodą, jeśli chodzi o koncesje. Później stał się tym, który dzięki pokładom roponośnym i swemu wpływowi na króla miał uczynić Amerykę bogatą i potężną, a przynajmniej jeszcze bogatszą i potężniejszą.

Pamiętając o urodzinach Kima, Philby napisał z Dżiddy triumfalny list, noszący datę 1 stycznia 1926:

> *Życzę ci stu lat i wszystkiego najlepszego w Nowym Roku. Kończysz dzisiaj czternaście lat, a wydaje się, że całe wieki upłynęły od owego noworocznego dnia w Ambala, kiedy przyszedłeś na świat; w czasie twojego krótkiego życia cały świat został wywrócony do góry nogami. Ten świat wciąż usiłuje odzyskać równowagę i mam nadzieję, że zanim ukończysz Westminster i Trinity, wszystko się nieco układzi. Zastanawiam się nad twoją karierą życiową. Kiedy urodziłeś się, stosunkowo łatwo było zaplanować twoją przyszłość w okresie nauki; z przyjemnością stwierdzam, że, jak dotychczas, plany te zostały pomyślnie zrealizowane. Jestem pewny, że poradzisz sobie znakomicie. Chciałbym jednak wiedzieć, co będziesz robił za dziesięć lat od dziś!*

Właśnie, co?

W marcu 1926 roku Philby wyjechał z Dżiddy do Londynu, by poinformować Fishera o handlowych perspektywach nowego królestwa. Nie przedstawił wizji pesymistycznej, mimo że Ichwan odrzucał idee Zachodu i propozycję handlu z tym obszarem. Jako dowód istniejących szans przedstawił swoisty kontrakt przygotowany przez wicekróla Hidżazu na produkcję nowych monet królewskich; kontrakt ten miał zostać unieważniony przez Ibn Sauda na żądanie Ichwanu.

Mimo to Fisher załatwiał dalej sprawy formalnego powołania *Sharquieh Limited.* Do października zebrał 10 tysięcy funtów (czyli około 50 tysięcy dolarów). Do zarządu wchodziło dwóch dyrektorów *Midian Limited,* którzy zgłaszali roszczenia do kopalń króla Salomona w górach północnej Arabii. Philby zaakceptował potwierdzoną przez Fishera ofertę objęcia stanowiska agenta spółki przy dworze Ibn Sauda. Jego wynagrodzenie było o połowę niższe od tego, jakie otrzymywał w służbie koronnej, ale St. John miał nadzieję, że jakoś wyżyje - zakładając, że otrzyma królewskie pozwolenie na import systemów telefonicznego i telegraficznego, samochodów oraz systemu pocztowego. W takim przypadku otrzymałby znaczną prowizję. Być może liczył się z tym, że tego rodzaju kontrakty są palcem na wodzie pisane, ponieważ Ichwan nie miał najmniejszego zamiaru dopuszczać tak świętokradczych wynalazków, nie ma jednak żadnych dowodów, by St. John ostrzegał Fishera lub innych członków syndykatu.

Jak gdyby chcąc zrehabilitować go w oczach oficjalnego świata Londynu, przyjaciel St. Johna, Alexander Kennedy, archeolog i specjalista z Midianu pasjonujący się handlem

karawanowym dawnych Nabatejczyków, załatwił Philby'emu członkostwo w klubie „Athenaeum". Klub ten był związany z Towarzystwem Królewskim, które zostało założone w 1824 roku w celu, jak formułował to jego statut, „stowarzyszania osób znanych z osiągnięć naukowych i literackich, wybitnych artystów ze wszystkich dziedzin sztuk pięknych oraz szlachetnie urodzonych i dżentelmenów, wyróżniających się jako liberalni mecenasi w dziedzinie nauki, literatury bądź sztuki".

Philby w trybie szybszym niż normalny został członkiem tej dostojnej instytucji - w większości przypadków kandydaci musieli czekać siedem lat na uzyskanie członkostwa, a niektórzy czekali na to bez końca; St. John natomiast dostał się na krótszą ścieżkę, otwartą jedynie dla „wyróżniających się kandydatów" - był to kamień milowy na jego drodze życiowej. W owym czasie „Athenaeum" było instytucją, której członek nie mógł zostać wykluczony ze względu na swoje poglądy, a tylko z powodu niesławy albo niemoralnego postępowania. Rzekomo Kennedy powiedział Dorze Philby, że St. John miał „na swym podaniu więcej znaczków niż którykolwiek z pozostałych aspirantów do członkostwa klubu". To oświadczenie wskazywałoby, że w świecie wykraczającym poza Whitehall Philby był wciąż dobrze widziany, chociaż w Ministerstwach Spraw Zagranicznych, Kolonii i Indii jego nazwisko zostało wyklęte.

W takiej sytuacji St. John stał się czymś w rodzaju cennej zdobyczy dla Fishera, zawsze czujnie wypatrującego wpływowych Brytyjczyków, którzy mogli okazać się przydatni dla jego aspiracji i potrzeby uznania w wysokich kręgach.

Philby nie tylko poznał bogactwo Fishera, ale także jego problemy; ważny stał się fakt, że Kim dorasta. Okazało się, że wielkim ciężarem dla Fishera jest jego żona, zamożna Francuzka, z którą ożenił się w Kairze, a która została oddaną członkinią Trzeciego Stopnia Benedyktynek, żeńskiej gałęzi katolickiego zakonu, znanego ze śpiewanej liturgii. Ich małżeńskie więzi były bardzo luźne, a pani Fisher nie chciała czy też nie mogła dać mężowi dzieci. Potem zdarzyło się, że Fisher zjawił się u swej przyjaciółki, żony rosyjskiego attaché morskiego w Kairze i nakłonił ją, aby urodziła mu dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę. Chłopiec przyszedł na świat w listopadzie 1918 roku, dziewczynka w grudniu 1920. Fisher przekonał żonę, aby uznała te dzieci za własne, a ta zgodziła się. Jednak w roku 1926 pani Fisher stała się jeszcze większą fanatyczką, a jej mąż, uważając, że żona wychowuje dzieci w atmosferze bigoterii, postanowił wyrwać je spod jej wpływu i przywieźć do Anglii, gdzie miały dorastać w kulturze, którą Fisher podziwiał.

Stosunki między Fisherem i małżeństwem Philbych były tak bliskie, że pewnej nocy w maju 1926 roku St. John usłyszał gwałtowne walenie do frontowych drzwi nowego domu Philbych, mieszczącego się przy Acol Road 18 w West Hampstead; na progu stał Fisher z dziećmi. Wyjaśnił, że właśnie odebrał je od żony w posiadłości koło St. Jean de Luz. Czy St. John uprzejmie zechciałby im dać na krótki czas dach nad głową, ponieważ Fisher poważnie obawia się złego wpływu żony na potomstwo?

St. John i Dora zgodzili się od razu. Dom był duży, Kim mieszkał w Westminster, a dwoje dzieci Fishera znalazłoby towarzystwo w osobach córek Philbych. Tej nocy dzieci Fishera

wprowadziły się do ich domu wraz z guwernantką, niejaką panną Pattinson, i pozostały tam przez siedemnaście miesięcy, do września 1928 roku, kiedy to pojechały do szkoły z internatem.

Z długiego pobytu u Philbych panna Fisher zapamiętała tylko tyle, że kiedy St. John był w domu, „zmieniał się on w dom wariatów, pełen hałaśliwych sporów politycznych przy stole, długich dyskusji na temat życia wśród Arabów i brytyjskiej polityki na Bliskim Wschodzie". Kiedy Kim przyjeżdżał do domu, „wydawał się nam oczarowany głosem ojca, jego osiągnięciami, rozważaniami o społeczeństwie i nie kończącymi się denuncjacjami pana Philby'ego, dotyczącymi niektórych jego sławnych kolegów z Bliskiego Wschodu z okresu ostatniej wojny". Z drugiej strony „Dora Philby i jej córki zachowywały się wobec nas wspaniale", ale „Kim był po prostu bestią – przysparzał nam udręki".

Dom był umeblowany bałaganiarsko, a z tyłu znajdował się podłużny ogród. Na prośbę Fishera, jego żona miała prawo widywać dzieci, ale bardzo rzadko; major prosił również, aby w domu Philbych nie otrzymywały żadnej edukacji religijnej. To całkowicie odpowiadało St. Johnowi, ponieważ, według córki Fishera, dom był „całkowicie pozbawiony atmosfery religijnej".

Dzieci Fishera wciąż jeszcze przebywały u rodziny Philbych, kiedy w październiku 1926 roku St. John powrócił do Dżiddy jako agent spółki *Sharquieh;* porzucił rodzinę, aby wieść życie szejka. Formalnie nigdy nie ustalił separacji z Dorą, a ona także się z nim nie rozwiodła, chociaż dawał jej wiele powodów. Przeciwnie, pozostali sobie oddani do końca życia. On w dalszym ciągu wspomagał rodzinę, jak tylko mógł, uwielbiał swoje dzieci,

chociaż przez pewien czas uważał syna za fizycznego i intelektualnego słabeusza, mimo że zawsze troszczył się o jego wykształcenie i przyszłość. W Dżiddzie miał, jak się wydaje, tak wielkie trudności finansowe, że przyjechał do Anglii dopiero w 1932 roku. W efekcie w latach 1926-1929 Fisher stał się zastępczym ojcem dla Kima i jego sióstr. Usiłował także zostać kochankiem Dory, nie bez zachęty ze strony St. Johna, ponieważ jak stwierdził przed wyjazdem ten ostatni, Fisher jest taki bogaty, że podobny układ będzie korzystny dla wszystkich. Wydaje się, że Fisher naprawdę zakochał się w Dorze, kiedy ta została słomianą wdową.

O ile St. John wyraził zainteresowanie tym, aby życie toczyło się normalnie, to nie ulega żadnej wątpliwości, że Dora pozostała wobec niego lojalna. Była jednak świadkiem wielu znaczących gestów Fishera. Major nadał jej imię wyspie na rzece Gwadalkwiwir, a podczas naznaczonych niedostatkiem lat spędzonych przez St. Johna w Dżiddzie, w latach 1926—1931, zrobił bardzo wiele, aby ulżyć jej kłopotom. Dora miała wieczne potrzeby i kilkakrotnie przyjęła propozycję spędzenia wraz z dziećmi wakacji na jego koszt, a raz nawet zapłatę za umeblowanie mu domu. Prawdopodobne jest, że Fisher płacił także za naukę Kima, a przynajmniej wspomagał go finansowo. Pisząc do St. Johna w Dżiddzie, Fisher dał wyraz swemu uznaniu dla Dory i wyjaśnił powody, dla których umieścił swe dzieci w domu Philbych: *Atmosfera waszego domu, zdrowy wianek dziecięcego mirtu, takt i swoboda twojej żony w wykonywaniu obowiązków gospodarskich, nieco bardziej, jak sądzę, zbliżyły mnie do was obojga. Masz tam coś bardzo cennego, a ja, który*

mam szczęście innego rodzaju, nie chciałbym być świadkiem tego, jak moi przyjaciele rujnują swoje powodzenie.

Remy Fisher był związany z Dorą i jej dziećmi przez większą część pobytu Kima w Westminster - trwało to do roku 1929, kiedy to Kim skończył siedemnaście lat i był gotowy do wstąpienia do Trinity College. Wydaje się, że Dora nigdy nie darzyła Fishera takimi uczuciami, jakie on miał dla niej; w okresie bezpośrednio poprzedzającym jego niespodziewany zgon w Londynie, na początku roku 1931, stwierdziła, jak wspominała później, że ten związek jest „ogromnie przykry".

Powodem tej irytacji był niewątpliwie fakt, że małżeństwo Fishera dobiegło końca; madame Fisher otrzymała papieską separację od męża, który najwyraźniej miał nadzieję, że Dora zostanie jej następczynią - jego żoną, a przynajmniej kochanką. To jednak było niemożliwe: pani Fisher była zbyt przykładną katoliczką, aby zgodzić się na formalny rozwód.

Fisher coraz częściej przebywał u Philbych, a oni gościli w jego posiadłości w południowej Francji. Jego dzieci były przekonane, że Dora została kochanką Remy'ego; zaprzecza jednak temu autorka biografii St. Johna, Elizabeth Moore. Dora została też główną spadkobierczynią Fishera, wymienioną w jego ostatniej woli, chociaż jest pewne, że kiedy nie zgodziła się przeprowadzić rozwodu z St. Johnem, a Fisher skierował swe uczucia ku żonie agenta firmy *Thomas Cook and Sons,* wykreślił Dorę z testamentu. Nie oznaczało to jednak kresu związków między rodzinami Philbych i Fisherów. Kiedy Remy zmarł, następczyni Dory w jego sercu wniosła pozew o wprowadzenie w życie zapisów jego testamentu, a to z kolei oznaczało

zaangażowanie w sprawy Philbych owego wspaniałego dworzanina z Buckingham Palace - sir Alexandra Hardinge'a.

Nie sposób wyobrazić sobie trudniejszego zadania. W latach 1931-1952 majątek Fishera był przedmiotem nieustannych, skomplikowanych procesów prawnych i dochodzeń fiskalnych, z którymi Hardinge zmagał się dzielnie za pośrednictwem swych prywatnych adwokatów, firmy *Withers & Company.* Przyjął dzieci Fishera do własnej rodziny; spędzały one wakacje z Hardinge'em i jego żoną, a kiedy obowiązki kazały mu towarzyszyć rodzinie królewskiej, przebywały obok króla i królowej oraz ich dzieci w zamkach Balmoral i Windsor. Maria - królowa matka - była bardzo zainteresowana ich losem, zaś córka Remy'ego Fishera, France Farmer, twierdziła, że była przyjaciółką księżniczki Elżbiety, późniejszej królowej Elżbiety II oraz jej siostry, księżniczki Małgorzaty.

Co więcej, według świadectwa córki France Farmer, Kim Philby i jej matka mieli „wyrastać razem", chociaż pani Farmer uparcie utrzymywała, że po tym, jak ona i jej brat opuścili Acol Road we wrześniu 1928 roku, rzadko spotykała się z Kimem. Pozostali dobrymi znajomymi przez długi czas - tak było w 1963 roku, po upływie trzydziestu pięciu lat. Przyznała, że jeździła na wakacje z dziećmi Philbych - raz zorganizowano je na wyspie Wihght. Ale nie „wyrosła z Kimem", jak określiła to jej córka, a on na pewno nigdy nie odwiedził St. James's Palace, gdzie mieszkała wraz z bratem w latach 1931-1941.

Rzeczywiste fakty zostały zaciemnione przez upływ czasu, ale mają znaczenie dla dziejów sprawy Philby'ego w kontekście jego spisku przeciw ustalonemu porządkowi - przeciwko koronie,

dworowi monarszemu, administracji, kierownictwu wywiadu, służby bezpieczeństwa oraz policji, a także przeciw interesom klas średniej i wyższej, na których opierała się potęga korony.

O ile w końcu wieku wpływ korony zmniejszył się, to w latach trzydziestych i czterdziestych dwudziestego wieku miała ona dominujące znaczenie dla porządku społecznego i odgrywała istotną rolę w hierarchii spraw ważnych dla Kima. Była przeciwnikiem, którego należało pokonać. W latach 1933-1941 France Fisher oznaczała możliwość dostępu do spraw politycznych rodziny królewskiej i jej poczynań, gdyby Kim zechciał z tego skorzystać. W jego działalności politycznej pałac królewski i zamieszkujące go osobistości należało odrzucić; wiązały się z nimi ploteczki, dodające pikanterii rozmowom z ludźmi, którzy mogli okazać się użyteczni dla Kima, a przede wszystkim dowodziły, że on również ma koneksje - w czasie, kiedy tego rodzaju związki mogły okazać się potrzebne.

Ta kwestia ma pewien złowrogi aspekt. Tak jak niektórzy młodzi ludzie interesowali się dziejami rewolucji amerykańskiej i francuskiej, młody Philby - dowodzi tego jego moskiewska biblioteka - studiował różne aspekty rewolucji rosyjskiej przed Leninem. Rewolucja ta zaczęła się od zabójstwa cara Aleksandra II w Petersburgu 1 marca 1881 roku - na cztery lata przed przyjściem na świat St. Johna; zamachu dokonała Narodnaja Wola (Wola Ludu), wiodąca w Rosji w okresie przed Leninem organizacja ekstremistyczna. Akcja ta posłużyła Leninowi do sformułowania tajnej doktryny, którą kierował się, doprowadzając do końca dzieło Narodnej Woli w październiku 1917 roku, kiedy to przechwycił władzę w Rosji i wymordował dynastię Romanowów. W polityce maksymą Kima stała się zasada

przywódcy narodników, A. I. Żelabowa: „Historia posuwa się zbyt wolno. Trzeba ją popchnąć” [David Footman, *Red Prelude: A Life of A. I. Zhelyaboa,* Cresset, Londyn 1944. Należy zauważyć, że Footman, związany zarówno z Kimem jak i St. Johnem, a w przyszłości szef Wydziału Politycznego Brytyjskiej Służby Tajnej, opublikował tę książkę dzięki archiwom swojej instytucji. Należy także odnotować, że nazwisko Footmana łączy się ze sprawą Philby’ego, chociaż nie ma żadnych materiałów, na których podstawie można by udowodnić przed jakimkolwiek sądem, że był on konspiratorem. Jednak, jak się przekonamy, właśnie o to podejrzewała go Brytyjska Służba Tajna. Jurij Modin, jeden z rosyjskich kontrolerów Kima, lekceważył szansę penetracji pałacu Buckingham, stworzoną przez związek Hardinge-Fisher. „Miał do zrobienia rzeczy o wiele ważniejsze” - stwierdził Modin. Jednak Modin zapomniał o tej swojej wersji. Wśród najważniejszych wydarzeń politycznych połowy lat trzydziestych należy wymienić podziw księcia Walii dla niemieckiej partii nazistowskiej. W 1936 roku Edward V abdykował].

W 1926 roku St. John przybył do Dżiddy, by zamieszkać tam na stałe. W nagrodę za zasługi dla dynastii wahhabickiej Ibn Saud oddał mu Beit Baghdadi, dawną rezydencję Walego, tureckiego świętego z Hidżazu.

Pałac składał się z około sześćdziesięciu pokoi, a Philby strzegł go przed szwendającymi się pielgrzymami wykorzystując do tego stado pawianów. Król starał się dotrzymać zobowiązania dotyczącego pozwolenia dla Philby’ego na handel w Arabii, ale obietnica okazała się bezwartościowa. Tak wielka była potęga Ichwanu i jego determinacja, by nie dopuścić do importu zachodnich towarów i idei, a przy tym tak wielkie ubóstwo monarchy - by już nie wspominać o prawie islamskim, zabraniającym wszelkiego handlu opartego na lichwie - że Philby stwierdził, iż ma zaledwie status włóczęgi zbierającego odpadki na plaży.

Ichwan unieruchomił go w małej enklawie Dżiddy. Król nie miał odwagi wezwać St. Johna na audiencję do położonej w odległości czterdziestu pięciu mil Mekki - nawet absolutny

monarcha musiał liczyć się z Ichwanem, który mógł go oskarżyć o uleganie światowym pokusom oraz pragnieniu zysku i o zaniedbywanie spraw Boga. Philby miał w Beit Baghdadi telefon, mimo że Ichwan zabraniał takich wynalazków, i dzięki temu mógł rozmawiać z przebywającym w Mekce królem o sprawach państwowych. Nie był natomiast w stanie podjąć prawdziwych negocjacji ani działalności handlowej.

Otrzymał kilkakrotnie informację, że król zaproponował zbudowanie sieci stacji radiowych systemu Marconiego, dzięki którym utrzymywano by bezpieczeństwo oraz integralność królestwa. Miało to poprawić opinię St. Johna w oczach jego popleczników, ale - przynajmniej początkowo - nic z tego nie wyszło. Była również mowa o telefonach, motopompach strażackich, łodziach portowych, mundurach, karabinach maszynowych i samolotach. Ale i w tym wypadku nie doszło do realizacji żadnego planu, którym byłby zainteresowany St. John, głównie za sprawą wpływów Ichwanu.

Przez następnych pięć lat Philby miał prawo importować jedynie mało znaczące towary - biszkopty, aspirynę, wózki dziecinne, używane samochody, opony, kilka zestawów *Encyclopaedia Britannica,* kable telefoniczne oraz używane łodzie portowe. Z renty opłacał raty hipoteczne za dom w West Hampstead, zatem Dorze pozostawało zaledwie 375 funtów rocznie na ogrzanie domu i wykarmienie dzieci. Philby zdawał sobie sprawę, że jest to suma niewystarczająca, więc któregoś dnia przypomniał sobie pewien incydent; podczas koronacji pierwszy wiceregent Dżiddy podarował mu stare haszymidzkie znaczki pocztowe. Zaczął się rozglądać za następnymi okazami

tego rodzaju, aby sprzedać je za pośrednictwem Stanleya Gibbonsa, handlarza filatelistycznego z Londynu, i znalazł to, o co mu chodziło. Tak oto pisał do Dory: *Zajmij się wahhabickimi znaczkami pocztowymi, które otrzymałaś. Ich tutejsze zapasy kończą się błyskawicznie, na poczcie można dostać zaledwie kilka rodzajów. Wyobrażam sobie, że kilku mądrych ludzi (w tym premier) wykorzystuje to.*

Trochę później St. John zawiadamia w kolejnym liście, że miał dużo szczęścia, odkrywając nową serię znaczków wahhabickich, *o których, jak sądzę, nie ma pojęcia żaden z mieszkających tutaj Europejczyków! Prosiłem o znaczki na poczcie, kiedy jeden z urzędników zapytał mnie: 'Czy interesują pana używane znaczki z Medyny?' Sądziłem, że ma na myśli serię upamiętniającą zdobycie Medyny i potwierdziłem. – 'Ile pan za nie zapłaci?' - zapytał. – 'A ile pan oczekuje?' - odrzekłem. – 'Ile pan da'. Powiedziałem więc niebacznie, że zapłacę cenę nominalną. Zgodził się i pokazał mi trzynaście znaczków, za które zapłaciłem 23 pensy, ale kiedy spojrzałem na nie, zauważyłem, że nie jest to seria upamiętniająca zdobycie miasta, tylko znaczki wykonane w Medynie z nadrukiem „Saudyjski sułtanat Nedżdu" - taka seria lokalna, o której nikt tutaj nie słyszał, a która przypuszczalnie okaże się bardzo rzadka. Spośród tych trzynastu znaczków pięć należy do innych serii, więc poprosiłem urzędnika, aby posłał do Medyny po następne i spodziewam się zgromadzić komplet.*

St. John istotnie zgromadził komplet, dzięki czemu dom i dzieci były bezpieczne przez następny rok.

Potem porzucił zbieranie znaczków i zainteresował się Morzem Czerwonym oraz perskimi perłami, z których największe

miały wielką wartość. Nastąpiło wiele tego rodzaju transakcji, w większości przeprowadzonych potajemnie, aby uniknąć uwagi czujnego Ichwanu, nie wspominając już o brytyjskiej akcyzie. Pierwsza partia, wysłana za pośrednictwem płatnika z parowca zawijającego regularnie do Dżiddy po drodze z Bombaju do Londynu, składała się z sześciu pereł, kupionych na targu w Dżiddzie po około dwa szylingi za sztukę. Dora sprzedała je w Londynie po cztery-pięć funtów za sztukę, a to oznaczało zysk od 400 do 500 procent. Dochód z tego procederu pozwolił pokryć znaczną część kosztów pobytu Kima w Westminster, ponieważ łącznie, jak wynika z korespondencji Philby'ego, sprzedał on 1200 pereł kupionych za 50 funtów, 1800 nabytych za 32 funty i dwa kolczyki za dziesięć funtów. 27 stycznia 1927 roku pisał jednak do Dory, że zaczyna rozumieć „stan umysłu włóczęgi z mórz południowych".

W początkach 1927 roku w handlu nastąpił krótki okres ożywienia.

Król jeszcze raz wysunął ofertę pewnych przemian w swym państwie, kiedy dostrzegł głowę Husajna na starych monetach. St. John miał nadzieję otrzymać skromną licencję na wymianę monet, ale król wykluczył taką możliwość utrzymując, że bilon musi zostać wyprodukowany przez rząd brytyjski. To zaskoczyło i zaniepokoiło Philby'ego, który stwierdził, że znowu zaczęła działać polityka palestyńska: *[Król] przebywa w Mekce, więc nie wiem, dlaczego tak postąpił, ale przypuszczam, że uważa on, iż rząd brytyjski zaproponuje mu królestwo Palestyny, jeżeli otrzyma od niego jedną czy dwie łapówki tego rodzaju! Z drugiej strony,*

jak często powtarzam, cierpliwość [w kontaktach z Arabami] jest jedyną nadzieją.

Wiara St. Johna we własne siły i jego szacunek do samego siebie zaczęły się kurczyć. Milczenie Kima, który teraz pisywał rzadko, nieustanna obserwacja z zewnątrz, upał, muchy, surowy, okrutny pejzaż, nie dostrzegający go Ichwan i brytyjska społeczność, która go wykluczyła ze swego grona, ewentualność, że nigdy nie wróci do domu, a jeżeli nawet, to jako złamany obywatel brytyjski, biedna rodzina w Hampstead, milczenie króla i jego ministrów - wszystko to kazało mu zwątpić w siebie.

Nigdy jednak nie stracił poczucia swobody i wyższości, jaką dawało mu wykształcenie odebrane w Westminster i Trinity. Publicznie pokazywał się z wielką, dobrze utrzymaną brodą, nosił czystą, białą, arabską szatę, widoczne w skórzanych sandałach paznokcie różowych palców były porządnie obcięte. Podtrzymywał rozległą, szczegółową korespondencję z rodziną i przyjaciółmi w kraju; listy St. Johna pisane były schludnym, precyzyjnym pismem absolwenta Trinity i dotyczyły wszystkiego - ptaków, panującego gorąca, owadów, flory, służących, małżonek (a miał ich kilka), przybywania i odpływania parowców kursujących po Morzu Czerwonym, gry w brydża.

Tak upływał rok po roku, a listy wywoływały wrażenie, że Philby jest człowiekiem bardzo zajętym i zachowuje doskonały nastrój. Upierał się, że tylko on ma rację, jeśli chodzi o podejście do Arabów, zaś jego optymizm wydawał się nie mieć granic. W mieście, w którym ludzie umierali młodo, twierdził, że ma wnętrzności z żelaza, pozwalające zachować zdrowie mimo inwazji mikrobów wszelkiego rodzaju. Ożywiał się natomiast w

obecności Ichwanu, którego ludzie w małych grupach krążyli po uliczkach z długimi kijami, służącymi do bicia bałwochwalców; prowadził z nimi gorące, pełne gestykulacji spory, krytykując ich zachowanie. Dużo pił i palił - w miejscu, w którym alkohol i tytoń były zakazane. Zrobił sobie angielski ogród z nagietków i drzew sprowadzonych z Indii. Wiele godzin spędzał w ciemnym pokoju, gdzie chronił się przed muchami, a sypiał na dachu swego pałacu, aby czuć orzeźwiający powiew bryzy znad Morza Czerwonego, która była jedynym promykiem umilającym mu życie. Prowadził wojnę z niewielką społecznością brytyjską w tym cichym, dusznym, butwiejącym i paskudnie cuchnącym miejscu; wolał towarzystwo arabskich kupców i studentów z Dżiddy, chociaż w początkowej fazie często widywał się z holenderskim wicekonsulem, pułkownikiem D. Van Der Meulenem, znanym arabistą studiującym islam, który przyjechał tu na krótko przed Philbym.

Głównym zadaniem Van Meulena było opiekowanie się licznymi muzułmańskimi pielgrzymami, którzy co roku przybywali do Dżiddy z holenderskich Indii Wschodnich. Meulen tak pisał:

Dla mnie H. St. J. B. Philby był kimś nowym. Znałem go jedynie jako autora Serca Arabii, *ale gotów byłem odnieść się z szacunkiem do niego jako człowieka, który miał tak wybitne osiągnięcia w dziedzinie odkrywania nieznanej Arabii. Chętnie korzystałem z każdej sposobności do rozmowy z tym prowokującym człowiekiem, który wydawał się wychodzić ze skóry, aby przeciwstawić się wszystkiemu, co brytyjskie, a jeżeli chodzi o interesy arabskie, otwarcie odrzucał wszystko, co zachodnie.*

Philby nastawił się właśnie na działanie trójtorowe. Po pierwsze, zamierzał służyć ze wszystkich sił sprawie wahhabitów. Po drugie, miał nadzieję zbadać nieznane rejony rozrastającego się królestwa Ibn Sauda. Po trzecie, chciał stworzyć solidne fundamenty finansowe dla własnej kariery. Zamierzenia te interesowały Meulena, ale najbardziej intrygowała go propaganda uprawiana przez St. Johna na rzecz Ibn Sauda, opierająca się na krytykowaniu polityki brytyjskiej. Meulen zanotował:

> *Bieżące wydarzenia działały na korzyść Philby'ego, co dodawało mu śmiałości. Wykazywał on więcej przekonania niż zazwyczaj prezentowali to brytyjscy urzędnicy. Jego otwarte ataki, prowokujące prasę brytyjską do riposty oraz postawa oficjalnych przedstawicieli Wielkiej Brytanii w Dżiddzie stanowiły dla mnie znakomity spektakl… Reprezentant Anglii w Dżiddzie nie był dla niego partnerem. [St. John] był bardzo zdolnym obserwatorem spraw arabskich i wiedział więcej na temat tutejszych dwóch głównych współzawodników niż ktokolwiek inny. Żaden z angielskich dyplomatów nie był lepiej od Philby'ego zorientowany w kwestii owego nowego źródła władzy, które promieniowało z serca kraju do wybrzeży Morza Czerwonego i Zatoki Perskiej. Był on również jedynym, który miał wiedzę wynikającą z długiego, osobistego doświadczenia innej władzy, będącej obecnie w odwrocie. W dodatku Philby uwolnił się z gorsetu oficjalnych ograniczeń. W owym czasie w Dżiddzie widziałem go w pełni sił, swobodnie wypowiadającego się i piszącego, korzystającego ze skarbnicy informacji na temat obu stron*

problemu i najwidoczniej zdecydowanego rzucić wyzwanie angielskim konwenansom dotyczącym ubioru, wyglądu oraz zachowania w towarzystwie.

Listy St. Johna do Dory dodają wagi tym obserwacjom. Pomimo całej swej niechęci do brytyjskiej klasy oficjalnej i upodobania, z jakim wprawiał w zakłopotanie jej funkcjonariuszy, podziwiał on instytucje konserwatywne, jeżeli sądził, że mogą przynieść mu osobistą korzyść. Bezwstydnie zabiegał o zaszczyty, o tytuł szlachecki, chciał nawet zostać parem; nigdy nie porzucił nadziei, że któregoś dnia Partia Pracy wystawi go jako kandydata do parlamentu; a kiedy podrosły jego trzy córki, polecił Dorze zadbać, aby zostały zaprezentowane na dworze królewskim. W 1936 roku, tuż po zadaniu niemalże śmiertelnego ciosu interesom imperialnym, tak pisał ze środka piekielnej pustyni: *Nawiasem mówiąc, uważam, że bezwzględnie powinnaś ubiegać się o zaproszenie na lipcowe garden party w Pałacu Buckingham. Jest ono uważane za równoznaczne z prezentacją na dworze. Więc proszę cię, zorganizuj to, aby sprawić mi przyjemność! A nade wszystko wybierz się tam ubrana w sposób, który byłby godny mnie!*

Według Meulena, kontrast pomiędzy Philbym i brytyjskimi urzędnikami był bardzo wyrazisty. Oni „nadal żyli w chwale gasnącej już brytyjskiej dominacji w świecie arabskim”.

Philby opuścił ich szeregi, aby zaatakować ich samych i to, co reprezentowali. Mimo to Arabowie i my, cudzoziemcy, byliśmy zgodni, że Philby pozostał w zasadzie bardzo angielski, chociaż bardzo starał się wyglądać w Dżiddzie na człowieka wolnego od wszystkich konwenansów i uprzedzeń

rasowych, co z takim uporem eksponował. Niewątpliwie sam był do tego przekonany, ale nie potrafił przekonać do końca nas, że postępuje zgodnie z tym, co głosi… Walczył z uprzedzeniami, ale sam był człowiekiem pełnym przesądów. Był z natury kontrowersyjny, uwielbiał przeciwieństwa i opozycję. Ponieważ nie rozumiał samego siebie, nie potrafił też pojąć innych, i być może tu tkwiła przyczyna jego nieustannych konfliktów: z Arabami należącymi do jego karawany, z rządem [saudyjskim] i jego polityką, z własnym personelem [w Sharquieh] *i, jak myślę, przede wszystkim z samym sobą.*

Meulen przypuszczał, że Philby nie jest do końca uczciwy; zauważył, że „wielu obserwatorów" sądziło, iż „Philby prowadzi podwójną grę i w istocie jest brytyjskim tajnym agentem". Odnotował, że wybitny francuski dziennikarz Albert Londres napisał w „Petit Parisien", iż St. John jest „tajemniczym człowiekiem brytyjskiej dyplomacji na Bliskim Wschodzie, człowiekiem o dwóch twarzach".

Do pewnego stopnia Meulen i Londres mieli rację. W wiele lat później bowiem chłodniejsi obserwatorzy napisali takie oto słowa w haśle „Philby" w *Narodowym Słowniku Biograficznym:* „On mocno wierzył, że przyjaźń między rządami brytyjskim i arabskimi ma podstawowe znaczenie dla bezpieczeństwa i postępu na Bliskim Wschodzie, a także, że polityczne poparcie Whitehallu, który w jego opinii angażował się w politykę niebezpieczną lub obojętną dla Arabii i Arabów, miało dla tych ostatnich fatalne konsekwencje".

W tej postawie widać korzenie dwoistości Philby’ego. Istnieją też przekonywające dowody, że ta sama cecha uwypukliła się w charakterze Kima, który niebawem nawiązał stosunki z bandą niebezpiecznych fanatyków - z sowieckimi tajnymi agentami.

Tego rodzaju dwoistość nie przysparza popularności w tak peryferyjnej miejscowości jak Dżidda, gdzie przedstawiciele brytyjscy z jednej strony obawiali się jego wpływów, a z drugiej chętnie wysłuchiwali informacji na temat Ibn Sauda.

Philby był często sekowany za nadmierną ofensywność i zbyt duży spryt, więc spędzał wiele czasu w towarzystwie sowieckiego agenta politycznego i handlowego, Hassima Hakimowa Chana - człowieka wielce tajemniczego. St. John bardzo się starał wyperswadować Ibn Saudowi, który uznawał bolszewizm za bezbożny, aby przyjął Hassima jako dobrego radzieckiego muzułmanina, który w Dżiddzie będzie pomagał innym dobrym radzieckim muzułmanom podczas pielgrzymki do Mekki.

Jednakże Hassim nie spotykał się ze zbyt wielkim zapotrzebowaniem na swoje usługi. Zajął się handlem i prowadzeniem antybrytyjskiej propagandy wśród licznych muzułmańskich mieszkańców imperium, którzy wyruszali na pielgrzymkę. To bardzo odpowiadało Philby’emu.

Przez jakieś dziesięć lat, od 1928 do 1938 roku, kiedy to Hassim znikł jako ofiara wielkiej czystki w Moskwie, tę dziwną parę - mówiono, że Hassim sposobem bycia i wyglądem przypomina mieszkańca Greenstreet w Sydney - widywano przy wieczornym drinku na balkonach ich domów, z których rozciągał się widok na laguny Dżiddy.

Te przyjemne towarzyskie spotkania mogły mieć znaczenie polityczne, ponieważ w 1991 roku rzecznik KGB w Moskwie, pułkownik Oleg Cariew utrzymywał, że ówczesna radziecka służba tajna, OGPU, uważała St. Johna za „angielskiego agenta, który był człowiekiem strony radzieckiej - to znaczy funkcjonariusza wywiadu brytyjskiego, gotowego do wspierania Sowietów" [Wywiad z pułkownikiem Olegiem Cariewem, rzecznikiem, funkcjonariuszem szczebla kierowniczego i historykiem KGB, Moskwa, październik 1991. Kilkakrotnie nawiązywał on do wszechobecności agentów radzieckiej służby tajnej. W kontekście jego oświadczenia, że St. John Philby był tajnym współpracownikiem sowieckich służb specjalnych, podstawą do takiej opinii Cariewa było to, że swego czasu w dokumentach Kima Philby'ego w KGB znajdowała się odpowiednia notatka na ten temat. Zawierała ona informację, że niewielka liczba dokumentów dotyczących St. Johna została usunięta z tego miejsca. Zdaniem Cariewa był to dowód, że radziecka tajna służba zainteresowała się St. Johnem. Nie sposób ocenić wartości tego rodzaju stwierdzenia. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że Cariew, kiedy go o to pytano, nie znał nazwiska: Hassim Hakimoff Khan].

Znając późniejsze, wyjątkowe sukcesy GPU i następujących po niej instytucji, jest to stwierdzenie zaskakujące, ale nie wykluczone. Nie można wyeliminować ewentualności, że St. John był inspiratorem i mentorem Kima w jego działalności przeciw Whitehallowi i że długa droga Kima do Moskwy, która właśnie się zaczynała, miała korzenie tutaj, w Dżiddzie, a dopomógł w tym Hassim. Cariew stwierdził przecież także, że w kwaterze KGB w aktach Kima znajdowała się niewielka teczka dotycząca St. Johna. Została ona usunięta, aby nikomu nie przyszło do głowy, że St. John współdziałał z Kimem w tajnej działalności na rzecz Rosji.

Sam Philby przyznał w swej książce *Jubileusz arabski* (1952), że w latach dwudziestych i trzydziestych robił, co mógł, aby podważyć brytyjską hegemonię na Bliskim Wschodzie, promując obecność radziecką w Arabii, a później pracując na rzecz jeszcze potężniejszej siły antykolonialnej w tym regionie, Stanów

Zjednoczonych. W rosnącym zainteresowaniu tym rejonem amerykańskiego przemysłu naftowego Philby dostrzegł nową szansę oszukania Brytyjczyków. Nie był w stanie zrobić wiele dla Ibn Sauda, dopóki nie została zanegowana umowa z 1915 roku. Przewidywała ona, że Ibn Saud nie zawrze traktatu z żadnym innym państwem i natychmiast powiadomi rząd brytyjski o próbie negocjacji ze strony innego mocarstwa. Nie wolno mu było również przyznawać żadnemu obcemu państwu koncesji bez zgody rządu brytyjskiego.

Jako osoba prywatna, Philby rozpoczął zakulisową działalność zmierzającą do wprowadzenia do tego traktatu poprawek, które pozwoliłyby kapitałowi amerykańskiemu na zbadanie praw Ibn Sauda do złóż bogactw naturalnych, które, jak uważał St. John, są znaczne. Być może znajdowała się tam ropa; z pewnością istniały natomiast pokłady złota i bogatej rudy żelaza. W 1927 roku - Philby wciąż działał za kulisami - Ibn Saudowi udało się przeprowadzić nowelizację traktatu; nowa wersja umowy została podpisana przez króla i przedstawiciela brytyjskiego, Gilberta Claytona.

Po tej zmianie Philby przystąpił w 1928 roku, w Kairze, do pracy nad zdobyciem dyplomatycznego uznania Stanów Zjednoczonych. Ta próba jednak nie powiodła się, przede wszystkim dlatego, że, jak sądzono, mogłoby to przeszkodzić w innych negocjacjach, które miały zakończyć się dopuszczeniem amerykańskiego przemysłu naftowego nad Zatokę Perską. Ponadto Departament Stanu wyznawał zasadę, że nie może być mowy o jakimkolwiek uznaniu Ibn Sauda, dopóki nie roztoczy on kontroli nad Ichwanem.

Nastąpiła więc przerwa, w czasie której Ibn Saud usiłował okiełznać Ichwan, a Philby, działający jako zausznik króla, rozpuszczał po świecie wiadomości o zaproszeniu do Dżiddy amerykańskiego multimilionera Charlesa R. Crane'a, który w kręgach bogatych kapitalistów w Stanach Zjednoczonych był znany jako „pupil Arabów" i „stronnik wielkiej siły". Reputacja ta brała się z jego sympatii dla arabskiego nacjonalizmu, uwidocznionej w sprawozdaniu dla prezydenta Woodrowa Wilsona dotyczącym problemu terytoriów mandatowych, sporządzonym podczas wizyty na Bliskim Wschodzie w 1920 r. Od tego momentu Crane odbywał w porze chłodnej coroczne, długie podróże po tym regionie, a szczególnie interesowały go polityczne dyskusje z Ibn Saudem.

W 1927 roku Crane przyjechał do Dżiddy, ale na próżno. Znaczne odłamy Ichwanu zbuntowały się przeciwko Ibn Saudowi, który, jak powiedziano Amerykaninowi, wyprawił się na odległą pustynię, gdzie prowadził kampanię przeciw buntownikom. Crane udał się do Jemenu, by porozmawiać z imamem na temat budowy drogi oraz wiatraków.

Wrócił na Bliski Wschód w 1929 roku, ale znowu prześladował go pech. Kiedy wraz ze swymi towarzyszami jechał - chevroletami - z Basry w południowym Iraku przez Kuwejt w kierunku granicy Arabii (było to w porze chłodnej), od irackiego pastucha na koniu otrzymał informację, że wojska Ichwanu odbywają rajdy wzdłuż granicy z Irakiem. Crane zignorował ostrzeżenie i w pobliżu grzbietu górskiego Hamar trafił na dwunastu ludzi Ichwanu, którzy wystrzelili do jego grupy około trzydziestu kul. Trafili pastora Henry'ego Bilkerta, chrześcijańskiego misjonarza

działającego w rejonie Kuwejtu, i znikli. Kiedy kawalkada zatrzymała się, Bilkert oświadczył ze spokojem, że jest sparaliżowany. Kula trafiła go w lewe ramię, przebiła stos pacierzowy i prawe ramię. Zmarł, gdy karawana zmierzała do szpitala w Kuwejcie.

Crane porzucił teraz wszelką nadzieję na spotkanie z Ibn Saudem, bardziej zainteresował się natomiast sprawami imama Jemenu, rywala Ibn Sauda i sąsiadującego z nim władcy nad Morzem Czerwonym. Ibn Saud, który był uzależniony od chrześcijańskich misjonarzy z Kuwejtu, świadczących opiekę medyczną jego ludziom w Rijadzie, zaprzeczał, aby Ichwan był zaangażowany w ten incydent. Rozwinął też wielką kampanię przeciwko ludziom, którzy wynieśli go do władzy, czyli właśnie Ichwanowi. Philby uświadomił mu niewątpliwie, że tak długo, jak Ichwan stanowi zagrożenie dla życia obcokrajowców, nie może być mowy o zagranicznych inwestycjach w Arabii.

I rzeczywiście, Stany Zjednoczone, które zademonstrowały, że mogłyby się zdecydować na jakąś formę dyplomatycznego uznania królestwa Ibn Sauda, podkreśliły jednocześnie, że obecnie takie posunięcie nie wchodzi w rachubę z powodu incydentu z Crane’em i Bilkertem.

Philby wykazał całą swą sprawność w dziedzinie politycznej. Tuż po opisanym incydencie, w końcu grudnia 1929 roku napisał długi list do Crane’a. Informował go, że w Anglii doszedł właśnie do władzy rząd socjalistyczny i że stosunki z nową władzą są „bardzo serdeczne”. Dawne brytyjskie przedstawicielstwo w Dżiddzie zastąpiono nowo utworzonym poselstwem; jeżeli Brytyjczycy uważają, że mogą sobie pozwolić na umieszczenie w

Dżiddzie ambasadora, to dlaczego Stany Zjednoczone miałyby zachowywać się inaczej?

Dowodząc swego zaufania do Ibn Sauda i jego możliwości, jeśli chodzi o narzucenie kontroli lokalnym plemionom, Brytyjczycy udzielali „bardzo poważnego" wsparcia politycznego i militarnego Irakowi, Jordanii, Kuwejtowi i Bahrajnowi w celu wyłapania zbuntowanych przywódców Ichwanu. Działania te były tak skuteczne, że obecnie rebelianci są „praktycznie otoczeni przez siły króla, a ich przywódcy czynią rozpaczliwe wysiłki, aby zapewnić sobie łaskę królewską, zanim zostaną ostatecznie pokonani i ujęci".

Rządy Persji i Francji najwidoczniej były przekonane, że król ma pełnię władzy, ponieważ ustanowiły poselstwa w Dżiddzie.

Philby zapytywał, czy Crane jest skłonny jeszcze raz rozważyć swoje stanowisko. Czy nie zechciałby podjąć nowej próby spotkania z Ibn Saudem? Przekonałby się wówczas, że Arabia jest „krajem, który konsekwentnie rozwija rolnictwo, a rząd zrobił bardzo wiele dla pielgrzymów, którzy przybywają tu co rok w coraz większej liczbie". Jeżeli Philby zdoła zachęcić Crane'a do złożenia mu czysto prywatnej i osobistej wizyty, będzie to z pewnością korzystne dla interesów wszystkich stron, zwłaszcza że miejscowe warunki bardzo się zmieniły w porównaniu z sytuacją, panującą podczas ostatniej wizyty Crane'a w 1927 roku. W latach 1929-1930, kiedy nastąpił atak, bunt Ichwanu przeciwko Ibn Saudowi był w stanie pełnego rozkwitu - buntownicy byli przeświadczeni, że król przedkłada napływ kapitału i przywileje dla niewiernych ponad interes Boga.

Główna siła w tym regionie - rząd brytyjski - obawiała się takiej sytuacji od momentu, kiedy w XIX wieku Ichwan narzucił wahhabickie odrodzenie tak odległym rejonom, jak Malaje i holenderskie Indie Wschodnie. W związku z zakłóceniem stabilności regionu rząd brytyjski stanął wobec ewentualnej konieczności militarnej obrony Iraku w wojnie z Ibn Saudem. Po konsultacjach z królem „Philby zdecydował, że trzeba coś zrobić z Ichwanem, jeżeli Arabia ma stać się inna niż była dotychczas, a była królestwem z siódmego stulecia w świecie wieku dwudziestego. Jeżeli Ibn Saud nie podejmie próby złamania siły Ichwanu, zrobi to St. John.

Philby chwycił za pióro i odwołał się do koterii absolwentów Trinity College, w której, mimo wrogiego nastawienia wobec siebie, nadal miał przyjaciół. Przypuszczalnie właśnie ta korespondencja wyrobiła mu opinię brytyjskiego szpiega wśród syryjskich Arabów na dworze Ibn Sauda.

Siódmego, a następnie osiemnastego listopada 1929 roku Philby napisał ważne listy do Hugha Daltona, sekretarza parlamentarnego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz byłego studenta Trinity, który odgrywał czołową rolę w szerzeniu tam idei fabianizmu na krótko przed przybyciem St. Johna. Dalton zyskał na prestiżu wraz z utworzeniem koalicyjnego rządu socjalistycznego premiera J. Ramsaya MacDonalda w 1929 roku. Philby poczuł, że jest w stanie ubić z Daltonem specjalny interes, czego nie chciał robić z poprzednimi i następnymi gabinetami konserwatywnymi. W jednym z wymienionych listów zaproponował Daltonowi, że zostanie jego tajnym korespondentem i wyraził nadzieję na osiągnięcie „czegoś na

kształt praktycznych rezultatów, korzystnych zarówno dla Arabii jak i dla [rządu brytyjskiego]". Odpowiedź Daltona z 28 grudnia wskazuje, że przyjął on sugestię St. Johna; Dalton złożył ostrożną deklarację: „Będę oczekiwał od pana co jakiś czas listów, jeżeli uzna pan, że warto napisać do mnie prywatnie".

W drugim liście Philby poruszył kwestię o dużym znaczeniu zarówno dla Wielkiej Brytanii jak i królestwa Arabii - wspólnej operacji, mającej na celu schwytanie lub zabicie szejka Dawisza, przywódcy rebelii przeciwko Ibn Saudowi. Jak ujął to Philby: „Ibn Saud postanowił skończyć raz na zawsze z Dawiszem i spółką". Król proponował otoczenie go w jego domu w Artawiji w „taki sposób, aby zmusić go do walki albo do ucieczki". Ponieważ jedynym schronieniem Dawisza może stać się Kuwejt, będący brytyjskim protektoratem, istnieje niebezpieczeństwo, że dojdzie do walki między wojskami brytyjsko-kuwejckimi i siłami Ibn Sauda, jeżeli te ostatnie podążą za Dawiszem. Tego Ibn Saud chciał uniknąć.

St. John ostrzegał Daltona: *Wszystko wskazuje na możliwość dojścia do poważnego konfliktu między Ibn Saudem i Kuwejtem, jeżeli władca tego ostatniego kraju nie zostanie w ostry sposób ostrzeżony przez Whitehall, aby nie udzielał azylu buntownikom; będę z panem zupełnie szczery: jeżeli [Whitehall] nie będzie interweniował, konflikt może zakończyć się okupacją Kuwejtu przez wahhabitów.*

Działając najwyraźniej jako doradca Ibn Sauda w sprawach zagranicznych, chociaż był zaledwie brytyjskim kupcem w Dżiddzie, St. John proponował, aby rząd brytyjski zalecił szejkowi Kuwejtu nieudzielenie azylu Dawiszowi. „Przyszły pokój na

granicy irackiej wymaga eksterminacji [Dawisza], nawet jeżeli miałoby się to wiązać ze zniknięciem Kuwejtu jako niepodległego państwa".

Jeśli chodzi o życie angielskich i amerykańskich obywateli w Kuwejcie, to St. John zapewniał Daltona: „Nie należy przewidywać żadnego niebezpieczeństwa. I. S. dopilnuje tego".

Na oba te listy Dalton odpisał 28 grudnia na papierze firmowym Foreign Office, zaczynając od nagłówka „Mój drogi Philby" i przekazując podziękowania za „bardzo cenne informacje". Nie ustosunkował się natomiast, jak się wydaje, do sugestii St. Johna dotyczącej połączonej operacji przeciw Dawiszowi. To brytyjska wysoka komisja w Bagdadzie zadecydowała o współpracy między siłami angielsko-iracko-kuwejckimi i armią Ibn Sauda. Wspólnie okrążono Dawisza i jego Ichwan; po długotrwałych, groźnych zamieszkach rewolta wygasła, Dawisza i dwóch innych przywódców Ichwanu aresztował i przekazał Ibn Saudowi major John B. Glubb, oficer wywiadu brytyjskiego w Iraku.

Po pomyślnym przeprowadzeniu wspólnej operacji, w marcu 1930 roku St. John dowiedział się, że Dora ma spotkać się z Daltonem na przyjęciu w ambasadzie egipskiej w Londynie. Zasugerował żonie, aby podsunęła jego kandydaturę na stanowisko brytyjskiego komisarza w Egipcie, Iraku lub Palestynie albo na jednego z gubernatorów w Indiach, choć sam z żalem przyznawał, że tak wspaniały awans nie jest zbyt prawdopodobny, kiedy u władzy znajdują się ludzie pokroju Daltona, „który paskudnie uszkodził moje okręty". Dalton zignorował te propozycje, ale Philby wciąż nalegał. Zasugerował

Daltonowi wprost: „Najlepsze, co mógłby pan dla mnie zrobić, to mianowanie mnie parem" i dodał, że stanowiłoby to „przynajmniej zabawne zwieńczenie kariery antyimperialisty".

Dalton jednak zignorował i tę uwagę, więc zamiast całować rękę króla Jerzego V, Philby zdecydował się pokłonić czarnemu kamieniowi Kaaby w Mekce i w ten sposób stać się muzułmaninem. Tę zaskakującą dla Brytyjczyków decyzję motywował duchowymi, a zatem czystymi pobudkami, ale prawdziwym powodem zmiany religii była chęć osiągnięcia władzy i pieniędzy, które mógł zdobyć zajmując miejsce na dworze Ibn Sauda. W sierpniu 1930 roku tak pisał do króla:

> *Niech towarzyszy Ci Pokój, Miłosierdzie i Błogosławieństwo Allacha… Miałem już zaszczyt przedłożyć pod uwagę Twojego Majestatu moją wolę, by zostać muzułmaninem i wyrzec się innych religii.*
>
> *Obecnie ośmielam się ponownie stwierdzić przed Twoim majestatem, że Allach skłonił moje serce do uznania islamu i ukazał mi właściwą drogę wyznawania tej religii z głęboką wiarą i w pełni świadomą satysfakcją.*
>
> *Niniejszym „zaświadczam, że nie ma innego Boga niż Allach i że Mahomet jest Jego sługą i Prorokiem"; wierzę we wszystko, o czym wspomina się w* Księdze Allacha, *w tradycji Jego Proroka i przyjmuję wiarę wielkich przodków. Chciałbym również stwierdzić, że jestem przeświadczony, iż to wszystko jest prawdą i że zamierzam kierować się tym; jeśli zaś mowa o szczegółach, zamierzam postępować zgodnie z tym wszystkim, co zostało zapisane w księgach dobrych przodków, a w szczególności ze świadectwami*

[przewodników islamu i wahhabizmu] szejka Ibn Taimii, Ibn al-Kajema adż-Dżowziaha, zaś w czasach późniejszych szejka Mohammeda Ibn Abd al-Wahhaba, niech Bóg otoczy miłosierdziem jego i wszystkich innych muzułmanów.

Błagam Cię o akceptację mojej konwersji na islam, który tryska w mojej duszy ze źródeł wiary, refleksji, mądrości i dobrej woli. Wszechmogący Allach wskazuje drogę prawdy.

W nawróceniu na wahhabizm nieczęsto zdarzały się tak bezczelne oświadczenia, ale list St. Johna spełnił swoje zadanie. Ibn Saudowi bardzo zależało na obecności Philby'ego w Mekce, więc sam udzielił mu odpowiedzi. Trzeciego sierpnia w Beit Baghdadi zadzwonił telefon. Król znajdował się wówczas w swej letniej rezydencji w Taif, miejscowości położonej w górach niedaleko Dżiddy. Poinformował, że wyraził zgodę na przejście „szanownego pana Philby'ego" na islam, ale suplikant musi najpierw udać się do Mekki „na uroczystość". Czy będzie gotowy na czas? Philby odpowiedział, że wyruszy niezwłocznie. „Koniec z tym wszystkim" - napisał w liście do Dory, Kima i swych córek.

Siódmego sierpnia pojawił się na herbacie w poselstwie brytyjskim. Miał na sobie arabski habit; zapowiedział, że wybiera się na poszukiwanie odpowiednich miejsc do polowania w rejonie granicy z Ziemią Świętą. Prawda była jednak inna - zamierzał zrobić coś, na co odważyło się niewielu: przyjąć wahhabizm, system głoszący nie tylko religię, ale też autokrację polityczno-gospodarczą.

Po zapadnięciu zmierzchu wyjechał z Dżiddy, w towarzystwie kierowcy, i skierował się na szlak pielgrzymów, którym dotarł do Bahry, położonej mniej więcej w połowie 45-milowej drogi do

Mekki. Tam powitał go między innymi Fuad Hamza, jeden z doradców Ibn Sauda do spraw zagranicznych. Hamza rozłożył dla Philby'ego namiot, by ten mógł dokonać rytualnych ablucji i przywdziać habit pielgrzyma, owinąć ciało ręcznikami i założyć skórzane sandały. Następnie cała grupa wyruszyła dalej i dotarła do Mekki wczesnym wieczorem 10 sierpnia. W tym czasie w Dżiddzie znajomi czekali na St. Johna, zaproszonego na herbatę i partię brydża.

Zaraz potem, przy świetle księżyca, odbył się całonocny rytuał. W obecności wielu notabli z dworu Ibn Sauda St. John ucałował czarny kamień Kaaba. Położył się krzyżem przy Stacji Abrahama, modlił się, wyśpiewywał zaklęcia, poddał się rytualnemu goleniu i wypił wodę ze świętej studni Zamzam. O brzasku zwrócił się na wschód i złożył świętą przysięgę: „Niniejszym oświadczam, co następuje: stwierdzam, że nie ma innego boga poza Bogiem, a Mahomet jest Jego Sługą i Prorokiem".

Po modlitwach i śniadaniu składającym się z melona Philby udał się do Taf, gdzie z Ibn Saudem pocałowali się nosami na przywitanie.

Podczas skromnej ceremonii wśród zalanych słońcem wzgórz leżących ponad Dżiddą król nadał mu imię Abdullah, co znaczy Niewolnik Boga, po czym wygłosił mowę do swej tajnej rady na temat zasług Philby'ego dla Arabii podkreślając, że St. John wolał raczej zrezygnować ze znakomitych posad w Bagdadzie i Ammanie niż służyć Haszymidom. Ibn Saud stwierdził, że St. John nigdy nie przyjął wynagrodzenia.

To mogło odpowiadać rzeczywistości. Istnieją dowody, że mimo swych trudności odrzucił oferowaną mu przez Ibn Sauda zapłatę w wysokości 50 funtów w złocie miesięcznie, która byłaby przelewana na jego konto w Szwajcarii. W warunkach St. Johna byłaby to znaczna suma. Philby przypuszczalnie zdawał sobie sprawę, że król jest biedny i nie chciał wprawiać go w zakłopotanie przyjęciem propozycji, z której Ibn Saud nie byłby w stanie się wywiązać. Z drugiej strony istnieją też pewne poszlaki, że Ibn Saud wpłacał pieniądze na ten rachunek, tyle że Philby nigdy ich nie wykorzystał. Być może kwota ta urosła do znacznych rozmiarów, a wykorzystał ją Kim na własne, specjalne cele.

Król mówił dalej, że Philby przez wiele lat rozważał obecny krok, zanim zdecydował się go urzeczywistnić. Przeczytał *Koran,* korzystał z porad świętych i uczonych mężów i zamierza kontynuować swoje studia w Mekce. Mówiąc w skrócie, St. John jest człowiekiem wartościowym, który teraz, w nagrodę za swą służbę dla królestwa wahhabickiego, zostanie poproszony, aby podzielił się swą ogromną wiedzą w dziedzinie spraw zagranicznych z królewską tajną radą.

W całym brytyjskim świecie oficjalnym wiadomość o tej nominacji przyjęta została z zaskoczeniem i niepokojem. Urzędnik Ministerstwa ds. Kolonii wysłał depeszę do gabinetu premiera J. Ramsaya MacDonalda, w której stwierdzał, że od wycofania się ze służby rządowej przed pięciu laty pan Philby nie pominął żadnej okazji, by zaatakować i niewłaściwie przedstawić Rząd i jego politykę na Bliskim Wschodzie. Jego metody są równie gwałtowne jak pozbawione skrupułów. Człowiek ten

stanowi publiczne zagrożenie; to w dużym stopniu za sprawą jego intryg Ibn Saud - na którego Philby ma niestety pewien wpływ - sprawił nam w ostatnich latach tyle kłopotów.

Podobne wątpliwości zawiera opinia brytyjskiego konsula w Dżiddzie na temat Philby'ego. Konsul ten, G. C. Hope-Gill, przekazał do Wydziału Bliskowschodniego w Foreign Office materiał, z którego wynika, iż nie wierzy on w duchowe powody nawrócenia się St. Johna i podejrzewa, że dokonało się to z pobudek politycznych i komercjalnych. Jak napisał Gili, Philby nosił się z tym zamiarem przez cztery lata, „od chwili, gdy po raz pierwszy rozgorzał gniewem z powodu polityki Rządu Jego Królewskiej Mości wobec Arabów". Następnie jego postawa złagodniała, ale utrzymał się odwrót Philby'ego od ideałów brytyjskich. Stał się on panarabistą, czyli człowiekiem wierzącym w odbudowanie imperium arabskiego, które niegdyś rozciągało się od Atlantyku po Ocean Indyjski i miało jednego przywódcę. Philby uważał, że przywódcą tym zostanie Ibn Saud, ale ten ostatni nie chce prowokować kłopotów w stosunkach z Wielką Brytanią i zrobi wszystko, „by uniknąć wszelkich konfliktów z tym krajem, jak długo pozostanie on na jego granicach (ten punkt jest zawsze podkreślany)".

Hope-Gill pisał dalej, że jego zdaniem Philby jest „fanatykiem" panarabizmu. Dołączył też prorocze ostrzeżenie: „Ten człowiek jest bez wątpienia maniakiem ogarniętym obsesją na jednym punkcie; ma taki charakter, a obecnie również i pozycję, że nie przysporzy nam niczego dobrego w stosunkach z Ibn Saudem".

Hope-Gill donosił, że sprawa tajnej rady ma wiele aspektów; „arabski króla jest ledwie zrozumiały, chyba że dla mieszkańców

Nedżdu”; wydaje się także, że „generalnie skończył on z kobietami”. Philby bez ogródek wypowiadał się o „korupcji na wysokich szczeblach”, „królewskiej ekstrawagancji i takich nudziarstwach jak finanse publiczne i oświata”, głosił groźne opinie, że zdaniem Arabów ich problemy powstały na skutek „brytyjskiego nacisku na ich granicach”. Philby utrzymywał, a Gili zamieścił jego słowa w swym sprawozdaniu, że to właśnie pochłania „całą ich uwagę i prowadzi do marnotrawienia energii”.

Philby powiedział też wiele innych rzeczy, mających znaczenie dla ludzi zainteresowanych utrzymaniem brytyjskiej hegemonii na Bliskim Wschodzie. Fakt, że to zrobił, umocnił przeświadczenie jego przeciwników, że, niezależnie od tego, co robi i mówi, St. John jest brytyjskim szpiegiem na dworze Ibn Sauda. Był szpiegiem czy nie, ale informacje, jakie przekazał konsulowi z pewnością były nie do zdobycia z innego źródła. Ten fakt wzbudził dalsze spekulacje na temat tego, co Philby naprawdę robi w Arabii. Minister spraw zagranicznych Fuad Hamza, który służył St. Johnowi za przewodnika podczas jego nawrócenia się na islam, podsumował całe to zamieszanie. „Czy wiesz, co ludzie mówią o tobie?” - zapytał Philby’ego i sam udzielił odpowiedzi: *Opinia większości ludzi w Mekce i Dżiddzie o tobie i twojej szczególnej pozycji u boku króla jest taka, że nic ich nie przekona, iż nie jesteś brytyjskim szpiegiem pośród nas i że twoja zewnętrznie przyjazna postawa w stosunku do Arabów jest czymś więcej niż tylko kamuflażem w pracy na rzecz popierania imperialistycznych interesów Wielkiej Brytanii w tym kraju.*

Na dworze byli także tacy, którzy uważali, że Philby jest komunistą. Czyż nie ułatwił Hassimowi Hakimowowi Chanowi nawiązania stosunków handlowych z Arabią, co czyniło go przyjacielem bolszewickiej Rosji? Poza tym, czy głosząc, że powołanie żydowskiego państwa w Arabii okaże się korzystne dla Arabów nie dowiódł, że jest syjonistą?

W kontekście tych rażących spraw król uważał, że Philby jest „trochę szalony" - być może cierpi na udar słoneczny. Ibn Saud głosił, że nie cierpi rosyjskiego komunizmu i obawia się napływu żydowskich imigrantów do Palestyny, ponieważ „stworzą oni jeden z najpotężniejszych rządów, dysponujący uzbrojeniem, bogactwem i wszystkim innym". Mimo to król i Philby pozostali szczerymi przyjaciółmi, a poza tym St. John był potrzebny na dworze jako agent króla, doradca w sprawach zagranicznych, uczeń czarnoksiężnika, a w przyszłości - źródło kapitału z zagranicy.

Wysłuchawszy jednej z tyrad Philby'ego Ibn Saud zauważył: „Jedno jest dobre - chociaż gadasz bez sensu, to przynajmniej nie dajesz mi zasnąć".

Jeśli chodzi o szczerość motywów decydujących o przejściu Philby'ego na islam, to wielu funkcjonariuszy brytyjskich, podobnie jak Hope-Gill, powątpiewało w czystość jego intencji. Kiedy Ibn Saud nadał mu chrzestne imię Abdullah, dowcipnisie zaczęli przezywać go „Abdullah al Kirsz, Niewolnik Tuppence Halfpence".

Jednak St. John nie stracił nic ze swojej pewności siebie, a oskarżenia o szalbierstwo uznał za słowa tych, którzy sami są oszustami. Powiedział jednak trochę prawdy w liście do Dory z 1

kwietnia 1931 roku: „Obecnie moja strategia sprowadza się do tego, aby znaleźć się jak najbliżej króla, ponieważ jestem przekonany, że jest to najlepsza droga, prowadząca do wielkiego biznesu”. Podobną myśl zawarł w liście do swych przełożonych z *Sharquieh:* „Mój przyjazd do Mekki całkowicie odmienił nasze położenie” - napisał zawiadamiając, że o ile przełożeni wyrażą zgodę, to on zamieszka na dworze, przynajmniej na pewien czas i pozostawi biuro w Dżiddzie w rękach pracującego tam personelu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że jedną z niewielu osób, które napisały do niego chwaląc przejście na islam był Kim, o czym St. John z dumą poinformował swego przyjaciela z Trinity, sir Donalda Robertsona. Jest godne odnotowania, że kiedy St. John stawał się wahhabitą, Kim stawiał pierwsze kroki na drodze przemiany w sowieckiego tajnego agenta.

5. Na dworze: 1930-1934

Kiedy w sierpniu 1930 roku Philby wstąpił do tajnej rady, Ibn Saud skończył czterdzieści dwa lata albo coś koło tego - sam nie znał daty własnych urodzin. St. John miał czterdzieści pięć lat. Rebelia Ichwanu zbliżała się ku końcowi, Ibn Saud był bezpieczny jako monarcha absolutny. Tajna rada miała wówczas w swym składzie pięciu lub sześciu Arabów, w większości pochodzących z zagranicy, których król wyselekcjonował troskliwie biorąc pod uwagę ich inteligencję, pochodzenie oraz akceptację reformacji wahhabizmu. Ponadto, jako cudzoziemcy, byli oni mniej skłonni do spiskowania przeciwko królowi. Jeden z nich, szejk Abdul Sulejman, był ministrem korony i opiekunem tajnego skarbu. Był on Saudyjczykiem, zdecydowanym ksenofobem i potrafił zgromadzić największą prywatną fortunę w królestwie. Do rady należeli również: szejk Jusuf Jassin, szef wydziału politycznego, syryjski alawita z Latakii; Fuad Hamza, zajmujący się sprawami zagranicznymi i będący Druzem; szejk Hafez Wahba, Egipcjanin, który ukończył uniwersytet al-Azhar w Kairze, będący tajemniczym i fanatycznym ogniskiem myśli antyzachodniej. Hafez był u Ibn Sauda ministrem nadzwyczajnym i pełnił funkcję ambasadora na Dworze świętego Jakuba. Chociaż znalazł się na czarnej liście z powodu antybrytyjskich wystąpień w czasie wojny, był dziekanem korpusu dyplomatycznego w Londynie i podczas wielkich uroczystości państwowych z dumą nosił płaszcz oraz insygnia Wielkiego Krzyża Rycerskiego Orderu Królowej Wiktorii. Do diwanu należeli również Chalid el-Karqani i Baszir Saadawi

Bej, którzy przybyli z Maghrebu w Afryce Północnej. Ostatnim członkiem rady był Philby, rudowłosy Anglik ubierający się w arabskie szaty i zgodnie ze zwyczajem farbujący brodę henną.

St. John miał w Arabii wielką władzę, tak wielką, że zainteresował się nią nawet amerykański Departament Stanu, który dotychczas nie okazywał szczególnego zaciekawienia miejscowymi problemami. Kim jest ten Brytyjczyk w Mekce? Czy nie jest aby w dalszym ciągu związany z brytyjskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych, a jeżeli tak, to jaki jest charakter i zakres jego wpływu na Ibn Sauda?

Cloyee K. Huston, amerykański wicekonsul w Adenie, nie znał Philby'ego i nigdy nie odwiedził Dżiddy; cała jego wiedza pochodziła od brytyjskich urzędników z Adenu, którzy znali St. Johna aż nadto dobrze. Huston pisał, że stosunki króla z Philbym są „dość bliskie", ale że „jest to, naturalnie, bliskość między człowiekiem Zachodu i człowiekiem Wschodu, między nominalnym chrześcijaninem i purytańskim muzułmaninem, między kupcem i monarchą; należy jednak pamiętać, że od dawna występowali oni w rolach gospodarza i gościa, często razem jadali i pili kawę, że wspólnie przemierzyli wielkie połacie Arabii, wymieniali prezenty, opinie, komentarze i doradzali sobie nawzajem w różnych kwestiach, dyskutowali o polityce arabskiej, religii, porządku społecznym etc. Pan Philby proroczo przewidział wielką przyszłość Ibn Sauda jako przywódcy... i nadal głośno wysławia króla Hidżazu w swym liście skierowanym do gazet. Ibn Saud... zawsze dawał do zrozumienia, że bardzo wysoko ocenia i szanuje pana Philby'ego". „Jednak - pisał dalej Huston - nikt poza Ibn Saudem nie wie, jak wielkim zaufaniem cieszy się obecnie

Philby. Ten ostatni jest przekonany, a w każdym razie tak twierdzi, że jest to wielka sprawa, a wielu ludzi, w tym brytyjscy urzędnicy, skarży się, iż stał się on tak proarabski i jest takim zwolennikiem Ibn Sauda, że w wielu aktualnych problemach anglo-arabskich zajmuje stanowisko antybrytyjskie. Przypuszczalnie prawdą jest, że znajduje się on bliżej Ibn Sauda niż jakikolwiek inny biały człowiek i że cieszy się niezwykłym zaufaniem, ale rzadko można odczytać lub zrozumieć to, co się dzieje w sercu chytrego, inteligentnego Araba, rozgrywającego polityczne gry na arabskiej szachownicy".

Rzeczywistość była o wiele bardziej skomplikowana.

W swej polityce król był w zasadzie nastawiony antyzachodnio, antychrześcijańsko, antyżydowsko, ale proamerykańsko, czy też może raczej wykazywał skłonność do popierania idealizmu prezydenta Wilsona; był także bardzo zainteresowany pieniędzmi, zwłaszcza złotymi monetami. Publicznie opowiadał się za przyjaźnią z Wielką Brytanią, ale w postępowaniu prywatnym zadawał kłam tej idei. Ibn Saud schlebiał mocarstwu, którego wojska stały na jego granicach, aby utrzymać z nim dobre stosunki, i pośrednio wyrażał w ten sposób respekt dla imperialnego powiedzonka z czasów królowej Wiktorii:

Jakkolwiek by było
My mamy Karabiny Maxima
A oni nie.

Zgodnie ze świadectwem Philby'ego, rada, której przewodniczył sam Ibn Saud, zbierała się w Mekce dwa razy dziennie, z wyjątkiem sabatu i świąt, ale było to ciało mało

zdyscyplinowane. Równie często rozmawiano o kobietach, koniach, polowaniu, afrodyzjakach i perfumach, jak o sprawach państwa. List Philby'ego do Dory na temat jego pierwszych doświadczeń na dworze, raczej nie mógł jej uspokoić:

Nigdy nie próżnuję, a życie sprowadza się głównie do posiedzeń u króla - rano, po południu i wieczorem; w ostatnim czasie z nim jadłem większość posiłków. Nie towarzyszą mu kobiety, lubi natomiast bez przerwy mieć kogoś przy sobie. Często trzyma nas do późna na zwykłej pogawędce - jest nas zazwyczaj pięciu lub sześciu Ogólnie biorąc, jest to bardzo wesoła trupa, przypominająca krąg bliskich, o jakim można poczytać w książkach o czasach Henryka VIII, choć tutaj na scenie nie pojawiają się kobiety.

Ibn Saud przydzielił Philby'emu rezydencje w Rijadzie, Mekce, Medynie i w Taif oraz przypomniał mu, że zgodnie z prawem muzułmańskim ma prawo do tylu żon, ile sobie życzy, byleby tylko nie było ich więcej niż cztery naraz. St. John już wcześniej powiadomił Dorę, prawdopodobnie chcąc ją przygotować do tego, co się mogło zdarzyć, że przy jego stanowisku na dworze kobieta jest niezbędna „dla dopełnienia komfortu"; wprawdzie Ibn Saud dotychczas nie „zaproponował mi małżeństwa z żadną księżniczką", ale „sądzę, że zamierza jak najszybciej obdarzyć mnie jakąś damą (połączenie niewolnicy i kochanki!!!), aby dbała o mnie; trzeba tylko znaleźć odpowiednio piękną kobietę". Jest tu pewien szkopuł, informował Dorę, ponieważ kochanka „automatycznie odzyskuje wolność po urodzeniu dziecka!" Jest to „trochę dziwaczne, nieprawdaż?" Tymczasem St. John po prostu

pozwalał „nieść się na fali życia, co naturalnie jest bardzo przyjemne i ciekawe”.

Starając się utrzymać miejsce w gronie uprzywilejowanych doradców, Philby pilnie przestrzegał obowiązków religijnych, a to bywało trudne. Autorka jego biografii, Elizabeth Monroe napisała:

> *Islam to więcej niż religia. W kraju rządzonym przez pobożnego władcę są mu podporządkowane wszystkie poczynania; nie można było mieć nadziei na pełną przynależność do społeczeństwa arabskiego, jeżeli nie uczestniczyło się w modlitwach i lekturze* Koranu, *uroczystościach i postach, nie uznało się praw i obyczajów, które dla Araba stanowią sposób życia. Już sam język używany w Arabii jest związany z islamem, ponieważ w tej właśnie mowie wieczne słowo Allacha zostało przekazane Prorokowi. Duchowe dziedzictwo islamu, jego tradycja, symbolizm i doktryna przenikają codzienne postępowanie, a powiązanie religii z podstawami i zakresem doczesnej władzy politycznej, sprawowanej przez Ibn Sauda stanowiło problem, który król bez przerwy wałkował z uczonymi z Ulemy (nadwornej rady duchownych). Potrzeba takiego pojednania przez całe wieki nurtowała myślicieli i również dzisiaj nadaje koloryt życiu muzułmanów, także tych, do których słabo przemawia duchowy element islamu. Konwersja miała zaślubić Philby’ego z Arabią, narzucić mu sposób życia, w którym będzie on musiał rozważać te kwestie; jego późniejsze wyjaśnienia w listach do przyjaciół*

wskazują, że St. John podziwiał etykę islamu i czuł się dobrze po zmianie religii.

Philby chętnie porównywał nową wiarę do pewnej formy socjalizmu; w swej książce *Pielgrzym w Arabii* napisał, że „podstawowe zasady islamu" są „w zasadzie wiarą demokratyczną i socjalistyczną". W innym momencie, opisując szyicki odłam islamu w Persji, wspomniał, że „jego socjalistyczna etyka [jest] zasadniczym elementem każdej skutecznej religii". W trzecim przypadku mówił o „podziwu godnych cechach" islamu, który kojarzy się z „politycznym socjalizmem typu demokratycznego", chociaż „zdaje się obawiać własnych rewolucyjnych ideałów".

Nietrudno dojść do przekonania, że przejście Philby'ego na wahhabizm miało w tym samym stopniu aspekt filozoficzny, co komercjalny i osobisty. Nietrudno również zrozumieć, dlaczego Kim Philby doszedł do całkowitej akceptacji marksizmu-leninizmu: to St. John pokazał mu drogę.

Życie codzienne stawiało wysokie wymagania, pokazując, jak dalece St. John jest gotów znosić trudności w zamian za odzyskanie sławy, potęgi i bezpieczeństwa finansowego. Wspominał on, że codziennie o trzeciej nad ranem członkowie rady śpieszyli do prywatnej kaplicy króla na modlitwę z dwoma pokłonami, odbywaną przed pojawieniem się władcy. Potem jedli lekkie śniadanie, składające się z chleba, miodu, daktyli i zsiadłego mleka. O świcie następowała kolejna modlitwa z dwoma pokłonami. Po niej członkowie rady wracali do łóżek i mogli pospać do siódmej rano. O wpół do ósmej zaczynała się audiencja królewska, zwykle w gabinecie, w którym Philby poznał

Ibn Sauda w 1917 roku. Zazwyczaj uczestniczyli w niej specjalni goście, urzędnicy i dyżurni sekretarze. Po spotkaniach z nimi król zaczynał codzienną audiencję publiczną, przyjmując madżlisów, czyli notabli wizytujących prowincje. Przyjmowani byli także ci, którzy starali się o audiencję prywatną i mieli po temu ważne powody. Potem byli przyjmowani członkowie rodziny królewskiej, lekarz monarchy oraz takie osoby jak Philby, którym przysługiwało prawo, a St. John określał je mianem „audiencji prywatnej".

Urzędowe zajęcia kończyły się około dziesiątej. Król zazwyczaj oddalał się do położonego w pobliżu pałacu Badia, „gdzie ulokowano ulubioną część jego haremu". W tej części swego gospodarstwa Ibn Saud mieszkał stale i spożywał posiłki. O czwartej po południu odwiedzali go w pałacu Badia Philby i inni zausznicy. Mniej więcej o wpół do piątej podawano obiad, jedyny regularny posiłek w ciągu dnia. St. John informuje, że pozostałą część popołudnia spędzano „siedząc wkoło i rozmawiając na ogół o jakichś błahostkach, niekiedy wychodząc na krótko do palmowego gaju; król wracał wtedy do swych kobiet". O piątej po południu następowały modlitwy o zachodzie słońca, a po nich dalszy ciąg rozmów nad półmiskami daktyli. O siódmej król wracał do Rijadu swoim samochodem (był to hudson), „aby spędzić noc z jedną ze swych żon, według ustalonej kolejności". O ósmej odmawiano modlitwę wieczorną, która, jak opisywał to Philby, składała się z „dwóch pełnych *taslimat,* przed którą następował jeden *taslim* Sunn, a na koniec następował kolejny". Całe zgromadzenie przenosiło się na mały dziedziniec, aby wysłuchać „półgodzinnej lektury urywków z *Hadith i Tafsirw*

wykonaniu królewskiego kantora, młodzieńca o dobrym, ale monotonnym głosie, który zazwyczaj działał na mnie usypiająco, uniemożliwiając mi wczuwanie się w szczegóły". Przed udaniem się na spoczynek „zazwyczaj każdy z nas wypijał dużą miskę wielbłądziego mleka".

Ten tryb życia nie ulegał zmianom z wyjątkiem wahhabickiego sabatu, przypadającego w piątek oraz okresów kryzysu i uroczystości religijnych, które Philby uznawał za szczyt fizycznej wytrzymałości.

W kwietniu 1931 roku St. John towarzyszył królowi w Hadż, wielkiej pielgrzymce, będącej głównym rytuałem muzułmańskim. Dla ortodoksyjnych muzułmanów Hadż oznaczał i nadal oznacza szczytowy moment ich życia religijnego. Przed Philbym niewielu ludzi z Zachodu odbyło tę pielgrzymkę, a ci, którzy to uczynili, opowiadali o ekstazie, jakiej doznali, dokonując „podniosłego aktu całkowitego poddania się Najwyższej woli Boga miłosiernego".

Reakcja St. Johna była bardziej przyziemna, chociaż ta wyprawa przyniosła mu cenne prawo - używania tytułu „hadżi", czyli „tego, który odbył pielgrzymkę", stawianego przed jego muzułmańskim imieniem Abdullah. 27 kwietnia tak pisał do Dory:

> *Jedziemy na wielbłądach razem z królem - ja oczekuję tego wydarzenia z niecierpliwością, choć na ogół ceremonie nie napawają mnie szczególnym entuzjazmem. Tłum wiernych będzie stanowił wspaniały widok; nawet teraz, w Wielkim Meczecie, szczególnie podczas modlitwy o zachodzie słońca, jest to doprawdy znakomity spektakl: ogromna koncentracja ludzi zgromadzonych w postaci*

koncentrycznych okręgów, z rozmieszczonymi tu i ówdzie postaciami kobiet, stanowiących wyraźne plamy delikatniejszych kolorów i draperii. Wokół Kaaby krąży bez przerwy regularny, a czasami wzburzony strumień istot ludzkich, co stanowi wspaniały obraz kalejdoskopu wszystkich ras na ziemi, ślepych, okaleczonych i kulawych.

O uroczystości „stojącej", będącej głównym rytuałem trzydniowej ceremonii, mającej przypomnieć wszystkim o Dniu Sądu Ostatecznego i o Pożegnalnym Kazaniu Proroka na Górze Miłosierdzia, Philby wypowiedział się niemalże prozaicznie, pisząc do rodziny: „Spędzenie tego popołudnia w promieniach palącego słońca sześciu godzin z gołą głową, w okryciu z ręcznika, na grzbiecie wielbłąda jest samo w sobie wyczynem, ale zniosłem to bardzo dobrze i po zakończeniu tego całego pokazu czułem się znakomicie. Wszystko to robiło wielkie wrażenie i było bardzo ciekawe".

Była to reakcja racjonalisty, poddającego się wpływowi pogaństwa, a nie człowieka przeżywającego - jak oczekiwano tego od hadżich - fakt, że znaleźli się blisko Boga. W tym miejscu ponownie rodzą się wątpliwości co do tego, w jakim stopniu Philby poświęcił się islamowi.

Teraz stał się znany na dworze jako hadżi Abdullah - w ten sposób zaczęli tytułować go także Dora, Kim i reszta rodziny; St. John twierdził, że przysiągł nie brać więcej do ust alkoholu. Ściśle biorąc, starał się wykorzystać swą wierność wobec praw i obyczajów islamu jako dowód, że akceptuje Proroka. Twierdził, że wykazuje posłuszeństwo wobec wymagań nowej wiary, szczególnie zaś przestrzega surowego postu w ramadanie,

dziewiątym miesiącu muzułmańskiego kalendarza. Zapowiadał - i rzeczywiście tego przestrzegał - spędzać ten miesiąc na modlitwie i pokucie za grzechy, odrzucić doczesne przyjemności, w tym kontakty z żonami i konkubinami oraz pić wodę, aby oczyścić duszę.

St. John nie mógł dopuścić do tego, aby wiadomości o jego wykroczeniach przyciągnęły uwagę obecnych na dworze duchownych oraz Ichwanu. Jego szansa przeżycia zależała od szczególnej troski o przestrzeganie postu; biada mu, jeżeli duchowni zobaczyliby go wypijającego choćby łyczek soku z melona. Po zakończeniu postu tak pisał do Dory:

> *Ramadan skończył się wreszcie po upływie pełnych trzydziestu dni, dziś po południu przerywamy post. Jutro przypada id [początek okresu uroczystości i ucztowania po ramadanie], a kolejne trzy dni to święta, które, jak sądzę, spędzimy na wzajemnym odwiedzaniu się, jedzeniu słodyczy, piciu herbaty etc. Potem będzie nam wolno podjąć normalne życie. Post, który potraktowałem bardzo poważnie, uczestnicząc w większości, o ile nie we wszystkich dodatkowych nabożeństwach itp. nie był przeżyciem zbyt trudnym, chociaż obecnie czuję się nieco zmęczony, przypuszczalnie na skutek trzech nabożeństw o północy, z których każde trwało mniej więcej trzy godziny i wymagało długotrwałego leżenia na ziemi, co jest bardzo męczące dla mojego serca.*

Ta religijność - razem z przebyłym w Radź szkoleniem w takich przyziemnych umiejętnościach jak zbieranie podatków, administracja, kontrola populacji i łączność - pomogła mu w

uzyskaniu stanowiska wielkiego wezyra Ibn Sauda, czyli władzy ukrytej za tronem. Philby tego właśnie chciał, więc czuł się zadowolony. Nie mógł jednak powiedzieć tego samego o swych stosunkach z rodziną.

W ciągu siedmiu lat: od roku 1926, kiedy St. John osiedlił się w Dżiddzie, do 1933, kiedy jego interesy zaczęły prosperować, Dora zmagała się z poważnymi trudnościami finansowymi. Jej podstawowy dochód wynosił 700 funtów rocznie i był równy rencie Philby'ego, wypłacanej przez rząd Indii; do tego trzeba doliczyć pieniądze, jakie zarobiła dekorując dom majora Fishera. Starała się wiązać koniec z końcem sprzedając stare znaczki saudyjskie oraz perły, które mąż kupił w Dżiddzie i wysłał jej do Londynu. Miała do utrzymania dom i czworo dzieci do wychowania, a kłopoty były tak wielkie, że czasami zastanawiała się, skąd wziąć kolejnego szylinga, by uruchomić dopływ gazu. Jej kontakty z St. Johnem sprowadzały się do fali listów, wysyłanych drogą morską, która przypływała i odpływała co dziesięć dni.

Będąc kobietą obrotną, obowiązkową, a przy tym wierną, Dora nigdy w pełni nie akceptowała nieobecności St. Johna i marzyła, by wrócił on do zdrowych zmysłów i znalazł sobie inny, bardziej konwencjonalny sposób na utrzymanie rodziny. Potępiała również przejście męża na wahhabizm. Przekonywała go bez ustanku, że marnuje czas siedząc w Arabii, że przez całe lata nie wziął się do uczciwej pracy i upodobnił się do tubylców. Zaczęła więcej pić, ale wciąż była ładna, atrakcyjna i rozszerzała krąg znajomych.

Uważa się, że pozostała wierna przysiędze małżeńskiej, opierając się awansom majora Fishera. W tej kwestii St. John postępował bezwstydnie, zachęcając ją, aby stworzyła sobie

własne życie, co w jego interpretacji miało oznaczać także bliższe stosunki z mężczyznami. Mogła to osiągnąć bardzo łatwo. Zachowała żywe kontakty z przedstawicielami kręgów oficjalnych i wyższą klasą średnią Londynu, była chętnie przyjmowana przez przyjaciół. Nie angażowała się w politykę, choć wydaje się, że miała przekonania liberalne - w takim sensie, jak to rozumieją Brytyjczycy. To znaczy, że oczekiwała od rządu zagwarantowania warunków koniecznych dla przyzwoitej egzystencji jednostki, ale nie popierała socjalistycznego ideału całkowitej równości. Jak większość ludzi, była zdecydowaną przeciwniczką komunizmu. We wczesnych latach trzydziestych Kimowi udało się przekonać matkę do łagodnej formy socjalizmu, ale dalej już się nie posunęła. Była przerażona, kiedy Kim ujawnił poglądy socjalistyczne, które rozwinął jeszcze w szkole Westminster, a które ona uznała za ekstremalną formę komunizmu. Najogólniej biorąc, Dora była kobietą dbającą przede wszystkim o dobro swego domu i dzieci.

Jej „podskórna” frustracja ujawniła się, kiedy St. John zaczął pisać o innych kobietach, z którymi miał do czynienia w Arabii. Jedną z jego cech charakterystycznych było to, że potrafił spotkać się z jakąś kobietą z Zachodu raz czy dwa, a potem przez całe życie prowadzić z nią korespondencję. Jego listy zazwyczaj były bardzo otwarte, St. John swobodnie omawiał w nich swoje życie na dworze oraz zainteresowania polityczne i filozoficzne. Dora zdawała sobie z tego sprawę, ale, jak się wydaje, nie protestowała; męczyło ją natomiast i irytowało opisywanie przez męża jego doświadczeń seksualnych. Zawsze były to opowieści utrzymane w ramach obowiązujących manier, ale czytając między

wierszami dochodziła do wniosku, że St. John prowadzi bardzo aktywne życie erotyczne.

Korespondencja między nimi w latach 1927-1930 nie wykazuje zbytniego ożywienia, z wyjątkiem sytuacji, kiedy Dorze wydawało się, że mąż sprowadził sobie kochankę do swego pałacu w Dżiddzie, Beit Baghdadi, a jednocześnie nie troszczył się dostatecznie o zaopatrzenie swej rodziny w Anglii. Dora napisała do niego ostry list, a on odpowiedział w sposób dowodzący pewności siebie: jego miejsce na dworze miało zapewnić mu bogactwo dzięki korzyściom handlowym, jakie osiągnął znajdując się w pobliżu króla. Jest przecież „nadal jedynym człowiekiem, który rozumie Arabię!" Być może upłynie jeszcze pięćdziesiąt lat, zanim brytyjscy politycy uznają jego poglądy, ale miejsce proroka już ma zapewnione. Napisał Dorze: „To powinno być dla ciebie wielkim pocieszeniem". Żona odpowiedziała, że nie jest to żadne pocieszenie, ponieważ ona troszczy się o własny dom i dzieci, a nie o imperium w Arabii. Twierdziła, że chce być niezależna.

Ostatnią kroplą był, jak się zdaje list, w którym St. John opisywał swe życie miłosne, wysłany w początkach 1930 roku, mniej więcej w okresie, kiedy przeszedł na islam.

Pojawił się wtedy polski hrabia, Malmignetta, który przypłynął jachtem, aby sprzedać królowi karabiny maszynowe. Kiedy Ibn Saud zatrzymał go na audiencji, Philby zabrał hrabinę, będącą z pochodzenia Angielką, na targ w Dżiddzie, aby kupiła sobie perły. Jak zaznaczył, był pod wielkim wrażeniem jej „rozmarzonych, fiołkowych oczu". Czy Dora nie zechciałaby się wywiedzieć o nią w Londynie?

To przelało czarę goryczy. Prędzej ją szlag trafi, niż będzie dla niego rajfurzyć. Philby odpisał 27 lutego 1930 roku, nadal z wysokiego „C”: „Życzyłbym sobie, Doro, abyś nie rozwodziła się tak nad tym swoim upodobaniem do niezależności”. Wskazywał, że tego rodzaju sprzeczki nie mogą dać Kimowi poczucia bezpieczeństwa, którego tak bardzo potrzebuje w obecnym, decydującym momencie edukacji. Spieszył poinformować Dorę, że zrobiłaby „o wiele lepiej, gdyby ograniczyła się do roli opiekunki ogniska domowego”. Prosił, aby wejrzała w swoje serce, a potem odpowiedziała na pytanie: „Czy w ciągu, powiedzmy, ostatnich ośmiu lat mogłaś powiedzieć, że jesteś we mnie zakochana?” St. John sam odpowiedział na to pytanie, a zrobił to w taki sposób, że Dora nie miała już wątpliwości - jego niewierność wobec niej dosięgła szczytu; jednocześnie mąż uraczył ją długim wykładem na temat swojej seksualności:

> *Sądzę, że darzysz respektem, a być może także podziwiasz niektóre moje cechy, a także, że starałaś się i starasz nadal wywiązać z obowiązków wobec mnie, ale od wielu lat nie kochasz mnie, a przy tym nigdy nie zdawałaś sobie sprawy, jak bardzo ja potrzebuję miłości. Wydaje mi się, że sam tego nie wiedziałem, dopóki tego nie doświadczyłem, ale uważam, że zrobiło mi to bardzo dobrze. Dzięki temu lepiej pracuję i lepiej się czuję. Nietrudno zakochać się człowiekowi, który ma skłonność do silnych uczuć, w sensie seksualnym i emocjonalnym, ale prawdziwa miłość jest najprawdopodobniej zależna od reakcji kobiety na uczucia, jakie budzi w mężczyźnie. Przypuszczam, że nie dowierzałem ci tak, jak powinienem na początku naszego życia*

małżeńskiego i że w tym może kryć się przyczyna naszej ostatecznej porażki; jednak zarówno wtedy, jak i obecnie, moim największym umiłowaniem jest praca. Miłość stanowi dla mnie relaks oraz inspirację inną niż praca i nie wydaje mi się, aby osoba kochana miała powody uznać taki stan rzeczy za obraźliwy dla siebie. Mogłaby nawet być dumna z faktu, że jest elementem inspiracji, a nie zwykłą zabawką.

St. John chciał, aby Dora uwierzyła, że „czuję do ciebie wielką sympatię i przyjaźń i że nigdy nie myślałem o zmianie partnerki mojego życia i losów". Jest to „święta prawda, a przy tym nigdy nie taiłem przed moimi najbliższymi przyjaciółmi, że nie uznaję małżeństwa za niezbędne ani nawet pożądane uwieńczenie miłości".

Niestety, zmuszony jestem spędzać większą część życia na swoistym wygnaniu, jednak wielką przyjemność sprawia mi obszerna korespondencja miłosna! Równie dużo radości daje mi korespondencja z tobą, o czym łatwo możesz przekonać się po regularności i długości moich listów. Zapewniam cię, że nie piszę do ciebie z poczucia obowiązku, ale po prostu dlatego, że sprawia mi to ogromną przyjemność.

Taka zabawa w kotka i myszkę trwała przez całe lata. W liście z połowy kwietnia 1930 roku Philby oświadcza Dorze, że jest już „najwyższy czas, abym miał kogoś, kogo kocham" i że nie wróci do Anglii przed połową lipca, ponieważ zaczął mieć nadzieję, że podróżniczka Rosita Forbes być może przyjedzie do Dżiddy. Przyznał, że Rosita podoba mu się, chociaż „nie jest ona we mnie zakochana bardziej niż ja w niej". St. John twierdził, że Rosicie zależy, aby przedstawił ją Ibn Saudowi, a zatem „gdybyśmy czuli

się samotni, moglibyśmy udawać”. Poza wszystkim jest ona „miłą istotą”, choć on woli kobiety, „których seks jest oczywisty”, a nigdy nie uważał, „by Rosita należała do tej kategorii, mimo jej sprośnych powieści”. Philby kończył list w najbardziej uwodzicielski sposób, na jaki mógł się zdobyć, a od wielu lat nie był w stanie napisać Dorze nic uwodzicielskiego:

> *No cóż, muszę kłaść się do łóżka, ponieważ jest już późno, ale księżyc świeci tak pięknie, że mógłbym nawet zapalać uczuciem do ciebie, gdybyś tu była! Przesyłam ci wyrazy miłości w poświacie księżyca na odległość trzech tysięcy mil czy może jeszcze więcej; wieje tu cudowny wietrzyk. Zatem dobranoc, uważaj na siebie i bądź gotowa na mój przyjazd w lipcu lub coś koło tego.*

Późną jesienią 1930 roku, kiedy Dora twierdziła, że wie, iż najnowszą miłością Philby’ego jest Dorothy Ousman, żona młodego brytyjskiego inżyniera, kierującego zakładem odsalania wody w Dżiddzie, St. John powrócił do spraw życia osobistego. Wykręcał się w taki oto sposób:

> *Sądzę, że sam wiem najlepiej, jak sterować własną przyszłością i, o ile ma to związek z Dorothy, naprawdę uważam, że nie ma żadnego sensu sugerowanie, iż moje postępowanie będzie w najmniejszym choćby stopniu zależne od szemrania robaków! Ha! ha! Z drugiej strony, jest to kochana osóbka, chociaż nie ma dla mnie ani odrobiny uczucia (nie wspominając już o miłości), a po prostu lubi być podziwiana i przebywać w dobrym towarzystwie, które odwiedza moją skromną rezydencję!!! Jak już wspominałem, uważam, że zapewne ma ona jakiś defekt seksualny,*

ponieważ nie odczuwa żadnych uczuć (i przyznaje to), chociaż dysponuje wszystkimi atrybutami atrakcyjności dla mężczyzn i umie ubierać się tak, by zrobić najlepsze wrażenie. W każdym razie nie musisz się o nią martwić, ponieważ nie odwzajemnia ona mojego afektu.

Zimą Philby śmielej zaczął mówić o tym, że pożąda kobiet ze swego otoczenia. W zakończeniu listu z 2 grudnia 1930 roku napisał tak:

Muszę się już położyć, ponieważ jestem zmęczony. Czuję się doskonale, a klimat jest cudowny, ale nie jestem już taki młody jak dawniej, a to życie kuriera, przy pięciu lub sześciu godzinach dziennie spędzanych na towarzyszeniu Jego Królewskiej Mości (w tym podczas obu posiłków przez większość dni, chociaż okazjonalnie pozwalam sobie na luksus zjedzenia prostego lunchu złożonego z chleba, ogórków, sera i herbaty), jest istotnie bardzo uciążliwe dla człowieka w kwiecie wieku! Poza tym brak kobiecego towarzystwa jest niekiedy bardziej męczący, niż można to sobie wyobrazić.

Potrzebuję kobiety, aby dać z siebie to, co mam najlepszego. Poinformowano mnie jednak, że w Raju będę miał 70 hurys do własnej dyspozycji, w tym, o ile tak postanowię, jedną ze swych ziemskich żon. W istniejących okolicznościach nie mam zbyt wielkiego wyboru, ale może uspokoi cię wiadomość, że po dojrzałym namyśle wolałbym dzielić ten zaszczyt z tobą niż z pozostałymi 69 niewiastami.

Nastrój wywołany przez takie słowne zmagania i niedostatek sprawił, że dom w Hampstead nie był przyjemnym miejscem.

Jednak w 1931 roku Philby'emu zaczęło się lepiej powodzić. Po przejściu na islam został dealerem *Forda* w Arabii, dostał koncesję na sprzedaż maszyn do szycia *Singera* oraz olejów i paliw *Socony Vacuum.* Ten ostatni kontakt miał w przyszłości udowodnić swe znaczenie. Stał się również tak wielkim rekinem w małej sadzawce - mowa o królewskim dworze - że w kwietniu 1931 roku, w osiem miesięcy po uzyskaniu nominacji, pozwolił sobie na rezygnację z udziału w tajnej radzie z powodu wątpliwości, jakie wzbudzał w nim sposób rządzenia krajem przez Ibn Sauda.

Oto, co St. John napisał na temat tego odważnego i niebezpiecznego kroku:

> *Nie będąc związanym żadną formalną funkcją, stałem się w istocie nieoficjalnym członkiem Tajnej Rady [ale] zrzekłem się tego stanowiska, odmawiając uczestnictwa w ważnym posiedzeniu, poświęconym dyskusji na temat waluty, które miało miejsce wkrótce po pielgrzymce, i opuszczając często wieczorne audiencje u króla.*

Sprawa waluty arabskiej miała znaczenie techniczne, ale była też odwiecznym problemem, gdyż Ibn Saud i jego główny doradca finansowy, szef skarbu Abdullah Sulejman odrzucali rady Philby'ego. Z drugiej strony jego rezygnacja stanowiła zdecydowaną manifestację niezależności, na jaką zdobyłoby się niewielu ludzi, ceniących własne życie.

Dowodziła ona również ogólnego niezadowolenia St. Johna ze sposobu, w jaki tajna rada wykonywała swoje obowiązki. Pierwsza skarga Philby'ego na króla była związana z polityką zagraniczną, ponieważ Ibn Saud nie rządził królestwem w taki

sposób, jak to sobie wyobrażał jego angielski doradca. St. John tak pisał o Ibn Saudzie w swych pamiętnikach:

> *Mimo całego uroku osobistego, ogromnej gościnności, wielkiej szczodrości i uczciwości nie miał on przyjaciół w światowych kręgach politycznych, a we własnym królestwie spotykał się jedynie z podlizywaniem się i schlebianiem po prostu dlatego, że zbyt często chłostał prawdę biczem złego humoru.*

Pod władzą tego króla wielka idea rozszerzenia imperium arabskiego od Atlantyku po Ocean Indyjski „wydawała się schodzić na krawędź najgorszej katastrofy - moralnej i politycznej impotencji. Istniał tylko jeden człowiek, zdolny uczynić wysiłek, aby ją uratować", a był nim Ibn Saud.

Jednak, zdaniem Philby'ego, „zdawał się on być ogarnięty bezwładem, rozczarowaniem i niezdolnością działania. W Arabii nigdy me było bardziej potrzebne zdecydowane działanie i nigdy też nie było mniej oznak gotowości do tego".

Były to ważkie stwierdzenia, pachnące zdradą; ciekawą rzeczą jest również to, że Kim Philby w przyszłości wyrobi sobie podobną niezależność w stosunkach z rządem sowieckim. To St. John był eksponentem imperializmu arabskiego, a nie Ibn Saud. Jego aktywność nie ograniczała się do waluty oraz spraw zagranicznych. Obejmowała również życiowo ważną kwestię łączności radiowej na ogromnych terenach pustynnych. Dotychczas Ibn Saud podtrzymywał swą władzę dzięki sile swego penisa, wykorzystywanego na wielką skalę. Zdaniem Philby'ego król był wówczas „nadal w pełni sił fizycznych i wciąż bardzo się interesował kobietami"; zwierzał się, że o ile dobrze pamięta,

poślubił sto trzydzieści pięć dziewic i około stu „innych”, chociaż ostatnio postanowił ograniczyć się do dwóch nowych żon rocznie.

Według świadectwa Philby’ego, mimo obciążeń sprawami państwowymi król miał dość energii, aby w wieku czterdziestu lat dwa razy dziennie odwiedzać harem - raz w czasie popołudniowej sjesty, drugi raz po modlitwie o zachodzie słońca. Naturalnie celem takiego postępowania było przywiązanie do siebie poszczególnych plemion dzięki utrzymywaniu stosunków z córkami ich szejków i stworzenie dynastii, która będzie lojalna wobec Saudów.

Philby jednak zdawał sobie sprawę, że męska siła króla nie będzie trwała wiecznie i że trzeba się oprzeć na czymś innym. Potrzebny był głos Ibn Sauda, przemawiający z niebios nawet w najbardziej odległych, skłonnych do buntu regionach państwa.

Philby przekonywał, że wprowadzenie radia do stolicy wahhabitów połączy ją nie tylko z podległymi plemionami, ale z całym światem. Kiedy jednak na antenie pojawił się Londyn, „nie padło ani jedno słowo królewskiego podziękowania, gratulacji ani nawet aprobaty”. Philby spotykał się jedynie z uporczywą „podskórną wrogością w stosunku do tego szatańskiego wynalazku”. Król nie wyłożył też przez długi czas pieniędzy na budowę stacji, co spowodowało, że spółka Philby’ego w Dżiddzie była obciążona wielkim długiem, który spowodował jej upadek w 1943 roku; w tym czasie Ibn Saud otrzymał pomoc z Ameryki w ramach programu lend-lease i mógł spłacić swe zobowiązania.

Philby opuścił zatem tajną radę. W lecie spędzał poranki polując na motyle w pałacowych ogrodach Atna, które były znakomitym miejscem do tego celu. Ale i ta rozrywka skończyła

się, kiedy do Rijadu dotarła Wielka Recesja. Król coraz bardziej zamykał się w swych apartamentach, a za tym szedł „brak energii, by zdecydować się na coś odmiennego od codziennej rutyny". Philby stwierdził, że w myślach zaczął „ciągle powracać do myśli u upadku rządu Ibn Sauda, by móc stawić czoło kryzysowi gospodarczemu". W rezultacie pogarszającej się sytuacji „w kraju zamarł handel i rzemiosło". Wprowadzono daleko idące oszczędności.

Rząd odmawiał spłacania długów, w rezultacie czego nie mógł kupować towarów na kredyt. Cięcia doszły do granic możliwości. Nawet królewskie kuchnie odczuwały kryzys; jedzenie pogorszyło się, mleko zawierało 50 procent wody, a „daktyle, które docierały do naszej kwatery, były (to jest nie do wybaczenia) resztkami zostawionymi przez niewolników, przez których ręce przechodziły owoce".

Wesołe dni w Taif, polowania na gazele, spacery w chłodnym, górskim powietrzu, delektowanie się słodkimi, pikantnymi gruszkami - ustępowały miejsca rzeczywistości, czyli ruinie królestwa, zanim na dobre stało się królestwem. Skarb Ibn Sauda pustoszał w rezultacie zmniejszenia się liczby wiernych odbywających pielgrzymkę do Mekki, których wpłaty stanowiły główne źródło dochodów państwowych. Co roku z zagranicy przybywało sto tysięcy muzułmanów, by zagwarantować sobie miejsce w Raju; każdy z nich wydawał podczas pobytu w Arabii około 50 funtów w złocie. Jednak w 1930 roku liczba przybyszów zmniejszyła się do osiemdziesięciu, a w 1931 do czterdziestu tysięcy. Minister finansów Sulejman prowadził niebezpieczną politykę oszczędności. Wystarczało pieniędzy dla departamentów

zarządzanych przez króla, na cele charytatywne, utrzymanie pałacu, sił bezpieczeństwa i obronę, ale zaczęto wstrzymywać wypłaty pensji dla urzędników.

Żądano łapówek za usługi, które powinny być wykonywane bezpłatnie. Philby zauważył, że „strumyczek korupcji w miarę upływu czasu zmienił się w wartki potok" i stopniowo zaczął „być uważany za normalny element arabskiego krajobrazu". St. John potępiał takie obyczaje, zwłaszcza u książąt, których uważał za „parszywą bandę". Załatwiono następną pożyczkę, sięgającą 300 tysięcy funtów, ale za cenę zwlekania z zapłatą dla rozmaitych domów handlowych w Dżiddzie, włącznie z firmą Philby'ego, *Sharquieh,* która dostarczała do pałacu samochody, samoloty, karabiny maszynowe i stacje radiowe - wszystko na kredyt. Podjęto wiele innych tego rodzaju działań w celu utrzymania poziomu dochodów, ale w 1931 roku wszystko to przestało wystarczać jako rozwiązanie narastających trudności finansowych. Kupcy przestawiali się na lichwę, zakazaną przez prawo koraniczne; ludzie pozostający w służbie rządowej domagali się zapłaty; szejkowie informowali o nasilających się niepokojach społecznych, a rząd pracował na jałowym biegu.

Philby zwrócił się o pomoc do konsula brytyjskiego, ale, jak napisał potem, „system brytyjski był zbyt sztywny dla Arabii. Nie potrafił zaoferować kredytu bez przepisów, gwarancji i kontroli" - St. John nazywał to „staromodną fortecą pilnującą biednych krajów".

Nieoczekiwana propozycja pomocy nadeszła ze strony Związku Radzieckiego, który w 1926 roku, jako pierwsze mocarstwo uznał państwo wahhabickie, mimo że było monarchią.

Przedstawiciele ZSRR w Dżiddzie, w tym Hassim Hakimow Chan, dostarczali tanią parafinę, stanowiącą główne źródło światła i opału, a także towary przemysłowe. Chan, cały w pokłonach, złożył Ibn Saudowi wizytę w pałacu pod Dżiddą tuż po ambasadorze brytyjskim. Audiencja ujawniła, jak to ujął Philby, „całkowitą zgodność poglądów i przebiegła w atmosferze wielkiej serdeczności", chociaż król zawsze demonstrował daleko posunięty brak zaufania do komunizmu.

Hassim zaproponował benzynę, która wówczas była dla królestwa cenniejsza niż rubiny. Przypłynął tankowiec i wyładował swój towar, za który nigdy nie zapłacono. Philby twierdził, że „na arabskim niebie zaczęła wschodzić" Czerwona Gwiazda; szczególnie było to widoczne w Jemenie, gdzie znajdował się Aden, brytyjski port o ogromnym znaczeniu, zaopatrujący w węgiel i żywność statki kursujące między Londynem i Bombajem. Cóż jednak można było na to poradzić w roku 1931, kiedy gospodarka pogrążała się w coraz to większym i bardziej dostrzegalnym kryzysie?

Na posiedzeniach tajnej rady było widać, że nastrój króla pogarsza się z każdym dniem w wyniku tego, że - jak pisał Philby - „rząd nie widzi sposobu związania końca z końcem, a jednocześnie stoi wobec trudności, na których przezwyciężenie nie ma nadziei". Ibn Saud zrobił się apatyczny i przestał się interesować wszystkim poza gospodarką. Dawniej, jak stwierdzał Philby, zawsze był „w dobrym nastroju, optymistyczny, pełen wiary, skłonny do ryzyka i postępował demokratycznie", a teraz stał się „skłonny do despotyzmu, nerwowy, pesymistyczny, ponury i wypowiadał się lakonicznie". Stracił wiele entuzjazmu dla swej

wielkiej idei, którą było wyrwanie Syryjczyków, Palestyńczyków i Irakijczyków spod władzy Wielkiej Brytanii oraz Francji i uczynienie ich poddanymi królestwa wahhabitów. Jedynie dwóch członków rady, Jusuf Jassin, sekretarz polityczny oraz Abdullah Sulejman, minister skarbu, dysponowało pewnymi kwalifikacjami koniecznymi do uratowania monarchii przed bankructwem, ale byli oni, zdaniem Philby'ego, zwykłymi potakującymi rezonerami.

Kursowały plotki na temat buntu w czterech prowincjach. Pisząc o zimie roku 1930/1931 w Mekce, Philby wspomina: „Nigdy nie czułem się tak przygnębiony perspektywą tego kraju". Wcześniej „pewien cichy optymizm, oparty na najsłabszych nawet przesłankach, utrzymywał ludzi w stanie znacznego ożywienia".

Potem nastąpił cios, a kraj i jego rząd nagle załamały się, jakby ogarnął je paraliż. Król „nie pozwolił nikomu nic zrobić i sam również nic nie robił".

St. John doszedł do przekonania, że jeżeli król sam sobie nie pomoże, to on będzie musiał to zrobić. Pewnego popołudnia pojawiła się sposobność - król i Philby byli wówczas sami w ogrodach Atna. St. John „ośmielił się" powiedzieć, że król i jego zausznicy „są jak ludzie śpiący na ukrytym, wielkim skarbie, ale nie starcza im woli czy energii, aby sięgnąć pod łóżko". W Starym Testamencie jest mowa o złocie Hidżazu, wspominano także o wykorzystaniu surowców bitumicznych (istniały podejrzenia, że towarzyszy im ropa naftowa) do uszczelniania łodzi pływających po Zatoce Perskiej.

Król wykrzyknął, że gotów jest dać niewiernym wszelkie koncesje w zamian za milion funtów w złocie. Philby odrzekł, że „nikt mu nie da ani grosza, jeśli nie będzie miał dostatecznych

powodów, by przypuszczać, że w Arabii znajdują się interesujące minerały” i że „zdobędzie o wiele więcej od sumy, jaką wymienił, jeżeli te złoża faktycznie istnieją i będą inteligentnie eksploatowane”.

Król musi przełamać radę duchownych, Ulemę, która bardzo zyskała na znaczeniu, odkąd pokonano Ichwan; musi przezwyciężyć strach przed cudzoziemcami i pozwolić im na wejście do swego kraju, by mogli się przekonać, czym on dysponuje. Czy Ulema zgodzi się, aby niewierni odwiedzali świętą ziemię, kiedy zechcą? Tak, powiedział król, dopilnuję, aby wyrażono na to zgodę.

Wtedy St. John wyznał, że zna człowieka, który mógłby udzielić pomocy, jeżeli tego zechce. Zimą 1926/1927 roku król odmówił przyjęcia amerykańskiego milionera, Charlesa Crane’a. Czy zgodzi się, by Philby zaprosił pana Crane’a do złożenia oficjalnej wizyty w Dżiddzie teraz, w 1931 roku?

Owszem, stwierdził Ibn Saud, przyjmie Amerykanina, chociaż „nie lubi obcych u wrót królestwa”. Ale z Crane’em to co innego; on jest Amerykaninem, który na konferencji pokojowej w Paryżu potępił Traktat Sykesa-Picota, Deklarację Balfoura, mandaty, Brytyjczyków i Francuzów.

Crane zasygnalizował, że stawi się w Dżiddzie za sześć tygodni, ponieważ musi przebyć Atlantyk, Morze Śródziemne i Morze Czerwone; przyjedzie 25 lutego. Na trzy dni przed tą datą Ibn Saud udał się do Dżiddy, co czynił bardzo rzadko i niechętnie, ponieważ nie znosił tego cuchnącego miasta. Tym razem jednak król, jego tajna rada, dwór i Ulema wyruszyli karawaną

samochodową przez wietrzne wzgórza i gorącą równinę nadmorską, by powitać niewiernego z Ameryki.

Pierwszy kapitalista z Ameryki zszedł w Dżiddzie na ląd i został przyjęty w sposób zarezerwowany zwykle dla monarchów. Miejscowy orator powitał go wersetami z *Koranu.* Było wiele bicia w bębny, zawodzenia, brzdąkania na tamburynach. Crane pozostał w Dżiddzie przez pięć dni, zamieszkał u szejka Nasifa, wielkiego filozofa owego czasu.

Gość był mężczyzną robiącym wrażenie, wzrostem prawie że dorównywał Ibn Saudowi. Król oczywiście miał nadzieję, że Amerykanin zapewni mu złoto konieczne do uratowania tronu przed bankructwem i rewoltą. Odbywały się bankiety, przemówienia, pokazy zręczności w jeździe konnej oraz tańców plemiennych z udziałem wirujących derwiszów. Ibn Saud przekazał Crane'owi w darze dwie wspaniałe białe klacze i białego ogiera ze swej hodowli. Crane domyślił się, że królowi chodzi o dużą pożyczkę - miał swój własny wywiad - i zaskoczył wszystkich. Stwierdził, że Allach pomaga temu, kto pomaga sobie sam. Odrzucił wszelkie propozycje dotyczące wydobywania w Arabii złota, ropy naftowej i rudy żelaza twierdząc, że nie pozwalają mu na to jego zasady. Stwierdził, że jego zdaniem skarby Arabii powinny pozostać w rękach Arabów i że nie powinni ich eksploatować cudzoziemcy. Powtórzył to oświadczenie na piśmie:

> *Waham się wprawdzie, czy udzielić porady dotyczącej jakiegoś konkretnego projektu na podstawie własnych obserwacji, ale, ogólnie biorąc, uważam, że lepiej jest dla narodu, jeżeli sam wykorzystuje własne zasoby, używając*

swego talentu i środków, a jeżeli te są niedostateczne, to przy minimalnej pomocy z zagranicy. Oczywiste jest, że przyznawanie monopolu lub daleko idących koncesji obcokrajowcom nierzadko prowadzi do trudności, zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych.

W ten sposób Crane przeszedł do projektu, dzięki któremu stał się być może najbogatszym człowiekiem na świecie. Ku zdziwieniu Ibn Sauda, a być może i ku jego zaskoczeniu, Crane pokazał następnie pudełko daktyli, które, jak stwierdził, wyhodował bez podlewania w swojej posiadłości w Kalifornii. Zaproponował, że postawi do dyspozycji króla dwóch ekspertów, których sam wyszkolił. Ibn Saud przyjął tę ofertę z wdzięcznością. Następnie padła druga propozycja.

Podczas spotkania przy herbacie, zorganizowanego przez Philby'ego w jego pałacu, w którym uczestniczył król wraz ze świtą, korpus dyplomatyczny i konsularny oraz muzułmańscy notable, Amerykanin zapytał króla, czy w Nedżdzie znajdują się podziemne rzeki. Rozmawiano dużo o wodzie, której, jak się okazało, było o wiele więcej niż Crane spodziewał się po tak suchym kraju. Crane powrócił jeszcze raz do swych plantacji daktyli w Kalifornii i powiedział Ibn Saudowi, że jedynym źródłem irygacji jest tam woda pobierana z dwóch studni artezyjskich. Zaproponował, że Jeżeli Ibn Saud wyrazi zgodę, poleci Karlowi S. Twitchellowi, inżynierowi ze stanu Vermont, którego wysłał do Jemenu, aby w drodze powrotnej do Stanów Zjednoczonych odwiedził Dżiddę i poszukał wody.

Ibn Saud zgodził się łatwo, choć Twitchell był Amerykaninem, człowiekiem Zachodu i chrześcijaninem. Wiązało się to z ofertą

pomocy ze strony Crane’a, która okazała się znacząca. Za pośrednictwem Twitchella *Standard Oil of California* mógł ubiegać się o koncesje na eksploatację minerałów w Arabii, które król, sterowany przez Philby’ego, zamierzał sprzedać. Wizyta Crane’a zakończyła się 3 marca. Żegnany przez wojskową gwardię honorową i wielkie zgromadzenie notabli, Amerykanin wszedł na pokład s/s „Taif”, który przypłynął z Port Sudanu i kierował się na północ do Suezu. Chciał zdążyć do domu na Wielkanoc.

Wkrótce potem zjawił się Twitchell. W ciągu miesiąca znalazł wodę w Ain Wazira, położonym o siedem mil od Dżiddy, a po dwóch miesiącach świeża, słodka woda popłynęła do miasta. Potem Twitchell przystąpił do poszukiwania ropy naftowej i złota. Kiedy je znalazł, rozpoczęła się amerykańska penetracja Arabii.

Po wyjeździe Crane’a, kiedy na dworze sądzono, że z tej wizyty wynikną ogromne korzyści finansowe, Philby dostrzegł szansę na zrealizowanie ambicji swojego życia - zdobycia miana pierwszego Europejczyka, który przemierzył Rub-al-Chali, Pusty Obszar w południowej Arabii. Był to największy ciągły teren piaszczysty na świecie; miał około ćwierć miliona mil kwadratowych powierzchni - mniej więcej tyle, co Teksas. Od momentu przybycia do tego kraju Philby starał się o pozwolenie Ibn Sauda na zbadanie tego bezwodnego, suchego, nie zamieszkanego regionu. Król kilkakrotnie wyrażał zgodę obiecując, że St. John będzie mógł wyjechać zimą roku 1930/1931. Nic jednak z tego nie wyszło. Ibn Saud cofnął zgodę, podając kilka przyczyn. Na przedpolu pustyni trwały plemienne starcia, a on toczył wojnę z imamem Jahią z Jemenu, zaś wojska

jemeńskie stały koło Nadżranu. W pewnym momencie Philby musiałby przejeżdżać obok tego odległego miasta i mógłby zostać schwytany. Ponadto Ulema sprzeciwiała się wpuszczeniu St. Johna do regionu stanowiącego część zakazanej ziemi świętej. Fuad Hamza, wiceminister spraw zagranicznych mówił Philby'emu na ucho, że król chciałby zachować przy sobie swego najcenniejszego przyjaciela, kiedy musi zajmować się tak poważnymi sprawami, jak gospodarka i poszukiwanie ropy naftowej, wody oraz złota króla Salomona.

Król powrócił do swej obietnicy, traktując ją jako nagrodę za wkład St. Johna do przygotowania wizyty Crane'a, ale ponownie jej nie dotrzymał; 11 stycznia 1931 roku zadał swojemu staremu przyjacielowi „potworny cios, informując mnie bardzo łagodnie i delikatnie, że Rub-al-Chali nie wchodzi w rachubę". St. John przyjął tę informację bardzo źle. „Niech będzie przeklęty! - napisał w swym pamiętniku. - Nie pozostało mi nic innego jak z ciężkim sercem wypić do dna ten kielich goryczy. Zamiast tego mam odwiedzić Medynę, ale dla mnie liczy się tylko Rub-al-Chali i nie zaznam spokoju, dopóki tego nie osiągnę."

Philby zaczął nalegać, ale jego zachowanie zdenerwowało Ibn Sauda, który wykrzyknął: „Uskut" - „Zamknij się". Jego odmowa, by o tym choćby porozmawiać, zrobiła na Philbym bardzo złe wrażenie, tym bardziej, że już od ponad roku Ibn Saud miał wobec *Sharquieh* dług wynoszący trzydzieści tysięcy funtów i wciąż nie dawał sygnału, że go spłaci. St. John uznał, że postawa króla dowodzi wielkiej niewdzięczności.

Potem, w lutym, przyszedł następny, jeszcze gorszy cios. Bertram Thomas, jeden z asystentów Philby'ego z czasów jego

pobytu w służbie królewskiej w Ammanie, a obecnie wezyr i minister finansów sułtana Muskatu i Omanu, pojawił się nagle w Pustym Obszarze na czele karawany wielbłądów, zmierzającej z Salalah nad Morzem Arabskim na półwysep Katar, i to nawet bez przepustki wydanej przez Ibn Sauda. Wściekły, że król go tak spostponował, że złamał najważniejszą z obietnic, daną najwierniejszemu słudze, St. John wyrzekał w liście do Dory z 9 marca: „Niestety! A więc miecz Damoklesa spadł wreszcie na moją nieszczęsną głowę, zaś Thomas zdobył wawrzyn Rub-al-Chali!” I pomyśleć, że „gdyby tylko Ibn Saud nie uwziął się” na niego, Philby i Thomas pojawiliby się w Pustym Obszarze jako współzawodniczący o Medal Założyciela Królewskiego Towarzystwa Geograficznego. A teraz Thomas sam zgarnie nagrodę. Philby wcale nie będzie zdziwiony, jeżeli rywal otrzyma tytuł szlachecki. St. John uważał wprawdzie rząd brytyjski za źródło ciemności i ludzkich nieszczęść, ale to nie oznacza, że nie tęsknił do największych zaszczytów. Lamentował w dalszym ciągu: „Żadnego wyścigu nie odbywa się dwukrotnie, a ten, kto zwycięży, ma wygraną raz na zawsze”. Pisał Dorze, że jest „tak przepełniony zawiścią, nienawiścią i wściekłością, jak tylko może to odczuwać filozof, ponieważ nikt poza mną nie wie, jak wielkiego osiągnięcia dokonał Thomas”. Zdobył on „błękitną wstęgę współczesnego odkrywcy”.

St. John nie miał pojęcia, czym sobie zasłużył na takie traktowanie ze strony monarchy, którego kochał głęboko i, jak się wydaje, szczerze. Miał kilka „przyjacielskich kłótni” z Ibn Saudem w ciągu trzech dni po tym, jak dowiedział się o sukcesie Thomasa. Skarżył się żałośnie, pisząc: „Ibn Saud potraktował

mnie okropnie mimo całego mojego błagania, jego obietnic i wyraźnych ostrzeżeń z mojej strony, że Thomas z całą pewnością będzie próbował szczęścia w tym samym czasie, kiedy ja to zamierzam zrobić”. Pozostało mu tylko starać się nadal zrealizować plan przebycia Pustego Obszaru, „aby Thomas nie cieszył się zbyt długo sławą jedynego odkrywcy”.

Ibn Saud wysłał mu królewską […], aby, jak St. John poinformował Dorę 9 marca, „pocieszyć mnie po tym ogromnym rozczarowaniu. Jest to zabawna dziewczyna, w żadnym razie nie piękna, ale młoda i dosyć kształtna, mająca niezłe pojęcie o gotowaniu i prowadzeniu domu, co rozwiąże problemy związane z moim gospodarstwem w Mekce”.

Nazywała się Miriam bint Abdullah al Hasan, a jej pojawienie się w domu Philby’ego miało mu pomóc w uzyskaniu większej wiedzy o Arabii i jej mieszkańcach, a także naświetlić mu tę stronę arabskiego życia, o której „nie miałem dotychczas najmniejszego pojęcia, czego powinienem się wstydzić”. Kobiece towarzystwo pomoże mu „przetrwać długie godziny samotności”, ale nic „nie może pocieszyć mnie po tej porażce. Jedynie czas może tu coś poradzić” - oświadczył Philby i dodał z energią: „Niech szlag trafi Ibn Sauda i Thomasa!”

Jednocześnie St. John odwołał swe plany, dotyczące spędzenia w domu urlopu, pierwszego od początku roku 1927. Powiedział holenderskiemu konsulowi, Meulenowi, że w gruncie rzeczy Thomas wcale nie zbadał Pustego Obszaru. Przejechał jedynie po linii prostej, najszybciej jak mógł, a cały ten jego marsz był niczym więcej jak wyścigiem ze śmiercią. On, Philby, mógłby przeprowadzić prawdziwe badania. Dokonałby eksploracji

Pustego Obszaru i powiadomiłby świat, jak wygląda ta część Arabii. Nikt by go nie oglądał przez rok, a może dwa. Być może nigdy by już nie powrócił. Gdyby jednak wrócił, zapewniał Meulena, to po dokładnym zbadaniu Pustego Obszaru.

W końcu nadeszła ta wielka chwila w jego życiu jako badacza, która przyniosła mu sławę i jednocześnie niesławę - podobnie jak Kimowi. Ibn Saud przyrzekł, że państwo da mu eskortę, przewodników, wielbłądy, potrzebne zapasy oraz pokryje związane z tym koszty, mimo że w skarbie jest bardzo niewiele pieniędzy.

Nieprzytomny z podniecenia, Philby w końcu grudnia wyruszył do Hufuf; 7 stycznia 1932 roku, w dzień po urodzinach Kima, zrobił przerwę w podróży, aby wysłać depeszę do Dory: „Wyruszam, ucałowania dla wszystkich", po czym wprowadził swą karawanę składającą się z czternastu Arabów, trzydziestu dwóch wielbłądów i stosownych zapasów na spowite mgłą ziemie Pustego Obszaru. Jak pisał, miał „cudowną świadomość dobrego samopoczucia fizycznego i duchowego zadowolenia". Thomas nie odebrał mu przynajmniej poczucia wspaniałości.

Najpierw ruszył przez prehistoryczne morze. Przed nim rozciągało się czterysta mil nie opisanej na mapach, pozbawionej dróg pustyni.

W 1918 roku pewien przewodnik opowiadał o zamkach, w których legendarny król, Ad ibn Kinad, trzymał w stajniach swe konie, a jego „kobiety i eunuchowie uczestniczyli w rajskich orgiach". Zamki te nosiły nazwę Ubar lub Wabar, a zostały zniszczone przez ogień zesłany z nieba za grzechy króla - o takiej karze wspomina *Koran.* Następnie przewodnik opowiadał, jak

pewien Beduin znalazł poczerniałe perły kobiet Kinada. Okazało się, że wskazówki starego przewodnika były bardzo dokładne, podobnie jak wystarczająca okazała się znajomość języka staroarabskiego St. Johna, którym posługiwał się jego rozmówca. Kiedy jednak objął wzrokiem ten krajobraz, legenda rozsypała się w gruzy: „Przed oczyma miałem nie ruiny starożytnego miasta, tylko otwór wulkanu, którego bliźniacze kratery były do połowy zasypane lotnym piaskiem i znajdowały się obok siebie; były one otoczone szlaką i lawą, która wylała się z czeluści ziemi”.

Philby natknął się na niewielkie kulki z metalu i doszedł do wniosku, że kratery Wabaru powstały na skutek potężnego deszczu metalicznych meteorytów, które spadając wyżłobiły zagłębienia, w których energia kinetyczna zamieniła się na ciepło, a zmiana ta wywołała gwałtowne eksplozje, po których szczątki zostały rozrzucone dookoła i nadal można je było znaleźć. Natomiast większa część metalicznej masy nadal znajdowała się tam, gdzie upadła. Niektóre bloki były potężne; St. John zabrał ładny kawałek meteorytu o wielkiej masie, aby udekorować nim dziedziniec przed przyszłym uniwersytetem w Rijadzie; blok ten znajdował się w tym miejscu jeszcze w 1994 roku, choć do tego czasu kompletnie już zaginęła wszelka pamięć o Philbym.

Wszystko to jednak było najwyżej smakowitą zakąską przed daniem głównym. Pusty Obszar zmienił się w rozgrzane palenisko - najprawdziwszy czyściec na ziemi.

Philby przez pięćdziesiąt pięć dni odmawiał sobie wody - a w każdym razie tak twierdził; pił natomiast sok z roślin znajdowanych po drodze. Słupek rtęci podniósł się do 122 stopni

(według skali Fahrenheita, odpowiednik 50 st. Celsjusza), a piaski zaczęły śpiewać - było to zjawisko typowe dla regionu arabskiego. „Nagle ten wielki amfiteatr zaczął się trząść i huczeć, a jego dźwięk przypominał odgłos syreny czy może raczej silnika samolotu - był to całkiem przyjemny muzyczny rytm o zadziwiającej głębi.”

Wahhabijczycy mówili o dżinach (czyli duchach), ale Philby znalazł dla tego zjawiska bardziej przyziemne wytłumaczenie. Kiedy wszedł w sam środek śpiewających piasków, zauważył, że gdy wyciąga rękę lub nogę ze zbocza wydmy, rozlega się głęboki dźwięk przypominający ssanie, a St. John odniósł „dziwne, ale nieomylne wrażenie, że pod powierzchnią coś pulsuje i drga, jakby następowało lekkie trzęsienie ziemi”.

Doprowadził do wycieńczenia siebie samego, swoich ludzi oraz wielbłądy; czterdziestego czwartego dnia wyprawy eskorta zawiązała spisek mający na celu zamordowanie Philby’ego. Oto, co mówi on na ten temat:

> *Już od wielu dni odczuwałem stałe, nieuniknione napięcie, wywołane przez walkę pomiędzy moim upartym dążeniem do realizacji raz wytyczonego, niezmiennego celu a potężną masą wrodzonej inercji krajowców, rzuconą przeciwko mnie na wagę przez zjednoczoną grupę moich towarzyszy.*

Przekonawszy się, że upał w ciągu dnia jest nie do zniesienia, eskorta zażądała, aby Philby zmienił plan i kierunek przemarszu, przestawiając się na jazdę w nocy. Arabowie argumentowali, że upał na tym pozbawionym cienia pustkowiu zagraża ich życiu. Chcieli polować na oryksy (duże antylopy afrykańskie), a nie rozwiązywać tajemnice geografii i fizyki. Ich skargi wywołały

jednak tylko straszliwy wybuch furii. Philby nie położył się spać, tylko piorunował ich słowami. Dobrze wiedział, co robi. Miał błogosławieństwo króla i jego protekcję. Tym razem uratowało go to samo, co poprzednio, kiedy groziło mu poderżnięcie gardła: strach Arabów przed królewskim gniewem. Zagrożenie było jednak realne. Jego ludzie wyglądali wręcz satanicznie. „Czy można nie być krytycznym i nie mieć się na baczności - zapisał w notatniku - z towarzyszami, którzy gotowi są poświęcić cel naszej wyprawy dla własnej wygody? W takich okolicznościach Arab nie szuka korzyści. Szaleńczo, rozpaczliwie czepia się życia, jakkolwiek by było ono mizerne, a kiedy jest zagrożone, traci serce i głowę... Ja nie mógłbym się poddać, nie zrobiłbym tego... Trzecia część podróży była już za nami, a stały wysiłek doprowadziłby nas do jej końca, gdyby tylko oni zachowywali się jak mężczyźni. Oczywiście, byli osłabieni, a głód odebrał im odwagę, bo od Szanny nie jedliśmy nic poza daktylami. Sam czułem się zagłodzony i współczułem im. Czułem się jak Mojżesz na pustyni, kiedy większość wystąpiła przeciwko niemu."

Z wielką brodą, wysuszony przez słońce i spalony wiatrem, Philby okazał w tym marszu tytaniczną stronę swego charakteru; poczucie wyższości kazało mu odnieść sukces tam, gdzie Arabowie chętnie by zrezygnowali. W świecie tak nieprzyjaznym, że somalijskie wielbłądy -arystokrata tego gatunku - straciły swą uroczą pulchność, w wyniku czego musiał jechać na kościstym zwierzęciu, St. John przejął władzę nad eskortą: najpierw zmusił Arabów do opuszczenia oczu, a potem pozwolił im zarżnąć młodego wielbłąda, którego upiekli w niewielkim ognisku. „Nie sądzę, abym w normalnych warunkach zdobył się na udział w

tego rodzaju posiłku - tłumaczył się później - ale nasze ówczesne warunki były bardzo dalekie od normalności, więc byłem w stanie spożyć wszystko, gotowane albo na surowo.”

Przekraczając kamienistą równinę noszącą nazwę Ojciec Morza, poili wielbłądy wodą wlewając ją przez nozdrza, aby zwierzęta mogły iść dalej, a sami jedli tylko przewidzianą ilość daktyli. W pewnym okresie podróży zdarzyło się tak, że Philby musiał jechać samotnie przez około dwadzieścia godzin i pokonał w tym czasie siedemdziesiąt mil. Innym razem eskorta zmusiła go do przyznania, że został pokonany i musi zawrócić. „Pusty Obszar rozgromił nas - zanotował. - W końcu sen przegnał koszmar dnia, a może i najstraszniejsze z moich doświadczeń.”

Wielbłądy zaczęły padać. Dojechawszy do paskudnej, słonawej wody w Naifa, która smakowała jak nektar (Philby wypił trzy miski tego płynu), zapisał: „Była to pierwsza woda, jaką miałem w ustach od pięćdziesięciu pięciu dni”.

Podzielił swą karawanę na dwie grupy: tchórzy, którzy muszą zawrócić, i ludzi odważnych. Tchórzom dał swe mapy, pamiętnik i notatniki, „aby przynajmniej to nie zaginęło dla świata, gdyby nie udało się nam przemierzyć pustyni”. 5 marca, wzmocnieni odpoczynkiem, wodą i mięsem, jadąc na najlepszych wielbłądach, jakie im pozostały, Philby z pozostałą częścią karawany wyruszył, by pokonać ostatnie 350 mil drogi, jaką sobie wyznaczył.

Dora wysłała mu list do Hufuf, mając nadzieję, że powstrzyma go przed tą podróżą, ponieważ brakowało jej pieniędzy i nie wiedziała już, co ma zrobić z wierzycielami. W Anglii trwała zima, a ona nie miała grosza na gaz, elektryczność czy węgiel. „Bóg

jeden wie, gdzie jesteś i co zamierzasz - pisała. - Ja nie mam dosłownie nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić."

Mogło się zdarzyć, że pisała do nieboszczyka, ponieważ w Londynie rozeszły się pogłoski, że St. John zginął na straszliwym pustkowiu. Wkrótce jednak, ku uldze imperium (choć nie jego wrogów) dostrzeżono St. Johna i jego karawanę, żywych i na chodzie. Westchnienie ulgi rozległo się w jonosferze, jak napisał „Daily Mail", i nawet Lawrence zaniósł swe podziękowania Allachowi za to, że Philby przeżył. „Gdzieś usłyszałem, że zginął - napisał Lawrence. - Nie była to dobra wiadomość, bo Philby jest poczciwym stworzeniem."

Jechali przez sześć dni, a trzy z nich Philby wspominał jako życie w palenisku. Kierując się położeniem Jowisza, w końcu trafili do wioski o nazwie Bisza; podróż prawie dobiegła końca. Pasterze wielbłądów zobaczyli ich, kiedy zjeżdżali z wydm - niektóre z nich miały tysiąc stóp wysokości - i uruchomili pustynny telegraf. Wiadomość poprzez wioski przedostała się do miast, a dalej do Rijadu i Londynu. W Hampstead telefon zaczął dzwonić dzień i noc, dziennikarze dobijali się o wywiady.

Dora napisała kolejny list, który został wysłany w pustkę:

Ulga, jaką odczułam, otrzymawszy wiadomości o tobie, kompletnie zawróciła mi w głowie, a w dodatku kupiłam butelkę sherry, którą w całości wypiliśmy za twoje zdrowie. Kim jest nieprzytomny z podniecenia. Jego wiara w twoje powodzenie pomogła mi przetrzymać ostatnie dwa tygodnie. Zanim on przyjechał, byłam za krawędzi załamania nerwowego. Teraz mogłabym zmierzyć się z tygrysem.

Philby odpisał, że czuje się wyczerpany, ma ręce opalone na czarno i cierpi na potężne, zaognione hemoroidy. Trudno było przeżyć na skąpych porcjach daktyli i surowym, suszonym mięsie wielbłądów. Miał wrażenie, że już „na dobre skończył z badaniem pustyni". Jeżeli chodzi o pieniądze, to jest biedny jak mysz kościelna. Król nie zapłacił mu za dostarczone samochody Forda ani za karabiny maszynowe, otrzymane od Polaków, i dopóki te należności nie zostaną uregulowane, St. John nie będzie mógł wysłać ani grosza. Dora musi zwrócić się do jego wydawców, firmy *Constable,* o zaliczkę na książkę, którą on zamierza napisać, ponieważ, jak twierdził, ma już „w głowie całą epopeję".

Philby wyruszył do Londynu, do swych interesów, krykieta i Kima, którego miał zobaczyć po raz pierwszy od 1926 roku. Syn wrócił w tym czasie do ojcowskiej Alma Mater, Trinity College.

Kim miał już dwadzieścia jeden lat. Od 1926 r., kiedy to St. John przeniósł się na stałe do Dżiddy, upłynęło sześć lat. Uczucia Kima stanowiły mieszaninę miłości i nienawiści, chęci rywalizacji i ciążenia, by przewyższyć ojca. Syn korespondował z nim rzadko - był to wyraz niezadowolenia ze sposobu, w jaki St. John traktuje Dorę, z biedy, jaką cierpi rodzina i połajanek, jakie Kim dostawał za wyniki w szkole.

St. John tak poważnie potraktował kwestię edukacji syna, że analizował wyniki Kima i jego kolegów w Westminster tak, jak handlarz rasowych koni studiuje kształty wierzchowca. Z listów St. Johna wynika niekiedy, że uważał syna za mięczaka, który przypuszczalnie poniesie porażkę. Sugerował, że może lepiej byłoby dla Kima, gdyby poszedł do pracy w posiadłości majora Fishera nad rzeką Gwadalkwiwir, gdzie znajdowała się

eksperymentalna farma. Major zresztą złożył tego rodzaju propozycję. Innym razem ojciec wyraził wątpliwość, czy synowi wystarczy umiejętności, aby dostać się do Trinity. „Oczywiście niczego nie da się przewidzieć” - napisał Philby - dodając, że „Kim może nagle na tyle poprawić się w Westminster, aby warto było posłać go do Cambridge, ale ja teraz nie robię sobie na to nadziei”. Kolejna uwaga ojca dowodziła jego skrajnego rozczarowania:

> *Jest rzeczą tragiczną, że mamy tylko jednego syna, ale nic się na to nie da poradzić; kiedy człowiek starzeje się, coraz silniej odczuwa, że nie ma to w końcu tak wielkiego znaczenia. Jeżeli człowiek jest tak głupi, aby mieć ambicje, „światowe nadzieje, które hoduje w sercu, obracają się w popiół!”*

W istniejącej sytuacji wątpliwości St. Johna nie były uzasadnione.

Kim stał się wyśmienitym uczniem w szkole, która stawiała wyjątkowo wysokie wymagania. W szóstej klasie, gdzie studiowano historię, zaczął z bardzo niskiego poziomu, aby dojść na sam szczyt i zdobyć Marshall Memoriał Prize. Mimo to jego wyniki tylko sporadycznie zyskiwały aprobatę ojca. Kim z całą pewnością uznał za zniechęcające to nieustanne, krytyczne porównywanie swych wyników z osiągnięciami ojca, kiedy ten ostatni uczył się w Westminster. Do przygnębienia Kima przyczyniały się także jego doświadczenia homoseksualne. Przyznał później, że w szkole w Westminster „uprawiał sodomię i jako mężczyzna, i jako kobieta”, chociaż nie był pederastą.

Faktycznie, w życiu prywatnym soki wzbierały w nim tak silnie, jak w ojcu, a może jeszcze bardziej. Wciąż jednak zacinał się tak mocno, że w 1928 roku, kiedy jego wyniki w szkole pozwoliły mu na wzięcie udziału w dorocznym przedstawieniu teatralnym po łacinie, pozwolono mu wypowiedzieć jedynie dwie krótkie kwestie, podczas gdy St. John w analogicznej sytuacji wygłosił całą orację. St. John tak mocno zaraził syna ateizmem, że ten nie potrafił dostosować się do surowego programu nabożeństw religijnych.

W późniejszych latach Kim stwierdzał, że w związku z nie kończącymi się naukami religijnymi w Westminster przeżył coś na kształt załamania nerwowego. St. John uważał również, że wyniki syna w sporcie są zupełnie niewystarczające. Do 1927 roku Kim wykazywał niewiele ze swego dawnego zainteresowania tą dziedziną, ale później zaczął przewyższać kolegów. Philby był zachwycony, kiedy dowiedział się, że Kim odzyskał prymat w sporcie, tak samo jak w nauce. Tak pisał z Dżiddy do Dory:

> *Z radością dowiedziałem się o wynikach Kima i jego znakomitych popisach, które dowodzą, że może on doskonale poradzić sobie w surowym i pełnym zamieszania szkolnym życiu. Oczywiście wysłałem do niego list z gratulacjami i łagodnie skarciłem go za to, że do mnie nie pisze - zrobił to tylko dwa razy, odkąd wyjechałem. Nie zamierzam odrywać go od nauki, ale wyobrażam sobie, że musi mieć sporo wolnego czasu. Postaraj się wpłynąć na niego, aby stał się nieco mniej samolubny i zaczął myśleć o innych. Zachęć go do pisania esejów itp. Wydaje mi się, że ma do tego dar, a w obecnych czasach dziennikarstwo nie jest złym zawodem - chodzi mi o*

dziennikarstwo profesjonalne, a nie dorywczo uprawiane przez takich zapaleńców jak ja. Ale nawet ja zaliczam się do proroków - jestem stałym i bardzo źle opłacanym korespondentem na Bliskim Wschodzie!

Niepokojące informacje o postawie Kima w szkole w Westminster przyszły w kwietniu 1927 roku. Chłopak skończył właśnie piętnaście lat i wszedł w „trudny wiek". Jeden z jego nauczycieli, Luce, wytoczył przeciwko niemu poważne oskarżenie. Oto Kim zaczął wykazywać niedostateczny respekt dla prawdy. Incydent, który stał się przyczyną listu Luce'a, musiał być poważny, bo inaczej nauczyciel w ogóle nie podnosiłby tej sprawy wobec tak wybitnego absolwenta tej szkoły jak St. John. Utrzymywała się ciągle taka oto zasada prawna: jeśli zbłądzi się w jednej sprawie, błądzi się we wszystkim. Philby w liście do Dory, zawierającym pouczenia, jak ma postąpić, zachował się dość oględnie:

Pan Luce napisał do mnie ostatnio na temat Kima - wydaje się, że nie jest zachwycony jego prawdomównością. Ja naturalnie również dostrzegłem u niego taką tendencję i sądzę, że bierze się ona z chęci uniknięcia kary! Powinno mu się jednakże uświadomić (a jestem pewien, że zrobisz to przy pierwszej nadarzającej się okazji), iż zawsze powinien mówić prawdę, nie oglądając się na konsekwencje [Jeżeli chodzi o list Luce'a, w którym pisze o braku prawdomówności u Kima, i relację St. Johna na ten temat, patrz ibid. Korespondencja dowodzi, że St. John osobiście znał Luce'a i miał dla niego wiele szacunku].

Po upływie czterdziestu lat, kiedy sprawa Philby'ego nabrała rozgłosu, jeden z najbliższych kolegów i przyjaciół Kima, Nicholas Elliott, syn dyrektora szkoły w Eton, doszukał się w liście Luce'a pierwszego dowodu na to, że Kim Philby stanowił przypadek

kliniczny i był człowiekiem, którego należało oddać na leczenie, by uchronić jego samego i społeczeństwo. Według osobistej oceny Elliotta, Kim Philby był „schizofrenikiem i wyjątkowo utalentowanym oszustem” [Nicholas Elliott, *Never Judge a Man by His Umbrella,* Michael Russel, Salisbury, Anglia 1991, s. 190. Jest to wspomnienie zawodowego funkcjonariusza brytyjskiej służby specjalnej i jednego z najbliższych przyjaciół Kima z dzieciństwa i lat późniejszych. Niewielu ludzi wiedziało więcej niż on o wszystkich aspektach sprawy Philby’ego. Kiedy w Waszyngtonie dowiedziano się, że Elliott publikuje swe wspomnienia, funkcjonariusze CIA, którzy mieli do czynienia ze sprawą Philby’ego mieli nadzieję, że wyjaśnią one pewne sprawy. Spodziewali się zbyt wiele. Chociaż Elliott poświęcił Philby’emu cały rozdział, niczego nie ujawnił. Jak zauważył jeden z funkcjonariuszy CIA, „Nick nawalił”. Dziwny tytuł książki Elliotta wywodzi się z napisu w Eton College: „Nigdy nie sądź człowieka po jego parasolu. To może nie być jego najlepszy parasol”].

Wskazywała na to oszukańcza reakcja Kima na list ojca. Dobrze wiedząc, że w Westminster czekają go kłopoty, Kim napisał esej na temat rycerskości i przesłał go ojcu. Jak się wydaje, w tym tekście po raz pierwszy wykazał zainteresowanie socjalizmem; wywołało to natychmiastowy skutek - St. John był zachwycony, co syn z pewnością przewidział. Philby napisał do żony:

> *Bardzo zaciekawił mnie esej Kima na temat rycerskości; byłem przyjemnie zdziwiony, że jego poglądy są tak nieortodoksyjne i kontrowersyjne. Zarówno pod tym względem, jak i pod względem stylu jego praca wykazuje silne, rodzinne podobieństwo do moich wypracowań i wydaje mi się, że w jego pisarstwie kryją się duże wartości Mógłbym spokojnie podpisać się pod każdym wierszem jego eseju; Kim z pewnością nie wykazuje skłonności do akceptowania typowych dogmatów konserwatywnej szkoły. Zarówno sam esej, jak i poglądy na kwestie historyczne dowodzą wielkiej głębi przemyśleń i możliwości w sferze ekspresji. Jeżeli nadal*

będzie pisał tak, jak zaczął, powinien sobie poradzić bardzo dobrze.

Kim istotnie radził sobie bardzo dobrze. Zdobył dwa stypendia - do Christ Church College w Oksfordzie i do Trinity College w Cambridge. St. John polecił mu zdecydować się na Trinity, syn posłusznie wykonał rozkaz i wyjechał do Cambridge w końcu 1929 roku - miał wtedy ponad siedemnaście lat. Był może młody jak na studenta Trinity College, ale w wieku w sam raz do polityki. Matka ulokowała go w pokojach przy Jesus Lane nr 8. Kim zaczął studiować historię.

Początkowo robił wrażenie samotnika: spędzał wiele czasu na czytaniu, słuchał bez końca sonat Beethovena, brał udział w meczach piłkarskich. Kiedy zbliżały się jego osiemnaste urodziny, postanowił zostać politykiem. Był inteligentny, obowiązkowy i mógłby osiągnąć na tej drodze powodzenie, gdyby nie jedno „ale" - jąkanie się. Niekiedy wada ta nasilała się tak bardzo, że Kim niemalże dusił się, chcąc coś powiedzieć. Innym razem mówił normalnie i wyraźnie. Na drugim roku studiów zawarł znajomość, a potem zaprzyjaźnił się z węgierskim malarzem, Szigetim Sucsem, który odegrał istotną rolę w nawróceniu Kima na komunizm.

Sucs należał do grupy plastyków ekspresjonistów, powstałej w Berlinie, odzwierciedlającej w swych dziełach ponure rozczarowanie, dominujące w okresie od zakończenia I wojny światowej do nadejścia Hitlera.

Otto Friedrich tak opisywał ów świat:

> *Nie ma ładnych dziewcząt, tylko apatyczne dziwki albo matrony z opadającym biustem, czekające, aż ich*

> *korpulentni mężowie w bieliźnie i podwiązkach skończą myć zęby. W gruncie rzeczy nie ma nikogo, kto wygląda tak młodo, energicznie i jest tak schludnie ostrzyżony jak sam Grosz, a jedynie starzejący się biznesmeni z połyskującymi wąsami, łysymi czaszkami i grubymi cygarami; są także oficerowie z monoklami i wskazującym na okrucieństwo zarysem szczęki, często nie mający na sobie spodni. Nieustannie pojawiają się, oczywiście, mordercy na tle seksualnym, realni i potencjalni, uzbrojeni w noże i siekiery. Nawet berlińskie domy zrobiły się złowrogie, są jak potężne wieże z kamienia, przeważnie mają dachy powyginane w złowieszczy sposób. Rzadko świeci słońce, jedynie mdłe światło księżyca widoczne jest nad czynszową kamienicą, w której rozgrywa się jakiś horror...*

Być może obrazy te nie przedstawiają wszystkich berlińczyków, ale takie pełne nienawiści postacie krążą po ulicach miasta w latach dwudziestych i w czasach Hitlera.

Nie udało się stwierdzić, co Sucs robił w tym pełnym nieszczęścia świecie; trzymał się w cieniu, ale był człowiekiem ważnym. Kim pisywał o nim w listach do ojca określając go jako Węgra, bez podawania nazwiska. Zimą 1929/1930 pojechali razem motocyklem Kima do Czarnego Kraju, przemysłowego okręgu w środkowej Anglii. Mieszkali u biednych rodzin robotniczych, jadali z bezrobotnymi, na własne oczy widzieli nędzę wywołaną przez Wielki Kryzys.

Efektem tej wyprawy był list Kima do ojca, dotyczący wpływu kryzysu na klasę robotniczą. List ten zniknął później z

dokumentów St. Johna, ale jego treść była tak emocjonalna, że dobrze utkwiła w pamięci wszystkich, którzy go czytali.

Podczas letnich wakacji 1930 roku Kim pojechał z Sucsem na Węgry i do Jugosławii; wysłał do ojca pocztówkę z Sarajewa, gdzie w 1914 roku dokonano zabójstwa austriackiego arcyksięcia Ferdynanda, co stało się przyczyną wybuchu I wojny światowej.

To bratanie się było czymś bardzo dziwacznym u takiego człowieka jak Kim Philby, który ubierał się i zachowywał w sposób konwencjonalny: palił fajkę, nosił ubrania z tweedu, niekiedy zaś togę i beret akademicki, nie zapominał o krawacie i eleganckich trzewikach. Był porządnie ogolony, miał brzoskwiniowokremową cerę; był energiczny, poważny, a także, jak się mogło wydawać przez większą część jego życia, cnotliwy i przyzwoity.

Jak jednak wyjaśnił swym radzieckim przełożonym, wizyta w Czarnym Kraju zmieniła wszystko. *Bogaci stali się o wiele za bogaci, a biedni - o wiele za biedni.* To stwierdzenie, często powtarzane przez całe życie, stało się jego mottem. Po pięćdziesięciu latach to samo powie o biedakach w Moskwie za czasów Leonida Breżniewa. Jego obserwacje z Czarnego Kraju zostały utwierdzone przez, jak to określał, polityczne bankructwo i tchórzostwo labourzystowskiego rządu Ramsaya MacDonalda w sprawie, którą uważał za pierwotną przyczynę tragedii Czarnego Kraju: chodziło o zachowanie wiarygodności Wielkiej Brytanii na giełdzie walutowej w Nowym Jorku. MacDonald obciął o 10 procent zasiłki dla robotników, stanowiące jedyne źródło dochodów dla milionów ludzi. Nie ulega wątpliwości, że Philby był szczery w swoich reakcjach, które, jak stwierdził, doprowadziły go do komunizmu. Socjaliści nie potrafili

przeciwstawić się „obcym bankierom”. To mogli zrobić jedynie komuniści. Wada wymowy spowodowała, że nie mógł zająć się otwartą działalnością polityczną, postanowił więc działać w ukryciu. Był jeszcze jeden czynnik, stojący za tą decyzją: Kimem owładnęła na całe życie jedna *idee fixe,* podobnie jak to było z St. Johnem, kiedy brytyjski rząd nie uznał Deklaracji Arabskiej. Również Kim był opanowany jedną manią: wrogością wobec Whitehallu.

Jedyna różnica pomiędzy ojcem i synem polegała na tym, że St. John otwarcie pokazywał swe poglądy, a Kim troskliwie ukrywał swą nową pasję przed wszystkimi, z wyjątkiem ojca. Robił to z oczywistej przyczyny - chciał być skutecznym, ukrytym działaczem komunistycznym, a w owych czasach taka działalność wymagała dobrego kamuflażu.

St. John od samego początku miał świadomość, że jego syn stał się komunistą. W nawiązaniu do listu, jaki otrzymał od Kima w kwietniu 1931 roku pisał, że „z przyjemnością dostrzega”, iż pod względem politycznym Kim „rozwija własne, przemyślane poglądy” i „jest zupełnie niezależny ode mnie”.

Starszy Philby zdawał sobie również sprawę, że Kim może przyjąć dość ekstremistyczną postawę; dowodzi tego uwaga, że „przesadę zawsze może stonować doświadczenie”. St. John twierdził, że istotne jest, aby Kim zrozumiał, że „ratunek leży raczej po lewej niż prawej stronie” i że „wschodzące słońce jest ważniejsze niż to, które zachodzi”. Ich poglądy były całkowicie zbieżne. Kim Philby tak oto pisał o tamtym okresie:

Moja decyzja, by odegrać znaczącą rolę w walce przeciwko reakcji nie była wynikiem nagłej przemiany.

Najwcześniejsze przemyślenia na tematy polityczne popchnęły mnie w stronę ruchu labourzystowskiego; jednym z pierwszych posunięć, jakie wykonałem wstępując do Cambridge było zapisanie się to Towarzystwa Socjalistycznego przy tamtejszym uniwersytecie. Jednak prawdziwy punkt zwrotny w moim sposobie myślenia wiązał się z demoralizacją i zgnilizną Labour Party, zauważalną w roku 1931. Było rzeczą niewiarygodną, że ta partia okazała się tak beznadziejna wobec sił, jakie w czasie kryzysu potrafiła zmobilizować reakcja. Jeszcze ważniejszy był fakt, że ów rzekomo wyrafinowany elektorat został tak masowo skołowany przez cyniczną propagandę; podważyło to w poważnym stopniu moją wiarę w sensowność założeń demokracji parlamentarnej jako całości.

Impotencja socjalizmu brytyjskiego z pewnością była jedną z przyczyn, dla których Philby został rewolucjonistą nowego, niebezpiecznego typu - członkiem burżuazji, wyznaczonym przez Rosjan do wejścia do Whitehallu w celu zniszczenia systemu od wewnątrz. Wiele osób myślało tak jak Philby i dążyło do zmiany systemu normalną drogą. Kim zdecydował się jednak na działalność podziemną; prawda, że nie podjął tej decyzji zbyt szybko. Mając wzór w postaci kampanii swego ojca, wymierzonej przeciwko klasie rządzącej, oraz dysponując charakterologiczną skłonnością do życia w ukryciu, w ciągu dwóch najbliższych lat Kim Philby konsekwentnie zmierzał w stronę aktywnego, podziemnego świata, formowanego przez komunistów w nadziei na przyciągnięcie ludzi mających przed sobą przyszłość, szczególnie z kręgów uniwersyteckich.

Droga, którą przebył Kim, nie była czymś wyjątkowym; wielu studentów wyższych lat oraz absolwentów wielkich uniwersytetów wciągnięto do tajnego skrzydła partii. Wyjątkowe natomiast było zadanie, jakie wyznaczono Kimowi - znalezienie sobie miejsca w środku brytyjskiej służby tajnej, stanowiącej główną fortecę systemu bezpieczeństwa imperium, a także, z sowieckiego punktu widzenia, przejęcie tej fortecy w celu wykorzystania jej przez proletariat podczas leninowskiej rewolucji światowej. W realizacji tego zadania pewną rolę miało odegrać towarzystwo z Trinity.

Ponieważ Kim słabo wypadł na pierwszym egzaminie z historii w roku 1930, postanowił przenieść się na studia ekonomiczne. St. John wyraził aprobatę dla tej decyzji i obiecał napisać list do przyjaciela z czasów swego pobytu w Cambridge, Johna Maynarda Keynesa, czołowego ekonomisty owych czasów oraz profesora King’s College, informujący go o postanowieniu Kima. To posunięcie miało znaczenie dla późniejszego rozwoju sytuacji, ponieważ Kim trafił w ten sposób do homoseksualnych kręgów w Trinity.

Nie wiadomo, czy list St. Johna w jakikolwiek sposób wpłynął na Keynesa (chociaż powszechnie wiadomo, iż sam Keynes był homoseksualistą), jednak jeden z jego najbliższych przyjaciół w Cambridge, Dennis Holmes Robertson, wybitny klasycysta i ekonomista, został opiekunem studiów Kima. St. John również znał Robertsona. Kiedy Kim trafił pod jego skrzydła, Robertson był dobiegającym czterdziestki kawalerem; miał reputację wybitnego profesora, ale przy tym człowieka przesadnie

ucywilizowanego i wykształconego. Był on w każdym calu przedstawicielem angielskiego establishmentu.

Robertson - syn dyrektora szkoły z Haileybury, produkt Eton, posiadacz stypendium Cravena, Medalu Kanclerza za wiersze angielskie, Nagrody Cobdena, członek Trinity College - był jednym z najwybitniejszych ekonomistów tamtego pokolenia, a jego nazwisko pojawiało się w czołowej ówczesnej encyklopedii. Jego praca *Polityka bankowa i poziom cen* („Banking Policy and the Price Level"), wydana w 1926 roku była zwiastunem niektórych późniejszych dzieł Keynesa. Niektórzy twierdzili, że to Robertson był prawdziwym umysłem, kryjącym się za Keynesem, tak jak Keynes stał za programem *New Deal* Roosevelta. W przyszłości zajmował się anglo-amerykańskimi stosunkami finansowymi w latach II wojny światowej i odegrał wielką rolę na konferencji w Bretton Woods, na której powołano Międzynarodowy Fundusz Walutowy w celu promowania współpracy międzynarodowej oraz Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju.

Pełnił funkcję doradcy rządu brytyjskiego w dziedzinie wydatków finansowych na wojnę. W czasie jej trwania został doradcą skarbu, członkiem Królewskiej Komisji ds. Jednakowej Płacy, prezesem Królewskiego Towarzystwa Ekonomicznego oraz członkiem Amerykańskiego Towarzystwa Filozoficznego. W 1953 roku królowa Elżbieta II przyznała mu tytuł szlachecki.

Robertson był homoseksualistą i chociaż nigdy nie wpłynęła na niego żadna skarga, to, jak się wydaje, tak bardzo prześladowało go poczucie winy, że w okresie kiedy Kim studiował w Cambridge, pojechał do Wiednia, aby zobaczyć się z

Sigmundem Freudem. Nie wiadomo, czy Kim był związany seksualnie z Robertsonem, ale stał się członkiem jego kręgu. Dzięki tej grupie ludzi poznał wyjątkową osobistość w życiu Cambridge, Guya Burgessa, najbardziej znanego homoseksualistę swojego czasu, znajdującego się w samym środku społeczności homoseksualnej także w Whitehallu.

Guy Francis de Moncey Burgess od początku był jednym z najwybitniejszych, najprzystojniejszych i najmądrzejszych ludzi; przy tym uznawano go za najbardziej amoralnego studenta, jaki pojawił się w Cambridge od czasów lorda Byrona. Jego amoralność sięgała granicy zła. Dyrektor jego dawnej szkoły w Eton, kiedy pewnego dnia podczas letniego semestru w 1931 roku przyszedł do jego mieszkania na umówione spotkanie, zrobił takie oto odkrycie:

> *Naturalnie Guya nie było w domu, kiedy tam przybyłem, więc wszedłem do jego kwatery w New Court, aby zaczekać. Na półkach stało wiele książek, a ja zawsze interesuję się tym, co ludzie czytają. Jak się spodziewałem, jego gusta były dosyć szerokie i interesujące. Zauważyłem pewną liczbę rozpraw i podręczników marksistowskich, ale nie to było dla mnie powodem szoku i przygnębienia. Kiedy natrafiłem na nadzwyczajny zestaw jawnej i wyjątkowo paskudnej literatury pornograficznej, zdałem sobie sprawę, że z nim coś jest zdecydowanie nie w porządku. W końcu przybiegł, beztrosko przepraszając za spóźnienie, co mu się nagminnie zdarzało, i pogawędziliśmy sobie dosyć sympatycznie nad filiżanką herbaty.*

W powyższym opowiadaniu Guy jawi się jako gbur oraz bufon, ale jest to opinia krzywdząca. Kim uważał go za wybitnego historyka swoich czasów, co może odpowiadać prawdzie. Guy urodził się w 1911 r. i był o rok starszy od Kima; dzięki swej urodzie i rozumowi stał się ulubieńcem zarówno w Eton, jak i w Trinity. Należał do dwóch światów: do marksistowsko-homoseksualnego półświatka oraz do brytyjskiego establishmentu. Pewien student napisał o Burgessie, że „kochał [on] pozostałości i wspomnienia wielkości dziewiętnastowiecznej Anglii. Kochał Reform Club, »Middlemarch«, lorda Salisbury oraz brytyjską marynarkę wojenną". W swym mieszkaniu eksponował modele wielkich brytyjskich okrętów liniowych. Był dandysem, łobuzem, sodomitą; twierdził - może w żartach, a może na serio - że stał się „taki" na skutek nieprzyjemnego incydentu, w który zamieszany był jego ojciec. Z jego opowiadań wynikało, że komandor Burgess zmarł podczas stosunku z matką Guya. Ten ostatni przyjechał akurat do domu na wakacje, usłyszał krzyk matki wzywającej pomocy, i stanął przed przykrym zadaniem rozłączenia zmarłego ojca i wystraszonej rodzicielki. Utrzymywał, że od tej chwili w kwestiach seksualnych nie był już taki jak dawniej.

Guy wprawił społeczność Cambridge w odurzenie. Inny homoseksualista, Anthony Blunt, pełnił rolę ojca w stosunku do Guya jako Apostoła, czyli członka towarzystwa dyskusyjnego, tak ekskluzywnego i pewnego swej wyjątkowości, że określającego się mianem po prostu „Towarzystwa". Jego członkowie uznawali się za „sprzysiężenie ludzi wybranych przez samych siebie i odpowiedzialnych tylko przed sobą nawzajem", a uprawianą

przez siebie wersję miłości platońskiej nazywali „Wielką Sodomią” („The High Sodomy”). Apostołowie występowali przeciw angielskiemu establishmentowi i Kościołowi, członkowie tej grupy musieli składać przysięgę, że na zawsze zachowają tajemnicę. Wciąż należał do nich John Maynard Keynes. Towarzystwo uważało się za elitę wewnątrz elity; tak samo patrzyli na nie inni. W latach trzydziestych ich poglądy polityczne głosiły, że skoro zostali wybrani w celu naprawy złego społeczeństwa, to muszą wstąpić do partii komunistycznej, ponieważ jest to jedyna siła zdolna pokonać nazizm i faszyzm.

Nie wiadomo, czy Guy i Kim zostali kochankami. Ich rówieśnicy twierdzili, że nie, ale trzeba brać pod uwagę taką ewentualność, ponieważ Guy posiadał tę cechę, że starał się o zdobycie przewagi nad ludźmi interesującymi go pod względem seksualnym bądź politycznym, a przecież wyraźnie dominował nad Kimem przez następne trzydzieści pięć lat.

Wydaje się nieprawdopodobne, aby Guy i Kim pozostawali tak zainteresowani sobą bez podtekstu seksualnego, ponieważ Guy przejawiał niewielkie zainteresowanie ludźmi, jeżeli związek z nimi nie miał kulminacji w postaci aktu seksualnego. Był on także notorycznym szantażystą, który zazwyczaj osiągał zwycięstwo przypominając swemu partnerowi, że stosunki seksualne pomiędzy mężczyznami są przestępstwem kryminalnym i że ludzie uczestniczący w takich związkach zostają skazani na długie lata ciężkich robót.

Z pewnością związek Philby’ego z Guyem „prześladował Kima przez całe życie, wpływając na jego kształt bardziej niż jakikolwiek inny kontakt międzyludzki”. W tym sformułowaniu

zawiera się może pewna przesada, ponieważ inni ludzie również wpływali na kształtowanie osobowości Kima, między innymi jego ojciec i pierwszy radziecki oficer prowadzący. Jest w nim jednak również i prawda.

Być może właśnie wtedy, gdy Robertson pojechał do Wiednia spotkać się z Freudem i porozmawiać z nim o swym problemie winy, wywołanej homoseksualizmem, Philby i Burgess nawiązali kontakt z przebywającym w Cambridge komunistą mającym legitymację partyjną Maurice'em Dobbem, który wykładał ekonomię. Dobb urodził się w 1900 roku i wywodził się z ziemiaństwa z hrabstwa Gloucestershire, otrzymał wykształcenie w Charterhouse i Pembroke College w Cambridge; do poglądów komunistycznych doszedł dzięki studiom nad brytyjskim przemysłem stoczniowym i lekturze *Kapitału,* który uznał za najważniejszą książkę w historii. W jego przesłaniu była mowa o bezklasowym, w naukowy sposób zarządzanym społeczeństwie opisywanym przez Marksa, o upadku kapitalizmu, ewidentnej wyższości bardzo modnego materializmu dialektycznego. W teorii miało to być źródło zarówno ogólnego poglądu na świat, jak i szczegółowej metody badania problemów naukowych. Była to oficjalna filozofia komunizmu.

Materializm dialektyczny owładnął wieloma ludźmi o takich predyspozycjach, jakie miał Kim; mówiono, że kiedy Philby zrozumiał go, przeżył chwilę olśnienia, w której poznał niezmienną prawdę o życiu. Była to iluminacja podobna do tej, jakiej doświadczali niektórzy ludzie głęboko wierzący, kiedy po raz pierwszy odczuwali obecność Boga.

Jeśli chodzi o aspekty fizyczne, to było to przeżycie potężniejsze niż pierwsze doświadczenie seksualne młodzieńca i o wiele bardziej trwałe, gdy mowa o konsekwencjach. Tak jak jasno świecąca Gwiazda Wschodnia wskazywała drogę do ludzkości, płomień materializmu dialektycznego - według teoretyków tej doktryny - wskazywał ludzkości drogę do Utopii, idealnego państwa, w którym wszystko urządzone jest w celu osiągnięcia najlepszych rezultatów, a plagi społeczne, takie jak ubóstwo i nieszczęścia, zostały wyeliminowane; było to coś w rodzaju świata wahhabitów, do którego mogli się oni dostać, wstępując do Raju. Dobb przekonująco opowiadał o materializmie dialektycznym; oto wspomnienie jednego z jego studentów:

> *Do końca życia Maurice Dobb konsekwentnie odgrywał rolę komunistycznego Jana Chrzciciela, przepowiadając upadek kapitalizmu następującym kolejno po sobie rocznikom słuchaczy. Kiedy w 1965 roku chodziłem na jego wykłady, był siwowłosym człowiekiem, zmęczonym odgrywaną od prawie pół wieku rolą, którą sam sobie narzucił. Nadal jednak wykazywał przemawiający do odbiorców entuzjazm prawdziwie nawróconego, który jest również inspirującym nauczycielem. W przeciwieństwie do niektórych swych młodszych kolegów, za których suchą, statystyczną argumentacją literalnie nie sposób było nadążyć, by już nie wspominać o notowaniu, Dobb i jego odbywające się dwa razy w tygodniu wykłady niosły zdezorientowanym świeżym adeptom Wydziału Ekonomii powiew zdrowego rozsądku. Jego zabawna prezentacja*

> *wężowych skrętów sowieckiej polityki ekonomicznej stanowiła wzór klarowności i była łatwa do zapamiętania.*

Kim został członkiem niewielkiej grupy Dobba, noszącej nazwę Czerwony Dom, od wysokiego, wąskiego domu profesora przy Chesterton Lane. Był to ośrodek myśli i dyskusji marksistowskiej, „komunistyczne jądro uniwersytetu”; składało się z czterdziestu młodych ludzi, którzy trzymali w rękach dużą część odpowiedzialności za przyszłość Anglii oraz rozprawiali o Związku Radzieckim i Wielkiej Brytanii.

Władze bezpieczeństwa nie przeoczyły działalności Dobba. W 1925 roku, po przeczytaniu jednego z raportów Home Office na temat komunistycznej działalności wywrotowej, król Jerzy V napisał do lorda Balfoura, ówcześnie kanclerza Cambridge, list z zapytaniem, dlaczego tak znanemu marksiście jak Dobb pozwala się indoktrynować studentów. Balfour przeprowadził dochodzenie, ale został zmylony przez wysokie autorytety naukowe, do których zwrócił się o informację. Zapewniano go, że Dobb ma wpływy o charakterze wyłącznie akademickim.

Mimo wszystko Dobb trafił pod lupę służby bezpieczeństwa, która obserwowała politykę prowadzoną przez uniwersytet w Cambridge, znaną od czasów średniowiecza jako wymierzona przeciwko establishmentowi. Wydaje się jednak, że nie istniało wówczas najmniejsze podejrzenie, żaden dokument dotyczący Kima - w każdym razie nie znaleziono niczego takiego, gdy w wiele lat później ważna osobistość w sprawie Philby’ego zadała pytanie, czy w papierach „znajduje się coś przeciw niemu”. I to mimo że jego komunistyczne poglądy były dobrze znane nie tylko

w Cambridge, ale również w Oksfordzie. I mimo wydarzeń z początku 1933 roku, kiedy historia zmieniła ton.

Na przełomie 1932 i 1933 roku rozpoczął się ostatni proces prowadzący do przejęcia przez Adolfa Hitlera najwyższej władzy politycznej w Niemczech. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie pomiędzy partią nazistowską i potężnymi ugrupowaniami lewicowymi. Kim Philby wyjechał z Anglii razem z siostrzeńcem A. A. Milne'a, Timem; na motocyklu Kima ruszyli na wycieczkę po Europie - musiała to być pamiętna podróż w środku zimy - i w styczniu dotarli do Berlina.

W Niemczech spędzili około ośmiu tygodni. Kim uzasadniał ten pobyt chęcią doskonalenia znajomości języka niemieckiego przed egzaminami do służby zagranicznej. W marcu widziano go w Hegelhofie, bursie studenckiej, gdzie nocleg kosztował markę dziennie - niedługo po pożarze Reichstagu, które to wydarzenie posłużyło Hitlerowi za pretekst do zdelegalizowania partii komunistycznej. Obserwował z bliska najważniejsze zdarzenia, prowadzące do utworzenia Trzeciej Rzeszy 5 marca 1933 roku, wypadki poprzedzające triumf faszyzmu w Austrii, próbę faszystowskiego zamachu stanu we Francji, konsolidację faszyzmu we Włoszech, Polsce i na Węgrzech oraz jawne bądź ukryte dyktatury faszystowskie we wszystkich państwach bałkańskich. Wszystko to przyspieszyło pojawienie się partii faszystowskiej w Wielkiej Brytanii.

Nie wiemy nic o osobistych reakcjach Kima na ten przerażająco szybki bieg wypadków, których był świadkiem w Berlinie. Nie zachowały się żadne świadectwa, o ile w ogóle istniały, ponieważ mocno niejasne jest, co Kim tam robił. Być

może mógłby o tym coś powiedzieć Milne, ale kiedy w połowie lat osiemdziesiątych chciał opublikować wspomnienia, uniemożliwił mu to rząd Margaret Thatcher.

Jest natomiast pewne, że na sromotną porażkę Niemieckiej Partii Komunistycznej zareagował jeszcze większym przywiązaniem do stalinizmu. W czerwcu 1933 roku wrócił do Cambridge, gdzie czekały go końcowe egzaminy. W tym też okresie, odpisując na list przyjaciela, który pytał, czy Stalin wydał partię komunistyczną Hitlerowi i czy istotnie jest lewicowcem - Kim stwierdził, że „To, co Stalin robi, jest lewicowe".

Odpowiedź przekonała przyjaciela - był nim Richard Clarke, który został potem trzecim sekretarzem skarbu - że Kim ostatecznie przeszedł do obozu komunistycznego. Część znajomych nie miała żadnych wątpliwości co do jego postawy politycznej, a dwóch spośród nich nie wątpiło, że stał się człowiekiem z założenia nielojalnym wobec własnego kraju. Jednym z tych ostatnich był jego profesor, Dennis Robertson, a drugim sir Donald Robertson, królewski profesor greki na uniwersytecie w Cambridge i bliski przyjaciel St. Johna. Ci dwaj Robertsonowie nie byli ze sobą spokrewnieni.

6. Synek: 1932-1934

W takiej oto sytuacji St. John zjawił się w 1932 roku w Trinity, aby po siedmioletniej przerwie spotkać się z Kimem.

W kwietniu 1932 roku St. John Philby przyjechał do Londynu jako autentyczny bohater - triumf jego wyprawy do Pustego Obszaru porównywano z podróżą Scotta do Bieguna Południowego czy też z samotnym przelotem Lindbergha nad Oceanem Atlantyckim. Królewskie Towarzystwo Geograficzne wydało przyjęcie na cześć St. Johna, który następnie wygłosił odczyt przed dostojnym zgromadzeniem.

Towarzystwo Azji Środkowej zamówiło u niego wykład, gazety prosiły o artykuły i wysyłały dziennikarzy na spotkanie z Philbym, wydawnictwo *Benn* zaproponowało mu wydanie książki. BBC wyemitowało serię wywiadów, Muzeum Brytyjskie chciało dowiedzieć się więcej o rzadkich ptakach, jakie widział Philby. Jak pisał biograf St. Johna, „nieznajomi zrywali się z foteli w Athenaeum, aby uścisnąć mu dłoń".

Najbardziej zachwycony był Kim; sukces ojca podniósł jego własne notowania w Cambridge i w partii. W pierwszym z trzech artykułów napisanych dla „The Timesa" St. John poinformował: „Przez czternaście lat z silnym i niezmiennym poświęceniem podążałem za kłębem suchorośli, gnanym po arabskich pustyniach. Teraz mam czas na wypoczynek". Oczywiście wcale nie odpoczywał.

W domu w Hampstead zorganizowano przyjęcie, St. John rozdał wspaniałe prezenty. Kim otrzymał białą szatę z czystego

jedwabiu, noszącą nazwę *aba.* Każdej z kobiet przypadł jedwabny szal księżniczki; May dostała zestaw buteleczek do zbierania łez oraz sprzęt do gotowania używany przez pielgrzymów, czyli *cholpots.* Jeśli chodzi o „klejnoty", jak Philby nazywał niewielki zbiór pereł i szmaragdów, to najpierw należało je wycenić, a potem przerobić na biżuterię dla córek. Sygnet St. Johna przypadł Kimowi, ponieważ ojciec stwierdził: „nie mogę go już nosić z zupełnie oczywistych powodów"; był to pierścień dany St. Johnowi w dniu urodzin przez matkę, May, i miał symbolizować jego przynależność do wspólnoty chrześcijańskiej. W opinii wahhabickich purystów z dworu Ibn Sauda dalsze noszenie tego pierścienia byłoby świętokradztwem. W otoczeniu Kima podobne obiekcje nie istniały. Nosił sygnet przez całe życie, a może i po śmierci.

Mówiono też o wielkich pieniądzach: *Sharquieh* zawarł kontrakt z firmą *Marconi* na jedenaście stacjonarnych i cztery przenośne stacje radiowe - miał to być pierwszy etap. To zamówienie opiewało na 17 tysięcy funtów, a całe przedsięwzięcie na około pół miliona. Philby twierdził, że prowizja *Sharquiehu* wynosi 20 procent sumy globalnej, czyli 100 tysięcy funtów, chociaż wydaje się, że przesadził, bo jest to kwota olbrzymia. Nareszcie było co świętować - Philby odniósł bezpośrednią korzyść z nowego powiązania z Oneness.

St. John był w znakomitym humorze. Ostatnio zmarł jeden z jego przeciwników politycznych, a inny skompromitował się. St. John był „zachwycony, że starzy wrogowie" doświadczają „goryczy życia" - chodziło mu o sir Herberta Samuela, byłego wysokiego komisarza w Jerozolimie; Chaima Weizmanna,

przywódcę ruchu syjonistycznego; Winstona Churchilla, który przeżywał trudny czas jako polityk i pisarz; brytyjskiego męża stanu o poglądach imperialistycznych Leopolda Amery'ego; założyciela ogromnej firmy *Imperiał Chemical Industry* - polityka liberalnego sir Alfreda Monda oraz o innych, których Philby nazywał „resztą z tej wyśmienitej listy!".

Pospiesznie wyjechał do Cambridge, by spędzić z Kimem trzy dni w Trinity, w nowej kwaterze syna w Whewell Court, budynku w stylu wiktoriańskiego gotyku, zbudowanym przy Trinity Street naprzeciwko Wielkiej Bramy, wyżej cenionym i wygodniejszym niż mieszkanie przy Jesus Lane. Było to radosne spotkanie pośród szacownych budowli, zielonych trawników, oświetlonych światłem świec stołów zastawionych gotowaną wołowiną, butelkami starej madery, cenną srebrną zastawą, portweinem, w towarzystwie cichych, potakujących naukowców, skrytych w średniowiecznym półmroku. W tym samym miejscu St. John zaczął wyznawać fabianizm, teorię wyklętą w owych czasach; Kim odkrywał komunizm, nowe przekleństwo.

Miał dziewiętnaście lat, młodzieńczą cerę, nosił togę, był poważny i - jak się zdawało - uczciwy i spokojny. Budzący się intelektualista, czyli, jak to wówczas określano, „osoba o znakomitej umiejętności głębokiego rozumowania". St. John poznał przyjaciół Kima, a zwłaszcza Guya Burgessa, o którym Rebecca West miała później napisać:

> *Rzucało się w oczy, że należy on do świata uprzywilejowanych, którym z racji urodzenia należy się bogactwo i szacunek. Było rzeczą oczywistą, że w swoim czasie budził się w bardzo dziwnych miejscach. Miał*

> *mnóstwo przyjaciół. Należeli do nich także najmniej sympatyczni mężczyźni i kobiety z Anglii, jacy dziś żyją.*

A oto, co napisała o jego charakterze, pod wieloma względami trafniej ocenionym przez nią niż przez innych:

> *Niekiedy w ochronce dla dzieci… widuje się małego chłopca, który zawsze przyciąga uwagę odwiedzających. Zamyślona, ponura twarz dziecka rozjaśnia się tak ujmującym uśmiechem, jego reakcje w stosunku do obcych są tak błyskawiczne i żywe, tak sympatycznie zmienia ton. Gość myśli: ten cudowny, mały chłopiec z pewnością jest wspaniałym dzieckiem. O, tak. Niestety, zdarza się jednak, że gdziekolwiek się ten aniołek pojawi, wybucha pożar.*
>
> *Dokładna obserwacja dowodzi, że jedyną zabawką, jaka mu sprawia przyjemność, jest pudełko zapałek; domy, stodoły i stogi siana stają w płomieniach. Taka właśnie cecha wyróżniała Burgessa: szeroki uśmiech podpalacza, ukrywający wewnętrzną radość, jaką czerpie z oszustwa i zniszczenia.*

Podobne uczucia w stosunku do niego żywił St. John, który pisał, że „Burgess i jego przyjaciele to ludzie podłego gatunku”.

W gronie tym był Donald Duart Maclean, syn niezbyt ważnego urzędnika ministerialnego o przekonaniach liberalnych. Maclean studiował języki nowożytne i zyskiwał sławę jako mówca, komentator i propagandysta. Był też Anthony Blunt, student matematyki. Wszyscy oni należeli do grupki marksistów-leninowców, skupionych wokół Maurice’a Dobba. St. John nie miał wątpliwości, jaki obrót przybierają wydarzenia.

W lokalnej gazecie ukazał się w tym czasie taki oto wierszyk:

WE’KETHETMNITYSOVIETSKI

Yon bet-ski/Just let-ski
Us sing u our little song-i-witch
Not longi-vitch
But strong-i-bitch.
Down with law and order-ski;
Representedby the Porter-ski;
„Tis our intent to shoot-i-vitch
Don, Fellow, Dean and Tittor-vitch”.

Wiersz jest trudno przetłumaczalny, a znaczy mniej więcej tyle:

JESTEŚMY SOWIECKĄ GRUPĄ NARCIARSKĄ Z TRINITY
Pojeźdźmy sobie na nartach
Zaśpiewajmy naszą piosenkę
Nie za długą
Ale cholernie mocną.
Do diabła z prawem i porządkiem
Reprezentowanym przez Portierów;
„Mamy zamiar zastrzelić Dyrektora, Dziekana i Opiekuna”.

Ważne było to, że Kim pozostał samotnikiem, odludkiem. Wszystko, co robił, czynił przeważnie w samotności, wykorzystując jako posłańca Burgessa, łobuza mającego możliwości i skłonność do szwendania się. Wydaje się, że Kim Philby nigdy nie zrozumiał w pełni, że to być może Burgess wykorzystuje jego i nazwisko jego ojca.

Po ukończeniu Trinity Kim nie utrzymywał w zasadzie kontaktu z pozostałymi marksistami z Cambridge, jeżeli pominąć fakt, że werbował ich jako sowieckich szpiegów. Z całej tej grupy

tylko on uczynił ze szpiegowania dla Związku Radzieckiego zajęcie na całe życie.

Ojciec nie był do końca zadowolony z tego, co zastał. Odniósł wrażenie, że z ekonomią syn radzi sobie niewiele lepiej niż z historią, a jego opiekun naukowy nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego Kim ponosi porażki. St. John także tego nie wiedział. Napisał do Dory, że jest to rzecz „zupełnie go niegodna". Nie uganiał się za dziewczętami - w tej kwestii, jak zauważył St. John, syn wydawał się zupełnie wolny od wpływów seksualnych, co jest dla niego dobre". Dlaczego zatem nie odnosił większych sukcesów w studiach? „Kim ma wystarczająco dużo rozumu, aby zbierać pierwsze nagrody - pisał ojciec - ale jest rzeczą oczywistą, że nie przykłada się do pracy i naprawdę musi potraktować ją bardziej poważnie".

Jeżeli Kim będzie dalej postępował w ten sposób, to nie otrzyma posady w służbie zagranicznej; poza tym, St. John nie mógł sobie pozwolić na opłacanie jego pobytu w Trinity dłużej, niż to było absolutnie konieczne; trzeba było teraz pomyśleć o wyższym wykształceniu dla córek. Kim oświadczył, że zamierza uczyć się niemieckiego, co ucieszyło ojca, ponieważ syn dotychczas nie wykazywał zainteresowania językami obcymi. Było zatem „wielką przyjemnością usłyszeć, że wreszcie zdał sobie sprawę ze znaczenia znajomości języków; musi teraz żałować, że stracił tyle okazji do nauki wcześniej, kiedy goniłem go do roboty!".

Kiedy Kim powiedział, że chciałby zostać zawodowym politykiem socjalistycznym, ojciec zwrócił mu uwagę, że jego wada wymowy może mu w tym przeszkodzić. Kim zmienił kurs i

stwierdził, że ostatecznie może spróbować służby zagranicznej. St. John zachęcał go do tego; uzgodnili, że syn powinien pobyć jakiś czas w Niemczech, aby podszlifować język. Ojciec dał mu pięćdziesiąt funtów - była to znaczna suma - i z tymi pieniędzmi Kim wkroczył do podziemnego świata komunistycznego.

Pobyt Philby'ego seniora u syna zbliżał się ku końcowi. Warto zauważyć, że wkrótce po wyjeździe St. Johna komuniści przejęli kontrolę nad Towarzystwem Socjalistycznym Uniwersytetu Cambridge, w którym Kim pełnił funkcję skarbnika. Potem przejęli Heretyków - antykościelne ugrupowanie założone po to, aby stworzyć alternatywę wobec obowiązkowych zajęć w kaplicy. Na końcu komuniści podbili Apostołów. Nie można sobie wyobrazić większego triumfu politycznego dla komunistów, którzy zdobyli w ten sposób bazę do dalszej ekspansji zarówno w Cambridge, jak i w Oksfordzie.

Kiedy St. John wyjechał z Cambridge, w Londynie rozwijała się poważna - dotycząca go - afera. Chodziło o pewne tajne dokumenty, odkryte ostatnio w Kairze. Znajdowały się one w posiadaniu saudyjskiego urzędnika z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Mekce, Mohammeda Taminiego, który usiłował je sprzedać.

Według informacji brytyjskiego Foreign Office, Tamini posiadał osiemdziesiąt osiem teczek materiałów dotyczących brytyjskich spraw na Bliskim Wschodzie w latach 1914-1922.

Były to bardzo ważne papiery, z których wynikało, co zostało komu przyrzeczone, jakie w rzeczywistości były intencje Whitehallu wobec Bliskiego Wschodu, kto komu płacił. Uważano, że Philby otrzymał te dokumenty od Lawrence'a w trakcie

przejmowania placówki w Ammanie i że zabrał je ze sobą po złożeniu dymisji, aby przekazać Ibn Saudowi. Podejrzewano, że zdarzyło się to w 1927 roku, w rok po tym, jak Philby na stałe zamieszkał w Dżiddzie.

St. John oczywiście oznajmił, że nie wie nic o Taminim ani o tym, że jest on w posiadaniu takich dokumentów - jednak na pokwitowaniu, przekazanym wówczas Lawrence'owi znajduje się jego podpis. Foreign Office ustalił również, że Tamini otrzymał zadanie przetłumaczenia tych materiałów i przepisania ich na maszynie do pisania z arabskimi czcionkami. Pracował on pod nadzorem, ale jego przełożony oddalił się na pewien czas, umożliwiając Taminiemu sporządzenie kopii większości, o ile nie wszystkich najważniejszych dokumentów.

W 1931 roku podejrzenia skupiły się na Taminim, który został zwolniony przez saudyjskiego wiceministra spraw zagranicznych. Uciekł potem do Dżiddy, gdzie - jak wykazało dochodzenie prowadzone w Foreign Office - miał spędzić miesiąc razem z Philbym. Raport nie precyzował, jakie interesy ich łączyły, ale istniało podejrzenie, że St. John odrzucił mniej istotne dokumenty, a następnie ułatwił Taminiemu „ucieczkę" do Bejrutu, aby tam mógł rozpowszechnić resztę materiałów wśród arabskich nacjonalistów oraz tajnych ugrupowań w Stambule, Damaszku i Kairze.

Kiedy Tamini został aresztowany w Kairze przez wydział policji zajmujący się narkotykami, znaleziono przy nim niektóre dokumenty. Urzędnik kierujący dochodzeniem w stolicy Egiptu, Norman Mayers, napisał: „Historia Taminy'ego [sic], jeżeli jest prawdziwa, bardzo obciąża Philby'ego".

Po przeczytaniu sprawozdania, wysoki komisarz do spraw angielsko-egipskiego Sudanu, sir Percy Loraine, napisał do podsekretarza w Foreign Office sir Lancelota Oliphanta, że sprawa ta stanowi „bardzo nieprzyjemną lekturę” i że pozostałe kopie dokumentów „według wszelkiego prawdopodobieństwa znajdują się w nieodpowiednich rękach”. Jednakże, dowodząc zwyczajowej niechęci wyższych kręgów administracji brytyjskiej, by uwierzyć świadectwu człowieka Orientu przeciwko oświadczeniu człowieka Zachodu oraz normalnej skłonności do unikania ryzyka skandalu, Loraine określił oskarżenia wobec Philby’ego jako „domniemane”. W związku z tym swoje sprawozdanie przesłał do Oliphanta „raczej jako korespondencję prywatną niż jako element wiadomości oficjalnych”, przekazywanych do wszystkich ambasad i konsulatów. Loraine dodawał, że jeśli jakaś wina obciąża Philby’ego, to tylko za sprawą Taminiego, „który jest łotrem i, jak się okazuje, kłamcą”.

To stwierdzenie jako pierwsze w dziejach sprawy Philby’ego dowodzi, że wysokie kręgi urzędnicze były skłonne raczej zastosować kodeks „fair play” niż wezwać Scotland Yard. Oczywiście Arab mógł być łobuzem i kłamcą, tak samo jak Philby, ale trzeba było przestrzegać zasady zaufania wobec swoich, jeżeli korona nadal miała być postrzegana jako działająca skutecznie i nieprzekupna.

Oliphant starannie unikał wszystkiego, co mogłoby wprawić St. Johna w zakłopotanie, być może dlatego, że oskarżenie Brytyjczyka o popełnienie zdrady mogłoby wpłynąć na innych przedstawicieli sprawującego władzę pokolenia. Jest również możliwe, że Oliphant nie chciał tracić informatora na dworze Ibn

Sauda. Jednakże istnienie wspomnianych dokumentów i ich związek z Philbym stanowiły wystarczające powody, aby zainteresować sprawą Wydział Specjalny Scotland Yardu.

Gdzieś ktoś, „wspólnie z innymi, nie znanymi osobami, w celach zagrażających bezpieczeństwu oraz interesom państwa, [przekazał] innym osobom informacje, które mogły okazać się pożyteczne dla wroga w sposób bezpośredni albo pośredni". Jednakże w celu zachowania tajemnicy sprawę potraktowano nieformalnie, a co za tym idzie - dokumenty te nie zostały umieszczone w teczce Philby'ego w Foreign Office. Gdyby stało się inaczej, być może nigdy nie doszłoby do afery Philby'ego.

St. John zaczął działać szybciej. Miał się teraz spotkać z przedstawicielem *Standard Oil of California,* przedsiębiorstwa znajdującego się od 1919 roku w czołówce amerykańskiego przemysłu naftowego i usiłującego przełamać brytyjski monopol na bliskowschodnią ropę.

Cała siła brytyjskiego systemu politycznego, zasilanego przez najlepsze kadry, skierowana była na ochronę nie tylko Bliskiego Wschodu, ale także dróg wiodących do tego regionu ze wszystkich kierunków. System ten był wspierany przez siłę wojskową i potężny handel; wszystkie państwa bliskowschodnie były związane z Wielką Brytanią oraz, w mniejszym stopniu, z Francją - za pośrednictwem subsydiów wypłacanych w złocie lub traktatów, w których władcy wszystkich naftowych państw Arabii i Zatoki Perskiej oddawali na czas nieokreślony sprawy polityki zagranicznej w ręce Brytyjczyków.

Region obsługiwała tylko jedna, oczywiście brytyjska linia lotnicza, do Brytyjczyków należały w większości linie żeglugowe.

Także telekomunikacja znajdowała się w ich rękach. Obecność amerykańskich misji dyplomatycznych i konsularnych na Bliskim Wschodzie można określić jako czysto nominalną.

Obywatele amerykańscy byli tu wpuszczani jedynie za cichą zgodą Brytyjczyków i Francuzów, ale zwłaszcza tych pierwszych.

Istniało przekonanie, że wczorajszy sojusznik - w rzeczywistości Stany Zjednoczone nigdy nie uznały Wielkiej Brytanii w czasie wojny za mocarstwo sojusznicze, a jedynie za państwo „stowarzyszone” - stał się dziś konkurentem. Z drugiej strony, Stany Zjednoczone zaczynały odczuwać niedostatek ropy naftowej. Amerykańskie przedsiębiorstwa naftowe roztaczały katastroficzną wizję przewidując, że pewnego dnia kraj może ulec pewnej formie ekonomicznego kolonializmu, narzuconego przez potężne brytyjskie i europejskie kompanie naftowe, które uznawano wyłącznie za instrumenty działania mocarstw kolonialnych. W rezultacie lobby naftowe w Waszyngtonie rozwinęło kampanię, określoną w komisji Kongresu mianem „narodowej febry”, w której sprawa dostaw ropy naftowej nabrała kluczowego znaczenia dla sprawy obronności narodu. W konsekwencji na Departament Stanu zaczęto wywierać presję, by zmusił Brytyjczyków do przestrzegania wprowadzonej przez Wilsona „polityki otwartych drzwi”, szczególnie w odniesieniu do bliskowschodniej ropy.

Drzwi jednak pozostały zamknięte - aż do przyjazdu Philby’ego do Londynu w 1932 roku. Być może to Charles Crane powiadomił *Standard Oil* o niezadowoleniu St. Johna z rządu brytyjskiego oraz o władzy, jaką ma on nad Ibn Saudem. W Departamencie Stanu leżała w archiwum teczka zawierająca

dokumenty dotyczące Philby'ego i jego starań o dyplomatyczne uznanie króla Nedżdu przez Stany Zjednoczone. Niechęć Philby'ego do władz brytyjskich była szeroko znana. *Standard Oil* był zainteresowany nabyciem prawa do poszukiwań ropy naftowej w Arabii, a Karl Twitchell, zatrudniany przez Crane'a amerykański inżynier, który znalazł wodę koło Dżiddy, złoto w okolicach Medyny i ślady ropy w pobliżu Hofufu nad Zatoką Perską, przebywał teraz w Nowym Jorku, usiłując zainteresować *Standard Oil* swym projektem badawczym.

Twitchell nie mógł jednak zagwarantować, że Ibn Saud wyrazi zgodę na kontrakt proponowany przez Amerykanów. Osiągnąć to mógł jedynie Philby. Było więc rzeczą rozsądną nawiązać kontakt z St. Johnem, póki przebywał on w Londynie, ponieważ jego słowa wypowiedziane do królewskiego ucha w sprawie *Standard Oil* mogły zainteresować monarchę i w rezultacie oznaczać przyznanie kontraktu na wydobycie. Spotkanie to miało aspekt oficjalny. Amerykański konsul generalny w Londynie, Albert Halstead, napisał 26 maja 1932 roku list do St. Johna, w którym przedstawiał „Szanownego Pana Francisa B. Loomisa, byłego Podsekretarza Stanu USA oraz dżentelmena, którego mam przyjemność znać z jak najlepszej strony od wielu lat. Pan Loomis jest pod wrażeniem Pańskich osiągnięć w badaniach prowadzonych na pustyni arabskiej i chciałby się z Panem spotkać… Przepraszając, że zakłócam Panu spokój, z góry wyrażam podziękowania".

Philby nie przyjął tego zaproszenia podejrzewając, że Loomis, podobnie jak wielu innych, chce mówić z nim o podboju Pustego Obszaru. Jednak 7 lipca otrzymał kolejną wiadomość od konsula

generalnego Halsteada. Pan Loomis pojawi się na krótko w Londynie i nadal jest zainteresowany rozmową z Philbym. Czy St. John zechce przyjąć zaproszenie na lunch u Simpsona? Tym razem Philby zgodził się, a Loomis w trakcie lunchu ujawnił mu swoje zainteresowanie ropą naftową. Oto świadectwo St. Johna:

> *[Loomis] szczególnie chciał się dowiedzieć, czy możliwe byłoby zdobycie koncesji na terytorium Ibn Sauda. Znając poglądy króla w tej materii i jego nie cierpiące zwłoki potrzeby pieniężne odpowiedziałem, że tak, i dodałem ostrzeżenie, że osiągnięcie takiej koncesji będzie wymagało zawarcia odpowiedniej ugody dotyczącej zapłaty za przywilej prowadzenia badań nad zasobami surowcowymi w Arabii. Pan Loomis odrzekł, że w tej kwestii musi skonsultować się ze swymi kolegami w Ameryce, zanim podejmie definitywne zobowiązanie, ale że będzie zadowolony, jeżeli zechcę z nim współpracować, jeżeli jego przedsiębiorstwo wyrazi zamiar dalszego zajęcia się tą sprawą. Odrzekłem, że będę szczęśliwy mogąc pomóc w realizacji każdego projektu, który może przyczynić się do wzbogacenia Arabii.*

Philby był nastawiony raczej proamerykańsko. Uważał Stany Zjednoczone za mocarstwo antyimperialistyczne, zainteresowane jedynie biznesem, a nie, jak Wielka Brytania, zdobyciem politycznej kontroli nad regionem, w którym inwestuje pieniądze. Ta postawa później uległa zmianie, ale w omawianym czasie była bardzo istotna dla wydarzeń, które wkrótce miały nastąpić. Wymieniono jeszcze kilka listów oraz uzgodniono szyfr handlowy, a następnie urzędnicy *Standard Oil* rozpoczęli tajną

korespondencję z Philbym, gdy ten powrócił do Dżiddy. Były to przyjemne wiadomości; St. John szarpnął się i kupił nowy samochód - był to ford phaeton. Ten nabytek przyczynił się do ożywienia spekulacji nad rzeczywistym stanem finansów Philby'ego. Mimo wszystko miał on jednak jakieś pieniądze. W październiku 1932 roku wraz z Dorą wyruszył w podróż drogą lądową do Dżiddy.

Najpierw pojechali na spokojną farmę koło Gwiżdżących Piasków na półwyspie Lleyn w Danii. Tam przyłączyli się do nich Kim i jego siostry Diana, Patricia i Helena - były to dla nich pierwsze rodzinne wakacje. Po raz pierwszy od wielu lat przeżywali szczęśliwe chwile. Philby zawarł kontrakt z firmą wydawniczą *Benn* na książkę o Pustym Obszarze. Pisał tak:

> *Ja wypalałem w nocy oliwę na swoją pisaninę, a żona przepisywała rękopis na zrujnowanej maszynie do pisania! Była to wspaniała zabawa; nie obchodziło mnie nic, skoro osiągnąłem szczyt moich ambicji [dokonując przejścia przez Pusty Obszar], a przy tym wyobrażałem sobie w marzeniach, że czeka mnie jeszcze ćwierć wieku badania Arabii. Ropa naftowa oczywiście nie odgrywała żadnej roli w moich marzeniach.*

Następnie St. John i Dora pojechali swym phaetonem do Hamburga i Berlina, gdzie, według danych KGB, Philby miał się spotkać z Hitlerem, którego partia stała się ostatnio największą siłą w Reichstagu. Dalej podróżowali przez Drezno, Pragę, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Sofię i Adrianopol. Według informacji KGB, w pewnym momencie podróży Philby miał się spotkać z Mussolinim, którego faszystowska teoria bardzo

przemawiała do St. Johna; szczególnie podziwiał on ducha „męskości” i militaryzmu, zaszczepionego przez Mussoliniego włoskiej młodzieży.

Do Dżiddy dotarli 3 grudnia; tam na Philby’ego czekały dwa pilne telegramy ze *Standard Oil*. Rozpoczęła się wielka gra o koncesję na saudyjską ropę naftową. Ośrodkiem tej sprawy były skomplikowane stosunki pomiędzy Philbym i pierwszym brytyjskim ambasadorem na dworze Ibn Sauda, sir Andrew Ryanem, który później został Głównym Dragomanem Jego Królewskiej Mości przy Wysokiej Porcie w Stambule.

Kiedy w 1929 roku Philby nawiązał korespondencję z dr Hughiem Daltonem z Foreign Office, wspominał o potrzebie poprawy „niedostatecznie dobrych stosunków między Londynem i Rijadem”. Uważał, że drogą do osiągnięcia tego celu może być zastąpienie istniejącego ówcześnie konsulatu przez przedstawicielstwo, jak to już uczynili Rosjanie.

Stało się tak, jak proponował. Foreign Office wyznaczył swego pierwszego ministra pełnomocnego w Arabii, sir Andrew Ryana, człowieka z najlepszej imperialnej gliny. Dowiedziawszy się o tej nominacji, Philby ponownie napisał do Daltona 17 stycznia 1930 roku:

> *Jeżeli może pan przekazać [Ryanowi] wskazówkę… że nie zrobi źle, konsultując się ze mną, to mogę pana zapewnić, że wiedza, jaką posiadam i wszystkie moje wysiłki będą całkowicie do jego dyspozycji. Nie mam w tym żadnego własnego interesu, nie staram się również o urząd ani o nagrodę, a w dodatku odsłoniłem panu swoje karty mówiąc, co moim zdaniem rząd*

brytyjski powinien zrobić, aby zachować dobrą wolę Arabów, co do której nie ma żadnych wątpliwości.

Jeżeli zamierzam spełnić w moim życiu jakąś misję, to jest to zapewnienie całkowitej harmonii w stosunkach między Wielką Brytanią i Arabią; nie jest to zbyt trudne zadanie, jeżeli przyznamy Arabom prawo do pełnej niepodległości.

Jednakże od momentu przybycia Ryana Philby toczył z nim wojnę polityczną. Kiedy Ryan 6 maja 1930 roku przyjechał do Dżiddy, dokąd dotarł na pokładzie małego brytyjskiego okrętu wojennego „Dahlia", St. John zjawił się w łodzi w pobliżu pokładu „Dahlii", na którym zgromadzili się miejscowi notable, aby powitać nowego ambasadora. Philby usłyszał w Foreign Office, że Ryan jest poetą. Korzystając z megafonu zakłócił spokojną uroczystość deklamując odę, którą napisał specjalnie na tę okazję. Odczytał ją po łacinie, tak jak została napisana, a potem po angielsku, i przesłał ją Ryanowi jako memento.

Zawierała się w niej cała elegancja Trinity, coś niecoś z podejścia Philby'ego do brytyjskich urzędników, a także ujęte w zgrabną formę wyzwanie, rzucone przez St. Johna Whitehallowi:

Przyjmij ciepło nasze pozdrowienia, sir Andrew Ryanie,
Poeto, z rąk, jak powiadają, wierszoklety.
Bądź pozdrowiony, wspaniały wysłanniku brytyjskiego lwa!
Bądź pozdrowiony, zwiastunie pokoju w arabskich ziemiach
Po długim okresie niezgody i niesnasek!
Machnij ręką na tych, co długo zaprzeczali, iż arabskie piaski
Zdolne są wydać prawdziwie szlachetną latorośl
Tej wielkiej tradycji rycerskiej, która wciąż wywołuje
Podziw całego świata! Ale dlaczegóż

Mielibyśmy oczekiwać, że bezbożne ręce rebeliantów
Albo konkurencja Haszymidów czy też chciwy Syjon
Mogą przeciąć sprężyste pasma nieubłaganego Losu
Utkane na krosnach wiary wahhabickiej.
Sam Orion opasany i okryty puklerzem wystąpi ostrzegając
Że marnie zginą ci wszyscy, którzy podejmą ryzyko
Wojny z człowiekiem, którego mocarne ręce
Stworzyły imperium, choć często gnił on na łożu wygnańca
Zapomniany, u odległych koralowych brzegów Zatoki Perskiej.
Amfitrion panów morza, synów Brytanii domaga się, aby
Wreszcie porzucić Arabów i oprzeć się
Na tym, który jasno nam dowiódł, że jego rozkazy
W strefie poddanej jego władzy zarówno jagnięciu
Jak lwu narzucają pokój, którego tylko brytyjscy
Mężowie zwykli chronić, choć mogli polec na
Dalekim, pogańskim brzegu, odbierając bandom rabusiów
Przemycaną broń lub schwytanych niewolników, wznoszących głos
Do swego Boga lub wzywających potęgę Anglii. Ona karci
Złoczyńców, na których natkną się jej dzielni marynarze;
Bóg postanawia: pochodnię trzeba złożyć w inne ręce;
Już czas, a ty, sir Andrew Ryanie,
Przynosisz tym piaskom brzemię białego człowieka
I zdobywasz miłość Arabów oraz ich wdzięczność dla Albionu.

Oda wywołała zaskoczenie, a nawet konsternację wśród notabli zgromadzonych na pokładzie „Dahlii”. W późniejszej korespondencji Ryan dał do zrozumienia, że chciałby puścić ten incydent w niepamięć; Philby był najwidoczniej zbyt ważną figurą

jako tajny radca, a może również jako informator, aby Ryan miał robić wielki problem z tego wydarzenia, stanowiącego obelgę dla niego osobiście i dla całego Whitehallu.

Konsekwencją tej zadziwiającej sceny było uznanie dla sprytu Philby'ego, który potrafił zachować się obraźliwie w stosunku do wysokiego urzędnika Korony i w dodatku spowodować, by ofiara stała się jego wielbicielem. Wydaje się, że w ciągu następnych czterech lat obaj panowie zaprzyjaźnili się, wieczorami siadywali razem z koktajlami w ręku oraz prowadzili przyjazne, uczone dyskusje na balkonie Ryana, z którego rozciągał się widok na Morze Czerwone. Ryan nazywał Philby'ego „Sinjallah" (było to sprytne połączenie imion St. John i Allah; w tym przydomku kryła się delikatna przygana dla Philby'ego, który się przechrzcił, ze strony Ryana, który był praktykującym katolikiem), a ich znajomość zyskała miano „przyjaźni znad Morza Czerwonego".

Ryan pisał o Philbym, że „przy całej specyfice jego charakteru i wyglądu był on człowiekiem bezwzględnie najlepiej nadającym się do rozmowy, w naszym kręgu; moja żona i ja utrzymywaliśmy z nim jak najlepsze stosunki". Nie czuł się urażony „kroplą goryczy" w wypowiedziach na swój temat, zawartych w pamiętnikach St. Johna ani też „pewnymi nieścisłościami w opisie mojego przybycia do Dżiddy", ale były to „zbyt mało istotne błędy, aby poddawać je szczegółowej korekcie". Philby miał w Arabii Saudyjskiej zbyt wielkie wpływy, aby Ryan mógł go zlekceważyć.

Być może ambasador był poinformowany o sprawie Taminiego, ale nie dał tego po sobie poznać. Wprawdzie obaj - Philby i Ryan - byli absolwentami Cambridge, ale żaden z nich nie wątpił, że ten drugi wystawi go do wiatru, jeżeli zaistnieje taka

potrzeba. St. John był w pełni świadomy, że Ryan nie zawaha się przed zastosowaniem wszelkich dostępnych środków, w wypadku gdyby Philby miał okazać się zagrożeniem dla brytyjskiej hegemonii w regionie. Po I wojnie światowej stosunki między Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią określano jako „przyjazne, ale nie serdeczne”; oba kraje planowały wojnę ze sobą - zamiary takie utrzymywały się do 1933 roku; Stany Zjednoczone nie czyniły wielkiej tajemnicy z faktu, że chciałyby zastąpić Wielką Brytanię w roli wiodącej siły politycznej świata. W stosunkach handlowych panowała silna rywalizacja, a relacje pomiędzy wielką republiką i wielką monarchią miały stać się o wiele gorsze niż to, co w wyobrażeniach Ryana zamierzał sprowokować w Arabii Philby.

Gra rozpoczęła się w połowie lutego 1933 roku; nagrodą za zwycięstwo była w niej arabska ropa naftowa (jeżeli istotnie znajdowała się w tym miejscu) oraz brytyjskie panowanie na Bliskim Wschodzie. A oto przebieg rozgrywki:

1. Król zażądał pożyczki w wysokości 100 tysięcy funtów w złocie, spłacanej z jego apanaży, a do tego 5 tysięcy funtów w złocie rocznej renty. *Standard Oil* odpowiedział, że uznaje taką sumę za „trudną do zniesienia”, ale obiecał zastanowić się nad propozycją. Ibn Saud mianował Philby’ego swym głównym negocjatorem w tych rokowaniach.

2. Philby w „zaufaniu” ujawnił powyższe warunki przyjacielowi z Angielsko-Perskiego Towarzystwa Naftowego *(Anglo-Persian Oil Company),* będącego głównym po stronie brytyjskiej konkurentem *Standard Oil.* Powiedział mianowicie, starając się zachęcić *Anglo-Persian* do udziału w rozgrywce, że

Ibn Saud jest „zdecydowanie przeciwny temu” z powodów finansowych i z chęcią zaakceptuje inną rozsądną ofertę”.

3. Philby zjawił się u Ryana i zapewnił go, że nie jest związany ani ze *Standard Oil,* ani z *Anglo-Persian,* w związku z czym może pełnić rolę informatora Ryana. Ambasador zgodził się na tę propozycję i przekazał odpowiednią informację do Foreign Office. Wtedy w szranki stanęła spółka *Anglo-Persian,* ściśle powiązana z Foreign Office.

4. W rzeczywistości Philby przyjął od *Standard Oil* wynagrodzenie w wysokości tysiąca dolarów miesięcznie, które miano wypłacać mu przez pół roku; w zamian za to miał występować w roli tajnego doradcy i pośrednika w stosunkach amerykańskiego koncernu z królem i jego ministrem finansów; St. John miał dodatkowo otrzymać, jak to określił, „znaczące gratyfikacje po podpisaniu umowy o koncesję oraz po odkryciu opłacalnych pod względem handlowym złóż ropy naftowej”, ale o tym układzie nie powiadomił Ryana.

5. Ibn Saud stwierdził, że woli prowadzić interesy z Brytyjczykami, jeżeli zaakceptują oni jego wymagania dotyczące zapłaty. W żadnym przypadku nie godził się na przyjęcie pieniędzy papierowych. Philby twierdził, że w kontaktach z Ryanem Ibn Saud zachowuje się „jak ptak zahipnotyzowany przez węża”. St. John był zdecydowany nie dopuścić do tego, by koncesja dostała się *Anglo-Persian,* choć jednocześnie pocieszał przedstawicieli tej firmy, że tak może się zdarzyć.

6. Philby wyjaśniał, że prywatnie zajął postawę następującą: „W wypadku, gdyby obie strony zaangażowały się na całego, a moja rada okazałaby się przydatna dla Rządu, z czysto

politycznych względów powinienem popierać Amerykanów, których doktryna państwowa była wówczas całkowicie wolna od wpływów imperialistycznych. Gdyby było inaczej, opowiedziałbym się za tym, kto przedstawia najkorzystniejszą ofertę".

Jeśli chodzi o przyjęcie przez Philby'ego utrzymanego w tajemnicy honorarium, to przyznał się do tego uczciwie, ale dopiero po trzydziestu latach, w niewielkiej książce noszącej tytuł *Arabskie spółki naftowe,* wydanej w 1964 roku przez Instytut Bliskowschodni w Waszyngtonie, D. C. „Perspektywa gratki w postaci około 1800 funtów szterlingów ułatwiła zapłacenie rachunków za czesne Kima w Cambridge i pobyt córek w pierwszorzędnych szkołach".

Philby nie zerwał jednak znajomości z brytyjskim ambasadorem Ryanem i nadal przekazywał mu informacje, usilnie podkreślając, że wiadomości te dostarcza mu za zasadzie wyłączności.

Philby nie wiedział natomiast, że *Standard Oil* zatrudnił w charakterze tajnego doradcy Karla Twitchella. Zaoferowano mu dziesięć procent zysków spółki, jeżeli zgodzi się reprezentować firmę wobec saudyjskiego ministra finansów Abdullaha Sulejmana. Twitchell odrzucił ofertę, prosząc równocześnie o jednorazową wypłatę 75 tysięcy dolarów w zamian za swą współpracę z Sulejmanem przy otwarciu Złotej Kołyski, jak nazywał kopalnie króla Salomona. *Standard Oil* zgodził się, podpisano dokumenty; w ten sposób Twitchell stracił szansę stania się multimiliarderem.

Kości zostały rzucone. Dwaj Amerykanie, Lloyd N. Hamilton, prawnik, oraz Twitchell, który został teraz doradcą Hamiltona,

przyjechali do Dżiddy; rozpoczęły się negocjacje. Philby rozgrywał naraz trzy partie: reprezentował interesy króla, w mniejszym stopniu także swoje własne, a w skrytości ducha skłaniał się w stronę *Standard Oil.* St. John pisał do Ryana, że ambasador jest „w swych opcjach politycznych w zasadzie konserwatystą, z silną domieszką staromodnego imperializmu", podczas gdy on sam uważa się za „ikonoklastę z wyraźnym przechyłem w kierunku lewicy" i „w kręgach towarzyskich Dżiddy traktuje się go na ogół jako kogoś w rodzaju bolszewika".

Po bardzo trudnych negocjacjach trwających cztery miesiące Philby osiągnął zwycięstwo, doprowadzając do tego, że Hamilton zgodził się na zapłacenie odpowiedniej sumy, i to we właściwej formie - w złocie. Ibn Saud zgadzał się tylko na złoto. Pieniędzy papierowych nie uznawał; niszczyły się, kiedy zbyt często dotykano ich spoconymi dłońmi. Philby nie powiadomił o tym przedstawiciela Wielkiej Brytanii, ponieważ ten ostatni wierzył, że król może się zgodzić na zapłatę w indyjskich papierowych rupiach. *Standard Oil* zdobył koncesję na - jak się miało później okazać - najbogatsze pola roponośne na świecie w zamian za pożyczkę w wysokości 35 tysięcy funtów w złocie, przy czym dalsze 20 tysięcy miał zapłacić w terminie późniejszym, oraz roczną rentę w wysokości 5 tysięcy funtów w złocie plus cztery szylingi od każdej tony wyprodukowanej ropy. Wartość koncesji wynosiła setki miliardów dolarów amerykańskich i przewyższyła wszystkie brytyjskie inwestycje w Imperium. Umowa między *Standard Oil* i rządem saudyjskim była gotowa 8 maja 1933 roku, kiedy to, jak pisał Philby, „król miał wyrazić swe zadowolenie".

Składała się z czternastu stron zawierających trzydzieści siedem uzgodnionych artykułów; saudyjski minister finansów, szejk Sulejman odczytał je, punkt po punkcie. Podczas przedłużającej się procedury Ibn Saud zasnął.

Spotkanie odłożono do następnego ranka, kiedy zebrała się rada, aby wysłuchać tekstu porozumienia. Kiedy Sulejman, tak jak poprzednio, czytał jeden artykuł po drugim, Ibn Saud zasnął ponownie i przebudził się gwałtownie, kiedy lektura dobiegła końca. „Musiałem zasnąć! -wykrzyknął. - Co o tym myślicie?" Wszyscy byli zadowoleni. A co sądzi o tym Philby? St. John wyraził „satysfakcję z pomyślnego zakończenia negocjacji, które, jak się zdaje, zapowiadają wielką pomyślność dla narodu". „Doskonale - odrzekł król zwracając się do ministra finansów. - Miej ufność w Bogu i podpisz".

Dokument został podpisany, po czym Philby przekazał tę wiadomość Hamiltonowi przez telefon. Formalnie dokument został podpisany przez obie strony w czwartek, 11 maja 1933 roku.

Wieczorem tajna rada wróciła do swych zwykłych zajęć w normalnym, nie uroczystym nastroju. Poświęciła się, jak określił to St. John, „długiej, interesującej dyskusji na temat kobiet i ich problemów: król tym razem nie spał, okazał się sercem i duszą zgromadzenia". Krótko rozprawiano także o decyzji wprowadzenia pojęcia Królestwa Arabii Saudyjskiej zamiast używanej do tej pory, niewygodnej nazwy: Podwójne Królestwo Hidżazu i Nedżdu oraz Podległych Prowincji. Rada zaaprobowała dekret mianujący najstarszego syna króla, Sauda, dziedzicem i następcą tronu. Formalna proklamacja nowego królestwa i

stanowiska następcy tronu dokonana została w Wielkim Meczecie w Mekce.

Philby przedstawił tę uroczystość jako cud, który „otworzył dla kraju nowe, wielce obiecujące perspektywy, które w przyszłości zostaną zrealizowane w sposób przechodzący najśmielsze oczekiwania ludzi, mających szczęście oglądać te wydarzenia na własne oczy".

Osobistą nagrodą dla Philby'ego było zaoferowanie mu stanowiska stałego doradcy *Standard Oil* z honorarium przeznaczonym bezpośrednio dla niego, a nie dla spółki *Sharquieh,* wynoszącym rocznie 1000 funtów, czyli 5000 dolarów. Dostał też nagrodę od Ibn Sauda: monopol na transport pojazdami motorowymi pielgrzymów na trasie Dżidda-Mekka. Być może St. John nie stał się dzięki temu człowiekiem bogatym, ale zdobył źródło środków na wygodne życie tak długo, jak długo utrzymywał się ten monopol.

Następnie *Standard Oil of California* przekształcił się w Arabsko-Amerykańskie Towarzystwo Naftowe *(Arabian-American Oil Company).*

Złote suwereny dotarły do Dżiddy parowcem w sierpniu 1933 roku i zostały zdeponowane w miejscowej Holenderskiej Spółce Handlowej, pełniącej funkcję banku państwowego. W jej pomieszczeniach minister finansów, będący dyrektorem spółki, oraz Twitchell przeliczyli pieniądze i przekazali 30 tysięcy funtów nowemu rządowi Arabii Saudyjskiej.

Minął czas, kiedy przedsiębiorstwa brytyjskie mogły storpedować kontrakt z Amerykanami, ale one nie podjęły takiej próby - przypuszczalnie dlatego, że w momencie pojawienia się

niemieckiego nazizmu, włoskiego faszyzmu i japońskiego militaryzmu Whitehall wybrał wzmocnienie handlowej obecności na Bliskim Wschodzie. Flaga szła za handlem.

Zręczność Philby'ego wywarła wielkie wrażenie na Amerykanach. Podejrzewali oni, że St. John jest brytyjskim szpiegiem i nie zmienili tej opinii w ciągu następnych dwudziestu lat. Jednakże Hamilton i *Standard Oil* wyrobili sobie o nim bardzo dobre zdanie; oto, co Fred A. Davis, który miał zostać prezesem rady dyrektorów Arabsko-Amerykańskiej Spółki Naftowej napisał o roli, jaką Philby odegrał w negocjacjach:

> *Jego uczciwość, szczerość i poczucie równowagi umożliwiało mu pełnienie funkcji pośrednika, przy czym żadna ze stron nie odniosła nigdy wrażenia że faworyzuje on nadmiernie konkurenta. To było działanie rzeczywiście godne uznania!*
>
> *Miałem okazję poznać Philby'ego w 1927 roku, w jego domu w Dżiddzie. Był on bardzo inteligentnym i czarującym gawędziarzem, ale istniały o wiele głębsze powody, dla których z tego i wielu następnych spotkań wychodziłem z coraz większym respektem dla tego człowieka i jego osiągnięć. Jego uczciwość i bezwzględne oddanie celom, jakie wyznaczył sobie w życiu wywierały mocne wrażenie. Arabia Saudyjska skorzystała na tym, że stał się częścią tego kraju.*

Sir Andrew Ryan nie darzył Philby'ego tak wielkim podziwem. Autorka biografii St. Johna Elizabeth Monroe zauważyła, że „Philby czerpał z rozwiązania tej sprawy coś więcej niż tylko osobistą satysfakcję; uznał, że jest to nagroda dla Amerykanów za ich nastawienie antyimperialistyczne, a dla Brytyjczyków kara za okrutne praktyki".

St. John powiadomił Ryana o wszystkim dopiero po podpisaniu umowy. Philby opisał to w taki sposób:

> *W promieniach arabskiego słońca rozprawialiśmy o wszystkim; dopiero kiedy podniosłem się, aby się z nim pożegnać, powiedziałem: „Przypuszczam, że słyszał pan o tym, iż koncesja przypadła Amerykanom". Był poruszony, jego twarz pociemniała z gniewu i rozczarowania… Rozstaliśmy się w niejakim napięciu.*

Philby zadał imperium ciężki cios. Był zadowolony ze swego zwycięstwa, nie wspominając już o otrzymanych pieniądzach; Dora skomentowała to twierdzeniem, że St. John był „bardzo zaniepokojony problemami finansowymi".

Ale jego zadowolenie okazało się krótkotrwałe. On i Dora otrzymali niepokojące wieści od Kima, który przebywał w Wiedniu.

1 stycznia 1933 roku Kim Philby stał się pełnoletni i mógł ponosić odpowiedzialność za to, co robi. Był już ukrytym komunistą i matka znała jego poglądy polityczne. Dora widywała go często, odkąd poszedł do Trinity i martwiła się jego komunizowaniem. Pod wpływem syna odeszła od postawy całkowicie apolitycznej, ale nie posunęła się poza przyjęcie postawy Labour Party. W niektórych kwestiach nastawienie Kima wywoływało brak zaufania do niego, ponieważ komuniści byli lojalni nie wobec swej ojczyzny, tylko wobec Moskwy. Dora wierzyła, że syn będzie kontynuował tradycyjną w ich rodzinie służbę koronie i zdawała sobie sprawę, że takie poglądy mogą zagrozić jego przyszłości w Foreign Office.

Był to rok tak pełen pasji i gorących wydarzeń - Hitler został kanclerzem Niemiec po stwierdzeniu w swym testamencie, *Mein Kampf,* że ma zamiar zniszczyć bolszewizm - że Kim więcej czasu poświęcił politykowaniu z komunistycznych pozycji niż przygotowaniu się do końcowych egzaminów. Trinity nagrodziło go dobrą oceną z ekonomii, co było rezultatem przyzwoitym, ale daleko odbiegającym od chwalebnej pierwszej nagrody, jaką otrzymał jego ojciec. St. John był bardzo rozczarowany wynikami syna, ale nigdy już do tej kwestii nie wracał, przynajmniej w listach. Trinity przyznało Kimowi także pieniężną nagrodę za dyplom w dziedzinie ekonomii - 14 funtów (odpowiednik 70 dolarów) - a on kupił za tę sumę komplet dzieł Marksa.

Po ceremonii wręczenia dyplomów, w której wzięła udział Dora, Kim twierdził, że w ostatnim tygodniu swego pobytu w Trinity przesiedział jeden wieczór w pokoju, rozmyślając o przyszłości. Co ma zrobić ze swym życiem i karierą? Podjął decyzję, że będzie służył potędze Związku Radzieckiego.

Mógł jej służyć swą pracą, ale wybrał inną drogę - poświęcenia intelektualnego. Stanie się członkiem bolszewickiego podziemia, aby służyć światowej rewolucji proletariackiej. Początkowo nie miał jasności, co będzie robił w podziemiu, ale widział w takim rozwiązaniu pewną szlachetność, kojarzącą się z rewolucjonistą Żelabowem, który zabił cara Aleksandra II. „Historia porusza się zbyt wolno - powiadał Żelabow, obecnie bohater Związku Radzieckiego. - Czasami trzeba ją popchnąć”.

Przypuszczalnie na ówczesnym etapie swego politycznego rozwoju Kim wiedział niewiele więcej ponad to, że konspiracja to

raczej świetna zabawa niż ciężka praca. Właśnie wtedy stawiał pierwsze kroki. Ostatniego dnia pobytu w Cambridge udał się do Maurice'a Dobba, swego profesora ekonomii, z prośbą o pomoc w nawiązaniu kontaktu z partią komunistyczną. Nie jest pewne, czy Philby zapytał, w jaki sposób może skontaktować się z komunistycznym podziemiem; istnieją jednak podstawy do przypuszczeń, że Dobb nie skierował go do partii w Londynie, która znajdowała się pod obserwacją, tylko do agenta Kominternu w Paryżu - uważa się, że rolę tę pełnił niejaki Louis Gibarti.

Mniej więcej w tym samym czasie Kim wybrał się na kolację z sir Dennisem Robertsonem, przyjacielem swego ojca i królewskim profesorem greki. Podczas tego spotkania dowiedział się, że jego poglądy polityczne, które, jak sądził, dobrze ukrywał przed kolegami, są w kolegium powszechnie znane. Kiedy Robertson zapytał, co Kim zamierza robić po opuszczeniu uniwersytetu, ten odrzekł, że wypełnił już wniosek o przyjęcie do służby zagranicznej. Zaskoczony Robertson powiedział: „Szkoda, że nie zapytałeś mnie o to wcześniej. Oni z pewnością poproszą mnie o referencje".

Kim potwierdził, że faktycznie wymienił we wniosku nazwisko Robertsona, na co profesor rzekł: „Ja jednak uważam, że ty się zupełnie nie nadajesz do służby państwowej; jesteś o wiele za daleko na lewo".

Tak więc Kim został zdemaskowany jako kryptokomunista w momencie, gdy przygotowywał się do wstąpienia do sowieckiej konspiracji. Nie zrezygnował jednak z tych planów. Wypowiedź Robertsona jest najwcześniejszym znanym podejrzeniem co do lojalności Kima, ale nie ostatnim. W końcu 1933 roku młody

Philby wyjechał do Wiednia, aby nabrać wprawy w niemieckim przed egzaminami wstępnymi do służby zagranicznej. Był to czas ostrej walki politycznej austriackich ugrupowań prawicowych i lewicowych.

Dzięki pomocy należącego do frontu komunistycznego Austriackiego Funduszu Pomocy dla Ofiar Faszyzmu Niemieckiego znalazł mieszkanie u Israela Kohlmana, urzędnika niskiego szczebla i jego żony Giselli w ich domu przy Latschkagasse 9, w robotniczym rejonie wiedeńskiej dziewiątej dzielnicy.

Mieszkała tam również córka Kohlmanów, urodziwa, dwudziestoletnia dziewczyna. Była nieco pulchna, o długich nogach, ubrana w tyrolską spódnicę i skarpetki; nie wiadomo, czym się zajmowała, jeśli nie liczyć tego, co określano mianem „pułapki z miodem", czyli kobiety wykorzystywanej przez służby tajne w celu rekrutowania ludzi dla potrzeb wywiadowczych albo kompromitowania ich. Kiedy poznała Philby'ego, zdążyła już wyjść za mąż i właśnie wzięła rozwód z Karlem Friedmanem, członkiem Syjonistycznego Ruchu Socjalistycznego. Niedawno została wprowadzona do wiedeńskiego podziemia komunistycznego; uważa się, że wciągnął ją tam Peter Gabor, późniejszy minister policji stalinowskich Węgier.

Alice związała się z Kimem, który właśnie zbliżał się do dwudziestych drugich urodzin. Poprzednio nie miał poważniejszych doświadczeń z kobietami, ponieważ - jak utrzymywali jego rodzice - wychowywano go w warunkach matriarchalnych, a kształcono w systemie monastycznym. Miał homoseksualne doświadczenia w Westminster i być może

kontynuował je w Trinity z Guyem Burgessem. Jeszcze w roku 1992 dla jednego z najbliższych kolegów Kima, Nicholasa Elliotta, który też był absolwentem Trinity nie było całkowicie pewne, czy Philby nie praktykował stosunków homoseksualnych później, kiedy już jego seksualne zainteresowanie kobietami bardzo się ożywiło. Wybierał sobie wówczas kobiety bardzo troskliwie, tak, by służyły mu jako kamuflaż, i bezlitośnie porzucał je, kiedy przestawały być użyteczne. Kim miał łącznie cztery żony i wiele innych partnerek, a wszystkie one były, jak się wydaje, zadowolone.

Alice zarzuciła sidła na swojego mężczyznę; usidliła go nie tylko dla własnego interesu, ale też dla potrzeb radzieckiego wywiadu, który właśnie wykształcił swą finalną doktrynę szpiegowską. Częścią tej doktryny było przekonanie, że „w krajach kapitalistycznych lukratywne posady i szybkie awanse czekają na młodych ludzi, których ojcowie są liderami politycznymi". Młodzieniec o takim zapleczu, świeżo po ukończeniu studiów, przechodzi do służby publicznej z wielką łatwością i błyskawicznie zostaje mianowany prywatnym sekretarzem wiceministra, a po kilku latach asystentem członka rządu". Następnie sam staje się członkiem gabinetu, a zatem radziecka służba tajna musi wspierać karierę takich ludzi i zapewniać im awans.

Taka polityka stała się modą akurat wtedy, gdy Kim Philby, syn St. Johna Philby'ego, doradcy Ibn Sauda, produkt Westminster i Trinity, a przy tym komunista, mający naturalną skłonność do działania w tajemnicy, pojawił się w Wiedniu w 1933 roku. Uważał, że pracuje dla partii, i przypuszczalnie nikt go nie

poinformował, że został wyznaczony do zdobywania tego, co Sowieci określali jako „prawdziwe dane wywiadowcze”, to jest wiadomości uzyskiwanych przez zakamuflowanych agentów i tajnych informatorów łamiących prawa krajów obcych, w których działają. Obecnie działalność ta skierowana była przeciw „głównemu wrogowi”, Anglii, a Philby miał okazać się pierwszym rekrutem. Instrumentem służącym do schwytania go była Alice, określana jako „osóbka pełna seksu”.

Bystre oczy obserwowały Kima, kiedy, kierując się dżentelmenerią - a także impulsem seksualnym - ożenił się z Alice, aby zapewnić jej ochronę przed austriacką policją polityczną przez danie możliwości skorzystania z jego paszportu i obywatelstwa. Nie zadbał o to, aby małżeństwo zostało zawarte w sekrecie. Ślub wzięli w wiedeńskim magistracie 24 lutego 1934 roku; Kim stwierdził w wymaganych dokumentach, że jest studentem „nie wyznającym żadnej religii”; Alice napisała prawdę o sobie, przedstawiając się jako Alice Friedman, urodzona w Wiedniu 2 maja 1910 roku. Wszyscy mogli się o tym dowiedzieć i plotkować do woli; brytyjska społeczność w stolicy Austrii była zaszokowana.

Jedną z osób, do których doszły te wiadomości, był Hugh Gaitskell, późniejszy kanclerz skarbu oraz przywódca Labour Party. Znał on rodzinę Philby’ego i odegrał pewną rolę, kiedy afera Philby’ego nabrała rumieńców. Być może uczestniczył nawet, wraz z żoną, w przyjęciu weselnym.

Na ślubie obecny był również Teddy Kollek, przyszły burmistrz Jerozolimy, który w Wiedniu poznał Kima i Alice. Jego wspomnienia na temat tego małżeństwa okażą się istotne, kiedy

profesja każe Philby'emu przedostać się do tajnego kręgu w Waszyngtonie w 1950 roku. Tam Kollek i Philby spotkali się jeszcze raz, a fakt ten był brzemienny w konsekwencje.

Listy dochodziły wszędzie, a zwłaszcza do Cambridge. St. John i Dora byli „przerażeni". Kim wysłał do rodziców list z wyjaśnieniami, który został dostarczony w czasie, gdy ludzie ze *Standard Oil* wprowadzali się do pałacu Philby'ego w Dżiddzie, Beit Baghdadi, a St. John przenosił się do bardziej nowoczesnej rezydencji Ibn Sauda, Pałacu Zielonego w pobliżu Bramy Mekkańskiej. Pisał, że Alice jest „zainteresowana" komunizmem, „ona od strony praktycznej, a ja od teoretycznej". To zainteresowanie „praktycznym komunizmem" zwróciło na nią uwagę wiedeńskiej służby bezpieczeństwa. Kim twierdził, że zaczął się obawiać o jej bezpieczeństwo, kiedy została poddana policyjnemu nadzorowi i otrzymała polecenie regularnego meldowania się w komisariacie. Gdyby tego nie czyniła, władze mogłyby ją zaaresztować. Poinformował rodziców Alice, że kocha ją i nie może pozwolić, aby cierpiała; „krótko mówiąc, pobraliśmy się w ubiegłą sobotę i [Alice] otrzymała brytyjski paszport, który był celem całej tej operacji" [Monroe, *Philby of Arabia,* ss. 207-208, cytat listu Kima do St. Johna. Należy zauważyć, że akta Dory w archiwum Philby'ego zostały zamknięte po przeczytaniu zawartych w nim materiałów przez pannę Monroe, należącą do przyjaciół rodziny Philbych. Dokumenty pozostawały zamknięte do chwili, gdy pisarka poprosiła o otwarcie ich w 1990 r. Niemal zaraz potem zostały przekazane osobie zajmującej się spuścizną literacką St. Johna, Dianie Philby, przez kustosza dokumentów Philby'ego Gillian Grant, a to z tego powodu, że „dotyczyły spraw ściśle rodzinnych". Chodziło m.in. o kwestię słabego stanu zdrowia Dory. Panna Grant uchyliła się od odpowiedzi, co w tych aktach odnosiło się do świadomości Dory na temat działań Kima. Ponieważ Dora była najbliższą powiernicą Kima, jest rzeczą prawdopodobną, że dokumenty te zawierały wiele interesujących wiadomości z okresu od St. Aldro w 1919 r. do czerwca 1957 r., kiedy Dora zmarła. Jest także niewątpliwe,

że jest tam wiele materiałów na temat współżycia Dory z St. Johnem oraz z majorem Fisherem].

Kim dodał, że to małżeństwo ma charakter tymczasowy i może zostać rozwiązane, kiedy tylko niebezpieczeństwo przeminie; wydaje się, że młody Philby nie zdawał sobie sprawy, że komórka wydająca dokument, Wydział Kontroli Paszportów Ambasady Brytyjskiej, była też szyldem, pod którym ukrywała się wiedeńska placówka brytyjskiej służby tajnej. Urzędnik paszportowy, Thomas J. Kendrick, zapewne dobrze znał okoliczności, w jakich jego biuro wydało paszport; gdyby było inaczej, oznaczałoby to, że nie wywiązywał się ze swych obowiązków.

Jedyny syn St. Johna, przeciwnika syjonizmu, poślubił syjonistkę; zatrwożony ojciec wysłał Dorę do Anglii, aby ta przyjrzała się synowej.

Niezależnie od tego, jak wielkie niebezpieczeństwo groziło Alice w opinii jej samej, ona i Kim nie opuścili Wiednia natychmiast, chociaż rebelia przerodziła się w regularne bombardowanie robotniczych osiedli na przedmieściach stolicy przez siły austriackiej prawicy. Philby został przydzielony do obsługi karabinu maszynowego (chociaż sam nie strzelał) i pełnił funkcję łącznika pomiędzy proletariackimi placówkami. Jako kurier został wysłany do Pragi i Budapesztu. Było wielu świadków jego pracy w podziemiu, niektórzy z nich opisywali tę działalność.

Młoda Amerykanka z zamożnego domu, Muriel Gardiner, poznała go jako człowieka ukrywającego się. Miss Gardiner była absolwentką Wellesley i związała się z wydawaną w Wiedniu „Iskrą”, podziemną gazetą Lenina, której początków trzeba szukać w 1903 roku. Znajomość z Kimem była dla niej pewnym zagrożeniem, tym bardziej, że miała częściowo żydowskie

pochodzenie. Wspominała Philby'ego, podkreślając jego urok i siłę ducha:

> *Mój gość przyszedł punktualnie; był to bardzo przystojny, ciemnowłosy mężczyzna, przypuszczalnie młodszy ode mnie, ubrany jak do podróży, w wysokich butach, z plecakiem. Posługiwał się nienaganną angielszczyzną, z czego wywnioskowałam, że musiał ukończyć angielską szkołę. Nie byłam jednak pewna, z jakiego kraju pochodzi, ponieważ wtrącał czasem zdanie po niemiecku, co również brzmiało autentycznie. Prowadziliśmy ostrożną rozmowę przy kawie, on palił i bawił się swoją fajką. Rozpoczął teoretyczną dyskusję, która stopniowo przeniosła się na płaszczyznę historii, socjologii i filozofii. Byłam zafascynowana urokiem i inteligencją mojego gościa. Rozmawialiśmy przez dwie godziny, a żadne z nas nie wykazało skłonności, aby przerwać, więc zrobiłam więcej kanapek, dolałam kawy i kontynuowaliśmy dyskusję do późnego popołudnia. Tajemnicą pozostało dla mnie, kim jest ten człowiek, jakiej jest narodowości, do jakiej partii należy, czy mieszka w Wiedniu czy też po prostu znalazł się tu przejazdem, czy mogę mu być do czegoś pomocna, kiedy już wystarczająco dobrze zorientuje się w moich poglądach. Oczywiście unikałam rozmowy o mojej podziemnej działalności i posiadanych koneksjach, ale szczerze powiedziałam o swych związkach z socjalizmem… On się nie zdeklarował. Nigdy wcześniej nie zetknęłam się z tak daleko posuniętą tajemniczością i czułam się trochę niezręcznie. Jednak pod każdym innym względem godziny spędzone z moim gościem*

> *były bardzo przyjemne i miałam nadzieję, że poznam go lepiej.*

Alice i Kim wciąż krążyli wokół brytyjskiego korpusu dziennikarskiego w mieście. Zaprosili do siebie brytyjską pisarkę Naomi Mitchison, która zauważyła, że nie są zbyt zadomowieni w Pension Schulhof, a Alice określiła jako „ciemną, niechlujną towarzyszkę" i stwierdziła, że Kim jest „zbyt uprzejmy, aby być dobrym politykiem".

Londyński reporter Eric Gedye wspominał, że Alice zabrała go kiedyś do lasu, gdzie był świadkiem treningu wojskowego partyzanckiej grupy znanej jako „Brygada Kirowa"; przypominał sobie, że szefem brygady był Kim.

Jednak później, wyczuwając, że aresztowanie Alice jest nieuniknione, młoda para opuściła Wiedeń. Wyjechali 2 maja 1934 roku, w sześćdziesiąt siedem dni po zawarciu małżeństwa. We wniosku do policji napisali, że udają się do Londynu. Podali panieńskie nazwisko Alice i jej wiedeński adres, zostawiając w ten sposób dossier austriackim organom porządkowym, które rozesłały podane nazwiska do władz policyjnych we wszystkich krajach Europy Zachodniej i Środkowej, dla ochrony przed agentami Kominternu. Z Alice na tylnym siodełku motocykla Philby dojechał do Paryża, gdzie zrobili sobie niedługie wakacje w gronie towarzyszy.

W Londynie zjawili się w połowie maja. Ponieważ Dora Philby znajdowała się jeszcze na pełnym morzu, St. John poprosił swą matkę, May, aby przeprowadziła stosowną inspekcję. Ta stwierdziła, że Kim i Alice nie zamieszkali w domu w Hampstead, tylko „gnieździli się" w domu towarzysza. May donosiła, że pokój,

w którym zamieszkali Alice i Kim, za całe umeblowanie miał materac; nie było tam żadnych urządzeń sanitarnych ani wanny. W pokoju tym mieszkała jeszcze trzecia osoba - pewien Węgier, którego nazwiska May nie zapamiętała. Być może był to agent Kominternu Peter Gabor, który poznał Kima z Alice Friedman.

Alice zrobiła na May dość korzystne wrażenie, ale Dora po przyjeździe miała w tym względzie zupełnie inną opinię. Napisała do St. Johna, że uważa tę dziewczynę za „twardą, arogancką i władczą", uznała, że Alice „złapała" Kima. „Poczekaj tylko, aż sam ją zobaczysz" - ciągnęła dalej. Jeśli zaś chodzi o Kima, to „mam nadzieję, że znajdzie zajęcie, które oderwie go od tego cholernego komunizmu. Nie jest on jeszcze do końca ekstremistą, ale może nim zostać, jeżeli nie znajdzie czegoś, co zajmie jego umysł".

Podjął próbę wstąpienia do partii komunistycznej, zgłaszając się do jej kwatery głównej na King Street w Covent Market w Londynie, ale został odrzucony z powodu burżuazyjnego pochodzenia. Spierał się z nimi zmuszając, aby go wysłuchali, ale pozostał dla nich burżujem, a może nawet policyjnym szpiegiem. Zatelefonował do Komisji Służby Cywilnej, aby dowiedzieć się, co z jego podaniem o przyjęcie do służby zagranicznej. Potem otrzymał wiadomość od niejakiej Elizabeth Tudor Hart, fotografika specjalizującego się w zdjęciach dzieci z Londynu, dawnej członkini Austriackiej Partii Komunistycznej, znajomej Alice. Pani Hart była austriacką Żydówką, która wyszła za lekarza Alexa Tudora Harta, komunistę. Czy Alice i Kim przyjmą jej zaproszenie na herbatę?

Przyjęli. Pani Hart była przerażona, gdy się dowiedziała, że Kim odwiedził siedzibę Partii Komunistycznej Wielkiej Brytanii, która znajdowała się pod nieustanną obserwacją władz bezpieczeństwa. Po odczekaniu mniej więcej tygodnia - dostatecznie długo, aby sprawdzić, czy policja zareaguje jakoś na tę wizytę - pani Hart zabrała Kima na spotkanie z „bardzo ważnym człowiekiem”. Szli okrężną drogą, zmieniali taksówki, autobusy i pociągi metra; w końcu w środku dnia Kim trafił do Regen’s Park, gdzie usiadł na ławce nad jeziorem obok jakiegoś mężczyzny. Zaczęli rozmawiać, ale nic z tego, o czym mówili, nie odnosiło się do nieznajomego - jego zawodu, statusu lub czyim jest reprezentantem. Philby dowiedział się jedynie tyle, że człowiek ten ma na imię Otto.

Po wielu latach, w Moskwie, Philby miał zwyczaj obchodzić szereg rocznic. Jedna z nich przypadała 1 czerwca - było to nawiązanie do tego dnia w 1934 roku, kiedy to Otto zaproponował mu pracę na rzecz Związku Radzieckiego. Oto, co napisał o tym człowieku w autobiografii, której nigdy nie dokończył:

> *Mój nieznajomy był dobrze po trzydziestce. Wzrostu raczej poniżej średniego, miał szerokie ramiona i był mocno zbudowany. Miał jasne, kędzierzawe włosy i szerokie, proste brwi. Jego niebieskie oczy i szerokie usta były bardzo ruchliwe, co wskazywało, że doskonale potrafi wprowadzać w błąd. Rozmawialiśmy po niemiecku, a on posługiwał się tym językiem jak swoim własnym. Najpierw wziąłem go za Austriaka, ale jedno czy dwa słowa, wypowiedziane tak*

> *lekko, że zaraz o tym zapomniałem, wskazywały, że może być Czechem.*

Jak się okazało, pod imieniem Otto krył się Arnold Deutsch, Austriak, mający kontakty z Alice, zanim ta wyszła za mąż za Philby'ego. Był o osiem lat starszy od Philby'ego i sam został wciągnięty do pracy dla sowieckiej służby tajnej niedawno, kiedy w Wiedniu pracował jako psycholog i seksuolog-terapeuta. Był wyznawcą dziwacznej teorii seksualnej, znanej w Wiedniu pod nazwą ruchu „seks-pol". Ruch ten, stworzony przez nauczyciela Deutscha na uniwersytecie wiedeńskim Wilhelma Reicha - znanego w Austrii jako „prorok lepszego orgazmu" – przewidywał terapię seksualną dla proletariatu, co wynikało z przekonania, że nie dające satysfakcji życie seksualne prowadzi człowieka do faszyzmu.

W kwietniu 1934 roku, na krótko przed wyjazdem Kima i Alice, Deutsch z żoną uciekli z Wiednia do Londynu, kiedy austriacka obyczajówka dobrała się do ruchu seks-pol. Na granicy brytyjskiej Deutsch przekonał urzędników, że jest uchodźcą politycznym i otrzymał tymczasowe prawo pobytu. Dostał zajęcie jako wykładowca na uniwersytecie londyńskim w niepełnym wymiarze godzin, i czekał na przybycie Kima i Alice. Istnieje podejrzenie, że to on krył się za ich małżeństwem; wydaje się również oczywiste, że Kim osobiście interesował się psychologią, ponieważ w jego moskiewskiej bibliotece w 1992 roku znaleziono niemiecką książkę na ten temat. Była podpisana jakimś nazwiskiem, ale podpis ten został wycięty; Philby często starał się zataić tożsamość kolegów ze służb radzieckich. Istnieje również domniemanie, że Deutsch uzyskał wielką władzę nad

Philbym, który odnosił się do niego z takim oddaniem, jak tylko do własnego ojca i Guya Burgessa.

Na pierwszym spotkaniu w Regent's Park, jak zauważa Philby w swojej niekompletnej autobiografii, powiedział Deutschowi, że chciałby wstąpić do partii komunistycznej, ale Otto stwierdził, że „może zrobić więcej gdzie indziej". Gdyby wstąpił do partii, byłby jednym z wielu, *ale z moimi możliwościami i zdolnościami miałem kwalifikacje do takiej służby, do której wybiera się tylko nielicznych.* Otto zwierzył się w tajemnicy, że mogłaby to być praca wysoce polityczna. Rozwijał *się* faszyzm, utrzymywała się „dwuznaczna postawa" zachodnich demokracji w stosunku do Związku Radzieckiego. Było rzeczą „szczególnie ważną" wiedzieć, co się dzieje w stosunkach owych krajów demokratycznych z państwami faszystowskimi. Jawny komunista „nigdy nie mógłby dotrzeć do prawdy", natomiast „ktoś robiący wrażenie burżuja wśród burżujów mógłby to osiągnąć". Zanim jeszcze Otto skończył, Philby zdał sobie sprawę, że jest werbowany na szpiega i zdecydował się przyjąć tę propozycję; jak potem chętnie powtarzał, „człowiek nie zastanawia się dwa razy nad ofertą zatrudnienia w elitarnej służbie".

Jednak Deutsch nie spieszył się z wciągnięciem Philby'ego do tej działalności. Chciał go poznać bliżej przed dokonaniem formalnej rekrutacji.

Wyznaczył Kimowi spotkanie za dwa tygodnie - miał ustawić zegarek zgodnie z czasem pokazywanym przez zegar na dworcu Victoria i stawić się na spotkanie dokładnie o wyznaczonej godzinie. Zanim się rozstali, Deutsch zapytał Philby'ego, w jaki sposób zamierza wrócić do domu.

Kim odrzekł, że wsiądzie do autobusu, a Otto zasugerował, aby skorzystał z taksówki i zapytał go, ile pieniędzy ma przy sobie. Było tego około jednego szylinga, na co Otto rzekł, że o pieniądzach porozmawiają na następnym spotkaniu. Na razie dał mu funta - to znaczy jeden banknot dziesięcioszylingowy i resztę bilonem. Te pieniądze, jak stwierdził, wystarczą mu na taksówkę. Przy pożegnaniu dorzucił: „Jeżeli nie stawię się na umówione spotkanie, niech pan robi dalej to, co pan planował i wstąpi do partii".

Ta wypowiedź nie poprawiła samopoczucia Philby'ego, który w owym czasie nie miał do Otto najmniejszego zaufania.

W międzyczasie Dennis Robertson, szef studiów Kima w Trinity, otrzymał oficjalny list z Komisji Służby Cywilnej dotyczący wniosku Philby'ego o dopuszczenie go do egzaminu wstępnego do służby zagranicznej. W piśmie tym proszono go o przedstawienie opinii o byłym studencie. Robertson stwierdził, że - mówiąc jego słowami - jest w pełni gotowy poręczyć za Philby'ego „jeśli chodzi o stronę osobistą", natomiast nie może mu wydać referencji politycznych. Ta sytuacja przygnębiała go, ponieważ zdawał sobie sprawę, że gdyby odmówił przedstawienia żądanej opinii, mogłoby to na dobre przekreślić karierę młodego Philby'ego.

Myśląc o implikacjach swojej decyzji, skontaktował się z Donaldem Robertsonem, profesorem greki, który miał być drugim wyrazicielem opinii o Kimie; także otrzymał list z Komisji Służby Cywilnej, a ponadto też miał wątpliwości, czy może wystawić młodemu człowiekowi wymagane referencje. Dwaj

Robertsonowie zdecydowali się zaprosić Kima do Cambridge, aby podyskutować o tych zastrzeżeniach.

Philby spotkał się z nimi 4 lub 5 czerwca, niedługo po rozmowie z Deutschem. Oczywiście nie wspomniał ani słowem o tym, że zamierza pracować jako sowiecki szpieg, przyznał natomiast, że gdyby znalazł się w sytuacji kryzysowej i musiał wybierać pomiędzy lojalnością wobec rządu brytyjskiego i wiarą w komunizm, to niewykluczone, że opowiedziałby się za komunizmem. W tej sytuacji obaj jego rozmówcy stwierdzili, że nie mogą udzielić mu referencji. Ostrzegli go, że jakikolwiek wykręt z ich strony co do postawy politycznej Kima mógłby się fatalnie odbić na jego przyszłości zawodowej, niezależnie od jej charakteru. Obaj doradzali, aby wycofał swój wniosek, a on się na to zgodził.

System sprawdził się. Oto fragment listu, który Donald Robertson napisał następnie do St. Johna Philby'ego do Dżiddy:

> *Kim jest w całej pełni świadomy swej podzielonej lojalności i tego, że nie jest w stanie dać żadnej gwarancji, nawet w najbardziej ogólnej formie, iż przełoży obowiązek nad swoje poglądy nieoficjalne, albo że złoży rezygnację, gdyby pojawił się tego rodzaju konflikt i nie znajdzie się w fałszywym położeniu. Mówił o tych sprawach zupełnie otwarcie, a ja wielce podziwiałem jego odwagę i prawdomówność.*

Dalej profesor informował, że nie może się oprzeć uczuciu osobistego zadowolenia, niezależnie od tego, że sytuacja spowodowała tak wielkie rozczarowanie, *iż K[im] jednak* nie *wybiera się do [Foreign Office], ponieważ napięcie, jakie*

przeżywałby znajdując się w dwuznacznym położeniu, byłoby nie do zniesienia.

St. John rzadko bywał tak zirytowany jak wtedy, gdy dostał list Robertsona. Nigdy mu nie odpisał; przekazał natomiast wiadomość Dorze:

> Zawsze uznawałem, że on ma prawo do własnych poglądów politycznych i nigdy nie wątpiłem, że jest w pełni szczery, gdy chodzi o jego zainteresowania komunistyczne. Osobiście potępiam krwawe rewolucje, czy to faszystowskie, czy komunistyczne, ale uważam, że jakaś forma komunizmu przypuszczalnie znajdzie sobie miejsce w życiu następnego pokolenia jako rozsądna teoria, tak jak socjalizm, wyklęty w czasach mojej młodości, zadomowił się w obecnym pokoleniu. Uważam również, że niezależnie od wszystkich innych względów człowiek nie powinien być karany (szczególnie człowiek młody) za uczciwie wyznawane poglądy polityczne i religijne. Co więcej, sądzę, że młody człowiek o poważnych poglądach jest przypuszczalnie cenniejszy dla służby państwowej niż cymbał grający w golfa lub futbol, mający nieokreślony pociąg do faszyzmu, za którego Dennis Robertson prawdopodobnie by poręczył bez zmrużenia oka, uznając go za osobę odpowiednią na stanowisko w służbie państwowej w przyszłości.

St. John odniósł się także do trudniejszego problemu, a mianowicie lojalności Kima:

> *Jedyne poważne pytanie brzmi: czy Kim istotnie zamierza być nielojalny wobec władz podczas pracy w służbie publicznej. Jeżeli tak, to nie powinien tracić czasu (by już nie*

> *wspominać o innych stratach) na przygotowywanie się do egzaminu. Niektórzy mogą uważać (i niech sobie myślą, co chcą), że ja byłem nielojalny wobec rządu, ale to nigdy nie miało miejsca. Sprzeciwiałem się jego polityce, zawsze mówiłem to otwarcie i podałem się do dymisji, aby móc swobodnie wyrażać swoje poglądy na forum publicznym. Nie wątpię, że i dzisiaj istnieją setki urzędników państwowych, którzy wyznają poglądy pozostające w ostrej opozycji do linii politycznej rządu, ale jednocześnie spokojnie i lojalnie wykonują codzienne obowiązki. Przypuszczam, że w takim samym położeniu znalazłby się i Kim, a gdyby myślał inaczej, to powinien sam wycofać wniosek, nie czekając na poradę innych.*

St. John zamknął tę sprawę definitywnie. Był bardzo zajęty negocjacjami toczonymi w Mekce i Dżiddzie. Stwierdził, że Kim „zachowuje się nadzwyczaj głupio" i odniósł się do sprawy Alice, która chce być „finansowo niezależna od Kima", prosząc Dorę, aby ją namówiła do powrotu do Wiednia, dzięki czemu „przyszłość rozgrywałaby się bez dodatkowej komplikacji w postaci kłopotliwej z pewnością obecności tej osoby".

Jeśli chodzi o Kima, to ojciec pisał: „współczuję mu" zarówno z powodu małżeństwa, „jak i szoku związanego z egzaminami", ale wyrażał nadzieję, że syn ma teraz na tyle jasny umysł, aby stwierdzić, że w obu wypadkach może mieć pretensję wyłącznie do siebie.

Kim w liście do ojca zawarł jedyną znaną nam wypowiedź, która może służyć jako wskazówka, że stał się ukrytym komunistą:

> *Dla ludzi o poglądach skrajnych ideałem byłoby, gdyby maskowali się przed wszystkimi, włącznie ze swoimi rodzinami. Trudno im jednak zataić swe opinie, kiedy znajdują się w okresie formowania się, a dopóki nie rozpoczną ekstremistycznej działalności, nie mają żadnej zachęty, aby tak postępować.*

Było to powiedziane zupełnie jasno. Kim poświęcił się działalności tajnego agenta, a stało się to w momencie, gdy moskiewski ośrodek przekazywał agentowi wyższego szczebla działającemu w Europie rozkazy dotyczące podjęcia „penetracji [brytyjskiej] służby wywiadowczej w celu odkrycia sposobów działania establishmentu na naszym terytorium". W poleceniach tych wspominano o potrzebie „stałego realizowania, nadzorowania i penetrowania pracy angielskich organów wywiadowczych" w Londynie i na peryferiach ZSRR, na Łotwie, w Finlandii oraz Estonii. Rozkazy te podpisał Artur Krystianowicz Artusow, szef sowieckiego wywiadu zagranicznego w latach 1930-1936.

Pod bezpośrednim kierownictwem Deutscha Philby miał wykonać pierwszy krok w dziedzinie tej penetracji, i to krok ważny. W czerwcu przełożony Deutscha, Ignace Reif, poinformował Artusowa, że jego zdaniem nawiązany został kontakt z „potencjalnie bardzo pożytecznym dla organizacji i godnym zaufania rekrutem". Człowiek ten przyjechał do Londynu z żoną, „byłą członkinią Partii Austriackiej", był znany „Arnoldowi", a rekomendowała go Edith. Reif pisał, że razem z Arnoldem i Edith przygotował plan zorganizowania spotkania z tym człowiekiem. Nastąpiło ono po spełnieniu „wszystkich

wymagań w dziedzinie bezpieczeństwa", a kandydat zadeklarował „pełną gotowość pracy dla nas". Reif stwierdził, że zdecydował się „wciągnąć tego człowieka niezwłocznie, nie tyle «do organizacji», bo na to jeszcze za wcześnie, ile do działalności antyfaszystowskiej".

Formalna rekrutacja Philby'ego nastąpiła podczas drugiego spotkania z Deutschem, 14 czerwca 1934 roku lub w okolicach tej daty. Kim nie miał środków do życia i przyjął od Deutscha niewielką sumę „na wydatki"; prawdopodobnie było to nie więcej niż 5 funtów (20 dolarów). Jako kryptonim w kontaktach z Rosjanami wybrano mu słowo „Synok", dla Deutscha był to „Söhnchen", czyli także „Synek". Powiadomiony o tej rekrutacji Artusow ogłosił w swym liście w lipcu, że placówka londyńska „zwerbowała syna angielskiego agenta Philby'ego, będącego doradcą Ibn Sauda".

Giennadij X [Nie podajemy prawdziwego nazwiska tego człowieka, co jest rzeczą wyjątkową w niniejszej książce. Wspomniany pułkownik KGB był oficerem łącznikowym Philby'ego z centralą KGB przez około dziesięć lat, w okresie dwóch dekad: lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Stał się też jednym z najbliższych mu ludzi w ciągu ostatnich dwudziestu lat życia Kima. Autor przeprowadził z tym oficerem długi wywiad w Moskwie w lutym 1992 roku. W listopadzie 1993 Giennadij X pojechał służbowo do Waszyngtonu i podczas kolejnego spotkania zażądał, aby jego nazwisko nie zostało wymienione, ponieważ groziłoby to komplikacjami. W Moskwie pod władzą Borysa Jelcyna panowała tak wielka niepewność, że autor wyraził zgodę, acz bardzo niechętnie. We wszystkich innych przypadkach podane zostały prawdziwe nazwiska oficerów KGB, mających związek z Philbym], emerytowany pułkownik KGB, który pracował z Philbym przez ponad dziesięć lat w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, twierdził, że Kim uważał, iż Deutsch był dla niego w Londynie „nauczycielem i ojcem" - ojcem, którego nigdy nie miał. Philby wypowiadał się o Deutschu z wielkim „szacunkiem i uczuciem".

Początkowo Kim wierzył, że Deutsch reprezentuje nie radziecką służbę tajną, tylko Międzynarodówkę Komunistyczną, czyli „sztab generalny" światowej rewolucji proletariatu. Dyscyplina, której został poddany, była, mówiąc słowami Lenina, „żelazną dyscypliną podobną do dyscypliny wojskowej"; agent pracował w warunkach „kontroli absolutnej, sprawowanej przez niewidzialną, ściśle tajną grupę centralną, składającą się z przywódców intelektualnych".

Wprowadzenie Philby'ego do radzieckiej służby tajnej kojarzyło się z wciągnięciem jego literackiego imiennika do „legionu straceńców", jak Kipling nazwał brytyjską służbę tajną w jednym ze swoich wierszy. I nie bez powodu. Philby wierzył, że wyłącznie Związek Radziecki dysponuje duchową i przemysłową potęgą, konieczną, by pokonać wzrastającą siłę nazizmu. Deutsch proponował mu romantyczną przygodę, podobną do tej, jaką przeżywał jego ojciec, zdobywając wpływową pozycję na dworze wahhabickim. Obecnie Kim również stał się człowiekiem pracującym dla sprawy. Poświęcił jej nie okazjonalny wieczór, tydzień czy też wakacje, ale całe życie. Niebezpieczeństwa, na jakie się narażał, ukazały mu się z całą oczywistością bardzo szybko: agenci Wydziału Specjalnego Scotland Yardu wezwali Ignace'a Reifa, który nadzorował wciągnięcie Philby'ego do organizacji; chcieli się dowiedzieć, czy planuje on opuszczenie kraju.

Reif uciekł. W ciągu następnych dziesięciu lat wszyscy przełożeni Kima w jego sowieckiej służbie zostali zmuszeni do ucieczki.

To nie wszystko. Sowieccy funkcjonariusze, kontrolujący Kima w ciągu tych dziesięciu lat, w większości przypadków byli Żydami wywodzącymi się z Europy Środkowej. Wybierano ich, ponieważ „jedynym ich orężem w walce był rozum". Tylko „popierając Stalina i sprawę komunistyczną można było zrealizować postulaty żydowskie". Postulaty te dotyczyły przede wszystkim utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie; poza tym wojnę z faszyzmem i nazizmem można było prowadzić skutecznie tylko pod kierunkiem komunistów i stąd poparcie Żydów dla ruchu radzieckiego oraz antyfaszystowskiego stało się postawą obowiązkową wśród żydowskich mas.

Młody Kim Philby miał możliwość pomagać Żydom w walce z Hitlerem i Whitehallem o ich państwo w Palestynie. Przed ucieczką Reif napisał do swych przełożonych list, w którym informował, że „przy rekrutacji «Synka» ważną rolę odegrały następujące czynniki: 1) Pozycja jego ojca. 2) Zamiar wstąpienia do Foreign Office".

Nie istnieje żaden dowód wskazujący, iż Deutsch miał świadomość tego, że Philby wycofał swoje podanie z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Przyczyna jest oczywista: jego znaczenie dla Sowietów byłoby znacznie mniejsze, gdyby Rosjanie zdawali sobie sprawę, że dwaj Robertsonowie zmusili go do rezygnacji z planów z powodu konfliktu lojalności. Jeżeli ci profesorowie wiedzieli, że Kim jest komunistą, to kto jeszcze w Wielkiej Brytanii był o tym poinformowany? Czy jest możliwe, że wszyscy o tym wiedzą? Istotne było również znaczenie St. Johna dla radzieckich tajnych służb. Jako doradca Ibn Sauda znajdował się on w samym środku

arabskich kręgów politycznych. Rady, jakich udzielał, były bardzo istotne. Decyzje podejmowane na dworze saudyjskim mogły mieć wpływ na bezpieczeństwo i integralność Związku Radzieckiego. Czy można liczyć na to, że młody Philby wykorzysta ojca jako informatora? Czy syn może szpiegować ojca? To było kluczowe pytanie. Wniosek: za maską uprzejmego patrycjusza Deutsch ukrywał bezlitosny brak moralności. Cel uświęca środki. Tego właśnie oczekiwano od Kima; jak zobaczymy, była to właśnie jedna z usług, świadczonych przez Kima Związkowi Radzieckiemu. Zaczął jako szpieg własnego ojca.

Dla naszej opowieści ma zatem znaczenie spojrzenie Deutscha na Kima:

> *Söhnchen wywodzi się ze szczególnej rodziny. Jego ojciec uważany jest za najwybitniejszego obecnie specjalistę od spraw arabskich. Włada kilkoma arabskimi dialektami, przeszedł na islam. Jest to ambitny tyran, chciał zrobić z syna wielkiego człowieka. Zdławił wszystkie aspiracje syna. Młody człowiek zacina się lekko, co zwiększa jego nieśmiałość. Jest typem gabinetowego naukowca, bardzo oczytanego, wykształconego, poważnego, o głębokim umyśle. Pod względem emocjonalnym jest rozlazły i niełatwo nawiązuje bliski kontakt z ludźmi. Często po prostu boi się mówić ze względu na swój defekt, nie chcąc się ośmieszyć. Kłamstwo przychodzi mu z trudem. Söhnchen intensywnie studiował marksizm; z zasady wszystko przerabia dokładnie, ale zawsze mówi, że wie niewiele. Dysponuje gruntowną znajomością historii, geografii i ekonomii - a przy tym lubi i rozumie muzykę. Jest niewątpliwie człowiekiem sentymentalnym, ale, w rezultacie wychowania i całego życia w*

kręgu angielskiej burżuazji, ta strona jego charakteru jest mało wiarygodna. Jest nieśmiały i nie potrafi obchodzić się z pieniędzmi - w tym sensie, że nie umie zorganizować własnego budżetu. Jednakże z naszymi pieniędzmi postępuje bardzo ostrożnie.

Cieszy się wielką sympatią ze względu na uczciwość i powagę. Był gotów bez pytania zrobić dla nas wszystko i dowiódł swego zdecydowania oraz pilności w pracy dla nas. Jest osobą milą i delikatną. Temperament skłania go do pesymizmu i z tego powodu potrzebuje nieustannej zachęty.

Od początku szpiegowskiej pracy Philby'ego na rzecz Związku Radzieckiego Deutsch obciążył go rutynowym, ale ważnym zadaniem. Miał pisać biografie wszystkich osób, które znał lub spotkał, włącznie z kolegami swojego ojca. Philby wykazał w tej dziedzinie niezwykły talent, rzadką zdolność do sumarycznego przedstawienia charakteru poznawanych ludzi. Uzyskał w tym taką wprawę, że komponowanie tego rodzaju biografii stało się jego zadaniem w ciągu następnych dwudziestu czterech lat i osią pierwszego okresu kariery jako radzieckiego agenta.

Przykładem tej umiejętności może być precyzyjny fragment opisu Lawrence'a z Arabii, napisany po jego śmierci w 1935 roku:

Lawrence niewłaściwie oceniał zarówno równowagę sił na Półwyspie Arabskim jak i układ światowych interesów na Bliskim Wschodzie. Został wysłany do Arabii, aby załatwić tam konkretną sprawę i wykonał polecenie w sposób perfekcyjny. Jednakże zaskakujący sukces jego poczynań i jego wybitna osobowość przydały fałszywego blasku materiałowi, którym dysponował. Sam z całą pewnością

> *oszukiwał się w ocenie trwałości swych osiągnięć. Postacią dominującą we współczesnej Arabii jest nie Lawrence, ani tym bardziej Fajsal, tylko Ibn Saud.*

Jak zwykle, przemówił jego ojciec. Wszyscy ludzie, których Kim poznał w życiu, mieli szansę znaleźć się w jego notatkach. Zmieniły się one w „gruby plik papierów", zawierających „każdy szczegół, choćby najdrobniejszy, jaki zapamiętałem w związku z każdym z tych ludzi". Kim mówił, że przerażającą rzeczą było „wyobrażenie sobie spraw sądowych o oszczerstwo, wytoczonych przeciwko mnie, gdyby któregoś dnia zawartość moskiewskiego archiwum ujrzała światło dzienne". To na podstawie tych notatek Deutsch wyselekcjonował ludzi, którzy stworzyli Piątkę z Cambridge, organizację nazywaną przez Philby'ego „małą, sympatyczną siatką szpiegowską".

Pierwszą osobą skaptowaną przez Philby'ego był Donald Stuart Maclean, syn byłego urzędnika w Ministerstwie Oświaty. Spotkali się w sierpniu 1943 roku, mniej więcej w osiem tygodni po wciągnięciu Philby'ego.

Deutsch był bardzo zadowolony i napisał do swych przełożonych, że:

> *Maclean jest człowiekiem bardzo różniącym się od [Philby'ego]. Jest mniej skomplikowany i bardziej pewny siebie. Jest to wysoki, przystojny mężczyzna o uderzającej powierzchowności. Zdaje sobie z tego sprawę, ale nie wykorzystuje zbytnio tego atutu, ponieważ jest na to za poważny. Był aktywnym członkiem Partii Komunistycznej w Cambridge… Przyszedł do nas ze szczerymi motywacjami, mianowicie dlatego, że pustka intelektualna i bezcelowość życia burżuazji, do której*

należy, wzbudziła w nim protest. Jest oczytany, bystry, ale nie tak głęboki jak [Philby]. Jest człowiekiem uczciwym, który zaznał w domu skromnego życia, ponieważ nie jest bogaty, mimo że jego ojciec był ministerialnym urzędnikiem.

Ubiera się byle jak, podobnie jak [Philby] i prowadzi podobne, cygańskie życie.

Tak jak [Philby], jest pełen rezerwy i zamknięty w sobie, rzadko okazuje entuzjazm czy podziw. W znacznym stopniu da się to wytłumaczyć jego wychowaniem w świecie angielskiej burżuazji… Nie jest żonaty, chociaż nie byłoby mu trudno znaleźć sobie kogoś. Wytłumaczył mi to twierdząc, że czuje awersję do dziewcząt ze swojej klasy i mógłby żyć jedynie z taką kobietą, która byłaby równocześnie jego towarzyszką.

Reif opowiedział mu kiedyś niesmaczny dowcip, a [Maclean] wyraził mi później swoje zaskoczenie, że komunista może tak podle i niepoważnie wypowiadać się o kobietach. [Maclean] jest ambitny i nie lubi, kiedy ktoś wytyka mu błędy. Jest człowiekiem odważnym, gotowym zrobić dla nas wszystko. Nieczuły na kwestie finansowe. Nie chciał przyjąć od nas pieniędzy, choć nieraz ich potrzebował… Podobnie jak [Philby], nie wie dokładnie, dla jakiej organizacji pracuje. Powiedzieliśmy im po prostu, że działają dla Partii i Związku Radzieckiego… Sprawa rewolucyjna stanowi dla nich najwyższy autorytet.

Mówiąc w skrócie, Maclean był „bezwarunkowo bardzo perspektywicznym agentem”.

Następnym branym pod uwagę był Guy Burgess, który zdążył już zostać Członkiem Kolegium Trinity (Fellow of Trinity College). Philby zanotował, że Deutsch „bardzo chciał go rekrutować; jego

potencjalne możliwości były bardzo kuszące”. Wspomniał jednak również: „Musiałem uwypuklić niebezpieczeństwa, jakie się z nim wiązały. Bałem się nie tyle o jego zdyscyplinowanie, ponieważ jego poczucie dyscypliny politycznej zapewne by tu wystarczyło. Jego wadą była nieposkromiona chęć wyróżniania się”. Kiedy jednak Philby i Deutsch zastanawiali się nad tym podczas trzeciego spotkania, które przypadło w końcu czerwca albo na początku lipca 1934 roku, byli w towarzystwie Burgessa.

Philby:

> *Podczas gdy my prowadziliśmy rozmowę, on wyciągał wnioski i działał stosownie do nich. Nabrał przeświadczenia, że Maclean i ja przeżyliśmy nagłą odmianę poglądów, a on ma nie być dopuszczony do czegoś ezoterycznego i podniecającego. Zaczął więc nam dokuczać, a nikt nie potrafił dokuczać skuteczniej niż Burgess. Zaatakował Macleana, a potem mnie. Niewątpliwie zaczepiał i innych, ponieważ Theo i Otto zaczęli się coraz bardziej martwić, że, jeżeli niczego nie uzyska, może spróbować jakichś sztuczek - na przykład opowiedzieć o nas ludziom spoza naszego kręgu. Na zewnątrz łatwo może się okazać bardziej niebezpieczny niż w organizacji. Podjęto więc decyzję, aby go przyjąć. Z pewnością należał do bardzo nielicznych ludzi, którzy siłą wepchnęli się do radzieckiej służby specjalnej.*

Sprawą Deutscha pozostało zarekomendowanie Burgessa Centrum.

W zawierającym opis psychologiczny raporcie z 1939 roku odnotował on, że Burgess jest dobrze wykształcony, bardzo oczytany, ale sztuczny.

Mówi dobrze „i bardzo dużo”, jest „człowiekiem emocjonalnym, o wielkim temperamencie, łatwo ulega zmiennym nastrojom”. Partia i jej czystość są „dla niego swego rodzaju ratunkiem”. W przeciwieństwie do Philby’ego i Macleana, jest homoseksualistą. Z wielkim entuzjazmem przystąpił do pracy partyjnej. Dalej Deutsch pisał, co następuje:

> *Część jego prywatnego życia upływa wśród intelektualnych przyjaciół, których wybrał spośród szerokiego grona ludzi, począwszy od liberalnego ekonomisty Keynesa aż po prawdziwe społeczne śmiecie, takie jak męskie prostytutki. Jego osobista degradacja, pijaństwo, nieuregulowany tryb życia i poczucie, że znalazł się poza granicami społeczeństwa są związane z życiem, jakie prowadzi, z drugiej jednak strony z tego też płynie jego odraza do burżuazyjnej moralności. Tego rodzaju życie nie przynosi mu satysfakcji. Twierdzi, że jego homoseksualizm nie jest wrodzony, ponieważ może również żyć z kobietami. Nauczył się tego w Eton, ponieważ tam wszyscy mają przeżycia homoseksualne, a on się po prostu do tego przystosował. Uczniowie mieszkają tam po kilku w jednym pokoju, a starsi wykorzystują swą uprzywilejowaną pozycję i uwodzą młodych chłopców.*

Homoseksualni towarzysze Burgessa - to „najbardziej wartościowe zalety”, jakie wniósł on do sowieckiej służby tajnej. W liczącym cztery strony liście wymienił on ponad dwieście nazwisk; wiele z nich należało do ludzi, którzy wspinali się po szczeblach do „najwyższych kręgów brytyjskiego establishmentu wojskowego, akademickiego i rządowego”. Deutsch uważał, że

„w stosunkach z nami jest on uczciwy, wykonuje wszystko bez sprzeciwu, niekiedy nawet robi wrażenie osoby przesadnie gotowej podporządkować się. Mimo że ubiera się bardzo podle, nadal lubi zwracać na siebie uwagę”.

Burgess był słabym ogniwem i Deutsch musiał się zastanowić, w jaki sposób jego osobowość mogłaby brytyjskiej służbie specjalnej i służbie bezpieczeństwa stworzyć okazję do zastosowania przeciwśrodków i czy Burgess mógłby ujawnić członków tajnego kręgu, a w szczególności Philby’ego i Macleana. Zastrzeżenia Deutscha były uzasadnione. W pewnym momencie Burgess nawiązał kontakt z zastępcą szefa sekcji politycznej brytyjskiej służby tajnej, Davidem Footmanem, dawnym kolegą St. Johna z Lewantyńskiej Służby Konsularnej. Za pośrednictwem Footmana poznał pułkownika Valentine’a Viviana, starego przyjaciela St. Johna z Departamentu Politycznego i Tajnego Rządu Indii z okresu powstania Sikhów przed wybuchem I wojny światowej.

Jak się okaże, Vivian będzie starał się namówić Burgessa do pracy w charakterze agenta penetrującego, działającego przeciwko kółkom komunistycznym w Oksfordzie i Cambridge, o których istnieniu Vivian był poinformowany, oraz przeciwko sowieckiej służbie tajnej w Londynie i w Moskwie.

W końcu roku 1934 lub na początku 1935 Deutsch osądził, że Philby jest przygotowany do penetracji jednego z sanktuariów Whitehallu, co stanowiło krok w kierunku penetracji brytyjskiej służby tajnej. W materiale przedstawiającym jego przyjaciół i towarzyszy napisał o Tomie Wylie’em, który był mniej więcej w tym samym wieku co Philby. Razem chodzili do Westminster, a

Wylie „do pewnego stopnia wyróżnił się w Oksfordzie w dziedzinie studiów klasycznych”. Z drugiej strony Wylie był jednak znany z tego, że dużo pije i ma skłonności homoseksualne.

Zainteresowanie Deutscha wyraźnie wzrosło, kiedy Philby ustalił, że Wylie został prywatnym sekretarzem stałego kierownika Ministerstwa Wojny (War Office), sir Herberta Creedy’ego, czyli jednym z najbardziej wpływowych ludzi w establishmencie Whitehallu. Co więcej, Wylie był jednocześnie urzędnikiem-rezydentem w War Office, a to oznaczało, że ma tam do dyspozycji apartament, aby mógł zajmować się wydarzeniami następującymi po godzinach pracy - telegramami z zagranicy, przekazami telefonicznymi, pytaniami dziennikarzy oraz ogólnymi obowiązkami administracyjnymi, związanymi z kierowaniem wielkim resortem.

Jak się okazało, sprawa Wyliego była *fons et origo mali* [źródło i pochodzenie] skandalu Philby’ego, który trwał nieprzerwanie od roku 1951 do 1989, a później często odbijał się głośnym echem. Według Philby’ego, rekrutacja Wyliego na sowieckiego szpiega nie wchodziła w rachubę; Kim nie wyjaśnił, dlaczego, powiedział jedynie, że „istniały inne sposoby wykorzystania kontaktu na tak ważnym stanowisku”.

Jednak w 1934 roku Philby często widywał się z Wylie’em i odkrył, że „oddawał się [on] pijaństwu i starał się przeciwdziałać skutkom tego, intensywnie uprawiając ćwiczenia sportowe w weekendy”. W Westminster grywał w fives, grę podobną do squasha, w której ręka używana jest jak rakieta; Philby także uczestniczył w tej grze. W weekendy zaczęli grywać razem w drużynie Old Westminster, a potem, jak ujmował to Kim, „spędzali wesołe wieczory, podczas których starałem się go skłonić do

niedyskrecji”. Trudność polegała na tym, że „jego nie interesowała ani polityka, ani Ministerstwo Wojny”.

> *Jednak był on dobry w swojej pracy, nie dlatego, że go ciekawiła, tylko dlatego, że łączył rozum ze zmysłem praktycznym, dopóki nie dopadły go błękitne węże [alkohol]. Deutsch i ja szybko zaczęliśmy szukać sposobu, pozwalającego wycisnąć z niego więcej. Zastanawialiśmy się nad szantażowaniem go w związku z jego homoseksualizmem, ale ja byłem temu przeciwny; Wylie nie był człowiekiem, który dałby sobą sterować. Odrzuciliśmy również pomysł, aby go przekupić; miał własne środki i był całkiem zamożny.*

Następnie Philby odkrył, że Wylie mieszka w War Office i że w jego saloniku znajduje się sejf, w którym przechowywany jest zapas whisky.

> *Często widywałem, jak otwiera go i wrzuca klucz do środkowej szuflady biurka. Ustaliliśmy tryb postępowania. [Deutsch] miał mi dać pigułkę, która zagwarantuje wyłączenie Wyliego na godzinę czy dwie. Kiedy będę miał zupełną pewność, że jest on nieprzytomny, otworzę sejf i przejrzę jego zawartość. Pod żadnym pozorem nie wolno mi było niczego zabierać. Wprost przeciwnie, miałem wszystko poukładać z powrotem, włącznie z kluczem, dokładnie tak, jak było na początku.*

Po dwóch czy trzech tygodniach, w sobotę, Philby spotkał się z Wylie’em na kolejny mecz; Kim miał ze sobą pigułkę troskliwie zawiniętą w bibułkę, wetkniętą do kieszonki kamizelki.

Nie musiałem się o nią bać. Tego dnia odnieśliśmy zwycięstwo i wracaliśmy do Londynu w doskonałych nastrojach. Nasza wędrówka po pubach między dworcem, na którym wysiedliśmy, a War Office, była bardzo skrupulatna.

Kiedy doszliśmy do Whitehallu, musiałem mu pomagać. W jego mieszkaniu otworzył sejf i nalał po pół szklaneczki whisky. Wysuszył swój trunek jednym haustem, dowlókł się do kanapy i po kilku sekundach chrapał. Drzwi do sejfu były szeroko otwarte. Wylie był nieprzytomny, chociaż nie skorzystał z mojej pigułki. Teraz do sejfu! Zawierał on nieużywane materiały piśmienne, różne drobiazgi z wyposażenia biurowego, a także tacę, na której leżał pojedynczy arkusz papieru.

Po raz pierwszy miałem przed oczyma tajny dokument. Podniecenie ustąpiło miejsca gorzkiemu rozczarowaniu. Była to korespondencja od brytyjskiego ambasadora we Włoszech do Foreign Office, w której relacjonował on rozmowę ze swymi kolegami na temat polityki sowieckiej. Później przekonałem się, że podobnie jak wiele innych sprawozdań, ten list był pozbawiony jakiejkolwiek wartości. Ostrożnie odłożyłem papier na miejsce; Wylie chrapał nadal. Zostawiłem mu impertynencką notatkę i przygnębiony pojechałem do domu autobusem.

Deutsch był zaniepokojony moim raportem. Najbardziej przejął się prostotą całej operacji. Czy jestem przekonany, że Wylie faktycznie usnął? Czy to nie była pułapka? Moje zapewnienia nie przekonały go: większość cudzoziemców w owym czasie przeceniała przebiegłość Brytyjczyków, a członkowie służb sowieckich nie byli pod tym względem wyjątkiem.

Potem Philby narzekał na Wyliego: „Jego homoseksualizm nigdy nie narzucał się w sposób jawny. Często jednak z tego powodu poznawałem jego przyjaciół, których wolałbym uniknąć. I właśnie z osobistych, a nie profesjonalnych powodów zasugerowałem [Deutschowi], aby sprawę Wyliego przekazać Burgessowi”.

Philby zorganizował przyjęcie, na którym poznał Burgessa z Wylie’em. Przed wyjściem umówili się na kolejne spotkanie - ich porozumienie oznaczało następny krok w rozwijającej się sprawie Philby’ego. Wykorzystanie Burgessa w tej sprawie przypominało wpuszczenie wilka do owczarni. W razie potrzeby Philby używał Burgessa nie tylko jako posłańca czy pośrednika, ale także jako uwodziciela, zdolnego naznaczyć ludzi wrażliwych, skompromitować ich albo doprowadzić do tego, że sami się skompromitują, a następnie podporządkować sowieckiej władzy kolejnego sekretarza prywatnego albo osobistego asystenta - były to stanowiska, na których sprawdzano ludzi mających w przyszłości odegrać rolę w Whitehallu. Ten związek miał być przyczyną licznych konsekwencji dla narodowego bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii i Ameryki.

7. Lockhart i Haushofer: 1934-1939

W 1934 roku, mniej więcej wtedy, gdy Philby wstępował do służby radzieckiej, jeden z wyższych funkcjonariuszy tej służby przyjechał do Londynu. Lejba Łazarewicz Feldbin, alias Aleksander Orłow, urodził się w Moskwie 21 sierpnia 1895 roku. Za czasów Lenina i Stalina doszedł do wysokich stanowisk, najpierw jako prawnik, a następnie oficer wywiadu; w ciągu swej długiej kariery m.in. wykładał zasady wywiadu i kontrwywiadu w Akademii Armii Czerwonej. Wówczas - w rok po pojawieniu się Hitlera w Niemczech i w okresie rosnącego zainteresowania Związku Radzieckiego rozwojem stosunków między Wielką Brytanią i Niemcami - Orłowowi polecono zorganizować w Europie Zachodniej antynazistowskie siatki wywiadowcze, znane pod nazwą Czerwonego Chóru albo Czerwonej Orkiestry. Jego głównym zadaniem w Londynie był jednak nadzór nad operacjami zmierzającymi do penetracji, a więc i przejęcia kontroli lub zniszczenia brytyjskiej służby tajnej. Dla Rosjan brytyjska służba była przeciwnikiem numer jeden; więcej, była główną przyczyną rosyjskich nieszczęść od okresu przed wybuchem wojny krymskiej. To był stary wróg, a główny problem polegał na tym, kto będzie rządził Azją: imperium rosyjskie czy imperium brytyjskie. Orłow, wyjątkowo zdyscyplinowany i dobrze wyszkolony bolszewik, nabrał głębokiego przekonania do zdolności Philby’ego oraz jego lojalności w stosunku do sprawy radzieckiej. Napisał do centrali, że po roku w służbie Związku Radzieckiego Söhnchen rozwinął się „w sposób uderzający, jeśli

chodzi o zrozumienie swoich zadań”. On „jest człowiekiem bardzo oddanym, ma wielką chęć pracować jako agent i w przyszłości będzie wspaniałym i wartościowym pracownikiem”.

Philby oceniał Orłowa równie wysoko, uważając go za „wzór pracownika NKWD”, który robi wrażenie „mocnego” i „twardego”, ale też bardzo uprzejmego i odważnego”. To właśnie Orłow wydał Philby’emu pierwszy rozkaz: zdobyć miejsce w zespole służby brytyjskiej, bez względu na to, ile czasu zajmie droga do tego celu.

Philby zabrał się do swego głównego zadania. Według Giennadija X., pułkownika KGB, który był oficerem łącznikowym Kima z radzieckimi służbami tajnymi w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych i któremu Philby opowiadał trochę o swoim życiu, zaczął on podejmować „bardzo subtelne działania, aby przyciągnąć uwagę brytyjskiej służby specjalnej i tych przyjaciół swego ojca, którzy mogli być pożyteczni w tej sprawie”.

Jednym z pierwszych zadań Philby’ego, o których wiemy, było utrzymywanie stosunków z bliskim przyjacielem St. Johna, szejkiem Hafezem Wahbą, saudyjskim agentem politycznym w Londynie i członkiem tajnej rady Ibn Sauda, absolwentem uniwersytetu al-Azhar i Szkoły Prawa Muzułmańskiego w Kairze. Kiedy Philby odwiedził go po raz pierwszy, szejk miał czterdzieści pięć lat. Ibn Sauda poznał w roku 1913, kiedy znalazł się nad Zatoką Perską, gdzie handlował perłami. W 1930 r. Ibn Saud mianował go ambasadorem w Londynie, i Wahba pełnił tę funkcję tak długo, że został dziekanem korpusu dyplomatycznego przy Dworze św. Jakuba.

Foreign Office doceniało go i w dowód tego został mianowany honorowym Rycerzem Komandorem Królewskiego Orderu Wiktoriańskiego, ustanowionego w 1896 roku i przewidzianego dla Brytyjczyków oraz cudzoziemców za „wyjątkowe, znaczące osobiste zasługi” dla brytyjskiego monarchy lub rodziny królewskiej.

Kim zdobył zaufanie Wahby, a stało się to w dużej mierze za sprawą St. Johna. Działalność szejka w Londynie miała ważne znaczenie. Stare zadrażnienia między Haszymidami i dynastią saudyjską jako czynnik sprzyjający wojnie utrzymywały się nadal w polityce bliskowschodniej, podobnie jak obawy Brytyjczyków odnośnie Trzeciego Odrodzenia Wahhabickiego i ewentualności, że Ibn Saud zaatakuje kontrolowane przez Londyn szejkanaty w Zatoce Perskiej, nad Oceanem Indyjskim i w dolnej części wybrzeża Morza Czerwonego. Wahba troszczył się o to, by stosunki układały się spokojnie. Ponad wszystko liczyła się, być może, uporczywie powracająca kwestia kalifatu islamskiego oraz pytanie, czy Ibn Saud będzie się starał skorzystać z tego patrymomium.

Przypuszczalnie nigdy nie zostanie ustalone, ile młody Philby dowiedział się od Wahby, jednak Orłow uznał tę sprawę za tak istotną, że powiadomił Centrum w Moskwie o istnieniu takiego kontaktu. Kalif dysponowałby ogromnymi wpływami w wielkich muzułmańskich krajach Związku Radzieckiego.

Jak Orłow donosił Moskwie, w lecie 1935 roku saudyjskie koneksje Philby’ego stworzyły okazję „do wprowadzenia Söhnchena do gry na najwyższym szczeblu”. W sierpniu 1934 Philby zaczął się rozglądać za pracą na Fleet Street, w

londyńskim zagłębiu prasowym, traktując to zajęcie jako kamuflaż.

St. John, gorliwie załatwiający różne interesy i mający wiele sznurków do pociągnięcia, polecił Dorze nawiązać kontakt z Hughem Worthamem, przyjacielem z „Athenaeum” i człowiekiem, który podziwiał Philby’ego seniora, a który pracował jako redaktor ważnej kolumny w „Daily Telegraph”, wiodącej gazecie kręgów oficjalnych i konserwatywnych. Na tym etapie kariery Kima jako radzieckiego szpiega, mającego nawiązać kontakt z brytyjską służbą tajną, trudno było o lepszą przykrywkę.

St. John ostrzegał jednak, że jego zdaniem „Kim w ogóle nie będzie pasował do «Daily Telegraph»„. Jest to pismo „o wiele zbyt szacowne, a mój związek z nim zerwał się przed laty na skutek moich tendencji komunistycznych”.

Miał rację. W „Telegraphie” nie było miejsca dla Kima. Nie znalazł go również w żadnym z ważniejszych domów wydawniczych na Fleet Street. Ciągnęła się za nim reputacja komunisty. W końcu znalazł zajęcie za cztery funty tygodniowo - była to bardzo skromna płaca - jako pomocnik redaktora w „Review of Reviews”, małym, wojowniczym dzienniku liberalnym mieszczącym się w średniowiecznym budynku na ulicy Holborn, niedaleko Fleet Street.

W lecie następnego roku Kim poznał słynnego brytyjskiego tajnego agenta owej epoki. „Wielki Szkot”, Robert Bruce Lockhart był przez kilka lat brytyjskim wicekonsulem w Moskwie - działo się to w okresie poprzedzającym rewolucję bolszewicką. Podczas rewolucji premier Lloyd George mianował go szefem specjalnej misji w Moskwie, mającej nawiązać nieoficjalne

stosunki z bolszewikami, a głównym zadaniem Lockharta było wówczas przekonanie bolszewików, aby nadal prowadzili wojnę z Niemcami. Po zamachu na Lenina w 1918 roku Lockhart został aresztowany pod zarzutem wspierania kobiety, która zamach przeprowadziła. Zarzucano mu również uczestnictwo w zorganizowanym przez innego sławnego agenta brytyjskiego, Sydneya George'a Reilly'ego, spisku, którego celem miało być obalenie reżimu bolszewickiego. W październiku 1918 Lockharta deportowano, a następnie bolszewicki rząd skazał go zaocznie na śmierć.

Jako człowiek mający doskonałe koneksje z brytyjską służbą tajną i z jej szefami w Foreign Office, Lockhart został wydawcą diariusza gazety „Evening Standard". Wtedy spotkał się z nim Philby. Dziennik był własnością lorda Beaverbrooka, czołowej postaci w politycznej koterii dysponującej władzą i wpływami, a socjalny i polityczny diariusz Lockharta uznawano w owych czasach za źródło najlepszych informacji.

Nie wiadomo, w jakich okolicznościach Philby zetknął się z Lockhartem, ale jest pewne, że się poznali. Możliwe, że przedstawił ich sobie St. John w nadziei, iż w „Evening Standard" Kim poradzi sobie o wiele lepiej niż w „Review". Mógł też odegrać tu pewną rolę jeden z dziennikarzy Lockharta, Malcolm Muggeridge, znajdujący się blisko Lockharta, który napisał w swoich pamiętnikach, że poznał Philby'ego na początku 1935 roku.

Muggeridge i Philby zaprzyjaźnili się w sposób trwały, a Lockhart, człowiek przystępny i lubiący towarzystwo młodych, obiecujących dziennikarzy, mógł uznać, że związek z Abdullahem

Philbym okaże się pożyteczny. Świadomie czy nie, Lockhart w znaczący sposób pomógł Philby'emu zwrócić na siebie uwagę brytyjskiej służby tajnej.

Z archiwów radzieckich wynika, że w lecie 1935 roku przyjechał do Londynu saudyjski książę królewskiej krwi, Saud. Orłow dowiedział się, że powiadomił on St. Johna, iż ma zamiar poszukać sobie nauczyciela angielskiego, i dostrzegł szansę wprowadzenia Kima do brytyjskiej służby tajnej. Zasugerował moskiewskiemu Centrum, że Söhnchen może się zgłosić do tej pracy. Jeżeli Saud zaakceptuje go, co wydawało się prawdopodobne, zważywszy na stosunki St. Johna z Ibn Saudem, Kim ma powiadomić Annę (kryptonim oficera angielskiego wywiadu, którym, jak wiadomo, był Lockhart) o tej nominacji i zaoferować mu swoje usługi jako brytyjskiego szpiega na dworze Ibn Sauda.

Kim miał pracować w Arabii Saudyjskiej „jak niewolnik przez jakieś sześć miesięcy dla [brytyjskiej] służby wywiadowczej, to znaczy przekazywać liczne raporty na temat wszystkich wydarzeń w pałacu, opisywać każdego gościa i wszystkie interesujące wydarzenia". Orłow Informował Centrum, że celem tego wszystkiego jest „uzyskanie dobrych referencji w materiałach archiwum brytyjskiego wywiadu".

Plan przewidywał, że po pół roku Philby zachoruje na skutek męczącego klimatu i pojedzie do domu. Po odpowiednio długiej przerwie wróci do dziennikarstwa i pojedzie służbowo do Związku Radzieckiego.

Odnowi również kontakt z Lockhartem, co ma doprowadzić do złożenia mu propozycji przez służby brytyjskie, aby pełnił w Rosji

rolę szpiega jako wolny strzelec.

Centrum dostarczy mu informacji i w ten sposób „będziemy mogli wprowadzić Söhnchena w jego wielką rolę" funkcjonariusza brytyjskiego wywiadu, pracującego w interesie sowieckim. Orłow pisał dalej, że „osobiste kwalifikacje pomogą w wykonaniu takiego planu. Jest wykształcony, sprytny, skromny, kiedy potrzeba - małomówny, a co najważniejsze, *jego ukryta ideologia czyni go jednym z nas".*

Według Orłowa, jedyne pytanie brzmi: czy brytyjska służba tajna przyjmie Kima? Sądził, że tak się stanie.

Centrum zgodziło się na ten przebiegły plan. Jeden z wyższych oficerów, niejaki Slawatinski, zanotował z przekonaniem: „Nie sądzę, aby ich wywiad odrzucił usługi Söhnchena".

Spisek jednak spełzł na niczym, ponieważ książę Saud znalazł sobie innego nauczyciela. Możliwe jest również, że Foreign Office odradził zatrudnienie Kima. W lecie 1935 roku przed Kimem otwarła się druga tego rodzaju szansa - mianowicie zaproponowano mu stanowisko urzędnika prasowego w Indyjskiej Służbie Cywilnej w New Delhi. Orłow polecił mu, aby przyjął ofertę; Rosjanin powiadomił Centrum, iż kieruje się przeświadczeniem, że dobra praca Kima w New Delhi „położy kres jego dawnej reputacji «lewicowca»„. Niewątpliwie dojdzie do odnowienia kontaktu z wywiadem brytyjskim. Czy Moskwa wyrazi zgodę?

Zanim nadeszła odpowiedź, kariera Orłowa w Londynie nagle skończyła się. Powstało podejrzenie, że jego kamuflaż - Orłow występował jako amerykański sprzedawca lodówek - został

odkryty; w październiku zmuszono go do wyjazdu z Wielkiej Brytanii. Kontrolę nad Philbym przejął ponownie Arnold Deutsch.

W końcu roku Centrum zaczęło przywiązywać jeszcze większą wagę do stosunków rządu hitlerowskiego z niektórymi przedstawicielami brytyjskiej klasy rządzącej. Natomiast służba brytyjska zaczęła gorliwiej poszukiwać ludzi zdolnych naświetlić to, co działo się w najbardziej tajemniczej z wielkich instytucji władzy na świecie - na Kremlu. Przez wiele lat Lockhart pozostawał w doskonałych stosunkach z szefem brytyjskiej służby tajnej z czasów wojny, sir Mansfieldem Smithem-Cummingiem i jego następcą, obecnym szefem admirałem sir Hugh Sinclairem. Pamiętniki Lockharta, zawierające niemal trzy miliony słów i złożone dla bezpieczeństwa w Izbie Lordów, dowodzą, że ich autor często kontaktował się z jednym z „czcigodnych łotrów" Sinclaira, komandorem R. T. H. Fletcherem, który został lordem Winsterem i gubernatorem generalnym Cypru.

Oto notatka Lockharta na temat spotkania z tym ostatnim w lipcu 1929 roku, to jest w czasie, kiedy zajął się pisaniem pamiętnika: „Byłem na kolacji z Fletcherem w St. James's Club. Przekazał mi mnóstwo wiadomości na temat naszej służby tajnej". Admirał Sinclair był „nastawiony straszliwie antybolszewicko" i „usilnie szukał ludzi zajmujących się Rosją".

W 1936 roku służby brytyjskie zaczęły rozszerzać działalność skierowaną zarówno przeciw Berlinowi, jak i przeciw Moskwie.

Nigdy nie udało się wyjaśnić, czy Philby nawiązał kontakt z brytyjską służbą tajną przed 1936 rokiem. W tym roku zaczął podążać kursem, przy którym czystość ideologiczna zakłóciła bieg wydarzeń, kiedy to rząd Hitlera zaczął szukać możliwości

zawarcia z gabinetem Stanleya Baldwina sojuszu przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Z *Mein Kampf* wynikało niezbicie, że Hitler jest przekonany, iż Niemcy mogą stać się mocarstwem tylko dzięki sojuszowi z Wielką Brytanią, Włochami albo obydwoma wymienionymi krajami naraz. W jego wielkiej strategii pierwszym krokiem było wyeliminowanie Francji jako rywala, a to w celu uniknięcia groźby wojny na dwa fronty oraz umożliwienia Niemcom realizacji głównego zadania, czyli zniszczenia bolszewickiej Rosji. To ostatnie było konieczne z dwóch powodów: aby wyeliminować ideologię, która zniszczy Niemcy, jeżeli sama nie zostanie zniszczona, oraz by zapewnić narodowi niemieckiemu „przestrzeń życiową" *(Lebensrauni).* Hitler zamierzał umocnić niemieckie imperium na terytorium sowieckim aż do linii Uralu, czyli tradycyjnej granicy między Europą i Azją.

Führer zaczął teraz mówić o nowym porządku w Europie, skierowanym przeciwko bolszewikom. Właśnie ta perspektywa przemówiła do znacznej części brytyjskiej klasy rządzącej. Powód tego zainteresowania wyrażony został w specjalnym studium na temat bolszewizmu, opracowanym przez amerykański Departament Stanu:

> *Międzynarodowe akcje rewolucyjne, sterowane przez Moskwę i prowadzone w różnych częściach świata są szczególnie groźne dla Wielkiej Brytanii. Organizacja wewnętrzna Zjednoczonego Królestwa oraz Imperium jest tego rodzaju, że rządowi brytyjskiemu bardzo trudno poradzić sobie z propagandą komunistyczną w granicach Imperium, zaś ekonomiczne i polityczne interesy Wielkiej Brytanii, szczególnie w Azji, są wyjątkowo czułe na ataki*

> *Moskwy. Jednakże kolejne rządy brytyjskie, niezależnie od swego oblicza politycznego, wykazywały wolę patrzenia przez palce lub ignorowania antybrytyjskich poczynań Moskwy.*

Tego rodzaju poglądy były żywe w całej administracji, a zwłaszcza w ministerstwach Spraw Zagranicznych i ds. Kolonii oraz w służbach specjalnych. Podzielało je również Towarzystwo Angielsko-Niemieckie (Anglo-German Fellowship), organizacja społeczna będąca zbiorowiskiem biznesmenów, ludzi z towarzystwa i innych osób wysoko postawionych lub bogatych, które, niekoniecznie aprobując to, co się działo w Niemczech, zmierzały do utrzymania i poprawy handlowych i społecznych więzi między obydwoma krajami. Odpowiednikiem tej organizacji po stronie niemieckiej był *Deutsch-Englische Gesellschaft* o silnych sympatiach nazistowskich. Towarzystwo wybierało ludzi bogatych i wpływowych; uważa się, że wśród jego członków było pięćdziesięciu członków obu izb parlamentu, trzech dyrektorów Banku Anglii oraz „wielu generałów, admirałów, biskupów i bankierów". „To nie liczby mają znaczenie" - oświadczył w owym czasie sekretarz Towarzystwa w wywiadzie prasowym. - „Nam potrzebne są nazwiska, bez których nie będziemy mogli wywierać nacisku na rząd i Foreign Office".

Wśród owych nazwisk naliczyć można wielu brytyjskich i niemieckich błękitnokrwistych przywódców politycznych, finansistów i ziemian.

Usiłując zmienić polityczny koloryt Philby'ego, Deutsch zaproponował mu wstąpienie do Towarzystwa, ale nie w charakterze angielskiego faszysty. Kim miał się zaprezentować

jako „niezależnie myślący Anglik, patrzący na hitlerowskie Niemcy jako na fakt istniejący w życiu Europy Środkowej lat trzydziestych, który usiłuje wyciągnąć z tego zjawiska gospodarcze i kulturalne korzyści dla swego kraju”. Tego rodzaju konwersja pomogłaby zniszczyć raz na zawsze towarzyszącą Philby’emu reputację „lewaka”.

Kim wstąpił do organizacji, być może korzystając z dobrych usług Roberta Bruce’a Lockharta, który prawdopodobnie sam był jej członkiem i zaczął uczestniczyć w jej imprezach. Zarówno Philby jak i Lockhart, w białych frakach i krawatach, zjawili się w hotelu Dorchester na wydanym przez Towarzystwo przyjęciu na cześć pary książęcej Brunszwiku, najbardziej pronazistowskich magnatów w Trzeciej Rzeszy.

W odpowiednim momencie Philby przesłał swą kartę wizytową do ambasady niemieckiej w Londynie, spotkał się z attaché prasowym i zaczął otrzymywać zaproszenia na organizowane tam spotkania. W 1936 roku był uczestnikiem garden party, wydanego przez nowego ambasadora niemieckiego, Joachima von Ribbentropa, wysłanego do Anglii w celu dalszego rozwinięcia polityki zbliżenia z Anglią, uprawianej przez Hitlera.

Philby zanotował: „zacząłem nienawidzić sam siebie”, ale jednocześnie „zdawałem sobie sprawę, że moim obowiązkiem jest robić to, co robię”.

Kiedy rozeszła się wieść, że jest synem St. Johna Philby’ego, znanego antysyjonisty, Kim otrzymał propozycję objęcia stanowiska redaktora pisma Towarzystwa „Germany Today”.

Zrezygnował z pracy w „Review” i stwierdził: „Wydaje mi się, że wyrażona wówczas zgoda oznaczała początek mojej

prawdziwej pracy dla Związku Radzieckiego”.

W drugiej połowie 1936 roku co miesiąc jeździł na tydzień do Berlina. Złożył wizytę Josephowi Goebbelsowi, ministrowi propagandy i oświecenia, aby otrzymać pieniądze na „Germany Today”. Przeprowadził wywiad z księciem Saxe-Coburg-Gotha, niemieckim arystokratą urodzonym w Anglii i spokrewnionym z rodziną królewską dzięki swemu dziadkowi, księciu Albertowi.

Król Jerzy V był krewnym cara Mikołaja II, zabitego przez bolszewików pod koniec rewolucji rosyjskiej w 1918 roku. Ponieważ Jerzy V obawiał się, że bolszewicy zamierzają zrobić z nim to samo, co zrobili z Romanowami, opowiadał się za porozumieniem angielsko-niemieckim. Tak samo postępował jego spadkobierca, książę Walii. Coburg miał siłę i wpływy. Był rycerzem najważniejszego zakonu brytyjskiego, Najświetniejszego Orderu Podwiązki, składającego się z monarchy i dwudziestu sześciu rycerzy. Był również prezesem *Deutsch-Englische Gesellschaft.*

Kiedy więc w marcu 1936 roku król Jerzy V legł w agonii, nastąpił kolejny zwrot w polityce angielsko-niemiecko-rosyjskiej. Coburg pojawił się w pałacu Sandringham, królewskiej rezydencji, podczas czuwania przy umierającym, aby poczekać na audiencję u księcia Walii, który przygotowywał się do objęcia sukcesji.

W swym sprawozdaniu Coburg opisuje, jak „wykonując polecenie Führera” rozmawiał z nowym królem w dniu śmierci jego ojca. Rozmowa ta odbyła się „z fajką przy kominku” i trwała „nieco dłużej niż pół godziny”. Książę twierdził, że towarzyszył królowi do pałacu Buckingham, gdzie wypił herbatę z królową

Mary, wdową po Jerzym V i odbył drugą rozmowę z nowym królem. Jak utrzymywał, tego samego dnia miał jeszcze jedno spotkanie z królem Edwardem „pomiędzy oficjalną kolacją i przyjęciem w Buckingham Palace”. Coburg donosił, że „rozmowy te, podobnie jak poprzednia, przebiegały w nastroju przyjaznej szczerości”. Jeśli chodzi o treść prowadzonej konwersacji, książę pisał tak:

> *Sojusz Niemiec i Wielkiej Brytanii jest dla niego pilną koniecznością i wiodącą zasadą brytyjskiej polityki zagranicznej. Nie jest oczywiście wymierzony przeciwko Francji, ale z konieczności ją obejmuje. W ten sposób zapewnia trwały pokój w Europie.*

Modne towarzystwo londyńskie, w którym obracał się nowy król, wyznawało w owym czasie poglądy pronazistowskie. Pamiętnikarz i pisarz Harold Nicolson tak pisał o tych ludziach: „Uważają Ribbentropa za wspaniałego człowieka i sądzą, że powinniśmy pozwolić dobrze wychowanym Niemcom pożreć czerwonych na Wschodzie i jednocześnie utrzymać Francję w spokoju”.

David Lloyd George, pełniący funkcję premiera w okresie I wojny światowej, nazywał Hitlera „najwybitniejszym Niemcem stulecia” i mówił o „korzyści, jaką przynosi Europie polityk będący silnym człowiekiem”, ponieważ „silny mąż stanu jest sam w sobie gwarancją pokoju”. Dawał Hitlerowi do zrozumienia, że opinia publiczna w Wielkiej Brytanii wykazuje coraz większe zrozumienie dla postawy Hitlera i że jedyną obecnie troską brytyjskiej opinii publicznej jest dążenie do zapewnienia jak najściślejszej współpracy między obydwoma krajami”.

Za plecami Towarzystwa, ale będąc jego częścią, ukrywała się groźna organizacja o nazwie Ogniwo (Link), której przewodniczył były dyrektor wywiadu marynarki wojennej, admirał sir Barry Donville. Był on adiutantem króla Jerzego V, dowodził okrętami wojennymi oraz eskadrą krążowników, a ostatnio był prezesem Akademii Marynarki Wojennej w Greenwich; kiedy przeszedł na emeryturę w 1936 roku jako pełny admirał, miał wciąż dobre notowania w admiralicji.

W Ogniwie Donwille kontrolował pomoc finansową dla Philby'ego i „Germany Today"; utrzymywał stosunki towarzyskie z Heinrichem Himmlerem, szefem nazistowskiego wywiadu i służby bezpieczeństwa, czyli Sicherheitsdienst i Gestapo. Zastępcą Donville'a w Ogniwie był znakomity geopolityk, profesor Charles Beazley, geohistoryk i wiceprzewodniczący Królewskiego Towarzystwa Geograficznego Laickiego Domu Zgromadzenia Kościelnego (the House of Laity of the Church Assembly). Tego rodzaju ludzie - a w Towarzystwie i Ogniwie było ich pełno - uważali, że stoją na pierwszej linii obrony przed barbarzyńcami, bolszewikami, którzy tak wytrwale dążą do podminowania struktur państwowych.

Setki wybitnych Brytyjczyków pojechały do Berlina na olimpiadę jako goście Hitlera, Ribbentropa i zastępcy Führera Rzeszy, Rudolfa Hessa. Göring wydał w swym domu przyjęcie dla sześciuset gości z zagranicy. Prasa brytyjska składała hołdy niemieckiemu duchowi narodowemu; brytyjscy sportowcy twierdzili, że jedynie taka potęga jak nazizm jest w stanie wychować równie wspaniałych medalistów olimpijskich.

Wielu ludzi widziało w Hitlerze „niezwykłego wizjonera, który określa przeznaczenie Niemiec” i który „zniósł podziały klasowe, niszczące życie Wielkiej Brytanii”. Potem był zjazd w Norymberdze; oto opis brytyjskiego ambasadora, odnoszący się do przyjęcia wydanego przez reichsführera Heinricha Himmlera:

> *Obozowisko tonie w ciemności, ledwie oświetlone pochodniami, tło tworzą czarne mundury stojących w milczeniu esesmanów oraz trupie czaszki na bębnach i trąbkach; wszystko to dodaje całej scenerii poczucia grozy i tajemniczości. Istotnie, czułem, jakbym wrócił do czasów Wallensteina i Wojny Trzydziestoletniej z XVII wieku.*

Był to szczytowy moment zbliżenia angielsko-niemieckiego. Skończyło się to, kiedy Edward VIII powiadomił parlament, że zamierza poślubić Wallace Warfield Simpson, rozwódkę z Baltimore, i uczynić ją królową Anglii. Istniały podejrzenia dotyczące związków pani Simpson z Ribbentropem; były też konstytucyjne problemy wynikające z dążenia Edwarda do małżeństwa z rozwódką, która w dodatku była Amerykanką, oraz z jego chęci, by stać się monarchą politycznym.

Rząd brytyjski doprowadził do usunięcia króla, ale powiązania z Niemcami pozostały. Guy Burgess otrzymał zadanie nawiązania kontaktu z członkiem politycznej ekipy Ribbentropa, Wolfgangiem zu Pullitz, pochodzącym z junkierskiego rodu, który stał się źródłem informacji o jednej z największych afer w gabinecie Ribbentropa.

Kim również wykonał istotny ruch. Spotkał drugą w swoim życiu kobietę, Bunny Doble, znajomą St. Johna i Dory z eleganckiego świata lat trzydziestych. Podobnie jak Alice,

stwarzała ona Kimowi doskonałą przykrywkę. Rozwiodła się z baronetem St. Anthonym Lindsayem-Hoggiem, służącym ostatnio w pułku Grenadierów Gwardii. W 1934 roku Bunny miała trzydzieści pięć, a Kim dwadzieścia pięć lat. Była córką montrealskiego bankiera, Arthura Doble'a i mieszkała w dobrej, burżuazyjnej dzielnicy, przy King's Road 40 w Chelsea. Miała ze swego małżeństwa syna, a na londyńskiej scenie teatralnej pojawiła się na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Jej nazwisko błyszczało dość jasno - była gwiazdą lekkich romansów i melodramatów. Widywano ją podczas weekendowych wycieczek na prowincję, na kolacjach po zakończeniu spektaklu i na przyjęciach z szampanem. Grała główną rolę w *Sirocco,* sztuce Noela Cowarda, gdzie jej partnerem był Ivor Novello, w *The Constant Nymph, The Cinese Bungalow* oraz w lekkim filmie *Dark Red Roses.*

Z punktu widzenia Kima interesujące było to, że była dobrą znajomą byłego króla Hiszpanii Alfonsa XIII, który „zawiesił" swe panowanie w roku 1931 i pojechał na wygnanie do Londynu, obawiając się, że jego dalsza obecność w Hiszpanii może doprowadzić do wojny domowej. Bunny Doble twierdziła, że Alfons podszedł do niej na jakimś przyjęciu i wywiązała się między nimi taka oto konwersacja:

> *„Senora! Czy mogę się przyłączyć?"*
>
> *Przyniósł ze sobą butelkę szampana i dwa kieliszki. Złożyłam ukłon i zasiedliśmy przy kominku. „Słyszałem, że kocha pani mój kraj i chciałbym o tym z panią porozmawiać" - rzekł.*
>
> *Zaprzyjaźnialiśmy się coraz bardziej, a nasi znajomi pomagali nam w tym, zapraszając nas razem na przyjęcia. Czasami on*

odwiedzał mnie w moim mieszkaniu. Tym spotkaniom zawsze towarzyszyły długie rozmowy o Hiszpanii. Co sądzę o bykach, o muzyce hiszpańskiej, o malarstwie? Był wysokim mężczyzną o dobrej figurze i nieco surowej twarzy o ostrych rysach. Podziwiałam go.

Jeszcze bardziej jednak podziwiała Kima. Zostali kochankami, a ich związek utrzymał się do 1939 roku, chociaż Bunny nadal przyjaźniła się z Alfonsem, który stał się użyteczny dla Philby'ego.

Kiedy Ribbentrop został mianowany hitlerowskim ambasadorem przy Dworze św. Jakuba w roku 1936, Kim zawarł znajomość z ważną osobistością z kręgów niemieckiej dyplomacji. Albrecht Haushofer był synem profesora generała Karla Haushofera, którego koncepcje ideologiczne za pośrednictwem Rudolfa Hessa trafiły do *Mein Kampf* Hitlera.

Karl i Albrecht Haushofer podzielali przekonanie, że Wielka Brytania może być głównym sojusznikiem Niemiec, a bolszewicka Rosja jest ich głównym wrogiem. W ostatnich latach Albrecht został oficerem łącznikowym Hessa z niemieckim Ministerstwem Spraw Zagranicznych, a kiedy Ribbentrop udał się do Londynu, Albrecht uznał za stosowne złożyć mu wizytę jako agent Hessa. Haushofer nigdy nie wstąpił do partii nazistowskiej; był gorącym niemieckim nacjonalistą i miał częściowo żydowskie pochodzenie, który to fakt Hessowi prawie że udało się zataić; wiedział o tym Ribbentrop, który starał się, aby Albrechta usunięto i wysłano do obozu koncentracyjnego. Dotychczas jednak protekcja Hessa okazywała się potężniejsza.

Podczas swych przyjazdów do Londynu Haushofer nawiązywał stosunki z ustosunkowanymi i wpływowymi Brytyjczykami. Do

najpotężniejszych jego znajomych należał markiz Clydesdale, syn i dziedzic pierwszego para Szkocji, księcia Hamilton. Clydesdale był wybitnym lotnikiem, który zdobył sławę w 1933 roku, kiedy to przeleciał jako pierwszy człowiek nad Mount Everestem. To osiągnięcie - oraz sprawozdanie Clydesdale'a z owej wyprawy, zatytułowane *The Pilot's Book of Everest* - zwróciło uwagę Hessa, który sam był bardzo zdolnym lotnikiem.

W ten sposób przygotowano scenę dla jednego z najbardziej interesujących przypadków konspiracji epoki: afery Hessa, który za pośrednictwem Haushofera i Clydesdale'a starał się doprowadzić do porozumienia politycznego między Trzecią Rzeszą i Wielką Brytanią, skierowanego przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Sam Haushofer był w skrytości ducha nastawiony probrytyjsko, a Hess podzielał tę postawę.

Philby dostał się do tego sprzysiężenia za pośrednictwem berlińskiego pisma „Dziennik Geopolityczny", założonego i wydawanego przez Karla Haushofera mniej więcej dwadzieścia lat wcześniej. W 1936 roku profesor kierował nadal działem azjatyckim tego wydawnictwa, zaś Albrecht był redaktorem działu problemów anglo-amerykańskich. Jedną z podstaw ich związku mogło być to, że zarówno Kim, jak i Albrecht byli znakomitymi kartografami. Innym powodem był niewątpliwie fakt, że Haushofer był w głębi serca przeciwnikiem Hitlera.

Teraz Philby wykorzystał wszystkie te koneksje, aby uzyskać dziennikarską akredytację, która umożliwiłaby mu wyjazd do Hiszpanii w charakterze radzieckiego tajnego agenta, a zarazem reportera przesyłającego informacje na temat wojny domowej z kwatery głównej generała Franco.

Generał Oleg D. Kaługin - jeden z przełożonych Philby'ego w latach późniejszych - napisze w przedmowie do pamiętników Philby'ego zatytułowanych *Moja cicha wojna,* że Kim otrzymał dokumenty „członka zespołu redakcyjnego" należącego do Haushofera „dziennika geopolitycznego". Następnie, relacjonował Kaługin, „przy pomocy dobrze znanego oficera brytyjskiego wywiadu Roberta Bruce'a Lockharta" otrzymał akredytację z ramienia londyńskiej gazety „Evening Standard" jako jej współpracownik nie należący do zespołu. Zdobył również list polecający od księcia Alba, przedstawiciela Franco w Londynie, do jego syna, don Pablo Merry de Val, jednego z urzędników prasowych Franco w Hiszpanii.

Wreszcie, w czasie kiedy Philby zbierał się już do wyjazdu z Londynu, jeden z sowieckich agentów działających w Anglii powiadomił moskiewskie Centrum 24 stycznia 1937 roku, że Kim otrzymał list polecający od „Hausehofera" (sic!) z niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Misja Philby'ego na rzecz Związku Radzieckiego była jego pierwszą operacją w terenie. Jej celem było rozsławienie nazwiska i działalności Philby'ego podczas jego pobytu w pobliżu kwatery głównej Franco tak, aby zainteresowała się nim brytyjska tajna służba. Innym celem było prowadzenie pracy szpiegowskiej i zbadanie warunków panujących w faszystowskiej Hiszpanii oraz udzielenie pomocy w przygotowaniach służb radzieckich, które organizowały zamach na życie generała Franco.

Ta misja miała, jak się okazało, dalekosiężne konsekwencje, ponieważ doprowadziła Philby'ego do penetracji Abwehry, czyli

służby wywiadowczej niemieckiego Sztabu Generalnego.

Philby wyjechał do Hiszpanii w początkach lutego 1937 roku, a pod koniec tego miesiąca dotarł do Sewilli - tę okolicę znał dość dobrze z wizyt w posiadłości majora Fishera nad rzeką Gwadalkwiwir. Jego dokumenty obroniły się, przynajmniej w pierwszym okresie. Miał jednak poważne trudności z odszukaniem kwatery głównej generała Franco, która znajdowała się przypuszczalnie bliżej Salamanki; nie udało mu się znaleźć tego miejsca jeszcze w dwa tygodnie później, kiedy to został aresztowany przez frankistowskich funkcjonariuszy bezpieczeństwa podczas weekendowego wypadu do Kordoby, gdzie chciał obejrzeć walkę byków.

Jak sam relacjonował, aresztowanie nastąpiło w hotelu, w którym się zatrzymał, w środku nocy; zaprowadzono go na komendę policji i poddano rewizji. Udało mu się jednak połknąć szyfr, napisany na kawałku specjalnego papieru ryżowego, który nosił w małej kieszonce spodni - dzięki temu usunął dowód wskazujący, że jest szpiegiem. Nigdzie nie zostało stwierdzone, w jaki sposób zwrócił na siebie uwagę.

Sam Philby wspominał o rozmowie, jaką prowadził z włoskimi oficerami podczas jazdy koleją do Kordoby; być może zadał któremuś z nich zbyt wiele pytań. Jest również możliwe, że policja rutynowo kontrolowała obcych ludzi w mieście - postępowano tak przez cały czas.

Philby znowu miał szczęście, ale po raz pierwszy poczuł przedsmak sytuacji, w której stoi się przed plutonem egzekucyjnym. Potrzebny mu był również nowy kod; bez niego nie mógł pracować dla służby sowieckiej. Jednakże w kodzie,

który otrzymał, nie było słowa oznaczającego „szyfr”, musiał zatem napisać do Burgessa do Londynu, że potrzebna mu „nowa książka” i pieniądze. Załatwienie sprawy w taki sposób zabrało jednak kilka tygodni i wiązało się z ryzykiem ściągnięcia na siebie uwagi z innej strony: Philby i Burgess spotkali się w hotelu w Gibraltarze, będącym brytyjską kolonią, a także miejscem szczególnej aktywności MI5, brytyjskiej służby bezpieczeństwa, ze względu na powagę sytuacji po drugiej stronie granicy, czyli w Hiszpanii. Ich spotkanie doszło jednak do skutku.

Wkrótce po tym Philby został odwołany do Londynu, gdzie miał zdać sprawę z pierwszych dziewięćdziesięciu dni spędzonych w Hiszpanii. Tuż po przyjeździe spotkał się z Deutschem, który złajał go za to, że przesyła do Paryża nudne raporty. To się nie spodobało Kimowi, który zaproponował Deutschowi, aby sam spróbował napisać szyfrem interesujący raport w taki sposób, „by co piąte słowo zawierało coś bardzo istotnego”.

Philby był bardzo zakłopotany z powodu charakteru swej misji, obejmującej plan zabójstwa Franco. Teodor Maly, jeden z pomocników Deutscha w kierowaniu grupą z Cambridge, napisał w sprawozdaniu dla Centrum:

> *Faktem jest, że Söhnchen wrócił bardzo przygnębiony. Nie udało mu się nawet zbliżyć do „interesującego celu”. Ja jednak sądzę, czy też raczej wyczuwam z rozmów, jakie z nim prowadziłem, że nawet gdyby udało mu się przedostać do Salamanki i zbliżyć do Franco, to - na przekór jego zamiarom - nie byłby w stanie wykonać tego, czego się od niego oczekuje. Chociaż jest oddany i gotów do poświęceń,*

> *nie posiada fizycznej odwagi i innych kwalifikacji, niezbędnych do takiej próby.*

Kim otrzymał nowe instrukcje. Miał teraz zdobyć lepsze dokumenty akredytacyjne, znajdując pracę w jednej z największych gazet londyńskich, tak, aby przy okazji uzyskać lepszy status w Hiszpanii i stać się bardziej atrakcyjnym dla funkcjonariuszy brytyjskiej służby tajnej na Półwyspie Iberyjskim. Byłoby to nie do wykonania, gdyby nie kolejny łut szczęścia: do Londynu przyjechał jego ojciec, który chciał przy okazji obejrzeć kilka meczów krykieta. Kim zwrócił się do St. Johna z pytaniem, czy może mu coś załatwić dzięki przyjaciołom z „The Timesa", a ten przystąpił do działania.

St. John miał wpływy w „Timesie". Od 1926 roku bywał od czasu do czasu korespondentem tej gazety w Arabii, a jego działalność została wysoko oceniona, szczególnie przez korespondenta wojskowego Basila Liddella Harta, rówieśnika i kolegę St. Johna z Trinity, czołowego brytyjskiego specjalistę w dziedzinie wojny pancernej oraz osobistego doradcę ministra wojny, Lesliego Hore'a-Belisha.

W maju 1937 roku St. John jadł lunch ze swym kolegą szkolnym z Westminster, Robinem Barringtonem-Wardem, zastępcą redaktora naczelnego „Timesa". Jednak to nie Philby senior zaproponował Kima na stanowisko korespondenta w Hiszpanii; zrobił to Barrington-Ward. Był on pod wrażeniem artykułu, jaki napisał dla „Timesa" Kim Philby z niewielką nadzieją, że uda mu się oszołomić redaktorów. W swym dzienniku Ward zapisał, że 20 maja 1937 roku zaproponował Kima na stanowisko „naszego specjalnego korespondenta w Hiszpanii

przy wojskach Franco”. St. John uchwycił się tego i Kim „w umówionym czasie przyszedł zobaczyć się ze mną. Prezentował się dobrze. Przyjęliśmy go”.

Kim odniósł sukces. Został korespondentem gazety rządzącej klasy imperialnej oraz wyższej klasy średniej. Redakcja pisma mieściła się wówczas przy Queen Victoria Street, a nad frontowymi drzwiami budynku, wyryte w kamieniu na pendentywie, widniało motto: *Honi soit qui maiypense* („Biada temu, kto źle o tym myśli”).

24 maja Kim został zmobilizowany, a następnie mianowany specjalnym korespondentem „Timesa” przy generale Franco. „Sunday Times”, nie mający nic wspólnego z dziennikiem „The Times”, analizował później okoliczności zatrudnienia Kima i napisał: „Była to poważna posada z każdego punktu widzenia. Philby powrócił do Hiszpanii, nosząc teraz obiecujący rynsztunek brytyjskiego establishmentu. Trudno sobie wyobrazić doskonalszy kamuflaż”.

Aby uczynić swój triumf jeszcze słodszym, Philby utrzymywał, że został też formalnie mianowany pełnoprawnym funkcjonariuszem radzieckiego wywiadu. Według generała Kaługina, jest to stwierdzenie nieprawdziwe. Philby nigdy nie miał statusu „funkcjonariusza wywiadu”. Przez cały czas swojej długiej kariery w służbie sowieckiej był „tajnym współpracownikiem”, szpiegiem, pracującym z pobudek ideologicznych.

St. John miał teraz wyświadczyć synowi kolejną przysługę. Przedstawił jego nazwisko w klubie „Athenaeum”, dostojnej instytucji stanowiącej samo serce angielskiego establishmentu.

Zasady członkostwa przewidywały, że mogą do niego należeć osoby „ustabilizowane” („established”) w swym zawodzie, i stąd pochodzi termin „establishment”. „Athenaeum” został założony w 1824 roku przez uczonego sekretarza Admiralicji, J. W. Crockera, jako „stowarzyszenie osób znanych ze swych osiągnięć na polu nauki i literatury, wybitnych artystów ze wszystkich dziedzin sztuk pięknych oraz szlachty i dżentelmenów wyróżniających się jako liberałowie patronujący nauce, literaturze bądź sztuce”. Klub zyskał reputację ze względu na swój „dorobek intelektualny, ciężar gatunkowy, głęboką szacowność oraz episkopalizm”, zaś przeciętna wieku jego członków była wysoka. Członkostwo przypadało automatycznie speakerowi Izby Gmin, ministrom gabinetu rządzącego, biskupom i arcybiskupom, sędziom sądów wyższej instancji, ambasadorom, wysokim komisarzom oraz generalnym gubernatorom, a także przewodniczącym Towarzystwa Królewskiego, Królewskiego Towarzystwa Antykwarycznego, Akademii Królewskiej i Akademii Brytyjskiej.

Charles Graves twierdził, że jest to „właściwe centrum zakulisowych, ale prowadzonych na najwyższym szczeblu manewrów administracyjnych, dyplomacji i intryg”. Ktoś dobrze opisał atmosferę tego miejsca utrzymując, że przypomina „katedrę pomiędzy jedną a drugą mszą”.

Do „Athenaeum” należeli najwyżsi urzędnicy służby publicznej, a także najwybitniejsi naukowcy, politycy, prawnicy, biskupi oraz wielu najwyższych rangą oficerów sił zbrojnych. Sowiecki szpieg, szukający miejsca w brytyjskich służbach specjalnych, nie mógł wymarzyć sobie lepszego miejsca, gdzie mógłby obserwować i podsłuchiwać bawiący się establishment

oraz nawiązywać znajomości. To miejsce pachniało wyniosłością i nadawało swym członkom szczególne dostojeństwo.

Wysiłki St. Johna na początku nie przyniosły sukcesu. Złapał on dwóch przyjaciół i członków klubu, St. C. T. Carra, doradcę speakera Izby Gmin oraz sir E. Denisona Rossa, kustosza Archiwum Rządu Indii oraz profesora studiów perskich w Londyńskiej Szkole Języków Orientalnych, i nakłonił ich do poparcia nominacji Kima. Obaj byli rówieśnikami Philby'ego seniora z Trinity, zatem St. John mógł się spodziewać, że przyjęcie Kima nastąpi szybko.

Jednak chociaż Carr i Ross zgodzili się wesprzeć wybór Kima, z powodów znanych jedynie sobie samym nie zrobili nic; przypuszczalnie dowiedzieli się od sir Donalda Robertsona - królewskiego profesora greki i jednego z dwóch Robertsonów, którzy odmówili młodemu Philby'emu referencji przed egzaminem do Foreign Office, a będącego również członkiem „Athenaeum" - że Kim w Trinity komunizował.

St. John porozmawiał zatem z kolejnym absolwentem Trinity oraz członkiem klubu, korespondentem wojskowym „Timesa", kapitanem Basilem Liddellem-Hartem; ten ostatni zgodził się przemówić za jego synem, i w rezultacie Kim został przyjęty do klubu. W tym momencie jego kamuflaż jako radzieckiego agenta został doprowadzony do perfekcji; liczne etykietki wiążące Kima z establishmentem: St. Aldro, Westminster, Trinity, „The Times" - służyły ukryciu faktu, że jest on komunistą. Teraz gotowa już była scena, na której Kim mógł działać w celu zrealizowania najważniejszego zadania wyznaczonego mu przez sowieckich mocodawców, czyli zdobycia pracy w brytyjskiej służbie tajnej.

Kto mógłby mu teraz odmówić, skoro panowało przekonanie, iż człowiek, który jest dobry dla „Athenaeum”, jest z pewnością godzien każdego stanowiska?

Po dwóch tygodniach przeznaczonych na zapoznanie się z ważniejszymi osobistościami zatrudnionymi w „Timesie” i obowiązującymi tam procedurami - Kim wrócił do Hiszpanii (było późne lato 1937 roku) jako jeden z młodych zdolnych Geoffreya Dawsona, wydawcy i doradcy do spraw zagranicznych premiera Neville’a Chamberlaina.

Kim miał dwadzieścia pięć lat, jego pensja wraz z dodatkami wynosiła 1225 funtów rocznie plus samochód - w ówczesnych ciężkich czasach były to dobre warunki. Twierdził, że nie dostawał zapłaty z radzieckiej służby tajnej - i to twierdzenie jest, mówiąc bez ogródek, prawdą. Funkcjonariusz kierujący nim w zastępstwie Deutscha, Teodor Maly, były ksiądz i Węgier z pochodzenia, mógł powiadomić Centrum, że „Söhnchen osiągnął wyznaczone cele”, sugerując, iż brytyjska służba tajna nawiązała z Kimem kontakt.

Być może tak było, ponieważ w owych czasach istniał ścisły związek pomiędzy zagranicznymi korespondentami, tymi „do przyjęcia”, oraz służbą tajną. Szefowie działów zagranicznych gazet londyńskich popierali tego rodzaju związki, ponieważ dodawały one blasku pozycji korespondenta. Jeżeli tajna służba miała zaufanie do dziennikarza, to za tym szło zaufanie całego świata oficjalnego. Korespondent otrzymywał oficjalne oceny sytuacji, co korzystnie wpływało na bilans przesyłanych przez niego informacji. Ponadto dysponował specjalnym systemem łączności, który był rzeczą bezcenną w wypadku jakiegoś

zamieszania za granicą. Dzięki temu kontakt z nim był zagwarantowany.

Natomiast służby specjalne otrzymywały od korespondenta wiadomości. Dziennikarz powinien jeździć tam, gdzie nie był w stanie dotrzeć urzędnik i zadawać obcokrajowcom pytania, które w ustach oficjalnego przedstawiciela mogłyby okazać się niebezpieczne.

Kim powrócił do Hiszpanii odziany w to, co „The Sunday Times" nazwał później „kompletnym pancerzem ochronnym brytyjskiego establishmentu". Spodziewał się, że zaczepi go mężczyzna „szczupły i opalony na brąz, z opadającym wąsem, dziwnym akcentem i - najprawdopodobniej - ograniczonym umysłem. Poprosi mnie, abym podjął ryzyko dla własnego kraju i zmarszczy brwi, kiedy zapytam o zapłatę".

Tak jak sądził, zaraz po przyjeździe spotkał swego pierwszego funkcjonariusza ze służby tajnej. Edward Cuthbert de Renzy-Martin wyglądał dokładnie tak, jak Philby oczekiwał. Miał czterdzieści cztery lata i był synem nieżyjącego już generała z czasów królowej Wiktorii, który otrzymał komandorię Orderu Bath. W czasie I wojny światowej de Renzy-Martin służył w pułku Gurków i Królewskim Pułku Lekkiej Piechoty z Yorkshire. Otrzymał Distinguished Service Order oraz Military Cross za męstwo w boju, a w ostatnich czasach był szefem żandarmerii króla Albanii, Zoga. Następnie przeniósł się do służby tajnej i formalnie pełnił funkcję urzędnika paszportowego w brytyjskim konsulacie w San Sebastian w pobliżu granicy francusko-hiszpańskiej. Był wysoki, szczupły, dobrze ubrany i ostrożny.

Może zostało to ustalone wcześniej, a może nie, ale Philby zgłosił się do de Renzy-Martina do konsulatu, aby zawiadomić o swoim przyjeździe do Hiszpanii oraz zostawić wizytówkę, co było mądrym środkiem ostrożności w przypadku korespondenta zagranicznego, wyruszającego do strefy wojennej. Rzekomo de Renzy-Martin poprosił Kima o dostarczenie wiadomości stamtąd, a ten się zgodził. Został więc „korespondentem honorowym", jak w służbie nazywano Brytyjczyków pracujących dla wywiadu nie dla pieniędzy, a dla „honoru sztandaru".

Był to ważny moment z punktu widzenia starań Kima o miejsce w służbie tajnej, na czym bardzo zależało jego sowieckim przełożonym. Philby zaczął więc pracować dla de Renzy-Martina, zaś Orłow uważał, że jest to bardzo ważny pierwszy krok w całej tej intrydze. To nie musi oznaczać, że Kim stał się brytyjskim szpiegiem; oznaczało natomiast, że nawiązał kontakt z agendą Foreign Office.

Następnie pojechał do Burgos, prowizorycznej stolicy Franco w Starej Kastylii, i zaprezentował swe dokumenty akredytacyjne urzędnikowi prasowemu generała, którym nadal był don Pablo Merry de Val, znajdujący sobie trwałe miejsce w wojskowym rządzie Franco. Dokumenty zostały uznane - kto w Hiszpanii robiłby trudności korespondentowi „Timesa", akredytowanemu przy kwaterze głównej Caudilla? - i Philby zaczął zajmować się swoją pracą, pozostając pod ścisłą kontrolą eskortujących go oficerów.

Jego biografowie napisali później, że niektórzy dziennikarze - koledzy Kima, wyczuwali w nim pewne cechy agenta wywiadu. Nikt oczywiście nie kojarzył tego z Rosją. Istniało raczej

podejrzenie, że jest na pensji u Brytyjczyków, ponieważ wiedziano, a przynajmniej wierzono, że brytyjska służba tajna zatrudnia czasami korespondentów „Timesa”. Posądzenia te utrwalał fakt, że Kim potrafił dobrze ocenić sytuację na poszczególnych frontach na poziomie strategicznym i zawsze miał doskonałe informacje. Zdaniem niektórych reporterów, ta rzekoma, tajna funkcja czyniła bardziej znośnymi umiarkowanie profrankistowskie sympatie Philby’ego, chociaż dziennikarze piszący relacje ze strony republikańskiej uważali jego chłodne, obojętne doniesienia za zdradę spawy demokratycznej.

Philby mógł korzystać z wiadomości i wiedzy de Renzy-Martina. Mógł również wykorzystywać wiedzę szefa niemieckiego wywiadu wojskowego w Hiszpanii, majora Ulricha von der Ostena, alias don Julio, będącego zarazem we frankistowskiej Hiszpanii głównym agentem admirała Wilhelma Franza Canarisa, szefa Abwehry, czyli służby wywiadu, kontrwywiadu i operacji specjalnych niemieckiego Sztabu Generalnego. Canaris stał się wiodącą postacią w sprawie Philby’ego, podobnie jak w dziejach II wojny światowej.

Jak Kim mówił podczas wykładu na temat swej kariery, wygłoszonego dla radzieckich służb specjalnych w 1977 r., jego spotkanie z von der Ostenem nastąpiło w okresie, kiedy brytyjska służba tajna zaczęła uznawać go za eksperta w dziedzinie wywiadu niemieckiego; tego rodzaju reputacja bardzo mu się przysłużyła w latach późniejszych.

Philby najwyraźniej bardzo sobie cenił kontakty z von der Ostenem; poświęcił mu jedną trzecią strony we wspomnieniach zatytułowanych *Moja cicha wojna,* to znaczy więcej, niż

jakiemukolwiek innemu oficerowi wywiadu, poznanemu w ciągu pięćdziesięciu trzech lat szpiegowskiej kariery. Wydaje się, że wkradł się w łaski von der Ostena dzięki powoływaniu się na takich ludzi, jak Goebbels, Ribbentrop i Haushofer. Wspominał, że von der Osten zabierał go „do kwatery głównej Abwehry przy Convento de las Esclavas w Burgos i objaśniał wielkie mapy, usiane kolorowymi pinezkami".

Fakt ten miał zasadnicze znaczenie dla kariery Philby'ego w brytyjskiej służbie tajnej, ponieważ dzięki temu miał obraz stosowanych przez Niemców metod, systemu kierowania agentami oraz ich możliwości i intencji dotyczących Półwyspu Iberyjskiego, co było rzeczą wyjątkową - przynajmniej wśród Brytyjczyków; von der Osten kontrolował bowiem siatki szpiegowskie nie tylko na froncie hiszpańskim, ale również w Cieśninie Gibraltarskiej, która budziła zainteresowanie w sensie długookresowym - brytyjscy stratedzy morscy uznawali Słupy Herkulesa za równie ważne z punktu widzenia ich interesów jak kanał La Manche. Może nawet chodziło o coś więcej.

Kim uzyskał też szansę wglądu w stosunki służb wywiadu i bezpieczeństwa Abwehry i frankistów, które były wówczas bardzo bliskie, i takie też pozostały w przyszłości. Mawiano, że Canaris kontroluje Hiszpanię za pośrednictwem Abwehry.

Philby wspominał: von der Osten „żywił mnie i okazjonalnie poił winem przez mniej więcej rok i stanowił pożyteczny kontakt, jak długo utrzymywała się taka sytuavja".

Kiedy jednak Niemiec poprosił Kima, aby ten poznał go z Bunny Doble, a Philby spełnił to życzenie, Osten „czynił jej daleko idące propozycje dotyczące pracy szpiegowskiej, choć nie tylko".

Lady Lindsay-Hogg odrzuciła go, w następstwie czego „jego stosunek do mnie stał się chłodniejszy”.

Fakt, że Philby na tak wczesnym etapie swojej kariery w „Timesie” był w stanie zbliżyć się do radzieckiego, brytyjskiego oraz niemieckiego wywiadu, jest dowodem jego przedsiębiorczości i odporności nerwowej. Dużą rolę odegrał tu również jego rzadki talent, rozwinięty we wczesnej młodości, a mianowicie umiejętność kontrolowania tego, co na swój temat chce ujawnić ludziom, mającym powody, aby się nim interesować. Oto, co zaobserwowali jego biografowie:

> *Kamuflaż Kima, który prezentował się jako sympatyk faszystów był zawsze bardzo przemyślany, a nigdy natrętny: robił wrażenie, że jest neutralny [w odniesieniu do wojny], jak przystało przedstawicielowi potężnego „El Times”, ale pozwalał się innym domyślać, nie mówiąc tego wprost, że osobiście jego postawa jest typowa dla konserwatysty i dżentelmena. Inni dziennikarze szturmowali cenzurę, niektórzy zostali nawet usunięci za to, co napisali. Natomiast Kim zawsze żył na bardzo przyjacielskiej stopie z wyższymi urzędnikami obozu nacjonalistycznego, a szczególnie z Pablem Merry del Val… Unikał rażącej stronniczości, zawsze potrafił poprawić wizerunek nacjonalistycznej Hiszpanii, kładąc [w swoich depeszach] nacisk na opisy normalnego życia, wdrażanie prawa i utrzymywanie porządku, duże zaufanie do Franco za granicą oraz jego troskę o dobrobyt mieszkańców.*

Mówił i zachowywał się w sposób tak bardzo przekonywający, że potrafił przekonać nawet własnego ojca. St. John napisał do sir

Readera Bullarda, ambasadora w Dżiddzie, że „On nie tylko pisze w sposób korzystny dla strony frankistowskiej, ale robi wrażenie, jakby faktycznie uważał, że to oni mają słuszność”.

A przecież jednocześnie Kim był zaangażowany w działalność szpiegowską wymierzoną nie tylko przeciwko Franco, ale również przeciw trockistowskim agentom, pracującym dla generała - po objęciu władzy w Moskwie przez Gorbaczowa mówiono, że Philby dostarczył informacji, na których podstawie przeprowadzono egzekucję około osiemdziesięciu takich agentów w Hiszpanii w drugiej części wojny.

Szczególnie niebezpieczną rozgrywkę prowadził w Burgos; jak pisał Arthur Koestler, autor *Ciemności w południe* - aresztowany i uwięziony jako sowiecki szpieg - nocami więzienie rozbrzmiewało krzykami innych młodych szpiegów komunistycznych, udających dziennikarzy, których prowadzono na rozstrzelanie. Terror panujący w Burgos nie był związany ze współzawodnictwem ideologicznym. W Rosji, a ściśle biorąc w całym świecie Stalin, prowadził ogromne czystki, aby wyeliminować z administracji tych wszystkich, którzy opierali mu się albo demonstrowali wątpliwą lojalność. Nawet w sowieckich służbach tajnych hasło tego okresu brzmiało: „Aresztować, osądzić, rozstrzelać”. Rewolucja 1917 roku zaczęła tonąć we krwi rewolucjonistów. Większość ludzi ogarniętych szaleńczym obłędem tamtych czasów, tak wykształconych jak Philby, uciekała, by poszukać spokojniejszej przystani - tak zrobił Koestler. Ale nie Philby.

Do 1937 roku Aleksander Orłow, jeden z tych, którzy szkolili Kima, nabrał głębokiego podziwu dla jego umiejętności, odwagi i stalowych nerwów, czyli cech zaprezentowanych podczas pracy

szpiegowskiej w pobliżu kwatery głównej Franco. Ich znajomość nabrała aspektów osobistych. Od czasu do czasu spotykali się w pewnym mieście we Francji przy granicy z Hiszpanią. Pewnego razu Kim był zaskoczony, widząc Orłowa w ubiorze partyzanta i dźwigającego pistolet maszynowy; zaczął mu czynić wyrzuty z tego powodu, że zaangażował się w takie działania służby tajnej, które wiążą się ze stosowaniem przemocy. Mieli też związki innego rodzaju; żona Orłowa była jednym z jego kurierów i utrzymywała kontakt z Alice Friedman, też kurierką, przewożącą wiadomości od Philby'ego z Hiszpanii do Lizbony, skąd niejaki Lukacevics, sowiecki oficer prowadzący, przekazywał je do Centrum. Fakt, że Alice należała do siatki, uznawany jest za wskazówkę, że ich separacja miała służyć partii – *najważniejsza jest partia.*

Philby przeżył szok, kiedy nagle, w czerwcu albo lipcu 1938 roku, Orłow zniknął. Kim dopiero dużo później dowiedział się, co się z nim stało; wówczas sądził, że padł ofiarą czystki.

W ten sposób rozpoczął się pierwszy z wielkich kryzysów, kiedy Kim lękał się o własne bezpieczeństwo, ponieważ Orłow otrzymał z Moskwy rozkaz powrotu „na konsultacje". Jednakże w tym poleceniu znajdowało się coś, na podstawie czego doszedł do przekonania, że zostanie „zlikwidowany", więc razem z żoną i córką dostał się na statek płynący do Kanady, po czym zdezerterował do Stanów Zjednoczonych. Stamtąd wysłał list do Stalina i szefa służby tajnej, niejakiego Jeżowa, stwierdzając, że jeżeli jego samego albo jego rodzinę spotka jakieś nieszczęście, jego amerykański adwokat ujawni nazwiska sześćdziesięciu

sześciu tajnych agentów wysokiego szczebla w Europie Zachodniej, którzy znajdowali się pod jego kontrolą.

Tekst tego listu został przez Orłowa zdeponowany u adwokata, podobnie jak kryptonimy agentów, których zamierzał ujawnić, między innymi Philby'ego (ciągle znanego jako Söhnchen) i Macleana (ówcześnie Waise).

List do Jeżowa kończył się w taki sposób:

> *Zawsze miejcie w pamięci, że nie jestem zdrajcą Partii ani mojego kraju. Nikt i nic nie zmusi mnie nigdy, abym zdradził sprawę proletariatu i władzę radziecką. Nie chciałem opuszczać mojej ojczyzny, tak jak ryba nie chce wychodzić z wody, ale wyrodne postępowanie przestępców spowodowało, że jestem jak ryba wyrzucona na lód. Dzięki znajomości podobnych przypadków wiem, jakie to siły dążą do fizycznej likwidacji mojej osoby. Połóżcie kres nadużyciom w stosunku do naszego narodu. Wystarczy stwierdzić, że ludzie ci wyrządzili mi kolosalną krzywdę, pozbawiając mnie prawa do życia i walki w szeregach Partii oraz prawa do radowania się słuszną nagrodą za długie lata oddanej służby.*
>
> *Nie pozbawiono mnie ojczyzny, tylko prawa do życia i oddychania tym samym powietrzem, którym oddychają ludzie radzieccy. Jeżeli pozostawicie mnie w spokoju, nigdy nie podejmę żadnej działalności szkodliwej dla Partii i naszego kraju. Przysięgam solennie, że do końca swych dni nie wypowiem jednego słowa, które mogłoby zaszkodzić Partii, która mnie wychowała, albo krajowi, w którym wyrosłem.*

Powyższy list i zawarte w nim groźby wywarły wielki wpływ na działalność Philby'ego i pozostałych członków Grupy z

Cambridge, być może z wyłączeniem Burgessa. Podejrzewając, że mimo swych zapewnień Orłow ujawni tożsamość sowieckich tajnych agentów w Europie, Stalin rozkazał swej służbie powstrzymać się od wszelkich prób zlikwidowania go [Dostępne materiały dowodzą, że od przyjazdu do Stanów Zjednoczonych Orłow nie ujawnił tożsamości swoich agentów żadnej osobie ani instytucji na Zachodzie. Twierdził, że można bezwzględnie polegać na jego słowie. Żył w ukryciu za wiedzą władz Stanów Zjednoczonych, które udzielały mu pomocy, między innymi FBI, do śmierci, która nastąpiła w 1973 roku. Amerykańska służba bezpieczeństwa i wywiad badały go dokładnie w tym czasie, a zwłaszcza w 1954 roku, nawiązując, jak się wydaje, ścisłą współpracę z wydziałami kontrwywiadu CIA oraz FBI. Fakt, czy Orłow ostatecznie ujawnił nazwisko Philby'ego tym instytucjom, pozostaje w niniejszej książce istotnym pytaniem, które stanie ponownie, kiedy będzie mowa o związkach Philby'ego z CIA i FBI]. Z kolei Jeżow polecił wywiadowi „zamrozić" wszystkich agentów, których to mogło dotyczyć i przekazać im polecenie ukrycia się do chwili otrzymania nowych rozkazów. Na skutek tego od trzeciego kwartału 1937 roku do mniej więcej tego samego okresu w roku 1939 Philby nie miał żadnych kontaktów ze służbą radziecką.

Po dezercji Orłowa Philby już nigdy nie czuł się bezpiecznie, chociaż jego kariera, mająca doprowadzić go na najwyższe szczeble w amerykańskiej i brytyjskiej służbie tajnej, ledwie się rozpoczęła. Przez następnych trzydzieści lat nigdy nie miał pewności, czy Orłow nie ujawni jego nazwiska, aby chronić samego siebie lub uzyskać przebaczenie win ze strony FBI. W sprawie Philby'ego i Grupy z Cambridge jako całości pojawił się zupełnie nowy element. W okresie o żywotnym znaczeniu dla polityki światowej grupa ta straciła możliwość przekazywania danych wywiadowczych do Moskwy.

Zniknięcie Orłowa okazało się pierwszym z trzech wielkich zagrożeń dla bezpieczeństwa Philby'ego i jego pewności siebie,

które ujawniły się w epokowym roku 1938, roku kryzysu monachijskiego, w którego efekcie Wielka Brytania znalazła się na krawędzi wojny z Niemcami.

Podczas drugiego kryzysu tego rodzaju - służba bezpieczeństwa w Londynie wpadła na ślad człowieka, którego Kim nazywał swym „zastępczym ojcem", Arnolda Deutscha. Deutsch przekazał Grupę z Cambridge pod kontrolę swego zastępcy, Teodora Małego i uciekł z kraju. Powrócił tu jeszcze raz, pod koniec 1938 roku, wielce ryzykując, po czym zniknął na dobre; Kim nie spotkał się z nim już nigdy. Jak się okazało później, przebywał w Moskwie, gdzie pełnił pewną rolę w kierowaniu Grupą z Cambridge, która dla Centrum była najważniejszym źródłem informacji wywiadowczych w stolicy głównego przeciwnika. Deutsch pozostał w Centrum do 1942 roku, kiedy to poniósł śmierć podczas tajnej misji w Ameryce Południowej. W pracy z grupą Philby'ego jego miejsce zajął Maly, dawny mnich, który stał się bolszewikiem w czasie służby w armii austro-węgierskiej podczas I wojny światowej.

Philby widział w nim „człowieka wyjątkowo inspirującego, prawdziwego towarzysza i idealistę". Ale Maly nie utrzymał się długo. W 1938 roku, kiedy Kim przebywał na urlopie w Londynie, Maly otrzymał polecenie powrotu do Moskwy „na konsultacje". Wyczuwając, że czeka go egzekucja, powiedział Philby'emu: „Kim, przypuszczalnie nie zobaczymy się więcej, ale idź dalej słuszną drogą, niezależnie od tego, co o mnie usłyszysz!".

Philby nigdy nie dowiedział się, że po przyjeździe do Moskwy Maly stanął przed Wojskowym Kolegium Sądu Najwyższego ZSRR i został oskarżony o to, że jest ukrytym trockistą, powiązanym z

brytyjską służbą tajną. 20 września 1938 roku zapadł wyrok; został zabrany do celi śmierci na Łubiance, gdzie otrzymał *Genickschuss* - pojedynczą kulę w tył głowy.

Kolejny człowiek z tych, których nazywano „chlubnym światłem" rewolucji został zabity w rezultacie procesu, który Philby w swym wykładzie dla KGB, wygłoszonym w 1977 roku, określił jako „nieszczęsne nadużycie socjalizmu".

Obecnie grupa Philby'ego była pozbawiona przywódcy. Na początku 1938 roku do Londynu przyjechał radziecki oficer prowadzący, mający zastąpić Maly'ego, Gregory Grafpen. Był to gładki w obejściu człowiek, noszący przyzwoite garnitury, niewątpliwie zdolny funkcjonariusz, który jednak, jak się wydawało, nie nawiązał bezpośredniego kontaktu z żadnym członkiem tamtejszej grupy. Macleanem kierował za pośrednictwem przystojnej agentki o kryptonimie Norma, ściągniętej specjalnie w tym celu. Z akt wynika, że Maclean i Norma wkrótce zostali kochankami, co zupełnie nie zgadzało się z regułami wyznawanymi przez Moskwę. Ale w końcu roku Grafpen również zniknął, aby, jak się uważa, podjąć specjalne zadania w Stanach Zjednoczonych. Szefową została Norma.

Następnie nadszedł trzeci i najpoważniejszy z kryzysów bezpieczeństwa - w latach 1937-1938.

W lecie 1937 roku wyższy funkcjonariusz radzieckiego wywiadu w Hadze, Walter Kriwicki, został wezwany do Moskwy. Podobnie jak Orłow, miał on świadomość, że może zostać zlikwidowany za „naruszenie zasad socjalizmu", więc zdezerterował do Stanów Zjednoczonych. Jak wynika z doniesień prasy amerykańskiej, w grudniu przybył do Nowego Jorku i został

przesłuchany przez Raymonda E. Murphy’ego, szefa niewielkiej sekcji rozpracowującej wywiad radziecki w Departamencie Stanu. Kriwicki zeznawał przed komisją Izby Reprezentantów Kongresu i ostrzegł władze Stanów Zjednoczonych, iż coraz wyraźniej rozwija się współpraca między Hitlerem i Stalinem, wywiadami obu krajów i że istnieje realna możliwość, iż Niemcy i Rosja podpiszą pakt skierowany przeciwko mocarstwom zachodnim.

Te rewelacje zaczęły odbijać się bezpośrednio na Philbym. Kiedy Kriwicki wspomniał, że sowiecka służba tajna zatrudnia Brytyjczyka, pracującego jako szyfrant w Wydziale Łączności londyńskiego Foreign Office, przekazano go Derekowi Hoyerowi-Millarowi, urzędnikowi ambasady brytyjskiej, odpowiedzialnemu za sprawy wywiadu i bezpieczeństwa.

Urzędnik, o którym mówił Rosjanin, został zidentyfikowany jako kapitan John Herbert King, pracujący pod kierownictwem Maly’ego, obecnie już zlikwidowanego w wyniku egzekucji. Nazwisko Kriwickiego prześladowało Philby’ego w latach 1940, 1945, 1951 i 1963, ponieważ, jak Kim miał się dowiedzieć z akt brytyjskiej służby tajnej, Rosjanin ujawnił także, że w wywiadzie sowieckim działa drugi Brytyjczyk, „dziennikarz, który pojechał do Hiszpanii podczas wojny domowej”.

Na razie jednak Kim o tym nie wiedział, choć groźba wisiała nad nim niczym cień Nemezis. Wystarczyłoby, aby ktoś w służbie tajnej poszedł tropem oświadczenia Kriwickiego, a trafiłby do Philby’ego w Burgos.

W tym czasie Kim o mało nie został zabity przez sowiecki pocisk.

Na froncie niedaleko Tereul w Aragonii, 31 grudnia, w przeddzień urodzin Kima, komunistyczny pocisk artyleryjski wyprodukowany w Rosji uderzył w samochód, którym jechał Philby razem z Karlem Robsonem („Daily Telegraph", Londyn), Richardem Sheepshanksem (Reuters), Edwardem Neilem (Associated Press) i Bradishem Johnsonem („Newsweek"). Johnson został zabity na miejscu, a Sheepshanks i Neil umarli wkrótce potem. Robson i Philby odnieśli obrażenia, przy czym ten drugi w sposób bardziej widoczny: miał niezbyt groźną, chociaż mocno krwawiącą ranę na głowie. Kim czuł się jednak na tyle dobrze, aby wieczorem tego samego dnia zjeść wraz z Bunny Doble kolację w restauracji w Saragossie; na czole miał przesiąknięty krwią bandaż i był odziany w damskie, zjedzone przez mole futro. Był zszokowany - drżały mu ręce. Natomiast Bunny zachowywała się jak małżonka bohatera; Kim wysłał do „Timesa" beznamiętną informację, że jego towarzysze zginęli w wypadku, ale „wasz korespondent, znajdujący się w tym samym samochodzie wyszedł z niegroźnymi ranami i wraca do zdrowia".

Następnego dnia, 1 stycznia 1938 roku, przypadały dwudzieste szóste urodziny Kima. Tego dnia St. John i Dora znajdowali się w Aleksandrii; on jechał z Londynu do Dżiddy, ona wybierała się na wakacje do Doliny Królów. Kiedy Dora dowiedziała się z BBC o wypadku syna, chciała natychmiast wsiąść w samolot i znaleźć się przy nim; być może zrobiłaby tak, jak planowała, ale była zaniepokojona tym, że jedna z bliskich przyjaciółek jej męża, bibliotekarka z „Athenaeum", Pamela Lovibond, wybiera się na wycieczkę z St. Johnem. W dodatku nadszedł od Kima telegram z wiadomością, że dopisało mu

szczęście: odłamek szrapnela skaleczył go w głowę i nadgarstek, ale nie ma potrzeby się martwić. Bunny Doble doskonale się nim opiekuje. Dora uznała, że rozsądek nakazuje jej pozostać z St. Johnem.

Dora straciła w związku z tym okazję, która napełniłaby ją dumą: Franco uhonorował Kima Czerwonym Rubinem, czyli orderem za zasługi wojenne, ustanowionym przez królową Izabellę II w 1864 roku i siódmym co do ważności odznaczeniem, które generał mógł nadawać bohaterom Hiszpanii.

Było to więc wydarzenie liczące się w karierze indywidualnej, i to na wiele sposobów. Nieco wcześniej do Hiszpanii przyjechał sir Robert Hodgson, będący przedstawicielem brytyjskiego Foreign Office w kwaterze Franco. Nie mógł uzyskać wyższej rangi, ponieważ rząd brytyjski nie uznawał legalności rządu frankistowskiego. Był to poważny człowiek o ogromnym doświadczeniu, szczególnie jeśli chodzi o sprawy sowieckie, a przy tym członek „Athenaeum”; Hodgson pełnił różnorodne funkcje konsularne i dyplomatyczne w Rogi w latach 1911-1927.

Philby miał powody, aby podchodzić do niego ostrożnie, ponieważ Hodgson zajmował się badaniem radzieckich służb specjalnych, a przedtem przeżył liczne próby skompromitowania jego samego i członków jego misji, kiedy przebywał w Moskwie. Przyjazd Hodgsona do Burgos był wydarzeniem politycznym; podczas spotkania z Franco Brytyjczyk powitał go faszystowskim gestem pozdrowienia, jak to przewidywał protokół. Philby przesłał na Printing House Square depeszę, w której zwracał uwagę na ten fakt; być może miał w pamięci szum, jaki powstał,

kiedy książę Windsoru w podobny sposób powitał Hitlera podczas niedawnej wizyty w Berlinie.

W świecie, w którym najdrobniejsze niuanse - skinienie głowy, mrugnięcie okiem, szept - uważa się za wiele mówiące, doniesienie Philby'ego wzbudziło zamieszanie. Czasy uznania i szacunku dla nazistów i faszystów minęły wraz z abdykacją Edwarda VIII. Hodgson był bardzo zakłopotany; czuł się zobowiązany wytłumaczyć w liście do ministra spraw zagranicznych, że nie wykonał pełnego powitania hitlerowskiego, a jedynie jego połowiczny wariant - coś w rodzaju machnięcia ręką.

Od dziennikarza „Timesa" należy oczekiwać wsparcia brytyjskiego przedstawiciela dyplomatycznego, wykonującego tak delikatną misję, a nie ataku. Sprawa ta wzbudziła wątpliwości co do postawy Philby'ego: czy faktycznie jest nastawiony profaszystowsko, jak twierdzi? Roztrząsanie tego problemu mogłoby się ciągnąć dalej, gdyby nie wypadek z sowieckim pociskiem.

Franco posłał po Philby'ego. Publicznie, w obecności m.in. Hodgsona, wpiął w jego klapę słynny Czerwony Rubin i, jak nakazywał obyczaj, ucałował go w oba policzki. Hodgson pogratulował Kimowi z okazji ocalenia i z powodu odznaczenia. Również inne wydarzenia towarzyszące tej uroczystości przysłoniły incydent związany z hitlerowskim powitaniem. Czerwony Rubin wskazywał, jak dalece Philby został zaakceptowany przez prawicę. 8 marca St. John pisał do Dory: „Czy to nie wspaniałe, że Kim otrzymał Czerwony Krzyż Zasługi Wojennej? Sądzę, że szczególną satysfakcję musiało mu sprawić

to, że wręczył mu go osobiście generał Franco. «Times» również będzie zadowolony, więc będzie miał z tego wiele korzyści".

Dokładnie tak się stało. Kim pisał, że odznaczenie to pomogło mu zarówno w pracy dziennikarskiej, jak i szpiegowskiej. Wcześniej sztab Franco traktował Brytyjczyków generalnie jak „bandę komunistów, ponieważ wielu z nich walczyło w Brygadzie Międzynarodowej. Po moim zranieniu i odznaczeniu medalem stałem się «Anglikiem, którego udekorował Franco» i wszystkie drzwi stanęły przede mną otworem".

Jedyny komunistyczny deputowany do brytyjskiego parlamentu interpelował Foreign Office, dlaczego Brytyjczykowi pozwolono na noszenie faszystowskiego odznaczenia - ten incydent również przysłużył się do utrwalenia fałszywego obrazu Kima i jego rzekomej osobowości. Oto, co napisano w „Hansardzie", oficjalnym biuletynie parlamentarnym, odnośnie pierwszego, choć nie ostatniego przypadku, kiedy jego nazwisko wymieniano w Izbie Gmin:

> *W imieniu pana Gallaghera (Fife W., komunista) pan Kirkwood (Dumbarton, labourzysta) zapytał premiera, czy wiadomo mu, że pan HAR Philpot [sic] otrzymał pozwolenie na przyjęcie takiego odznaczenia.*
>
> *Pan RA Butler (parlamentarny prywatny sekretarz w Foreign Office): „Domyślam się, że Szanowny Deputowany ma na myśli pana HAR. Philby'ego, korespondenta prasowego przy siłach generała Franco. Czytałem w gazetach informacje o przyznaniu temu dżentelmenowi medalu przez hiszpańskie władze nacjonalistyczne. Pan Philby nie domagał się i nie otrzymał*

żadnego oficjalnego upoważnienia do przyjęcia wspomnianej dystynkcji”.

Kiedy ambasador hiszpańskich sił lojalistycznych w Londynie oskarżył „The Times” o publikowanie prawicowego „fałszu i propagandy” nadsyłanych przez korespondenta tego pisma, Philby’ego, Printing House Square oburzył się i opowiedział za nim: korespondent dziennika jest wiarygodny, niemniej podjęto analizę pracy wszystkich korespondentów w Hiszpanii, szukając w niej przejawów propagandy.

Tego rodzaju stwierdzenia były wyjątkowe, a może nawet bez precedensu; sprzyjały one dalszemu wzmocnieniu rzekomej pozycji Kima - definiowanej wówczas jako „status, przyjęty z dobrej woli lub przypisywany, który służy określeniu miejsca jednostki w społeczeństwie”. Jego sugerowana przez Deutscha osobowość jako wrażliwego człowieka środka, który jednak wierzy, że przeznaczeniem Europy jest Hitler, została zaakceptowana, choć w niektórych wypadkach z pogardą, nawet przez najbardziej doświadczonych korespondentów.

W sierpniu 1939 roku, na miesiąc przed wybuchem II wojny światowej, Philby powrócił do centrali „Timesa”. Hiszpańska wojna domowa pochłonęła prawie milion ofiar: ludzie ginęli na polach bitewnych, w nalotach, egzekucjach i z wyroków trybunałów specjalnych, które właśnie rozpoczynały działalność. Przełożeni oceniali Kima na tyle wysoko, że zaproponowali mu pracę korespondenta wojskowego akredytowanego przy dowództwie armii brytyjskiej, która miała zostać wysłana do Francji, w wypadku wybuchu wojny z Niemcami.

Ponieważ niecodzienną rzeczą było to, że najważniejsza placówka zagraniczna miała przypaść człowiekowi, który nie dobiegł jeszcze trzydziestki - można było dojść do przekonania, że ktoś z brytyjskiej służby specjalnej troszczy się o karierę Kima.

Philby przyjął propozycję, dostał placet od władz bezpieczeństwa i pojechał na urlop. W innym kontekście można było natomiast odnieść wrażenie, że jego kariera nie rozwija się ani odrobinę. Upłynęło pięć lat i dwa miesiące od chwili, gdy Orłow powiedział mu: „Przyjmuj każdą pracę, którą uznasz za korzystną, ale zawsze miej w pamięci, że twoim celem jest brytyjska służba specjalna". Mimo znajomości z de Renzy-Martinem, Philby pozostawał nadal poza służbą tajną, chociaż być może był z nią powiązany jako „korespondent honorowy".

W Londynie nasilał się kolejny kryzys, mogący zagrozić bezpieczeństwu Kima i Grupy z Cambridge w owych czasach wielkiego niepokoju i napięcia. Po wyjeździe Deutscha, Maly'ego i Grafpena siatka pozostała bez administracji, kurierów, pomocy finansowej, kierownictwa politycznego oraz wsparcia taktycznego, od których to funkcji dotychczas zależało jej bezpieczeństwo i zdolność przetrwania - a także sukcesy. Ten kolejny kryzys wiązał się z wydarzeniami, które doprowadziły do ucieczki Deutscha.

Edith Tudor Hart, jedna z asystentek Deutscha oraz „matka" grupy, miała odwiedziny dwóch funkcjonariuszy Sekcji Specjalnej Scotland Yardu, którzy dopytywali się o aparat fotograficzny, zakupiony przez nią w 1936 roku; uważali, że korzystał z niego Deutsch przy fotografowaniu planów nowego, czternastocalowego działa morskiego w Woolwich Arsenał. Ta

próba została ujawniona przez władze bezpieczeństwa, w następstwie czego aresztowano pewną liczbę agentów Deutscha. Niektórzy z nich stanęli przed sądem i zostali skazani na wyroki więzienia za szpiegostwo. Te wydarzenia doprowadziły do częściowego wykrycia Deutscha jako sowieckiego agenta i do jego wyjazdu z Anglii.

Podczas przesłuchania, kiedy pytano ją, czy istotnie kupiła tego rodzaju aparat, Edith Tudor Hart zaczęła kręcić; utrzymywała, że jest profesjonalnym fotografem i w związku z tym kupuje mnóstwo aparatów. Przedstawiono jej fakturę wystawioną na nazwisko: dr Hart, Acre Lane 63 w Londynie. Czy tak brzmi jej nazwisko i adres?

Znowu zaczęła kręcić, po czym przesłuchujący ją funkcjonariusze wyszli. Nie dowiedziała się niczego więcej, ale było rzeczą oczywistą, że jest o coś podejrzana w związku ze sprawą Deutscha. Również fakt, że wywiadowcy nagle odstąpili od przesłuchania wydawał się świadczyć, że chodziło im o wywołanie zaniepokojenia pani Hart oraz ludzi, z którymi współdziałała; była to rutynowa strategia policyjna. Ludzie zdenerwowani i mający nieczyste sumienie robią się nieostrożni.

Jak się przekonamy, Philby był solidnie zdenerwowany. Pani Hart często kontaktowała się z jego żoną, Alice. Czy doprowadziła policję do Alice, Burgessa i Macleana? Był to więc okres, w którym liczyła się trzeźwość umysłu i ostrożne postępowanie; być może trzeba będzie zejść do podziemia.

W takiej oto sytuacji Guy Burgess sprawił, że Philby’emu przybył jeszcze jeden powód do zmartwienia. Pozbawiony silnej kontroli i dyscypliny narzucanej przez oficera prowadzącego,

zaczął z niebezpiecznym wigorem gadać na prawo i lewo, starając się zdobyć nowych szpiegów dla Grupy z Cambridge, do czego najczęściej nie był upoważniony. Nabrał takiego rozpędu, że wysłał do Centrum - w owym czasie tylko on miał kontakt z Moskwą, za pośrednictwem sowieckiego ambasadora w Paryżu - listę zawierającą nie mniej niż dwieście nazwisk prominentnych Brytyjczyków, których przedstawił jako swoich znajomych i przyjaciół. Niektórzy z nich byli prosowiecko nastawionymi pracownikami wielkich uniwersytetów, inni mieszkali za granicą i należeli do kierownictwa Hitlerjugend i SS, jeszcze inni mieli związki ze sferami rządzącymi w Wielkiej Brytanii i Francji. Pozostali należeli do angielskiej czołówki w dziedzinie finansowej, naukowej czy socjalnej, a kilku reprezentowało służby wywiadu i bezpieczeństwa. Wśród wymienionych znajdowali się pułkownik Valentine Vivian, szef wydziału kontrwywiadu zagranicznego służby tajnej, David Footman, zastępca szefa sekcji politycznej tej służby oraz Guy Liddell, przełożony sekcji kontrwywiadu wewnętrznego służby bezpieczeństwa.

Ku swemu zaskoczeniu Philby dowiedział się, że Burgess dostał się do obu brytyjskich służb tajnych, a także utrzymuje niejasne i sekretne stosunki z pracownikami wywiadu i bezpieczeństwa w ambasadzie niemieckiej w Londynie. Niebezpieczeństwo, wynikające z tej sytuacji dla Kima było oczywiste. Pozostawało jedynie kwestią czasu, kiedy Burgess, najbardziej zuchwały homoseksualista w Londynie, da SIS i MI5 powód do zainteresowania się swoją osobą, a późniejsze ustalenia muszą doprowadzić wywiadowców do Philby’ego. Co wówczas?

Burgess posunął się tak daleko, że spotkał się z Winstonem Churchillem i jego synem Randolphem. Z kolei Footman pomógł mu w nawiązaniu znajomości, dzięki którym Burgess został w końcu 1938 roku w tajemnicy zatrudniony w nowej sekcji znanej jedynie jako „D”, utworzonej w ramach służby tajnej w celu „badania wszelkich możliwości zaatakowania potencjalnych wrogów, z wyłączeniem operacji sił militarnych”. Zadania Burgessa w sekcji D obejmowały wojnę polityczną, w związku z czym miał on wgląd w najtajniejsze sprawy owego czasu: poznał intencje Chamberlaina w stosunku do Niemiec.

Istnieją dowody, że w grudniu 1938 roku, mniej więcej w miesiąc po wstąpieniu do służby tajnej, Burgess przekazał do Moskwy meldunek mówiący o tym, że polityka rządu Chamberlaina „jest skierowana bardziej przeciwko Związkowi Radzieckiemu niż przeciwko Trzeciej Rzeszy” i że „powszechną intencją jest współpraca z Niemcami, gdzie tylko jest to możliwe, wymierzona przeciwko Związkowi Radzieckiemu”.

Philby uznał działalność Burgessa za niepożądaną. Jak długo trzeba czekać, aż Burgess popełni jakąś niedyskrecję, co skłoni funkcjonariuszy SIS albo MI5 do zainteresowania się jego powiązaniami?

Ku ogromnej uldze Kima na początku roku 1939 Centrum kazało podjąć działalność agentowi, który znajdował się już w Londynie, A. W. Górskiemu, a ten przyhamował Burgessa i przywrócił łączność grupy Philby’ego z Moskwą.

Górski, mający wówczas trzydzieści dwa lata, nie miał może wystarczającego autorytetu, aby przywrócić dyscyplinę - niezbędną, jeżeli siatka Philby’ego miała przetrwać. Pełnił on

funkcję drugiego sekretarza ambasady radzieckiej. Przyjechał do Wielkiej Brytanii, być może jako szyfrant, w 1936 roku. Według danych FBI, miał pięć stóp i pięć cali wzrostu, ważył 165 funtów, był krępy, miał kasztanowate włosy i piwne oczy ukryte za okularami w złotej oprawie - choć z drugiej strony w dokumentach NKWD stwierdza się, że miał oczy niebieskie.

Kim więc był ten Górski?

To pytanie stało się problemem niepokojącym przez długie lata, w miarę bowiem jak jego teczka w archiwum pęczniała w okresie 1936-1953, okazało się, że miał nie mniej niż trzydzieści osiem innych nazwisk, z których duża część pochodziła od jego kryptonimu, „A. W. Górski" oraz od prawdziwego nazwiska, Anatolij Borysowicz Gromow, pod którym to nazwiskiem stał się on szeroko znany służbom wywiadu amerykańskiego.

Philby uznał, że Górski jest małym, bystrym facetem, który jednak może stracić panowanie nad sobą, jeżeli naciśnie się go odpowiednio mocno. Twierdził też, że jest on „suchy", a wyjątkowo wyrafinowany człowiek, jakim był Anthony Blunt uważał, że jest to „pozbawiony współczucia platfus". Nikt z grupy Kima nie darzył Górskiego taką sympatią, jaką obdarzali jego poprzedników. Był to po prostu znakomity aparatczyk. Ale Górski również nie utrzymał się długo. W sierpniu 1939 roku sowieccy agenci byli tak bardzo zagrożeni, że on również zniknął, po czym pojawił się znowu dopiero w końcu 1941 roku. Biorąc wszystko razem, w latach międzywojennych, od momentu rekrutacji w 1934 r., Philby miał sześciu przełożonych: Ignace'a Reifa, Arnolda Deutscha, Aleksandra Orłowa, Teodora Maly'ego, Gregory'ego Grafpena i Górskiego.

Oznaczało to, że zmiana szefa następowała przeciętnie co siedem miesięcy - nie było to dowodem szczególnego zaufania służb sowieckich. Czyżby w Londynie szło coś nie tak? Tak uważało Centrum. Następcy Górskiego, a także on sam, po powrocie do Londynu w 1941 roku, dochodzili do przekonania, że nigdy nie wolno im zamykać oczu na ewentualność, iż w ich grupie znajduje się zdrajca, pozostający w kontakcie z brytyjską służbą bezpieczeństwa. Pierwszym podejrzanym stał się Burgess, drugim - sam Philby.

Oto, jak te podejrzenia sformułował jeden z następców Górskiego, Jurij Modin: „Odnosiłem wrażenie, że jest on tak całkowicie, psychicznie i fizycznie, funkcjonariuszem brytyjskiego wywiadu, iż nie byłem w stanie całkowicie zaakceptować faktu, że był jednym z nas, marksistą pełniącym w tajemnicy służbę dla Związku Radzieckiego".

Zaczęło się ujawniać największe niebezpieczeństwo związane z pracą dla rosyjskiego Centrum po okresie czystek.

Według określenia użytego w obszernym studium CIA na temat służb sowieckich przed i w czasie II wojny światowej, był to „głęboki brak zaufania Stalina do państw zachodnich", „szczególna sowiecka paranoja", która „tak dokładnie przeniknęła służby rosyjskiego wywiadu".

Niewiarę tę podzielała również partia sowiecka. Komunistów brytyjskich uważano za „ideologiczne łajno".

Kiedy Kim Philby pojawił się w londyńskim domu swej rodziny w Maida Vale, stwierdził, że przebywa tam jego ojciec, który przyjechał w interesach i aby kibicować podczas sezonu krykieta. St. John ostatnio znudził się życiem w Arabii i niekiedy

zastanawiał się, czy nie marnuje czasu przebywając tam, czy rząd saudyjski kiedykolwiek zapłaci duże, od dawna zalegające zobowiązania za karabiny maszynowe, stacje radiowe i samochody, które kupiono na kredyt za pośrednictwem *Sharquieh,* handlowej spółki Philby'ego.

St. John był jednak wciąż oddany Ibn Saudowi. W ciągu kilku pierwszych tygodni wiele czasu spędził na Palestyńskiej Konferencji Okrągłego Stołu, zwołanej przez rząd brytyjski w celu zakończenia przeciągających się sporów między Żydami i Arabami, związanych z planowanym utworzeniem państwa żydowskiego w Palestynie. Idea ta rozbiła się na skałach oporu brytyjskich szefów sztabów wojskowych: w obliczu nadchodzącej wojny powszechnej, mając w perspektywie konieczność obrony Bliskiego Wschodu przed rosnącym zainteresowaniem Niemców, Włochów oraz Japończyków tym regionem, nie zgadzali się oni na program żydowskiego osadnictwa, który mógłby spowodować obrócenie się muzułmańskiego świata przeciwko Wielkiej Brytanii. Konferencja ta stworzyła jednak St. Johnowi okazję do zorganizowania w swoim domu „tajnego lunchu" dla przywódców syjonistycznych Chaima Weizmanna i Dawida Ben Guriona oraz Fuada Hamzy, który był specjalistą od problemów palestyńskich na dworze Ibn Sauda. St. John, jak zawsze pomysłowy i elastyczny, wystąpił z zaskakującą propozycją, przewidującą, że królem Palestyny zostanie król Iraku Fajsal, który z jednej strony uspokoi Arabów, a z drugiej wyrazi zgodę na imigrację pięćdziesięciu tysięcy Żydów w ciągu pięciu najbliższych lat.

Żaden z obecnych nie miał przesadnego zaufania do Philby'ego.

St. John opisał Dorze, jak rozgrywał swą partię, „w dużym stopniu za kulisami”, czyli tam, gdzie zwykle znajdował sobie miejsce w przypadku wielkich afer politycznych. Plan Philby’ego - taką nazwę nadał swej propozycji - nie odniósł powodzenia, i nie mogło być inaczej. Fuad Hamza nie wypowiedział słowa podczas lunchu; gdyby musiał, wolałby współpracować z kierownictwem muzułmańskim.

Dlaczego zatem w ogóle zorganizowano to dziwaczne spotkanie? Możliwe, że St. John chciał, aby widziano w nim aktywnego wahhabickiego rozjemcę, wprowadzającego równowagę w stosunkach między Arabami i Żydami w okresie dramatycznego napięcia w polityce światowej, tak jak widziano w nim rozjemcę utrzymującego równowagę pomiędzy Sikhami, Jat i Dogra w Pendżabie w przededniu I wojny światowej, kiedy działał w interesie Radź.

Jaki jednak cel przyświecał mu tym razem? We wszystkich jego działaniach politycznych zawsze był jakiś ukryty cel. Czy występował w interesie brytyjskim, w interesie polityków z Whitehallu, których, jak głosił, tak serdecznie potępiał, i którym wyrządził tak wiele zła w okresie międzywojennym na Bliskim Wschodzie? Czy stał się narzędziem uprawianej przez przywódców wojskowych polityki prewencji i porozumienia politycznego, osiągniętego przez Żydów i Arabów podczas konferencji okrągłego stołu? Być może tak. Jak się przekonamy, wykorzystywał te spotkania do wydobycia od syjonistów 20 milionów funtów dla pustego skarbu Ibn Sauda.

Z St. Johnem Philbym wszystko było możliwe.

Być może niesłuszne jest wymienianie jego nazwiska w kontekście wydarzenia, które najwyraźniej było próbą podzielenia ruchu syjonistycznego akurat w tamtym okresie. Dokładnie w tym samym czasie diaboliczny Burgess odbywał swą pierwszą misję na rzecz Sekcji D służby tajnej. (Akurat wszedł do służby jako etatowy funkcjonariusz, rzekomo zatrudniony w Departamencie Badań Statystycznych Ministerstwa Wojny.) W liście do moskiewskiego Centrum wyjaśniał, że ma stworzyć opozycję wobec syjonizmu i dr Weizmanna w interesie brytyjskiej służby tajnej. W tym celu doradzał udzielanie poparcia swemu koledze z Trinity, Victorowi Rothschildowi - który w 1937 roku objął wielką schedę bankową żydowskiej rodziny, uhonorowanej tytułem baroneta - występującemu z ideą „żydowskiej społeczności na obszarze pomiędzy Libanem i Egiptem”. Celem tej strategii była „izolacja i neutralizacja” Weizmanna, „aby rząd brytyjski mógł zawrzeć układ z Arabami”.

Okres bezpośrednio poprzedzający wojnę był to czas dziwny, sprzyjający powstawaniu pokrętnych planów, które miały ułatwić gabinetowi Chamberlaina obronę tego, co już posiadał - czyli ropy i hegemonii politycznej - przed niemieckimi i włoskimi przedsięwzięciami w Iraku, Iranie, Kuwejcie, Bahrajnie, szejkanatach Zatoki Perskiej oraz Arabii. W ostatniej fazie przed wybuchem wojny należało być przygotowanym na wszelkie ewentualności.

W tym wszystkim znalazło się też coś dla St. Johna - nagroda od Whitehallu, chociaż jego stosunki z rządem brytyjskim były takie złe.

W 1936 roku Ministerstwo ds. Kolonii oskarżyło go, mając po temu powody, że na czele trzydziestu sześciu żołnierzy saudyjskich najechał Hadramaut, terytorium położone wzdłuż granicy Arabii z brytyjską kolonią Adenem, gdzie mieściła się główna baza zaopatrująca w paliwo i żywność statki kursujące między Anglią i Indiami, brytyjskimi posiadłościami w Azji oraz Australazją. Była to próba obliczona na sprawdzenie sprawności Brytyjczyków w tym rejonie, do którego od dawna rościł sobie prawo Ibn Saud. „Inwazja" St. Johna wzbudziła głośne protesty.

W następstwie tego Philby ogłosił kilka artykułów, w których sugerował, że to brytyjskie bombowce użyły gazu łzawiącego przeciwko niezdyscyplinowanym koczownikom na adeńskiej pustyni, natomiast wysoka komisja w Egipcie twierdziła, że St. John został agentem włoskiej propagandy faszystowskiej, w którym to posądzeniu mogło tkwić ziarno prawdy. Po zdobyciu Rzymu, kiedy przejęto i zbadano archiwum rządu Mussoliniego, przekonano się, że włoskie Ministerstwo Propagandy w 1927, a potem znowu w 1935 roku wymieniało Philby'ego wśród niewielkiej, liczącej może dwanaście osób grupy Brytyjczyków, którzy uważani byli za sympatyków bądź agentów faszyzmu.

Najwyraźniej St. John oszukał Włochów; jak ciągle powtarzał, był „komunistą, który czytuje «Timesa»".

Powstaje pytanie, dlaczego starał się przekonać przebywających w Dżiddzie Włochów, że jest ich człowiekiem. Prawdopodobnie chodziło o to, aby Włochy zaopatrzyły Ibn Sauda w broń na korzystnych warunkach, co zrobili w roku 1938. W tajemnicy zawinął wtedy do Dżiddy statek wyładowany uzbrojeniem i amunicją, której zapewne wystarczyłoby Ibn

Saudowi na utworzenie arabskiego królestwa i kalifatu, będącego dominium wahhabickim. Włosi twierdzili, że nigdy nie dostali pieniędzy za tę dostawę.

Następnie Philby pogorszył sprawę, kiedy, podczas odczytu na temat swych doświadczeń w Arabii Południowej i Adenie, wygłoszonym w Królewskim Towarzystwie Azji Środkowej, oburzył słuchaczy, w których gronie znajdowało się kilku jego znajomych, twierdzeniem, że Brytyjczycy z Adenu usiłowali go zastrzelić. Powstał taki hałas, że pułkownik Stewart Newcombe, specjalista od sabotażu z grupy Lawrence'a, podniósł się krzycząc „Nonsens!" Inni wrzeszczeli „Bzdury!", a niektórzy z obecnych wyszli z sali.

Philby w ogóle się tym nie przejął; jak w 1973 roku w recenzji jego biografii stwierdził „Times Literary Supplement", istnieją dowody, że jego twierdzenie mogło odpowiadać prawdzie.

W każdym razie nikt do niego nie strzelał.

Przyjeżdżając do Anglii na sezon krykieta i w związku z konferencją okrągłego stołu, St. John wrócił do swego marzenia, by zostać socjalistycznym posłem do parlamentu. Przedstawił do rozważenia swą kandydaturę i otrzymał propozycję walki o mandat w Epping Division, skąd deputowanym konserwatywnym był Winston Churchill, uważany przez St. Johna za wroga. Zdając sobie sprawę, że nie ma szans, St. John wycofał swą kandydaturę i nawiązał kontakt z markizem Tavistock, dziedzicem księstwa Bedford, który, jak stwierdzono, w skrytości utrzymywał łączność z prowojennie nastawionym ministrem spraw zagranicznych Rzeszy, Ribbentropem, korzystając z pośrednictwa niemieckiej ambasady w Dublinie. St. Johnowi podobała się kierowana przez

Tavistocka Brytyjska Partia Ludowa oraz jej quasi-faszystowski program, więc zgodził się wystartować z jej listy w okręgu Hythe w Kent, stanowiącym domenę torysów. Faktem jest, że St. John prezentował program pacyfistyczny, chociaż niekiedy jego słowa trąciły faszyzmem. Nie miał nadziei na odniesienie zwycięstwa; brakowało mu pieniędzy na kampanię, więc można się zastanawiać, po co w ogóle stanął w szranki.

Kampania rozpoczęła się. Dora poszła do kościoła, aby pokazać, „że nie jesteśmy muzułmanami", a Philby ciężko harował, przemawiając trzy razy dziennie do swych potencjalnych wyborców. Temat jego wystąpień zainteresował Kima.

St. John błagał ludzi, „aby skrupulatnie przemyśleli, czy chcą, aby ich kraj zawarł sojusz z Rosją bolszewicką [oraz] krwawymi zabójcami z Kremla". Zapewniał słuchaczy, że można zagwarantować „honorowy pokój" z Niemcami, ponieważ „Niemcy go potrzebują. Potrzebuje go papież, potrzebuje go Ameryka". Nie potrzebował go natomiast elektorat, który wyszydził i odtrącił St. Johna. W okręgu liczącym około dwudziestu dwóch tysięcy wyborców Philby zdobył niespełna sześćset głosów i stracił złożoną kaucję. Kampania kosztowała go tysiąc funtów z górą, a nie mógł sobie pozwolić na takie wydatki. Jednakże reputacja St. Johna, który przedstawił się jako człowiek prawicy, zapewniała dodatkową ochronę Kimowi. Zgadzało się to również z opinią o St. Johnie w kierownictwie brytyjskiej służby tajnej, i mogło być przyczyną, dla której zaryzykował on wystawienie własnej osoby w tak beznadziejnej sprawie.

W sierpniu 1939 roku rząd otworzył Księgę Wojenną, a poszczególne departamenty zaczęły odliczanie przed wybuchem wojny powszechnej, obsadzając stanowiska związane z działaniami wojskowymi, uruchamiając nowe wydziały, wzywając pod sztandary specjalistów. Wśród zmobilizowanych znajdował się St. John. Zaoferowano mu funkcję szefa kontrwywiadu brytyjskiego na Bliskim Wschodzie - było to zaskakujące z punktu widzenia sprawy Philby'ego.

Głosząc pogląd, że człowiek może być patriotą mimo nieakceptowania polityki rządu swego kraju, St. John zaproponował władzom swoje usługi jako arabista. Miał pięćdziesiąt cztery lata i był w pełni sił - właśnie wtedy znajomy z Królewskiego Towarzystwa Azji Środkowej, pułkownik W. G. Elphinston, którego Philby znał z czasów akcji Lawrence'a w 1917 roku, wspomniał, że być może znajdzie się dla niego posada. Chociaż Ministerstwo ds. Kolonii niewiele wcześniej wyrażało zamiar zastrzelenia go, to inna agenda rządowa, służba tajna, widziała w nim przeciwwagę dla słynnych niemieckich szpiegów z I wojny światowej, Wassmussa, von Hentiga i Grobby, którzy niedawno pojawili się na Bliskim Wschodzie z zamiarem wznowienia starej angielsko-niemieckiej wojny szpiegów.

Philby przyjął formalną propozycję objęcia tego stanowiska pod dwoma warunkami. Ibn Saud wysłał mu telegram, wzywając do powrotu „na skrzydłach wiatru"; St. John nie chciał żadnej rangi wojskowej i domagał się, aby król został poinformowany, jakie zadanie przypadło Philby'emu. Wysokie władze w Londynie zgodziły się na jego warunek i St. John zaczął liczyć dni dzielące go od października, kiedy to miał odpłynąć do Dżiddy i rozpocząć

nową, tajną działalność skierowaną przeciwko faszystowskim wrogom, których idee tak gorliwie popierał podczas wyborów uzupełniających w Hythe. Zważywszy liczne dowody niechęci Philby'ego w stosunku do rządu, była to dziwaczna nominacja.

W ministerstwach ds. Kolonii, Indii oraz Spraw Zagranicznych jego nazwisko zostało wyklęte; w 1939 roku pracownicy tych resortów stracili cierpliwość do St. Johna i jego antyimperialistycznej retoryki. Z jego życiorysu zdawało się wynikać jednoznacznie, że jest on zupełnie nieodpowiednią osobą na stanowisko, które dawało mu znaczny wpływ na bliskowschodnią politykę w latach wojny. Oto szczegółowe zarzuty:

1. Gorący radykalizm St. Johna w Indiach.

2. Grzebanie w archiwum sir Percy'ego Coxa w Iraku w czasie I wojny światowej.

3. Sposób potraktowania funduszów skarbowych w Ammanie.

4. „Nieautoryzowana" korespondencja z Ibn Saudem podczas pobytu w Ammanie w 1924 roku.

5. Sprawa Taminiego.

6. Powiązania z Hassimem Hakimowem Chanem.

7. Uznanie St. Johna za *persona non grata* w brytyjskim konsulacie w Dżiddzie.

8. Dwulicowość podczas prowadzenia sprawy saudyjskiej koncesji naftowej.

9. Przedwojenne związki z agentami nazistowskimi i włoskimi.

10. Związki z czołowymi angielskimi faszystami w czasie wyborów uzupełniających w Hythe.

Prawdą jest, że pojawiła się pilna potrzeba wysłania do Jerozolimy człowieka formatu St. Johna. Nikt nie miał lepszych wiadomości o organizacjach arabskich nacjonalistów i tajnych stowarzyszeniach żydowskich, żaden człowiek w wieku St. Johna i mający jego doświadczenie nie znał lepiej od niego spraw bliskowschodniej polityki, miejscowych osobistości, geografii i problemów łączności. Dla Wielkiej Brytanii Bliski Wschód stanowił najważniejszą posiadłość, nie licząc samej metropolii. Sir Edward Grigg, mianowany ministrem rezydentem na Bliskim Wschodzie, tłumaczył to w następujący sposób:

> *Jest to kanał komunikacyjny dla ludów zamieszkujących na wschodzie, zachodzie i południu Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, najważniejsze źródło olejów przemysłowych i paliw motorowych, a także obszar, do którego nie możemy dopuścić żadnego innego mocarstwa, jeżeli nie chcemy wyrządzić sobie samym śmiertelnej krzywdy; musimy zatem zachować dla siebie możliwie jak najwięcej przyjaźni i dobrej woli. Z tego punktu widzenia Bliski Wschód ma dla Wielkiej Brytanii znaczenie nie mniej zasadnicze niż Ameryka Środkowa i Południowa dla Stanów Zjednoczonych, albo wschodnie i zachodnie przedpola ziemi rosyjskiej dla Związku Radzieckiego.*

Utrzymanie Imperium Brytyjskiego zależało od zachowania prymatu Londynu w omawianym regionie, i właśnie z tego powodu gabinet wojenny Chamberlaina zdecydował się zaraz po wybuchu wojny wysłać do Egiptu pierwszą, a przed długi czas jedyną, brytyjską dywizję pancerną.

Bezpośrednie, taktyczne powody, dla których stanowisko szefa kontrwywiadu przeznaczono dla St. Johna, wydają się oczywiste. W regionie bliskowschodnim aż gotowało się od intryg - tajni agenci Niemiec, Włoch i Japonii zaczęli dążyć do podważenia brytyjskiej hegemonii. W tym okresie Grobba, von Hentig oraz Wassmuss działali w Damaszku przeciwko Francuzom, a w Bagdadzie i Teheranie przeciwko Brytyjczykom. Nacjonalistycznym przywódcom o poglądach panarabskich, włącznie z Ibn Saudem, oferowali broń i amunicję. W rezultacie funkcja St. Johna wiązała go ściśle ze służbą tajną i służbą bezpieczeństwa w Londynie oraz z ludźmi ponoszącymi odpowiedzialność za kierowanie wojną na wyższych szczeblach. W rzeczywistości nie było osłoniętego większą tajemnicą zajęcia, jeżeli nie brać pod uwagę wyższych funkcjonariuszy w kierownictwie brytyjskiej służby tajnej. W związku z tym fakt, że przedstawiono mu taką propozycję, można wytłumaczyć następująco: albo ludzie ponoszący odpowiedzialność za nominację St. Johna nie mieli pojęcia o cichej wojnie, toczonej przez niego z Wielką Brytanią od 1924 roku, albo też mieli oni nadzieję, iż mimo wszystkich popełnionych wykroczeń St. John okaże lojalność w stosunku do sprawy brytyjskiej, choćby nawet on sam uważał, że się mylą.

Wszystko to było bardzo dziwne. Jeszcze bardziej dziwaczne były posunięcia Kima, wykonywane w tym samym czasie.

W tym okresie, w dużym stopniu na skutek nalegania St. Johna, Kim często kontaktował się z pewną osobą, która była zaprzyjaźniona z jego rodziną od czasu pobytu St. Johna w Ammanie w latach 1922-1924.

Pani Flora Solomon miała komfortowy dom przy Addison Road w Kensington. Urodzona w Pińsku na Granicy Osadnictwa w 1895 roku (co czyniło ją starszą od Kima o siedemnaście lat), wywodziła się z rodziny Benensonów, czołowych bankierów imperium rosyjskiego. Weszła do najwyższej sfery społeczności żydowsko-angielskiej, kiedy poślubiła pułkownika Harolda Solomona, oficera osiemnastego pułku huzarów oraz członka sztabu sir Herberta Samuela, brytyjskiego wysokiego komisarza w Jerozolimie w czasach St. Johna. Pani Solomon napisała później w swoich pamiętnikach, że przed niebezpieczeństwami życiowymi chroniła ją „osobista trójca: rosyjska gleba, żydowskie serce i brytyjski paszport". Miała niejakie wpływy towarzyskie i polityczne, twierdziła też, że należy do osób zasłużonych dla ustanowienia państwa Izrael.

Kiedy ponownie spotkała się z Kimem na lunchu u Sassoona w 1936 roku, on był młodym, od niedawna żonatym człowiekiem. Zjawił się tam w towarzystwie Alice Philby, którą Flora znała jako działaczkę komunistyczną w Wiedniu. Kim bardzo się zmienił i wydoroślał. „Kim Philby, którego teraz zobaczyłam, nie był zbyt rozmowny" - napisała. - „Miał swoisty, delikatny urok, nigdy nie pił zbyt wiele w moim domu, łatwo nawiązywał kontakt z innymi gośćmi".

Przez salon Flory Solomon przy Addison Road przewijała się co pewien czas elita socjalistyczna; zanotowała w pamiętnikach, że wykorzystywała każdą okazję, by „głosić słuszność sprawy żydowskiej w Palestynie". Jak zauważyła, „nigdy nie robiło to wrażenia na Philbym. On nie wykazywał najmniejszego nawet zainteresowania konfliktem palestyńskim". Mimo że

fotografowała się razem z tak znanymi osobistościami jak żony prezydenta Franklina D. Roosevelta i Winstona Churchilla, to jej działania w sferze polityki oraz charakter kontaktów z sowieckimi służbami tajnymi w Londynie były tak niejasne, że wicedyrektor MI5 Peter Wright określił ją jako „dziwną, raczej nie zasługującą na zaufanie osobę, która nigdy nie powiedziała prawdy na temat swych stosunków z takimi ludźmi jak Philby w latach trzydziestych, mimo że najwyraźniej miała do niego o coś żal". Flora Solomon „wiedziała dużo więcej, niż chciała powiedzieć [i] najwyraźniej tkwiła w samym środku wydarzeń lat trzydziestych, częściowo jako ich inspiratorka, częściowo współuczestniczka, a częściowo kurierka" pomiędzy Philbym i służbą sowiecką.

W 1938 roku, jak wspomina pani Solomon, Philby oświadczył jej, że znajduje się „w wielkim niebezpieczeństwie"; wykonuje „bardzo niebezpieczne zadanie w interesie pokoju i potrzebuje pomocy". Czy ona zechce wesprzeć go w realizacji tego zadania? Byłoby wielkim osiągnięciem, gdyby zechciała przyłączyć się do tej sprawy. Mrs. Solomon twierdzi, że „odmówiła przyłączenia się do jego sprawy, ale że on zawsze może odwiedzić ją, jeżeli znajdzie się w rozpaczliwym położeniu".

Przyczyna obawy Kima jest oczywista.

Philby dowiedział się od Johna Cairncrossa, który zastąpił Macleana w roli sowieckiej wtyczki w Foreign Office, że w Wydziale Łączności służba bezpieczeństwa prowadzi szeroko zakrojone śledztwo. Sytuacja była „przerażająca", jak zapisał w swym dzienniku stały szef biura, Cadogan. Aresztowany został radziecki dyplomata, A. A. Doszczenko, którego teraz przesłuchiwano w związku z faktem, że był on odpowiedzialny za

„działania, które nie odpowiadają rządowi Jego Królewskiej Mości”. Ambasador radziecki, Iwan Majski złożył wizytę Cadoganowi i przekazał bardzo ostry protest. Wszczęto dochodzenie we wszystkich najbardziej czułych agendach rządowych, aby ustalić, czy istnieją i inne próby tego rodzaju penetracji; do pomocy w tej sprawie sprowadzony został do Londynu - mówiono, że za pomocą łodzi podwodnej - informator Kriwicki, ten, który wydał Johna Herberta Kinga.

Dla Philby’ego jeszcze bardziej złowieszczym sygnałem mogło być oznajmienie przez władze, że w związku z potrzebą zażegnania kryzysu bezpieczeństwa wewnętrznego, spowodowanego sytuacją w Niemczech, zawieszony zostanie akt Habeus Corpus z 1679 roku - „wielki fundament wolności”. Tak się też niebawem stało.

W końcu września 1939 roku King stanął przed tajnym trybunałem i został skazany na siedemnaście lat więzienia. Wiadomości na temat jego procesu ujawniono dopiero 7 czerwca 1956 roku; ogłoszono wówczas, że King, „który pracował w Wydziale Łączności Foreign Office”, został skazany na mocy zarządzeń o stanie nadzwyczajnym (Emergency Power Regulations) za „przekazywanie informacji władzom rosyjskim”.

W takim okresie, w ostatnich dniach pokoju w sierpniu 1939 roku, Kim Philby wybrał się na herbatę z Florą Solomon, która poznała go z pewną panią pracującą jako detektyw na jednym z pięter magazynu *Marks and Spencer’s.*

Aileen Amanda Furse była dokładnie taką kobietą, jakiej potrzebował Philby, aby zastąpić żonę Alice i kochankę z Hiszpanii, aktorkę lady Lindsay-Hogg.

Aileen przyszła na świat w Indiach Brytyjskich w 1919 roku; mrs. Solomon uważała, że należy ona do klasy „obecnie zupełnie niemodnej, określanej mianem „county". Była typową Angielką, „szczupłą i przystojną, pełną gorącego patriotyzmu, ale o dziwnych odruchach i braku pewności siebie w towarzystwie". Nie miała rozeznania w polityce, nie była również zbyt oczytana, ale była inteligentna, praktyczna i „niezdolna do zachowań nielojalnych, czy to w sensie osobistym, czy politycznym".

Rodzina Furse miała dobrą opinię w towarzystwie. Źródła z tamtych czasów dowodzą, że jeden z jej przedstawicieli pełnił funkcję zbrojmistrza armii brytyjskiej, inny był prywatnym sekretarzem Winstona Churchilla jako ministra ds. kolonii oraz szefem komisji rekrutującej urzędników do administracji kolonialnej; jeszcze inny był dyrektorem kobiecej służby marynarki wojennej (Women's Royal Naval Service), a następnie Światowego Biura Harcerek (World Bureau of Girl Guides and Girl Scouts). Czwarty był wybitnym duchownym w katedrze St. Albans.

Aileen wychowała się w Somerset, w świecie pełnym koni i myśliwskich biegów na orientację. Była wymarzoną towarzyszką dla postępowego konserwatysty, a takie właśnie oblicze polityczne przypisał sobie Kim w „Timesie". Nie przekonało to jednak matki Aileen, która odrzucała Kima wiedząc, że jest on komunistą.

Nie wiadomo, w jaki sposób do tego doszła i co zrobiła z posiadaną wiedzą. Ku zaskoczeniu, a może i przerażeniu mrs Solomon, Kim i Aileen zostali kochankami. Flora napisała: „cieszyłam się ze względu na nią".

Przenieśli się do wspólnego mieszkania, a po pewnym czasie Kim oznajmił gronu swych przyjaciół, że się pobrali. Było to kłamstwo, ponieważ do 1946 roku żyli w konkubinacie. Aileen przyjęła nazwisko Philby drogą aktu jednostronnego, nadal też utrzymywała kontakt z panią Solomon. Jednak Flora nigdy nie wybaczyła Kimowi sposobu, w jaki ten traktował kobiety - zachowywał się „jak Arab", według jej słów - i zwracała baczną uwagę na Aileen, która była osobą schorowaną.

Philby za późno dowiedział się, że począwszy od czternastego roku życia Aileen miała skłonność do samookaleczania się, kiedy wpadała w depresję, a nawet, jak twierdzono, do podpalania się i infekowania własnym moczem. Kiedyś, zanim jeszcze poznała Kima, otwarła sobie ranę po operacji wyrostka, a zamożna matka umieściła ją pod opieką lorda Hordera, jednego z najlepszych lekarzy w Londynie.

Aby jeszcze bardziej sobie skomplikować życie, a może też chcąc zapewnić sobie całkowitą lojalność ze strony Aileen, która mogła kiedyś dowiedzieć się o jego drugim życiu, co faktycznie miało miejsce, Kim bardzo szybko zrobił jej dziecko - ich najstarsza córka urodziła się w 1941 roku. Następnie przyszło na świat dwóch synów, w 1942 i 1943 roku. Kwestia stosunku Aileen do Kima i jej niestabilność emocjonalna okazały się kolejnymi ważnymi czynnikami w sprawie Philby'ego.

W miarę upływu ostatnich dni pokoju rosła czujność Whitehallu.

Lord Hankey, przewodniczący Komitetu Obrony Imperium i członek gabinetu Chamberlaina, ostrzegał administrację:

> *Nie możemy mieć pewności, że kiedy wyłoni się prawdziwe niebezpieczeństwo, zdrajcy na naszym podwórku, sterowani przez jakąś organizację, której być może nie udało się nam dotychczas wykryć, nie zadadzą nam śmiertelnego ciosu. Dlatego wierzę, że wszyscy zainteresowani potraktują z najwyższą powagą wszystkie środki ostrożności, które służba bezpieczeństwa może uznać za godne zarekomendowania. Nie możemy sobie po prostu pozwolić na żadne ryzyko, zaś ewentualna niesprawiedliwość, do której powstania mogą przyczynić się wspomniane środki, ma niewielkie znaczenie wobec bezpieczeństwa Państwa.*

Czas szybko uciekał. Kiedy Hitler i Stalin zawarli układ, do którego w Waszyngtonie nawiązywał Kriwicki, a wojska niemieckie napadły na Polskę, 3 września 1939 roku Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Trzeciej Rzeszy. Tak samo zachowała się Francja. Przed Ministerstwem Spraw Zagranicznych w Moskwie widniały obok siebie flagi - sowiecka z sierpem i młotem oraz hitlerowska ze swastyką. Nazizm i bolszewizm zawarły sojusz wymierzony przeciwko demokracji angielskiej i francuskiej. Związek Radziecki stał się wrogo nastawionym krajem neutralnym. Rozpoczęła się II wojna światowa.

Jak się wydaje, w tym przełomowym dla spraw ludzkości momencie Philby zdał sobie sprawę, że nie może być mowy o ucieczce ze służby sowieckiej, nawet gdyby miał na to ochotę. Od 1936 roku służby radzieckie bez przerwy udowadniały, że mają długie ręce, kiedy trzeba rozprawić się z uciekinierami i

zdrajcami. Zobowiązanie złożone przez Philby'ego w obecności Deutscha owego wiosennego dnia 1934 roku miało być decyzją na całe życie. Na progu wojny światowej dostał się on raz na zawsze pod „absolutną kontrolę niewidzialnego, ściśle tajnego, kręgu centralnego, złożonego z przywódców intelektualnych", o którym mówił Lenin podczas Rewolucji Październikowej.

W późniejszym okresie zostawił pewne notatki dotyczące tego kluczowego momentu swego życia. Dlaczego po zawarciu traktatu nazistowsko-sowieckiego pozostał na tym samym kursie, podczas gdy tak wielu jego rówieśników wystąpiło z partii, demonstrując oburzenie z powodu kompromisu, jaki Stalin zawarł z nazizmem?

Oto, co Kim napisał:

> *Kiedy stało się jasne, że sprawy w Związku Radzieckim idą w bardzo złym kierunku, doszedłem do przekonania, że mam do wyboru trzy drogi działania. Po pierwsze, mogłem całkowicie odsunąć się od polityki. Zdawałem sobie jednak sprawę, że będzie to niemożliwe. Jest faktem, że mam skłonność, a nawet entuzjazm dla polityki zewnętrznej; ale to właśnie działalność polityczna nadaje im znaczenie i spójność. Po drugie, mogłem prowadzić działalność polityczną na zupełnie zmienionej podstawie. Ale dokąd by mnie to doprowadziło? Wówczas, podobnie jak i teraz, uważałem politykę ery Baldwina-Chamberlaina za coś więcej niż szaleństwo. A szaleństwo - to zło.*

Dla niego dowodem tego zła najwyraźniej było przeświadczenie, że Chamberlain i Stanley Baldwin ze wszystkich

sił zachęcają Hitlera do ataku na Związek Radziecki, będący dla Philby'ego socjalistyczną ojczyzną.

Kim pisał dalej, sprawiając kłamliwe wrażenie, że prowadzi teraz życie szlachetnego rycerza. Dostrzegał drogę –

> *sprowadzającą mnie do roli stetryczałego wyrzutka w stylu mieszanki Koestlera-Crankshawa-Muggeridge'a, wyrzekającego na ruch, który spowodował moje niepowodzenie, i na Boga, który mnie wyrządził krzywdę. Wydawało mi się, że jest to okropny los, chociaż mogłoby to okazać się lukratywne.*
>
> *Trzecia droga polegała na przeczekaniu tego okresu z wiarą, że zasady [sowieckiej] Rewolucji okażą się trwalsze niż odchylenie poszczególnych jednostek, choćby nawet najgorsze. Tę drogę wybrałem, kierując się w części rozsądkiem, w części instynktem. Graham Greene, w swej książce zatytułowanej* Tajny agent *(„The Confidential Agent") przedstawił scenę, w której bohaterka pyta bohatera, czy jego przywódcy są choć trochę lepsi od naszych. „Nie, oczywiście że nie" - odpowiada on. - „Ale nadal wolę ludzi, którymi oni przewodzą - nawet jeśli prowadzą ich w złym kierunku. [Kobieta mówi] - Wybrałeś więc swoją stronę raz na zawsze - oczywiście może się okazać, że jest to zła strona. Tylko historia może to ocenić".*

8. Wojna: 1939-1940

Kiedy premier Chamberlain o jedenastej przed południem ogłosił wypowiedzenie wojny Niemcom, St. John i Kim przebywali w domu rodzinnym w Hampstead. Wielki problem ideologiczny został poszerzony o pytanie, czy narodowosocjalistyczne Niemcy mają panować nad światem.

Churchill zauważył, że „to będzie bardzo niebezpieczna wojna". Wszystkie te „-izmy" - brytyjski imperializm, amerykański kapitalizm, rosyjski komunizm, włoski faszyzm, japoński militaryzm, hiszpański falangizm, niemiecki nazizm - miały przejść twardą próbę. Świat osiągnął punkt, z którego nie ma powrotu. Przez ostatnich trzynaście godzin podejmowano próby niedopuszczenia do wybuchu wojny powszechnej. Wielka Brytania miała pożyczyć Niemcom miliard funtów i zwrócić im niektóre kolonie, skonfiskowane przez triumwirów po I wojnie światowej. Rozeszły się wiadomości, że prezydent Prus i naczelny dowódca lotnictwa niemieckiego Herman Göring przyleci w tajemnicy do Anglii i wraz z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych, lordem Halifaxem, podejmie próbę odtworzenia *status quo.* Tajny agent brytyjski, niejaki David Boyle, udał się do Berlina, ale jego misja była nieudana. Dwóch brytyjskich agentów w Holandii upoważniono do podjęcia sekretnych rozmów z emisariuszami, uważanymi za przedstawicieli admirała Canarisa, niemieckiego super-szpiega, oraz jego przełożonych z niemieckiego Sztabu Generalnego. We wszystkich ważniejszych stolicach trwały ożywione działania dyplomatyczne, których

celem było przekonanie co bardziej wojowniczych krajów, że to nie one są dla siebie najważniejszymi przeciwnikami - prawdziwym wrogiem jest Związek Radziecki. Do niczego to jednak nie doprowadziło, a mocarstwa otworzyły swe Księgi Wojny; ich armie, siły morskie, lotnicze i systemy cywilne po cichu kontynuowały przygotowania mobilizacyjne do wojny totalnej. Obaj panowie Philby natychmiast przystąpili do wypełniania swych obowiązków.

Pięćdziesięcioczteroletni St. John otrzymał sygnał, że jego kandydatura brana jest pod uwagę przy rozważaniach nad obsadzeniem stanowiska szefa brytyjskiego kontrwywiadu na Bliskim Wschodzie. Dwudziestosiedmioletni Kim przygotowywał się do wyjazdu z dowództwem brytyjskiej armii do Francji jako specjalny korespondent „Timesa", a zarazem sowiecki szpieg.

W dodatku, w tym decydującym dla najważniejszych wydarzeń XX wieku momencie, w moskiewskim Centrum nastąpiły ważne zmiany administracyjne.

Philby napisał później w swoich pamiętnikach, że szef Zarządu Zadań Specjalnych, generał pułkownik Paweł Anatolijewicz Sudopłatow, wysłał do swego agenta w ambasadzie sowieckiej w Londynie, którym był zapewne A. W. Górski, instrukcję nakazującą mu „odnowienie kontaktu" z Philbym i Donaldem Macleanem, w dalszym ciągu pracującym w ambasadzie brytyjskiej w Paryżu. Jak się wydaje, kontakty te zostały zerwane na rozkaz Stalina, a rozwiązanie takie uznano za środek ostrożności w związku z dezercją Aleksandra Orłowa do Stanów Zjednoczonych i ewentualnością, że może on ujawnić rządowi

amerykańskiemu tożsamość sześćdziesięciu dwóch sowieckich szpiegów w Europie, między innymi Kima Philby'ego.

Jak oświadczył później Sudopłatow, rozkaz ten został umieszczony w aktach Macleana w Centrum razem z podpisanym przez niego dokumentem stwierdzającym, że Philby i Maclean uznawani byli w 1939 roku za lojalnych i godnych zaufania tajnych agentów.

Jest również możliwe, że w tym samym czasie Kim spotkał się osobiście lub nawiązał kontakt przez pośredników z szefem wywiadu wojskowego w Dowództwie Naczelnym we Francji, generałem Geraldem Templerem, który był figurą wyjątkową. Templer miał liczne znajomości w Broadwayu, gdzie mieściło się kierownictwo brytyjskiej służby tajnej.

Z punktu widzenia Kima Philby'ego, budowa trójkąta, w którego ramach miał działać w dowództwie przez najbliższych dziewięć miesięcy, została zakończona.

Nie pozostawił żadnych informacji na temat swych stosunków z Templerem, któremu podlegali korespondenci przy dowództwie, ale zrobił to przyjaciel Kima, Malcolm Muggeridge. On również służył pod dowództwem Templera, którego określał jako „człowieka bardzo ruchliwego", mającego „doskonale wyczyszczone buty" oraz „płaszcz, który prawie zamiata ziemię"; był to człowiek o „blado żółtej, szczupłej twarzy, z wąsem tak cienkim, że trudnym do zauważenia", który „mówił posługując się ostrymi, urywanymi dźwiękami", „jakiś d'Artagnan [wzięty z] «Czerwonego i czarnego»„.

Jako radziecki agent tajny, Philby musiał na Templera bardzo uważać.

Pozycja St. Johna w kręgu służb tajnych nie była tak pewna. Wkrótce po wypowiedzeniu wojny zaproponowano mu funkcję w kontrwywiadzie. Następnie jednak działo się niewiele, więc w tym czasie Philby, razem z syjonistycznym przywódcą Chaimem Weizmannem, pracował nad propozycją zmierzającą do rozładowania arabsko-żydowskich napięć w Palestynie. Podczas obiadu w „Athenaeum", w którym uczestniczył również Kim, St. John zuchwale zaproponował, aby syjoniści zapłacili Ibn Saudowi dwadzieścia milionów funtów za prawo do utworzenia swego państwa w zachodniej Palestynie. Weizmann nie miał zaufania do Philby'ego, w którym widział „awanturnika i wroga" oraz „politycznego dyletanta". Nie odrzucił jednak tzw. planu Philby'ego. Zgodził się przedyskutować go szczegółowo z Franklinem Delano Rooseveltem i Churchillem, z którymi miał się niebawem spotkać.

Nie wiadomo, dlaczego St. John zabrał Kima na tak delikatne rozmowy. Znowu pojawia się tu stary problem: czy St. John wiedział, że jego syn jest sowieckim agentem? Na to pytanie nie ma odpowiedzi. Trudno uwierzyć, aby o tym nie wiedział, ale w obszernej spuściźnie pisemnej St. Johna nigdzie nie znaleziono dowodów, że tak było. Nikt nie potrafił lepiej dochować sekretu niż Philby senior, jeżeli mu na tym zależało.

W październiku 1939 roku, kiedy Kim jechał do kwatery głównej w Arras w północno-wschodniej Francji, St. John dowiedział się, że propozycja mianowania go szefem kontrwywiadu została wycofana bez żadnych wyjaśnień. Co gorsza, na to miejsce mianowany został jego rywal, arabista, pułkownik Gerald de Gaury. Ktoś w Whitehallu zadał sobie trud i

przejrzał papiery Philby'ego; niewątpliwie miały tu znaczenie względy polityczne - de Gaury towarzyszył sir Andrew Ryanowi, pierwszemu ambasadorowi w Dżiddzie i brał udział w negocjacjach na temat koncesji naftowej między *Anglo-Persian* i *Standard Oil of California,* które Philby tak skutecznie storpedował.

W listopadzie 1939 roku St. John wyjechał do Arabii Saudyjskiej; był rozgniewany i głęboko rozczarowany tym, że zrezygnowano z jego usług. Pozostała następująca zagadka: dlaczego początkowo zaproponowano mu tak ważną placówkę? Jak się wydawało, odjeżdżał z prawdziwym smutkiem, ponieważ do ostatniego momentu miał nadzieję, że przyjaciele z „Athenaeum" będą w stanie wpłynąć na zmianę decyzji Ministerstwa Wojny. To jednak się nie powiodło; St. John napisał do Dory z Kairu: „Mam tylko taką pociechę, że zdaję sobie sprawę, iż inny Król i Kraj nie tylko mnie potrzebują, ale wręcz rozpaczliwie pożądają".

W dzień Bożego Narodzenia 1939 dotarł do Port Sudanu, po czym przepłynął przez Morze Czerwone do Dżiddy. Stamtąd wysłał do Dory list, w którym skarżył się na „samotne poranki przy herbacie" i poczucie pustki, które towarzyszy mu w domu przy Bramie Mekkańskiej.

Po kilku dniach pobytu w Dżiddzie i Mekce - spędzonych głównie nad „głęboko tajną" pocztą, którą trzymał pod kluczem w szufladzie biurka po prawej stronie - St. John pojechał swym fordem do Rijadu na swe pierwsze od niemal roku posiedzenie królewskiej rady tajnej. Na miejscu przekonał się, że poczekalnia jest wypełniona książętami i wysłannikami z zagranicy; ku swemu

zdenerwowaniu zobaczył, że jednym z oczekujących jest de Gaury.

Pięćdziesięciojednoletni Ibn Saud był nadal gibki, pełen wigoru i podobny do jastrzębia; jak zawsze, król powitał Philby'ego licznymi „salaam" i pocałunkami nosem. Członkowie rady zajęli miejsca, a St. John spostrzegł, że de Gaury zajął miejsce, które zazwyczaj przypadało jemu. Zauważył także, iż Ibn Saud mrugnął do de Gaury'ego, co jeszcze bardziej zaniepokoiło St. Johna. Od tego momentu zaczął toczyć wojnę z przybyszem: kiedy de Gaury składał formalne oświadczenie w imieniu rządu brytyjskiego, St. John przeciwstawiał mu się albo z niego szydził.

Swoją postawę wobec wojny St. John po raz pierwszy ujawnił na tym posiedzeniu. Kiedy król zapytał go o nowości z Londynu, Philby odrzekł, że wiadomości z Anglii nie są dobre. Kiedy następca tronu, książę Saud zapytał dlaczego, St. John odparł, że jest to kwestia arytmetyki; Niemcy zatapiają 'x' ton ładunków handlowych co tydzień, a brytyjska marynarka handlowa ma do dyspozycji 'y' ton. W ciągu osiemnastu miesięcy 'x' będzie większe od 'y', zaś Brytyjczycy będą zmuszeni przyjąć warunki przeciwnika - to stwierdzenie wywołało podniecenie wśród członków rady.

Po posiedzeniu St. John powiedział prywatnie Ibn Saudowi, że odrzucił ofertę brytyjskiej służby tajnej, ponieważ Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie zaakceptowało jego warunków mówiących, że obejmie funkcję, jeżeli Arabom zostanie natychmiast przyznana niepodległość.

St. John zaczął szerzyć defetystyczne tezy z takim uporem, że wywołał wściekłość ambasadorów Wielkiej Brytanii i Francji w

Dżiddzie. W lutym 1940 roku zaniepokoiło się Foreign Office, które otrzymało od brytyjskiego ambasadora w Dżiddzie, sir H. Stonehewera-Birda doniesienie, że Philby „otwarcie głosi nielojalność i poglądy defetystyczne, zarówno w towarzystwie aliantów jak i ludzi z państw neutralnych", i że pozwolił sobie na takie m.in. uwagi: że jest to „niepotrzebna wojna"; że doprowadzi ona do ruiny Arabię i może zniszczyć cały świat; że Brytania nie jest w stanie osiągnąć zwycięstwa; że trzeba będzie „szybko zmontować pokój" Wielkiej Brytanii z Hitlerem; że Brytyjczycy w dalszym ciągu nie zamierzają wprowadzić w życie swych obietnic dotyczących arabskiej niepodległości, złożonych po I wojnie światowej. Utrzymywał, że Ibn Saud posłał po niego do Anglii, „ponieważ chciał poznać prawdę, a czuł, że nie dowie się jej od przedstawicieli Wielkiej Brytanii, których usta zostały oficjalnie zakneblowane". Stonehewer-Bird twierdził, że takie uwagi stwarzają „polityczne zagrożenie".

Tak było w rzeczywistości, i tak też potraktował je Whitehall.

W chwili wybuchu wojny wprowadzono całościowy pakiet przepisów obronnych, a jedno z jego postanowień przewidywało, że fałszywe świadectwa czy też doniesienia rozpowszechniane przez brytyjskich poddanych w kraju bądź za granicą zasługują na surową karę. Zważywszy, że postępowanie St. Johna mogło doprowadzić do zakłócenia dostaw ropy naftowej z Zatoki Perskiej do Wielkiej Brytanii, władze przekazały materiały dotyczące Philby'ego szefowi Departamentu Wschodniego, Lacy'emu Baggallayowi, zaangażowanemu wcześniej w dochodzenie dotyczące dokumentów Taminiego. Oświadczono również, że Philby otrzymał dymisję jako główny przedstawiciel

Wielkiej Brytanii w Ammanie za to, że „bez upoważnienia podjął pewne, bardzo istotne działania, które pozostawały w całkowitej sprzeczności z polityką rządu Jego Królewskiej Mości. Od tego czasu nie był zatrudniany w Służbie Publicznej”. Zaproponowano, aby Stonehewer-Bird porozmawiał z Philbym po przyjacielsku, jednak ta sugestia została odrzucona, ponieważ, jak poinformował ambasador, St. John „od dawna zdaje sobie sprawę, co my o nim sądzimy, i jest całkowicie niepoprawny”. Należy coś z nim zrobić, ale nie wcześniej, niż postawi nogę na terytorium brytyjskim; gdyby podjęto przeciw niemu jakieś kroki w Arabii Saudyjskiej, doznałby jeszcze większego rozgoryczenia i stałby się jeszcze bardziej dokuczliwym cierniem, jeżeli Ibn Saud zostałby zmuszony do deportowania go.

Jak zwykle, St. John posunął się zbyt daleko. W obecności francuskiego ambasadora w Dżiddzie, M. Ballereau, oświadczył, że Hitler jest „wspaniałym człowiekiem”, a także mistykiem porównywalnym z Chrystusem i Mahometem. Ballereau poskarżył się premierowi Francji, Daladierowi, który poczuł się w obowiązku zwrócić uwagę rządu brytyjskiego na „skandaliczne zachowanie” Philby’ego.

Sprawa doszła aż na szczebel brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda Halifaxa oraz sekretarza stanu do spraw Indii lorda Zetlanda. Jeden z zaufanych Ibn Sauda powiedział Birdowi, że „król lubi Philby’ego, ale śmieje się z jego opinii” i że jedynym skutkiem jego „braku lojalności wobec Anglii są narastające podejrzenia wśród jego słuchaczy, że antybrytyjska retoryka stanowi zasłonę dla probrytyjskiej działalności”.

Jednak kierownictwo wywiadu nie potraktowało wypowiedzi Philby'ego tak lekko. St. John został wpisany na listę ludzi podejrzanych, którzy działają w regionie bliskowschodnim, a których należy internować, jeśli się ich napotka; pułkownik Cawthorn, szef Bliskowschodniego Ośrodka Wywiadowczego w Jerozolimie przekazał informacje dotyczące Philby'ego do wszystkich placówek wywiadu.

Kiedy St. John dowiedział się o tym, prawie z radością zakomunikował w lutym 1940 roku Stonehewerowi-Birdowi, że „nie obawia się bardzo poważnych kłopotów", ponieważ „każdy Anglik ma prawo mówić prawdę". Jak Stonehewer-Bird donosił do Whitehallu i Simli, Philby jest przeświadczony, że „jest lepszym Anglikiem niż ktokolwiek z nas, ponieważ ma odwagę spojrzeć prawdzie w oczy, a nam tej śmiałości brakuje".

30 marca 1940 roku w korespondencji pomiędzy ministerstwami Spraw Zagranicznych oraz Indii wspomniano, że wypowiedzi Philby'ego „można uznać za zdradę lub udzielanie pomocy i wsparcia wrogom Króla". Podjęto działania mające sprawić, że w przypadku pojawienia się Philby'ego na terytorium kontrolowanym przez Wielką Brytanię władze brytyjskie unieważnią jego paszport i wydadzą mu dokument uprawniający jedynie do powrotu do Anglii. Co więcej, opinia administracji Chamberlaina o St. Johnie została dodatkowo umocniona, kiedy przewodniczący Połączonego Komitetu Wywiadu, Victor Cavendish-Bentinck stwierdził, że „cholernie dobrze zrobiłoby panu Philby'emu, gdyby odebrano mu emeryturę" [płaconą przez rząd Indii].

W pierwszym tygodniu maja (w tym miesiącu Hitler rozpoczął wojnę z Europą Zachodnią i Francją), Ministerstwo ds. Indii, posługując się arabskim nazwiskiem St. Johna - Hadżi Abdullah Philby, wysłało do rządu Indii sprawozdanie rezydenta w Bahrajnie, mówiące, że „ten gad [Philby] od dawna krytykuje politykę brytyjską na Środkowym Wschodzie" i że o ile w czasie pokoju był człowiekiem kłopotliwym, to „w czasie wojny stał się prawdziwym zagrożeniem". Nacisk zawarty w ocenie Ministerstwa ds. Indii przekonał Foreign Office, że należy wszystkim zwrócić uwagę, iż utrata emerytury „może zachęcić pana Philby'ego do prowadzenia wywołujących sprzeciw działań z jeszcze większą złośliwością".

W maju premierem został Winston Churchill. Philby zaliczał go do swoich wrogów; co więcej, St. John czynił niekiedy aluzje dotyczące „skorumpowania" rządu konserwatywnego w stosunkach z syjonistami.

Po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 roku rozpoczęła się Bitwa o Anglię; ogłoszono stan oblężenia. Aby sprostać wewnętrznym zagrożeniom, związanym z tym stanem, parlament uchwalił 22 maja poprawkę do Regulacji Obronnej 18b, zgodnie z którą władze mogły bez procesu sądowego zatrzymywać wszystkie osoby sympatyzujące z „krajami, z którymi Jego Królewska Mość prowadzi wojnę". Wśród stu pięćdziesięciu aresztowanych znajdowali się członkowie Brytyjskiego Związku Faszystów, dawnego Towarzystwa Anglo-Niemieckiego oraz Brytyjskiej Partii Ludowej; z tymi organizacjami związki utrzymywali zarówno St. John jak i Kim Philby. Było tam też dwóch powinowatych Clementine Churchill, żony premiera.

W nowych warunkach prawnych administracja Churchilla przystąpiła do rozwiązania sprawy St. Johna Philby'ego. Ujmując rzecz w skrócie, Ministerstwo ds. Indii stwierdziło, że sam Philby „odrzuci oskarżenie o brak lojalności", wysunięte przeciwko niemu i że będzie twierdził, iż „służy swemu krajowi lepiej niż jego oficjalni reprezentanci, ponieważ (jak utrzymuje) mówi Arabom prawdę, a nie interpretuje jej w taki sposób, który sprzyjałby krótkoterminowym interesom Wielkiej Brytanii; i że, mówiąc bardziej ogólnie, promuje brytyjskie interesy długofalowe, usiłując doprowadzić do tego, aby jego kraj postępował wobec Arabów uczciwie". Jednakże „nie zmienia to faktu, że jego błędne poglądy na temat istoty prawdy i sprawiedliwości stanowią potencjalnie duże zagrożenie".

12 lipca, kiedy Bitwa o Anglię przybierała na sile, a w Stanach Zjednoczonych rozwijał się potężny ruch skierowany przeciw amerykańskiej interwencji po stronie Wielkiej Brytanii, Foreign Office otrzymał telegram od Stonehewera-Birda z Dżiddy:

> *Dziś rano dostałem od Ibn Sauda wiadomość, że Philby wyjeżdża z kraju i prosi mnie, aby mu ułatwić podróż. Zdaniem króla, jest on niezrównoważony umysłowo, bez przerwy miota przekleństwa i obelgi pod adresem rządu brytyjskiego. Powiedział Ibn Saudowi, że chciałby pojechać do Indii oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki, aby szerzyć antybrytyjską propagandę. Ibn Saud wydał władzom saudyjskim polecenie, aby objęły go ścisłą inwigilacją od chwili wjazdu i powiadomiły go, że jeżeli odważy się na antybrytyskie wystąpienia, zostanie uwięziony.*

Ibn Saud zdradził w ten sposób wielkiego wezyra w interesie swego skarbu. Amerykanie zamierzali zrezygnować z koncesji naftowej i zabraliby się do domu, gdyby Niemcy, Włosi lub Rosjanie dokonali inwazji w regionie Bliskiego Wschodu. Dochody czerpane z pielgrzymek gwałtownie wysychały, a król miał nadzieję, że Brytyjczycy jeszcze raz poratują go złotem, którego potrzebował, by utrzymać tron i królestwo. Do powyższej informacji Stonehewer-Bird dołączył trasę podróży Philby'ego, którą zdobył brytyjski konsul w Dżiddzie, kiedy Philby wystąpił o specjalne potwierdzenie w paszporcie, umożliwiające mu opuszczenie Arabii przez Bahrajn, będący protektoratem brytyjskim oraz - stosownie do przepisów bezpieczeństwa czasu wojny - jedynym miejscem wjazdu do i wyjazdu z Arabii. Służba bezpieczeństwa została powiadomiona, że ma oczekiwać Philby'ego i z niecierpliwością wypatrywała okazji zaaresztowania „tego renegata". Itinerarium pokazywało, że Philby zamierzał wyjechać z Dżiddy do Bahrajnu 17 lipca, z Bahrajnu do Bombaju 28 lipca, a następnie popłynąć z Bombaju do San Francisco na pokładzie s/s „Adams".

Wizę Stanów Zjednoczonych St. John uzyskał za pośrednictwem znajomych nafciarzy z Ameryki, o których wiedziano, że podzielają jego opinie w sprawie wojny z Niemcami; pokryli oni również koszty podróży. Stonehewer-Bird przekazywał telegraficznie do Foreign Office również swoje sugestie:

Sądzę, że zgodzicie się ze mną, iż jest rzeczą wysoce niepożądaną dopuszczenie do tego, by Philby pojechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Bez wątpienia możliwe jest

poddanie ścisłej inwigilacji jego poczynań w Indiach; jestem zdania, że byłoby najlepiej, gdyby został on tam objęty ścisłym nadzorem na czas wojny, wierzę również, że rząd Indii przyjmie go z chęcią.

Home Office (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych) wyraził zgodę, ponieważ z punktu widzenia spraw brytyjskich był to koszmarny okres. Istniały dostateczne powody, by przypuszczać, że Niemcy dokonają inwazji na Anglię. Telegram Stonehewera-Birda nadszedł w momencie, gdy czołowi brytyjscy faszyści tworzyli „tajne plany, zgodnie z którymi, w chwili najazdu niemieckiego, zamierzali albo przyłączyć się do wroga, albo podjąć próbę przejęcia władzy i zawarcia z nim układu".

Trzydziestu czterech faszystów, włącznie z ich przywódcą, sir Oswaldem Moseleyem, trafiło do aresztu. Nie zapomniano o związkach St. Johna z księciem Bedford i Unią Pokojową (Peace Pledge Union), chociaż książę nie został zatrzymany. (Doszłoby do tego, gdyby Niemcy podjęli inwazję).

Władze brytyjskie w Bahrajnie otrzymały instrukcję, zgodnie z którą miały „ułatwić" podróż Philby'ego do Bombaju. Tam St. John miał zostać aresztowany na podstawie ustawy Defense of India Rules, identycznej z rozwiązaniem, jakie przyjęto w Anglii, i umieszczony w szpitalu psychiatrycznym Ranczi, gdzie miał przebywać do czasu wysłania go do Anglii.

Dowiedziawszy się o planach rządu, Lacy Baggallay zauważył z satysfakcją: „Nie ma wątpliwości, że pan Philby będzie ogromnie zdenerwowany, ale ludzi zatrzymuje się na prawo i lewo z o wiele bardziej błahych powodów, więc będzie musiał to przełknąć".

St. John został aresztowany, kiedy przyjechał do Bombaju 29 lipca 1940 roku, mimo że protestował wskazując, iż jest gościem *Califomia Arabian Standard Oil Company*. Później twierdził, że został „wrobiony” przez władze bezpieczeństwa w Indiach, które przekazały mu zaproszenie na koktajl na pokładzie brytyjskiego okrętu wojennego, stojącego w Bombaju; na tym przyjęciu miał być obecny brat St. Johna, Tom, pełniący rolę doradcy ds. żeglugi przy rządzie Indii. Kiedy Jednak Philby wszedł na pokład okrętu, stanął oko w oko z oddziałem, który czekał, by go zaaresztować. 24 sierpnia został przetransportowany na brytyjski parowiec „City of Venice”, płynący wokół przylądka Dobrej Nadziei do Liverpoolu. Kapitan miał rozkaz nie dopuścić, by St. John wysiadł w którymś z portów pośrednich. Philby odbywał swą podróż dookoła świata pod ścisłym nadzorem.

W listopadzie 1940 roku dotarł do Liverpoolu, akurat w trakcie silnego nalotu niemieckiego. Tam został zatrzymany na podstawie nakazu wydanego przez ministra bezpieczeństwa narodowego, Herberta Morrisona, socjalistę, a następnie, jak ujął to St. John, „wtrącony do najbardziej ohydnego więzienia w całej Anglii” - Liverpool Prison.

Do portu przyjechała Dora, której na widzenie z mężem kazano czekać pięć dni, ponieważ St. Johnowi wytoczono ciężki zarzut: „zaangażowanie się w działalność szkodliwą dla Królestwa”. Z Liverpoolu karetka policyjna przewiozła go do więzienia Walton, gdzie, jako więzień o numerze 90644 został osadzony w celi o wymiarach jedenaście na sześć stóp. Z tego miejsca wysłał do Dory list, w którym protestował twierdząc, że jego jedynym przestępstwem jest krytycyzm, a nie brak

lojalności, co mu zarzucano. „Jest oczywiste - pisał - że gdybym poczuwał się do winy, to nie opuściłbym z własnej, nieprzymuszonej woli bezpiecznego azylu w neutralnej Arabii.”

Jeszcze w listopadzie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przerzuciło St. Johna do obozu w Ascot, miejscowości, w której odbywają się królewskie wyścigi konne; tor został doraźnie przeznaczony na pomieszczenie dla osób zatrzymanych. Stąd było bliżej do Londynu, a Dorze łatwiej było przyjechać tu z wizytą.

Philby poświęcił tu pewien czas na ulepszenie świata za pomocą książki *Filozof w karcerze* („Philosophus in Carcere”), w której podał receptę na socjalistyczne, racjonalistyczne państwo dobrobytu. Napisał również tonik poezji, *Wiersze z ciupy* („Quatrains from Quod”), wart zauważenia jedynie ze względu na okropne kalambury. Prowadził wykłady o Arabii dla swych towarzyszy niedoli, których określił jako „księży, profesorów, pacyfistów *et hoc genus omne*”. Brał udział w turniejach brydżowych, czytał *Mein Kampf* Hitlera, *Apologię* matematyka G. H. Hardy’ego, *Tajemniczy wszechświat* sir Jamesa Jeansa, *Filozofię i życie* Olafa Stapledona oraz inne książki tego rodzaju.

Pozwalano mu przyjmować odwiedzających, ale jedynie „w zasięgu wzroku i słuchu funkcjonariusza”. Jednym z jego gości bywał od czasu do czasu Kim. Możemy się jedynie domyślać, jakie były jego reakcje na aresztowanie ojca.

Kiedy Kim Philby objął stanowisko korespondenta „Timesa” w kwaterze głównej armii brytyjskiej w Arras w listopadzie 1939 roku - stanowisko zakładające oficjalnie wyrażone zaufanie Ministerstwa Wojny w stosunku do jego osoby - prześladowały go problemy związane z dezercją w 1938 roku do Stanów

Zjednoczonych Waltera Kriwickiego, sowieckiego agenta wysokiej rangi w Hadze.

„New York Times” zaczął się nim bardzo interesować, kiedy uciekinier przepowiedział dokładnie, także jeśli chodzi o termin, że Związek Radziecki i Trzecia Rzesza zawrą układ; Kriwicki znalazł schronienie w biurach redakcyjnych „Timesa”, kiedy to w restauracji *Child’s* na Times Square natknął się na człowieka, o którym wiedziano, że jest zabójcą działającym na zlecenie sowieckiej służby tajnej. W grudniu 1939 roku doniesiono, że Kriwicki wypłynął do Londynu z portu Halifax w Nowej Szkocji - w jakimś momencie wiadomość ta dotarła do Philby’ego, podobnie jak do Macleana.

Problem Kriwickiego prześladował Kima, powracając co jakiś czas, przez najbliższych dziesięć lat.

W Londynie Kriwicki utrzymywał kontakty z brytyjską służbą tajną i służbą bezpieczeństwa, jak również z Foreign Office, które zainteresowały się nim w sposób formalny, kiedy zdekonspirował Johna Kinga.

Żadna z rewelacji Kriwickiego nie odnosiła się bezpośrednio do Philby’ego, co stwierdzono oficjalnie, chociaż kilku autorów książek twierdziło, że opisy przedstawione przez Kriwickiego mogły doprowadzić kontrwywiad zarówno do Philby’ego, jak i do Macleana. Nie zgodzili się z tym jednak oficjalni historycy w swym oświadczeniu dotyczącym Piątki z Cambridge. Omawiając przypadek Kriwickiego stwierdzili oni tylko (bez wymieniania jakichkolwiek nazwisk), że „sukcesy rosyjskich służb wywiadowczych w latach trzydziestych XX wieku w dziedzinie rekrutacji agentów nie mających jawnych związków z

komunistami, ale o sympatiach prokomunistycznych oraz wykształceniu i pochodzeniu społecznym, które mogły sprzyjać osiągnięciu przez nich w odpowiednim czasie odpowiedzialnych stanowisk, pozostawały w ukryciu do czasów powojennych".

Kriwicki z naciskiem podkreślał, *że w przypadku wybuchu wojny Rosjanie chcą na dużą skalę wykorzystać [brytyjską Partię Komunistyczną] jako „piątą kolumnę".* Wskazywał również, że dawne, przyjacielskie kontakty między wywiadami Rosji i Niemiec zostaną reaktywowane w następstwie paktu niemiecko-sowieckiego i że te służby będą współpracować przeciwko Zjednoczonemu Królestwu, zaś radziecka poczta dyplomatyczna zostanie oddana na usługi Niemcom w celu przekazywania materiałów szpiegowskich.

Tych opinii nie można było odrzucić lekką ręką. Mając być może na uwadze działania Burgessa wokół gabinetu rządzącego, oficjalni historycy przyznali, że „istnieją poważne powody, by sądzić, iż informacje uzyskane w lecie 1939 roku przez ambasadę niemiecką na temat negocjacji angielsko-francusko-rosyjskich pochodziły od Kinga, który przekazał je swemu sowieckiemu oficerowi prowadzącemu i że zostały w sposób selektywny wykorzystane, aby skłonić rząd niemiecki do zawarcia paktu z Rosją".

Ucieczka Kriwickiego miała zatem poważne konsekwencje w pierwszym okresie wojny. Dzięki umowie z Departamentem Stanu rząd brytyjski sprowadził Kriwickiego do Anglii w roku 1940; jak twierdzono, dokonano tego za pomocą łodzi podwodnej. Uznawano go za osobistość tak ważną, że poddano go długim przesłuchaniom prowadzonym przez miss Jane Sissmore -

eksperta służby bezpieczeństwa w dziedzinie tajnych służb sowieckich oraz Gladwyna Jebba, będącego jednocześnie prywatnym sekretarzem stałego szefa Foreign Office, sir Alexandra Cadogana oraz oficerem łącznikowym pomiędzy Foreign Office i służbami tajnymi.

Kriwicki zapewniał między innymi, że Sowieci mają w Foreign Office drugiego agenta poza Kingiem. Był nim „Szkot z dobrej rodziny", wykształcony w Eton i Oksfordzie, idealista pracujący dla Rosjan bez zapłaty. Miał on dostęp do dokumentów Komitetu Obrony Imperium, a „niekiedy ubierał się w pelerynkę i kręcił się, jako amator, w środowiskach artystycznych".

Może się wydawać, że Kriwicki pomylił w tym miejscu dwóch szpiegów, mieszając szczegóły do tego stopnia, że nie dało się rozpoznać żadnego z nich. John Caincross był Szkotem, pracował w Foreign Office i był komunistą-idealistą, nie otrzymującym pieniędzy. Nie pochodził jednak „z dobrej rodziny" - jego rodzice byli biedni, a sukcesy zawdzięczał tylko własnemu, wybitnemu umysłowi - przy tym nie uczył się w Eton ani w Oksfordzie. Był absolwentem Cambridge. Został natomiast wyznaczony przez Foreign Office na prywatnego sekretarza przewodniczącego Komitetu Obrony Imperium lorda Hankeya, który należał również do gabinetu Chamberlaina.

Hankey był autorem Księgi Wojennej, czyli dokumentu, który punkt po punkcie określał zasady przestawienia się administracji brytyjskiej z warunków pokojowych na wojenne; był również tym, który określił strukturę nowoczesnej administracji wojennej.

W osobie Cairncrossa Rosjanie mieli zatem szpiega o kardynalnym znaczeniu w samym centrum wielkich spraw

Whitehallu. Uznano go za najwybitniejszy umysł wśród ludzi jego pokolenia w Whitehallu, a co więcej, w zimie 1939/1940 jego szef lord Hankey został zaangażowany w szeroko zakrojone badania, zarządzone przez premiera, ministra spraw zagranicznych oraz szefów sztabu, a dotyczące efektywności i wewnętrznego bezpieczeństwa nie tylko brytyjskiej służby tajnej, ale także związanych z nią instytucji - Rządowej Szkoły Kodów i Szyfrów oraz służby bezpieczeństwa. Dochodzenia te w części wzięły się z przeświadczenia, że „sowieckie kierownictwo bezpieczeństwa" wykorzystywało „lojalnych komunistów w celach szpiegowskich" od lat dwudziestych, a zwłaszcza w latach trzydziestych; przekonanie to opierało się, przynajmniej częściowo, na ustaleniach dotyczących bezpośrednich przełożonych Philby'ego - Deutscha i Maly'ego, a także na zeznaniach Kriwickiego. Cairncross był zatem dla Związku Radzieckiego szpiegiem, który nie tylko mógł informować o sytuacji wewnątrz tajnych służb, ale też ostrzegać i chronić Philby'ego podczas różnych jego działań. Było to zgodne z radziecką linią postępowania, uznającą za konieczne nie tylko penetrowanie, ale także informowanie i ostrzeganie penetrującego podczas takich czynności. Robił to Cairncross.

Ale to nie wszystko. Podczas trwających trzy tygodnie przesłuchań Kriwicki wymienił łącznie prawie stu sowieckich agentów, działających przeciwko administracji Whitehallu w różnych rejonach świata. Z tej liczby sześćdziesięciu jeden działało „legalnie", jako obywatele radzieccy pracujący w oficjalnych organizacjach sowieckich, zaś dwudziestu działało w Wielkiej Brytanii „nielegalnie". Wśród nich, według Kriwickiego,

znajdowało się trzech Amerykanów, trzech Niemców, trzech Austriaków, dwóch Duńczyków, jeden Polak i ośmiu Rosjan. Dziewięciu podawało się za biznesmenów, trzech za artystów, jeden za dziennikarza, jeden za studenta i jeden za łyżwiarza. Zajęcie pozostałych nie było rzeczą pewną. Ta grupa świadczyła usługi administracyjne dla służb sowieckich w Wielkiej Brytanii - pracowali jako fałszerze, łącznościowcy, posłańcy i tak dalej. Łącznie grupa ta składała się z trzydziestu pięciu ludzi, działających w interesie Związku Radzieckiego. Szesnastu było Brytyjczykami, pozostali pochodzili z różnych krajów Europy Wschodniej i Imperium. Osiem osób działało na niwie polityki i w ruchu związkowym, sześć należało do służby cywilnej, dwie zajmowały się dziennikarstwem. Połowa nazwisk podanych przez Kriwickiego nie była wcześniej znana służbie bezpieczeństwa; inne znajdowały się na listach ludzi pod obserwacją.

W kwietniu 1940 roku Foreign Office rozesłało tajne memorandum uwzględniające wiadomości ujawnione przez Kriwickiego, ale nie identyfikujące nikogo z Piątki z Cambridge ani komórki z Uniwersytetu Oksfordzkiego. Od końca maja 1940 w Anglii wprowadzono stan oblężenia, podczas którego czujność Brytyjczyków skoncentrowana została na najgroźniejszym przeciwniku - wywiadzie niemieckim.

Wraz z upadkiem Francji Donald Maclean wraz z dopiero co poślubioną żoną, pochodzącą z Nowego Jorku Melindą z domu Marling, został ewakuowany do Anglii. Tam dowiedział się, jak niewiele brakowało, aby został zdemaskowany w wyniku zeznań Kriwickiego. Ceniony brytyjski pisarz, mający dobre kontakty w MI5, Gordon Brook-Shepherd sugeruje, że „zdenerwowanie

[Macleana] faktem, że tak niewiele brakowało, aby go zidentyfikowano, skłoniło NKWD (poprzednik KGB, działający w latach trzydziestych i czterdziestych) do podwojenia wysiłków, aby pozbyć się [Kriwickiego]", ponieważ jego losy z pewnością były na tyle tajemnicze, aby uzasadniać tego rodzaju spekulacje.

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych Kriwicki został wezwany do złożenia zeznań na temat NKWD przed kongresmanem Martinem Diesem, przewodniczącym Komisji Izby Reprezentantów do spraw Działalności Antyamerykańskiej. W środę, 5 lutego 1941 roku, Kriwicki zostawił w Nowym Jorku swą żonę Tanię oraz siedmioletniego syna Aleksandra i pojechał do Waszyngtonu, a następnie do Charlottesville w Wirginii, gdzie zatrzymał się u przyjaciela, Eitela Wolfa Doberta, uciekiniera z Niemiec, który wynajął farmę na czas oczekiwania na dokumenty naturalizacyjne. Tam Kriwicki udał się do sklepu z wyrobami żelaznymi i kupił pistolet kalibru '38 oraz pięćdziesiąt pocisków dum-dum na nazwisko Waltera Parefa z Barboursville w Wirginii. 9 lutego wrócił do Waszyngtonu, aby być do dyspozycji podczas porannego przesłuchania w poniedziałek; zarejestrował się w hotelu *Bellevue* w pobliżu Grand Union Station około szóstej po południu, ponownie używając nazwiska Walter Paref. Nikt go nie widział do czasu, gdy pokojówka postanowiła dostać się do jego pokoju. Przekonawszy się, że drzwi zostały zamknięte od wewnątrz, postarała się o klucz zapasowy, weszła do środka około 10.20 rano następnego dnia i przekonała się, że na łóżku leżą zwłoki lokatora. Obok prawej ręki Kriwickiego leżał kupiony przez niego pistolet (wszystkie odciski palców były zamazane przez plamy krwi). Do pokoju można się było dostać jedynie przez

dwa otwory - drzwi i okno, zamknięte od wewnątrz i wychodzące na pionową ścianę budynku, pozbawioną schodów pożarowych i gzymsów. W pokoju nie znaleziono żadnych śladów walki, były tam natomiast trzy odręczne notatki, z których wynikało, że Kriwicki miał zamiar zabić się; strzał został oddany z niewielkiej odległości od prawej skroni denata. Wszystko wskazywało na samobójstwo.

Zwłoki zostały zidentyfikowane przez J. B. Matthewsa, urzędnika z komisji Diesa, który oświadczył, że Kriwicki powiedział mu wcześniej: „Jeżeli oni kiedyś będą starali się dowieść, że sam targnąłem się na własne życie, niech pan w to nie wierzy".

Nikt z rodziny Kriwickiego, jego znajomych i współpracowników nie wierzył, by jego śmierć była czymkolwiek innym niż „likwidacją" przeprowadzoną przez NKWD, a okoliczności towarzyszące sprawie były tego rodzaju, że koroner zgodził się wyznaczyć ławę przysięgłych, gdyby znalezione zostały dalsze dowody. Zwłoki Kriwickiego spalono w krematorium Fresh Ponds w Nowym Jorku - działo się to po zmroku, aby można było ukryć tożsamość żałobników. Następnie żona i syn Kriwickiego znaleźli kryjówkę w Maryland, na farmie Whittakera Chambersa, innego renegata bolszewickiego. W czasie pogrzebu ktoś zorganizował włamanie do biura adwokata Kriwickiego i otworzył jego sejf, najwidoczniej poszukując dokumentów pozostawionych przez Kriwickiego.

Sprawa Kriwickiego miała znowu przyczynić kłopotów Philby'emu, kiedy to w 1947 roku Raymond Murphy z Departamentu Stanu otworzył ją ponownie na podstawie

przechwyconych niemieckich archiwów, które zdawały się dowodzić, że zabójcą był niejaki Stein, agent niemiecki działający w interesie sowieckim.

W Arras Philby, wraz z pozostałymi członkami korpusu dziennikarskiego, zamieszkał w *Hotel du Commerce* przy ulicy Gambetty, bardzo blisko domu, w którym urodził się Robespierre i gdzie praktykował jako prawnik, zanim wyrósł na przywódcę jakobinów, twórców żargonu, z którego później korzystał z tak wielkim sukcesem Lenin - burżuazja, proletariat, komuny, 9 thermidora, 3 brumaire'a, i tak dalej.

Wojna pomiędzy armiami Francji i Niemiec nie przekształciła się jeszcze w wymianę ognia, a pierwszy żołnierz brytyjski miał zginąć podczas akcji dopiero w końcu grudnia. Dziesięć dywizji brytyjskich zgromadzono w pobliżu granicy francusko-belgijskiej, siły francuskie były w mniejszym lub większym stopniu zmobilizowane wzdłuż długiego frontu od Morza Północnego do granicy szwajcarskiej. Okres ten znany był w kręgach brytyjskich jako „Wojna w Półmroku" albo „Nudna Wojna", zaś w Stanach Zjednoczonych jako „Udawana Wojna".

Philby nawiązał w Paryżu kontakt ze swym oficerem prowadzącym, niejakim Henri Robinsohnem, uznawanym przez CIA za „przypuszczalnie Żyda niemieckiego"; w rzeczywistości nazywał się on Henri Baumann i urodził się 8 maja 1897 roku we Frankfurcie nad Menem w Niemczech. Według dokumentów Gestapo, Robinsohn przyszedł na świat w St. Gilles w Brukseli. Wśród jego licznych pseudonimów figurowały między innymi takie jak: Otto Wehrli, Albert Gottlieb Bucher, Alfred Merian, Harry Leon, Giacomo, Alfred Duyen, Harry Merian, Andre,

Lucien, Leo”. Rzekomo mówił „biegle po niemiecku, angielsku, francusku, włosku i rosyjsku. Miał około pięciu stóp i ośmiu cali wzrostu, ciemną karnację, czarne, siwiejące włosy, wysokie czoło, głęboko osadzone oczy, duży, zakrzywiony nos, pełne wargi; nosił okulary lub binokle, był dobrze ubrany, zachowywał się spokojnie, często miał ze sobą parasol i aktówkę”.

W późniejszych latach francuska służba wywiadowcza odnalazła wskazówki, że Robinsohn przebywał w 1939 roku w Londynie jako szef siatki sowieckiej, która później stała się znana pod nazwą Harry II. Jeżeli chodzi o jego przekonania ideologiczne, CIA stwierdzała, że dyrektor moskiewskiego Centrum „ostrzegał, iż Robinsohn pozostawał w ideologicznym konflikcie z Kremlem i był niewiarygodny pod względem politycznym; podejrzewano go, że jest informatorem francuskiego Deuxieme Bureau” - to stwierdzenie z powodzeniem mogło być źródłem przekonania francuskiego wywiadu, że sprawował on kontrolę nad Philbym w Londynie w okresie bezpośrednio przed wypowiedzeniem wojny, kiedy nie było tam szefa siatki.

Podobnie jak było z Kriwickim, nazwisko Robinsohna miało powracać i prześladować Philby’ego, szczególnie kiedy - po inwazji Niemców na Rosję - Robinsohn otrzymał polecenie, by poddać siebie samego i swoją siatkę, włącznie z Philbym, pod kontrolę wielkiego szefa wywiadu sowieckiego w Europie Zachodniej, Leopolda Treppera.

Nigdy nie dowiemy się, jak bardzo owe nie kończące się podejrzenia ideologiczne wpłynęły na zdolność Philby’ego do pracy na rzecz owych skłóconych kapłanów stalinizmu, ale być może nie miał on wyboru, ponieważ, jak zanotował w swych

wspomnieniach, często składał wizyty w Paryżu, i to „nie tylko po to, aby uwodzić kobiety”. Napisał także coś na temat swojej postawy wobec niebezpieczeństwa:

> *Często miałem okazję zastanawiać się nad tym, że prawdziwie niebezpieczną operacją nie jest ta, która niesie z sobą największe niebezpieczeństwo, ponieważ realne ryzyko można ocenić z góry i przedsięwziąć środki ostrożności, by się przed nim zabezpieczyć. Natomiast jakiś incydent, nieomal bez znaczenia… on częstokroć wystawia człowieka na śmiertelne niebezpieczeństwo.*

Z punktu widzenia służb sowieckich najważniejszym zadaniem Philby’ego było dotarcie do *lorde de battaille* armii niemieckiej na Zachodzie, a szczególnie lokalizacji dziesięciu dywizji pancernych i dziewięciu zmotoryzowanych, będących ostrzem każdej kampanii lądowej. Ta informacja miała duże znaczenie dla Sztabu Generalnego Armii Czerwonej: do końca roku 1939 sto dziesięć dywizji angielskich i francuskich stało naprzeciwko dwudziestu trzech dywizji niemieckich na terytorium Rzeszy. Oficjalna radziecka historia wojny miała rzucić podejrzenie: „Ta bierność, rzadko spotykana w dziejach wojen, wiązała się z intensywnymi przygotowaniami dowództwa brytyjskiego i francuskiego do interwencji przeciwko ZSRR.”

Było w tym ziarno prawdy.

Francusko-brytyjska Najwyższa Rada Wojenna w Wersalu uznawała Niemcy za głównego wroga, a armię niemiecką za największe zagrożenie dla Europy Zachodniej. Jednakże Churchill, którego Chamberlain wprowadził do gabinetu jako pierwszego lorda admiralicji, planował potężną operację morską,

mającą przekształcić Bałtyk we front walki tak z Niemcami, jak i z Rosją. Ponieważ Rosja dostarczała Niemcom duże ilości ropy naftowej i inne cenne materiały wojenne, dowództwo lotnictwa Wielkiej Brytanii i Francji projektowało zakrojone na szeroką skalę działania powietrzne z baz lotniczych położonych w Turcji, wymierzone w sowiecki przemysł naftowy i urządzenia transportowe w Baku. Aktualna była również stara obawa Kremla, że zwłaszcza Brytyjczycy są w stanie zawrzeć tajne porozumienie z niemieckim Sztabem Generalnym, za plecami Hitlera, pozostawiające armii niemieckiej wolną rękę, jeżeli chodzi o zniszczenie Rosji. Istnieją na to dowody.

Główne siły armii niemieckiej zostały skoncentrowane we wschodnich Niemczech i w Polsce, co dawało do zrozumienia, iż Hitler nie podjął decyzji, czy ma uderzyć na wschodzie czy na zachodzie. Ważna była również postawa rządu Chamberlaina. Jak stwierdzono później, w październiku 1939 roku sir Arthur Rucker, prywatny sekretarz premiera, wspomniał sir Johnowi Colville'owi, mającemu związek z Johnem Cairncrossem, że „komunizm jest teraz ogromnym niebezpieczeństwem, większym nawet niż zagrożenie nazistowskie". Wobec tego jest „sprawą o żywotnym znaczeniu, abyśmy w stosunkach z Rosją postępowali bardzo ostrożnie i nie zatracili możliwości połączenia się, jeżeli to okaże się konieczne, nawet z nowym rządem niemieckim, przeciwko wspólnemu niebezpieczeństwu". Rucker dowodził, że niezbędna jest „umiarkowana reakcja konserwatywna w Niemczech; obalenie obecnego reżimu przez dowódców armii".

Tajni agenci Wielkiej Brytanii i III Rzeszy utrzymywali ze sobą kontakty w Holandii, a także w Watykanie, za pośrednictwem

papieża Piusa XII.

8 listopada 1939 roku, gdy Philby byczył się w *Hotel du Commerce* w Arras, nie było właściwie o czym pisać. Trwała Nudna Wojna, cenzorzy badali każdą depeszę, nawet przeznaczoną dla „Timesa". Philby'emu pozwolono jedynie na przekazanie takiego oto kolorowego reportażyku jak ten, wysłany na Printing House Square 9 listopada:

> *Od strony obsypanych ziemią blokhauzów, tworzących brytyjski front nie rozciąga się daleka perspektywa. Wilgotne, ciężkie powietrze, zwiastujące ulewny deszcz, zasłania daleki horyzont. Miasteczka i wsie, zbudowane z cegły i ściśnięte pośród bezkresnych pól, otoczone wszechobecnym dymem, nabierają monotonnej, czerwonoszarej barwy. „La Belle France" wydaje się bardzo odległa. Ponure chmury płyną jedna za drugą… Adolf jest wrogiem, piekielnym zagrożeniem, obiektem żołnierskiej pomysłowości i celem działań. Adolf musi zginąć, niezależnie od ceny, jaką trzeba będzie za to zapłacić. Wielu ludzi wyraża rozczarowanie z powodu powolnego tempa uwertury do Armageddon. Wojsko spodziewało się niebezpieczeństwa, a znalazło tylko błoto.*

Philby był uważany za leniucha, bardziej zainteresowanego jadaniem obiadów z oficerami Sztabu Generalnego w kwaterze niż wałęsaniem się po froncie i rozglądaniem się za nowinkami. Miał kontakty z naczelnym dowódcą, marszałkiem polowym lordem Gortem. Pamiętając o swym zwyczajowym kamuflażu, a także dążąc do zapewnienia sobie wyższego statusu w oczach dowództwa brytyjskiego i francuskiego, znalazł sobie nową

towarzyszkę: lady Margaret Vane-Tempest-Stewart; jej nazwisko działało cuda. Była córką markiza Londonderry, para ulokowanego w samym sercu angielskiej klasy rządzącej, będącego przekleństwem dla socjalistów.

Londonderry miał sześć tytułów, cztery miliony funtów w złocie i wiele tysięcy akrów ziemi w Anglii, Szkocji i Irlandii. Był już ministrem lotnictwa, lordem tajnej pieczęci i przywódcą Izby Lordów; był także wiodącym członkiem Towarzystwa Angielsko-Niemieckiego, utrzymywał stosunki polityczne z Hitlerem, Göringiem, Himmlerem i Mussolinim.

Matka lady Margaret była córką księcia Sutherland - a były to przecież czasy, w których znajomość z księciem była wystarczającą rekomendacją.

Większość weekendów Philby spędzał w Paryżu, gdzie, jako oficer wywiadu w brytyjskiej misji wojskowej przy rządzie francuskim, działał książę Windsoru. Wojskowy korespondent „Timesa” Basil Liddell Hart, człowiek, który pomógł Kimowi zdobyć członkostwo „Athenaeum”, wpadł z wizytą, przywożąc nowości z Londynu i z wyższych kręgów kierownictwa wojennego.

Wydaje się jednak, że Kim nie wątpił, iż istnieje powód, aby zrobić przerwę, i że jest to powód o charakterze politycznym. Coś rozgrywało się za kulisami. Był to czas wzmożonej czujności, który wywołał pierwszy wstrząs w świecie wywiadu. 9 listopada 1939 roku w informacjach z Berlina podano, że podjęta została próba zamordowania Hitlera w Monachium, ale zamach spalił na panewce, „co wywołało głęboką wdzięczność narodu niemieckiego dla Wszechmogącego, który czuwał nad

bezpieczeństwem Führera”. Wielu wiernych nazistów zginęło lub odniosło rany podczas przemówienia Hitlera skierowanego do Starej Gwardii w rocznicę próby przejęcia władzy w państwie bawarskim w 1923 roku.

Oto oświadczenie rzecznika:

> *Podżegacze, sponsorzy finansowi, ludzie zdolni do [przyjęcia] idei tak haniebnych, tak obrzydliwych - to ludzie, którzy zawsze korzystali z zabójstw w działalności politycznej! Są to agenci [brytyjskiej] służby tajnej! a za nimi stoją brytyjscy podżegacze wojenni i ich zbrodniczy satelici, Żydzi!*

Tego samego dnia w godzinach późniejszych rzecznik ponownie usiłował ustalić winnych tej próby zamachu, zrzucając winę w równej mierze na służbę tajną i światowe żydostwo, i zwrócił uwagę na żądanie amerykańskiego Żyda, Maxa Rosenberga, aby władze Stanów Zjednoczonych uwolniły z więzienia czternastu gangsterów pod warunkiem, że zamordują oni Hitlera.

9 listopada nastąpił kolejny wstrząs, który miał inny charakter i przychodził z Hagi. Centralna Agencja Prasowa Niderlandów poinformowała, że poprzedniego dnia miał miejsce „nie wyjaśniony incydent na granicy niemieckiej”. „Ludzie ubrani po cywilnemu” oddali strzały. Wydaje się, że „jedna osoba została postrzelona, podczas gdy pozostałe zostały zabrane na drugą stronę granicy” do Niemiec.

Jak się okazało, 8 listopada Hitler udał się do Monachium, gdzie miał uczestniczyć w dwóch imprezach. Pierwszą była wizyta u Zasłużonej Walkirii Unity Mitford, córki lorda Redesdale,

członka Towarzystwa Anglo-Niemieckiego. Mająca reputację osoby zakochanej w Hitlerze, miss Mitford była zapaloną nazistką; była tak bardzo przygnębiona wybuchem wojny między Anglią i Niemcami, że - jak podawał amerykański raport dyplomatyczny - usiłowała popełnić samobójstwo. Teraz wracała do zdrowia po zamachu na własne życie, a Hitler odwiedził ją, aby poprawić jej nastrój. Drugim punktem pobytu w Monachium była wizyta w piwiarni, w której miała miejsce próba zamachu na Hitlera.

W Londynie pojawiło się niewiele oficjalnych wypowiedzi, jeżeli w ogóle takie były; cenzura miała charakter totalny. Natomiast „New York Times", mający swojego człowieka w Berlinie, zrelacjonował ten incydent szybko i bardzo obszernie; w tym czasie rząd niemiecki z radością opublikował wiadomość, że służby bezpieczeństwa Rzeszy aresztowały dwóch brytyjskich agentów specjalnych stacjonujących w Hadze, S. Payne'a Besta i Richarda H. Stevensa, a także Holendra, stolarza o nazwisku Elser, który spreparował bombę wykorzystaną podczas zamachu. Wszyscy mieli zostać publicznie osądzeni za próbę zabójstwa Hitlera.

Philby niewątpliwie zdawał sobie sprawę, że sprawa na granicy holendersko-niemieckiej była ostatnim w serii wydarzeń, które zaczęły się w 1936 roku od uczynionej przez Hitlera próby osiągnięcia porozumienia z brytyjskim premierem Stanleyem Baldwinem, co rozwiązałoby mu ręce i umożliwiło wojenną kampanię przeciwko bolszewickiej Rosji.

W momencie wybuchu wojny brytyjska służba tajna zaczęła prowadzić „szczegółowe" analizy ewentualności zastąpienia

rządu Hitlera gabinetem alternatywnym. Brytyjski tajny agent wyższej rangi, S. Payne Best, weteran I wojny światowej, mający liczne kontakty wśród arystokracji holenderskiej i północnoniemieckiej, podjął zadanie, polegające na rozejrzeniu się i nawiązaniu kontaktu z „niemiecką opozycją wobec Hitlera". Łącznie odbyło się sześć tego rodzaju spotkań.

Związek tych wypadków ze sprawą Philby'ego polegał na tym, że spotkania owe stanowiły dowód, iż część rządu Chamberlaina wykazywała skłonność do „targowania się z Niemcami" po wybuchu wojny - tak ujął to Philby. Odbywało się to na etapie pośrednim pomiędzy najwcześniejszymi kontaktami z niemieckimi dysydentami i aferą Hessa, która miała się wydarzyć w maju 1941 roku; były to epizody o kardynalnym znaczeniu dla stosunków w trójkącie sowiecko-brytyjsko-niemieckim w pierwszym okresie wojny.

W takich oto, niezbyt obiecujących okolicznościach zebrał się brytyjski gabinet, by podjąć decyzję w sprawie zatwierdzenia na stanowisko szefa służby tajnej pułkownika Stewarta Grahama Menziesa, który odpowiadał za wspomniane wyżej kontakty i miał bliskie związki z sir Alexandrem Cadoganem, szefem Foreign Office za kadencji Chamberlaina jako premiera.

Nominacja ta została zatwierdzona 28 listopada 1939 roku; Menzies został trzecim szefem służby tajnej od momentu jej utworzenia w 1909 roku. Jako swój kryptonim przyjął tradycyjnie trzecią literę alfabetu - „C". Nowy C miał odegrać wielką rolę w aferze Philby ego, więc trzeba o nim coś niecoś powiedzieć. Został szefem Philby'ego i stanowił ucieleśnienie jego wroga klasowego - mandaryna Whitehallu i burżuja. Angus Maclean

Thurmer miał w przyszłości stwierdzić, że na całą sprawę „silnie wpłynął charakter, osobowość i metody działania C”.

Urodzony w 1890 r., był produktem mieszaniny kapitału edwardiańskiego - szkockiej whisky, londyńskiego wytrawnego dżinu, floty handlowej na Morzu Północnym oraz rybołówstwa; C był człowiekiem króla. W życiorysie miał wiele dowodów na przynależność do rządzącej generacji - Summerfields, Eton, Gwardia Grenadierska, Gwardia Second Life, Military Cross za pierwszą bitwę pod Ypres, Distinguished Service Order za drugą bitwę pod Ypres; w wieku dwudziestu pięciu lat był szefem kontrwywiadu w kwaterze naczelnego dowódcy wojsk brytyjskich we Francji. Pod koniec I wojny światowej wybrał karierę w służbie tajnej. Był osobistym asystentem założyciela tej służby, sir Mansfielda Smitha-Cumminga; za czasów drugiego C, admirała sir Hugha Sinclaira, Menzies został kolejno szefem Sekcji Wojskowej, szefem Sekcji Niemieckiej, a wreszcie zastępcą szefa służby tajnej. Był zdeklarowanym torysem, dżentelmenem mającym posiadłość na prowincji, wybitnym członkiem klubu *White’s* na St. James’s, instytucji pochodzącej z czasów Regencji; wiele czasu spędzał polując na lisy jako członek innej instytucji z okresu Regencji, Beaufort Hunt, której przełożonym był książę Beaufort, wielki koniuszy króla.

Menzies miał także koneksje w Buckingham Palace, a to dzięki swemu ojczymowi, podpułkownikowi sir George Holfordowi, dowódcy Rezerwowego Pułku Life Guards za panowania Edwarda VII i Jerzego V. Był on, podobnie jak jego bracia i kuzyni, dobrym znajomym następcy tronu, księcia Walii,

oraz jego brata, który został królem Anglii, kiedy Edward abdykował w 1936 r.

Nowa królowa, Elżbieta, wywodziła się z rodziny Bowes-Lyons, mieszkającej w majątku sąsiadującym z rodzinną posiadłością Menziesa w Hallyburton, niedaleko Coupar Angus w Szkocji. Jak można się spodziewać, największym atutem Menziesa były jego związki z dużą grupą identycznie myślących ludzi, ulokowanych w Whitehallu i na wyższych szczeblach drabiny społecznej.

Z zawodowego punktu widzenia można wyróżnić trzy opinie o Menziesie. Wrogowie uważali go za człowieka pozbawionego litości, konkurenci sądzili, że jest niezdecydowany, a przyjaciele, że układny. W haśle na jego temat w Narodowym słowniku biograficznym jego następca, Dick Goldsmith White napisał, że cudzoziemcy uznawali go za „wcielenie mistyki wywiadu, którą uważali za cechę charakterystycznie i historycznie brytyjską". To „wzmacniało jego wpływy w stosunkach międzynarodowych i stanowiło znaczący czynnik przy tworzeniu angielsko-amerykańskiego sojuszu wywiadowczego i innych związków wywiadowczych w gronie aliantów".

W latach międzywojennych Menzies odpowiadał za *cordon sanitaire* wymierzony przeciwko Związkowi Radzieckiemu. W czasie II wojny światowej „jego służba miała do odegrania większą rolę niż kiedykolwiek wcześniej". Wytrzymałością i twardością zaskoczył wszystkich, którzy go znali; jako chłopiec biegał na długich dystansach, zaś jako dorosły, ciężko pracujący mężczyzna, utrzymywał się w doskonałej kondycji dzięki

polowaniu. Jak stwierdził jeden z jego współpracowników, miał również znakomite alibi - „Udawał samego siebie”.

Był człowiekiem, który żył jedynie dla swojej pracy - definiował wywiad jako „politykę na wysokim szczeblu i trudną grę, którą trzeba prowadzić”; życie prywatne Menziesa nie było tak pomyślne, jak mogłoby być. W 1920 r., kiedy miał zaledwie trzydzieści lat i zaczynał karierę w służbie tajnej, ożenił się z lady Avice Sackville, córką hrabiego de la Warr; jej rodzina służyła monarchii od ośmiuset lat i wydała jednego gubernatora Nowego Jorku i jednego gubernatora stanu Delaware, który wziął nazwę od jego nazwiska. Małżeństwo nie układało się najlepiej i Menzies wystąpił do sądu o rozwód, zarzucając żonie, że zdradza go z kapitanem Frankiem Spicerem ze Spye Park, sąsiadem i znajomym. Na początku roku 1930, mając lat czterdzieści, Menzies poślubił Pamelę, córkę Ruperta Becketta, właściciela Penny Bank w Yorkshire, gazety „Yorkshire Post” i wielu innych rzeczy. Z tego związku pochodzi córka, jedyne dziecko Menziesa. Jednakże we wczesnym okresie małżeństwa Pamela zachorowała na nerwową anoreksję i bulimię, na które to dolegliwości nie znano wówczas lekarstwa, a które stały się przyczyną jej śmierci w 1953 roku. Przez większą część małżeństwa wyglądała jak swój własny cień.

Po wojnie Menzies został uznany za jednego z nieśmiertelnych jej bohaterów, ale główna kwestia, jaka dotyczy go w związku ze sprawą Philby’ego, sprowadza się do pytania, czy znał on St. Johna i Dorę. Jeden z jego współpracowników ze służby tajnej, szef Sekcji Lotnictwa Frederick W. Winterbotham miał stwierdzić,

że Menzies „znał matkę Philby'ego i dzięki temu Philby trafił do służby tajnej".

Jest to stwierdzenie o tak wielkim znaczeniu, że konieczne jest przeanalizowanie charakteru człowieka, który je złożył, aby móc lepiej ocenić jego wartość.

Winterbotham był człowiekiem zdolnym, a nawet wybitnym, ale przy tym skłonnym do zazdrości o drobnostki. Odnosił się do Menziesa z jednoznaczną niechęcią od czasu pewnego incydentu, który wydarzył się w 1936 roku; obaj pasjonowali się polowaniem i pewnego razu spotkali się na jednej z imprez tego rodzaju; Winterbotham był jednym z jeźdźców, a Menzies - gospodarzem polowania. W czasie gonitwy Winterbotham został posądzony o niebezpieczną jazdę - było to dla jeźdźcy poważne oskarżenie, wiążące się z aroganckim lekceważeniem bezpieczeństwa innych uczestników polowania - i usunięty z pola. Ukarany złożył apelację do Menziesa sądząc, że ten rozsądzi spór na jego korzyść, ponieważ Winterbotham nie poczuwa się do winy, a do tego obaj znajdują się w jednej i tej samej służbie. Jednakże Menzies wypowiedział się przeciwko Winterbothamowi, który został „wyprowadzony z pola" - była to hańba, której ludzie o jego pozycji nie mieli zwyczaju puszczać w niepamięć. Winterbotham czuł się tak upokorzony, że znienawidził Menziesa i stracił do niego zaufanie raz na zawsze - chociaż była to sprawa raczej drobna jak na powód do wendety. Ale to nie wszystko. Winterbotham utrzymywał, że po II wojnie światowej Menzies postawił weto wobec propozycji przyznania mu tytułu szlacheckiego za szczególne zasługi, a następnie wymusił

przeniesienie go na emeryturę, gdy zaistniała możliwość, że Winterbotham zostanie awansowany na szefa służby.

Oświadczenie Winterbothama nie jest niespójne i nieprawdopodobne, a zawiera poważne oskarżenie: sugeruje mianowicie, że Menzies wykorzystywał przywilej starszeństwa (tego rodzaju praktyki starano się wykorzenić ze służby cywilnej), i że na skutek tego sowiecki tajny agent miał możliwość wejścia do służby brytyjskiej i zniszczyć w sposób skuteczny ten instrument bezpieczeństwa narodowego. Jak to zwykle dzieje się w sytuacjach, w których złośliwość miesza się z posądzeniami, łatwiej tego rodzaju zarzut wypowiedzieć i spowodować, by przylgnął do człowieka oskarżonego, niż udokumentować jego zasadność w oparciu o fakty. Sąd w tej sprawie można sobie wyrobić wyłącznie na podstawie prawdopodobieństwa pewnych zdarzeń. Pozycja Menziesa w towarzystwie była znacznie wyższa niż pozycja Dory Philby, nie oznacza to jednak, że ich ścieżki nie mogły się skrzyżować.

Nudna Wojna zakończyła się potężnym hukiem: 10 maja 1940 roku Hitler rozpoczął gigantyczną ofensywę na zachodzie, noszącą kryptonim „Gelb”. Za *casus belli* posłużyło posądzenie, że Holendrzy i Belgowie pomagali brytyjskiej służbie tajnej, i w ten sposób złamali neutralność swych krajów. Szczegółowe uzasadnienie ukazało się w gazecie policyjnej, „Deutsches Polizei”; na jej łamach reichsführer SS, Heinrich Himmler, tak oto wyjaśniał powody ataku nazistowskiemu ministrowi spraw wewnętrznych Wilhelmowi Frickowi:

> *Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że nie położono kresu współpracy między brytyjską służbą tajną, neutralną*

> *Holandią oraz neutralną Belgią. Raczej nawet nasilono ją, za wiedzą i aprobatą kręgów oficjalnych, wykonujących brytyjskie rozkazy. Dzieło „nielojalności, korupcji, sabotażu i blokady" wymierzone przeciwko Niemcom podczas I wojny światowej jest kontynuowane, a nawet rozszerzane przez brytyjską służbę tajną, a najbardziej gorliwym stronnikiem tej służby jest „homme de confiance" królowej Holandii, komisarz policji z Rotterdamu Visser van t'Sant, który nie tylko brał od Brytyjczyków pieniądze, ale również zapewnił kontakt z Brytyjczykami księciu małżonkowi [holenderskiej królowej], którego jest zausznikiem. Wypłaty z funduszu brytyjskiego wywiadu szły na sfinansowanie ekstrawaganckiego trybu życia księcia, a częściowo pozwalały na płynną działalność służby wywiadowczej w Holandii.*

Nastąpiła inwazja na Holandię i Belgię, wspierana przez Związek Radziecki. Minister spraw zagranicznych Mołotow zapewniał niemieckiego ambasadora, kiedy ten poinformował o Fall Gelb, że „rozumie, iż Niemcy muszą bronić się przed atakiem angielsko-francuskim". Trzy niemieckie grupy armii rozpoczęły marsz na zachód. Hitler skierował dywizje pancerne grupy armii generała Gerda von Rundstedta przez Las Ardeński w kierunku Sedanu. Francuska dziewiąta armia załamała się, a niemieckie dywizje pancerne rozlewały się po kraju, kierując się do portów nad Kanałem La Manche, stanowiących bramę prowadzącą do Anglii.

W kwaterze głównej w Arras i w Hotel *du Commerce* zapanował ogromny rozgardiasz. Philby wyruszył razem z

wojskiem brytyjskim i tego samego dnia dotarł do Brukseli. Stamtąd wraz z resztą korpusu prasowego udał się do katolickiego miasta uniwersyteckiego Louvain, które, jak się przekonali po przyjeździe, było niemalże opustoszałe; Niemcy dokonali w tym miejscu masakry na początku I wojny światowej i nikt nie miał zamiaru czekać, by przekonać się, czy tym razem stanie się inaczej. Do 17 maja czołgi Rundstedta znalazły się daleko za plecami wojsk angielsko-francuskich w Belgii i Holandii; następnie skapitulowała Belgia, a kiedy dywizja czołgów generała Erwina Rommla zaczęła się zbliżać do Arras i znajdującego się w tym mieście dowództwa, Philby i jego koledzy zostali wezwani do powrotu z Louvain do Arras.

Rozpoczął się wielki odwrót. Philby wraz z całą grupą skierował się najpierw w stronę Brugii, stolicy zachodniej Flandrii; kiedy tam przybyli, dowiedzieli się, że Chamberlain upadł, a zastąpił go Churchill. W miejscowej kawiarni dystyngowany oficer brytyjski, dowiedziawszy się, że Philby jest korespondentem „Timesa", przedstawił się i poprosił o radę - dokąd ma się udać i co robić. Był to generał major, Jego Królewska Wysokość książę Windsoru, były król Edward VIII.

Nikt nie miał pojęcia, co robi on tak blisko niemieckiej szpicy, skoro powinien siedzieć w Paryżu razem z brytyjską misją wojskową przy Naczelnym Dowództwie Wojennym w Wersalu.

Możliwe, że Philby zorientował się - choć w tym czasie sam nie miał łączności z redakcją „Timesa" - że w Londynie panuje wielki niepokój, bo nikt nie orientuje się, gdzie przebywa książę. Lord Lloyd, minister do spraw kolonii, przygotował dla Churchilla

projekt depeszy informacyjnej, którą miano rozesłać do premierów dominiów; oto jej treść:

> *Działalność księcia Windsoru na kontynencie w ostatnich miesiącach przyczyniają J[ego] K[rólewskiej] M[ości] i mnie samemu wiele zmartwień, ponieważ jego pronazistowskie inklinacje są dobrze znane i może stać się on ośrodkiem intrygi. Uważamy za rzecz wielce niebezpieczną, że może się on poruszać swobodnie po kontynencie. Nawet jeżeli chciałby powrócić do kraju, to jego obecność byłaby bardzo kłopotliwa zarówno dla JKM jak i dla rządu.*

Podobne zaniepokojenie wiązało się z księżną Windsoru. Oto informacja Erica Seala, głównego sekretarza prywatnego Churchilla, przeznaczona dla sir Alexandra Hardinge'a, prywatnego sekretarza króla:

> *Jak już powiadamiałem wcześniej, dama ta nie po raz pierwszy wzbudza podejrzenia swą działalnością antybrytyjską - jak długo nie zapomnimy o wpływie, jaki jest ona w stanie wywrzeć [na księcia], aby zemścić się na naszym kraju, tak długo wszystko będzie w porządku.*

Ministerstwo Spraw Zagranicznych i jego tajna służba miały świadomość, że Joachim von Ribbentrop, nazistowski minister spraw zagranicznych, który pieczołowicie starał się utrzymać dobre stosunki z tą parą, kiedy był ambasadorem w Londynie, mógł przygotować plan przewidujący schwytanie księcia i księżnej oraz przywrócenie im angielskiego tronu, gdyby Niemcy dokonały inwazji na Wielką Brytanię.

Philby nie potwierdził nigdy, czy komunikując się z „Timesem", zawiadomił przełożonych o tym interesującym

spotkaniu. Jemu samemu groziło złapanie przez Niemców, więc w pośpiechu powrócił do Arras jeszcze tego samego dnia. Dziennikarze stawili się w *Hotel du Commerce,* gdzie czekał na nich rozkaz natychmiastowego wyjazdu do Amiens.

Ale tam też nie znaleźli raju. Kiedy zwiadowcy Rommla znajdowali się już na przedmieściach, otrzymali kolejne polecenie - dotarcia do leżącego nad Kanałem portu Boulogne, skąd Philby wraz z kolegami miał być ewakuowany do Anglii.

Dywizje pancerne w ciągu czterdziestu dni osiągnęły to, co nie udało się niemieckiej armii w ciągu czterech lat I wojny światowej. 14 maja przedarły się przez Mozę pomiędzy Mezieres i Namur - w tym momencie kapitulowała armia holenderska. 27 maja armie brytyjska, francuska i belgijska znalazły się w okrążeniu - skapitulowała Belgia. Następnego dnia Brytyjczycy rozpoczęli ewakuację swych wojsk z Dunkierki. Niemcy błyskawicznie zajęli Ypres i pojawili się nad kanałem La Manche. 5 czerwca sforsowali Sommę - rozpoczęła się bitwa o Francję. 9 czerwca skapitulowała Norwegia. 10 czerwca Włochy wypowiedziały wojnę Wielkiej Brytanii oraz Francji i dokonały inwazji na południu tego ostatniego kraju. 14 czerwca Niemcy wkroczyli do Paryża.

Nastrój Whitehallu podpatrzył Cadogan, szef Foreign Office, który zanotował w prywatnym dzienniku: „To są straszne dni, a mnie w dodatku nogi zaczynają odmawiać posłuszeństwa! Tylko sobie wyobrazić - Francuzi w ogóle nie walczyli, całkowicie zdruzgotani przez atak sił pancernych i lotniczych. Nasze jednostki żyją jak podczas wojny z Zulusami. Nigdy nie sądziłem, że można przeżyć podobny koszmar”.

W tym okresie nowemu C udało się wyłuskać króla Norwegii Haakona. Brytyjczycy uważali go za bardzo ważną osobistość, ponieważ miał pod kontrolą norweskie zapasy złota i marynarkę handlową o wyporności trzech milionów ton. Przybyła również królowa Wilhelmina z Holandii, jej rząd oraz złoto. C telefonował również do króla Belgów, Leopolda III, przypominając mu, że jest absolwentem Eton i ciąży na nim ważny obowiązek utrzymania sojuszu, ale ten zdecydował się pozostać w kraju. Z Bordeaux przyjechał Charles de Gaulle wraz z żoną, dziećmi i nieliczną asystą, by utworzyć Siły Wolnej Francji.

11 lipca Philby wrócił na krótko do Francji z mniejszą grupą dziennikarzy. Po wylądowaniu w Cherbourgu Kim i jego przyjaciel „Potato" Gray, reprezentujący londyński dziennik „Daily Mirror", spędzili cały dzień w kantynie wojskowej i upili się. 13 czerwca, przy wspaniałej pogodzie, pojechali krętymi, wiejskimi drogami w stronę Le Mans, ale otrzymali rozkaz powrotu do Anglii i 15 czerwca zastosowali się do niego. 17 czerwca francuski marszałek Petain, „bohater spod Verdun", został prezydentem i od razu wystąpił z propozycję przerwania ognia.

Hitler osobiście przewodniczył negocjacjom. Kapitulacja podpisana została 21 czerwca, przy czym trzy piąte terytorium Francji, wraz z Paryżem, przechodziło pod kontrolę niemiecką. Nową stolicą stało się Vichy, uzdrowiskowe miasto w Owernii.

„L'Humanite du Soldat", przeznaczona dla wojska gazeta Francuskiej Partii Komunistycznej, z uciechą udzieliła takiej oto instrukcji politycznej: „Wróg, który podczas każdej wojny imperialistycznej znajduje się wewnątrz kraju, został obalony. Klasy pracujące Francji i całego świata muszą uznać to

wydarzenie za zwycięstwo i zrozumieć, że oznacza ono o jednego wroga mniej”.

Nazajutrz po kapitulacji Francji minister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego Mołotow poprosił niemieckiego ambasadora w Moskwie o przekazanie Hitlerowi „najgorętszych gratulacji radzieckiego rządu z powodu wspaniałego sukcesu Wehrmachtu”.

W tym momencie wydawało się, że cała Eurazja, od Calais nad kanałem La Manche po Władywostok nad Morzem Japońskim, zjednoczyła się przeciwko Imperium Brytyjskiemu.

9. „Zdumiewające oszustwo”: 1940-1942

Philby powrócił do Londynu i stwierdził, że spodziewając się inwazji armii niemieckiej na Anglię Churchill ogłosił stan oblężenia - po raz pierwszy od 1588 roku, kiedy to król Hiszpanii Filip II wyprawił do Anglii swą flotę, aby obalić królową Elżbietę I [...] zasiąść na tamtejszym tronie. Churchill zjawił się w parlamencie, gdzie wygłosił swe najwspanialsze przemówienie, obliczone przede wszystkim na uspokojenie społeczeństwa. Jeśli chodzi o Wielką Brytanię i Imperium, to dał on „pewne wskazówki odnoszące się do solidnych fundamentów praktycznych, na których oparliśmy nasze niewzruszone postanowienie kontynuowania tej wojny”; powiedział, w jaki sposób Wielka Brytania może odnieść zwycięstwo, ale także:

> *jak podczas wyliczania tego strasznego bilansu i rozważania grożących nam niebezpieczeństw, na które patrzę trzeźwym wzrokiem, dostrzegam ważne powody, aby zachować czujność i kontynuować wysiłki, unikając jednocześnie paniki... i strachu W ciągu pierwszych czterech lat poprzedniej wojny Sprzymierzeni doświadczali jedynie tragedii i rozczarowań... Bez przerwy zadawaliśmy sobie pytanie: ‘W jaki sposób możemy zwyciężyć?’ i nikt nie potrafił odpowiedzieć na nie dostatecznie precyzyjnie, aż nagle, zupełnie niespodziewanie, nadszedł koniec, a nasz straszliwy wróg załamał się na naszych oczach, my zaś tak bardzo nasyciliśmy się zwycięstwem, że popełniliśmy szaleństwo i nie wykorzystaliśmy tego triumfu.*

Niezależnie od tego, jak ułożą się sprawy we Francji i z francuskim rządem czy też innymi francuskimi rządami, my na Wyspie i w Imperium Brytyjskim nigdy nie zatracimy poczucia braterstwa z narodem francuskim… Jeżeli ostateczne zwycięstwo będzie nagrodą za nasz znój, naród ten będzie miał udział w tych zdobyczach - o tak! - i wszystkim zostanie przywrócona wolność. Nie odstępujemy ani na jotę od naszych słusznych żądań, nie rezygnujemy… z niczego. Czesi, Polacy, Norwegowie, Holendrzy, Belgowie łączą swoją sprawę z naszą. Wszystko to zostanie odtworzone.

I dalej, ze wzrokiem utkwionym w Stany Zjednoczone, „wielki kraj neutralny”:

Batalia o Francję została zakończona. Spodziewam się, że niedługo rozpocznie się Bitwa o Anglię. Od bitwy tej zależy przetrwanie cywilizacji chrześcijańskiej. Od niej też zależy życie Brytyjczyków i podtrzymanie długiej tradycji naszych instytucji i naszego Imperium. Cała furia i potęga wroga bardzo szybko musi obrócić się przeciwko nam. Hitler wie, że ma do wyboru złamać nas tutaj, na naszej Wyspie, albo przegrać wojnę. Jeżeli potrafimy stawić mu czoła, cała Europa może zostać uwolniona, a świat posunie się do przodu, wychodząc na obszerną, zalaną słońcem wyżynę. Jeżeli jednak nam się nie uda, to cały świat, włącznie ze Stanami Zjednoczonymi, ze wszystkimi, których znamy i o których troszczymy się, utoną w otchłani nowej Epoki Mroku, którą światło obłąkańczej nauki uczyni jeszcze bardziej złowrogą i może jeszcze bardziej ją przedłuży. Zmierzmy się

zatem z naszymi obowiązkami i zachowujmy się tak, że - gdyby Imperium Brytyjskie i nasza Wspólnota Narodów miały trwać jeszcze tysiąc lat - ludzie będą mówić: „To była ich najwspanialsza godzina”.

Jest rzeczą mało prawdopodobną, aby retoryka Churchilla zrobiła większe wrażenie na Philbym. Na pewno bardziej był zainteresowany instrukcjami Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, wyprowadzonymi z zaleceń centrali Komunistycznej Międzynarodówki w Moskwie, nakazującymi kontynuowanie kursu „rewolucyjnego defetyzmu”, by przysłużyć się paktowi nazistowsko-sowieckiemu. Philby był wrogiem, tajnym agentem przesyłającym doniesienia do obozu sowieckiego. Kto wie, co wynikało z danych wywiadowczych, dostarczonych przez niego w tym czasie Związkowi Radzieckiemu - może dotyczyły one zdolności armii do stawiania oporu, jej morale po straszliwej porażce pod Dunkierką, solidarności klasy robotniczej, kwestii, czy Churchill będzie dążył do zawarcia pokoju z Hitlerem bądź niemieckim Sztabem Generalnym, skierowanego przeciwko Związkowi Radzieckiemu, światowej twierdzy socjalizmu? I czy informacje te nie zostały przekazane Hitlerowi, zgodnie z postanowieniami traktatu nazistowsko-sowieckiego, dotyczącymi zbierania danych wywiadowczych?

Jako reporter „Timesa”, nawet nie zobowiązany do pracy w redakcji na Printing House Square, Philby miał duże możliwości poznania zasad polityki rządu Churchilla, mimo bardzo surowych przepisów dotyczących bezpieczeństwa, nałożonych przez władze. „Times” zawsze korzystał z licznych wskazówek formalnych i nieformalnych oraz wiadomości z Whitehallu,

dotyczących tego, o czym powinien, a o czym nie powinien pisać w okresie ogromnego zagrożenia. Informacje te stały się dostępne dla Philby'ego - dotarł do nich w sposób formalny i nieformalny.

Mimo że „Times" był doskonałym miejscem do prowadzenia szpiegowskiej działalności na rzecz Związku Radzieckiego, nie był jednak dość dobry dla sowieckich szefów Philby'ego. Rozkazy, jakie mu wydano, pozostawały w mocy; miał zrobić wszystko, co możliwe, aby otrzymać posadę w brytyjskiej służbie tajnej. Jednakże upłynęło już prawie sześć lat od chwili, gdy Deutsch wydał mu to polecenie, a nie dostał jeszcze odpowiedniej propozycji. Czyżby Philby'ego ciągle podejrzewano o komunizowanie? A może o sprzyjanie faszystom?

Wciąż udawał korespondenta „Timesa", ale jego przyszłość pozostawała niejasna, nawet jeśli służba tajna poszukiwała ludzi z uniwersyteckim cenzusem i bardzo potrzebowała pracowników z doświadczeniem i kwalifikacjami, jakie reprezentował Kim. Zdawało się, że Philby został skompromitowany w sposób nie do naprawienia, być może na skutek aresztowania ojca w Arabii w związku z tym, co określano mianem „rewolucyjnego defetyzmu", a może z powodu swego własnego postępowania w ciągu minionego dziesięcioleci. Być może znaleziono przeciwko niemu jakieś dowody podczas działań podjętych w 1937 roku przez służbę tajną wobec Deutscha.

W rzeczywistości nie było tego rodzaju śladów, ale Kim wówczas o tym nie wiedział. Fakt, że znalazł się na liście absolwentów uniwersytetów, których miano zmobilizować w przypadku zagrożenia, nie miał znaczenia. A może wstrzymano

powołanie go do służby, czekając aż pojawi się odpowiednie dla niego zadanie? Wszystko było możliwe.

Funkcja „bezpośredniego agenta penetrującego” nie była łatwa. Phil by nie mógł po prostu złożyć podania o przyjęcie do pracy w brytyjskiej służbie tajnej. Ona zwyczajnie nie istniała w sensie prawnym, nie figurowała również w schemacie organizacyjnym rządu. Adres jej komendantury i lokalizacja licznych placówek zewnętrznych były objęte tajemnicą państwową. Podczas rekrutacji wybierano nieodmiennie tylko tych ludzi, których poszukiwano, a nigdy nie szukano po omacku. Nie było możliwości, aby ktoś podszedł do funkcjonariusza służby tajnej w barze czy w klubie i zapytał o posadę. Istniał tylko jeden człowiek uprawniony do mianowania nowych pracowników, a był nim C. Miał on pełną świadomość zagrożeń, związanych z penetracją. Niebezpieczeństwa te zostały dobrze zdefiniowane przez funkcjonariusza wywiadu amerykańskiego, Jamesa McCargara, który pracował z Philbym:

> *Skuteczna penetracja organizacji tajnych operacji przeciwnika umożliwia znalezienie się w samym centrum jego działań i intencji dotyczących penetrującego. Penetrujący zaczyna myśleć sposobem przeciwnika w stopniu tak intymnym - a jednocześnie realnym - że nieosiągalnym w przypadku żadnej innej operacji tajnej. Oznacza to, że w przypadku wywiadu ty wiesz to, co wie on. Tym samym przekreślasz, jednym pociągnięciem pióra, znaczenie jego tajnych danych wywiadowczych na własny temat; neutralizujesz znaczenie jego sekretnej wiedzy. Co jeszcze ważniejsze, dzięki temu, że znasz jego zainteresowania w*

kontekście wywiadowczym i działalności politycznej, ujawnione w instrukcjach i dokumentach politycznych, znajdujesz się w posiadaniu możliwie najbardziej przekonywających wskazówek dotyczących intencji przeciwnika. Najbardziej istotne jest to, że możesz kontrolować jego działania, ponieważ jesteś w stanie, przykrawając przeznaczone dla niego dane wywiadowcze stosownie do własnych celów i wpływając na formułowane przez przeciwnika oceny, wymusić na nim błędne decyzje, a następnie także operacje.

Philby jednak spróbował. Zapisał się na audiencję u Franka Bircha, dziekana King's College w Cambridge, który rekrutował absolwentów do pracy w Rządowej Szkole Kodów i Szyfrów (Government Code and Cipher School - GC&CS), należącej do służby tajnej i zaangażowanej w mającą wielkie znaczenia działalność wywiadowczą, polegającą na odczytywaniu kodów i szyfrów używanych przez władze niemieckie dla ochrony tajnej wymiany sygnałów na wszystkich szczeblach tamtejszej struktury dowodzenia - od samego Hitlera i jego Naczelnego Dowództwa aż po szczebel batalionu polowego, poszczególnych okrętów floty i lotniczych eskadr w powietrzu. Kiedy Philby zjawił się u Bircha, istniało wielkie zapotrzebowanie na personel. GC&CS dokonała już pewnych istotnych odkryć dotyczących tych kodów i szyfrów, co zapowiadało następne, większe osiągnięcia w niedalekiej przyszłości. Niektóre kody i szyfry stosowane przez niemieckie lotnictwo zostały już złamane; owe dekrypty były powszechnie określane nazwą Ultra lub symbolem MSS (Most Secret Source inteligence, czyli dane z najbardziej tajnego źródła).

Philby z całą pewnością słyszał coś o tej działalności. Jeżeli jednak sądził, że wiążąc się z tą instytucją może podjąć penetrację brytyjskiej służby tajnej, to czekało go rozczarowanie. Do tego rodzaju pracy poszukiwano najlepszych umysłów, a Birch odrzucił Kima; jak zanotował ten ostatni, skorzystał z „irytującego wytłumaczenia, że nie jest w stanie zaproponować mi odpowiednio dużego wynagrodzenia, by ta praca była warta mojego czasu".

Czy decyzja Bircha wynikała z nieustannie utrzymujących się wątpliwości co do stanowiska politycznego Philby'ego - te same wątpliwości uniemożliwiły mu wstąpienie do służby zagranicznej w 1934 roku i utrudniły wejście do „Athenaeum" w 1936 - nie wiadomo. Jest to jednak możliwe, a nawet prawdopodobne. Natomiast po odrzuceniu jego kandydatury do służby tajnej stało się oczywiste, że powołanie go do wojska jest rzeczą nieuniknioną. Wtedy zaczął działać Guy Burgess.

Pracował on w dalszym ciągu w Sekcji D służby tajnej i zaaranżował Philby'emu spotkanie z miss Marjorie Maxse, starszą panią, która spodobała się Kimowi. Miała ona „możliwość co najmniej zarekomendowania mnie na «interesujące» stanowisko".

Nie powiedziała jednak Philby'emu, jakie stanowisko i jaka instytucja wchodzi w grę. Zaproponowała natomiast kolejne spotkanie. Kim wyraził zgodę. W międzyczasie z całą pewnością sprawdziła go w służbie bezpieczeństwa, tak jak tego wymagały przepisy. Sprawdzono jego nazwisko w Security Index, czyli prowadzonym od 1909 roku przez służbę bezpieczeństwa archiwum osób „niepożądanych". Kiedy jego nazwisko wyłoniło

się z powrotem z maszyny sprawdzającej, na kartce znajdował się tylko symbol NRA (Nothing Recorded Against), czyli „brak danych obciążających”. Tym samym Kim okazał się osobą odpowiednią do prowadzenia tajnej działalności.

Jego przeszłość komunistyczna w Cambridge, współpraca z niemieckimi komunistami, gdy Hitler dochodził do władcy, małżeństwo z Alice Friedman, praca w austriackim podziemiu, dające do myślenia oświadczenia pracowników uniwersytetu w Cambridge, stosunki z Towarzystwem Angielsko-Niemieckim, układy z Haushoferem i Goebbelsem w Niemczech oraz majorem von der Ostenem z Abwehry podczas pobytu w Hiszpanii, znajomość z siedmioma funkcjonariuszami sowieckiej służby tajnej oraz z panią Tudor Hart - jak się wydaje, żadna z tych rzeczy nie przyciągnęła uwagi władz. Służba tajna (MI5) oraz służba bezpieczeństwa (MI6), obie prowadzące zaciętą walkę ze służbami sowieckimi od 1919 roku, nie znalazły najmniejszego śladu komunistycznej działalności Kima, chociaż w dalszym ciągu pamiętano o niej powszechnie w Cambridge i w Oksfordzie.

Był to istotnie zadziwiający element w sprawie Philby’ego. Dzisiaj wiadomo już, że w końcu września 1940 roku mechaniczny system wyszukiwania danych indeksu mógł znaleźć bardzo niewiele. Sam indeks i niektóre zapisy zostały uszkodzone a inne zniszczone - zdarzyło się to podczas nalotu niemieckich bombowców w trzecim tygodniu września. Zawartość indeksu została niedokładnie skopiowana w postaci mikrofilmów, a zatem przed ponownym uruchomieniem systemu trzeba było sporządzić nową kopię. W dodatku trwały przygotowania do przeprowadzki tej instytucji z więzienia Wormwood Scrubs w Londynie do Blenheim Park, rodzinnej posiadłości Churchilla w Oxfordshire. Służba

bezpieczeństwa prawie że poszła w rozsypkę na skutek, jak to sformułowano oficjalnie, „podziałów w zarządzaniu, nieodpowiedniego kierownicza i poważnych zawiści wewnętrznych", a także pod ciężarem pracy wykonanej przez bardzo wielką liczbę mężczyzn i kobiet, wciągniętych do tajnej działalności.

Istniało wiele innych analogicznych zadań w dziedzinie bezpieczeństwa, między innymi śledzenie poczynań Partii Komunistycznej, której Moskwa nakazywała „pozostawanie w gotowości do wykorzystania jakiejkolwiek sytuacji rewolucyjnej".

Jest również możliwe, że, przytłoczona liczbą wniosków o sprawdzenie kandydatów z punktu widzenia wymogów bezpieczeństwa, instytucja ta potraktowała dokumentację Philby'ego bardzo pobieżnie, zważywszy na jego referencje z „Timesa". Jakkolwiek było, Kim uzyskał zezwolenie na pracę w służbie tajnej.

Kiedy więc spotkał się z miss Maxse po raz drugi, nie znała ona żadnych informacji pokazujących go w negatywnym świetle. Towarzyszył jej drugi oficer sekcji D - Guy Burgess. Oto świadectwo Philby'ego:

> *Ponownie musiałem poddać się próbie. Ośmielony obecnością Burgessa rozpocząłem przedstawienie, bezwstydnie popisując się moimi znajomościami, jak to się zwykle robi podczas interview. Moi rozmówcy od czasu do czasu wymieniali spojrzenia; Guy aprobująco kiwał głową z wielką powagą. Okazało się, że marnotrawiłem czas, ponieważ decyzja została już podjęta.*
>
> *Zanim się pożegnaliśmy, miss Maxse powiadomiła mnie, że, jeżeli wyrażę na to zgodę, powinienem zerwać kontakty z „Timesem" i zgłosić się do Guya Burgessa na Caxton Street, obok hotelu St. Ermin's.*

W sierpniu 1940 roku Philby odszedł z „Timesa” - jak wspominał - „nie żegnany fanfarami... w sposób całkowicie zgodny z nowym, tajnym i ważnym zajęciem, jakie sobie wymarzyłem”.

Przy pomocy Burgessa wypełnił kwestionariusze osobowe. Wynagrodzenie wynosiło 600 funtów rocznie i było wolne od podatku; wypłacano je co miesiąc w gotówce, w nowych banknotach. Nowe banknoty i brak podatku pozwalały uniknąć pozostawienia śladów. Kim zgłosił się do pracy w biurze na Caxton Street, mieszczącym kierownictwo Sekcji D. Przydzielono mu niewielki gabinet, w którym znajdowało się jedynie biurko, krzesło i telefon. Wypełnił dokumenty osobiste dla potrzeb archiwum. Można było oczekiwać, że w tej sprawie będzie zachowywał się rozsądnie, ale on o to nie dbał. 1 września 1940 roku poinformował Sekcję D, że jest żonaty z Aileen Amandą Furse, urodzoną w Indiach 24 sierpnia 1910 roku - chociaż w rzeczywistości nie było to prawdziwe małżeństwo. Nie wspomniał też o istnieniu Alice Philby, która pozostawała jego żoną do momentu otrzymania rozwodu w 1946 roku. Dochodzenie w tej sprawie wykazałoby, że w istocie rzeczy Philby jest wciąż mężem Alice, która obecnie przebywa w Anglii i w dalszym ciągu jest działaczką podziemia komunistycznego. Zachował jednak zimną krew - być może zachęcony stwierdzeniem, że administracja SIS nie ma tak bystrych oczu, jak się obawiał.

Kim przystąpił do pracy. Uważał, że został zatrudniony „w” służbie tajnej. Mylił się jednak - wcale nie był „w”, tylko na zewnątrz. O swoich dziwacznych doświadczeniach pisał tak: „Niekiedy, w pierwszych tygodniach, czułem się tak, jakbym w ogóle nie przekroczył progu. Miałem wrażenie, że gdzieś tam, czając się w głębokim cieniu, musi istnieć inna służba, naprawdę tajna i potężna, zdolna do zakulisowych

machinacji na tak wielką skalę, że usprawiedliwione były ustawiczne podejrzenia ze strony, powiedzmy, Francuzów".

W tym punkcie Kim miał słuszność. Taka służba istniała gdzie indziej, ale nie była to Sekcja D.

Niedługo przedtem Churchill w tajemnicy polecił wyprowadzić Sekcję D ze służby tajnej i połączyć ją, dla zachowania wymogów logiki administracyjnej, z dwoma innymi instytucjami zajmującymi się taką samą pracą. W ten sposób utworzył Zarząd Operacji Specjalnych (Special Operations Executive - SOE). Philby został przeniesiony ze służby tajnej do nowej organizacji wraz ze wszystkimi innymi pracownikami Sekcji D.

Zadaniem nowego tworu było „podpalenie Europy". SOE miało stać się „Międzynarodówką Demokratyczną" - rozumianą jako przeciwieństwo Międzynarodówki Komunistycznej - a jej celem było organizowanie, uzbrajanie, szkolenie i kierowanie ruchem oporu na kontynencie, który, jak oczekiwano, pojawi się w granicach hitlerowskiej *Festung Europa.*

Rekrutację Philby'ego popierał Hugh Gaitskell, czołowy działacz socjalistyczny, który był obecny na ślubie Kima z Alice Friedman w Wiedniu w 1934 roku. Obecnie Gaitskell był osobistym asystentem przyjaciela St. Johna, Hugha Daltona, pełniącego funkcję szefa SOE i wiedział, że Kim rozpoczyna pracę w tej instytucji. Nie wspomniał ani słowem o małżeństwie Philby'ego z Alice Friedman. Kiedy poproszono go o opinię na temat poglądów politycznych Kima, powiedział jedynie, że uważa go „za altruistycznie nastawionego lewicowca, pełnego niekonsekwencji i przyjmującego bajroniczną pozę, gorliwie opowiadającego się za sprawą lewicy, ale nie posuwającego się aż do komunizmu".

Z Philbym stało się tak, jak z Burgessem: SOE stworzono po to, aby wykorzystać między innymi partie lewicowe do walki z faszystami. O ile

jednak postawa polityczna Kima nagle zrobiła się modna, to Burgess nie zagrzał długo miejsca po przybyciu przyjaciela. Hugh Dalton mianował pierwszym dyrektorem SOE Gladwyna Jebba, gwiazdę Foreign Office, a ten wywalił Burgessa za „zupełnie wyjątkową rozwiązłość, niedyskrecję i ewidentny brak kwalifikacji do jakiejkolwiek pracy tajnej".

Philby mógł łatwo zostać zamieszany w bałagan, jakiego narobił Burgess, ale potrzebowano go do wykonania pewnego szczególnego zadania. SOE potrzebowało kogoś takiego jak on, dysponującego orientacją w sprawach lewicy europejskiej, a przy okazji mającego rozeznanie jeśli chodzi o niemieckie siły represyjne, kogoś, kto mógłby wpaść na pomysł, w jaki sposób należy ożywić lewe skrzydło, związki zawodowe i komunistów, czyli siły sprawiające najwięcej kłopotów w polityce europejskiej i zwrócić je przeciwko ich naturalnym wrogom, nazistom oraz skrajnej prawicy.

Szef operacji SOE, brygadier Colin Gubbins, wyróżniający się brytyjski eksponent nieortodoksyjnego sposobu prowadzenia wojny, poprosił Philby'ego o sformułowanie na piśmie opinii na temat celów politycznych SOE na wypadek, gdyby trzeba było wprowadzić w życie rozkaz Churchilla, mówiący o „podpaleniu Europy". Gubbins był wyspiarzem urodzonym na Hebrydach, ubierającym się w kilt (krótka spódniczka w kratę, tradycyjny strój górali szkockich) i, jak zapisał w swoim dzienniku polowym, za pierwszą zasadę uznawał „zabijanie informatorów"; pod koniec wojny zrobił poważną karierę. Teraz wezwał Philby'ego do swego biura w Londynie przy Baker Street, gdzie Sherlock Holmes i dr Watson prowadzili swą fikcyjną praktykę.

Philby tak oto wspominał to spotkanie:

W jego biurze odczuwało się atmosferę energii, a sposób mówienia [Gubbinsa] był jednocześnie przyjacielski i bezlitośnie

lakoniczny. Mój znajomy nadał mu przezwisko „Wirujący Willie” (Whirling Willie), od imienia bohatera ówczesnego komiksu. Plotkowano, że dla swych przyjaciółek znajduje czas tylko przy śniadaniu. Był jednak wystarczająco męski, aby je przy sobie utrzymać.

Gubbins zaczął od pytania, czy wiem coś o propagandzie politycznej. Wyczuwając, że spodoba mu się odpowiedź w postaci monosylaby, odrzekłem: „Tak”. Następnie zaczął opowiadać, że planowane jest zorganizowanie nowego ośrodka szkoleniowego na wielką skalę. Będzie to znaczna liczba szkół techniki sabotażu, łączności bezprzewodowej i tak dalej. Ponadto organizował centralną szkołę ogólnego szkolenia w dziedzinie technik sabotażu i dywersji. Jedną z tych technik była podziemna propaganda, a jemu potrzebny był odpowiedni instruktor. Poprosił, abym teraz wyszedł i przygotował projekt konspektu takiego wykładu. Odprowadził mnie do drzwi ze słowami: „Tylko krótko”.

Philby wykonał teraz pewne posunięcia, mające wprowadzić go do wewnętrznego kręgu wojennej dyplomacji; była to tajna strona działalności Foreign Office, w której zawsze znajdowało się kilka dobrych umysłów, przeważnie z Cambridge i Oksfordu, zdolnych do wymyślenia tego, co oficjalnie określano jako „środki specjalne” („special means”), a co Kim nazywał „brudnymi sztuczkami”.

W wieku XVI takie jak on umysły pilnowały, by nie powiodły się katolickie spiski przeciwko królowej Elżbiecie I, organizowane przez królową Szkotów Marię i Filipa II z Hiszpanii; w wieku XVII zwalczały zagraniczną konspirację rojalistyczną przeciw Oliverowi Cromwellowi; w wieku XIX chodziło o zdobycie perskiej ropy naftowej i pokonanie rosyjskiego wywiadu w Indiach, co opisywał Kipling w powieści *Kim.* W

wieku XX istotą działalności było rozbicie wywiadu kajzera na całym świecie i utrzymanie *cordon sanitaire* wokół Związku Radzieckiego. Obecnie pracowano przeciw Hitlerowi. Philby zasiadł nad swoim konspektem i stwierdził:

> *Moja wiedza na temat propagandy pozostawiała wiele do życzenia. Nie miałem dokładnej znajomości współczesnych metod prowadzenia reklamy. Kilka lat spędzonych w dziennikarstwie nauczyło mnie, jak informować o wydarzeniach, a ta umiejętność może czasem okazać się u propagandzisty fatalną pomyłką, ponieważ jego zadaniem jest nakłonienie ludzi, by coś zrobili... Aby się zabezpieczyć, skonsultowałem się z kilkoma znajomymi ze świata reklamy i dzięki nim poznałem podstawowe zasady, których omówienie wystarczyłoby na kilka wykładów. Zorientowałem się, że na ludziach z reklamy można polegać co do dwóch rzeczy. Przede wszystkim poradzą ci, abyś za żadne skarby nie szedł do reklamy; po drugie, będą długo biadać nad co bardziej parszywymi trikami, stosowanymi w ich zawodzie.*

Kim napisał projekt konspektu - w zamierzeniach Gubbinsa dokument ten miał się stać podstawą szkolenia politycznego tysięcy tajnych agentów SOE i z krajów sprzymierzonych, wysyłanych do *Festung Europa* podczas następnych czterech lat wojny; całość zajęła półtorej strony papieru. Był to materiał odważny, ponieważ odzwierciedlał poglądy człowieka skrajnej lewicy.

Philby napisał, że cel, jaki Foreign Office chce osiągnąć dzięki sekretnej wojnie, nie zgadza się z zamierzeniami SOE ani z celami europejskiego ruchu oporu. Foreign Office „dąży po prostu do odtworzenia *status quo* sprzed okresu Hitlera - Europy wygodnie zdominowanej przez Wielką Brytanię i Francję za pośrednictwem

reakcyjnych rządów mających wystarczająco dużo siły, aby utrzymać w spokoju własne narody". Jednakże „podpalenia Europy" nie da się zrealizować metodą apelowania do ludzi, aby współdziałali na rzecz przywrócenia niepopularnych i zdyskredytowanych dawnych porządków. Nie można tego osiągnąć nawet dzięki graniu na chwilowych uczuciach, w dużym stopniu uzależnionych od nieprzerwanego pasma zwycięstw Hitlera. Można by działać skutecznie jedynie przewidując nastroje narodów Europy po kilku dalszych latach wojny, kiedy hegemonia nazistów na tyle im się da we znaki, że zechcą wziąć sprawy przyszłości we własne ręce. Wtedy niewątpliwie pojawią się nastroje rewolucyjne, które zmiotą Europę lat dwudziestych i trzydziestych.

Ku jego zaskoczeniu memoriał został zaakceptowany na spotkaniu z Gubbinsem, w którym uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa banków, domów handlowych i uniwersytetów. Według Philby'ego Gubbins oświadczył, co następuje: „Dokładnie tego chciałem. Dokładnie". Zapytał swój zespół, co o tym myśli, a obecni zgodzili się - znowu opieramy się na świadectwie Philby'ego - że „wszystko to brzmi bardzo sensownie". Wtedy Gubbins polecił im rozwinąć przedstawiony materiał tak, aby powstał cykl wykładów na temat sposobów promowania przez SOE rewolucyjnej wojny w Europie. Zapowiedział też, że być może zwróci się do Philby'ego, aby ten został nauczycielem wspomnianego przedmiotu podczas szkolenia agentów. TO sprawiło pewien kłopot Kimowi, ponieważ, jak pisze:

> *Zdawałem sobie sprawę, że będę marnym wykładowcą. Zacząłem się jąkać, kiedy miałem cztery lata. Czasami potrafiłem tę wadę kontrolować, czasami nie. Miałem również skrupuły, jeśli chodzi o przedmiot mojego kursu. Nie martwiła mnie perspektywa mówienia o dywersji politycznej. W owym czasie w Anglii było bardzo niewielu*

ludzi, którzy mieli o tym jakiekolwiek pojęcie, ja zaś miałem przynajmniej jakąś tam praktykę w tej dziedzinie. Martwił mnie jednak brak podstawowej znajomości techniki propagandy. Pisywałem już projekty ulotek, ale nigdy żadnej nie wydrukowałem.

Philby uzyskał pozwolenie na kontaktowanie się z najwyższymi autorytetami w dziedzinie politycznych technik stosowanych w czasie wojny - ludzie ci pracowali w miejscu o kodowym symbolu SU. Chodziło o Woburn Abbey, okazałą angielską posiadłość położoną w odległości 42 mil od Londynu, w czarującym krajobrazie Bedfordshire. Znajdujące się w stanie embrionalnym SU miało być agencją ponoszącą odpowiedzialność za oszustwo w ramach wojennej koncepcji Churchilla, łączącej siłę i szalbierstwo. Szefem tej instytucji był sir Reginald Leeper, zastępca podsekretarza stanu, jeden z tych, którzy działali przeciwko Związkowi Radzieckiemu po I wojnie światowej, a jego personel składał się, mówiąc w uproszczeniu, z luminarzy w dziedzinie polityki zagranicznej i praktyków reklamy.

Philby zauważył, że ci ostatni posiadali „właśnie taki typ doświadczeń, jakiego najbardziej potrzebowałem". Ich głównym zajęciem były fortele i inne podobne sztuczki kuglarskie, które w owym czasie awansowały do zadań służby tajnej - nie używano nawet określenia „fortele" („deception"). W nomenklaturze Churchillowskiej administracji nazywano je „środkami specjalnymi".

Wśród luminarzy, których tam spotkał, był Robert Baice Lockhart, na którego w dalszym ciągu obowiązywał wyrok śmierci, wydany w Rosji za rolę jaką odegrał - jeżeli wierzyć Rosjanom - w zamachu na Lenina w 1918 roku. Lockhart zaprzyjaźnił się z Philbym w czasie jego działalności na Fleet Street; teraz był odpowiedzialny za środki specjalne w Europie Środkowej w ramach Departamentu Wywiadu Politycznego Foreign

Office, a niedługo później został mianowany szefem najmłodszej z siedmiu tajnych służb Churchilla, noszącej nazwę Zarząd Wojny Politycznej (Political Warfare Executive - PWE). Utrzymywał bliskie stosunki z radzieckim ambasadorem w Londynie, Iwanem Majskim.

Majski był Rosjaninem z domieszką krwi chińskiej, a karierę rozpoczynał jako pomocnik w zakładzie produkcji kawioru na Morzu Kaspijskim; sowieccy agenci w Londynie nadal znali Lockharta pod kryptonimem Anna. Nie wiadomo, jakiego rodzaju stosunki łączyły Lockharta z młodym Philbym.

Kima nie od razu jednak przyjęto w Woburn Abbey, mimo że znał jednego z czołowych tamtejszych mandarynów. Jak sam pisał, przywitano go „z pewną rezerwą. Podobnie jak wszystkie inne departamenty, szczególnie nowe, Woburn wystrzegał się intruzów". Wkrótce jednak przekonali się, „że moja chęć poznania ich jest szczera i że chętnie korzystam z dawanych mi rad". Zarząd Operacji Specjalnych stanowił jedno z kilku odgałęzień administracji Churchilla i miał wykonywać pracę Zarządu Wojny Politycznej na całym świecie; Philby utrzymywał, że „było oczywiste, że tajni agenci w Europie będą zaangażowani w sferze propagandy, czy im się to podoba, czy nie. Jeżeli tak, to z punktu widzenia Woburn jako władzy w dziedzinie [wojny politycznej] - korzystne byłoby wsunięcie nogi między drzwi w postaci współpracownika [funkcjonariusza SOE]".

Niewiele czasu minęło do momentu, kiedy Philby sam wstawił stopę między drzwi PWE. Będąc instytucją odpowiedzialną za wszystkie formy propagandy i wojny politycznej na terytorium wroga i obszarach okupowanych przez niego, PWE nie przeprowadzała takich operacji, dopóki „nie zostały one zaaprobowane na szczeblu strategicznym przez szefów sztabu oraz przez Foreign Office, jeśli chodzi o aspekty

międzynarodowe”. Działań takich nie podejmowano także bez akceptacji Komitetu Obrony, któremu przewodniczył Churchill.

Łatwość, z jaką Philby wszedł do *tajnego świata,* dowodzi szeregu prawd. Jak w 1934 roku wspominał mu Deutsch, nauczyciel Philby’ego w dziedzinie tajnej działalności dla Rosjan, „człowiek otwarcie przyznający się, że jest komunistą nigdy nie będzie w stanie zbliżyć się do prawdy, natomiast prawdziwy burżuj, obracający się wśród burżujów, może to osiągnąć”.

Teraz nadeszła chwila Philby’ego. Tajny agent burżuazyjnego pochodzenia został zaakceptowany przez burżujów kierujących dyplomacją wojenną wielkiego mocarstwa, które ciągle pozostawało w stanie grożącym wojną ze Związkiem Radzieckim. W związku z tym zaczął odwiedzać Woburn Abbey, kiedy nadarzała się konieczność, a zwłaszcza w rozpoczynającym się właśnie okresie, kiedy wydawało się rzeczą pewną, że Hitler ma zamiar dokonać inwazji na Rosję. Jaką postawę przyjmą wojenni dyplomaci w takiej sytuacji? Czy będą twierdzić, że Wielka Brytania powinna przyłączyć się do Niemiec, czy też Hitler pozostanie wrogiem Londynu?

Philby awansował w swoim świecie. Ku własnemu zaskoczeniu przekonał się, że Gubbins tak wysoko ocenił jego wykłady, że oddelegował go jako profesora do „końcowej szkoły” SOE dla tajnych agentów, mieszczącej się w Beaulieu, dużej posiadłości w New Forest w południowej Anglii, o osiemdziesiąt sześć mil od Londynu. Kim zorientował się, że może zostać tam pogrzebany na długie miesiące, a może i lata. Przeszła mu przez głowę myśl o rezygnacji:

> *Tak duża odległość bardzo utrudniałaby mi inne zajęcia. Czasami wydawało mi się, że lepiej byłoby rzucić to, ale powstrzymywały mnie dwie okoliczności. Przede wszystkim zasadniczą sprawą było*

trzymanie nogi w drzwiach tajnego świata, do którego znalazłem dostęp. Byłbym głupi, gdybym zrezygnował przed przygotowaniem sobie jasnej perspektywy innego zatrudnienia w tym kręgu. Po drugie, wiedza rzadko kiedy nie jest przydatna, więc nie mogłem stracić na poznaniu tego, co dzieje się w rozlicznych instytucjach szkoleniowych Operacji Specjalnych. Postanowiłem więc zostać, dopóki nie pojawi się coś bardziej interesującego.

Philby wyjechał do Beaulieu, by podjąć „końcowe szkolenie" pierwszej grupy agentów ze szkoły SOE, ludzi, których zadaniem było nie tylko rozpalenie płomieni podziemnego oporu przeciwko Hitlerowi w Europie, ale także, w ocenie Kima, mieli oni pomóc przywrócić *status quo,* o którym marzył Foreign Office.

Wykłady rozpoczął w październiku 1940 roku.

Beaulieu w czasie trwania wojny było kierowane przez rząd; kiedy przyjechał Philby, ośrodek ten był już miejscem ożywionej i zorganizowanej działalności. Zgromadzeni tam agenci w ciągu mniej więcej trzech miesięcy przechodzili dwa kursy treningowe, obejmujące takie aspekty działania w tajemnicy, jak przeżycie na terytorium przeciwnika, „ciche zabijanie", „posługiwanie się nożem", „posługiwanie się liną", korzystanie z łodzi, strzelanie z pistoletów zwykłych i maszynowych na przykładzie broni brytyjskiej i państw wrogich. Oddzielono owieczki od lwów, a ci, którzy przetrwali, rozpoczęli kurs dla zaawansowanych - „elementy zachowania się w działalności tajnej: jak zmienić tożsamość (i zostać zaakceptowanym), jak śledzić podejrzanego (i nie rzucać się w oczy), jak przetrwać przesłuchanie (i milczeć), jak uciekać (wykorzystując szybkość)". Celem tego wszystkiego było nie tylko zdobycie umiejętności podrzynania gardeł Niemcom i wysadzania ich

urządzeń ciemną nocą, ale „dopomożenie w złamaniu potęgi nazistowskiej”.

Aby osiągnąć ten cel, SOE miał pracować ze wszystkimi, i rzeczywiście tak postępował. Szefowie tej organizacji „nie faworyzowali ani też nie odrzucali żadnej postawy politycznej. SOE ustawicznie wspierało monarchistów przeciwko komunistom w Grecji oraz komunistów przeciwko monarchistom w Jugosławii, ponieważ wydawało się, że jest to najlepsza droga do pokonania Hitlera”. SOE „gotowe było współpracować z każdym człowiekiem bądź instytucją, katolicką czy masońską, trockistowską czy liberalną, radykalną czy konserwatywną, stalinowską czy anarchistyczną, pogańską czy żydowską, która mogła pomóc pobić nazistów”.

Zadaniem Philby’ego było nauczenie agentów zrozumienia takich instytucji, jak Gestapo i Sicherheitspolizei. Dowiedział się wiele na ich temat, siedząc u stóp takich ludzi jak Orłow, Deutsch czy Niemcy w rodzaju majora von der Ostena w kwaterze generała Franco. Zamieszkał i prowadził zajęcia w „Domu Niemieckim” w Beaulieu [Wywiady z George’em Begue, McLean, Va., lipiec 1991. Begue znajdował się wówczas w Beaulieu i był szkolony przez Philby’ego w dziedzinie nazistowskich tajemnic. Następnie został pierwszym z kilkuset SOE, którzy mieli zostać zrzuceni na spadochronach na teren Francji. Wylądował niedaleko Chateauroux w nocy z 5 na 6 maja 1941 r. Został schwytany przez Niemców, ale potem uratowany z ich rąk przez wyjątkową Amerykankę, Virginię Hall z Maryland, która potrafiła działać skutecznie, mimo że miała tylko jedną nogę. Zrzucono jej drewnianą protezę i dzięki niej Hall zdołała uciec przez Pireneje do Lizbony, a potem do Anglii, skąd została wysłana przez Donovana do Francji jako tajna agentka. Begue uciekł z Francji mniej więcej w tym samym czasie i odpowiadał następnie za tajną łączność pomiędzy dowództwem SOE i Francją]. Mówił także o partii nazistowskiej i wojnie politycznej - listach pisanych zatrutym atramentem, rozsiewaniu plotek, wielkich kłamstwach, szeptanej propagandzie (po angielsku „sib” - termin ukuty od łacińskiego *sibilare,* co znaczy świstać, szeptać). Był już wyszkolony w sowieckiej technice tego

rodzaju działań, teraz dodał do tego doświadczenia brytyjskie; połączył naukę Lenina z doktryną perfidnego Albionu - stworzyło to potężną, zdradliwą mieszankę. Z konieczności mówił żargonem lewicy, do lewicy, która miała stać się najważniejszą siłą rewolty przeciwko nazistowskiemu państwu.

Można sądzić, że nikt w Beaulieu nie uważał go za kogoś innego jak tylko za dosyć krytycznego i skwaszonego intelektualistę z wyższej klasy średniej, czytającego „New Statesman & Nation", pismo reprezentujące linię umiarkowanych marksistów. Inni wykładowcy uznali go za dobrego kompana; po raz pierwszy pojawiło się świadectwo istnienia w Kimie swoistej świątobliwości. Patrick Seale i Maureen McConville tak oto podsumowują oceny kolegów Kima na jego temat:

> *„Miał w sobie coś szczególnego - jakąś aurę sympatycznego autorytetu, niby romantyczny dowódca plutonu - coś, co powodowało, że ludzie starali pokazać się przed nim z najlepszej strony. Nawet funkcjonariusze wyższego szczebla uznawali jego kwalifikacje i ulegali mu".*

W owym oddalonym miejscu nikt naturalnie nie zdawał sobie sprawy, że Philby wykorzystuje pomieszczenia, urządzenia, wiedzę, pieniądze oraz status korony dla powiększenia potęgi Związku Radzieckiego.

Dopiero po wielu latach okazało się, jak to określił w swym memoriale na temat sprawy Philby'ego pewien ekspert CIA, że praca Kima w Beaulieu doprowadziła go do stanu, w którym został „nierozerwalnie spleciony" z czterema sowieckimi instytucjami wojskowymi w europejskim podziemiu:

1. Niemiecką organizacją komunistycznego ruchu oporu, noszącą nazwę *Rote Kapelle* (Czerwona Orkiestra).

2. Sowieckim systemem operacyjnym działającym wewnątrz Niemiec. Główna siatka sowiecka na tym terenie miała kryptonim *Rote Drei* (Czerwona Trójka).

3. Niesprecyzowaną organizacją należącą do francuskiego ruchu oporu.

4. Niemiecką organizacją prowadzącą operacje przeciwko holenderskiemu ruchowi oporu, o kodowej nazwie Biegun Północny.

Po raz pierwszy zajmujemy się tutaj sprawą Bieguna Północnego. Była to sprawa bardzo poważna. Istnieją liczne dowody - niewystarczające dla sądowej ławy przysięgłych, ale dostateczne, by rozpocząć oficjalne postępowanie w celu ustalenia faktów - że Philby podczas pobytu w Beaulieu był w stanie zadać w interesie Kremla przynajmniej jeden cios głównemu wrogowi Kominternu -monarchii holenderskiej, czyli domowi orańskiemu.

Korona holenderska od dawna była zaangażowana w podziemne zmagania z Kominternem. Szef komunistycznej organizacji holenderskiego podziemia, Gouwlooze, był zdeklarowanym przeciwnikiem dynastii królewskiej, o do jego celów należało zniszczenie władzy imperialnej w holenderskich Indiach Wschodnich. Przed wojną brał on udział w nieudanym spisku, którego celem było zamordowanie królowej Wilhelminy. Dobiegało niemal pięćdziesiąt lat od chwili, gdy objęła ona tron, kiedy w maju 1940 roku armia niemiecka rozpoczęła kampanię w Europie Zachodniej od podboju Holandii i Belgii.

Wilhelmina i jej rząd oraz tajna służba zostali ewakuowani przez brytyjską służbę tajną z Hook van Holland do Anglii na pokładzie trzech brytyjskich niszczycieli.

Holenderski rząd na wygnaniu niemal natychmiast rozpoczął pracę nad planem znanym pod nazwą „Powrót do Holandii”. Wymagał on

wyszkolenia holenderskich tajnych agentów, którzy przygotowaliby powrót; w listopadzie 1940 roku agenci ci przybyli do Beaulieu, aby uzupełnić swe umiejętności. Philby zapamiętał ich dobrze; w swych wspomnieniach napisał: „Ze smutkiem wspominam grupę Holendrów, którzy uczestniczyli w pierwszym kursie. Na skutek katastrofy operacyjnej bardzo wielu z nich miało wkrótce zostać wysłanych na pewną śmierć".

Owi pierwsi agenci to Hubert Lauwers, radiotelegrafista, oraz jego partner, sabotażysta Thijs Taconis. Ich zadanie polegało na ulokowaniu się w okupowanej przez Niemców Holandii i stworzeniu struktury agenturalnej z ludzi, którzy poszliby ich śladami. Przyjechali do Beaulieu ogarnięci rzadko spotykaną pasją. Lauwers stwierdził, że mieli jedną wspólną cechę - głębokie uczucie dla swojego kraju, zaś w sferze służbowej - ślepe zaufanie do przełożonych. Utrwalona od dawna reputacja brytyjskiej służby tajnej oraz szkolenie, jakie przechodzili agenci podniosło to zaufanie niemal do poziomu mistycznej wiary. Bez tego zaufania żaden nie byłby w stanie podjąć się niebezpiecznego zadania, jakie przed nim stało.

Po opuszczeniu Beaulieu ludzi tych wysadzono na holenderskiej plaży z brytyjskiego kutra torpedowego w sierpniu 1941 roku - w miesiąc po odejściu Philby'ego z Beaulieu do innej tajnej pracy.

Szef niemieckiego kontrwywiadu w Holandii Helmut J. Giskes twierdził, że dowiedział się o ich spodziewanym przybyciu; razem ze swoimi ludźmi śledził moment lądowania, a potem poczynania agentów do marca 1942 roku, kiedy to ich aresztowano. Zagrożono im egzekucją, i agenci wysłali do Anglii drogą radiową wiadomości spreparowane przez Giskesa. Lauwersowi udało się umieścić w meldunku słowo „caught" („złapany"), ale ostrzeżenie to zostało przeoczone.

Giskes aresztował łącznie pięćdziesięciu pięciu tajnych agentów. Wykorzystywano ich do zdobycia wiadomości o planach aliantów odnośnie Holandii, zaś uzyskane informacje umożliwiły niemieckiemu wywiadowi penetrację działalności zarówno holenderskiego, jak i francuskiego ruchu oporu. Miało to bardzo dotkliwe skutki, o których dowiedziano się dopiero we wrześniu 1943 roku, kiedy to dwóm agentom udało się zbiec do Szwajcarii i przekazać ambasadzie brytyjskiej ostrzeżenie, że holenderski ruch oporu jest penetrowany przez niemieckich informatorów.

To jeszcze nie wszystko. Prawie wszyscy schwytani agenci zostali zlikwidowani w obozach koncentracyjnych Mauthausen i Gross-Rosen w towarzystwie dużej grupy swoich współpracowników, których mogło być stu pięćdziesięciu. Zginęły również załogi dwunastu samolotów sił sprzymierzonych, wysłanych z zaopatrzeniem dla agentów. Piloci uwierzyli sygnałom, które przekazał przez radio Giskes, i wpadli w pułapkę zastawioną przez nocne myśliwce Luftwaffe. Spośród 144 agentów sił alianckich, wysłanych do Holandii pomiędzy majem 1940 i wrześniem 1944 r., przeżyło tylko 28. Po zakończeniu wojny holenderska komisja królewska prowadziła dochodzenie w sprawie, jak to określił Lauwers, który cudem ocalał, „podejrzenia, że zdrada nastąpiła w Londynie". Niczego jednak nie udowodniono, więc komisja doszła do wniosku, że „nie istnieje nawet cień dowodu, sugerującego ewentualność zdrady".

Louis de Jong, wybitny holenderski autorytet w zakresie działalności ruchu oporu w tym kraju nie zgodził się z tym; w swej analizie katastrofy, jaka nastąpiła, zawarł przeświadczenie, że misje „były już tragicznie zakończone w chwili, gdy się rozpoczynały". Zasugerował, że odpowiedzialność za to mógł ponosić „rosyjski szpieg" w Anglii, jednak

rola Philby'ego, ani ewentualność, że to on ponosi odpowiedzialność, nie zostały wówczas wzięte pod uwagę.

Dopiero znacznie później, w 1963 roku, kiedy stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że Philby jest sowieckim agentem od 1934 roku, wymieniono jego nazwisko w kontekście holenderskiej tragedii.

W 1988 roku pamiętnikarz holenderskiego ruchu oporu Herman Friedhoff opisał, jak Herman B. W. Beckman, premier desygnowany do holenderskiego rządu na wygnaniu, został ujęty przez ludzi Giskesa, kiedy późną nocą czekał na plaży w Scheveningen na brytyjski kuter, który miał go zabrać do Anglii, gdzie Beckman miał pełnić swą funkcję u boku królowej Wilhelminy. Złapano również pewną liczbę współpracowników Beckmana z holenderskiego ruchu oporu.

Zdarzenie to miało szczególne znaczenie dla C, szefa brytyjskiej służby tajnej, ponieważ jeden z aresztowanych zorganizował tajny kontakt pomiędzy C i jego niemieckim odpowiednikiem, szefem Abwehry, admirałem Canarisem. Celem Canarisa było znalezienie *modus vivendi* między Niemcami i Wielką Brytanią, gdyby Canarisowi i generałom udało się obalić lub zamordować Hitlera.

Friedhoff zauważył, że Philby „był szczególnie zainteresowany" przecięciem nitki łączącej C i Canarisa, ponieważ „promowanie demokratycznych Niemiec nie leżało w rosyjskim interesie". Później, w roku 1991, wysłany dopiero co na emeryturę analityk CIA zajmujący się sprawami sowieckimi, William E. Henhoeffer przyjrzał się dokładniej „nie wyjaśnionemu udziałowi" Philby'ego w wydarzeniach z lat 1940-1941. Henhoeffer doszedł do wniosku, że Philby w czasie pobytu w Beaulieu poznał prawdziwą tożsamość i pseudonimy swych holenderskich studentów, a także stojące przed nimi zadania i przekazał te informacje sowieckiemu kontaktowi w Londynie. Oficer prowadzący Kima przesłał

meldunek do Moskwy, od dawna zainteresowanej obaleniem monarchii w Holandii, a Centrum przekazało meldunek Philby'ego do Berlina, stosownie do klauzuli o wymianie danych szpiegowskich, zawartej w pakcie nazistowsko-sowieckim z sierpnia 1939 roku.

Dowody zebrane przez Henhoeffera były w pełni zbieżne z tą konkluzją; ich główną wartością było to, że dawały możliwość rozwikłania problemu, pozostającego dotychczas tajemnicą - a także uzasadniały podejrzenie, iż holenderskiej komisji królewskiej nie pozwolono wyprowadzić wniosku, że tragedia została wywołana na skutek zdrady w SOE, czyli Zarządzie Operacji Specjalnych.

Henhoeffer nie był jedynym wyznawcą tej teorii. Gangrena szerzyła się w całym holenderskim ruchu oporu, omijała jedynie komunistów, którzy byli stosunkowo bezpieczni i nie niepokojeni przez działania Giskesa; wkrótce wyjaśnimy przyczyny, dla których tak się działo. W północnej Francji oraz Belgii działacze ruchu oporu bywali poddawani egzekucjom bądź ginęli w obozach lub więzieniach.

Rebecca West, osoba wyjątkowo dobrze zorientowana w sprawie Philby'ego, przeanalizowała niejasności pozostawione przez komisję królewską i stwierdziła:

> *Musimy jeszcze rozważyć następującą ewentualność: chodzi o jeden z tych przypadków, w których członkowie organizacji ruchu oporu dążyli do tego, aby ich ruch stał się w całości komunistyczny i mógł się przekształcić w siłę rewolucyjną po zakończeniu wojny oraz przejąć rządy we wszystkich krajach... Niektórzy ludzie w Holandii i w Anglii dążyli do zerwania współpracy Holandii z Zachodem i skierowania wszelkich antynazistowskich sentymentów w społeczeństwie do wsparcia Związku Radzieckiego. Dlatego ludzie ci*

zamierzali pokrzyżować szyki Holendrom, którzy udali się do Anglii, by współpracować z aliantami.

Połowa Holandii jest przekonana, że tak właśnie było i że komisja królewska jedynie okryła dawną tragedię całunem. Komisja ta złożyła główną winę na SOE, oskarżając tę instytucję o „brak doświadczenia, rażący niedostatek skuteczności i lekceważenie elementarnych zasad bezpieczeństwa".

Jednakże gdyby nie wzmianka w pamiętnikach Philby'ego, że miał on kontakt z pierwszymi agentami holenderskimi - co powinno zostać uznane za wystarczający powód do wznowienia dochodzenia - nikt nie miałby pojęcia, że Kim w ogóle był w tę sprawę zaangażowany. Jego celem było zapewne zdyskredytowanie rządu holenderskiego oraz jego związków w NATO z Brytyjczykami i Niemcami.

W końcu 1940 roku, ciągle jeszcze przebywając w Beaulieu, Philby nawiązał ważną znajomość. Powstała tam grupa towarzyska, złożona z młodszych funkcjonariuszy służby tajnej i służby bezpieczeństwa, zajmujących się zarówno wywiadem jak i kontrwywiadem, których uwaga skupiła się na Hiszpanii. We własnym gronie określali się mianem „Grupa" i spotykali się we wspaniałym domu przy Chesterfield Gardens 6, należącym do niejakiego Tomasa Harrisa. Jego ojciec był czołowym dealerem skarbów sztuki hiszpańskiej, specjalizującym się w dziełach El Greco, Velazqueza i Goyi. Tomas odziedziczył wiele z talentów artystycznych swego ojca, a także jego dom i fortunę. W wieku piętnastu lat otrzymał stypendium w londyńskiej szkole sztuk pięknych Slade'a.

Philby poznał Tomasa Harrisa i jego żonę Hildę w pierwszych dniach swej pracy w SOE. Mówił o „wspaniałym, pełnym intuicji umyśle" Harrisa i jego koncepcji „jednej z najbardziej pomysłowych operacji wywiadowczych wszystkich czasów".

Operacja ta została przeprowadzona przez Hiszpana mającego pseudonim Garbo, którego uznano za najwybitniejszego podwójnego agenta w czasie II wojny światowej. Grupa składała się z Tomasa Harrisa, Guya Burgessa, lorda Victora Rothschilda (który po wojnie odziedziczył House of Rothschild), Davida Liddela (który po wojnie został artystą) oraz Anthony'ego Blunta (historyka sztuki z Cambridge i Apostoła), pracującego w MI5. Funkcjonariusze MI6 to Richard Brooman-White (szef małej, ale rozpychającej się komórki kontrwywiadu w Hiszpanii i Portugalii - ciągle jeszcze w ramach SOE), Tim Milne (bratanek A. A. Milne'a, twórcy postaci Christophera Robina) oraz Peter Wilson (późniejszy prezes londyńskiego domu aukcyjnego Sotheby's).

Inni ludzie z obu wymienionych instytucji przychodzili i odchodzili. Na temat Grupy nie wszystko wiadomo, zwłaszcza dlatego, że Harris umarł przedwcześnie w 1964 roku, zanim zdążyła go sprawdzić służba bezpieczeństwa. Był to jeden z serii takich przypadków, z której pierwszym była śmierć Kriwickiego w Waszyngtonie w początkach 1941 roku, po jego powrocie do Stanów Zjednoczonych z Wielkiej Brytanii, gdzie składał wyjaśnienia w Foreign Office i służbach tajnych na temat penetracji władz brytyjskich przez Związek Radziecki.

Pierwszą z istotnych cech charakterystycznych Grupy było to, że jej członkowie załatwiali jeden drugiemu pracę w służbie bezpieczeństwa, drugą - że współpracowali ze sobą w dziedzinie wykorzystywania podwójnych agentów przeciwnika, tych najbardziej podejrzanych uczestników sekretnej wojny, jak też w sferze planowania i realizacji operacji mających wyprowadzić w pole Abwehrę. Trzeci element wyróżniający ich, z punktu widzenia CIA, sprowadzał się do tego, że tworzyli oni grupę „młodoturków", którzy uznali, że ich służby wymagają świeżej krwi i że to oni powinni objąć władzę. Czwarty punkt - niektórzy z

nich, ale nie wszyscy, byli agentami wywiadu sowieckiego. Niektórzy mieli związki z Apostołami z Cambridge, część zademonstrowała wielkie zdolności w tajnej pracy. Wiele spekulowano w związku z podejrzeniem, że część z tych ludzi wykorzystywała swą pozycję w służbie bezpieczeństwa, aby nie dopuścić do wykrycia szpiegów z Cambridge, a także pomogła Philby'emu dostać się do służby tajnej. Nie są to spekulacje bezpodstawne, ale nagła śmierć Harrisa uniemożliwiła naświetlenie faktów.

Okoliczności, w jakich Philby rozpoczął swoje działania, zbiegły się w czasie z szeroko zakrojoną reorganizacją obu tajnych służb, mającą umożliwić realizację narzuconej przez Churchilla polityki wyprowadzenia przeciwnika w pole. W styczniu 1941 roku, gdy Philby znajdował się jeszcze w Beaulieu, dyrektorzy wywiadu powołali Zarząd W (W Board), który „nie składał sprawozdań nikomu" z rządu „i nie był przed nikim odpowiedzialny". Aby móc skutecznie działać, potrzebował on „nie tylko całkowitej tajemnicy, ale również możliwie jak największej elastyczności i nieformalnego sposobu prowadzenia swoich spraw".

Kiedy poinformowano premiera o powołaniu tej instytucji, odpowiedział on poprzez swych pośredników, że „z pewnością jest robota do wykonania" i że zarząd powinien „zająć się nią". Churchill stwierdził, że „gdyby doszło do sporu", nowa placówka może liczyć na „nieoficjalną aprobatę" premiera.

Zadaniem Zarządu W było robienie „dziwacznych rzeczy", jak to określił jeden z członków zespołu. Należały do nich działania, które „mogły doprowadzić lotnictwo niemieckie do zaatakowania jednych celów, aby oszczędzić inne" - zachęcanie, dzięki zastosowaniu podstępu, do zbombardowania jednego miasta, aby uchronić drugie. Głównym zadaniem zarządu było „udzielanie pomocy" przy określaniu charakteru

prawdziwych i fałszywych meldunków wywiadowczych, które zamierzano podrzucić wrogowi, aby ułatwić pracę podwójnych agentów pracujących pod brytyjską kontrolą i oszukać niemieckie służby wywiadowcze co do możliwości i intencji Brytyjczyków.

Pierwszym posunięciem było utworzenie jednostki noszącej nazwę Komitet XX (XX Committee); w tej nazwie dwa iksy nie stanowią rzymskiej liczby dwadzieścia, tylko oznaczają podwójny krzyżyk (po angielsku „double-cross”; słowo to oznacza „oszustwo, wyprowadzenie w pole”). Placówka ta została powołana do życia wkrótce po Zarządzie W; jej sekretarzem został J. C. Masterman, ówcześnie przewodniczący Worcester College w Oksfordzie, a następnie zastępca kanclerza Uniwersytetu Oksfordzkiego. Wkrótce potem Komitet XX przedstawił siedem jasno określonych celów:

1. Kontrolowanie systemu przeciwnika, a przynajmniej jak największej jego części.

2. Chwytanie nowych szpiegów w miarę ich pojawiania się.

3. Rozpoznawanie czołowych postaci i metod niemieckiej służby tajnej.

4. Zdobywanie informacji o kodach i sposobach szyfrowania w służbach niemieckich.

5. Zdobywanie informacji dotyczących planów i zamiarów przeciwnika na podstawie pytań kierowanych przez jego wywiad do agentów.

6. Wpływanie na plany przeciwnika za pomocą przesyłanych mu odpowiedzi.

7. Wprowadzanie przeciwnika w błąd, jeżeli chodzi o własne plany i zamiary.

W powyższej działalności zaangażowana była pewna liczba rządowych departamentów, między innymi służba tajna i służba bezpieczeństwa; celem wszystkich było zapewnienie płynnego i całkowicie tajnego sposobu przekazywania „meldunków specjalnych" stronie niemieckiej, głównie w Hiszpanii i Portugalii, za pośrednictwem podwójnych agentów, znajdujących się pod kontrolą sekcji służby bezpieczeństwa, noszącej kryptonim B1A. Przełożonym tej sekcji był podpułkownik T. A. R. Robertson, wyróżniająca się postać w MI5 - ten element ma znaczenie dla naszej opowieści.

Nie wiadomo, czy fakt przynależności Philby'ego do Grupy - której pewni członkowie, na przykład Harris, mieli związki z sekcją Robertsona - był znany Zarządowi W i Komitetowi XX. Wiadomo natomiast, że przynajmniej po styczniu 1941 roku Philby był „dokładnie wprowadzony" w niektóre aspekty działalności. Przedmiotem niniejszych dociekań jest to, czy jego zaangażowanie dotyczyło również najbardziej tajemniczego wydarzenia II wojny światowej, to znaczy sprawy Rudolfa Hessa, zastępcy Führera Niemiec.

Po upadku Francji, w czerwcu 1940 roku, Hitler zaczął pracować nad planami inwazji i zniszczenia Związku Radzieckiego. Zapewniał przy tym, że jego Sztab Generalny nie dopuści do wprowadzenia Niemiec w najbardziej niebezpieczną z militarnego punktu widzenia sytuację - wojnę na dwa fronty. Wydał w związku z tym Rudolfowi Hessowi polecenie zorientowania się, czy możliwe jest zawarcie rozejmu z Wielką Brytanią. Hess przedyskutował tę sprawę z Albrechtem Haushoferem, tym samym, który udzielił Philby'emu referencji, których Kim potrzebował, aby móc pracować w kwaterze generała Franco w charakterze brytyjskiego korespondenta prasowego. Haushoferowi udało się również nawiązać stosunkowo bliski kontakt z markizem Clydesdale, który ostatnio

odziedziczył po swym zmarłym ojcu tytuł księcia Hamilton i związaną z nim pozycję pierwszego para Szkocji.

W tajnym liście, datowanym z 19 września 1940 roku, Haushofer powiadomił Hessa, że gotów jest napisać list do księcia i przekazać go za pośrednictwem pewnej starszej Brytyjki, wdowy mieszkającej w Lizbonie, niejakiej pani Violet Roberts, pozostającej w dobrych stosunkach z rodziną Haushofera; jej nieżyjący mąż, Ainslie Roberts, był urzędnikiem w ambasadzie brytyjskiej. Hess wyraził zgodę, ponieważ Haushofer napisał do niego, że Hamilton „jest moim najbliższym przyjacielem w Wielkiej Brytanii" i że ma on „w każdym momencie dostęp do najważniejszych osobistości w Londynie, nawet do Churchilla i króla".

23 września 1940 roku Haushofer napisał list do księcia Hamilton, przekazany za pośrednictwem pani Roberts, w celu zaaranżowania spotkania w Lizbonie. List ten zachował się.

B[erlin], 23 września

Mój drogi Douglo, Nawet jeżeli szansa, że ten list dotrze do ciebie w odpowiednim czasie, jest niewielka, to jednak pozostaje szansą, ja zaś postanowiłem ją wykorzystać.

Przede wszystkim dlatego, że zamierzam przekazać ci moje osobiste pozdrowienia. Jestem pewny, że zdajesz sobie sprawę, iż moje przywiązanie do ciebie pozostaje niezmienne, niezależnie od okoliczności. Dowiedziałem się o śmierci twego ojca. Mam nadzieję, że nie cierpiał zbytnio po tak długim życiu pełnym nieustającego bólu. Słyszałem również, że twój kuzyn Northumberland stracił życie pod Dunkierką - w dzisiejszych czasach musimy dzielić smutek ponad granicami. Ale nie tylko o śmierci zamierzam napisać w tym liście. Jeżeli przypominasz sobie jedną z ostatnich wiadomości ode mnie z lipca 1939 roku, ty i twoi przyjaciele na wysokich stanowiskach mogą

uznać za dosyć znaczący fakt, iż mogę zapytać cię, czy byłbyś w stanie znaleźć czas na rozmowę ze mną gdzieś na peryferiach Europy, być może w Portugalii. Mogę przyjechać do Lizbony (i to bez najmniejszych trudności) w ciągu kilku dni po otrzymaniu wiadomości od ciebie. Nie wiem naturalnie, czy ty możesz powiedzieć swym władzom tak dużo, aby otrzymać od nich urlop.

Być może jednak potrafisz udzielić odpowiedzi na moje pytanie. Listy dojdą do mnie (stosunkowo szybko; ich przekazanie z Lizbony trwa cztery, maksimum pięć dni) w następujący sposób: podwójna zaklejona koperta; wewnątrz adres: Dr A H. Nic więcej! Adres zewnętrzny:

Minero Silricola Ltd.,

Rus do Cais de Santarem 32/1

Lizbona, Portugalia.

Moi rodzice dołączają życzenia wszelkiego powodzenia dla ciebie Zawsze twój A

List ten został szybko przekazany i wkrótce znalazł się w rękach Imperialnej Cenzury, instytucji obejmującej cały świat, powołanej przez Brytyjczyków w chwili wybuchu wojny w celu przechwytywania korespondencji z Niemiec. 22 listopada analizowany był przez służbę tajną i służbę bezpieczeństwa, w następstwie czego „dr A. H.” zidentyfikowany został jako Albrecht Haushofer, zaś „Douglo” jako książę Hamilton. Od 22 listopada 1940 do 10 lutego 1941 studiowano implikacje tego listu, a być może również sformułowano jakieś plany, ponieważ później pewien wyższy funkcjonariusz wywiadu zapytał listownie księcia, czy będzie on w Londynie „w najbliższej przyszłości, bo [funkcjonariusz ten] chciałby spotkać się z nim pilnie w pewnej sprawie”.

Spotkanie to odbyło się w Londynie 15 kwietnia, a przekazujący list wyższy oficer RAF, niejaki Stammers powiedział Hamiltonowi, że „kierownictwo wywiadu jest przekonane, że Haushofer jest znaczącą postacią i ma ścisłe związki z niemieckim Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Kierownictwo wywiadu uważa również, że nawiązanie z nim kontaktu może mieć istotne znaczenie".

W dziesięć dni później Hamilton otrzymał polecenie ponownego przyjazdu do Londynu i spotkał się tam z dwoma oficerami, z których jednym był major Robertson, szef Komitetu XX. Syn księcia, lord James Douglas-Hamilton zanotował w swej historii afery Haushofera-Hessa-Hamiltona, że Robertson i jego obecny na tym spotkaniu kolega nalegali, aby Hamilton zgodził się pojechać do Portugalii w celu zebrania wszelkich możliwych informacji od Albrechta Haushofera. Hamilton odparł niechętnie, że naturalnie pojedzie, jeżeli otrzyma taki rozkaz, na co usłyszał, że do tego rodzaju zadań ludzie zgłaszają się na ochotnika i nie otrzymują rozkazów. Będzie miał czas na zastanowienie się nad otrzymaną propozycją, a techniczne problemy związane z przerzuceniem go tam i z powrotem dadzą się łatwo rozwiązać.

Na tym etapie sprawa listu pozostawała do maja 1941 roku. Natomiast w lutym 1941 Philby dowiedział się, że brytyjska służba tajna potrzebuje jego usług. W Komitecie XX Tomas Harris omawiał sprawę zatrudnienia Philby'ego z Richardem Broomanem-Whitem, szefem wydziału hiszpańskiego w kierownictwie służby tajnej, który wspomniał o tym, że Philby jest oddany do dyspozycji pułkownika Feliksa Cowgilla, nowego przełożonego Sekcji V, czyli wydziału kontrwywiadu służby tajnej.

Nigdy nie dowiemy się, czy Philby był obecny na tym spotkaniu Grupy, na którym omawiano sprawę listu Haushofera do Hamiltona, czy zidentyfikował Haushofera i czy zaproponował go jako odpowiedniego

kandydata na podwójnego agenta. Jednakże fakt, że w sprawę tę włączył się pułkownik Robertson zdaje się wskazywać, że list Haushofera dotarł do Zarządu W oraz Komitetu XX; dalszy rozwój afery Haushofera sugeruje, że stał się on podstawą jednej z „dziwacznych operacji" zarządu. Po zakończeniu sprawy Hessa Philby miał powiadomić swych sowieckich przełożonych, że służba tajna przygotowała plan wykorzystania koneksji księcia Hamilton w celu ściągnięcia Hessa do Anglii.

W ten oto sposób sprawa Philby'ego wykroczyła poza zwyczajne szpiegostwo i konspirację. Kim zaczął się zmieniać w księcia ciemności.

Hugh Trevor-Roper, królewski profesor historii współczesnej w Oksfordzie, poświęcił mu esej, w którym uznawał Kima nie tylko za szpiega, ale również za „nowego Machiavellego". Niccoló Machiavelli otworzył sobie w 1498 roku drogę na dwór Medyceuszy, a Philby - po siedmiu latach usiłowań - znalazł się w samym środku brytyjskiego establishmentu czasów wojny, na dworze C, gdzie miał odgrywać politykę z pozycji siły. Jest rzeczą wartą odnotowania, że rozpoczynając swą grę, Miachiavelli miał dwadzieścia dziewięć lat; Kim był dokładnie w tym samym wieku.

W lutym 1941 roku St. John wystąpił z prośbą o uwolnienie go z aresztu w Ascot. Wśród osobistości, do których wysłał swą petycję, znajdował się jego znajomy z Mezopotamii z czasów I wojny światowej, lord Lloyd, minister ds. kolonii, bankier, dawny funkcjonariusz wywiadu oraz wysoki komisarz w Egipcie w okresie afery Taminiego i innych przygód Philby'ego nad Morzem Czerwonym. W ostatnich latach lord Lloyd poznał St. Johna jeszcze lepiej dzięki Królewskiemu Towarzystwu Azji Środkowej, instytucji, której celem było rozwijanie studiów orientalnych; Philby należał do tego towarzystwa od 1909 roku. W roku 1925 został uhonorowany opublikowaniem jego wykładu ku czci sir

Richarda Burtona (Sir Richard Burton Memoriał Lecture), dotyczącego podróży St. Johna na wielbłądzie przez Arabię w latach 1917-1918 i medalem, otrzymanym za to osiągnięcie.

Jednakże od czasu do czasu zarząd Towarzystwa krytykował Philby'ego seniora za co bardziej antybrytyjskie wystąpienia. Towarzystwo było jedną z kilku instytucji krzewiących wiedzę imperialną i miało wpływ na Ministerstwa: Spraw Zagranicznych, Indii; ds. Kolonii, Komitet Obrony Imperium oraz służby wywiadowcze.

Lloyd, mający wielkie wpływy w Whitehallu, mógł być motorem akcji, w której wyniku Philby'emu przedstawiono propozycję objęcia funkcji szefa kontrwywiadu w Arabii, ponieważ miał dobre stosunki z nowym szefem brytyjskiej służby tajnej, pułkownikiem Menziesem.

Lloyd także zaliczał się do mandarynów. Przewodniczył komisji badającej skuteczność działania służby tajnej w czasie wybuchu wojny i cieszył się tym szczególnym, oficjalnym uznaniem, jakim w Whitehallu obdarzano ludzi zamożnych, wykształconych w Eton i Trinity College, którzy przez wiele lat spełniali rolę „korespondentów honorowych" służby tajnej. Miał sporo orderów za działalność, wraz z Lawrence'em, w najbardziej oddalonych zakamarkach świata. Jeżeli chodzi o St. Johna, to Lloyd uważał go za jednego z tych ekscentryków, którzy z jednej strony cenią sobie bezpieczeństwo i przytulne ciepło establishmentu, a z drugiej znajdują wielką satysfakcję w drażnieniu, konfundowaniu oraz irytowaniu tegoż establishmentu. Już w 1941 roku Lloyd napisał do ministra bezpieczeństwa narodowego, Herberta Morrisona, socjalisty będącego członkiem koalicyjnego gabinetu Churchilla: „Philby, przez te wszystkie lata naszej znajomości, zawsze był trochę *maiwais coucher* [Francuskie określenie *maiwais coucher* w znaczeniu dosłownym odnosi się do osoby trudnej w łóżku; w sensie kolokwialnym oznacza kogoś, z kim nie można sobie poradzić] i ma skłonność do

występowania przeciwko rządowi, ale nigdy nie uwierzę, aby istotnie był nielojalny czy coś w tym rodzaju".

Zebrała się więc rada gwiazdorów, by rozpatrzyć prośbę Philby'ego o zwolnienie z internowania. 2 lutego 1941 roku Philby stanął przed trzema książętami królestwa, którym przez wiele godzin dawał wykład na temat brytyjskich błędów popełnionych na Bliskim Wschodzie. Słuchacze uznali go jedynie za zidiociałego fanatyka i zalecili zwolnienie; wypuszczono go na wolność w marcu, zatrzymując jednak jego paszport, w związku z czym St. John miał ograniczoną - do Wysp Brytyjskich - swobodę poruszania się. Opuścił Ascot zamierzając wziąć się do pisania nowej książki - łącznie napisał ich trzydzieści osiem, z czego dziewiętnaście opublikowano; wtedy to otrzymał wiadomość od człowieka, z którym nawiązał kontakt przed wielu laty. Był to „generał" Valentine „Veevee" Vivian, jego współpracownik z Radź podczas tłumienia powstania sikhijskich buntowników na początku I wojny światowej. St. John popełnił błąd: Vivian nie był generałem, tylko pułkownikiem, choć pełnił funkcję komendanta kontrwywiadu w ramach służby tajnej i pracował pod dowództwem C, czyli Menziesa.

Vivian nie poinformował, dlaczego chciał umówić się z Philbym na lunch. Jednakże od tej chwili sprawa Philby'ego weszła w przedsionek piekła, w takie stadium, w którym nic nie jest prawdą i nic nie jest fałszem, a w dodatku wszystko ma znaczenie. Tylko C orientował się, jak wygląda prawda, ponieważ miał dniem i nocą kontakt z premierem Churchillem, zaangażowanym obecnie w szczególnie pokrętną dyplomację wojenną, stanowiącą mieszaninę siły i oszustwa, która, jak oczekiwał, pozwoli nie tylko na pokonanie wroga, ale także na pokrzyżowanie jego planów. Churchill pisał o „zręczności, przewidywaniu, głębokim zrozumieniu rzeczywistości, nie tylko w planie lokalnym, ale też ogólnym; fortele,

podstępy, manewry na wielką skalę” nie wykluczając „elementów kuglarstwa” oraz „wrednych chwytów”.

Prowadzono wojnę z Niemcami, ale wpływowi członkowie koterii Chamberlaina w dalszym ciągu byli przeświadczeni, że głównym przeciwnikiem okaże się Związek Radziecki. Stosownie do tego C zachował swój atut niemiecki, Canarisa, a w tym samym czasie szefowie sztabu planowali zniszczenie pól naftowych w Baku - głównego wówczas źródła paliwa dla Związku Radzieckiego - gdyby Stalin przystąpił do wojny po stronie Hitlera.

Churchill grał jednak na dwie strony. W dalszym ciągu istniała możliwość, że sztuka dyplomatyczna pozwoli obalić traktat nazistowsko-sowiecki i doprowadzić do utworzenia tego, co Churchill nazywał „wspaniałą rzeczą” - frontu wschodniego, który uwolni Wielką Brytanię od zagrożenia ze strony Hitlera, wiszącego niczym miecz Damoklesa nad Wyspami Brytyjskimi oraz Imperium.

W zimie 1940/1941 Hitler w wielkim sekrecie zaczął wycofywać wojska z Francji, przemieszczając je do Europy Środkowej i Wschodniej. Jego generałowie otrzymali rozkaz przygotowania planu inwazji na Rosję; istnieją także pewne dowody, że Hitler i jego zastępca, Hess, „rozważali korzyści płynące z pokoju z Anglią w zamian za wolną rękę dla Niemiec w stosunku do Rosji”.

W marcu stało się bardziej oczywiste, że Hitler przerzuca swe armie z zachodu na wschód, co wzbudziło wiosną w Whitehallu nadzieje, że napadnie na Rosję, a nie na Anglię. Aby podtrzymać wrażenie, że Niemcy interesują się Wielką Brytanią, niemieckie lotnictwo kontynuowało intensywne, nocne bombardowania brytyjskich miast. Bombardowania te rozpoczęły się 14 listopada od trwającego od zmierzchu do świtu rajdu na przemysłowe miasto Coventry, w którego rezultacie zginęło tysiąc osób.

19, a następnie 23 listopada ciężko zbombardowany został Birmingham; następnie Southampton, Bristol, Liverpool, Londyn, znowu Liverpool, znowu Londyn, Cardiff, trzykrotnie Swansea, jeszcze raz Londyn, Portsmouth, Bristol, Londyn, dwukrotnie Plymouth, trzykrotnie Bristol, dwukrotnie Coventry, Birmingham noc po nocy, Belfast, Londyn, Portsmouth, znowu Londyn, Plymouth podczas dwóch kolejnych nocy i jeszcze raz w tym samym tygodniu, Liverpool przez siedem kolejnych nocy, Belfast, Clydeside i Humberside.

Zginęło wiele tysięcy ludzi, jeszcze więcej było rannych, setki tysięcy domów i innych budynków legło w gruzach. Cel polityczny tych bombardowań sprowadzał się do zademonstrowania potęgi Hitlera i zmuszenia Anglii do przyjęcia jego warunków.

W tych okolicznościach Churchill zaczął rozważać zmianę polityki wobec Stalina zgodnie z zasadą, że należy połączyć siły z każdym, aby pokonać Szatana. W służbie tajnej zatrudnianie komunistów zrobiło się bardziej modne niż dawniej. W dawnych czasach wykorzystywano katolików do pertraktowania z jezuitami, a w czasach współczesnych - brytyjskich komunistów do negocjowania z europejskimi, a być może również sowieckimi komunistami.

Tyle że w owym czasie istniały dwa rodzaje komunistów: „komuniści narodowi”, nie zobowiązani do wierności Moskwie czy światowej rewolucji proletariatu (chociaż Komunistyczna Partia Wielkiej Brytanii wywodziła swą linię polityczną z Międzynarodówki Komunistycznej), oraz „komuniści internacjonalni”, przyjmujący polecenia z Moskwy i pracujący na rzecz rewolucji. W ówczesnych kategoriach walki klasowej pierwszych uważano w establishmencie za zdrajców swej klasy i w związku z tym można było ich zatrudniać w służbach tajnych. Natomiast komunistów-internacjonalistów traktowano jako zdrajców ojczyzny, a w

konsekwencji uważano ich za nie nadających się do zatrudnienia na żadnej posadzie rządowej, z wyjątkiem najniższych funkcji.

W jaki sposób odnosił się do Philby'ego C, kiedy Vivian napisał do St. Johna? W całej tej sprawie nie ma bardziej ważkiego pytania, ponieważ na nim zasadza się kwestia, w jakim charakterze C chciał zatrudnić Kima Philby'ego. Czy jako jeden z „elementów kuglarstwa" Churchilla, skierowanego przeciw Związkowi Radzieckiemu? A może z jakichś mniej zagmatwanych powodów? Istniejące dowody dotyczące rzekomej wiedzy C o tym, że Kim jest komunistą, sprowadzają się do jednego zdania z listu C do jednego z wyższych funkcjonariuszy jego zespołu, napisanego w 1968 roku, czyli po dwudziestu siedmiu latach: „Nie można było podejrzewać go, że jest zdrajcą całą gębą". To zdanie sugeruje, choć nie dowodzi tego w całej pełni, że kiedy Vivian pisał do St. Johna, C sądził, iż Kim jest jedynie zdrajcą własnej klasy. Z całą pewnością natomiast nie uznawał go za radzieckiego tajnego agenta.

Takie były okoliczności, kiedy, po zwolnieniu z Ascot, St. John przyjął zaproszenie Viviana; Kim przyjechał wówczas z Beaulien do Londynu i we trójkę umówili się w *East India and Sports,* lokalu, w którym zwykli gasić pragnienie członkowie Radź, kiedy przebywali w stolicy. W holu znajdowały się dwa potężne kły słonia oraz portrety takich imperialnych tuzów, jak lord Roberts, lord Kitchener i generał Sam Browne. Hinduscy kelnerzy podawali ostre curry, a meble były wyścielane czerwoną tkaniną. St. John nie skomentował tego spotkania w żadnym liście czy notatce, zrobił to jednak pułkownik Vivian. W pewnym liście wspomina, że kiedy Kim odszedł od stołu, szybko zapytał St. Johna o jego poglądy polityczne. „«On trochę komunizował w Cambridge, prawda?» - zapytałem". Stawiając takie pytanie Vivian okazał, że zdawał sobie sprawę, iż Kim był komunistą podczas studiów w Trinity. Natomiast w odpowiedzi St. Johna

znajdujemy kulminację długoletniej kariery Philby'ego seniora jako bojownika zwalczającego establishment. „Och, to były sztubackie bzdury. Teraz jest zupełnie innym człowiekiem". W ten sposób St. John podał staremu przyjacielowi pigułkę trucizny; być może zrobił to świadomie, być może nieświadomie.

Najwidoczniej celem Viviana podczas tego spotkania było jedynie pobieżne sprawdzenie charakteru i osobowości Kima, być może na skutek sugestii Broomana-White'a i Tomasa Harrisa, należących do Grupy.

Dziwne było jednak to, że - jak napisał później profesor Trevor-Roper - Vivian przeznaczał Kima do najtajniejszych zadań, ponieważ „Philby miał wyjątkowe zalety", które czyniły go niezastąpionym. W tym miejscu Trevor-Roper odkrył rzeczywisty powód zainteresowania Viviana. Kim rzeczywiście miał takie zalety. Był człowiekiem niezastąpionym zarówno z punktu widzenia działań antyniemieckich, jak i antysowieckich, uprawianych obecnie w szefostwie służby tajnej. Vivian nie był głupcem; Guy Burgess składając meldunek swym sowieckim przełożonym, kiedy Vivian podjął próbę rekrutowania go w 1938 roku na tajnego agenta działającego przeciwko Związkowi Radzieckiemu, zauważył, że Vivian wykazał się „encyklopedyczną znajomością teorii marksistowskiej oraz dokładną znajomością polityki Kominternu", co wywarło na nim „wielkie wrażenie".

Także Rebecca West zbliżyła się do ujawnienia powodu, dla którego Vivian bardzo chciał zatrudnić Kima Philby'ego i dlaczego podjął próbę skaperowania w 1938 roku Guya Burgessa. Na podstawie dokładnej znajomości problemu napisała ona: „Instytucje zajmujące się sprawami bezpieczeństwa miały przeświadczenie, że dzięki umiejętnej manipulacji potrafią przekonać komunistów, iż komunizm da się pogodzić z

patriotyzmem, a ci ostatni będą służyć zbliżeniu Związku Radzieckiego i Zachodu, jeżeli zgodzą się na rolę agentów brytyjskich".

Jako szef kontrwywiadu w brytyjskiej służbie tajnej, Vivian miał zapewnić swemu rządowi kanały do przekazywania nieprawdziwych informacji służbom sowieckim, do wyszukania Brytyjczyków pracujących już dla tych służb lub mogących to robić, a także ustalić, jakie są zamiary sowieckie w stosunku do Niemiec. Różnica między Philbym i Burgessem była taka, że Kim najwyraźniej zdobył zaufanie Viviana. Podczas wspólnego lunchu i później - zaprezentował się jako człowiek, któremu można ufać.

Jak pokażą to dalsze wydarzenia, Vivian popełnił największy błąd w ocenie w czasie całej swej kariery.

Na tym etapie sprawa wstąpienia Philby'ego do służby tajnej zatrzymała się na jakiś czas.

Wspólny lunch dobiegł końca, trzej mężczyźni wrócili do swych zajęć. St. John pojechał do wiejskiego domku ukrytego wśród walijskich wzgórz, by podjąć pracę nad *Arabskimi dniami.* Pozostał tam do końca wojny, ale co miesiąc przyjeżdżał do Londynu; kiedy na Lords odbywały się mecze krykieta, robił to częściej. Kim wrócił do Beaulieu, być może mając świadomość, że zbliżył się do spełnienia misji, jaką obarczyli go w 1934 roku Orłow i Deutsch. Natomiast Vivian wrócił do swego biura na Broadwayu. Nie dochodziły od niego żadne wiadomości, a w każdym razie niczego na ten temat nie zanotowano. Marzec, kwiecień, maj - minęło dziewięćdziesiąt dni, a Philby nadal przebywał w Domu Niemieckim w Beaulieu.

Potem jednak nastąpił moment znaczący dla dziejów II wojny światowej. 10 maja 1941 roku, w sobotę, Philby znalazł się w Londynie – był to dzień gigantycznego ataku lotniczego, który wyrządził wielkie

szkody na Whitehallu i w Westminsterze - ucierpiała także dawna szkoła Kima. Podczas tego piekielnego zamieszania pojedynczy niemiecki myśliwiec, dwusilnikowy messerschmitt 110 znalazł się w przestrzeni powietrznej nad Szkocją i leciał torem spiralnym, jak gdyby pilot szukał jakiegoś określonego miejsca na ziemi. Następnie z samolotu wyskoczył na spadochronie jakiś człowiek. Był to Rudolf Hess, który przeleciał ponad tysiąc mil od miejsca startu w Bawarii. Poprosił o spotkanie z Hamiltonem, ale książę miał tego wieczora służbę w eskadrze myśliwskiej i mógł spotkać się z Hessem dopiero następnego dnia rano - była to niedziela, 11 maja.

Dlaczego Hess przyjechał, kogo reprezentował, jaką misję wykonywał - w tych sprawach początkowo panowała niejasność. Stopniowo jednak wyszło na jaw, że Hitler szukał porozumienia i wysłał Hessa jako swego przedstawiciela. Hess powiadomił gospodarzy, że jeśli Wielka Brytania wyrazi zgodę, to Hitler zagwarantuje suwerenność imperium brytyjskiego. W owym czasie nie wspominał ani słowem o zamiarze Hitlera zaatakowania Związku Radzieckiego, ale ta sprawa wypłynęła nieco później.

Zaskoczony pojawieniem się Hessa, Hamilton zatelefonował do Johna Colville'a, jednego z prywatnych sekretarzy premiera, a ten zorganizował przerzucenie Hessa samolotem do wiejskiego domu Churchilla w Oxfordshire.

Jeszcze tego samego dnia Hamilton opowiedział premierowi, co się wydarzyło. „Czy zamierza mi pan powiedzieć - zapytał najwyraźniej zaskoczony Churchill - że zastępca Führera Rzeszy niemieckiej znajduje się w naszych rękach?"

Hamilton potwierdził, a w odpowiedzi Churchill stwierdził: „Hess czy nie Hess, idę obejrzeć braci Marx", po czym zniknął w prywatnej sali

kinowej. Później pojawił się znowu i zaczął zadawać Hamiltonowi szczegółowe pytania. Jak się wydaje, premier nie był w ogóle uprzedzony o misji Hessa.

Hess zniknął z pola widzenia jako „więzień stanu”; opiekowało się nim dwóch najwyższych rangą funkcjonariuszy C; do końca życia, które miało trwać jeszcze czterdzieści siedem lat, nigdy już nie oglądał słońca jako wolny człowiek. Jak się utrzymuje, zginął z własnej ręki w 1987 roku, ciągle będąc więźniem. Churchill zarządził utrzymanie przyjazdu Hessa w całkowitej tajemnicy, a w poniedziałek rano wiadomość o jego pobycie w Zjednoczonym Królestwie była w posiadaniu bardzo nielicznych osób. Jedną z nich był jednak Kim Philby.

W 1991 roku moskiewskie KGB przekazało do wiadomości publicznej meldunki od Philby’ego, odnoszące się do przyjazdu Hessa. Kim występował wciąż pod pseudonimem Söhnchen; 14 maja, w środę, ambasada radziecka w Londynie wysłała następujący telegram do szefa wywiadu w moskiewskim Centrum:

> *Informacja otrzymana od SÖHNCHENA wskazuje, że HESS przybył do Anglii twierdząc, że najpierw zamierzał apelować do HAMILTONA z którym miał przyjazne stosunki w związku ze wspólnym zainteresowaniem zawodami lotniczymi w 1934 roku. HAMILTON jest członkiem tak zwanej grupy CLIVEDEN. HESS wylądował niedaleko zamku HAMILTON. KIRKPATRICK był pierwszym człowiekiem z SAKULOK [kryptonim brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych], który zidentyfikował HESSA, a ten powiedział mu, że przybył z ofertą pokoju. Jeszcze nie znamy szczegółów propozycji pokojowych.*

Następnie KGB przedstawiło podejrzenie, że źródłem Philby’ego był Tom Dupree, zastępca szefa Departamentu Prasy Foreign Office, którego,

jak stwierdzano, Philby poznał w 1936 roku w Hiszpanii i uważał za przyjaciela. W innym meldunku odebranym przez Moskwę 18 maja, szef placówki wywiadu sowieckiego w Londynie przekazywał następne informacje od Söhnchena:

> *W rozmowie z oficerami brytyjskiego wywiadu wojskowego Hess powiedział, że przybył do Wielkiej Brytanii, by zawrzeć kompromisowy pokój, którego celem miało być powstrzymanie rosnących strat w obu walczących ze sobą krajach oraz zachowanie imperium brytyjskiego jako siły stabilizującej [w polityce światowej]. W rozmowie z Kirkpatrickiem HESS stwierdził, że wojna pomiędzy dwoma narodami nordyckimi jest rzeczą kryminalną oraz wyraził nadzieję, że w Anglii istnieje potężna opozycja przeciwko Churchillowi, dążąca do pokoju; jego przybycie powinno być bardzo silnym czynnikiem stymulującym do walki o pokój.*

Ową opozycją przeciw Churchillowi miało być, rzecz jasna, Towarzystwo Angielsko-Niemieckie, zgrupowane między innymi wokół byłego króla Edwarda VIII i księcia Saxe-Coburg-Gotha. Następnie w meldunku informowano, że Philby zapytał Dupree'go, czy „sojusz brytyjsko-niemiecki przeciw Związkowi Radzieckiemu jest tym, o co chodziło Hessowi"; otrzymał odpowiedź, że „właśnie tego chciał". Philby utrzymywał, że Hess napisał do Hamiltona list „przed przybyciem Hessa" i że pismo to „z pewnością zostało przechwycone przez brytyjską służbę kontrwywiadu", która przesłała list Hamiltonowi dopiero „po jakichś sześciu tygodniach". Philby zapewnił Centrum, że to „nie jest właściwy czas dla negocjacji pokojowych", ale że jego zdaniem, „ponieważ wojna rozwija się", Hess „może stać się ośrodkiem intryg mających na celu doprowadzenie do kompromisowego pokoju, a tym samym okazać się pożytecznym dla partii opowiadającej się za pokojem i dla Anglii".

W świetle danych historycznych wydaje się, że twierdzenie Philby'ego, iż wie o tym, że Hess został ściągnięty do Anglii, ma solidne podstawy. Z nieznanych powodów był on rzeczywiście dobrze poinformowany, szczególnie jeśli chodzi o działalność „brytyjskiej służby kontrwywiadu".

Kim zazwyczaj przekazywał swe informacje, kiedy otrzymywał przepustkę na weekend - można sądzić, że tak samo było tego weekendu, kiedy przybył do Anglii Hess. Twierdzenie Kima, że zastępca Führera przyjechał do Anglii, „aby próbować wynegocjować pokój dla Hitlera, który planował atak na Związek Radziecki" nie zostało nigdy potwierdzone przez rząd brytyjski, ale Rosjanie uważali, że jest to prawda. Sowiecka oficjalna agencja prasowa TASS powiadomiła w owym czasie, że dysponuje dowodami, iż nakłaniając Hessa do przybycia do Anglii brytyjska służba tajna „umocniła nadzieje nazistów, że możliwe jest zawarcie pokoju z Wielką Brytanią, a tym samym popchnęła Niemcy do wojny ze Związkiem Radzieckim".

Stalin był przekonany, że „Brytania zachęca Niemcy do ataku na ZSRR i że w Londynie odbywają się tajne negocjacje, których podstawę stanowią propozycje Hessa". Wielka Brytania pozostaje „głównym wrogiem państwa radzieckiego", a za tym wszystkim stoi „stary przeciwnik władzy radzieckiej", Winston Churchill, będący „doświadczonym i sprytnym politykiem". A oto, co napisał Churchill o swoim spotkaniu ze Stalinem:

> *Miałem wrażenie, że jest on przeświadczony, iż między Wielką Brytanią i Niemcami trwały jakieś głęboko tajne negocjacje lub knuto spisek, mający na celu wspólne działanie podczas inwazji na Rosję, co się nie udało. Mając w pamięci, że jest to bardzo mądry człowiek, byłem zaskoczony widząc, jak zgłupiał na tym punkcie. Kiedy tłumacz*

dał wyraźnie do zrozumienia, iż Stalin nie wierzy w to, co powiedziałem, odpowiedziałem za pośrednictwem tłumacza: „Kiedy przekazuję oświadczenie dotyczące faktów, oczekuję, że zostanie ono przyjęte". Stalin przyjął tę dosyć brutalną ripostę z uśmiechem: „Nawet tutaj, w Rosji, zdarza się wiele rzeczy, o których nie zawsze informują mnie nasze służby tajne". Nie drążyłem więcej tej kwestii.

Jak się zdaje, sprawa Hessa pozostawała dalej tajemnicą. W owych dniach był to największy sekret II wojny światowej, ponieważ, jak stwierdził pewien historyk, przyjazd Hessa „zaskoczył Brytyjczyków, oszołomionych przez Amerykanów, wystraszonych przez Niemców i wprawionych w największe przerażenie przez Rosjan".

22 czerwca o godzinie trzeciej nad ranem 17 niemieckich dywizji pancernych, 13 zmechanizowanych i 110 dywizji piechoty uderzyło na Związek Radziecki na trzech wąskich frontach, pod osłoną 7100 dział, 2770 samolotów oraz 3300 czołgów. Plan Barbarossa był największą w historii operacją militarną. Przemawiając na falach BBC do Rosji i całego świata, Churchill zadeklarował, że Wielka Brytania udzieli Związkowi Radzieckiemu wszelkiej pomocy, na jaką może się zdobyć. „Nikt nie jest bardziej zdecydowanym przeciwnikiem komunizmu niż ja, który występuję przeciwko niemu od dwudziestu pięciu lat - oświadczył premier - i nie odwołam ani jednego słowa, wypowiedzianego na ten temat." Jednakże przeszłość „wraz ze swymi zbrodniami, szaleństwami, tragediami odchodzi w dal". „Rosyjskie zagrożenie" było „niebezpieczeństwem dla nas, a także dla Stanów Zjednoczonych, natomiast sprawa każdego Rosjanina, walczącego o swój dom i ognisko rodzinne jest sprawą wolnych ludzi i wolnych narodów w każdym zakątku świata".

Ani w Londynie, ani w Waszyngtonie nie było pełnej zgody co do treści przemówienia Churchilla. Senator Harry S. Truman wypowiadał się w imieniu wielu Amerykanów, kiedy wyraził nadzieję, że Niemcy i Rosja zadławią się nawzajem na śmierć; były ambasador amerykański w Związku Radzieckim William C. Bullitt wystąpił w imieniu wielu innych, kiedy publicznie oznajmił, że rząd sowiecki to „bezbożna tyrania i przysięgły wróg wszystkich wolnych ludzi na ziemi". Prezydent Roosevelt podkreślał, że Ameryka, pomimo wcześniejszych zobowiązań, nie jest w stanie udzielić Wielkiej Brytanii poważniejszej pomocy. Minister przemysłu lotniczego w gabinecie Churchilla, J. T. A. Moore-Brabazon wypowiedział idee podobne do tez senatora Trumana i został za to skarcony przez Churchilla.

Front wschodni, którego Churchill tak bardzo potrzebował, został jednak utworzony. 12 lipca 1941 roku rząd sowiecki oznajmił, że wojna, będąca dotychczas „konfliktem imperialistycznym" przekształciła się w „wojnę wyzwoleńczą i antyfaszystowską". Konflikt został przemianowany na Wielką Wojnę Ojczyźnianą, a rządy obydwu krajów postanowiły wymienić misje wojskowe „w celu wzajemnego wspomagania wysiłku wojennego skierowanego przeciwko wspólnemu wrogowi". Misja sowiecka przyjechała do Anglii 7 lipca 1941 roku; wczorajszy wróg miał się jutro stać przyjacielem.

W ramach zbliżania struktur wojennych Jego Majestat Król Wielkiej Brytanii, Irlandii i Brytyjskich Dominiów Zamorskich, Cesarz Indii - podpisał porozumienie z Prezydium Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w sprawie „wspólnych działań wojennych przeciwko Niemcom". Ponieważ lotnictwo radzieckie nie miało do dyspozycji samolotów o odpowiednio dużym zasięgu, Królewskie Siły Lotnicze (RAF) rozpoczęły wysoce niebezpieczne loty z

baz na Wyspach Brytyjskich, by zrzucić na spadochronach sowieckich tajnych agentów i radiooperatorów, mających działać w komunistycznym podziemiu w Niemczech, tzw. Czerwoną Orkiestrę (Rote Kapelle).

Tego rodzaju operacje były jednakże zaledwie zewnętrznym symbolem sojuszu. Gra pomiędzy Wielką Brytanią i Rosją rozpoczęła się w czasie Wojny Krymskiej. Oficer prowadzący Philby'ego, Anatolij Gorski, który znikł w chwili wybuchu wojny, pojawił się ponownie na dalszym horyzoncie wraz z żoną, Zinaidą Michajłowną. Unikając podróży przez okupowaną przez Niemców Europę, wybrał okrężną drogę - z Moskwy przez Syberię, Japonię, Nowy Jork i Lizbonę - i przybył do ambasady radzieckiej w Londynie jako pierwszy sekretarz w październiku 1941 roku; na miejscu przekonał się, co mu z pewnością sprawiło zadowolenie, że Philby'emu udało się wykonać misję, jaką otrzymał od służb sowieckich: dokonać penetracji brytyjskiej służby tajnej.

W dniu rozpoczęcia niemieckiej inwazji na Rosję Kim przebywał jeszcze w Beaulieu, gdzie uczył tajnych agentów.

Ordynans obudził mnie filiżanką herbaty i słowami: „On wyruszył na Rosję". Po wygłoszeniu dwóch dość pobieżnych wykładów na temat techniki propagandy, przed lunchem przyłączyłem się do innych instruktorów przebywających w kantynie. Moi koledzy najwyraźniej byli ogarnięci daleko idącymi wątpliwościami, wywołanymi przez obecną zawikłaną sytuację. W jaki sposób można zachować spokój, kiedy Szatan prowadzi wojnę z Lucyferem? ...Wieczorem tego dnia miał przemówić do narodu pan Churchill. Ja wykazałem więcej rozsądku, wstrzymując się z opiniami do wystąpienia premiera.

Jak zwykle, Churchill załatwił sprawę. Zanim doprowadził swe przemówienie do końca, Rosjanie byli już naszymi sojusznikami, moi koledzy zgodzili się z tym i powrócił dawny, pełen godności spokój...

Obecnie bardziej niż kiedykolwiek konieczny stał się mój wyjazd z pełnego rododendronów Beaulieu. Musiałem jak najszybciej znaleźć sobie lepszą norę.

Istnieją dwie wersje na temat tego, jak Philby znalazł lepszą norę. Pierwsza pochodzi od niego samego.

W lipcu 1941 roku spotkał się z Tomasem Harrisem, dobrze prosperującym handlarzem dziełami sztuki, który obecnie zaangażował się w pracę z podwójnymi agentami. Czy Kim byłby zainteresowany posadą w służbie tajnej, na której jego obowiązkiem byłoby nadzorowanie operacji kontrwywiadu w Hiszpanii i Portugalii? Wyjaśniono mu, że duża część niemieckich działań wywiadowczych koncentruje się w tych krajach. Ściśle biorąc, proponowano mu stanowisko w sekcji politycznej w kwaterze głównej, co dałoby mu dostęp do samego serca spraw zagranicznych w siedzibie rządu. Sekcja kontrwywiadu ulokowana została o dziewiętnaście mil od Whitehallu, w St. Albans, małym prowincjonalnym miasteczku w hrabstwie Hertfordshire. Jednakże stanowisko w Sekcji V dałoby mu miejsce w samym środku systemu bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii, ponieważ wydział kontrwywiadu zaliczony został do struktury organizacyjnej służby tajnej; system bezpieczeństwa, jak to zdefiniowano w sposób oficjalny, miał służyć „ochronie interesów narodowych przed elementami nieprzyjaznymi innymi niż siły zbrojne wroga: w praktyce chodzi o szpiegostwo, sabotaż oraz usiłowanie spowodowania porażki metodą wywrotowych działań politycznych".

W sekcji iberyjskiej Kim miałby ponosić odpowiedzialność za „operacje zmierzające do zanegowania, zakłócenia, uniemożliwienia, monitorowania lub kontrolowania tajnych operacji zbierania danych wywiadowczych i/lub agentów obcych rządów bądź instytucji".

Aby móc pomyślnie wykonywać te obowiązki, Philby musiał znać, a przynajmniej nauczyć się mnóstwa rzeczy na temat polityki, jawnej i ukrytej, a także na temat tajnych operacji rządu. To pozwoliłoby mu wyrobić sobie spojrzenie na tajną wojnę na wszystkich jej szczeblach; tego rodzaju znajomość przedmiotu była z jednej strony rzeczą rzadką w administracji Churchilla, a z drugiej strony umożliwiłaby Kimowi operacyjną kontrolę najważniejszego wycinka tajnej wojny z Niemcami. Nie był to jednak obszar głównego zainteresowania Związku Radzieckiego. Z drugiej strony, Kim zauważył: „Moje nowe zajęcie będzie wymagało osobistych kontaktów z pozostałą częścią SIS oraz z MI5. Istnieją również wskazówki, że istnieje zainteresowanie ze strony Foreign Office, nie wspominając już o departamentach służby". Przez przypadek Kim dowiedział się, że „archiwa SIS mieszczą się również w St. Albans, tuż obok Sekcji V".

Tak więc Tomas Harris zapalił zielone światło przed Philbym i wkrótce potem Kim odebrał telefon; dzwonił szef Sekcji V, Felix Henry Cowgill, który prosił Kima o spotkanie w gospodzie w Markyate, wsi leżącej niedaleko St. Albans, przy Great North Road. Oto, co Philby zanotował na temat tego spotkania:

> *Czasy były wysoce nieformalne, i z tego powodu ja nie wystąpiłem z jednoznaczną prośbą o tę posadę, a Cowgill nie mógł wyrazić swej akceptacji. Jednakże w ciągu tego długiego wieczora poinformował mnie o przyszłych obowiązkach, przedstawiając je na tle struktury SIS jako całości. To, co mówił, miało charakter ściśle tajny, toteż uznałem jego słowa za formalną deklarację intencji. Innymi słowy, uznałem, że jestem zatrudniony*.

Tak oto przedstawia się podana przez Kima wersja wydarzeń, prowadzących do otrzymania przez niego pracy w służbie tajnej.

Wślizgnął się do tajnego kręgu jako szpieg i mściciel. Istnieje jednak i druga wersja, która wyraźniej odzwierciedla okrucieństwo ówczesnej polityki, mającej na celu utrzymanie się przy życiu, a w szczególności to, co wiązało się z „owym wspaniałym posunięciem" - w ramach wojennej strategii Churchilla - frontem wschodnim.

W czasie I wojny światowej Churchill został mocno doświadczony osobiście i politycznie, kiedy to, na skutek wybuchu rewolucji Lenina w 1917 roku, wspieranej przez niemiecki wywiad, kajzer uzyskał możliwość przerzucenia bardzo wielkich sił z frontu rosyjskiego na francuski w celu rozwinięcia decydującej ofensywy, która miała doprowadzić do zwycięstwa Niemiec na wiosnę 1918 roku. Pierwszy cios został zadany, gdy Churchill przebywał na linii frontu we Francji. Zniszczeniu uległa Piąta Armia brytyjska; następnie ruszyło pięć kolejnych ofensyw.

Perspektywa zakończenia wojny zwycięstwem Niemców stała się tak realna, że pojawiło się coś, co Churchill określił mianem trwałego piętna na historii politycznej Wielkiej Brytanii. Jako premier w latach II wojny światowej, Churchill nie miał zamiaru dopuścić do kolejnego separatystycznego pokoju - tym razem pomiędzy Hitlerem i Stalinem, co zawsze było możliwe - a podczas tej wojny żaden rok nie upłynął bez pewnych przesłanek wskazujących, że Hitler albo Stalin szuka możliwości porozumienia sowiecko-niemieckiego. Gdyby jedna z tych prób dojrzała, to Ameryka i Brytania zostałyby wystawione na uderzenie całej potęgi najpotężniejszej armii na świecie i miałyby bardzo nikłe szanse wygranej.

W takich warunkach politycznych Allen Dulles, czołowa postać wywiadu Stanów Zjednoczonych w latach 1942-1963, a w późniejszej fazie kariery szef Operacji, a następnie szef CIA, poinformował, że „przed wstąpieniem [do SIS] Philby oczyścił się całkowicie z wcześniejszych powiązań z komunistami, włącznie z okresem wojny domowej w

Hiszpanii ...Jego zadaniem w szczególności było prowadzenie brytyjskich agentów podwójnych, penetrowanie wywiadu [niemieckiego] oraz - co zabrzmi ironicznie - *dostarczanie fałszywych informacji Rosjanom.* Szybko zdobył sobie znakomitą reputację w związku z wybitnymi osiągnięciami w tej pracy... *Ponieważ jednym z jego oficjalnych obowiązków było utrzymywanie związków z wywiadem sowieckim, otwarte i częste kontakty z tymi ludźmi nie budziły najmniejszych podejrzeń,* a po zakończeniu wojny dostał za to Order Imperium Brytyjskiego".

W tym miejscu mamy do czynienia z interesującym aspektem rekrutacji Philby'ego - C, przynajmniej na początku, zatrudnił go w charakterze agenta mającego wyprowadzić w pole zarówno Związek Radziecki, jak i Trzecią Rzeszę. Wielki autorytet Dullesa w świecie wywiadu i towarzyszące temu uznanie dodają powyższej informacji wiarygodności. Dulles siedział w tych sprawach i dostawał wiadomości na temat Philby'ego. Do jego punktu widzenia Kim nigdy nie mógł się przyznać.

W historii Dullesa nie można doszukać się większego braku prawdopodobieństwa, o ile w ogóle jest w niej coś nieprawdopodobnego. Nie jest to wiadomość nowa, a źródła jej pochodzenia trzeba uznać za poważne. W 1964 roku „Saturday Evening Post" zamówił i opublikował artykuł Edwarda R. F. Sheehana, cenionego publicysty amerykańskiego, który dobrze znał Philby'ego i miał kwalifikacje, aby napisać taki tekst; utrzymywali ze sobą kontakty, kiedy Sheehan pracował jako attaché prasowy w ambasadzie amerykańskiej w Bejrucie.

Amerykanin twierdzi, że głównym źródłem informacji był dla niego inny znajomy Philby'ego, Miles Copeland, były funkcjonariusz CIA, obecnie zatrudniony jako dyrektor spółki naftowej. Copeland powiedział Sheehanowi, że jego wiadomości pochodzą z dokumentów CIA

dotyczących sprawy Philby'ego, i nie są to informacje nieprawdopodobne; ich pierwotnym źródłem jest brytyjska służba tajna. Copelanda uznawano wówczas za człowieka wiarygodnego i dobrze poinformowanego w sprawach amerykańskiego wywiadu, więc Sheehan wykorzystał jego dane i napisał artykuł.

Natomiast, jak twierdzi amerykański dziennikarz, szefowie redakcji „Saturday Evening Post" podważyli oświadczenie Copelanda, a szczególnie tę część, w której jest mowa o okolicznościach, w jakich doszło do rekrutowania Philby'ego. Chcąc uzyskać pewność, polecili Sheehanowi, aby jeszcze raz skontaktował się z Copelandem i wymusił na nim zgodę na uściślenie tekstu. Tak się też stało, a Copeland powtórzył swe wcześniejsze twierdzenia. W międzyczasie redaktor sprawdził rękopis u ludzi z CIA w Waszyngtonie. Nie wiadomo, czy CIA potwierdziła opowieść Copelanda, można jednak przyjąć, że „Saturday Evening Post" uznał opinie zarówno Sheehana, jak i CIA za wystarczające, ponieważ artykuł został opublikowany. Najpierw ukazał się on w „Reader's Digest" [Edward R. F. Sheehan, *Philby,* „Saturday Evening Post", 15 lutego 1964 oraz wywiady z nim. Sheehan stwierdził, że głównym źródłem informacji do jego artykułu był Miles Copeland, przedstawiciel *Gulf Oil* w Bejrucie w okresie, kiedy zniknął Philby. Copeland utrzymywał, że jego wydatki służbowe częściowo opłacał James J. Angleton, wówczas szef kontrwywiadu w CIA. Copeland miał powiązania z CIA w Waszyngtonie, a w Bejrucie uznawano go powszechnie za wiarygodne i rzetelne źródło informacji na temat afery Philby'ego; przez pewien czas modne było wypytywanie go o informacje, ale później stracono do nich zaufanie. „Czarujący, ale niewiarygodny" - skomentował Nicholas Elliott, ówcześnie przedstawiciel Brytyjskiej Służby Tajnej w Bejrucie]. W cztery lata później Dulles przedrukował go w redagowanej przez siebie książce *Wielkie prawdziwe historie szpiegowskie* („Great True Spy Stories"). Było zatem mnóstwo czasu na ewentualną interwencję ze strony kierownictwa wywiadu, jednak tego rodzaju interwencja nie nastąpiła; wersja książkowa była identyczna z tym, co napisał Sheehan.

Jest faktem, że Philby był wyraźnie dotknięty artykułem Sheehana - Kim nawiązał do tego na ostatniej stronie swych pamiętników noszących tytuł *Moja cicha wojna,* opublikowanych jednocześnie z książką Dullesa. Nie odniósł się do najważniejszej sprawy: okoliczności towarzyszących jego rekrutacji do brytyjskiej służby tajnej. Nie nawiązał także do podejrzenia, że Wielka Brytania oszukiwała swego sojusznika z czasów wojny. Napisał jedynie o „uspokajających wymysłach", typowych dla „tak wielkiej części obecnych publikacji na temat służb tajnych" i zauważył, że „autor artykułu w «Saturday Evening Post» opowiedział podniecającą historię". Philby napisał: „Nie wiem, czy autor sobie nie zażartował pisząc nieprawdę; być może źle go oceniam, ale sądzę, że jest zbyt inteligentny, aby popaść w takie ględzenie".

Nie była to przekonywająca krytyka opowieści Sheehana. Jego artykuł stwarzał Philby'emu ogromne możliwości dowodzenia czegoś innego, ale on z nich nie skorzystał. Wybrał milczenie.

Po upadku Związku Radzieckiego i zlikwidowaniu KGB w październiku 1991 roku pojawiła się okazja porównania twierdzeń Sheehana z wiadomościami niewielkiej grupy oficerów KGB, z którymi Philby utrzymywał w Moskwie stosunki towarzyskie. Pojawiła się wersja mówiąca, że C przedstawił Kima w sposób formalny jako swego oficera łącznikowego generałowi I. A. Cziczajewowi z radzieckiej służby tajnej. Cziczajew przyjechał do Londynu we wrześniu 1941 roku jako oficjalny przedstawiciel rosyjskiej służby tajnej wobec służb brytyjskich; mniej więcej w tym samym okresie doszło do rekrutacji Philby'ego. Towarzyszyła mu dziesięcioosobowa ekipa. Kiedy natomiast po wojnie Rosjanie analizowali papiery Philby'ego, starając się ustalić, czy Kim był brytyjską wtyczką w Moskwie, czego domyślało się Centrum, wynik był

pozytywny - SIS faktycznie zatrudnił Kima w celu prowadzenia działań przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Oceny takie zostały również potwierdzone przez stronę brytyjską.

Malcolm Muggeridge nazwał akcję Philby'ego „zdumiewającym oszustwem" i uznał, że Kim przyjął rolę łącznika między brytyjską i radziecką służbą tajną, aby wykonać misję zleconą mu przed wielu laty przez Rosjan: penetrację brytyjskiej służby tajnej. W innym miejscu i czasie Muggeridge napisał: „W pewnym momencie Philby musiał działać jako podwójny agent, mając na to zgodę przełożonych tak ze służby tajnej, jak i z KGB". A któż mógłby zaprzeczyć Muggeridge'owi, staremu przyjacielowi Philby'ego, który sam należał do tajnego kręgu?

Potwierdzeniem wersji Dullesa jest fakt, że „skoro jednym z jego obowiązków służbowych było utrzymywanie związków z wywiadem sowieckim, otwarte i częste kontakty z przedstawicielami tej organizacji nie budziły żadnych podejrzeń".

Oficjalny brytyjski historyk wywiadu i strategii w czasie II wojny światowej stwierdził, że „specjalna sekcja Brytyjskiego Wywiadu Wojskowego [została] powołana w sierpniu [1942] w celu utrzymywania łączności z Misją Sowiecką". Sekcja ta została podporządkowana bezpośrednio dyrektorowi Wywiadu Wojskowego w Ministerstwie Wojny, jednakże „nie pozostawiła żadnych śladów swej działalności". Nie ma więc danych dotyczących charakteru danych wywiadowczych przekazywanych Związkowi Radzieckiemu - ich brak ilustruje stopień utajnienia i delikatny charakter wspomnianych transakcji. Przyczyna jest oczywista: chodzi o zapewnienie za wszelką cenę ochrony pewnej tajemnicy; tej mianowicie, że Brytyjczycy opanowali umiejętność odczytywania radiowych meldunków niemieckiego Naczelnego Dowództwa i służb wywiadowczych. Nie istnieją dostępne publicznie

dowody, że Philby miał związek z tym biurem łącznikowym, należy jednak pamiętać, że został zatrudniony w sekrecie i że chroniony był przez anonimowość gwarantowaną przez prawo i obyczaj. W rzeczywistości Kim stał się tajnym urzędnikiem państwowym Wielkiej Brytanii, a tacy ludzie nie pozostawiają śladów swych poczynań.

Żadne studium na temat okoliczności i uwarunkowań politycznych zatrudnienia Philby'ego nie będzie pełne bez uwzględnienia stosunków pomiędzy C i jego tajnym agentem. W tajnej działalności zaufanie i rozwaga mają kluczowe znaczenie. C zazwyczaj nie poświęcał zbyt wiele czasu młodszym członkom swego zespołu. Jak zaświadczył później jego kolega, James Easton, Menzies przyjął postawę typu *noblesse oblige* i zachowywał rezerwę w kontaktach z podwładnymi. Inaczej jednak odnosił się do Philby'ego. Jak się przekonamy, C bardzo wysoko cenił Kima i traktował go z wyraźną sympatią.

W takim oto kontekście w czerwcu 1942 roku zdarzyła się sytuacja w oczywisty sposób wymagająca powołania oficera łącznikowego ze służbą sowiecką. Uzyskawszy pozwolenie Churchilla, C, który nie wierzył, że rosyjskie szyfry są bezpieczne, przestał przesyłać do Moskwy dane wywiadowcze MSS - czyli dekrypty Ultra, stanowiące najistotniejszą część tajnych informacji, jakie posiadał. Decyzję tę podjął w celu zapewnienia ochrony źródłom, z których pochodziły te wiadomości, analizie kryptograficznej i systemowi łamania kodów. Miał jednak świadomość potrzeby utrzymania frontu wschodniego, owej „wspaniałej rzeczy" w strategii Churchilla. W tej sytuacji postanowił przekonać przedstawicieli radzieckich w Londynie, by uznali jego dane wywiadowcze za prawdziwe i wartościowe.

Najwyżej postawiona osobistość w sferze wywiadu, przewodniczący Victor Cavendish-Bentinck z Połączonego Komitetu Wywiadu, wyraził

zgodę na tę nietypową operację. Jego urzędowy biograf, Patrick Howard, zaświadcza: „Jedną z metod przekazywania Związkowi Radzieckiemu informacji o znaczeniu strategicznym było wypuszczanie jej na zasadzie przecieku z SIS do znanych agentów sowieckich w krajach neutralnych, a zwłaszcza w Szwajcarii. Przy okazji wpływało to na poprawę wiarygodności, a także powojennej reputacji tych agentów".

Stwierdzenie to zostało uwierzytelnione przez lorda Bullocka, brytyjskiego historyka, który napisał, że „brytyjska służba wywiadowcza zdołała dokonać infiltracji sowieckiej siatki szpiegowskiej w Szwajcarii, i za jej pośrednictwem (nie ujawniając własnego udziału w tej machinacji) już w kwietniu przekazała do Moskwy datę niemieckiego ataku, wyznaczoną na połowę czerwca (następnie termin został przesunięty na 22 czerwca) oraz prawdziwe szczegóły niemieckich rozkazów bojowych". Pismo CIA „Review of Intelligence" („Przegląd Wywiadowczy") zapewnia, że wątki i osobistości zamieszane w sprawę Philby'ego [zostały] straszliwie zagmatwane „przez Rote Drei (Czerwoną Trójkę), czyli strukturę wywiadu sowieckiego w Szwajcarii, kontrolowaną przez C".

Podsumowując to wszystko można stwierdzić, że istnieją dostateczne dowody, iż C przekazywał dane wywiadu Rosjanom; istnieją również dowody - Muggeridge'a - że były one przekazywane przez Philby'ego, aby cała rzecz nabrała posmaku pełnej autentyczności. Stalin nie uwierzyłby żadnemu meldunkowi wywiadu brytyjskiego, jeżeli nie pochodziłby on od radzieckiego agenta i nie został przesłany za pośrednictwem sowieckiego systemu łączności. Jeżeli Muggeridge ma słuszność, kiedy twierdzi, że było to robione za wiedzą zarówno C jak i Centrum, to oznacza, że C musiał zdawać sobie sprawę przynajmniej z faktu, iż Philby utrzymuje kontakty z tajnymi agentami sowieckimi. W takich warunkach nie można

było jednak uprawiać dezinformacji, ponieważ zagroziłoby to owej „wspaniałej rzeczy” Churchilla - wschodniemu frontowi.

To jeszcze nie wszystko: należy pokrótce wspomnieć o dwóch innych problemach. Po pierwsze, o ile można mieć zastrzeżenia do lojalności Philby’ego, to jego opinia w Centrum zapewniała mu całkowite zaufanie ze strony wszystkich oficerów KGB z wyjątkiem jednego - tego, który miał z Kimem kontakt bezpośredni. Po drugie, istnieją dowody, że po nastaniu zimnej wojny po zakończeniu II wojny światowej Philby zdradził C. I tu kryje się jedna z wielkich tragedii wiążących się z aferą Philby’ego. Jak dużo później miał napisać bliski przyjaciel i współpracownik Philby’ego, prawda na temat Kima polega na tym, że „był on schizofrenikiem dysponującym wielkim talentem w dziedzinie stosowania podstępu”.

Taka jest druga wersja dotycząca przyjęcia Philby’ego do brytyjskiej służby tajnej. Jak to często ma miejsce w podobnych przypadkach, prawda leży gdzieś między jednym i drugim ze wspomnianych wyżej wariantów, ale bliżej tego pierwszego. Pozostaje tylko jedno pytanie, związane z Churchillem i jego polityką wspierania wschodniego frontu. Czy polityka ta wymagała, aby C uciekał się do tak niebezpiecznych kroków jak zatrudnienie znanego komunisty w charakterze tajnego agenta? Istnieją pewne dowody, które każą odpowiedzieć na to pytanie twierdząco.

W roku 1979 dokumenty służbowe Williama J. Donovana, szefa pierwszej służby amerykańskiego wywiadu, wojny politycznej i operacji specjalnych, zostały ujawnione w formie półoficjalnej w Stanach Zjednoczonych - zrobiono to dla celów biograficznych. Znajdował się wśród nich materiał szczególny, zatytułowany „Wiosenna ofensywa niemiecka przeciw Rosji”. Następnie drugi egzemplarz tego dokumentu znaleziono wśród materiałów związanych z czwartym posiedzeniem

Komitetu Połączonych Szefów Sztabu Stanów Zjednoczonych, które odbyło się w maju 1942 roku. Przy pierwszym czytaniu dokument wydawał się równie mało atrakcyjny jak jego tytuł. Jednakże podczas powtórnej lektury stawało się oczywiste, że ma on związek z polityką Churchilla, zmierzającą do utrzymania frontu wschodniego za wszelką cenę. Mówiąc po prostu, zasada sprowadzała się do tego, że każdy niemiecki żołnierz zabity w Rosji oznacza o jednego Niemca mniej na froncie francuskim, kiedy przyjdzie czas na lądowanie sił angielsko-amerykańskich we Francji.

Okoliczności, w jakich ten dokument został sporządzony, były następujące: w cztery miesiące po zatrudnieniu Philby'ego w służbie tajnej, w lutym 1942 roku, po przystąpieniu Ameryki do wojny, ale w warunkach istniejącego w dalszym ciągu zagrożenia Wielkiej Brytanii inwazją, przy perspektywie odniesienia porażki na wszystkich frontach, Stalin wygłosił przemówienie z okazji dwudziestej piątej rocznicy utworzenia Armii Czerwonej. Nie uczynił w nim najmniejszej wzmianki na temat sojuszników, sugerując tym samym, że Rosja walczy samotnie i tylko po to, aby uwolnić się od wroga. Wywołało to alarm w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, tym bardziej, że Stalin zawarł w swym wystąpieniu pojednawcze zdanie na temat narodu niemieckiego: „Byłoby rzeczą śmieszną utożsamiać klikę Hitlera z niemieckim narodem i niemieckim państwem. Historia poucza, że hitlerzy przychodzą i odchodzą, a niemiecki naród i niemieckie państwo pozostają".

W rezultacie tych stwierdzeń w Whitehallu ożyły obawy, że Stalin może starać się o zawarcie odrębnego pokoju z Niemcami. W następstwie tego, jak się wydaje, Foreign Office zezwolił na operację specjalną, mającą dać pewność, że niezależnie od rozwoju sytuacji Rosjanie nadal pozostaną sojusznikami. Zarząd Wojny Politycznej (PWE), służba tajna wywodząca

się z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przekazała do Waszyngtonu propozycję, aby obydwa mocarstwa zorganizowały wspólnie operację zwaną Wiosenna Ofensywa Niemiecka Przeciw Rosji. Krótka nota wstępna wyjaśniała kryjące się za tym pomysłem intencje: „aby skłonić Niemcy do wiosennej ofensywy przeciw Rosjanom".

W jaki sposób PWE zamierzał „skłonić" armię niemiecką do takiego posunięcia? Tego nie napisano w żadnym z towarzyszących dokumentów; w każdym razie wydaje się, że o przewidzianych do zastosowania środkach zakomunikowano wyłącznie w formie ustnej. Przedstawicielowi PWE w Waszyngtonie przekazano żądanie sformułowania propozycji na piśmie, ale odpowiednia nota albo nie została wysłana, albo też nie zachowała się. Można jednak spokojnie założyć, że zamierzano zastosować środki tajne. Jest prawdopodobne, że PWE zamierzał ujawnić - za pośrednictwem swego podziemnego aparatu, do którego należał Philby działający w Hiszpanii, będącej głównym frontem sekretnej wojny pomiędzy Wielką Brytanią i Niemcami - iż Niemcy planują zajęcie określonych regionów i miast rosyjskich w określonym terminie. Podane cele dalece przekraczały możliwości wojsk niemieckich, gdyby zatem nie zajęły one wymienionych pozycji, PWE uruchomiłby następną kampanię, aby wykazać, że armia niemiecka została pobita.

Propozycja ta została sformułowana przed posiedzeniem Komitetu Połączonych Szefów Sztabu 25 marca 1942 roku, a ci ostatni odrzucili ją. Sekretarz komitetu, Walter Bedell Smith tak uzasadnił tę decyzję agentowi PWE:

a. Jeżeli Niemcy istotnie podejmą ofensywę i odniosą powodzenie, nasza propaganda będzie nagłaśniać ich zwycięstwo.

b. Jeżeli ofensywa nie zostanie uruchomiona w ogóle albo w części, a zamiast tego Niemcy zaatakują na Bliskim Wschodzie,

zarówno nasza propaganda jak i nasz wywiad zostaną zdyskredytowane w kraju i za granicą.

c. Propaganda rosyjska usiłuje wymusić amerykańsko-brytyjską ofensywę w Europie Zachodniej, aby zmniejszyć niemiecki nacisk na Rosję. Przedłożony plan propagandowy służyłby wsparciu pozycji rosyjskiej i pobudziłby opinię publiczną do wymuszenia strategicznego zobowiązania, które może, ale nie musi być zgodne z planami strategicznymi Stanów Zjednoczonych.

O ile jest prawdą, że dokument ten w żaden sposób nie dowodzi, iż jego celem było sprowokowanie wojny na wyniszczenie pomiędzy Niemcami i Rosją, to w momencie, gdy agent PWE przedstawił powyższą propozycję, Whitehall był w pełni świadomy, że (a) Hitler gromadzi już siły dla zniszczenia Związku Radzieckiego w tym roku i (b) Rosja znajduje się, jak określał to odnośny dokument, w stanie „bardzo naglącej potrzeby pomocy", jeżeli ma przetrzymać.

A zatem, po co tego rodzaju plan został w ogóle sporządzony, jeżeli jego celem nie było dodatkowe powiększenie rosyjskich trudności? W taki właśnie sposób spojrzał na tę propozycję Robert Bruce Lockhart, który przejął kierownictwo PWE w czasie, gdy wspomniany plan krążył po szczeblach dowództwa sił sojuszniczych. Lockhart zwrócił uwagę na kryjące się w nim zagrożenia, pisząc: „Stalin przypisuje naszym działaniom najbardziej złowrogie zamiary". Zalicza się do nich podejrzenie, że „Wielka Brytania jest zainteresowana całkowitym wykrwawieniem Rosji". Następnie, Brytania „nadal chowa w rękawie asa kompromisowego pokoju z niemieckimi generałami... zagra tą kartą, jeżeli pojawi się groźba, że Rosjanie przesuną się na zachód". Lockhart dodawał, że nic „nie szerzy się prędzej niż pogłoski, że Wielka Brytania będzie walczyć do ostatniej kropli rosyjskiej krwi".

W listopadzie 1941 roku Philby w stopniu majora zgłosił się do służby w Stacji Wojennej XB (War Station XB) w St. Albans, gdzie mieściła się kwatera główna wydziału kontrwywiadu brytyjskiej służby tajnej. Był oficerem, który w razie potrzeby może zostać zaangażowany w „środki specjalne" („special means") - takiego terminu używano wówczas w Wielkiej Brytanii na określenie podstępu i dezinformacji, zgodnych z doktryną Churchilla. Jego prawdziwa misja polegała oczywiście na wykorzystaniu pozycji Wielkiej Brytanii w interesie Związku Radzieckiego. Udawało mu się to przez następne dziesięć lat, być może bez wzbudzenia odrobiny podejrzenia - była to próba siły nerwów, rozumu, intuicji i wiedzy o tym, w jaki sposób wykorzystać działanie systemu dla własnej korzyści.

We wczesnym okresie swej służby w War Station XB Kim spotkał się z C w Broadwayu, kwaterze głównej SIS; jego wersja tego wydarzenia zdaje się wskazywać, że C znał Dorę Philby, ale nie miał do tamtej pory okazji spotkać się z Kimem.

> *Broadway był to zaniedbany budynek, pełen drewnianych przepierzeń i zaszronionych okien. Osiem pięter obsługiwała starożytna winda. Podczas jednej z moich pierwszych wizyt wsiadłem do windy z człowiekiem, do którego windziarz odnosił się z natrętnym szacunkiem. Nieznajomy obrzucił mnie szybkim spojrzeniem i odwrócił wzrok. Był to mężczyzna dobrze zbudowany i porządnie ubrany, ale najbardziej uderzył mnie jego koloryt: blada twarz, blade oczy, rzedniejące na czubku głowy włosy srebrnoblond - wszystko to kojarzyło się z pieprzem i solą. Kiedy nieznajomy wysiadł na czwartym piętrze, zapytałem windziarza, kto to jest. „Ależ sir, to jest Szef" - odpowiedział z pewnym zdziwieniem.*

Na tamtym etapie wiedziałem o Szefie bardzo niewiele. Nazywał się Stewart Menzies i miał stopień pułkownika. Jego gabinet mieścił się na czwartym piętrze. Używał błękitnego papieru do piania i zielonego atramentu.

Miał obrzydliwy charakter pisma... Jego oficjalnym symbolem było CSS, ale w korespondencji pomiędzy Broadwayem i placówkami zagranicznymi mógł podpisywać się dowolnymi trzema kolejnymi literami alfabetu: ABC, XYZ. itd. W kołach rządowych z wyłączeniem SIS znany był zawsze jako C...

Oto całokształt mojej wiedzy o Szefie w okresie tamtego pierwszego spotkania w windzie.

Z bezpiecznego azylu swego moskiewskiego mieszkania KGB by dodawał z wielką ostrożnością:

Jak się okaże, później poznałem go dużo lepiej i spieszę stwierdzić, że wspominam go zarówno z sympatią jak i respektem, chociaż niekoniecznie chodzi o respekt dla tych kwalifikacji, którymi powinien się szczycić.

10. „Stacja Wojenna XB”: 1941-1944

Kim Philby miał dwadzieścia dziewięć lat, kiedy na początku października 1941 roku przybył do Stacji Wojennej XB (War Station XB). Kodeks rządzący działalnością polityczną był taki sam, jak w czasach, kiedy jego ojciec współpracował z Radź:

Funkcjonariusz musi być lojalny w stosunku do swej służby i swego kraju.

Może wyznawać takie poglądy polityczne, jakie mu odpowiadają, ale jak długo jest w służbie, nie może dopuścić, aby polityka wpłynęła na jego lojalność w stosunku do służby albo wobec rządu, który znajduje się u władzy, nawet jeżeli wspomniany funkcjonariusz uważa, że nie jest to odpowiednia forma rządu.

Kim podpisał dokument zwany Aktem Tajemnicy Służbowej (Official Secrets Act), który zobowiązywał go w sposób ciągły do nieujawniania bez upoważnienia żadnych spraw wiążących się z jego służbą rządową; zgodnie z ówczesnymi zwyczajami podpisał również kontrakt z C, wiążący Philby’ego osobiście z Szefem. Istotną częścią tego zobowiązania był fakt, że Kim musiał bardzo uważać na wszelkie kontakty z ludźmi spoza służby, a zwłaszcza z cudzoziemcami. „Wymagano i oczekiwano” od niego, że będzie zasięgał porady pułkownika Viviana przed umówieniem się na jakiekolwiek spotkanie o charakterze służbowym poza służbą. „Uznanie” dla jego usług oraz zobowiązania do zachowania tajemnicy, na co Philby wyraził zgodę, zostały zgodnie ze zwyczajem wycenione na przyzwoitą kwotę 600 funtów rocznie, wolną od podatku - funkcjonariusze SIS nie płacili podatków osobistych, aby nie zostawiać śladów - wypłacanej co tydzień w nowych banknotach. Służba ta nie

wypłacała emerytury, ponieważ w ten sposób również pozostawiało się ślady, ale funkcjonariusz, jeśli tego chciał, mógł sobie gromadzić fundusz emerytalny z pensji za pośrednictwem małej, dyskretnej firmy, związanej z małym, dyskretnym bankiem, z którego usług korzystała służba - był to Bank Drummond's przy Admiralty Arch.

Stacja Wojenna mieściła się w Glenalmond, dużej, wiktoriańskiej posiadłości przy King Harry Lane na obrzeżach St. Albans. Praca w tej placówce spowodowała, że Philby znalazł się w samym centrum najtajniejszych spraw związanych ze służbą, ponieważ owa sekcja - a słowo *sekcja* samo w sobie jest określeniem kodowym, bo sekcja może być dowolnej wielkości, od batalionu do dwóch lub trzech urzędników biurowych zajętych pisaniną w jakimś odległym zakamarku swej instytucji - ponosiła odpowiedzialność za cały kontrwywiad poza trzymilową strefą wokół Wysp Brytyjskich i na wszystkich terytoriach należących do Imperium. Jej obowiązki miały więc wymiar globalny. Kontrwywiad w granicach trzymilowej strefy należał do Imperialnej Służby Bezpieczeństwa (Imperiał Security Service), znanej jako MI5.

Do 1937 roku Sekcja V poświęcała niemal cały czas studiowaniu komunizmu międzynarodowego; po tej dacie jej misja została rozszerzona i objęła to, co w oficjalnym języku określano mianem „podwójnych agentów i dezinformacji, wrogiej łączności szpiegowskiej, szpiegostwa sowieckiego i komunizmu, ochrony samej SIS przed penetracją". Od końca 1943 roku obowiązki te zostały jeszcze bardziej rozszerzone, gdy objęły operacje przeciwko „niemieckiemu przemytowi materiałów strategicznych przez Atlantyk".

Jeżeli mowa o Europie, to członkowie zespołu Sekcji V byli rozlokowani w Portugalii, Hiszpanii, Turcji oraz Szwecji, a Philby był szefem placówek w Portugalii i Hiszpanii, będących dwoma

najważniejszymi sektorami wojny wywiadowczej z Niemcami. Miał bardzo duży obszar działania, rozciągający się po odległe zakątki imperiów portugalskiego i hiszpańskiego oraz na strefy wpływów tych krajów w obu Amerykach, Afryce, na wyspach atlantyckich, niewielkie przyczółki na Oceanie Indyjskim, Morzu Arabskim i w Holenderskich Indiach Wschodnich. Pod koniec wojny placówki zorganizowane zostały we wszystkich ważniejszych stolicach na świecie; po swej wizycie w biurze w Lizbonie w maju 1942 roku Malcolm Muggeridge zanotował:

> *Owe placówki SIS w zakamarkach brytyjskich ambasad, których do końca wojny poznałem sporą liczbę, miały swój własny charakter. Różniły się od pozostałych departamentów, takich jak kancelaria, wydział handlu czy informacji; wyczuwało się tam więcej luzu - mężczyźni w koszulach z krótkimi rękawami, ze stopami na biurkach, intensywny ruch i dziwni goście. To fakt, że starzy wyjadacze ze służby tajnej zazwyczaj wyglądali bardziej na dyplomatów niż sami dyplomaci, i używali kamaszy oraz monokli jeszcze długo po wyjściu tych atrybutów z mody wśród prawdziwych dyplomatów. Z drugiej jednak strony wśród wojennego narybku w MI6 przeważała moda na wygląd możliwie jak najbardziej odbiegający od standardu dyplomaty; nosili swetry i szare flanelowe spodnie, popijali w barach i kawiarniach, woleli ostre balangi niż dyplomatyczne koktajle i przyjęcia, przechwalali się znajomościami i kontaktami w świecie podziemnym. Z tego punktu widzenia Philby'ego można uznać za prototyp tych ostatnich - rzeczywiście w oczach wielu z nich stanowił on wzór, który należało naśladować.*

Przełożony Philby'ego, podpułkownik Felix Henry Cowgill miał czterdzieści jeden lat; był synem wikarego z posiadłości księcia Portland w Shireoaks, osiedlu górniczym w Northumberland, regionie znanym z tego,

że wydaje ludzi twardych i przedsiębiorczych. Chodził do miejscowej szkoły kościelnej, a następnie do szkoły dostępnej dla synów wikarego, St. John's w Leatherhead. Otrzymał tam bardzo dobre wykształcenie klasyczne, którego jednak nie można było porównać z wykształceniem w Westminster i Trinity. Kiedy miał dwadzieścia dwa lata, przyjęto go do służby w Policji Indyjskiej. Radził sobie tam dobrze i dostał się do Sekcji Specjalnej, czyli policji politycznej, która miała za zadanie chronić bezpieczeństwo i godność Radź, zagrożone przez wewnętrzne i zewnętrzne działania wywrotowe.

Cowgill współpracował z szefem Biura Wywiadu w New Delhi, sir Davidem Petrie'em; głównie za jego sprawą pokrzyżowano szyki sprzysiężenia Meerut, aresztując trzydziestu dwóch czołowych agentów Kominternu, mężczyzn i kobiet pochodzenia brytyjskiego i hinduskiego.

Akt oskarżenia zarzucał im, że „konspirowali [oni] w celu pozbawienia Króla Cesarza suwerenności w Indiach Brytyjskich [z] zamiarem utworzenia państwa socjalistycznego pod władzą dyktatury proletariatu i najwyższym dowództwem Międzynarodówki Komunistycznej".

Ich proces odbył się w marcu 1929 roku, a oskarżeni, z wyjątkiem czterech, otrzymali wyroki skazujące. Rząd Indii wyraził satysfakcję z działalności Cowgilla oraz jego kolegów; sędziowie ogłosili, iż „dzięki tej decyzji spisek stwarzający bardzo poważne zagrożenie dla pomyślności Indii został zastopowany we wczesnym stadium".

Następnie Cowgill i Petrie napisali oficjalną historię spisku Meerut, noszącą tytuł *Komunizm w Indiach;* książka ta została uznana za standardową pracę na temat komunizmu w Imperium. Była to książka napisana przez jedną instytucję dla innych instytucji, językiem policyjnym; stanowiła zapis faktów, zaś autorzy przywiązywali wagę do szczegółów i metod konspiracji komunistycznej. Petrie został dyrektorem generalnym

służby bezpieczeństwa w Londynie, czyli MI5, departamentu siostrzanego w stosunku do służby tajnej; to właśnie on polecił Cowgilla na szefa Sekcji IX służby tajnej w Londynie. Była to jednostka odpowiedzialna za analizy szpiegostwa sowieckiego oraz międzynarodowego komunizmu i stała się wyjątkowo aktywna po podpisaniu paktu nazistowsko-sowieckiego.

Kiedy Vivian został mianowany przez C zastępcą dyrektora służby tajnej, odpowiedzialnym za kontrwywiad i bezpieczeństwo, Cowgill objął po nim stanowisko szefa Stacji Wojennej XB. Pomiędzy służbą tajną i służbą bezpieczeństwa często dochodziło do napięć - powstało pytanie, w którym miejscu zaczynają się i kończą kompetencje w przypadkach międzynarodowych spisków? - a C miał wielką nadzieję, że Petrie i Cowgill będą w Whitehallu współpracować równie dobrze jak robili to w Meerut.

Cowgill zbliżał się już do czterdziestki, gdy jego nazwisko stało się znane. Dowiódł, że ma rozsądek człowieka z północy Anglii, jest bystry, skuteczny, niezależny i tak apolityczny, jak apolityczny może być policjant. Nie był fanatykiem antykomunizmu, wydaje się nawet, że nie zajmował się studiowaniem teorii i praktyki tego ruchu.

Dla komunisty, takiego jak Philby, był on jednak wrogiem klasowym, człowiekiem, którego należy zniszczyć. Początkowo Kim pracował nad zdobyciem zaufania Cowgilla i ukrywał swe prawdziwe zamiary tak samo, jak krył swe poglądy polityczne za maską konwencji. Po przybyciu Kim i Aileen - ta ostatnia zdążyła przyjąć nazwisko Philby w drodze jednostronnego aktu - nawiązali znakomite stosunki z Cowgillem i jego żoną Mary, córką kanonika z Lahore. Cowgillowie twierdzili, że nie mieli pojęcia o komunistycznej działalności Kima w Trinity, choć istnieje skromny, ale przekonywający dowód, iż jednak dowiedzieli się, zapewne od Viviana, że Philby w latach uniwersyteckich był lewicowcem. Nie mieli

mu jednak tego za złe. Wprost przeciwnie, Cowgill uważał go za sympatycznego faceta, który „byłby dobrym sędzią krykieta” - spokojnego, mądrego człowieka o dobrej prezencji, który podejmował szybkie i rozsądne decyzje. Cowgill twierdził, że ani przez chwilę nie podejrzewał, że Kim może mieć inne obowiązki, że może być upoważnionym przez C oficerem łącznikowym z sowieckim wywiadem i bardzo się dziwił, że Philby pełnił tak delikatną funkcję bez jego wiedzy. Ich stosunki osobiste zawsze były „dobre, a nawet znakomite”; wśród wielu przysług osobistych Philby’ego dla Cowgillów było zorganizowanie im kilkakrotnie wakacji w domku St. Johna w walijskich górach. Cowgillowie okazali się znakomitymi lokatorami, którzy gromadzili drewno na opał, naprawiali okna, zatykali dziury w dachu, reperowali instalację hydrauliczną, doglądali warzyw, nagietków oraz narcyzów i generalnie pokazywali, jacy są przyzwoici.

Po jednej z tych wizyt St. John wysłał Dorze następującą informację:

Jeżeli spotkasz się z Cowgillami, którzy tutaj byli, pobłogosław ich. Naprawdę zatroszczyli się o ten domek - muszą to być bardzo przyzwoici ludzie. W moim pokoju ustawili dwa łóżka, ale wyjeżdżając zabrali jedno z powrotem do twojego pokoju, zostawili zapas drewna na całe tygodnie - do tej pory nie musiałem pociąć ani jednego polana. Uszczelnili też okna, co uratowało domek przed piątkowym potopem - ani jedna kropla deszczu nie przedostała się do środka.

Aileen i Kim robili bardzo miłe wrażenie. Mieli już dzieci; najstarsza córka Josephine, uważana za ulubienicę ojca, urodziła się w 1941 roku, kiedy Philby przebywał w Beaulieu. Potem przyszedł na świat John - w 1942 roku, i Dudley Thomas - w grudniu 1943. Miranda i Harry George urodzili się później.

Philby stał się dla Cowgilla człowiekiem niezastąpionym i został mianowany jego zastępcą do spraw operacyjnych. W tym samym czasie zdobył uznanie i sympatię pozostałej części zespołu Stacji Wojennej. Jej załoga składała się wówczas z dwunastu oficerów, przeważnie absolwentów Oksfordu i Cambridge, ludzi z pokolenia Philby'ego, dwunastu ich zastępców i około trzydziestu osób personelu administracyjnego. Z biegiem czasu zespół ten rozrósł się do sześćdziesięciu funkcjonariuszy pracujących w kraju i sześćdziesięciu za granicą; w 1944 roku doszło do tego jeszcze sześćdziesięciu funkcjonariuszy amerykańskich w Londynie i sześćdziesięciu za granicą.

Jak się wydaje, nikt nie zadał sobie trudu, by przestudiować przeszłość Kima, być może dlatego, że w zespole istniał silny element liberalny, a może dlatego, że Rosja stała się sojusznikiem, albo też z powodu ogromnych wymagań, jakie stawiało przed nimi główne zadanie tej służby, sprowadzające się do „aktywnego ścigania i likwidowania wrogich służb wywiadowczych". Sprawą istotną jest również osobowość Philby'ego. Świadectwo na ten temat złożył sir Robert MacKenzie, który później odegrał pewną rolę w zdemaskowaniu Kima.

MacKenzie był „leniwy, ale z pewnością nie głupi" - przyznawał to Philby.

Był o sześć lat starszy od Kima, ukończył Eton i Trinity w Cambridge, a w Stacji Wojennej pełnił funkcję szefa sekcji francusko-belgijskiej. To stanowisko nakładało na niego poważne obowiązki w dziedzinie obrony Wysp Brytyjskich. MacKenzie wspominał, że jednym z najważniejszych atutów Philby'ego była „piękna angielszczyzna jego raportów", pisanych „eleganckim, drobnym pismem". Philby nigdy nie pisał wcześniej na brudno, „a mimo to język sprawozdań był wspaniały - żadnego słowa w

nadmiarze, żadnego stwierdzenia pozwalającego na dwie różne interpretacje. Oczywiście, miał on także ciekawą osobowość".

> *Odziedziczył po ojcu to samo poczucie idealistycznego poświęcenia, przy którym środki nie mają znaczenia, jeżeli cel jest wartością. Chociaż w innych sprawach chował się za jakąś fasadą, to poczucie poświęcenia w każdej kwestii ujawniało się i inspirowało innych, aby brali z niego przykład. Był to ten typ człowieka, który zdobywa sobie czcicieli. Ludzie nie tylko lubili go i zgadzali się z nim, ale go uwielbiali.*

Nigdy nie opuszczała go aura osobistej doskonałości, nawet wówczas, gdy podejrzewano go o zdradę główną, dotyczącą najbliższych przyjaciół i kolegów i o to, że zrujnował ich karierę. Także wtedy, gdy dowiedziano się, jak wiele krwi ma na swoich rękach i że przez całe życie działał tylko dla dobra groźnej tyranii, Kim pozostawał ulubieńcem wszystkich.

Naturalnie, sformułowano na jego temat tyle opinii, ilu ludzi się w tej sprawie wypowiadało. Jedną z osób najbardziej uprawnionych do dokonania osądu był profesor Hugh Trevor-Roper. W 1942 roku Philby i Trevor-Roper pracowali wspólnie nad bardzo poważną kwestią - Canarisem. C wyrobił sobie słuszne przekonanie, że dla jego największego przeciwnika, admirała Canarisa, wojna nie jest sprawą najważniejszą. Sądził również, że Canaris mógłby stać się przeciwnikiem Hitlera i że można by go było wykorzystać do przeprowadzenia zamachu stanu w Trzeciej Rzeszy.

Trevor-Roper, który zdawał sobie sprawę, że Philby był komunistą w Cambridge, napisał po latach:

> *Przyznaję, że byłem zaskoczony nominacją Philby ego, ponieważ dawny kolega z Oksfordu powiedział mi przed wielu laty, że [Kim] był komunistą. Uznałem oczywiście, że potem zrobił się byłym*

> *komunistą, ale mimo to byłem zaskoczony, ponieważ w owym czasie nie było bardziej fanatycznych antykomunistów od członków obu służb bezpieczeństwa, MI6 i MI5. Było rzeczą zupełnie wykluczoną, aby w normalnych okolicznościach MI6 chciało zatrudnić człowieka, który był kiedyś komunistą i żeby MI5, ten wydział, który dostarczał „ślad" [czyli życiorys każdego nowego funkcjonariusza], umożliwił zatrudnienie go... Fakt, że tacy ludzie zrezygnowali ze swych najświętszych przekonań, aby poprzeć ekskomunistę Philby'ego, był rzeczą doprawdy wyjątkową. Ponieważ nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogą nie znać faktów (które były powszechnie wiadome), przyjąłem założenie, że Philby dysponuje jakimiś wyjątkowymi zaletami, które czynią go niezastąpionym w ich opinii.*

Z tego powodu Trevor-Roper z zainteresowaniem obserwował moment przybycia Philby'ego. Podczas wspólnych dyskusji i pracy dostrzegł intelektualne oddalenie Kima. Philby najwyraźniej był intelektualistą, ale nigdy nie zdobył się na intelektualne wystąpienie. Tylko raz zaangażowali się w dyskusję intelektualną; wtedy „konwersacja rozjarzyła się w sposób nagły i nieprzewidywalny, co widocznie sprowokowało Philby'ego, który rzucił: „Naturalnie, wszelkie próby analizy historycznej są niczym w porównaniu z *Osiemnastym brumaire'a Marksa".* Do tej uwagi przywiązywano później niejakie znaczenie, ponieważ Trevor-Roper twierdził, że doświadczył wtedy „silnego, krótkotrwałego wrażenia, iż rozmowa z Kimem nabrała charakteru poważnego i że obaj zrezygnowali z osłony". Trwało to jednak bardzo krótko. Philby, „jak gdyby zakłopotany niespotykaną u niego gwałtownością, zmienił temat i powrócił do swej typowej pozy sympatycznego, niezaangażowanego człowieka światowego".

Tak właśnie przedstawiała się sylwetka Kima w stosunkach towarzyskich. Starał się zachowywać jak człowiek, którym rzeczywiście był - jak absolwent Trinity, przywdziewający wojskowy uniform swego ojca, kiedy szedł do pracy, a po godzinach zakładający tweedową marynarkę w jodełkę, z łatami na łokciach. Czuć było od niego lekki zapach portwajnu.

Pozornie stosunki Kima z Cowgillem były dobre, a nawet doskonałe; Cowgill nigdy nie pogodził się z tym, kiedy dowiedział się, że wyhodował na własnym ciele żmiję w postaci Kima. Jeżeli jednak wspomnienia Philby'ego odpowiadają prawdzie, to odnosił się on do Cowgilla pogardliwie:

> *Jego potencjał intelektualny był słabiutki. Jako oficer wywiadu, charakteryzował się brakiem wyobraźni, lekceważeniem szczegółów i kompletną nieznajomością świata, w którym prowadziliśmy walkę. Jego najbardziej rzucającą się w oczy cechą była ogromna pracowitość. Co wieczór wychodził z wypchaną teczką i pracował w domu do białego rana. W piątki miał zwyczaj pracować przez dwadzieścia cztery godziny. Rano pojawiał się zmęczony, ale przytomny, by objąć przewodnictwo podczas narady z udziałem kierowników podległych mu komórek i konsekwentnie niszczył własny zbiór fajek... W stosunku do podległego zespołu wykazywał coś o wiele dalej idącego niż lojalność; zatrzymał wielu ludzi, mimo że dowiedli swego braku kompetencji oraz lenistwa. Do świata zewnętrznego odnosił się z nieufnością i podejrzliwością, wszędzie dopatrywał się prób ograniczenia jego pola działania oraz zmniejszenia zakresu władzy.*

Jednakże Felix i Mary nigdy nie odczuli tej pogardy; przeciwnie, panowała tak rodzinna atmosfera, że Felix niańczył dzieci w Glenalmond,

kiedy Aileen Philby została zaproszona przez Mary Cowgill, która chciała przedstawić ją innym paniom. Aileen stwierdziła, że robił to tak udatnie, iż ona mogłaby sobie spokojnie powrócić do Indii. Z Glenalmond rozciągał się widok na obszerne trawniki, na których ulokowano boisko do krykieta oraz pawilon. Na krańcu posiadłości znajdowała się wspaniała mozaika, odkryta na krótko przed zainstalowaniem się w tym miejscu Sekcji V; mówiono, że kazał ją tu ułożyć Verulam, rzymski burmistrz miasta Verulamium (tak brzmiała łacińska nazwa St. Albans), około 303 roku naszej ery. Kiedy mieszkańcy miasta - a St. Albans było niewielkie i wszyscy tu wiedzieli o sobie wszystko - szukali powodu, dla którego na King Harry's Lane widać tak wiele samochodów oraz wyglądających na urzędników mężczyzn i kobiet, rozpuszczono wieść, że są to pracownicy Muzeum Brytyjskiego, którzy mają za zadanie zbadać bruk i odkopać rzymskie ruiny.

Kim brzydził się „tą całą zielenią", jak nazywał przyjemny krajobraz otoczenia Glenalmond; było tam jednak kilka dobrych pubów, nie tylko *King Harry* na King Harry's Lane, co dla Philby'ego było rzeczą ważną. Znajdowała się tam więc gospoda „Pod Walczącymi Kogutami", położona niedaleko rzeki Ver i opactwa Gatehouse. Był również „Czerwony Lew", „Pawica", którą odwiedzano w dni wypłaty, a w Barnet, w odległości dziesięciu mil, „Zielony Smok", przeznaczony na spotkania specjalnej natury. W niedzielę grywano w krykieta i jedzono curry, a prawie każdą przerwę obiadową pracownicy spędzali w pawilonie, który niejaka pani Rennit przekształciła w restaurację i podawała w piątki znakomitą płastugę z frytkami, a w pozostałe dni tygodnia takie delikatesy jak stek z puddingiem z cynaderek albo cielęcinę z zapiekanką z szynki. Powieściopisarz Graham Greene, ówcześnie jeden z zastępców Philby'ego, w wiele lat później napisał o wrażeniach wyniesionych z

posiedzeń w rozmaitych pubach we wstępie do wspomnień swego dawnego przełożonego, noszących tytuł *Moja cicha wojna:*

> *Gdyby książka ta miała zostać opatrzona podtytułem, zaproponowałbym taki: „Szpieg jako rzemieślnik". Nie można było sobie wymarzyć lepszego szefa niż Kim Philby, gdy ponosił odpowiedzialność za sektor iberyjski w Sekcji V. Pracował ciężej niż wszyscy inni, a nigdy nie sprawiał wrażenia przemęczonego. Zawsze był zrelaksowany, nigdy nie widziałem go oklapniętego. Jasne, że w owym czasie prowadził tę samą wojnę, co jego koledzy.*

Tylko jedna rzecz u Kima niepokoiła Greene'a, to znaczy jego dążenie do władzy; jak zobaczymy dalej, skłoniło to Greene'a do złożenia dymisji. Pisał jednak tak:

> *Wspominam z przyjemnością długie, niedzielne obiady, kiedy to cała nasza sekcja relaksowała się pod przewodnictwem [Philby'ego] podczas kilkugodzinnej popijawy... Jeżeli ktoś popełnił błąd w ocenie, było rzeczą pewną, że [Kim] zlekceważy to i zakamufluje, unikając krytykowania delikwenta; za cały komentarz wystarczała jakaś zręczna uwaga, wypowiedziana przerywanym przez jąkanie głosem. Był zawsze bardzo lojalny wobec kolegów w sprawach drobnych, a o tym, wobec kogo był lojalny w sprawach zasadniczych, nie mieliśmy oczywiście żadnego pojęcia.*

Takie oceny charakteru i sposobu bycia Philby'ego miały wówczas uzasadnienie. Do pewnego stopnia wszystko opiera się upływowi czasu. Ludziom, którzy mieli z nim do czynienia w stosunkach służbowych, Kim wydawał się człowiekiem wzorowym, ale jednocześnie wszyscy oni zwracali uwagę na umiejętność, z jaką skrywał on swe prawdziwe oblicze za maską uroku, spokoju, zdrowego osądu i umiejętności kierowniczych oraz na oderwany od ideologii realizm polityczny, dzięki któremu był

wolny od wszelkich podejrzeń. Uważano, że nawet jeżeli był komunistą w Cambridge, to nie może być nim teraz.

Jednakże we wczesnych latach dziewięćdziesiątych, kiedy można już było dokonać oceny na podstawie pewnej znajomości okoliczności, w jakich Philby zdradził Wielką Brytanią i Stany Zjednoczone, jego kolega z czasów wojny i wieloletni bliski przyjaciel, Nicholas Elliott, doszedł ostatecznie do wniosku, że Kim był „schizofrenikiem o wyjątkowym talencie oszusta".

Nie należy tej obserwacji pomijać, choć inny bliski znajomy Philby'ego, EJ. Applewhite, który został inspektorem generalnym CIA, wyznawał pogląd, że dzieje służby Kima dla Stanów Zjednoczonych, Zjednoczonego Królestwa i Związku Radzieckiego są „pełne niejasności". To ostatnie przekonanie podzielali również Rosjanie. Jedną z charakterystycznych cech Philby'ego jako sowieckiego szpiega przez dwadzieścia lat była jego szczęśliwa gwiazda. Fortuna sprzyjała mu przez cały okres pobytu w XB, to znaczy przez cztery lata wojny i jeszcze dwa lata Zimnej Wojny. Rzadko jednak dopisywało mu większe szczęście niż w ciągu pierwszych dziewięćdziesięciu dni, kiedy to zdarzyła się współczesna wersja cudu. Tu właśnie leży przyczyna jego wpływów w tajnym kręgu i poza nim.

W grudniu 1942 roku podlegli C specjaliści od szyfrów, pracujący w Rządowej Szkole Kodów i Szyfrów (GC&CS), posiedli umiejętność odczytywania meldunków Abwehry, będącej agencją wywiadu i kontrwywiadu niemieckiego Sztabu Generalnego. Znaczenie tej informacji było tak ogromne, że trafiła ona do premiera, a on z kolei obarczył C odpowiedzialnością za bezpieczeństwo wszystkich danych wywiadowczych pochodzących z najtajniejszych źródeł (Most Secret Source - MSS). Był to kryptonim wszystkich tego rodzaju dekryptów.

Później podzielono je według dziedzin których dotyczyły: informacje najwyższej klasy obejmujące ogół niemieckich spraw wojskowych, marynarki wojennej, lotnictwa, policji, dyplomacji, ekonomiki, kolei; wszystkie one były znane pod ogólną nazwą kodową Ultra.

Dekrypty wywiadowcze zwano ISOS. Jest to skrót od angielskiej nazwy *Intelligence Service Olivier Strachey* (Służba Wywiadowcza Oliver Strachey), oznaczającej sekcję specjalistów łamiących kody, specjalizujących się w łączności wrogich służb wywiadowczych. Sygnały przeciwnika transmitowane liniami lądowymi pozostawały bezpieczne przez całą wojnę. Natomiast placówki Abwehry za granicą, zwłaszcza w tak kluczowych stolicach krajów neutralnych jak Madryt, Lizbona, Sztokholm i Ankara korzystały z drogi radiowej, a tego rodzaju sygnały można było przechwycić i rozkodować, co też robiono.

W ciągu 1941 roku napływ ISOS do Stacji Wojennej wynosił od trzydziestu do siedemdziesięciu meldunków dziennie, a w grudniu 1941 roku przekroczył dwieście pozycji dziennie. Dostarczano je z ośrodka łamania kodów w Bletchley, a robiono to tak niewinnie, jakby chodziło o codzienną dostawę mleka. Diana Marchant, żona jednego z łamaczy kodów, przyjeżdżała do Glenalmonu małą, niebieską, czterocylindrową furgonetką piekarza i przekazywała torbę dla Cowgilla.

Kiedy w maju 1944 roku, na miesiąc przed inwazją w Europie Zachodniej, liczba przechwytywanych co dzień meldunków przekroczyła dwieście osiemdziesiąt, pani Marchant zaczęła przyjeżdżać dwa razy dziennie. Biorąc wszystko razem, dostarczyła ona 260 tysięcy takich rozszyfrowanych meldunków, co, jak stwierdzono, stanowiło „bardzo dużą część niemieckiego ruchu w eterze", obejmującego 78 stacji wojennych w końcu 1941 roku i 147 takich stacji w końcu roku 1942.

Dotychczas Cowgill prowadził tajną wojnę niczym ślepiec. Teraz oświetlona została scena europejska, a później duża część sceny światowej, w następstwie czego sekretny wróg mógł być obserwowany i słyszany. W tajnym świecie tego rodzaju wiedza szybko przekształca się we wpływy polityczne; im więcej przechwyconych informacji trafiało do Philby'ego, tym większa stawała się jego potęga. Mówiąc w skrócie, niebawem okazało się, że jest możliwe wykorzystanie ISOS w celu - jak to ujęto w amerykańskim memoriale na ten temat - „wywarcia wpływu na elementarną zdolność rozumowania przeciwnika".

Wspomniany potencjał miał tak wielkie znaczenie, że tuż przed Pearl Harbor C wysłał Cowgilla do Stanów Zjednoczonych, by otworzył tam biuro w Brytyjskiej Koordynacji Bezpieczeństwa (British Security Coordination - BSC), czyli służbie tajnej działającej w obu Amerykach, ulokowanej w Gmachu Międzynarodowym w Rockefeller Center w Nowym Jorku. Następnie Cowgill ruszył do Waszyngtonu, dokąd dotarł 7 grudnia 1941 roku, w dniu, w którym flota japońska zniszczyła flotę amerykańską w Pearl Harbor. Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Japonii, ale nie Niemcom czy Włochom. W dzień czy dwa potem, stosownie do paktu trójstronnego, Niemcy i Włochy wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym.

Wszystko to okazało się korzystne z punktu widzenia zadania Cowgilla, czyli wykorzystania ISOS - równie efektywnego w krajach Ameryki Łacińskiej, jak w Hiszpanii czy Portugalii - w charakterze instrumentu mającego służyć wciągnięciu Stanów Zjednoczonych do wojny. Jednakże za kilka tygodni USA i Imperium Brytyjskie stały się sojusznikami wojennymi zarówno w teorii, jak i w praktyce, a zadanie Cowgilla zostało ograniczone do zapoznania kierownictwa amerykańskich służb wywiadu i bezpieczeństwa z działaniem ISOS. Wszystko poszło

dobrze. Amerykanie pilnie potrzebowali danych wywiadowczych takich jak ISOS w Ameryce Północnej i Południowej.

Wspólnie z dyrektorem FBI, J. Edgarem Hooverem, oraz szefem agencji wywiadowczej, która w czerwcu 1942 roku otrzymała nazwę: Urząd Służb Strategicznych (Office of Strategie Services – OSS) pułkownikiem Williamem J. Donovanem - Cowgill ustalił, że amerykańscy oficerowie będą wysyłani na szkolenie do Stacji Wojennej XB. Nawiązano wiele tego rodzaju kontaktów, a w rezultacie zwiększyło się zaufanie i powstały bliskie więzy między służbami obydwu krajów. Ten element miał stanowić istotną część „specjalnych stosunków" między rządem brytyjskim i amerykańskim i utrzymał się do roku 1951, kiedy to pojawiły się podejrzenia, że Philby jest sowieckim agentem.

Pułkownik Cowgill wrócił z delegacji w Waszyngtonie do St. Albans 2 lutego 1942 roku i przejął kierownictwo operacyjne od Philby'ego, który z kolei wrócił do sekcji iberyjskiej. Cowgill nie wiedział, że podczas jego nieobecności Philby przekopał się przez „księgi źródłowe", czyli najtajniejsze dokumenty będące w posiadaniu Centralnego Rejestru Służby Tajnej, mieszczącego się obok Glenalmond, w posiadłości zwanej Prae Wood. Później Cowgill pisał:

> *Księgi źródłowe zawierały dane wszystkich dawnych i obecnych brytyjskich tajnych agentów; jak sądzę, obejmowały okres od utworzenia służby w 1909 roku. Pewna liczba tomów odpowiadała krajowi, w którym działali ci agenci, a informacje na ich temat obejmowały nazwisko, pseudonimy, datę i miejsce urodzenia, wypłacone sumy, wykonywane dla nas zadania, ocenę możliwości i wiarygodności. Philby miał prawo dostępu do ksiąg zawierających akta agentów w Hiszpanii i Portugalii oraz imperiów i stref wpływów tych krajów. Dwa tomy poświęcone były Rosji i Związkowi*

Radzieckiemu - Kim nie miał prawa do nich zaglądać. Wszystkie księgi źródłowe przechowywane były po sąsiedzku, w Prae Wood, ale nie podlegały mojej kontroli. Odpowiadał za nie szef Centralnego Rejestru, niejaki Woodfield.

Sam Philby przypomniał, w jaki sposób do tego doszło. Woodfield miał „słabość do różowego dżinu, którą podzielałem, lubił też słuchać sprośnych dykteryjek". Zwykli spotykać się w pobliskiej gospodzie *King Harry Arms*, aby „porozmawiać o polityce biurowej, w której to dziedzinie on miał duże doświadczenie". Przyjacielski kontakt „opłacił się, a ja dzięki niemu otrzymywałem dokumenty szybciej i łatwiej niż wielu moich kolegów. Bill [Woodfield] miał o wiele za mało personelu, zaś jego pracownicy byli często źle wyszkoleni".

[Było rzeczą] naturalną, że potrzebowałem informacji o agentach operujących na Półwyspie Iberyjskim, a lektura ksiąg źródłowych dotyczących Hiszpanii i Portugalii zaostrzyła mój apetyt na następne. Przebijałem się przez nie konsekwentnie, powiększając swą wiedzę o działalności SIS jako całości. Kiedy dobrnąłem do księgi źródłowej Związku Radzieckiego, przekonałem się, że jest złożona z dwóch tomów. Przeczytałem je z satysfakcją, a następnie zwróciłem do Rejestru w zwykły sposób.

W dalszym ciągu Philby pisze o kłopotach, jakie z tego wynikły:

Po upływie tygodnia zatelefonował Bill, prosząc mnie o drugi tom rosyjskiej księgi źródłowej. Po konsultacjach z moją sekretarką oddzwoniłem do niego informując, że - według naszych dokumentów - tom ten został zwrócony do Rejestru dnia takiego-to-a-takiego. Po dalszych, bezowocnych poszukiwaniach w Rejestrze Bill zakwestionował dokładność naszych zapisów i wymusił poszukiwania w moim biurze. Przestawiłem wszystko do góry nogami, bez rezultatu.

Raz czy dwa spotkałem się z Billem wieczorem, aby omówić to tajemnicze wydarzenie nad kilkoma szklaneczkami różowego dżinu. Dowiedziałem się od niego, że w przypadku zgubienia księgi źródłowej ma obowiązek - zgodnie z normalną procedurą - bezzwłocznie zameldować o tym Szefowi. Udało mi się powstrzymać go przez kilka dni - w tym czasie zdenerwowanie narastało. Było rzeczą wątpliwą, czy Szef doceni nadmierną ciekawość, która kazała mi studiować bez wytchnienia księgi źródłowe, zwłaszcza że najwyraźniej doprowadziło to do zaginięcia tomu dotyczącego kraju położonego daleko poza normalnym zakresem moich obowiązków.

Zdaniem Cowgilla, gdyby Woodfield zameldował C o tym wydarzeniu, zgodnie z wymogami procedury, powołano by komisję dochodzeniową, która zawiesiłaby Philby'ego. Jeżeli to nie C udzielał protekcji Kimowi, jak się czasami przyjmuje, to w każdym razie zajęto by się jego sprawą w sposób bardzo zasadniczy. Nic takiego nie miało jednak miejsca.

Oto, co Philby napisał dalej:

Pokryte chmurami niebo nagle przejaśniało. Zatelefonował do mnie Bill, bardzo przepraszając. Okazało się, że jedna z jego sekretarek, zajmujących się księgami źródłowymi, kierując się zamiarem zaoszczędzenia miejsca na półkach, połączyła oba tomy w jeden. Następnie poczuła się niedobrze i poszła do domu z powodu silnego ataku grypy. Kiedy wróciła do biura, a Woodfield zapytał ją, natychmiast przypomniała sobie, co zrobiła. Przyjąłem uprzejmie jego przeprosiny i zaproponowałem spotkanie wieczorem. Umówiliśmy się, a ja utopiłem nieprzyjemne wspomnienie w kolejnej fali różowego dżinu.

Niezależnie od tego, czy wersja Philby'ego jest zgodna z rzeczywistością czy nie, organizacja brytyjskiej służby tajnej na całym

świecie stała otworem przed przeciwnikiem - sowiecką służbą tajną. Instytucja ta wiedziała wszystko, co było potrzebne do zniszczenia Brytyjczyków, podczas gdy C o służbie sowieckiej wiedział niewiele poza tym, że Rosjanie usiłują spenetrować jego instytucję. Na konferencji poświęconej odpowiedzi na pytanie, czy MI5 powinna współpracować ze służbami sowieckimi - Menzies powiedział, że będzie to oznaczało „marnotrawstwo wysiłku i kłopoty", ponieważ Rosjanie są „bardziej zainteresowani penetracją naszego wywiadu niż udzielaniem nam pomocy".

Około połowy roku 1942 natłok wydarzeń wpłynął na zmianę niskiego dotychczas statusu Philby'ego w Stacji Wojennej XB. Cowgill powiadomił go o podjętej przez dowództwo anglo-amerykańskie decyzji o przeprowadzeniu w drugiej połowie tego samego roku operacji Torch, czyli inwazji we francuskiej Afryce Północnej.

W ramach tej operacji dziewięćset okrętów wojennych i transportowców miało wypłynąć z portów w stanach Maine i Wirginia oraz w Szkocji, przebyć ocean usłany dużą liczbą nieprzyjacielskich łodzi podwodnych, zgrupowanych w „wilcze stada" i wysadzić w Casablance, Oranie, Algierze i w Tunezji, niedaleko francuskiej bazy morskiej w Bizercie, 180 tysięcy żołnierzy wraz z całym ekwipunkiem i zaopatrzeniem na dziewięćdziesiąt dni walki. Należało uruchomić tajne działania na wielką skalę, aby przeciągnąć liczące się francuskie siły zbrojne na stronę aliantów. Z kolei szeroko zakrojone operacje dezinformacyjne miały nie dopuścić do tego, by zainteresowane państwa - Niemcy, Włochy, Hiszpania i Portugalia - poznały główne tajemnice związane z planowaną inwazją: gdzie i kiedy nastąpi lądowanie i jak wielkie siły alianckie zostaną wykorzystane.

Aby sprostać wymaganiom tak szeroko zakrojonej operacji, Cowgill rozszerzył zakres terytorialny przypisany Philby'emu, poddając pod jego kontrolę dodatkowo terytoria francuskie w strefie przyszłych działań. Kiedy zbliżał się Dzień D (D-Day), kompetencje Kima zostały ponownie rozszerzone, tym razem o Włochy, Sardynię, Korsykę oraz wyspy w centralnej i zachodniej części Morza Śródziemnego. Kolejną decyzją Cowgilla było przedstawienie oficjalnej informacji, że Philby został mianowany jego zastępcą i odpowiada za wszystkie operacje Stacji Wojennej. Kiedy podjęto decyzję o utworzeniu Specjalnych Jednostek Kontrwywiadu (Special Counter-Inteligence Units - SCIU), to znaczy nowej służby, mającej zaopatrywać komórki bezpieczeństwa i kontrwywiadu w armiach biorących udział w inwazji - w przechwycone meldunki nieprzyjacielskie ISOS, zaproponowano Kimowi, by przejął nad nimi kontrolę, a on wyraził zgodę. Komórka SCIU miała zostać powołana przy każdym dowództwie wyższego szczebla; rekrutacją jej personelu zajmował się Cowgill, który przez cały czas kierował tymi ludźmi. Każda jednostka miała korzystać z niezależnej sieci łączności, zapewnionej przez Broadway. Celem tych wszystkich posunięć było zagwarantowanie, że służby nieprzyjacielskie nie dowiedzą się o istnieniu systemu przechwytywania meldunków. Każda jednostka SCIU była sama w sobie niewielką służbą wywiadowczą i w razie potrzeby mogła przekazywać informacje Philby'emu, pośrednio zaś jego rosyjskim mocodawcom; chodziło o wiadomości szczególnie interesujące dla Centrum, takie jak siła, morale i zdolność do walki alianckich wojsk lądowych oraz reakcje państw nieprzyjacielskich na tę operację.

W czerwcu 1942 roku miało miejsce wydarzenie, które, zdaniem Philby'ego, miało wywrzeć „głęboki wpływ na cały dalszy ciąg brytyjskiej pracy wywiadowczej". Do Londynu przyjechali wyżsi oficerowie nowego

amerykańskiego Urzędu Służb Strategicznych (Office of Strategie Services - OSS), aby założyć tam swą kwaterę główną. Kierował nimi szef urzędu, William J. Donovan, wybitny prawnik i bliski współpracownik Roosevelta, odznaczony Medalem Honorowym podczas I wojny światowej. Znalazł się on jednak niejako w oblężeniu. Donovana i jego placówkę nieustannie ostro atakowały istniejące już agencje wywiadowcze Stanów Zjednoczonych - FBI, szefów wywiadu armii i marynarki wojennej, departamenty Skarbu i Stanu itd. Aby utrzymać się przy życiu, Donovan potrzebował sukcesu. Każde niepowodzenie związane z operacją Torch mogło spowodować jego dymisję i likwidację OSS. Philby postanowił zapewnić Donovanowi taki sukces. Ten ostatni przywiózł ze sobą człowieka, który miał zostać szefem placówki OSS w Londynie - był nim David K. E. Bruce, kolejna wyróżniająca się postać z prawniczej, towarzyskiej i politycznej hierarchii amerykańskiego establishmentu. Złożyli wizytę w Stacji Wojennej XB, a Bruce zapisał w prywatnym dzienniku, że zostali przyjęci przez „pułkownika Cowgilla i majora Philby'ego".

Pojawienie się nowej służby wywołało w sojuszu liczne napięcia. Donovan uważał, że Stany Zjednoczone nie staną się wielkim mocarstwem, dopóki nie zorganizują potężnej służby wywiadowczej, i postanowił stworzyć taką właśnie strukturę. OSS była agresywna, ambitna, z chęcią uczyła się od służb angielskich, ale nie miała zamiaru podporządkować się linii narzuconej przez Brytyjczyków. Podstawą jej egzystencji miała być niezależność operacyjna.

Na najwyższym szczeblu wywiadu w Londynie David Bruce zetknął się z działaniami C, który usiłował podporządkować sobie OSS, tak jak kontrolował struktury wywiadowcze wszystkich rządów na wygnaniu, pracujących w stolicy Wielkiej Brytanii. Bruce zaalarmował Donovana

prosząc, by ten ostrzegł Anthony'ego Edena, ówczesnego ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, iż jeśli nastąpią dalsze próby ze strony C, by uniemożliwić OSS działanie na zasadzie niezależnego i suwerennego wywiadu, to „po pierwsze będzie to oznaczało próbę naruszenia naszych praw narodowych", a także „odbije się na stosunkach między Brytanią i Stanami Zjednoczonymi". Po wojnie Bruce tak pisał o istniejących zależnościach:

W początkowym okresie stosunek SIS do nas, ogólnie biorąc, charakteryzował się przyjazną postawą i wolą współpracy. Szczodrze oferowali nam posiadane materiały w czasie, gdy my nie mieliśmy wiele do zaproponowania.

> *Kiedy rozwinęliśmy działalność i staliśmy się bardziej fachowi oraz produktywni, być może obserwowali nasz rozwój z niejaką zazdrością, ale nigdy nie dochodziło do sporów między nami. Jestem przekonany, że obawiali się narodzin amerykańskiego systemu, który mógłby konkurować z ich własną strukturą w skali globalnej, ale pogodzili się z tym, co być może uznali za rzecz nie do uniknięcia.*

Donovan dopuścił do podporządkowania w pewnym stopniu interesów amerykańskich Brytyjczykom jedynie w dziedzinie kontrwywiadu i operacji specjalnych, i to tylko dlatego, że C miał kontrolę nad ISOS.

Od 1941 roku przedostający się do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych agenci nieprzyjacielscy byli z zasady aresztowani; w końcu 1941 roku liczba zatrzymanych przez FBI agentów niemieckich wynosiła 33 osoby. W tym czasie znajomy Philby'ego z hiszpańskiej wojny domowej, Ulrich von der Osten z Abwehry został zabity na Times Square w Nowym Jorku; dwukrotnie przejechała po nim taksówka. Osten był szefem Abwehry w Nowym Jorku. Chociaż nie istnieją dowody, że Philby przyczynił się do śmierci Ostena, to jednak warto zwrócić uwagę,

że jego przypadek był drugim z serii przedwczesnych zgonów ludzi znających Kima. Pierwsza była śmierć Waltera Kriwickiego.

W Wielkiej Brytanii aresztowano wszystkich przybywających agentów przeciwnika, po czym trafiali oni albo na szubienicę, albo do więzienia. Oszczędzano tych, którzy z racji swej rangi, osobowości czy też pełnionych obowiązków wydawali się w perspektywie pożyteczni jako podwójni agenci, ale robiono to wyłącznie wtedy, gdy aresztowani godzili się wypełnić „specjalne zadania" pod kierunkiem służby bezpieczeństwa, z którą Philby zaczął obecnie ściśle współpracować. Powodem, dla którego starano się namówić tych szpiegów do pracy dla aliantów było dążenie do ujawnienia jak największej liczby wrogich służb wywiadowczych w strefie operacji Torch. Były to działania wojenne na niewielką skalę, z udziałem raczej pojedynczych ludzi czy niewielkich grup niż masy wojska. Jednakże konsekwencje dla zwycięzcy mogły być bardzo poważne, i takie też były, jak się okazało po fakcie. Tego rodzaju działania stanowiły pierwszą kulminację polityki Churchilla, zmierzającej do wykorzystania „elementów kuglarskich", które „krzyżowały plany nieprzyjaciela i dawały taki skutek, jakby został pobity". Dzięki jednej z tego rodzaju operacji Philby zyskał w służbie tajnej reputację człowieka, którego należy słuchać.

Najwcześniejsze z przechwyconych meldunków nieprzyjacielskich zawierały aluzje do tajnej operacji Abwehry pod nazwą Bodden, prowadzonej w porozumieniu z Hiszpanami. Z biegiem czasu Philby stwierdził, że pod tym kryptonimem kryje się łańcuch czternastu stacji, wyposażonych w urządzenia na podczerwień i rozlokowanych po obydwu stronach wąskiej Cieśniny Gibraltarskiej, przez którą miały przepłynąć dwie z trzech eskadr morskich wyznaczonych do operacji Torch. Stacje te miały łączność radiową z ugrupowaniami okrętów podwodnych, czających

się u wejścia do cieśniny od strony Atlantyku i Morza Śródziemnego, zatem należało je zneutralizować. Ale jak to zrobić?

Opis operacji Bodden, pozostawiony przez Philby'ego, dowodzi, że znakomicie wyczuwał on, w jaki sposób tajna działalność wywiadowcza może zostać wykorzystana do osiągnięcia celów militarnych. Jest to pierwszy stwierdzony przypadek, kiedy użył on w swym pamiętniku technicznego określenia wywiadowczego „zniszczenie przeciwnika" - C odwoływał się w takich przypadkach do enigmatycznego zwrotu „konfundowanie wrogów króla". Oto, co Kim napisał m.in. w dłuższym elaboracie, stanowiącym dobre odzwierciedlenie bystrości jego umysłu, a może również doskonałego poziomu szkolenia agentów brytyjskich i radzieckich:

> *Jednym z problemów wywiadu jest pytanie: Jak to osiągnąć? Drugim, równie ważnym, a czasami o wiele trudniejszym jest pytanie: Jak to wykorzystać? Wyłapywanie wrogich agentów, kiedy pojawiali się na terytorium brytyjskim, było rzeczą doskonałą. Ale co z naszą pesymistyczną analizą dotyczącą niemieckiej struktury na całym półwyspie, a także organizacją w Niemczech, z której ta struktura emanowała? Stopniowo docierało do mnie, że całość dostępnej nam wiedzy skłania do działania opartego na większej dozie wyobraźni, niż to rozważano w przeszłości.*

Powinna „zaistnieć możliwość wykorzystania naszych informacji w celu zniszczenia, a przynajmniej poważnego zakłócenia działalności wroga na wybranym przez niego samego terenie, w Hiszpanii".

Rozpoczęcie przez Niemców operacji Bodden dało Philby'emu do zrozumienia, „że dojrzał już czas, by wystąpić z nową inicjatywą, od której Abwehrze w Hiszpanii zrobi się ciemno przed oczami".

Jak pomyślał, tak zrobił. Po pierwsze, rozważył, po czym odrzucił, „ewentualność napuszczenia SOE na Niemców w Hiszpanii". Philby wątpił, czy „ktokolwiek po naszej stronie naprawdę życzyłby sobie ziemi niczyjej w Hiszpanii, której władze wystąpiłyby przeciwko nam. Po namyśle doszedłem do wniosku, że najlepsze będzie podejście od strony dyplomatycznej. Mieliśmy słuszną pretensję do rządu hiszpańskiego o to, że pozostawił wywiadowi niemieckiemu wolną rękę na swoim terytorium, więc ostry protest, uzasadniony szczegółowymi, nieodpartymi dowodami wydawał się ze wszech miar na miejscu". Można było „założyć, że Gustav Lenz, szef Abwehry w Hiszpanii, przeżyje poważny wstrząs", jeżeli sam rząd hiszpański będzie mógł mu wykazać, iż „jego tajemnice nie są żadnym sekretem".

Cowgill dobrze zapamiętał memoriał Philby'ego. Był to dokument modelowy, obliczony na zmuszenie rządu hiszpańskiego do (a) zamknięcia stacji Bodden, (b) zakazania współpracy między służbami wywiadowczymi Hiszpanii i Niemiec na hiszpańskim terytorium i (c) zdyskredytowania szefa Abwehry w Madrycie, Lenza, w oczach rządu hiszpańskiego dzięki wywołaniu wrażenia, że te szczegółowe dane wywiadowcze pochodzą od zdrajcy w wywiadzie niemieckim, który utrzymuje kontakty ze służbą brytyjską. W ten sposób można będzie zataić rzeczywiste źródło wspomnianych informacji, czyli ISOS.

Cowgill stwierdził, że „był to bardzo chytry dokument, który zrobił na mnie duże wrażenie". Wrażenie było tak wielkie, że Cowgill przesłał materiał do C. Źródło wywiadowcze było tak doskonale zakamuflowane, że C postanowił wysłać pismo do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w celu uzyskania ostatecznej aprobaty. Jednakże obfitość i szczegółowość danych była tak wielka, że zajmujący się tego rodzaju sprawami urzędnik Foreign Office uznał się za „zaskoczonego" wiedzą Sekcji V na temat

wrogich służb wywiadowczych w Hiszpanii. Zastanawiał się, czy taka liczba szczegółów nie przyczyni się do ujawnienia źródła informacji. Philby przedstawił podsumowanie, z którego wynikało, że wiadomości pochodzą od konkretnego człowieka, a nie ze źródeł kryptoanalitycznych. Dokument przesłano do brytyjskiego ambasadora w Madrycie, sir Samuela Hoare'a, wraz z instrukcją nakazującą mu przekazanie go generałowi Franco osobiście. Takie uzupełnienie protestu powinno stanowić ze strony Wielkiej Brytanii „wielką demonstrację" przeciwko tolerancji Franco dla wszelkiej działalności wywiadu niemieckiego na terytorium neutralnej Hiszpanii.

Na tym etapie sprawa operacji Bodden zatrzymała się. Potrzeba było wielu tygodni, aby propozycja mogła przebić się przez meandry systemu; w tym czasie Philby i jego koledzy zasiedli do pracy nad masą rozszyfrowanych meldunków, aby ujawnić niemieckie siatki szpiegowskie nie tylko w Hiszpanii, ale także w obu Amerykach i w samej Wielkiej Brytanii.

Oceniano, że w tym ostatnim kraju wszyscy niemieccy szpiedzy sterowani przez agentów z Półwyspu Iberyjskiego zostali wyłapani i że, mając w perspektywie śmierć przez powieszenie w razie odmowy, zgodzili się pracować dla tych, którzy ich uwięzili, jako Kontrolowani Agenci Przeciwnika (Controlled Enemy Agents - CEA). Niektórzy z nich dostali się w ręce przyjaciela Philby'ego, Tomasa Harrisa; w tego rodzaju kombinacji Philby mógłby dostrzec przedsmak tego, co może go czekać w przyszłości, jeżeli dojdzie do ujawnienia, że jest on w rzeczywistości sowieckim tajnym agentem.

Łącznie 130 agentów, mężczyzn i kobiet, przyjęło formułę CEA. Większość z nich wywodziła się z Abwehry na Półwyspie Iberyjskim, a wyłowiono ich w większości przypadków dzięki ostrzeżeniom

przekazanym przez Philby'ego i jego współpracowników z sekcji iberyjskiej Stacji Wojennej XB. Większość zgodziła się pracować dla Brytyjczyków - dostali się oni pod kontrolę J. C. Mastermana, naukowca z Oksfordu, pełniącego funkcję sekretarza XX Komitetu, czyli komórki MI5, odpowiedzialnej za prowadzenie podwójnych agentów. Główna maksyma Mastermana w jego pracy podczas wojny sprowadzała się do twierdzenia, że żywy szpieg jest użyteczny, a martwy nie. Masterman pisał, że przede wszystkim była to sprawa psychologii. Zagorzały fanatyk może odrzucać sugestię, że byłby zdolny poddać się presji lub działać jako podwójny agent, ale większość szpiegów to nie Spartanie, a wielu, być może nawet większość, z nich jest gotowych i chętnych do zdrady albo pod naciskiem albo z tego prostego powodu, że mają instynkt samozachowawczy. Zdarzają się również ludzie mający szczerą chęć służenia tej stronie, przeciwko której musieli czasowo występować na skutek zaistniałych okoliczności; inni mają naturalną skłonność do życia w tym dziwnym świecie szpiegostwa i oszustwa i przywiązują się z jednakową łatwością do jednej i drugiej strony, jak długo zaspokaja to ich makabryczne pożądanie przygody. Są także jednostki gotowe uprawiać grę z obu stronami, które - ponieważ nie odczuwają najmniejszych oporów moralnych, że oszukują jednych i drugich - wydają się nawet odczuwać coś w rodzaju dumy zawodowej, która każe im wywiązywać się należycie z obowiązków wobec obu mocodawców; są wreszcie takie przypadki, że szpieg zostaje ujęty, poddany przesłuchaniu, po czym trafia na egzekucję albo do więzienia, ale meldunki, rzekomo pochodzące od niego, w dalszym ciągu przekazywane są wrogowi przez tych, którzy złapali agenta. Taki szpieg „już nie żyje, ale nadal mówi".

W lipcu 1942 roku sprawa Bodden została podjęta na nowo, gdy dyplomaci angielscy i amerykańscy przedłożyli Franco dokumenty w

ramach „wielkiego protestu”. Franco przedstawił dossier Canarisowi, który podporządkował się jego woli. Urządzenia na podczerwień zostały zdemontowane, a szef Abwehry trafił na pierwszą przeszkodę w swej pracy w Hiszpanii. Do tej pory wydawało się, że był to zgrabny i skuteczny fortel, który pozwolił też Philby’emu nawiązać osobisty kontakt z C. Było to zatem wydarzenie istotne również z punktu widzenia sowieckiej kariery Kima. Jak zauważył Jurij Modin, o wyjątkowości przypadku Philby’ego decydowało to, że został on zaakceptowany w kręgach skądinąd zupełnie nie podatnych na penetrację.

Menzies był obecnie niewiele po pięćdziesiątce, a od 1941 roku był głównym doradcą premiera Churchilla do spraw wywiadu. Rzadko zdarzało się, aby przyjmował kogoś spoza kręgu swych starszych oficerów. Według Jamesa Eastona, należącego do grupy mandarynów Menziesa w okresie późniejszym, pozycja C powodowała, że młodszy funkcjonariusz nie miał do niego dostępu, chyba że należał do jego najbliższego zespołu.

Sprawy, o których rozmawiali Menzies i Philby, odnosiły się do jeszcze innej służby brytyjskiej, działającej na Półwyspie Iberyjskim, o której Easton wiedział niewiele. Była ona kierowana przez kapitana Hillgartha, który pełnił funkcję głównego szpiega Menziesa w Hiszpanii, działając zza pleców morskiego attaché ambasady w Madrycie. Trafił on w 1940 roku do Menziesa od Churchilla i miał doskonałe źródła informacji, jeśli chodzi o Abwehrę. Hillgarth przekupił trzydziestu wyższych oficerów Franco, korzystając ze zdeponowanego w Nowym Jorku funduszu w wysokości 10 milionów dolarów. Celem jego działania było zachowanie neutralności przez Hiszpanię i powstrzymanie jej od przyłączenia się do wojny po stronie Niemiec i Włoch. Philby tak oto wspominał swe kontakty z C:

Pewnego dnia Cowgill poprosił mnie, abym spotkał się z Szefem w celu omówienia ważnych wiadomości od Armady. Chodziło o Niemców w Hiszpanii... Zachowywaliśmy się w stosunku do siebie nieśmiało, ale przekonałem się, że C jest w wesołym nastroju. Powiedział, że kłusuje na moim terenie: wykonuje taki sobie kontrwywiadowczy numer w Hiszpanii. Udzielił Armadzie zgody na zakup „za bardzo wysoką sumę" szczegółowych informacji na temat ważniejszych oficerów Abwehry w Hiszpanii. Takie dane zostały dostarczone. Szef pokazał mi telegram, zadziwiająco krótki, zawierający mniej więcej tuzin nazwisk i kilka szczegółów przy każdej pozycji. Gustav Lenz, szef placówki; Hans Gude, odpowiedzialny za wywiad marynarki, eta, etc. Zauważyłem, raczej nietaktownie, że jak do tej pory, są to wiadomości prawdziwe. Szef uniósł brwi. Skąd mogłem wiedzieć, czy są prawdziwe? Ale ja znałem je już wcześniej. Czy wiem jeszcze coś więcej? Tak, mnóstwo rzeczy. Dlaczego Szef nie został o tym poinformowany? Przecież regularnie, co miesiąc, przedstawialiśmy sprawozdanie na temat naszych osiągnięć, a jedna kopia zawsze trafiała do Szefa. W tym momencie C udowodnił, że jest w gruncie rzeczy bardzo sympatycznym człowiekiem. „Mój drogi Philby" - powiedział z tym swoim charakterystycznym uśmieszkiem, który znikał natychmiast po tym, jak się pojawił - „nie oczekujesz chyba, że będę czytał wszystko, co mi położą na biurku!" Ustaliliśmy, że należy poprosić Armadę o dalsze wiadomości, ale rzecz jasna nic z tego nie wyszło. Rozwścieczył mnie fakt, że niedługo potem odkryłem to cenne źródło... i zdałem sobie sprawę, że jego cena jest rzeczywiście bardzo wysoka. A ja musiałem się wykłócać o dodatkowe pięć funtów na miesiąc dla agentów, którzy przesyłali regularne, choć mniej spektakularne informacje!

Hugh Trevor-Roper, który w owym czasie był związany ze Stacją Wojenną XB i zajmował się Canarisem oraz Abwehrą, przygotowując się do zniszczenia ich, utrzymywał kontakty z Philbym. W przypadku zdrady Kima dostrzegł, że Philby zachowywał się w bardzo sprytny sposób; z kolei porażkę ponieśli funkcjonariusze, którzy zawsze byli wyczuleni na ewentualność zdrady ze strony przeciwnika ideologicznego; Trevor-Roper dostrzegał w tym czasie pewne podobieństwo do urzędniczego stylu uprawiania polityki, typowego dla XVI wieku. Philby był fanatykiem komunizmu. Ale taki człowiek nie jest fanatykiem w każdym momencie:

> *Podobnie jak inkwizytorzy i męczennicy w wiekach wojen religijnych, często prezentował się on na początku jako wrażliwy, inteligentny, cywilizowany człowiek. Być może był sceptykiem, błąkającym się w labiryncie wątpliwości, a konwersja położyła temu kres. Dlatego, że przemiana ideologiczna jest często formą intelektualnego wypalenia się; intensywność doświadczeń wypala część umysłu w taki sposób, że nie można go później odbudować. W ten sposób sfera kulturalna, wielkomiejskość, wyrafinowanie takich ludzi mogą pozostać nie zmienione, ale w tych obszarach, którymi rządzi wiara, stają się oni moralnymi i mentalnymi automatami. Szesnastowieczny jezuita, były humanista i drugi Machiavelli, poeta i zabójca, człowiek mówiący dwuznacznikami i święty, znalazł naśladowców w nowej epoce walki ideologicznej. Tacy ludzie mogą się nam wydawać niemalże schizofrenikami. Żyją w dwóch światach, działają równocześnie na dwóch poziomach. W istocie rzeczy jedno życie wygrywa z drugim i pożera serce, chociaż nawyki umysłowe pozostają nietknięte.*

Jak widać, Philby zaczął się powoli zbliżać do najwyższych kręgów Broadwayu. Miało to ogromne znaczenie dla jego sowieckiego oficera

prowadzącego.

O ile Rosjanie byli jedynie marginalnie zainteresowani jego działalnością związaną z Półwyspem Iberyjskim, to ze wszech miar pożądali awansu Kima do najwyższej hierarchii służby tajnej; zależało im na tym, by poznał on wewnętrzne zasady działania służby, a szczególnie to, co miało związek z Rosją i jej służbą tajną. Interesował ich głównie rzeczywisty charakter stosunków pomiędzy wywiadami Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, a także to wszystko, co wiązało się z niebezpieczeństwem utworzenia przez Brytyjczyków i Amerykanów sojuszu z Niemcami przeciwko Rosji. W żadnym innym miejscu Whitehallu Philby nie mógłby się dowiedzieć o tych sprawach więcej niż w Broadwayu. Co więcej, mógł zniszczyć C i samą służbę, ponieważ o wartości służby tajnej decyduje jej reputacja. Jego osobisty awans w hierarchii mógł doprowadzić go do wnętrza innych służb, które mogły z kolei współdziałać ze służbą brytyjską na polu działalności związanej z Rosją. Mógł nawet zostać szefem brytyjskiej służby tajnej, uznawanej przez Rosjan za potężnego wroga. Co wtedy?

Naturalnie, pierwsze kontakty Philby'ego z najwyższymi kręgami służby tajnej w okresie poprzedzającym operację Torch były obliczone na stworzenie mu solidnej bazy do dalszego awansu. Jeżeli wierzyć świadectwu samego Kima, najpierw udało mu się zawrzeć przyjaźń z trzema wybitnymi oficerami C. Pierwszym z nich mógł być David Boyle, drugim - pułkownik Vivian.

Boyle był jednym z dwóch osobistych asystentów C, a zatem człowiekiem, z którym C konsultował się w sprawach natury politycznej. Jego zadaniem w Broadwayu było pilnowanie poczty dyplomatycznej obcych ambasad w Londynie i za granicą, a zwłaszcza obserwowanie kuriera ambasadora hiszpańskiego w Wielkiej Brytanii, księcia Alba. Oto,

co po wielu latach Kim napisał o swych związkach z Boylem z bezpiecznego azylu w Moskwie:

> *Mogłem go gruntownie znienawidzić, ponieważ słyszałem najokropniejsze rzeczy na jego temat; nadano mu przezwisko Skradający się Jezus. Pierwsze wrażenie, jakie odniosłem, zdawało się potwierdzać wcześniejsze informacje. Miał te wszystkie cechy, których najbardziej nie znoszę; określenie go jako samolubnego i zadufanego snoba nie byłoby jeszcze wystarczające.*
>
> *Mimo to posiadł on umiejętność wkradania się w łaski wyższych urzędników Foreign Office, która to umiejętność budziła mój podziw, co było dla mnie zaskakujące. Następnie, coraz bardziej przyciągała mnie do Boyle'a jego nieumiejętność oceny danych wywiadowczych, które przechodziły przez jego ręce. Chociaż był prawie dwa razy starszy ode mnie, zaczął polegać ma moich ocenach. Ja mu się odwdzięczałem okazywaniem zewnętrznych oznak szacunku. Mimo całej wewnętrznej absurdalności, nasz związek okazał się szczęśliwy. Miało to dla mnie wielką wartość, ponieważ wśród tych wszystkich plotek i śmieci, które wypełniają większość tek dyplomatycznych, zawsze znajdzie się jakaś cenna perła.*

Perła cenna dla kogo? Dla Brytyjczyków? Dla Amerykanów? Dla Rosjan? Czy dla samego Philby'ego?

W swoim czasie Trevor-Roper uważał Kima za człowieka wyjątkowego i pełnego zalet, który poświęcił się poszukiwaniu nowego społeczeństwa. Kiedy odkrył prawdę, pomyślał, że motywacja Kima sprowadzała się do „niezwykłego apetytu na bezlitosną, zdradziecką, indywidualną władzę". Jak to możliwe,

zadawał sobie pytanie Trevor-Roper, aby taki człowiek - faworyzowany przez społeczeństwo, o liberalnym wykształceniu, uważany przez wszystkich znających go za człowieka inteligentnego, wrażliwego i kryształowo „szczerego” - stał się nie tylko zdrajcą wyjątkowo odrażającego typu, kłamliwym, oszukującym, łamiącym przysięgi, nadużywającym zaufania oraz niszczącym swych kolegów ze służby nie z powodu naturalnego patriotyzmu czy nawet z racji konsekwentnej doktryny ideologicznej, tylko z racji skłonności do szczególnie brutalnej tyranii?

Philby zawsze twierdził, że przyczyna w dużym stopniu kryła się w samej brytyjskiej służbie tajnej. Mówił o działaniach pewnego oficera, pułkownika Danseya, który w tym czasie pracowicie kierował w Szwajcarii Czerwoną Trójką, czyli organizacją radzieckiego wywiadu. Dansey miał tytuł asystenta szefa służby tajnej (assistant chief of the Secret Service - A/CSS), a później awansował na zastępcę szefa służby tajnej (V/CSS). Był to człowiek niedźwiedziowaty, szorstki i uszczypliwy, a w służbie wypowiadano na jego temat dwojaką opinię. Trevor-Roper napisał, że „Claude Dansey to było zwyczajne gówno; skorumpowany, niekompetentny, choć z pewnością miał pewien rodzaj podłego sprytu”. Ekspert spraw rosyjskich Edward Crankshaw uważał, że jest to „taki rodzaj człowieka, który przydaje szpiegostwu złej sławy”. Niewielu wątpiło natomiast, że jest on najzdolniejszym szpiegiem Europy. Między Vivianem i Danseyem trwała rywalizacja, która wydarzeniom w Broadwayu nadawała szczególny posmak. O tym myślał Trevor-Roper, kiedy pisał:

Pułkownik Dansey i pułkownik Vivian. ACSS (a może VCSS?) i DCSS - na myśl przychodzą te stare frustracje! Przez całą wojnę były to wielkie postacie naszej służby, niczym Aron i Hur, którzy ze strony prawej i lewej (ale z oczyma nieustannie utkwionymi w sobie nawzajem) podtrzymywali pracowite ramiona Mojżesza, CSS czyli C, sir Stewarta Menziesa.

Jakże bardzo współczuliśmy Menziesowi!

Philby poznał Danseya na tyle, aby sformułować następujący pogląd na jego temat:

> *Dansey miał bardzo złe zdanie na temat wartości kontrwywiadu, a także reputację człowieka skłonnego do zbędnej wojowniczości. Dlatego byłem zdziwiony uprzejmością, jaką mi okazał. Tak było zresztą za każdym razem. Dansey wolał rozsiewać swój jad na dużą odległość, przez telefon albo na piśmie. Jedyną metodą było stawić mu czoła w jego własnym gabinecie; konfrontacja osobista obniżała temperaturę i umożliwiała rozsądną rozmowę. Kiedy tylko przekonałem się o tym, przestałem miewać z nim kłopoty, z tym, że trzeba było zachowywać powagę, kiedy zaczynał plotkować na temat Viviana, szefa mojego szefa. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nasze ścieżki nie przecinały się zbyt często, ponieważ okazał się na tyle miły, aby wykreślić mnie z listy swych ulubionych ofiar.*

Philby przekonywał, że postępował tak jak postępował, ponieważ Dansey był bezlitosny w stosunku do swoich agentów. W efekcie jego działań wielu z nich dostało się we Francji w ręce niemieckiej służby bezpieczeństwa. Ponosił także winę za zdradę w stosunku do dwóch sojuszników Wielkiej Brytanii, mianowicie

Rosji i czasami Francji. Kim uznał, że Danseya trzeba zniszczyć w interesie aliantów i Anglii. Był to zły człowiek, stojący na czele złowrogiej organizacji, służącej reakcji.

Dzięki uznaniu, jakim cieszył się w świecie służb tajnych, jego zaangażowaniu w operację Torch i towarzyszącym jej działaniom dezinformującym oraz związanym z podwójnymi agentami, Philby stał się znany w szefostwie siostrzanej wobec Broadwayu organizacji, MI5. Oto, co napisał o swych wizytach w tej drugiej jaskini lwa:

> *Do wojennej kwatery głównej MI5 przy St. James's Street było niedaleko - ot, krótki spacerek z Broadway Buildings przez St. James's Park. Natomiast różnica stylu była wyraźna. Już samo wejście odróżniało się korzystnie od zaniedbanego holu Broadwayu, a widok wyższych pięter potwierdzał pierwsze dobre wrażenie. Biura wyglądały jak biura; w każdym razie, o ile się orientuję, nie było tam sztucznie stworzonych króliczych nor, tak bardzo szpecących Broadway. Pracownicy siedzieli przy biurkach wolnych od dokumentów z oślimi uszami. Na obróbkę czekało nie więcej niż pół tuzina porządnych teczek z aktami, wszystkie ładnie zindeksowane. Miało to swoją złą stronę. My w Sekcji V często narzekaliśmy na nadmierną liczbę szczegółów, jakie funkcjonariusze MI5 mieli czas upychać w swoich długich listach. Przynajmniej część tych detali nie miała uzasadnienia z punktu widzenia ważności tematu. Przy tych zastrzeżeniach MI5 charakteryzowało się jednak atmosferą zawodowej kompetencji, której Broadway nigdy nie posiadał.*

Głównym obiektem zainteresowania Philby'ego z operacyjnego punktu widzenia był Guy Liddell, szef kontrwywiadu w służbie bezpieczeństwa. Znajomości Philby'ego okazywały się bardzo opłacalne.

Anthony Blunt był osobistym asystentem Liddella, który przyjaźnił się również z Burgessem. Co więcej, w MI5 pracował teraz Tomas Harris.

Philby był wierny linii służby tajnej. Kiedy szef służby bezpieczeństwa, sir David Petrie, towarzysz Cowgilla z Policji Indyjskiej, przeszedł na emeryturę, organizacja Liddella „jak jeden mąż głosowała za tym, aby to Liddell objął po nim sukcesję" - tak w każdym razie uważał Kim. Ale Liddell nie objął miejsca po Petrie'em. Dostało się ono innemu policjantowi, natomiast Liddell był wyraźnie rozczarowany. Philby tak pisał o tej sprawie:

> *On, tak jak większość profesjonalistów z MI5, twierdził, że jest to agencja wywiadu, a nie oddział policji. Techniki zwalczania szpiegostwa różniły się od sposobów stosowanych przy przeciwdziałaniu przestępstwom. Ponieważ szpiedzy mają wsparcie w postaci ogromnych możliwości technicznych swoich rządów, a kryminaliści nie, to oczywiście wiele dało się powiedzieć na ten temat. Jednakże rząd przyjął pogląd, że nominacja wysokiego funkcjonariusza policji, wyszkolonego w procedurach Whitehallu, będzie rzeczą bezpieczniejszą. Liddella nagrodzono wątpliwym zaszczytem - stanowiskiem zastępcy dyrektora; musiałby on nie być człowiekiem, aby nie odczuwać żalu. Jestem przekonany, że szpiedzy, gdyby o tym*

> *wiedzieli, ucieszyliby się z przegranej Liddella. W jednym przypadku tak się zresztą stało.*

Do czerwca 1942 roku Philby zaznajomił się praktycznie ze wszystkimi ważniejszymi postaciami z tajnego kręgu w większości departamentów. Jak się wydaje, nigdzie nie żywiono wobec niego podejrzeń; cieszył się uznaniem i sympatią większości oficerów Menziesa, którzy tworzyli grupę o dużej władzy i wpływach w całym sekretnym świecie.

W tym czasie wielkim sukcesem okazała się operacja Torch, częściowo bazująca na meldunkach wywiadowczych pochodzących z rozszyfrowanych danych kontrolowanych przez Kima.

Nocą 8 listopada 1942 roku dwanaście lotniskowców, sześć pancerników i ciężkich krążowników, piętnaście krążowników, osiemdziesiąt jeden niszczycieli, dziewięć okrętów podwodnych, jedenaście korwet, pięć barek, dwadzieścia sześć trałowców, pięćdziesiąt sześć statków załadowanych pierwszym rzutem piechoty, pięćdziesiąt pięć jednostek z wyposażeniem, dwadzieścia statków do zwalczania łodzi podwodnych, siedem tankowców, osiemnaście szalup motorowych, jeden statek do obsługi morskich samolotów, dwa kutry, pięć jednostek do zwalczania samolotów, jeden monitor oraz sto siedemdziesiąt transportowców dowożących wojska drugiego rzutu oraz niezbędne zaopatrzenie - cała ta flota uniknęła kontaktu z U-Bootami, z których większość skoncentrowała się daleko od Cieśniny Gibraltarskiej w pogoni za fałszywym lisem, czyli nie przewożącym niczego brytyjskim konwojem SL125, płynącym do domu z Sierra Leone przez Wyspy Kanaryjskie. W chwili

przybycia eskadry uderzeniowej storpedowany został jeden z brytyjskich liniowców, s/s „Scythia”, ale zdołał utrzymać się na powierzchni. To była jedyna strata.

Nikt nie mógł podważyć znakomitego planowania, umiejętności nawigacyjnych ani faktu, że operacja była kompletnym zaskoczeniem dla przeciwnika. Gdyby jednak sieć Bodden mogła sprawnie działać, zanim eskadra przepłynęła przez cieśninę, nie byłoby żadnego zaskoczenia.

Nie doszło do takiej sytuacji - dzięki Philby’emu.

Utrzymał się Donovan, tak samo jak OSS. Jeżeli zaś chodzi o Canarisa i służby Abwehry na Półwyspie Iberyjskim, to fakt, że nie ostrzegły one niemieckiego dowództwa o czasie i miejscach lądowania wojsk inwazyjnych oraz o ich sile, spowodował, iż Hitler stracił dużą część zaufania do Abwehry i jej szefa. Co gorsza, zaczął uważać admirała za defetystę, człowieka niekompetentnego, przypuszczalnie zdradzieckiego, a już z całą pewnością skorumpowanego. Zapisy w pamiętniku Philby’ego dowodzą, że Kim uznał, iż teraz może liczyć na dalszą karierę w brytyjskiej służbie tajnej, że obecnie znalazł się na „fali wznoszącej”. Ale nawet w chwili tego niewątpliwego triumfu po raz drugi w życiu poczuł oddech plutonu egzekucyjnego; stało się tak za sprawą rozszyfrowanych meldunków ISOS, które trafiły na jego biurko.

W okresie świąt Bożego Narodzenia, wkrótce po lądowaniu w ramach operacji Torch, niemiecka służba bezpieczeństwa we Francji doprowadziła do końca prowadzone w całej Europie poszukiwania bolszewickich szpiegów, aresztując Henri Robinsohna, który pełnił rolę oficera prowadzącego Philby’ego w

latach 1939-1940, kiedy ten przebywał we Francji jako starszy korespondent „Timesa”. Rozszyfrowany przez Stację Wojenną XB meldunek mówił, że zespół ludzi z Abwehry schwytał Robinsohna w Palais de Chaillot w Paryżu, na końcowej stacji jednej z linii metra. Informowano również o znalezieniu archiwum operacyjnego Robinsohna, schowanego pod deskami podłogi w jego kryjówce.

Archiwum zawierało dokumenty tożsamości, sprawozdania, szyfry oraz korespondencję z Centrum. Wśród dokumentów, których liczbę CIA określiła później na kilka setek, znajdowały się kryptonimy pewnej liczby ludzi, z których wielu nie można było zidentyfikować. Spisy te mogły zawierać jakieś odniesienia do Philby’ego. W służbach anglo-amerykańskich stały się one znane pod nazwą „papierów Robinsohna”. Brytyjczycy wykryli je w siedzibie Abwehry w Brukseli w 1944 roku. Wiadomość o ich znalezieniu przekazano służbie tajnej i służbie bezpieczeństwa.

Jednakże dokumenty te zniknęły, podobnie jak i Robinsohn. Kiedy odnaleziono je w dwadzieścia dwa lata później, przekonano się, że są „zdekompletowane”.

Dochodzenie prowadzone w sprawie działalności szpiegów Robinsohna w Londynie objęło wszystkie instytucje, nawet Stację Wojenną XB. Pewną asystentkę z sekcji podróży zwolniono ze służby nie dlatego, że sama była komunistką, ale dlatego, że komunistą był jej mąż. Po zakończeniu wewnętrznego dochodzenia Vivian ostrzegł C, że jego organizacja została spenetrowana przez służbę sowiecką. Na tej podstawie C - 23 sierpnia 1943 roku - poinformował o tym kierującego Ministerstwem Spraw Zagranicznych sir Alexandra Cadogana;

ten ostatni zapisał w dzienniku, że Menzies powiedział mu: „Mam komunistów w swojej organizacji”.

Szczęśliwa gwiazda Kima świeciła jasno, kiedy na służbę w Stacji Wojennej XB przyjechali pierwsi Amerykanie. Norman Holmes Pearson, dawniej stypendysta Rhodesa, a obecnie wykładowca angielskiego w Yale, został mianowany szefem X2, jak w schemacie organizacyjnym OSS nazywano nową służbę amerykańskiego kontrwywiadu zagranicznego. Jego zadaniem było nawiązanie „specjalnych stosunków” z Cowgillem i Philbym. Pearsonowi towarzyszyli: John McDonough, również stypendysta Rhodesa; Hubert Will, przyszły sędzia federalny z Chicago; Robert Blum, profesor historii Europy; oraz Dana Durand, kolejna stypendystka Rhodesa.

Cała ta grupa przybyła samolotem 13 kwietnia 1943 roku, w dniu trzydziestych czwartych urodzin Pearsona. Żaden z jej członków nie miał najmniejszego doświadczenia z oficjalną działalnością wywiadowczą, jeżeli nie liczyć trzymiesięcznego szkolenia dotyczącego podstawowych zasad pracy w ukryciu, przeprowadzonego w szkole OSS w okolicach Waszyngtonu. W St. Albans nazwano ich V48 - Sekcja V plus czterdzieści osiem stanów amerykańskich - i umieszczono w domu Abbotshay, znajdującym się w położonej niedaleko wsi Ayot St. Lawrence.

Przez większą część okresu wojennego Pearson był odpowiednikiem Philby’ego z ramienia X2 w dziedzinie operacji kontrwywiadowczych w Hiszpanii, Portugalii, hiszpańskiej i francuskiej Afryce Północnej, na Korsyce, Sardynii, Sycylii, we Włoszech. W owym czasie był to sektor o kluczowym znaczeniu dla zmagań wywiadów w walce o Atlantyk.

Z intelektualnego punktu widzenia Pearson miał doskonałe kwalifikacje do tego rodzaju pracy. Był o trzy lata starszy od Philby'ego, ukończył studia w Yale z wyróżnieniem, zasłużył się jako redaktor „Yale Daily News", był jednym z dwóch redaktorów dwutomowego wydania Oksfordzkiej antologii literatury amerykańskiej, dzieła uznawanego za jedną z najlepszych kolekcji wybranych dzieł amerykańskiej poezji i prozy. Studiował w Magdalen College, Oksfordzie oraz na uniwersytecie w Berlinie, a w 1941 roku uzyskał doktorat na uniwersytecie Yale, gdzie przedstawił dysertację na temat *Notatnika włoskiego* Hawthorne'a. Jeśli chodzi o jego poglądy polityczne, to twierdzono, że w Berlinie był umiarkowanym sympatykiem ruchu nazistowskiego, ale po powrocie do Yale przesunął się na lewo, a nawet ułożył kilka antywojennych ballad o lewicowym wydźwięku. Dwukrotnie przyznano mu stypendium Guggenheima, co było rzeczą rzadką.

Pearson i inni funkcjonariusze zajęli stanowiska będące dokładnymi odpowiednikami struktury brytyjskiej w ramach Stacji Wojennej XB; spoczywała na nich ogromna odpowiedzialność. Jak pokazuje dziennik wojenny X2, ich zadanie polegało na:

a. Stworzeniu ogólnoświatowej (z wyłączeniem zachodniej półkuli) tajnej organizacji kontrwywiadu i kierowanie nią. Ma [ona] obejmować wszystkie teatry wojny i działać na tych obszarach, a także w innych rejonach świata, stosownie do interesów narodowych i potrzeb militarnych Stanów Zjednoczonych.

b. Zastosowaniu środków niezbędnych do zapewnienia bezpieczeństwa operacyjnego oraz niedopuszczenia do penetracji działalności szpiegowskiej OSS i innych tajnych operacji tej instytucji.

Inne cele X2 obejmowały: zabezpieczenie Stanów Zjednoczonych i Sił Sprzymierzonych, a także innych agencji narodowych przed działalnością szpiegowską nieprzyjaciela i innych krajów nieprzyjaznych we współpracy i koordynacji ze służbami wywiadowczymi armii i marynarki wojennej.

W tym celu X2 ma określić tożsamość, lokalizację i typ działalności wszystkich agentów wywiadu oraz organizacji sterowanych przez nieprzyjaciela i państwa nieprzyjazne oraz te kraje, których intencje uznaje się za wątpliwe. Po uzyskaniu powyższych informacji X2 ma podjąć właściwe, skoordynowane działania wspólnie z innymi agendami Stanów Zjednoczonych, krajów zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych w celu zneutralizowania i pozbawienia skuteczności działalności wspomnianych systemów szpiegowskich, a także przekształcenia ich w taki sposób, by służyły interesom Stanów Zjednoczonych, bądź w celu zniszczenia tych struktur.

Dalej postanawiano, że w ramach swej misji grupa była upoważniona do prowadzenia wymiany informacji z „Wojskową Służbą Wywiadowczą, Urzędem Wywiadu Marynarki Wojennej, Wywiadem Brytyjskim, Federalnym Biurem Śledczym (FBI), Departamentem Stanu, Departamentem Skarbu, Urzędem Gospodarki Wojennej, Urzędem Cenzorskim, Cenzurą Brytyjską, Francuską [Służbą Wywiadowczą]”.

W ten sposób, na skutek stosunków z Philbym, od których Pearson przez pewien czas był całkowicie uzależniony w każdym niemal aspekcie zawodowym, prawie cały system bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych był w teorii, a do pewnego stopnia także w praktyce, penetrowany z zewnątrz i wystawiony na szpiegowskie poczynania Związku Radzieckiego. Możliwości Kima w dziedzinie szpiegowania Stanów Zjednoczonych w interesie Związku Radzieckiego zwiększyły się, kiedy podjęto decyzję o zlokalizowaniu dowództwa operacyjnego X2 w Londynie, a nie w Waszyngtonie. Stało się tak z trzech powodów.

Pierwszą i najważniejszą przyczyną było to, że Sekcja V dysponowała „źródłami informacji, których nie można było przenieść do Waszyngtonu". Przypuszczalnie chodziło o jakąś odmianę ISOS, działalność podwójnych agentów, być może związaną z admirałem Canarisem z Abwehry. W dzienniku wojennym zanotowano: „X2 miała wielkie szczęście, że od samego początku potrafiła zdobyć sobie u Brytyjczyków większe zaufanie niż jakakolwiek inna organizacja kontrwywiadowcza krajów sprzymierzonych". Materia związana, z owymi szczególnymi danymi wywiadowczymi była na tyle „delikatna", że sposób przekazywania ich „podyktował [konieczność] ulokowania dowództwa operacyjnego" X2 „w miejscu, z którego można było natychmiast podjąć konsultacje z Brytyjskim Rejestrem Centralnym";

Rejestr Centralny znajdował się w Prae Wood, a Philby ostatnio spenetrował tę instytucję w interesie sowieckim.

Drugim czynnikiem było skoncentrowanie w Londynie innych alianckich służb kontrwywiadu, które X2 wykorzystywała jako

źródło. Po trzecie, uwzględniano „fakt, że Londyn miał zostać siedzibą dowództwa operacyjnego wszelkich działań militarnych na kontynencie europejskim”. Co więcej, zgodnie z zasadami współpracy między obydwoma agendami, X2 została zobowiązana do sprawdzania wszystkich swoich agentów i działań z Rejestrem Centralnym. W warunkach tak wielkiej bliskości Stacji Wojennej XB i X2 stosunki osobiste i zawodowe między Philbym i Pearsonem nabierały dużego znaczenia.

Sekcja X2 Stacji Wojennej stopniowo rozwijała się, aż wreszcie jej zakres działania osiągnął takie same rozmiary, jak zakres poczynań Brytyjczyków. Główne zajęcie na najniższym poziomie struktury określano jako „fiszkowanie”, czyli przenoszenie danych z dekryptów (materiałów rozszyfrowanych) do Indeksu Bezpieczeństwa, który w Dniu D zawierał dziewięćdziesiąt tysięcy nazwisk funkcjonariuszy wywiadu przeciwnika oraz ich agentów i przyjaciół w całej Europie i na Bliskim Wschodzie.

Była to praca rutynowa, ale bardzo istotna: chodziło o przygotowanie się do „aktywnego zaatakowania i likwidacji niemieckich służb wywiadowczych”. Zadanie to wykonywano z zadowoleniem, nastroje w Stacji Wojennej były dobre. Jedna z amerykańskich sekretarek napisała na ten temat piosenkę do muzyki utworu „I Be Seeing You”, która stała się przebojem czasu wojny:

Będę cię fiszkował,
We wszystkich tych miejscach znanych od dawna,
Wszędzie, nasze długie ręce ścigają
Przez cały rok…

W tej dziwacznej kawiarni
Po drugiej stronie
W dobrze znanym półświatku,
W neutralnym porcie,
W podejrzanym mieście.

Cowgill określał panujący nastrój mianem „radosnej amoralności polowania na szpiegów".

W miarę rozrastania się sekcji, w styczniu 1944 roku, na pięć miesięcy przed Dniem D, pojawił się ktoś, kto miał pewne znaczenie dla sprawy Philby'ego. Dwudziestosiedmioletni James Jesus Angleton był protegowanym Normana Holmesa Pearsona w Yale. Jego ojciec ożenił się z młodą Meksykanką, kiedy wraz z generałem Johnem J. Pershingiem i jego korpusem uganiał się tuż przed I wojną światową za meksykańskim bandytą Pancho Villą. Angleton do czternastego roku życia mieszkał w Idaho, gdzie jego ojciec był kierownikiem działu sprzedaży, a następnie dyrektorem National Cash Register Company. W grudniu 1933 roku rodzina przeprowadziła się do Włoch, ponieważ ojciec został przedstawicielem swego przedsiębiorstwa w tym kraju. Posłał syna do angielskiej szkoły publicznej Malvern College, pięknie położonej w Worcestershire.

James Jesus – jego matka była gorącą katoliczką i dała synowi imię na cześć Zbawiciela - przeniósł się potem do Yale, a następnie do Szkoły Prawniczej Harvardu. Miał zainteresowania literackie i chętnie przebywał w towarzystwie poety E. E. Cummingsa, który tak oto miał wypowiedzieć się na temat umysłu Angletona: *Jakim cudem doniosłej złożoności jest poeta.*

[zapoznał z charakterem Brytyjskiej Koordynacji Bezpieczeństwa, czyli brytyjskiej służby tajnej w obu Amerykach i Kanadzie. Innym elementem szkolenia było

studiowanie działalności Bletchley Park, czyli kierownictwa służby zajmującej się łamaniem szyfrów, przypuszczalnie najbardziej utajnionej instytucji w Anglii, a także zapoznanie z ważniejszymi osobistościami oraz procedurami administracyjnymi i związanymi z bezpieczeństwem brytyjskiej służby tajnej. Przede wszystkim jednak chodziło o Komitet XX, czyli agendę zajmującą się prowadzeniem podwójnych agentów, jej metody działania i doktrynę. Owa doktryna i system wprowadzania jej w życie wywarły silne i długotrwałe wrażenie na Angletonie, który posiadał coś, co nazywano „umysłem kontrwywiadowcy", czyli kombinację wysokiej inteligencji, intuicji, ciekawości, zdolności kojarzenia, energii, koneksji oraz sympatycznej osobowości. Zafascynowały go ISOS, nad którymi deliberował { tego fragmentu tekstu nie udało mi się wpasować. Gdzieś tu powinien jednak być – 3g}]

Miał całkowitą słuszność. Jeżeli jednak w momencie, kiedy poznał Philby'ego, Angleton miał ambicje, to brakowało mu powołania. To Philby zasugerował mu zajęcie - kontrwywiad - i wprowadził go w arkana tego fachu. Często będziemy się zastanawiać, czy Kim wciągnął Angletona w działalność na rzecz Związku Radzieckiego; nie ulega natomiast wątpliwości, że rzucił na niego urok. Trzeba jednakże wspomnieć, że Angleton, choć nie był człowiekiem dojrzałym pod względem politycznym, kiedy poznał Philby'ego, jawił się jako zdeklarowany zwolennik Republikanów. Z Jamesem Jesusem było tak samo jak z Kimem: jego życiorys roi się od dwuznaczności i niewytłumaczalnych posunięć, które spowodowały, że kierownictwo CIA postawiło później pytanie: „Czy Angleton był amerykańskim Philbym?" [Autorem tego dokumentu jest E. Applewhite, emerytowany zastępca inspektora generalnego CIA w okresie Angletona. Pytanie powyższe stawiano jeszcze w 1993 r. Jednak spenetrowanie kontrwywiadu CIA przez Amesa wydawało się dawać w 1994 r. powód do rehabilitacji maniakalnego przeświadczenia Angletona, że CIA została w sposób niebezpieczny spenetrowana przez wtyczkę KGB w latach 1954-1974].

To było niemożliwe, ale podobne podejrzenia istniały, kiedy Angleton został w końcu szefem służby kontrwywiadu CIA, a sposób, w jaki sprawował ten urząd, uzasadnił wszczęcie dochodzenia.

Dopóki Pearson nie nauczył się dosyć, by móc to robić samemu, do zadań Philby'ego należało informowanie przybywających pracowników X2 o zasadach pracy w Stacji Wojennej. To właśnie Kim nauczył Angletona struktury służby tajnej - Amerykanin musiał poznać obowiązki pięćdziesięciu trzech urzędników - wytłumaczył mu, w jaki sposób przechwytuje się pocztę i meldunki radiowe przeciwnika; nauczył go także, jak należy wyszukiwać dekrypty na temat operacji sabotażowych wroga, jak wykorzystuje się podwójnych agentów w Afryce Południowej tak, jakby zawierała się w nich tajemnica Trójcy Świętej. Zaczął się zastanawiać, czy kontrwywiad jest nauką, czy też sztuką, wykazywał cechy fanatyka i pustelnika, co zainteresowało Philby'ego. Towarzysze Angletona wyczuwali w nim „badacza dwuznaczności", kogoś, kto w kontrwywiadzie korzysta z zasady, iż „wszystko zaczyna się - i kończy - na odpowiedniej metodologii".

Jako naczelnik sekcji włoskiej kontrwywiadu, pracujący pod kierunkiem Pearsona, Angleton był w ściślejszym kontakcie z Philbym, niż byłoby to w innej sytuacji. Jak większość Amerykanów, podziwiał Kima tak, jak uczeń podziwia mistrza. Philby napisał o Angletonie w swych wspomnieniach: „zdobył [on] mój szacunek, otwarcie odrzucając anglomanię, która wykrzywiała rysy młodego oblicza OSS" - była to aluzja do głośnego podziwu, żywionego przez Pearsona i resztę zespołu X2 dla brytyjskiej służby tajnej, a zwłaszcza dla Kima. W ten sposób „nowy Machiavelli" do wiosny 1942 roku stworzył solidne podstawy do następnego etapu swojej konspiracji. Chodziło o

przejęcie kontroli Stacji Wojennej z rąk Cowgilla i wykorzystanie jej w interesie sowieckim.

W tym czasie z północnowalijskich pustkowi wyłonił się St. John, który odkrył, że mimo iż jest nadal człowiekiem wyklętym przez rząd Wielkiej Brytanii, zyskał sobie zainteresowanie OSS ze względu na wiedzę o sprawach arabskich. W 1941 roku przyjaciel Normana Holmesa Pearsona z Yale, Donald C. Downes, wybrał się w podróż dookoła świata w interesie Urzędu Wywiadu Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych i Brytyjskiej Służby Tajnej. Jego misja przewidywała rekrutowanie szpiegów dla obu tych organizacji. Downes płynął przez Pacyfik oraz Ocean Indyjski holenderskim parowcem, który zawijał do licznych portów. Między innymi trafił również do Bahrajnu nad Zatoką Perską. Twierdził, że spotkał się tam z St. Johnem Philbym.

W tym samym okresie St. John planował podróż przez Indie do Stanów Zjednoczonych. Downes napisał, że bardzo chciał się „dowiedzieć, dlaczego angielski naukowiec tak bardzo zraził się do swej ojczyzny". Zapisał, iż poinformowano go, że St. John „spiskował przeciwko Wielkiej Brytanii w szczególnie trudnym dla kraju momencie". Nie potrafił zrozumieć, dlaczego Philby stał się taki „rozgoryczony" i dlaczego zachowuje się „nieodpowiedzialnie i histerycznie". Wspomnienie tego spotkania zaginęło wśród innych zapisków z długiej podróży Downesa.

Po bitwach pod Stalingradem i Al-Alamajn, Donovan z OSS - który jako prawnik bronił *Standard Oil* i innych firm przed podejrzeniami o praktyki monopolistyczne - postanowił silnie zakotwiczyć swą instytucję na Bliskim Wschodzie. Nie ma przekonującego dowodu, że jego zainteresowanie St. Johnem

zostało wywołane przez raport Departamentu Stanu z Londynu, przedstawiony w 1942 roku, jednak Departament Stanu był jednym ze źródeł OSS. W sprawozdaniu tym napisano, że w Foreign Office „przyjęto bardzo chłodno" podanie St. Johna, który prosił o pozwolenie na wyjazd do Chicago, gdzie zamierzał wygłosić serię wykładów na temat warunków panujących w Arabii. List z ambasady amerykańskiej w Londynie podkreślał dwa aspekty linii działania Philby'ego:

> *Pan Philby najwidoczniej opowiada się za drastycznym sposobem rozwiązania problemu arabskiego, polegającym na oddaniu Żydom połowy Palestyny, ale też zrealizowaniu wszystkich pierwotnych propozycji MacMahona z 1915 roku wobec Arabów. Nie życzy sobie jednak, aby powoływano się na niego w tym względzie.*

Drugim problemem były poglądy Philby'ego na temat warunków politycznych, panujących w Indiach.

W ostatnich czasach Churchilla irytowały naciski ze strony prezydenta Roosevelta, który domagał się przyznania Indiom całkowitej niepodległości; dlatego też administracja Churchilla nie życzyła sobie, aby St. John wygłaszał odczyty w Stanach Zjednoczonych. W liście z ambasady pisano:

> *Nie mniej radykalne są poglądy tego dawnego pracownika Indyjskiej Służby Cywilnej na temat Indii; uważa on, że Wielka Brytania musi stopniowo ustąpić w tych wszystkich prowincjach, w których nacjonalistyczni przywódcy indyjscy zwiększają opór.*

Było rzeczą wielce prawdopodobną, że tego rodzaju opinie formułowane przez zagraniczne instytucje w okresie

największego natężenia wojny przyczynią się do tego, iż St. John znowu wyląduje w więzieniu, i to pod dużo poważniejszymi zarzutami niż ostatnim razem. Ostatecznie otrzymał on z Foreign Office taką oto odpowiedź:

> *Na polecenie pana Ministra Edena informuję pana, że nie może być mowy o przyznaniu zgody na wyjazd do Stanów Zjednoczonych Ameryki, jeżeli pańskie podanie nie zostanie poparte przez właściwy departament Rządu Jego Królewskiej Mości stwierdzeniem, iż podróż taka będzie służyła interesom państwa. Jestem zobowiązany dodać, iż pan Eden nie uważa za uzasadnione rekomendowanie pańskiej prośby.*

St. John powrócił więc do skąpanych w deszczu wzgórz północnej Walii, aby dalej pisać autobiograficzną książkę, zatytułowaną *Arabskie dni.* Byłoby rzeczą niedelikatną sugerować, iż to, co się wydarzyło, było ze strony OSS próbą uczynienia szpiega z Philby'ego, ale na to w ostateczności wyszło.

W 1942 roku Donovan poprosił Downesa o dostarczenie listy nazwisk ludzi, na których można by liczyć, że będą pracowali na Bliskim Wschodzie w interesie Stanów Zjednoczonych. W lipcu Downes przekazał materiał, w którym wspominał, że pożyteczny może być St. John Philby. Jako doradca polityczny króla Ibn Sauda zwrócił się „gwałtownie przeciwko własnemu krajowi", a jednocześnie „stał się bardzo proamerykański". Jako „Wielki Wezyr Jego Królewskiej Mości, a także wyłączny agent *Forda* na Półwyspie Arabskim, [Philby] cieszy się zaufaniem, a nawet miłością plemion od Omanu do Szammaru na północy oraz od Alkoweitu do Jemenu". Downes stwierdzał również, że każdy agent OSS udający się do Arabii może, o ile tylko o to zadba,

zapewnić sobie współpracę St. Johna Philby'ego, którego „*Dzieje Arabii* rzucają nowe światło na tę wyjątkową i wspaniałą część świata".

W sierpniu 1943 roku agent OSS, pułkownik Harold B. Hoskins odwiedził w Londynie St. Johna, aby omówić z nim plan rozwiązania problemu palestyńskiego, który Philby wymarzył sobie w 1939 roku, aby zdobyć 20 milionów funtów - czyli 100 milionów dolarów - od żydowskiej diaspory na wspomożenie skarbu Ibn Sauda. Obecnie plan ten trafił już na biurka Roosevelta i Churchilla, a obaj politycy uznali, że może to być korzystny instrument, dzięki któremu może się udać doprowadzenie do końca kłótni arabsko-żydowskich oraz wprowadzenie w życie Deklaracji Balfoura, powracającej na stół rokowań po trzydziestu pięciu latach.

Hoskins jechał dalej do Arabii, gdzie zamierzał nakłonić Ibn Sauda do rozmów o sprawach palestyńskich z Chaimem Weizmannem z Agencji Żydowskiej. Amerykański pułkownik rzeczywiście dotarł do Arabii i został przyjęty przez króla.

Propozycja Hoskinsa - aby Ibn Saud zaakceptował plan Philby'ego i przyjął 20 milionów funtów - wywołała potężny wybuch, skierowany w dużym stopniu przeciwko Philby'emu. Król wręczył Hoskinsowi *aide-mémoire* przeznaczone dla prezydenta, w którym wyjaśniano, że poglądy Ibn Sauda na kwestię Palestyny i Żydów nie uległy zmianie i że domaga się on jedynie tego, aby „oczywiste prawa Arabów, które są jasne jak słońce, nie zostały zaćmione przez błędne twierdzenia historyczne albo społeczne czy ekonomiczne teorie syjonistów, które to teorie nie pochodzą od Boga".

W odpowiedzi na propozycję prezydenta, aby Ibn Saud spotkał się z dr Weizmannem, król oświadczał:

> *Czynię wiadomym Prezydentowi, że przyjmujemy każdego, kto do nas zawita, niezależnie od jego religii, witamy go z zadowoleniem i czynimy wszystko, czego wymaga jego pozycja, jeśli chodzi o kwestię gościnności. Jednakże Żydzi to sprawa szczególna, zaś Prezydent musi wiedzieć o wrogości istniejącej między nami dawniej i w ostatnich czasach. Wrogość ta jest dobrze znana, wspominają o niej nasze święte księgi, zaś wywodzi się ona z czasów najdawniejszych i trwa od zawsze. Z tych powodów jest rzeczą jasną, że nie możemy wystawiać się na zdradliwość Żydów, tak jak nie możemy prowadzić z nimi dyskusji ani też zaufać ich obietnicom…*
>
> *Istnieje również wielka niechęć osobista pomiędzy nim a mną, a to z racji wołającej o pomstę obelgi, jaką wyrządził mi ten człowiek, oskarżając mnie jako jedynego ze wszystkich Arabów i muzułmanów o nikczemne tchórzostwo - to znaczy sugerując, abym zdradził moją religię i mój kraj. Sprawa ta jeszcze zwiększa moją nienawiść do niego i wszystkich, którzy są z nim związani. Obelga ta padła w pierwszym roku obecnej wojny, kiedy wysłał on do mnie znanego Europejczyka [Philby'ego], który zaproponował, abym porzucił kwestię Palestyny i zrezygnował z poparcia praw Arabów i muzułmanów związanych z tą ziemią w zamian za wypłaconą mi sumę 20 milionów dolarów, która to kwota ma być zagwarantowana osobiście przez Jego Ekscelencję Prezydenta Roosevelta.*

Wydawało się, że powyższe *aide-mémoire* oznacza koniec kariery Philby'ego w Mekce, ponieważ król najwyraźniej obciążył

go pełną odpowiedzialnością i zdezawuował, co zresztą może się przytrafić każdemu tajnemu agentowi, jeżeli jego plan spali na panewce. Jeżeli zaś to by nie wystarczyło, pod ręką znajdowały się jeszcze inne kwestie, które mogły zniszczyć wpływy St. Johna na monarszym dworze.

Sytuacja była teraz następująca: Pearson wykorzystywał wiedzę i rozum Kima Philby'ego, by nauczyć się sztuki kontrwywiadu, a jednocześnie przedstawiciel innej placówki OSS w Londynie, Joseph Charles z Sekcji Imperium Brytyjskiego Wydziału Badań i Analiz zaczął urabiać St. Johna.

Spotkali się w Londynie w końcu roku 1943; było to w domu pułkownika Newcombe'a, doradcy Lawrence'a do spraw sabotażu w czasie Rewolty Arabskiej. Następnie Charles i St. John prowadzili dyskusje trwające około miesiąca. Charles interesował się traktatowymi uprawnieniami Wielkiej Brytanii w szejkanatach Zatoki Perskiej - kwestia ta budziła żywą ciekawość w sekcji bliskowschodniej OSS.

Dążąc do zdobycia większej wiedzy na ten temat, owa znajdująca się w Waszyngtonie sekcja wysłała listy do wszystkich zagranicznych placówek OSS, prosząc o materiały na temat Philby'ego. Charles odpisał jej szefowi, Williamowi L. Langerowi, że poznał Philby'ego „stosunkowo dobrze" i że uważa go za „jednego z najmądrzejszych ludzi, jakich kiedykolwiek poznałem".

> *Philby jest nadal bardzo zainteresowany polityką na Bliskim Wschodzie i jest bardzo szanowany przez tamtejsze narody, nie wydaje mi się jednak, aby pełnił jakąś oficjalną funkcję. Być może wie pan, że Foreign Office traktuje go*

> *zdecydowanie mało łaskawie… Philby był doradcą Ibn Sauda, kiedy po raz pierwszy wypłynęła kwestia amerykańskich koncesji naftowych. Doradził królowi, aby ten przyznał koncesję Amerykanom, mimo że Brytyjczycy oferowali więcej, [ponieważ] w przypadku Amerykanów sprawa miała charakter układu czysto handlowego. Uważał, że korzystając z tej koncesji nie będą [oni] usiłowali rozszerzyć swych wpływów w tej części świata. Brytyjskie Foreign Office dowiedziało się, jakich rad Ibn Saudowi udzielał St. John Philby i to jest, jak sądzę, główny zarzut, jaki mu stawiają, chociaż kłopotliwy dla nich wydaje się jego światopogląd jako całość.*

W owych czasach jedyną mającą związek z polityką działalnością uprawianą przez St. Johna było dawanie wykładów dla członków nowej partii politycznej, noszącej nazwę Partia Wspólnego Dobra (Common Wealth Party), co mogłoby wskazywać, iż Philby senior porzucił poglądy faszystowskie i zwrócił się w stronę „różowego" marksizmu; partia ta opowiadała się za powszechną własnością wielkich dóbr, „socjalizmem dla klas średnich", utrzymaniem systemu wielopartyjnego, ale też zlikwidowaniem Izby Lordów. Domagała się również, aby podstawą awansu stały się zasługi, a nie przywileje [Robert Bruce Lockhart w swoich *Pamiętnikach,* t. 2, cytuje słowa sir Orme'a Sargenta z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, że zgodnie z politycznymi nastrojami w Wielkiej Brytanii w 1944 r., „Partia Dobrobytu (brytyjska forma komunizmu) mogła odnieść zadziwiający sukces"].

Charles ostrzegał jednak, że Philby „bardzo martwi się o przyszłe wpływy Ameryki. Obawia się, że my również przyjmiemy

kurs imperialistyczny… i jest bardzo zaniepokojony ostatnimi zmianami w naszej polityce”.

Od tej chwili dostarczane przez Charlesa informacje na temat Philby’ego trafiały w OSS na listę XL, co oznaczało, że są to raporty „wyjątkowo delikatnej natury”, które nie powinny dostać się w ręce „żadnych przedstawicieli obcych krajów”. Wielka gra polityczna o bliskowschodnią ropę dopiero się zaczynała. Najwyraźniej St. John stał się postacią interesującą „z punktu widzenia wywiadowczego” dla wyższych kręgów OSS.

Philby senior miał pełną świadomość, że Stany Zjednoczone mają teraz nowe, na szerszą skalę powody, by interesować się Arabią Saudyjską i Bliskim Wschodem. Pamiętając o rywalizacji wielkich mocarstw napisał do Dory 6 czerwca 1944 roku, iż obecnie USA o wiele bardziej zajmują się ropą naftową niż kwestią syjonistyczną oraz że rząd brytyjski nie zamierza zrzekać się swej pozycji na Bliskim Wschodzie na rzecz Stanów Zjednoczonych; z tego właśnie powodu rząd brytyjski przeznaczył dla Ibn Sauda „400 tysięcy funtów w 1940 roku, 800 tysięcy funtów w 1941 oraz 5 milionów funtów łącznie w latach 1942 i 1943, nie licząc żywności wartej 500 tysięcy funtów”. Jednocześnie „Amerykanie udzielają tak wielkich pożyczek w ramach lend-lease, jak tylko mogą”. Ibn Saud „zbiera siano, dopóki świeci słońce; wszystkie jego kobiety otrzymują klejnoty, perfumy, jedwab, co tylko im się podoba. Jest to jednak wielka gra, za którą ukrywa się ropa naftowa”. St. John dodawał też, że jest to zły wiatr, który nikomu nie przyniesie nic dobrego oraz informował, że król uregulował wreszcie swe zobowiązania wobec przedwojennej spółki St. Johna, *Sharquieh,* wynoszące 80

tysięcy funtów, czyli około ćwierć miliona dolarów przy obecnym kursie wymiany (na zapłacenie tych długów poszły srebrne monety otrzymane w ramach lend-lease); Philbianie mogą więc nareszcie spodziewać się prosperity.

W tych pełnych wydarzeń tygodniach poprzedzających Dzień D członkowie rodziny Philbych zbliżyli się do siebie bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości. Dzięki ISOS Kim dotarł do wielkiej tajemnicy - że Niemcy rozmieścili we Francji wielką liczbę pocisków, gotowych do zbombardowania Londynu, kiedy rozpocznie się inwazja. Chodziło o V1, rakiety o napędzie odrzutowym, które miały większą prędkość niż wszystkie myśliwce alianckie i przenosiły głowice o wadze jednej tony. Inna rakieta, V2, wzbijała się do stratosfery, aby następnie spaść na obszar Londynu, liczący 620 mil kwadratowych. Istnienie tej broni wywoływało wielkie obawy w administracji Churchilla, a Philby, dokonując poważnego naruszenia obowiązku zachowania tajemnicy, przekazał ostrzeżenie matce i wysłał Aileen oraz dwoje dzieci do St. Johna, przebywającego w wiejskim domku w północnej Walii. Wyjechali tam na krótko przed Dniem D, wyznaczonym na jakąś datę po pierwszym maja 1944 roku.

Niewiele wcześniej C wywalił ze służby przyjaciela z lat szkolnych za to, że ten ewakuował na wieś swą rodzinę.

Aileen miała obecnie trzydzieści cztery lata - była o rok starsza od Kima. Miała z nim już troje dzieci i była w ciąży z czwartym, ale utrzymywała to w sekrecie. St. John cieszył się, widząc synową i rozrastającą się rodzinę, ale o życiu prywatnym Kima wiedział bardzo mało. Mieszkał samotnie w wiejskim

domku, ponieważ rzadko przebywał razem z Dorą w ciągu tych czterech lat, które spędził w Anglii po wygnaniu z Rijadu.

Jednak pisywali do siebie listy prawie co dzień, a korespondencja utrzymana była w tonie serdecznym, a nawet głęboko uczuciowym.

Aileen przyjechała 2 czerwca 1944 roku, a wkrótce potem St. John zaczął pisać na jej temat do Dory oraz swej matki, May, które schroniły się przed bombami V w domu May w Camberley w hrabstwie Surrey. Wiadomości te prezentowały Aileen od innej strony i mogły rzucić trochę światła na problem życia rodzinnego Kima. Odzwierciedlały także pewną małostkowość St. Johna jako rodzinnego patriarchy, człowieka zupełnie odmiennego od Abdullaha, odkrywcy i arabskiego męża stanu.

St. John zbliżał się do sześćdziesiątych urodzin i potrafił być równie paskudny jak inni starzy absolwenci Trinity. W pierwszym liście pisze, że stwierdził, iż jego synowa jest doprawdy zadziwiająco niechlujna i w każdej sprawie, jak się wydaje, zdaje się na kogoś innego.

> *Czy masz zapałki, czy masz koperty, itd., itp. Nigdy nie zada sobie trudu, aby wykorzystać starą kopertę albo zapalić papierosa od drewnianej drzazgi, a potem bezmyślnie zostawi pudełko zapałek na deszczu albo na krawędzi zlewu. Czy masz znaczki? - to kolejne krzykliwe pytanie; i jeszcze jedno: Czy masz pieniądze? Przypuszczam, że kiedy tu przyjechała, miała ze sobą trochę pieniędzy, ale cokolwiek by ona miała, nie zachowa się na długo; beztrosko udaje się do Oakley (jest to pobliska gospoda), zamawia na kredyt i prosi mnie, abym zapłacił rachunek, kiedy wpadnę tam następnym razem. Od*

kiedy tu przebywa, pożyczyła ode mnie 5 funtów albo więcej, ale, jak przypuszczam, wcale nie martwi się brakiem pieniędzy, jak długo jest ktoś, kto zapłaci rachunki. A ta jej ekstrawagancja! Tego rodzaju doświadczenie jest zapewne dla mnie pożyteczne, ale nie mogę przyznać, aby mi się podobał ten nowomodny świat, zaś takie życie będzie szkodliwe dla dzieci (które są czarujące).

W innym liście do „Mojej kochanej Matki" Abdullah, jak nazywano go w rodzinnym kręgu, skarży się znowu:

Nie mam zielonego pojęcia, co myśleć o Aileen - nie sądzę, aby miała ona rozum, a już z całą pewnością nie używa go do myślenia w taki sposób jak inni ludzie. A. jest w najwyższym stopniu samolubna i próbuje rządzić, ale w tej rodzinie to nie przechodzi!... Jak dotychczas, unikaliśmy kłótni w imię Kima, ale sytuacja jest wyraźnie napięta, zaś atmosfera nie sprzyja pracy, jaką wykonuję. Dzieciaki są w porządku, natomiast A. jest nie do zniesienia!!!

Aileen przebywała na wsi jeszcze pierwszego sierpnia, ale St. John napisał tego dnia do matki, że ona „ma już powyżej uszu spokojnego życia i chciałaby być w mieście z Kimem, gdzie będzie mogła się włóczyć gdzieś dla rozrywki". Jednakże wobec ewakuacji matek z dziećmi i ludzi starszych, wyjeżdżających w takie miejsca jak północna Walia, ponieważ V2 dorzuciły mocy do tego, czym dysponowały V1, St. John z desperacją szukał spokoju, którego tak bardzo potrzebował. Jeżeli Aileen wyjedzie z domku, to on już jej po raz drugi nie przyjmie.

Jednakże wszystkim dopisało szczęście - zjawiła się matka Aileen, aby zabrać ją razem z dziećmi do Kima. Kiedy goście

wynieśli się, St. John i Dora zaczęli sprzątać domek. Oto, co Philby senior napisał do swej matki na temat tej pracy:

No, wszystko to już minęło. D. i ja czujemy się tak, jakby wielki ciężar spadł nam z barków. Większą część dnia spędziłem na wiosennych porządkach! Wyniosłem wszystkie meble z saloniku, dywan i tak dalej, natomiast [służąca] ma wszystko zamieść do czysta i oczyścić podłogę parafiną. Nie możesz sobie wyobrazić tego bałaganu! Jutro przyjdzie kolej na kuchnię (tam jest jeszcze gorzej), a pojutrze na mój pokój, który oddałem Aileen, a który jest po prostu zaświniony. Ostatniej nocy korzystała z nocnika, nie zadała sobie jednak trudu, aby go opróżnić!!! Za kilka dni wszystko powróci do normy, a my będziemy szczęśliwi niczym para skowronków.

St. John dowiedział się jednakże, iż Aileen w ogóle nie wraca do Londynu. Zabronił jej tego Kim z powodu bombardowań, które czyniły życie trudnym i niebezpiecznym i polecił, aby wynajęła mieszkanie w pobliżu domku ojca, a ona znalazła sobie coś we wsi Meantwrog.

Pozostała tam do września 1944 roku, kiedy to wywołała swym zachowaniem nieoczekiwany zwrot sytuacji. Sprawa była istotna. St. John napisał o tym incydencie do swej matki. Jego starsza córka Helena, która nigdy nie pracowała przy tworzeniu indeksu w Stacji Wojennej, powiadomiła St. Johna, że Aileen i Kim zaprosili ją wraz z drugą siostrą, Patricią, na drinka do hotelu *Normandie* na Knightsbridge. Po pewnym czasie Aileen zaczęła się spieszyć; nie padła najmniejsza wzmianka na temat kolacji. Po dopiciu drinków Helena i Patricia poszły do włoskiej restauracji na Brompton Road. Kiedy kończyły posiłek, do

restauracji weszli Aileen z Kimem w towarzystwie Guya Burgessa i Davida Footmana, nowego kierownika Sekcji Politycznej służby tajnej, który był przyjacielem Burgessa od 1937 roku; to właśnie Footman wprowadził Burgessa do tej służby w roku 1938. Ten na pozór drobny incydent pokazuje jednak, iż wszyscy ci ludzie znali się, a także, jak wynika z listu St. Johna, byli znani temu ostatniemu.

Jeżeli zaś tak było - a cechą charakterystyczną wszelkich dochodzeń w kontrwywiadzie jest założenie, że wszystko, nawet najbardziej trywialne drobiazgi, może mieć znaczenie - to być może istniały jakieś realne powody, dla których FBI założyło w archiwum teczkę St. Johna, natomiast Departament Stanu zwrócił się do Foreign Office z prośbą o notatkę biograficzną Philby'ego seniora. Tego rodzaju prośba miała określone znaczenie w świecie oficjalnym: wojna dobiegała końca, a Departament Stanu powracał do sprawy pól naftowych w Arabii Saudyjskiej.

11. Overlord: 1944-1945

Po upadku Związku Radzieckiego część dokumentów służbowych Philby'ego z okresu powojennego, przygotowanych dla KGB, została ujawniona w Moskwie. Były to przeważnie przeznaczone dla wodzów z Centrum propozycje dotyczące zniszczenia służb wywiadowczych CIA, SIS i NATO [Te dokumenty mają charakter unikalny. Ich znaczenie nie sprowadza się tylko do wykazania politycznych i profesjonalnych poglądów Philby'ego - gdyby dotarły one do brytyjskich albo amerykańskich instytucji prawnych, kiedy Kim był jeszcze działającym, tajnym agentem KGB, mogły stworzyć podstawę do skazania go w sądzie za złamanie różnych anglo-amerykańskich przepisów dotyczących zdrady. Jak większa część korespondencji Philby'ego, są pozbawione daty, a ich styl odbija beznamiętność i całkowity chłód ducha, który później, w latach moskiewskiego wygnania, charakteryzował całą jego zawodową korespondencję. Pod tym względem dokumenty przypominają urzędowe listy prawnika. Prywatna korespondencja z oficerami KGB jest zupełnie inna. Prezentuje lizusostwo i serwilizm, zaskakujące dla badacza charakteru Philby'ego].

W papierach tych nieustannie pojawia się słowo „zniszczenie" - „disruption" - wraz z innymi terminami wziętymi z profesjonalnego języka wywiadu, takimi jak „podstęp" i „penetracja". Jednak najbardziej uderzające jest użycie terminu „disruption". Słowo to w ogóle nie występuje w Międzynarodowym Słowniku Wywiadu, który wywodzi się z terminologii CIA. Pojawia się, rzecz, jasna, w *Oxford English Dictionary,* gdzie zostało zdefiniowane jako „działanie w celu rozdarcia lub rozerwania na boki". W kontekście politycznym termin ten kojarzy się z nihilizmem, rewolucyjną teorią popularną wśród rosyjskich ekstremistów, która wzięła swą nazwę z powieści Iwana Turgieniewa *Ojcowie i dzieci* (1861 r.) i stanowiła

jedną z sił, jakie Lenin wykorzystał do obalenia cara Mikołaja II w 1917 r. Nihilizm postulował zniszczenie za wszelką cenę wszystkich istniejących struktur, jeżeli zamierza się ulepszyć niedobry świat.

Zarówno w St. Johnie, jak i Kimie można dostrzec silny nurt nihilizmu, chęci zniszczenia. St. John Philby rujnował politykę brytyjską, kiedy tylko miał możliwość, a także wykazywał respekt dla pewnych aspektów nihilizmu - twardego świata rozpalonej pustyni, fizycznej surowości hołdu oddawanego czarnemu kamieniowi Kaaba, oczyszczaniu ducha za pomocą gorących wiatrów Pustej Przestrzeni. Kim Philby osiągnął nihilistyczną satysfakcję innego rodzaju: poczuł, że okrucieństwo zapewnia mu moralną oraz intelektualną przewagę nad kolegami i wrogami.

W pojęciu Trevora-Ropera, część umysłu Kima została jakby wypalona żelazem, a od czasu wiedeńskich doświadczeń zaczął szukać nie tyle nowego społeczeństwa, ile „rozkosznego smaku okrutnej, zdradzieckiej, indywidualnej potęgi". Trevor-Roper dostrzegał w nim także ducha nihilizmu:

> *Cechy negatywne są widoczne podczas całej jego kariery. Philby - od środka - niszczył wszystko, czego dotknął; nie tknął tylko Rosji, bo jedynie jej służył. Ten fakt pozostał odległą, nieznaną abstrakcją. Kiedy polityka, na której rzecz działał, zmieniała kierunek i ewoluowała, jego potrzeba destrukcji utrzymywała się na nie zmienionym poziomie. Instytucje, ludzie, przyjaźnie, małżeństwo - wszystko wokół niego rozpadało się. Jego kariera stanowi ilustrację jeszcze jednego aspektu intelektualnego nihilizmu, który, jak się wydaje, stanowi charakterystyczny rys tego wieku.*

Znamy wiele przypadków odrzucenia przez niego instytucji, wśród których żył od urodzenia; zaczęło się to, kiedy jako dziecko oświadczył babci, że stał się „bezbożnym, małym antyimperialistą”. Podczas gdy wiele osób uznało to za dowód godnego podziwu umysłu, on sam rozumiał powyższy termin jako wyraz dążenia nie do naprawy spokojnego, domowego światka, w jakim się znalazł, tylko do zniszczenia go - i udowodnienia swym rosyjskim mistrzom, że jest urodzonym rewolucjonistą. Jest wiele przykładów dowodzących, że Philby był człowiekiem z gruntu nieuczciwym, chociaż on uważał swe aspiracje za szlachetne. Dowodem tego może być ostrzegawczy list nauczyciela Kima, Luce’a, skierowany do St. Johna. Skorumpowanie nieszczęsnego Wyliego w Ministerstwie Wojny stanowi kolejny dowód głęboko zakorzenionej amoralności. Teraz, w decydującym roku 1944, kiedy to los przesiadł się na innego konia, a historia zaczęła śpiewać na inną nutę, wyłonił się nowy defekt jego charakteru - korupcja. Przez cały czas Kim ukrywał się za zasłoną, którą Trevor-Roper określił jako „dobrotliwą, zdystansowaną ironię”.

Od momentu przybycia War Station do St. James’s, podczas przygotowań do Dnia D, Kim był coraz częściej widywany w dziwnej, a zdaniem niektórych złowrogiej instytucji przy Bentinck Street numer 5, w jednym z ładniejszych miejsc w Londynie. Tam, w mieszkaniu położonym pod redakcją czołowego periodyku medycznego „The Practitioner”, spotykał się z przyjaciółmi. Właścicielem czy też najemcą lokalu był Victor Rothschild, dziedzic finansowego koncernu Rothschildów, od trzystu lat mocno zakorzenionego w brytyjskim i europejskim systemie finansowym, a wówczas mocno związanego z brytyjskimi

służbami tajnymi, tradycyjnie działającymi na polu wywiadu politycznego, finansowego i gospodarczego. Muggeridge trafił tam kiedyś i zastał - jak to określił - klikę „pozbawionych swego miejsca intelektualistów”. Wtedy po raz pierwszy i jedyny spotkał Burgessa:

> *Wywołał on na mnie bardzo dziwne wrażenie, jakiego wcześniej nie sprawił nikt inny, wrażenie człowieka dotkniętego jakąś chorobą moralności. Sama jego fizyczna obecność wydawała mi się cuchnąca i złowroga; jakby go zżerała jakaś choroba, na przykład galopujące suchoty albo trąd… To wrażenie dość dobrze pasowało do jego kolejnych przygód, podobnie jak i całe to gniazdko milionera, zapewniające, pośród innych powabów, specjalne, gumowe kości, które można gryźć, kiedy stres z powodu wojny stawał się nie do zniesienia. To miejsce stało się kryjówką całej tej wyśmienitej kompanii …w jakimś sensie zgrupowanej wokół Burgessa, dziecka ulicy z rodowodem z Eton, chorego wykwitu chorego społeczeństwa, jednakowo ukochanego w kuluarach Foreign Office, więzieniach, klubach, jak i w pubach, pośród alfonsów, sutenerów i ulicznych dziwek o wysokich głosach i utlenionych włosach… Otaczała go nie tyle atmosfera konspiracji, ile zgnilizny i upadku. To był koniec klasy; coś takiego, o czym czyta się w książkach historycznych, na przykład relacja Gibbona o Heliogabalu, ze zdziwieniem i być może wesołością, ale też z domieszką smutku, towarzyszącego wszelkim zakończeniom.*

W takiej oto sytuacji politycznej i moralnej, na przełomie 1943 i 1944 roku, za zgodą przełożonych z tajnych służb, Philby

rozpoczął pracę nad swym pierwszym aktem zniszczenia: miał rozbić Abwehrę, wywiad niemieckiego Sztabu Generalnego, i pozbawić ją możliwości wykrycia największych tajemnic planu Overlord - jego miejsca, daty, czasu trwania, środków, potęgi armii, które miały dokonać inwazji. Admirał Canaris był nadal szefem, wciąż organizował spiski, by pozbawić Hitlera życia, i nie zapewniał niemieckiemu najwyższemu dowództwu danych wywiadowczych, które były niezbędne, o ile to dowództwo miało skutecznie wykorzystać posiadaną ogromną potęgę: niemiecką armię, wciąż jeszcze najsilniejszą na świecie. Ta armia była tak potężna, że Najwyższe Dowództwo Sił Sprzymierzonych przyznawało, iż gdyby front rosyjski załamał się z jakiegokolwiek powodu, alianci nie byliby w stanie w ogóle podjąć operacji Overlord i musieliby uznać bombardowania lotnicze za jedyny sposób zmuszenia Niemców do poddania się.

Z powodu nieumiejętności przewidzenia czasu i miejsca inwazji Torch w końcu 1942 roku - Canaris i jego służby stali się przedmiotem ostrej krytyki. Ta krytyka utrzymała się na skutek kolejnych wpadek - nieprzewidzenia w sposób precyzyjny miejsca i czasu inwazji na Sycylię i Włochy. Rezultatem tych ostatnich błędów był upadek Italii, głównego sojusznika Hitlera w Europie. Doniesienia Trevora-Ropera i Philby'ego, oparte na ISOS, mocno przyczyniły się do porażki Canarisa. Jak napisał Trevor-Roper w biograficznej nocie o Canarisie, główną słabością tego ostatniego był brak osobistych kwalifikacji na superszpiega Reichu. Szef tajnej służby musi być biurokratą, a Canaris był biurokratą fatalnym. „Nie był w stanie zorganizować własnego biura, nie potrafił kontrolować odległych placówek, na których jego

podwładni o wątpliwej lojalności łatwo ulegali pokusie zysku” - pisał Trevor-Roper.

Canaris nie mógł przekazać w dół swych uprawnień, jako jedyny podejmował decyzje i w końcu, w okresie przygotowań do Overlord okazało się, że nie jest już w stanie udźwignąć ciężaru spoczywającego na nim. Trevor-Roper zanotował:

> *Kiedy Canaris w nieustannej, gorączkowej pogoni przerzucał się ze stolicy do stolicy albo niknął w hiszpańskich katedrach, by pozbyć się melancholii, Abwehra traciła całą zwartość i dyscyplinę. Stosunki wśród jej członków przybrały formę przyjemnego, rodzinnego zainteresowania, by nie powiedzieć rodzinnej sitwy; jeden ze schwytanych oficerów Abwehry nazwał tę organizację „Canaris Family Ltd”. W partii nazistowskiej uważano ją za niekompetentną na długo wcześniej, zanim zrodziły się podejrzenia o brak lojalności.*

Na skutek anglo-amerykańskiego nacisku dyplomatycznego, zasilanego przez ISOS i użytku, jaki robił z tego Philby, w początkach 1944 roku Canaris utracił przyjaciół w kręgu Franco.

Przeczuwając zwycięstwo sił sprzymierzonych, odmówili przyjęcia go, kiedy o to prosił, a ten fakt, ujawniony dzięki ISOS, „przekonał tych z nas, którzy byli wówczas w stanie ocenić to wydarzenie, że upadek Canarisa nadejdzie szybko”. Należało bowiem rozważyć także kwestię lojalności jego służb wobec reżimu.

Właśnie sprawa Canarisa doprowadziła po raz pierwszy do współpracy Philby’ego i Trevora-Ropera, a także zasiała w umyśle

tego ostatniego pierwsze wątpliwości odnośnie Kima. Trevor-Roper zapamiętał, co następuje:

> *W końcu 1942 roku mój urząd doszedł do pewnych wniosków - czas zweryfikował ich słuszność - dotyczących walki pomiędzy partią nazistowską i niemieckim Sztabem Generalnym, prowadzonej na polu tajnego wywiadu. Partia podejrzewała niemiecką tajną służbę… i jej szefa, admirała Canarisa, nie tylko o nieudolność, ale i o nielojalność; Himmler usiłował usunąć admirała i przejąć całą jego organizację. Sam Canaris odbywał w tym czasie wielokrotne podróże do Hiszpanii, wykazując gotowość do pertraktowania z nami: zgodziłby się nawet na spotkanie ze swym odpowiednikiem, C. Powyższe wnioski zostały odpowiednio sformułowane, a finalny dokument przekazano Philby'emu, który miał go parafować. Philby jednoznacznie zabronił puszczać go w obieg twierdząc, że są to „czyste spekulacje".*

Później Philby storpedował inne, podobne studium wskazujące, że Canaris i jego wspólnicy spiskują w celu zgładzenia Hitlera. I ten materiał okazał się z czasem prawdziwy. Natomiast Philby ponownie zachował się nieugięcie: raport nie trafił do obiegu, ponieważ był „spekulatywny" i „niewiarygodny".

Trevor-Roper zapisał:

> *W owym czasie hamowało nas nieprzejednanie Philby'ego, nie ustępujące przed żadnym argumentem i nie bronione żadnymi argumentami. Według niektórych członków Sekcji V, należało się liczyć ze zwykłym, bezmyślnym blokowaniem działań wywiadowczych. Jednak*

> *Philby, jak mówiliśmy między sobą, był człowiekiem inteligentnym: jak więc mógł się w taki sposób zachowywać w sprawie tak istotnej? Czyżby on też uległ geniuszowi miejsca? Patrząc retrospektywnie, dochodzę do wniosku, że mogła istnieć i inna przyczyna. Wykorzystanie przez zachodnich aliantów politycznego podziału w Niemczech czy też popieranie konserwatywnych przeciwników Hitlera nie leżało w interesie Rosjan, skoro Armia Czerwona była wciąż zbyt daleko, aby interweniować.*

Cowgill wspierał Philby'ego twierdząc, że gdyby raport Trevora-Ropera został puszczony w obieg, ujawniono by istnienie ISOS. Jednak, według relacji Cowgilla, Trevor-Roper był „bardzo trudnym klientem" i sam zdecydował, że jego wnioski mają takie znaczenie, iż powinny trafić do jak najszerszego obiegu na najwyższym szczeblu. Wysłał egzemplarz opracowania do lorda Cherwella, człowieka bardzo bliskiego premierowi Churchillowi i jego doradcy do spraw nauki.

Cherwell, będący w latach międzywojennych wybitną postacią w Oxfordzie, znał Trevora-Ropera, który miał nadzieję, że lord przekaże dokument Churchillowi. Tak też się stało. Churchill przeczytał materiał z zainteresowaniem i zapytał o tę sprawę C. C nie miał o dokumencie pojęcia i wyraził wobec Cowgilla zaniepokojenie, że Trevor-Roper skorzystał z kuchennych schodów, aby się dostać do premiera.

Konsekwencje były oczywiste. Cowgill zażądał, aby Trevor-Roper stanął przed sądem wojennym - taka procedura z pewnością złamałaby karierę tego ostatniego. Przesłuchanie odbyło się w Broadway, z udziałem Viviana i Cowgilla w

charakterze oskarżycieli, Trevora-Ropera jako oskarżonego, Patricka Reilly z Ministerstwa Spraw Zagranicznych (jednego z osobistych sekretarzy C) jako obrońcy oraz C jako sędziego.

Cowgill przedstawił dowody - nie tylko dotyczące ujawnienia raportu, ale też faktu, że Trevor-Roper przekazał bez pozwolenia rozszyfrowane wiadomości oficerom z MI5, którzy, zdaniem Cowgilla, nie byli godni zaufania. Stwierdził też, że Trevor-Roper utrzymywał bez zgody zwierzchników kontakty z wrogami w Irlandii - podczas wojny totalnej było to bardzo poważne oskarżenie. Zarówno Cowgill, jak i Vivian domagali się dymisji Trevora-Ropera ze służb specjalnych.

Wydanie salomonowego wyroku pozostawało sprawą C, który sprostał zadaniu. Uznał on, że stosunki między Cowgillem i Trevorem-Roperem są tego rodzaju, iż ten ostatni nie może pozostać w Sekcji V. Z drugiej strony nie zamierzał rezygnować z usług Trevora-Ropera ani też zrobić czegoś takiego, co by wywarło piętno na jego służbowej opinii. C przeniósł więc Trevora-Ropera wraz z podległym mu zespołem spod władzy Cowgilla do Sekcji VIII - Wydziału Łączności, kierowanego przez Richarda Gambiera-Parry’ego, starego etończyka, bardziej przyzwyczajonego do niezależności charakteru, demonstrowanej przez Trevora-Ropera.

A zatem, przypuszczalnie na skutek organizatorskich umiejętności Philby’ego, Trevor-Roper, jedyny rywal Kima w War Station XB, zniknął z głównej sceny, choć nadal zajmował się sprawą Canarisa. Nikt wówczas nie zdawał sobie w pełni sprawy z faktu, że całe to zamieszanie doprowadziło w konsekwencji do

upadku Cowgilla i zastąpienia go przez błyskotliwego podwładnego, Kima Philby'ego.

Według oświadczenia samego C, w tym samym czasie - w marcu 1943 roku - Canaris zdołał przekazać mu informację, że gotów jest odbyć z C spotkanie poświęcone znalezieniu sposobu zakończenia wojny; punktem wyjścia jest śmierć Hitlera. Rozumowanie to opierało się na założeniu, że jest to wojna Hitlera i że będzie trwała tak długo, jak długo żyje Hitler. Dzięki dobrym usługom Nicolasa Franco, hiszpańskiego ambasadora w Portugalii i brata generalissimusa Franco, C miał możliwość spotkać się z Canarisem w zamku leżącym na granicy hiszpańsko-portugalskiej, jednak wciąż nie nadchodziła konieczna akceptacja ministra spraw zagranicznych, Anthony'ego Edena. Dopiero co ogłoszono zamiar prowadzenia wojny aż do bezwarunkowej kapitulacji Niemiec i wszelka kompromitacja tej deklaracji wywołałaby jedynie wściekłość Stalina. W rezultacie C odpowiedział, że nie jest zainteresowany spotkaniem z Canarisem.

Doktryna bezwarunkowej kapitulacji nie wykluczała jednak spotkań między tajnymi agentami aliantów i emisariuszami niemieckimi, pracującymi dla wywiadu - ten termin obejmował dezinformację, szpiegostwo i działania kontrwywiadowcze. ISOS wykazały, że Canaris odbywał wiosną 1943 roku liczne podróże, zwłaszcza po Półwyspie Iberyjskim. Odnośne meldunki zachowały się w dokumentach Donovana i jasno dowodzą, że Philby był poinformowany, gdzie Canaris znajdzie się danego dnia, w jakich hotelach będzie się zatrzymywał i pod jakim nazwiskiem. Toteż Philby przygotował plan zamordowania Canarisa i poinformował

o nim C. Akcja taka byłaby w interesie Sowietów, ponieważ Rosja nie życzyła sobie rebelii w Niemczech, kiedy Armia Czerwona była jeszcze daleko na wschodzie. Philby zapisał, co następuje:

> *W 1943 roku otrzymałem [rozszyfrowaną informację] ujawniającą, że Canaris ma zamiar odwiedzić Hiszpanię. Miał jechać samochodem z Madrytu do Sewilli i zatrzymać się na noc w mieście Manzanares. Znałem to miasto dobrze z czasów hiszpańskiej wojny domowej i orientowałem się, że jedynym miejscem, w którym Canaris może zamieszkać, jest hotel* Parador.
>
> *Wysłałem więc Cowgillowi memorandum sugerujące powiadomienie o tej sprawie SOE na wypadek, gdyby chcieli zorganizować operację przeciwko Canarisowi. Z tego, co wiem o* Paradorze, *nietrudno byłoby wrzucić kilka granatów do sypialni admirała.*
>
> *Cowgill wyraził zgodę i przesłał memorandum do C, a po paru dniach pokazał mi odpowiedź. Menzies napisał: „Nie życzę sobie jakiejkolwiek akcji przeciwko admirałowi”.*

Według opinii Cowgilla, C chronił Canarisa wierząc, że jak długo admirał pozostaje na swym stanowisku, C nie przegra wojny na polu wywiadu. Toteż fakt, że w lutym 1944 roku Canaris został pozbawiony stanowiska, częściowo za sprawą działań Philby’ego, był z punktu widzenia tej postawy niepożądany.

Podczas wielkich wojen jednostki bardzo rzadko odgrywają tak dużą rolę w wysokich gremiach, ale tym razem tak właśnie się działo. W lutym 1944 roku w Stambule Erich Vermehren i jego żona Elżbieta, dawniej hrabina von Plettenberg, działali jako agenci Abwehry, szczególnie interesując się polityczną pozycją

Wielkiej Brytanii na Bliskim Wschodzie. Zarówno Vermehren, jak i jego żona byli znani Sekcji V, ponieważ w początkach 1943 roku w Lizbonie starali się przejść do Brytyjczyków. W listopadzie 1943 ponownie zaoferowali wolę przejścia, ale zostali jedynie wciągnięci do XX Komitetu, w którym Erich pracował pod kryptonimem Junior. W efekcie wiele informacji na ich temat znalazło się w danych osobowych Sekcji V. Materiały te wskazywały, że w ich rodzinie istniały silne sentymenty probrytyjskie oraz antynazistowskie, a także pewne symptomy braku stabilności zarówno w przypadku Ericha, jak i hrabiny.

Ojciec Vermehrena, Kurt, prawnik urodzony w 1893 roku, należał do starej rodziny z Lubeki, związanej ze Związkiem Hanzeatyckim, która dzięki dawnym tradycjom handlu między Anglią i portami bałtyckimi wyrobiła w sobie podziw dla Albionu.

Erich Vermehren był wybijającym się uczniem w gimnazjum, a następnie poszedł na uniwersytet. Dwukrotnie otrzymał stypendium Rhodesa, ale nie mógł z niego skorzystać, ponieważ władze nazistowskie skonfiskowały mu w 1938 roku paszport. Vermehren był też - poprzez żonę - spokrewniony z dr. Franzem von Papenem, dawnym kanclerzem Niemiec, a obecnie, w 1944 roku, ambasadorem niemieckim w Turcji, a więc szefem misji Vermehrena.

W lutym 1944, działając za zgodą Londynu, Nicolas Elliott, przedstawiciel Cowgilla w Stambule, otrzymał od Vermehrena jeszcze jedną propozycję przejścia na stronę Brytyjczyków. Zarówno C jak i Cowgill mogli na tym wiele zyskać, ale i wiele stracić: zbieg prawie na pewno zabrałby ze sobą niemieckie kody i szyfry, traktując to jako dowód dobrej woli i wysokiej pozycji,

jednak jego koledzy zorientowaliby się, że te kody i szyfry znikły i powiadomiliby Berlin, który zmieniłby systemy kodowania i szyfrowania, włącznie z tymi, które zostały już rozpracowane przez brytyjskich specjalistów. War Station XB mogłaby stracić na pewien czas dekrypty ISOS, które rzucały światło na sekretny świat polityczny Niemiec, a specjaliści od łamania kodów musieliby starać się rozpracować nowe szyfry w bardzo gorącym okresie - tuż przed inwazją.

Zachęcanie do przejścia na drugą stronę byłoby w takich warunkach wielce niebezpieczne. Pojawiało się pytanie, jak wielkie niebezpieczeństwo wiąże się z dalszym istnieniem Abwehry. Dzięki Philby'emu i Trevorowi-Roperowi C wiedział już, że Abwehra i Sicherheitsdienst toczą walkę o prymat i że większa fala ucieczek agentów mogłaby doprowadzić do upadku Abwery w okresie bezpośrednio poprzedzającym Dzień D. Wówczas Hitler pozostałby bez skutecznej służby wywiadowczej w chwili, gdy mocarstwa zachodnie rozpoczną kampanię w północno-zachodniej Europie. Po rozważeniu za i przeciw, C, jak się wydaje, zdecydował się podjąć ryzyko, jakie ucieczki agentów niosły w dziedzinie rozszyfrowywania niemieckich meldunków, i wyraził zgodę.

Najpierw uciekł personel Abwehry w Argentynie. Następnie zdarzyły się dezercje w Turcji. Czterech agentów przeszło do OSS, a Vermehrenowie do Elliotta. Wzorem zaplanowanego przez Philby'ego przecieku, na skutek którego ujawnione zostały nazwiska pracowników Abwehry w Hiszpanii podczas operacji Bodden w 1942 roku, 9 lutego 1944 zorganizowano przeciek informacji na temat ostatnich ucieczek, podrzucając wiadomość

do biura amerykańskiej agencji prasowej Associated Press w Stambule. Biuletyn, w którym jest mowa o ucieczce Vermehrenów, przechował się w papierach Donovana:

> *Stambuł, 9 lutego (A. P.) - Niemiec, który przed kilkoma dniami opuścił nazistów i oddał się w ręce Brytyjczyków, został dziś oficjalnie zidentyfikowany przez rzecznika Sił Sprzymierzonych jako Erich Vermehren, urzędnik w biurze attaché wojskowego w tutejszej ambasadzie niemieckiej i syn niemieckiej pisarki Petry Vermehren.*
>
> *Towarzyszyła mu żona, dawniejsza hrabianka, Elżbieta Vermehren. Matka Vermehrena znajduje się obecnie w Lizbonie.*
>
> *24-letni attaché i jego żona stwierdzili, że opuścili Niemców, ponieważ oburza ich brutalność nazistów. Uważa się, że Vermehren jest w posiadaniu szczegółowych wiadomości wielkiej wagi. W niemieckiej ambasadzie pracował pod bezpośrednim kierownictwem dr. Paula Leverkuhna, zastępcy attaché wojskowego.*
>
> *Vermehren poinformował, że wraz z żoną dotarł na terytorium kontrolowane przez aliantów, mimo wysiłków czynionych przez obecnych w Turcji Niemców, by ich zatrzymać. Ambasador Franz von Papen przerwał wakacje w górach Bursa i wrócił do Stambułu, by wdrożyć śledztwo w sprawie zniknięcia Vermehrena.*

W następnych biuletynach informowano, że Vermehren był silnie związany z wojskową organizacją Abwehry w szczególnie wrażliwym regionie krajów bałkańskich. Z Berlina przyjechała specjalna komisja, by zbadać stan bezpieczeństwa głównych systemów szyfrowych w niemieckiej ambasadzie, włącznie z

systemami niemieckiej służby dyplomatycznej, Abwehry, oraz Sicherheitsdienst, służby wywiadu zagranicznego SS. Komisja stwierdziła, że odkryła związki między Vermehrenami i grupą zdrajców wysokiej rangi w Berlinie, obejmującą hrabiego Helmuta von Moltke, wysoko postawionego członka niemieckiego Najwyższego Dowództwa, Ludwiga Gehre ze sztabu Canarisa oraz Otto Kiepa, byłego niemieckiego konsula generalnego w Nowym Jorku. Uznano, że wszyscy oni są szczególnie niebezpieczni, ponieważ - dzięki pośrednikom - pozostają w kontakcie z Naczelnym Dowództwem Sił Sprzymierzonych, a von Moltke kontaktuje się z USA za pośrednictwem Donovana z OSS. Ostatnio von Moltke przekazał OSS obszerny raport na temat charakteru konspiracji przeciwko Hitlerowi, zawierający propozycję zawarcia rozejmu, o ile spiskowcy odniosą powodzenie. Po powrocie do Berlina von Moltke został aresztowany pod zarzutem zdrady stanu i znalazł się w więzieniu Gestapo, oczekując na śmierć pod gilotyną. Egzekucja została wykonana. Po przybyciu do Londynu Vermehrenowie znaleźli się na jakiś czas pod opieką Philby'ego; podczas przesłuchiwań, prowadzonych przez ludzi Philby'ego, mieszkali w apartamencie Dory Philby na Drayton Gardens.

Wspomniane ucieczki miały katastrofalne skutki dla niemieckiego systemu wywiadowczego. Heinrich Himmler od lat skarżył się Hitlerowi na defetyzm i zdradliwość Canarisa oraz Abwehry. Hitler zareagował na falę ucieczek wezwaniem Canarisa do siebie i zażądał od niego wyjaśnień na temat tego, co się dzieje w podległych admirałowi służbach. Kiedy Canaris odrzekł, że ucieczki są jedynie potwierdzeniem faktu, iż Niemcy

przegrywają wojnę, Hitler rzucił się na niego, przewracając w gniewie stojący pomiędzy nimi stół. Canaris został zdjęty ze stanowiska szefa Abwehry, ale nie podjęto przeciw niemu żadnej innej akcji.

Uzyskał coś, co Trevor-Roper nazywa „godną synekurą" w Komisji Ekonomiki Wojennej koło Poczdamu, tak że nikt „nie mógł oczekiwać szczególnie drastycznych rezultatów jego upadku".

12 lutego, na zaledwie cztery miesiące przed inwazją Hitler podpisał rozkaz przekształcający Abwehrę oraz Sicherheitsdienst w jednolitą służbę pod kontrolą partii. Zasadnicza część dawnej Abwehry zachowała autonomię pod kontrolą Wehrmachtu i wykonywała zadania specjalne w dziedzinie szpiegostwa wojskowego. Natomiast pozostała część organizacji została okrojona i podzielona, przede wszystkim między Sicherheitsdienst i Gestapo. Nastąpił trwający niemal pół roku okres reorganizowania struktury niemieckiego wywiadu. W tym czasie Niemcom bardziej sprzyjałoby skoncentrowanie całej uwagi służb specjalnych na zadaniu, dla którego realizacji zostały powołane - śledzeniu przygotowań do inwazji i chronieniu Rzeszy przed wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Ale tak się nie stało.

Konferencje z udziałem administracji wysokiego szczebla rozpoczęły się 20 lutego i trwały do 1 września, to jest przez cały okres określany kryptonimem Neptun, kiedy to przygotowywano i wprowadzano w życie operację Overlord. Obradom tym towarzyszyła gruntowna wymiana personelu, reorganizacja archiwów, systemu telefonów, środków łączności oraz procedur, a także budowa nowego mechanizmu gromadzenia danych.

Najbardziej intensywny proces reorganizacji miał miejsce w maju, czyli w okresie, kiedy niemieckie służby specjalne byłyby w całości pochłonięte przeciwdziałaniem operacji Overlord, gdyby sytuacja była inna. W ostateczności oczekiwano, że zręczny Himmler zapewni wyższy stopień skuteczności.

Nowy niemiecki system wywiadowczy dysponował tym samym co dawniej personelem, wykonującym tę samą pracę, ale pod innym kierownictwem. Na początku czerwca, na kilka dni przed mającą się rozpocząć inwazją, reorganizację zakończono utworzeniem nowego wywiadu wojskowego o nazwie Militaerisches Amt (znanego jako Amt Mil), stanowiącym odgałęzienie Sicherheitsdienst, ale pod kierownictwem wojskowego, pułkownika Georga Hansena, który miał takie same poglądy polityczne jak Canaris. Siedziba dowództwa nowego Amt Mil-SD znalazła się pod kierownictwem brigadeführera Waltera Schellenberga, szefa wywiadu zagranicznego Sicherheitsdienst.

Schellenberg, trzydziestoczteroletni partyjny intelektualista, był synem producenta fortepianów z kraju Saary, a z zawodu prawnikiem. Był delikatny, uwodzicielski, przekonywający, znany przede wszystkim jako specjalista od wywiadu społecznego i w kręgach europejskiej arystokracji i plutokracji, określanych przez Hitlera jako Purpurowa Międzynarodówka. Był także uznanym ekspertem od pewnych rodzajów operacji specjalnych, szczególnie porywania ludzi uważanych za użytecznych dla Rzeszy. Jednym z wykonanych przez niego zamachów było aresztowanie w listopadzie 1939 roku Payne’a Besta i R. H. Stevensa.

Schellenberg znajdował się w Lizbonie, kiedy przyjechała tam w 1940 roku para książęca Windsoru; jego zamiarem było porwanie ich i umieszczenie w strefie wpływów niemieckich, gdzie książę miał zostać marionetkowym królem Anglii. Ta misja nie udała się, ponieważ - jak utrzymywał po wojnie Schellenberg - struli go funkcjonariusze brytyjskich służb tajnych, pilnujący księcia i księżnej.

Ucieczka grupy Vermehrena stanowiła zatem dla Cowgilla i Philby'ego znaczący sukces, którego głównym autorem był, być może, ten ostatni. Plan nosił podpis Philby'ego. W krytycznym momencie wyeliminowano Canarisa; zrujnowany został niemiecki system wywiadowczy.

W efekcie niemieckie Dowództwo Naczelne zrobiło się bardziej podatne na dezinformację, którą prowadzono w celu zdezorientowania Hitlera w związku z operacją Overlord. Jeśli chodzi o jakość nowego wywiadu pod kierownictwem Schellenberga, to Chester Wilmot, jeden z wyróżniających się korespondentów prasowych w okresie inwazji, pisze w swojej książce *Walka o Europę,* co następuje:

> *Usiłując ocenić intencje aliantów, niemieckie Dowództwo Naczelne działało w wyraźnie niekorzystnych warunkach, ponieważ jego wywiad zagraniczny, poddany teraz złowrogiemu kierownictwu Himmlera, dostarczał informacji wyjątkowo wątpliwych. Przejęcie przez Himmlera Abwehry w marcu nie mogło przypaść na bardziej niefortunny moment. Organizacja Canarisa była wprawdzie nieskuteczna, ale jednak istniała, zaś Himmler nie zaproponował adekwatnego substytutu. Faceci z Gestapo,*

> *których wysyłano za granicę, w większości byli pozbawionymi ogłady zbirami, bez wiedzy i zręczności… a w ciągu ostatnich tygodni przed inwazją ludziom Himmlera świadomie podrzucano „poufne informacje”, których ci ostatni nie byli w stanie przeselekcjonować i ocenić z powodu braku czasu i umiejętności. Machina niemieckiego wywiadu została zakorkowana, zaś materiały przesyłane nadal przez Abwehrę ginęły w stosach śmieci. Po wojnie alianci znaleźli w dokumentach niemieckiej Admiralicji dossier zawierające około 250 indywidualnych raportów od agentów, dotyczących czasu i miejsca inwazji. Jeden z tych meldunków, pochodzący od francuskiego pułkownika z Algieru, był prawdziwy, ale nie został zauważony i trafił na półkę razem z resztą. Większość meldunków przewidywała, że inwazja nastąpi w lipcu w Pas de Calais.*

Nie ulega wątpliwości, że Philby odgrywał główną rolę jako wykonawca planów Bodyguard i Fortitude, czyli planów osłony i wprowadzenia przeciwnika w błąd, które wywarły, jak przewidywała doktryna, negatywny wpływ na „zasadniczą zdolność rozumowania” niemieckiego Dowództwa Naczelnego. Co więcej, Philby w dalszym ciągu kontrolował rozszyfrowane meldunki Abwehry i Sicherheitsdienst, ujawniające z wielką precyzją niemieckie reakcje na prowadzoną akcję dezinformującą: wiedział tyle samo, co Niemcy. Znakomite poprowadzenie przypadającej na niego części operacji mającej zapewnić, że kanał La Manche „nie zaczerwieni się od krwi”, stało się niewątpliwie kolejną przyczyną, dla której C darzył Philby’ego osobistym podziwem i zaufaniem.

W alianckich tajnych służbach Philby znalazł się jak urodzony profesjonalista.

Armie brytyjskie, amerykańskie i kanadyjskie rozpoczęły lądowanie w Normandii wczesnym rankiem 6 czerwca 1944 roku, przy całej serii aktów kamuflażu i kantów; główną rolę grał w nich Philby, który już wcześniej pomógł zniszczyć niemieckie służby wywiadowcze. Głównym obiektem wysiłków wszelkich wywiadów w tym czasie i podczas nadchodzących tygodni ciężkich walk był plan Fortitude, którego celem było wprowadzenie w błąd niemieckich dowódców, jeśli chodzi o rozpoznanie zasadniczych elementów Dnia D - daty, okresu trwania, miejsca, wielkości sił przewidzianych do przerzucenia.

W drugim planie znajdował się Churchill, obawiający się zdrady ze strony Stalina. Sam stwierdzał, że „Stalin po rozpoczęciu inwazji rozszerzy zakres stosowanych środków szantażu, odmawiając przekroczenia określonego punktu, a nawet dając Niemcom do zrozumienia, że mogą przerzucić wojska na zachód. Chociaż za wszelką cenę staram się wzbudzić w sobie zrozumienie dla komunistycznych przywódców, nie mam do nich najmniejszego zaufania”.

Trzy dywizje spadochronowe, ostrze sił inwazyjnych, zaczęły lądować w Normandii około drugiej nad ranem 6 czerwca; za nimi o świcie poszły Pierwsza Armia Amerykańska i Druga Armia Brytyjska, stanowiące siły uderzeniowe. Dalej czekały trzy grupy armijne. W ramach planu Fortitude aliancki kontrwywiad i siły bezpieczeństwa wykonały zuchwałe posunięcie: poinformowały przeciwnika o rozpoczęciu inwazji. Celem tego ruchu było stworzenie alibi dla podwójnego agenta o kryptonimie Garbo,

który od chwili swojego przybycia w 1942 roku był najwyższym oficerem niemieckiego wywiadu na Wyspach Brytyjskich. Philby i jego sekcja pomogli zidentyfikować go dzięki ISOS; następnie człowiek ten zgodził się pracować pod kontrolą Komitetu XX przeciwko własnemu dowództwu w Lizbonie. W ciągu upływających lat Garbo dowiódł, że jest otwartym i pomysłowym podwójnym agentem; prowadzący go oficer, zarazem bliski przyjaciel Philby'ego, Tomas Harris, okazał się równie otwarty i przedsiębiorczy. Teraz Garbo i Harris mieli do odegrania czołową rolę w operacjach przewidzianych na najbliższe godziny, dni i tygodnie: ich zadaniem było zmylenie niemieckiego Naczelnego Dowództwa, jeśli chodzi o ocenę intencji i możliwości aliantów.

Wkrótce po dwunastej w nocy z 5 na 6 czerwca, kiedy Philby śledził pilnie wszystkie rozszyfrowane meldunki ISOS, szukając dowodów, że Niemcy otrzymali wyprzedzającą informację na temat inwazji, a flota inwazyjna posuwała się w kierunku normandzkiego wybrzeża, by uderzyć o świcie, Najwyższe Dowództwo wyraziło zgodę na najśmielszy fortel tej wojny - ten, który, jak później zauważył sir Ronald Wingate, jeden z planistów dezinformacji, dosięgnął kwatery Hitlera w Alpach Bawarskich.

Okoliczności sprzyjały tej akcji, ponieważ Hitler tego dnia wcześnie udał się na spoczynek, zażył pigułkę nasenną i wydał polecenie, aby nie budzić go przed spotkaniem z generałami, wyznaczonym na dziesiątą rano następnego dnia. Spodziewając się, że alianci odwołają operację z powodu silnego sztormu, nadciągającego w szybkim tempie znad zachodniego Atlantyku, większość niemieckich dowódców wyjechała na odpoczynek albo uczestniczyła w ćwiczeniach z czytania map, zorganizowanych w

Rennes. Tym samym komendanci znajdowali się z dala od swoich punktów dowodzenia. Byli oni również przeświadczeni, że alianci muszą odłożyć planowaną operację do lipcowej pełni, a do tego czasu rakiety V1 i V2 będą gotowe do zniszczenia sił inwazyjnych w Anglii.

Jednak najwyższy dowódca Sił Sprzymierzonych, generał Dwight D. Eisenhower, którego poinformowano, że nastąpi krótka poprawa pogody, sprzyjająca inwazji, podjął decyzję o uderzeniu tej nocy. Wtedy uruchomiono operację Garbo. Wkrótce po północy zgłosił się on przez radio do swojego oficera kontrolującego w Madrycie, prosząc go o utrzymanie odbiornika w gotowości przez całą noc, ponieważ należy się spodziewać ważnej informacji wywiadowczej. Kontroler z Madrytu wyraził zgodę. Kiedy jednak o drugiej trzydzieści w nocy Garbo zaczął wywoływać Madryt, aby powiadomić, że rozpoczęła się pierwsza faza inwazji - to był ów przeciek, zaplanowany po to, aby upewnić się, że Garbo będzie wysłuchiwany z ogromną uwagą w ciągu najbliższych dni - nie usłyszał odpowiedzi. Garbo zgłaszał się jeszcze kilka razy w ciągu tej nocy i nie otrzymał odpowiedzi, doszedł więc do wniosku, że niemieccy operatorzy posnęli. Ponieważ nie miał możliwości przekazania informacji w inny sposób, wiadomość należałoby błyskawicznie zaszyfrować ponownie. Ale Tomas Harris przygotował nowy scenariusz, przewidujący transmisję do Madrytu w ciągu dnia, w czasie, gdy jednostki uderzeniowe będą się wyładowywać z okrętów. Za tymi przekazami radiowymi kryli się ci, których Norman Holmes Pearson określał jako „odpowiednich, sprytnych ludzi”, będących „ekologami podwójnej agentury”; jest to gra, w której „wszystko

jest ze sobą powiązane” i „musi być utrzymywane w stanie równowagi”. Ponieważ, „koniec końców, jest wróg, którego należy skierować na złą drogę, co będzie złe dla niego, ale dobre dla nas”.

W przekazach kierowanych do Madrytu w czasie Dnia D, Garbo nie wspomniał o tym, że nie miał możliwości skontaktować się w poprzedzających godzinach z operatorem w Madrycie. Jednak następnego dnia, podczas przekazywania biuletynu na temat ruchów wojsk sprzymierzonych w Anglii, w dniu 6 czerwca znalazł okazję i wplótł do swego meldunku coś w rodzaju gratulacji dla samego siebie: „Na szczęście ta pierwsza operacja nie stanowiła zaskoczenia, które przeciwnik chciał przy tej okazji osiągnąć, a to dzięki informacji, którą byłem w stanie przekazać wam w noc poprzedzającą inwazję”.

Kiedy madrycki kontroler Garbo zapytał, co ten ostatni ma na myśli, twierdząc, że nie dostał takiej wiadomości, Garbo wybuchnął udaną, ale przekonywającą wściekłością: „Gdyby nie moja wiara w Führera i fakt, że wykonuje on misję o znaczeniu kluczowym dla obrony Europy przed podwójną tyranią bolszewizmu i anglo-amerykańskiej plutokracji, jeszcze dziś zrezygnowałbym z tej pracy, ponieważ mam świadomość, że poniosłem porażkę”.

Przestraszony perspektywą utraty zaufania swego najcenniejszego szpiega, niemiecki kontroler wysłał do Garbo długi przekaz, wyrażający uznanie Niemiec za „pańską wspaniałą, wysoko ocenianą pracę”. Dodał też: „Chciałbym podkreślić, że pańskie działania w ciągu ostatnich tygodni spowodowały, że nasze dowództwo było w całej pełni uprzedzone

i przygotowane… Proszę, aby pan pozostał z nami w tych decydujących chwilach walki o przyszłość Europy”.

Garbo bardzo niechętnie zgodził się na dalszą służbę dla Niemiec. Cała ta scena była pomyślana po to, aby umożliwić najważniejszą dezinformację, dotyczącą operacji Overlord.

8 czerwca 1944 roku, o 19:30, kiedy stało się jasne, że Hitler rozkazał ruchliwym dywizjom 15. Armii w rejonie Calais iść na pomoc 7. Armii w Normandii, co oznaczało siłę zdolną pokonać lądujące właśnie dwie armie sił sprzymierzonych, Garbo otrzymał polecenie przesłania wstępnego meldunku do swego kontrolera w Madrycie, aby upewnić się, że dezinformujący sygnał został odebrany bezpośrednio przez szefa tamtejszej placówki Gestapo: „Miałem bardzo pracowity i denerwujący dzień. Mam nadzieję przekazać panu to, co uważam za najważniejsze wiadomości, jak do tej pory. Spodziewam się, że będzie pan w gotowości o godzinie 22 GMT”.

Następnie, w pierwszych minutach 9 czerwca, operator radia pracujący dla Garbo, brytyjski sierżant-sygnalista zaczął transmitować przekaz, co trwało 129 minut. Jego celem było zmuszenie Hitlera, by odwołał rozkaz dla 15. Armii, a dotyczący wsparcia 7. Armii. Na plaży Omaha Amerykanie mieli trudności z przełamaniem niemieckiej obrony. Gdyby padła Omaha, mógłby się załamać cały front. W swym meldunku Garbo ostrzegał Berlin, że operacja w Normandii to pułapka, a główna akcja ma się rozpocząć lada chwila w rejonie Calais. Na zakończenie dodał następujące zaklęcie:

> *Ufam, że bezzwłocznie przekażecie mój meldunek pod rozwagę naszego Najwyższego Dowództwa. W obecnej*

> *sytuacji minuty mogą mieć znaczenie decydujące. Dowództwo powinno mieć do dyspozycji najnowsze informacje, zanim poczyni fałszywe kroki z powodu niedostatecznej znajomości faktów. Przekazuję ten meldunek z przeświadczeniem, że obecny atak jest pułapką, przygotowaną w nadziei na to, że przesuniemy wszelkie rezerwy w pośpiesznym przegrupowaniu strategicznym, czego później będziemy żałować.*

Wszystkie raporty zostały napisane przez Tomasa Harrisa, za zgodą G2, w kwaterze głównej Eisenhowera i Montgomery'ego.

Po odebraniu raportu Garbo w Madrycie, został on przesłany do Sicherheitsdienst w Berlinie z prośbą o komentarz i przekazanie do kwatery Hitlera w Berchtesgaden. Kiedy ostrzeżenie dotarło, analityk SD napisał na tekście:

> *Informacja jest wiarygodna. Otrzymane w ostatnim tygodniu raporty z przedsiębiorstwa (Garbo) potwierdziły się niemal bez wyjątków i należy je uznać za szczególnie wartościowe. Obecnie główna linia dociekań musi koncentrować się na ugrupowaniu sil nieprzyjacielskich we wschodniej i południowo-wschodniej Anglii.*

Cowgill twierdził, że praca Philby'ego przypominała mu prześwietlanie promieniami Roentgena żyrafy, jedzącej słodkie bułeczki. Dzięki ISOS Philby był w stanie określić każdy ruch tych bułeczek - czyli fałszywych meldunków Garbo - i w rezultacie Brytyjczycy mogli kontrolować żyrafę, to znaczy niemieckie służby wywiadowcze. Było to porównanie amatorskie, ale i precyzyjne. War Station mogła dzięki ISOS śledzić szczegółowo akcję sagi Garbo.

Tego samego dnia - 9 czerwca po południu - Hitler przeczytał ostrzeżenie przesłane przez Garbo. Podjął działania na rzecz utrzymania sił w sektorze Pas de Calais, częściowo dlatego, że właśnie stamtąd zamierzał wystrzeliwać pociski bombardujące Londyn i sądził, że alianci zamierzają zlikwidować to zagrożenie podczas najbliższej operacji wojskowej, a częściowo dlatego, że wierzył, iż przeciwnik pozostanie przy strategii, którą właśnie zaczął rozwijać. Nakazał zatrzymanie czołgów i piechoty 15. Armii do czasu wyjaśnienia położenia we Francji. W sobotę 10 czerwca, około 7.30 rano feldmarszałek Keitel, szef niemieckiego Najwyższego Dowództwa, zatelefonował do niemieckiego dowódcy na froncie zachodnim, feldmarszałka Gerda von Rundstedta, polecając mu wstrzymać przerzut silnych jednostek pancernych i piechoty z Pas de Calais.

Rundstedt wykonał polecenie; rozkazy dla 15. Armii zostały odwołane, a wyznaczone jako wzmocnienie jednostki pozostały pod komendą 15- Armii. Co więcej, Hitler polecił wzmocnienie sił w rejonie Pas de Calais. W Dniu D 15. Armia miała trzy dywizje czołgów oraz dziewiętnaście dywizji piechoty i spadochronowych. W miesiąc później dwadzieścia dwie dywizje piechoty i dwie czołgów nadal wyczekiwały na atak grupy armijnej, która nigdy nie istniała. Niemieckie dowództwo na froncie normandzkim zostało pozbawione wsparcia, które mogłoby odrzucić wojska sprzymierzone, obecnie wkopujące się w ziemię. Niemiecki pierścień wokół przyczółków mostowych pozostawał jednak mocny, mimo zaskoczenia i niepewności, wprowadzonej przez Fortitude. Garbo utrzymał się i wraz z dużą grupą nieistniejących agentów uczestniczył w grze do ostatniego dnia wojny. Trzecią

rocznicę służby w charakterze głównego agenta niemieckiego w Wielkiej Brytanii uczcił obszernym listem przesłanym do swego oficera prowadzącego w Madrycie, Carlosa. Był on, jak zwykle, napisany przez Tomasa Harrisa przy pomocy Garbo - kwiecistym stylem oraz atramentem sympatycznym. Była tam następująca konkluzja:

> *Teraz, gdy dobiega końca trzeci rok mojego pobytu tutaj, czuję większą niż kiedykolwiek dumę z własnej pracy oraz chęć udowodnienia, że jestem wart tych wszystkich dowodów przyjaźni, których od was doznałem. Czuję większą niż kiedykolwiek nienawiść, silniejszą od śmierci, do naszego wroga, a także rosnącą nieustannie, niezwalczoną potrzebę zniszczenia całej jego egzystencji. Arogancję tego motłochu może ocenić jedynie ten, kto wśród niego żyje.*

W dalszej części listu Garbo dziękował Carlosowi za wszelką pomoc - w tym za 33 tysiące funtów, które ten ostatni wysłał mu bezpieczną drogą w ciągu tych lat, a także zaznaczył, że:

> *…nie można powiedzieć angielskiemu lordowi tego, co można powiedzieć towarzyszowi z ruchu narodowosocjalistycznego. Ten pierwszy czułby się ośmieszony, gdyby musiał akceptować uwagi skierowane przez podwładnego. U nas zaś, w ramach hierarchicznej dyscypliny, przyjmuje się rady od podwładnych. Toteż Wielkie Niemcy stały się tym, czym są. Dlatego są zdolne pokładać tak wielką ufność w człowieku, który nimi rządzi, wiedząc, że nie jest on demokratycznym despotą, tylko*

> *człowiekiem niskiego pochodzenia, który jedynie dąży do ideału. Ojczyzna! Ludzkość! Sprawiedliwość i Koleżeństwo!*

Garbo zakończył list słowami: „Proszę przyjąć serdeczne uściski od swego towarzysza i sługi. JUAN”.

Mimo całego zaskoczenia i zamieszania, wywołanego przez Garbo w niemieckim dowództwie na Zachodzie, niemiecki pierścień wokół przyczółków utrzymywał się. Dowództwo alianckie musiało więc wyciągnąć następną kartę, a celem zagrania było zniszczenie przeciwnika. Można by ją nazwać kartą Canarisa, ponieważ, w tym samym czasie, na jaki przypadły operacje Montgomery’ego, mające doprowadzić do wdarcia się do Belgii i Francji, wrogowie Hitlera w niemieckim Sztabie Generalnym podjęli próbę zgładzenia Führera. Nie wiadomo, czy zachęcanie generałów do zabicia Hitlera i zniszczenie Trzeciej Rzeszy było elementem oficjalnej polityki aliantów, realizowanej przez Philby’ego. Dowiemy się o tym dopiero w 2025 roku, kiedy udostępnione zostaną do publicznego wglądu archiwa Political Warfare Executive.

Natknąwszy się na silny opór armii niemieckiej na froncie normandzkim, dowódca polowy armii sprzymierzonych, generał sir Bernard Montgomery - przed wielu laty drużba St. Johna Philby’ego podczas jego ślubu z Dorą - przygotowywał operacje przełamujące; działania na froncie amerykańskim nosiły nazwę Cobra, na brytyjskim Goodwood.

W tym samym czasie Niemcy rozpoczęli bombardowania rakietowe, skierowane głównie na Londyn. Owe bombardowania, zanim zostały przerwane, spowodowały tysiące ofiar oraz zniszczenie ponad miliona budynków w Londynie i okolicy,

włącznie z domem Philby’ego przy Acol Road w Maida Vale. Przestał się on nadawać do zamieszkania i później został zburzony. Matka Philby’ego Dora oraz dwie siostry przebywały w domu, kiedy w sąsiedztwie spadł pocisk, ale nie odniosły poważniejszych obrażeń, jedynie szramy i rany cięte od rozbitego szkła, cegieł i dachówek. W takim oto momencie tajny agent niemiecki, Otto John, zjawia się w Madrycie z raportem dla jednego z agentów Kima Philby’ego, niejakiego Grahama Maingotta.

Philby i Trevor-Roper znali Otto Johna od 1942 roku jako prawnika pracującego w niemieckiej linii lotniczej Lufthansa. Dzięki swej funkcji mógł on latać na linii Berlin-Madryt; za nim stał niemiecki mistrz wywiadu, admirał Canaris i kilku ważnych generałów.

W maju 1942 roku Otto John pojawił się w Madrycie z listem od księcia Ludwika Ferdynanda, krewnego byłego cesarza Wilhelma II. Książę Ludwik miał zamiar obalić Hitlera i przywrócić monarchię Hohenzolernów, która przewodziłaby nowym Niemcom. John skontaktował się z Juanem Terraza, wiceministrem w hiszpańskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, człowiekiem o bardzo probrytyjskim nastawieniu i poprosił go o zaaranżowanie spotkania z przedstawicielami brytyjskimi oraz amerykańskimi na Półwyspie Pirenejskim. Jego zamiarem było przygotowanie gruntu pod negocjacje pokojowe pomiędzy mocarstwami zachodnimi i przywódcami niemieckiego ruchu oporu. Ta misja nie powiodła się jednak; być może, a nawet jest prawdopodobne, że została zablokowana przez Philby’ego.

Jednak w lipcu 1943 roku, zgodnie z zapisem z przesłuchań Otto Johna, dokonanym najprawdopodobniej przez Trevora-Ropera, który ciągle zajmował się „sprawą Canarisa” i lojalnością Abwehry, Otto John powiedział jednemu z funkcjonariuszy Philby’ego na półwyspie, pannie Ricie Winsor, że główny ośrodek hitlerowskiego programu rakietowego mieści się w Peenemünde, niemieckim miasteczku nad Bałtykiem. Ta informacja, jak wynika z notatek Trevora-Ropera, doprowadziła do nalotu na Peenemünde, wykonanego 7 sierpnia 1943 roku przez 597 ciężkich bombowców Royal Air Force. Istnieje także inne zeznanie, dotyczące informacji o Peenemünde; znajduje się ono w pamiętnikach Roberta Bruce’a Lockharta, dyrektora generalnego Political Warfare Executive, agendy Foreign Office, który bardzo interesował się poruszaniem się oraz akcjami Otto Johna. Najwyraźniej więc John należał do pełnej determinacji konspiracji w Berlinie, która zmierzała do położenia kresu wojnie za wszelką cenę; tego faktu nie przeoczył Philby, którego iberyjska sekcja zajmowała się tą kwestią.

W cztery miesiące później, w grudniu 1943 roku, John ponownie zjawił się na półwyspie. Tym razem przedstawiał się jako agent potężnej grupy o antyhitlerowskim nastawieniu, do której należeli generałowie, przemysłowcy, a także przywódcy ruchu religijnego i zawodowego; ich przywódcą był feldmarszałek Fritz Erich von Manstein, wojskowy specjalista od czołgów, przez wielu członków Sztabu Generalnego uważany za czołowego stratega w armii niemieckiej. Manstein został ostatnio pozbawiony dowództwa przez Hitlera w związku z niepowodzeniem wielkiej niemieckiej kontrofensywy pod

Kurskiem w lipcu 1943. Porażka ta została spowodowana, przynajmniej po części, dostarczeniem sowieckiemu oficerowi prowadzącemu danych wywiadowczych z agendy Ultra przez członka Piątki z Cambridge, Johna Caimcrossa. Ten ostatni pracował wówczas w Ultra w Bletchey jako oficer służby tajnej.

Jak się wydaje, misja Johna została ponownie zablokowana przez Philby'ego. Tym razem jednak Otto John, działając w warunkach wielkiego zagrożenia dla własnego życia, wyszukał alternatywną drogę kontaktu z rządami państw sprzymierzonych: starał się dotrzeć do generała Eisenhowera za pośrednictwem delegata francuskiego Czerwonego Krzyża w gaullistowskiej ambasadzie w Madrycie.

Po dwóch miesiącach, w lutym 1944, John ponownie znalazł się w Madrycie, a w kwietniu jeszcze raz. Następnie w materiale dla Philby'ego, zatytułowanym „Pewne fakty i aspekty dotyczące zamachu na Hitlera z 20 lipca" opisał, jak spotkał jednego z iberyjskich agentów Philby'ego, człowieka o nazwisku Graham Maingott. Agent o identycznym nazwisku pracował na Półwyspie Pirenejskim w Sekcji V, którą kierował Philby.

John ujawnił skład tego, co określał jako „gabinet cieni mający poparcie wojska", który zamierza obalić Hitlera. Podczas dyskusji z Maingottem - ten ostatni, relacjonował dalej John - „zamierzał skłonić mnie, abym nalegał na wprowadzenie w czyn planowanego zamachu stanu". Czy Maingott mówił mu o czymś innym - na przykład o stosunku rządów zachodnich do konspiracji, jeżeli odniesie ona powodzenie - z istniejącego materiału trudno wywnioskować. John powrócił jednak do Berlina, aby przedstawić informację swoim przełożonym -

pułkownikowi Klausowi Schenkowi von Stauffenberg, arystokracie sprawującemu wysoką funkcję w niemieckim Sztabie Generalnym, który miał osobisty dostęp do Hitlera, oraz pułkownikowi Georgowi Hansenowi, który zastąpił admirała Canarisa na stanowisku szefa wojskowego wywiadu w służbie wywiadowczej partii nazistowskiej, Sicherheitsdienst, po zlikwidowaniu przez Hitlera Abwehry w lutym 1944 roku. John twierdził, że w Berlinie powiadomił Hansena, iż „wybiła już godzina dwunasta i że zamierzone cele możemy osiągnąć wyłącznie drogą działań i faktów dokonanych, jeżeli w ogóle uda się je zrealizować".

John wrócił do Madrytu 15 maja, na szesnaście dni przed Dniem D, i ponownie rozmawiał z jednym z agentów Philby'ego, panną Winsor albo Maingottem. Jego słowa pojawiają się w notatkach Trevora-Ropera, dotyczących Johna: „Armia planuje zamach, ale bez pośpiechu - kampania włoska rozwija się tak powoli". John pozostał w Madrycie do 19 lipca, kiedy to nagle odwołano go do Berlina na rozkaz Hansena, przesłany siecią radiową Lufthansy i odebrany przez Johna w Madrycie 15 lipca. Według zapisków Trevora-Ropera, tekst brzmiał mniej więcej tak: „Grupa opozycyjna jest gotowa do działania i potrzebuje jego pomocy". Po przylocie do Berlina John nawiązał kontakt ze swym bratem, również należącym do spisku, i dowiedział się, że „ta sprawa" lada chwila ma „się zacząć", przypuszczalnie 20 lipca. Tak się też stało. To, że do tego doszło, jest jedną z najbardziej interesujących tajemnic politycznych i wywiadowczych II wojny światowej.

Fakt, że ma zostać dokonany zamach na życie Hitlera, był znany na najwyższych szczeblach władz anglo-amerykańskich, zarówno w Waszyngtonie jak i w Londynie. Jednak w rezultacie ingerencji Philby'ego w przepływ raportów Johna - OSS wiedział więcej na temat spisku niż SIS. Dla operacji przełamania - Goodwood i Cobra - sprawą o najwyższym znaczeniu były doniesienia Dullesa ze Szwajcarii, datowane z 13 i 14 lipca, a odnoszące się do jego kontaktów z konspiratorami. W owym czasie, gdy oficjalne stanowisko polityczne Wielkiej Brytanii, przekazane Najwyższemu Dowództwu utrzymywało, że „ci ludzie nie podejmą działania bez naszego wsparcia, które, o ile zostanie udzielone, może nas później wprawić w poważne zakłopotanie", Dulles informował OSS, że „próba zamachu na życie Hitlera może nastąpić w każdej chwili".

Mimo że Dulles był sceptyczny wobec perspektywy ataku na Hitlera - od końca roku 1942 było już tyle raportów na ten temat, że Amerykanin nie ufał zbytnio ostatnim doniesieniom - to jednak powiadomił, że rząd niemiecki jest świadomy „wzniecenia rewolty w wysokich kręgach wojskowych" i „przygotowuje się do przejęcia wojskowej czołówki pod nazistowską kontrolę".

To, że wspomniane wiadomości dotarły do najwyższego dowództwa wojskowego aliantów, wydaje się oczywiste; w swym dzienniku pod datą 21 lipca marszałek polowy sir Alan Brooke, szef brytyjskiego Sztabu Generalnego zanotował: „Dzisiejszego rana, kiedy włączyłem wiadomości o ósmej, byłem zaskoczony słysząc o próbie zamachu na życie Hitlera, chociaż właśnie tego oczekiwałem od jakiegoś czasu".

Generał George C. Marshall, czołowy wojskowy amerykański, wyraził analogiczną nadzieję i zarazem zaskoczenie; w dokumentach generała Donovana z OSS znajdują się akta o nazwie kodowej Breakers, zawierające sprawozdania spiskowców z każdego etapu sprzysiężenia, kierowane do Allena Dullesa w kwaterze OSS w Szwajcarii. Trevor-Roper stwierdza jednak, że w tym samym czasie Philby, nadal kierujący iberyjską Sekcją V, nie dzielił się posiadaną wiedzą z innymi strukturami Secret Service.

Wydaje się, że tak było w istocie, ponieważ natychmiast po wybuchu bomby w kwaterze Hitlera - C poczuł się zobowiązany do poproszenia Davida Bruce'a, szefa OSS w Londynie, by udostępnił mu własne akta na temat spisku. Materiał o kryptonimie Breakers został natychmiast wysłany do C, jednak uwadze Bruce'a nie uszedł fakt, że C występował z prośbą w tak ważnej sprawie. W osiem dni później Bruce zanotował w swym dzienniku: „Prawda wygląda tak, że, jeżeli chodzi o wywiad pozytywny, Broadway jest żałośnie słabiutki - zwłaszcza w odniesieniu do Niemiec - i że większość raportów, które oni nam przesyłają, to duplikaty sprawozdań, które już wcześniej otrzymaliśmy od zagranicznych służb wywiadowczych".

Jak to się mogło zdarzyć, że C, śledzący ruch antyhitlerowski od 1936 roku, był tak dalece nieświadomy tego, co wydarzyło się 20 lipca, że musiał prosić o pomoc rywala z innej służby, w dodatku niezbyt mu przychylnego? Gdzie znajdowały się jego własne akta? C musiał sam być zdziwiony zakresem wiadomości zgromadzonych przez Dullesa i treścią propozycji z 13 maja 1944 roku, mówiącej, że konspiratorzy są „gotowi pomóc naszym siłom

zbrojnym wejść na terytorium Niemiec pod warunkiem, że pozwolimy im utrzymać front wschodni".

Propozycja ta zawierała szczegółową deklarację, że lojalne wobec spiskowców siły niemieckie pomogą:

1. W wylądowaniu trzech dywizji spadochronowych aliantów w rejonie Berlina, przy pomocy miejscowych dowódców wojskowych.

2. W szeroko zakrojonych operacjach lądowania za pomocą amfibii na wybrzeżu niemieckim, w Bremie i Hamburgu albo w okolicy tych miast.

3. W izolowaniu Hitlera i wysokich funkcjonariuszy nazistowskich przez godne zaufania jednostki niemieckie, rozlokowane w rejonie Monachium.

Niemieccy dowódcy na Zachodzie „przerwą opór i pomogą w lądowaniu aliantów, kiedy naziści zostaną usunięci".

Konspiratorzy chcieli działać, jeżeli mogliby współpracować „bezpośrednio tylko z zachodnimi aliantami po obaleniu reżimu nazistowskiego". Byliby gotowi współpracować ze wszelkimi elementami lewicowymi, wyjąwszy komunistów, „ponieważ ugrupowanie to obawia się przejęcia przez bolszewizm władzy politycznej i ideologicznej nad Europą Środkową". Materiał zawierał także uwagę Dullesa, że on sam nie przywiązuje do tego wszystkiego zbytniej wagi, ponieważ wątpi, czy generałowie będą mieli „odwagę polityczną" do działania. W tej sytuacji akcje ugrupowania mogłyby być „wykorzystane do poderwania morale na wyższych szczeblach armii niemieckiej".

Dla Philby'ego tego rodzaju propozycje były nie do przyjęcia. Interesy sowieckie, którym z takim oddaniem służył, ucierpiałyby,

gdyby doszło do porozumienia, formalnego czy nieformalnego, z niemieckim Sztabem Generalnym i jego służbą wywiadowczą. W każdym razie konspiracja, jakkolwiek by była dzielna, została wykorzystana do podminowania wojskowego kierownictwa w Niemczech. 20 lipca wcześnie rano Staufenberg poleciał do kwatery Hitlera w Rastenbergu (Kętrzynie) w Prusach Wschodnich, aby złożyć meldunek o przygotowaniach obrony krajowej do spotkania z Rosjanami; śluzy na wschodnim froncie zostały szeroko otwarte i Armia Czerwona bardzo szybko wlewała się do Europy Wschodniej i Środkowej. Czołowe jednostki sowieckie w Prusach Wschodnich znajdowały się zaledwie o pięćdziesiąt mil od Rastenberga. Podczas spotkania z Hitlerem Stauffenberg wyjął z teczki kilogramową bombę produkcji brytyjskiej (z przechwyconych zapasów, jak twierdzono) i umieścił ją koło Hitlera, pod stołem z mapami, przy którym pracował on z wyższymi dowódcami. Następnie Stauffenberg wyszedł z pokoju i obserwował pomieszczenie z położonego nie opodal pagórka. Bomba eksplodowała z tak straszną siłą, że zamachowiec uznał, iż Hitler musiał zginąć. Następnie odleciał do Berlina, by wprowadzić w życie plan Walkiria, który miał umożliwić Sztabowi Generalnemu wyrwanie Niemiec i całej Europy spod władzy nazistów.

Stauffenberg mylił się jednak. Wyjątkowy pech sprawił, że inny był kierunek wybuchu, zabijającego i raniącego wszystkich na drodze, a Hitler wyszedł, jak się wówczas wydawało, z powierzchownymi obrażeniami. Później okazało się, że eksplozja spowodowała u niego poważniejsze skutki, ale jednak przeżył i podjął działania przeciwko Walkirii; plan nie powiódł się nigdzie,

z wyjątkiem Francji. W tym ostatnim kraju niemiecki Sztab Generalny aresztował nazistowskie kierownictwo w Paryżu i zamierzał wysłać do Eisenhowera emisariuszy z ofertą przerwania bombardowania Anglii pociskami balistycznymi (i wieloma innymi sugestiami). Ale Walkiria nie powiodła się. Hitler podjął kontratak, a SS udało się utrzymać kontrolę nad niemiecką armią. Sztab odwołał dyrektywy w ramach Walkirii dla wszystkich szczebli dowództwa dokładnie w chwili prowadzenia transmisji z ośrodka łączności dowództwa Obrony Krajowej.

Przez niemiecką Wielką Rzeszę natychmiast popłynęła fala krwi. Przywódców konspiracji albo stracono w nocy tego samego jeszcze dnia, ewentualnie aresztowano pod zarzutem zdrady głównej, a potem zabito. Na froncie francuskim nowy dowódca naczelny feldmarszałek Günther von Kluge i dowódca grupy armii feldmarszałek Erwin Rommel byli związani z zamachem i obaj popełnili samobójstwo. Wielu innych wysokich oficerów było tak samo zaangażowanych w konspirację, i cała struktura wojskowego dowodzenia upadła - dokładnie wtedy, gdy Montgomery rozpoczynał operacje Goodwood i Cobra, tj. 25 lipca.

Przełamanie osiągnięto do 13 sierpnia. Do 25 sierpnia oswobodzono Paryż, a 14 września armie sprzymierzonych stanęły na granicy niemieckiej.

Na Wschodzie w okresie od lipca do grudnia Armia Czerwona wyprowadziła z wojny Finlandię, wyzwoliła Krym, zbliżyła się do rejonu Warszawy, podbiła Rumunię, spowodowała opuszczenie przez Niemców Bułgarii, przebiła się przez Łotwę do Bałtyku, osaczyła Budapeszt, zajęła Belgrad. We wrześniu wydawało się,

że Wielki Sojusz wygrał wojnę i przygotował teren do bezwarunkowej kapitulacji Trzeciej Rzeszy. Fakt, że tak się nie stało i że wojna miała trwać jeszcze osiem miesięcy, w dużym stopniu należy zawdzięczać temu, że Philby blokował raporty Johna. W rezultacie Połączony Komitet Wywiadu, mający w przeszłości generalną skłonność do niedoceniania niemieckiego ruchu oporu z powodu polityki rosyjskiej, jeszcze raz zlekceważył jego znaczenie, i to dokładnie w tym czasie, kiedy inni wysocy funkcjonariusze wywiadu nagle zaczęli przejawiać wyraźne zainteresowanie tą kwestią.

Dla niemieckiej opozycji, reprezentującej resztki elity intelektualnej i socjalnej kraju, wszystko było już skończone. Gestapo zlikwidowało około siedmiu tysięcy ludzi. Otto John uciekł do Madrytu 24 lipca, w cztery dni po zamachu na Hitlera. W trudnych warunkach (ścigało go Gestapo) brytyjska Secret Service przerzuciła go do Lizbony, a następnie do Londynu. John był jednym z niewielu, którym udało się ujść. Stauffenberg i ludzie z jego najbliższego kręgu, między innymi brat Johna, zostali rozstrzelani w nocy 30 lipca. Wiele tysięcy innych aresztowano, w tym rodziny wszystkich czołowych spiskowców. Również Canaris został aresztowany i rozstrzelany.

Philby pozostawił po sobie ślad własnych przemyśleń w związku z tą rzeźnią. W 1988 roku przyznał, że odgrywał pewną rolę w odwracaniu uwagi od niemieckiego Sztabu Generalnego i jego służby wywiadowczej.

„Jedną z przyczyn, dla których postępowałem w ten sposób był fakt - stwierdził - że sprawa całkowitego pokonania Niemiec była dla mnie sprawą osobistą. Bardzo przeżywałem tę wojnę.”

Kiedy Erich i Elżbieta Vermehrenowie przyjechali do Londynu po przedłużających się przesłuchaniach, które nastąpiły po ich ucieczce ze Stambułu, zatrzymali się u Philby'ego w jego nowym domu przy Carlyle Square, w eleganckiej i modnej części miasta. Byli gorliwymi katolikami, a także członkami niemieckiego podziemia katolickiego. Poinformowali, że przekazali Philby'emu listę wiodących działaczy katolickich, których władze brytyjskie i amerykańskie mogą uznać za pożytecznych przy tworzeniu po wojnie antykomunistycznego rządu w Niemczech. Kiedy później alianci usiłowali się z tymi ludźmi skontaktować, okazało się, że większość z nich zginęła.

Po tym triumfalnym przypadku zdrady i zniszczenia na wielką skalę, Philby nagle, po cichu, zniknął z War Station, aby objąć nową, wysoką posadę w służbie tajnej, na której mógłby działać w interesie Związku Radzieckiego z możliwie najlepszym skutkiem. W tym czasie siły rewolucyjne usiłowały przejąć władzę we Francji, Belgii, Holandii, Norwegii, północnych Włoszech oraz całej Europie Środkowej i na Bałkanach, od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem.

We wrześniu 1944 roku nastąpił ostry zwrot w polityce. Churchill przypatrzył się scenie politycznej i podjął decyzję: „Według mnie, zagrożenie sowieckie już zastąpiło groźbę niemiecką".

Rozpoczęła się zimna wojna. Premier polecił C ożywić R5, to jest antysowiecką komórkę wywiadu, aby poradziła sobie z nowym problemem triumfującej Czerwonej Rosji. Jesienią, po letniej ofensywie podjętej dla wsparcia Dnia D, Armia Czerwona

stała w dwóch trzecich drogi od dawnej granicy radzieckiej do kanału La Manche.

Churchill miał znowu zagrać kartą niemiecką, tak jak to uczynił po I wojnie światowej, wysyłając agenta do Monachium, na spotkanie z dawnym nieprzyjacielem z frontu zachodniego, generałem Erichem Ludendorffem. Ludendorff zaproponował, aby angielsko-niemiecka armia pomaszerowała na Moskwę: „Proszę to przekazać Churchiliowi. Stoimy na rozdrożu i trzeba podjąć decyzję. Świat albo ugnie się przed bolszewizmem, albo go zniszczy".

Tak samo było w dwadzieścia lat później. Świat uginał się przed bolszewizmem, a Philby'ego wybrano na szefa departamentu odpowiedzialnego za zażegnanie niebezpieczeństwa - a także mającego obserwować Donovana i OSS.

Ta ostatnia instytucja także stała się ambitna i niebezpieczna; w pierwszych dniach 1945 roku, podczas spotkania Donovana i szefów jego organizacji w Europie, podjęto decyzję mówiącą, że OSS powinien kontynuować swą działalność w oparciu o założenie, że wywiady rosyjski oraz brytyjski będą się starały penetrować sektor amerykański, a zatem OSS nie powinien ograniczać swych tajnych działań do sektora Stanów Zjednoczonych. „Takie działania nie powinny obejmować otwartych układów, na przykład między OSS i [sowiecką służbą tajną NKWD] w celu wymiany informacji oraz misji".

Świat zaczął się zmieniać; Europa leżała w ruinach, rozwijały się warunki sprzyjające rewolucji światowej, wojna gorąca przekształcała się w zimną wojnę - ostateczną rozprawę między

kapitalizmem i komunizmem. W takich oto warunkach Philby przystąpił do swego kolejnego posunięcia, to jest przejęcia kontroli nad Sekcją IX, to znaczy antysowiecką komórką Sekcji V. Postanowienie C odnośnie przywrócenia do życia Sekcji IX zostało podjęte po odkryciu, że sowieckie służby specjalne nadal starają się penetrować SIS. Decyzja ta zapadła w marcu 1944 roku, po czym natychmiast mianowano tymczasowego szefa, któremu przydzielono trzech pracowników z zadaniem przygotowania informacji na temat międzynarodowego komunizmu i sowieckiego szpiegostwa.

Philby zdawał sobie sprawę z politycznego znaczenia takiego rozwoju sytuacji, więc skonsultował się ze swym sowieckim przełożonym w Londynie. Kim orientował się, że po pokonaniu Niemiec, co teraz było już tylko kwestią czasu, zostaną wprowadzone oszczędności; dwie sekcje kontrwywiadu zostaną połączone, a ich szefem zostanie Cowgill.

Sowiecki przełożony Philby'ego skontaktował się z moskiewskim centrum i, jak wspomina Philby w pamiętnikach, otrzymał następujące instrukcje:

> *Muszę zrobić wszystko, ale to wszystko, aby mieć pewność, że zostanę szefem Sekcji IX… Oni w pełni zdawali sobie sprawę, że to oznacza, iż Cowgill musi odejść. Starałem się sprzeciwiać, wskazując, że mój dostęp do wielu ciemnych miejsc w służbie osiągnąłem dzięki odmowie uczestniczenia w biurowych intrygach. Ale ten argument okazał się nie przekonywający. Znaczenie tej nominacji było warte okresowej utraty reputacji. Co więcej, jak słusznie podkreślił mój przyjaciel, za kilka miesięcy Cowgill zostanie*

> *zapomniany, tak samo jak okoliczności jego odejścia. To była prawda, ale miałem skrupuły. Lubiłem i szanowałem Cowgilla, miałem także wiele powodów, aby być mu wdzięcznym. Z drugiej strony był on jednak tak trudną przeszkodą na wytyczonej przede mną drodze, że musiał odejść.*

Cowgill odszedł. Ale nie stało się to tak szybko, jak sobie tego życzyły sowieckie służby specjalne. Zaczęły się mnożyć skargi w MI5, gdzie potężnym reprezentantem sowieckich interesów był Anthony Blunt, ekspert w dziedzinie sztuki, który jednocześnie był osobistym asystentem dyrektora kontrwywiadu, Guya Liddella.

Cowgill wycofywał ISOS z MI5, ponieważ (jak sam przyznał po wielu latach): „Nie podobali mi się ludzie, którzy to wszystko przejmowali". Nie mylił się, ale rzucanie takich podejrzeń - na bliskiego przyjaciela i najwyższego rangą podwładnego, Philby'ego - mogło skończyć się procesem przed trybunałem wojennym. Cowgill oczywiście nie miał pojęcia (dowiedział się o tym o wiele za późno), że Philby przekazał te uwagi Burgessowi, który z kolei dotarł z nimi do Blunta. Wkrótce pieczeń z Cowgilla była gotowa. Ale zanim tak się stało, doszło do interwencji z niespodziewanego kierunku - ze strony Grahama Greene'a, podległego Philby'emu szefa sekcji portugalskiej.

Greene musiał wiedzieć o przywracaniu do życia Sekcji IX, a już na pewno zdawał sobie sprawę z komunistycznej przeszłości Philby'ego.

Kiedy Philby zaczął żonglować pionkami wokół War Station, Greene przekonał się, że Philby ustawia się tak, by przejąć

stanowisko, które miało przypaść Cowgillowi. Tim Milne, zastępca Philby'ego, także nabrał podejrzeń. Zimą roku 1943/1944 Philby zaprosił Greene'a i Milne'a na kolację do *Cafe Royal* na Regent Street. W tym miejscu, o wystroju w kolorze czerwonym, złotym i purpurowym, z kaskadami serafinów i cherubinów grających na fletach, wciąż unosiła się paskudna atmosfera ostatniej dekady XIX wieku i cień Oscara Wilde'a, uwodzącego lorda Alfreda Douglasa.

Greene sporo wiedział o swoim szefie, a Philby zdawał sobie z tego sprawę. Wykształcony w Balliol i pracujący przed skorzystaniem z oferty Philby'ego jako reporter w „Timesie", Greene mógł mieć na myśli właśnie Philby'ego, kiedy to w 1938 roku, w trzy tygodnie napisał *Tajnego agenta.* Philby przeczytał to i przeanalizował. Rzecz dotyczyła tajnego agenta, D, który był komunistą, choć nie miał partyjnej legitymacji. Partia komunistyczna nie miała do niego zaufania, a on był przekonany, że partia ma rację, iż mu nie wierzy. Informując o okolicznościach powstania *Tajnego agenta* Greene napisał, że jako katolik ma niejaką sympatię dla ludzi głęboko wierzących w to, w co wierzą, choćby nie wiadomo co się miało stać.

Greene zorientował się, że on sam oraz Milne mają do odegrania pewne role w spisku przeciwko Cowgillowi, i niespodziewanie zrezygnował ze służby - stało się to 2 lipca 1944 roku, na cztery dni przed Dniem D, w tym najwspanialszym momencie wywiadowczej historii wojny. Wydawało się niemożliwe, aby wyższy oficer wywiadu mógł złożyć dymisję w takiej chwili. W całej Wielkiej Brytanii niemal namacalnie wyczuwało się, że świat stoi na krawędzi ogromnego wysiłku;

można by sądzić, że żaden Brytyjczyk, zaangażowany w decydującą o losach wojny działalność nie zrezygnuje w takim czasie ze swego stanowiska ani też nie da się usunąć przełożonym. Ale Greene zrezygnował i przeszedł do Departamentu Wywiadu Politycznego w Foreign Office. Potem w ogóle porzucił służbę rządową i został dyrektorem w londyńskim wydawnictwie *Eyre and Spottiswood.* W swych późniejszych pismach Greene wyjaśniał, że dostrzegł spisek Philby'ego przeciwko Cowgillowi. Napisał tak: „Raczej podałbym się do dymisji niż zaakceptowałbym awans, by być maleńkim kółkiem w machinie jego intrygi". Przypisywał to wówczas „dążeniu do władzy, tej jednej, jedynej właściwości charakteru Philby'ego, którą uznawałem za nie do przyjęcia".

Szczyt działań Philby'ego wymierzonych w Cowgilla przypadł na wrzesień 1944 roku. Za wiedzą i zgodą Viviana Philby zwrócił uwagę Cowgilla na smutny stan kontrwywiadu we Włoszech, stanowiących drugorzędny, ale nadal ważny front wojny na lądzie. Kiedy Philby zasugerował, że pojedzie tam i wszystko wyprostuje, Cowgill popełnił błąd: przedstawił sugestię Philby'ego Vivianowi, który nadal pracował w kwaterze głównej jako szef kontrwywiadu i bezpieczeństwa. Vivian miał wrażenie, że ta sprawa wymaga kogoś wyższego stopniem niż Philby, a przy tym człowieka mającego dobre stosunki z OSS. Cowgill udał się na miesięczny urlop, a w tym czasie Vivian zaproponował mianowanie Philby'ego szefem nowej sekcji antysowieckiej. Vivian informował C, że stosunki ze służbą bezpieczeństwa, które nigdy nie były dobre, bardzo się pogorszyły w związku z restrykcyjnym sposobem traktowania przez Cowgilla

rozszyfrowanych meldunków z dopiskiem „Most Secret Source” (Źródło Ściśle Tajne), będących prawdziwym skarbem w warunkach wojny wywiadowczej z Niemcami.

C słyszał niemało o intrygach w służbie kontrwywiadu, a także o osobistym dążeniu Philby’ego do awansu. Menzies poprosił więc podległego sobie szefa kadr, komandora Kennetha Cohena, o zebranie opinii pracowników kontrwywiadu na temat Cowgilla i Philby’ego. Jak to było do przewidzenia, Cohen zwrócił się do Muggeridge’a z prośbą o szczerą opinię na temat Philby’ego, dając do zrozumienia, że ktoś tak zdolny i energiczny z pewnością otrzyma stałą posadę.

Muggeridge odpowiedział na pytanie w typowym dla siebie, ostrym tonie: „Nie mówisz tego poważnie, Kenneth. Lubię tego gościa tak samo jak ty, ale nie przydzieliłbym mu nawet pokoju”. Dlaczego? - chciał wiedzieć Cohen. „Z jednego powodu - odparł Muggeridge. - Kimowi po prostu nie można wierzyć. Tak się składa, że jest on jedną z tych dzikich natur, dzikim człowiekiem, zdolnym do postawienia wszystkiego na głowie dla swych własnych celów”. Później Muggeridge zrobił następującą uwagę: „Gdyby Kenneth Cohen uwierzył mi i skłonił swych przełożonych, aby go wysłuchali, tajne służby oszczędziłyby samym sobie i Wielkiej Brytanii wielu kłopotów”.

Ale do takiej interwencji nie doszło. Nominację przeprowadzono z większą szybkością, niż to się zwykle zdarzało w kwaterze głównej. Philby, który o wszystkim dowiadywał się od Viviana, tak skomentował ten szczytowy, w owym czasie, moment w swojej karierze:

Z pewnością nie był pierwszy raz, kiedy dotarłem do najwyższych szczebli. Ale przy tej okazji sekretarki Szefa, panna Pettigrew i panna Jones, zachowywały się szczególnie uprzejmie, kiedy oczekiwałem na zielone światło, by wejść do środka. W końcu zielone światło zapaliło się i wszedłem. Szef po raz pierwszy zwracał się do mnie per „Kim", więc zdałem sobie sprawę, że nie nastąpiły żadne zakłócenia w ostatniej chwili… Powiedział, że zdecydował się postąpić zgodnie z propozycją Viviana i oferuje mi natychmiastowy awans… Czy miałem coś do powiedzenia? Tak. Używając zwrotu typu „mam nadzieję, że nie odzywam się w nieodpowiednim momencie, sir" stwierdziłem, że to stanowisko zaoferowano mi zapewne z powodu powszechnie znanych tarć między Cowgillem i jego odpowiednikami w MI5. Wyraziłem nadzieję, że w przyszłości będę w stanie uniknąć takich sporów. Ale kto to może przewidzieć? Lepiej bym się czuł w tej pracy, gdybym wiedział ponad wszelką wątpliwość, że MI5, ludzie, z którymi będę miał codzienny kontakt, nie mają obiekcji co do mojej nominacji. To bardzo wzmocniłoby moją wiarę we własne siły. Co więcej, oficjalna aprobata ze strony MI5 skutecznie chroniłaby służbę przed krytyką z tamtej strony.

C szybko podchwycił ten wątek „z wyraźnym zadowoleniem". Dalej Philby pisze tak:

Niebawem zaczął rzucać mi moje własne argumenty, czyniąc to z mocą i przekonaniem. Pożegnał mnie bardzo ciepło zapowiadając, że bez zwłoki napisze do sir Davida Petrie [szefa MI5]. Opuściłem go w nadziei, że będzie się

domagał, wierząc w to co najmniej w połowie, pełnego zaufania, ponieważ był to jego własny pomysł. Petrie udzielił mu bardzo przyjaznej odpowiedzi. Szef był nią zachwycony. Ja również.

W ciągu kilku dni Philby zaczął przeprowadzać się z Ryder Street na siódme piętro Broadwayu, gdzie mieściła się kwatera główna C. Potem ponownie spotkał się z Menziesem.

Tak pisze o tej rozmowie:

Zasugerowałem Szefowi, że, w celu utrwalenia pozycji nowej Sekcji IX, powinienem dysponować wzorem jego podpisu. Nie mogę sobie przypomnieć dokładnie słów, jakich wtedy użyłem. Ale dzięki temu uzyskałem możliwość, pod kierownictwem Szefa, zbierania i interpretowania informacji dotyczących sowieckiego i międzynarodowego szpiegostwa oraz działalności wywrotowej we wszystkich zakątkach świata poza terytorium brytyjskim. Pozwalało mi to również stworzyć ściślejsze powiązania w celu wzajemnej wymiany danych wywiadowczych z MI5 w tym zakresie. Szef dołączył klauzulę finalną. W żadnym przypadku nie wolno mi było utrzymywać żadnych kontaktów z żadną z agend Stanów Zjednoczonych. Wojna nie była jeszcze zakończona, a Związek Radziecki pozostawał naszym sojusznikiem. Nie mogło być mowy o ryzykowaniu przecieku. Szef miał na myśli przeciek ze służb amerykańskich do Rosjan. Sytuacja była pikantna.

I pikantną pozostała. Cowgill wrócił do Londynu z podróży po Włoszech i dopiero wtedy dowiedział się o nominowaniu Philby'ego przez C. Poszedł do niego i wyraził sprzeciw wobec tej

decyzji wskazując, że w 1939 roku ściągnięto go z Indii, by pokierował Sekcją K i że istniało porozumienie dotyczące jego powrotu, kiedy zakończy się wojna z Niemcami. C bardzo go chwalił, ale nie ugiął się, i Cowgill zrezygnował z dniem 1 stycznia 1945 roku, w pełni świadomy, że stał się ofiarą biurokratycznej intrygi, zorganizowanej przeciwko niemu przez Philby'ego i Viviana.

Ale na tym nie skończyła się jego kariera w służbie rządowej. Vivian został mianowany wojskowym komendantem Mönchengladbach, miasta położonego w zachodnich Niemczech, kiedy zostało ono zdobyte. W 1947 roku C wysłał oficera z prośbą do Cowgilla, by ten przejął po Vivianie służbę kontrwywiadu zagranicznego, ale Cowgill odmówił. Powiedział, że „ma już dość tego interesu, który niszczy duszę człowieka".

Intryga Philby'ego zmierzała oczywiście do tego, aby uczynić wydział kontrwywiadu SIS mimowolną agendą wywiadowczą rządu sowieckiego. W tym celu przygotował kolejny dokument i wysłał go do przedstawiciela Menziesa w Foreign Office, Roberta Cecila. Według tego ostatniego, propozycja Philby'ego przewidywała „znaczną liczbę placówek zagranicznych, kierowanych przez oficerów pod przykrywką dyplomatyczną, którzy mieli być odpowiedzialni bezpośrednio przed Szefem Sekcji IX".

Patrząc retrospektywnie, łatwo się zorientować, dlaczego „Philby postawił tak wysokie wymagania i dlaczego starał się stworzyć własne imperium wewnątrz SIS". Zupełnie niezależnie od „jego ukrytych celów, jest także rzeczą oczywistą, iż przewidywał lepiej niż ja rozpoczęcie zimnej wojny, niosącej ze

sobą nasilenie nadzoru, co z kolei narzucało konieczność bardziej konsekwentnego wykorzystywania dyplomatycznej przykrywki. Moja wizja przyszłości była początkowo mniej przejrzysta i bardziej optymistyczna”.

Cecil odrzucił memoriał Philby’ego, a w każdym razie starał się o to. Odesłał dokument nadawcy, sugerując ograniczenie skali wymagań. Po upływie niewielu godzin Vivian i Philby opadli Cecila „podtrzymując swe oczekiwania i nalegając na przekazanie materiału do Foreign Office”. Wiedząc, że w kwietniu 1945 roku ma zostać skierowany do Waszyngtonu, Cecil ustąpił.

Philby zaczął rekrutować ludzi wysokiej jakości, którzy, pozostając w pełni lojalnymi w stosunku do rządu brytyjskiego, mieli dla Philby’ego wielki szacunek. Wyposażeni w osobiste szyfry, które pozwalały im kontaktować się prywatnie i bezpośrednio z Philbym, opuszczali Londyn lokując się w każdej ważniejszej brytyjskiej placówce dyplomatycznej za granicą. Ich zadaniem było dostarczanie Philby’emu wiadomości o działalności wywiadowczej Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii oraz Francji na ich terenie i nawiązanie roboczych kontaktów z miejscowymi systemami służb kontrwywiadowczych i bezpieczeństwa obcych krajów, tam, gdzie takie systemy istniały. Phil by stworzył więc światowe imperium, składające się z sześćdziesięciu oficerów tworzących personel kwatery głównej i dalszych sześćdziesięciu funkcjonariuszy za granicą. Ponadto otrzymywał wszystkie meldunki od brytyjskich funkcjonariuszy bezpieczeństwa i kontrwywiadu w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, na Bliskim Wschodzie, w Azji

Wschodniej i Południowo-Wschodniej, koloniach afrykańskich i Australii.

Ponieważ od czasu pomyślnego zakończenia fazy inwazji planu Overlord służby kontrwywiadowcze wszystkich krajów zachodnich zaczęły się zwracać przeciwko służbom sowieckim, Philby stał się, być może, najlepiej poinformowanym oficerem wywiadu w sojuszu zachodnim. Trevor-Roper, po upływie dłuższego czasu, ten okres kariery Philby'ego oceniał następująco:

> *W ten sposób ustawił się on w samym centrum Służb na chwilę przed rozpoczęciem nowej wojny, której wybuch już groził: zimnej wojny. Jak bardzo musiał cieszyć się w skrytości ducha tym triumfem!... Również jego rosyjscy panowie musieli się uśmiechać pełnym zadowolenia, makiawelicznym uśmiechem widząc, jak ich wybrany agent obejmuje stanowisko w samym centrum.*

W miarę wyzwalania kolejnych krajów Europy Zachodniej Philby udawał się do ich stolic, by odbudować dawne, przedwojenne sojusze kontrwywiadowcze, które tworzyły podstawę kordonu sanitarnego, skierowanego przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Pierwszym i najważniejszym z nowych związków był układ zawarty ze służbami specjalnymi generała de Gaulle'a w Paryżu. Philby najpierw wysłał Muggeridge'a jako swego przedstawiciela, a wkrótce potem pojawił się we Francji sam. Oficerowie wywiadu często byli - i są - zwiastunami istotnych przemian politycznych; zagrożenie sowieckie było tak wielkie, że pilne rozmowy polityczne stały się koniecznością.

Philby zamieszkał u pułkownika lorda Rothschilda w jego słynnej posiadłości Rothschild na Avenue Marigny, gdzie bramę z brązu otwierano elektrycznie. Muggeridge towarzyszył swemu nowemu szefowi podczas wizyty u Jacquesa Soustelle'a i Andre Dewavrina, najlepszych szpiegów de Gaulle'a, w ich biurze przy bulwarze Soucheta. Muggeridge przekonał się, że francuska służba tajna jest ostro krytykowana jako organizacja kryptofaszystowska. Gdyby wyszło na jaw, że służby Soustelle'a „dostarczają antysowieckich materiałów agencjom wywiadowczym krajów alianckich, te podejrzenia mogłyby zostać uznane za potwierdzone". Jednocześnie - pisze Muggeridge - „dobrze zdawałem sobie sprawę, że w rekonstruowanym kontrwywiadzie Francji w żadnym razie nie lekceważono sowieckiej działalności".

Philby stawiał sobie następujące pytania: Gdzie znajduje się kwatera główna Francuskiej Partii Komunistycznej? Kto jest jej faktycznym szefem? Patrząc retrospektywnie, trzeba stwierdzić, że ironia ukryta w pytaniach Philby'ego nie uszła uwagi Muggeridge'a, podobnie jak i to, że jego szef najwyraźniej pozostawał w doskonałych stosunkach z brytyjskim ambasadorem we Francji, dostojnym sir Duffem Cooperem.

Muggeridge i Philby zjedli wspólnie kolację. Okazało się, że był to „bardzo dziwny, ale w żadnym razie nie przykry wieczór; z pewnością nie potrafię o nim zapomnieć". Przede wszystkim „czuliśmy się ze sobą swobodnie". Philby opowiadał o Aileen „tonem czułego ojca i męża". Wiele wesołości wzbudził występ Muggeridge'a, który naśladował Viviana opowiadającego o tym, jak jeden z jego agentów, czekający na egzekucję w Turcji, zdołał

przesłać następującą wiadomość: „Przekażcie pułkownikowi, że zachowałem wiarę”. Kiedy opuścili restaurację, „wieczór był bardzo ładny i ciepły, światła jarzyły się, ludzie spacerowali lub siedzieli w kawiarniach - to było zachwycające”. Philby i Muggeridge poszli nad Sekwanę. Wtedy Kim niespodziewanie powiedział: „Chodźmy na Rue de Grenelle”.

> *Wówczas nie orientowałem się (choć powinienem), że mieściła się tam ambasada radziecka, więc pomyślałem, że chodzi mu o jakąś ulubioną kawiarnię czy nocny lokal. Byłem w takim nastroju, że mogłem pójść byle gdzie, więc ruszyliśmy. Kim w końcu zaczął mówić o swoich nowych obowiązkach [szefa sekcji antysowieckiej], a ja zdałem sobie sprawę, że kierujemy się do ambasady radzieckiej, co wówczas nie zdziwiło mnie zbytnio. W jaki sposób dostaniemy się do środka? Kim rozwlekle opowiadał o szczególnych trudnościach, związanych z penetracją ambasady radzieckiej w porównaniu z innymi… Nie ma tam szans na umieszczenie agenta wśród personelu, ponieważ wszyscy pracownicy, aż do najniżej stojących pokojówek, portierów i kierowców, są przywożeni ze Związku Radzieckiego, a niekiedy w rzeczywistości pracują na wysokich stanowiskach w aparacie wywiadu. Ogromne trudności sprawia także założenie podsłuchu w takim miejscu; Rosjanie nie dopuszczają do ambasady obcych elektryków, budowlanych ani innych tego rodzaju pracowników… No popatrz! - w międzyczasie dotarliśmy do Rue de Grenelle - wszystkie zasłony były zasunięte, wszystkie drzwi zamknięte, każde okno opatrzone żelazną*

> *kratą, wyjścia ewakuacyjne na wypadek pożaru osłonięte stalową siatką; przy tym wszystkim, za zamkniętymi drzwiami i oknami znajdowali się strażnicy pracujący dwadzieścia cztery godziny na dobę, zainstalowano alarmy przeciwwłamaniowe i wszystkie inne, wyobrażalne i niewyobrażalne środki ostrożności.*

Muggeridge wspomina, że Philby zachowywał się „niemal jak szalony; nie tylko wymachiwał pięściami, ale gestykulował i krzyczał w kierunku hermetycznie zamkniętej ambasady, stojącej samotnie na paryskiej ulicy, jakby przed chwilą spadła tam z nieba i miała wrócić z powrotem, kiedy wykona swoje zadanie".

Ostatecznie jedynym wytłumaczeniem zachowania Philby'ego, na jakie mógł się zdobyć Muggeridge, było stwierdzenie, że „wynikło ono z podwójnego widzenia, nieuniknionego w kontekście roli, jaką Kim odgrywał". Później Muggeridge wyjaśnił, co się wtedy stało, na podstawie własnego doświadczenia w działalności podwójnego agenta: „pole magnetyczne ludzkiego umysłu rozprasza się, cząstki latają tu, tam, wszędzie. Zamiast integrować się wokół własnej jaźni, człowiek ma najpierw dwie, a potem może nawet kilka osobowości, funkcjonujących niezależnie. To, która z nich dominuje w danym momencie, zależy od okoliczności".

Taka była sytuacja Philby'ego, kiedy w Europie zakończyła się II wojna światowa. W tym czasie zdarzył się pewien epizod dotyczący wielkiej polityki, a dowodzący delikatności problemów, w jakie pracujący na ósmym piętrze Broadwayu Kim był doskonale wtajemniczony. Sprawa dotyczyła przede wszystkim najpotężniejszego źródła danych wywiadowczych w czasie wojny

- Ultra, to jest rozszyfrowania przekazów radiowych niemieckiego Najwyższego Dowództwa.

Kiedy Philby przebywał w Paryżu z Rothschildem i Muggeridge'em, Rothschild zaskoczył Muggeridge'a poruszając kwestię polityki C, dotyczącej niedopuszczania Rosjan do Ultra - najtajniejszych danych wywiadowczych - z powodu niewystarczających zabezpieczeń ich szyfrów. Skoro jednak Brytyjczycy i Rosjanie walczyli po tej samej stronie, to pozbawianie ich danych wywiadowczych o kardynalnym znaczeniu było czymś więcej niż nieprzyjaznym działaniem. Muggeridge sprzeciwił się Rothschildowi: „Taka ostrożność była usprawiedliwiona, jeśli wiadomo, w jaki sposób Rosjanie przekazali Niemcom wszystkie posiadane wiadomości na temat naszego kraju i naszych intencji w okresie paktu nazistowsko-sowieckiego. Mogła się pojawić kolejna okazja do takiej zdrady, więc mieliśmy słuszność, broniąc się przed tym". Muggeridge wspomina, że natychmiast wtrącił się Philby: „Narobił hałasu, krzyczał, że byliśmy zobowiązani zrobić wszystko, co w naszej mocy, by pomóc Armii Czerwonej, włącznie z poniesieniem ryzyka - o ile było takie ryzyko - związanego z naruszeniem bezpieczeństwa [Ultra]". Muggeridge nigdy nie widział Pilby'ego równie wściekłego.

Dalszy ciąg nastąpił, kiedy Roosevelt, Churchill i Stalin spotkali się w lutym 1945 roku w Jałcie, by zdecydować o przyszłym losie Europy i Azji, dokończyć walkę prowadzącą do pokonania Niemiec i Japonii, i stworzyć mocne fundamenty trwałego pokoju. Wydawało się, że konferencja odniosła wielki

sukces, a towarzyszył jej wybuch nastrojów przyjaźni, który miał zagwarantować spokojną przyszłość.

Ale zgoda nie trwała długo. Wojna zakończyła się tak samo, jak się rozpoczęła - wybuchem podejrzeń ze strony Stalina, jego obaw przed wyrafinowaniem brytyjskiego wywiadu i obawami dotyczącymi Karty Anglo-Niemieckiej.

Philby wiedział wtedy już sporo o tych uwarunkowaniach. W grudniu 1944 roku niemiecki Sztab Generalny podjął nowe próby poddania się na Zachodzie i Południu przy kontynuowaniu wojny z Rosją. Kiedy Armia Czerwona stanęła na brzegu Odry, stało się oczywiste, że niemieccy wojskowi dążą do zawarcia porozumienia o zawieszeniu ognia z mocarstwami zachodnimi, a jednocześnie niemiecki wywiad usiłował sprowokować wojnę między siłami anglo-amerykańskimi z jednej i rosyjskimi z drugiej strony, przy czym Niemcy mieli przyłączyć się do sił zachodnich. Był to jeden z tych momentów, w których od Philby'ego oczekiwano maksymalnego wyczulenia na działalność brytyjskich służb specjalnych - w interesie jego sowieckich mocodawców.

Pierwsza poważniejsza oferta niemiecka została przekazana w dzień po świętach Bożego Narodzenia 1944 roku. Alexander von Neurath, niemiecki konsul w Lugano, dał do zrozumienia, że feldmarszałek Albert Kesselring, naczelny dowódca sił niemieckich we Włoszech, i Wilhelm Harster, szef SD w tym kraju, są gotowi poddać się mocarstwom zachodnim, ale nie Rosji.

Wszędzie pojawiały się uporczywe pogłoski, że armie amerykańska i brytyjska zamierzają połączyć się z siłami niemieckimi, które wciąż były ogromne - liczyły jedenaście

milionów ludzi pod bronią. Po połączeniu wszystkie te wojska miały zepchnąć Armię Czerwoną z powrotem na granice Związku Radzieckiego.

Zastępca szefa OSS w Waszyngtonie, Ned Buxton, poinformował 28 grudnia 1944 roku Połączony Komitet Szefów Sztabów, że Dulles skomentował to w placówce OSS w Szwajcarii twierdząc, że „jemu ten projekt wydaje się dość fantastyczny. Uważa on jednak, iż Brytyjczycy wiedzą więcej o całej sprawie niż mu mówią". Fantastyczny czy nie, Dulles był bliski prawdy. Niemiecki tajny agent, Karl Marcus, zjawił się w Paryżu w listopadzie i nawiązał kontakt z przedstawicielem C w kwaterze głównej sił sprzymierzonych. Potem przekazano go do Londynu, pod opiekę brytyjskich służb tajnych. C powiadomił OSS o obecności tego człowieka, ale mimo to w Moskwie i Waszyngtonie doszło do gwałtownego nasilenia podejrzeń; przypominało to sytuację, jaka nastąpiła po aferze Hessa w 1941 roku.

W tym samym czasie z działającym w Bernie Dullesem nawiązał kontakt Dom Emmanuelle Caronti, Opat Generalny zakonu benedyktynów, który ponad wszelką wątpliwość działał z polecenia Sicherheitsdienst. Dom Caronti dostarczył wiadomość, mówiącą co następuje:

> *W szóstym roku wojny Niemcy zostały osamotnione w walce z bolszewicką Rosją. Dążąc do uratowania ludzkości, Niemcy odwołują się teraz do najwyższej władzy kościelnej z prośbą o interwencję u Brytyjczyków i Amerykanów oraz gwarantują absolutną dyskrecję wszelkim negocjacjom prowadzonym z Watykanem.*

Philby powiedział londyńskiemu dziennikarzowi, Phillipowi Knightleyowi, że miał możliwość pokrzyżowania tych „targów z Niemcami", nawet gdyby wojna w Europie miała w efekcie przedłużyć się o pięć miesięcy. Po wystąpieniu Doma Carontiego zdarzył się wypadek znany jako incydent Alapaka.

Alapaka to kryptonim wojskowych negocjacji, towarzyszących politycznemu nurtowi Konferencji Jałtańskiej. Miało to wskazać na źródło i przyczynę nowych, silnych podejrzeń, jakie pod koniec wojny charakteryzowały stosunki między Churchillem i Stalinem.

6 lutego 1945 roku szef sztabu Armii Czerwonej, generał Aleksiej I. Antonow zapytał swego amerykańskiego odpowiednika, generała George'a C. Marshalla, czy dysponuje informacjami dotyczącymi Szóstej Armii Pancernej SS, wciąż bardzo potężnej jednostki czołgów, która stanowiła ostrze niemieckiego ataku przeciwko Eisenhowerowi w Ardenach, a następnie ruszyła na wschód i znikła.

Marshall odrzekł, że poprzedniego dnia „otrzymał meldunek, dający dokładne informacje o przesunięciach pewnych dywizji Szóstej Armii Pancernej z frontu zachodniego" i obiecał zdobyć „dokładne sprawozdanie dotyczące tej kwestii i przekazać je generałowi Antonowowi". Marshall zwrócił się z prośbą do sir Alana Brooke'a, szefa sztabu generalnego, aby zrobił wszystko, co możliwe dla spełnienia prośby Antonowa. Jednak ani Brooke, ani Marshall nie kontrolowali Ultra. C miał taką kontrolę, więc należało uzyskać jego zgodę, zanim Ultra zostanie przekazana Rosjanom. Szefostwo sztabu brytyjskiego dopiero 9 lutego zdecydowało się zwrócić do C, by przesłał Rosjanom to, co Brooke określił mianem „danych wywiadowczych określonego

charakteru” - był to niefortunny termin, używany także w odniesieniu do danych wywiadowczych, mających służyć zmyleniu przeciwnika. Użycie tego eufemizmu przyniosło ciężkie konsekwencje, a odpowiedzialny za nie był, być może, Philby.

W odpowiedzi na żądanie Antonowa kierownicy Ultra w Londynie i Waszyngtonie wysłali takie właśnie dane. C powiadomił Antonowa, że trzeba zwrócić uwagę na dwa niemieckie ugrupowania: (1) w rejonie Torunia, na najdalej na północ wysuniętym odcinku frontu rosyjskiego i (2) ugrupowanie południowe wokół Wiednia, w którego składzie była część Szóstej Dywizji Pancernej SS.

To mogło mieć duże znaczenie, ponieważ Churchill planował wysłanie Ósmej Armii brytyjskiej, jednej z najlepszych, jakimi dysponował, przez Alpy z zadaniem uchwycenia Wiednia i stworzenia tam liczącej się brytyjskiej obecności militarnej, zanim uczyni to Stalin.

Po jakimś czasie Antonow stwierdził, że wydał wówczas nowe, ważne rozkazy Armii Czerwonej, aby przygotowała się do ataku zgodnie z danymi aliantów. Wysłał najlepsze jednostki liniowe w rejon Torunia. Skarżył się, że kiedy 5-6 marca Szósta Armia Pancerna SS uderzyła na Wiedeń i region południowy, czyli w miejscu dokładnie przeciwnym do tego, jakie przewidywały prognozy angielsko-amerykańskie, przekonał się o nieprawdziwości danych wywiadowczych. Atak na Wiedeń był jednym z najcięższych w czasie całej wojny. Jednak Armia Czerwona na froncie wiedeńskim utrzymała się, podjęła kontratak i zajęła miasto, zanim brytyjska ekspedycja dotarła do stolicy Austrii.

Antonow zachował się kurtuazyjnie w sprawie błędnych danych, kiedy 30 marca 1945 roku pisał po raz pierwszy do generała Marshalla: „Nie można wykluczyć ewentualności, że pewne źródła tych informacji miały na celu zdezorientowanie Dowództwa Anglo-Amerykańskiego, tak samo jak Dowództwa Radzieckiego oraz odwrócenie uwagi Dowództwa Radzieckiego od regionu, w którym Niemcy przygotowywali główną operację ofensywną na wschodnim froncie… Uważam za swój obowiązek poinformować generała Marshalla w tej kwestii jedynie dlatego, aby umożliwić mu wyciągnięcie określonych wniosków dotyczących źródła tej informacji".

Innymi słowy, Antonow sądził, że Marshall został oszukany. Ale przez kogo? W zakończeniu listu Antonow pospiesznie dodał, że ma nadzieję, iż Marshall będzie „nadal informował nas na temat posiadanych danych dotyczących przeciwnika" - była to kolejna wskazówka dowodząca, że Rosjanie nie posiadają systemu Ultra. Antonow zakończył list prośbą, by generał Marshall przyjął „wyrazy szacunku i wdzięczności".

Do Rosjan nadal przesyłano dane wywiadowcze, z wyjątkiem tych, które dotyczyły jednego istotnego aspektu wojny - tajnych negocjacji, prowadzonych w okresie Konferencji Jałtańskiej pomiędzy agentami niemieckimi i alianckimi; Stalin był przekonany, że te rozmowy mają doprowadzić do kapitulacji Niemiec na froncie zachodnim. 27 lutego 1945 roku, albo w okolicach tej daty, Eisenhower poczuł się na tyle pewny swoich informacji, aby powiadomić Połączony Komitet Szefów Sztabów w Waszyngtonie:

> *Za pośrednictwem kanałów OSS otrzymałem wiadomość o możliwości zgłoszenia się do nas jednego lub większej liczby niemieckich wyższych oficerów z propozycją ułatwienia zwycięstwa strony alianckiej na froncie zachodnim w celu szybkiego zakończenia wojny. Przypuszczam, że OSS przekazał szczegółowy meldunek w tej sprawie do Waszyngtonu, a jego kopię do Londynu. Przekazałem mojemu informatorowi, że - po przesianiu owych raportów do obu rządów - z pewnością zostanie podjęta w tej sprawie jakaś akcja na poziomie politycznym i że, jeżeli chodzi o sprawy czysto militarne, należy korzystać z kanałów, zwyczajowo przyjętych podczas wojny. Nie mam jednak zamiaru otwierać specjalnego kanału dla ewentualnej łączności ze mną.*

Ten sygnał spowodował niezwykłą reakcję. Anonimowy oficer z Broadwayu - być może był to Philby albo jego przedstawiciel - zatelefonował do swojego odpowiednika w kwaterze głównej Eisenhowera z pytaniem, czy prawdziwe są doniesienia, że Eisenhower rozpatruje niemieckie warunki przerwania ognia. Wiadomość o tym fakcie, przechowana w papierach Donovana jako dowód, że w tej sprawie doszło do groźnego przecieku informacji, sugeruje zaniepokojenie pytającego. Komandor Lester Armour, agent OSS w Najwyższym Dowództwie, osobiście informował Donovana: „Brytyjski SIS domaga się od nas potwierdzenia raportu z brytyjskiego Komitetu Szefów Sztabów, że Eisenhower otrzymał za pośrednictwem OSS sondażową ofertę pokoju od niemieckich generałów. Nacisk ze strony SIS jest tak duży, że przygotowuję kopię telegramu z Berna”.

Niezależnie od tego, kto zgłosił powyższe żądanie, nadeszła po nim kłopotliwa wiadomość od sowieckiego ministra spraw zagranicznych, Mołotowa. Wcześniej doszło już do masowego poddawania się Niemców; 23 marca po południu Churchill opuścił Londyn, by przyjrzeć się operacji przekroczenia Renu przez Montgomery'ego. Przebywał tam także 24 marca, kiedy otrzymał kopię telegramu Mołotowa do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych i amerykańskiego sekretarza stanu, w którym napisano, że przez dwa tygodnie za plecami Związku Radzieckiego, który dźwiga główny ciężar wojny z Niemcami, trwają negocjacje między przedstawicielami niemieckiego Naczelnego Dowództwa z jednej strony i reprezentantami Anglii i Ameryki z drugiej.

Używając określeń wskazujących, że jest na bieżąco informowany przez szpiega albo szpiegów ukrytych gdzieś w Najwyższym Dowództwie aliantów, Stalin rozpoczął telegraficzną korespondencję od następującego oświadczenia dla Roosevelta:

> *Twierdzi pan, że dotychczas nie było żadnych negocjacji. Można więc założyć, że nie został pan dokładnie poinformowany. Jeżeli chodzi o moich wojskowych kolegów, to nie mają oni wątpliwości - opierając się na dostępnych danych - że takie negocjacje mają miejsce i że prowadzą one do ugody z Niemcami, na podstawie której niemiecki dowódca na zachodnim froncie …wyraził zgodę na otwarcie frontu, by pozwolić siłom anglo-amerykańskim przesunąć się na wschód, zaś strona angielsko-amerykańska przyrzekła Niemcom lżejsze warunki zawarcia pokoju.*

Radziecki przywódca dawał do zrozumienia, że za tymi negocjacjami kryją się Brytyjczycy - ta insynuacja też mogła pochodzić z wiadomości dostarczonych przez Philby'ego, skoro był on na liście oficerów SIS, uprawnionych do czytania wszystkich doniesień dotyczących niemieckich inicjatyw pokojowych.

Na tej podstawie, a także wiedząc o obecności w Londynie Hessa i Marcusa, Stalin postawił mocarstwom zachodnim najcięższe oskarżenie:

> *W następstwie tego w chwili obecnej Niemcy na froncie zachodnim przerwali działania wojenne przeciwko Anglii i Stanom Zjednoczonym. Jednocześnie Niemcy kontynuują wojnę z Rosją, sojusznikiem Anglii i Stanów Zjednoczonych.*

W odpowiedzi prezydent Roosevelt stwierdził, że przyjął informacje Stalina „ze zdziwieniem". Przypomniał Stalinowi, że przekazał mu pełne wyjaśnienie dotyczące wspomnianych rozmów, jeżeli one w ogóle się odbyły, i sformułował opinię, że dane Stalina „muszą pochodzić ze źródeł niemieckich, czyniących uporczywe wysiłki, by wywołać niezgodę pomiędzy nami, na przykład w celu uniknięcia odpowiedzialności za popełnione przez nich zbrodnie wojenne". Prezydent kończył odpowiedź następującym stwierdzeniem:

> *Wierzę, że ufa pan w moją osobistą rzetelność oraz determinację, by doprowadzić wspólnie z panem do bezwarunkowej kapitulacji Niemców; w tej sytuacji zaskakujący jest fakt, iż Rząd Radziecki mógł powziąć podejrzenie, że zawarłem ugodę z wrogiem bez wcześniejszego uzyskania pełnej akceptacji z pana strony...*

> *Szczerze mówiąc, nie potrafię pozbyć się uczucia głębokiej urazy wobec pańskich informatorów, kimkolwiek oni są, z powodu tak złośliwej interpretacji moich działań i posunięć moich zaufanych podwładnych.*

Churchill był tak zdumiony, że wysłał Stalinowi telegram odrzucający sowieckie podejrzenia, a także zawierający zaprzeczenie, że Niemcy na Zachodzie przestali walczyć. Churchill pisał (starając się Stalinowi przypomnieć o angielsko-amerykańskiej potędze na lądzie i w powietrzu), że Niemcy w istocie rzeczy walczą z wielkim uporem i spowodowali, że od chwili rozpoczęcia lutowej ofensywy nasze wojska i armie amerykańskie poniosły do 28 marca straty sięgające 87 tysięcy ludzi. Natomiast mamy nad nimi przewagę na lądzie i literalnie dominujemy w powietrzu, gdzie wyraźnie przeważają anglo-amerykańskie siły lotnicze, które w marcu zrzuciły na Niemcy ponad 200.000 ton bomb; toteż niemieckie armie na Zachodzie zostały ostatecznie rozbite. Fakt, że były one w mniejszości na lądzie na froncie zachodnim, zawdzięczamy wspaniałym atakom i potędze armii sowieckich.

Jednak ani protesty Franklina Delano Roosevelta, ani Winstona Churchilla nie spowodowały zmiany stanowiska sowieckiego przywódcy. Stalin twierdził, że trudno zgodzić się, iż brak niemieckiego oporu na froncie zachodnim jest wynikiem jedynie tego, że armia niemiecka została pobita.

> *Na wschodnim froncie Niemcy mają 147 dywizji. Mogliby bez uszczerbku wycofać 15-20 dywizji z frontu wschodniego, by wspomóc swoje wojska na froncie zachodnim. Nie uczynili tego jednak, ani nie czynią teraz.*

> *Walczyli z desperacją z Rosjanami o Zemlenice, mało znaczącą pozycję w Czechosłowacji, potrzebną im jak umarłemu kataplazm, natomiast poddali bez oporu takie ważne miasta w samym sercu Niemiec jak Osnabrück, Mannheim i Kassel. Sam pan przyzna, że takie zachowanie ze strony Niemców jest więcej niż dziwne i nieprzewidywalne.*

Co do wiarygodności własnych szpiegów, Stalin odpowiedział w taki sposób, że można było jego słowa odnieść do Philby'ego i pozostałych członków Piątki z Cambridge:

> *Zapewniam pana, że są oni uczciwymi, spokojnymi ludźmi, świadomie wypełniającymi swoje obowiązki, którzy nie mają zamiaru nikomu wyrządzić afrontu. Zostali wielokrotnie sprawdzeni w działaniu.*

W tym punkcie sygnał nabrał złowieszczego charakteru. Stalin powrócił do sprawy danych wywiadowczych, przekazanych w lutym generałowi Antonowowi przez Brooke'a i Marshalla, a zrobił to w sposób sugerujący, że uważa, iż sztab anglo-amerykański podjął próbę oszukania go, aby nie dopuścić Armii Czerwonej do Wiednia. Zgodnie ze stwierdzeniem Stalina, atak nastąpił nie z tego kierunku, o którym mówili brytyjscy i amerykańscy generałowie, ale w okolicy Wiednia:

> *Jak już wiemy, Niemcy skoncentrowali w tym obszarze 35 dywizji, z tego 11 pancernych. Na skutek ogromnej koncentracji uzbrojenia był to jeden z najcięższych ciosów podczas tej wojny. Marszałkowi Tołbuchinowi udało się najpierw powstrzymać niebezpieczeństwo, a następnie zgnieść Niemców, a był on w stanie uczynić to, ponieważ*

> *moi informatorzy ujawnili - wprawdzie z pewnym opóźnieniem - plan niemieckiego głównego uderzenia i natychmiast powiadomili o tym marszałka Tołbuchina. Miałem więc jeszcze jedną okazję, by z satysfakcją przekonać się o rzetelności i odpowiedzialności moich źródeł informacji.*

Do powyższego oświadczenia Stalin dołączył notę w sprawie Antonowa. Antonow wycofał się z tej sprawy i ostrożnie zapisał: „Jestem bardzo zobowiązany i wdzięczny generałowi Marshallowi za informacje, mające przyczynić się do dalszej realizacji naszych celów, które uprzejmie nam udostępnił". Jest jednak „moim obowiązkiem powiadomić generała Marshalla, że działania wojenne na wschodnim froncie nie potwierdziły dostarczonych przez niego informacji". Jest całkiem możliwe, kontynuował generał Antonow, że „niektóre źródła pochodzenia tej informacji usiłowały wprowadzić w błąd tak angielsko-amerykańską, jak i radziecką kwaterę główną oraz odwrócić uwagę radzieckiego Naczelnego Dowództwa od rejonu, w którym Niemcy przygotowywali główną ofensywę". Jednakże „mimo tego wydarzenia, chciałbym prosić generała Marshalla, aby nadal dostarczał mi informacji o przeciwniku. Ze swej strony uważam za swój obowiązek poinformowanie o tym zdarzeniu generała Marshalla jedynie w celu umożliwienia mu wyciągnięcia właściwych wniosków odnośnie źródeł informacji".

Churchill przesłał Rooseveltowi drogą radiową wiadomość, że powyższa wymiana opinii dowodzi głębokiej zmiany w radzieckiej polityce w stosunku do zachodnich aliantów oraz wyraził pogląd:

> *że wszystko to staje się tym ważniejsze, że zamierzamy uścisnąć dłoń Rosjanom tak daleko na wschód, jak to tylko możliwe, i - o ile pozwolą okoliczności - wkroczyć do Berlina… Uważam, że jest to najlepsza szansa zabezpieczenia przyszłości. Jeżeli oni przekonają się, że my się ich boimy i że są w stanie zmusić nas do uległości, to naprawdę będę miał powody z rozpaczą myśleć o przyszłych stosunkach z nimi i o wielu innych sprawach.*

Roosevelt odpowiedział 6 kwietnia telegramem, który zapowiadał, być może, równie głęboką przemianę w jego stanowisku wobec Rosji jak zmiana w podejściu Stalina do Zachodu. Amerykański prezydent stwierdzał, że „generalnie zgadza się" z sugestią Churchilla, iż alianci powinni spotkać się z Rosjanami tak daleko na wschód, jak to możliwe, i, o ile się uda, zająć Berlin. Dorzucił również wiadomość, która wywołała wielkie wrażenie w najwyższych kręgach brytyjskich. „Nasze armie znajdą się na pozycjach w bardzo krótkim czasie - przyrzekał prezydent - co pozwoli nam zająć „twardsze" stanowisko, niż to się dotychczas wydawało korzystne z punktu widzenia celów wojennych."

Była to pierwsza wskazówka na temat tego, jaką postać mogłaby przybrać polityka Roosevelta, gdyby dłużej żył. Amerykański prezydent zmarł niespodziewanie 12 kwietnia, kiedy kryzys w stosunkach ze Stalinem pozostawał nie rozwiązany, a zastąpił go wiceprezydent Harry S. Truman. Wobec śmierci Roosevelta i ostrego sporu ze Stalinem Truman przyjął radę Churchilla i polecił Donovanowi z OSS przerwać kontakty z przedstawicielami strony niemieckiej.

Jednak w tym czasie niemiecka armia na Zachodzie już się załamała, a wojna w zachodniej części Niemiec weszła w ostatnią fazę. Wojska niemieckie zaczęły się masowo poddawać wszędzie, tylko nie na froncie rosyjskim, gdzie nadal walczyły. W Niemczech ponownie rozniosły się pogłoski, że Brytyjczycy i Amerykanie mają się przyłączyć do wojsk niemieckich na froncie rosyjskim - niewątpliwie przyczyniło się do tego wydanie przez Churchilla pewnych niejasnych dyrektyw. Rzekomo był wśród nich tajny rozkaz dla Montgomery'ego, aby gromadził całą przejętą broń niemiecką „aby można ją było przekazać wojskom niemieckim, z którymi będziemy musieli współpracować, jeżeli sowiecki marsz [na terytorium duńskie i w kierunku Morza Północnego] będzie trwał nadal".

Zimna wojna między Wielką Brytanią i Rosją rozpoczęła się.

Philby, który od czterech lat siedział w samym środku wielkich wydarzeń, pozostał na stanowisku szefa antysowieckiej sekcji wywiadu R5, kiedy rozlegały się ostatnie dźwięki fanfar.

Trevor-Roper, który lada chwila miał odlecieć do Berlina, by przekonać się, czy Hitler żyje czy zginął, przyglądał się Philby'emu, kiedy obaj znajdowali się w zatłoczonym pomieszczeniu. Trevor-Roper zanotował enigmatycznie:

> *Któż mógłby konkurować z Philbym, cieszącym się powszechnym zaufaniem, faworyzowanym przez przełożonych, mającym doświadczenia tak z okresu wojny, jak i pokoju w pracy kontrwywiadowczej przeciw Niemcom oraz Rosji, który sprawdził się zarówno w gabinecie, jak i w warunkach polowych i miał dobre kontakty z amerykańskimi służbami tajnymi? Spoglądałem na świat,*

który porzucałem, na pracujących na pół etatu maklerów giełdowych, emerytowanych policjantów z Indii, sympatycznych epikurejczyków z barów White's and Boodle's, jowialnych i konwencjonalnych byłych oficerów marynarki oraz poszukiwaczy bujnych przygód z nielegalnych biur pośrednictwa; następnie popatrzyłem na Philby'ego. Przypomniał mi się Terezjasz wśród duchów Hadesu. On jedyny był rzeczywisty: pozostali tłoczyli się jak cienie w kulisach.

12. Podejrzenia: 1944-1947

Kiedy wojna z Rosją została zakończona i zaczęła się zimna wojna, Philby miał czterdziesty czwarty rok życia.

„Niemiecki wróg leży przed nami bezsilny” - powiedział w Pałacu Westminsterskim premier Churchill. - „Naprzód, Brytanio!”.

C w 1945 roku osiągnął regulaminowy wiek, uprawniający do emerytury - pięćdziesiąt pięć lat - i zamierzał odejść, by zająć się polowaniem, strzelaniem, ogrodnictwem, puszczaniem w wyścigach własnych koni, dojeżdżaniem psów. Miał dość szpiegostwa. Dobiegało już prawie czterdzieści lat, odkąd rozpoczął karierę kontrwywiadowcy w kwaterze Haiga we Francji. Jego reputacja w branży, podobnie jak w służbie, którą kierował, była wspaniała. Czyż SIS nie spenetrował i nie zniszczył niemieckich służb specjalnych? Mandaryni mówili, że C jest mistrzem świata w tej grze. Churchill poprosił go o pozostanie, i C się zgodził. Kiedy w kilka miesięcy później premierem został Clement Atlee, on też poprosił Menziesa o pozostanie, a ten ponownie wyraził zgodę i sprawował swą funkcję jeszcze przez siedem lat. Philby znajdował się u jego boku, kwatera nadal mieściła się w Broadway Buildings - było to duże biuro na krzywej ulicy o tej samej nazwie; Milton napisał tu *Raj utracony*.

W celu przygotowania służby do zimnej wojny, która przez następnych czterdzieści lat miała się toczyć z intensywnością średniowiecznych wojen religijnych, C utworzył we wrześniu 1945 roku „komitet do spraw powojennej reorganizacji” i powołał

Philby'ego na jego członka. Jako starszy funkcjonariusz kontrwywiadu w służbie, Kim przygotował plan struktury, na której zreformowana instytucja miała być oparta. Czy należy ją zreformować według linii pionowych? Czy może poziomych? Philby napisał: „Jeżeli zostanie przyjęta reorganizacja pionowa, działalność przeciwko Związkowi Radzieckiemu i komunizmowi w ogólności zostanie podzielona według regionów. Nikt nie będzie w stanie objąć całości".

Niektórzy członkowie komitetu preferowali rozwiązanie pionowe, inni poziome. Z punktu widzenia bezpieczeństwa służby, rozwiązanie pionowe było naturalnie bardziej pożądane. Ale ze swojego punktu widzenia jako radzieckiego agenta, Philby opowiadał się za wersją poziomą, „w nadziei utrzymania, przynajmniej na pewien czas, całej antysowieckiej i antykomunistycznej działalności pod moim własnym, bezpośrednim nadzorem".

Jak to miał w zwyczaju, działał za pośrednictwem innych; jeden z członków komitetu, David Footman, szef Sekcji Politycznej, a także człowiek, który rekrutował do służby Burgessa, stał się jego silnym sprzymierzeńcem.

Philby zanotował: „To właśnie on, w typowy dla siebie suchy i przenikliwy sposób, prezentował większość spraw, mając wsparcie we mnie, o ile to było konieczne".

Wielu z tych, którzy preferowali strukturę pionową, przekonało się do poglądu kolegi z komitetu, więc Philby dopilnował, aby usunięto go z tego ciała. W rezultacie zaakceptowano strukturę poziomą. Philby wspominał, że w wyniku „ciężkiej harówki" zdecydowano o powołaniu pięciu

równorzędnych dyrektoriatów: (1) Finanse i Administracja, (2) Działalność Wywiadowcza, (3) Wymagania Wywiadowcze, (4) Szkolenie i Rozwój, zajmujący się „rozwijaniem urządzeń technicznych dla wsparcia działalności szpiegowskiej”, i (5) Planowanie Wojenne.

Kiedy harówka dobiegła końca i „podstawowy raport” komitetu był gotowy do przedstawienia C, „poczuliśmy, że stworzyliśmy zarys czegoś podobnego do służby, z dostatecznie mocnymi zachętami, aby przekonać zdolnych, młodych ludzi, iż ta służba zapewni im życiową karierę”.

Oto, jak Philby opisuje sposób przyjęcia planu przez C:

> *Szef nie zaakceptował wszystkich naszych zaleceń. Pozostała jeszcze pewna grupa spraw, dla których zabrakło miejsca w naszym planie, ale on nie potrafił z nich zrezygnować. Jednak, ogólnie biorąc, nasz szkic został zaakceptowany jako podstawowy szkielet służby. Przy wszystkich niedostatkach, oznaczał on ogromny postęp w stosunku do wszystkiego, co miało miejsce wcześniej. Jeśli chodzi o mnie, nie miałem powodu do niezadowolenia.*

Żadnego powodu do niezadowolenia. To prawda. Philby sprokurował istotny sukces dla Rosjan. Jeżeli tajna służba ma być skuteczna, jej skład osobowy, polityka oraz struktura muszą pozostać sekretne. Przyjęta struktura powinna mieć charakter poziomy, aby wszystkie akcje służby były dostępne dla oczu Philby’ego, a tym samym dla głównego przeciwnika, sowieckiej tajnej służby. Teraz penetracja Tajnej Służby przez Philby’ego była już kompletna; przedstawiciel CIA, który współpracował z

Philbym, James McCargar, tak oto opisał zaobserwowane implikacje:

> *Pomyślna penetracja organizacji tajnych operacji strony przeciwnej umieszcza penetrującego w samym środku działań oraz intencji skierowanych przeciwko niemu. Penetrujący dzieli rozum i sposób myślenia drugiej strony w stopniu wyjątkowym, nieosiągalnym w przypadku żadnej innej operacji. Oznacza to, że - jeśli idzie o wywiad - wie tyle samo, ile strona przeciwna. Tym samym anuluje jednym ruchem znaczenie tajnych wiadomości przeciwnika na swój temat; neutralizuje siłę sekretnej wiedzy. Jeszcze bardziej istotne jest to, że dzięki znajomości zainteresowań wywiadowczych drugiej strony i jej działań politycznych, ujawnionych w dokumentach i instrukcjach, wchodzi w posiadanie możliwie najbardziej wiarygodnych wskazówek dotyczących intencji przeciwnika. Najważniejsze zaś jest to, że penetrujący zyskuje możliwość kontrolowania działań drugiej strony, ponieważ może, dostosowując dane wywiadowcze przeznaczone dla niej do własnych potrzeb, skłaniać ją do podejmowania błędnych decyzji i działań z nich wynikających.*

Sekcja V, mająca chlubną historię z czasów wojny, została zlikwidowana, a na jej miejsce powołano R5, służbę kontrwywiadu zagranicznego, zajmującą się w skali globalnej Rosją, jako głównym przeciwnikiem. Szefem R5 był Philby.

To był ten moment współczesnych dziejów biurokracji z Whitehallu, w którym Philby osiągnął szczyt kariery w swej profesji - w każdym razie na jakiś czas - tak w brytyjskiej, jak i

rosyjskiej tajnej służbie. W służbie sowieckiej był od lat jedenastu, a w brytyjskiej - o ile się orientujemy - od pięciu. Zaczął rekrutować personel i oficerów przede wszystkim w kręgach najlepszych i najzdolniejszych spośród czterystu pięćdziesięciu funkcjonariuszy, którzy w czasie wojny przewinęli się przez War Station XB. Tajna służba też zamknęła szeregi. Wycofała się ze wszystkich niemal wojennych kontaktów z administracją z Whitehallu, a w szczególności z MI5, czyli ze służbą bezpieczeństwa, z którą toczyła spory podczas wojny; te rozbieżności pozostały na tyle silne, że obserwatorzy zastanawiali się, kto tu jest naprawdę wrogiem.

Jeśli mowa o Amerykanach, to pozorna bliskość z czasów wojny została po obu stronach zastąpiona przyjaznymi stosunkami, choć udzielano sobie nawzajem możliwie jak najmniej informacji. Tajna służba odzyskała przedwojenny status sekretnej cytadeli imperialnego wywiadu, leżącej w samym sercu Whitehallu, ale oddzielonej od niego.

W życiu prywatnym Philby prezentował liczne cechy, typowe dla zasobnego burżuja. Zakupił wspaniały dom na Carlyle Square w bardzo modnej dzielnicy Chelsea, był nadal członkiem klubu „Athenaeum", wstąpił do *Authors' Club* na Whitehall Court, będącym przytulnym miejscem dla „dżentelmenów zainteresowanych literaturą albo wolnymi zawodami". Ubierał się w tweedowe garnitury, nosił miękkie buty i niekiedy fular na szyi. W magazynie *Lock & Cow St. James* nabył kapelusz typu homburg, będący symbolem mandaryna z Whitehall; kapelusz wykonany był „z czarnego filcu ze wstążką przy denku oraz wstążką przy lekko podwiniętym rondzie, rozmiar 7 i 3/8 cala".

W styczniu 1946 roku „The Times” poinformował w swej Noworocznej Liście Honorowej, że Philby został dopuszczony do Najwspanialszego Orderu Imperium Brytyjskiego w randze Członka; mottem orderu było: „dodawać odwagi wszystkim dzielnym sercom i prezentować im godny przykład”. Uważa się, że był to jedyny przypadek przyznania tego orderu człowiekowi, który podczas wojny wstąpił do tajnych służb. Były to czasy, kiedy ludzie gotowi byli zabijać, by uzyskać takie wyróżnienie.

Dawało ono Philby’emu prawo do noszenia w klapie surduta różowej wstążeczki z szarą lamówką, kiedy nosił czarny krawat, i srebrnego krzyża na różowoszarym tle, kiedy krawat był biały. Philby stał się przeto bohaterem chwili oraz człowiekiem przyszłości; wykonał pierwszy krok w stronę tytułu szlacheckiego.

Jak się miało niebawem okazać, te widoczne symptomy powodzenia wzbudziły w jego sowieckim oficerze prowadzącym - zawsze wyczulonym na sygnały, iż jego główny szpieg w Whitehallu może naprawdę stać się burżujem, którego na pierwszy rzut oka już przypomina - obawy, iż Philby mógł wyrosnąć z marksistowskich ciągotek okresu młodości. W owych czasach kursowało powiedzonko, że człowiek, który przed dwudziestym rokiem życia nie był komunistą, nie ma serca, a taki, który pozostaje komunistą po trzydziestce, nie ma rozumu. Co się działo z Kimem? Czy C nie podważył jego wierności wobec Sowietów? Jedynym pewnym sposobem sprawdzenia jego wierności wobec marksizmu była jakość pracy na rzecz Związku Radzieckiego. Czy Philby utrzymuje ten sam, wysoki poziom

działań wywiadowczych, który charakteryzował wczesną fazę jego działalności?

Powrócimy do tej kwestii, ponieważ głównym zadaniem urzędników w Centrali było konfrontowanie danych wywiadowczych otrzymywanych od agenta z raportami na jego temat, przesyłanymi przez prowadzącego go oficera; celem tego było stwierdzenie, czy agent nie zaczął aby pracować dla burżuazji, a przeciwko proletariatowi. Wiele na ten temat można było wywnioskować ze sposobu życia agenta. Malcolm Muggeridge, który opuścił tajną służbę, ale zachował z nią związek, był na Carlyle Square i widział Philby'ego w gronie rodzinnym.

> *Ludzie ci robili bardzo przyjemne wrażenie; ona była ładną, czułą, dobrą, ale nie zwariowaną matką, bardziej inteligentką niż intelektualistką - słowem, należała do dziewczyn, jakie lubię. Wydawało się, że wraz z Philbym są bardzo szczęśliwi; on sam prezentował się wyjątkowo dobrze, wśród dzieci, w domowym cieple… ona i Philby nie kojarzyli mi się z żadnym napięciem; odniosłem wrażenie, że z Philby'ego, kiedy przebywa razem ze swą rodziną, emanuje to, co w nim najbardziej sympatyczne, proste i wesołe.*

Jednak Muggeridge nie czuł się swobodnie w towarzystwie swego dawnego szefa, chociaż nie mówił, dlaczego. Teraz, jako zastępca redaktora naczelnego „The Daily Telegraph", konserwatywnego dziennika, ustępującego w owych czasach pod względem wpływów jedynie „Timesowi", po przyjęciu w listopadzie 1945 roku opisał w pamiętniku, *jak spędziłem żałośnie serdeczny wieczór wraz z Kitty [żona Muggeridge'a] u Kima*

Philby i jego żony Eileen [sic]. Piłem zbyt wiele i fatalnie mieszałem alkohole. Później zastanawiałem się, dlaczego wszystko wypadło tak źle, i doszedłem do wniosku, że wynikło to z fałszywego charakteru moich stosunków z Kimem, z dysproporcji między ich formą a treścią.

Forma i treść, owe bliźniacze, zasadnicze elementy wszelkiej analizy wywiadowczej, a także filozofii. Muggeridge znał Philby'ego dość blisko od 1936 roku, od czasu wspólnej pracy dziennikarskiej na Fleet Street, przez cały okres przemiany Kima z komunisty w mgliście prawicowego działacza Towarzystwa Anglo-Niemieckiego, pracownika „Timesa" i funkcjonariusza brytyjskiej tajnej służby. W czasie wojny Philby dał mu zadanie przestudiowania akt podwójnych agentów w celu upewnienia się, wobec kogo są oni naprawdę lojalni. Muggeridge dowiedział się coś niecoś o pasji Philby'ego: kiedy Kim w Paryżu w początkach 1945 roku usprawiedliwiał wojnę toczoną przez Związek Radziecki, mówił o potrzebie dostarczenia Rosjanom Ultra, by ich wspomóc w tej wojnie. Kiedy przyjmowano go do sekcji antyradzieckiej, Muggeridge rozmawiał z komandorem Cohenem, mającym bardzo silną pozycję wśród mandarynów z Broadway. „Kimowi po prostu nie można ufać" - miał wówczas powiedzieć. - „Tak się składa, że jest on jedną z tych dzikich natur, dzikusem zdolnym dla własnych celów przewrócić wszystko do góry nogami".

Najwyraźniej w swej mętnej notatce w dzienniku na temat treści i formy, Muggeridge daje do zrozumienia, że za plecami zaangażowanego, czarującego, utalentowanego Philby'ego kryją się manewry jakiejś innej indywidualności. Może nawet

wydedukował, że ten drugi człowiek jest agentem sowieckim. Ale jeśli nawet doszedł do takiego wniosku, to nie zdradził się z tym ani razu w swym, liczącym milion słów, pamiętniku; co więcej, osoba Philby'ego nie pojawia się już w dalszych jego wspomnieniach.

Jednak Muggeridge rozmawiał z Patrickiem Seale'em i Maureen McConville'em, kiedy przygotowywali oni informację biograficzną na temat Philby'ego, tak samo jak to czynił pułkownik Vivian, będący wciąż przełożonym departamentu Philby'ego w służbie tajnej w latach 1945-1947. Te rozmowy pozwoliły Seale'owi i McConville'owi upewnić się, że mają prawo do pewnych stwierdzeń co do stanu umysłu Philby'ego w tym okresie.

Można uznać, że prawdziwa działalność Kima jako szpiega radzieckiego rozpoczęła się dopiero w roku 1945. Philby wolał „śmiertelnie represyjną Rosję stalinowską od ludzkiej Brytanii Attlee'ego".

Nasuwa się jednak pytanie, do jakiego stopnia mógł wówczas faktycznie dokonać wyboru innego niż kontynuacja pracy w sowieckich służbach specjalnych? Czyż w młodości nie zdecydował się służyć jej przez całe życie, nie zaś przez weekend, miesiąc, czy nawet rok?

Czy nie mógł wrócić do „Timesa", gdzie miał dobrą reputację jako korespondent - tak jak wielu jego kolegów wróciło do kariery cywilnej? Czy mógł choćby uwolnić się od swych „sowieckich" zobowiązań wobec SIS? Szkody, jakie zdążył spowodować mogłyby zostać wybaczone, gdyby „odwrócił się" i zgodził działać przeciwko Rosjanom. Z pewnością zbadał w typowy dla siebie,

metodyczny sposób, dokąd doprowadzą go te ścieżki. Wierność marksistowskim ideałom z lat trzydziestych z pewnością nie odgrywała wielkiej roli w obecnych, ostrożnych kalkulacjach tego biurokraty szpiegostwa.

Takie właśnie pytania trapiły sowieckiego oficera, który prowadził Philby'ego, szczególnie w 1947 roku, kiedy to w Londynie pojawił się łagodny, ale niebezpieczny Jurij Modin, który przejął odpowiedzialność za Philby'ego. Kim zrobił na nim wrażenie tak typowego, burżuazyjnego funkcjonariusza brytyjskiej służby tajnej, że Rosjanin zupełnie nie był w stanie uwierzyć, iż Philby nadal akceptuje marksizm. Czy w istocie zrobił zwrot? To pytanie niepokoiło również Centralę w Moskwie. Rosjanie bez ogródek dali do zrozumienia, że nie będą tolerować zdrady: „Philby wiedział zbyt dużo. Jego kontakty ze służbami rosyjskimi były zbyt szerokie. Próba wydobycia się z tego układu byłaby równoznaczna z wyrokiem śmierci".

To była kolejna cecha jego charakteru, który, jak twierdzą Seale i McConville, „walczył być może z identyczną siłą przeciwko wycofaniu się z sowieckiej służby". Philby miał też swą porcję ludzkiej słabości. „Chociaż odczuwał, być może, fizyczne podniecenie i choć nie można wątpić w jego odwagę, był człowiekiem wrażliwym, nie znosił bólu oraz przemocy." Nie był „stalowym agentem z literatury popularnej, tylko przeciętnie wrażliwą, łatwą do ugodzenia ludzką istotą". Poza tym była w nim intelektualna i moralna arogancja, którą odziedziczył po obdarzonym silną wolą ojcu. „Musisz potrafić żyć z samym sobą - pouczał go rodzic - i reagować szczerze na własne inklinacje moralne".

[W ten sposób] niemal niezależnie od jego woli wybór został dokonany; dalsze kroczenie drogą zdrady okazało się nieuniknioną konsekwencją wynikającą z kombinacji strachu, egotyzmu i brawury. Od samego początku oznaczało to podwójne życie, niosące ze sobą ogromne zagrożenia. Nic dziwnego, że skończyło się to pijaństwem i bardzo silną nerwicą. Napięcia były łagodzone jedynie chciwym korzystaniem z codziennych przyjemności życiowych, co Philby określał jako „dążenie do pełni życia". [Przyjął on] postawę żołnierza na przepustce, człowieka toczącego nieustanną wojnę.

Upłynęło prawie pięćdziesiąt lat, zanim w 1994 roku ujawniono, co niektórzy z jego rosyjskich przełożonych myśleli o swym najwybitniejszym szpiegu w obozie brytyjskim. Rosjanie nigdy nie byli w stanie zdobyć się na pełne zaufanie do tych marksistowsko-burżuazyjnych szpiegów - Philby'ego, Burgessa, Macleana oraz ich współkonspiratorów - z tych samych powodów, dla których nigdy nie zdobyli się na zaufanie do Labour Party czy też, mówiąc ogólnie, do europejskiego ruchu socjalistycznego. Ultramarksiści z Centrali uważali ich za niewiarygodnych, za „ideologiczne gówno".

Pierwszy znany przypadek braku zaufania do Philby'ego miał miejsce w końcu roku 1946 i wynikał nie z tego, co on zrobił bądź powiedział, ale z wiadomości, które Maclean przekazywał z brytyjskiej ambasady w Waszyngtonie na temat planu Marshalla, to jest amerykańskiego programu odbudowy zniszczonej przez wojnę Europy.

Według generała Sudopłatowa z Zarządu Zadań Specjalnych w Centrali i człowieka, który w 1939 roku wydał rozkazy wojenne

Grupie z Cambridge, pierwszą reakcją Stalina na pogłoski o planie Marshalla, które pojawiły się w Moskwie, było stwierdzenie, że władze radzieckie powinny „współpracować z zachodnimi sojusznikami we wprowadzaniu w życie [planu, poświęcając] szczególną uwagę odbudowie zdewastowanych obiektów przemysłowych na Ukrainie, Białorusi i w Leningradzie". Potem jednakże nastąpiła nagła zmiana polityki, a Sudopłatow został wezwany na spotkanie z sowieckim wiceministrem spraw zagranicznych, Andriejem Wyszyńskim. Wyszyński powiedział mu, że otrzymano wiadomość od agenta o kryptonimie Orphan, którym był Maclean, faktyczny szef kancelarii ambasady brytyjskiej w Waszyngtonie, mający w związku z tym dostęp do „wszelkich tajnych informacji w ambasadzie". Maclean twierdził, że celem planu Marshałla „jest zagwarantowanie amerykańskiej dominacji gospodarczej w Europie" i że „nowa, międzynarodowa organizacja gospodarcza na rzecz przywrócenia wydajności pracy w Europie pozostanie pod kontrolą amerykańskiego kapitału finansowego. Źródłem wiadomości Macleana był brytyjski minister spraw zagranicznych, Ernest Bevin".

Wyszyński „zdawał sobie sprawę, że musi bezzwłocznie przekazać tę informację Stalinowi". Najpierw jednak chciał sprawdzić wiarygodność Macleana oraz innych członków jego grupy - Philby'ego, Burgessa, Cairncrossa i Blunta. Rosjanin martwił się tym, że Aleksander Orłow, szef sowieckiego wywiadu w Europie Zachodniej do czasu swej ucieczki do Stanów Zjednoczonych w 1937 roku, „pozostawał w kontakcie z tymi agentami i mógł ich skompromitować". Wyszyński chciał się

dowiedzieć, do jakiego stopnia Philby, Maclean i Burgess mogli być zaangażowani w podwójną grę. Sudopłatow napisał, co następuje:

> *Byłem odpowiedzialny za wydanie rozkazów w celu nawiązania kontaktów z Philbym i Macleanem w 1939 roku, po ucieczce Orłowa. Ponieważ mój podpis figurował na formalnym rozkazie, znajdującym się w aktach Macleana, Wyszyński zapytał, czy nadal jestem przeświadczony o rzetelności Macleana. Odpowiedziałem, że ponoszę odpowiedzialność za rozkazy, które podpisałem, ale że mam wiadomości na temat pracy Macleana jedynie do roku 1939, a potem raporty na ten temat nie docierały do mnie aż do roku 1942. Jednocześnie dodałem: „Każde istotne źródło informacji powinno się regularnie sprawdzać i oceniać, nie wyłączając Philby'ego, Burgessa i Macleana".*

Wyszyński był „wyraźnie przygnębiony" raportem Sudopłatowa i zarządził zbadanie akt Grupy z Cambridge, by się przekonać, czy nie ma śladów przesyłania przez tych agentów „koloryzowanych" informacji.

W 1994 roku Nicolas Elliott, były wyższy oficer SIS, który był ściśle powiązany ze sprawą Philby'ego, dowiedział się, że „bardzo doświadczona i wysoko postawiona w Centrali kobieta-oficer, Zoja Nikołajewna Ryskina, sprawdzała rzetelność wywiadowczych danych Grupy z Cambridge i doszła do przekonania, że Philby, Burgess i Maclean „są co do jednego pod kontrolą [SIS]" i zaproponowała, by ich zlikwidować".

Sprawa Philby'ego stała się w rzeczywistości pojedynkiem, którego celem było wykazanie zawodowej oraz intelektualnej

wyższości, prowadzonym pomiędzy Philbym i Angletonem, który miał zostać szefem zagranicznych operacji kontrwywiadowczych w Stanach Zjednoczonych i sprawować tę funkcję przez dwadzieścia z czterdziestu lat trwania zimnej wojny. Tym samym Angleton był jedną z kluczowych postaci w systemie stworzonym po to, by chronić Stany Zjednoczone przed tajnymi służbami Związku Radzieckiego. Ich znajomość, zadzierzgnięta w War Station XB w ostatniej fazie gorącej wojny z Niemcami i początkowym etapie zimnej wojny z Rosją, była elementem istotnym, zwłaszcza w owym czasie, we wrześniu 1945 roku. Prezydent Truman zlikwidował nagle OSS, w atmosferze prasowych doniesień, że OSS JEST PATENTOWANĄ BRYTYJSKĄ AGENDĄ W OPINII PRAWODAWCÓW i że KONTROLOWANIE OSS PRZEZ WIELKĄ BRYTANIĘ ZOSTAŁO ZAKAZANE PODCZAS DOCHODZENIA W KONGRESIE.

Główne departamenty OSS rozdzielono pomiędzy FBI, Departament Stanu oraz Pentagon. Wydziały organizacji, zajmujące się szpiegostwem i kontrwywiadem zostały sprowadzone do postaci holdingu znanego pod nazwą Strategie Services Unit (SSU). Natomiast najwyżsi funkcjonariusze OSS wrócili do życia cywilnego, co sprawiło, że w SSU pozostało niewiele więcej niż cień dawnej siły, bogactwa i potęgi OSS. Gdy w Europie wybuchła zimna wojna, Stany Zjednoczone - podobnie jak przed Pearl Harbor - miały służbę wywiadowczą w proszku; taki stan rzeczy stawiał w korzystnym położeniu Philby’ego i jego sowieckich panów.

Kilku pracowników OSS zdecydowało się na kontynuowanie kariery wywiadowczej w szeregach SSU, a jednym z nich był

Angleton.

Kiedy Philby wyrósł na czołowego eksperta od kontrwywiadu w obozie brytyjskim, Angleton pełnił analogiczną rolę wśród Amerykanów. We wniosku o przyznanie mu Orderu Zasługi (Legion of Merit) zapewnia się, że w okresie od 28 października 1944 do 4 grudnia 1945 roku Angleton schwytał „ponad tysiąc agentów wywiadu przeciwnika". Jest tam też mowa o „rozsiewaniu jasnych, zwartych i spójnych opisów w formie zapoczątkowanej przez niego". Stosunki robocze między obu mężczyznami niewątpliwie miały niemało do zawdzięczenia rozszyfrowanym meldunkom ISOS, które Philby przesyłał do Angletona, wspartym przez bogaty materiał wywiadowczy odnoszący się do osobistości z wywiadów niemieckiego i innych państw faszystowskich, pochodzący z centralnych archiwów SIS oraz MI5. Niektórzy z ich kolegów wspomnieliby raczej o bliskiej, osobistej przyjaźni, jaka zawiązała się między nimi, i byłaby w tym niejaka prawda. W istocie jednak Angleton, człowiek ambitny, w miarę upływu czasu bardzo uzależnił się od Philby'ego, ponieważ chciał nadal odnosić sukcesy; taka sytuacja utrzymała się też przez kilka lat w przyszłości.

Nie jest pewne, czy Angleton był zadowolony z zaistniałej sytuacji. Jeśli chodzi o zapatrywania polityczne, był on aktywnym patriotą republikańskim, zainteresowanym wszystkim, czego mogli nauczyć go Brytyjczycy i dążącym do utrwalenia przewagi Stanów Zjednoczonych nad Wielką Brytanią w dziedzinie tajnego wywiadu. Philby nie miał zbytnich iluzji, jeśli idzie o przyjaźń, więc każdy z nich wykorzystywał partnera, by zrealizować własne ambicje. Założeniem operacyjnym Philby'ego było

zagwarantowanie, żeby lewica uzyskała większą siłę niż prawica w europejskiej polityce generalnie, a w szczególności we Włoszech, gdzie komuniści byli wyjątkowo silni. Jak się miało okazać później, cele Angletona były dokładnie odwrotne. Na takim tle personalnym rozgrywał się cały ciąg spraw z dziedziny kontrwywiadu, które, jak twierdził w następnych latach Angleton, dały mu możność wniknięcia w osobowość Philby'ego. Pierwszą z tych spraw była ponura i zawikłana afera, w którą zaangażowana była florencka księżna, Maria Pignatelli.

W kwietniu 1944 roku Angleton dowiedział się z rozszyfrowanej wiadomości, że księżna Świnia (jak ją powszechnie nazywano) przekroczyła linię frontu między armią niemiecką i amerykańską we Włoszech, korzystając z pojazdu Czerwonego Krzyża i posługując się sfałszowanymi dokumentami wskazującymi, że jest przedstawicielką władz wojskowych aliantów. Następnie, według informatora, złożyła wizytę wysokim funkcjonariuszom niemieckiego wywiadu w Rzymie, który pozostawał w rękach hitlerowców, wyjaśniając, że przybyła do nich w imieniu swojego męża, podpułkownika Antonio Pignatellego, który stworzył siatkę faszystowskiego wywiadu politycznego w południowych Włoszech, za liniami aliantów. Ujawniła im informacje, uzyskane - według słów księżnej - przez członków organizacji jej męża, a dotyczące przygotowywanej przez aliantów operacji w celu zdobycia Rzymu.

Kiedy te wiadomości zostały sprawdzone przez porównanie z dokumentami służb bezpieczeństwa, okazało się, że księżna figuruje w księgach OSS jako szpieg amerykański. Wynikało z tego, że jest podwójnym agentem, a zatem zasługuje na pluton

egzekucyjny. Później wyjaśniono, że została przerzucona przez linię frontu przez innego agenta OSS, porucznika Paolo Polettiego, do którego krewnych należał Charles Poletti, zastępca gubernatora stanu Nowy Jork, a w owym czasie wojskowy gubernator Neapolu; w rejonie tego miasta mieściła się Kwatera Główna Sił Sprzymierzonych, ulokowana w pałacu królewskim w niedalekiej Casercie.

Wysoko postawiony funkcjonariusz tejże Kwatery Głównej, Harold Macmillan, minister stanu Churchilla, znał go dobrze. Macmillan zapisał w swoim diariuszu, że Poletti „był czystym Sycylijczykiem, czystym Amerykaninem i czystej krwi człowiekiem Tammany Hali… w stu procentach" [Tammany Hall to siedziba władz znanej z ogromnej korupcji organizacji wspierającej Partię Demokratyczną w Nowym Jorku, powstałej w XIX wieku - przyp. tłum].

Dzięki swym wpływom politycznym w Ameryce i osobistemu urokowi Poletti zdobył dostęp do najwyższych kręgów Kwatery Głównej. Z kolei dzięki wpływowi Paolo Polettiego na Charlesa, księżna Świnia (pod takim kryptonimem znano ją w OSS X2) została wprowadzona do najwyższych kręgów OSS w kwaterze wojskowej w Neapolu, a nawet w Kwaterze Głównej. Została kochanką wysokiego oficera amerykańskiego, a następnie rekrutowało ją OSS jako swego szpiega, ponieważ rodzina księżnej była blisko związana z Mussolinim, który za pośrednictwem Wielkiej Rady Faszystowskiej rządził w tym czasie północnymi Włochami. Co więcej, kobieta ta była przed wojną klientką firmy prawniczej generała Donovana. Referencje księżnej Pignatelli robiły więc dobre wrażenie, zwłaszcza że zaoferowała ona swój rzymski apartament OSS jako tzw. bezpieczny dom. Z pomieszczenia tego korzystał funkcjonariusz

OSS, nadzorujący ważną siatkę agentów w Rzymie, Peter Tompkins, który znał księżnę osobiście i często zatrudniał jej syna Emanuele jako swego szpiega.

Teraz księżna ukazała się jako włoski, faszystowski szpieg, pracujący na rzecz Niemców. Wyglądało na to, że wydała Petera Tompkinsa Niemcom i faszystom w Rzymie. To zdarzenie wywołało wielki przelew krwi i kosztowało OSS utratę jednej z największych siatek szpiegowskich w Italii. Angleton ostrzegł dowództwo OSS z Neapolu, ale było już za późno. Brytyjska Służba Bezpieczeństwa Polowego zaaresztowała Paolo Polettiego i jeszcze jednego towarzysza księżnej z OSS, Włocha znanego tylko jako Morris, jako szpiegów działających na rzecz Niemiec albo faszystowskich Włoch. Kiedy Poletti, będący Amerykaninem, próbował ucieczki, brytyjscy strażnicy zastrzelili go; incydent ten wywołał wielkie wzburzenie w strukturach OSS we Włoszech, które już i tak martwiły się brytyjską dominacją na tym obszarze. Z kolei Brytyjczycy uważali OSS za organizację niedoświadczoną, niebezpieczną, antagonistyczną, niechętną do współpracy i skorumpowaną.

W miarę rozwoju tej sprawy Brytyjczycy zachowali się jednak - jak można sądzić - w sposób usprawiedliwiony. Poletti sam przeszedł przez linię frontu ledwie kilka miesięcy wcześniej, a ponieważ był Amerykaninem, został wykorzystany przez OSS do przerzucania agentów przez linię frontu. Wykonywał tę pracę w amerykańskim mundurze i - według Dziennika Wojennego londyńskiej X2 - „otrzymał *carte blanche* na wybór rekrutów”. Jak się okazało, niektórzy z tych ostatnich byli związani z faszystowską służbą wywiadowczą pułkownika Pignetellego,

przekazującą raporty Mussoliniemu, przebywającemu w północnych Włoszech. Wszystko to dowodziło, że w dowództwie OSS sytuacja stała się alarmująca, a wspomniane wiadomości wkrótce dotarły do Philby'ego oraz Angletona na Ryder Street.

Przechwycony meldunek z 14 maja 1944 roku od niemieckiego ambasadora w Rzymie dr. Rudolfa Rahna do ministra spraw zagranicznych Rzeszy Ribbentropa zawiera doniesienie, że „włoska księżna, Maria Pignatelli, uciekła ze swego domu w Neapolu w przebraniu położnej, z papierami funkcjonariuszki Sprzymierzonych Sił Zbrojnych, które kupiła". W Rzymie, ciągnie Rahn, księżna Pignatelli spotkała się z najwyższym dowódcą wojsk niemieckich, feldmarszałkiem Albertem Kesselringiem, a następnie udała się do kwatery głównej faszystów w Fasano, gdzie została przyjęta przez Mussoliniego. Zarówno z Kesselringiem, jak i Mussolinim rozmawiała o „tajnej organizacji faszystowsko-wojskowej, utworzonej przez jej męża w południowych Włoszech" i o planach niemieckiego wywiadu, dotyczących wykorzystania jej jako „przekaźnika danych sabotażowych". W międzyczasie, mówi się dalej w meldunku, księżna „przypuszczalnie wróciła do Neapolu, przez Rzym i linię frontu".

Ta informacja została zdobyta na czas, i księżna została aresztowana przez twardzieli z Policji Bezpieczeństwa Polowego, kiedy po raz trzeci przekraczała linię frontu - było to imponujące osiągnięcie dla damy o jej pozycji, która przekroczyła pięćdziesiątkę. Podczas przesłuchań utrzymywała, że nie ma pojęcia o faszystowskiej organizacji sabotażowej na tyłach Sił Sprzymierzonych i twierdziła, że pojechała do Rzymu tylko po to,

by pomóc synowi, który był wówczas w nędzy i żył w poczuciu zagrożenia, które zawdzięczał temu, iż jego matka zdradziła siatkę OSS. Innymi słowy, księżna Świnia zdradziła własnego syna, być może nieświadomie. Nie uwierzono jej; istniało także podejrzenie, że, niezależnie od wszystkich innych aspektów, mogła zdradzić także inny zespół szpiegów OSS, pracujących za liniami nieprzyjaciela - misję Sweeneya-Moscatellego.

To, że OSS w Neapolu przymierzało się do aresztowania jednego ze swoich agentów, mianowicie księżnej, nie spodobało się Philby'emu. Wystąpił z bardzo zdecydowanym protestem do dowódcy Sił Sprzymierzonych, generała sir Henry'ego Maitlanda Wilsona, domagając się, by księżnej nie stawiano przed sądem; ponieważ na włoskim teatrze wojennym rządzili Brytyjczycy; tak samo zachowała się kierowana przez Philby'ego Sekcja V. OSS otrzymał rozkaz przerwania wszelkiej działalności wywiadowczej na miesiąc, zanim nie wyjaśni się do końca, co księżna wiedziała, o ile wiedziała cokolwiek, i co mogła wydać Niemcom. W końcu miesiąca pozwolono OSS wznowić operacje wywiadowcze, ponieważ aresztowano grupę włoskich agentów, mających dokonywać morderstw. Ustalono, że ich misja przewidywała: zabicie dowódcy grupy armii, generała sir Harolda Alexandra; dowódcy Piątej Armii Stanów Zjednoczonych, generała Marka W. Clarka; oraz generała Lucia na K. Truscotta, wysokiego oficera amerykańskiego zaangażowanego w operację marszu na Rzym. Obawiano się, że oddział zabójców działał w oparciu o dane przekazywane przez księżnę.

Sprawa Pignatelli miała liczne reperkusje; ważne było to, że funkcjonariusze X2 mogli skorzystać z usług Philby'ego, jeżeli

tego potrzebowali, co często się zdarzało, sprawdzić lojalność i powiązania własnych agentów drogą analizy archiwum SIS. Rozszerzyło to wiadomości Philby'ego na temat działalności OSS oraz jego władzę na całym teatrze operacyjnym. Philby zyskał także wdzięczność kilku ważnych funkcjonariuszy OSS, którzy, dążąc do uniknięcia nowej afery Pignatelli, przyjęli zasadę podwójnego sprawdzania agentów, porównując dane amerykańskie z brytyjskimi.

Ale prawdziwe zbliżenie między Philbym i Angletonem nastąpiło dopiero po sprawie Pignatelli. Z nie do końca wyjaśnionych powodów przeciwko księżnej i jej mężowi nie wszczęto żadnego postępowania. Po zakończeniu wojny oboje zostali zwolnieni z więzienia, prawdopodobnie w rezultacie interwencji Angletona, który starał się uczynić pułkownika Pignatellego agentem SSU.

W tym czasie zmieniały się zadania Angletona: we Włoszech zaczęło się ujawniać potężne podziemie komunistyczne, zagrażające stabilności koalicyjnego rządu chrześcijańskiego demokraty Alcide de Gasperi, cieszącego się poparciem rządu Stanów Zjednoczonych.

W kontekście nowych zadań, które mu zlecono - chodziło o nakłanianie włoskich służb wywiadowczych do dławienia lewicy przy jednoczesnym wspomaganiu sił prawicy - Angleton sądził, że, mimo wszelkich niegodziwości wyrządzonych w czasie wojny, Pignatelli mógłby być liczącą się siłą w południowych Włoszech, gdzie dysponuje siatką wywiadu politycznego. Angleton, będący już szefem Z, to znaczy mieszczącej się w Rzymie organizacji kontrwywiadu SSU, zdecydował się na rekrutację Pignatellego

jako agenta SSU. Jednak Philby, jako szef R5 w Londynie, nie był zainteresowany popieraniem tej inicjatywy, i w ostateczności próba Angletona została udaremniona przez rzymskiego agenta R5. Kiedy Angleton dowiedział się o tym, „nabrał niechęci do brytyjskiego kontrwywiadu i do Kima w szczególności".

Nie ma powodu, by podważać te stwierdzenia, skoro istnieją też i inne, konkretne dowody - korespondencja Angletona z Donovanem, przeznaczona do rąk własnych tego ostatniego - że w Rzymie wybuchło coś na kształt lokalnej wojny między R5 i Z, przejawiającej się w sprawie o kryptonimie Dusty, rozpoczętej w końcu 1944 i zakończonej w początkach 1945 roku. We wstępnej fazie Angleton donosił, że Dusty to źródło wywiadowcze w samym Watykanie, będącym w owym czasie miejscem niemalże tak zamkniętym jak Kreml, nieprzenikalnym i niemożliwym do spenetrowania, siedzibą tajemniczej grupy ludzi nad którymi przewodził daleki, enigmatyczny papież Pius XII.

Te dane wywiadowcze okazały się raportami z delegatury apostolskiej w Tokio do watykańskiego ministerstwa spraw zagranicznych, czyli Departamentu Szczególnych Problemów Eklezjologicznych. Informacje, które dochodziły do Angletona dzięki pośrednikom działającym między nim i Dusty składały się, jak można sądzić, z dokumentów papieskich, *aide-mémoire,* stenogramów z konferencji na najwyższym szczeblu, agend, telegramów apostolskich oraz instrukcji. Angleton sądził, że te wiadomości mają znaczenie w kontekście wojny z Japonią, a ponieważ wojna z Niemcami dobiegała końca, nabierały one rosnącego znaczenia dla OSS w Waszyngtonie. W dowództwie OSS uznano te materiały za ewangelię.

Wszystko w nich - treść, szlachetna frazeologia, teologiczna dostojność, pięknie prowadzony dialog - robiło na OSS wielkie wrażenie.

Zaufanie Angletona do własnej inteligencji, a także wiara Donovana w Angletona były tak wielkie, że Donovan zaczął przesyłać informacje od Dusty'ego prezydentowi Rooseveltowi. Ten ostatni czytał je wnikliwie, mając świadomość, że jeżeli jego wojska dokonają inwazji na Japonię, to ich straty mogą wynieść nawet milion ludzi. Pośród innych informacji przekazanych przez Dusty'ego, w styczniu 1945 roku znalazły się minimalne warunki strony japońskiej w ewentualnych negocjacjach pokojowych, przypuszczalnie uzyskane przez delegata apostolskiego od rządu w Tokio.

Ale jeszcze w tym samym miesiącu, po dokładniejszym zbadaniu danych Dusty'ego, Angleton zaczął się zastanawiać, czy jest on mistrzem szpiegostwa, zdolnym fałszerzem dokumentów, czy wyjątkowo sprytnym agentem niemieckim, mającym wywieść w pole Stany Zjednoczone, skłaniając je do nadmiernej koncentracji sił militarnych na Pacyfiku kosztem frontu europejskiego. Wszystkie te ewentualności były możliwe. Sytuacja ta mówi wiele o zdolnościach mentalnych Angletona i odwadze, z jaką przystąpił do analizy swego źródła informacji, ponieważ cała hierarchia OSS uznawała raporty Dusty'ego; ręczono za ich autentyczność, przekazywano prezydentowi. W grę wchodziła więc kariera i reputacja, a także przyszłość OSS, ponieważ właśnie w tym czasie Roosevelt zastanawiał się nad decyzją dotyczącą przekształcenia OSS w stałą, powojenną

agencję wywiadowczą Stanów Zjednoczonych, do czego go namawiano.

Dociekania Angletona wykazały, że sprawozdania Dusty'ego były farbowane; Angleton pisał w depeszy do swoich przełożonych w Waszyngtonie, że jest to „mieszanina rzeczy oczywistych, mało ważnych, nawet jeśli prawdziwych, oraz oszustw". Donovan stanął teraz przed trudnym zadaniem powstrzymania napływu tych raportów do prezydenta, a Angleton ustalił, kim faktycznie jest Dusty. Okazało się, że pod tym kryptonimem kryje się Virgilio Scattolini, tłuścioch, dziennikarz i nieudany pisarz, którego głównym tytułem do sławy było to, że przed I wojną światową napisał dwie książki pornograficzne, z których jedna nosiła tytuł *Te kobiety* i opisywała doświadczenia rzymskiej prostytutki, a druga, *Amazonki bidetu,* stała się bestsellerem. Pochodzący z Florencji Scattolini odszedł potem od pornografii. Przeżył religijne nawrócenie, zaczął studiować dzieła św. Tomasza z Akwinu i został niższym, świeckim funkcjonariuszem w zakonie franciszkanów. W tym okresie zyskał pewną sławę jako autor utworu zatytułowanego „Poemat o świętym Rzymie", w którym sławił papiestwo.

Dzięki tym wierszom Scattolini został krytykiem filmowym półoficjalnego dziennika watykańskiego „Osservatore Romano". Jednak w 1939 roku odkryto, że to on jest autorem pornograficznego bestsellera i wyrzucono go z redakcji. Aby zarobić na życie, Scalolini początkowo uprawiał dziennikarstwo jako wolny strzelec, i z tego miał marne grosze. Kiedy jednak w lipcu 1944 roku rozpoczęła się okupacja Rzymu przez aliantów, zaczął produkować zmyślone raporty wywiadowcze. Teraz

prosperował znakomicie, ponieważ w Rzymie działało wiele służb szpiegowskich.

Dowiedziawszy się wszystkiego o Scattolinim, Angleton stanął wobec bardzo nieprzyjemnej konieczności poinformowania kwatery głównej OSS. Mimo młodego wieku - miał dwadzieścia osiem lat - wziął to na siebie, a jednocześnie obserwował Scattoliniego, aby się przekonać, czy i kto kryje się za tą zuchwałą figurą. Stwierdził, że za plecami dziennikarza stali funkcjonariusze brytyjskiej organizacji kontrwywiadowczej w Rzymie, których przełożonym był Philby. Nie udało mu się jednak wykryć celu tej mistyfikacji, wyjąwszy przekonanie, że był to fragment brytyjskiego spisku mającego zdyskredytować Donovana, który stał się postacią niepopularną i nielubianą w Broadwayu. Kiedy Angleton nie mógł się nadziwić, że jego mistrz w dziedzinie kontrwywiadu, Philby, jest być może odpowiedzialny za tak poważne zagrożenie kariery Amerykanina, we Włoszech ujawniła się kolejna sprawa. Była to jeszcze jedna dziwna afera, której Angleton nadał kryptonim Dagger.

Za pośrednictwem swoich informatorów Angleton dowiedział się - i poinformował o tym w szeregu osobistych doniesień, przesłanych bezpośrednio do 109 (taki był kryptonim Donovana w służbie bezpieczeństwa) - że marszałek Rodolfo Graziani, faszystowski minister obrony Włoch, ukrył wielkie kosztowności i liczne dokumenty w kościele Santa Agnese przy Via Nomentana i w jego okolicy; kościół ten znajduje się w Watykanie. Przed ucieczką do kontrolowanej przez Niemców północnej części Italii i przystąpieniem do marionetkowego rządu Mussoliniego

powierzył je opiece swego zięcia, hrabiego Sergio Gualandiego oraz księdza z Santa Agnese, Dona Marchi.

Angleton znalazł dziewiętnaście dużych, drewnianych skrzyń, ukrytych w wieży kościelnej i okolicznych katakumbach. Znajdowały się w nich regalia koronacyjne oraz inne skarby, należące do cesarza Etiopii, Hajle Sellasje, zrabowane przez Grazianiego, który był dowódcą armii włoskiej w kampanii etiopskiej 1936 roku. Kosztowności te zostały zwrócone cesarzowi przez Departament Stanu w 1945 roku. Angletona najbardziej interesowały jednak dokumenty. Obejmowały one siedemdziesiąt siedem zestawów akt, które Angleton przejął, ponieważ, jak informował Donovana, „wspomniane dokumenty" zawierały „materiały będące przedmiotem zainteresowania innych aliantów", toteż „działania tej jednostki zostały otoczone głęboką tajemnicą". Dokumenty zawierały „dużą liczbę materiałów dotyczących przechwyconych depesz oraz szyfrów alianckich [oraz] cenne informacje na temat dwoistości interesujących dla Stanów Zjednoczonych". 6 lutego Angleton powiadomił Donovana, że odkrył też wiele włoskich materiałów wywiadowczych, odnoszących się do abisyńskiej kampanii Grazianiego. Wśród tych dokumentów znajdowały się, jak je określił Angleton, „memoranda i listy" pisane przez lub dotyczące: Patricka Robertsa, brytyjskiego przedstawiciela w Abisynii; F. H. Stonehewera-Birda, brytyjskiego konsula generalnego w Addis Abebie; oraz W. L. Bonda, którego Angleton określił jako „związanego z brytyjskim konsulem generalnym w Addis Abebie" - takie sformułowania stosowano niekiedy w

odniesieniu do osób, będących w istocie funkcjonariuszami brytyjskiej tajnej służby.

Znaczna część akt nr 73 odnosiła się do *G. M. Mohammedally and Company,* dużego koncernu handlowego ze stolicy Abisynii, Addis Abeby, który miał oddziały - na całym obszarze - nad Morzem Czerwonym i w Afryce Wschodniej. Jak donosił Angleton, Włosi sądzili, że firma *Mohammedally and Company* była „agencją, za której pośrednictwem działała [brytyjska] „służba wywiadowcza" w Afryce włoskiej i że została ona zlikwidowana przez Grazianiego, kiedy zajął stolicę. Raport Angletona nie wyszedł poza to stwierdzenie, z wyjątkiem oświadczenia, że akta zawierają ważne „personalne dane wywiadowcze".

W notatce Angletona nie było wyjaśnienia, kogo dotyczą te dane wywiadowcze, nie dało się także znaleźć jej w żadnych udostępnionych publiczności dokumentach. W archiwach FBI znajdowało się jednakże pięć dokumentów, noszących tytuł: „H. St. John Philby: Philby, Burgess i Maclean". Były one jednak utajnione, zgodnie z paragrafem 1b Aktu o Bezpieczeństwie Narodowym Stanów Zjednoczonych: „stosownie do kryteriów ustalonych przez przepisy wykonawcze, utrzymać w tajemnicy w interesie obrony narodowej lub polityki zagranicznej".

W 1983 roku Angleton stwierdził jednak, że wśród osobistości, o których mówi się w dokumentach nr 73 znalazł się St. John Philby. Angleton odmówił wprawdzie wyjaśnienia, co te dokumenty zawierały na temat St. Johna, stwierdził jednak, że „nie wyrażały się o nim w sposób pochlebny".

Ponieważ już wcześniej Angleton kilkakrotnie utrzymywał, że ma powody wierzyć, iż Kim Philby jest komunistą mniej więcej od

końca II wojny światowej, postawiono mu kolejne pytanie: czy coś, o czym wiedział w owym czasie, w roku 1945, kazało mu wierzyć, że Philby był albo że nie był komunistą? „Wówczas była to kwestia - odrzekł enigmatycznie Angleton - dotycząca pewnych niuansów, nie różniących się od tych, które pojawiają się, kiedy człowiek pyta sam siebie, czy jest bardziej, czy mniej wierzący".

Czy oznaczało to, że Angleton wiedział, iż Philby jest lewicowym socjaldemokratą, ale że miał również powody podejrzewać, iż może on być również komunistą? Angleton odrzekł jedynie, że „takie problemy pozostają kwestią wiary". Na tym, przynajmniej na pewien czas, zamknęła się kwestia tego, o czym wie Angleton.

W kontekście całej historii sprawy Philby'ego nie było ważniejszego problemu, od odpowiedzi bowiem na to pytanie zależały konsekwencje dotyczące bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych i ich polityki zagranicznej.

W końcu 1945 roku zdarzył się jednak incydent, który rzucił nowe światło na pytanie o to, kto wiedział o politycznym obliczu Philby'ego. Podczas przekształcania OSS w SSU pojawił się w Londynie nowy szef amerykańskiej placówki, Winston Scott, by objąć funkcję oficera łącznikowego z brytyjską służbą tajną. Scott w czasie wojny zdobył wielkie doświadczenie w dziedzinie kontrwywiadu, ponieważ pracował pod kierownictwem J. Edgara Hoovera w FBI i X2, a zatem z pewnością nie był nowicjuszem. Stwierdził on, że problem pojawił się w okresie, kiedy Philby był w War Station odpowiedzialny za Półwysep Iberyjski, Włochy i zachodnie oraz środkowe wybrzeże Morza Śródziemnego (a także za wiele innych spraw).

Ustalono, że wiadomości o szeroko zakrojonej operacji wywiadowczej OSS w Hiszpanii wpadły w ręce marksistowskiego rewolucjonisty, Hiszpana znanego jako Sicklar, będącego kapralem OSS, który został obywatelem Stanów Zjednoczonych. W marcu 1942 roku rząd hiszpański poskarżył się ambasadorowi amerykańskiemu w Madrycie, który z kolei przekazał to zażalenie na wyższy szczebel, do Departamentu Stanu; ustalono mianowicie, iż siatka OSS, nosząca nazwę kodową Banana, działała w interesie Moskwy. Frankiści aresztowali około dwustu agentów OSS niższego szczebla i dwudziestu pięciu z nich stracili.

Ten raport wywołał konsternację w OSS X2 w Londynie, wszczęto dochodzenie mające wyjaśnić, jak mogło dojść to takich wydarzeń. Jak mogło się zdarzyć, że X2 w Londynie, dotychczas w tak pełny sposób informowane o działaniach wywiadowczych na Półwyspie Iberyjskim, nie miało pojęcia o tym, że jedna z najważniejszych istniejących siatek OSS (a) została zaatakowana przez Hiszpanów i (b) działała pod kontrolą Moskwy?

Norman Holmes Pearson, ówczesny szef sekcji X2, poleciał do Madrytu, by na miejscu przyjrzeć się całej sprawie. Jednak ani w Londynie, ani w Madrycie nie udało się zakończyć dochodzenia do czasu, kiedy sekcja X2 została zlikwidowana wraz z pozostałą częścią OSS.

Podjęto pewne wysiłki, aby porozmawiać o tym z Philbym, ponieważ OSS odkryła za pośrednictwem źródła działającego niezależnie od iberyjskich przypadków przejmowania meldunków - Allena Dullesa w Szwajcarii - że niemiecka Sicherheitsdienst w Madrycie przekazała przynajmniej jeden sygnał (a

prawdopodobnie było ich więcej), informując Berlin w sposób zadziwiająco szczegółowy o sposobie, w jaki rząd hiszpański ujawnił, że amerykańska siatka wywiadowcza w Hiszpanii została podporządkowana celom tajnego ruchu komunistycznego na półwyspie.

W tym przypadku Philby był nie do uchwycenia, ponieważ niedużo wcześniej przejął sekcję antysowiecką i - zgodnie z rozkazami C - miał zakaz jakichkolwiek kontaktów z OSS. Pojawił się na powierzchni dopiero po zlikwidowaniu OSS, a wtedy było już za późno, ponieważ wszystkie postacie o zasadniczym znaczeniu dla spraw iberyjskich, z wyjątkiem Angletona, z powodu demobilizacji wróciły do Stanów Zjednoczonych.

Afera Banana nie dawała jednak nadal spokoju ludziom, którzy o niej wiedzieli. Kronikarz wojenny X2 w Londynie napisał w swym finalnym raporcie na temat tej sprawy: „Problem ten ma wiele aspektów, które nigdy nie zostały wyjaśnione w sposób satysfakcjonujący dla wszystkich zainteresowanych”.

Ile naprawdę wiedział Philby o tej szeroko zakrojonej sprawie, którą oficjalny historyk OSS Kermit Roosevelt uznał za „największą fuszerkę w dziedzinie wywiadu podczas wojny”? Jeżeli Kim odczytał sygnał Sicherheitsdienst, dlaczego nie powiadomił o tym sprzymierzeńców z OSS?

Winston Scott pojawił się w czasie, gdy w brytyjskim życiu politycznym zaczęła się ujawniać nowa jakość: tzw. towarzysz podróży, to jest stronnik Związku Radzieckiego, który nie zaszedł tak daleko, by wpaść w ramiona komunizmu, ale generalnie demonstrował antyamerykanizm.

Scott obejmował nową placówkę z przeświadczeniem, że jest otoczony przez socjalistów, więc musi zachować czujność. I rzeczywiście miał się na baczności. W początkowym okresie pobytu w Wielkiej Brytanii, kiedy wiedział już o mianowaniu Philby'ego szefem R5, Scott znalazł się na prywatnym przyjęciu, w którym uczestniczyła pewna liczba oficerów brytyjskiej tajnej służby. Wdał się tam w rozmowę z pewną nieznajomą Brytyjką, która - według Clevelanda Crama, znającego cały incydent - zrobiła na tym ostatnim wrażenie osoby „nastawionej gwałtownie antyamerykańsko i prosowiecko"

Scott zaczął o nią wypytywać i okazało się, że kobieta należy do rodziny Philbych i że pracowała z Kimem w War Station XB. Właśnie to spotkanie mogło stanowić moment, w którym ludzie z wąskiego kręgu amerykańskich tajnych agentów zaczęli odczuwać wątpliwości co do osobistej polityki Philby'ego, podejrzewać, że i on jest „towarzyszem podróży". Przypuszczalnie stąd wzięło się to, co Cram nazwał „pierwszą czarną kulką" przeciwko Philby'emu. Oficer wykonawczy OSS, EJ. Putzell zapamiętał „ostrzeżenie", krążące wśród funkcjonariuszy OSS, w którym wspominało się o „pewnym oficerze ze służb brytyjskich" wymienionym z nazwiska, a także to, że źródłem tego doniesienia był szef X2 w Londynie, James R. Murphy.

Takich drobnych niekonsekwencji zebrało się już wiele. Znane było ostrzeżenie nauczyciela Luce'a, skierowane do St. Johna, że Kim znajduje się na dobrej drodze, by stać się kłamcą. W Wiedniu w 1934 roku było tajemnicą poliszynela, że ożenił się z działaczką komunistyczną i że sam został aktywistą podziemnego ruchu komunistycznego. Robertsonowie w Cambridge odmówili mu

udzielenia referencji - które były z ustnej i pisemnej relacji Scotta Dote'a aby mógł wstąpić do Foreign Office - z powodu przeświadczenia że Philby może okazać się nielojalny wobec rządu brytyjskiego.

Tak przedstawiał się stan sprawy Philby'ego pod koniec 1945 roku.

Wtedy to pojawiła się następna sprawa, afera Wołkowa, która zwróciła na Philby'ego uwagę Angletona. Oto przenikliwe i słuszne uwagi Seale'a i McConville'a na temat kłopotów Philby'ego w tym krytycznym momencie jego kariery:

> *Niezależnie od tego, jak bardzo człowiek jest ostrożny - a Philby był bardzo ostrożny - jest fizycznie niemożliwe, aby jako tajny agent zupełnie wyeliminował króciutkie chwile odkrycia się, drobne niedokładności, nie zostawiał po sobie mikroskopijnych śladów, które pewnego dnia, być może po wielu latach, połączy w oskarżycielski dokument jakiś oficer kontrwywiadu. Przede wszystkim zaś człowiek nie może stać się niewrażliwy na nieprzewidywalność innych, na poślizgi, ucieczki i zdrady ludzi z własnego obozu. W przerażających kalkulacjach każdego szpiega musi być zawarte bliskie pewności przekonanie, że owe ukryte bomby z opóźnionym zapłonem odmierzają czas i pewnego dnia wybuchną. Musi on podjąć się miłego, ale też niebezpiecznego zadania: osądzić, jak długo jest w stanie pracować w cieniu takiego zagrożenia, zanim się ujawni. Philby, będący specjalistą od kontrwywiadu, lepiej od innych agentów znał charakter towarzyszącego jego zajęciu ryzyka i wiedział, że gdzieś, kiedyś będzie czekał na niego facet z*

> *kontrwywiadu. Lepiej od innych zdawał sobie także sprawę, do jakiego stopnia może prowokować własne szczęście.*

Na Fleet Street Muggeridge doszedł do wniosku, że Kim może być utajnionym komunistą. Potem Philby niespodziewanie zmienił kierunek polityczny. Zerwał mariaż z austriacką komunistką Alice Friedman. Zaczął demonstrować sympatie nazistowskie, spotykać się z wybitnymi faszystami w Londynie oraz Berlinie. We wczesnym okresie hiszpańskiej wojny domowej udał się do kwatery głównej Franco jako nieetatowy korespondent gazet brytyjskich i niemieckich. Kto finansował tę ekspedycję? Wyraził publicznie sprzeciw, kiedy brytyjski przedstawiciel polityczny przy głównej kwaterze Franco oddał generałowi faszystowski salut. Był bliskim towarzyszem Guya Burgessa, o którym powszechnie wiedziano, że z marksisty stał się faszystą. Pozostawał też w zażyłych stosunkach z pułkownikiem von der Ostenem, agentem niemieckiego wywiadu przy dowództwie frankistowskim. Dawał do zrozumienia, że jest gotów pracować dla pułkownika de Renzy-Martina, oficera SIS z placówki brytyjskiej na granicy francusko-hiszpańskiej.

Wstępując w 1940 roku do brytyjskiej służby tajnej przedstawił fałszywe dane osobiste, chcąc ukryć małżeństwo z Alice Friedman. Jego ojciec przyznał w rozmowie z pułkownikiem Vivianem, że Kim był „trochę komunistą w Cambridge”. W Sekcji V nie dopuścił do obiegu dwóch sprawozdań Trevora-Ropera, dotyczących niemieckiej opozycji wobec Hitlera oraz raportów Otto Johna, wskazujących na bliskość próby zamachu na Führera. Być może dostał się do SIS po to, by przekazywać meldunki Rosjanom. Nie ukrywał krytycznej opinii o decyzji C, dotyczącej

zaprzestania przekazywania Ultra Rosjanom, których sprawę uważał za „jedyną sprawiedliwą sprawę tej wojny". A co z Banana i Dustym? Z „niewłaściwym zarchiwizowaniem" akt Henri Robinsohna, funkcjonariusza wywiadu sowieckiego, który był oficerem prowadzącym Philby'ego we Francji w latach 1939-1940 i został schwytany przez Niemców w roku 1942? A informacja Kriwickiego w 1939 roku, że służby radzieckie wysłały w latach 1936-1937 do kwatery Franco młodego Brytyjczyka, udającego dziennikarza? I sprawa Pignatelliego, i pełne determinacji dążenie Kima, by nie dopuścić, aby Angleton rekrutował go na szpiega SSU?

Takich elementów z całą pewnością było więcej. Wyjąwszy sprawę Robertsonów i małżeństwo z Alice Friedman, żaden z nich nie oznaczał niczego więcej, jak tylko niejasności sugerujące, ale nie stanowiące dowodu, że Philby jest ukrytym komunistą, lojalnym wobec Moskwy. Żaden z tych elementów, sam w sobie, nie ujawniał faktu, że Kim był tajnym agentem radzieckim, zatrudnionym jako „zwykły agent penetrujący" SIS. Wszystkie te odpryski pozwalałyby jednak powziąć podejrzenia, jeżeli (a) ich część bądź całość byłaby zgrupowana w tym samym zbiorze akt i (b) fakty te mogłyby nadać znaczenie jakiemuś nowemu wydarzeniu. Taki incydent właśnie miał miejsce. Przyjęto określać go mianem sprawy Wołkowa. Po Wołkowie Philby już nigdy nie mógł się czuć bezpieczny.

We wrześniu 1945 roku C wezwał Philby'ego do swego gabinetu i wręczył mu teczkę z dokumentami. Radziecki wicekonsul w Stambule, Wołkow, nawiązał kontakt z konsulem brytyjskim Johnem Reedem i zaproponował mu przejście na

drugą stronę w zamian za 27,5 tysiąca funtów i azyl polityczny. W rewanżu miał dostarczyć tajnych informacji, między innymi ujawnić spis sowieckich agentów na Bliskim Wschodzie. I rzeczywiście, przygotował wybór posiadanych dokumentów, aby je można było przesłać pocztą do Londynu. Wołkow nalegał przy tym, aby jego propozycji nie przesyłać do Londynu za pośrednictwem sygnalizatora, ponieważ w Foreign Office działa dwóch sowieckich agentów, a „w kontrwywiadzie jeden". Wołkow nie podał ich nazwisk, ale jasne jest, że miał na myśli Donalda Macleana i Guya Burgessa z Foreign Office oraz Philby'ego z R5. Rosjanin domagał się, aby ręcznie napisaną wiadomość przesłano przez kuriera do wysokiego urzędnika w Londynie, a odpowiedź żeby nadeszła w ciągu trzech tygodni; w tym czasie Wołkow miał przedstawić nazwiska szpiegów, działających w Foreign Office oraz „w kontrwywiadzie".

Reed, który znał rosyjski, natychmiast powiadomił o wszystkim ambasadora, sir Maurice'a Petersona. Peterson zgodził się podpisać osłonowy list do Foreign Office, ale podkreślił, że kierowana przezeń ambasada będzie jedynie pełnić rolę urzędu pocztowego; SIS musi samodzielnie poprowadzić tę sprawę. Reed napisał informację o rewelacjach Wołkowa i przesłał ją w teczce dyplomatycznej do Foreign Office, gdzie otrzymał ją Cadogan, będący nadal stałym kierownikiem ministerstwa i jednocześnie człowiekiem odpowiedzialnym za utrzymywanie kontaktu z C.

Cadogan przesłał list Reeda do C, który wezwał Philby'ego, jako szefa sekcji sowieckiej. Kim relacjonował później, że kiedy wszedł do gabinetu C, ten ostatni „podsunął mi stos papierów i poprosił, abym je przejrzał". Philby wykonał polecenie, maskując

wielkie przerażenie dzięki doskonałej umiejętności samokontroli. Krótko przedyskutowali sprawę; Kim wspominał: „powiedziałem Szefowi, iż uważam, że trafiliśmy na coś o najwyższym znaczeniu i że chciałbym mieć nieco więcej czasu, aby pogrzebać w materiałach oraz, w kontekście nowych informacji uzyskanych na ten temat, zaproponować właściwą akcję". Szef „wyraził zgodę, polecając mi przygotować pierwszy raport na rano następnego dnia i w międzyczasie zachować te dokumenty jedynie do mojej wiadomości".

Tego wieczora oddział MI5, odpowiedzialny za obserwację dyplomatycznej łączności radiowej w Londynie odnotował ożywienie na kanale radiowym łączącym Londyn z Moskwą, a wkrótce potem przekazy na fali identycznej długości z Moskwy do Stambułu. Przypuszczalnie służby radzieckie w Londynie przekazały ważną wiadomość do Moskwy, która z kolei powtórzyła ją Stambułowi. Informacja ta została zapisana w dzienniku MI5, gdzie pozostała do czasu pojawienia się dalszych wiadomości, które pozwoliły MI5 powiązać te kontakty radiowe ze spotkaniem Kima z C.

W innym kontekście Philby miał stwierdzić: „W służbach specjalnych często istnieją powody do ekscentrycznych zachowań", i pilnie obserwował otoczenie, wyczekując od C albo jego współpracowników jakichś symptomów wskazujących, że podejrzewają, iż to on może być tym szefem kontrwywiadu w Wielkiej Brytanii, o którym wspominał Wołkow. O ile jednak mógł wywnioskować, takie podejrzenie nie zrodziło się. Wtedy Kim zaproponował, aby „ktoś" poleciał do Stambułu. Wreszcie C zgodził się, aby Philby osobiście zajął się tą sprawą; podążając na

wschód Kim analizował wszystkie aspekty sprawy Wołkowa. Napisał tak: „Rozważałem ten problem, który trapił mnie wówczas i trapi do dziś dnia”. Pojawiły się „dziwne reakcje, podzielane przez ambasadę w Turcji, Foreign Office oraz sir Davida Petrie [szefa MI5], na zdecydowaną niechęć Wołkowa do komunikacji telegraficznej”. Później Philby napisał:

> *Dziwaczność ich reakcji sprowadzała się do faktu, że wystrzegali się telegramów, w których wymieniało się Wołkowa, ale jedynie tych telegramów. Telegraficzna korespondencja na każdy inny temat, włącznie z dużą liczbą informacji ściśle tajnych, funkcjonowała tak jak dawniej. Gdybyśmy uwierzyli w ostrzeżenie Wołkowa, powinniśmy byli dojść do przekonania, że wszystkie telegramy są bardzo niebezpieczne. Ponieważ nie byłem specjalistą od kodów i szyfrów, uznałem, że nie jest moją sprawą zwracanie uwagi na tak poważną niekonsekwencję naszego postępowania.*

Najwyraźniej Philby czuł się niepewnie. Czy sprawa Wołkowa oznaczała pułapkę zastawioną na niego osobiście?

Zanim Kim dotarł na miejsce i spróbował nawiązać kontakt z Wołkowem - w ostatnim dniu wyznaczonego przez Rosjanina okresu oczekiwania - ten ostatni zniknął. Dochodzenie wykazało, że to zapewne on był tym nieprzytomnym, owiniętym bandażami człowiekiem, którego w czasie przylotu Philby’ego umieszczano na pokładzie radzieckiego samolotu w Stambule.

Kim donosił C:

> *Rosjanie mieli dużą szansę dobrania się do niego. Niewątpliwie przeszukano zarówno jego biuro, jak i mieszkanie. Mówi się, że on sam i jego żona byli*

> *zdenerwowani. Może zdradził się sposobem zachowania; może się upił i za dużo mówił; mógł nawet zmienić zdanie i wszystko wyznać kolegom. Przyznaję, oczywiście, że to wszystko są spekulacje; może nigdy nie dowiemy się prawdy. Inna teoria - że Rosjanie byli z góry ostrzeżeni o podejściu Wołkowa do Brytyjczyków - nie ma dostatecznych podstaw. Nie była warta umieszczenia w moim raporcie.*

Philby wrócił do Londynu. Po drodze zatrzymał się jednak w Rzymie, by porozmawiać z szefem kontrwywiadu Stanów Zjednoczonych we Włoszech, Jamesem Jesusem Angletonem, który przeszedł do SSU po zlikwidowaniu OSS. Powodem, dla którego Kim zrobił przerwę w podróży, nie była przyjaźń; chciał sprawdzić, co się będzie działo po jego nieudanej misji związanej ze sprawą Wołkowa. Angleton był zaskoczony niezapowiedzianym przyjazdem Kima. Zauważył, że gość dużo pije, spędził z nim dwa dni i trzy noce. Philby przedstawił mu własną wersję afery Wołkowa. Wysłuchawszy opowiadania, Angleton wypowiedział kilka pocieszających uwag, obiecał odwiedzić Philby'ego w Londynie, dokąd wkrótce miał przyjechać na urlop, po czym wsadził Kima do samolotu do Londynu, zmęczony potężną porcją alkoholu, który wspólnie wypili.

W późniejszych latach Angleton twierdził, że uznał historię Kima za niewiarygodną. Odniósł wrażenie, że gdyby Philby rzeczywiście chciał porozmawiać z Wołkowem, znalazłby się w Stambule w dwadzieścia jeden godzin, a nie w dwadzieścia jeden dni. Być może Angleton nie przedstawił swoich wątpliwości oficjalnie, ale zrobił to konsul w Stambule, John Reed. Wyraził on niepokój z powodu powolnego prowadzenia przez Philby'ego

sprawy Wołkowa, a także z obojętnej reakcji na wiadomość, że radziecki samolot sanitarny odleciał z jakimś człowiekiem omotanym bandażami. Reed sądził, że Wołkow został zdradzony i powiadomił o tych podejrzeniach oficera SSU w Stambule pytając, kto go mógł wydać, jeżeli nie Philby? Reed wyraził formalnie zaniepokojenie sposobem rozegrania sprawy Wołkowa.

Ludzie badający aferę Wołkowa przyjęli opinię Philby'ego, popartą przez funkcjonariusza Foreign Office w Stambule, który był zaangażowany w tę sprawę, że przeciek był rezultatem telefonicznej rozmowy Wołkowa z ambasadą brytyjską. Hugh Trevor-Roper napisał jednak, że „mieszanina świadomej odpowiedzialności osobistej [Philby'ego] i niemalże przestępczej beztroski", kiedy wypytywano go o przebieg tej sprawy, „długo niepokoiła tych, którzy mieli nadzieję przysłużyć się w ten sposób kontrwywiadowi".

Ale Kim przedstawił dobre dowody i jego słowa zostały zaakceptowane niemal przez wszystkich obecnych. Nie przyjęli ich natomiast młodoturcy z MI5. Niejaki David Martin, ekspert w dziedzinie komunikacji radiowej, ten sam, który odkrył zmianę nasilenia radzieckiej łączności w okresie briefingów Philby'ego, związanych z jego misją w sprawie Wołkowa, zaczął ostrożnie prowadzić dochodzenie dotyczące przeszłości Philby'ego.

W tym czasie w sprawie Philby'ego nastąpił kolejny, ostry zwrot. Inny oficer radziecki, Igor Guzenko, szyfrant w radzieckiej ambasadzie w Ottawie, oddał się w ręce rządu kanadyjskiego w tym samym czasie co Wołkow; jego sprawę przejął szef brytyjskiej służby tajnej w obu Amerykach, William S. Stephenson. Guzenko przedstawił mu dwie informacje, przy których się upierał: (1) że

szef kontrwywiadu w Londynie jest radzieckim szpiegiem i nosi kryptonim Elli; (2) że wybitny fizyk brytyjski, Allan Nunn May, pracujący w Kanadzie przy Projekcie Manhattan, jest również sowieckim szpiegiem. Jego imię kodowe brzmiało Alek.

Mimo tego wszystkiego, nie ma żadnych dowodów, by w Broadwayu wytworzyła się wokół Philby'ego atmosfera niepewności. Wprost przeciwnie, jako szef R5 został włączony do badania sprawy Nunna Maya razem z dwoma wyższymi oficerami brytyjskiego kontrwywiadu, Leonardem Burtem ze Special Branch, czyli służby bezpieczeństwa policji, i Rogerem Hollisem, wysokim funkcjonariuszem MI5. Obaj ci ludzie zostaliby natychmiast poinformowani, gdyby wątpliwości dotyczące zachowania się Philby'ego w sprawie Wołkowa wyszły poza Davida Martina.

Najwyraźniej więc nie było dowodów czy też podejrzeń co do Philby'ego w związku z aferą Wołkowa; wydaje się nieprawdopodobne, aby Burt czy Hollis pozwolili Kimowi brać nadal udział w tych dochodzeniach, gdyby coś rzucało na niego cień. Zachowując zwykły spokój i zuchwałość, Philby trwał przy tej sprawie do samego końca i siedział obok Burta i Hollisa w Sądzie Kryminalnym nr 1 w Old Bailey, kiedy ława przysięgłych uznała Nunna Maya winnym, a sędzia skazał go na dziesięć lat ciężkich robót.

Tożsamość Elli'ego pozostała tajemnicą jeszcze przez trzynaście lat, do czasu, kiedy było już za późno, aby to miało jakieś znaczenie. Okazało się wtedy, że jedynym możliwym kandydatem do tego kryptonimu jest sam Philby.

W 1946 roku C mianował nowego wicedyrektora, sir Jamesa Eastona, który podczas wojny organizował tajne loty do Europy. Philby pisał we wspomnieniach, że przy pierwszym spotkaniu Easton „robił wrażenie ważniaka”. To wrażenie okazało się jednak „niebezpiecznie zwodnicze. Jego siła kryła się w umyśle o wyjątkowej jasności, zdolnym przy tym do głębokich, subtelnych zwrotów”. Zdarzający się od czasu do czasu „błysk szpady Eastona powodował, że żołądek podchodził mi do gardła. Los zdarzył, że musiałem mieć z nim wiele do czynienia”.

Easton wywoływał u Philby’ego żołądkowe sensacje niemal od pierwszego spotkania. Jak stwierdził sam Easton, pewnego dnia 1946 roku dowiedział się on przypadkowo, że Aileen jest ponownie w ciąży, po raz czwarty. Pogratulował Philby’emu, który odpowiedział rzucając pamiętną uwagę: „Dziękuję, sir. Nie wyobrażam sobie większej nagrody w życiu jak widok dziecięcych główek pochylonych nad kuchennym stołem”. Easton, będący dżentelmenem ze starej szkoły i nie znający dobrze Philby’ego, pomyślał: „Jakie to miłe. Ten Kim musi być wspaniałym facetem!”. Najwyraźniej doskonale zapamiętał tę uprzejmą wymianę zdań, bo w pewnym momencie stwierdził, że Philby i Aileen nie są małżeństwem, jak sądził i jak to dawał do zrozumienia sam Philby.

Po tej wymianie zdań, a może właśnie z jej powodu, Philby doszedł do wniosku, że musi działać szybko i zrobić coś, najpierw ze swoją żoną Alice Friedman, z którą się nie rozwiódł, a następnie z Aileen, będącą matką jego dzieci. W swojej dokumentacji złożonej w SIS, kiedy tam wstępował we wrześniu 1940 roku napisał, że „poślubił” Aileen po „rozwodzie” z Alice.

Teraz uznał, że otwartość jest najlepszą polityką i zwrócił się do swego patrona, pułkownika Viviana, będącego teraz szefem bezpieczeństwa SIS. Wyjaśnił mu, że jako młody absolwent Cambridge zakochał się w dziewczynie z Wiednia, która okazała się działaczką komunistyczną. Ze szczerością połączoną ze zręcznością płaza mówił dalej, że Alice groziło aresztowanie albo coś jeszcze gorszego, ponieważ była Żydówką, więc ożenił się z nią, aby dać jej ochronę w postaci brytyjskiego paszportu, a następnie sprowadził ją do Anglii. Tu usiłował wyperswadować jej komunistyczne poglądy, ale mu się nie powiodło; ich małżeństwo załamało się w rezultacie wielkich różnic w zapatrywaniach; rozeszli się w 1936 roku. Alice pojechała do Paryża, ponieważ przestało się jej podobać w Anglii, a później widzieli się tylko raz, w roku 1939.

Kim wyjaśniał, że rozwód jest niemożliwy do przeprowadzenia, ponieważ jego zdaniem Alice zginęła podczas niemieckiej okupacji Paryża w 1940 roku. Następnie Kim poznał Aileen i zakochał się w niej; postanowili zamieszkać razem, jak małżeństwo, a Aileen przyjęła nazwisko Kima w drodze jednostronnego aktu. Kim konkludował, że utrzymują normalny, szczęśliwy związek, mają troje dzieci, a czwarte w drodze. Vivian uległ Philby’emu i pozwolił mu pojechać do Paryża, by mógł się spotkać z Alice i uzyskać jej zgodę na rozwód z powodu jego niewierności. Rozwód orzeczono 17 września 1946 roku, a 25 września Kim poślubił Aileen w urzędzie stanu cywilnego w Chelsea. Świadkami byli Tim Milne, najbliższy kolega Philby’ego i jego wieczny zastępca, oraz pani Solomon, dama, która poznała

Kima z Aileen w dniu wybuchu wojny, a którą Philby usiłował namówić na pracę w sowieckiej tajnej służbie.

St. John wiedział przez cały czas, że Kim i Aileen nie pobrali się i nawet kłamał na ich korzyść podczas lunchu z Vivianem w 1941 roku. Wysłał telegram z gratulacjami i najlepszymi życzeniami, a następnie drugi telegram gratulacyjny, tym razem z okazji narodzin dziecka Kima i Aileen. Zgodnie ze swoim zwyczajem, z racji pojawienia się nowego wnuka przesłał też czek na sto funtów.

W okresie Bożego Narodzenia 1946 roku sprawa Philby'ego rozgrywała się w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie - wtedy zdarzył się następny zwrot. C, Stewart Menzies, który kierował swą instytucją w sposób wybitnie mało zdecydowany, pozbawił Philby'ego funkcji kierownika antyradzieckiej sekcji SIS i ponownie wysłał go do Stambułu, jako szefa placówki w Turcji. Była to też ważna nominacja, a jego głównym zadaniem było obserwowanie napięć w stosunkach rosyjsko-tureckich oraz śledzenie Amerykanów, którzy, jak się okazało, również mieli tam ważne interesy. Ta posada była jednak o wiele mniej istotna niż stanowisko szefa R5. Philby uznał za rzecz dziwną to nagłe przeniesienie daleko od Broadwayu. Jak pisał do swoich sowieckich przełożonych, być może w celu oddalenia podejrzeń, że w praktyce oznaczało to usunięcie go z R5 i wysłanie do Turcji jako podwójnego agenta:

> *Jednym z aspektów SIS z punktu widzenia kontrwywiadu jest to, że prowadzi się tam zarówno operacje ofensywne jak i defensywne. Po wojnie dokonano poważnej reorganizacji tej instytucji. Jedną z przyjętych zasad można określić jako*

> *regułę braku specjalizacji. Toteż, po pewnej liczbie lat spędzonych w służbie, od oficerów oczekuje się zaznajomienia z szerokim zakresem technik ofensywnych i defensywnych, tak aby można ich skierować w dowolnym czasie na jakąkolwiek placówkę, do wykonania każdej pracy.*

Taka polityka, tłumaczył dalej, może zmniejszyć znaczenie przyszłych przypadków rekrutacji oficerów przez Rosjan, ponieważ jest mało prawdopodobne, aby jakiś oficer został skierowany do R5 na długi czas. Przeciętny okres służby wynosi od dwóch do trzech lat. Oficer z uzdolnieniami w dziedzinie kontrwywiadu może trafić do R5 dwa lub trzy razy w ciągu swej kariery. Ale nawet w takiej sytuacji nie przepracuje w tej sekcji więcej niż czwartą część całego okresu zatrudnienia.

C przesunął więc Philby'ego do mniej istotnych zadań, kiedy zbierało się na zimną wojnę, a służba znajdowała się pod naciskiem ze strony sowieckich tajnych służb, i to mimo jego wybitnych osiągnięć. Dlaczego? Przez głowę Philby'ego na pewno przebiegła myśl, że w tej nowej polityce też muszą się zdarzać wyjątki, skoro zanotował w pamiętniku:

> *Trzej starsi oficerowie służby, szef, wiceszef i pomocnik szefa, nie mieli doświadczenia w kontrwywiadzie ani praktycznej znajomości pracy w terenie. Ja jednak nie byłem dość wysoki rangą, aby móc skorzystać z tej sytuacji. Ponieważ cała moja praca w SIS była związana a działalnością kontrwywiadowczą w kwaterze głównej z pewnością czekała mnie szybka zmiana na scenie.*

Pozornie więc nominacja Philby'ego robiła wrażenie rutynowej. Są jednak w tej sprawie niejasności, które każą

uważać tę decyzję za bardzo odległą od urzędniczej rutyny. W stosunkach C ze służbą bezpieczeństwa było wiele zamieszania w związku z usiłowaniem tej ostatniej, by „wmieszać się” do sprawy Wołkowa. Nadszedł jednak czas, aby wydostać Philby’ego z Londynu i umieścić na placówce w miejscu, gdzie pismo MI5 nie miało znaczenia. SIS działał wyłącznie za granicą, MI5 tylko w Wielkiej Brytanii i na obszarze Imperium.

Następca Philby’ego na stanowisku szefa R5, brygadier Douglas Roberts, był szefem Ośrodka Wywiadu Bliskowschodniego i został poinformowany o sprawie Wołkowa, która dalej zatruwała stosunki z MI5. Jednak C wykazał pewne zainteresowanie Philbym, kiedy razem z innymi upoważnił Kima, żeby „podwinął ogon” i odgrywał uciemiężonego funkcjonariusza, który starał się być użyteczny dla Związku Radzieckiego - czyli właśnie takiego, jakim Philby był w istocie. W tę niebezpieczną grę było zaangażowanych dwóch innych oficerów R5.

Był jeszcze jeden powód, dla którego C mógł uznać za korzystne mianowanie Philby’ego szefem brytyjskiej Służby Tajnej w Turcji.

St. John Philby wrócił do Mekki i ponownie zajął swoje miejsce w tajnej radzie Ibn Sauda. W owym czasie Wielka Brytania miała poważne interesy w Arabii Saudyjskiej, a przy tym - co najbardziej istotne - król stał się wybitną figurą w rozgrywkach zmierzających do utworzenia państwa Izrael. Tajna służba nie miała bardziej wartościowego informatora w sprawach polityki arabskiej niż St. John Philby.

W maju 1945 roku St. John dowiedział się prywatnymi kanałami, być może od saudyjskiego przedstawiciela

dyplomatycznego w Londynie, że król Ibn Saud życzy sobie jego powrotu na dwór. W całkowite zapomnienie poszła propozycja Philby'ego z 1939 roku, aby Ibn Saud przyjął dwadzieścia milionów funtów w zamian za udzielenie poparcia idei utworzenia przez Żydów narodowego państwa w zachodniej Palestynie. W 1945 roku król ponownie odczuł potrzebę skorzystania z usług swego doradcy do spraw zagranicznych. Dostawy z czasów wojny w ramach pomocy oferowanej przez rząd brytyjski oraz amerykański program Lend-Lease zostały wstrzymane, a dochody króla, wypłacane przez *Standard Oil* były niedostateczne. Sytuację komplikował dodatkowo spór między Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią o złoża ropy w całym regionie oraz perspektywa amerykańskiego poparcia idei utworzenia Izraela. Ibn Saud był zaniepokojony. Czy Philby powróci z szybkością ptaka?

Foreign Office, być może dostrzegając w Philbym szansę na przeciwdziałanie rosnącym wpływom Stanów Zjednoczonych w Arabii, oddał mu paszport i oficjalnie załatwił transport.

W końcu czerwca 1945 roku St. John znalazł się w kajucie pierwszej klasy na wojskowym transportowcu „Carnarvon Castle", zmierzającym do Aleksandrii z oddziałami piechoty z plemion Zulu i Basuto na pokładzie. Rzadko kiedy rząd brytyjski działał tak szybko. St. John był z siebie zadowolony; jego przedsiębiorstwo handlowe *Sharquieh* nadal istniało w Dżiddzie.

Działał też OSS, który wykazał zainteresowanie przybyciem St. Johna do Aleksandrii, podobnie jak i brytyjskie władze bezpieczeństwa. W liście do domu St. John napisał, że po zejściu na ląd czuł się jak „człowiek napiętnowany, a niemało ludzi robiło

wrażenie, że dużo o mnie wiedzą”. Być może tak było. Ostatnio Roosevelt mianował pułkownika Williama A. Eddy’ego, następnego z oficerów Donovana, konsulem generalnym w Arabii Saudyjskiej; Eddy był już w drodze na miejsce, wraz z siedmioma milionami dolarów, jakie otrzymał na koszty organizacji swej placówki.

Wyjazdowi Eddy’ego do Dżiddy towarzyszyła wyraźna zmiana w polityce arabskiej kwatery głównej OSS w Waszyngtonie, która nie zapowiadała niczego dobrego dla St. Johna, mimo usług, jakie oddał on OSS. W czerwcu 1944 roku major Carleton Coon, antropolog z Harvardu i tajny agent OSS, napisał dla Donovana opracowanie zatytułowane „Praca wywiadowcza w krajach arabskich”. Materiał ten dowodzi, że dając Coonowi takie zadanie Donovan powiedział, że „chciałby, aby w Arabii Saudyjskiej została wykonana pewna, bardzo głęboko utajniona praca wywiadowcza”.

Chociaż nie istnieją dowody, że St. John miał świadomość tej zmiany w polityce czy też istnienia wspomnianego dokumentu, znał on jednak nazwisko Coona - w 1934 roku ten ostatni wjechał do Arabii Saudyjskiej bez wizy, aby badać czaszki z Ichwan; walczyli wówczas w Dżiddzie z Philbym niemal na śmierć, a sprawa skończyła się deportacją Coona. Tej zniewagi profesor ani nie zapomniał, ani nie wybaczył.

Okazja do wyrównania rachunków pojawiła się we wrześniu 1944 roku, kiedy Coon opublikował swój raport.

Chodziło o to, że ponieważ Mekka znajduje się w Arabii Saudyjskiej, a każdy muzułmanin dąży do odwiedzenia świętych miejsc przynajmniej raz, to wszyscy wyznawcy islamu od Maroka

do Filipin uważali króla Ibn Sauda za „wielkiego przywódcę wolnej i świętej macierzy wyznawców prawdy”. Coon postulował zorganizowanie w Mekce specjalnego Wydziału Muzułmańskiego OSS, który działałby w Arabii Saudyjskiej i w innych regionach Arabii, zajmując się trzema głównymi problemami: „(a) ropą naftową, (b) bazami lotniczymi, (c) rynkami przyszłości”. Utrzymywał on, że rozszerzenie amerykańskich interesów w świecie muzułmańskim zależy od utrzymania dynastii saudyjskiej. Przedtem jednak, jego zdaniem, OSS powinien wyrugować wpływy St. Johna Philby’ego na dworze saudyjskim. Coon przekonywał Donovana, że St. John jest wyjątkowo zazdrosny.

> *Uznaje Arabię za prywatny folwark, jeżeli chodzi o pracę naukową… Każdy archeolog, antropolog, geograf, geolog etc., przyjeżdżający do Arabii Saudyjskiej, by pracować, musi się liczyć z Philbym, a jeżeli ten ostatni nie ma możliwości zrujnować wyprawy metodami politycznymi, uczyni to innymi, mniej przyjemnymi sposobami. Trzeba pamiętać, że Philby może zorganizować sobie dowolną liczbę Arabów do brudnej roboty i że jest obłędnie zazdrosny. Jedynie wyjątkowo dobrze wyszkoleni ludzie mogą żywić nadzieję, że sobie z nim poradzą.*

„Carnarvon Castle” dotarł do Aleksandrii o świcie 9 lipca 1945 roku. St. Johnowi pozwolono wejść na terytorium Egiptu po raz pierwszy od czasu jego „porwania” w roku 1940. Philby udał się do hotelu *Heliopolis,* gdzie, jak wspominał z zachwytem, „rozpoznał mnie nawet kelner”. Następnego dnia zabrał go do Dżiddy DC3, prywatny samolot Ibn Sauda, będący prezentem od Roosevelta. Philby wylądował tam 26 lipca - tego samego dnia, w

którym Labour Party pozbawiła władzy gabinet Churchilla. W listach St. Johna nie ma jednak najmniejszej wskazówki, że się tym choć trochę przejął. Myślał o Ibn Saudzie i swoich zyskach. Zamierzał w Arabii zdobyć bogactwo. Kiedy zjawił się w Zielonym Pałacu, stwierdził, że wszystko jest jak dawniej. Opowiadał Dorze,

> *że przy drzwiach stał Mustafa Nadhir, główny służący, i że sudański kucharz Muhammed nie zapomniał niczego z dawnych zwyczajów: zamrożona lemoniada dla mnie i Mustafy, kiedy weszliśmy do środka; Mustafa miał w domu przygotowane curry i kazał je przysłać na lunch. Reszta curry miała zostać na kolację, choć Muhammed utrzymywał, że nigdy nie należy jeść curry na wieczór! Winogrona i świeże daktyle, pierwsze, jakie jadłem od pięciu lat, zastąpiły pudding. Musiałem tylko poprosić o twoje siatki z perełkami, aby osłonić owoce przed muchami.*

Dobre czasy wróciły.

Następnego dnia St. John pojechał samochodem do Rijadu, gdzie stwierdził, że są tam „ci sami ludzie i te same zajęcia”. Nie zmieniło się nic, wyjąwszy koszty życia i nowe obyczaje książąt, którzy już nie podróżują wielbłądami czy samochodami, tylko samolotami. Popadł w rutynę, wyznaczaną przez terminy odmawiania modlitw i trzy posiedzenia dworskie dziennie, dyskutował z królem, słuchał wieczornej lektury *Koranu*. Jego związek z Rijadem był trochę osłabiony przez wojnę, politykę i nieobecność, ale St. John odzyskał pozycję wielkiego wizjonera. Przez następnych osiem lat pisywał do domu - do Dory, May oraz Kima, niekiedy dwa razy w tygodniu. Te listy stanowiły wyjątkową

korespondencję, dotyczącą spraw królewskich i politycznych w okresie burzy w regionie - ropa naftowa, Izrael, islam, imperializm, komunizm, wejście Amerykanów, stopniowe wycofywanie się Anglików.

Jednak żaden dyplomata, szpieg, naftowiec czy reporter nie był w stanie objąć ogromnego bogactwa politycznego świata Ibn Sauda. Mógł to uczynić tylko St. John, ponieważ był on jedynym człowiekiem z Zachodu, przebywającym obok króla, chociaż Eddy brzęczał w pałacowych korytarzach, agitując na rzecz interesów i instalacji *Standard Oil* na arabskim wybrzeżu Zatoki Perskiej.

Jeżeli intencją Foreign Office, kryjącą się za pozwoleniem St. Johnowi na powrót do Arabii Saudyjskiej było przejmowanie jego korespondencji, to ryzyko dobrze się opłaciło. Nagrodą była ropa, zaś Amerykanie ryzykowali co jakiś czas jej utratę, w efekcie nie kończących się sporów o opłaty za koncesje, toczonych z administracją saudyjską przez Eddy'ego i jego następców. A brytyjskie przedsiębiorstwa naftowe tylko czekały, by przejąć koncesje. Korespondencja rozpoczęła się z chwilą zjawienia się St. Johna w pałacu królewskim. „Amerykanie starają się dominować tutaj we wszystkim i obecnie udaje się im to, ponieważ są w stanie dostarczać różne towary i wydają się niezbyt troszczyć o zapłatę."

Philby zaczynał „sądzić, że Arabom w gruncie rzeczy nie zależy na niepodległości", ponieważ „wydają się całkiem zadowoleni z tych wszystkich pieniędzy, jakie się im rzuca".

Ibn Saud powiedział mu kiedyś na posiedzeniu tajnej rady: *„Chciałbym, aby ktoś dał mi 10 milionów funtów". Philby odparł: „A co dobrego by to dało? Wydałbyś to wszystko w ciągu dnia czy*

dwóch, królu!”. I tak by było - on faktycznie nie ma pieniędzy, choć złoto itp. wydaje się napływać bez przerwy.

A oto sytuacja światowa, widziana z Mekki:

> *Stan spraw w Europie, a także w pozostałej części świata, wydaje się bardzo zły; wygląda na to, że sporo ludzi usiłuje wtrącić narody w następną wojnę.*
>
> *Ja osobiście nie sądzę jednak, aby istniało realne niebezpieczeństwo wojny w bliskiej przyszłości, chociaż może się ona rozpocząć od palestyńskiej iskry, jeżeli Wielkie Mocarstwa nie będą uważać. Jestem przekonany, że Rosja w ogóle nie chce wojny, a komunizm ma większe szanse na podbój świata w warunkach pokoju. Ale naturalnie istnieją ludzie w innych krajach, w tym w Anglii, którzy chcą wojny z Rosją, dopóki mamy w ręku monopol na bombę atomową.*

Następnie dodał: „W każdym razie, jeżeli ma wybuchnąć kolejna wojna, ja pozostanę w bezpiecznej Arabii, ponieważ nie mam zamiaru trafić do więzienia jako komunista w tej wojnie, skoro siedziałem w nim jako faszysta podczas innej!”. Taka postawa miała mu ponownie przysporzyć trudności, tym razem ze strony Amerykanów w Arabii.

St. John zaczął przesyłać co smakowitsze kąski z obrad tajnej rady królewskiej, aby „Kim mógł się podelektować”. W 1945 roku rząd brytyjski zaczął polować na wielkiego muftiego Jerozolimy, jednego z najważniejszych świętych mężów islamu, którego chciano postawić przed sądem za usiłowanie wzniecenia rebelii przeciwko siłom brytyjskim w Iraku w 1941 roku, na zlecenie niemieckich służb wywiadowczych.

Powstanie zostało zgniecione, a wielki mufti uciekł do Niemiec i otrzymał azyl od Hitlera. Pozostał tam do końca wojny, a następnie uciekł jeszcze raz i zniknął. W liście pisanym z obozu Hawiya niedaleko Taif w Arabii Południowej, St. John ujawnił, że wielki mufti, korzystając z protekcji Ibn Sauda, ukrywa się w Arabii Saudyjskiej przed Brytyjczykami, którzy nadal chcieli go powiesić.

Oto, co Philby pisał o najważniejszej kwestii w arabskiej polityce - o stanie zdrowia Ibn Sauda:

> *Obawiam się, że nasz starzec odczuwa dziś skutki roku pańskiego; odnoszę wrażenie, że do reszty stracił ducha, być może dlatego, że z jego kolanem jest coraz gorzej. Obserwowałem go pewnego dnia, jak kulejąc kierował się na swoje miejsce na bankiecie - to było żałosne. Uważał za niegodne skorzystać z wózka, którym swobodnie porusza się, by oszczędzać chore stawy, kiedy znajduje się wśród swoich rodaków. Powiedzcie Matce, że on nawet nie może marzyć o wejściu na schody, chociaż z pewnością nie ma więcej niż 68 lat! Mam jednak nadzieję, że przeżyje jeszcze dwa lata, by móc święcić swój złoty jubileusz.*

St. John powrócił do kwestii wigoru i żywotności Ibn Sauda 7 listopada 1948 roku. „Obawiam się, że on bez przerwy traci żywotność” - napisał dodając, że król stał się „bardzo ospały i ma skłonność do ponurych nastrojów”. Arabowie „ośmieszali samych siebie”, twierdził Philby pisząc, że teraz nic już nie powstrzyma Żydów przed „zdobyciem całej Palestyny”. Dalej utrzymywał, że „bardzo trudno jest wyjaśnić upadek Arabów”, ale „nie ma wątpliwości, że winę za to ponoszą ich przywódcy, wraz z

tutejszym wielkim człowiekiem”. Jedyne, o czym oni myślą, to „robienie pieniędzy, których wielu z nich ma istotnie bardzo dużo”.

Używając określeń przypominających język, który w 1940 roku zaprowadził go do więzienia, Philby utrzymywał też, że „większość ludzi na dworze ma nadzieję na następną wojnę światową, bo w takiej sytuacji będą mogli zarobić mnóstwo pieniędzy bez uczestniczenia w walkach, tak jak podczas dwóch ostatnich wojen. Nie przestają się jednak obawiać, że Rosja może wziąć pod okupację ich pola naftowe! Mnie w każdym razie sprawia wielką przyjemność, kiedy powtarzam im, że nie jest rzeczą prawdopodobną, by następna wojna wybuchła w czasie, jaki może ich interesować”.

Mimo to, jak Philby przyznał w liście napisanym w kilka dni później, on sam radził sobie wcale dobrze. Po okresie utrzymywania się z zasiłku albo zagrożenia, że do tego dojdzie, a tak przeważnie wyglądało jego życie po roku 1925 i wystąpieniu ze służby rządowej, zarobił w ciągu pierwszego roku po wojnie 1200 funtów, a teraz otrzymywał 11 500 funtów - nie była to może fortuna, ale dosyć dużo, by zapewnić Dorze życie w miłym komforcie. W grudniu St. John ujawnił wiele tajemnic na temat stanu zdrowia króla i sytuacji dynastii; były to sprawy, którymi w najwyższym stopniu interesowały się rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Philby pisał:

> *Życie tutaj jest teraz zaskakująco nudne; Król wiecznie śpiący, a wszyscy dygnitarze zajmują się wyłącznie moszczeniem własnych gniazd. Nic dziwnego, że Palestyna przeszła na zachód, przy całej tej niekompetencji i korupcji,*

> *rujnujących kraje arabskie! A przy tym oni nie znoszą krytyki, chociaż ja wcale im jej nie szczędzę, czy to im się podoba, czy nie.*

Chcąc się zabezpieczyć przed niespodziewaną deportacją, St. John usunął z Dżiddy wszystkie swe książki i dokumenty, umieszczając je częściowo w Mekce, a częściowo w Rijadzie. W grudniu oświadczył, że załatwił z rządem saudyjskim kontrakt o wartości 65.000 funtów na budowę zbiorników na ropę w Dżiddzie, ale perspektywa wzbogacenia się nie usztywniła mu języka. 18 grudnia 1948 roku pisał do Dory: „Król jest cały przejęty perspektywą, że [jordański władca] Abdullah zostanie królem Palestyny" i to ekscytuje go „znacznie bardziej, niż myśl, że Żydzi dostaną wszystko, czego chcą". Philby wcale by się nie zdziwił, „gdyby pewnego dnia, korzystając z żydowskiej broni i pomocy, Abdullah postanowił wyprawić się do Hidżazu!" Nie miałby wiele kłopotu z zajęciem Mekki, ponieważ „rząd Arabii Saudyjskiej jest w kiepskim stanie z powodu korupcji rozpowszechnionej w najwyższych kręgach oraz indolencji widocznej na każdym kroku". Na zakończenie St. John pisał: „Obawiam się, że nie da się uniknąć wniosku, iż nasz Ibn Saud przeżywał już lepsze czasy i stracił inicjatywę, która kiedyś uczyniła go wielkim". Bardzo interesujące wiadomości dla C i Foreign Office.

St. John wrócił do swych ulubionych tematów na początku roku 1949; 25 lutego napisał z Rijadu do Dory, że „Arabowie zrobili w swoich sprawach okropny bałagan, koszmarny bałagan, a Żydzi są akurat na szczycie fali, na co zresztą zasługują, bo są przynajmniej inteligentni, wiedzą, czego chcą i w jaki sposób

mają to uzyskać”. Arabowie byli całkowicie nieprzygotowani do działania i „myśleli tylko o smarowaniu sobie dłoni, kiedy sprawy dobrze idą”. Następnie dodał: „Prawdę powiedziawszy, uważam, że Żydzi są jedynym narodem w dzisiejszym świecie, dla którego żywię podziw; no i oczywiście komuniści!!!”.

Prożydowski czy nie, Philby otrzymał 31 stycznia 1949 roku surowe upomnienie, że ostrożność może przynieść korzyści: prasa egipska wymieniła jego nazwisko w spisie tych, którzy mają zginąć z rąk Hasanah, syjonistycznej służby wywiadowczej, a w każdym razie tak napisał w liście do Dory.

Prowadził korespondencję bez przerwy, a 10 kwietnia wrócił do spraw tajnej rady. Były to „bardzo nudne dni”, ponieważ Ibn Saud „bez wątpienia tetryczeje, a przy tym jest… bardzo zaniepokojony tym, że my nie wybieramy się bić Rosjan, aby dostarczyć mu rozrywki”. Wrócił też do poruszającej go sprawy korupcji w pałacu. Jednak on sam osobiście miał się bardzo dobrze jako pośrednik na dworze Ibn Sauda. W 1949 roku zdobył dla swych patronów kontrakt na zbudowanie umocnionej metalem drogi z Dżiddy do Medyny. W 1950 roku załatwił kontrakt o wartości 400.000 funtów na budowę w Rijadzie pałacu dla emira Abdullaha ibn Abdula Rahmana. Zapewnił także umowy na budowę zbiorników na ropę w Mekce, negocjował plany wprowadzenia systemu radiotelefonów, wodociągów, punktów kwarantanny dla pielgrzymów, czy też dostawy myśliwców odrzutowych oraz instruktorów szkolących pilotów Królewskich Sił Lotniczych Arabii Saudyjskiej.

Philby nie zbił majątku, ale nadal dobrze prosperował. Korzystał z pozycji, jaką miał na dworze, by piętnować

ekstrawagancję synów Ibn Sauda, których było gdzieś od czterdziestu do pięćdziesięciu, a wszyscy nosili tytuł książąt królewskiej krwi. Ibn Saud był jednakże wyrozumiałym ojcem, choć wyrzekał: „Dobytek i dzieci człowieka są jego wrogami".

W 1951 roku życie zaczęło wyciekać z Ibn Sauda. Kiedy we wrześniu usiłował podjąć pielgrzymkę, załamał się pierwszego dnia. Zachował przytomność, ale Philby wiedział, że król nie będzie w stanie długo iść.

St. John pozostał u boku Ibn Sauda. Również król zachował lojalność wobec starego przyjaciela; kiedy zalecono mu transfuzję krwi, powiedział: „Dajcie mi krew Philby'ego. On nigdy nie choruje". W okresie wybuchu wojny koreańskiej Philby napisał do Kima:

> *Wiadomości z Korei są dość niepokojące, ale nie sądzę, by to oznaczało coś wielkiego; jeszcze jedno ukąszenie przez komunistów, którzy najwidoczniej nie napotykają poważniejszego oporu, jeżeli nie liczyć amerykańskiej gadaniny w Radzie Bezpieczeństwa! Z pewnością dowiedzieli się, że Rosja uzbroiła i wyszkoliła ludzi z północy na wszelki wypadek… Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że Ameryka za wiele gada i chwali się, podczas gdy Rosjanie po cichu chodzą koło swoich interesów, w oczywisty sposób zmierzając do uzyskania dominacji na Wschodzie.*

Wkrótce potem Kim otrzymał następny list od ojca:

> *Świetnie rozumiem, dlaczego Amerykanie wpadają w histerię i piszczą o pomoc [w Korei]. Poza wszystkim, oni sami wpędzili się w tę wojnę, myśleli, że to bułka z masłem; ale przekonali się, że popełnili błąd, a teraz wygląda na to,*

> *że niedługo zostaną wypchnięci z Korei. A to by się im nie spodobało. Wydaje mi się, że starają się odwrócić uwagę od bałaganu, jaki wywołali w Korei gadaniną na temat obrony Europy itd. Jeżeli dalej będą tak gadać, mogą faktycznie wplątać się w nową wojnę, co by się im również nie spodobało, skoro komuniści odnoszą powodzenie, a oni w tym czasie starają się przygotować i skłonić niechętnych sojuszników do wzięcia udziału w walkach. Muszę stwierdzić, że wahanie, jakie okazują wszystkie Narody Zjednoczone, kiedy trzeba wyjść do walki, czyni z całej tej sprawy farsę.*

Dzięki temu i całej fali podobnych listów dni St. Johna na dworze były - do 1953 roku - policzone.

Jest jednak pewien temat, którego Philby nigdy nie poruszał w korespondencji: swoje życie prywatne. W listopadzie 1945 roku król spłacił wszystkie jego długi wobec *Sharquiehu* i St. John pozostał dyrektorem. Ibn Saud przesłał mu także dwa osobiste prezenty. Pierwszy - to cztery tysiące riali. Drugim było nowe pocieszenie - dziewczyna tak ładna i szczupła, że słyszał o niej cały Rijad, chociaż obcy jej nie oglądali. Kiedy kierowca przywiózł to dziecko, powiedział, że w samochodzie ma „ośmiocylindrową dziewczynkę". Wybrana przez jedną z żon króla - według obliczeń Eddy'ego, Ibn Saud miał sto dwadzieścia pięć żon - Rozy al Abdul Aziz była jedną z dziewcząt w królewskim gospodarstwie. Podejrzewano nawet, że jest to jedna z córek Ibn Sauda. Jak zwykle, St. John ukrywał ją przed swą angielską rodziną, czyniąc wyjątek dla Kima, ale w swym dzienniku zapisał, że dziewczyna naprawdę nazywała się Firuza, że mogła być Baluszką, ale

najprawdopodobniej pochodziła z Persji, że była wstydliwa, miała cztery stopy osiem cali wzrostu i że liczyła około szesnastu lat. Kiedy w 1947 roku urodziła syna, Fahada, król postanowił, że jej status ma zostać zmieniony na Umm Fahad. St. John był dumny ze swego, raczej późnego ojcostwa - Fahad przyszedł na świat, kiedy ojciec miał sześćdziesiąt jeden lat. W maju 1947 roku, kiedy Philby przebywał w Indiach w sprawach króla, mający zaledwie pięć miesięcy synek zmarł. Niedługo później Rozy zaszła ponownie w ciążę, a kiedy Philby przebywał na urlopie w Anglii, wydała na świat następnego chłopca, Sułtana. Kiedy Philby wrócił, król dał mu dom w Rijadzie, wart 15 tysięcy funtów, jako dożywotni prezent i zauważył, że życzyłby sobie, aby Philby spędził w nim resztę życia, co „w mniejszym czy większym stopniu było też moim marzeniem" - dodał St. John.

Philby bardzo się cieszył ze wszystkiego, co robił Sułtan i opisywał w dzienniku wyczyny chłopczyka. Philby, Rozy i Sułtan przez dziesięć miesięcy jeździli land roverem z Mekki do Rijadu i z powrotem. St. John i Rozy kazali też Sułtanowi pocałować Kaaba w Mekce i stać się muzułmaninem. Jednak nieuchronne nieszczęście nawiedziło dom wiernych, jakby Philby był niewierzący.

W lipcu 1949 roku Sułtan dostał strasznego kaszlu i ciężkiego krwotoku. Jak stwierdziła Elizabeth Monroe, w sierpniu jego serce biło słabiutko. Przejęty niepokojem Philby pojechał samochodem po lekarza, a potem po lekarstwa. Wszystko na próżno. Kiedy wrócił do domu, chłopiec nie żył. „Biedna Firuza" - napisał w pamiętniku i kupił jej jagnię, by złożyła ofiarę i nakarmiła biednych. Kiedy w tydzień później przyjechał do

Dżiddy, był pogrążony w smutku; pewien przybysz z Ameryki, Bili Peyton, który chciał się z nim spotkać, otrzymał odpowiedź, że kolacja będzie cicha z powodu żałoby St. Johna.

W styczniu 1947 roku Kim wyjechał z Londynu do Istambułu, podróżując przez Kair. Z tego ostatniego miasta wysłał telegram do ojca w Mekce, a Ibn Saud rozkazał wysłać królewski samolot, który miał przywieźć Kima do Arabii Saudyjskiej. Kim zanotował, że był „szczęśliwym człowiekiem, kiedy poczułem ciepły oddech pustyni i nawierzchnię kairskiego lotniska pod stopami". W ciągu sześciu ostatnich lat, odkąd wstąpił do SIS, miał zaledwie dziesięć dni urlopu i potrzebował zmiany otoczenia.

W Dżiddzie powitał go zachwycony ojciec. Kim stwierdził, że była to jego pierwsza wizyta w kraju, któremu ojciec poświęcił znaczną część swego życia.

> *Jednak ani wtedy, ani później nie czułem najmniejszej chęci, by pójść za jego przykładem. Nieograniczona przestrzeń, czyste nocne niebo i cała ta gadanina dobre są w małych dawkach. Do mnie jednak nie przemawiała perspektywa spędzenia całego życia w otoczeniu króla, wśród ludzi pozbawionych majestatu i uroku; byłoby to wprost nie do przyjęcia. Ignorancja i arogancja tworzą fatalny kombinację, a mieszkańcy Arabii Saudyjskiej mają obie te cechy rozwinięte w poważnym stopniu. Jeżeli dorzucić do tego zewnętrzny pokaz skromności, mieszanka staje się nie do zniesienia.*

Philby nie został dobrze przyjęty przez Ibn Sauda, który był zmęczony i w złym humorze. Kim ze swej strony „nie potrafił ukryć, przynajmniej przed swym ojcem, jak bardzo razi go, a

nawet nudzi saudyjski dwór z tymi swoimi drobnymi przywilejami”. Jeśli zaś chodzi o ukochaną Arabię St. Johna, to Kim uznał, że jest ona „obca, nijaka, nieładna”.

St. John nie posiadał się jednak z radości, że wreszcie jest razem z synem. Jak donosił Dorze w liście napisanym na papierze opatrzonym herbem saudyjskim, składającym się z palmy, tacy i bułata, był zachwycony uprzejmością, okazaną Kimowi przez króla i dwór. Kim spędził w Rijadzie wszystkiego pięć nocy i sześć dni, dzieląc z ojcem pokój w domu dla gości obok pałacu i robiąc zamieszanie w tajnej radzie. Wszyscy poniżej szczebla monarchy zdawali sobie sprawę, że Kim ma zostać szefem placówki SIS w Turcji i robili wrażenie bardzo przejętych faktem, że tak wysokie stanowisko ma otrzymać człowiek w jego wieku.

Przedostatniego wieczoru król wydał w pałacu bankiet na cześć Kima i jeszcze jednego gościa, ministra z Egiptu; na przyjęciu podano „niezwykle długi szereg pieczonych w całości baranów na półmiskach”.

Emir Abdullah, brat króla, umieścił Kima po swej prawej stronie i po bankiecie wręczył mu podręcznik podstaw języka arabskiego mówiąc, że „Kim musi nauczyć się tego języka teraz, kiedy ma przebywać tak blisko i będzie miał okazję odwiedzić ten kraj ponownie”. Na zakończenie wizyty król obdarował Kima białym nakryciem głowy i tkaną szatą z wplecioną złotą nitką; dał mu także 30 funtów w złocie, a Kim przyjął ten dar, co było zaskakujące. Potem wraz z ojcem wdał się w skomplikowane kalkulacje, w których efekcie Dora miała otrzymać te pieniądze jako podarunek i nie płacić od niego podatku.

Królewski samolot zabrał St. Johna i Kima do Taif, górskiej osady niedaleko Dżiddy, gdzie spędzili trzydzieści sześć godzin w kwaterze głównej brygadiera kierującego brytyjską misją wojskową w Arabii Saudyjskiej. Następnie Kim odjechał do Stambułu, gdzie oficjalnie objął nowe stanowisko w połowie stycznia. Działał pod przykrywką, formalnie pełniąc funkcję pierwszego sekretarza w ambasadzie brytyjskiej; jego sekcja składała się z pięciu osób i miała siedzibę w biurach konsula generalnego w Stambule, które SIS wolał od ambasady w Ankarze.

Philby zaczął się więc uczyć profesji szpiega, kiedy niespodziewanie Stany Zjednoczone odeszły od quasi-izolacjonizmu, do którego uciekły się pod koniec wojny, i stały się aktywnym uczestnikiem zimnej wojny na wszystkich frontach, a zwłaszcza w Turcji.

W ciągu stu lat z niewielkim okładem Rosja dwukrotnie dokonała inwazji na Turcję. Teraz wydawało się, a w każdym razie istniały takie obawy, że Moskwa może spróbować jeszcze raz. W sierpniu 1946 roku prezydent Truman zaakceptował wspólny dokument sporządzony przez departamenty Stanu, Wojny i Marynarki, który dowodził, że Rosjanie zamierzają rozbić Imperium Brytyjskie, poczynając od próby zdobycia dominacji we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. Taki ruch oderwałby Wielką Brytanię od imperialnych posiadłości na Bliskim Wschodzie, w Afryce i Azji Południowo-Wschodniej. „To jest ewidentnie brutalny plan” - napisał na temat sowieckich posunięć Walter Lippmann, najbardziej wpływowy komentator

prasowy w Stanach Zjednoczonych - „zmierzający do zamiany Morza Śródziemnego z jeziora brytyjskiego w rosyjskie”.

Taki stan rzeczy nie zgadzał się z polityką Trumana.

Philby’emu, który tak często miał szczęście jako szpieg, dopisało ono i tym razem. Jako szef placówki w Stambule zjawił się tam 26 stycznia 1947 roku, akurat wtedy, kiedy Truman podpisał Akt Bezpieczeństwa Narodowego, na którego mocy powołano takie instytucje, jak Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Centralna Agencja Wywiadowcza. Akt ten legalizował istnienie Komitetu Połączonych Szefów Sztabów i upoważnił go do przygotowania planów strategicznych oraz sprawowania strategicznego kierownictwa nad siłami zbrojnymi. Turcja, mająca ponad szesnaście milionów wojowniczo nastawionej ludności i położona dokładnie pod brzuchem Rosji, stawała się dla Stanów Zjednoczonych cennym sojusznikiem w ramach bilansu sił na Wschodzie. Byłaby ona przy tym sojusznikiem jeszcze silniejszym, gdyby sprzymierzyła się z nią przeciwko Rosji Grecja z sześcioma milionami mieszkańców.

Wobec zagrożenia rosyjską ekspansją we wschodniej części Morza Śródziemnego i na Bliskim Wschodzie, 12 marca 1947 roku, w jakieś osiem tygodni po przyjeździe Philby’ego do Stambułu, Truman ogłosił swoją doktrynę. Gdyby Grecja podczas niszczącej kraj wojny domowej wpadła w objęcia komunizmu, wpływ tego na sąsiednią Turcję byłby nieuchronny i groźny. Wszędzie upadłyby wolne instytucje, w tym na Bliskim Wschodzie, który ma ropę tak bardzo potrzebną przemysłowi krajów Zachodu. Kongres przeznaczył 225 milionów dolarów na pomoc wojskową dla sił zbrojnych Turcji i Grecji, a Turcja stała

się ważnym obiektem działalności rosyjskiego wywiadu. W ten sposób rozpłynęły się widoki Kima na płatny urlop nad Bosforem na koszt rządu brytyjskiego.

Początkowo Aileen umieściła czworo dzieci u Dory i pojechała za Kimem do Stambułu, gdzie oboje wynajęli turecką willę w Beylerbeyi, na azjatyckim brzegu Bosforu. Na lewo stamtąd, w pewnej odległości, widoczne były minarety meczetu Sofii, a na prawo wielkie bastiony fortecy Hisari. O pół mili od domu znajdowała się przystań, w której Kim wsiadał na prom, wiozący go przez cieśninę do Stambułu. Wszystko było już przygotowane, kiedy w lutym na statku liniowym przybyły do Stambułu dzieci: sześcioletnia Josephine, pięcioletni John, trzyletni Dudley Thomas oraz Miranda, która urodziła się w siedem tygodni po ślubie Kima z Aileen we wrześniu 1945 roku.

Z początku dzieci i Aileen zachwycały się domem i widokami, jakie się stamtąd roztaczały, chłodnym wiatrem i ciszą, klimatem tak odmiennym od gorąca, kurzu i rozgardiaszu Stambułu. Kim wyjaśniał, że wybrali tę willę, ponieważ znajdowała się ona z dala od dzielnicy dyplomatycznej, w której się nudził. Uważał również, że krążenie po szlaku dyplomatycznym może okazać się niebezpieczne, ponieważ jego stosunki z Aileen nie były już tak dobre, jak dawniej, a nie chciał stać się obiektem plotek. Chciał jedynie odzyskać reputację, jaką niegdyś cieszył się w St. Albans: opinię człowieka o wielkich zdolnościach, wykonującego tajne zadania na zlecenie rządu, szczęśliwego w małżeństwie, w otoczeniu czarujących dzieci. Z punktu widzenia obowiązków szpiegowskich było to również wygodne, ponieważ wszyscy, którzy chcieli Philby’ego odwiedzić, musieli przyjechać do niego

drogą wodną, łatwo mu więc było zorientować się, kto przybywa, i przygotować się.

W takich oto idyllicznych warunkach Kim i Aileen weszli w wiek średni; on stanowił uosobienie przedstawiciela wyższych kręgów klasy oficjalnej *en poste* i w jakiś nieokreślony sposób także *en fête* - nosił garnitury w stylu Palm Beach, pstrokate krawaty albo apaszki, miękkie buty. Charakteryzował go koci urok. Poza tym zawsze miał w rezerwie zdolność lekkiego zająknięcia się, za którą mógł się w razie potrzeby ukryć. Ona była ciemnowłosa, szczupła, stosunkowo wysoka, dobrze zbudowana, o długich nogach, srebrzystym śmiechu oraz, przynajmniej na forum publicznym, wesoła.

Trevor-Roper, ciągle mający oczy i uszy otwarte, dostał od przyjaciela ze Stambułu informacje na temat Kima. Wydawało się, że Philby całkowicie przejął ochronne barwy swojego urzędu. Aura pełnego znudzenia cynizmu, poza powolnego, wyrafinowanego, światowego polityka, który widzi na wylot wszystko spod przymrużonych powiek stała się u niego, jak można było sądzić, całkowicie naturalna, jakby również on pił z zatrutego kielicha tego sekretnego kościoła…

> *Powiedziano mi, że Kim dał się ostatecznie skorumpować. Prowadził przyjemne, egoistyczne życie w wygodnej willi nad Bosforem, gdzie miał prywatną hodowlę homarów, w atmosferze luzu typowego dla człowieka odżywiającego się lotosem. Wydawało się, że wszelkie pasje ustąpiły. Philby stał się rutyniarzem i człowiekiem zmysłowym - ale pozostał rutyniarzem i hedonistą do przyjęcia. Dotrzymywał standardów zawodowych, ale nie naruszał zadawnionych*

> *nawyków profesjonalistów. Był zarówno sprawny, jak i bezpieczny.*

Osoby prywatne były inne. Aileen wiedziała co nieco o faktycznej pracy Kima, chociaż ten ostatni rzadko rozmawiał z nią na tematy zawodowe. Wiedziała za wiele, a zarazem nie dosyć, aby zachować spokój umysłu. Tu właśnie kryło się źródło kłopotów w ich wzajemnych stosunkach.

W Stambule mieszkała pewna kobieta, która wiedziała prawie wszystko o tym, co robi Philby. Była to młoda, ładna, zdolna dziewczyna z SIS, nosząca nazwisko Edith Whitfield, pracująca jako zaufana sekretarka Kima do końca jego kariery w brytyjskiej służbie specjalnej. Panna Whitfield nie miała naturalnie pojęcia o pracy Kima w sowieckiej służbie tajnej, chociaż w okresie późniejszym wypytywali ją o to zarówno Brytyjczycy, jak i Amerykanie.

Praca wkrótce dała wyniki; mogło być tak, że służby sowieckie, starając się rozszerzyć własne pole działania i możliwości Philby'ego, podrzuciły mu jedną czy dwie ofiary. Nie mamy w tej sprawie pewności, i nie może jej mieć nikt inny. Jednak sprawa Achmedowa wywołała później niejakie zainteresowanie.

W 1942 roku podpułkownik Ismaił Achmedow ze Służby Wywiadu Wojskowego Armii Radzieckiej w Ankarze postanowił zdezerterować. Był on Tatarem i muzułmaninem, ukończył Akademię Wojskową Sztabu Generalnego, wykonywał w Berlinie zadania wywiadowcze, wiążące się z paktem nazistowsko-sowieckim; po niemieckiej inwazji na Rosję został aresztowany przez Gestapo jako wrogi obcokrajowiec. Kiedy ustalono, że

Achmedow nie jest obrzezany, wykonano ten zabieg, po czym wysłano go do obozu koncentracyjnego, gdzie musiał czyścić latryny.

Jednak po tygodniu Achmedowa i jego towarzyszy wysłano do Turcji, w zamian za identyczną liczbę Niemców, unieruchomionych w Związku Radzieckim w chwili wybuchu wojny. Kiedy wymiana doszła do skutku, Achmedow otrzymał z centrali rozkaz pozostania w Turcji w charakterze korespondenta agencji prasowej TASS; pod tą przykrywką miał się zajmować rekrutowaniem francuskich, polskich, czeskich, jugosłowiańskich i innych agentów, którzy zgodziliby się na przeszkolenie w dziedzinie tajnych operacji i następnie zostaliby przerzuceni do Europy, do walki z Niemcami.

Jako dobry muzułmanin, dumny z tatarskiego pochodzenia, Achmedow cenił sobie życie w islamskim świecie w Turcji, chociaż był nastawiony antyrosyjsko. W maju 1942 roku człowiek ten, podejrzliwie traktowany i nie lubiany przez kolegów, otrzymał rozkaz powrotu do Moskwy pod sowiecką eskortą, ale nawiązał kontakty najpierw z brytyjskimi, a następnie tureckimi służbami specjalnymi i uzyskał azyl w Turcji. Po pewnym czasie dostał obywatelstwo tureckie.

Philby o ucieczce Achmedowa dowiedział się od Turków, którzy podczas II wojny światowej utrzymywali w dziedzinie wywiadu sojusz z Brytyjczykami; wkrótce po przybyciu do Turcji Philby otrzymał instrukcję od swego następcy na stanowisku szefa R5, brygadiera Douglasa Robertsa, który podczas wojny pełnił funkcję szefa tajnych służb na Bliskim Wschodzie (nominację tę otrzymałby St. John, gdyby nie jego kłopotliwe akta

personalne). Roberts chciał, by Philby poddał Achmedowa „wnikliwemu przesłuchaniu” w ramach działań R5, zmierzających do odtworzenia pełnego obrazu KGB.

Philby rozpoczął przesłuchanie w czerwcu 1947 roku, pod auspicjami tureckich służb tajnych. Achmedow wspomina:

> *Philby był cały w uśmiechach i uprzejmościach; nienaganny angielski dżentelmen, pełen uwagi. Na początek wypiliśmy drinka, a potem zasiedliśmy do roboty, która trwała przez cztery długie tygodnie - codziennie od dziewiątej do piątej, z krótkimi przerwami na lunch, który podawano w tym samym pokoju. Och, mój Boże. Gdybym tylko zdawał sobie sprawę, że ten uśmiechnięty, dworny Anglik o nazwisku Philby jest człowiekiem, który poinformował KGB o [Wołkowie] i wysłał go na pewną śmierć! Gdybym tylko wiedział, że tamten luksusowy apartament był w rzeczywistości meliną KGB, a ja byłem przesłuchiwany przez agenta KGB!*

Jednak Philby był skończonym profesjonalistą, i Achmedow nie miał powodu, aby go podejrzewać. Dochodzenie prowadzone przez Kima kryło jednak w sobie szczególny nacisk na pewne problemy:

> *Pomijając wcześniejsze wydarzenia, Philby wykazywał szczególne zainteresowanie przyczynami mojej ucieczki, okolicznościami, w jakich do niej doszło, sposobem poprowadzenia sprawy przez Turków, a w końcu ewentualnymi próbami KGB, aby wyłuskać mnie z Turcji i zlikwidować. Miał obsesję na punkcie wydobywania drobnych szczegółów na temat zapewnienia mi ochrony przez Turków…*

Był szczególnie zainteresowany wydobyciem ze mnie informacji na temat tego, jak dużo wiem o sowieckiej działalności szpiegowskiej w Anglii. Za wszelką cenę chciał mnie przypiec. Oczywiście starałem się powiedzieć mu wszystko, co wiedziałem o tych sprawach, ponieważ chciałem wyeksponować skalę sowieckiego szpiegostwa na całym świecie, prowadzonego wszelkimi kanałami. Miałem także nadzieję, że w rezultacie naszego zbliżenia podczas tych spotkań, Philby pomoże mi osiąść w Anglii.

Achmedow stwierdził również, że podczas przesłuchań sekretarka Philby'ego robiła stenogram, a do tego jego zeznania były zapisywane na taśmie. Od czasu do czasu Philby zadawał pytania, które, jak się zdawało, dotyczyły go osobiście. Jak Sowieci traktują własnych podwójnych agentów?" - zapytał w pewnym momencie. A innym razem: „Proszę, niech mi pan powie jeszcze raz jak radziecki wywiad traktuje obcokrajowców, którzy dla niego pracują?".

Żadne z tych pytań nie mieściło się w standardowej praktyce; potem Philby dochodził do wiadomości, na których zależało Rosjanom - jak wiele Achmedow wie na temat radzieckiego najwyższego dowództwa, sztabu generalnego, szkół wojskowych i ich personelu akademickiego, instytucji badawczych, wyróżniających się osobowości, i tak dalej. Kim okazał zadowolenie dopiero wtedy, kiedy Achmedow opisał sposób przesłuchiwania go przez Turków, co nie miało żadnego związku z wymienionymi tematami.

Miały miejsce również inne działania tego rodzaju, tylko delikatniejsze, bardziej niebezpieczne, prowadzone w nocy.

Zespół dociekliwych dziennikarzy „Sunday Timesa”, którzy badali sprawę Philby’ego w 1968 roku, zanotował:

> *Najwyraźniej podczas pracy w Turcji był on w ścisłym kontakcie z sowiecką siatką wywiadowczą, a jego przełożeni z Londynu niewątpliwie o tym wiedzieli. Kluczowe pytanie brzmi: w jakim stopniu szefowie upoważnili go do wkroczenia w ten moralny półmrok? Autorzy [tych słów] dysponują potwierdzeniem, że Philby uzyskał zgodę na odgrywanie podwójnego agenta w stosunku do Rosjan - na udawanie przed nimi, że jest brytyjskim agentem, pragnącym współpracować z nimi; takie właśnie miał zamiary, o czym nie wiedziano w Londynie. Jest tylko jeden sposób na wytłumaczenie gorącej obrony Philby’ego przez jego kolegów z SIS, kiedy oficerowie bezpieczeństwa z MT byli przeświadczeni, że jest on zdrajcą. Działo się to jeszcze zanim sprawy obróciły się przeciwko Philby’emu, ale kiedy nadszedł już ten dzień, w którym SIS opowiedział się za nim z wyjątkową, najwyraźniej niewytłumaczalną determinacją.*

Philby i jego agenci podjęli kilka podobnych do siebie akcji przeciwko Abwehrze na Półwyspie Iberyjskim podczas II wojny światowej, na przykład w sprawie Otto Johna, a także wspólnie z niemieckim najwyższym dowództwem za pośrednictwem podwójnego agenta Garbo. Owe niebezpieczne związki pozwoliły na osiągnięcie wyjątkowych korzyści, włącznie z rozbiciem Abwehry w okresie Dnia D i sukcesem dezinformującej operacji Fortitude. Jeżeli takie kontakty sprawdzały się podczas wojny w walce z Niemcami, to dlaczego nie miałyby być skuteczne podczas zimnej wojny przeciwko Rosjanom?

Istnieją pewne dowody na poparcie tezy „Sunday Timesa". Emerytowany oficer SIS opisał w 1991 roku, w jaki sposób on wraz z jednym z oficerów Philby'ego, który był przełożonym, pozostawiali w latach 1947-1948 ślady w nadziei, że Rosjanie chwycą przynętę. Cel: zdobycie informacji na temat możliwości oraz intencji Rosjan, a także dowiedzenie się z wyprzedzeniem, czy Rosjanie wydali rozkazy dotyczące wojny. Dzięki pomyślnej penetracji możliwości były ogromne. John Le Carré w notce biograficznej na temat kariery Philby'ego wymienił taki oto fortel: „Prowadził on cholernie niebezpieczną grę, mającą na celu oszukanie Rosjan", w której jego poczynania były „mylnie interpretowane przez mnóstwo ludzi z zewnątrz, włącznie z bufonami niższego szczebla z [MI5]".

Jego postępowanie wzbudziło również, jak można sądzić, podejrzenia ze strony Rosjan, odmienne od tych, jakie pojawiły się, kiedy Andriej Wyszyński, radziecki wiceminister spraw zagranicznych, zgłosił je Sudopłatowowi, domagając się sprawdzenia lojalności Philby'ego, Burgessa i Macleana w związku z ich informacjami na temat Planu Marshalla w roku 1947. Jak stwierdził Michaił Lubimow, oficer KGB, który miał z Philbym wiele do czynienia, około 1948 roku szef stalinowskiej zagranicznej służby tajnej zaczął ponownie prowadzić dochodzenie w sprawie Philby'ego. Czy był to człowiek Londynu? Moskwy? A może obu tych ośrodków? Lubimow zeznał, co następuje:

> *Kiedy czytałem akta Kima, przygotowując się do objęcia stanowiska zastępcy szefa Sekcji Brytyjskiej, znalazłem obszerny dokument, składający się z około dwudziestu*

pięciu stron maszynopisu, datowany z roku 1948 i podpisany przez przełożoną Departamentu Brytyjskiego, panią o nazwisku MODRIRKSKAJ [sic]. Później odeszła ona ze służby, aby podjąć studia w Akademii Nauk Marksizmu-Leninizmu. Dokument zawiera analizę, która stanowi dowód, że wszystko można uzasadnić. Richelieu powiedział kiedyś: „Dajcie mi pióro i papier, a powieszę człowieka". Z uporem, w tendencyjny sposób pani MODRIRKSKAJ zanalizowała pracę Philby'ego, Burgessa i Macleana. Doszła do wniosku, że Kim jest wtyczką MI6, pracującą bardzo aktywnie i w subtelny, właściwy dla Brytyjczyków sposób. Ten dokument został przesłany wyższej hierarchii. Szedł coraz wyżej, o ile sobie przypominam, ponieważ w owym czasie kierownictwo szukało ofiar. Jak pamiętacie, rozpoczęła się kampania przeciw kosmopolityzmowi. Zapanował strach przed cudzoziemcami. Linia partii wskazywała, że wszyscy cudzoziemcy są wrogami ludu, a NKWD starało się dostroić do tej nuty. Zastępca szefa SMERSZ-u, generał Leonid Reichman, przyjaciel mój i mojego ojca, powiedział mi zaledwie cztery lata wcześniej: „Jestem pewien, że [Philby, Burgess i Maclean] są brytyjskimi szpiegami". Jak sądzę, dowodzi to, że gdzieś na wyższych szczeblach panowały mieszane uczucia w stosunku do „tych subtelnych brytyjskich szpiegów". Zatem idea taka przyszła do głowy nie tylko pani MODRIRKSKAJ. Podobne podejrzenia powtarzały się uporczywie w hierarchii podporządkowanej Berii.

Możemy sobie wyobrazić, jaki wpływ na Aileen miały długie podróże, odbywane przez Kima w towarzystwie panny Whitfield i jego znikanie w nocy. Jak można było wytłumaczyć takie zachowanie, jeżeli nie romansem Philby'ego z sekretarką? Stopniowo Aileen nabrała pewności, że panna Whitfield rujnuje ich małżeństwo i ponownie zaczęła demonstrować symptomy chronicznej neurozy: była to mieszanina samoudręczenia, samoupokorzenia i piromanii. W jakieś dziesięć miesięcy po przyjeździe Aileen do Stambułu, Kim doradził jej matce, aby w razie konieczności skierowała Aileen do szpitala, a dzieci wysłała do domu. Oddał też Aileen pod opiekę wybitnego tureckiego psychologa, aby się przekonać, czy trzeba ją odesłać do domu; ona podpaliła się w klinice i, jak się tego można było spodziewać, usiłowała wstrzyknąć sobie w ramiona własny mocz. Próba skończyła się powstaniem poważnych czyraków.

Kim napisał list do matki, w następstwie czego Dora pojawiła się w Beylerbeyi w końcu września albo na początku października 1948 roku. Dora przekonała się, że Kim nie ma romansu, ale poza tym osiągnęła niewiele. Aileen rozpogodziła się na widok rozsądnej, ostro pijącej, tęgiej i rudowłosej teściowej, ale nie potrafiła wydobyć się z głębokiej depresji. Dora napisała do Mekki do St. Johna, a on odpowiedział jej twierdzeniem, że „upłynie jeszcze wiele czasu, zanim [Aileen] poczuje się naprawdę dobrze" i że najlepszy „dla Aileen byłby powrót do Anglii, by mogła wypocząć i wrócić do siebie bez dzieci, o które potrafi zatroszczyć się niania". St. John współczuł Kimowi. „Musi przeżywać paskudne chwile, skoro nie może wyrwać się z pracy, i na pewno martwi się cholernie przez cały czas."

Po pobycie w szpitalu i dwóch klinikach Aileen, jak się zdawało, wróciła do normy. Ale prawdziwy kryzys nastąpił dopiero wtedy, kiedy w Beylerbeyi pojawił się Guy Burgess, którego przyjazd z Londynu Kim ogłosił w taki oto sposób: „Zająłem miejsce w moim dżipie obok jednego z tych o najgorszej reputacji pracowników brytyjskiej służby zagranicznej".

Nie przesadził ani trochę. Pełniący teraz funkcję prywatnego sekretarza Hectora MacNeila, socjalistycznego deputowanego do parlamentu i ministra stanu w Foreign Office, Burgess był tym samym, oczywistym homoseksualistą jak przed wstąpieniem na wysokie stanowisko. Nadal był też radzieckim szpiegiem.

Pojawienie się Guya w domu Kima musiało przyciągnąć uwagę i wywołać plotki. Tak się też stało. Guy pił potężnie - kiedy nadszedł czas uregulowania rachunku w ekskluzywnym *Moda Yacht Clubie,* okazało się. że wypili pięćdziesiąt dwie porcje brandy - i „zachowywał się w bezwstydnie bałaganiarski sposób", co przypominało epizod w sławnym barze *Dean's* w Tangerze. Do brytyjskiego konsulatu dotarło doniesienie, że słyszano, jak Burgess śpiewał obsceniczną piosenkę:

Mali chłopcy są dzisiaj tani

Tańsi niż wczoraj…

Aileen nie była w stanie uwierzyć Kimowi, który twierdził, że Guy przyjechał do Stambułu, by spotkać się z Edith Whitfield, którą przedstawił jako przyjaciółkę Burgessa - już drugi raz korzystał z tego tłumaczenia. Jest zupełnie możliwe, że Aileen wiedziała, iż konszachty Guya i Kima wiążą się ze szpiegostwem na rzecz Związku Radzieckiego, i mogła wydedukować, że Kim jest w dalszym ciągu sowieckim szpiegiem; w końcu ci dwaj

mężczyźni mieszkali razem przez więcej niż dziesięć lat. W każdym razie, kiedy Guy wrócił do Londynu, a Kim pojechał na granicę rosyjsko-turecką na tajny rekonesans w rejonie góry Ararat, dolegliwości Aileen pojawiły się ponownie. Wówczas, w początkach roku 1949, Kima wezwano do Londynu; jak napisał St. John w liście do Dory, powodem tego wyjazdu był „kurs trwający dwa do trzech tygodni".

Philby wyjechał do Londynu w marcu 1949 roku, zatrzymując się na krótko w Atenach, by spotkać się z tamtejszym szefem SIS, Patem Whinnie. Obaj znali się dotychczas wyłącznie ze słyszenia, a Whinnie, jeden z najlepszych fachowców w służbie, zobaczył to, co Philby rzadko, jeżeli w ogóle, prezentował kolegom - niesympatyczną stronę jego charakteru:

> *Maria i ja musieliśmy wyjść. Zostawiliśmy go przy kolacji i karafce whisky, którą wypił do końca. Był taki pewny siebie, taki przekonany o własnej racji. Nie zaczynał się odnosić do ludzi cieplej, jeżeli mu nie schlebiali, a ja tego nie robiłem, albo dopóki nie podjęli z nim walki na cięte riposty, do czego ja się nie spieszyłem wiedząc, że mnie pokona. On był kostyczny i sarkastyczny, pełen intelektualnej arogancji.*

Kiedy Kim przebywał jeszcze w Londynie, Aileen bez uprzedzenia przyjechała 14 marca ze Stambułu z pielęgniarką i dziećmi i wylądowała u teściowej „o nieziemskiej godzinie". Była bardzo podniecona i Philby załatwił jej przyjęcie do szpitala na obserwację; Dora zajęła się dziećmi. Aileen pozostała w szpitalu przez kilka tygodni, do czasu, kiedy to - jak się wydawało - odzyskała formę, a potem znowu pojechała do Stambułu. Jednak wkrótce kłopoty powróciły. Twierdziła, że zaatakował ją jakiś

Turek niedaleko willi. Była rzeczywiście poraniona i podrapana, ale nikt nie potrafił zrozumieć jej opowiadania. Philby zwrócił się więc do swego kolegi i przyjaciela Nicholasa Elliotta, szefa placówki SIS w Genewie, z pytaniem, czy zna jakiegoś specjalistę od kobiecych fantazji. Elliott znalazł takiego człowieka i Philby poleciał z Aileen do Szwajcarii. Aileen dostała się do kliniki na obserwację, ale jeszcze raz usiłowała podpalić swój pokój i zrobić sobie zastrzyk z moczu. Pomijając ogólne ustalenia, lekarz nie potrafił odkryć przyczyny, dla której Aileen usiłuje wyrządzić sobie krzywdę. Wróciła nieco do równowagi i razem z Kimem pojechała do Stambułu, pozostawiając Elliotta w przeświadczeniu, że stosunki między Philbymi nie będą już takie jak dawniej i że Aileen oszukała męża, ukrywając przed nim fakt, że w młodości cierpiała na chorobę umysłową. Ich małżeństwo nie wróciło już do normy.

Taki był stan zdrowia Aileen, kiedy to dowiedziała się, że Kim otrzymał i przyjął najważniejszą propozycję w swej karierze: nominację na szefa brytyjskiego wywiadu i służby bezpieczeństwa w obu Amerykach, z kwaterą główną w Waszyngtonie.

Wobec wątpliwości, jakie wzbudziła sprawa Wołkowa, pojawiły się pytania, dlaczego to właśnie jego wybrano na tak delikatne stanowisko, dlaczego zaakceptowali go Amerykanie i dlaczego MI5 zgodził się na taką propozycję. Philby miał pełnić rolę głównego oficera łącznikowego z CIA, FBI, NSA oraz Kanadyjską Policją Konną; miał nadzorować pewną część najważniejszej korespondencji swego rządu z prezydentem Trumanem; miał też dostawać informacje specjalne na temat służb sowieckich,

uzyskane po przeprowadzeniu wczesnego, pomyślnego i potężnego ataku na radziecki system kodów, używanych do ochrony ich sieci łączności między Moskwą, Waszyngtonem i Nowym Jorkiem. Czekało go także wiele innych zadań.

Okazało się ponad wszelką wątpliwość, że funkcjonariuszem odpowiedzialnym za stosunki angielsko-amerykańskie, które nabrały znaczenia w momencie wybuchu zimnej wojny, tak samo jak po wybuchu II wojny światowej, był sir James Easton. Jako zastępca szefa służb tajnych był trzecim w kolejności kandydatem do objęcia w przyszłości tego stanowiska, a kiedy wstępował do służby, przyrzeczono mu, że będzie stopniowo awansował. Stosownie do tych decyzji, C szczególnie obszernie informował Eastona o prowadzonej polityce i operacjach.

W 1986 roku Easton relacjonował w całej serii wywiadów, jak C napisał do szefa nowo utworzonej CIA, proponując Kima Philby'ego jako oficera łącznikowego między SIS i CIA. Ale nazwisko Philby'ego nie było jedynym, które padło. W tym samym liście znalazły się jeszcze dwa nazwiska ludzi z SIS. To CIA wybrało Philby'ego. Według dr Raya Cline'a, który był asystentem dyrektora CIA w okresie sprawy Philby'ego i cenionym historykiem agencji, Kima wybrał James Jesus Angleton.

Dwa wyjaśnienia dodał emerytowany wysoki funkcjonariusz CIA, który z racji swych obowiązków interesował się Angletonem i pracą jego biura. Pierwsza uwaga była taka, że Angleton nie przestał cenić Philby'ego nawet po ujawnieniu afery Wołkowa; i druga, że dzięki Philby'emu mogła pojawić się szansa przekazania Kremlowi informacji, mającej wpłynąć na rosyjskie

„podstawowe planowanie strategiczne”, tak jak to się działo podczas wojny.

Jeżeli tak było, to znaczy, że Angleton wiedział co nieco o działalności Philby’ego, ale nie dzielił się swą wiedzą ani z FBI, ani z władzami brytyjskimi. Z tego zaś wynika, że Angleton miał szczególne powody, aby wybrać Philby’ego, niezależnie od tego, w jaki sposób ten ostatni poprowadził sprawę Wołkowa. Co to za powody? Nie dowiemy się tego z ostateczną pewnością, jak długo CIA nie ujawni własnego tajnego materiału na temat Angletona. W każdym razie autor wspomnianego studium zauważył: „W tym czasie Angleton zaczął traktować dezinformację jako własną grę i jeżeli coś się działo w CIA, można mieć pewność, że to on za tym stał”.

Z drugiej strony nie wolno zapominać, że sam Philby posiadł dar, który Nicholas Elliott określił jako „wyjątkowy talent do dezinformacji”.

Philby napisał, że powzięcie „decyzji, czy przyjąć tę propozycję zajęło mi całe pół godziny”. Oto miał powrócić „wprost do samego centrum opracowującego linię wywiadu i zdobyć możliwość przyjrzenia się z bliska amerykańskim organizacjom wywiadowczym, [które,] jak zacząłem podejrzewać, z każdego punktu widzenia miały większe znaczenie niż ich brytyjskie odpowiedniki”. Nie czekając na potwierdzenie „moich sowieckich kolegów”, Kim wyjechał ze Stambułu we wrześniu 1949 roku. Były to straszne czasy.

Wojna z Rosją wydawała się nieunikniona w związku z oblężeniem przez Armię Czerwoną Berlina, które rozpoczęło się w czerwcu 1948 roku i stanowiło próbę zmuszenia mocarstw

zachodnich, aby opuściły miasto i trwało jeszcze, gdy Kim wrócił do Londynu we wrześniu tego roku. Kwatera główna była „w stanie przygotowań do wojny", jak ujął to Easton. Philby spędził większą część września na wysłuchiwaniu informacji na temat, jak to określił, „nieograniczonych możliwości, jakie daje moja nowa nominacja w jaskini lwa". Spędzał wiele czasu z Eastonem, od którego otrzymał większość instrukcji. Napisał enigmatycznie: „Doceniałem, nie bez zastrzeżeń, jego orientację w mglistych ścieżkach współpracy angielsko-amerykańskiej".

Trudno zgadnąć, co miał na myśli, ale w każdym razie zapis ten sugeruje, że Philby miał świadomość wszystkich możliwości, wiążących się z jego nową posadą, w tym z ewentualnością, że powstał plan wykorzystania go w ten sam sposób, jak on wykorzystał wywiad niemiecki podczas operacji Bodyguard, czyli planu dezinformacji podczas Dnia D. Jak sam przyznaje, spotykał się również ze swym sowieckim oficerem kierującym, Jurijem Modinem, ale, jak wspomina Modin, „nie spędziliśmy ze sobą ani sekundy więcej, niż to było konieczne". Gdzie się spotykali?

„Na południowym brzegu Tamizy, obok County Hali, w porze lunchu, kiedy kłębiły się tam tłumy ludzi wyglądających tak samo jak my; niepozorni urzędnicy, biuraliści jedzący kanapki".

Easton dobrze znał wybitniejszych ludzi, linię działania i cele operacyjne CIA oraz FBI, ponieważ często odwiedzał amerykańską stolicę w sprawach związanych z wywiadem lotniczym - w tej dziedzinie związki obu wywiadów były szczególnie bliskie, wówczas i w przyszłości, ponieważ Anglia stała się wysuniętą bazą lotniczą Stanów Zjednoczonych, wymierzoną w Rosję. Zadaniem Philby'ego było dalsze

rozwinięcie stosunków angielsko-amerykańskich. Easton uczulił Kima na niebezpieczeństwo przyjęcia postawy, jaką demonstrowało podczas wojny wielu przedstawicieli Wielkiej Brytanii w Waszyngtonie, mówiącej, że Amerykanie może i stali się potęgą, ale Brytyjczycy zachowali doświadczenie i mądrość w wielkich sprawach. Administracja Trumana, z którą Easton miał szerokie kontakty, była postrzegana w ambasadzie brytyjskiej jako ograniczona, przeczulona, niedoświadczona i drażliwa. Pozostawały jednak „specjalne stosunki" między oboma krajami, chociaż nie przyznawano tego głośno z obawy, że Związek Radziecki wyciągnie wniosek, iż zawiązano spisek. Easton ostrzegał Philby'ego przede wszystkim o tym, że oficerowie brytyjskiego wywiadu w Waszyngtonie spotykają się ze szczególną postawą polityczną.

Philby miał również i inne ważne briefingi. Jeden z nich odbył z „nadzwyczajnym" Mauricem Oldfieldem, ówczesnym szefem MI5. Philby nie orientował się, że zarówno Waszyngton jak i Londyn posiadały, począwszy od września 1945 roku, umiejętność odczytywania niektórych sowieckich kodów na linii Nowy Jork-Londyn i Nowy Jork-Waszyngton. Teraz jednak dowiedział się o tym, a odkrycie to dało mu kolejny powód do niespokojnych rozmyślań. W wiadomościach przesyłanych przez Rosjan muszą zawierać się kryptonimy. Czy znajduje się tam i jego imię?

O tym briefingu Kim napisał, co następuje:

> *Briefing dotyczący kontrwywiadu również wzbudził w moim umyśle silne zaniepokojenie i dostarczył informacji o najwyższym stopniu ważności. Wyniki połączonego, angielsko-amerykańskiego dochodzenia w sprawie*

> *sowieckiej działalności wywiadowczej w Stanach Zjednoczonych zawierały silną sugestię, że w latach 1944-1945 nastąpił przeciek z ambasady brytyjskiej w Waszyngtonie, a potem drugi, dotyczący instytutu energii atomowej w Los Alamos. Szybkie przejrzenie odnośnej listy Foreign Office nie pozostawiło mi wątpliwości, jakie było źródło tego przecieku z ambasady brytyjskiej. Doznałem ulgi, ponieważ przez kilka miesięcy dręczyło mnie pytanie, jakie postawił mi mój radziecki kontakt w Stambule. Zapytał mnie, czy potrafię w jakiś sposób ustalić, jak postępują Brytyjczycy w sprawie, w której dochodzenie prowadzi FBI - problem ten wiąże się z ambasadą brytyjską w Waszyngtonie. Wówczas nie byłem w stanie zrobić nic. Ale wydaje mi się, że po rozmowie z Oldfieldem dotarłem do istoty sprawy. Po kilku dniach uzyskałem potwierdzenie od mego rosyjskiego przyjaciela w Londynie. Sprawdziwszy wszystko w centrali nie miał on wątpliwości, że informacja z FBI i wiadomość przekazana przeze mnie dotyczą jednej i tej samej sprawy.*

Okazało się, że szpiegiem z Los Alamos był Klaus Fuchs, niemiecki fizyk, który przyjął obywatelstwo brytyjskie po ucieczce z Niemiec i przystąpił do grupy twórców programu budowy brytyjskiej bomby atomowej. Drugim podejrzanym był Donald Duart Maclean, jeden z konspiratorów Philby’ego, który ostatnio opuścił ambasadę w Waszyngtonie, by zostać najpierw radcą w brytyjskiej ambasadzie w Kairze, a następnie szefem sekcji amerykańskiej w Foreign Office. Sprawa Macleana nie poprawiła notowań Philby’ego w FBI, czyli instytucji, która była głównym źródłem rezerwy wobec jego obecności w stolicy Stanów

Zjednoczonych. W służbach radzieckich Maclean występował pod kryptonimem Homer.

We wrześniu 1949 roku Philby wyjechał z Londynu do Waszyngtonu.

Sytuacja była bardzo poważna, jak ostatnio powiedział to sam Churchill w przemówieniu w Massachusetts Institute of Technology: „Trzynastu ludzi na Kremlu ma własną hierarchię i cały kościół adeptów komunizmu, a jego misjonarze są obecni we wszystkich krajach jako piąta kolumna, ludzie w cieniu, oczekujący na dzień, w którym mają nadzieję zostać absolutnymi panami swoich rodaków". Było „rzeczą pewną, że Europa miała zostać skomunizowana, tak jak Czechosłowacja, a Londyn poddany bombardowaniom już jakiś czas temu, a nie doszło do tego tylko z powodu odstraszającej siły bomby atomowej, znajdującej się w rękach Stanów Zjednoczonych".

Philby tak pisał o tym okresie:

Swą ostatnią wizytę w Londynie złożyłem w gabinecie Szefa. Był w znakomitej formie i zabawiał mnie złośliwymi uwagami na temat co ciekawszych wydarzeń w stosunkach wywiadów brytyjskiego i amerykańskiego podczas wojny. Okazało się, że było to coś więcej, niż tylko takie sobie wspominki. Powiedział mi, że informacja o mianowaniu mnie na stanowisko w Stanach Zjednoczonych najwidoczniej zdenerwowała Hoovera, [który] podejrzewa, że ta nominacja może zwiastować niepożądane działania SIS w USA. Aby ukoić jego obawy, Szef wysłał do niego osobisty telegram z zapewnieniem, że nie powzięto zamiaru wprowadzenia zmian w polityce; będę pełnił jedynie obowiązki oficera łącznikowego.

Nie wyjaśniono do końca, z jakiego powodu J. Edgar Hoover z rezerwą odnosił się do myśli, że Philby przyjedzie do Stanów Zjednoczonych. Mogła to być jego zwyczajna reakcja na pojawienie się w stolicy zagranicznego szpiega. Odnotowano, że Hoover uporczywie sprzeciwiał się obecności Williama S. Stephensona, który w czasie wojny był szefem brytyjskiego wywiadu w Stanach Zjednoczonych, i usiłował doprowadzić do uznania Stephensona za *persona non grata*. Ale mogła istnieć też inna przyczyna. 16 czerwca 1945 roku marszałek lotnictwa sir John Slessor, czołowa postać operacji militarnych podczas II wojny światowej i przyszły szef sztabu sił powietrznych, napisał memoriał skierowany do najwyższych kręgów z Whitehallu, w którym doradzał kontynuowanie „ścisłej współpracy" ze Stanami Zjednoczonymi zarówno w sferze badań naukowych jak i wywiadu. Slessor dodał jednak taką uwagę:

> *Jeżeli okaże się to nie do zrealizowania - a z powodów komercyjnych tak to przedstawiają Amerykanie, chociaż ja jestem przekonany, że obie strony mogą więcej zyskać pod względem handlowym dzięki współpracy niż dzięki współzawodnictwu - to nasza tajna organizacja wywiadu naukowego powinna zostać rozbudowana tak, by objęła USA. Amerykanie są ludźmi niebacznymi i nie sądzę, abyśmy mieli poważniejsze trudności z dowiedzeniem się wszystkiego o tym, co robią, jeżeli uznamy, że warto na ten cel przeznaczyć pieniądze. Z drugiej strony ich tajny wywiad jest raczej amatorski i uważam, że nie mamy powodów, by się go zbytnio obawiać.*

Argumenty Slessora uzyskały spore poparcie Whitehallu; istniało niemałe zainteresowanie amerykańską działalnością w wielu dziedzinach, w tym w sferze planowania wojennego oraz rosnącego zapotrzebowania całego politycznego spektrum na wytoczenie przez Stany Zjednoczone wojny prewencyjnej Związkowi Radzieckiemu.

W zakończeniu opisu spotkania z C Philby dał do zrozumienia, że otrzymał prywatne instrukcje: „Szef pokazał mi telegram, a następnie popatrzył na mnie twardym wzrokiem. „To jest - powiedział - oficjalna wiadomość, jaką przekazałem Hooverowi". Nastąpiła chwila przerwy, po czym mówił dalej: „Nieoficjalnie… podyskutujemy o tym podczas lunchu w «White's»".

W ten sposób Philby wyjechał do Stanów Zjednoczonych pod najlepszą dla sowieckiego agenta przykrywką - jako wyższy funkcjonariusz brytyjskich tajnych służb w obu Amerykach.

13. Waszyngton: 1949-1951

10 października 1949 roku Philby zameldował się do pracy w ambasadzie brytyjskiej, przypominającej angielską posiadłość z okresu królowej Anny. List przesłany sekretarzowi Stanu Deanowi Achesonowi przez ambasadora sir Olivera Franksa był czysto formalny i nie zawierał żadnych uwag na temat funkcji Philby'ego w służbie tajnej, której istnienia w czasach pokoju nigdy nie potwierdził żaden rząd brytyjski. Ambasador pisał:

Sir,

Mam zaszczyt poinformować, że 10 października 1949 pan HAR. Philby został mianowany na stanowisko Pierwszego Sekretarza w Ambasadzie Jego Królewskiej Mości Zjednoczonego Królestwa. Byłbym wielce zobowiązany, gdyby jego nazwisko zostało wprowadzone do Listy Dyplomatycznej.

Pan Philby jest żonaty, jego adres brzmi:

5228 Nebraska Avenue,

Washington, D.C.,

telefon: Emerson 4117.

Pismo zawierało krótki zarys kariery Philby'ego, informowało, że kształcił się w Westminster, ale, co dziwne, nie wspominało o Trinity College. W latach 1936-1940 był wojennym korespondentem „Timesa"; w latach 1940-1941 pełnił funkcję „cywilnego asystenta w Ministerstwie Wojny" (była to przykrywka dla jego działalności w SOE); w latach 1941-1947 był „związany z Departamentem Foreign Office" (przykrywka SIS); w

latach 1947-1949 był „Pierwszym Sekretarzem Ambasady Jego Królewskiej Mości w Turcji” (SIS).

To było wszystko. Kim miał trzydzieści siedem lat, od dziewięciu lat pracował w brytyjskiej służbie tajnej, od szesnastu w służbie sowieckiej, a służby amerykańskie wiedziały o nim, albo z nim współpracowały, od siedmiu lat. Ambasada brytyjska była największym poselstwem w Waszyngtonie, a także najważniejszą placówką w brytyjskiej służbie zagranicznej; była to instytucja dyplomatyczno-wojskowa, ponieważ mieściła się w niej brytyjska Misja Połączonego Sztabu przy Departamencie Obrony w Pentagonie. Szefem misji brytyjskiej był marszałek Królewskich Sił Powietrznych lord Tedder, pełniący funkcję zastępcy generała Eisenhowera przed i w czasie kampanii w Europie.

Mówi się, że łączność Philby’ego z Londynem uważano za najbardziej bezpieczną w całej ambasadzie i że przez jego biuro przechodziły wszystkie ściśle tajne i o wysokim stopniu poufności informacje polityczne i wojskowe w ramach kontaktów między obydwoma rządami. Obejmowało to wiadomości związane z sowiecką i anglo-amerykańską bombą atomową, które w owym czasie uważano za najtajniejsze.

Ambasadorem był jeden z najzdolniejszych dyplomatów Wielkiej Brytanii, Right Honourable Sir Oliver Franks, Tajny Radca, Knight Commander Orderu Bath, Knight Commander Orderu Imperium Brytyjskiego, niegdyś praelector filozofii moralnej na Uniwersytecie Glasgow. Zasadnicze cele działalności Franksa były następujące: (1) utrzymanie i umocnienie specjalnych stosunków z czasów wojny ze Stanami Zjednoczonymi; (2) zwiększenie prestiżu Wielkiej Brytanii w

świecie; (3) przyczynienie się do przeciwdziałania sowieckiej ekspansji na drodze dyplomatycznej.

Głównym zadaniem Philby'ego było nawiązanie i utrzymanie dobrych stosunków roboczych z CIA, FBI, Agencją Bezpieczeństwa Narodowego (NSA) i kanadyjskimi służbami tajnymi. Żaden z tych celów, z wyjątkiem ostatniego, nie wydawał się łatwy do osiągnięcia. Urzędnicy amerykańskiej administracji nie zawsze byli przyjaźnie nastawieni do przedstawicieli Wielkiej Brytanii. Historia ich kraju, amerykańska tradycja antykolonialna, utajona ksenofobia pewnych odłamów klasy urzędniczej, przeświadczenie, że Ameryka sama wygrała II wojnę światową, wrogie nastawienie do prasy, problemy palestyńskie i irlandzkie, niechęć do socjalistycznego rządu Wielkiej Brytanii - wszystko to powodowało, iż Amerykanie domagali się, aby brytyjscy przedstawiciele, tacy jak Philby, wykonywali swoje obowiązki w sposób możliwie najbardziej dyplomatyczny.

Dysponujący dużym doświadczeniem w pracy w Stanach Zjednoczonych kapitan H.R.M. Laird, wyższy oficer operacyjny wywiadu marynarki wojennej w Waszyngtonie, ostrzegał:

> *Jeżeli chodzi o przyszłość, chciałbym powtórzyć to, o czym, o ile wiem, informowali już ustnie i w inny sposób wszyscy oficerowie przebywający w Stanach Zjednoczonych; bardzo istotną rzeczą jest troskliwa selekcja wszystkich funkcjonariuszy wysyłanych za Atlantyk. Uzyskanie dostępu do informacji zależy w bardzo wysokim stopniu - co jest niemalże niewiarygodne dla osób pozbawionych bezpośredniego doświadczenia - od osobowości tych funkcjonariuszy, o których mowa, oraz od ich umiejętności dostosowania się do ich*

amerykańskich odpowiedników. Należy się upewnić, że wybranym oficerom „podoba się" życie w Stanach Zjednoczonych i że są oni skłonni polubić Amerykanów oraz docenić amerykański sposób życia.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że - przy pełnym uznaniu faktu, iż Waszyngton jest bardzo przyjemny jako miejsce pracy - wszyscy brytyjscy oficerowie i ich rodziny są nieustannie krytykowani przez Amerykanów ze wszystkich klas i warstw, a jeżeli funkcjonariusz ma odnieść powodzenie, musi być na to przygotowany i potrafić radzić sobie z tym problemem w życiu służbowym i prywatnym. Wielu z nas odczuło bardzo silnie, że w Stanach Zjednoczonych ta kwestia nie jest należycie doceniana.

Poglądy Rosjan na stosunek Philby'ego do Stanów Zjednoczonych, wyrażone przez Michaiła Lubimowa, dowodzą, jak trudno było Kimowi przeżyć te dwa lata w Waszyngtonie - i jak dobrze ukrywał on prawdziwe myśli. Lubimow stwierdza:

Zachowywał się tu bardzo po brytyjsku. Podobnie jak bardzo wielu Brytyjczyków, czuł, że Amerykanie mają zaledwie dwieście lat historii i że stworzyli prymitywną cywilizację. Rozumiecie, chodzi o typową postawę Brytyjczyka w stosunku do Ameryki - wyniosłość, świadomość, że tamci pojawili się zaledwie dwa wieki wcześniej, na skutek wojny z Wielką Brytanią. Nie mają żadnej kultury. Och! Tym Amerykanom brak stylu, i takie tam rzeczy. Istniały też inne przyczyny jego niechęci - całkowita komercjalizacja, kompletne podporządkowanie kultowi żółtego diabła, jak określamy dolara - ten termin pochodzi od Maksyma Gorkiego, który pisał o Nowym Jorku

> *jako o „mieście żółtego diabla”, mając na myśli złoto. Kim uważał, że Amerykanie są imperialistami. Podzielał pogląd, że Nagasaki, Hiroszima i wojna w Wietnamie, a także inne sprawy - to były zbrodnie. Był on o wiele bardziej patetyczny w wyrażaniu swoich poglądów, kiedy mówił o Stanach Zjednoczonych niż wtedy, kiedy opowiadał o Wielkiej Brytanii. Opłakiwał utratę brytyjskiej suwerenności na rzecz USA. Kultura amerykańska nie pociągała go. Uważał Amerykanów za ludzi niebezpiecznych w kontekście termonuklearnym i był w stanie wyobrazić sobie niespodziewany atak amerykański na Związek Radziecki.*

James Angleton został kontrolerem Philby’ego, jego punktem kontaktowym w CIA. Angleton osiągał szczyty własnych możliwości pod względem fizycznym, umysłowym i politycznym. Był wysoki i chudy, bardzo przypominał styl kowboja z kraju Marlboro, nosił garnitury od *Brooks Brothers* i złoty zegarek kieszonkowy, koszule firmy *New and Lingwood* i oficjalny kapelusz typu homburg. Jego styl poruszania się nie był już tak wspaniały: jeździł służbowym, podniszczonym studebakerem. Jego czupryna zaczynała już przybierać kolor stalowoszary, miał ładne rysy i lekko brązową, welwetową skórę. Nie do końca należał do kategorii WASP [White Anglosaxon Protestant - biały protestant anglosaskiego pochodzenia - przyp. tłum]. Był inny. Przede wszystkim był pochodzenia anglo-meksykańskiego. W owych czasach była to nieczęsta mieszanka. Prawdę powiedziawszy, nigdy nie został do końca zaakceptowany w Yale, jeżeli nie brać pod uwagę naukowców; nie był też uważany za kompletnego WASP-a w CIA. Był natomiast przystojnym mężczyzną, na którego z przyjemnością gapiły się kobiety w długich korytarzach bloku L,

prowizorycznym budynku z czasów wojny nad Reflecting Pool koło pomnika Lincolna, który ówcześnie mieścił główną kwaterę CIA. Wielka świątynia wywiadu na Turkey Run przy George Washington Parkway została zbudowana dopiero w 1954 roku, kiedy Angleton został szefem nowej służby kontrwywiadu CIA.

Był wyjątkowo ostrożny, do tego stopnia, że używał szpiegowskiego kryptonimu, kiedy poruszał się po siedzibie CIA; przez wiele lat gnomy z agencji sądziły, że mają do czynienia z analitykiem zajmującym się łamaniem szyfrów sowieckiego kontrwywiadu, o nazwisku Lothar Metzl, który przed wojną był pianistą w Wiedniu. W wytwornych, wyższych sferach Georgetown, z którymi utrzymywał stosunki towarzyskie, był znany jako James Jesus Angleton, choć zawsze unikał drugiego imienia. Nikt jednak nie wiedział, czym naprawdę zajmuje się w Agencji. Okazał się znakomitym manipulatorem wobec ludzi w ogóle, swych kolegów, a nawet Agencji jako takiej. Nie dysponował jednak wysoce zdyscyplinowanym, klasycznym umysłem Philby'ego; właśnie dlatego Kim był w stanie zniszczyć Angletona nawet na jego własnym boisku. Angleton uważał się jednak za Machiavellego nowej Agencji i w ten sposób traktowali go inni. Philby doceniał jego wybitne zdolności. Pisał do sir Jamesa Eastona, że o ile większość przedstawicieli administracji Trumana, których poznał, to ludzie, którzy odeszli „o jeden krok od pługa", to z Angletonem trzeba się liczyć.

Jeżeli Angleton miał jakieś wątpliwości co do Philby'ego (jak to mogą sugerować jego oświadczenia w sprawach Dusty'ego i Daggera we Włoszech oraz Banana w Hiszpanii, a także oświadczenia Putzella oraz Winstona Scotta, złożone zaraz po

wojnie), to, jak się przekonamy, pieczołowicie je ukrywał. Philby powiedział w wiele lat później, że gdyby istniały wobec niego jakiekolwiek podejrzenia, to C nigdy by go nie wysłał do Waszyngtonu, a Amerykanie nigdy by go nie zaakceptowali. W tym miejscu być może popełnił jednak błąd. Spośród wielu opinii na temat tego, co Angleton wiedział o lojalności Philby'ego, najbardziej autorytatywna i wymowna jest opinia sir Patricka Reilly, przewodniczącego Połączonego Komitetu Wywiadu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, najwyższej władzy w brytyjskim wywiadzie, który stwierdził, że „Angleton miał podejrzenia co do Philby'ego", ale „nigdy nie zrobił nic, aby ostrzec nas, bliskich sojuszników Stanów Zjednoczonych. Nie powiadomił także FBI".

Oświadczenie to sugeruje, że Angleton celowo zgadzał się na tak konfidencjonalną i ważną pozycję Philby'ego; że Amerykanin miał taki cel, wynika jasno ze stwierdzenia sir Jamesa Eastona, zastępcy C odpowiedzialnego za stosunki z CIA: kiedy CIA zasugerowała, aby SIS wyznaczył oficera łącznikowego, C zaproponował trzy nazwiska, z których jedno brzmiało: Philby. Według emerytowanego oficera CIA, który był szczególnie dobrze poinformowany, człowiekiem, który doradził kierownictwu CIA wybór Philby'ego musiał być Angleton.

Jaki mógł być cel Angletona? Być może chciał ustalić, czy Philby jest rzeczywiście tak sprawny, jak to sugeruje jego reputacja. Być może chciał się przekonać, czy Kim prowadzi działalność szpiegowską na szkodę Stanów Zjednoczonych. Mogło jednak być i tak, że zamierzał nakłonić Philby'ego do zdradzenia Związku Radzieckiego.

Takie rzeczy należały do zadań Angletona. Miał on bardzo niebezpieczną pracę, wymagającą żywego umysłu i sprawności. Fakt, czy Angleton posiadał umiejętności umożliwiające mu dorównanie Philby'emu, zostanie omówiony później. Jednak w świetle tego, co się wydarzyło w ciągu dwóch lat, które Kim spędził w Waszyngtonie, wobec rozmiarów uznania, jakim się cieszył w CIA, oraz klimatu zagrożenia wojennego, istniejącego w owym okresie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim, wydaje się, że ułatwiając Philby'emu wjazd do USA Angleton nieświadomie zagroził bezpieczeństwu narodowemu Stanów Zjednoczonych z jakiegoś własnego, nie znanego nam powodu. Właśnie w związku z tym Angleton zostanie później przesłuchany przez CIA, starającą się między innymi ustalić, czy był on, czy też nie był sowieckim agentem.

Jeśli chodzi o pracę na rzecz Rosjan, którą Philby wykonywał w Waszyngtonie, to wiele da się wydedukować z raportu, jaki przygotował dla swych przełożonych z KGB w wiele lat później, a który jasno wskazuje, co Kim starał się zrealizować w Waszyngtonie: chciał spenetrować i zniszczyć system wywiadowczy Stanów Zjednoczonych, tak jak spenetrował i rozłożył Niemców podczas II wojny światowej.

Po zakończeniu misji w Waszyngtonie Philby napisał do wysokiej rangi oficera KGB, że najlepsza droga penetracji tajnej służby USA prowadzi przez brytyjskie tajne kręgi. Podkreślił szczególne zalety, jakie oferuje przypuszczenie ataku na Stany Zjednoczone za pośrednictwem brytyjskiej Służby Bezpieczeństwa w Londynie, ponieważ, o ile MI5 „daje węższe pole z punktu widzenia celów kontrwywiadowczych, bo jego sfera

działania ograniczona jest do terytorium brytyjskiego”, to jednak „jego archiwa zawierają znacznie szerszy zakres informacji, niż można by oczekiwać”. Przy szeroko zakrojonej wymianie informacji wywiadowczych z R5, to jest organizacją zagranicznego kontrwywiadu SIS, na zasadzie niepodzielności kontrwywiadu, MI5 zawsze interesował się, do czego miał prawo, kwaterą główną, oddziałami, personelem, metodami itp. wrogich służb wywiadowczych. [Co więcej,] istnieją także ścisłe związki i poważna wymiana informacji wywiadowczych z FBI, a nawet, chociaż w mniejszej skali, z CIA. Przynajmniej część informacji CIA, które nie są przekazywane bezpośrednio do MI5, dociera do tej instytucji drogą pośrednią, poprzez kanały SIS. Można również dodać, że dostęp do wywiadu MI5 jest, generalnie biorąc, łatwiejszy niż do SIS, który ma nieporównanie lepszy system przechowywania danych. Większą korzyścią z penetracji MI5 było też to, że „praktycznie cała działalność tej instytucji była dla nas [to jest dla KGB] interesująca. Jej głównym zadaniem była ochrona Wielkiej Brytanii przed służbami wywiadowczymi - naszą i naszych sojuszników”. Bardzo ważną funkcją uboczną, dzięki współpracy z FBI, jest też pomoc w ochranianiu USA… Główną wadą MI5 [jako agencji, za której pośrednictwem można penetrować służby bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych i reszty świata mówiącego językiem angielskim] jest to, że nie odgrywa ona żadnej roli w operacjach ofensywnych, chyba że w odniesieniu do ambasad i konsulatów na ziemi brytyjskiej. Jest rzeczą prawdopodobną, że MI5 nie wie nic o brytyjskich i amerykańskich próbach wydobycia informacji politycznych, wojskowych czy ekonomicznych od Związku Radzieckiego i jego

sojuszników. Jednak mimo tych cech negatywnych instytucja ta pozostaje wysoce znaczącym celem penetracji. Zasięg zainteresowań Rządowego Centrum Łączności (Government Communication Headąuarters - GCHQ) Wielkiej Brytanii „jest jednak węższym, choć również istotnym, polem penetracji". Chociaż ma to znaczenie tylko w dziedzinie łamania szyfrów, informacje, jakie zapewnia, są przypuszczalnie ważniejsze niż wiadomości otrzymywane od wszystkich agentów z SIS i MI5 razem wziętych. Penetracja bezpośrednia może jednak nie przynieść zadowalających rezultatów, ponieważ działalność jest w wysokim stopniu wyspecjalizowana i bardzo poszufladkowana. Na przykład każdy agent, wprowadzony do [GCHQ], może się zająć szczegółowym studiowaniem kodów, mającym dla nas jedynie drugorzędne znaczenie.

Byłoby więc „korzystnej penetrować [GCHQ] za pośrednictwem SIS albo MI5". SIS otrzymuje praktycznie cały materiał [z GCHQ], podczas gdy MI5 wszystko, co jest interesujące dla kontrwywiadu. Toteż przedsiębiorczy oficer SIS posiadający doświadczenie w służbie powinien potrafić stwierdzić, jakie kody zostały złamane, chociaż prawdopodobnie nie będzie wiedział, w jaki sposób to się stało. Analogicznie, wyższy oficer MI5 powinien zorientować się, jakie kody obcej służby wywiadowczej zostały złamane.

Następnie Philby przeszedł do służb wywiadowczych Stanów Zjednoczonych. Bardzo zbliżone uwagi odnoszą się do FBI, CIA i Agencji Bezpieczeństwa Narodowego, ale jest pewna różnica. *FBI jest organizacją o wiele bardziej zamkniętą niż MI5. Została w taki sposób ustawiona świadomie przez Hoovera. Przepaść*

między FBI i CIA wykracza daleko poza normalną rywalizację między jednym departamentem a drugim. Obie organizacje kierują się zupełnie inną mistyką. Przeciętny funkcjonariusz FBI jest typem agresywnego Amerykanina „ze środkowego zachodu"; ludzie CIA w dużym stopniu rekrutują się ze wschodniego wybrzeża i mają silną konotację kosmopolityczną. Z tej przyczyny na przykład wymiana informacji między nimi została celowo ograniczona do minimum. Zarówno FBI jak i CIA otrzymują więcej wiadomości od Brytyjczyków niż od siebie nawzajem. Kiedy byłem w Waszyngtonie, często dostawałem dane wywiadowcze od FBI, których pod żadnym pozorem nie wolno mi było przekazywać CIA i vice versa. *Jak widać, w USA nie tak łatwo spenetrować jedną organizację z przyczółka zdobytego w drugiej instytucji, jak w Wielkiej Brytanii.*

Dalej Philby pisał, że

> *agent FBI może być wartościowy z punktu widzenia ochrony naszych operacji na półkuli zachodniej, ale może okazać się bezużyteczny w przypadku amerykańskich prób penetracji Związku Radzieckiego czy jego sojuszników.*
>
> *Analogicznie, agent CIA powinien potrafić ujawnić wiele rzeczy na temat amerykańskiej penetracji, nie wiedząc nic na temat przeciwdziałania naszym akcjom na zachodniej półkuli*.

Opierając się na swojej znajomości kręgów amerykańskiego wywiadu Philby przekonywał KGB, że penetracja Ameryki musi być potraktowana jako operacja zakrojona na bardzo długi czas.

> *Nierozsądną rzeczą byłoby oczekiwać, że nowo skaperowany agent uzyska dostęp do bardzo szerokiego spektrum danych wywiadowczych; jego obowiązki okażą się*

> *ściśle ograniczone. Być może dopiero po pięciu czy dziesięciu latach otrzyma szerszy zakres odpowiedzialności, a tym samym dostęp do szerszej dziedziny. Pierwsze lata należy zatem poświęcić na hodowanie agenta i podnoszenie jego osobistej pozycji w organizacji.*

Jeśli chodzi o to, która instytucja w Stanach Zjednoczonych jest łatwiejsza do spenetrowania, Philby uważa, że FBI, które, „co jest dziwne, przywiązuje mniejszą wagę do spraw bezpieczeństwa niż CIA". FBI startowało jako organizacja policyjna, i chociaż dzisiaj wydział bezpieczeństwa jest najważniejszy, jego technika działania wciąż nosi piętno organizacji policyjnej. Opiera się ona na tajnej działalności z wykorzystaniem ogromnych zasobów ludzkich i technicznych, ale trudno w niej doszukać się subtelności czy wyrafinowania. Z tego punktu widzenia FBI tworzy silny kontrast wobec MI5, w której to organizacji względne ubóstwo zasobów prowadzi do proporcjonalnego wywyższenia znaczenia siły czystego rozumu.

Co do NSA, to wiedza Philby'ego była „ograniczona wyłącznie do sekcji, która zajmowała się materiałem wywiadowczym z lat 1941-1951, dotyczącym Związku Radzieckiego". Kim „miał wrażenie", że to, co napisał na temat GCHQ odnosi się również do NSA i wskazywał, że jeżeli jakiś agent przeniknie do jakiejkolwiek organizacji zajmującej się odczytywaniem szyfrów, to najlepiej żeby to był człowiek znający rosyjski; w tym przypadku istnieje duże prawdopodobieństwo, że zostanie skierowany do sekcji zajmującej się radzieckimi przekazami radiowymi.

Prawdziwy, nieujawniony stosunek Philby'ego do CIA, sformułowany o wiele później, jest odzwierciedleniem sposobu patrzenia radzieckich służb tajnych: w okresie zimnej wojny Centralna Agencja Wywiadowcza stawała się głównym przeciwnikiem, albo, mówiąc słowami Philby'ego: „OSS był produktem gorącej wojny, CIA - produktem zimnej wojny". Stawiał więc sobie pytanie, w jaki sposób CIA „przemieniła się w rozszalałą bestię". Jej personel składał się z „mnóstwa bardzo sensownych facetów, bardzo wielu maniakom pozwalano chodzić swoją drogą i robić, co im się podobało". „Brudne sztuczki same z siebie nabierały impetu. Naturalnie, jeżeli rozumować w kategoriach walki globalnej, takie metody są nie do uniknięcia; ale jeżeli są bezcelowe i nie poddane kontroli, stają się marnotrawstwem i bardzo często zmniejszają skuteczność".

Wewnętrzne przekonania Philby'ego wraz z jego wybitnymi uzdolnieniami jako funkcjonariusza wywiadu, czyniły z niego bardzo niebezpiecznego przyjaciela, szczególnie dla takiego człowieka jak Angleton, który był autentycznym, zdecydowanym zwolennikiem zimnej wojny, niezbyt odległym od pojęcia makkartysty. Głównym zadaniem Angletona było zadbać, aby Philby nie dowiedział się zbyt wiele o CIA - jej sprawach personalnych, zadaniach i operacjach - niczego ponad to, co zamierzano mu przekazać. Ponadto Angleton był odpowiedzialny za dostarczanie Kimowi tych tajnych danych wywiadowczych, które, zdaniem CIA, powinien otrzymać na mocy anglo-amerykańskich porozumień o wymianie informacji. Philby ze swej strony miał robić to, co funkcjonariusz CIA, bardzo doświadczony w wykonywaniu obowiązków oficera łącznikowego, określiłby

jako „szpiegostwo zalegalizowane, to znaczy dowiadywać się jak najwięcej na temat CIA, ale przy tym nie podpaść.

Jako szef Służb Tajnych w obu Amerykach, Philby otrzymał biura w najlepiej zabezpieczonej części kancelarii, którą w ambasadzie nazywano Galerią Przestępców. Na poziomie parteru, od strony Massachusetts Avenue, galeria składała się z szeregu pojedynczych gabinetów opatrzonych zakratowanymi drzwiami z zamkami szyfrowymi, umieszczonych wzdłuż prawie dwudziestometrowego korytarza. Osobisty personel Philby'ego składał się z asystentki, Geraldine Dack, Kanadyjki o wielkich zdolnościach i niewątpliwej lojalności oraz Edith Whitfield, sekretarki ze Stambułu. W galerii pracował też Geoffrey Paterson, reprezentujący Służbę Bezpieczeństwa MI5 oraz sir Robert MacKenzie, funkcjonariusz bezpieczeństwa Foreign Office w obu Amerykach. Później do tej grupy doszlusowal Guy Burgess. Kolejnym człowiekiem z galerii był dr Wilfred Basil Mann z wywiadu naukowego SIS, zarazem ekspert od spraw wywiadowczych dotyczących radzieckiej bomby atomowej. Później Mannowi zarzucono, że - będąc piątym członkiem zespołu Philby'ego - opuścił ten krąg i stał się wtyczką Angletona w Galerii Przestępców.

Urodzony w 1908 roku Mann był obywatelem brytyjskim, wybitnym naukowcem, absolwentem Imperialnego College'u Nauki i Technologii w Londynie, beneficjentem licznych stypendiów imperialnych, dzięki którym mógł studiować w Danii i w laboratorium zajmującym się promieniowaniem w Berkeley w Kalifornii. W 1943 roku, kiedy to Stany Zjednoczone i Wielka Brytania połączyły wysiłki w dziedzinie badań nad bombą

atomową, tworząc Projekt Manhattan, Mann wstąpił do organizacji, która - niezależnie od swej nazwy - była instytucją brytyjskiego wywiadu naukowego. Była to ta służba, o której w 1945 roku pisał w swym dokumencie marszałek lotnictwa Slessor, dowodząc potrzeby uprawiania szpiegostwa naukowego w stosunku do Stanów Zjednoczonych.

Mann został skierowany do Waszyngtonu w 1943 roku i pozostał tam do 1951 - z kilkoma przerwami, przeznaczonymi na prace związane z bombą atomową w Kanadzie i Zjednoczonym Królestwie. W latach 1948-1951 miał rangę attaché w ambasadzie brytyjskiej, a w okresie misji Philby'ego (1949-1951) zajmował specjalnie wyposażony gabinet w Galerii Przestępców, prawie bezpośrednio obok Kima. Według zeznań samego Manna, tam właśnie przechowywał zbiór odczytanych przez Brytyjczyków radzieckich sygnałów radiowych, dotyczących eksperymentów z bronią atomową. Rozszyfrowano je w Wielkiej Brytanii i przesłano Mannowi, aby on z kolei udostępnił je najbardziej utajnionemu komitetowi CIA, którego zadaniem była analiza danych wywiadu, mających związek z radziecką bombą atomową.

Pomimo Aktu McMahona, który stanowił o przerwaniu wymiany informacji na tematy atomowe z rządem w Londynie, Mann utrzymywał nielegalnie kontakty z sekcją atomową CIA, głównie dlatego, że dysponował odczytanymi meldunkami radzieckimi, których nie miała Centralna Agencja Wywiadowcza. Podkreślał on, że CIA „z wielką skwapliwością korzystała z brytyjskich materiałów wywiadowczych, surowych i przetworzonych", a także, że „jedynie dzięki temu moja praca była do utrzymania".

Philby przyjechał w październiku 1949 roku i został przełożonym placówki Manna. Z tego tytułu, zgodnie z egzystującymi od dawna zasadami, zajmował się obsługą ściśle tajnej korespondencji Manna z Londynem. Wiadomości szyfrowano stosując jednorazowe systemy kodowania, które były praktycznie nie do złamania, i przesyłano za pośrednictwem łącz *Western Union* do centrali Manna w Londynie, mieszczącej się w Shell Mex House przy Strandzie. Tam czytał je tylko komandor Eric Welsh, szef wywiadu naukowego C, mający znakomitą reputację z powodu swych zasług podczas wojny. Ten kanał był, być może, zabezpieczony przed Philbym, chyba że miał on dostęp do przesyłanych materiałów, zanim zostały zakodowane - w tej sprawie nie ma jasności.

Jeszcze mniej wiadomo o losie przekazów Manna, które należały do bardziej konfidencjonalnych kategorii niż materiały z klauzulą „ściśle tajne”. Były one przesyłane do Londynu przez Philby’ego w jego własnym kodzie szyfrowym. Według słów Manna, treść tych szczególnych telegramów uznawano, zgodnie ze standardami owych czasów, za „astronomicznie ważną”.

Po ucieczce Philby’ego do Rosji w 1963 roku, Mann pisał o tej drugiej kategorii telegramów, że czuł, iż „praca, jaką wykonałem w ciągu osiemnastu miesięcy, które spędziliśmy razem w Waszyngtonie, była prawie całkowitą stratą czasu”.

W takich oto warunkach nastąpił w sprawie Philby’ego zwrot bardzo szczególny. Mann i jego żona nawiązali trwającą wiele lat przyjaźń z Angletonami. Temu zbliżeniu towarzyszyło wiele insynuacji, a najcięższa z nich mówiła, że Angleton w 1949 roku dzięki funkcjonariuszowi wywiadu izraelskiego poznał nazwisko

brytyjskiego fizyka nuklearnego, który - co wykryli Izraelczycy - był ważnym agentem radzieckiego wywiadu. Z różnych powodów… Angleton postanowił nie dzielić się tą wiadomością z brytyjskimi kolegami. Zaaranżował „odwrócenie Basila". „Basil" zgodził się na zmianę stron, tak jak mu polecono, i z wdzięcznością zaakceptował zapewnienie ochrony oraz obietnicę amerykańskiego obywatelstwa po zakończeniu pracy.

Basilem był Mann, a jedno z jego zadań polegało na „czujnym obserwowaniu Philby'ego". Ocena wartości tej informacji, podanej przez Andrew Boyle'a, jest niemożliwa. Nie jest to wykluczone, skoro wraz z pojawieniem się bomby atomowej i termonuklearnej coraz szybciej zaczął się rozwijać cały przemysł służący wywiadowi, kontrwywiadowi oraz dezinformacji. Angleton należał do tego świata, będącego swoistym termonuklearnym Hadesem, w którym nadrzędnym celem, jak napisał Norman Holmes Pearson, było „wprowadzenie przeciwnika na złą drogę - złą dla niego, dobrą dla nas".

Tak samo było z Mannem. Było rzeczą nieprawdopodobną, aby Mann zdradził SIS w tych nowych układach, ponieważ do końca życia pozostał w Wielkiej Brytanii *persona grata.*

Jeżeli chodzi o osobisty pogląd Manna na temat Philby'ego, to mówił on tak: „Na forum publicznym był on zawsze gładki, opanowany, czarujący i błyszczący erudycją. Dopiero później zorientowaliśmy się, jak wielką ma zdolność błyskawicznego maskowania się". O swoim udziale w tej pogmatwanej sprawie Mann twierdził, że była to „historia wciągnięcia w sieć podejrzeń zwyczajnego naukowca" i że „trzeba uznać, iż w trakcie procesu zapewniania bezpieczeństwa narodowego i naszej wolności

niewinnym ludziom nie zawsze udaje się zapewnić ochronę przed prześladowaniem”.

Udział Manna w sprawie Philby’ego doprowadził do tego, że Boyle’owi nie wytoczono sprawy sądowej o zniesławienie, którą Mann wygrałby, gdyby był w stanie zdobyć zeznanie Angletona; podejrzewano tylko, że w stwierdzeniach Boyle’a kryje się prawda, której jednak nie sposób udowodnić ani też obalić.

Mann dostał się w pajęczynę tajnych służb, zaś Angleton dodatkowo zwielokrotnił jego problemy, ujawniając na zasadzie przecieku treść oświadczenia pułkownika Williama R. Corsona z amerykańskiego wywiadu, zawartego w historii środowiska agentów w Waszyngtonie noszącej tytuł *Armie ignorancji.* Corson opisał, w jaki sposób, dzięki kontaktom z wywiadem izraelskim, osiągnięto „znakomite wyniki i zrealizowano szpiegowskie zamachy”.

Jedno z takich wydarzeń szczególnie zasługuje na krótkie omówienie, ponieważ dotyczyło identyfikacji, a następnie manipulacji trzema brytyjskimi agentami, którzy byli szpiegami radzieckimi. Byli to [Donald] Maclean, odpowiedzialny za archiwum brytyjskiej ambasady w Waszyngtonie w latach 1944-1948; Guy Burgess, wysłany do Waszyngtonu w randze drugiego sekretarza ambasady brytyjskiej; i Harold Adrian Russell Philby, powszechnie znany jako Kim Philby, szef angielskiej sekcji wywiadu antysowieckiego, który w 1949 roku był przedstawicielem brytyjskiego SIS w Waszyngtonie i spełniał rolę oficera łącznikowego z CIA oraz FBI.

W efekcie współpracy tajnych służb wywiadowczych Stanów Zjednoczonych oraz Izraela ci trzej szpiedzy zostali

zidentyfikowani; wykrycie Macleana doprowadziło najpierw do identyfikacji Burgessa, a potem Philby'ego. Dużą wagę ma sam fakt wykrycia tych trzech sowieckich szpiegów; jednak manipulacja, która nastąpiła w konsekwencji i obejmowała podrzucanie im informacji mających zmylić Rosjan, czyni z całej operacji przypadek klasyczny. W trakcie manipulowania tymi ludźmi - sprowadzającego się do gry na ich próżności i słabostkach osobistych, fizycznych i moralnych - niewielki zespół specjalistów wywiadu CIA potrafił ujawnić innych radzieckich agentów ulokowanych w Stanach Zjednoczonych i innych krajach oraz wykorzystać posiadane wiadomości, by pokrzyżować Rosjanom wywrotowe plany w różnorodnych przedsięwzięciach dotyczących biznesu, administracji i badań naukowych.

Jeżeli chodzi o aktualny problem dezinformacji w tej fazie stosunków między Angletonem i Philbym, na uwagę zasługuje jedno oświadczenie.

Złożone zostało ono przez generała majora Edwina L. Siberta, który w okresie wojny w Europie pełnił funkcję szefa wywiadu przy generale Omarze L. Bradleyu, dowódcy dwunastej grupy armii Stanów Zjednoczonych, a następnie w sztabie generała Eisenhowera. Następnie Sibert należał do wyższych kręgów wojskowych USA i wstąpił do CIA, instytucji cywilnej. Został asystentem dyrektora CIA, odpowiedzialnym za dezinformację strategiczną. Jak twierdzi, wtedy właśnie dowiedział się, że Philby został wykorzystany do przekazywania fałszywych informacji na temat skuteczności Strategicznego Dowództwa Lotnictwa (Strategie Air Command - SAC) oraz rozmiarów arsenału atomowego Stanów Zjednoczonych „podczas wojny

koreańskiej”; to stwierdzenie otwierało ogromne możliwości, jeżeli chodzi o działalność Philby’ego w Waszyngtonie.

Według Siberta, w latach 1948-1950 w Waszyngtonie istniały poważne wątpliwości, czy SAC będzie w stanie spełnić swoją misję, polegającą - w przypadku wybuchu wojny - na błyskawicznym pokonaniu Rosji na samym początku - pojedynczym, decydującym ciosem. Zgodnie z tym tak zwanym Planem Trojańskim, w ciągu dnia D i następnych dziewięciu dni miano zniszczyć Moskwę, Leningrad oraz 18 innych miast, uznanych za najwyższy priorytet. Pierwszy atak miał wymagać 133 bomb atomowych, z których osiem miano zrzucić na Moskwę, a siedem na Leningrad. Druga faza obejmowała 70 miast i 292 bomby atomowe. Operację miały wykonać bombowce średniego zasięgu B-29 i B-50, startujące głównie z Anglii, z rejonu Kair-Suez (kontrolowanego przez Anglików) oraz Okinawy; ponadto bombowce B-36 miały wylecieć ze Stanów Zjednoczonych. Według ustaleń Pentagonu, pierwsza faza Planu Trojańskiego mogła się udać, ale druga nie, ponieważ obawiano się utraty baz w wyniku reakcji sowieckiej, utraty samolotów, broni oraz zapasów paliwa, a w szczególności niesprawności bombowców, które przetrzymają pierwszą fazę.

Takie szacunki były powszechnie akceptowane w siłach lotniczych Stanów Zjednoczonych, przyjmowano też założenie, że Rosjanie wiedzą o niedoskonałościach SAC.

W grudniu 1948 roku sekretarz obrony James Forrestal odwiedził Europę i spotkał się z Churchillem, generałem Clarence Huebnerem, będącym najwyższym dowódcą sił amerykańskich na Starym Kontynencie oraz generałem Luciusem

Clayem, amerykańskim gubernatorem wojskowym w Niemczech. Wszyscy oni wskazywali na sukcesy Stalina w dziedzinie deprecjonowania siły amerykańskiej odpowiedzi atomowej, a jednocześnie podkreślali ogromną potęgę Armii Czerwonej w Europie. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych Forrestal przedstawił te opinie prezydentowi Trumanowi i zaproponował przeciwdziałanie skutkom niedoceniania przez Kreml znaczenia bomby atomowej.

W tym czasie rozpoczęła się kampania Stalina, mająca stworzyć wrażenie, że bomba atomowa jest bronią zdolną „nastraszyć dzieci" oraz kampania przewodniczącego Mao, że SAC to „papierowy tygrys".

W takich okolicznościach sprawą kluczową dla narodowego interesu stało się osiągnięcie równowagi siły, zmuszenie Stalina do uznania, że SAC oraz arsenał atomowy są w stanie zadać Związkowi Radzieckiemu „pojedynczy, rozstrzygający cios", a także, iż potężna siła odporna Stanów Zjednoczonych istnieje i może być użyta w każdej chwili.

Jak to zawsze było u Stalina, czytywał on jedynie raporty sprawdzonych, przetestowanych agentów, których doniesienia docierały do niego, oraz sprawdzone doniesienia wywiadu radzieckiego. Philby z pewnością był doskonałym kandydatem do wykorzystania w organizacji takiego podstępu. SAC stał się zatem ośrodkiem spisku, mającego na celu stworzenie wrażenia, że jest to instytucja nie tylko potężna, ale potężniejsza od Armii Czerwonej, będąca w gruncie rzeczy największą siłą destrukcyjną na świecie.

Wydaje się rzeczą pewną, że taka koncepcja była uwzględniana w SAC i jego planach wojennych: standardowa procedura operacyjna przewidywała konstruowanie bieżącego planu wojennego z powiązaniu z planem dezinformacji. Jest rzeczą charakterystyczną, że gdyby ujawniona została treść planu wojennego, nie odkryto by istnienia planu mającego zmylić przeciwnika; podejście takie demonstrowało podstawową zasadę dezinformacji: jak pisał sam Dulles, jest to najbardziej ukrywany element wszelkich tajnych operacji. Jest także sprawą ewidentną, że Philby został wykorzystany w ramach Planu Trojańskiego.

W celu zachowania tajemnicy duża część najważniejszych konsultacji w sprawie angielsko-amerykańskich aspektów Planu Trojańskiego odbywała się za pośrednictwem dalekosiężnych urządzeń łączności i przechodziła przez waszyngtońskie biuro Philby'ego, zanim trafiła do C w Londynie. W tym systemie łączności C działał jako przedstawiciel premiera Attlee'go.

Rząd amerykański został zobowiązany w ramach umowy do konsultacji z Wielką Brytanią w przypadku użycia broni atomowej z baz położonych na jej terytorium. Zasięg bombowców B-50 i B-29 był na tyle ograniczony, że musiałyby one zatrzymywać się w brytyjskich bazach po drodze do rosyjskich celów; z drugiej strony Brytania stawała się główną bazą składową elementów nienuklearnych broni atomowej, do których należały obudowy bomb, komponenty elektryczne i mechaniczne oraz ładunki wybuchowe, używane do detonowania ładunku nuklearnego. Składniki nuklearne przechowywano w Stanach Zjednoczonych, głównie w bazie lotniczej w Maine, a stamtąd wysyłano je do Anglii albo do bazy na Okinawie. W okresie poprzedzającym rok

1952 prezydent Truman wyraził zgodę na rozmieszczenie 664 takich zespołów poza granicami USA, z tego 220 w Wielkiej Brytanii.

Philby'ego przyjęto w CIA bardzo dobrze. Jego reputacja otwierała mu drzwi zarówno u Amerykanów, jak i Brytyjczyków. William Harding Jackson, zastępca dyrektora agencji, był dawniej zastępcą szefa wywiadu w sztabie dwunastej grupy armii w Europie, dowodzonej przez generała Omara Bradleya, a pod koniec wojny przeprowadził inspekcję Broadwayu, by przekonać się, czy jakieś elementy organizacji SIS mogłyby zostać wykorzystane w CIA, kiedy agencja zacznie działać zgodnie z nowym umocowaniem prawnym. Jego sprawozdanie trafiło do niewielkiego, ale wpływowego kręgu waszyngtońskiego. Mówiło się w nim o ścisłych związkach SIS z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, co, zdaniem Jacksona, utrwalało „zbędny konserwatyzm", na jaki Amerykanin natknął się w Broadwayu. Uważał on jednak, że ta cecha przy okazji zapewnia SIS „wielką jednorodność organizacji i celów" oraz „bardzo pomaga w zachowaniu bezpiecznych warunków jego operacji".

Stwierdzając, że SIS wykonywał „wyjątkowo cenne usługi" podczas wojny, Jackson zwrócił też uwagę, iż „nieformalna, a przy tym najwyraźniej przypadkowa organizacja, jak też metody brytyjskiego wywiadu" mogą nie przynieść podobnych rezultatów w Stanach Zjednoczonych; niezależnie od tego „tylko nieliczni, kompetentni obserwatorzy mogliby zaprzeczyć, że - ogólnie biorąc - brytyjski system wywiadowczy działa skutecznie w warunkach poważnych napięć okresu wojny".

Stosunki pomiędzy Brytyjczykami i Amerykanami zostały oparte na zasadzie wzajemnego zaufania i dyskrecji.

Jednym z pierwszych oficerów, współpracujących z Philbym był James McCargar, wywodzący się z wybitnej rodziny z San Francisco, wykształcony na Uniwersytecie Stanforda, który podczas wojny pracował jako wicekonsul w Irkucku i Władywostoku na Syberii. Byli mniej więcej w tym samym wieku. McCargar wżenił się w rodzinę Cooper-Key, mającą związki z polityką oraz znaczne udziały w *Associated Newspapers,* wiodącym wydawnictwie prasowym w Londynie; McCargar i Philby pracowali przez osiem miesięcy nad operacją zaproponowaną Departamentowi Stanu przez Komitet Rosyjski Foreign Office. Zamierzali wykorzystać albańskich rojalistów, których rekrutowano i szkolono w SIS oraz CIA, do obalenia stalinowskiego rządu w Albanii.

McCargar uważał, że Philby nie pasuje do ambasady. Nosił miękkie buty, krawatki i pogniecione garnitury, podczas gdy reszta wyższych pracowników przestrzegała surowego kodeksu w dziedzinie ubioru.

W owym czasie Waszyngton był najbardziej konserwatywnym miastem w Stanach Zjednoczonych i niekonwencjonalne obyczaje Philby'ego wywoływały tu niejakie zdziwienie. Był on jednak bardzo wysoko oceniany w CIA, ponieważ, jak napisał McCargar, po pierwsze, pojawił się u nas ze znakomitą reputacją. Amerykanie podziwiają „młodoturków".

Oczywiście Philby był dyplomowanym młodoturkiem, ponieważ dał się poznać jako przywódca swego rodzaju rewolty młodych funkcjonariuszy w MI6, który udowodnił swą

determinację skazując na zapomnienie człowieka, który w tej właśnie organizacji dał mu szansę. Po drugie, CIA, współpracująca ściśle z Brytyjczykami podczas II wojny światowej, była w ogóle wolna od antybrytyjskich sentymentów, charakterystycznych dla pewnej części amerykańskiej administracji i społeczeństwa… i brytyjski SIS cieszył się wielkim szacunkiem u ludzi, którzy byli z nim blisko związani.

Poza tym liczył się także sympatyczny sposób bycia Philby'ego. McCargar uważa, że był on „pozbawiony pretensji. Był uprzejmy, a także wzruszająco ciepły". Był także bystry. Jego uśmiech, sugerujący wspólny udział w prywatnej zabawie, niósł w sobie niewypowiedziane zrozumienie ironii, kryjącej się w naszej pracy. Był zdolny. Za skromną, z lekka wymiętoszoną powierzchownością kryła się niewątpliwie błyskotliwa umysłowość i żelazna wola." Jego dom był skromnie umeblowany, a Philby zazwyczaj raczył gości jedynie kilkoma martini z lodem. McCargar zauważa również, że Philby nie wykraczał poza zwykłe w jego zawodzie sztuczki. Pisze tak:

> *Philby i ja prowadziliśmy wspólnie pewną operację za granicą, a raporty związane z tą sprawą, pisane przez miejscowych agentów amerykańskich i brytyjskich, dochodziły do każdego z nas obu osobno. W owych czasach amerykański system łączności pozostawiał wiele do życzenia. Ogólnoświatowa sieć łączności brytyjskiej była natomiast jednym z dwóch bezcennych atutów, które brytyjski Gabinet Wojenny utrzymywał za wszelką cenę podczas likwidacji brytyjskiego stanu posiadania za granicą w latach wojny. (Drugim atutem był system reasekuracji).*

> *Trzykrotnie - raz po raz - Kim przychodził do mojego gabinetu z pilnym raportem, którego ja nie otrzymałem jeszcze kanałami amerykańskimi. Za trzecim razem, kiedy znowu zgodziłem się przyznać do naszej ignorancji, Philby z wyrazem męczącej bezradności, w którym zawierała się odpowiednia doza niejasności, zapytał: „No popatrz, czy nie wolelibyście, abyśmy to my zajmowali się waszą łącznością?" Był to zręczny sposób podrzucenia zatrutego jabłka. (Wówczas nie miałem naturalnie pojęcia, że jabłko było zatrute podwójnie.) Odrzuciłem propozycję ze śmiechem. Czarujące było to, że on także się śmiał.*

Stosunki Philby'ego z FBI nie były już tak sympatyczne. Do końca życia Kim traktował ze szczególną niechęcią dyrektora J. Edgara Hoovera, opowiadając podczas spotkania w Moskwie Phillipowi Knightleyowi, jak to „Hoover nie znosił nikogo i nie dowierzał praktycznie nikomu - Słowianom, żydom, katolikom, homoseksualistom, liberałom, „czarnuchom" i wszystkim innym. Na szczęście ograniczał się do swej, rzeczywistej pracy".

Hoover sprzeciwiał się mianowaniu Philby'ego przez C i uważał, że wszyscy oficerowie łącznikowi, tacy jak Philby, są kimś więcej niż szpiegami. Dobrze pamiętano, że Hoover usiłował doprowadzić do deportacji jednego ze sławnych poprzedników Philby'ego w Stanach Zjednoczonych, Williego Wisemana, którego podejrzewał o sfabrykowanie telegramu Zimmermanna, w następstwie którego Stany Zjednoczone zaangażowały się w I wojnie światowej. W podobny sposób oskarżył następcę Wisemana w okresie II wojny światowej, Williama S. Stephensona, noszącego kryptonim Intrepid, zarzucając mu

spiskowanie w celu skompromitowania neutralności Stanów Zjednoczonych w wojnie z Niemcami, fabrykowanie danych wywiadowczych, mających wykazać, że na Południu zbiera się armia niemiecko-meksykańska, mająca zaatakować Teksas oraz konspirowanie wspólnie z Donovanem w celu wprowadzenia OSS jako brytyjskiego instrumentu kontroli w Stanach Zjednoczonych. W brytyjskiej ambasadzie odbyło się kilka nieprzyjemnych spotkań z udziałem brytyjskiego ambasadora z czasów wojny, lorda Halifaxa, amerykańskiego prokuratora generalnego oraz Hoovera, podczas których ten ostatni domagał się usunięcia Stephensona ze stanowiska szefa tajnej służby w obu Amerykach. Hooverowi nie udało się dopiąć swego.

Philby sugerował potem, siedząc bezpiecznie w Moskwie, że jego dom, a nawet biura przypuszczalnie były podsłuchiwane, że przejmowano jego prywatną pocztę i obserwowano go. Kim utrzymywał, że Hoover dążył do zniszczenia jego dobrych stosunków z CIA. Oto relacja na ten temat we wspomnieniach Philby'ego:

> *Mój pierwszy dom w Waszyngtonie znajdował się koło Connecticut Avenue, prawie dokładnie naprzeciw domu [Mickeya Ladda] wicedyrektora FBI, odpowiadającego za bezpieczeństwo. Spodobał mi się pomysł, by na krótko okopać się u samego wejścia do jaskini lwa - ale jedynie na krótko. Dom był mały, więc wkrótce zacząłem mówić o potrzebie znalezienia większej kwatery w bezpiecznej odległości i ostatecznie wybrałem dom przy Nebraska Avenue, leżący o pół mili dalej. [Ladd] stanowił mój główny kontakt w FBI, widywałem go kilka razy w tygodniu, w jego*

> *biurze albo w domu. Był on jednym z dawnych rewolwerowców Hoovera z Chicago - „facet, który zawsze wchodził pierwszy", kiedy trzeba było wywołać strzelaninę - i wyglądał na takiego. Był niski i bardzo krzepki, musiał dawniej być twardy jak stal, zanim wyhodował sobie brzuszysko i kompleksję wskazującą, że czeka go apopleksja. Nie miał żadnych zainteresowań intelektualnych. Jego ulubioną rozrywką było puszczanie parszywych płyt kobietom, które po raz pierwszy odwiedzały jego dom. Miał też inne infantylne cechy, na przykład twarde, otwarte okrucieństwo dziecka. Według wszelkich obiektywnych norm był to okropny gość, ale ja lubiłem go coraz bardziej.*

Philby nie mógł jednak pomijać FBI, gdzie jego samego i jego biuro określano kryptonimem Scott. Musiał prowadzić poważne negocjacje z Laddem i Robertem J. Lamphere, głównym analitykiem sekcji sowieckiej FBI. Sprawy, którymi się zajmował, dotyczyły Homera, brytyjskiego szpiega i wyższego urzędnika, o którym Amerykanie wiedzieli w latach 1944-1945, że pracuje w ambasadzie brytyjskiej, ale jeszcze go wówczas nie zidentyfikowali. Philby musiał się często kontaktować z Lampherem; Amerykanin opisał później ich pierwsze spotkanie wskazując, że w FBI brytyjska tajna służba „miała opinię bandy wyszkolonych handlarzy koni, z którymi niebezpiecznie robić interesy".

Lamphere był człowiekiem zajętym, ponieważ kryptografowie FBI złamali jeden z szyfrów KGB, używanych w łączności na obwodach Nowy Jork-Moskwa oraz Londyn-Moskwa w latach 1944-1945. Według jego własnych słów, był „zaangażowany w

kilkanaście innych dochodzeń, wynikłych z rozszyfrowania radzieckich meldunków”.

Łącznie ujawniono dzięki temu czterdzieści dziewięć poważnych przypadków radzieckiego szpiegostwa, głównie wymierzonych w amerykański program atomowy, między innymi przypadek Homera. Kim dostarczał im sygnałów MI5 i dzięki temu był w pełni zaznajomiony z rozwojem tej sprawy, a nawet doradzał linię dociekań. To właśnie Homer ostatecznie dostarczył pierwszego rozwiązania w sprawie Philby’ego.

Kiedy Philby wszedł, Lamphere usunął akta z krzeseł, starł nieistniejący kurz, uścisnął gościowi dłoń, posadził go, po czym przystąpili do rozmowy. Kim spisywał się doskonale w niewinnych pogaduszkach i zwykle przewyższał swą ofiarę sprytem oraz umiejętnością pełnego skromności dukania w razie potrzeby. Lamphere nie zaangażował się jednak od razu, choć był dokładnie takim typem człowieka, jakiego Kim miał na myśli, opisując swych amerykańskich kolegów jako ludzi „odległych od pługa o jedno pokolenie”. Ojciec Lamphere’a był górnikiem, a on sam urodził się w 1918 roku w Coeur d’Alene, okręgu górniczym w Idaho. Philby lekceważąco odniósł się do Lamphere’a, przedstawiając go jako „miłego, ciapowatego chłopka z Ohio [sic], odpowiadającego po stronie amerykańskiej za szczegółowe analizy” dochodzenia mającego doprowadzić do identyfikacji Homera.

Lamphere był jednak kimś znacznie więcej.

Był to pulchny mężczyzna, noszący luźne garnitury i dwukolorowe buty; napisał później w odniesieniu do Philby’ego: „Ledwie byłem w stanie uwierzyć, że tego niepozornego

człowieka brano pod uwagę jako przyszłego szefa MI6, co wiązało się z perspektywą nadania tytułu szlacheckiego”. Najbardziej kłopotliwy „był jego brak życzliwości; robił wrażenie mało zainteresowanego rozmową. Pomyślałem, że być może jego decydujące wartości pozostają w ukryciu, i że stanie się bardziej sympatyczny, kiedy poznamy się lepiej”. W owym czasie naturalnie nie było „sposobu, bym mógł ocenić rozmiary zdradliwości tego kiepsko ubranego mężczyzny, który siedział obok mnie”.

Lamphere nie mógł też oczywiście wiedzieć, że Philby został poinformowany przez swojego sowieckiego oficera prowadzącego w Londynie, że Homer to Donald Maclean, który obecnie wspinał się na stanowisko szefa sekcji amerykańskiej w Foreign Office, co dałoby mu możliwość konsekwentnego, codziennego śledzenia pozycji politycznej Ameryki w stosunku do Rosji.

Lamphere nie mógł także wiedzieć, że razem z Philbym zmierza w kierunku poważnego kryzysu międzynarodowego, który w istotny sposób wpłynie na morale i stan bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Był to drugi przypadek poważnego rozdźwięku między Anglikami i Amerykanami; tym razem sprawa dotyczyła absolutnego monopolu Stanów Zjednoczonych w dziedzinie broni, która stała się siłą odstraszającą w stosunkach pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim, tymi „dwoma skorpionami w butelce”, jak określał przeciwników czołowy amerykański fizyk atomowy, J. Robert Oppenheimer.

W połowie września 1949 roku, wkrótce po przyjeździe Philby’ego, Lamphere wyszukał w rozszyfrowanych meldunkach radzieckich z 1944 roku pytania odnoszące się do dyfuzji

gazowej, będącej jednym z najważniejszych procesów, dzięki którym amerykańscy uczeni uzyskali odmianę uranu, potrzebną do bomby atomowej. Kiedy odczytał meldunek, „stało się dla mnie najzupełniej jasne, że Rosjanie rzeczywiście ukradli nam kluczową technologię".

23 września prezydent Truman oświadczył, że Rosjanie przeprowadzili pierwszy wybuch atomowy. Do tego momentu Truman był przekonany, że Rosjanie nie będą w stanie zbudować własnej bomby - mówił o tym Oppenheimerowi.

Według najważniejszych ocen wywiadowczych - wykonanych przez Komitet Połączonych Szefów Sztabów - Rosjanie mogli stworzyć mały, ograniczony program atomowy; główny plan wojenny tego okresu, Plan Trojański, uwzględniał to przeświadczenie. Teraz jednak całe planowanie strategiczne i oceny dotyczące polityki zagranicznej trzeba było zrewidować pod kątem możliwości, że do połowy lat pięćdziesiątych Związek Radziecki będzie posiadał trzydzieści takich bomb, a po skopiowaniu superfortecy B-29 również środki ich przenoszenia, zdolne osiągnąć cele w Stanach Zjednoczonych, nawet gdyby nalot miał sprowadzać się do samobójczej misji z powodu braku paliwa na powrót. Administracja Trumana musiała również pogodzić się z ewentualnością, że Związek Radziecki pracuje, być może, nad bombą termonuklearną, stanowiącą szczególne zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych.

W grudniu skupiono uwagę na Klausie Fuchsie, bardzo uzdolnionym niemieckim fizyku, który w początkach wojny uzyskał brytyjskie obywatelstwo i znalazł miejsce początkowo w brytyjskim, a następnie w anglo-amerykańskim zespole

pracującym nad bombą atomową. Fuchsa aresztowano i poddano przesłuchaniom w MI5. Przyznał, że przekazał Rosjanom wszystkie dane dotyczące implozji i teorii broni termonuklearnej, czym zajmował się w *Kellex Corporation* i w *Manhattan District,* czyli w instytucjach odpowiedzialnych za prace badawcze i rozwój broni atomowej.

Kiedy zebrał się specjalny komitet Białego Domu, by podjąć decyzję, czy w odpowiedzi na radziecką eksplozję atomową należy zalecić Stanom Zjednoczonym stworzenie broni termonuklearnej, do Departamentu Stanu przybył radca ambasady brytyjskiej, sir Derek Hoyer-Millar, który poinformował, że tego samego dnia Fuchs przyznał się do szpiegostwa na rzecz Związku Radzieckiego i stwierdził, że jego meldunki dotyczyły również amerykańskich prac „nad zjawiskami termonuklearnymi, prowadzonych w lecie 1946 roku" [2 lutego 1950 roku Fuchs został oskarżony o pogwałcenie ustawy o tajemnicy państwowej (Oficial Secrets Act), a 1 marca skazano go na najwyższą karę więzienia, dopuszczoną przez prawo, to znaczy na czternaście lat.].

Fuchs powiedział, że przekazał Rosjanom analizy Tellera, wykonane w *Manhattan District* w latach 1945-1946. Wykazywały one, że broń termonuklearną okaże się skutecznym orężem podczas wojny. Informacje te dotarły do Moskwy najpóźniej w końcu 1947 roku i w rezultacie Rosjanie wiedzieli tyle samo, co Amerykanie.

Te informacje bardzo silnie uderzyły w administrację i elektorat. Specjalny asystent Białego Domu do spraw bezpieczeństwa narodowego za rządów Trumana opisywał emocje i obawy, wywołane zeznaniami Fuchsa:

Zanim Truman podjął decyzję, zimna wojna nasilała się. Sowieckie zagrożenie czaiło się ze wszystkich stron; marzenie o współpracy w powojennym świecie zostało dawno pogrzebane; żelazna kurtyna była trudna do przeniknięcia; blokada Berlina stanowiła najnowsze, pouczające memento; zniewolone kraje były rzeczywistością, a nie hasłem. Wrogość i dwulicowość Sowietów przyjmowano za pewnik. Chiny „wpadły" (w komunizm), a najbardziej aktualne pytanie brzmiało: „Kto stracił Chiny?" W początkach stycznia skazano Algera Hissa za krzywoprzysięstwo, zaś Klaus Fuchs przyznał się do zdrady na zaledwie cztery dni przed ostateczną decyzją Trumana.

Zeznania Fuchsa nastąpiły zbyt późno, by mogły wpłynąć na działanie Trumana, ale „miałyby zupełnie inny ciężar gatunkowy, gdyby prezydent skłaniał się w inną stronę". Ostatecznie prezydent potrzebował sześciu minut, by zdecydować, że konieczny jest nadzwyczajny program budowy bomby H.

Zeznania Fuchsa spowodowały, że anglo-amerykański program badań i budowy broni atomowej, sformułowany przez Churchilla i Roosevelta w 1943 roku w Quebecu, legł w gruzach i nie nadaje się do rekonstrukcji. Zdrada Fuchsa przyczyniła się do umocnienia amerykańskiego „poczucia zdrady ze strony niedawnego sojusznika", to jest Rosji, która „stała się obecnie groźnym wrogiem".

Na pewien czas poważnie zakłócona została wymiana informacji między Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Ponieważ ustawa McMahona już wcześniej zakazała agendom amerykańskim przekazywania wszelkim obcym agentom informacji na temat broni atomowej, zerwany został kontakt

między ściśle tajną komisją CIA do spraw broni atomowej i stroną brytyjską. Mann, przedstawiciel brytyjskiego wywiadu naukowego został na kilka miesięcy wyłączony z prac tej komisji; trwało to do chwili stwierdzenia przez Amerykanów, że dysponuje on informacjami ze swego macierzystego urzędu w Londynie, dotyczącymi programu radzieckiej bomby atomowej. Wówczas CIA, zdaniem Manna „gwałtownie pożądająca" zarówno surowych danych, jak i opracowanych wniosków, jakie z nich wynikały, wznowiła kontakty i pozwoliła Mannowi brać udział w posiedzeniach komisji, mimo postanowień ustawy McMahona. Wymiana informacji została uprawomocniona dopiero po podpisaniu układów z Blair House. Afera Fuchsa doprowadziła także do poważnego sporu między Philbym i Hooverem, który miał kilka poważnych konsekwencji.

Philby zanotował:

> *Hoover, który w żadnym stopniu nie przyczynił się do ujęcia [Fuchsa], zamierzał zbić na tej sprawie jak największy kapitał polityczny dla siebie. Aby to osiągnąć, musiał wykazać, że dysponuje własnym materiałem, a tego rodzaju materiał można było zdobyć jedynie dzięki przesłuchaniu więźnia przez jednego z ludzi Hoovera. Poinformował zatem, że zamierza wysłać do Londynu [Lisha Whitsona, wyższego funkcjonariusza FBI], w celu przesłuchania Fuchsa w jego celi. Paterson [przedstawiciel MI5 w biurze Philby'ego] i ja otrzymaliśmy instrukcje nakazujące powiadomić Hoovera, że taki tryb postępowania jest wykluczony. Fuchs był w areszcie i czekał na proces, i w tej sytuacji było po prostu rzeczą niemożliwą dopuszczenie do przesłuchiwania go przez*

> *kogokolwiek, nie mówiąc już o agencie obcego mocarstwa. Stwierdziłem, że Hoover znajduje się w stanie silnego podniecenia i nie ma najmniejszej skłonności do ugięcia się przed majestatem prawa brytyjskiego. Odmówił jakichkolwiek ustępstw. [Whitson] poleciał do Londynu wyposażony w instrukcję nakazującą mu dotrzeć do Fuchsa albo gdzie indziej.*

Skończyło się na tym „gdzie indziej”.

Prokurator generalny sir Hartley Shawcross uznał, że obcy agent nie ma prawa przesłuchiwać więźnia oczekującego na proces, oskarżonego o najcięższe przestępstwa. Whitson powrócił do Waszyngtonu z pustymi rękami i stanął przed rozwścieczonym Hooverem. Następnie został wykluczony z kierownictwa i skierowany na niższe stanowisko, co złamało jego karierę.

Hoover zawiesił całą współpracę między FBI i Brytyjczykami, jeśli chodzi o odczytane meldunki radzieckie, znane pod nazwą kodową Venona-Bride, i ten stan rzeczy trwał od lutego do maja 1950 roku.

Począwszy od tego okresu Philby zaczął ograniczać swe wizyty w FBI do mniej więcej jednych odwiedzin w miesiącu, pozostawiając Patersonowi, będącemu człowiekiem MI5 w Galerii Przestępców, sprawę rozszyfrowanych meldunków Homera i brytyjskiego zainteresowania dekryptami Venona-Bride. Paterson nabrał zwyczaju porozumiewania się z Lampherem przez telefon raz na tydzień. Powody kierujące Philbym były oczywiste. Wobec wściekłości Hoovera, wywołanej brytyjską odmową dopuszczenia wyższego funkcjonariusza FBI do Fuchsa w sprawie naruszającej bezpieczeństwo i prestiż Stanów Zjednoczonych powstała

sytuacja, która mogła, na skutek dochodzenia w sprawie Homera, poważnie utrudnić Philby'emu spełnianie obowiązków w stosunku do Rosjan.

Lamphere doszedł później do wniosku, że obowiązki te w owym czasie polegały na powiadomieniu rosyjskich przełożonych o istnieniu Venona-Bride, jedynego istotnego źródła wywiadowczego po stronie anglo-amerykańskiej, mającego wgląd w aktualną działalność wywiadu sowieckiego w Stanach Zjednoczonych. Philby zamierzał również ujawnić tożsamość ludzi, o których dowiedział się dzięki wzmiankom o czterdziestu dziewięciu radzieckich szpiegach; między innymi chodziło o Homera.

Rozpoczęła się pamiętna gra Philby'ego z amerykańską służbą wywiadowczą i służbą bezpieczeństwa. Lamphere odnotował, że w maju 1950 roku zdobyto dowody, że ktoś wiedzący o istnieniu meldunków Venona-Bride oraz znający tożsamość czterdziestu dziewięciu rosyjskich szpiegów, przekazał te informacje sowieckiemu wywiadowi w Stanach Zjednoczonych. Niektórzy z podejrzanych uciekli, inni, w tym Rosenbergowie, będący głównymi postaciami w kręgu radzieckich szpiegów atomowych, pozostali. Jak pisze Philby w dokumencie przeznaczonym dla Rosjan, zostali oni schwytani w sposób pośredni, dzięki dowodom wynikającym z rozszyfrowanych meldunków.

Na wiadomość o tych ucieczkach Lamphere stwierdził, że zdrajca znajduje się gdzieś w tajnym kręgu. Nie doszedł jednak do przekonania, że może tu chodzić o Philby'ego, co go później sporo kosztowało. Zauważył tylko, że Kim rzadziej odwiedza teraz

FBI i koncentruje się na swym głównym zadaniu, którym było utrzymywanie łączności z Jamesem Jesusem Angletonem w CIA.

Należy także zauważyć, że Philby nie docenił FBI twierdząc, że istnieje możliwość spenetrowania i zniszczenia tej instytucji w kontekście jej składu społecznego i metod operacyjnych. Dzięki wewnętrznej dyscyplinie, swoistemu nacjonalizmowi, rezerwie w stosunku do cudzoziemców oraz dokładnej znajomości rozmiaru sowieckiej penetracji struktur administracji Stanów Zjednoczonych FBI okazało się w wysokim stopniu odporne na penetrację. W tym punkcie Philby poniósł porażkę.

To samo można powiedzieć o CIA.

W swoich wspomnieniach Philby przywiązuje duże znaczenie do towarzyskich aspektów swej znajomości z Angletonem. Co tydzień jadali lunch w *Harvey's,* restauracji słynnej zwłaszcza z homarów. Ten „bliski związek był, jestem tego pewien, oparty na prawdziwej sympatii z obu stron", wspomina, „ale obaj kierowaliśmy się ukrytymi pobudkami". „Zachowując ze mną ścisły kontakt on mógł mnie lepiej kontrolować. Ja ze swej strony byłem zadowolony, że trzymam go jak na sznurku. Im większe zaufanie panowało między nami na zewnątrz, tym mniej mógłby on podejrzewać ukryte działanie. Kto uzyskał więcej w tej skomplikowanej grze, nie potrafię powiedzieć." Ale „odniosłem jedną poważną korzyść. Dowiedziałem się, czym on się zajmuje w CIA, zaś on wiedział, co ja robię dla SIS. Jednak moje prawdziwe zainteresowania były przed nim ukryte".

Jest oczywiste, że między tymi dwoma istniało współzawodnictwo. Wersja Philby'ego mówi jednak, że miało ono cel administracyjny, a Angletonowi chodziło o przeniesienie

wymiany danych wywiadowczych z biura Philby'ego do placówki CIA w Londynie. Być może tak było, ale nie ma dowodów tego rodzaju manewru ze strony CIA. Wprost przeciwnie, wyższy funkcjonariusz agencji w Anglii, James Critchfield stwierdził, że wszystkie spotkania Angletona z Philbym odbywały się „w cztery oczy i nikt poza nimi dwoma nie wiedział, co się wtedy działo".

Nikt się też nigdy o tym nie dowiedział. Wiadomo, że Angleton pisał memorandum po każdym z takich spotkań, które trafiało do akt, i że powstały trzydzieści dwa takie memoranda. Nie zachowały się jednak. Kiedy doszło do dochodzenia w sprawie Angletona, stwierdzono, że wszystkie sprawozdania zniknęły.

Jak napisał Philby w jednym ze sprawozdań do KGB, CIA była o wiele bardziej kosmopolityczna i znacznie mniej izolowana niż FBI. Dzięki planowi Angletona albo też własnym zdolnościom w dziedzinie insynuacji Philby miał możliwość odwiedzać siedzibę CIA praktycznie wtedy, kiedy miał na to ochotę, chociaż nie wbrew woli czy też bez zgody Angletona. We wczesnym okresie wojny koreańskiej miał wstęp do biur Franka Wisnera, szefa ważnej sekcji CIA, prowadzącej operacje przeciwko Rosjanom w całym świecie; uważano, że Kim był „szczególnie blisko" z Gerrym Millerem, wyższym funkcjonariuszem agencji, prowadzącym operacje w Europie Zachodniej i Środkowej.

Akceptacja Philby'ego w operacyjnych sekcjach CIA miała jeszcze jeden aspekt o długookresowych implikacjach. CIA rozpoczynała rekrutowanie CT, czyli *career trainees,* którymi byli najlepsi i najzdolniejsi z młodych Amerykanów. Wybierano ich troskliwie i szkolono, aby pewnego dnia mogli przejąć i dalej prowadzić agencję. Przypuszczalnie nie było ich więcej niż

pięćdziesięciu za jednym razem, ale w ciągu dwudziestu miesięcy spędzonych w Waszyngtonie Kim poznał większość, jeżeli nie wszystkich CT przebywających tam w owym okresie. Istnieją wskazówki, że robił im wykłady z doktryny i techniki tajnych działań, a także, dzięki dobrym wejściom w układy towarzyskie Georgetown, z wieloma spotykał się na gruncie prywatnym.

Należy przypomnieć, że na samym początku kariery Philby'ego w sowieckiej służbie tajnej - jego pierwszy oficer prowadzący Alfred Deutsch zachęcał Kima do pisania notatek biograficznych potencjalnie znaczących postaci z kręgu wywiadu. „Wyprodukujesz mnóstwo śmieci", mówił mi Deutsch, „ale jedna wartościowa strona będzie warta sterty zmarnowanego papieru". Philby, tak samo jak jego ojciec, był wyczulony na ludzkie słabości. Podobnie jak ojciec, był też bardzo zdyscyplinowany. Wszystkie obserwacje na temat CT zamieszczał w biografiach, które przekazywał radzieckiemu wywiadowi wraz z obszernym zasobem informacji na temat poszczególnych osób, które wykorzystywało KGB, kiedy nadszedł czas zmierzenia się z CIA.

CT nie mieli naturalnie pojęcia o swoim przeciwniku. Okazało się to źródłem zakażenia w systemie bezpieczeństwa CIA, utrzymującego się w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, a może nawet osiemdziesiątych.

W czerwcu 1950 roku wybuchła wojna koreańska, przyczyniając się do powstania w Stanach Zjednoczonych najcięższego kryzysu od czasów Pearl Harbor. Dowody wskazują, że związki między Angletonem i Philbym, a także między Philbym i kierownictwem CIA były nadal bliskie, a nawet, wobec ewentualności, że Korea może oznaczać tylko pierwszy wystrzał

w wojnie globalnej, stały się jeszcze bliższe. Philby sam twierdził, że miał do wykonania ogromną robotę: 95 procent jego zajęć odnosiło się do Związku Radzieckiego, a z tego 95 procent odnosiło się do planowania wojennego. W kwestii charakteru tego planowania panowały dwa punkty widzenia:

Pierwszy wskazuje, że Philby uczestniczył w przygotowaniach do tajnej wojny, która rozwinęłaby się w przypadku wybuchu otwartej wojny z Rosją - to znaczy tworzenie w całej Europie Zachodniej i Środkowej kadr oraz infrastruktury dla potrzeb szpiegostwa, sabotażu, wojny politycznej, rebelii, w sposób podobny do tego, który zastosował rząd Churchilla podczas II wojny światowej. Nie był on jednak włączony do innych obszarów otwartej wojny z Rosją, to znaczy do wojskowych, a zwłaszcza lotniczych operacji przeciwko Związkowi Radzieckiemu, jeżeli pominąć obsługę pewnego typu tajnych sygnałów, przesyłanych na linii rząd w Londynie-ambasada brytyjska w Waszyngtonie. Drugi pogląd mówi, że był on nie tylko wciągnięty w planowanie tajnej wojny, ale też w przygotowywanie operacji powietrznych, przewidujących przerzucenie bombowców i broni atomowej do baz w Wielkiej Brytanii i na terenie Imperium, a w szczególności do kompleksu brytyjskich baz lotniczych w rejonie Kairu-Suezu.

Jest również i trzeci pogląd, utrzymujący, że dzięki samemu charakterowi swej pracy Philby zdobył pełny przegląd wszystkich inicjatyw angielsko-amerykańskich, zarówno w ramach operacji tajnych, jak i powietrznych.

Na początku wojny koreańskiej taka wiedza nabrała dla Związku Radzieckiego najwyższej wagi, ponieważ w miarę rozwoju wojny i narastania w administracji amerykańskiej

przekonania, że jest to preludium do III wojny światowej, rząd Trumana podjął wstępne kroki przewidziane przez ówczesny plan wojenny - Plan Trojański.

Aby przygotować się do ofensywy atomowej, zaczęto transportować do baz SAC w Anglii ogromne ilości „nienuklearnych składników" - to znaczy bomb atomowych pozbawionych nuklearnego środka; te ostatnie elementy przechowywano w Stanach Zjednoczonych. Złożone na miejscu bomby miały być użyte: (a) do zniszczenia obiektów przeciwnika, zdolnych do produkcji broni atomowej, (b) do zniszczenia zdolności ZSRR do prowadzenia wojny i (c) do zatrzymania postępów Armii Czerwonej. Ta doktryna została wyłożona w dyrektywie Rady Bezpieczeństwa Narodowego (NSC/68), która przez następnych czterdzieści lat miała obowiązywać jako doktryna zimnej wojny. W skrócie, NSC/68 przewidywała:

a. Zmniejszyć potęgę i wpływy ZSRR w takim stopniu, by nie zagrażały dłużej - pokojowi, niepodległości oraz stabilności - narodom świata.

b. Doprowadzić do zasadniczej zmiany w zachowaniu na forum międzynarodowym rządu sprawującego władzę w Rosji tak, aby jego postępowanie było zgodne z celami i zasadami ustalonymi w Karcie Narodów Zjednoczonych.

W dążeniu do osiągnięcia tych celów należy przywiązywać odpowiednią wagę do stałego umacniania gospodarki i zasadniczych wartości oraz instytucji, trwale związanych z naszym życiem.

c. W przypadku wojny z ZSRR powinniśmy, dzięki pomyślnym działaniom militarnym i innym, dążyć do stworzenia warunków,

które umożliwiłyby osiągnięcie w stopniu zadowalającym celów narodów sprzymierzonych bez wcześniejszego żądania bezwarunkowej kapitulacji.

d. Zlikwidować dominację Rosji Sowieckiej na terenach przylegających do wszystkich krajów rosyjskich, którym pozwolono egzystować po II wojnie światowej.

e. Zagwarantować, aby jakikolwiek reżim bolszewicki, który utrzyma się w jakiejś części Związku Radzieckiego, nie kontrolował potencjału militarno-przemysłowego w tak dużym stopniu, by mógł on prowadzić wojnę z innym reżimem bądź reżimami, mogącymi istnieć na tradycyjnym obszarze Rosji.

f. Nie dopuścić do rozwoju stosunków opartych na sile, zagrażających bezpieczeństwu krajów sprzymierzonych oraz pokojowi w skali międzynarodowej.

Praca dla wywiadu sowieckiego wymagała od Philby'ego wyczulenia na fakt, czy Amerykanie nie planują wytoczenia takiego typu wojny, której Stalin obawiał się najbardziej - „wojny prewencyjnej", nagłego ataku atomowego przy wykorzystaniu SAC, bez wcześniejszego ostrzeżenia. W lipcu 1950 roku zaczynają się pojawiać wskazówki, że pewne siły w Pentagonie mogą planować taki atak. W owym czasie nietrudno było uwierzyć, że świat od wojny dzielą być może tylko dni; wtedy też zaczęły się pojawiać „rozbieżne dowody", jak określiła to Rada Bezpieczeństwa Narodowego, że sekretarz obrony Louis Johnson zaczął optować za wojną prewencyjną. 6 lipca Johnson przygotował albo zainspirował napisanie memorandum do prezydenta Trumana, zalecającego uzyskanie zgody Narodów Zjednoczonych „na użycie bomby atomowej" w imię „prawa i

porządku oraz w celu utrwalenia pokoju”. Johnson przekonywał, że „potencjalne skutki obecnego kryzysu nakazują nam… przygotować się w pełni do podjęcia wszelkich kroków koniecznych do obrony wolności na świecie, której dni mogą okazać się policzone, jeżeli Stany Zjednoczone nie wykażą odpowiedniego zdecydowania”.

Świat wkroczył w koszmarny okres.

17 sierpnia sekretarze armii, marynarki wojennej i sił powietrznych przesłali do sekretarza obrony Johnsona memorandum sugerujące, by „sekretarz obrony przekazał ambasadorowi Spoffordowi [reprezentującemu Stany Zjednoczone w Radzie Deputowanych NATO], że Stany Zjednoczone gotowe są prowadzić agresywną wojnę w imię pokoju, że społeczeństwo USA domaga się uczynienia wszystkiego w celu wygrania takiej wojny”.

Przemawiając 25 sierpnia w stoczni marynarki wojennej w Bostonie, sekretarz marynarki wojennej Francis P. Matthews dowodził, że Stany Zjednoczone powinny ponieść wszelkie ciężary konieczne dla zachowania światowego pokoju „nawet za cenę wykorzystania wojny w celu wymuszenia współpracy dla pokoju”.

W opinii Hansona W. Baldwina, korespondenta wojennego „New York Timesa”, to oświadczenie było „najwyraźniej próbnym balonem; wypuszczony on został w sposób typowy dla… Louisa Johnsona… który propagował tę samą doktrynę wojny prewencyjnej w prywatnych rozmowach w całym Waszyngtonie”.

Prezydent Truman odrzucał wszelkie wzmianki o takiej wojnie i przywołał do porządku sekretarza marynarki wojennej. Przyjął

także dymisję Johnsona.

Koszmar dobiegł końca; Truman nie zamierzał popierać wojny prewencyjnej.

Tymczasem Philby przeniósł się do dużego domu przy Nebraska Avenue, nr 4100; właśnie tam, w okresie przypadkowo zbieżnym z wybuchem nastrojów wojennych, Aileen urodziła swoje ostatnie, piąte dziecko. St. John był ogromnie podekscytowany i przesłał Aileen zwyczajowy, gustowny prezent w postaci 100 funtów, którym obdarzał wszystkie swe córki oraz synowe z okazji wydania na świat dziecka.

Uważał, że wnuk powinien nazywać się George Washington Philby na cześć kraju, w którym pracuje Kim. Jednak Kim, demonstrując zręczność, z jaką radził sobie z problemami ukrywania się zarówno w życiu prywatnym jak i zawodowym, nie uważał tego za właściwe i nadał dziecku imiona Harry George, czyniąc ukłon w stronę St. Johna i prezydenta Trumana, jak też George'a Washingtona.

W warunkach zamętu wywołanego perspektywą wojny Harry George przeżył kilka poważnych chorób, które, jak się niekiedy wydawało, mogły przynieść fatalne skutki. Philby i Aileen siedzieli przy dziecku na zmianę, co niemal doprowadziło do kolejnego kryzysu w ich małżeństwie. Kim był przeciążony pracą związaną z perspektywą wojny; cierpiał na zapalenie płuc czy też bronchit, a letni upał pozbawiał go witalności. W takich okolicznościach odebrał w lipcu list od Guya Burgessa z Londynu. „Zaszokuję cię - informował Guy. - Właśnie zostałem skierowany na placówkę do Waszyngtonu". Następnie pytał, czy Philby

mógłby zaoferować mu schronienie „na kilka dni”, zanim Burgess znajdzie sobie mieszkanie.

Philby przemyślał uwarunkowania swojej zawiłej sytuacji w Waszyngtonie oraz niebezpieczeństwo, jakim groziło mu utrzymywanie związków z Burgessem. Wyciągnął następujące wnioski:

> *W zwyczajnych warunkach byłoby rzeczą całkowicie niewłaściwą, aby dwaj tajni agenci mieszkali w jednym miejscu. Jednak warunki nie były zwyczajne. Od samego początku nasze drogi kariery przeplatały się. On w Cambridge dostawał ode mnie pieniądze po rewolcie austriackiego Schutzbundu w lutym 1934 roku. Ja zaproponowałem Guya jako potencjalnego agenta radzieckiego wywiadu, za co on mi się później odwdzięczył, ułatwiając mi wejście do brytyjskich służb specjalnych. W międzyczasie Burgess pełnił rolę mojego kuriera w Hiszpanii. W 1940 roku współdziałaliśmy ściśle w SIS, a w 1948 Guy odwiedził mnie służbowo w Turcji. Nasz związek był więc powszechnie znany i było rzeczą oczywistą, że jakiekolwiek poważniejsze dochodzenie w sprawie któregoś z nas ujawni dawne powiązania. Wydawało się więc, że nie ma żadnych przeszkód o charakterze profesjonalnym, by Burgess mógł się u mnie zatrzymać.*
>
> *Istniał jednak także inny wzgląd, skłaniający mnie do zaakceptowania sugestii Burgessa. Wiedziałem z dostępnych dokumentów, że ma on czystą kartotekę w tym sensie, że nie ma przeciw niemu żadnych zastrzeżeń politycznych.*
>
> *Miał on natomiast wielką skłonność do popadania w tarapaty bardzo spektakularnej natury. Jego kolega z Foreign Office, a*

obecnie ambasador, zrzucił go ze schodów w klubie Gargoyle, a Guy zranił się w głowę. Miał też problemy w Dublinie i Tangerze. Odniosłem wrażenie, że w moim domu będzie się mniej rzucał w oczy niż w kawalerskim mieszkaniu, gdzie co wieczór będzie mógł robić wszystko, na co ma ochotę.

Ledwie Philby skończył odpisywać Burgessowi, oficer bezpieczeństwa ambasady sir Robert MacKenzie, który pracował z Kimem w Sekcji V, pokazał mu list od G.A. Careya-Fostera, szefa bezpieczeństwa w londyńskim Foreign Office. Pismo zawierało spis homoseksualnych, pijackich i towarzyskich eskapad Guya i wskazywało, że decyzja o wysłaniu go do Waszyngtonu została podjęta, ponieważ jego „ekscentryczne wybryki łatwiej będzie kontrolować w dużej ambasadzie niż w małej". Ostrzegało jednocześnie, że Burgess może w Waszyngtonie sprawiać jeszcze gorsze kłopoty. MacKenzie mruknął: „Co to znaczy gorsze! Czy zabierze się do kóz?" Kim powiedział mu wówczas: „Dobrze znam Guya, zamieszka u mnie, a ja będę miał na niego oko". MacKenzie „wydawał się uszczęśliwiony, że znalazł się ktoś gotowy przejąć część jego odpowiedzialności".

Philby przyznawał jednak:

W świetle tego, co miało nastąpić, moja decyzja, by przyjąć sugestię Burgessa wygląda na poważny błąd. Wiele myślałem o tej sprawie... Nie wystarczy tłumaczyć, że wydarzenia, które nastąpiły kilka miesięcy później, były zupełnie nie do przewidzenia; celem środków ostrożności jest zapewnienie ochrony przed nieprzewidywalnym. Dziś jednak, kiedy wracam do tamtych spraw, myślę, że moja

> *decyzja, by udzielić Burgessowi schronienia przyspieszyła skierowanie światła na mnie najwyżej o kilka tygodni.*

Kim dodał, że przyjazd Burgessa „mógł być nawet pomyślny" o tyle, że „podejrzenie spoczęło na mnie przedwcześnie w tym sensie, że skrystalizowało się, zanim zebrano na tyle silne dowody, aby mnie postawić przed sądem".

Philby nigdy nie wyjaśnił, co miał na myśli, ale jest rzeczą oczywistą, że obawiał się, iż Homer zostanie rozpoznany jako Donald Maclean, którego razem z Guyem Burgessem wciągnął do pracy jako szpiegów ideologicznych w 1934 roku. Sądził, że ujawnienie Macleana może doprowadzić do wykrycia jego samego i Burgessa - i tak się faktycznie stało.

Dekrypty Venona-Bride były sprawdzane przez FBI i MI5, a Philby miał o tyle szczęście, że kontrolował obieg wiadomości związanych z tą sprawą między Londynem i Waszyngtonem. Nie ma jednak żadnych wątpliwości, że bardzo ciekawiło go, w jaki sposób ujawniono sprawę Homera.

Pisał tak:

> *Przebieg tej afery wywołał we mnie głębokie zaniepokojenie. Była otoczona imponderabiliami, których próba określenia nie różniłaby się zbytnio od zgadywania. Otrzymaliśmy kilkanaście sprawozdań na temat źródła, które [w dekryptach] występowało pod kryptonimem Homer, ale przy próbie zidentyfikowania go osiągnięto nieznaczny postęp.*

Philby dodawał, że dochodzenie stało się bardzo intensywne, ponieważ „mieliśmy do czynienia z człowiekiem o dużym znaczeniu", który „zajmował się problemami politycznymi o

pewnym stopniu złożoności”. Nieraz „o Homerze mówiło się z respektem”.

W międzyczasie Burgess przygotowywał się do wyjazdu z Londynu. Dlaczego wysyłano takiego człowieka, pozostanie na zawsze tajemnicą, ale istnieje możliwość, że ktoś inny, stojący wyżej w strukturze Whitehallu, a będący również sowieckim agentem, zaaranżował tę nominację, aby zapewnić Philby’emu wsparcie, gdyby Homer został wykryty i Rosjanie ewakuowaliby go do Moskwy. To nie jest wykluczone. Burgess cieszył się wciąż popularnością i był akceptowany w pewnych kręgach londyńskiego towarzystwa, toteż w jego pożegnalnym przyjęciu w mieszkaniu przy Lower Bond Street uczestniczyła konstelacja luminarzy z Foreign Office, wywiadu i służby bezpieczeństwa. Był wśród nich Hector MacNeil, ówcześnie sekretarz stanu do spraw Szkocji i członek gabinetu; jego następca na stanowisku ministra stanu w Foreign Office, Kenneth Younger; szef politycznej sekcji SIS, David Footman; profesor Goronwy Rees, walijski pisarz i członek *All Souls,* z którego Burgess usiłował przed wojną uczynić radzieckiego szpiega; Guy Liddell, zastępca szefa Służby Bezpieczeństwa; należący do Piątki z Cambridge Anthony Blunt, i tak dalej.

Rees tak wspomina to spotkanie: „Znajdowały się tam dwie kobiety, robiące wrażenie, że są jeszcze bardziej nie na miejscu niż wszyscy inni”. Był też Jimmy, ordynans, kochanek i obrońca Guya; „było dwóch twardych, młodych ludzi z klasy robotniczej, których najwyraźniej zgarnięto z ulicy”. Potem „kieliszki zaczęły krążyć szybciej”, jeden z młodzieńców walnął drugiego w głowę butelką wina, ktoś „wyszedł z wybitnym pisarzem”.

Po wyjściu Footman opowiadał, że słyszał, jak MacNeil instruował Burgessa na temat „trzech zasadniczych «nie», o których trzeba szczególnie dobrze pamiętać, kiedy ma się do czynienia z Amerykanami. Pierwsze - to komunizm, drugie - homoseksualizm, trzecie - podziały rasowe. Zapamiętaj to, dobrze?" Burgess „uśmiechnął się anielsko" i natychmiast odpowiedział: „Zapamiętałem, Hektorze, nie martw się. Na swój sympatyczny, zawoalowany sposób usiłujesz powiedzieć tyle: «Guy, na Boga, nie dobieraj się do Paula Robesona»".

Na koniec Guy błagał Youngera, by pozwolił mu zostać w Londynie, ale Younger życzył mu powodzenia i ostrzegł, że jeżeli Burgess nie będzie się odpowiednio zachowywał w Waszyngtonie, to wyleci z pracy.

Koledzy i przyjaciele odprowadzili Guya na pokład „Queen Mary".

4 sierpnia 1950 roku Burgess objął stanowisko drugiego sekretarza ambasady i wprowadził się do domu Philby'ego przy Nebraska Avenue. Zrobiło się tam tłoczno, ponieważ razem mieszkali już Kim i Aileen, ich pięcioro dzieci oraz Edith Whitfield. Burgessa zainstalowano w apartamencie w suterenie, ku wielkiemu niezadowoleniu Aileen, która wciąż go nie znosiła i obawiała się władzy, jaką wydawał się mieć nad jej mężem.

Burgess zaczął pracować w Wydziale Dalekiego Wschodu ambasady, do którego najważniejszych zadań należała wojna koreańska, a 7 sierpnia mianowano go członkiem delegacji Zjednoczonego Królestwa w Komisji Dalekiego Wschodu, która straciła wprawdzie dużą część dawnego znaczenia, ale mogła je odzyskać dzięki wojnie koreańskiej.

Guy był odpowiedzialny za takie sprawy, jak: reparacje japońskie dla mocarstw zachodnich, opłacanie kosztów stacjonowania sił okupacyjnych, kwestie finansowe i monetarne, sprawy gospodarcze, „umacnianie tendencji demokratycznych" w Japonii, problem zbrodniarzy wojennych i obcokrajowców w podkomisji do spraw Japonii, która zbierała się bardzo często.

Pani reprezentująca Departament Stanu powiedziała później FBI, że Burgess „zdawał się mocno wierzyć we współpracę brytyjsko-amerykańską" i że „dobrze się odnosił do prac komisji". Kilkakrotnie jednak „poczuła zapach alkoholu w oddechu Burgessa", który jako człowiek robił wrażenie „inteligentnego, dobrze wykształconego i bardzo sprytnego", chociaż „miał bardzo mało atrakcyjną powierzchowność, w przeciwieństwie do innych osób związanych z ambasadą brytyjską".

Burgess nie działał w komisji zbyt długo. Szef Wydziału Dalekiego Wschodu, Hubert Graves, odmówił zatrzymania go w swoim zespole, więc został przeniesiony do Wydziału Bliskiego Wschodu Denisa Greenhilla. To również było zniechęcające doświadczenie. Greenhill wspomina, że „rozmowy prowadzone przez Burgessa były zawsze zajmujące, a niekiedy pasjonujące. On czuł się najlepiej, kiedy leżał na czyjejś kanapie, popijał czyjeś whisky i opowiadał historie dyskredytujące ludzi sławnych. Im bardziej luksusowe było otoczenie i im lepsza kompania, tym był szczęśliwszy. Nigdy nie słyszałem plotkarza takiej klasy".

Następnie Burgess został przeniesiony do Galerii Przestępców, gdzie, jak wspomina Mann, siedział po drugiej stronie korytarza, co było zaskakujące, ponieważ był to „bardzo nieokrzesany gość, ubrany w zniszczony płaszcz z grubego sukna,

zawsze mniej lub bardziej zmęczony na skutek połączonego działania alkoholu i cukrzycy”.

Mann uważał, że wyznaczono mu drugorzędne zadanie - miał czytać wycinki prasowe.

Z drugiej strony miał dzięki temu dużo czasu. Philby przedstawił go Angletonowi jako „najwybitniejszego historyka w Cambridge w swoim czasie”, w którym to twierdzeniu kryła się pewna prawda. W tamtych latach w centrum Waszyngtonu było niewiele restauracji, więc towarzystwo zbierało się co dzień w jednej czy drugiej z nich, *Harvey’s* lub *Occidental* na Pennsylvania Avenue. Kilka razy w tygodniu Wisner, Angleton, Philby i ich paczka spotykali się na wspólnym lunchu; J. Edgar Hoover i Clyde Tolson w drugim końcu żuli homara w towarzystwie Williama C. Sullivana, wicedyrektora FBI odpowiedzialnego za operacje przeciwko radzieckim służbom specjalnym na obszarze Stanów Zjednoczonych. Pojawiający się tu niekiedy Burgess zwrócił uwagę Hoovera, ponieważ, jak pisał o nim lord Annan, „miał wygląd człowieka, który właśnie opuścił Golden Arrow po nocy spędzonej w Rue de Lappe”.

Burgess został w Waszyngtonie sam przez większą część sierpnia, kiedy Philby udał się z Wisnerem i Robertem Joyce’em z Departamentu Stanu do Londynu na posiedzenie Komisji do spraw Rosji Foreign Office.

Celem obrad było „promowanie niezadowolenia obywatelskiego, wewnętrznego zamieszania i ewentualnych sporów w krajach satelickich. Państwa te stałyby się zatem źródłem słabości, wewnętrznych niepokojów i możliwych napięć”. Działania miały iść w dwóch zasadniczych kierunkach. Były to:

1. Koordynowanie z Brytyjczykami operacji mających na celu obalenie pro-sowieckich lub sowieckich rządów w Albanii, na Łotwie i Ukrainie.

2. Osiągnięcie konsensusu z kręgami wywiadowczymi w Londynie w sprawie prawdopodobnej daty rozpoczęcia przez Rosjan III wojny światowej.

Podczas tych spotkań Philby przygotowywał protokół strony brytyjskiej, a Joyce - amerykańskiej. Wisner oświadczył, że CIA weźmie aktywny udział w operacji w Albanii, poczynając od listopada.

Kolejnym funkcjonariuszem był Michael Burke, wówczas pracujący dla CIA we Frankfurcie, gdzie zajmował się organizacją rozmieszczenia amerykańskich agentów za żelazną kurtyną. Poszedł on z Kimem na kolację do *Wheeler's Oyster Bar* i potem przedstawił jeden z rzadkich opisów Philby'ego podczas aktywnej pracy:

> *Kiedy poznałem Philby'ego w Londynie, wiedziałem, że jest on oficjalnie wtajemniczony w tajniki mojego zadania; zaskoczyła mnie natomiast jego dokładna znajomość problemów operacyjnych. Szczerze mówiąc, byłem też przyjemnie zdziwiony, że człowiek o jego randze zaprosił mnie prywatnie na kolację... Miał rozbrajający urok, jąkał się lekko w sposób sympatyczny, był przystojny w jakiś nonszalancki sposób. Robił wrażenie, jakby na golenie się i czesanie nie tracił więcej czasu niż na ubieranie się - nosił rzeczy niemodne i nie wyprasowane. Powierzchowność Philby'ego, całkowicie do przyjęcia i bardzo na miejscu w jego profesji, wydawała się ściśle odpowiadać jego*

> *prawdziwej osobowości… a utrzymywanie przez tak długi czas tej strasznej tajemnicy wymagało od Philby'ego nieprawdopodobnej samokontroli i samodyscypliny.*

Philby wrócił do Waszyngtonu około 18 września 1950 roku i przekonał się, że Burgess wciąż mieszka w jego domu przy Nebraska Avenue, bawiąc się w piwnicy kolejką z dziećmi Kima. Poczuł się zakłopotany, ponieważ Guy i Aileen wciąż demonstrowali „najwyższą pogardę" wobec Ameryki i Amerykanów.

Burgess towarzyszył ministrowi spraw zagranicznych Anthony Edenowi podczas jego oficjalnej wizyty w Waszyngtonie, za co Eden nagrodził go butelką amerykańskiej whisky Kentucky Gentlemen, „ulubionego burbona Anthony Edena", jak Guy obwieścił w Galerii. Tym razem jego tematem dnia było twierdzenie, że nie istnieje coś takiego jak amerykański intelektualista. Od czasu do czasu pojawiał się w barze Narodowego Klubu Prasy i głośno krytykował amerykańską politykę wobec Azji. Usiadł też podczas lunchu przy stole Angletona w *Occidental* i zamówił drinka. W owym czasie takie postępowanie w oficjalnym Waszyngtonie nie było dobrze przyjmowane.

Związki Kima z Burgessem stały się już przedmiotem komentarzy, kiedy wydarzył się incydent mający istotne znaczenie dla sprawy Philby'ego. We wrześniu 1950 roku Teddy Kollek, agent izraelskiego wywiadu, a następnie „wieczny burmistrz Jerozolimy", odwiedził Angletona w siedzibie CIA w Waszyngtonie. Historycy Mossadu twierdzą, że wychodząc z biura Angletona „nadział się na Brytyjczyka, którego znał jako

Harolda (Kima) Philby'ego. Zaskoczony, wrócił pospiesznie do gabinetu Angletona i zapytał: »Co tu robi Philby?«". Powiedział, że był obecny na ślubie Kima i Alice Friedman w Wiedniu w 1934 roku. Angleton odrzekł: „Kim jest naszym dobrym kolegą i przedstawicielem brytyjskiego MI6, utrzymującym łączność z CIA".

Historycy Dan Ravin i Jossi Melman napisali o tym spotkaniu: „Angleton przyjął do wiadomości słowa swego nowego, izraelskiego kolegi, ale nie podjął żadnych działań".

Cleveland Cram, autor oficjalnej historii dwudziestoletniej kariery Angletona jako szefa kontrwywiadu uważa, że to spotkanie ma „absolutnie kluczowe znaczenie" dla „dziwacznych relacji Jima z Philbym". Zapytywał, „dlaczego Jim nie poinformował Allena Dullesa [wicedyrektora do spraw wywiadu w CIA] albo FBI o tym, co usłyszał od Kolleka? Nie znalazłem w aktach żadnej wzmianki o tej sprawie", ale „to było typowe dla sposobu postępowania Angletona". Był on facetem, który „chowa informacje do kieszeni, aby je później wykorzystać. Nic nikomu nie mówi, nie zostawia śladu w dokumentacji".

Fakt, że Angleton nie przekazał dalej ostrzeżenia Kolleka spowodował, że sam stał się podejrzanym.

Badając dokumenty, Claire Edward Petty, czołowy analityk CIA, specjalizujący się w problemach Związku Radzieckiego, człowiek o „cudownie jasnym umyśle", znalazł dowód, że Kollek i Philby znali się z działalności operacyjnej w Stambule w 1947 roku. Petty zadał sobie pytanie: dlaczego? - i doszedł do przekonania, że Angleton osłania Philby'ego. Jakiego haka miał Philby na Angletona? Podczas późniejszego dochodzenia Petty

wywnioskował, że Angleton był „amerykańskim Philbym”. Jego konkluzje dotarły do dyrektora CIA, u którego przeleżały do chwili, gdy następne wydarzenia stały się powodem wdrożenia poważnego śledztwa w sprawie związków Angletona z Philbym.

W październiku 1950 roku pierwsza próba infiltracji Albanii z morza została pokonana w zasadzce przez albańską służbę bezpieczeństwa. Nieco później zlikwidowana została druga tego rodzaju operacja, przeprowadzona wyłącznie przez CIA. Poniesiono straty, a radio Tirana zapowiedziało zorganizowanie publicznego procesu. Nieliczni uczestnicy desantu, którzy przeżyli, przekazali raporty do CIA i SIS. Ponieważ niepowodzenie towarzyszyło również tak amerykańskim, jak i brytyjskim operacjom w Estonii, na Łotwie, Ukrainie i Białorusi, przygotowano sprawozdanie dla szefa Angletona, Williama K. Harveya, tęgiego i bystrego przełożonego służby kontrwywiadu, a zarazem człowieka odpowiedzialnego za bezpieczeństwo operacji CIA.

Ustalono, że jedynie cztery osoby wiedziały o czasie i miejscu tych operacji. Byli to członkowie Komisji Polityki Specjalnej, którą powołano dla nadzorowania tajnych operacji, prowadzonych w całej Europie Wschodniej: Robert Joyce, ekspert w dziedzinie problemów bałkańskich w Departamencie Stanu, lord Jellicoe z brytyjskiego Foreign Office, Frank Lindsay z CIA oraz Philby z SIS.

Czytając doniesienia z terenu, szef odpowiedzialnego za te operacje wydziału CIA, Frank Wisner, powiedział Joyce’owi, że jego zdaniem zdrajca kryje się w komisji i że jedynym człowiekiem zdolnym do takiego postępowania jest Philby.

Nie jest pewne, czy Wisner powiadomił o swoich obawach kogoś innego. Gdyby przestrzegał obowiązującej procedury, powinien poinformować o tym między innymi Williama K. Harveya. Być może postąpił tak, ponieważ później trzej wyżsi funkcjonariusze CIA twierdzili, że Harvey wiedział albo też podejrzewał, iż to Philby jest zdrajcą.

Ówczesny asystent osobisty Harveya, Hugh Montgomery był „moralnie przeświadczony", że Harvey nabrał podejrzeń w efekcie niepowodzeń poniesionych w Albanii i innych miejscach. Następnie Montgomery został ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Organizacji Narodów Zjednoczonych, a w 1989 roku członkiem Kolegium CIA, będącym czymś w rodzaju rady nadzorczej.

W marcu 1977 roku dyrektorem CIA został admirał Stansfield Turner; jego głównym zadaniem było „wyczyszczenie CIA". Dowiedział się o istnieniu „Czarnych Teczek", to znaczy zbioru supertajnych dokumentów, przechowywanych w teczkach przewiązanych czarną tasiemką, odnoszących się do najwcześniejszych dni działania agencji. Obawiając się, że zawierają one „bombę z opóźnionym zapłonem", która mogłaby okazać się kłopotliwa dla administracji, Turner nakazał Sekcji Sprawozdań przeanalizowanie ich zawartości. Zadaniem tym obarczono Johna Mapothera, członka-założyciela CIA, który razem z grupą urzędników odszukał dokumenty zawierające raporty i materiały przeglądowe na temat Philby'ego, „napisane w bardzo profesjonalny sposób". Niektóre były podpisane przez Harveya, który uważał Kima za podejrzanego od czasu jego przyjazdu do Waszyngtonu w 1949 roku.

Inny funkcjonariusz CIA, Constantine (Deekas) Broutsas, były szef placówek agencji w Niemczech Zachodnich, Austrii i Szwajcarii, zauważył, że „jedyną niewiadomą w sprawie Philby'ego pozostaje, kiedy Harvey zaczął go podejrzewać".

Działo się to w czasach, kiedy człowieka można było aresztować na podstawie samego podejrzenia; takie oświadczenia wskazują zatem, że Philby powinien natychmiast zostać uznany za *persona non grata,* szczególnie w warunkach wojny koreańskiej. O ile jednak udało się ustalić, żaden wniosek tego rodzaju nie został zgłoszony. Kim działał tak jak dawniej, chociaż, jak widzieliśmy, sam czuł, że zbierają się nad nim chmury. W dalszym ciągu utrzymywał stosunki z FBI w związku ze ściśle tajną sprawą Homera.

W Galerii Philby nadal obsługiwał korespondencję Manna z wywiadem naukowym w Londynie, która obejmowała informacje z komisji CIA, zajmującej się badaniem radzieckich możliwości w dziedzinie atomowej. Biuro Philby'ego w dalszym ciągu stosowało jednorazowe szyfry przy kodowaniu tych materiałów przed przekazaniem ich kanałami *Western Union* do przełożonych Manna w Londynie, co czyniło je praktycznie niemożliwymi do rozszyfrowania.

Philby nadal miał do czynienia z najtajniejszą korespondencją swojej placówki z Londynem, zawierającą bardzo „wrażliwy" opis dyskusji na temat amerykańskiego żądania zwiększenia liczby lotnisk dostępnych dla Dowództwa Lotnictwa Strategicznego (Strategie Air Command - SAC) z trzech do siedmiu. Inne rozważania dotyczyły potrzeb SAC, jeśli chodzi o bazy na Cyprze, który był brytyjską kolonią oraz połączenia ich z obiektami SAC w

Libii, stanowiącej terytorium mandatowe Wielkiej Brytanii. Niewątpliwie analizowano w tej korespondencji niezliczone szczegółowe zadania obciążające rząd i ambasadę brytyjską, a wiążące się z rozmieszczeniem floty powietrznej SAC na ziemi brytyjskiej i w koloniach: sygnały, wsparcie lądowe wszelkiego typu, pomoc meteorologiczną i wywiadowczą, obronę lotniczą rejonu rozmieszczenia baz SAC, dostawy paliwa dla bombowców i wspomagających je samolotów transportowych. Zgodnie z Planem Trojańskim rozmieszczono w Anglii 75 „zespołów nienuklearnych" w stanie gotowości wojennej. Później Pentagon uznał, że będzie potrzebował 220 takich zespołów, a zmiana o takim zakresie wymagała szerokiej dyskusji formalnej między rządami brytyjskim i amerykańskim.

Powstało znów wrażenie, że stosunki Philby'ego z CIA oraz FBI nie pogorszyły się w rezultacie podejrzeń Wisnera. Osobiste stosunki Kima z Angletonem również wydawały się tak dobre jak zawsze. Zauważono, że w listopadzie 1950 roku Philby z rodziną został zaproszony do Angletonów z okazji Dnia Dziękczynienia. Był tam również dr Mann z rodziną oraz William F. Colby, dyrektor do spraw bezpieczeństwa w Komisji Energii Atomowej.

W końcu listopada Philby dowiedział się, że CIA ma nowego dyrektora, którego osobowość i kariera nabrały kluczowego znaczenia dla pierwotnego wyjaśnienia sprawy Kima. Generał Walter Bedell Smith służył razem z generałem George Marshallem, a w 1942 roku generał Eisenhower mianował go swoim szefem sztabu w Europie. Smith był zatem doskonale zaznajomiony z planami Bodyguard i Fortitude, mającymi wprowadzić przeciwnika w błąd, które umożliwiły osiągnięcie tak

wspaniałego zwycięstwa na dalekim brzegu Normandii. Po wojnie Smith pozostał z Eisenhowerem jako szef sztabu armii Stanów Zjednoczonych w Niemczech, a w latach 1946-1949 był ambasadorem amerykańskim w Moskwie. Zaangażowany w sprawę Philby'ego przedstawiciel CIA tak skomentował nominację Smitha:

> *Został tu wprowadzony w określonym celu. Pierwszy powód, jaki przychodzi na myśl to fakt, że CIA potrzebowała silnej ręki. On ją zapewnił. Ale nie należy też zapominać, że Smith przechowywał dokumenty Eisenhowera, dotyczące Bodyguard i Fortitude. Wiedział o tych sprawach wszystko i był świadkiem wielkiego sukcesu, związanego z tymi planami. Byłoby całkowicie naturalne, gdyby powiedział: „Zrobiliśmy to podczas II wojny światowej, więc dlaczego nie mielibyśmy zrobić jeszcze raz, kiedy wybuchła wojna koreańska, stanowiąca, jak się spodziewano, fazę wstępną III wojny światowej". Był to dostatecznie poważny kryzys, aby domagać się zastosowania tego rodzaju środków. Można byłoby nawet twierdzić, że Bedell Smith popełniłby przestępstwo, gdyby nie podjął takich kroków. CIA była przygotowana do zastosowania podstępu. Odpowiednie rozkazy w tej kwestii zostały następnie uzgodnione w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Council - NSC) za zgodą prezydenta, a na ich podstawie wyznaczono cele; oficerem łącznikowym CIA z NSC w dziedzinie planów dezinformacji mianowano Petera Holcomba z korpusu marines, który podczas II wojny światowej służył w sekcji X2 w War Station XB i całkiem dobrze znał Philby'ego.*

> *Współpracował z Allenem W. Dullesem, będącym wtedy u Bedella Smitha zastępcą dyrektora do spraw wywiadu. NSC nie miała uprawnień w takich sprawach. Pozostawiono je zatem CIA, a dokładnie jej Zespołowi „C", czyli sekcji kontrwywiadu, kierowanej przez Williama Kinga Harveya. Nie wiem, czy istotnie przeprowadzono takie działania dezinformujące. Znając jednak wagę i intensywność kryzysu koreańskiego byłbym jednak zaskoczony, gdybym się dowiedział, że tego nie zrobiono.*

Jeżeli CIA rzeczywiście zamierzała wprowadzić Philby'ego w błąd, to chyba był to pomysł chybiony, skoro George Kennedy Young, wyższy oficer SIS w czasach Philby'ego, uważał Angletona za „naiwniaka, który uważał się za Machiavellego i pozwolił się bez reszty zaczarować Philby'emu. Kim posiekał go jak mięso na pulpet".

Sir James Easton tak ocenił umiejętności Philby'ego w dziedzinie wykrywania dezinformacji: „Każdy, kto próbował z nim takich sztuczek, był głupcem, ponieważ Kim miał doskonale rozwinięty szósty zmysł, pozwalający mu wyszukać kłamstwo w raporcie".

Philby trafił do gabinetu Smitha wkrótce po jego przybyciu do CIA. Powodem była konieczność przedyskutowania pewnych aspektów planów wojennych. Zauważył, że Smith ma zimne, rybie oczy i bardzo precyzyjny umysł.

> *Na pierwsze spotkanie z nim przyniosłem złożony z dwudziestu jeden paragrafów dokument dotyczący angielsko-amerykańskich planów wojennych z prośbą, by go ocenił i skomentował. Przebiegł go wzrokiem, odłożył na*

> *bok, a następnie zaczął ze mną z wielkim znawstwem dyskutować na temat zawartych w materiale kwestii, cytując z pamięci numery paragrafów. Potrafiłem dotrzymać mu kroku jedynie dlatego, że spędziłem cały poranek ucząc się tego dokumentu na pamięć. Miałem podejrzenie, że Bedell-Smith [sic] ma skłonność sądzić, iż dwa plus dwa to raczej cztery niż pięć.*

Ledwie nawiązane zostały stosunki służbowe między Philbym i Smithem, administracja Trumana przeżyła najcięższy kryzys. 24 listopada 1950 roku generał Douglas MacArthur rozpoczął wielką ofensywę, mającą doprowadzić do zakończenia wojny koreańskiej przed Bożym Narodzeniem. MacArthur usiłował wypchnąć wojska komunistyczne z Korei Północnej. Wtedy nastąpiła rzecz zadziwiająca: nagle pojawiła się wielka, dobrze wyszkolona i zdeterminowana armia Czerwonych Chin, która w tajemnicy przekroczyła rzekę Yalu i zaczęła naciskać na wojska Stanów Zjednoczonych, Korei Południowej i Narodów Zjednoczonych, zmuszając je do odwrotu.

Skutki tego nagłego odwrócenia losów wojny okazały się tak samo irytujące w Waszyngtonie, jak i na polu walki. Prezydent Truman napisał w swym pamiętniku: „Przez pięć lat i sześć miesięcy działałem na rzecz pokoju i wygląda na to, że nadchodzi III wojna światowa". 15 grudnia 1950 roku prezydent ogłosił stan zagrożenia narodowego i powiedział Amerykanom, że „nasze domy, nasz naród, wszystko, w co wierzymy znajduje się w ogromnym niebezpieczeństwie".

Na scenie politycznej panowało przekonanie, że działa tu „jakaś tajemna konspiracja", że Korea jest tylko „jednym

ogniwem w całym łańcuchu porażek Ameryki, trwających co najmniej od Jałty". Na skutek tej konspiracji stracono wszystko - Mandżurię, Chiny, Europę Wschodnią, państwa bałtyckie, Bałkany, Berlin. W Waszyngtonie rozkwitał makkartyzm. Przy wielkim aplauzie z galerii dla publiczności, senator William Jenner ogłosił, że *kraj znajduje się dzisiaj w rękach tajnej koterii, sterowanej przez agentów Związku Radzieckiego. Musimy bezzwłocznie wyciąć tego raka z ciała naszego rządu. Jedyną drogą jest postawienie w stan oskarżenia prezydenta Trumana i ustalenie, z kogo składa się ów tajny, niewidzialny rząd, który tak zręcznie prowadzi nasz kraj do destrukcji.*

Sam Truman przyłożył się do nasilenia niepokojów, kiedy na konferencji prasowej 30 listopada zrobił wrażenie, że rozważa użycie bomby atomowej przeciwko Chińczykom. Powiedział, że zamierza zastosować wszelkie dostępne środki, jakich wymaga sytuacja militarna, zaś na pytanie: „Czy dotyczy to również Bomby A?" odpowiedział, że w grę wchodzą „wszystkie środki, jakie posiadamy". Odpowiedzi na inne pytania, nie związane z bombą atomową, wskazywały, że o użyciu konkretnych rodzajów broni decyduje dowódca danego teatru wojny. Po niewielu minutach popłynęły w świat słowa Trumana: prezydent zastanawiał się nad zastosowaniem bomby atomowej, a decyzja w tej sprawie pozostanie w gestii generała MacArthura.

Premier Atlee poleciał do Waszyngtonu na konsultacje z prezydentem, a Truman upoważnił w tym czasie Połączonych Szefów Sztabów do postawienia w stan pełnej gotowości dowództwa amerykańskie na Atlantyku, Pacyfiku, Morzu Śródziemnym oraz Oceanie Indyjskim oraz upoważnienia ich do

wprowadzenia w życie bieżących planów wojennych w przypadku ataku, ale „bez wywoływania alarmu”.

Podczas konsultacji Trumana z Atlee’em podjęto doniosłe decyzje. Przywrócono do życia stanowisko naczelnego dowódcy sił w Europie i powierzono je ponownie generałowi Eisenhowerowi. Truman i Atlee postanowili wesprzeć tworzenie instytucji, która rozwinęła się w Organizację Paktu Północnoatlantyckiego (North Atlantic Treaty Organization - NATO).

Philby był doskonale poinformowany o wszystkich tych sprawach.

W rezultacie od dawna obowiązujących porozumień między C i urzędem premiera, placówka Kima miała za zadanie przekazywać specjalną korespondencję Atlee’ego z Londynem. Trzeba uznać za pewnik, że informacje te w całości trafiły w sowieckie ręce. Co więcej, jak wskazują informacje zawarte w korespondencji St. Johna, Philby przyjmował w swoim domu pewnych ludzi z otoczenia premiera.

W tym momencie afera Philby’ego zaczęła się rozwijać w szczególnie niebezpiecznym kierunku. Stany Zjednoczone i ich główny sojusznik, Wielka Brytania, zostały wciągnięte w niebezpieczną, małą wojnę, która mogła się przekształcić w III wojnę światową. Mimo to, nawet jeżeli Angleton albo C w Londynie mieli jakieś podejrzenia wobec Philby’ego, nie zrobili nic, aby go usunąć. Wprost przeciwnie. Sir Patrick Reilly, przewodniczący Połączonej Komisji do spraw Wywiadu, czyli ciała kontrolującego wszystkie wydziały wywiadowcze, spotkał się między innymi z C i jego zastępcą sir Johnem Sinclairem na

przełomie roku 1950 i 1951; jak relacjonuje Reilly, celem spotkania była sprawa wyznaczenia następcy C, który doszedł do wieku emerytalnego. C poparł Sinclaira, który zaproponował, aby w październiku 1951 roku, po upływie dwuletniej pracy na placówce w Waszyngtonie, ściągnąć Philby'ego do Londynu i powierzyć mu wysokie stanowisko. Miejsce C miał zająć Sinclair, Easton miał awansować na zastępcę szefa, a Philby'ego widziano na stanowisku wicedyrektora, czyli człowieka numer trzy w kierownictwie.

Wydawało się zatem, że Kim jest bliski realizacji swego celu, czyli zajęcia miejsca C około 1960 roku, przy założeniu, że nie podłoży się w Waszyngtonie. I to ostatnie mu się właśnie nie udało.

Wszystko zaczęło się od towarzyskiej imprezy.

Kim miał wiele powodów, by wydać wielkie przyjęcie. Jedną z okazji było pożegnanie Michaela Burke'a, który wyjeżdżał do Europy jako szef placówki CIA; wszyscy goście zajmowali wysokie stanowiska „w tej branży", znajdowali się wśród nich waszyngtońscy luminarze kontrwywiadu z małżonkami: Ladd, Lamphere oraz Gregg z FBI; byli tam także: Wisner i Angleton z CIA, Paterson z MI5 oraz MacKenzie, oficer bezpieczeństwa z ambasady brytyjskiej. Gośćmi honorowymi byli William K. Harvey, szef kontrwywiadu CIA oraz jego żona Libby. Byli również obecni dr Mann z żoną Miriam. Mann wspomina, że kolacja była przyjemna i sympatyczna, dopóki nie pojawił się Guy Burgess, „jak zwykle w agresywnym nastroju"; nastąpiło to około 21.30, kiedy podawano kawę. Philby przedstawił przybysza gościom, a Burgess zaraz potem powiedział Libby Harvey, że „jest dziwne, iż

twarz, która prześladuje go przez całe życie, zjawia się nagle tuż przed jego nosem”. Burgess był utalentowanym karykaturzystą i Libby Harvey poprosiła, aby ją narysował. Zgodził się, ale szybko wykonany portret wywołał zamieszanie.

Jedna wersja utrzymuje, że rysunek Burgessa kojarzył się z tym, co poeci nazywają „Jej Doliną Rozkoszy”. Libby Harvey zobaczyła portret i podała go mężowi, niskiemu, korpulentnemu mężczyźnie. Ten ostatni rzucił się na Burgessa. Ale jest też inna wersja, przytoczona przez Manna, który pisze w pamiętnikach, że Libby Harvey była „ładną kobietą, tyle że miała nieco wystającą dolną szczękę; Guy narysował jej karykaturę… żuchwa wyglądała jak dziób okrętu wojennego z wysuniętą do przodu potężną belką do taranowania przeciwników”. Libby Harvey wstała i wzięła męża pod rękę ze słowami: „W całym życiu nikt mnie tak nie obraził; zabierz mnie do domu”. Harveyowie wyszli natychmiast. Na tym skończyło się przyjęcie u Philby’ego. Mann wspomina, że „po kilkuminutowym zamieszaniu znowu zapanował spokój”; Mann i Angleton wyszli na zewnątrz i około pół godziny spędzili siedząc na murku przed domem. Kiedy wrócili do środka, „Kim Philby leżał na małej kozetce cały we łzach”, w „stanie najwyższego przygnębienia”. Aileen zniknęła.

Potem nastąpił ciąg dalszy.

Nazajutrz rano, między dziewiątą i dziesiątą Mann wrócił do domu Philbych odebrać samochód i zastał Aileen przy domowych zajęciach. Powiedziała tylko: „Chłopcy są na górze. Może pójdziesz do nich?” Kierując się dźwiękiem głosów otworzył drzwi do jednego z pokojów i stwierdził, że Philby i Burgess leżą w podwójnym łóżku. Mieli na sobie piżamy, być może również

szlafroki, siedzieli wsparci na poduszkach i popijali szampana. Zaproponowali Mannowi, aby się do nich przyłączył. Uczynił to, chociaż, jak pisze „sytuacja była dla mnie zaskakująca i niemiła. Aileen potraktowała całą sprawę lekko, niemalże lekceważąco", a on sam „nie odniósł wrażenia, że ma do czynienia z sytuacją homoseksualną w tym sensie, że ci dwaj spędzili razem noc". Mann dodaje: „Powinienem podkreślić, że w owej epoce niewinności" ani on sam, ani „większość ludzi z jego pokolenia nie uznawało za rzecz naturalną, by żonaty mężczyzna z dużą rodziną mógł być również praktykującym homoseksualistą". Nie poinformował o tym incydencie oficera bezpieczeństwa MacKenziego, ponieważ „byłoby rzeczą odrażającą i wielce kłopotliwą donosić mu o wydarzeniu, które nie miało żadnych oczywistych konsekwencji z punktu widzenia bezpieczeństwa". Mann przekazał jednak informację na ten temat do swojego szefa w Londynie, komandora Walsha. Walsh robił wrażenie niezainteresowanego wątpliwościami Manna odnośnie dziwnego zachowania wyższego funkcjonariusza MI6. Mann utrzymywał też, że nie zrelacjonował wspomnianego incydentu nikomu w Waszyngtonie, nawet Angletonowi, wcześniej niż dopiero na początku 1952 roku. Zawsze potem żałował, że nie opowiedział swojej historii w liczących się kręgach, zwłaszcza wtedy, gdy następne wydarzenia rzuciły więcej światła na stosunki między Philbym i Burgessem.

Mimo nieprzyjemnego zgrzytu podczas przyjęcia, sprawy biegły zwykłym torem; poza wszystkim to Burgess zachował się obraźliwie, a dotknięty poczuł się funkcjonariusz CIA, a nie ktoś z FBI. Głównym zadaniem Philby'ego w nadchodzących tygodniach

miało być utrudnienie poszukiwania Homera, radzieckiego szpiega w ambasadzie brytyjskiej. Do kwietnia 1951 roku wyeliminowano innych kandydatów - dochodzenie wskazywało nieomylnie na Donalda Macleana, jednego z Piątki z Cambridge. Liczył on teraz trzydzieści siedem lat, był szefem sekcji amerykańskiej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, miał w perspektywie tytuł szlachecki i rangę ambasadora. Najważniejszym, być może, zadaniem, jakie wykonał dla Związku Radzieckiego, było przekazywanie informacji z Waszyngtonu do Rosji od roku 1944 - kiedy zaczął dostarczać takie wiadomości - do końca 1947 roku.

Przez pewien czas Maclean był kierownikiem wydziału kontrolującego szyfry stosowane w korespondencji między ambasadą i Londynem.

W styczniu 1947 został mianowany sekretarzem ze strony brytyjskiej - był także sekretarz amerykański - w Truście Atomowym, jak nazywano Połączoną Brytyjsko-Amerykańską Komisję Polityki i Rozwoju. Było to ciało odpowiedzialne za wiele aspektów rozwoju bomby atomowej; chodziło zwłaszcza o lokalizację zasobów uranu i toru, rud stosowanych w bombie atomowej, a później termojądrowej, a także o zabezpieczenie tych złóż pod względem politycznym i wydobywanie kopalin, by mogły być one następnie eksportowane do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Dzięki posiadanym informacjom Maclean mógł przekazywać dane, z których Rosjanie potrafili wydedukować, choć niezbyt dokładnie, ile bomb atomowych może zostać zbudowanych, a zatem ile takich bomb może znajdować się w amerykańskich arsenałach atomowych.

Teraz, z pozycji szefa Wydziału Amerykańskiego w Foreign Office - Maclean mógł kontrolować polityczne aspekty Planu Trojańskiego oraz traktaty pokojowe, mogące doprowadzić do remilitaryzacji Niemiec i Japonii.

W końcu 1950 roku na biurku Philby'ego zaczęły się pojawiać sygnały wskazujące, że numerek Macleana został wylosowany. Kim przekazał te wiadomości swym „przyjaciołom, z którymi spotykał się pod Waszyngtonem", a wtedy na pierwszy plan wysunęły się dwie zasadnicze kwestie. Z punktu widzenia interesów rosyjskich najważniejsze było nie dopuścić do aresztowania go. Po drugie, pożądane było, aby Maclean trwał na swym stanowisku jak najdłużej. Aby zyskać na czasie, Kim napisał do Viviana w Broadwayu notatkę, w której przypominał zeznania Kriwickiego, oficera wywiadu radzieckiego, który zdezerterował na Zachód przed II wojną światową i w końcu 1940 roku był przesłuchiwany w Londynie. Philby zwracał uwagę Viviana na zapewnienia Kriwickiego, że w połowie lat trzydziestych służby sowieckie skaptowały „młodego człowieka, który poszedł do Foreign Office", pochodził „z dobrej rodziny", zdobył „wykształcenie w Eton i Oxfordzie" i był „idealistą, pracującym bez wynagrodzenia". Mając świadomość, że w takim oświadczeniu tkwi wystarczająco wiele nieścisłości, by wypłoszyć zające i że polowanie na szaraki może dać Macleanowi czas, na którym zależy Rosjanom, Kim zaproponował, aby sprawdzić te zeznania pod kątem zgodności z danymi o dyplomatach stacjonujących w Waszyngtonie w czasie, kiedy przechwytywano depesze sowieckiej tajnej służby w latach 1944-1945.

Później Philby dowiedział się, że takie analizy doprowadziły do stworzenia listy zawierającej sześć nazwisk; cztery należały do wiodących przedstawicieli brytyjskiej dyplomacji, sir Rogera Makinsa, Paula Gore-Bootha, Michaela Wrighta oraz Donalda Macleana. Foreign Office skoncentrowało uwagę na Macleanie dopiero w kwietniu. W tym czasie zaczął się konkretyzować plan ucieczki, przygotowany przez Philby'ego. Przewidywał on, że Burgess popełni czyn na tyle skandaliczny, że ambasador odeśle go do domu. Następnie Guy poinformuje Macleana o grożącym mu niebezpieczeństwie.

Władze miały jeszcze w pamięci niedawny incydent z panią Harvey, a już miał miejsce kolejny, kiedy Burgess w towarzystwie notowanego przez policję homoseksualisty wybrał się na przejażdżkę po wąskich drogach Wirginii swym szarym kabrioletem marki lincoln, model 1941. W ciągu tego dnia trzy razy zatrzymała go policja za jazdę z nadmierną prędkością. Dwukrotnie zasłonił się immunitetem dyplomatycznym i skończyło się na upomnieniu, ale za trzecim trafił do aresztu.

Burgess i jego przyjaciel stanęli przed obliczem sędziego, który uznał wprawdzie immunitet dyplomatyczny Guya, ale zalecił policjantowi, który aresztował tę dwójkę, skierować formalną skargę do gubernatora Wirginii. Zażalenie to trafiło do Wydziału Protokolarnego Departamentu Stanu, a wydział złożył skargę w ambasadzie. Ambasador Franks, zawsze przywiązujący wielką wagę do prestiżu ambasady oraz porządku i dyscypliny wśród swych podwładnych, zdymisjonował Burgessa i wysłał go do kraju. Burgess nie wyjechał od razu, ale zatrzymał się jeszcze na jakiś czas w pewnej posiadłości w Południowej Karolinie,

dzięki czemu Maclean zyskał jeszcze trochę czasu. W marcu Guy pojawił się znowu w Waszyngtonie. Philby tak oto opisuje ich pożegnalny wieczór:

> *Jedliśmy kolację w chińskiej restauracji, w której każdy gabinecik ma własną muzykę, zagłuszającą głosy gości. Omówiliśmy cały plan, punkt po punkcie. Guy po przyjeździe do Londynu miał się spotkać z sowieckim łącznikiem i przekazać mu wszystkie informacje. Następnie miał odwiedzić Macleana w jego biurze i podrzucić mu na biurko kartkę z informacją o czasie i miejscu spotkania. Później miał się spotkać z Macleanem i naszkicować mu pełny obraz. Od tego momentu traciłem kontrolę nad rozwojem sytuacji. Burgess nie robił wrażenia uszczęśliwionego, a ja domyślałem się, o co mu chodzi. Kiedy odwoziłem go na dworzec następnego dnia rano, pożegnałem go pół żartem słowami: „Tylko ty nie jedź razem z nim".*

Burgess jednak wyjechał. Kiedy dotarł do Londynu pociągiem zabierającym pasażerów „Queen Mary", zastał wezwanie do stawienia się przed komisją dyscyplinarną Foreign Office. To oznaczało koniec kariery. Spotkał się jednak z Macleanem w sposób zasugerowany przez Philby'ego. Zobaczył się także z sowieckim oficerem prowadzącym. Wkrótce potem Home Secretary (minister spraw wewnętrznych) Herbert Morrison postanowił, że przesłuchanie Macleana ma się rozpocząć w poniedziałek, 28 maja.

Jurij Modin zaplanował ucieczkę w prosty sposób, wykorzystując kolejowy rozkład jazdy „Bradshaw's". Nie wiadomo, w jaki sposób Modin dowiedział się o nieuchronności

przesłuchania Macleana; Rosjanin powiedział jedynie, że „działał na podstawie otrzymanej informacji”. Informatorem był przypuszczalnie Piąty Człowiek, którego tożsamości KGB nigdy nie ujawniło, a który, jak się uważa, żył jeszcze w roku 1992.

Macleana i Burgessa widziano po raz ostatni w porcie Southampton, w białym samochodzie, który Guy wynajął w Londynie w piątek, 25 maja. Pasażerowie w takim pośpiechu opuszczali wóz obok zacumowanego przy nabrzeżu parowca „Falaise”, płynącego przez Kanał La Manche, że kiedy wbiegali po trapie na pokład, jeden z robotników portowych zawołał do nich, że zostawili otwarte drzwi. „Wracamy w poniedziałek!” - odkrzyknął przez ramię Burgess.

Ale nie wrócił ani w poniedziałek, ani innego dnia - pojawił się dopiero w urnie zawierającej popioły pozostałe po kremacji. Zniknięcie Macleana zauważono dopiero w poniedziałek rano, kiedy nie stawił się w pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Jego żona, Melinda, poinformowała, że Maclean wyjechał z domu w piątek wieczorem, rezygnując z urodzinowego przyjęcia; był w towarzystwie mężczyzny, który przedstawił się jako Roger Stiles - był to Guy Burgess.

Aparat oceny szkód Foreign Office natychmiast przystąpił do działania, zaś wszystkie placówki służby zagranicznej oraz wywiadu otrzymały polecenie „zatrzymania tej dwójki za wszelką cenę”. Geoffrey McDermott z ambasady w Szwajcarii zapamiętał sformułowanie „za wszelką cenę”, i podejrzewając, że zbiegowie nawiążą z nim kontakt, jeżeli znajdą się na jego obszarze, przygotował karafkę zatrutej whisky. Policja i amerykańskie jednostki kontrwywiadu w całej Europie także zostały postawione

w stan gotowości. Całą sprawę utrzymano w sekrecie przed dziennikarzami do 6 czerwca, kiedy to z kręgów policyjnych w Paryżu nastąpił przeciek do korespondenta „Daily Express” w Paryżu, Larry’ego Solona; wydawca tego dziennika, lord Beaverbrook od wielu lat atakował Foreign Office.

Szum, jaki zrobił się we wszystkich stolicach, miał wiele przyczyn. W większości przypadków chodziło o prestiż. Od co najmniej stu lat cudzoziemcy odnosili się do brytyjskich dyplomatów z nabożną czcią. Obecnie dwaj z nich, etatowi urzędnicy korony, rozpłynęli się gdzieś w Europie niczym przestępcy. Wiadomość na ten temat stała się symbolem osłabienia Anglii. Król był poważnie chory na raka, istniały jednak pewne nadzieje, że następne panowanie może być świadkiem czegoś, co określano jako Nową Erę Elżbietańską, mającą stanowić okres chlubnej odbudowy ducha czasów Elżbiety I. Rząd Atlee’ego ustępował miejsca Churchillowi, który rozpoczynał drugą kadencję jako premier. Czyżby to nowe przebudzenie miało zostać skażone działaniami dwóch - a zapewne większej liczby - zdrajców usadowionych w samym środku Establishmentu?

Czołowy komentator polityczny, Henry Fairlie, napisał: „Żaden człowiek służbowo zainteresowany aferą Burgessa-Macleana od samego początku nie zapomni subtelnych, ale potężnych nacisków, jakie wywierali ludzie należący do tej samej warstwy, co obaj zbiegowie”.

> *Coś tu straszliwie nawaliło. Philby pamięta, jakiej konsternacji doświadczył, kiedy pewnego ranka,*
>
> *o nieprzyzwoicie wczesnej porze zatelefonował do mnie Geoffrey Paterson [reprezentant Służby Bezpieczeństwa w*

ambasadzie brytyjskiej w Waszyngtonie]. Powiedział, że dopiero co otrzymał bardzo pilny telegram z Londynu. Bez pomocy rozszyfrowanie go zajmie mu cały dzień, a właśnie wysłał swego sekretarza na tygodniowy urlop. Czy mógłby liczyć na moją pomoc? Poczyniłem konieczne przygotowania i usiadłem na chwilę, by zebrać myśli. To była na pewno ta sprawa. Czy Maclean wpadł? Czy też udało mu się uciec? Korciło mnie, by pobiegać po ambasadzie i znaleźć kogoś trzeciego do pracy nad telegramem. Mądrzej jednak było odwołać się do zwyczajnych działań rutynowych, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Kiedy dotarłem do ambasady, poszedłem prosto do pokoju Patersona. Ten ostatni miał poszarzałą twarz. „Kim - powiedział półszeptem - ptaszek odfrunął". Mam nadzieję, że udało mi się okazać stosowne przerażenie. Jaki ptaszek? Chyba nie Maclean?" - zapytałem. „Właśnie on - odrzekł Paterson. - Ale jest coś jeszcze gorszego... Guy Burgess uciekł razem z nim". Tym razem moja konsternacja nie była już udawana.

Philby stanął w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa: FBI mogło aresztować go w każdej chwili. Pod wrażeniem nowych wiadomości wysłał do C telegram dowodzący, jak bardzo jest zaskoczony faktem ucieczki Burgessa - być może rozważał też ewentualność własnej ucieczki. Relacjonował później, że jeżeli jego plan miał się powieść, konieczna była pewna wiedza na temat wydarzeń w kierownictwie FBI w pierwszych chwilach po zniknięciu Burgessa i Macleana. Spotkał się z dwoma funkcjonariuszami, którzy mogli już otrzymać polecenie zorganizowania aresztowania Kima - byli to szef wywiadu wewnętrznego Mickey Ladd oraz Lamphere. Philby zabrał ze

sobą szefa placówki MI5 w ambasadzie Geoffreya Patersona i formalnie zameldował o zniknięciu dwóch dyplomatów; odnotował jedną czy dwie kąśliwe uwagi Ladda, który „nie bez przyjemności" stwierdził, że „cholerni Brytyjczycy zdrowo tu napieprzyli".

Lamphere, który od 1948 roku pracował nad aresztowaniem Macleana, mówił niewiele. W swych wspomnieniach przypomina jednak, że „w licznych rozmowach telefonicznych, jakie prowadziliśmy - ludzie z FBI i CIA" uczestniczący „w niesławnym przyjęciu u Philby'ego - spekulowaliśmy na temat powiązań między Burgessem i Macleanem, martwiliśmy się jeszcze groźniejszymi konsekwencjami faktu, że Burgess mieszkał w domu Philby'ego w Waszyngtonie". Przez głowę Lamphere'a przebiegła taka myśl: „Czy Philby celowo, a choćby tylko przez lekkomyślność, nie powiadomił przypadkiem Burgessa o dochodzeniach w sprawie szpiega w ambasadzie? Czy jest możliwe, aby Philby był szpiegiem?".

A oto jego reakcja na tę ostatnią myśl:

> *Muszę przyznać, że początkowo nie wierzyłem, aby Philby mógł być aktywnym szpiegiem sowieckim. Uważałem, że prawdziwy sowiecki agent pracowałby bardziej nad nawiązaniem bliższych stosunków ze mną i innymi kluczowymi postaciami. Dostrzegałem, że Philby koncentruje się na CIA, stanowiącej naturalnie cel KGB, ale dlaczego nie skorzystał z okazji, aby spenetrować również FBI? Ponieważ Philby nie poświęcał nam zbyt wiele czasu, doszedłem w owym czasie do wniosku, że nie może on być czynnym szpiegiem sowieckim.*

Ladd i Lamphere doszli jednak do przekonania, że Kim w jakiś sposób jest zaangażowany w tę sprawę.

Philby i Paterson wrócili do ambasady, aby przygotować raporty na temat reakcji FBI i CIA.

Philby zastanawiał się też dalej nad własną ucieczką. Zdając sobie sprawę, że FBI może w każdej chwili poddać go ścisłej inwigilacji i że kilku pracowników ambasady nabrało podejrzeń pod jego adresem, postanowił jednak zrezygnować z natychmiastowej ucieczki. Pisał tak: „Kierowałem się przekonaniem, że skoro moje szanse na uratowanie się są minimalne, oczywistym zadaniem jest zmienić taki stan rzeczy". Mogła jeszcze istnieć „szansa na dalszą służbę".

W biurach C nabierano przeświadczenia, że sprawą o podstawowym znaczeniu jest bezzwłoczne sprowadzenie Philby'ego do domu, aby nie dopuścić do zatrzymania go przez Hoovera, gdyby ten zamierzał go przesłuchiwać. Wczesnym wieczorem 5 czerwca C znalazł szansę na ściągnięcie Kima w sposób cichy, bez rozgłosu. Jeden z jego zastępców, James Easton, który znajdował się w tym czasie w gabinecie Menziesa stwierdził, że C spotkał się w Broadwayu z Johnem Alexandrem Drew, szefem agendy dezinformacyjnej Whitehallu, który tejże nocy odlatywał do Waszyngtonu. Po rozmowie z Drew C poprosił Eastona o napisanie listu do Philby'ego, zawierającego delikatnie sformułowaną zapowiedź przekazania mu wkrótce telegramu z wezwaniem do Londynu. Był już późny wieczór i sekretarka Eastona wyszła z pracy, więc ten ostatni wrócił do swego gabinetu, sam napisał list i dał go Drew, by następnego dnia, po przyjeździe do Waszyngtonu, przekazał go Kimowi.

6 czerwca Drew przyjechał do Waszyngtonu i zjawił się ambasadzie, gdzie zaobserwował wielką konsternację. Wiadomości zniknięciu Burgessa i Macleana były aż dotąd skutecznie ukrywane. 5 czerwca wieczorem wyjaśniło się, że „Daily Express" dowiedział się o wszystkim i zamierza opublikować artykuł na ten temat 6 czerwca, co zresztą nastąpiło. Drew spotkał się z Philbym, który opowiedział, że ambasador czuwał całą noc i że w ambasadzie panuje zamieszanie w związku z tą publikacją. Philby zapytał następnie Drew o wiadomości z Londynu, a ten przekazał mu list Eastona. Kim tak oto pisał o tym liście i przewidywanych powodach, dla których został napisany:

> *Oczekiwałem bardzo pilnego, osobistego, przeznaczonego do rozszyfrowania telegramu od Szefa, wzywającego mnie do komu. Takie wezwanie rzeczywiście nadeszło, ale przyjęło bardzo dziwną formę.*
>
> *Przedstawiciel wywiadu, specjalizujący się w fabrykowaniu materiałów dezinformacyjnych przyleciał do Waszyngtonu z rutynową wizytą. Złożył kurtuazyjną wizytę w ambasadzie, podczas której przekazał mi list od Jacka Eastona. Był on napisany ręką samego Eastona i powiadamiał, że wkrótce otrzymam telegram wzywający mnie do Londynu w związku ze sprawą Burgessa-Macleana. Jest bardzo ważne, abym przyjechał bez ociągania się. O ile treść listu była zupełnie jasna, o tyle zaskoczyła mnie forma. Z jakiego powodu Easton ostrzegał mnie o wdrożonym dochodzeniu i dlaczego robił to własnoręcznie, skoro polecenie i tak miało do mnie dotrzeć za pośrednictwem normalnej łączności telegraficznej? W praktyce tajnej służby*

> *często pojawia się okazja do dziwnych zachowań - to mogła być właśnie taka sytuacja. Wówczas naszła mnie refleksja, że gdybym nie zrezygnował już wcześniej z myśli o ucieczce, list Eastona stanowiłby sygnał do podjęcia szybkiego działania.*

W rzeczywistości przyczyna, dla której odwołanie Philby'ego nastąpiło w tak nieformalny sposób, nie miała nic wspólnego z zamiarem skłonienia Kima do ucieczki i zdobyciem orientacji na temat rozmiaru szkód, wywołanych zniknięciem Burgessa i Macleana.

Kiedy nastąpiła ucieczka tych dwóch, Arthur Martin, młody oficer Służby Bezpieczeństwa, grzebiący w dokumentach Philby'ego od chwili pojawienia się podejrzeń związanych ze sprawą Wołkowa i sposobu prowadzenia jej przez Kima w 1945 roku, odkrył pewien materiał na temat Philby'ego w Rejestrze Centralnym. Dokument znajdował się tam od dawna. Dotyczył on małżeństwa Kima z Alice Friedman, zawartego w Wiedniu w 1934 roku. Z dociekliwością dobrego urzędnika Martin ustalił także, że Philby złożył fałszywe oświadczenie na temat własnego stanu rodzinnego, kiedy wstępował do Sekcji D, co miało miejsce około 1 stycznia 1940 roku. Stwierdził wtedy, że jest żonaty z Aileen Amandą Furse, urodzoną w Indiach 24 sierpnia 1910 roku. Martin zwrócił uwagę na brak jakiejkolwiek wzmianki na temat Alice Philby. Analiza jej życiorysu pozwoliła ujawnić, że Alice miała związek z podziemną organizacją komunistyczną; kiedy Martin zestawił to odkrycie ze sprawami Wołkowa i Burgessa, stało się dla niego oczywiste, że znalazł poważną podstawę, aby uznać Philby'ego za sowieckiego szpiega i owego „trzeciego człowieka", który za pośrednictwem Burgessa ostrzegł Macleana,

że ma zostać aresztowany, kiedy pojawi się w poniedziałek w Foreign Office.

Martin doradził dyrektorowi generalnemu Służby Bezpieczeństwa, sir Percy'emu Sillitoe, który wybierał się do Waszyngtonu 12 czerwca 1951 roku, aby porozmawiał z J. Edgarem Hooverem na temat zniknięcia Burgessa i Macleana oraz, jak dodał Easton, „ewentualnych związków Philby'ego z tą sprawą".

Według Eastona, Sillitoe „przekazał C, że życzyłby sobie, aby Philby'ego nie było w Waszyngtonie w czasie jego wizyty", ponieważ „gdyby Philby znajdował się tam w owym czasie, miałby powody oczekiwać, że będzie towarzyszył Sillitoe w trakcie prowadzonych przez tego ostatniego rozmów, jeżeli jest wolny od wszelkich podejrzeń. Dlatego głównym celem [listu] było ściągnięcie Philby'ego do Londynu, zanim Sillitoe pojawi się w Waszyngtonie".

List miał także ostrzec adresata, że C zamierza go odwołać, a tym samym dać mu czas na uporządkowanie spraw osobistych tak, by po otrzymaniu rozkazu mógł natychmiast wracać do Londynu. Easton zapowiadał, że Kim otrzyma wiadomość o odwołaniu w ciągu mniej więcej czterech dni. Była jeszcze jedna przyczyna wysłania tego listu: podejrzenie, że po opuszczeniu Waszyngtonu Philby nie wróci do kraju i że „bardzo pilny sygnał do własnoręcznego rozszyfrowania" przyspieszy jego wyjazd. List „nie wywoływał wrażenia panicznej akcji", która mogłaby dać Amerykanom powód do wniosku, że Philby istotnie jest agentem sowieckim. Oficjalnie poinformowano jedynie, że „Philby dopuścił

się poważnej niedyskrecji, przyjmując Burgessa na swojego lokatora”.

Z drugiej strony „fakt, że John Drew”, agent zajmujący się dezinformacją „dostarczył ten list, wziął się stąd, że jego odwiedziny u C właśnie tego wieczora dały nam okazję do szybkiego i bezpiecznego przekazania pisma, które w ten sposób mogło trafić do rąk Philby’ego następnego dnia rano. Drew miał dostęp do Broadwayu i do C, był powiadomiony o tajnej działalności, więc nie istniał żaden powód, aby nie poprosić go o przekazanie listu”.

To, że Philby uznał tę wiadomość za ostrzeżenie i zachętę do ucieczki, było, według Eastona, „oznaką poczucia winy i wielkiego strachu”. Posądzenia Eastona były zapewne słuszne, bo Philby rzeczywiście był potężnie przestraszony. Groził mu ni mniej ni więcej, tylko pluton egzekucyjny.

Sam Philby stwierdził, że „była to paskudna perspektywa, narzucająca nieuchronny wniosek, iż nie mogę żywić nadziei na udowodnienie swojej niewinności”. Mimo to zdecydował się nie uciekać do Moskwy, ponieważ „mocne przekonanie o mojej winie mogło wystarczyć funkcjonariuszowi wywiadu”, ale „nie byłoby dostateczną podstawą dla prawnika”. Czekał więc w Waszyngtonie, gdzie FBI założyło podsłuch na jego telefon. Podczas garden party w ambasadzie lady Franks patrzyła na niego pogardliwym wzrokiem, kiedy wraz z innymi pracownikami ustawił się, by powitać gości.

Zostawiając Aileen uporządkowanie ich wspólnych spraw, Philby opuścił Waszyngton 11 czerwca 1951 roku, kiedy to Sillitoe i Martin wyjechali z Londynu. Po przybyciu do Ameryki

przedstawili oni Hooverowi długi dokument na temat ucieczki Burgessa i Macleana oraz związków Philby'ego z tą sprawą. Lamphere zapytał Martina: „Gdzie tu pasuje Philby? Burgess mieszkał u niego". Martin odrzekł złowieszczo: „Większość tego, co mam wam powiedzieć, odnosi się do Philby'ego. Mamy w stosunku do niego bardzo poważne podejrzenia". Lamphere był zaskoczony. Interesujące mogłyby się okazać spekulacje, do czego doszłoby, gdyby Philby pozostał w mieście. Martin przedstawił Lamphere'owi następne, krótsze memorandum, zawierające materiał zebrany przez MI5, uzasadniający podejrzenie, że Philby jest agentem sowieckim:

1. Philby, Burgess i Maclean byli w Cambridge komunistami lub lewicowymi socjalistami.

2. Po skończeniu studiów Philby zmienił przekonania na proniemieckie; uznano to za działanie, mające służyć szukaniu przykrywki.

3. Philby ożenił się z [Alice] Friedman, austriacką komunistką i znaną agentka radziecką.

4. Również Kriwicki mówił o brytyjskim dziennikarzu, ulokowanym w kręgach frankistowskich i będącym agentem KGB.

5. Afera Wołkowa.

6. Philby'ego podejrzewa się o odegranie pewnej roli w zniknięciu Burgessa i Macleana.

Martin mówił tak:

> *Chciałbym przesłuchać Philby'ego w związku z tymi sprawami, ale został on odwołany do Anglii. Zresztą w Stanach Zjednoczonych i tak przysługiwałby mu immunitet dyplomatyczny. Jednakże, odkąd poznałem szczegółowo jego*

> *życie i dowiedziałem się, jak bardzo przeplata się ono z losami Burgessa i Macleana, nie miałem wątpliwości, że Philby jest od wielu lat człowiekiem KGB.*

Lamphere zaczął teraz „nienawidzić Philby'ego". Uważał, że FBI powinno teraz ostro popracować, by ujawnić i rozwalić siatkę KGB w Stanach Zjednoczonych.

> *Trzeba pamiętać, do czego doszło w Korei, gdzie sześćdziesiąt tysięcy Amerykanów straciło życie albo odniosło rany. Gdzie nie spojrzeć, wszędzie czai się zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych, zbudowane rękoma Philby'ego, Burgessa, Macleana i niewątpliwie innych. Cała ta historia ...była dla mnie niewiarygodna. Ci trzej ludzie działali w sposób tak różnorodny i mieli tak wiele okazji, że trudno mi było pojąć, w jaki sposób kompetentna służba wywiadu mogła przewidzieć rozmiar zagrożenia dla bezpieczeństwa kraju, jakie spowodowali. Przez wiele lat awansowali w swoich instytucjach, aż doszli do wysokich stanowisk, i nikt, jak się wydawało, nie przejmował się nimi.*

W Ameryce panowało poczucie przerażenia i szoku, kiedy Philby pojawił się w Londynie. Było to 12 czerwca - tego samego dnia Sillitoe i Martin przyjechali do Waszyngtonu. Ostatnim człowiekiem, który widział Philby'ego w CIA był Angleton, który wręczył Kimowi list do funkcjonariusza CIA w Londynie. Niedługo przedtem dyrektor Centralnej Agencji Wywiadowczej, Smith, poprosił Angletona, Williama K. Harveya i być może innych o wyrażenie opinii na temat powiązań między Philbym i Burgessem.

Harvey, którego żona została w tak spektakularny sposób obrażona przez Burgessa, podobno doznał olśnienia, kiedy tkwił w korku po drodze do pracy. Opisał potem wszystko w notatce dla generała Smitha, podkreślając, że Philby nie tylko był od wielu lat przyjacielem Burgessa, ale też znał szczegóły operacji w Albanii oraz sprawy Homera; był również tym funkcjonariuszem, który pojechał do Stambułu, by przesłuchać radzieckiego zbiega, Wołkowa.

Materiał Angletona traktował natomiast tylko o sprawie Burgessa i jego sposobu prowadzenia się w Waszyngtonie, ledwie wspominając o związkach autora materiału z Philbym. Angleton napisał, jedynie, że Philby zaprezentował Burgessa jako „najwybitniejszego historyka swego pokolenia".

Mówiąc o pożegnalnym spotkaniu z Angletonem, sam Philby wspomina, że spędzili „przyjemną godzinę w barze", zaś Angleton „wydawał się nie dostrzegać mojego trudnego położenia".

Kiedy Harvey i Angleton pracowali nad swoimi materiałami, Sillitoe i Martin rozmawiali z Hooverem, któremu przekazali przygotowane dokumenty, a także informację na temat małżeństwa Philby'ego z Alice Friedman. Wszystko to stanowiło podstawę listu, jaki Hoover skierował do admirała Sidneya W. Souersa, przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Narodowego, z przeznaczeniem dla prezydenta Trumana.

Bezpośrednim skutkiem materiałów Sillitoe było nawiązanie przez Hoovera kontaktu z generałem Smithem. Następnie Hoover postanowił nie pisać bezpośrednio do C, ale wysłać do Sillitoe list zawierający opinie Angletona i Harveya na temat Philby'ego i Burgessa. Najważniejszy komentarz w tym czasie wygłosił Allen

Dulles, który właśnie oczekiwał nominacji na dyrektora CIA. Według jego słów, „Philby z pewnością zdobył klejnoty koronne. Nie wiemy tylko, jakie rządy je otrzymały”.

14. Londyn: 1951-1955

Kiedy Philby przyjechał do Londynu w dniu 12 czerwca 1951 roku, udał się najpierw do mieszkania matki przy Drayton Gardens w Kensington, zjadł tam lunch, a następnie zatelefonował do Jamesa Eastona w kierownictwie Służby Tajnej w Broadway. Easton poprosił go o natychmiastowy przyjazd, a Philby podporządkował się.

Easton wspomina:

> *W owym czasie nie prowadzono przeciw niemu żadnej sprawy; w grę mogło wchodzić jedynie to, że popełnił poważą nieostrożność utrzymując związek z Guyem Burgessem. W aktach Philby'ego nie było nic, co by w jakikolwiek sposób podważało jego charakter bądź zdolności. Nie było także niczego, co pokazywałoby, iż kiedykolwiek był zaangażowany w działalność na rzecz Rosjan. Odpowiedzialność za bezpieczeństwo służby spoczywała teraz na pułkowniku Vivianie.*

Easton pisał:

> *Jestem przekonany, że w czasie, kiedy Philby wstępował do Firmy, Vivian mógł poinformować C, iż miał on w Cambridge lewicowe kontrakty, ale jestem pewny, że Vivian przekonał C, że - podobnie jak wielu innych studentów uniwersyteckich z początku lat trzydziestych - Philby bawił się w marksizm, po czym rozczarował się. Kim zapewnił Viviana, że tak się stało i jestem przekonany, że dla Viviana, który był, być może, człowiekiem wielce naiwnym, sprawa*

> *zagrożenia, jakie wiązało się z Philbym, została ostatecznie zamknięta.*

Jeżeli C zachował zaufanie do swojego człowieka, to nie było ono podzielane przez Służbę Bezpieczeństwa. Śledztwo Arthura Martina dotyczące Philby'ego było jednak związane z niebezpieczeństwem politycznym. Stosunki między dwoma siostrzanymi służbami nigdy nie były tak dobre, aby C tolerował dochodzenie MI5 w sprawie najcięższych oskarżeń dotyczących jednego ze swoich najwyższych funkcjonariuszy bez jego zgody; i taka zgoda nigdy nie została dana, ani też o nią nie proszono.

Jak dotychczas, dowody przeciwko Philby'emu nie były dostatecznie mocne, by kwestionować jego lojalność. C był przekonany - jak sam to kiedyś stwierdził - że komuniści są „zdrajcami własnej klasy" i podzielał pogląd MI5, że szpiegostwo na rzecz Związku Radzieckiego stało się „bardzo aktualnym zagrożeniem". Kiedy jednak pozwolił Philby'emu na udział w spotkaniu z MI5, uczynił tak, ponieważ Służba Bezpieczeństwa badała zniknięcie Burgessa i Macleana, a nie osobiście Philby'ego.

Następnym elementem śledztwa w kwestii „poważnej nieostrożności" był fakt, że od czasu wojny Whitehall nabrał antyamerykańskiego nastawienia i w związku z tym interpretował wątpliwości na korzyść Philby'ego.

Seale i McComille tak opisują osobistą sytuację Philby'ego w pierwszym okresie po odwołaniu do Londynu:

> *Dziesięcioletnia służba w SIS przyniosła Kimowi doskonałą reputację. Na kolegach robił wrażenie nie tyle jego talent oficera wywiadu, ile uczciwa postawa. Wydawał*

> *się być uosobieniem brytyjskich cnót - naturalnej, nie okazywanej na pokaz doskonałości moralnej, i taki obraz, godny zauważenia w świecie ludzi, których profesją był cynizm, bardzo mu się teraz przydawał. Na jego korzyść działały również inne czynniki. W oczach wielu wydawał się ofiarą histerii makkartystowskiej, która rządziła w Waszyngtonie, a którą Brytyjczycy uważali za przesadną i godną pogardy.*

Jednak Dick Goldsmith White, wyższy oficer MI5, który tego dnia przesłuchiwał Philby'ego, nie należał do grupy starych mandarynów, takich jak Menzies. Różnił się również od starego establishmentu MI5, czyli ludzi mających skłonność - jak powiedział jeden z doradców Churchilla - „do zbyt łatwego uznawania ludzi za niebezpiecznych", którym brakowało „znajomości świata i poczucia perspektywy".

White był w większym stopniu kosmopolitą i znał Philby'ego z czasów wojny, kiedy to był odbiorcą materiałów ISOS. Obaj rywalizowali o pierwszeństwo w kręgach tajnych służb. Podczas interview w siedzibie MI5 przy Curzon Street w Mayfair obecny był Easton.

White znał ustalenia Arthura Martina na temat Philby'ego. Pierwsze posunięcia w tej rozgrywce, która okazała się później imponującym, długim starciem intelektualnym, Philby przedstawił następująco:

> *Było to pierwsze z wielu przesłuchań, chociaż na wstępnym etapie czyniono próby, by ukryć ten nieprzyjemny fakt… Można było wyczuć, że istnieje pewne zrozumienie dla mnie i niejakie zakłopotanie z ich strony. Nie nazwałbym*

> *White'a bliskim przyjacielem, ale nasze stosunki osobiste i służbowe były znakomite; był on z pewnością zadowolony, kiedy zastąpiłem Cowgilla. Kiepsko się maskował, ale starał się ze wszystkich sił prowadzić rozmowę na stopie przyjacielskiej. Powiedział, że potrzebuje mojej pomocy, by wyjaśnić tę okropną aferę Burgessa-Macleana. Przekazałem mu mnóstwo informacji na temat przeszłości Burgessa oraz podzieliłem się wrażeniami dotyczącymi jego osobowości podkreślając, że było rzeczą prawie nie do wyobrażenia, aby ktoś taki jak Burgess, ceniący sobie życie w pełnym oświetleniu, a nie pozostawanie w ukryciu, i znany z notorycznego braku dyskrecji mógł być tajnym agentem, nie mówiąc już o tym, by był agentem sowieckim, od którego wymagano najdalej posuniętych środków ostrożności. Nie spodziewałem się, że taka linia będzie w jakimkolwiek stopniu przekonywająca wobec istniejących w tej sprawie faktów, ale miałem nadzieję wywrzeć wrażenie, iż pośrednio bronię sam siebie przed niesformułowanym oskarżeniem, że ja, wyszkolony funkcjonariusz kontrwywiadu, zostałem całkowicie wystrychnięty na dudka przez Burgessa.*

Jeśli chodzi o Macleana, Philby czuł, że nie może sobie pozwolić na zbyt wiele, co było bliskie prawdy.

Wydaje się, że pierwsze spotkanie stanowiło zaledwie rekonesans, podczas którego White ujawnił bardzo niewiele z tego, co wiedział o Philbym. Ale podczas następnej rozmowy White zaczął okazywać Philby'emu więcej zainteresowania. Najwyraźniej odnosząc się do dawnej informacji Waltera Kriwickiego i opierając się na innych źródłach, skoncentrował się

na pierwszym wyjeździe Philby'ego do kwatery głównej Franco, zorganizowanym w sposób niemalże nieformalny, zanim Kim został mianowany korespondentem „Timesa"; ta podróż zakończyła się przesłuchaniem Philby'ego przez hiszpańską policję bezpieczeństwa, podejrzewającą, że jest on radzieckim szpiegiem. White chciał się dowiedzieć, kto finansował ten wyjazd. Podejrzewał, że koszty poniosły służby radzieckie, co zresztą było prawdą. Philby uznał, że po zadaniu tego pytania „z worka wylazło wszystko z wyjątkiem kociego ogona".

Napisał później:

> *Było to paskudne pytanie, ponieważ całe przedsięwzięcie zostało zasugerowane i sfinansowane przez służby sowieckie, dokładnie tak, jak powiedział Kriwicki, a jeden rzut oka na mój rachunek bankowy wykazałby, że nie dysponowałem wówczas środkami pozwalającymi na włóczenie się po Hiszpanii. Z tym epizodem związana była także niebezpieczna okoliczność, że do rozmnożenia moich funduszy wykorzystano Burgessa. Moja odpowiedź sprowadzała się do stwierdzenia, że ta podróż do Hiszpanii stanowiła próbę przedarcia się do najwyższych kręgów dziennikarskich i że postawiłem wszystko na tę kartę, wyprzedając cały dorobek (przede wszystkim książki i płyty gramofonowe), by zdobyć środki na wyjazd. Było to stosunkowo wiarygodne i raczej trudne do podważenia.*

Dla White'a wyjaśnienie Philby'ego nie mogło być przekonujące. Jednak ofiara trzymała się dobrze i White nie był w stanie nią wstrząsnąć. Od tej chwili rozpoczęła się między MI5 a Philbym zabawa w kotka i myszkę, która miała trwać przez

najbliższe pięć lat. Kim przetrzymał to wszystko, chociaż niewiele brakowało, by przegrał. Tak subtelnie grał na uczuciach C i jego zaufanych twierdząc, że stał się ofiarą makkartyzmu i histerii wojennej, która opanowała Waszyngton, iż najbliżsi koledzy ze służby udzielili mu moralnego wsparcia, tak potrzebnego podczas tej „inkwizycji" w wykonaniu MI5.

Z drugiej strony CIA ani FBI nie przedstawiły żadnych dowodów uzasadniających podejrzenie, że Kim jest radzieckim szpiegiem.

C postanowił wysłać Eastona do Waszyngtonu, by przekazał tam oficjalny pogląd na sprawę Philby'ego i zbadał nastroje panujące zarówno w CIA, jak i w służbie bezpieczeństwa Królewskiej Kanadyjskiej Policji Konnej w Ottawie. C upoważnił Eastona do poinformowania Waltera Bedella Smitha, że „obecna opinia Broadwayu jest taka, iż Philby'emu można zarzucić jedynie poważny brak ostrożności, ponieważ pozwolił mieszkać Burgessowi we własnym domu, ale toczy się również dochodzenie, dotyczące wszystkiego, co go dotyczy".

Jeżeli ujawnione zostanie coś poważniejszego niż ów brak ostrożności, informacja na ten temat zostanie przekazana CIA. Co więcej, C nie polecił Eastonowi, by ten niezwłocznie udał się do Waszyngtonu, a z pewnością postąpiłby tak, gdyby chodziło o sprawę naprawdę pilną. Przeciwnie, Easton udał się do Ameryki na pokładzie „Queen Mary", co dowodzi, że C nie był tak bardzo zaalarmowany, jak ludzie z jego otoczenia.

Easton spotkał się z generałem Smithem w siedzibie CIA 13 lipca; stwierdził, że rozmówca był „lodowaty i rozgniewany", nie padły jednak żadne zarzuty pod adresem Philby'ego. Smith

zapytał tylko Eastona, co myślą o Philbym Brytyjczycy, a rozmowa była „stosunkowo krótka”, przypuszczalnie dlatego, że Easton miał tak niewiele do powiedzenia.

Smith prosił Eastona, by ten pozostał w Waszyngtonie na tyle długo, aby ludzie generała mogli z nim „pokonferować”, a Easton, chociaż nie otrzymał od C żadnych wskazówek, co do takiej ewentualności, wyraził zgodę. W ciągu pozostałych dni roboczych tego tygodnia odbywały się spotkania w hotelu Shoreham. Easton twierdził, że rozmowy te były serdeczne i że nie miał żadnego powodu do wyciągnięcia wniosku, że CIA dysponuje dowodami na to, że Philby jest radzieckim szpiegiem, chociaż było oczywiste, że właśnie to podejrzewają. Więcej, spotkał się tam z taką atmosferą, że wysłał do C sygnał z prośbą, by ten nie aresztował Philby’ego przed jego powrotem.

Ogólnie oceniając można więc powiedzieć o waszyngtońskich rozmowach, że były niewiele znaczące. Ale natychmiast po powrocie do Londynu Easton otrzymał raport na temat Philby’ego. Nigdy nie dowiedział się, skąd nadeszły te informacje, ale był przekonany, że istniały one już przed jego wyjazdem do Waszyngtonu. Część tych wiadomości pochodziła z dokumentu datowanego ze stycznia 1940 roku. Easton wspomina:

> *Na początku tego opracowania znalazłem dokument wykazujący, że Philby skłamał we wrześniu 1940 roku, stwierdzając w swoim życiorysie, że ożenił się z Aileen Furse. W rzeczywistości był nadal żonaty z [Lizzy] Friedman i pozostawał w tym związku do 1946 roku, a zatem czworo z pięciorga dzieci Kima było nieślubnych.*

Easton pamiętał dokładnie, jakiej odpowiedzi udzielił mu Kim na gratulacje z okazji narodzin czwartego Philby'ego:

> *Kim uważał za największa nagrodę dwa rzędy główek pochylonych nad stołem w jadalni.*

Kiedy teraz czytał otrzymany dokument, był coraz bardziej pewny, że Philby zdradził. Stwierdził również, że „ten człowiek był doświadczonym kłamcą, a zatem był zdolny do wszystkiego". Łącznie dokument zawierał dziesięć zarzutów wobec Philby'ego:

> *1. Kłamstwo na temat małżeństwa z Aileen Furse.*
>
> *2. Małżeństwo z Alice Friedman, znaną komunistką.*
>
> *3. Bliskie związki z Burgessem, znanym komunistą, a obecnie zbiegiem, który uciekł do Rosji.*
>
> *4. Podejrzane źródła finansowe podczas pierwszego wyjazdu do Hiszpanii i podróży po Europie od roku 1933 do chwili podjęcia pracy w „Timesie" w lutym 1937.*
>
> *5. Komunistyczny okres w Cambridge i nagłe przejście na pozycje skrajnie prawicowe po tym, jak jego dyrektor naukowy odmówił udzielenia mu politycznego poręczenia, wymaganego przed dopuszczeniem do egzaminu wstępnego do Foreign Office.*
>
> *6. Treść jego memorandum z Waszyngtonu na temat tożsamości Homera, odwracającego uwagę od właściwego kierunku dochodzenia.*
>
> *7. Nagłe ożywienie radzieckiej komunikacji radiowej między Londynem, Moskwą i Stambułem w dwa dni po tym, jak C przekazał Kimowi informacje o Wołkowie.*
>
> *8. Sposób przeprowadzenia sprawy Wołkowa.*

9. Znane kontakty Philby'ego z innymi podejrzanymi komunistami w mieszkaniu Burgessa na Bentinck Street 5 w czasie II wojny światowej.

10. Ożywienie łączności NKWD na linii Londyn-Moskwa po uzyskaniu przez niego informacji na temat Homera.

Po przeczytaniu materiału Easton odwiedził zastępcę szefa Służby Tajnej, a następnie poszedł do C, by zaprotestować; stwierdził, że jego wypowiedzi złożone w CIA byłyby zupełnie inne, gdyby dostał ten dokument przed wyjazdem do Waszyngtonu.

Oto, co napisał:

Przypominam sobie, że C stwierdził, iż ta informacja nie istniała jeszcze przed moim wyjazdem, i że została przygotowana w czasie, kiedy przebywałem w Ameryce. Niewiele jednak z tego wynikało, ponieważ część owej informacji była stara, a daty na większości dokumentów zawartych w tym materiale dowodziły, że wszystko to było znane w Broadwayu zanim pojechałem do Waszyngtonu.

Easton nigdy nie uzyskał wewnętrznej pewności, że C znał te fakty. Wspomina, że C był „tak sprytny i podobny do sfinksa, że niczego nie dało się wydedukować".

Opanowany jak zawsze C poprosił Eastona, by ten odbył rozmowę z Philbym. W konsekwencji Easton odwiedził Kima w jego biurze.

Tak oto wspomina to spotkanie:

Powiedziałem Philby'emu o istnieniu tego materiału, a następnie omówiłem go z nim punkt po punkcie. Mówiliśmy o jego kłamstwie w sprawie małżeństwa, o podróżach, które

odbywał, mimo że nie miał pieniędzy, o związkach Alice Friedman z radzieckim agentem w Niemczech, o tym, że ona sama była radzieckim szpiegiem w Anglii w 1943 roku, zwróciłem też uwagę Philby'ego na fakt, że Burgess odwiedził go w Stambule w 1948 roku. Następnie wskazałem, że istnieją również inne dowody przeciwko niemu i zauważyłem, że on nie „robi poważniejszych wysiłków, by się obronić". Zapytałem, dlaczego tak się dzieje. Dlaczego nie udziela odpowiedzi na skierowane przeciwko niemu zarzuty? Philby starał się odparować oskarżenia punkt po punkcie, ale zrobił to za sprytnie. Wyglądał jak szczur w pułapce i tak się zachowywał. Pozwoliłem mu odejść. Jego zachowanie zrobiło na mnie wrażenie, że wszystko, co wyciągnięto przeciw niemu jest prawdziwe i że teraz istnieje już silna podstawa do przekonania o jego winie.

Easton przekazał następnie całą sprawę Menziesowi. Podczas tej rozmowy C nie dał po sobie poznać, co myśli, ani nie zasygnalizował, co zamierza zrobić. Jednak w końcu lipca czy też na początku sierpnia zaczął działać. Philby informuje, że został wezwany przez C, który „powiedział mi z wyraźnym przygnębieniem, że będzie musiał domagać się mojej dymisji. Będzie jednak szczodry: 4.000 funtów zamiast emerytury".

Wyznania innych nie wspominają o żadnym przygnębieniu C. Oto dalszy ciąg relacji Philby'ego:

Mój niepokój nasilił się, kiedy C powiedział, że zadecydował, iż nie wypłaci mi całej sumy od razu. Najpierw dostanę dwa tysiące funtów, a pozostałą część w ratach po

pięćset funtów, płatnych co pół roku. Rzekomą przyczyną odłożenia części wypłaty była obawa, że roztrwonię wszystko w ryzykownych spekulacjach, ale takie tłumaczenie nie było przekonywające, ponieważ nigdy w życiu nie oddawałem się spekulacji. Bardziej prawdopodobnym powodem była chęć zabezpieczenia się na wypadek, gdybym w ciągu trzech najbliższych lat został posłany do więzienia.

Tak oto trzydziestodziewięcioletni Philby stracił zatrudnienie, został pozbawiony ochrony C, a wkrótce potem miano mu odebrać paszport i wytoczyć poważne podejrzenia o najcięższe przestępstwa, jakie zna brytyjskie prawo. Nastąpił dłuższy okres bezczynności, w którym przygotowywano się do sprawy przeciwko niemu.

W tym czasie St. John powiedział coś o tej sprawie swej przyjaciółce z czasów pobytu w Ammanie w 1924 roku, Elizabeth Riefenstahl, pracującej teraz jako egiptolog w Brooklyn Museum. W długim, otwartym liście datowanym z 7 października 1951 roku przedstawił przyjętą w rodzinie wersję rezygnacji Kima i powodów, dla których się na to zdecydował:

Po kilku latach spędzonych w ambasadzie brytyjskiej w Waszyngtonie, gdzie miał ścisły kontakt z amerykańskim spojrzeniem na sprawy zagraniczne, zdecydował, że ma dość obserwowania ciemnych stron polityki światowej i wycofał się z Brytyjskiej Służby Zagranicznej - ja w jego wieku postąpiłem tak samo i z identycznych przyczyn. Był całkiem zadowolony z pracy w tajnej służbie, głównie w Londynie, podczas wojny, i w Turcji przez kilka następnych lat; jednak Waszyngton ukazał mu nowy aspekt polityki

międzynarodowej, który, jak sobie wyobrażam, był zawsze dla niego kłopotliwy, chociaż Kim nigdy się nie skarżył i nie mówił wiele na ten temat. Właśnie zbliżał się do końca swojej kadencji w Ameryce i oczekiwał ponownego przeniesienia na Bliski Wschód albo do Indii, kiedy wydarzył się incydent Burgessa-Macleana. Domyślam się, że Kim nie aprobował polowania na czarownice, jakie potem nastąpiło, a także pokrętnego śledztwa w sprawie politycznej ortodoksji urzędników rządowych. Zdecydował się więc na dymisję, kiedy wszystko szło dobrze, a przebieg jego kariery wolny od plam i, jak na wiek Kima, bardzo obiecujący; obecnie przeszedł w stan spoczynku na bardzo korzystnych warunkach. Teraz rozgląda się za nową pracą, chociaż nie ma zbytniej chęci wracać do dziennikarstwa, w którym to fachu rozpoczynał karierę i mógłby bez trudu zacząć po raz drugi jako korespondent „Timesa", zapewne w Indiach.

Jednak sprawa Burgessa-Macleana nie miała się skończyć tak łatwo, jak sobie tego życzył St. John. Po kilku miesiącach pozostawania w zawieszeniu, ostrego picia w oczekiwaniu na wyrok losu w domku odźwiernego w uroczym, pełnym spokoju prowincjonalnym zakątku Hertfordshire, Philby został wezwany do C w listopadzie 1951 roku. C wyjaśnił mu, że otwarto postępowanie sądowe w sprawie „okoliczności ucieczki Burgessa i Macleana" i że on ma złożyć zeznania.

Sprawa miała być prowadzona przez Helenusa J. P. (Bustera) Milmo, sędziego królewskiego, w siedzibie MI5.

Philby tak wspomina swoją reakcję na tę wiadomość:

> *Wymienienie nazwiska Milmo dawało do zrozumienia, że kłopoty są w zasięgu ręki. Znałem go i wiele o nim słyszałem. Był wykwalifikowany w prowadzeniu dochodzeń, z jego usług MI5 korzystało zazwyczaj wtedy, kiedy chciało kogoś utopić. Jadąc z Szefem przez St. James Park… poczułem, że moje sprawy stoją kiepsko. Nadal wierzyłem, że potrafię przetrzymać badanie, nawet najgorsze, jeżeli będzie oparte na znanych mi dowodach. Nie miałem jednak pewności, że Milmo nie ma w ręku nowych dowodów, by mnie wykończyć.*

W gmachu MI5 Milmo poprosił Philby'ego, aby wstrzymał się od palenia, ponieważ jest to oficjalna instytucja. Rozpoczęło się przesłuchanie. Philby usiłował stworzyć wrażenie gotowego do współpracy oficera SIS, ale w gruncie rzeczy jego celem było nieudzielenie mu „zeznań, których domagał się jako prawnik".

Oto zapis na ten temat w pamiętnikach Kima:

> *Byłem zanadto zaangażowany w przesłuchanie prowadzone przez Milmo, aby móc sformułować obiektywną opinię na temat jego treści. Wiele tematów, które poruszał, było mi znanych i moje odpowiedzi, przygotowane dużo wcześniej, powodowały, że nie mógł zrobić nic więcej, jak tylko wrzeszczeć. Szybko zdradził słabość własnej pozycji, oskarżając mnie o „zawierzenie Burgessowi intymnych dokumentów osobistych". Oskarżenie to było w tak oczywisty sposób nonsensowne, że nawet nie musiałem powściągać swego zaskoczenia. Wyglądało na to, że mój dyplom z Cambridge został znaleziony w mieszkaniu Burgessa podczas rewizji po jego wyjeździe. Wiele lat temu*

> *złożyłem ten niepotrzebny świstek i włożyłem go do książki. Każdy mógł poinformować Milmo, że Burgess namiętnie pożyczał książki za zgodą i bez zgody ich właścicieli. Celem tego oskarżenia było wykazanie, że świadomie obniżałem stopień mojego zbliżenia z Burgessem. Było to bardzo cienkie i w poważnym stopniu umocniło moje zaufanie w pomyślny wynik tej sprawy.*

Ale Milmo wyciągnął „z kapelusza co najmniej dwa króliki, których nie przewidywałem, a które wykazały, że łańcuch dowodów przeciwko mnie był o wiele dłuższy, niż się tego obawiałem”. Milmo poruszył problem ożywienia się łączności NKWD po ujawnieniu afer Wołkowa i Homera. „W powiązaniu z innymi dowodami, te dwie sprawy były bardzo groźne. Jednak dla mnie, usadowionego na krześle dla osoby przesłuchiwanej, nie stanowiły żadnego kłopotu. Kiedy Milmo grzmiącym głosem poprosił mnie o zeznanie na ten temat, odpowiedziałem po prostu, że nie mogę nic o tym powiedzieć”.

A oto dalszy ciąg wspomnień Philby’ego:

> *Zaczynałem odczuwać zmęczenie, kiedy Mimo nagle zrezygnował. [Arthur] Martin poprosił mnie, abym poczekał kilka minut. Następnie zaproszono mnie do sąsiedniego pokoju, Milmo zniknął, a sprawę przejął oficer prawny MI5. Poprosił mnie o złożenie paszportu mówiąc, że i tak by go odebrali, ale że moja dobrowolna decyzja pozwoli uniknąć rozgłosu. Zgodziłem się chętnie, ponieważ moje plany ucieczki nie przewidywały wykorzystania moich własnych dokumentów tożsamości. Zaproponowałem, że tego samego wieczora odeślę paszport listem poleconym, ale ta sugestia*

> *została odrzucona jako „zbyt ryzykowna”. William Skardon [śledczy z ML] otrzymał polecenie towarzyszenia mi w drodze do domu i odebrania dokumentu… Byłem zbyt rozluźniony, aby go słuchać, chociaż ulgę ograniczała świadomość, że jeszcze nie wydostałem się z lasu - z pewnością jeszcze nie.*

Philby miał słuszność. Nie wydostał się z lasu. Ani Foreign Office, ani MI5 nie miały wątpliwości, że Kim był i jest w dalszym ciągu radzieckim agentem. Po włączeniu się Skardona charakter sprawy wyraźnie się zmienił. Skardon, wyglądający na źle opłacanego, nędznego urzędnika, wypracował sobie własną doktrynę podczas licznych przesłuchań osób z wyższych szczebli służby cywilnej, które były podejrzewane o brak lojalności. Był zbyt mało znaczącym funkcjonariuszem, aby straszyć podejrzanych z pozycji własnej przewagi. Znał trochę marksizm i wyobrażał sobie, że znajduje się w skórze własnej ofiary, wyprowadzając przesłuchiwanych z nerwów swoim uporem. Ponieważ stał za nim cały autorytet państwa, nie sposób było przed nim uciec.

Philby orientował się, że Skardon ma bezpośredni kontakt ze Służbą Bezpieczeństwa oraz szefami londyńskich placówek kontrwywiadu CIA oraz FBI, ponieważ ich biura mieściły się w tym samym budynku, ponad sklepem z łóżkami i materacami tuż obok Grosvenor Square.

Powoli, stopniowo, pod wpływem pytań Skardona, osłabienia wywołanego ostrym piciem do lustra, obserwowaniem obcych ludzi w okolicy, myśli, że telefon jest na podsłuchu, a korespondencja przechwytywana (ojciec Kima znajdował się w

Arabii Saudyjskiej, i być może pisane do niego listy nie docierają do Mekki), Philby zaczął wykazywać oznaki zmęczenia. Stosunki z Aileen popsuły się całkowicie, a ona dodatkowo pogmatwała sprawę grożąc, że pójdzie do Foreign Office i doniesie, że to on był „trzecim człowiekiem".

Oto, jak Kim relacjonuje wizyty Skardona:

> *Był zawsze bardzo uprzejmy, miał doskonałe maniery; nic nie mogło być bardziej zwodnicze niż ciepłe, życzliwe zainteresowanie moimi poglądami i działaniami. Był on o wiele bardziej niebezpieczny od nieskutecznego [Goldsmitha] White'a czy też hałaśliwego Milmo. Opierałem się jego awansom, a pomagała mi w tym świadomość, że jest to ten sam Skardon, który znalazł drogę do [atomowego szpiega Klausa] Fuchsa i zdobył jego zaufanie, co przyniosło tak katastrofalne skutki. Podczas pierwszej, długiej rozmowy wykryłem i pomyślnie ominąłem dwie pułapki, które on zastawił zręcznie i precyzyjnie. Zanim jednak zacząłem sobie gratulować, uderzyła mnie myśl, że Skardon mógł przygotować również inne pułapki, których nie zauważyłem.*

W lutym 1952 roku Philby poczuł, że może wygrać ze Skardonem, ale napisał do ojca list z ostrzeżeniem, że jego związek z Burgessem jest, jak sformułował to St. John, „nadal przedmiotem dochodzenia, chociaż istnieje bardzo mała szansa na rozwiązanie tajemnicy i że, co jest naturalne, jego bliskie kontakty z B stanowią przeszkodę w zdobyciu jakiejkolwiek lepszej pracy o politycznym charakterze".

Epoka nowoelżbietańska zaczęła się wraz ze wstąpieniem na tron królowej Elżbiety II. Churchill ponownie został premierem. C

nie miał zamiaru dopuścić do tego, by jego ukochana służba, która ocaliła Anglię w najbardziej mrocznych latach 1940-1941, weszła w nowe czasy w atmosferze wielkiej afery. Nacisk na Philby'ego zaczął się zmniejszać, zwolennicy Kima starali się nie dopuścić prasy do wywołania straszliwego skandalu. Dotychczas ujawniono jedynie tyle, że podejrzewa się, iż Burgess i Maclean przebywają w Moskwie. Udział Philby'ego w ich zniknięciu pozostawał nie znany ogółowi, wiedzieli o tym tylko nieliczni ludzie z kręgu tajnych służb. I tak miało zostać jeszcze przez trzy lata, do 1955 roku. Prasa węszyła, ale bez rezultatu. W okolicy Kima pojawiła się na krótko CIA, kiedy to w 1952 roku James McCargar, funkcjonariusz CIA współpracujący z Kimem przy operacjach w Albanii, spotkał się z Angletonem w hotelu Crillon w Paryżu.

Rozmawiali o sprawie Philby'ego, a Angleton wyraził przekonanie, że Kim wykaraska się z obecnych kłopotów i jeszcze zostanie szefem brytyjskiej służby tajnej. W odpowiedzi na tę uwagę, która jego zdaniem była wynikiem rozmowy Angletona z C albo innym wysokim urzędnikiem Broadwayu, McCargar zasugerował, że jako kolega i przyjaciel Philby'ego z Waszyngtonu mógłby skontaktować się i porozmawiać z Kimem, kiedy przyjedzie do Londynu, co nastąpi niebawem. Czy Angleton wyraził zgodę? Powiedział: „Tak"; to mogłoby być pożyteczne, a nawet konieczne. Tak więc McCargar nawiązał kontakt z Philbym; spotkali się w udostępnionym Amerykanom lokalu na Lowndes Square. Philby był wyraźnie przybity naciskami, jakim go poddano, ale jeszcze bardziej martwił go stan Aileen. Stwierdził, że „popadła w obłęd" i usiłuje go zabić. Powiedział, że

w rezultacie wyprowadził się z domu i musi mieszkać w namiocie rozbitym na trawniku.

McCargar wyrobił sobie opinię, że głównym zmartwieniem Kima jest nie Skardon, tylko Aileen, która coś wie o kwestii lojalności Philby'ego.

McCargar stwierdził, że w końcu 1952 roku status Philby'ego w ujęciu MI5 da się określić słowami: „winy nie dowiedziono, ale podejrzenia pozostają".

C ogłosił w końcu, że przechodzi na emeryturę - wysłał taką informację do wszystkich placówek 30 czerwca 1952 roku, mniej więcej w rok po usunięciu Philby'ego ze służby. Obsypano go zaszczytami, na które dobrze sobie zasłużył. Mianowany przez Menziesa sir John Sinclair, postawny mężczyzna mający 190 cm wzrostu, zajął jego miejsce, a Easton został jego zastępcą. Easton tak opisał odejście Menziesa: „Stewart wyślizgnął się. Wiedział bardzo dużo o kulisach tego wielkiego skandalu i nie chciał dać się w to wciągnąć". Zachował jednak wpływy i wykorzystywał je za pośrednictwem Sinclaira. Nastąpiła teraz seria uroczystości związanych z przejściem na emeryturę, z których wcale nie wynikało, aby C odchodził w niełasce ani jako człowiek pokonany, jak to sobie wyobrażało wielu jego wrogów i krytyków. Wprost przeciwnie, ze wszystkich tych celebracji wynikało, że państwo traci urzędnika nadzwyczajnie kompetentnego. Połączony Komitet Wywiadu zebrał się 3 lipca 1952 roku, a jego przewodniczący sir Patrick Reilly mówił o „kluczowym znaczeniu stanowiska", które C zajmował przez trzynaście lat i o tym, że wykonał „znakomitą robotę dzięki wyjątkowemu oddaniu służbie". C wniósł „niezmierny wkład osobisty na rzecz kraju,

który jest w sposób widoczny doceniany, mimo krytyki wynikającej z niedostatecznych informacji”. Reilly nie wspomniał o przyczynach tej krytyki, ograniczając się do stwierdzenia, że coś takiego występuje. Państwo „utraciło wielkiego funkcjonariusza służby publicznej”. Goldsmith White, obecnie dyrektor generalny MI5, poparł oświadczenie Reilly’ego wskazując, że „służba pod kierownictwem sir Stewarta Menziesa w latach wojny była zaszczytem”.

W światowej społeczności agentów wywiadu wiadomości rozchodziły się szybko. 10 lipca J. Edgar Hoover napisał list, z którego trudno było domyślić się, że sposób prowadzenia spraw przez C doprowadził do katastrofy o wymiarze transatlantyckim:

> *Drogi sir Stewarcie.*
>
> *Z głębokim żalem dowiedziałem się o Pańskiej rezygnacji ze stanowiska dyrektora generalnego Brytyjskiej Tajnej Służby Wywiadu.*
>
> *Pańska kariera stanowi wspaniały przykład nieskażonej i będącej zaprzeczeniem egoizmu lojalności rodem z najlepszej tradycji; uważam, że Pańskie przejście na emeryturę oznacza stratę dla Anglii.*
>
> *Bardzo wysoko oceniamy wspaniałą gotowość współpracy, jaką okazywał Pan moim przedstawicielom w Londynie. Łączę najlepsze życzenia przyszłych, szczęśliwych lat. Szczerze oddany,*
>
> *J. E. H.*

Następnego dnia przyszło pismo od Allena Dullesa, który akurat przejmował kierownictwo CIA od Smitha. Chociaż Dulles nie należał do admiratorów C ani SIS i był przywódcą ludzi uważających, że CIA powinna zniweczyć wyższość wywiadu

brytyjskiego, w jego słowach nie było śladów przegranej ani też animozji, przynajmniej jeżeli chodzi o Stany Zjednoczone:

> *Proszę przekazać sir Stewartowi najszczersze wyrazy mojego szacunku oraz uznania dla osiągnięć służących krajowi oraz sprawie, jakie zanotował w okresie swej pracy.*
>
> *Z wielkim zadowoleniem wspominam naszą współpracę, zarówno w okresie wojny jak i przy rozwiązywaniu problemów powojennych, które dziś stają przed nami. W przyszłości wszyscy będziemy potrzebowali jego światłej rady.*

1 sierpnia nadeszła wiadomość od Smitha, przekazana przez jego przedstawiciela w Londynie, D. Debardelebena: „Ogromnie żałuję, że przechodzi Pan na emeryturę, niezależnie od tego, jak bardzo zasłużył Pan na odpoczynek. Proszę o rychłe przyjęcie zaproszenia do złożenia wizyty w Stanach Zjednoczonych".

Jednak Menzies nie przyjął zaproszenia do Waszyngtonu.

W Foreign Office odbyło się kilka uroczystych spotkań. 22 lipca 1952 roku wyższe kierownictwo zebrało się w gabinecie stałego szefa ministerstwa; wręczono wówczas C prezent - dwie georgiańskie karafki i zestaw odpowiednich kieliszków, wraz z listem ministra spraw zagranicznych Anthony Edena:

> *Mój drogi Menzies,*
>
> *Z okazji Pańskiego przejścia na emeryturę przekazuję Panu podziękowania Rządu Jej Królewskiej Mości za wybitne usługi oddane Państwu.*
>
> *Przed wstąpieniem do Służby, którą Pan właśnie opuszcza, zapisał Pan chlubną kartę podczas I wojny światowej. Przez dwadzieścia lat odgrywał Pan czołową rolę w ważnej działalności, którą Służba prowadziła przy bardzo*

ograniczonych środkach. Awansował Pan na najwyższe stanowisko wkrótce potem, jak wybuch wojny doprowadził do znacznego rozszerzenia zadań tej instytucji. Przez prawie sześć lat z pełnym oddaniem dźwigał Pan osobiście ciężar odpowiedzialności, jaka była udziałem niewielu Pańskich kolegów w całej tej wielkiej machinie służącej prowadzeniu wojny. Po 1945 roku nie miał Pan wiele wytchnienia. Musiał Pan przeprowadzić rekonstrukcję Pańskiej Służby na skalę nigdy nie realizowaną w czasie pokoju, w warunkach stawianych przez nowy, bezprecedensowy konflikt o skali światowej. Odchodzi Pan z tej instytucji w chwili, gdy ma ona jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Z natury rzeczy Pańska praca nie może zostać uhonorowana w sposób publiczny. Z tego powodu tym bardziej zależy mi, aby Pan wiedział, jak bardzo ceni Pańskie usługi Rząd Jej Królewskiej Mości. Z chwilą Pańskiej rezygnacji stracił on oddanego urzędnika państwowego.

Kończąc, pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że przez długie lata będzie się Pan cieszył wolnym czasem i wypoczynkiem, na które tak Pan sobie zasłużył.

Szczerze Panu oddany

Athony Eden

Po trzydziestu ośmiu latach spędzonych w podziemiach świata polityki Stewart Menzies zakończył swą wspaniałą karierę w tajnych służbach, chociaż przez mniej więcej następne pięć lat pozostał doradcą w tajnych sprawach i często był proszony o uczestnictwo w spotkaniach dotyczących Philby’ego. Być może był on jedynym człowiekiem, który znał kulisy tego problemu i

pozostawał pożyteczny tak długo, jak długo Kim milczał. C bardzo obawiał się prasy.

W ciągu następnych dwóch lat, 1952-1954, trwała rywalizacja pomiędzy Skardonem i Philbym. Skardon pojawiał się od czasu do czasu, aby wyjaśnić „drobne, ale ważne kwestie szczegółowe", jak to nazywał; irytowało to Aileen, co niewątpliwie było zgodne z intencjami Skardona.

Aileen rzeczywiście ostrzegła Foreign Office, że Kim zamierza przyłączyć się do Macleana i Burgessa, przebywających w Moskwie, a to jej posunięcie - opisane przez nią w liście do St. Johna w Rijadzie i skwitowane przez tego ostatniego jako „kompletna bzdura!" - posłużyło Philby'emu jako standardowe wytłumaczenie trudności, jakie napotykał przy poszukiwaniu odpowiedniej pracy. Wszystkie jego wysiłki - a próbował zaczepić się w „Timesie", „Daily Telegraph", „Observerze" i w *Shell Oil Company* - rozbijały się o opór Foreign Office, które odmawiało wydania Philby'emu odpowiednich referencji. Plany napisania historii hiszpańskiej wojny domowej, za co Philby otrzymał 600 funtów zaliczki na poczet przyszłego honorarium od londyńskiego wydawcy, spełzły na niczym, kiedy wydawca został powiadomiony, że były funkcjonariusz Służby Tajnej nie ma prawa napisać tego rodzaju książki. Trzeba było zwrócić 600 funtów, a zrobił to przyjaciel Kima z czasów operacji Garbo, Tomas Harris, obecnie handlarz dzieł sztuki w Mayfair. Ile razy Philby starał się o posadę, musiał tłumaczyć, dlaczego odszedł z „Foreign Office" - ten kryptonim oznaczał brytyjskie tajne służby - a ponieważ nie był w stanie tego wyjaśnić, jego podania nie były rozważane.

Żaden z jego kolegów ze służby nie mógł ani nie chciał wystąpić w imieniu Kima bądź przeciwko niemu.

Philby popadł w poważne kłopoty finansowe. Nie był w stanie opłacać czesnego za naukę swych dzieci i odczuwał stały brak pieniędzy. St. John, który odłożył pewne sumy, wysłał synowi w latach 1952-1954 sporo pieniędzy. W 1953 roku wspominano o tym, że Kim ma pracować w agencji ojca w Dżiddzie. Ostatecznie jednak pozostał w domu, zagrożony koniecznością utrzymywania się z zasiłku i podobnymi upokorzeniami. Zaczął zastanawiać się nad planem ucieczki:

Ten plan, pierwotnie dostosowany do warunków amerykańskich, wymagał tylko drobnych modyfikacji przy adaptacji do okoliczności panujących w Europie. W gruncie rzeczy łatwiej byłoby uciec z Londynu niż z Waszyngtonu.

> *Ilekroć jednak rozważałem ten projekt, odnosiłem wrażenie, że nie ma jeszcze stanu najwyższego zagrożenia. W końcu zdarzyło się coś, co kazało mi o tej sprawie zapomnieć. W bardzo pomysłowy sposób przekazano mi wiadomość od radzieckich przyjaciół, którzy zalecali mi optymizm i zapowiadali, że wkrótce nastąpi odnowienie naszych stosunków. To w zasadniczy sposób odmieniło stan rzeczy. Nie byłem już sam.*

W okresie trwania dochodzenia Philby nie miał łączności ze swoimi sowieckimi przełożonymi, oni także nie mogli się z nim skontaktować.

Kimem interesowała się służba bezpieczeństwa, i takie spotkanie mogłoby dostarczyć Brytyjczykom dowodu, którego szukali. Mogło również doprowadzić do straty radzieckiego

tajnego agenta wyższego szczebla. Jednak w końcu 1952 lub na początku 1953 roku radziecka służba tajna zainteresowała się Philbym. Nie pisano o nim w gazetach, wobec czego główny ekspert od spraw brytyjskich, Jurij Modin, otrzymał polecenie nawiązania kontaktu z angielskim mistrzem szpiegostwa.

Modin nie znał adresu Philby'ego i upłynęło kilka miesięcy, zanim go ustalił. Udało mu się to dzięki Anthony Bluntowi, który w międzyczasie został ekspertem królowej Elżbiety II w dziedzinie malarstwa w Pałacu Buckingham - jest to tradycyjna posada o wysokim statusie społecznym. Modin przyszedł na wykład Blunta w *Courtauld Institute,* w którym ten ostatni był dyrektorem. Rosjaninowi udało się porozmawiać z Bluntem nie budząc niczyjego zainteresowania; umówili się na spotkanie po zmroku w miejscu, które Modin uważał za korzystne otoczenie podczas tajnych rozmów - była to kiepsko oświetlona uliczka w Ruislip, leżącym niedaleko lotniska osiedlu niższej klasy średniej, składającym się z jednorodzinnych domków-bliźniaków.

Kiedy Modin dotarł na umówione miejsce w ustalonym czasie, zorientował się, że ktoś za nim idzie. Był to Blunt, który zrównał się z Rosjaninem i poinformował go, że przyprowadził ze sobą Philby'ego, który popadł w poważne tarapaty i że Modin musi z nim porozmawiać. Osobiste spotkania z Philbym były zakazane przez Moskwę, ponieważ był on „zanadto zagrożony". Modin jednak zgodził się. Blunt ruszył przed siebie, pozwalając Philby'emu dogonić wolno posuwającego się Modina.

Szli obok siebie i rozmawiali przez dwie lub trzy minuty. Philby powiedział, że być może zostanie zmuszony do wykorzystania planu ucieczki, ale brakuje mu pieniędzy. Ma

poważne kłopoty z Aileeen i podejrzewa, że w każdej chwili mogą go aresztować. Modin obiecał przekazać mu pięć tysięcy funtów, zapewne za pośrednictwem Blunta. Następnie rozdzielili się, momentalnie znikając w tej części Londynu, gdzie nikt się zbytnio nie interesuje obcymi na ulicach po ósmej wieczorem.

Być może Philby poczuł się lepiej po spotkaniu z Modinem, ale Skardon odwiedzał go w dalszym ciągu; Dora napisała do St. Johna w Rijadzie, że Kim zaczyna tracić wiarę w siebie. Skardon powiedział szefowi kontrwywiadu CIA, Clevelandowi Cramowi (obaj urzędowali w tym samym budynku), że jest już bliski złamania Philby'ego i wydobycia zeznania, którego oczekuje państwo. Co dziwne, potem Skardon nagle przestał przychodzić do Kima. W kręgach oficjalnych odnosiło się wrażenie, że cała sprawa została niejako zawieszona. Prasa ciągle węszyła wokół Burgessa i Macleana, ale sekcja Whitehallu, mająca nie dopuszczać do szkodzenia interesom państwa, utrudniała penetrację.

Oczywiście, pojawiło się sporo obaw, kiedy socjalistyczny deputowany George Wigg zapytał w parlamencie: „Czy minister spraw zagranicznych zamierza wdrożyć dochodzenie w związku z sugestią niedzielnej gazety, że w Foreign Office szerzy się perwersja seksualna?" Minister odpowiedział: „Mogę rzec tylko tyle, że być może nie pracuję w Foreign Office dostatecznie długo, by wyrazić w tej sprawie opinię".

W 1955 roku Whitehall uznał, że udało się pogrzebać sprawę, mogącą zmienić się w potężny skandal. Edward Shils, amerykański obserwator brytyjskiej sceny politycznej, zauważył, że brytyjska klasa rządząca jest „niezrównana, jeśli chodzi o

dyskrecję i małomówność”. Żadna klasa rządząca w świecie zachodnim, w jakimkolwiek demokratycznym społeczeństwie „nie jest tak milcząca jak brytyjska”. Żadna klasa rządząca „nie ukrywa tak bardzo tajnych działań jak Brytyjczycy”.

Philby zdawał sobie z tego sprawę i wykorzystał to. Czuł, że teraz potrafi obalić wysunięte przeciwko sobie oskarżenia o zdradę; jego zaufanie we własne siły wzmacniało niezłomne przeświadczenie, że komunizm reprezentuje jedyną prawdę wieku zdominowanego przez kapitalizm i termonuklearną politykę *Pax Americana.* On sam może znaleźć się we władzy działającego w imieniu państwa śledczego, ale jeżeli coś mu się stanie, cała klasa rządząca poczuje się osądzona.

„Ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyłem, kiedy byłem dyrektorem Centralnej Agencji Wywiadowczej, byłaby śmierć Agee’ego w wypadku drogowym albo w podobnych okolicznościach” - powiedział William E. Colby, nawiązując do kłopotliwej sytuacji, w jakiej znalazł się w związku ze zdradą, jakiej dopuścił się funkcjonariusz CIA Philip Agee.

Tak samo było z brytyjską klasą rządzącą w 1955 roku. Wszyscy jej członkowie byli zainteresowani, by Philby pozostał przy życiu, bo gdyby zginął, żaden z reprezentantów lewicy nie uwierzyłby, że establishment polityczny nie przyłożył ręki do jego śmierci. Whitehall zabiłby go z całą przyjemnością, aby zlikwidować zagrożenie dla związków angielsko-amerykańskich, istniało również podejrzenie, że jakiś popędliwy Amerykanin może wyręczyć w tym względzie Anglików, jeżeli ci nie podejmą działań, by „przywrócić Philby’emu dawny status”, jak to określano w języku oficjalnym. Z drugiej strony Whitehall martwił

się, że Philby może wyrosnąć na bohatera lewicy, na człowieka, wokół którego mogłoby się skoncentrować niezadowolenie sił lewicowych.

W 1954 roku zdezerterował w Australii szef sowieckiej służby tajnej w tym kraju, Władimir M. Pietrow, który oddał się w ręce Australijskiej Organizacji Wywiadu Bezpieczeństwa (Australian Security Inteligence Organization - ASIO). To on dostarczył pierwszych informacji na temat losów Burgessa i Macleana po ich ucieczce. Znajdowali się w Moskwie. Pietrow utrzymywał też, że nie są to malkontenci czy też wypłoszeni homoseksualiści, jak powszechnie sądzono, ale że od 1934 roku są wyszkolonymi agentami radzieckimi. W trakcie przesłuchiwań prowadzonych przez Australijczyków Pietrow zeznał, że jego przyjaciel z ambasady radzieckiej w Canberze, Filip Kisłycyn, pracował w latach 1945-1948 w ambasadzie radzieckiej w Londynie. Był tam odpowiedzialny za przekazywanie do Moskwy fotografii dokumentów brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które Burgess dostarczał swemu sowieckiemu łącznikowi w Londynie. Po powrocie do Moskwy w 1948 roku Kisłycyn, jak twierdził Pietrow, interesował się sprawą Burgessa i został mianowany przez moskiewską centralę kierownikiem sekcji odpowiedzialnej za obsługę materiałów Burgessa.

W tym czasie w Sydney sprawa Pietrowa przedostała się do prasy, co pokrzyżowało usiłowania Foreign Office, by ukryć fakt ucieczki Macleana i Burgessa. 18 września 1955 roku „The People” opublikował artykuł o sprawie Pietrowa na pierwszej stronie. Tekst okazał się bombą - Pietrow relacjonował w nim to, czego dowiedział się od Kisłycyna: że Burgess i Maclean zostali

radzieckimi agentami w latach młodzieńczych, spędzonych w Cambridge i od tego czasu szpiegowali w interesie wroga. Uciekli, aby uniknąć aresztowania.

Foreign Office nie mogło dłużej milczeć; potwierdzono wypowiedź Pietrowa i obiecano przedstawienie kompletnego wyjaśnienia, które przyjęło formę Białej Księgi, opublikowanej 23 września. Dokument ten ujawniał bardzo mało i nie wspominał ani słowem o Philbym, którego nazwisko wymieniano szeptem na Whitehallu, ale który był, jak dotychczas, pod ochroną. Parlament miał wakacje, więc nie można było zwołać posiedzenia, chociaż przyrzeczono, że tak się stanie.

Zanim Izba zebrała się 25 października, poseł labourzystowski z Brixton, pułkownik Marcus Lipton stał się głównym prześladowcą administracji w „sprawie zaginionych dyplomatów". Wyrażał przekonanie, że Burgess i Maclean nie mogli działać sami; w samym sercu rządu istniała groźna konspiracja. Jego bomba wybuchła w Izbie Gmin:

> *Czy premier [Anthony Eden] zdecydował się ukryć za wszelką cenę podejrzaną działalność pana Harolda Philby'ego jako „trzeciego człowieka", który niedawno był pierwszym sekretarzem w ambasadzie w Waszyngtonie, i czy jest zdecydowany zdusić wszelką dyskusję na temat prawdziwie wielkich problemów, które zostały pominięte w tej nędznej Białej Księdze, stanowiącej obelgę dla wywiadu naszego kraju?*

W okresie zniknięcia Macleana i Burgessa „„odpowiedni ludzie weszli do akcji" i „nikt z tych, których zadaniem od samego początku było wykazywać zainteresowanie aferą Burgessa-

Macleana, nie zapomni subtelnych, ale bardzo mocnych nacisków, wywieranych przez ludzi należących do tej samej warstwy, co dwaj uciekinierzy". Wśród tych ostatnich był Harold Macmillan, ówcześnie minister spraw zagranicznych, odpowiedzialny poprzednio w ministerstwie za brytyjskie służby specjalne. Jego postawa w stosunku do Philby'ego była następująca: nie należy go stawiać przed sądem, tylko wykorzystać. Macmillan sprzeciwiał się jakiemukolwiek publicznemu dochodzeniu w sprawie Philby'ego, Burgessa i Macleana; 20 października stwierdził w memoriale skierowanym do członków rządu, że „nie może być nic gorszego od szerokich opisów przesłuchania i komentarzy. Byłoby to jak jedna z tych ogromnych spraw rozwodowych, które prowadzono, kiedy byłem młody; trwały wiele dni, a prasa relacjonowała każdy szczegół". Macmillan był „zainteresowany, aby nic nie mówiło się o badaniu przeszłości, bo zrodziłoby to wartki strumień fałszywych stwierdzeń, których nigdy nie udałoby się sprostować i zmienić opinii społeczeństwa na ten temat".

Macmillan przeforsował swoją opinię. Utworzył komisję do zbadania sprawy Philby'ego pod przewodnictwem Johna A. Thomsona, wybijającego się, młodego pracownika Foreign Office. Komisja Thomsona zanalizowała wszystkie dowody przeciwko Philby'emu. Jej pierwsze ustalenie wskazywało, że zebrany materiał jest niewystarczający, aby nie dopuścić do uniewinnienia. Komisja wnioskowała, by Philby'ego poddać ponownie formalnemu przesłuchaniu, ale nie przez służbę bezpieczeństwa, która była przekonana, że jest on radzieckim agentem. Badanie powinna przeprowadzić służba tajna, która ma

najwięcej do ukrycia, przy pomocy służby bezpieczeństwa, dostarczającej środków technicznych do nagrania przebiegu przesłuchania. Wszystko miało się odbyć w „bezpiecznym domu" służby bezpieczeństwa koło Sloane Square.

Dwaj eksperci służby bezpieczeństwa, Hugh Winterborn i Peter Wright, byli odpowiedzialni za urządzenia techniczne; Wright zostawił relację na temat tej sprawy, w której podkreślał panujące w MI5 przeświadczenie, że Philby to faktycznie zdrajca i odnotowywał ówczesne napięcia pomiędzy służbą tajną i służbą bezpieczeństwa.

Pokój, który służba bezpieczeństwa wybrała na to przesłuchanie był, jak napisał Wright, „oszczędnie umeblowany - kanapa i krzesła wokół małego stolika". Pod jedną ze ścian znajdował się staroświecki kredensik z telefonem. „Ponieważ istotne było uzyskanie możliwie najlepszej jakości nagrania, postanowiliśmy użyć bardzo czułego mikrofonu BBC… Oderwaliśmy deskę podłogową przy kominku po tej stronie, gdzie miał siedzieć Philby i umieściliśmy pod nią mikrofon. Przygotowaliśmy wzmacniacz, mający przekazywać sygnał do przewodu telefonicznego, za pomocą którego poczta przesyłała go dalej do [budynku MI5 w Mayfair]".

Potem Winterborn i Wright zasiedli w specjalnym pomieszczeniu w siedzibie MI5, czekając na rozpoczęcie przesłuchania.

Wright napisał:

> *W gruncie rzeczy nie można tego nazwać przesłuchaniem. Była to wewnętrzna rozmowa pomiędzy ludźmi z MI6. Po wejściu Philby został uprzejmie powitany*

przez trzech byłych współpracowników, którzy dobrze go znali. Delikatnie przenieśli się na dobrze znany Philby'emu grunt. Zapytali najpierw o jego komunistyczną przeszłość, następnie o karierę w MI6 i o przyjaźń z Guyem Burgessem. Philby jąkał się, mówił, że jest niewinny. Kiedy słuchało się tych oderwanych od ciała głosów, kłamstwa wydawały się takie oczywiste. Ile razy Philby zaczynał się plątać, któryś z przesłuchujących naprowadzał go na odpowiedź nadającą się do przyjęcia „No cóż, wydaje mi się, że wyjaśnienie mogłoby brzmieć tak a tak". Philby przytakiwał z wdzięcznością, rozmowa trwała dalej. Winterborn wezwał Cumminga [zastępcę dyrektora MI5, który wkroczył do pokoju jak chmura gradowa. Słuchał przez chwilę, klepiąc się w kolano. „Te sukinsyny chcą go oczyścić!" - mruknął. Następnie wysłał wiadomość do Grahama Mitchella, szefa antyszpiegowskiej sekcji MI5, w której otwarcie przekazał opis wybielającego przesłuchania w wykonaniu MI6. Ale niczego to nie zmieniło… Po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że wkroczyłem w świat, w którym oczywistych, ale nieprzyjemnych prawd nie przyjmuje się do wiadomości.

Relacja Wrighta jest, być może, niezbyt wartościowa jako dowód, ale pokazuje oburzenie ludzi ze służby bezpieczeństwa, którzy byli przekonani o winie Philby'ego.

Izba Gmin została powiadomiona, że debata na temat afery Philby'ego odbędzie się 7 listopada 1955 roku; londyński reprezentant FBI, który bardzo się tym interesował, napisał w meldunku, że Whitehall jest ciągle „bardzo zatroskany" całą sprawą i że „poufnie" mówi się o niej jako o „największym

kłopocie, z jakim mieli do czynienia od lat, ponieważ publiczne dochodzenie (którego się żąda) z całą pewnością uderzyłoby w pewne instytucje”. Te „instytucje” to służba tajna i służba bezpieczeństwa oraz podporządkowane im agendy. Funkcjonariusz FBI dodał pilną notę: „Biuro otrzyma bez zwłoki informację o dalszym rozwoju sytuacji… lada chwila afera zostanie całkowicie odsłonięta”.

Agent FBI nie doceniał istniejącej wciąż zdolności establishmentu w dziedzinie przeciwdziałania zagrożeniom.

Rządowi Edena groziło, obok wielu innych rzeczy, wszczęcie publicznego dochodzenia w sprawie działań służby tajnej aż do 1941 roku i okoliczności przyjęcia do niej Philby’ego. Tajna służba przygotowywała się do wojny światowej, a potem brała w niej udział. Następnie wybuchła zimna wojna. Służba ta przeprowadziła wiele akcji, do których rząd Churchilla i następne gabinety nie zamierzały się przyznawać. Przez wiele lat rząd radziecki twierdził, że ma dowody, iż służba tajna, działając na rzecz innej instytucji, starała się wywołać w 1942 roku wojnę na wyniszczenie pomiędzy Niemcami i Rosją. Była też sprawa Hessa, manipulacje dotyczące akcji ruchu oporu w Europie, zniszczenie Abwehry oraz niemieckiego Sztabu Generalnego.

Philby był zaangażowany we wszystkie powyższe operacje i w wiele innych. I takie sprawy miałyby się stać przedmiotem dochodzenia, trafić do publicznej wiadomości w czasie trwającej zimnej wojny z Rosją, kiedy Wielka Brytania usiłowała uzyskać zgodę na przystąpienie do europejskiego Wspólnego Rynku? Jak członkowie dawnych niemieckich służb tajnych zareagowaliby na ujawnienie takich informacji w czasie, gdy powojenna armia

niemiecka dostarcza NATO oficerów sztabowych, by nie wspominać już o dowódcach armii, dywizji i pułków? Czy Wielka Brytania naprawdę zamierza poruszyć tę, od dawna spokojną, wodę? Dobre stosunki z Niemcami, Francją i Stanami Zjednoczonymi miały zasadnicze znaczenie. To nie był czas na paskudny skandal, który z całą pewnością popsułby reputację Wielkiej Brytanii dzięki przypomnieniu akcji wykonanych dawno temu i dziś już niemal zapomnianych. Philby wiedział o wiele za dużo o kulisach polityki brytyjskiej, zaś Macmillan, reprezentujący interesy służby tajnej w parlamencie, zawsze wyznawał starą zasadę polityczną, że im mniej się o czymś mówi, tym łatwiej to naprawić. Wygaszenie ognia, który pojawił się w parlamencie i w gazetach, leżało w interesie narodowym.

7 listopada w Izbie Gmin podniósł się z zamiarem wygłoszenia przemówienia Harold Macmillan, najchytrzejszy z ministrów spraw zagranicznych. Chciał dowieść, że jest ostatnim z ludzi Churchilla, ostatnim członkiem *ancien regime,* arystokratą dotkniętym przez aferę Philby'ego i postacią rządu centralnego, wciągniętego w tę sprawę. Jako człowiek o manierach dżentelmena z czasów króla Edwarda, Macmillan był charakterystycznym typem angielskiego polityka dla Anglii - eleganckim, klasycznym etończykiem. Oto, jak zaczął przemówienie:

> *Rzadko zdarzało się w długich dziejach naszego parlamentaryzmu, aby kierownik polityczny ministerstwa musiał przedstawiać Izbie Gmin tak bolesną historię, jak ta, którą zająć się jest dzisiaj naszym obowiązkiem. Aby zrozumieć - choć naturalnie nie wybaczyć - całą tę sprawę,*

> *musimy wrócić pamięcią do lat trzydziestych i przywołać otoczenie, w jakim rośli dwaj główni bohaterowie tych wydarzeń.*

Macmillan opisał polityczną przeszłość Burgessa i Macleana. Następnie zajął się obroną sposobu potraktowania sprawy przez rządy socjalistyczny oraz konserwatywny i przypomniał Izbie, że postępowanie przeciwko pracownikom, czy to zatrudnionym przez Państwo, czy przez kogokolwiek innego, oparte na podejrzeniach, a nie na dowodach, może zostać rozpoczęte z najlepszymi intencjami i może pozwolić na uniknięcie poważnych problemów czy nawet katastrofy, ale sądząc po zdarzeniach, jakie miały miejsce w innych krajach [aluzja do makkartyzmu] tego rodzaju praktyka szybko degeneruje się i zmienia w osobistą zemstę czy też w system tyranii, a wszystko to w imię bezpieczeństwa publicznego.

Następnie Macmillan starał się przypomnieć Izbie okoliczności, w jakich zdarzyły się omawiane wypadki:

> *Między majem 1951 i kwietniem 1954 roku pierwszą myślą odpowiedzialnych ludzi musiało być nie to, ile mogą powiedzieć publicznie, ale co można zrobić, by zminimalizować wyrządzone szkody. Służba bezpieczeństwa miała nadal do przeprowadzenia szeroko zakrojone dochodzenie, nie tylko po to, aby zrekonstruować przebieg wydarzeń, ale by udoskonalić samą siebie.*

Jednak na skutek ucieczki Pietrowa w Australii - kontynuował Macmillan – „na ową sprawę padło zupełnie nowe światło”. Pietrow złożył zeznania przed komisją królewską, zaczęto poważnie rozważać ewentualność, że Burgess i Maclean zostali

uprzedzeni przez kogoś będącego członkiem rządu, zaś „badania i długotrwałe śledztwo dotyczące takiej możliwości zostały podjęte i są kontynuowane nawet w tej chwili”.

Macmillan mówił dalej:

> *W tym kontekście w Izbie Gmin, a nie poza nią, wymienione zostało pewne nazwisko. Czuję, że wszyscy Szanowni Posłowie spodziewają się, iż wymienię to nazwisko i wyjaśnię istniejące położenie. Chodzi o pana HAR Philby’ego, który był pierwszym sekretarzem w ambasadzie Wielkiej Brytanii w Waszyngtonie od października 1949 do czerwca 1951 roku i był wtajemniczony w dochodzenie dotyczące tego przecieku. Pan Philby był przyjacielem Burgessa od czasów, gdy obaj studiowali w Trinity College w Cambridge. Burgess mieszkał w domu pana Philby’ego i jego rodziny w Waszyngtonie od sierpnia 1950 do kwietnia 1951 roku; trzeba też, oczywiście, dodać, że przed ucieczką Burgess nigdy nie był obarczony podejrzeniem. Obecnie wiadomo, że pan Philby utrzymywał związki z komunistami w czasie studiów na uniwersytecie i później. W związku z zaistniałymi okolicznościami w lipcu 1951 roku poproszono go o odejście ze służby zagranicznej. Nie znaleziono żadnego dowodu, że to on ponosi odpowiedzialność za ostrzeżenie Burgessa i Macleana. Jako pracownik administracji rządowej wykonywał swoje obowiązki w sposób należyty i sprawny. Nie mam powoda wnioskować, że pan Philby kiedykolwiek zdradził interesy tego kraju, ani też identyfikować go jako tak zwanego Trzeciego Człowieka, jeżeli w ogóle ktoś taki istniał.*

W tym momencie Philby został formalnie uwolniony od zarzutu zdrady, zaś Marcus Lipton wycofał podejrzenia wobec niego:

> *Moje dowody były niewystarczające. Chociaż znałem nazwisko oficera bezpieczeństwa, który wskazał Philby'ego na ulicy, nie byłem w stanie doprowadzić go [do Izby Gmin]. To by zrujnowało jego karierę. Członkowie MI5 mieli surowy zakaz utrzymywania kontaktów z politykami. Kiedy zatem doszło do sprawy przedstawienia go, moi doradcy prawni sugerowali mi, abym z tego zrezygnował. Co więcej, w Izbie zakrzyczano mnie. W Labour Party wielu ludzi uważało Philby'ego za postępowego człowieka o lewicowych poglądach, mającego wpływy w Foreign Office, który z pewnością nie należał do starej gwardii. Instynktownie zaczęli go bronić.*

Czy jednak Philby został oczyszczony? Jego teczka w MI5 pozostała otwarta, wątpliwości utrzymywały się w CIA, FBI, MI5, Sekcji Specjalnej, a nawet w pewnych kręgach służby tajnej. James Easton twierdzi, że z nim samym i nowym C, to znaczy Sinclairem, nie podjęto konsultacji przed tym, jak Macmillan oczyścił nazwisko Philby'ego. Easton utrzymuje, że gdyby ich zapytano, to ich werdykt brzmiałby: „Wina nie została udowodniona, ale podejrzenia pozostają".

W następstwie oświadczenia złożonego przez Macmillana Philby zwołał konferencję prasową w mieszkaniu swojej matki. Był uśmiechnięty i pewny siebie, świeżo ogolony i ostrzyżony, wyglądał schludnie w granatowym garniturze w prążki; znikło towarzyszące mu zwykle zacinanie się i jąkanie, sprawnie

zaprezentował własne oświadczenie. Wyjaśnił, że wcześniej nie mógł mówić, był bowiem związany ustawą o tajemnicy państwowej (Official Secrects Act), która zabrania ujawniania informacji uzyskanych z racji pełnionej funkcji. Nie był w stanie dowiedzieć się, czy jego słowa nie utrudniłyby rządowi realizacji polityki zagranicznej. „Skuteczność naszej służby bezpieczeństwa można zmniejszyć jedynie poprzez nagłaśnianie spraw dotyczących jej organizacji, personelu i techniki działania".

Philby bardzo zmyślnie zaprezentował się jako młody, wzorowy, rozsądny urzędnik rządowy.

Jeżeli istniał „ten trzeci", to czy istotnie pan nim był?

Nie, nie byłem.

Czy sądzi pan, że był taki człowiek?

Bez komentarza.

Panie Philby, został pan po proszony o złożenie rezygnacji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w kilka miesięcy po zniknięciu Burgessa i Macleana. Minister spraw zagranicznych powiedział, że w przeszłości miał pan związki z komunistami. Czy dlatego poproszono pana o złożenie dymisji?

Zostałem poproszony o złożenie dymisji z powodu nieodpowiednich kontaktów.

Czy chodzi o pańską znajomość z Burgessem?

Tak jest.

A co z rzekomymi koneksjami komunistycznymi?

Po raz ostatni rozmawiałem z komunistą wiedząc, że jest to komunista, w roku 1954.

To sugeruje, że rozmawiał pan również z komunistami nieświadomie i teraz pan o tym wie.

No cóż, z Burgessem rozmawiałem po raz ostatni w kwietniu lub w maju 1951 roku.

Czy dał on panu do zrozumienia, że jest komunistą?

Nigdy.

Pewien znany dziennikarz określił to spotkanie jako „cudownie bezczelne".

Podczas konferencji prasowej Philby wykazał się sprawnością i opanowaniem męża stanu, który wykręca się z afery z kręgu *la grande politique*. Było to tym bardziej godne odnotowania, że wcześniej wiedziano, iż niewiele dzieli go od załamania; w samej rzeczy, pod wpływem nacisku Skardona zamierzał już uciekać do Związku Radzieckiego. Aileen obawiała się, że może zabrać ze sobą dzieci i napisała do Arabii Saudyjskiej, do St. Johna, prosząc, aby powstrzymał syna przed takim posunięciem. Starszy Philby skarżył się w liście do Dory: „W liście, który otrzymałem od Aileen, są oczywiste bzdury; wydaje się jasne, że ona nie panuje nad swoimi nerwami". Zdaje się, że Aileen groziła, iż zwróci się do sądu, aby przyznał jej opiekę nad dziećmi. „W takich okolicznościach żaden sąd na pewno nie powierzy jej dzieci".

St. John był również zadowolony; oto, co napisał do Elizabeth Riefenstahl z Brooklyn Museum:

> *Bardzo dobrze się stało, że cała ta afera Burgessa-Macleana została wreszcie poruszona publicznie. Kłopot Kima polegał na tym, że nie dano mu prawa do obrony z*

> *powodu tajnego charakteru spraw będących przedmiotem dochodzenia. Jestem pewny, że zachował się z godnością i wstrzemięźliwością, skoro tylko mu na to pozwolono… Jest oczywiste, że w Waszyngtonie Kim nie miał możliwości przekazać żadnej informacji B. ani M. Po drugie, można zauważyć, że kiedy złożono go już w ofierze makkartyzmowi, Foreign Office wykazało się największą możliwą szczodrością, oferując mu rekompensatę (5000 funtów) [sic]. Należy również wspomnieć, że chociaż B. mieszkał w jego domu przez kilka miesięcy, Kim prosił go, aby wyprowadził się, a to z powodu głupiego zachowania [Burgessa]. Cała ta sprawa należy już teraz do przeszłości; nawet matka B. telefonowała do Kima mówiąc, że jest jej bardzo przykro, iż Kim został zaplątany w kłopoty jej syna.*

St. John mylił się jednak, jeżeli uważał, że sprawa została zamknięta.

Wracała konsekwentnie przez następne trzydzieści trzy lata. W Waszyngtonie doszło do poważnej utraty zaufania w anglo-amerykańskich związkach w dziedzinie wywiadu - niektórzy utrzymują, że stosunki te zostały zerwane, chociaż pewien wyższy funkcjonariusz CIA stwierdził retrospektywnie, że „nie było aż tak źle, chociaż nigdy nie byłem w stanie pojąć, w jaki sposób wszystkie te szczątki zostały złożone w całość, i czy na pewno tak się stało. Philby pogrzebał prestiż Brytyjczyków”.

Na wyższych szczeblach administracji Eisenhowera stosunkom tym szkodziły oskarżenia generała MacArthura, że Philby razem z Burgessem i Macleanem wydawał plany oraz rozkazy wojenne ósmej armii amerykańskiej w Korei

komunistycznym służbom wywiadowczym. W następstwie zaś tej zdrady trzydzieści tysięcy ludzi zginęło, odniosło rany albo dostało się do niewoli. Jednak ten aspekt sprawy pozostawał w zawieszeniu. W grudniu 1955 roku pojawiła się jednak następne kwestia.

Otto John, łącznik Canarisa z Philbym w okresie zamachu na Hitlera, zaginął w Berlinie Zachodnim w lipcu 1954 roku, dokąd pojechał, by wziąć udział w dorocznym nabożeństwie, poświęconym ofiarom krwawej czystki dokonanej przez Hitlera po nieudanej próbie zamachu w lipcu 1944 roku. Z nominacji brytyjskich służb specjalnych John został szefem służby bezpieczeństwa Niemiec Zachodnich, BFV, utworzonej w miejsce Gestapo przez pierwszego powojennego kanclerza Niemiec, Konrada Adenauera. Jako szef R5, Philby miał z Johnem wiele wspólnych spraw, a raporty Kima wywarły znaczny wpływ na decyzję Menziesa, który uznał Johna za liberalnego Niemca, wolnego od powiązań z nazistami czy komunistami. Kiedy John zjawił się znowu w Berlinie Zachodnim 12 grudnia 1955 roku, w siedemnaście miesięcy po swym zniknięciu, powiedział przesłuchującym go śledczym, że został porwany przez KGB i wywieziony do Rosji jedynie po to, aby stwierdzić, czy Philby jest „podwójnym agentem, który zdradza Rosjan na rzecz Brytyjczyków”.

Było to kolejne poważne, mocne oświadczenie wymierzone przeciwko Philby’emu, które mogło posłużyć za powód do wznowienia jego sprawy; oskarżenia rzucone przez Johna straciły jednak na wartości, kiedy oskarżono go o zdradę i posłano na siedem lat do więzienia.

Co dziwne, wydaje się, że Philby nie został przesłuchany w związku z oświadczeniem złożonym przez Johna, być może dlatego, że w styczniu 1956 roku opuścił Londyn, gdzie prześladowały go złe wspomnienia, i pojechał do Irlandii. Pozostał tam przez pół roku, pomagając w pisaniu historii przedsiębiorstwa, którego właścicielem był jego przyjaciel.

W tym okresie - a dokładnie 11 lutego - KGB pokazało Burgessa i Macleana, by dać dowód, że obaj są nadal przy życiu. Obaj stwierdzili, że nigdy nie byli komunistycznymi szpiegami i że przyjechali do Związku Radzieckiego nie dlatego, aby uniknąć kary, ale aby działać na rzecz lepszego zrozumienia pomiędzy Związkiem Radzieckim i Zachodem,

> *ponieważ dzięki posiadanym informacjom obaj doszliśmy do przekonania, że ani brytyjski, ani tym bardziej amerykański rząd nie zajmowały się w owym czasie tym problemem w sposób poważny. Tymczasem pracując na swoich stanowiskach mieliśmy wszelkie powody sądzić, że takie zrozumienie ma podstawowe znaczenie dla zachowania pokoju. Mieliśmy również wszelkie powody uważać, że osiągnięcie takiego zrozumienia pozostaje celem polityki radzieckiej. Mieliśmy podstawy obawiać się planów i poglądów nielicznych, ale wpływowych ludzi, przeciwnych takiemu zrozumieniu.*

Potem zniknęli znowu. Philby zaś spędzał nadal pracowite wakacje pośród łagodnych pagórków Irlandii, sposobiąc się do dalszej, ciężkiej pracy w interesie sowieckim albo brytyjskim. To niewiarygodne, ale natychmiast po tym, jak Macmillan oczyścił

go na forum Izby Gmin, pojawiły się plany przywrócenia Kima do pracy w brytyjskiej służbie specjalnej.

Główną przyczyną takiej decyzji była sytuacja na Bliskim Wschodzie. Wywiązała się mianowicie poważna kłótnia między administracją brytyjską, która w 1954 roku ciągle jeszcze władała tym regionem, oraz CIA. Lord Hankey, twórca nowoczesnego imperium na Bliskim Wschodzie, nowoczesnego establishmentu brytyjskiego, a obecnie przedstawiciel rządu londyńskiego w zarządzie Towarzystwa Kanału Sueskiego, przedstawił Churchillowi, jak sam to określił, „wiarygodne, ale złowrogie dowody" dotyczące rzeczywistego stosunku rządu Stanów Zjednoczonych do brytyjskiej władzy na Bliskim Wschodzie. Zdaniem Hankeya i potężnej grupy ludzi skupionych wokół niego, Stany Zjednoczone były „sojusznikiem niewiarogodnym, zawsze gotowym atakować europejski »imperializm« i jednocześnie wykazującym wyrafinowaną beztroskę w odniesieniu do tego zjawiska, o ile chodzi o USA".

Według relacji Hankeya, kiedy brytyjska administracja starała się doprowadzić do sprawnego działania administracji króla Faruka, grupa funkcjonariuszy CIA pod kierunkiem Kermita Roosevelta, wnuka prezydenta Theodore'a Roosevelta nakłaniała koterię oficerów armii egipskiej do obalenia monarchii w tym kraju. W końcu 1954 roku rewolucja odniosła zwycięstwo; król Faruk został zmuszony do udania się na wygnanie do Monaco. Jak było do przewidzenia, po krótkim okresie rządów generała Muhammada Nagiba władza państwowa została przekazana w ręce Gamala Abd-el Nasera, który jako prezydent Egiptu rozwinął

potężną kampanię zmierzającą do usunięcia z Bliskiego Wschodu wpływów francusko-brytyjskich.

Dla rządu brytyjskiego ciężkim szokiem było odkrycie, że CIA działa przeciw Londynowi. Brytyjski historyk CIA, John Ranelagh napisał, że afera Burgessa-Macleana odegrała w tej sprawie pewną rolę. Allen Dulles, ówcześnie dyrektor CIA, uznał zdrajców za symbol tego, co się działo z Wielką Brytanią. Przedstawiali oni moralny i polityczny zmierzch kraju żyjącego ponad stan i rozpadającego się. Byli lewicowcami, homoseksualistami, alkoholikami i żadnego z nich nie dało się zlekceważyć jako niereprezentatywnego radykała, zgorzkniałego w walce. Byli to ludzie żyjący w konflikcie, którzy nie potrafili rozwiązać kwestii swojego stosunku do władzy i z tego powodu podjęli samodestrukcyjną działalność antyspołeczną. Tacy ludzie jak Dulles uważali, że jest to wrodzona cecha brytyjskiego sposobu życia i nie poddawali się urokowi brytyjskiego systemu klubowego.

Dulles był przekonany, że brytyjskie jabłko toczy robak, natomiast owoc amerykański jest zdrowy. Ranelagh pisał, że tacy ludzie uważali się za „oddział uderzeniowy zimnej wojny”. W przeciwieństwie do brytyjskich służb wywiadu i bezpieczeństwa, im rozpad nie zagrażał. Mieli zabezpieczone źródła finansowe. Mieli też pełne poparcie prezydenta Eisenhowera. Kiedy to zostało odkryte, również przez kierownictwo brytyjskie, zwiększyło tylko uczucie szoku wywołanego intrygami CIA skierowanymi przeciw Farukowi. Brytyjczycy stworzyli Eisenhowera, który nigdy nie dowodził nawet batalionem wojsk liniowych, kiedy w 1942 roku wyrazili zgodę na oddanie swych

armii pod jego komendę. Obsypali go najwyższymi zaszczytami, a na koniec wojny podarowali mu szkocki zamek, aby miał w Zjednoczonym Królestwie własny dom oraz wodę do łowienia ryb.

Poparcie CIA dla Nasera nie utrzymało się długo, ponieważ ujawniono, że zaczął on kupować broń od Rosjan. Jednak w tym czasie, kiedy jeszcze trwało, wzbudziło wielkie zaniepokojenie Whitehallu. Jeżeli Naser „zabierze się z nimi, jesteśmy załatwieni" - zanotował Harold Macmillan w prywatnym dzienniku. - „To może oznaczać koniec brytyjskiego wpływu i potęgi po wsze czasy. A zatem, w razie ostateczności, musimy odwołać się do siły i stawić czoło opinii w kraju i za granicą". Anthony Eden domagał się, aby Nasera „zniszczyć, nie usunąć, tylko zniszczyć".

Wśród takich deklaracji zrodził się Musketeer, silna ekspedycja wojskowa, która w rezultacie doprowadziła do współdziałania Brytyjczyków z wojskami francuskimi oraz izraelskimi. Jej celem było odbudowanie francusko-brytyjskich rządów w regionie. Kiedy kryzys zaognił się, rząd Edena przygotował i wprowadził w życie plan dezinformacji, który, jak podaje oficjalny biograf Macmillana, miał na celu zmylenie Stanów Zjednoczonych co do rzeczywistych intencji angielsko-francusko-izrealskich wobec Nasera „w sposób bardzo podobny do tego, w jaki wywiad angielsko-amerykański wyprowadził w pole Hitlera dzięki dezinformacji w okresie poprzedzającym Dzień D" w Normandii w lipcu 1944 roku.

W ten sposób sprawa Kima Philby'ego wkroczyła w nową fazę. Za decyzją ponownego przyjęcia Philby'ego do wywiadu krył się jego ojciec St. John. W kwietniu 1955 roku St. John został

zmuszony do udania się na wygnanie, a przyczyną tego był szereg epizodów, którymi obraził saudyjską rodzinę monarszą. Dynastią kierował obecnie, po śmierci Ibn Sauda w listopadzie 1953 roku, król Saud, a także ów wspaniały instrument amerykańskiej władzy na Bliskim Wschodzie, Arabsko-Amerykańska Kompania Naftowa (Arabian-American Oil Company). Po wybuchu kryzysu związanego z Naserem St. John pojechał do Libanu, gdzie napisał szereg istotnych artykułów, obciążając Amerykanów częścią odpowiedzialności za korupcję na dworze saudyjskim. Znane było silne uczucie między St. Johnem i Kimem, podobnie jak i reputacja tego pierwszego, uznawanego za najwybitniejszego żyjącego eksperta brytyjskiego w dziedzinie polityki bliskowschodniej. Skoro Kim Philby został oczyszczony w parlamencie z zarzutów, powstałych głównie z amerykańskiej inspiracji, a St. John przegrał z Amerykanami w Arabii Saudyjskiej, to czy Kim, posłany do Bejrutu jako szpieg, nie mógłby wykorzystać ojca jako najcenniejszego informatora?

Seale i McConville tak opisują okoliczności, w jakich zapadła decyzja o ponownym zatrudnieniu Philby'ego:

> *Jeszcze zanim Kim wyjechał z hrabstwa Waterford, zaczęły powstawać plany odnośnie jego przyszłości. W mniejszym lub większym sekrecie nawiązali z nim ponownie kontakt zarówno Rosjanie jak i Brytyjczycy obie strony uważały, że odpoczął na tyle, by móc wrócić do pracy. Niczym recydywista powracający do starych przyzwyczajeń, Kim wtopił się w świat wywiadu, ten świat, który znał najlepiej. Niezależnie od tego, jak prawdziwa była jego rekonwalescencja, wrócił do tego systemu na znacznie*

> *niższym, wiążącym się z większym ryzykiem szczeblu. Poprzednio był dowódcą, inicjatorem operacji, człowiekiem z wewnątrz, wyższym funkcjonariuszem SIS, kontrolowanym przez KGB, który cieszył się zaufaniem obu stron. Teraz był kimś z zewnątrz, nie mającym pełnego zaufania u żadnej z tych dwóch służb, ale pożytecznym dla obu, skoro zająłby mroczną strefę graniczną pomiędzy nimi. Poprzednio to on komenderował agentami, teraz sam miał słuchać rozkazów, miał należeć do grona tych samotnych postaci, wykorzystywanych przez rywalizujące ze sobą wywiady do utrzymywania ze sobą nieprzyjaznych kontaktów. Takie usytuowanie stawia człowieka pod ogromną presją, ponieważ staje się on polem bitwy w tej subtelnej wojnie i nigdy nie ma pewności, czy to on wykorzystuje innych, czy sam jest wykorzystywany. Kolejne sześć lat w życiu Kima nie było okresem spokoju.*

Po powrocie z Irlandii w lipcu 1956 roku Kima odwiedzili dwaj wysocy funkcjonariusze SIS, z których żaden nie wierzył, że Philby jest rosyjskim szpiegiem i zaoferowali mu perspektywę pracy na Bliskim Wschodzie w charakterze korespondenta dwóch czołowych pism londyńskich: „Observer” oraz „Economist”. Czy interesuje go taka posada? Wynagrodzenie miało wynosić trzy tysiące funtów rocznie plus zwrot kosztów podróży - w owym czasie była to dobra płaca. Kim wyraził zgodę, rozpoczęły się przygotowania.

15. Bejrut: 1956-1963

Kim Philby przyleciał do Bejrutu odrzutowcem 6 września 1956 roku.

St. John wyszedł powitać syna, który opuszczał lotnisko kuśtykając w domowych pantoflach; w Londynie nogę uszkodził mu wrośnięty paznokieć i Kim musiał przejść zabieg chirurgiczny. St. John skomentował ten incydent nutą pustynnego mistycyzmu, zauważając w liście do Dory, że przyjazd Kima zbiegł się ze zbliżeniem Marsa do Ziemi, co w islamie zwiastuje zbliżającą się wojnę.

Ten symbolizm był dobrze ulokowany. Armie Wielkiej Brytanii, Francji oraz Izraela przygotowywały się do obalenia rewolucyjnego rządu Egiptu prezydenta Nasera, przywrócenia międzynarodowej kontroli nad Kanałem Sueskim i prestiżu Europy na Bliskim Wschodzie oraz wprowadzenia władzy bardziej uległej wobec Whitehallu oraz Quai d'Orsay. Kiedy Kim zszedł z pokładu samolotu, rozpoczął się kryzys.

Młodszy Philby miał czterdzieści cztery lata. Od dwudziestu dwóch lat był radzieckim agentem, a brytyjskim od lat piętnastu. Podejrzewano go o zdradę i działanie w pewnych kręgach tajnych służb na rzecz Związku Radzieckiego od jedenastu lat, to jest od czasu dezercji Wołkowa i Guzenki w roku 1945. Mijało właśnie czterdzieści jeden lat od chwili, kiedy St. John przybył z Indii na Bliski Wschód; utrzymywał dobre stosunki z większością wybitnych postaci swoich czasów, wyjąwszy najbardziej zagorzałych anglofilów, którzy wówczas byli już nieliczni i bardzo

od siebie oddaleni. Jeśli nawet St. John został wygnany z Arabii Saudyjskiej, to jego wpływy w Libanie nie zmniejszyły się. Pozostawał przecież angielskim jasnowidzem.

Oceniając działalność Kima w Bejrucie w niespokojnym, wybuchowym okresie 1956-1963, analityk CIA dochodzi do wniosku, że zawdzięczał on swoje powodzenie w dużym stopniu „godnemu pozazdroszczenia wkroczeniu" do ośrodków polityki i potęgi, które St. John zaczął otwierać przed nim od chwili, gdy syn postawił nogę na asfaltowej płycie bejruckiego lotniska. Pierwszą wizytę złożyli prezydentowi Libanu, Camille Szamunowi - doszło do niej pomimo tego, że „Beirut Daily Star" ogłosił, iż w mieście przebywa „ten trzeci".

Nie miało to jednak znaczenia. Niewielu ludzi zdawało sobie bowiem sprawę, kim jest „trzeci człowiek", a jeszcze mniej przywiązywało do tego wagę. Szamun rozmawiał z Philbymi godzinę, może dłużej; zapowiedziano następne kontakty, po czym St. John i Kim udali się na ważne spotkanie przy obiedzie do hotelu *Bristol.* Tam Kim został przedstawiony wybitnemu arabiście, profesorowi Phillipowi K. Hittiemu, urodzonemu w Syrii Amerykaninowi, który wykładał języki orientalne i literaturę semicką na uniwersytetach Columbia i Princeton, a ostatnio przeszedł na emeryturę.

Nie miało znaczenia, że Hitti nie orientuje się w wielu sprawach dotyczących polityki Syrii, a zwłaszcza rewolucyjnego, antyfrancuskiego i antyzachodniego nastawienia. Syria zmieniała się w tygiel, w którym krzepły sowieckie i arabskie wpływy socjalistyczne na Bliskim Wschodzie. Dzięki temu, zdaniem CIA,

Philby stał się „jedną z latarni morskich polityki KGB na Bliskim Wschodzie, jeżeli nie polityki radzieckiej w ogóle”.

Ojciec i syn spędzili popołudnie w willi Uweiniego, najbogatszego człowieka w Bejrucie; w stolicy Libanu powiadano, że kto zna Uweiniego, nikogo więcej znać nie musi.

Po spędzeniu w Bejrucie trzech dni St. John i Kim pojechali samochodem w góry, do willi St. Johna w Ajaltun - białej budowli przykrytej dachem z czerwonych dachówek, stojącej w otoczeniu jabłoni i drzew brzoskwiniowych. Okna pokoi Kima wychodziły wprost na sad. Była to najgorsza pora roku dla Bejrutu - upał, wilgotność, kurz - i zarazem najprzyjemniejszy okres w takich miejscach jak Ajaltun. Powietrze było tam rześkie i czyste, rozciągał się wspaniały widok na wąski pas wybrzeża i leżące niżej połyskujące, błękitne morze. Przez kilka dni można było odnieść wrażenie, że Kim odnalazł raj. Jednak to miejsce nie było niebiańskim przybytkiem. Irytował go hałas, czyniony przez saudyjskich braci przyrodnich, Chalida i Farisa, denerwowała Rozy, żona St. Johna, którą ten ostatni nazywał tylko „matką swoich dzieci”. St. John i Rozy wrzeszczeli na siebie od świtu do nocy, a wrzawa źle działała na nerwy Kima.

Przez pięć lat, licząc od 1951 roku, młodszy Philby nie wiedział, kiedy może zostać zmuszony do ucieczki do Moskwy, lub czy któregoś dnia o świcie nie zostanie aresztowany za zdradę. Wciąż martwił się o Aileen; jak wyznał swemu ojcu, co St. John przekazał z kolei w liście Dorze, „miewał nocne koszmary, sprowadzające się mniej więcej do takiej sceny: Aileen popełnia samobójstwo, dzieci płaczą, w całym domu słychać wrzask”.

Aileen trafiała co jakiś czas do szpitala psychiatrycznego, po czym z niego wychodziła; stała się tragiczną postacią, przeważnie nie panowała nad własnymi zmysłami. Mieszkała teraz wraz z dziećmi w domu w Sussex, który wynajęła dla niej matka. Ta ostatnia wspomagała ją też finansowo, ale pieniędzy nie wystarczało, więc Aileen, aby związać koniec z końcem, musiała pracować jako kucharka w wielkim domu przy Eaton Square w Londynie. Kim twierdził, że wspiera ją finansowo, ale Aileen w liście do Dory twierdziła coś przeciwnego. Kiedy Dora z kolei napisała o tym synowi w liście wysłanym do Ajaltun, ten z irytacją odrzucił oskarżenie żony jako „brednie" i oświadczył: „umówiłem się z nią jednoznacznie (jestem w posiadaniu kopii porozumienia), że ona ma płacić domowe rachunki i przekazywać mi kwity, na podstawie których ja będę refundował te wydatki". Kim pisał dalej, że jak dotąd nie otrzymał żadnego rachunku. „A zatem, skoro nie ma rachunków, to nie ma i pieniędzy." Jeżeli Aileen stać na „luksus ryzykowania głową w konnych biegach przełajowych, to równie dobrze może mi przesłać te kwity". Kim miał „dosyć jej niezborności".

Stan rzeczy w Anglii był dodatkowo skomplikowany, ponieważ również Dora znajdowała się w głębokiej depresji. Miała siedemdziesiąt lat i artretyzm, a poza tym dopiero ostatnio wykryła, że St. John stworzył sobie arabską rodzinę. Co ma powiedzieć ich wspólnym córkom? Dlaczego nie powiadomił jej wcześniej?

St. John namawiał żonę, aby przyjechała do jego „oazy szczęścia" w Ajaltun, a przynajmniej podróżowała pomiędzy Bejrutem i Londynem, spędzając część czasu tu, część tam.

„Sądzę, że moglibyśmy zgromadzić się i zaplanować wspólnie przeniesienie się do Libanu” - napisał. Wówczas „zebrałoby się tu nas kilkanaście osób, co pozwoliłoby założyć fundamenty pod kolonię Philbych w jednym z najpiękniejszych krajów na świecie”.

Dora uważała jednak, że St. John nie mówi tego serio, i w żadnym razie nie godziła się na dzielenie domu z arabską żoną swego męża i jej dziećmi. Pozostała więc w Londynie - tęga, rudowłosa kobieta, przesiadująca całe dnie w fotelu, ze szklanką i butelką dżinu Gordon’s pod ręką.

Z kolei St. John spędzał czas na pisaniu pamiętników. *Czterdzieści lat w głuszy* - jego dziewiąta książka została opublikowana w 1957 roku.

Autor przypisywał sobie w niej wielkość bohaterów starożytności. „Mieszkam w rejonie, który do niedawna był widownią czynów wielkich postaci historii, takich jak Abraham i Mojżesz; podobnie jak oni, ja też odgrywam tu swoją rolę” - napisał z satysfakcją. Obecnie otwarcie opowiadał się za radzieckim komunizmem.

Jak zauważył biograf St. Johna, jego wykłady na Uniwersytecie Amerykańskim w Bejrucie były „hymnem pochwalnym na cześć Związku Radzieckiego” i „gwałtownym potępieniem imperialistycznej ingerencji”.

Bejrut był sfrancuziałym miastem położonym nad rozległą zatoką, otoczonym górami, z których część miała wierzchołki pokryte śniegiem przez okrągły rok. Żyło tu siedemset tysięcy ludzi - ruchliwych, hałaśliwych, rozgorączkowanych, cierpiących na bezsenność, neurotycznych i pobudzonych erotycznie. Od kwietnia 1955 roku, kiedy przyjechał z Rijadu, St. John stał się

jednym z ulubieńców tego miasta; pozdrawiano go przyjaźnie, kiedy spacerował brzegiem morza ubrany w biały, lniany garnitur, z którym kontrastowała potężna, czarna broda. Kim, pojawiający się od czasu do czasu u boku ojca, również stał się cenioną osobistością. Dołożył przecież tym bandytom, Amerykanom i Brytyjczykom, a oni go nie złapali.

Wszystkie mocarstwa utrzymywały tu rozbudowane ambasady; odczuwano tu każdy wstrząs, pasjonowano się wielką rozgrywką tamtych czasów, znaną jako „Gra Narodów". Wiceprezydent Egiptu Zakaria Mehieddin określił ją jako zabawę, w której „każdy uczestnik chce nie tyle wygrać, ile uniknąć przegranej", a „wszyscy gracze mają za cel jedynie przedłużanie gry w nieskończoność". „Alternatywą tej gry jest wojna."

Miasto przeżywało wstrząsy w miarę jak zimna wojna i nacjonalizm arabski popychały ludność różnych ras i religii - a przede wszystkim dawnych przeciwników, chrześcijan i muzułmanów - w kierunku wojny domowej, która w ostateczności zrujnowała metropolię.

W październiku 1956 roku król Saud wezwał St. Johna do powrotu do Rijadu i zajęcia miejsca w tajnej radzie. Arabska rodzina pojechała razem z nim, więc Kim znalazł sobie mieszkanie w muzułmańskiej części Bejrutu. CIA twierdziła, że ten apartament stanowił własność SMOTH (tak w języku CIA brzmiała kodowa nazwa brytyjskiej służby tajnej). To znaczy, że Kim był na miejscu w chwili, kiedy wojska brytyjskie, francuskie i izraelskie najechały na Egipt, aby obalić Nasera i odzyskać Kanał Sueski - inwazja ta prawie że zakończyła się sukcesem, ale amerykańska Szósta Flota zakłóciła operację lądowania i

działania lotnictwa, wyrażając w ten sposób niezadowolenie prezydenta Eisenhowera.

Upadł Pakt Bagdadzki, który miał trzymać Rosję z daleka od Bliskiego Wschodu; brytyjskie i francuskie wpływy w tym regionie „spłynęły do kanału”; Eisenhower ogłosił, że Stany Zjednoczone muszą wypełnić „próżnię siły”; doktryna Eisenhowera, obracającego wzrok na współudział strony brytyjsko-francuskiej, legła w ruinach, kiedy John Foster Dulles brutalnie stwierdził, że nie zamierza współpracować ani z Francją, ani Wielką Brytanią, ponieważ „gdybym był amerykańskim żołnierzem, nie chciałbym mieć przy sobie Anglika z lewej, a Francuza z prawej strony”.

Wielki sojusz rozpadł się, a Philby mógł się tylko z tego cieszyć. Przed kryzysem sueskim Whitehall rozpoczął akcję, którą określano jako „zorganizowany nadzór nad wycofaniem się”, czyli opuszczenie Imperium. Brytyjscy urzędnicy, konsulowie, agenci polityczni jeden po drugim wyjeżdżali, opuszczając dwory szejków, sułtanów i emirów, by spędzić wiek emerytalny w takich miejscowościach, jak Tunbridge Wells i poświęcać czas na rozważanie zjawiska, w które święcie wierzyli - że Imperium stanowiło „najwspanialszy przykład zorganizowanej wolności, jaki kiedykolwiek widział świat”.

Pax Britannica został zastąpiony przez *Pax Americana* i *Pax Sovieticus,* a SIS przez CIA oraz KGB.

St. John cieszył się z rozkładu „starej bandy”, to znaczy dawnych imperialistów. Przyjechał z Arabii w kwietniu 1957 roku, jako ostatni z Radź.

„Sądzę, że muszę być jedynym człowiekiem, który wyjechał z tego kraju ani odrobinę nie zepsuty” - napisał do Dory. Jeszcze raz naraził się królowi Saudowi i nowym amerykańskim wielkim wezyrom, więc bez żalu uznał, że jego kariera polityczna dobiegła końca. W przeciwieństwie do niemal wszystkich doradców i administratorów swojej generacji - Philby uratował jednak coś z przeszłości: jak długo zachowa milczenie na tematy polityczne, może zatrzymać swój dom w Rijadzie i wrócić tam, kiedy zechce. Jeszcze raz przypuścił gwałtowny atak na dawnego rywala, Glubba Paszę, twórcę i komendanta Legionu Arabskiego, czyli najlepszej armii arabskiej na Bliskim Wschodzie. Kiedy młodociany król Husajn z Jordanii, wychowany w Harrow i Królewskiej Akademii Wojskowej w Sandhurst, wyrzucił Glubba, St. John napisał do tego ostatniego z satysfakcją:

> *Linią, która oddziela mnie od ciebie i innych ludzi twojego pokroju jest twoje przekonanie, że rzeczywistym interesom tych krajów arabskich najlepiej przysłuży się jakaś forma podporządkowania brytyjskiej polityce imperialnej, osłodzona hojną pomocą finansową Wielkiej Brytanii, jak też jestem przekonany, że wyłącznie w warunkach wewnętrznej jedności Arabowie będą w stanie kiedyś zrealizować to, co jest im przeznaczone. Być może zgodzisz się ze mną, że twoja sprawa jest stracona z kretesem.*

Tak było w istocie. Brytyjczycy stali się niemodni; zapanowała moda na Amerykanów. Doradcą Husajna do spraw publicznych został dziennikarz „Time’a”, jego doradcą do spraw zagranicznych funkcjonariusz CIA. Tak działo się wszędzie. Koniec Imperium nastąpił w sposób bardzo gwałtowny.

St. John przyjechał do Damaszku 27 czerwca 1957 roku i wysłał Dorze telegram z informacją, że znajduje się „w drodze do domu”. Następnego dnia dotarł do hotelu *Normandie* w Bejrucie, gdzie spotkał się z Kimem. Syn przekazał mu smutne wiadomości. Dwa dni temu zmarła Dora - we śnie.

Nie odnotowano reakcji St. Johna na tę informację, wiadomo tylko, że resztę dnia spędził w samotności. Wieczorem zaś pojechał z Kimem do Ajaltun, by połączyć się z Rozy i chłopcami. Tam znalazł list od Dory, napisany w ostatnich dniach życia. St. John poinformował ją wcześniej, że zamierza ponownie przenieść się do Rijadu. To rozgniewało Dorę, która stwierdziła, że „irytuje mnie obserwowanie przez tyle lat, jak ludzie mają za nic twój rozum”.

Zachowały się listy Dory od 1910 roku - St. John zabrał je ze sobą, kiedy leciał do Anglii, by zaopiekować się jej majątkiem. Zaginęły o wiele później, razem z korespondencją Kima z ojcem.

Gillian Grant, archiwistka z St. Anthony’s College w Oxfordzie, która czytała listy Dory, wspomina je jako „smutny dowód lekceważenia, choroby, samotności i rozpaczy, trwających wiele lat”. Ostatnie pismo Dory do St. Johna zachowało się: „Żadnej żałoby. Żadnego ogrodu wspomnień, żadnych in memoria”.

W świecie tajemnego braterstwa SIS liczne związki łączyły Kima Philby i Johna Nicholasa Rede Elliotta. Obaj tkwili w tej samej pajęczynie zależności w społeczeństwie angielskim, sięgających początkiem swoim aż owego Radź, nielicznej elity, która znajdowała się u szczytu potęgi w drugiej połowie XIX wieku. Ojciec Elliotta, Claude, był synem zastępcy gubernatora

Bengalu, dziadka Philby'ego ze strony matki i generała dowodzącego w Bombaju. Nicholas urodził się w Simla, letniej stolicy imperium indyjskiego w trzy lata po narodzinach Kima w Ambala w Pendżabie w roku 1912. Claude Elliott i St. John byli razem w Trinity College w Oxfordzie; prawie tak samo było z Nicholasem i Kimem.

Claude Elliott został jednym z najwybitniejszych w Anglii pedagogów - najpierw był dyrektorem, a następnie przewodniczącym Eton College; St. John z kolei został wielkim wezyrem Ibn Sauda. Obaj byli zatem kandydatami do elity, z której Brytyjczycy wybierali swoich przywódców.

Dla Nicholasa proces ten rozpoczął się w czasie, kiedy wysłano go do Hagi, gdzie był honorowym attaché w brytyjskiej ambasadzie; stanowisko takie stworzono w Foreign Office, aby dać synom wybitnych ludzi szansę poznania świata, w jakim się urodzili oraz przygotować ich do służby rządowej. W 1939 roku Elliott został wybrany do SIS, a jego pierwszym zadaniem było zajmowanie się podwójnymi agentami.

Kiedy Kim wstąpił do Sekcji V, Elliott był jednym z podległych mu oficerów; jak zauważył sir Robert Mackenzie, należał do wielbicieli Kima, podziwiających jego styl pisania raportów oraz sprawność zawodową. Nicholas wyjechał najpierw do Kairu, a następnie do Stambułu, gdzie zajmował się ucieczką małżeństwa Vermehrenów, która tak bardzo zaszkodziła Abwehrze. Kiedy Philby został mianowany szefem R5, Elliott wyjechał do Berna jako szef placówki; w 1948 roku zorganizował wysłanie Aileen do szpitala, kiedy wróciła z Kimem ze Stambułu po ostatniej próbie samookaleczenia.

Po tym, jak Philby został niemalże zdekonspirowany w 1951 roku, Elliott był jednym z trzech najgorętszych popleczników Kima w SIS; był przekonany, że Philby padł ofiarą amerykańskiego makkartyzmu oraz nie kończącej się wendetty między MI5 i SIS. Kiedy MI5 rozpoczął kampanię w celu udowodnienia, że Philby jest zdrajcą, Elliott zachęcał go do obrony, doradzając: „Gdybym ja został oskarżony o szpiegostwo, poszedłbym ze skargą do premiera".

Kiedy Philby znalazł się na kilka lat na lodzie, Elliott, przy pomocy swego ojca, załatwił dzieciom Kima wstęp do ekskluzywnych szkół. To również on usiłował zorganizować rehabilitację Kima i przywrócenie go do służby dowodząc, że kraj nie może sobie pozwolić na rezygnację z umiejętności Philby'ego. Kiedy Harold Macmillan publicznie oczyścił Kima, Elliott załatwił mu pracę w pismach „The Observer" i „The Economist".

Elliott był pretorianinem, obrońcą ustalonego porządku. Był bliskim przyjacielem dawnego C, Stewarta Menziesa, a po jego śmierci został dopuszczony do uczestnictwa w jego pogrzebie jako jedyny funkcjonariusz SIS. Philby, tak samo jak Elliott, należał do ulubionych chłopców C. Ich przyjaźń i osobiste zdolności zostały utrwalone i sprawdzone w trudnych latach wojny. Elliott awansował na coraz wyższe stopnie w służbie, której motto mogłoby brzmieć następująco: „Lojalność w chwilach niedoli. Prawda w godzinie próby. Skromność w momencie triumfu. Dyskrecja w każdej sytuacji".

Pomijając już jego karierę podczas wojny, Elliott był też szefem placówki w Bernie (1945-1953), Wiedniu (1953-1956), Londynie (1956-1960); po kadencji w Bejrucie miał zostać szefem

SIS w Afryce, a później, w latach sześćdziesiątych, kierownikiem wydziału Europy i Związku Radzieckiego. W 1969 roku, w wieku pięćdziesięciu dwóch lat, zajmował trzecie miejsce na liście najwyższego kierownictwa, jako dyrektor do spraw zamówień, na którym to stanowisku odpowiadał za jakość i dokładność danych wywiadowczych, przygotowywanych dla innych instytucji rządowych. Przy swoich preferencjach do działania, a nie zajęć administracyjnych, miał duże szansę na to, że zostanie następnym C. Jednak w decydującej chwili Elliott został osobistym doradcą do spraw wywiadu premier Margaret Thatcher.

Jego postępowanie, ubiór i maniery wskazywały, że jest on bez wątpienia członkiem establishmentu klasy wyższej. W trudnych sytuacjach Philby uciekał się do jąkania, a Elliott sięgał do swego ogromnego zbioru ryzykownych anegdot. Tego rodzaju taktyka mogła mu przynieść powodzenie w tak ekskluzywnej dzielnicy, jak Belgravia i w gronie ludzi takich jak C i Philby, ale nie zawsze była dobrze widziana przez Amerykanów. Elliott został jednak uznany za członka transatlantyckiego braterstwa CIA-SIS i pozostał nim do końca życia.

W 1956 roku Elliott kierował operacją nurków, mających obejrzeć podwodne części nowoczesnego radzieckiego krążownika Ordżonikidze, na którego pokładzie przypłynęli do Anglii sowieccy przywódcy Bułganin i Chruszczow, odbywający wizytę państwową na zaproszenie Anthony Edena. Był to okres odwilży w stosunkach politycznych między Związkiem Radzieckim i mocarstwami zachodnimi, która nastąpiła po śmierci Stalina. Eden miał głęboką nadzieję, że dzięki tej wizycie

będzie w stanie zmniejszyć napięcia pomiędzy Wschodem i Zachodem, również na Bliskim Wschodzie, gdzie Rosjanie zaczynali aktywnie interesować się lokalną polityką.

Chcąc mieć pewność, że nie wydarzy się nic, co by stanęło na drodze jego planom, Eden polecił SIS wstrzymanie się od wszelkich działań, które mogłyby okazać się kłopotliwe dla gości premiera albo dla rządu brytyjskiego. Szef SIS, generał Sinclair złożył zapewnienie, że podlegająca mu służba zostawi w spokoju rosyjskie okręty wojenne; najwyraźniej nie wiedział o misji Elliotta, podjętej na zlecenie admiralicji w stosunku do krążownika „Ordżonikidze".

Operację przeprowadzono 19 kwietnia 1956 roku, dokładnie w tym czasie, gdy Elliott prowadził negocjacje w sprawie zatrudnienia Philby'ego w pismach „The Observer" i „The Economist". Płetwonurek został zauważony z pokładu krążownika, następnie zaginął, a jego pozbawione głowy zwłoki odnaleziono dopiero po wielu tygodniach. 29 kwietnia wiadomości o tym niepowodzeniu dotarły do prasy i powstał wielki skandal. Eden złożył radzieckim przywódcom formalne przeprosiny i na tym sprawa mogłaby się zakończyć, gdyby opozycja nie zainicjowała debaty i głosowania w Izbie Gmin, które Eden wygrał z bezpieczną przewagą 87 głosów. Premier był jednak bardzo zakłopotany zaistniałym incydentem i podjął stosowne decyzje.

Sinclair został zmuszony do przejścia na emeryturę i (ku bolesnemu rozczarowaniu starej gwardii SIS, która od wielu dziesięcioleci zwalczała wszelkie próby wdarcia się MI5 do swojej instytucji) jego miejsce zajął Dick Goldsmith White, ówczesny

szef MI5. White dopiero wówczas odkrył trzymany przez SIS w tajemnicy fakt, że Philby został przywrócony do służby w dużym stopniu dzięki temu, że Macmillan oczyścił go z podejrzeń na forum Izby Gmin oraz dzięki wysiłkom Elliotta, starającego się o ponowne zatrudnienie Kima.

Nie była to dobra wróżba dla Elliotta, który nie tylko doprowadził do powrotu Philby'ego, ale również ponosił odpowiedzialność za operację dotyczącą okrętu „Ordżonikidze". Mówi się, że White dobrze zapamiętał ostatnie słowa, jakie skierował do niego Philby: „Wygrał pan pierwszą rundę; ja wygram ostatnią". Ludzie dysponujący tak wielką władzą - White był pierwszym i jedynym urzędnikiem, mianowanym na stanowisko dyrektora generalnego służby bezpieczeństwa, a następnie służby tajnej - nie zapominają o takich groźbach ani ich nie wybaczają. On też nie wybaczył.

Będący człowiekiem delikatnych manier, raczej biurokrata niż szpieg, dawny dyrektor szkoły, który w latach trzydziestych przemienił się w łowcę szpiegów - miał coś wspólnego z pospiesznym opuszczeniem Londynu przez Arnolda Deutscha w 1937 roku - White zdecydował się nie wydawać SIS polecenia natychmiastowego zerwania kontaktu z Philbym. Związek ten miał być utrzymywany w normalnym trybie, ale oczywiście w taki sposób, by nie zagroził siatce brytyjskich tajnych agentów na Bliskim Wschodzie.

Jednak według Phillipa Kingsleya, który studiował przypadek Philby'ego, White przygotował plan „doprowadzenia tego problemu do ostatecznego końca".

Oto jego relacja:

Jego idea sprowadzała się do zmuszenia Philby'ego, aby wyszedł w teren, stworzenia wrażenia, że jest on aktywnym, pomysłowym agentem wywiadu i nakłonienia w ten sposób Rosjan, aby znowu skorzystali z jego usług.

Philby'emu miano powierzyć sekrety Elliotta, wprowadzić go ponownie w operacje SIS, dać mu dostęp do informacji tak istotnych, że będzie zmuszony przekazać je swojemu radzieckiemu oficerowi prowadzącemu. Część tych informacji miała być prawdziwa, a część fałszywa, zaś zachodni kontrwywiad miał za zadanie czekać, gdzie te wiadomości wyjdą na powierzchnię. Jeżeli po śladach będzie można dojść do Philby'ego, i nie tylko do niego, władze brytyjskie będą przynajmniej dysponowały dowodem jego zdrady.

Była to ryzykowna gra o wielu uwarunkowaniach. Philby mógł się domyślić, co się szykuje, nie mógł natomiast odmówić udziału w rozgrywce, ponieważ uznano by to za milczące przyznanie się. Nie mógł też posunąć się jedynie do połowy drogi - to jest zgodzić się na bardziej aktywną rolę w SIS, ale nie przekazywać niczego Rosjanom - ponieważ to kazałoby jego sowieckiemu kontrolerowi zwątpić w lojalność Kima.

Będzie musiał brać udział w tej grze, „ponieważ to właśnie Nicholas Elliott, jego stary przyjaciel i najbardziej wytrwały obrońca w SIS dał mu szansę na ponowne wejście do klubu".

Nie ma najmniejszego powodu wątpić w zaproponowaną przez Knightleya wersję strategii opracowanej przez White'a w celu złapania Philby'ego. Nie ma też powodu wątpić, że Philby przejrzał intencje White'a.

Knightley pisze tak: „Musiał zdawać sobie sprawę, że prędzej czy później zdarzy się coś takiego, ponieważ podejmował wszelkie możliwe środki ostrożności. W Moskwie powiedział mi: »Począwszy od 1951 roku zacząłem się przygotowywać do ostatecznego kryzysu wiedząc, że może on nadejść w każdej chwili«".

W Bejrucie jego związki z tajną służbą rozwijały się w sposób naturalny. Komendant placówki Godfrey M. H. Paulson regularnie spotykał się z Philbym w hotelu *Normandie,* lokalu typowym dla Trzeciego Świata, z kotarami z paciorków, znanym również pod nazwą „Słodkiego Domu", w którym przez wiele lat regularnie bywał St. John. Oficerowie Paulsona z pewnością uczestniczyli w tej grze, która stawała się coraz trudniejsza. Tworzyli zgodny kwartet. Donald Prater był naukowcem, który spędzał wolny czas na tłumaczeniu na łacinę *Kubusia Puchatka* A. A. Milne'a i pisaniu biografii Emila Zoli. Michael Whittalls należał do zespołu Philby'ego w Stambule w latach 1947-1949 i pisał rodzinne wspomnienia przeznaczone do prywatnej publikacji, a noszące tytuł „Whittallsowie z Turcji". Merrick Beebee był wielbicielem Beethovena oraz *bon vivantem*, a John H. Farmer odegrał dużą rolę podczas wojny jako dowódca partyzantów walczących z Niemcami w Owernii we Francji, a obecnie należał do Grupy Specjalnych Akcji Politycznych C. Wydaje się, że gra zaczęła się od Farmera.

W 1956 roku, zgodnie z osobistymi instrukcjami premiera Anthony Edena, SIS rozpoczął operację zmierzającą nie tylko do politycznego zneutralizowania Nasera, ale do zabicia go. Operacja ta rozwijała się, kiedy Philby przyjechał do Bejrutu.

Kierował nią nie Paulson, ale grupa oficerów działających niezależnie od istniejącej placówki. Warto tu wspomnieć, że Farmer miał z Philbym jakieś wcześniejsze związki natury prywatnej. Należał do zespołu Kima, kiedy ten był szefem R5, a żona Farmera była córką majora Remy Fishera, który w okresie międzywojennym popierał St. Johna w spółce handlowej *Sharquieh,* działającej w rejonie Morza Czerwonego.

„Francee" Farmer chowała się razem z Kimem, kiedy w latach dwudziestych mieszkała w domu Philbych przy Acol Road. Dobiegło końca jej małżeństwo z niejakim Ducat, w okresie pokoju malarzem z lewego brzegu Tamizy, który należał do londyńskiego sztabu generała de Gaulle'a jako oficer wywiadu. Farmera poznała, gdy przebywał on w St. Jean de Luz na granicy francusko-hiszpańskiej, „polując na Martina Bormanna czy coś takiego". Postanowili się pobrać. Jednak regulamin służby tajnej przewidywał, że oficerom wolno się żenić tylko z kobietami, które mają oboje rodziców brytyjskiego pochodzenia; tymczasem pochodzenie Francee było dla dawnego C, Menziesa, zbyt egzotyczne. Major Fisher miał przodków żydowsko-węgierskich, którzy długo mieszkali w Egipcie, a naturalizowali się w Anglii; jego żona pochodziła z francuskiej rodziny katolickiej, długo żyła nad Nilem i była oddana Trzeciemu Zakonowi Benedyktynów.

Francee poślubiła Francuza, pracującego w służbie wywiadowczej francuskiego generała, którego nie uważano za sojusznika Anglii. W tej sytuacji jedyną odpowiedzią C na prośbę Farmera o pozwolenie na ślub było milczenie. Farmer i Francee wpadli na Philby'ego na ulicy niedaleko siedziby służby i opowiedzieli mu o swoich kłopotach. Kim skutecznie

interweniował u C. Farmerowie pobrali się, a Philby był ich świadkiem.

John Farmer urodził się w 1917 roku i kształcił się w Beaumont, angielskiej katolickiej szkole publicznej. Teraz wstąpił do konspiracji skrytobójców. W 1991 roku opowiedział, jak to w Rzymie w 1954 roku, tuż po przejęciu władzy w Kairze przez grupę Nagiba-Nasera, spotkał jugosłowiańskiego tajnego agenta z Egiptu. Agent ten miał powiązania z dwoma wpływowymi Egipcjanami. Jednym z tych ostatnich był książę Abdul Monhajm, syn kedywa Egiptu i były rektor uniwersytetu al-Azhar, drugim Ahmed Mortada al-Maraghi, czołowy egipski teolog i dawny minister spraw wewnętrznych, odpowiedzialny za spokój i porządek w kraju.

Za plecami tych ludzi ukrywała się grupa antynaserowsko nastawionych członków establishmentu, którzy planowali, że premierem rządu po obaleniu Nasera zostanie al-Maraghi. Kiedy sprawa rozwinęła się, Farmer zaprowadził al-Maraghiego do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, Selwyna Lloyda, który zapewnił Egipcjanina, że Farmer dysponuje odpowiednimi pełnomocnictwami, aby działać w imieniu rządu brytyjskiego i że ten rząd udzieli grupie al-Maraghiego pełnego wsparcia politycznego i finansowego. Z tego kontaktu powstała Unfasten, czyli operacja SIS, której celem było zabicie Nasera, a tym samym uwolnienie Edena od koszmaru, który go prześladował.

Rola Farmera w spisku sprowadzała się do utrzymywania kontaktu z tajnym agentem konspiratorów, oficerem lotnictwa Isameddinem Mahmudem Chalilem, który w administracji Nasera pełnił funkcję zastępcy szefa wywiadu egipskich sił powietrznych,

co wymagało wyjazdów do Bejrutu. Dzięki Chalilowi Farmer określił środki potrzebne do dokonania zabójstwa Nasera.

Egipski przywódca miał bardzo mocny zarost, który często golił, aby odpowiednio wyglądać. Z tego powodu przechowywał w biurze starą maszynkę elektryczną. Plan Farmera przewidywał zakupienie nowego urządzenia Remington Rand i wypełnienie jej wnętrza bardzo silnym i możliwym do zmielenia środkiem wybuchowym o nazwie „plastik”; następnie maszynkę wręczono by Chalilowi, który z kolei miał przekazać ją Naserowi. Gdyby ten ostatni włączył urządzenie, prąd elektryczny wywołałby wybuch, który, jak gorąco wierzono, zabije Nasera. Wówczas grupa al-Maraghiego miała przejąć władzę w państwie i utworzyć nowy rząd. Farmer rzeczywiście przekazał Chalilowi maszynkę do golenia z poleceniem, by ten dostarczył ją Naserowi; dał mu także czek na lokalną walutę o wartości 166 tysięcy funtów, czyli około pół miliona dolarów.

Brytyjska radiostacja na Cyprze rozpoczęła szeroką kampanię propagandową, mającą przygotować Egipt do zbliżającego się politycznego zabójstwa i nagłej zmiany władzy. O operacji powiadomiono też CIA: Farmer, zgodnie z instrukcjami przekazanymi przez centralę, przekazał informacje na ten temat szefowi Wydziału Bliskowschodniego Kermitowi Rooseveltowi, kiedy ten przyjechał z wizytą do Londynu.

Roosevelt najwyraźniej nisko oceniał ten plan. Również Farmer nie był nim zachwycony. W miarę stosunkowo szybkich postępów operacji zaczął wyczuwać w niej element iluzji. Wydawało mu się, że operacja nie jest w takim stopniu zdecydowana, jak sądził początkowo. Służba tajna nie

zaangażowała się w nią z pełną siłą. Farmer nie otrzymał żadnych dyrektyw na temat tego, co ma robić, jeżeli Naser zostanie zabity, szczególnie w kontekście utworzenia rządu al-Maraghiego. Rezerwa w stosunku do Unfasten okazała się uzasadniona. Brytyjski historyk Anthony Verrier napisał, że „ten skomplikowany plan zabójstwa" został „troskliwie skonstruowany po to, aby zawieść".

Chociaż Farmera nigdy nie przekonywano, że Unfasten został wstrzymany, to jego wątpliwości dotyczące rzeczywistego celu wzrosły w rezultacie incydentu, w który zaangażowany był Philby. Do tej pory Farmerowie i Philby nie kontaktowali się w Bejrucie, chociaż Farmer należał do oficerów uważających za rzecz niemożliwą aby tak wyróżniający się i podziwiany funkcjonariusz jak Philby mógł być zdrajcą.

Na początku 1957 roku Farmer został wysłany do Aten, przekonany, że ma uczestniczyć w zebraniu poświęconym planowaniu zabójstwa Nasera. Kiedy przebywał w Grecji (gdzie spotkał się z dwoma innymi oficerami SIS z Grupy Specjalnych Akcji Politycznych), w Bejrucie wydarzyło się coś dziwnego. Francee Farmer przypadkowo spotkała się z jednym z oficerów Paulsona, Merrickiem Beebee, który zaprosił ją na kolację do swego apartamentu zapowiadając, że spotka tam „starego znajomego". Francee zgodziła się i ku swemu wielkiemu zaskoczeniu przekonała się, że „starym znajomym" jest Philby.

Oto jej relacja:

> *Spędziliśmy u Beebee bardzo przyjemny wieczór; Philby zapytał mnie, dlaczego nie zjawił się Johnny. Nie mogłam mu oczywiście powiedzieć, że pojechał do Aten w związku z*

> *planowaniem zamordowania prezydenta Nasera, więc stwierdziłam, że jest w ambasadzie z powodu jakichś zajęć administracyjnych. Nie wiem, czy mi uwierzył. Merrick Beebee nie starał się zbytnio odwrócić uwagi Kima od Johnny'ego. Spotkanie było bardzo sympatyczne, cywilizowane, spędziliśmy wieczór słuchając sonat Beethovena, które zdaniem Kima są jedyną wartościową muzyką.*

Premier Eden wydał polecenie kontynuowania pracy w celu dokonania zamachu około 23 listopada 1956 roku; w tym dniu w wyniku interwencji rosyjsko-amerykańskiej załamała się angielsko-francusko-izraelska inwazja na Egipt. Była to ostatnia decyzja Edena przed jego wyjazdem na Jamajkę, gdzie zamierzał dojść do siebie po chorobie - w domu Iana Fleminga, twórcy postaci Jamesa Bonda.

Verrier zanotował, że „rozkazy premiera nie zostały wykonane. SIS żył w innym świecie niż James Bond".

W cztery miesiące później Naser wysadził Unfasten w powietrze, oświadczając całemu światu, że brytyjska tajna służba planowała zabicie go, że finansowała to przedsięwzięcie sumą około 166 tysięcy funtów, że pieniądze te zostały wypłacone oficerowi lotnictwa Isameddinowi Mahmudowi Chalilowi z egipskich sił powietrznych, który przez cały czas był lojalny w stosunku do Nasera, i że pieniądze zostały przekazane burmistrzowi Port Saidu na pomoc dla obywateli, którzy ponieśli straty w rezultacie bombardowania miasta przez okręty brytyjskie podczas inwazji.

Natychmiast po wydaniu tego oświadczenia Farmer, Francee oraz ich córka Denise wrócili do Anglii. Wydaje się, że bomba w maszynce do golenia nigdy nie została przekazana potencjalnej ofierze; Verrier zauważył, że White, działający przeciwko operacji prowadzonej przez swoją własną instytucję, „spokojnie mógłby podpisać się pod uwagą rozgoryczonego członka gabinetu Edena: Jeżeli nawet Naser odejdzie, kogo możemy postawić na jego miejsce? Nasze rezerwy wyczerpały się”.

Nie wiadomo, czy White rzeczywiście starał się ożywić Unfasten, traktując operację jako pułapkę, w którą miał wpaść Philby. Jest to możliwe, ponieważ był to człowiek ostrożnie korzystający z publicznych pieniędzy. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że operacja została ujawniona nie tylko przez Philby’ego, ale również przez Chalila. Próby schwytania Kima w potrzask trwały w dalszym ciągu.

We wrześniu 1956 roku przed hotel St. George w Bejrucie zajechał złoty kabriolet de soto; był to symbol nowej sytuacji na Bliskim Wschodzie, którą przyjęło się określać mianem doktryny Eisenhowera; oznaczała ona upoważnienie prezydenta do wydania 200 milionów dolarów na pomoc wojskową i gospodarczą dla Bliskiego Wschodu oraz do wysłania wojsk amerykańskich do każdego kraju w tym regionie, który wystąpi o amerykańską pomoc w celu odparcia „zbrojnej agresji” ze strony „jakiegokolwiek kraju kontrolowanego przez międzynarodowy komunizm”.

Z kabrioletu wysiadł Wilbur Crane Eveland, agent przesyłający meldunki Allenowi Dullesowi, ówczesnemu dyrektorowi CIA. W Bejrucie pełno było różnych niewiarygodnych

osobistości i sensacyjnych wydarzeń; w tej sferze mieścił się także Eveland - oczywisty awanturnik. James R. Critchfield opisał go jako „rzutkiego jegomościa, który wynajmował najwspanialsze apartamenty w najlepszych hotelach, płacił niebotyczne rachunki i wpędził się w poważne kłopoty na skutek zbyt ścisłych związków z Philbym”.

Urodzony w 1918 roku w Spokane w stanie Washington jako syn biednych ludzi i wnuk miejscowego szeryfa, Eveland okazał się bardzo zdolnym samoukiem, który w latach II wojny światowej awansował w szeregach amerykańskiego kontrwywiadu. Przebieg jego służby wskazuje, że należał do „The Pond”, dziwnej instytucji utworzonej przez generała George’a C. Marshalla, amerykańskiego szefa sztabu podczas II wojny światowej, przy pomocy Departamentu Stanu, w dużym stopniu po to, by obserwowała OSS.

Eveland stał się osobą znaną w ścisłym gronie przedstawicieli służb wywiadowczych w Waszyngtonie; twierdził, że ma status, o ile nie rangę generała porucznika. Najwyraźniej był uplasowany wysoko w administracji Eisenhowera i miał bardzo dobre notowania w służbie bezpieczeństwa. Zachował je i później, chociaż okazało się, że twierdzenie Evelanda, jakoby ukończył Harvard jest fałszywe i opiera się na fakcie, że uczęszczał jedynie na letnie kursy na tym uniwersytecie. Utrzymywał także, że należy do rodziny Charlesa R. Crane’a, amerykańskiego filantropa, z którym St. John utrzymywał kontakty w 1934 roku. To również okazało się nieprawdą.

Eveland wyrósł na istotnego gracza z ramienia CIA w Bejrucie i na Bliskim Wschodzie w latach 1957-1960. Odegrał pewną rolę

w operacjach CIA zmierzających do wypromowania Nasera. Podczas misji za granicą często korzystał z formalnego ubioru europejskich dyplomatów, a kiedy przyjechał do Bejrutu, postępował tak samo jako specjalny agent Allena Dullesa. Eveland miał również jakieś powiązania z Radą Bezpieczeństwa Narodowego, Departamentem Stanu oraz Pentagonem.

Z wizytówek wynikało, że jest „specjalnym asystentem" przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Narodowego. W zaufaniu informował innych, że podobny, osobisty układ wiąże go z sekretarzem stanu Johnem Fosterem Dullesem.

Przez cały okres pobytu w Libanie w charakterze osobistego agenta Allena Dullesa w latach 1956-1960 Eveland pracował samodzielnie (nie był podporządkowany szefowi placówki CIA), chociaż jego głównym obowiązkiem w 1956 roku było pełnienie funkcji płatnika w operacjach CIA, mających na celu obalenie popieranego przez Związek Radziecki rządu Syrii. Zadaniem Evelanda w Bejrucie było nawiązanie stosunków z prezydentem Libanu, Camille Szamunem i utrzymanie *status quo* w tym cudownym, ale wojowniczym kraju. Kiedy Eveland przebywał w Bejrucie, korzystał z apartamentu korespondenta „New York Timesa", Sama Pope Brewera, traktując go jako swój „drugi dom", to znaczy miejsce, w którym „zawsze chętnie przyjmowano mnie na drinka, posiłek albo po prostu chwilę rozmowy, by się odpowietrzyć".

Właśnie znajomość z Brewerem ułatwiła Philby'emu wejście w głąb szczególnego świata *Pax Americana.* Kim nie miał łatwiejszego dostępu do wewnętrznego zamku niewielkiej, ale żywotnej społeczności amerykańskiej w Bejrucie niż jakikolwiek

inny Brytyjczyk, z jednym wyjątkiem - był synem St. Johna, który tak ustawił sprawy na dworze królewskim, że to Amerykanie uzyskali koncesje na wydobycie ropy naftowej w Arabii Saudyjskiej.

Eveland pisał w pamiętnikach, że 12 września 1956 roku Brewer był umówiony na obiad w hotelu St. George z Kimem i St. Johnem, których chciał przedstawić swojej żonie Eleanor, niedawno przybyłej do Bejrutu. Była to kobieta wysoka, szczupła, o długich kończynach, atrakcyjna, miała skłonności artystyczne, a przy tym apolityczna i nie kochała Brewera. Urodziła się też w stanie Washington i to przyczyniło się do jej przyjaźni z Evelandem.

Jednak w ostatnim momencie Brewer został gdzieś wezwany służbowo i Kim zaprosił na obiad Evelanda. Ten ostatni wspomina, że młody Philby zachowywał się „spokojnie, był uprzejmy, nie narzucał się". Eveland twierdzi, że od tego dnia Philby „zaczął regularnie bywać w domu Brewerów; często go tam widywałem. Dużo pił, zacinał się, ale trudności w wymowie stopniowo opuszczały go, w miarę jak rozluźniał się pod wpływem trunku. Przeczytałem kilka artykułów napisanych przez Kima i stwierdziłem, że jest utalentowanym literatem". Brewer „powiedział mi, że podejrzewa, iż Philby jest nadal w brytyjskim wywiadzie. Pomyślałem, że to może być powód częstych wyjazdów Kima do Egiptu i Syrii".

Podczas służbowego pobytu w Waszyngtonie Brewer powiedział Allenowi Dullesowi wszystko, co wiedział o Philbym i dodał, że, mówiąc przenośnie, Kim trzymał kiedyś klucze do

sejfów CIA. „Pytanie brzmiało, czy skorzystał z nich, a jeżeli tak, to kto otrzymał od niego informacje”.

W okresie od września 1956 do maja 1960 roku Eveland nawiązał bliski kontakt z Philbym. Kim przykładał się do rozwijania tej znajomości, ponieważ zapanowała „era Evelanda w polityce bliskowschodniej”, jak wyraził się Miles Copeland, dawny funkcjonariusz CIA, reprezentujący w Bejrucie interesy Jamesa Angletona.

Tajne zadania Evelanda nie ograniczały się do Libanu i Syrii. Uczestniczył w konferencjach, których celem było utrzymanie dynastii Saudów w Rijadzie; był dobrze zaznajomiony z polityką i działaniami CIA, podobnie jak i z czołowymi osobistościami z agencji i Departamentu Stanu w Waszyngtonie. Miał też dostęp do placówki CIA w Bejrucie, którą odwiedzał, w pewnych okresach co dzień, by czytać nadchodzące wiadomości. Z podziwem odnosił się do Philby’ego, którego uważał za dysydenta w szeregach SIS, wyróżniającego się inteligencją.

Eveland starał się uczynić z Philby’ego swego informatora, a miał mu dużo do zaoferowania w zamian. Spędzał bardzo wiele czasu na podróżach po regionie i wyjazdach do Waszyngtonu i Londynu. Miał wspaniały umysł. Stwierdził jednak, że jest kimś obcym wśród ludzi z kierownictwa CIA, wywodzących się z warstwy znanej jako WASP [White Anglosaxon Protestant - biali protestanci pochodzenia anglosaskiego - przyp. tłum.]. Dla Philby’ego Eveland był źródłem pierwszej klasy. W tym okresie nie powiodła się ani jedna poważniejsza operacja CIA; Eleanor Brewer miała jakoby powiedzieć CIA przy okazji omawiania stosunków Evelanda z Philbym, że ten ostatni wspomniał jej kiedyś, że „wystarczyło spędzić jeden wieczór z Billem Evelandem w Bejrucie, by

dowiedzieć się wszystkiego o jego działalności, zanim spotkanie dobiegło końca”.

Przełożeni Evelanda w CIA, ludzie odpowiedzialni za tajne aspekty prowadzonych przez niego operacji, mających służyć rozszerzeniu doktryny Eisenhowera na Bliskim Wschodzie, doszli oczywiście do przekonania, że Eveland był najważniejszym źródłem dla Philby’ego jako szpiega brytyjskiego i radzieckiego. Eveland drogo zapłacił za ten brak ostrożności; CIA była ogromnie surowa, kiedy zorientowała się, że jeden z jej kluczowych funkcjonariuszy został przechytrzony przez Philby’ego.

W takich okolicznościach wydarzyła się w 1958 roku katastrofa: amerykańska interwencja wojskowa w Libanie. Było to wydarzenie, które, jak się wówczas wydawało, stanowiło początkowy etap wojny w regionie, a może nawet III wojny światowej. Jednym z elementów, które przyczyniły się do tej tragedii była kruchość libańskiego systemu politycznego. Liban był krajem arabskim, w którym większość ludności stanowili chrześcijanie-maronici. Zgodnie z konstytucją prezydent, minister spraw zagranicznych i dowódca armii byli maronitami; premier i przewodniczący parlamentu byli muzułmanami. Taki układ okazał się skuteczny w ciągu życia jednego pokolenia lub nieco dłużej, ale zdawano sobie sprawę, że jakakolwiek próba zmiany sytuacji może doprowadzić do wybuchu. Eksplozja nastąpiła w roku 1958.

Równowaga pomiędzy chrześcijańskimi i muzułmańskimi mieszkańcami Libanu została najpierw zakłócona przez pojawienie się arabskich uchodźców z Palestyny w 1956 roku.

Prezydent Eisenhower, zaniepokojony faktem, że Rosja zdobyła przyczółek na Bliskim Wschodzie, starał się utrzymać Liban jako oazę zachodnich wpływów na wypadek wybuchu wojny i zagrożenia amerykańskich interesów naftowych w regionie. Ponieważ Szamun jako jedyny z bliskowschodnich przywódców akceptował doktrynę Eisenhowera, amerykański prezydent starał się popierać go w zabiegach o pozostanie na stanowisku prezydenta na drugą kadencję, chociaż musiało się to wiązać z nowelizacją konstytucji. Jednak tylko nieliczni politycy libańscy popierali tę kandydaturę; w rezultacie doszło do starć pomiędzy maronitami i druzami, starożytnym plemieniem górali, którzy wydawali się skłaniać w stronę islamu.

Takie niebezpieczne, skomplikowane układy były idealną pożywką dla Philby'ego, który z samej swej natury oraz dzięki wyszkoleniu był agentem tajnej polityki, i to dużego formatu. W 1958 roku Kim należał do najlepiej poinformowanych przedstawicieli Zachodu, przebywających w Bejrucie, jeżeli chodzi o religijne i polityczne stosunki w regionie. Przypuszczalnie z tego powodu był dla niektórych tak bardzo pożądany.

St. John wiedział jeszcze więcej, ponieważ cieszył się uznaniem i zaufaniem tajnych stowarzyszeń arabskich, których członkowie znali go i współpracowali z nim od czasów kontaktów St. Johna z Lawrence'em. Jeżeli tylko wydarzyło się coś ważnego, to St. John zawsze przekazywał informacje Kimowi albo umożliwiał mu poznanie odpowiedniego mułły czy szejka, z którym należało porozmawiać w jakimś odległym zakątku górzystego kraju. W 1958 roku te kontakty nabrały niezmiernej

wagi z punktu widzenia umocnienia pozycji Kima w stosunku do SIS, CIA - oraz KGB.

Lokalny konflikt zaogniał się, kiedy rozpoczęła się walka w całym regionie, a w każdym razie odnoszono takie wrażenie, ponieważ polityka na całym obszarze Bliskiego Wschodu w owym czasie miała w sobie coś z pustynnej fatamorgany. Zaczęło się w Rijadzie, gdzie w marcu 1958 roku Saud, król Arabii Saudyjskiej i kandydat Eisenhowera na przywódcę świata arabskiego w miejsce Nasera, został usunięty z tronu przez swego brata, księcia Fajsala - tego samego, którego Kim przyjmował w 1920 roku w St. Aldro i od którego otrzymał brylant na pamiątkę owego spotkania.

Obaj panowie Philby odwiedzili Rijad po złożeniu Sauda z tronu; St. John pozwolił Kimowi przygotować relację na temat wydarzeń, które doprowadziły do zamachu Fajsala na władzę sprawowaną przez jego brata.

„Król Saud oddaje władzę” - napisał młodszy z Philbych w „The Economist”.

Obaj panowie Philby wrócili już do Bejrutu, kiedy 14 lipca 1958 roku, wczesnym rankiem, Brytyjczycy utracili Irak na rzecz rewolucyjnie nastawionych oficerów wojska, którzy zamordowali dwudziestotrzyletniego króla Fajsala, regenta - księcia Abdullilaha i premiera Nuri-es-Saida.

W brytyjskiej ambasadzie zapanował popłoch. Jedna z gałęzi Haszymidów została zmieciona po prawie czterdziestu latach spokoju. Druga linia, to znaczy król Jordanii Husajn, kuzyn Fajsala i jego szkolny kolega z Harrow, także była zagrożona. W Bejrucie toczyła się wojna domowa między muzułmanami i

chrześcijanami. Prezydent Szamun, nadal intrygujący z Evelandem w celu utrzymania się u władzy podczas drugiej kadencji, o co się tak usilnie starał, odwołał się do doktryny Eisenhowera, który był przekonany, że Libanowi zagrażają Rosjanie oraz intrygi Nasera i skierował amerykańskie wojska na Morze Śródziemne. Eisenhower zapewne miał słuszność, postępując w ten sposób, ponieważ Zachód tracił kontrolę nad biegiem wydarzeń w tym regionie.

Dowództwo lotnictwa strategicznego i Szósta Flota Stanów Zjednoczonych zostały postawione w stan gotowości, na bejruckich plażach wylądowały potężne oddziały amerykańskich marines, mające podtrzymać reżim Szamuna; jednocześnie w Ammanie pojawiła się lekka brygada brytyjskich wojsk spadochronowych z zadaniem wsparcia tronu króla Husajna.

Rząd Macmillana opowiadał się za połączoną operacją militarną na wielką skalę - proponował angielsko-amerykańską krucjatę, by przywrócić Zachodowi jego dawną pozycję na Bliskim Wschodzie. Brytyjczycy mieli zainicjować kontrrewolucję w Iraku, a Turcy w Syrii; Amerykanom przypadło zadanie podjęcia interwencji w przypadku, gdyby armia nowego reżimu w Iraku ruszyła na Kuwejt; Izrael miał uderzyć na Egipt Nasera.

Wraz z piechotą morską w Bejrucie wylądowały działa atomowe, a generał Nathan Twining, przewodniczący Połączonych Szefów Sztabów otrzymał od Eisenhowera polecenie „przygotowania się na zastosowanie, po uzyskaniu zgody [Eisenhowera], WSZELKICH środków, jakie mogłyby okazać się niezbędne, aby powstrzymać wrogie siły od wejścia do Kuwejtu” - nacisk na słowo wszelkich położył sam Eisenhower.

Chruszczow przesunął dwadzieścia cztery dywizje Armii Czerwonej na granicę z Turcją. Cały region zaczął przypominać bałkańską beczkę z prochem z okresu poprzedzającego wybuch I wojny światowej w 1914 roku.

Ale okazało się, że rysujący się kryzys był tylko jeszcze jednym mirażem. Kiedy marines zdobyli szturmem plażę położoną pod tarasem hotelu St. George, napotkali tam jedynie przekupniów, sprzedających seven-up, jajka i chleb. Korespondenci, którzy zeszli z wojskiem na brzeg, znaleźli w hotelu Philby'ego, który siedział w okularach przeciwsłonecznych i pił wódkę z V-8, czyli koktajl, którym zwykle raczył się koło południa. Eveland był w Stambule, dokąd trafił w drodze powrotnej z Waszyngtonu, gdzie spotkał się z Dullesami - Allenem i Johnem Fosterem, ale przed zapadnięciem zmierzchu siedział już na tarasie hotelu St. George z przyjaciółmi: Philbym i Eleanor Brewer.

Mimo całego tego podniecenia Zachodu, ruchu floty, wojsk i specjalnych wysłanników, życie Philby'ego jako czołowego korespondenta prasowego w Bejrucie nie uległo zmianie - nadal jego wyznacznikami była miłość, śmiech i politykowanie w promieniach słońca. Brytyjczycy najwyraźniej byli usatysfakcjonowani jego działalnością, podobnie jak Rosjanie. Jurij Modin, nadal zaangażowany w sprawy Kima, zgadzał się z oceną CIA, że Philby jest wiodącą postacią w polityce KGB na Bliskim Wschodzie, ale z pewnymi zastrzeżeniami:

> *[On] w żadnym razie nie był naszym jedynym atutem na Bliskim Wschodzie; KGB miało własnych ekspertów zarówno tutaj, w Moskwie, jak i w innych stolicach, a wszyscy oni byli wykształconymi arabistami. Mogę jednak*

> *powiedzieć, że Philby wysyłał nam znakomite raporty, którym najwyższe kierownictwo poświęcało bardzo wiele uwagi, choć niekiedy krytykowano go za skłonność do podawania konkretnych wiadomości w otoczce pięknie napisanych rozważań politycznych. Nie było to potrzebne, ponieważ mieliśmy swoich ludzi do formułowania takich ocen. Od Philby'ego oczekiwaliśmy informacji, a nie opinii. Mimo wszystko jednak służył nam dobrze.*

Z kolei Eleanor Brewer daje dowód swego zainteresowania Kimem:

> *Pierwszą rzeczą, jaka mnie uderzyła, była jego samotność. Swoista, staroświecka rezerwa oddalała go od pozostałych dziennikarzy, błyskawicznie nawiązujących znajomości. Kim miał czterdzieści cztery lata, był średniego wzrostu, bardzo szczupły, miał przystojną twarz o wyrazistych rysach. Jego oczy miały intensywnie błękitną barwę… Umiał stworzyć atmosferę takiej intymności, że potrafiłam rozmawiać z nim otwarcie. Byłam urzeczona jego wspaniałymi manierami. Otoczyliśmy go opieką. [Kim] stał się wkrótce jednym z naszych najbliższych przyjaciół.*

Być może już po dwóch tygodniach zostali kochankami; spotykali się potajemnie w małych kafejkach, w górach, na plaży, wszędzie tam, gdzie mogli zginąć z oczu innych ludzi Zachodu. Kim zasypywał Eleanor liścikami pisanymi na papierze wydartym z opakowań po papierosach. Po wydrukowaniu budzą one niejakie zakłopotanie: *Jestem zakochany bardziej niż kiedykolwiek, moja najdroższa; xxx od twojego*

Kima. I drugi liścik z tego samego dnia: *Coraz głębiej i głębiej, moja kochana xxx – Twój Kim.*

Istnieją jednak podstawy do przypuszczeń, że albo Brewer, albo Eveland, albo też obaj prosili Eleanor, by informowała ich o zachowaniu i opiniach Philby'ego. Brewer już dawno przestał się troszczyć o niewierność żony i utrzymywał ten związek jedynie dla dobra ich córki Annie.

Eleanor początkowo wyraziła zgodę. W Stambule miała swój udział w intrygach i, podobnie jak wiele kobiet z OSS w czasie wojny, miała ochotę na więcej. Istnieją listy dowodzące, że Eveland powiadomił funkcjonariusza CIA o tym związku sugerując, iż jest ona informatorem Evelanda w sprawach Philby'ego. Jednak z politycznego punktu widzenia Eleanor nie była ani zbyt sprytna, ani subtelna.

Z całą pewnością nie była odpowiednią partnerką dla Philby'ego, który od pierwszego momentu zdawał sobie sprawę, że Eleanor może pozostawać w kontakcie z CIA. W efekcie powstała dziwna sytuacja: Philby i Eleanor starali się wykorzystać nawzajem, a skończyło się na tym, że się w sobie zakochali. Z drugiej strony jednak ona służyła jego potrzebom, tak jak wszystkie kobiety, z którymi żył. Ponieważ była Amerykanką, ułatwiała Kimowi wejście do amerykańskiego kręgu w Bejrucie, równie ekskluzywnego jak brytyjski. Podczas miłosnych rozmówek Philby dowiadywał się, co myślą o nim w CIA, a także potrafił podrzucić co smaczniejsze kąski Evelandowi zdając sobie sprawę, że po niedługim czasie wiadomości te dotrą do szefa placówki CIA. Dzięki Eleanor, Brewerowi i Evelandowi Philby został zaakceptowany przez amerykańską społeczność w

Bejrucie, składającą się z przedstawicieli rządu, korespondentów i reprezentantów wielkich przedsiębiorstw naftowych.

James Critchfield, szef oddziału CIA na Bliskim Wschodzie, uważał, że Kim stał się „swego rodzaju ulubieńcem Amerykanów na Bliskim Wschodzie".

W swej książce Eleanor napisała później: „Podobnie jak jego wspaniałe maniery, także umiejętności Kima w dziedzinie pisania listów stanowiły symbol cywilizowanego sposobu życia, tak bardzo przemawiającego do Amerykanów". Te listy „wprowadziły mnie w jego codzienne życie za pomocą drobnych wydarzeń, które opisywał tak pomysłowo i zgrabnie". W swych bilecikach do Eleanor Philby bywał wykwintnym stylistą.

> *Jesteś jedną z najłagodniejszych, najbardziej kojących obecności, z jakimi się spotkałem - napisał w początkowym okresie ich związku, kiedy Eleanor uskarżała się na jego pijaństwo. - Gdyby okoliczności uniemożliwiły mi zostanie twoim kochankiem, marzyłbym, by zostać twoim bliskim przyjacielem. Prawdę powiedziawszy, przez tydzień czy dwa sądziłem, że jestem takim właśnie przyjacielem.*

Eleanor i Kim stosunkowo szybko uznali, że chcą się pobrać i powiadomili o tym Sama Pope'a Brewera na tarasie hotelu St. George.

Sayed Abu Ris, Palestyńczyk pracujący jako miejscowy korespondent zachodnich gazet, twierdzi, że był świadkiem tej sceny:

> *Brewer samotnie stał przy barze, kiedy - co mnie mocno zaskoczyło -zjawili się Kim i Eleanor, którzy zajęli stolik na tarasie. Brewer niechętnie przysiadł się do nich, kiedy*

> *Eleanor po raz czwarty czy piąty ponowiła zaproszenie. Następnie zwróciła się do Kima ze słowami: „Kochany, powiedz mu”. Również te słowa powtórzyła kilka razy, a potem rzekła z desperacją: „Kim i ja…” Przerwał jej Kim, który zacinając się powiedział: „My, my, my chcemy się pobrać”. Sam zawahał się, po czym odpowiedział: „Mam nadzieję, że nie stoję wam na drodze”. Wrócił do baru i zamówił drinki dla wszystkich, ale po jakimś czasie poważnie się przestraszył; znajomi twierdzili, że zdał sobie sprawę, iż jego jedyna córka, Anne, będzie musiała mieszkać razem z Philbymi, a przyjaciele z CIA poinformowali go, że Kim jest ciągle podejrzewany o to, że działa jako radziecki agent.*

Mimo to Brewer nie stwarzał przeszkód. W międzyczasie usunięta została następna trudność. Aileen zmarła.

Ponieważ dzieci przebywały w szkole, dom w Crowborough często bywał pusty, a kiedy zaczęła się zima, Aileen ponownie ogarnęła głęboka depresja. Tym razem choroba okazała się śmiertelna. 15 grudnia 1957 roku najstarsza córka znalazła martwą Aileen. Wezwano policję; analizowano ewentualność, że popełniła samobójstwo przedawkowując jakieś lekarstwo, ale odrzucono tę wersję. Koroner stwierdził, że przyczyną śmierci były „zawał serca, zwyrodnienie mięśnia sercowego, trudności w oddychaniu oraz gruźlica płuc”. Miała czterdzieści siedem lat. Na wiadomość o śmierci Aileen Philby skarżył się przyjacielowi: „Ona nawet umrzeć nie potrafiła w spokoju, to także było związane z wieloma problemami”.

Eleanor wyjechała z Bejrutu do Meksyku, aby uzyskać rozwód, ale cała sprawa trwała rok, znacznie dłużej, niż się oboje spodziewali; większość tego czasu spędzili z dala od siebie. Potem połączyli się i założyli wspólny dom w Bejrucie, a ich związek został zalegalizowany 24 stycznia 1959 roku, kiedy to wzięli ślub w Londynie, w urzędzie stanu cywilnego w Holborn. Philby miał czterdzieści siedem lat, Eleanor czterdzieści pięć. „To jest miłość przez duże M - napisał Kim do jednego z kolegów. - Znajdziemy dom w górach; ona zajmie się malowaniem, ja będę pisał. Wreszcie spokój i stabilizacja."

Eveland twierdzi, że po ślubie Eleanor zapytała go, czy może wraz z Kimem skorzystać z jego mieszkania w Rzymie. Zgodził się, a później napisał: „Człowiek, który po jakimś czasie okazał się jednym z najgroźniejszych szpiegów Rosji spędził z żoną spóźniony miesiąc miodowy w apartamencie, za który płaciła CIA".

W końcu 1958 roku, w ramach wielokrotnego zwiększenia sił CIA w następstwie niemalże utraty wpływów Zachodu na Bliskim Wschodzie, do Bejrutu przyjechał nowy szef placówki agencji, demonstrujący determinację godną Chrystusa przychodzącego, by oczyścić świątynię.

Nazywał się Edgar J. Applewhite i należał do warstwy WASP. Urodził się w Newport News, studiował na Yale University historię sztuki i literatury; podczas II wojny światowej zaciągnął się do marynarki wojennej jako prosty marynarz. Dosłużył się stopnia kapitana, był na lotniskowcu „Belleau Wood", kiedy okręt ten został uszkodzony przez japońskich kamikadze; za tę akcję

prezydent USA wystąpił o przyznanie jednostce odznaczenia Navy Cross.

Po kadencji w Bejrucie Applewhite został zastępcą inspektora generalnego CIA, odpowiedzialnym za ład i dyscyplinę służby. Był to również człowiek o dużych możliwościach intelektualnych. Po okresie służby w CIA zaczął pisać książki razem z R. Buckminsterem Fullerem, amerykańskim architektem i inżynierem, który wynalazł „dom 4-D" i auto Dymaxion. Applewhite napisał najlepszy ówcześnie przewodnik po amerykańskiej stolicy, zatytułowany *Washington Itself* („Waszyngton jako taki"). Był on zatem swego rodzaju cudownym dzieckiem, błyskotliwym, drobnym, dobrze prezentującym się w letnich ubraniach, które robiły wrażenie, jakby zostały uszyte w firmie Louisa i Thomasa Saltzów, krawców obsługujących lepsze towarzystwo w Waszyngtonie, D. C.

Kiedy postronni czynili uwagi, które Applewhite uznawał za groźne dla bezpieczeństwa i dostojeństwa Stanów Zjednoczonych, jego czarne oczy rzucały błyski wskazujące, że może okazać się człowiekiem niebezpiecznym. Tak było w rzeczywistości: pewnego razu stwierdził, że interesuje go tylko przodująca pozycja CIA oraz Stanów Zjednoczonych w skali całego świata. Miał anglofilskie skłonności; w późniejszym okresie życia, o ile mu to odpowiadało, przyjmował zwyczajowe zaproszenia, za których pomocą brytyjska służba tajna utrzymywała kontakt z „wiarygodnymi" i wpływowymi ludźmi z CIA, nawet jeśli przeszli na emeryturę - oznaczało to tygodniowy lub dłuższy pobyt w Anglii, poświęcony na odwiedziny u przyjaciół, powrót do znanych sprzed lat miejsc, w charakterze

gościa sekretarza Królewskiego Klubu Wspólnoty Brytyjskiej w Londynie.

Applewhite twierdził, że troszczy się tylko o strategię wprowadzania polityki CIA na Bliskim Wschodzie, a nie o kwestie taktyczne. Mieszkał w wielkim stylu - zajmował duży apartament na szczycie budynku, z którego rozciągał się widok na Zatokę Bejrucką; zmodyfikował szerokie okna mieszkania w taki sposób, aby nie przepuszczały do środka szarobrązowej poświaty bijącej od morza. Ambasada, w której pełnił funkcję wysokiego urzędnika, była wielką instytucją, zatrudniającą siedemset osób, w tym sześćdziesięciu przedstawicieli Federalnego Zarządu Lotnictwa (Federal Aviation Administration). Ta ostatnia instytucja miała za zadanie ocenić użyteczność lotnisk we wszystkich krajach arabskich na wypadek, gdyby skorzystanie z nich było konieczne do obrony przed pełzającą sowietyzacją państw, na których terytorium leżały.

Pod nieobecność ambasadora i jego zastępcy Applewhite, dzięki swej randze stawał się, jak to określano, „de facto charge". W owym czasie, na skutek katastrof spowodowanych przez Philby'ego w roku 1951 i 1956, stosunki instytucjonalne między amerykańską i brytyjską służbą tajną przypominały relacje między zaprzyjaźnionymi, ale osobnymi, suwerennymi organizacjami, w których partnerem dominującym była CIA. Applewhite reprezentował narodowe interesy Stanów Zjednoczonych; Paulson interesy brytyjskie: „Trzymamy to, co nam zostało".

Applewhite był poinformowany o wszystkim, co CIA wiedziała na temat Philby'ego, to znaczy, że nie ma dowodów, a tylko

podejrzenia, iż jest on sowieckim agentem - a także podejrzenia, że obecnie pełni rolę brytyjskiego tajnego agenta na Bliskim Wschodzie. Applewhite osobiście zainteresował się Kimem, ponieważ niegdyś asystował siostrze Melindy Maclean, żony Donalda Macleana. Należała ona do WAVE [pomocniczej służby kobiecej rezerwy Marynarki Wojennej USA - przyp. tłum.] i, jak utrzymywał Applewhite, „miała najlepsze nogi na Piątej Alei".

Jednak w sprawie Philby'ego Applewhite nie mógł uzyskać odpowiedzi, o jaką mu chodziło. Kiedy wymagały tego okoliczności, zwrócił się do Paulsona z prośbą o wyjaśnienie „nieokreślonego statusu" Philby'ego.

Paulson uchylił się od oficjalnego czy też nieoficjalnego omawiania tej sprawy wskazując, że nie jest to rzecz CIA. W tej sytuacji Applewhite uznał, że łatwiej osiągnie to, o co mu chodzi, jeśli będzie hołubił, a nie polował na Philby'ego. Pomijając wszystkie inne względy, Kim otwierał mu drogę do cichych pogaduszek z St. Johnem.

Stopniowo Applewhite i Philby poznali się i zaprzyjaźnili. Ich żony spotykały się na stopie towarzyskiej, ich synowie razem chodzili do szkoły i wspólnie się bawili; kiedyś Applewhite zauważył, że Harry George ma zęby w kiepskim stanie i doszedł do wniosku, mając na uwadze przykrywkę, pod którą działał Kim - czyli jego status korespondenta prasowego o skromnych dochodach - że Sowieci nie dają mu za wiele pieniędzy. Ta obserwacja wywołała podziw Applewhite'a dla radzieckiej dbałości o szczegóły i kazała mu zastanowić się, kto też może być oficerem prowadzącym Kima. O wiele później, kiedy ta sprawa nie miała już znaczenia, Amerykanin odkrył, że bezpieczny lokal oficera prowadzącego, w którym ten ostatni spotykał się z

Philbym, był położony przy tej samej ulicy, co jego własna rezydencja.

Applewhite i Philby odwiedzali się nawzajem, rozmawiali ze sobą, kiedy przypadkiem spotkali się na ulicy, witali się na przyjęciach. Kiedy znajdowali się sam na sam, Applewhite dyskretnie podpytywał Kima. Czy jest on prawicowym socjaldemokratą? Lewicowym socjaldemokratą? Bolszewikiem? Nihilistą? Anarchistą? Syndykalistą? Socjalistą państwowym? A może społecznym zboczeńcem? Lub narodnikiem, czyli tajnym rewolucjonistą? A może nikim takim.

Wszystkie te możliwości zostały wymienione w dokumentach CIA. Applewhite nigdy nie stracił z pola widzenia faktu, że Philby jest, być może, agentem KGB. Nigdy jednak nie ustalił do końca, kim on jest. Odnotowywał jedynie ową „sympatyczną, luźną rozmowność", o której wspominał Trevor-Roper.

Applewhite pozostawał w kontakcie z Evelandem i Copelandem, jeżeli chodzi o sprawę Philby'ego. Obaj mieli przepustki upoważniające ich do odwiedzania placówki Applewhite'a i czytania materiałów z jego dokumentacji wywiadowczej. Konsultował się także z ludźmi, do których ocen miał przekonanie, a którzy również znali Kima. Byli to Justin O'Donnell, szef placówki CIA w Turcji; Lany Collins, korespondent „Newsweeka" w Bejrucie; Robert R. Temple, zastępca szefa brytyjskiej placówki wywiadowczej; Rawie Knox, korespondent „Observera" w New Delhi, który w czasie kryzysu przyjechał do Bejrutu, by pomagać Philby'emu; Frank Stokes, znany CIA jako „potencjalny współpracownik Smoth"; John M. Snodgrass, radca prasowy ambasady brytyjskiej w Bejrucie; John

Brinton, Amerykanin mieszkający w Bejrucie i syn sędziego francuskiego sądu w Egipcie; oraz Michael Adams, bliskowschodni korespondent „Guardiana”, będący czołowym ekspertem w sprawach Palestyńczyków.

Od Applewhite’a oczekiwano, że dzięki bliskiej znajomości z Philbym nie da się zaskoczyć żadnym jego posunięciem. Po każdym spotkaniu Amerykanin przygotowywał notatkę dla celów archiwalnych, która trafiała do akt Kima w Waszyngtonie. W końcu Applewhite wysnuł mylny wniosek, że Philby „nie miał najmniejszego poczucia absolutnej filozofii politycznej” i że wydawał się „o wiele za bardzo wyrafinowanym człowiekiem, aby okazać wierność tak doktrynerskiej koncepcji jak marksizm”.

W miarę upływu czasu Applewhite wyrobił sobie przekonanie, że zarówno Eveland jak i Copeland to „łajdacy” i zabronił im wstępu do swojej placówki. Podobne sytuacje w gorącym klimacie Libanu i w tak skomplikowanych czasach nie mogły się przyczynić do skutecznej obserwacji Philby’ego przez CIA, ponieważ Eveland i Copeland wykorzystywali polowanie na Kima, by gromadzić sobie punkty w centrali w Waszyngtonie - pierwszy z nich był oceniany przez Dullesa, drugi przez Angletona.

Ale Philby nadal się im wymykał.

Wydaje się, że Applewhite chciał uczynić zeń agenta CIA albo w inny sposób skorumpować go i schwytać w pułapkę, ponieważ przeczuwał, że Kim „zrobiłby ze mnie kotlet mielony”.

Appłewhite nie był wyszkolonym kontrwywiadowcą, tylko biurokratą, kierującym szeroko zakrojoną misją, mającym rozliczne obowiązki. W tej sytuacji wykazywał skłonność do

zrzucenia „taktycznej strony” problemu Philby’ego na barki jednego z ludzi Angletona w Bejrucie, Milesa Copelanda.

W tej grze, w której bardzo wiele znaczyły możliwości intelektualne, zdolności Copelanda stawały się interesujące. Urodził się on w Alabamie i okazał się kolejnym cudownym dzieckiem. Uczęszczał do szkoły Erskine Ramsay Technical High w Birmingham, gdzie wyróżnił się tym, że grał na trąbce w orkiestrze radiowej, do której należeli poza nim sami czarnoskórzy. Zespół ten nosił nazwę *J. Heathcliffe Jones and His Society Orchestra* i mógł prezentować na antenie swą muzykę „dzięki uprzejmości *Violet Dream Perfume and Toilet Water Company*”. Trąbka otworzyła Copelandowi drogę na uniwersytet Alabamy, gdzie studiował wyższą matematykę. Wydaje się jednak, że nie zakończył studiów zdobyciem dyplomu. Wstąpił natomiast do zespołu Benny Goodmana w 1940 roku, a nieco później do orkiestry Glenna Millera.

W okresie Pearl Harbor Copeland zaciągnął się do Gwardii Narodowej, a konkretnie do formacji o nazwie Rainbow Cavalry, kiedy zaś utworzono OSS, rozpoczął karierę w wywiadzie i kontrwywiadzie Stanów Zjednoczonych, gdzie działał od roku 1941 do 1952. Dalej grał na trąbce i utrzymywał, że jest jednym z dwustu założycieli CIA. Nie pasował jednak do ekskluzywnego klubu, jaki tworzyło ścisłe kierownictwo CIA, ponieważ ludzie ci uważali Copelanda za „podobnego do akwizytora ogłoszeń z Manhattanu”. W 1952 roku stał się on jednym z młodych, zdolnych samouków Allena Dullesa, czyli ludzi, których można było usunąć, jeżeli wpędzili w kłopoty samych siebie albo agencję. W lipcu 1957 roku Copeland przyjechał do Bejrutu w

charakterze udziałowca firmy, zajmującej się doradztwem dla przemysłu i public relations, noszącej nazwę *Copeland and Eichleberger.* Jego wspólnik był dawnym funkcjonariuszem Departamentu Stanu. Obaj zaangażowali się w działania wspierające Nasera, a także w akcje wymierzone przeciwko niemu. Otworzyli imponujące biuro w sąsiedztwie siedziby *Trans-Arabian Pipeline Company,* zarządzającego ropociągiem łączącym Dhahran w Arabii Saudyjskiej z Sydonem w Libanie. Copeland zaczął działać na wielką skalę; uważano, że mógł sobie na to pozwolić dzięki koneksjom z *Gulf Oil Corporation of Pittsburgh,* przedsiębiorstwa posiadającego połowę akcji *Kuwait Oil Company.*

Gulf Oil miał aktywa rzędu 3,5 miliarda dolarów. Kupował kuwejcką ropę po dziesięć centów za baryłkę i sprzedawał ją dalej po 1,85 dolara. Według Copelanda, firma ta zamierzała prześcignąć *British Petroleum,* będące właścicielem drugiej połowy *Kuwait Oil Company.*

W rzeczywistości jednak Copeland przynajmniej w części był opłacany przez Angletona, na którego zlecenie miał śledzić Philby'ego. Twierdził, że jest przygotowany do realizacji takiego zadania. To Kim szkolił go w dziedzinie kontrwywiadu w Londynie przed Dniem D w 1944 roku, „znał i lubił" Philby'ego podczas pobytu tego ostatniego w Waszyngtonie w latach 1949-1951. Copeland twierdził również, że był członkiem komisji anglo-amerykańskiej, która oczyściła Philby'ego z zarzutów o szpiegowanie na rzecz Związku Radzieckiego; utrzymywał, że zna Philby'ego „lepiej niż ktokolwiek, z wyjątkiem dwóch czy trzech oficerów wywiadu brytyjskiego".

Angleton powiedział Copelandowi, że „jeżeli będę miał oko na Philby'ego" w Bejrucie, „on poniesie wszystkie koszty - w postaci wydatków na reprezentację, ponieważ musiałem wykonywać moją pracę kontrwywiadowczą pod przykrywką kontraktu socjalnego".

Również FBI z Waszyngtonu i MI5 z Londynu zwracały się do niego z prośbą o „przysyłanie informacji o oznakach wskazujących, że [Philby] może szpiegować na rzecz Sowietów".

W ten sposób wokół Kima zaczął krążyć trzeci rekin, a wkrótce pojawił się czwarty, James Barracks z Urbana w stanie Illinois, który działał w Bejrucie ukryty za fasadą firmy eksportującej i importującej farmaceutyki. Mówiono, że zlecona mu przez Angletona rola obejmowała prowadzenie późną nocą kampanii telefonicznej w wykonaniu „pijanych Amerykanek", ścigających Philby'ego nie tylko w domu, ale wszędzie, gdzie przebywał. Celem tej akcji było wyprowadzanie Kima z równowagi, a tym samym rozmiękczanie go do czasu, aż coś się wydarzy.

Wówczas szef libańskiej Sûreté, Farid Szehab, miał poddać Kima męczącemu, długiemu przesłuchaniu. Appleton zaprzeczał, jakoby wiedział cokolwiek o poczynaniach Barracksa i powtarzał z naciskiem, że Barracks był sterowany nie za pośrednictwem placówki CIA w Bejrucie, tylko przez samego Angletona za pośrednictwem Copelanda.

Wracając do Copelanda - począwszy od stycznia 1958 roku przez pięć lat „organizował kolacje dla czterdziestu osób, kiedy tylko byliśmy pewni, że Philby ma wolny wieczór i będzie jednym z gości, po czym wysyłał rachunki do Jima Angletona".

Philby i Copeland zaprzyjaźnili się, a ten ostatni twierdził, że zapłacił Sûreté, by ta wykorzystała swoich obserwatorów - grupy arabskich uliczników - do śledzenia Philby'ego. To nie było trudne: Kim nigdy nie nauczył się prowadzić i korzystał z taksówek albo wynajętych samochodów; zazwyczaj chodziło o ten sam pojazd, prowadzony przez tego samego kierowcę. Przez pięć lat Philby i Copeland prowadzili rozmowy na temat praktyki i doktryny, roztrząsali kwestie polityki regionalnej, omawiali ambicje wielkich mocarstw, w tym Rosji, w stosunku do tego obszaru.

Ogólnie biorąc, Copeland tak oceniał sytuację:

> *Uczciwie zapracowałem na pieniądze, jakie mi płacił [Angleton]. Namówiłem na przykład wyższego urzędnika libańskiej Sûreté, którego obłaskawiałem dla ogólnych potrzeb wywiadu, aby poddał Philby'ego od czasu do czasu obserwacji „miejscowej" i poinformował mnie, jeżeli dowie się czegoś interesującego. Z tego, co mi przekazał, wynikało, że Philby wciąż trzyma się dawnego sposobu postępowania. Z nawyku gubił ogon. Agenci Sûreté namierzali go od czasu do czasu w bardzo dziwnych częściach Bejrutu, takich jak dzielnica ormiańska u wylotu drogi prowadzącej do Damaszku; następnie dowiedzieliśmy się, że miał tam mieszkanie na najwyższym piętrze domu, z którego, zapalając i gasząc światło, wysyłał wiadomości do szyfranta KGB, który obserwował ten lokal z jednego z tysiąca okien, widocznych z apartamentu Kima.*

Copeland, podobnie jak Applewhite, zdobył niezgorszą porcję dowodów, że Philby jest kimś więcej niż się wydawał, czyli

podstarzałym, sympatycznym reporterem, mającym dzięki sławnemu ojcu wyjątkowo dobre koneksje w świecie, który żywotnie dotyczył Copelanda - w kręgu polityki arabskiej.

Philby postępował tak ostrożnie, że kiedy zniknął owej nocy w styczniu 1963 roku, Copeland był zaskoczony podejrzeniem, że uciekł do Moskwy. Copeland powiedział jednemu ze współpracowników, że jeżeli Kim był komunistą, to „był również najlepszym aktorem na świecie". Było to „niewiarygodne", ponieważ musiałby „stworzyć fantastyczną konstrukcję intelektualną i trzymać się jej w każdym momencie" spędzonego wspólnie czasu. Taka perspektywa była zbyt fantastyczna, aby się nad nią zastanawiać.

Po upływie dłuższego czasu żona Copelanda, Lorraine, napisała w liście, że jest „rzeczą bolesną pomyśleć, że przez te wszystkie lata wszyscy kochaliśmy Kima i stale przyjmowaliśmy go w naszych domach, a on wyśmiewał się z nas". Ten wyrzut dotarł do Philby'ego, który odpowiedział w sposób ujawniający częściowo jego motywację:

> *Moja droga Lorraine,*
>
> *Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała dowiedzieć się, tak jak ja musiałem, że człowiek przeżywa swoje życie na kilku płaszczyznach, a kiedy powstaje konflikt na płaszczyźnie osobistych ideałów oraz ideałów przyjaciół tego człowieka, to - wierz mi - nie jest to żaden powód do śmiechu. Proszę, przyjmij moje zapewnienia, cokolwiek są warte, że zawsze z największą sympatią będę myślał o Tobie i innych moich przyjaciołach z Bejrutu.*

Potem kolejny rekin pojawił się na głównym szlaku Bejrutu, biegnącym wzdłuż morza na odcinku co najmniej mili i łączącym ambasadę Stanów Zjednoczonych, ambasadę brytyjską, restaurację rosyjskiego białogwardzisty Dymitra, hotel *Palm Beach,* basen hotelu *Excelsior,* hotel *St. George,* restaurację „Lucullus" oraz Klub Brytyjski, konserwatywny lokal Starego Świata, w którym starzejący się sahibowie i memsahib, pochodzący z innej epoki, żuli w piątki kiełbasę, rybę i papkę z ziemniaków.

Rekinem tym był Ernest Keiser, nowojorczyk niemieckiego pochodzenia, który zdobył sobie wielką sławę jako łowca głów; później odegrał główną rolę w schwytaniu Edwina P. Wilsona, renegata z CIA, który zbił prawdziwą fortunę na dostawach broni dla Muammara Kadafiego.

Amerykański pisarz Joseph C. Goulden twierdził, że Keiser urodził się w roku 1918, w latach pięćdziesiątych pracował jako dziennikarski wolny strzelec, pełniąc rolę korespondenta NBC News w Egipcie i innych miejscach, „a później był samodzielnym biznesmenem".

Ściśle biorąc, Goulden pisał tak:

> *…był funkcjonariuszem wywiadu, najpierw w sekcji G2 dawnego Departamentu Wojny, potem kontraktowym pracownikiem CIA, kiedy agencja została utworzona w 1947 roku. W ciągu następnych dziesięcioleci Keiser - według jego własnych obliczeń - miał pracować dla ponad dwudziestu organizacji wywiadowczych, zawsze na kontrakcie, przeważnie pod osłoną innego zajęcia. Większość czasu spędził na Bliskim Wschodzie, rzekomo*

> *jako korespondent grupy prasowej Hearsta, a potem NBC News. W Bejrucie był sąsiadem, a niekiedy kumplem od kieliszka H. A. R. „Kima” Philby’ego, sowieckiej „wtyczki”.*

Według Gouldena, zajęcia Keisera obejmowały w owym czasie sprowadzanie do Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej ludzi z Zachodu.

Nie warto dociekać, jak bliskie były związki między Philbym i Keiserem. Applewhite, podobnie jak i inni główni uczestnicy tej gry, nie znał tego człowieka. Keiser był jednak na fali: do jego późniejszych bliskich znajomych należeli Robert Vesco, finansista i kanciarz oraz Jimmy Hoffa, pozbawiony stołka prezes firmy *Teamster.* Istnieje możliwość, że Keiser obserwował Philby’ego czekając, aż Angleton zażąda przerzucenia go do Stanów Zjednoczonych. Nie ma jednak na to dowodu.

Najciekawszą postacią na głównym szlaku był jednak St. John. Stał się ulubionym gościem w tym miejscu, ozdobą bulwaru; jego brzuchata, niemalże sataniczna postać, odziana w białe, lniane ubranie, z potężną czarną brodą, kołysała się, gdy sprawował funkcję wodzireja na balach i uroczystych kolacjach lub występował jako juror w konkursach piękności; pełnił też inne tego rodzaju role w kasynie na północnym krańcu szlaku, gdzie po zapadnięciu zmroku koncentrowało się życie rozrywkowe.

Jeśli spojrzeć retrospektywnie, wydaje się, że Kim nie podejrzewał, iż bogini zemsty, Nemezis, krąży w górze czekając na moment spotkania Trevora-Ropera z Philbym w Bagdadzie podczas Tygodnia Rozwoju.

Trevor-Roper dobrze sobie radził w życiu. Ten ruchliwy, bystro spoglądający okularnik o ostrych rysach twarzy zdobył sobie

nazwisko tuż po zakończeniu wojny śledztwem dotyczącym najważniejszego w tym czasie problemu: czy Hitler zginął naprawdę? Prowadził swoje badania pod kierunkiem White'a; ich rezultatem było nie tylko ostateczne wyrugowanie nazizmu, ale też ujęcie Ernsta Kaltenbrunnera, szefa Sicherheitsdienst, czyli nazistowskiej organizacji wywiadowczej, który, jako jeden z głównych zbrodniarzy wojennych, został powieszony.

W trakcie swojej akcji Trevor-Roper odszukał osobistą wolę Hitlera i jego ostatni testament polityczny. Następnie wrócił do cywilizowanego życia i do Christ Church w Oxfordzie. Napisał książkę *Ostatnie dni Hitlera,* wiodącą pracę na temat II wojny światowej, i ożenił się z córką marszałka polowego Earla Haiga, głównodowodzącego wojskami brytyjskimi we Francji w czasie I wojny światowej.

Trevor-Roper należał do ulubionych pisarzy Harolda Macmillana, którzy chętnie uznawali się za śmietankę tej profesji. Kiedy Macmillan został premierem, postarał się, by Trevor-Roper został profesorem historii współczesnej w Oxfordzie z królewskiej nominacji (Regius Professor of Modern History). W rewanżu Trevor-Roper zaproponował Macmillana na kanclerza Oxfordu. Jeżeli chodzi o związki Trevora-Ropera i Macmillana z White'em, ówcześnie szefem brytyjskiej służby tajnej, to wszyscy oni darzyli się nawzajem podziwem, co doprowadziło do utworzenia elity władzy, składającej się z premiera i zarazem kanclerza uniwersytetu w Oxfordzie, profesora z monarszej nominacji i szefa brytyjskiej służby tajnej - był to potężny trójkąt wpływów w ramach establishmentu.

Trevor-Roper, który tak błyskotliwie rozwikłał życiowe zakręty arcybiskupa Lauda przed II wojną światową i admirała Canarisa podczas tej wojny, teraz odwołał się do rozumu Philby'ego; stało się to podczas ich spotkania nad Tygrysem. Wspominając ten dzień, profesor pisze:

> *…dowiedziałem się, że niewielka grupa dziennikarzy ma wybrać się w podróż po kraju z okazji „Tygodnia Rozwoju", i poprosiłem, by pozwolono mi się do nich przyłączyć. W czasie tej wyprawy nieustannie przebywałem w towarzystwie starego znajomego, obecnie korespondenta „Observera". Byłem wówczas już całkowicie pewny, że od dwudziestu lat z górą jest on rosyjskim szpiegiem; on jednak nie zdawał sobie sprawy, że ja to wiem; uznałem również, że byłoby niewłaściwe zdradzić to, co wiem. Zachowywaliśmy się więc tak, jak dawniej; i chociaż wewnętrznie czułem wstręt do niego jako do zdrajcy, muszę przyznać, że jego towarzystwo sprawiło mi taką przyjemność, jak zawsze to bywało. Prowadził rozmowę tak swobodnie, a przy tym tak sympatycznie… Oczywiście unikałem w rozmowie aluzji do najnowszej historii, ale uważnie słuchałem, czy on do niej nie nawiąże. I tak się właśnie stało. Chciał określić w czasie jakiś mniej ważny epizod, ale wybrał dziwaczny sposób datowania. „Było to mniej więcej w czasie tego absurdalnego zamieszania wokół „Trzeciego Człowieka" - powiedział… Nie skomentowałem tego; pomyślałem jednak, że posunął się trochę za daleko.*

Elliott zjawił się w Bejrucie na początku 1960 roku, by zastąpić kończącego kadencję komendanta placówki, Godfreya

Paulsona. Ten ostatni przechodził na spoczynek i otrzymywał jedną z owych wspaniałych synekur, przewidzianych dla funkcjonariuszy SIS, którzy dobrze i wiernie służyli koronie - miał zostać konsulem generalnym w Nicei na francuskiej Riwierze.

Goldsmith White uznał, że nadszedł czas, by na Bliskim Wschodzie pojawił się Elliott. Ten ostatni informował, że jego pierwsze spotkanie z Philbym było całkowicie przypadkowe: w dniu przylotu do Bejrutu wybrał się z żoną na lunch do restauracji „Lucullus" na brzegu morza i przy sąsiednim stoliku spotkał małżeństwo Philbych.

Według Eleanor Philby spotkanie to było początkiem „nowego, najwyraźniej beztroskiego rozdziału" w znajomości Elliotta z jej mężem, zarówno oficjalnej, jak i prywatnej. Zapisała, że pewnego dnia Elliott powiedział do Kima: „Informuj mnie, stary" i skorzystał z usług Philby'ego jako nieoficjalnego - a może i oficjalnego - doradcy w sprawach pogmatwanej polityki prowadzonej w Bejrucie. Eleanor opowiada, że później „oni spotykali się raz lub dwa w tygodniu, znikali w sąsiednim pokoju, a ja plotkowałam z żoną Elliotta".

Prowadząc rozważania na temat więzi między myśliwym i jego ofiarą, Andrew Boyle napisał proroczo w swej *Anatomii zdrady:*

> *Kim zdawał się rozkoszować zaufaniem okazywanym mu przez człowieka, którego zawsze lubił. Rosyjscy mocodawcy Philby'ego musieli zatem z niepokojem zadawać sobie pytanie, komu faktycznie służy ten podwójny agent, którego zazdrośnie uważali za „swojego", i w jakim momencie skończy się ta dziwna niejasność, dotycząca jego lojalności.*

Trudne lata od 1951 roku oraz oskarżenia CIA twierdzącej, że jest zdrajcą odbiły się na Philbym, ale, jak to często bywa z mężczyznami w wieku średnim, stał się on teraz bardziej atrakcyjny niż poprzednio.

Patrick Seale z „Observera", który mniej więcej w tym czasie odwiedził Bejrut, określił Philby'ego jako dość schludnego, nieco staroświeckiego Anglika, prześladowanego przez kłopoty z wymową, pijącego więcej niż powinien, a mimo to zyskującego pewien respekt. Jego wyrazista twarz, literacki styl, życzliwe ludziom, raczej pesymistyczne sądy wskazywały na umysł uformowany w Europie lat trzydziestych, który w rażący sposób nie pasował do Bliskiego Wschodu. Nie był to jeden z tych Anglików, którzy pałają miłością do Arabów. Nie przemawiały do niego zew pustyni ani swoboda życia Beduinów, które tak bardzo pociągały jego ojca. Dostrzegał jedynie ignorancję, korupcję i monotonię obnażonego pejzażu, a jednocześnie gorączkowe, pozerskie życie Bejrutu wcale nie odpowiadało mu bardziej. Większość cudzoziemców w podobnej co on sytuacji szybko dawała się wciągnąć w dramaty codziennej polityki, ale nie Kim. On zdawał sobie sprawę, co się dzieje, ale po prostu niezbyt się tym przejmował. Być może po raz pierwszy w życiu czuł się widzem - w dodatku nie siedzącym w pierwszym rzędzie - a nie aktywnym uczestnikiem politycznych wydarzeń, rozgrywających się wokół. Przy tym kontekst arabski, który wyróżniał go spośród innych, nie był jego własną zasługą, ale wynikał z faktu, że ojcem Kima był St. John Philby.

Właśnie to, że Kim był synem St. Johna, czyniło tę znajomość cenną dla Elliotta. Jeszcze bardziej podnosił jej wartość fakt, że

Kim pozostał tym, kim był dawniej: doskonale wyszkolonym funkcjonariuszem kontrwywiadu o odpowiednim sposobie bycia i doskonałych manierach, co w tej profesji było rzadkością. Być może był to element planu White'a, ale współdziałanie Philby'ego z Elliottem jako oficerem prowadzącym weszło w nową fazę, charakteryzującą się wielką aktywnością.

Do tej pory podróże Kima ograniczały się do Syrii, Libanu i niekiedy Arabii Saudyjskiej. Obecnie znacznie wzrósł zasięg jego wyjazdów - zimna wojna ogarniała Bliski Wschód, Zatokę Perską i Azję Południowo-wschodnią. Znajomi z Bejrutu spotykali Philby'ego w najrozmaitszych miejscach. Stał się on może najlepszym brytyjskim reporterem na Bliskim Wschodzie, w wyniku czego był akceptowany w każdej ambasadzie, konsulacie czy misji. Cieszył się opinią wytrwałego, ostrożnego i obowiązkowego dziennikarza.

W tych czasach, kiedy nie używano jeszcze kart kredytowych, korespondenci podróżowali na legitymację IATA (International Air Transport Association - Międzynarodowe Stowarzyszenie Transportu Lotniczego). Numer legitymacji Philby'ego został podany do SIS, która to instytucja mogła śledzić jego podróże, sprawdzając dokumenty w archiwum LATA w Montrealu.

Praca Kima dla Elliotta sprowadzała się głównie do przekazywania mu informacji politycznych i dotyczących poszczególnych osobistości, chociaż podejrzewa się, że podróże Philby'ego wiązały się też z innym zjawiskiem, określanym jako „metal bar", co w żargonie SIS miało oznaczać „przynętę lub pokusę w postaci rzekomo ważnej informacji wywiadowczej, podrzuconą w celu schwytania w pułapkę agenta strony

przeciwnej albo ustalenia jego tożsamości. Metodę tę wykorzystywano powszechnie przy organizowaniu prowokacji lub przy dezinformacji. Oczywiście, metal bar jest terminem używanym w rentgenologii, na określenie nieprzezroczystego płynu, wprowadzanego do organizmu pacjenta przy badaniach wyższych partii układu trawiennego w celu wykrycia ewentualnych wrzodów żołądka czy dwunastnicy i ewentualnego raka".

Prowokację w tym kontekście definiowano jako „działalność polegającą na skłonieniu osoby, organizacji, służby wywiadowczej lub rządu do rozpoczęcia akcji prowadzącej do samodestrukcji". Dalej definiowano ją jako „akt prowokatora, którego celem jest ujawnienie organizacji przeciwnika przez zmuszenie jej do reakcji i zastosowania kontrposunięć".

Jeżeli Philby podjął takie działania, to znaczy, że jego udział w grze Elliotta - a może także Goldsmitha White'a - sprowadzał się do roli, odegranej w pracy dla Menziesa w Stambule w latach 1947-1949.

Jak się wkrótce okaże, Philby był mistrzem w dziedzinie formułowania opinii w sposób pozornie niewinny, a nawet uprzejmy, a jednocześnie tak, by zniszczyć człowieka, organizację, a w ówczesnych warunkach na Bliskim Wschodzie nawet rząd. Była to najskuteczniejsza taktyka, jeśli chodzi o zrujnowanie czyjejś reputacji, a Philby był w tej dziedzinie specjalistą.

Wydaje się, że szacunek jaki Ellott żywił dla Kima zawierał elementy podziwu i współczucia. Nie ma naturalnie dowodów, że Elliott umówił się z White'em w sprawie schwytania dawnego

przyjaciela w pułapkę. Ich stosunki pozostawały takie jak dawniej - łączyły dwóch starych znajomych, służących koronie na granicach Imperium. W opublikowanych po trzydziestu latach wspomnieniach Elliott pisał, że uważał Philby'ego za „człowieka, którego instynktownie lubił, ale rzadko rozumiał". Kim charakteryzował się „uderzająco jasnym sposobem myślenia, a także mówienia, mimo że się jąkał". Jego sposób pisania był „wzorem oszczędności i przejrzystości". Bardzo rzadko „dyskutował na tematy polityczne, a kiedy mówił o najróżniejszych sprawach, czynił to w sposób zupełnie pozbawiony emocji". Prawdę mówiąc, „nie zrobił na mnie wrażenia zwierzęcia politycznego. Z ledwością mógłbym go sobie wyobrazić w roli wykładowcy materializmu dialektycznego". Wprost przeciwnie, „był on raczej typem praktyka niż teoretyka. Nie nudził i nie popadał w patos". Lubił rozmawiać o angielskich sportach walki, a podczas urlopu w kraju spędzał wiele godzin obserwując mecze krykieta na trybunie Mound stadionu Lord's.

Wydaje się pewne, że Philby nie przejmował się zbytnio tym, co myślą o nim ludzie z brytyjskiego establishmentu, przebywający w Bejrucie. Podobnie jak jego ojciec, potrafił zachowywać się w sposób odrażający w obecności takich postaci. Elliott wspominał, że wkrótce po przyjeździe do Bejrutu wydał cocktail party na czterdzieści osób, wśród których był ambasador, sir Moore Crosthwaithe. Była to jedna z nielicznych okazji, podczas których Philby spotykał się z Crosthwaithem, człowiekiem oficjalnym i stanowczym; Kim „wywołał reakcję łańcuchową obelg, z jaką nie spotkałem się nigdy". Szmer konwersacji ucichł jak nożem uciął, kiedy odezwał się, być może

kierując tę uwagę do Crosthwaithe'a: „Czy nie uważa pan, że Anne ma najładniejsze piersi w Bejrucie?" „Anne" była żoną jednego z wyższych urzędników ambasady, który stał obok Crosthwaithe'a. Była również córką gubernatora Rodezji, ówcześnie kolonii brytyjskiej.

Elliott tak przedstawia ten incydent:

> *Moore był niewątpliwie zaniepokojony, ponieważ zupełnie sensownie uznał, że piersi żony pracownika z jego zespołu nie są odpowiednim tematem konwersacji na cocktail party. „Anne", choć z pewnością słusznie dumna z tego elementu swojej anatomii, była zaniepokojona, ponieważ stał się on przedmiotem dyskusji publicznej, w dodatku z udziałem ambasadora. Jej mąż czuł się niepewnie, ponieważ zgadzał się z ambasadorem, i też miał po temu dobre powody, że piersi jego żony nie są odpowiednim tematem gawędy na przyjęciach. „Jane" (żona innego urzędnika z ambasady) poczuła się zaniepokojona, ponieważ uważała, że ma ładniejsze piersi niż „Anne". Mąż „Jane" zaniepokoił się, być może dlatego, że uznał, iż jego żona została spostponowana. Eleanor Philby zaniepokoiła się jeszcze bardziej, ponieważ w tym akurat aspekcie nie została zbyt szczodrze wyposażona przez naturę i uważała wszelkie porównania za obrzydliwe. Wreszcie [żona Elliotta, Elizabeth] była zakłopotana, ponieważ odniosła wrażenie, że przyjęcie wymyka się jej spod kontroli. Prawdę powiedziawszy, jedyną osobą uważającą ten epizod za wspaniały żart był sam Kim Philby.*

Ze strony Philby'ego mogła to być próba wykazania, że nie może on być rosyjskim szpiegiem, ponieważ ktoś taki nie

zwracałby na siebie uwagi w podobny sposób w obecności wyższych pracowników dyplomatycznych w Bejrucie. Można również doszukiwać się w tym incydencie dowodu, że Kim osiągnął coś na kształt immunitetu, przysługującego mu ze względu na charakter pracy, jaką tu wykonywał. Jego koneksje były tak samo ważne dla państwa brytyjskiego i, być może, dla Stanów Zjednoczonych, jak dla Związku Radzieckiego.

Ale czas i bieg zdarzeń wywierały na Kima nieustanną presję.

Najpierw stracił swego przyjaciela Evelanda, którego poczynań Applewhite nie był już w stanie dłużej tolerować. Zarówno Applewhite, jak i szef placówki CIA w Turcji, Justin O'Donnell powątpiewali w jego dyskrecję, i w końcu roku 1959 wyjechał z Bejrutu na konsultacje do centrali CIA w Waszyngtonie, skąd już nie wrócił do Libanu. Wysłano go do Afryki jako osobistego przedstawiciela Allena Dullesa, przy czym jego bazę stanowił Rzym. Tam poinformowano go, że został uznany za zagrożenie dla bezpieczeństwa. Przekazano Evelandowi, że „kompromitował" swój „związek z CIA w okresie służby na Bliskim Wschodzie".

Według autorki nekrologu Evelanda i wykonawczyni jego ostatniej woli w dziedzinie dorobku pisarskiego, Mary Barrett, CIA wyznawała pogląd, że przekazywał on „tajemnice staremu przyjacielowi, podwójnemu agentowi i zdrajcy na rzecz Rosji, Kimowi Philby'emu".

Eveland odrzucił tę opinię, kiedy stanął przed trybunałem bezpieczeństwa CIA, ale, jak pisze Barrett, „nie zdołał zmusić władz, aby albo oskarżyły go o szpiegostwo, albo też przyznały emeryturę".

Eveland był zrujnowany. Po tym, jak odesłano go z Bliskiego Wschodu, uporczywie starał się nawiązać kontakt z Philbym; w Singapurze zapłacił o jeden niebotyczny rachunek hotelowy za dużo i trafił do więzienia za sprzeniewierzenie publicznego grosza. Po wyjściu napisał książkę, w której przedstawił politykę CIA na Bliskim Wschodzie oraz personel agencji, wymieniając z nazwiska wszystkich głównych uczestników gry ze swoich czasów, opisał też pewną liczbę głęboko zakonspirowanych agentów. Utracił wszelkie tytuły do renty z CIA, nie mógł znaleźć zajęcia i umarł w Massahusetts jako żebrak.

W takich oto okolicznościach sprawa Philby'ego zaczęła zmierzać w kierunku rozwiązania. Najpierw ujawniły się konsekwencje nagłej i nieoczekiwanej śmierci St. Johna, która nastąpiła w Bejrucie.

W 1960 roku St. John rozpoczął siedemdziesiąty szósty rok życia.

Twierdził, że wycofał się z polityki, a ponieważ był najlepszym źródłem informacji dla swego syna, poprzedni układ spraw nie mógł już długo się utrzymać. St. John nigdy nie uznawał kompromisów, jeżeli chodzi o ekstrawagancje saudyjskich książąt. „Obecny reżim dał nam wyłącznie pałace" - oznajmił w artykule prasowym nie dbając o to, że go znowu mogą skazać na wygnanie. Większość czasu spędzał w Rijadzie, gdzie mieszkał w staroświeckim domu zbudowanym z czerwonej gliny i nie zgadzał się na przeprowadzkę do nowoczesnego budynku z betonu. Przez całe dnie bębnił na starej maszynie do pisania, siedząc w pokoju oświetlonym gołą żarówką: pisał długie dzieło o swych doświadczeniach w Jordanii w 1924 roku (książka ta nigdy nie

doczekała się wydawcy), a następnie *Arabian Oil Ventures* („Arabskie spółki naftowe”), półoficjalną historię anglo-amerykańskiego biznesu naftowego, którą opublikował Instytut Bliskiego Wschodu w Waszyngtonie. Dokonał rewizji wszystkich swoich artykułów na temat Arabii i królestwa saudyjskiego pisanych dla *Encyclopaedia Britannica* oraz sformułował dalsze hasła na temat nowych miast naftowych, takich jak Dhahran i Ras Tanura. Siedemdziesiąte piąte urodziny obchodził w górskim wczasowisku Taif, „obserwując jak buldożery niszczą połowę mojej posiadłości, by zrobić miejsce na nową ulicę w środku miasta”.

W 1960 roku St. John odwiedził Bejrut po raz ostatni. Wcześniej był w Londynie, gdzie oglądał mecze krykieta i w Moskwie na konferencji orientalistów; według zachodnich kręgów wywiadowczych, była to organizacja podejrzana. Kim spędził z ojcem dwa dni na piciu w barze *Joe’s* oraz przyglądaniu się tańcowi brzucha w *Kit-Kat.* St. John umówił się na lunch z Elliottem i jego żoną.

Elliott wspomina, że oboje „należeli do nielicznych Anglików, wobec których St. John uznawał za stosowne zachowywać się w sposób pokojowy”. Kiedy Elliott zapytał goszczącego w jego domu sir Humphreya Trevelyana, wspaniałego mandaryna wysokiej rangi, z kim chciałby się zobaczyć, ten wymienił Philby’ego - dowodziło to, że establishment potrafi interesować się własnymi wrogami.

Ten lunch był wydarzeniem pamiętnym. Trevelyan był ambasadorem w Bagdadzie, kiedy wymordowano iracką dynastię królewską Haszymidów, dawnych nieprzyjaciół Philby’ego, i w

dalszym ciągu zajmował to stanowisko. Trevelyan opisał przebieg rewolucji, którą widział na własne oczy i zaczął wypytywać St. Johna o jego stosunki z Ibn Saudem. Było to jedno z ostatnich wystąpień publicznych St. Johna. Jak zwykle, przykuło ono uwagę wszystkich.

Elliott informuje, że St. John „wyszedł w porze podwieczorku, uciął sobie drzemkę, potem umizgał się do żony jednego z pracowników ambasady w nocnym klubie". Później udał się razem z Kimem na wielkie przyjęcie do domu Johna Fistere, byłego korespondenta „Timesa", który zastąpił Glubba Paszę jako przedstawiciel Zachodu na dworze jordańskiego króla Husajna. Była to duża, hałaśliwa, pełna życia zabawa; w pewnym momencie St. John wyszedł na balkon, z którego rozciągał się wspaniały widok na pogrążony w ciemnościach Bejrut i Morze Śródziemne. Na balkonie z St. Johnem rozmawiał młody Amerykanin, pracujący w Bejrucie jako nauczyciel, Richard Storm, kiedy nagle starszy pan zrobił na nim wrażenie, jakby miał atak serca i osunął się na ziemię.

W życiu bywa tak samo jak w sytuacjach ekstremalnych: najpierw wielki szum, potem nagła cisza. Kim siedział gdzieś w rogu, dość pijany. Jest rzeczą powszechnie znaną, że zawał jest najgroźniejszy w początkowym stadium, nie wydaje się jednak, aby Kim został zawiadomiony natychmiast. Nie wezwano również lekarza ani karetki. Gospodyni piszczała: „Mój Boże! Otrułam go!"

W ten sposób po Bejrucie zaczęła krążyć legenda, że St. John został otruty. Wkrótce potem zjawił się Kim i zabrał ojca do hotelu *Normandie,* w którym obaj mieszkali. Lekarz stwierdził, że

St. John istotnie miał atak serca. Mimo to nie zabrano go do szpitala natychmiast - trafił tam dopiero o świcie, kiedy to, jak się wydaje, miał kolejny atak. Dopiero wówczas Kim zawiózł go do kliniki. St. John tylko raz odzyskał tam przytomność i oświadczył patetycznie: „Boże, nudzę się”. Według Kima ojciec powiedział jedynie: „Nudzę się”. Słowo „Boże” zostało pominięte.

To były jego ostatnie słowa. St. John zmarł późnym popołudniem 30 września 1960 roku. Szejk meczetu Bashoura pochował go pod muzułmańskim nazwiskiem Hadżi Abdullah na muzułmańskim cmentarzu w bejruckiej dzielnicy Basta - nastąpiło to niemal natychmiast po zgonie, jak tego wymaga religia islamska. Nad grobem wypowiedziana została al-Fatiha, czyli formuła przekazania duszy St. Johna do Raju: „W imię Boga Miłosiernego, Litościwego”.

Grób został zakryty, a następnie Kim kazał wykuć na nagrobku ojca napis: „Największemu z Badaczy Arabii”.

John Slade-Baker, uczestniczący w pogrzebie jako żałobnik, pozostawił taki opis tej uroczystości:

> *Na cmentarzu nie zjawił się nikt z ambasady brytyjskiej ani saudyjskiej; grób został wykopany w dużej odległości od bramy, ale w końcu tam dotarliśmy. Uważam, że była to okropna ceremonia. Trumna była otwarta, biednego St. Johna, owiniętego w jakąś tkaninę, wyjęto z niej, i opuszczono do grobu - zrobili to grabarze. Położyli go tak, by był zwrócony w kierunku Mekki, nasypali na zwłoki trochę ziemi, po czym zaczęli kłaść na wierzch ogromne kamienie; w tym czasie miejscowy imam odmawiał modlitwy za zmarłych. Przy grobie*

stał Amerykanin o nazwisku Bruce-Conde, który również przyjął islam; modlił się z rękami złożonymi przed sobą.

Kiedy ceremonia dobiegła końca, wyszliśmy z cmentarza i wróciliśmy do Hotelu Normandie*. W pogrzebie uczestniczył Anwar, barman z hotelu, który był wielkim przyjacielem Kima i [St. Johna] - uważałem, że to bardzo ładnie z jego strony. Pojawił się również właściciel hotelu, który nalegał, aby pozwolono mu pokryć koszty pogrzebu. Cała uroczystość była prosta i przebiegała bardzo szybko - prawie tak, jakby chowano jakiegoś wieśniaka, a nie jednego z najwybitniejszych orientalistów.*

St. Johnowi Philby'emu nie było dane długo spoczywać w libańskiej ziemi. Kiedy - w wyniku działania sił, które sam pomógł zwolnić ze smyczy - cmentarz Bashoura stał się polem bitwy między muzułmanami i chrześcijanami, jego grób został zniszczony, a szczątki rozwiał bejrucki wiatr. Ten sam grób został wykorzystany ponownie - pochowano w nim bojownika z Organizacji Wyzwolenia Palestyny.

St. John natychmiast przestał istnieć dla dynastii saudyjskiej, podobnie jak on sam zapomniał o swoich synach, Chalidzie i Farisie. Ci ostatni odrzucili nazwisko Philby, a kiedy kamerzysta Lowella Thomasa, James Morrison, spotkał ich w Rijadzie po dłuższym czasie, obaj z uporem podkreślali, że nie mają w sobie brytyjskiej krwi. „The Times" poświęcił na nekrolog Philby'ego trzy czwarte strony, ale skrupulatnie ograniczył się do osobistych osiągnięć St. Johna, pomijając jego działania na forum politycznym. Ocenę tej drugiej sfery przedstawiła autorka biografii zmarłego, Elizabeth Monroe:

Philby jest często kojarzony z Lawrence'em, ponieważ obaj działali w świecie arabskim; diametralnie jednak różnili się, jeżeli chodzi o sposób postępowania. O ile Lawrence prawidłowo oceniał tempo działań, odpowiadające ludziom sprawującym władzę i potrafił nakłonić ich do uwzględnienia jego rad, to Philby, awanturnik i pobudliwy uparciuch, wzbudzał ich gniew i przegrał swą sprawę. Przez cale życie uważał się za człowieka działającego z najwyższych pobudek, mającego w wolnym kraju prawo myśleć, jak uważał za stosowne, i mówić, co myślał o złamanych obietnicach brytyjskich czy też głosić świadomie sprzeciw wobec wojny. Jego wadą były nie poglądy, jakie wyznawał, ale brak umiarkowania w ich głoszeniu.

Przekonany o własnej wartości, chociaż nie umiał przekonać Brytyjczyków, by ją dostrzegli, szukał za granicą uznania, które, jak sądził, należało mu się. W Arabii przyjął tamtejszą wiarę i sposób życia. Pozostał jednak Brytyjczykiem z krwi i kości, przyzwyczajonym do swej fajki i „Timesa"… herbaty o piątej po południu, studiowania wyników krykieta oraz Listy Honorowej; zachwycał się „Athenaeum" i bardzo starał się, aby Kim poszedł śladem ojca do szkoły Westminster, potem do Trinity College i wstąpił do służby państwowej.

Jeśli chodzi o stosunek St. Johna do syna, Kim pisał tak: „Gdyby żył trochę dłużej i dowiedział się prawdy, czułby się porażony, ale w żadnym razie by tego nie potępiał". Jest faktem, że według angielskich standardów duchowych, a może i prawnych, St. John popełnił zdradę, ale nigdy nie stanął jako oskarżony przed sądem; w ostateczności można odnieść do niego

mądrość zawartą w słowach, które określały prawny stosunek do zdrady od czasów Jakuba I:

Zdrada nigdy nie przynosi korzyści: z jakiego powodu?

Bo jeżeli daje korzyść, nikt nie śmie nazwać jej zdradą.

Od chwili śmierci St. Johna sprawa Philby'ego zaczęła zmierzać w stronę kulminacji. Zabrakło Starego Obrońcy i Kim czuł się rozbity. Jego pijaństwo przybrało jeszcze groźniejsze rozmiary; być może przyczyną tego było napięcie wynikające z uprawiania podwójnej, a nawet potrójnej gry oraz stres wywołany spóźnioną reakcją na pierwsze zasłabnięcie ojca. Być może Kim w głębi duszy uważał, że gdyby był na tyle trzeźwy, aby bez zwłoki wezwać lekarza, jego ojciec żyłby nadal.

Eleanor Philby napisała, że Kim był w stanie „upojenia - upojenia w każdym sensie; pijany rozbijał sobie głowę we własnej łazience, był pijany, kiedy zabierano go z przyjęcia w ambasadzie".

Załamanie Kima - ponieważ trzeba to nazwać załamaniem - trwało od końca stycznia do mniej więcej końca października 1960 roku. W listopadzie poczuł się na tyle dobrze, by móc pojechać do Rijadu i załatwić sprawy majątkowe ojca. Tam powstał nowy problem: na polecenie księcia Fajsala saudyjska policja religijna zarekwirowała bibliotekę St. Johna, jego dokumenty i korespondencję, w tym papiery, które sprowadził z Anglii po śmierci Dory. Wszelkie oznaki wskazywały, że policja ujawniła kolekcję o wielkiej wartości, której duża część mogłaby zniknąć raz na zawsze, gdyby Kim nie uzyskał poparcia ze strony ARAMCO. Napisał do George'a Rentza, szefa Departamentu Badań koncernu - czyli jego prywatnej służby wywiadowczej - a

Rentz i jego zastępca odzyskali książki i dokumenty. Materiały te były teraz zgromadzone w komórce w Dhahranie, gdzie mieściła się główna baza ARAMCO w Arabii Saudyjskiej.

W następnym liście do Rentza Philby zapowiedział, że niebawem przyjedzie do Dhahranu; Kim zaproponował ARAMCO, by za 10.000 dolarów kupił bibliotekę jego ojca, będącą, być może, wiodącą współczesną kolekcją arabskich inkunabułów. Pieniądze te miały być podzielone pomiędzy Chalida i Farisa, arabskich braci przyrodnich Kima. W listopadzie 1960 roku Philby poleciał do Rijadu, ale saudyjska administracja nie przyjęła go dobrze, widząc w nim białego syna z białej żony swojego ojca, który znalazł się w kraju jego ciemnoskórej żony i jej synów.

Kiedy tylko czas mu na to pozwolił, Kim pojechał do siedziby ARAMCO w Dhahranie, gdzie zatrzymał się u Roberta W. Headleya z Departamentu Badań. Headley twierdził, że saudyjscy książęta podejrzewali, iż St. John szpiegował na rzecz obcych mocarstw i dlatego zarekwirowali po jego śmierci zachowane dokumenty. Ponieważ uznali, że tych papierów jest zbyt dużo, i że w większości są napisane po angielsku, przekazali je do ARAMCO, zaś Headley otrzymał zadanie przesortowania ich oraz „wygładzenia kartek, aby można je było oddać do archiwum”.

Headley znalazł „pakiet listów” Kima do ojca. Zacytował długi list, w którym Kim opowiada ojcu, jak to przyszło mu zająć się opieką nad dziećmi w Czarnym Kraju (Czarny Kraj, czyli Black Country, to nazwa jednego z regionów w West Midlands w Anglii). Najwidoczniej Kim opiekował się małymi dziećmi, których rodzice zajmowali się szukaniem węgla na hałdach szlaki, by go potem sprzedać i za zarobione pieniądze kupić żywność. Z tonu tego

listu można wywnioskować, że w tym okresie Kim po raz pierwszy zainteresował się komunizmem.

Kolejny list dotyczył Alice, pierwszej żony Kima; informował on St. Johna, że w celu wydostania Alice z Wiednia zamierza się z nią ożenić, co pozwoli jej otrzymać obywatelstwo brytyjskie. Były to listy „pełne buntu i filozofii". Teraz Kim Philby nie wykazał dla nich zainteresowania.

Po zakończeniu pracy Headley zaprosił Kima do swego domu na kolację. Owego wieczora rozmowa dotyczyła kłopotów Philby'ego w Waszyngtonie. Headley zdawał sobie sprawę, że Kim w opinii CIA nie jest „biały jak lilia" i uważnie słuchał gościa. Kiedy pojawił się temat J. Edgara Hoovera z FBI, Philby „nagle eksplodował". Headley poinformował CIA, że wykrzyknął wtedy: „Gdyby J. Edgar Hoover poświęcał mniej uwagi przeszkadzaniu mi, dowiedziałby się, że w CIA faktycznie siedzi wtyczka". W ten sposób dał jasno do zrozumienia, że w najwyższych kręgach kierownictwa agencji działa sowiecki szpieg.

W tym czasie zaczęto już rozważać i taką ewentualność, a uwaga Philby'ego mogła być próbą utrwalenia podejrzeń, by spotęgować ich destrukcyjny wpływ na skuteczność działania placówek CIA, toczących zimną wojnę z KGB. Nie powiedział jednak nic więcej na ten temat. Następnie Philby wrócił do Rijadu, by złapać samolot do Bejrutu. Musiał spędzić noc w stolicy, więc wieczorem spotkał się z przedstawicielem politycznym ARAMCO, Ronaldem Metzem i jego żoną, którzy odnieśli wrażenie, że Kim nie czuje się dobrze. Ręce mu drżały, jakby cierpiał na chorobę Parkinsona, był zdenerwowany i spięty;

Metz przypisywał to niechętnemu stosunkowi Saudyjczyków do jego pobytu w tym kraju.

Metzowie nie byli w stanie zapewnić mu alkoholu, ponieważ był on w Rijadzie zakazany również dla cudzoziemców. Kim pił więc tylko napoje bezalkoholowe i zjadł kolację, przygotowaną przez panią Metz. Przez cały czas robił wrażenie, jakby „bardzo się czymś martwił", ale ani Metz, ani jego żona nie potrafili dowiedzieć się, co to takiego. Nie dotarły do nich pogłoski o związkach Kima z KGB i oboje sądzili, że pracuje on dla brytyjskiej służby tajnej. To samo myśleli o St. Johnie. Zachowali się więc bardzo ostrożnie, kiedy Kim poruszył temat bardzo drażliwy z punktu widzenia Metza.

Czy reżim Fajsala może utrzymać się w społeczeństwie tak bardzo przeżartym korupcją? A jeżeli upadnie, to co zrobią ARAMCO i Stany Zjednoczone, aby nie dopuścić do zastąpienia rządzącej dynastii przez reżim przychylny Rosji?

Metz był człowiekiem dyskretnym i nie pozwolił gościowi rozwijać tego tematu. Rozmowa przeszła na wiarę gospodarza, który był katolikiem; Philby wiedział dużo o tych sprawach. Metz zaczął się zastanawiać, czy nie ma do czynienia ze zbłąkanym wyznawcą, szukającym drogi powrotu do kościoła.

Metz ocenił postawę gościa jako „pełną uprzejmości i chytrości", ale kiedy przy pożegnaniu otoczył drżącego Philby'ego ramieniem, „poczuł wielkie, prawdziwe ciepło". Nietrudno wyobrazić sobie przyczynę, dla której Kim zaczął się zastanawiać nad celem życia. Głęboko i szczerze przeżył odejście St. Johna. Ponadto nasiliły się nocne telefony od nieznanych mu ludzi. Były podporządkowane pewnej zasadzie - wydawało się, że

chodziło o wyprowadzenie go z nerwów i danie do zrozumienia, że jest przez kogoś śledzony.

Pod koniec 1962 roku kręgi tajnych agentów w Londynie i Bejrucie przeżyły kolejny wstrząs. W brytyjskiej służbie tajnej pojawił się inny, groźny rosyjski szpieg. Można sobie wyobrazić, jaki szok przeżył Goldsmith White, kiedy w trakcie wewnętrznego dochodzenia przekonał się, że chodzi o brytyjskiego funkcjonariusza, uczącego się arabskiego w prowadzonym przez Foreign Office Bliskowschodnim College'u Studiów Arabistycznych (MECAS) w Szemlan, starym maronickim klasztorze położonym wśród wzgórz otaczających Bejrut.

Władze brytyjskie szkoliły tam funkcjonariuszy służby zagranicznej oraz wywiadu, podobnie jak pewnych ludzi z kręgów handlowych i przemysłu naftowego przed przydzieleniem im funkcji na Bliskim Wschodzie. Przeciętnie pięćdziesięciu studentów wstępowało co semestr do MECAS, uważanego przez Whitehall za jedną z najistotniejszych instytucji z punktu widzenia ochrony i rozszerzenia obecności Wielkiej Brytanii na Bliskim Wschodzie. Natomiast rząd libański traktował MECAS jako „szkołę szpiegów" i w miarę narastania arabskiego nacjonalizmu coraz uporczywiej domagano się, by Londyn usunął tę instytucję z libańskiego terytorium. Uciekając się do metod dyplomatycznych, Wielka Brytania skutecznie opierała się tym żądaniom, jednak w ostatnich czasach w rejonie Szemlan wybuchły starcia między ugrupowaniami partyzanckimi, biorącymi udział w rozpoczynającej się libańskiej wojnie domowej.

Bardzo zaniepokojone Ministerstwo Spraw Zagranicznych ustaliło, że szpiegiem tym jest George Blake, naturalizowany Brytyjczyk o egipsko-żydowsko-duńskim pochodzeniu, który wstąpił do służby tajnej w 1947 roku. Zyskał sobie duże uznanie, odgrywał poważną rolę w kierowaniu walką z rosyjskimi szpiegami w Berlinie oraz w przygotowaniu i wykorzystywaniu Tunelu Berlińskiego, czyli angielsko-amerykańskiej operacji, mającej na celu podsłuchiwanie łączności telefonicznej i dalekopisowej pomiędzy sztabem generalnym Armii Czerwonej w Karlhorst w Berlinie i Naczelnym Dowództwem Armii Czerwonej w Moskwie.

Jeżeli Blake był rosyjskim szpiegiem, to znaczy, że tunel, który kosztował około 48 milionów dolarów i stanowił dla Brytyjczyków oraz Amerykanów główne źródło doniesień na temat intencji Rosjan na terenie Europy, od samego początku był kontrolowany przez KGB.

W marcu 1961 roku Nicholas Elliott otrzymał polecenie, by poprosić Blake’a „o powrót do Londynu na konsultacje związane z ewentualnym awansem”. Elliott udał się do Szemlan, do MECAS, by przekazać wiadomość i, aby wykluczyć wszelkie podejrzenia, jakich Blake mógłby nabrać, podkreślił, że nie musi się spieszyć z wyjazdem. Jeżeli ma jakieś plany na Wielkanoc, może wyjechać dopiero po świętach. Niczego nie podejrzewając, Blake spędził niedzielę wielkanocną w Libanie i wyjechał następnego dnia, w Lany Poniedziałek 3 kwietnia. Kiedy dotarł do siedziby SIS i stanął twarz w twarz z White’em, przyznał się, że szpiegował na rzecz Związku Radzieckiego. Został aresztowany i oskarżony o zdradę, a następnie skazany na czterdzieści dwa lata

więzienia - był to najwyższy wyrok wydany przez brytyjski sąd od ponad stu pięćdziesięciu lat. Wyrok opiewał na czternaście lat więzienia za każde z trzech przestępstw; mówiono, że Blake miał odsiedzieć rok za każdego z czterdziestu dwóch tajnych agentów Wielkiej Brytanii, których wydał KGB.

Kiedy Blake oczekiwał na proces, władze bezpieczeństwa dołożyły starań, aby zataić wszelkie jego powiązania z MECAS; nie chciały dać libańskiemu rządowi dodatkowych argumentów w walce o zamknięcie szkoły. Kiedy jednak w końcu wiadomości przeniknęły do prasy, plemiona druzyjskich górali zagroziły, że zdobędą budynek szturmem i spalą go. John Slade-Baker, stały korespondent „Sunday Timesa" w Bejrucie, a zarazem przyjaciel Philby'ego i Elliotta, odwiedził tego ostatniego w ambasadzie, by dowiedzieć się, co na temat sprawy Blake'a może opublikować, a czego nie. Ich rozmowa, którą Slade-Baker zrelacjonował później w swych wspomnieniach, pokazuje umiejętności Elliotta w sferze kamuflażu w sprawach wagi państwowej. Oto zapis Slade-Bakera:

Cała sprawa była rezultatem potwornego pecha. Blake, jak zrozumiałem z wypowiedzi N[icholasa] nie jest stałym członkiem „firmy" [czyli SIS]; w rzeczywistości został tutaj wysłany przez Foreign Office w celu nauki arabskiego i przebywał w Szemlan około ośmiu miesięcy.

Nie wysłano go tu z zamiarem usunięcia go z drogi na czas zbierania dowodów przeciwko niemu, a jego umieszczenie w tym miejscu było pod każdym względem decyzją naturalną. Ambasador był bardzo przygnębiony całą sprawą i modlił się o to, aby nie ukazały się już żadne nowe publikacje na temat Blake'a i M.E.CA.S. Jest on zdania, że jeżeli nie będzie się już

więcej poruszać tego tematu, możliwe jest, że [rząd i przywódcy Druzów] zapomną o wszystkim i zostanie zachowany spokój.

Następnie dodawał:

Zapomniałem poinformować, że N[icholas] powiedział mi tego dnia, iż podejrzewa, że Rosjanie zamierzają rozwinąć potężną kampanię przeciwko naszym służbom wywiadowczym w tym regionie, a nawet na całym Bliskim Wschodzie. Powiedział również, że w przypadku informacji [dziennika „Daily Telegraph"] zaniepokoił go fakt, iż zaalarmuje ona wszystkich agentów na całym obszarze, którzy będą się obawiać, czy ich nazwiska nie zostały ujawnione [Rosjanom] przez Blake'a, czego ten zapewne nie zrobił, ponieważ nie miał tego rodzaju możliwości.

Tak więc lekko ubarwiając tę historię, Elliott powiedział w zaufaniu Slade-Bakerowi, że Blake był doskonałym studentem i że osiągał w arabskim takie rezultaty, że zaproponowano przesunięcie go na kurs dla zaawansowanych. Był to przystojny mężczyzna, wysoki, o wspaniałych manierach, powszechnie lubiany. Z całą pewnością nie odesłano go do Anglii pod eskortą, tylko aresztowano po przybyciu albo w Foreign Office, albo w Scotland Yardzie, zaś jego żona, lada dzień oczekująca dziecka, została wysłana do Anglii w pojedynkę. Biedna kobieta! Cóż to za cios dla nich wszystkich!

Rzeczywiście, był to cios dla wszystkich, włącznie z Philbym. Przywódcy Druzów domagali się usunięcia MECAS z terytorium Libanu; szkoła wznowiła działalność na Cyprze. W losach Blake'a Kim zobaczył wyrok na samego siebie; nerwy jeszcze raz

odmówiły mu posłuszeństwa, częściej niż kiedykolwiek sięgał do butelki.

Niebezpieczeństwo faktycznie istniało, ponieważ w roku 1962 CIA i MI5 zdobyły nowe dowody na temat jego zdrady. Jego poczucie izolacji zwiększyło się dodatkowo przez to, że Applewhite i Elliott zostali zastąpieni przez innych urzędników, chociaż nie miało to związku ze sprawą Blake'a. Ich wyjazd zbiegł się z poważnym zwiększeniem nacisku ze strony CIA, by „wyjaśnić status Philby'ego" oraz niespodziewanym przyjazdem do Bejrutu dawnego oficera opiekującego się Philbym, Jurija Modina.

Modin nigdy nie wyjaśnił, z kim się widział, gdzie jeździł i po co przyjechał. Natomiast fakt, że Rosjanin przybył z Pakistanu, sugeruje, że Kim jeszcze raz planował ucieczkę. W 1951 roku w Londynie i w 1956 w Bejrucie omawiał z przedstawicielami Pakistanu ewentualność uzyskania paszportu tego kraju, ponieważ urodził się w Ambala w Pendżabie, a miasto to znalazło się na terytorium Pakistanu, kiedy w 1947 roku doszło do podziału Indii. Jest oczywiste, że Modin przekazał Philby'emu przez pośredników ostrzeżenie, iż w rezultacie nasilenia przez służbę bezpieczeństwa dochodzenia w jego sprawie, pozycja Kima staje się coraz bardziej zagrożona.

Modin zdecydował się na tę niebezpieczną podróż, ponieważ po powrocie Elliotta do Londynu znalezione zostały nowe dowody przeciwko Philby'emu. W sierpniu 1962 roku lord Rothschild, ówcześnie bankier, a w czasie wojny oficer MI5, który nadal utrzymywał ścisły kontakt z dawną firmą i był poinformowany o sprawie Philby'ego, pojechał do Izraela na konferencję w

Instytucie Chaima Weizmanna. Spotkał tam Florę Solomon, Żydówkę z towarzystwa i znajomą rodziny Philbych, którą Kim poznał w latach dwudziestych, a potem spotkał jeszcze raz w latach trzydziestych; to ona przedstawiła go Aileen.

Według Petera Wrighta, kolegi Rothschilda z MI5, autora książki *Łowca szpiegów* i oficera służby bezpieczeństwa, który miał do czynienia z Florą Solomon, podczas spotkania w 1962 roku powiedziała ona Rothschildowi, że zbulwersowały ją doniesienia Philby'ego z Bejrutu w „Observerze", ponieważ były pronaserowskie, proarabskie i antyizraelskie. Następnie przyznała, że wiedziała, iż Philby był sowieckim tajnym agentem w latach trzydziestych. Rothschild natychmiast dostrzegł wagę tego oświadczenia; Flora była osobą o pewnym statusie i mogła zeznawać przeciwko Philby'emu w sądzie.

Po powrocie do Londynu Rothschild poinformował Petera Wrighta o uwagach pani Solomon. Na prośbę Arthura Martina, specjalisty służby bezpieczeństwa w sprawie Philby'ego, Rothschild nie bez trudności przekonał panią Solomon, aby zeznała pod przysięgą, iż wiedziała, że Philby był radzieckim tajnym agentem w latach trzydziestych i że osobiście starał się ją namówić do tej służby. Wright wspomina, że Flora Solomon, z którą przeprowadzono rozmowę w londyńskim mieszkaniu Rothschilda, była „dziwną, raczej niewiarygodną kobietą, która nigdy nie powiedziała całej prawdy o swoich stosunkach z ludźmi pokroju Philby'ego w latach trzydziestych, ale najwyraźniej miała coś przeciw niemu".

Opowiedziała, w jaki sposób poznała tak dobrze Kima przed wojną i że bardzo go lubiła. Później, kiedy pracował jako

dziennikarz „Timesa”, zaprosił ją kiedyś na obiad po jednym ze swych powrotów do Londynu z Hiszpanii, gdzie toczyła się wojna domowa. Podczas posiłku powiedział jej, że wykonuje „ważną pracę na rzecz pokoju i potrzebuje pomocy”. Czy ona zechce mu pomóc w realizacji tego wielkiego zadania? Pracował dla Międzynarodówki Komunistycznej i byłoby wspaniale, gdyby Flora przyłączyła się do ich sprawy. Pani Solomon stwierdziła, że mu odmówiła, chociaż przyznała, że poinformowała Kima, że może przyjść do niej, ilekroć poczuje się zagrożony.

Podczas przesłuchania zapowiedziała, że nigdy nie zgodzi się zeznawać przeciwko niemu publicznie, ponieważ oznaczałoby to zbyt wielkie ryzyko dla niej i jej rodziny - powołała się na niedawną, nieco tajemniczą śmierć Tomasa Harrisa w wypadku samochodowym w Hiszpanii uznając, że jest to przykład niebezpieczeństwa, jakie zagrażałoby i jej. Najwidoczniej spodziewała się, że KGB podejmie próbę uciszenia jej, jeżeli dowie się o jej zeznaniach obciążających Philby’ego. Zmieniła zdanie, kiedy uświadomiono jej, że Philby nieokiełznany stanowi nieustające zagrożenie dla wspólnej sprawy, także dla interesów Izraela.

Wydaje się jednak, że podejrzenie, iż Philby był od długiego czasu sowieckim tajnym agentem opierało się na silniejszych podstawach niż te, których dostarczyła pani Solomon. Kiedy Flora składała swoje zeznania, na odległym horyzoncie pojawił się bardzo dziwny, złowrogi dezerter z KGB (znalazł się w zasięgu Angletona). Człowiek ten ostrzegł rząd brytyjski, że Philby jest radzieckim szpiegiem. Nazwisko owego dezertera brzmiało Anatolij Golicyn; jeszcze o nim usłyszymy.

Sposób, w jaki zamierzano skonfrontować Philby'ego z nowymi dowodami, w poważnym stopniu zależał od premiera Harolda Macmillana, arystokraty ze starej szkoły, z klapkami na oczach. Obecnie był on osobiście zakłopotany dużą liczbą poważnych spraw z dziedziny bezpieczeństwa i być może celowo wskazał, w jaki sposób Dick White i Roger Hollis powinni przeprowadzić konfrontację z Philbym.

We wrześniu 1962 roku Hollis odwiedził premiera, aby z satysfakcją poinformować go, że zdemaskował rosyjskiego szpiega-homoseksualistę, niejakiego Vassalla, który zajmował ważne stanowisko w Admiralicji. Kiedy Hollis zapytał Macmillana, dlaczego z tak ponurą miną przyjął tę wiadomość, premier odpowiedział:

> *Wcale nie jestem z tego zadowolony. Kiedy mój leśniczy upoluje lisa, nie wiesza go przed wejściem do salonu Mistrza w Polowaniu na Lisa, tylko zakopuje go tam, gdzie nikt nie widzi. Ale teraz nie można po prostu zastrzelić szpiega, jak się to czyniło podczas wojny. Trzeba go postawić przed sądem… lepiej go wykryć, a następnie kontrolować, byle tylko nie złapać.*

Obecnie - kontynuował Macmillan - trzeba będzie zorganizować „wielki proces publiczny, podczas którego służba bezpieczeństwa nie będzie sławiona za to, że jest tak skuteczna, tylko potępiana za to, że jest beznadziejna". Rząd będzie musiał przeprowadzić dochodzenie, powstanie „koszmarny hałas w prasie", dojdzie do debaty w Izbie Gmin. „Rząd przypuszczalnie upadnie". Macmillan odwrócił się do Hollisa i zapytał: „Dlaczego go złapaliście, do diabła?"

Najwyraźniej Macmillan spodziewał się, że White poprowadzi sprawę Philby'ego z jak największą rozwagą. Chodziło nie tylko o to, że po raz kolejny zagrożone zostało zaufanie Amerykanów do brytyjskiego wywiadu i służby bezpieczeństwa, ale i o sprawę narodowego prestiżu. Brytyjska służba tajna staje się pośmiewiskiem całego świata. Jaka byłaby reakcja prasy, gdyby odkryto, że sprawa przeciwko Philby'emu, którego Macmillan osobiście oczyścił w Izbie Gmin z podejrzeń o to, że jest „tym trzecim" w związku ze sprawą ucieczki Burgessa i Macleana, zostaje wznowiona i że Kim został poddany przesłuchiwaniom w Anglii? A do czego by doszło, gdyby rząd poczuł się zobowiązany do wytoczenia Philby'emu procesu?

Jeżeli takimi względami miał się kierować White, to możemy się domyślić, dlaczego wyjaśnienie sprawy Philby'ego przyjęło taki obrót. Oznacza to, że poddanie Philby'ego przesłuchaniom w Anglii i wytoczenie mu procesu nigdy nie wchodziło w grę jako opcja polityczna, a jedyną możliwością, jaka pozostała White'owi, było podrzucenie tego odwiecznego śmierdzącego jajka rosyjskim mocodawcom Philby'ego.

Martin był zdolnym człowiekiem, ale nie grał w tej samej lidze co Philby. Miał serce detektywa, był szczupłym mężczyzną o średniej budowie ciała, szpakowatym, nieśmiałym, spokojnym, ascetycznym i pełnym rezerwy. Mówiono, iż Martin wierzył, iż baronowie-rabusie, jak powszechnie nazywano pochodzących z wyższych klas starszych rangą funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, chronili Philby'ego przez cały czas i zrobią to jeszcze raz. Przy całej swej determinacji, by złapać Philby'ego,

White być może nie uważał Martina za odpowiedniego człowieka do wykonania tego, co przeznaczył Kimowi.

Drugim czynnikiem, z którym musiał się liczyć White, było to, że wraz z Hollisem podjął decyzję o wysłaniu Martina, który zrobił w służbie bezpieczeństwa karierę dzięki dochodzeniu w sprawie Philby'ego, na konfrontację z tym ostatnim. Istotnym czynnikiem był tu fakt, że Martin osobiście nie lubił Philby'ego i marzył jedynie o tym, aby go schwytać; ta postawa okazała się jednak kłopotliwa dla Hollisa, kiedy rozmawiał z Macmillanem o sprawie Vassalla. Macmillan nie chciał, aby zdrajcy zostali schwytani; życzył sobie, aby ich ujawniano i kontrolowano.

Czy można wierzyć, że Martin rozprawi się z Philbym po cichu i w sposób ostateczny, tak jak tego oczekiwano w politycznych kręgach Londynu? Czy Philby da mu szansę?

Martin z MI5 został zastąpiony przez Nicholasa Elliotta z SIS. Elliott przekonał White'a, aby jemu powierzył to zadanie argumentując, że został osobiście zdradzony przez starego przyjaciela, i to nie raz. Elliott twierdzi, że powiedział White'owi tak: „Byłem jego największym poplecznikiem w 1951 roku, a gniew z powodu tego, że zostaliśmy zdradzeni, doprowadził do tego, że dziś mamy więcej dowodów niż on podejrzewa".

Nigdy nie zostały ujawnione rozkazy wydane Elliottowi przez White'a, ten ostatni z pewnością jednak spodziewał się, że Elliott wykona tę pracę tak zręcznie, jak tego wymaga sytuacja. Nicholas należał do baronów-rabusiów, więc Philby spotka się z nim i posłucha go. Nie może sobie pozwolić na inne postępowanie. Elliott posługiwał się kombinacją ryzykownych, niesmacznych historyjek i bufonady, ale White uważał go za

sprawnego, przebiegłego i zdeterminowanego funkcjonariusza, którego nic nie powstrzyma, jeżeli w grę wchodzi interes korony, tak jak w przypadku Philby'ego. Było rzeczą doskonale znaną, że - za absurdalną niekiedy fasadą, jaką prezentował Elliott - „prawdziwie podły absolwent Eaton jest gorszy niż wytwór jakiejkolwiek innej szkoły publicznej", jak zauważył ojciec Elliotta.

W jaki jednak sposób Elliott miał uwolnić rząd od tego ciernia? Odpowiedź na to pytanie pozostaje tajemnicą państwową, ale oczywiste jest, że zawiera w sobie elementy rady, jakiej Macmillan udzielił Hollisowi.

Decyzja White'a o wysłaniu Elliotta została źle przyjęta w MI5. Ludzie z tej organizacji najwidoczniej nie wiedzieli, że Philby może w Bejrucie wykorzystywać wiadomości znaczące dla SIS, albo też nie rozważali takiej ewentualności. Asystent dyrektora Wright, kolejny przedstawiciel MI5, zdecydowany doprowadzić do aresztowania Philby'ego i osądzenia go, tak napisał w swoich wspomnieniach:

> *My w MI5 od samego początku nie wątpiliśmy w winę Philby'ego, a teraz mieliśmy wreszcie dowody, jakich potrzebowaliśmy, aby go nakryć. Przyjaciele Philby'ego z MI6, z których główną postacią był Elliott, nieustannie podkreślali, że jest on niewinny. Obecnie, kiedy pojawiły się niepodważalne dowody, dążyli do tego, aby nie zostały one publicznie ogłoszone. Wybór Elliotta też przyczynił się do zaognienia sytuacji. Był to syn byłego dyrektora szkoły w Eaton, w którego manierach dominowało zblazowanie typowe dla wyższych klas.*

Misja Elliotta w Bejrucie była głęboko tajna. White był jedynym człowiekiem z zewnątrz, który znał jej cele i szczegóły, chociaż Hollis został powiadomiony, że taka operacja została podjęta. Elliott poleciał do Bejrutu 10 stycznia 1963 roku i zatelefonował do Kima z „bezpiecznego domu". Polecił mu zjawić się natychmiast w tym miejscu; Philby dotarł na miejsce i powitał starego przyjaciela w sposób, który miał spowodować okropne konsekwencje dla MI5 i SIS. Według relacji Elliotta, Kim użył następujących słów: „Domyślałem się, że to będziesz ty".

Ta wypowiedź pozwoliła Elliottowi domyślić się, że inny szpieg sowiecki z brytyjskiego tajnego kręgu w Londynie ostrzegł Philby'ego, że dojdzie do misji Elliotta. Kim był ten zdrajca? To pytanie doprowadziło do rozpoczęcia poszukiwań wtyczki we wszystkich brytyjskich służbach tajnych, co miało trwać ćwierć wieku.

Philby był w kiepskiej formie fizycznej, kiedy doszło do konfrontacji. Poprzedniego wieczora solidnie popił, przewrócił się, uderzył głową w kaloryfer i teraz chodził w bandażach. Robił wrażenie, jakby nie był zdolny stawić czoła kryzysowi zagrażającemu jego karierze. Jednak ludzie, którzy znali go dobrze, sądzili, że był to raczej kamuflaż, mający ułatwić Kimowi przechytrzenie Elliotta. Ten ostatni stwierdził, że potrzebował pięciu minut, aby przedstawić swej ofierze zeznanie Flory Solomon. Kiedy to zrobił, Philby, którego pierwsza zasada brzmiała: „Nie przyznawać się do niczego", odrzucił oskarżenia i wstał, zamierzając wyjść. Elliott zareagował wtedy gwałtownie i rozpoczął rozmowę, która, według jego określenia, przerodziła się w gorącą dyskusję. Powiedział tak: „Miałeś do wyboru:

marksizm lub twoja rodzina; wybrałeś marksizm. Kiedyś mi imponowałeś. Boże, jak ja dzisiaj tobą gardzę. Mam nadzieję, że potrafisz jeszcze zrozumieć, dlaczego".

Philby pozostał obojętny. Następnie Elliott przedstawił to, co jego zdaniem mogło okazać się decydującą groźbą, ponieważ było powszechnie wiadome, że Philby był człowiekiem delikatnym, który bał się przemocy i więzienia. Jego życie na Zachodzie ulegnie zniszczeniu, jeżeli nie przyzna się. Elliott oświadczył: „Rzucam ci koło ratunkowe, Kim. Jeżeli będziesz współpracował, masz gwarancję, że nie dojdzie do śledztwa. Masz dwadzieścia cztery godziny na decyzję. Wróć tu jutro, dokładnie o czwartej po południu".

Philby wyszedł zapewniając Elliotta, że wróci o wyznaczonej porze.

Jest prawdopodobne, że Elliott skłonił Emira Chehaba, dyrektora libańskiej służby bezpieczeństwa, będącej sprzymierzeńcem SIS w Bejrucie, by ten kazał śledzić Kima; z drugiej strony Nicholas zawiadomił White'a, że jego zdaniem Philby przyjdzie na wyznaczone spotkanie, że być może przyzna się, a przy tym ostrzegł, że Kim może popełnić samobójstwo. Elliott twierdzi, że następne dwadzieścia cztery godziny to okres należący do najbardziej denerwujących w jego karierze. Był przekonany, że Philby przekaże sygnał o niebezpieczeństwie swemu kontrolerowi z ramienia KGB, znajdującemu się w mieście.

Co robić? Czy Kim zniknie, a jeżeli tak, to czy obserwatorzy Chehaba nie zgubią tropu?

Nazajutrz o czwartej po południu Philby przyszedł w umówione miejsce z zeznaniem, zajmującym dwie strony maszynopisu. W ciągu trzech najbliższych dni spotkali się jeszcze raz, a Elliott utrzymuje, że Philby dostarczył nowych informacji na temat swej pracy dla Związku Radzieckiego.

Według Eleanor Philby, która była przy tym obecna, Elliott i jej mąż zjedli razem kolację; obaj starali się „robić wrażenie, że nie zdarzyło się nic, co by zagrażało ich dawnej i chronionej jak skarb przyjaźni". Następnie Elliott wrócił do Londynu, przedstawił zeznanie Kima White'owi, po czym udał się do Brazzaville w Kongo, by objąć tam stanowisko szefa placówki SIS w Afryce. Było to bardzo dziwne, podejrzane posunięcie, na które White mógł wyrazić zgodę tylko pod warunkiem, że miał pewność, iż Philby nie zostanie dostarczony do Londynu w celu przesłuchania.

Przez następne trzydzieści lat, do roku 1993, zeznanie Philby'ego było brytyjską tajemnicą państwową. Jednak albo oryginalny dokument, albo jakaś jego wersja została przedstawiona przez White'a wysokiemu funkcjonariuszowi CIA. Ten ostatni przypomina sobie, że był to „bardzo delikatnie sformułowany dokument, w którym Philby przyznawał jedynie, że szpiegował na rzecz Międzynarodówki Komunistycznej. Nie było wzmianki o służbach wywiadowczych Związku Radzieckiego; Kim stwierdzał, że jego działalność dla Międzynarodówki Komunistycznej trwała tylko przed II wojną światową" - to znaczy zanim wstąpił do brytyjskiej służby tajnej.

Jeśli chodzi o użyte przez Elliotta słowa „zniszczyć" i „koło ratunkowe", to czy miały one oznaczać ruinę, więzienie, albo

nawet śmierć, jeżeli Philby nie spełni tego, czego się od niego oczekuje?

Zdaniem byłego funkcjonariusza CIA, brzmią one jak groźba, która ma skłonić Philby'ego raczej do ucieczki do Moskwy niż do powrotu do Anglii w celu złożenia szczegółowych zeznań.

Funkcjonariusz ten wspomina: „Od samego początku, od chwili, kiedy dawny C skaperował Kima w roku 1941, sprawa Philby'ego nie dawała mi spokoju. Czy był to niewiarygodny ciąg partactw, czy też nieprawdopodobna seria działań, mających doprowadzić do umieszczenia Philby'ego w Moskwie?"

Nie dowiemy się tego, ponieważ w sprawie Philby'ego tajne służby trzech zainteresowanych krajów - Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego - uznały zachowanie milczenia za korzystne i konieczne. Nikt nie ujawnił całej prawdy o kulisach tej afery, a już najmniej sam Philby, ponieważ wszystko, co napisał, było kontrolowane przez KGB. Ważna jest jego reakcja na ofertę immunitetu, zgłoszoną przez Elliotta. Philby zapewnia, że nie był to żaden układ.

Gwarancja była uzależniona od tego, czy powiem wszystko, co wiem o KGB i wymienię nazwiska ludzi w Wielkiej Brytanii.

Elliott podał mi niektóre nazwiska, kilka z nich mnie zaalarmowało. Stało się jasne, że mój immunitet zostanie wycofany, jeżeli nie wymienię żądanych nazwisk. Z tego powodu ten układ był dla mnie nie do przyjęcia.

Byłem zdania, tak samo jak moi przełożeni w Moskwie, że do konfrontacji dojdzie raczej w Bejrucie niż w Londynie, a

propozycja niemożliwego do przyjęcia porozumienia została wysunięta celowo, aby zmusić mnie do ucieczki.

Następnie pojawiła się kwestia nagrania na taśmie całego postępowania, które wykonał Elliott i zabrał ze sobą do Londynu. Okazało się ono bezużyteczne, ponieważ, jak przypomina sobie White, „jakość dźwięku była fatalna". Technicy w Bejrucie zastosowali „pojedynczy mikrofon niskiej jakości", który zbierał nie tylko dźwięki z pokoju, ale też uliczny szum, wdzierający się przez otwarte okna. Dało się jednak odczytać tyle, by Wright mógł stwierdzić, iż „całe zeznanie, włącznie z oświadczeniem podpisanym przez Philby'ego, robiło wrażenie dokładnie przemyślanej mieszaniny prawdy i fikcji, tak aby wyprowadzić w pole" MI5.

Wright słyszał takie nagrania już dwukrotnie wcześniej. Z pierwszego zapamiętał „chłopięcy urok i zacinanie się" Philby'ego. Druga sytuacja dotyczyła przesłuchania Philby'ego przez SIS, poprzedzające oczyszczenie go przez Macmillana. W tym przypadku Philby „kluczył i wymykał się śledczym z MI6, osiągając zwycięstwo w bardzo trudnej sytuacji". A teraz był Elliott, „starający się ze wszystkich sił zapędzić do rogu człowieka, dla którego dezinformacja była od trzydziestu lat drugą naturą". Nie było to jednak „współzawodnictwo. Pod koniec obaj robili raczej wrażanie dwóch podchmielonych spikerów radiowych, którzy z ciepłym, klasycznych akcentem absolwentów szkoły publicznej omawiali kwestię najgorszej zdrady w XX wieku".

Teraz Philby przygotowywał się do zniknięcia. Sprzyjało mu to, że przywiózł do Bejrutu na ferie świąteczne dwoje dzieci. Ich

obecność w mieszkaniu doprowadziła obserwujących Kima do wniosku, że ktoś tak oddany swoim dzieciom nie ucieknie do Związku Radzieckiego, kiedy one są w Bejrucie. Szef lokalnej placówki SIS, Peter Lunn posłał po Philby'ego, chcąc się przekonać o stanie jego umysłu. Kim uniknął spotkania prosząc Eleanor o przekazanie Lunnowi, że jej mąż jest chory.

23 stycznia wyższy urzędnik polityczny brytyjskiej ambasady, Glen Balfour-Paul zaprosił Kima i Eleanor na kolację do swego domu. Kim przyjął propozycję „z przyjemnością". W tym czasie udało mu się w końcu nawiązać kontakt z bejruckim kontrolerem z ramienia KGB. Człowiek ten był przerażony, że Kim przyznał się, choćby tylko częściowo, i przekonany, że ludzie z SIS mogą Philby'ego lada chwila aresztować i przetransportować do Wielkiej Brytanii; wydał mu polecenie przygotowania się do ewakuacji do Związku Radzieckiego.

Powód tej decyzji był oczywisty: od trzydziestu lat z górą Philby był kluczową postacią w radzieckiej siatce szpiegowskiej na Wyspach Brytyjskich, w Europie, a w pewnym stopniu również w Stanach Zjednoczonych. Nie mogli go pozostawić na wolności, ponieważ wiedział o nich zbyt dużo.

Oto, jak Philby opisał swe poczynania po wyjeździe Elliotta:

> *Jest faktem, że przez 12 lat przygotowywałem się do ostatecznego kryzysu, ponieważ mógł on nadejść w każdej chwili. Kiedy więc zdarzył się rzeczywiście, co się działo? Mówi się, że wahałem się, zanim wyjechałem. To nieprawda. Było tylko trochę ociągania się; trochę picia, aby pokazać, że nic z tych rzeczy nie ma miejsca, trochę czasu potrzebowałem, aby się upewnić, że droga ucieczki jest*

> *pewna na mur. Potem wyjechałem. W jaki sposób mogli mnie zatrzymać? W Bejrucie miałem przecież nie tylko wrogów, ale i przyjaciół.*

Według relacji palestyńskiego dziennikarza Sajeda Abu Risa, który twierdził, że był w barze hotelu St. George dwudziestego trzeciego późnym popołudniem, Philby zjawił się tam i wypił kilka drinków. Wyszedł tuż przed zmierzchem, kiedy nad Bejrutem rozszalała się gwałtowna burza. Zatelefonował do Eleanor, aby jej powiedzieć, że udaje się do Centralnego Urzędu Telegraficznego, by nadać depeszę do Londynu i w związku z tym spóźni się trochę na kolację w domu Balfoura-Paula; Eleanor miała pójść tam sama, a on dołączy nieco później.

Giennadij X, pełniący przez wiele lat funkcję oficera łącznikowego KGB, utrzymuje, że Philby powiedział mu, iż Lunn, narciarz klasy światowej, wyjechał tego dnia z miasta, by pojeździć w górach, korzystając ze świeżego śniegu; ułatwiło to Kimowi zniknięcie z Bejrutu. Opowieść ta jest niemal na sto procent kolejną mistyfikacją Philby'ego, a opowiedział ją, by wykazać, że Lunn opuścił służbę w tym przełomowym dniu.

23 stycznia wieczorem po zmroku Philby zniknął w bejruckich uliczkach. Tej samej nocy radziecki parowiec „Dołmatowa", płynący z Aleksandrii do Odessy, wszedł na krótko do portu w Bejrucie w czasie wichury; jeden z przełożonych Philby'ego w KGB, generał Kaługin twierdzi, że w tym momencie Kim wszedł na pokład.

Bez względu na to, czy ta operacja White'a stanowiła próbę podrzucenia Philby'ego Moskwie z nadzieją na przeniesienie tego wiecznego źródła irytacji na KGB, czy też nie, była ona

rezultatem konfrontacji dokonanej przez Elliotta. Philby spędził pozostałą część życia na wygnaniu w Moskwie; zdaniem wielu Brytyjczyków był to los gorszy od więzienia. Wydarzenie to stało się jednak podstawą nieustannych podejrzeń, że Elliott swoim zachowaniem dał przyjacielowi jeszcze jedną szansę ratunku i że w związku z tym był wspólnikiem zdrady i ucieczki Philby'ego. Podejrzenie to miało szczególne konsekwencje po śmierci Elliotta.

W latach 1963-1964 dla wszystkich, którzy dobrze znali Elliotta, stało się jasne, że dostał on obsesji na punkcie Philby'ego. Wydawało się, że dręczą go wyrzuty sumienia - że wyrzuca sobie, iż przyłożył rękę do ucieczki Kima. Jednak sam Elliott nigdy nie wyjaśnił, na czym polegają jego obawy. Wprost przeciwnie, wydał trzy różne oświadczenia w odniesieniu do przebiegu konfrontacji i ucieczki Philby'ego. Służyły one jedynie dalszemu zaciemnieniu, na użytek publiczności i władz, obrazu tego, co naprawdę zdarzyło się w bejruckim lokalu. Jednakże owa sprawa tak bardzo ciążyła na umyśle Elliotta, że - jak mówią - na krótko przed śmiercią Elliott poprosił księdza, aby go wyspowiadał, by mógł przyjąć anglikański sakrament, zgodnie z którym proszący zostaje wysłuchany lub otrzymuje odpust swych grzechów.

Ksiądz Canon Peter Pilkington odmówił przyjęcia spowiedzi, chociaż przyznał, że widział Elliotta na krótko przed śmiercią i rozmawiał z nim „krótko o Philbym i innych sprawach". Niewiele później po Waszyngtonie zaczął krążyć dziwaczny dokument, zawierający informacje o tej spowiedzi. Rzekomo pewien prominentny, choć anonimowy londyńczyk przedstawił w nim

kontekst spowiedzi Elliotta. Napisał mianowicie, że podczas ostatecznej konfrontacji z Philbym w Bejrucie nakazy patriotyzmu i obowiązku były napięte do ostateczności przez związki przyjaźni i klasowej lojalności wobec Kima; w tym przypadku wielkim błędem Elliotta było ostrzeżenie Philby'ego i pozwolenie mu na ucieczkę. Właśnie to ciążyło na sumieniu Elliotta.

W ten sposób pierwsza część sprawy Philby'ego dobiegła końca. Ten okres trwał od 1934 do 1963 roku i zakończył się tak samo, jak się rozpoczął, w królestwie dwuznaczności. Rozpoczęła się druga faza, trwająca od 1963 do 1988 roku, a zaczęła się w sferze podejrzeń wywołanych słowami, jakich użył Philby na powitanie Elliotta: „Spodziewałem się, że to będziesz ty".

Było to kukułcze jajo podrzucone Whitehallowi. Pierwszą konsekwencją powyższej uwagi było zwrócenie uwagi na okropną ewentualność - że jeżeli w tajnym kręgu Whitehallu działa inny szpieg radziecki, to jest nim albo dyrektor służby bezpieczeństwa, sir Roger Hollis, albo jego zastępca, Graham Mitchell. Ta możliwość wywołała w Whitehallu potężny wstrząs, który przyczynił się do upadku rządu Macmillana.

16. Żabi chór: 1963-1964

Philby przyjechał do Moskwy 28 stycznia 1963 roku, w pięć dni po ucieczce z Bejrutu. W pałacyku w pobliżu Łubianki przyjął go osobiście Władimir Jefimowicz Siemiczastny, przewodniczący KGB. Istnieje fotografia Kima, zrobiona w tym przełomowym momencie jego życia. Schudł o jakieś dwadzieścia kilo, niewiele wcześniej musiał odwiedzić fryzjera, który obciął mu włosy na krótko, dla kamuflażu zaczął zapuszczać wąsy. Stał sztywno, jego garnitur domagał się żelazka, przydałaby mu się także świeża koszula i krawat. Był bardzo podobny do swego ojca, któremu przed wielu laty zrobiono zdjęcie z księciem Fajsalem na schodach St. Aldro's. Te okoliczności były jednak zupełnie inne. Philby przekroczył w końcu potężną przepaść między Zachodem i Wschodem. O powrocie nie mogło być mowy. Piętno zdrajcy narzucił sobie sam - własnym postępowaniem i z własnej woli.

Siemiczastny, będący najzdolniejszym przedstawicielem nowej generacji sowieckich szefów wywiadu, poinformował Kima, że do Rady Najwyższej ZSRR wpłynął wniosek o nadanie mu Orderu Lenina „w uznaniu szczególnych zasług dla socjalizmu". Podano herbatę z cytryną i ciasteczka. Przełożony Pierwszego Głównego Departamentu wygłosił ładne przemówienie. Następnie Philby'ego poddano długotrwałemu procesowi przesłuchań. Pracował w tajnej służbie KGB przez dwadzieścia dziewięć lat. W początkowej fazie badań położono nacisk na podstawową linię przesłuchania - należało Philby'emu uświadomić, że został całkowicie odcięty od świata zewnętrznego i nie może uciec.

Jeżeli ma mu być dana możliwość normalnego życia w Związku Radzieckim, to najpierw musi przekonać śledczych o swej dobrej woli. Dopóki tego nie uczyni, pozostanie podejrzany jako Brytyjczyk, który działał w radzieckim wywiadzie, ale robił to w interesie brytyjskiej służby tajnej. Utrzymujący z Kimem kontakty od 1944 roku Jurij Modin wyjaśnił, dlaczego tak postępowano:

> *Moskiewskie zasady konspiracji wykluczały możliwość spotykania się z nim. Był figurą zbyt ważną i za dobrze znaną. Widziałem go tylko raz w ciągu pięciu lat. Spotkanie odbyło się w ciemności, w części Londynu, gdzie przypuszczalnie nikt go nie znał i której on sam nigdy wcześniej nie odwiedzał. Można powiedzieć, że było to spotkanie przy ulicznej latarni. Trwało nie więcej niż minutę. Nie wolno nam było jadać z nim, wypić drinka czy usiąść razem w fotelach z fajką w ustach. W takich warunkach nie sposób ocenić człowieka. O tego rodzaju szpiegu można sobie wyrobić opinię wyłącznie na podstawie jego osiągnięć. Dane wywiadowcze, których dostarczał, były na wysokim poziomie, miały duże znaczenie, należały do tej sfery, której nie chciała ujawniać opozycja, a my nie moglibyśmy dotrzeć do nich w inny sposób. Doszliśmy do wniosku, że jest nasz, ale zdawaliśmy sobie sprawę, iż nie oznacza to, że i on tak myśli. O jego ideologicznej lojalności mówiły jedynie wczesne oceny Deutscha. Jednak ludzie zmieniają się, szczególnie tacy ludzie jak Philby, który przed częściową dekonspiracją w roku 1951 mógł mieć w życiu wszystko, czego chciał. Z psychologicznego punktu widzenia był on w pełni funkcjonariuszem brytyjskiej służby tajnej. Wyglądał*

> *również na takiego. Nie wierzyliśmy, aby kiedykolwiek mógł stać się kim innym.*

W tamtych czasach Philby musiał być człowiekiem podejrzanym. U władzy był jeszcze Nikita Chruszczow. Rosja znajdowała popleczników socjalizmu w krajach Trzeciego Świata, to znaczy m.in. dawnego Imperium Brytyjskiego. Stany Zjednoczone stały się dla Moskwy „głównym przeciwnikiem", a Zjednoczone Królestwo było „głównym sojusznikiem głównego przeciwnika". Podstawowym zadaniem KGB było zniszczenie CIA oraz SIS, co James Jesus Angleton nazwał „diabelskim spiskiem". Czyż Philby nie był wieloletnim przyjacielem i kolegą z pracy Angletona?

Philby przekonał się, że cechą charakterystyczną KGB jest to, że instytucja ta o wiele bardziej troszczy się o teraźniejszość niż o przeszłość. Ludzie ówcześnie kierujący KGB wiedzieli o Kimie tylko tyle, że był on brytyjskim komunistą, a tym samym należał do kategorii określanej mianem „ideologicznego gówna". Sprawdzanie lojalności Philby'ego rozpoczął w 1948 roku generał F. N. Fitin, w czasach Stalina szef wywiadu zagranicznego i służby bezpieczeństwa - ślady tego badania zachowały się w aktach Philby'ego. Kobieta, która go oskarżyła, o nazwisku Modrirkskaj, odeszła z KGB, by studiować marksizm-leninizm w Akademii Nauk, ale pozostawała w zasięgu dawnej firmy. Wielu funkcjonariuszy ze starej gwardii wyznawało tezę, że Philby, Maclean, Burgess i inni działali przeciwko Rosji w interesie angielsko-amerykańskim, a przy tym znajdowali się pod brytyjską kontrolą.

Badanie Philby’ego przebiegało w sposób zgodny z sowieckimi zasadami: śledczy byli uprzejmi, cierpliwi, dokładni, nie uprawiali dialektyki.

Wszystko to trwało bardzo długo, a Philby konsekwentnie demonstrował swoją zręczność i równowagę. Nie ulega wątpliwości, że przesłuchujący mieli do niego zaufanie. Pozostała jednakże niejaka rezerwa, szczególnie jeśli chodzi o stwierdzenie, jak głęboko akceptuje on marksizm. Czy w jego poglądach nie przewijają się niektóre tendencje typowe dla pogardzanych socjaldemokratów? Jego osiągnięcia jako tajnego współpracownika prezentowały się zadowalająco, jednak niektórzy z wypytujących go funkcjonariuszy nigdy nie byli za granicą i uważali brytyjskich komunistów za ludzi nie tyle przekonanych do idei obalenia przemocą państw burżuazyjnych, ile dążących do przejęcia władzy metodami parlamentarnymi. Takie wątpliwości KGB żywiło wobec Philby’ego do końca jego życia.

Według słów samego Philby’ego, skierowanych do angielskiego pisarza Grahama Greene’a, pierwsze trzy lub cztery miesiące w Rosji spędził w tzw. bezpiecznym lokalu KGB, składającym się z dwóch pokoi z łazienką. Podczas pisania powieści *Czynnik ludzki* („The Human Factor”), której bohaterem jest wysoki funkcjonariusz brytyjskiej służby tajnej, Castle, pracujący z powodów ideologicznych dla wywiadu radzieckiego, Greene konsultował się z Philbym, pytając go o pierwsze mieszkanie, jakie miał w Moskwie. Jak ono wyglądało? W jaki sposób spędzał czas będąc samotnym? Jakie było umeblowanie?

W swej powieści Greene napisał:

Należało ono - dwa pokoje z kuchnią i prysznicem - do towarzysza, który niedawno zmarł, a któremu przed śmiercią udało się niemal kompletnie ten lokal umeblować. Puste mieszkania mają z zasady jedynie kaloryfer - wszystko inne, włącznie z sedesem, trzeba dopiero kupić. A to jest zadanie niełatwe, pochłaniające wiele czasu i energii. Czasami Castle zastanawiał się, czy nie z tego powodu umarł towarzysz będący poprzednim właścicielem tego mieszkania, zmordowany długotrwałym uganianiem się za zielonym fotelem z wikliny, brązową kanapą, twardą jak deska i pozbawioną poduszek, stołem wyglądającym tak, jakby został pomalowany na prawie jednakowy kolor dzięki zastosowaniu sosu. Telewizor, najnowszy czarno-biały model, był prezentem od władz… Najbardziej wartościowym przedmiotem w tym apartamencie wydawał się telefon. Był pokryty kurzem i nie podłączony, ale mimo to miał jakąś symboliczną wartość.

W okresach dzielących długie sesje przesłuchań Philby i ludzie prowadzący dochodzenie w jego sprawie odbywali długie spacery po pogrążonym w topniejącym śniegu mieście, oglądając pomniki socjalizmu.

W tym czasie Kim dostał od swego opiekuna przewodnik, o którym zresztą zapomniał. Książka stała na półce, niewielka, ładnie wydana, z ilustracjami, ale nie zawierająca informacji o stacjach metra, przystankach autobusowych, postojach taksówek - nie było w niej nic, co umożliwiłoby zbiegowi dotrzeć do ambasady brytyjskiej. Wstęp jest zaznaczony ołówkiem:

> *Słońce wschodzi nad Moskwą od ponad 800 lat. Miasto zostało wzniesione na siedmiu wzgórzach, z których jedno zostało otoczone czerwonym murem, wyposażonym w blanki. Na tym wzgórzu wznosi się Kreml. Jego ściany są lekko wygięte, a zewnętrzny zarys przypomina serce człowieka. Tutaj wszystko mówi o chlubnych dziejach narodu, wszystko dowodzi siły i żywotności dzisiejszych mieszkańców.*

Philby w tym duchu widział swoją nową stolicę. Kiedy jednak dowiedział się, że w KGB nie będzie dla niego posady, jego dobre samopoczucie szybko się ulotniło. Czekał go los emeryta, otrzymującego miesięcznie osiemset rubli bez podatku. Powód, dla którego nie chciano go zatrudnić, był identyczny, jaki byłby w SIS czy CIA, gdyby do tych organizacji zgłosił się Rosjanin z prośbą o znalezienie mu posady w centrali: musiałby być Rosjaninem z urodzenia, mającym cztery pokolenia rosyjskich przodków. A teraz znalazł się w „złotej klatce”, jak to określił opiekujący się nim oficer KGB. Znowu nastały niebezpieczne czasy; w październiku poprzedniego roku ledwie udało się uniknąć wojny nuklearnej w związku z kryzysem kubańskim, zaś KGB prowadziło walkę o prymat we wszystkich zakątkach świata.

Za czasów Siemiczastnego odpowiedzialnym za Philby’ego był niejaki Budanow, którego wyższy funkcjonariusz KGB Oleg Gordiewski oceniał jako „jednego z najbardziej złowrogich ludzi w KGB, z którymi miał do czynienia”. Budanow interesował się przede wszystkim bezpieczeństwem Pierwszego Głównego Departamentu, w Rosji i za granicą; sprawował codzienną kontrolę nad życiem i swobodą Philby’ego. Za czasów Budanowa i

jego następców Kim zachował status szpiega - takich ludzi nazywano w KGB: „tajnymi współpracownikami” - a nie funkcjonariusza radzieckiego wywiadu, jak zawsze o sobie myślał.

Właśnie sprawa rangi była przyczyną, dla której Philby czuł się rozczarowany do radzieckiego systemu. Został wprowadzony w błąd przez swego pierwszego oficera prowadzącego, Arnolda Deutscha, który kazał mu wierzyć, że jest funkcjonariuszem rządu radzieckiego, a nie agentem, co było zasadniczą różnicą.

Stopniowo przesłuchania dobiegały końca i Philby oraz jego opiekun zaczęli się rozglądać za stałym mieszkaniem dla Kima. Oferowano mu pewną liczbę mieszkań i domów odpowiednich dla niego w obecnej sytuacji, ale Philby zdecydował się na czteropokojowe mieszkanie przy wąskiej uliczce w wyjątkowo atrakcyjnej, starej części Moskwy, w okolicy placu Puszkina, należącej do najbardziej ożywionych dzielnic w stolicy Rosji.

Była to ważna sprawa, bo - jak wskazywał oficer KGB, z którym Kim zaprzyjaźnił się, Michaił Lubimow - istniało wiele dzielnic, w których mieszkając „można było popełnić samobójstwo - no wiesz, ciemno, pusto, żadnych barów”.

Mieszkanie Philby’ego mieściło się na ósmym piętrze starego domu koło Patriarszych Prudów - można było dostać się do niego windą lub po schodach. Ta okolica niewiele się zmieniła od czasów cara Mikołaja II, kiedy stanowiła cichą i modną dzielnicę wyższej klasy średniej, oddaloną o dwadzieścia minut od Kremla. Obecnie, w czterdzieści cztery lata po rewolucji Lenina, była zrujnowana ze starości, chociaż wyjątkowo pięknie wyglądała pod świeżym śniegiem i czarująco prezentowała się wiosną, kiedy

drzewa pokryły się liśćmi i kwitły kwiaty. Od placu Puszkina odchodziły w kierunku tego domu liczne wąskie, kiepsko oświetlone, uliczki; alejka oddzielała budynek od stojącej za niskim murem kaplicy, otoczonej trawnikiem i wspaniałymi moskiewskimi platanami.

Tą alejką mogły iść obok siebie najwyżej dwie osoby, jeżeli nie chciały wpadać na idących z naprzeciwka; aby dostać się do budynku, gość musiał zejść po wąskich, ceglanych schodach, przecisnąć się przez drewniane drzwi i iść wzdłuż gołych, betonowych ścian do windy, przywoływanej naciśnięciem guzika. Dźwig zatrzymywał się między siódmym i ósmym piętrem, skąd odwiedzający musiał pokonać jeszcze jakieś piętnaście stopni, by dotrzeć do obitych skórą drzwi Philby'ego. Było też tylne, służbowe przejście, ale do budynku nie było łatwo dostać się niepożądanej osobie, zaś Philby nie miał możliwości wejść tamtędy ani wyjść, gdyż to miejsce było pod stałą obserwacją. Jeżeli obserwatorzy dysponowali radiem, Kim nie byłby w stanie pokonać dwudziestu metrów, zanim zostałby zatrzymany. Jego służąca, Rosjanka, była informatorką KGB. Telefon był na podsłuchu, przez następne dziesięć lat śledzono każdy jego krok na ulicy, dniem i nocą.

Jak utrzymuje Lubimow, jeden z ośmiu czy dziewięciu funkcjonariuszy KGB, którym pozwolono później na bliższe kontakty z Philbym, nie zdarzyło się, aby nie był on obserwowany lub podsłuchiwany choćby przez minutę w ciągu doby. Zaakceptowano go jedynie z tego powodu, że „Kim miał coś do zaoferowania. Czyż nie był przyjacielem Angletona z CIA? Czyż nie był bardzo cennym nabytkiem propagandowym - jako

stypendysta Trinity College, angielski dżentelmen i wyższy funkcjonariusz brytyjskiej służby tajnej? Oto człowiek z Westminster, który dobrowolnie przyjechał na Patriarsze Prudy, by dalej pracować dla dobra marksizmu!”

Od dnia przyjazdu miał w moskiewskim towarzystwie taki sam status jak członek nomenklatury, czyli elity klasy urzędniczej, porównywalny z pozycją starego bolszewika, generała, członka Komitetu Centralnego lub przedstawiciela wyższych kręgów menedżerskich. Wyjaśniano, że nomenklatura jest inną planetą. Jest jak Mars. Nie chodzi tylko o dobre samochody czy mieszkania. Jest to gwarancja stałego zaspokajania własnych kaprysów. Każde życzenie człowieka jest spełniane. Można iść do teatru zawsze, kiedy tylko ma się na to ochotę. Nie, nie ma się własnego jachtu i nie spędza się wakacji na Lazurowym Wybrzeżu, ale przebywa się nad Morzem Czarnym, a to dużo znaczy.

Przysłano murarzy z KGB, którzy wybudowali w salonie angielski kominek, by Philby mógł się czuć „jak w domu”. Pojawili się tynkarze, malarze i cieśle z KGB. Do ambasady radzieckiej w Bejrucie wysłano polecenie przesłania mebli, książek i płyt Kima. Osiedlając się na Patriarszych Prudach, Philby pamiętał o Tomasie Harrisie i jego znakomitych osiągnięciach podczas wojny.

W rok po przyjeździe Philby’ego do Moskwy i na trzy miesiące przed uzyskaniem immunitetu przez Anthony’ego Blunta, eksperta królowej w dziedzinie malarstwa, Harris zabił się, jadąc nowym, potężnym citroenem do swej willi na Majorce. Dochodzenie wskazywało, że jego śmierć była wynikiem czystego

przypadku. Jednak Tomas i Philby na krótko przed zniknięciem Kima poważnie się pokłócili; pewien badacz historii wywiadu zanotował:

> *Jest bardzo charakterystyczne, że spośród nielicznych funkcjonariuszy wywiadu brytyjskiego, którzy mieli możliwość zapoznać się z całą historią Garbo, przynajmniej dwaj, Kim Philby i Anthony Blunt, okazali się bardzo wysoko uplasowanymi szpiegami rosyjskimi. Znaczący jest fakt, że Tommy Harris, geniusz, który kierował tą operacją, zginął w takich okolicznościach i w tym czasie.*

Przywodziło to na myśl skierowane do przyjaciół ostrzeżenie Kriwickiego, że w KGB istnieje powiedzenie: „Morderstwo może popełnić każdy głupiec, ale zaaranżowanie naturalnej śmierci wymaga artysty".

Do końca swoich dni Philby marzył o zawarciu z Harrisem pokoju przed śmiercią tego ostatniego.

W mieszkaniu na Patriarszych Prudach położono dywan, pojawiło się oświetlenie i bielizna. Technik z KGB dostarczył telefon; apartament nafaszerowano urządzeniami podsłuchowymi; zainstalowano półki na książki w przedpokoju i gabinecie, zawieszono obrazy - portret Lenina, podobiznę ojca Kima w arabskich szatach, a później także Che Guevary, najbliższego współpracownika Fidela Castro.

Lubimow sądził, że Philby wybrał ten skromny, ale uroczy apartament, ponieważ „można podejrzewać, że bardziej odpowiadał on wyobrażeniom Kima na temat tego, jak powinna żyć rosyjska inteligencja".

Sam Philby lubił to mieszkanie.

W liście do jednego z członków swej rodziny w Londynie, przechwyconym przez CIA, napisał, że ma „wygodne, czteropokojowe mieszkanie ze wszystkimi wygodami (pralka, krajarka do chleba, wielki telewizor - możesz mi wierzyć lub nie! itd.)”. To nie było Albany.

Lubimow uważał, że jego renta usatysfakcjonowałaby nawet „carskiego księcia”.

W tym domu Philby przebywał przez następnych dwadzieścia pięć lat, to jest przez resztę życia. Miał niewielu znajomych spoza środowiska wywiadu, które w gruncie rzeczy interesowało go jako jedyne. Był „wyrafinowanym, uduchowionym człowiekiem, który nie lubił świata nomenklatury z jego nieustanną nudą, wielkimi szafami, spotkaniami przy kawie, potężnymi fotelami, jednakowymi meblami - takie miejsca nie miały w sobie aury indywidualności [innej niż] uniformizacja partyjnych funkcjonariuszy”.

Nad stołem powiesił obraz przedstawiający londyńską Tower widzianą od strony rzeki - widok Bramy Zdrajców.

Wciąż był jednak samotny, rozpaczliwie samotny. Każde jego wyjście z domu było alarmem dla kontrolujących go ludzi. Kiedyś chciał ostrzyc włosy w *Marco Polo* za rogiem - został zatrzymany przez dwóch zbirów, czających się bez przerwy w cieniu koło kaplicy. Mógł podróżować po całym imperium radzieckim, ale pod eskortą i po przygotowaniach poczynionych przez wydział podróży KGB. To KGB przygotowywało odwiedziny w restauracjach, teatrze czy kinie. Przyznano mu podmiejski, umeblowany domek weekendowy, ale Kim zawsze zaprzeczał, że nim dysponuje, ponieważ uważał posiadanie daczy za

burżuazyjny przeżytek. Kiedy chciał się leczyć, jechał limuzyną KGB z firankami do kliniki Siemienskaja, leżącej pod Moskwą. Otrzymał czteropokojowy apartament z telewizorem - taki, jaki przysługiwał pułkownikowi. W klinice był basem pływacki, duża stołówka, w której miał osobny stolik, lekarze badali jego serce i płuca. W razie potrzeby kuchnia przygotowywała specjalne, dietetyczne posiłki. Miała własną mleczarnię - żywność pochodziła z państwowego gospodarstwa rolnego: mleko prosto od krowy, kurczęta zarzynano rano, a wieczorem podawano do stołu. Do kolacji przygrywała bałałajka. Jednak samotność stawała się nieznośna.

Nie ulega wątpliwości, że Philby żył o wiele lepiej niż mógłby egzystować jako emerytowany funkcjonariusz brytyjskiej służby tajnej. Jedyne, czego mu nie dano - to swobody, wolności robienia tego, na co ma ochotę o dowolnej porze dnia i nocy. Przede wszystkim zaś nie otrzymywał „Timesa”. Nie wiadomo, czy życzył sobie spotkania z Guyem Burgessem, o którym mawiał: „ten cholerny Burgess”. Nigdy nie wybaczył Guyowi tego, że uciekł razem z Macleanem. Mimo iż mu zakazał, Burgess zrobił to, dekonspirując Kima i rujnując jego karierę.

Guy dorobił się *anginy pectoris* i żył dzięki nitroglicerynie. Cierpiał na wątrobę, stwardnienie żył, mdlał z powodu cukrzycy i żywił ogólne przeświadczenie, że życie w Rosji nie jest warte funta kłaków. Występował teraz pod nazwiskiem Jim Andriejewicz Eliot - Jim na cześć syna górnika, w którym zakochał się w Trinity, Andriejewicz na cześć jednej z postaci z *Wojny i pokoju*, zaś Eliot na cześć wielkiego powieściopisarza, którego dzieło „Middlemarch” było jego ulubioną lekturą; mieszkał z

kochankiem, dostarczonym mu przez KGB, który był z zawodu hydraulikiem. KGB odnosiło się do niego z wielką nieufnością, funkcjonariuszy ostrzegano, by nie utrzymywali z nim żadnych kontaktów. „On się tak fatalnie prowadził” - wspominał z niechęcią dawny oficer prowadzący Guya, Jurij Modin.

Burgess marzył jedynie o powrocie do St. James’s i wysłał telegram do Harolda Macmillana z prośbą, aby mu na to pozwolono. Było to podczas wizyty Macmillana u Chruszczowa w lutym 1959 roku. Prokurator generalny uważał, że nie będzie podstaw do oskarżenia, jeżeli Burgess zdecyduje się na powrót, ale rząd nie chciał go widzieć w kraju; Macmillanowi doradzono, aby zwlekał z odpowiedzią do ostatniej chwili. Koniec końców miał stwierdzić, że ani Partia Konserwatywna, ani rząd nie dysponują środkami na zagwarantowanie mu bezpieczeństwa, o co prosił. W ten sposób „możemy wywołać w jego umyśle takie wątpliwości w odniesieniu do ewentualnych konsekwencji jego powrotu do kraju, że zdecyduje się na pozostanie tam, gdzie jest. To byłoby najbardziej satysfakcjonujące rozwiązanie”.

I na to w ostateczności wyszło. W prasie znowu powstało groźne zamieszanie, które jednak szybko przeminęło.

Burgess zmarł w szpitalu Botkina w Moskwie 19 sierpnia 1963 roku.

Istnieją podejrzenia, że zadenuncjował Philby’ego przed KGB, kiedy jeszcze był tajnym agentem Wielkiej Brytanii. Jednakże w swej ostatniej woli zapisał Philby’emu większą część swej biblioteki, niektóre meble oraz 2000 z 6000 funtów, które posiadał. Kim przyjął ten spadek i wysłał pieniądze na zaopatrzenie dla swoich dzieci. W swym testamencie Burgess

wyraził także postanowienie, aby jego prochy zostały zakopane w grobie jego rodziców w West Meon w Hampshire. To życzenie zostało spełnione.

Jeżeli chodzi o status prawny Philby'ego - Rada Najwyższa przyznała mu radzieckie obywatelstwo na mocy artykułu 129 Konstytucji Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich: „ZSRR przyznaje prawo azylu obywatelom obcych państw, prześladowanym z powodu obrony interesów klasy robotniczej, z powodu ich działalności na polu nauki lub z powodu walki o wyzwolenie narodowe".

Kim uzyskał teraz prawo do pracy, dorocznego, pełnopłatnego urlopu, bezpłatnej opieki medycznej, emerytury; gwarantowano mu jednakowe prawa „we wszystkich sferach życia ekonomicznego, państwowego, kulturalnego, społecznego i politycznego", podobnie jak „nietykalność osobistą, domu i korespondencji". Philby zgadzał się „przestrzegać prawa, dyscypliny pracy, uczciwie wypełniać obowiązki publiczne oraz przestrzegać zasad ustroju socjalistycznego".

Philby pracował w KGB jako doradca do spraw Zachodu; jako taki miał dostęp do szefów wszystkich wydziałów, jeżeli uprzednio otrzymał zgodę Budanowa, ale jego głównymi „klientami" byli ludzie z kontrwywiadu i Wydziału Środków Specjalnych, czy departamentu wojny politycznej. Ten ostatni podlegał kierownictwu znanej osobistości - armeńskiemu bolszewikowi o nazwisku Iwan Iwanowicz Agajanc. Był to człowiek dobiegający czterdziestki, mówiący po angielsku, francusku i persku; koledzy uważali go za „księcia, uprzejmego, kulturalnego, uprzejmego i czarującego".

Philby rzadko spotykał się osobiście z szefami tych departamentów, o ile w ogóle do tego dochodziło; działał za pośrednictwem oficera łącznikowego, z którym spotykał się przeważnie we własnym mieszkaniu. Nie mógł bez zaproszenia odwiedzać obiektów KGB, a na to zaproszenie musiał czekać przez wiele lat. Pułkownik Giennadij X, który przez dziesięć lat pełnił rolę łącznika Philby'ego z Wydziałem Środków Specjalnych i stał się jednym z najbardziej zaprzyjaźnionych z Kimem funkcjonariuszy KGB, opisuje Środki Specjalne *jako środki wywiadowcze, których celem jest wywieranie wpływu na politykę zagraniczną wybranych państw oraz realizacja zadań polityki zagranicznej Związku Radzieckiego. Ich celem jest umocnienie pokojowego współistnienia Związku Radzieckiego i innych mocarstw; umocnienie walki narodowo-wyzwoleńczej na całym świecie oraz umocnienie wpływów sił demokratycznych na świecie.*

W 1990 roku Michaił Lubimow tak pisał o życiu zawodowym Philby'ego: „Do końca swego życia pozostał niezastąpionym doradcą i ekspertem, jego intelekt i wiedza były wysoko cenione, w służbie cieszył się szacunkiem, a my zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby zapewnić mu wygodne życie". Lubimow dodał jednak, że „istniała druga strona jego umysłu, a także poglądy polityczne, które nie zawsze były rozumiane przez kierownictwo KGB. Stanowiło to podstawę podejrzeń żywionych w stosunku do niego jako do komunisty z zagranicy, i niekiedy czyniło jego życie trudnym do zniesienia".

KGB bardzo powoli wydobywała Philby'ego z politycznego kokonu; działanie to miało służyć zabezpieczeniu go przed zbyt

szybkim zużyciem. Jedynym niespełnionym życzeniem w jego życiu był brak towarzystwa kobiety. Kierownictwo KGB usunęło i tę niedogodność. Poczyniono przygotowania do połączenia go z Eleanor i pozwolono Kimowi na przyjmowanie odwiedzin dzieci.

Biorąc pod uwagę zasięg antyzachodniej kampanii KGB i udział Philby'ego w tych działaniach, jest rzeczą dziwną, że wyraził na to zgodę twardy Budanow, ponieważ Eleanor mogła mieć kontakty z wrogimi służbami wywiadowczymi. Być może nie miał jednak innego wyboru, jeżeli dbał o to, by jego najsławniejszy agent był zadowolony. W ten sposób Eleanor stała się świadkiem pracy Philby'ego, jak też wizyt funkcjonariuszy KGB w domu na Patriarszych Prudach.

Owego pamiętnego wieczora w Bejrucie, kiedy Philby nie zjawił się na kolacji w domu Balfoura-Paula, pierwszą reakcją Eleanor była obawa, że upił się w *St. George* i wpadł do morza, ponieważ nabrzeże zostało mocno uszkodzone przez sztorm. Istniała także możliwość, że wyjechał z Bejrutu w pogoni za jakąś sensacją dziennikarską.

Pomagający jej w poszukiwaniach Miles Copeland brał pod uwagę ewentualność, że Kim uciekł. Przekazał też stosowne ostrzeżenie szefom placówek CIA i SIS. Do Waszyngtonu i Londynu wysłano depesze; sir Dick White w SIS został powiadomiony o zniknięciu Philby'ego w nocy z 23 na 24 stycznia 1963 roku. Wydano biuletyn skierowany do wszystkich władz tajnego wywiadu i służb bezpieczeństwa, włącznie z CIA. Angleton był tak poruszony otrzymanymi wiadomościami, że wysłał żonę do domu dr Manna w Maryland. Pani Angleton

poinformowała go, że jej mąż przeżył „okropny szok”; istotnie, wydaje się, że Angleton nigdy się z niego nie otrząsnął.

Ostrzeżenie o zniknięciu Philby’ego czekało na pracowników CIA, kiedy wczesnym rankiem 24 stycznia pojawili się w pracy. Sygnał wysłany przez SIS informował, że Philby rozpłynął się; być może pojechał do Kenii, gdzie, według informacji przekazanych przez SIS, rodzina Philby’ego miała plantację kawy. Czy CIA zechciałaby wziąć udział w poszukiwaniach?

Powstała specjalna grupa, utworzona przez Gordona Torrie, szefa wydziału krajów arabskich i Izraela, mająca analizować wszystkie telegramy, mogące mieć związek ze zniknięciem Philby’ego. Torrie zajmował się tą sprawą przez sześć tygodni, ale nie natrafił na ślad Kima - był to dowód znakomitej sprawności sowieckiego systemu ewakuacji i organizowania ucieczek. Torrie wspominał, że nadchodzące doniesienia przypominały francuskie raporty z czasów Scarleta Pimpernela: „Widzę go tu, widzę go tam, widzę go wszędzie, tego przeklętego, nieuchwytnego Pimpernela!”

W Londynie uruchomiono znowu podporządkowany Macmillanowi aparat kontroli wyrządzonych szkód, który miał za zadanie jak najdłużej nie dopuszczać prasy do wiadomości na temat zaginięcia Philby’ego. Pewien brytyjski korespondent, uczestniczący w przyjęciu u Balfourów-Paulów i powiadomiony o tym, że Kim zniknął, przekazał wiadomość na ten temat do swej redakcji w Londynie, ale informacja nie została opublikowana.

„Beirut Daily Star” podała wiadomość o zniknięciu Philby’ego. Część korespondentów przesłała do Londynu i Nowego Jorku notatki oparte w całości lub części na tej wiadomości, ale nie

ukazały się one drukiem, być może dlatego, że nikt nie był pewien, gdzie znajduje się Philby i czy rzeczywiście zaginął. Istniała możliwość, że zginął lub został zamordowany; mógł też przebywać w Kairze, Damaszku, Rijadzie, Bagdadzie albo w Stambule.

W kręgach brytyjskich służb tajnych zdawano sobie sprawę, że mógł wyjechać do Moskwy, ale do Bejrutu wysłany został jeszcze raz Nicholas Elliott, który miał przesłuchać Eleanor i poinstruować prasę, aby w trosce o narodowe interesy zachowała dla siebie to, co wie. W tej ostatniej dziedzinie osiągnął sukces.

Torrie doszedł do przekonania, że SIS pomógł Philby'emu w ucieczce, a nawet go do niej nakłonił, a ponadto zasugerował CIA kierunek kenijski, aby skierować Amerykanów na fałszywy ślad. Torrie podejrzewał, i słusznie, jak pokazała przyszłość, że Kim opuścił Bejrut na pokładzie radzieckiego statku.

Eleanor Philby i Miles Copeland nadal przeczesywali Bejrut.

Przyjaciele i policjanci szukali Kima w dzielnicy nocnych klubów i hoteli. Pewna para wyprawiła się do ormiańskich slumsów w północnej części miasta, by popytać w restauracji, w której bywał Kim. Jednak ani policja, ani przyjaciele Philby'ego nie natknęli się na jego ślad.

Wśród ludzi prowadzących poszukiwania znajdował się James Russell Barracks, agent CIA, który szukał go, by się przekonać, że Kim nie zrobił tego, co w rzeczywistości zrobił - czyli że nie uciekł. Wypytywał stałych bywalców i personel hotelu *St. George* i, według jednego z indagowanych, „wzdychał dając wyraz wielkiej frustracji". Barracks pytał: „Jak on to, u diabła, zrobił? W jaki sposób zwiał?"

Niedługo później sam Barracks opuścił Bejrut, by przeistoczyć się we właściciela kurzej fermy w Kaduna w Nigerii. Zmarł tam w dzień Bożego Narodzenia 1964 roku, w mniej więcej dwadzieścia dwa miesiące po zniknięciu Philby'ego. Jako oficjalną przyczynę śmierci podano zatrucie penicyliną.

Palestyński dziennikarz Said abu Ris, który kręcił się koło hotelu *St. George,* utrzymywał, że Barracks został zamordowany; z podtekstu wynikało, że miał zginąć z rąk KGB na żądanie Kima.

Nie ma dowodu, że tak się stało. Zwłoki Barracksa zostały przebadane po śmierci i przewiezione do Urbana w stanie Illinois, jego rodzinnej miejscowości; trumnie towarzyszył urzędnik będący przedstawicielem Departamentu Stanu. Szef ceremonii pogrzebowej uważał wówczas, a także później, że „w kwestii przyczyny przedwczesnej śmierci Barracksa kryła się jakaś niejasność - miał on zaledwie czterdzieści jeden lat".

Barracks nigdy się nie ożenił, jedynymi jego spadkobiercami byli rodzice. To oni pokryli koszty pogrzebu, chociaż, jak wynika z dokumentów, transport zwłok z Nigerii został zorganizowany przez Departament Stanu.

Ktoś zamieścił w lokalnej gazecie krótkie wspomnienie pośmiertne i ulokował jego kopię w bibliotece, ale ogólnie biorąc, śmierć Barracksa nie spotkała się z większą uwagą. Spekulacje na temat jego zgonu wkrótce ucichły, chociaż po mieście uporczywie krążyła pogłoska, że Barracks został zamordowany - słyszano ją jeszcze w roku 1993.

Dopuszczalne jest podejrzenie, że Kim po przyjeździe do Moskwy zaaranżował śmierć Barracksa za pośrednictwem KGB, chcąc wyrównać zadawnione rachunki związane z kampanią

telefoniczną, którą ten ostatni prowadził przeciwko Philby'emu. Był z natury raczej mściwy. W liście do Eleanor pisał o „nieludzkim stadzie" w Bejrucie. Prawdy jednak nie poznamy nigdy. Tajny agent zginął i zabrał ze sobą do grobu dużą porcję wiadomości na temat Philby'ego, które w innej sytuacji mogłyby trafić do publicznej wiadomości.

W trzy dni po zniknięciu Kima Eleanor otrzymała pierwszą wiadomość, że jej mąż żyje - otrzymała z Kairu list bez znaczka, wysłany w dniu jego zaginięcia. List był napisany ręką Philby'ego i nie nosił daty. Zawierał taki oto tekst: „Wkrótce nawiążę z Tobą kontakt, wszystko będzie dobrze. Uśmiechnij się, chodź dalej na kurs rzeźby na Uniwersytecie Amerykańskim, jak grzeczna dziewczynka. Powiedz znajomym, że wyjechałem na dłuższy objazd regionu". Dalej prosił Eleanor, żeby zajrzała do Biblii stojącej w jego biblioteczce, w której znajduje się klucz do jego pancernej kasetki, schowanej w górnej szufladzie biurka. Żona nie znalazła w Biblii niczego, ale w stojącej obok książce Richarda Burtona *Arabian Nights* znajdowały się libańskie pieniądze - równowartość 300 dolarów. Była to suma na pokrycie czynszu, który płacono kwartalnie; akurat teraz przypadała następna rata. W kasetce znajdowały się dokumenty osobiste, mające związek z rodziną, nie było natomiast nic ciekawego z punktu widzenia Eleanor; także w biurku nie znalazła niczego interesującego. Kiedy jednak Eleanor przeszukała teczkę depesz, znalazła „niewielki, gruby pakiecik" zawierający pieniądze, złotą bransoletkę oraz wypisaną na maszynie informację: „To na sari, moja najdroższa, umiłowana". Philby kupił żonie w Adenie sztukę

jedwabiu, a pieniądze przeznaczył na krawca, który miał jej z tego uszyć suknię.

Po tych odkryciach nastąpił dłuższy okres ciszy; w tym czasie obiegały Bejrut najdziwaczniejsze plotki na temat zniknięcia Kima. Jednak ucieczka została pieczołowicie zaplanowana i zrealizowana ostrożnie; ponieważ istniała możliwość, że Eleanor znajduje się w rękach wywiadów brytyjskiego i amerykańskiego, Kim starał się w swych listach dać przekonywające dowody, że jest gdzieś na Bliskim Wschodzie i pracuje nad długim artykułem.

4 lutego Eleanor otrzymała następny list. Nie było na nim daty ani adresu.

Moje najdroższe kochanie,

Powinienem był napisać do ciebie wcześniej, i jestem pełen skruchy - szczególnie kiedy czytam, jakie nonsensy wypisuje bejrucka prasa na temat mojego „zniknięcia". Jak widzisz, jestem tutaj jak najbardziej; prześladuje mnie jedynie podejrzenie, że przybieram na wadze i przez to stracę w Twoich oczach. W każdym razie nie mam zamiaru znikać z Twojego życia jeszcze przez wiele lat! Wyrzucam sobie, że wyjechałem tak nagle. Zaopatrzyłem się już w większość najbardziej potrzebnych przedmiotów - grzebień, szczotkę do zębów itd. Martwi mnie tylko brak okularów do czytania, ale to drobnostka i sprawa przejściowa. (Mam nadzieję, że przeczytanie tego listu przyjdzie Ci łatwiej niż mnie!). Niebawem poinformuję Cię dokładniej i bardziej obszernie o swoich planach. A więc głowa do góry; rozjaśnij swą śliczną buzię uśmiechem.

Przekaż moim przyjaciółkom ucałowania, a także najlepsze życzenia stadu ludzkiemu i nieludzkiemu. Życzę Ci wszystkiego

dobrego - odrabiaj lekcje jak należy!

Czy pamiętasz pierwszą depeszę, jaką Ci wysłałem: „Myślę bez przerwy, kocham z całej siły". Te słowa są ciągle ze mną, bardziej trwale i głębsze niż kiedykolwiek.

Wszelkiego szczęścia, najdroższa, życzy Kim

Następny list dotarł w połowie lutego i nosił stempel syryjski. Kim pisał, że „stara się pospieszyć z robotą i skończyć ją jak najszybciej, aby maksymalnie skrócić okres rozłąki z Tobą", ale że „nie ma sensu rozwodzić się nad tym na obecnym etapie". Byłoby „cudownie, gdyby to wszystko już minęło raz na zawsze". Philby usiłował również wywołać wrażenie, że ich rozłąka została spowodowana jego obowiązkami dziennikarskimi; w dalszej części listu pisał tak: „Swoją drogą cieszyłbym się, gdyby ta wiadomość była wyłącznie moja; proszę więc, abyś nie informowała moich kolegów, skąd nadszedł ten list. W gruncie rzeczy nie ma żadnego powodu, aby dowiedzieli się czegokolwiek na ten temat, prawda? Kocham Cię i całuję, K".

Premier Macmillan został poinformowany około 19 lutego 1963 roku, w dwadzieścia siedem dni po zniknięciu Philby'ego. W swym dzienniku pisał o tym jako o wydarzeniu „niemal historycznym" i dodawał:

Uważamy, że udało się nam wyjaśnić tajemnicę, kto powiadomił Burgessa i Macleana. Był to człowiek, w swoim czasie bardzo podejrzany, ale przeciw któremu nie było żadnych dowodów - niejaki Philby. W 1951 roku został on zdymisjonowany ze służby i od tego czasu przebywa na Bliskim Wschodzie, a przede wszystkim w Libanie, skąd pisuje do „Observera" i „Economista"! W pijanym widzie

> *wyznał wszystko jednemu z naszych ludzi, a zatem obecnie sprawa wyjaśniła się. Maclean i Burgess byli gorsi niż większość uciekinierów - oni byli szpiegami opłacanymi przez Rosjan, i to przez wiele lat. Ten Philby zwiódł ich i skaptował do służby sowieckiej. A teraz zniknął z Bejrutu, pozostawiając żonie 2200 funtów gotówką. Nie wiemy, czy pojawi się w Rosji czy nie. W każdym razie oznacza to następne kłopoty.*

Macmillan mylił się co do szczegółów, ale miał rację, że będą „następne kłopoty” - te kłopoty przyczyniły się do zniszczenia jego rządu i skłoniły go do „zastanowienia się, czy cała ta gra w szpiegostwo i kontrwywiad jest warta świeczki”. Określenie „ta gra” wskazuje, że Philby był elementem rozgrywki.

Patrick Seale z „Observera”, wypowiadając się konfidencjonalnie do Nicholasa Elliotta, kiedy ten ostatni przyjechał do Bejrutu, aby zastąpić Philby’ego po jego zniknięciu, napisał:

> *Zarówno Wschód jak i Zachód prezentowały go jako człowieka, który wystrychnął Brytyjczyków na dudka, i to nie raz, tylko dwa, przeniknął do samego środka brytyjskiej służby tajnej i przez trzy dekady prowadził podwójne życie - tylko po to, aby w ostatniej chwili uciec do Moskwy, gdzie znalazł wygodne schronienie. Taka ocena wymaga równie poważnej korekty jak powszechne opinie na temat jego charakteru. Istnieją pewne powody, by uznać, że Philby był w takim samym stopniu pionkiem jak i graczem, był wykorzystany w takim samym stopniu jak sam wykorzystywał innych w swej niemej wojnie, a w końcu*

> *pozwolono mu „uciec” do Rosji - był to zatruty cukierek, podrzucony KGB przez Wielką Brytanię w ramach trwającej jedenaście godzin próby ograniczenia szkód wywołanych długotrwałą zdradą Philby’ego. Kwestia, kto wygrał, a kto stracił w operacji wywiadowczej, jest zazwyczaj wątpliwa, i w przypadku Philby’ego nie stało się inaczej.*

2 marca Eleanor otrzymała telegram, w którym Philby użył słów, zarezerwowanych dla depesz, wysyłanych żonie co rok z okazji rocznicy ich ślubu. Telegram ten został nadany w urzędzie pocztowym w Kairze 1 marca o godzinie 3:38 nad ranem. Podpisany był „H. Philby”, zaś jako adres nadawcy podano hotel *Continental* w Kairze, w którym Kim zazwyczaj się zatrzymywał, kiedy przyjeżdżał do stolicy Egiptu, a w którym na krótko przed zniknięciem Kima znaleziono skórzaną aktówkę, opatrzoną monogramem H. M. G. Teczka była pusta, jeżeli nie liczyć karty kredytowej IATA z Montrealu (czyli Międzynarodowego Stowarzyszenia Transportu Lotniczego). Następnie myśliwi polujący na Philby’ego szczegółowo przeanalizowali jego podróże po Bliskim Wschodzie od dnia wystawienia karty w 1956 roku.

Telegram ten został przekazany pewnemu Arabowi na ulicy, który opowiedział, że podszedł do niego jakiś cudzoziemiec, prosząc o zaniesienie wiadomości na pocztę i dał mu dwa szylingi. Podpis nie został złożony ręką Kima, natomiast uczucia i słowa należały do niego:

KOCHAM CIĘ Z GŁĘBI SERCA MYŚLĘ O TOBIE ŻYCZENIA Z OKAZJI ROCZNICY CZYNIĘ PRZYGOTOWANIA DO POŁĄCZENIA SIĘ Z TOBĄ.

W tym czasie rachunek bankowy Philby'ego został już zamrożony, choć nie wiadomo do końca, przez kogo, i Eleanor została bez pieniędzy. Zmuszona była udać się do ambasady Stanów Zjednoczonych jako „amerykańska obywatelka znajdująca się w trudnej sytuacji". Niewielkie pocieszenie zaoferował jej ambasador Amin Meyer, który wspomógł ją ze środków ambasady, ale też zagroził, że wstrzyma tę pomoc, jeżeli Eleanor nie „oczyści się" w związku z Philbym i jego ucieczką. Jej przygnębienie trwało jednak niezbyt długo, ponieważ, jak sama stwierdziła, przypomniała sobie wzmiankę Kima o pancernej kasetce, którą powierzył opiece brytyjskiego konsula w Bejrucie. Eleanor poszła do konsula i rzeczywiście, była tam kasetka, wyposażona w skrytkę, zawierającą „banknoty dolarowe, ukryte na dnie". Obecnie Eleanor była zabezpieczona materialnie i nie musiała już prosić ambasadora o subwencję.

Na tym etapie sprawa została zamrożona do połowy kwietnia, kiedy to nieporządnie wyglądający mężczyzna zapukał do drzwi Eleanor, wsunął jej w rękę dużą kopertę i szybko zbiegł po schodach. Eleanor zabrała paczkę do łazienki, zamknęła za sobą drzwi i przeczytała wiadomość od Kima, którą opisała jako „długi, trzystronicowy list, napisany na maszynie, skomponowany w charakterystycznym stylu Kima, elegancko modulowanym".

Philby prosił żonę, aby zapamiętała, co miał jej do przekazania, a następnie spaliła list w piecyku ogrzewającym wodę w łazience i dokładnie pozbyła się popiołu. Polecił jej udać się do biura Czechosłowackich Linii Lotniczych w Bejrucie i zarezerwować miejsce na lot do Pragi. Następnie miała pójść na położoną niedaleko ich mieszkania ulicę i wysoko na ścianie

napisać kredą dzień i godzinę odlotu. Gdyby napotkała jakiekolwiek trudności, miała napisać kredą na tejże ścianie literę X. Kreda musi być biała, a Eleanor musi dokonać wyboru daty odlotu co najmniej na dziesięć dni przed wyjazdem. Według Eleanor, Kim jeszcze uprzedzał ją, że jego bardzo drogi i bliski przyjaciel wkrótce się ze mną skontaktuje. *Jest on bardzo zdolnym człowiekiem. Ma też do dyspozycji ogromne środki. Może zrobić dla mnie wszystko. Mam mu zaufać bez zastrzeżeń.* Kim dawał do zrozumienia, że być może rozpoznam tego mężczyznę, ale że on przyniesie ze sobą dla potrzeb identyfikacji książkę, którą dałam mu w prezencie urodzinowym przed trzema tygodniami.

Eleanor zdecydowała się wybrać do Czechosłowackich Linii Lotniczych, kiedy Nicholas Elliott nadal przebywał jeszcze w Bejrucie. Miała wrażenie, że obserwują ją najrozmaitsi ludzie, w tym przedstawiciele prasy. W tej sytuacji wykonanie poleceń Philby'ego okazało się rzeczą trudną i niebezpieczną. Jednak największą trudnością przy realizacji jakichkolwiek planów było to, że Harry George, najmłodszy syn Kima, urodził się w Waszyngtonie, jego ojciec w Indiach, dziadek na Cejlonie, zaś pradziadek w Birmie. Jakiej narodowości jest ten chłopiec? Harry George dawniej podróżował na paszport Philby'ego, co tym razem było nieosiągalne. Brytyjscy urzędnicy paszportowi w Bejrucie dawali do zrozumienia, że pozwolą Eleanor zabrać dzieci jedynie do Londynu, bez żadnych postojów po drodze.

Po jakimś czasie zgodziła się na takie rozwiązanie; o trzeciej nad ranem cichaczem poszła na wskazaną ulicę i narysowała na ścianie białą literę X, by dać znak, że ma kłopoty. Mniej więcej

tydzień przed jej odlotem z dziećmi do Londynu i około szesnaście tygodni po zniknięciu Kima u drzwi zabrzmiał dzwonek - było wpół do ósmej rano, dzieci poszły już do szkoły, a pokojówka jeszcze się nie pojawiła. Jestem od Kima" - powiedział szeptem obcy człowiek. Odwiedzał już Kima „kilka lat wcześniej" i przedstawił się jako korespondent niemieckiej agencji prasowej na Dalekim Wschodzie. Był wysoki, miał gruby kark i niebieskie oczy. „Kim czuje się dobrze - ciągnął. - Przesyła pozdrowienia. Chce, aby pani połączyła się z nim. Jestem tu, aby pani pomóc." Eleanor opowiedziała mu, że nie poleci do Pragi, ponieważ nie mogłaby się zbliżyć do biura czeskich linii na odległość stu jardów. Gość nalegał, aby przynajmniej poszła z nim po pieniądze, ale odmówiła. Wzruszył ramionami i zszedł po schodach.

31 maja Eleanor z dwójką dzieci odleciała z Bejrutu do Londynu na pokładzie turboodrzutowca *British Airways,* dużego, wygodnego i budzącego zaufanie samolotu; wraz z dziećmi miała dla siebie przedział pierwszej klasy. W Londynie wylądowali w najgorętszym dniu roku - temperatura wynosiła 40 stopni - i zatrzymali się u siostry Kima, Patricii.

Niebawem Eleanor spotkała się z C, czyli Goldsmithem White'em. Kiedy zaczęła bronić męża twierdząc, że Kim został porwany, White odpowiedział uprzejmie, ale zwięźle, że „od siedmiu lat wiemy z całą pewnością, że Kim pracuje dla Rosjan nie pobierając wynagrodzenia".

Z tego wynika, że C zdawał sobie sprawę, iż Philby był radzieckim szpiegiem co najmniej od 1956 roku, kiedy to pozwolono mu opuścić Wielką Brytanię i pojechać do Bejrutu w charakterze korespondenta oraz szpiega służb brytyjskich na pół

etatu. C odmówił podania jej więcej informacji na temat tego, co brytyjska służba wiedziała o działalności Kima przed wspomnianą datą, jednak pod koniec rozmowy Eleanor nie miała wątpliwości, że Kim jest od dawna agentem radzieckim. Mimo tej wiedzy podjęła kroki, by połączyć się z nim w Moskwie.

25 września 1963 roku Eleanor udała się do radzieckiego konsula w Londynie, wręczyła odźwiernemu wizytówkę i została bezzwłocznie wprowadzona do pokoju, w którym stało biurko, a siedzący za nim mężczyzna podniósł się grzecznie i stwierdził,

> *że bardzo się cieszy, iż może mnie poznać. Powiedział, że wie o mnie wszystko. „Słyszeliśmy, że chce pani pojechać do Rosji". Odpowiedziałam: „Tak". „A kiedy chciałaby pani wyjechać?" Stwierdziłam, że za trzy lub cztery dni, ponieważ muszę zrobić zakupy i mam do załatwienia kilka spraw. „Chcielibyśmy, aby była pani gotowa pojutrze" - odparł. Byłam nieco zaskoczona i zapytałam, czy taki pośpiech jest rzeczywiście konieczny. On potwierdził, że tak.*
>
> *Miałam pojawić się na londyńskim lotnisku 27 września, punktualnie o jedenastej. Tam będzie na mnie czekał ktoś, kto zajmie się wszystkim. Nie muszę się o nic martwić. Następnie otworzył szufladę biurka, wyciągnął kopertę i wręczył mi ją. „Proszę iść i kupić sobie bardzo ciepłe ubranie".*
>
> *W kopercie znalazłam 500 funtów w drobnych banknotach. Nie zwlekając poszłam do Harrodsa.*

Eleanor Philby przyleciała do Moskwy odrzutowcem Aerofłotu tuż przed zmierzchem, 27 września i wysiadła w odległej części lotniska. Kiedy stała na asfaltowej płycie, usłyszała znajomy głos: „Eleanor, czy to ty?"

Polityczne i społeczne konsekwencje zniknięcia Philby'ego były poważne, a stały się jeszcze poważniejsze, kiedy załamała się rządowa służba kontroli zasięgu szkód. Przez sześć miesięcy w prasie pojawiały się tylko plotki i spekulacje, ale w końcu sprawa wybuchła w najbardziej kłopotliwym dla Macmillana momencie - 10 lipca 1963 roku, prawie bezpośrednio po nieformalnej wizycie, jaką złożył mu prezydent Stanów Zjednoczonych John F. Kennedy, starający się naprawić szkody wyrządzone sojuszowi anglo-amerykańskiemu przez incydent sueski oraz niepokój CIA oraz FBI, że istnieje możliwość, iż KGB dokonało także innych aktów penetracji Whitehallu na bardzo wysokim szczeblu.

Kennedy i Macmillan osiągnęli poważny sukces w dziedzinie odnowienia wzajemnego zaufania, i tu nagle - trrrach! - „Izwiestia", oficjalna gazeta rządu radzieckiego opublikowała artykuł zatytułowany: „Witamy, panie Philby!". Było tam zdjęcie Philby'ego na placu Puszkina oraz informacja o gorącym powitaniu go w Kraju Rad. W połowie miesiąca rząd radziecki poinformował, że przyznał obywatelstwo HAR. Philby'emu, chociaż wystawiono mu dokumenty na nazwisko Andrew Marpunc, pod jakim figurował w Moskwie jako szpieg. Te oświadczenia podziałały jak zapałka przytknięta do hubki.

Następnie opublikowane zostało pierwsze oświadczenie Foreign Office. Philby - przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którego Macmillan osiem lat temu oczyścił w parlamencie z ciężkiego zarzutu, że jest tajnym agentem radzieckim - okazał się obecnie radzieckim szpiegiem od 1946 roku. Został obywatelem Związku Radzieckiego.

Aby powstrzymać wybuch krytyki, Lord Tajnej Pieczęci, urzędnik państwowy, którego zadania były bardzo niejasno, o ile w ogóle, uświadamiane przez elektorat, ogłosił nic nie mówiące oświadczenie, najwidoczniej dla uciszenia tych, którzy wiedzieli albo domyślali się, że Philby został powtórnie przyjęty do służby tajnej. Oświadczenie Lorda Strażnika Tajnej Pieczęci wskazywało, że Philby od wielu lat nie miał dostępu do tajnych dokumentów państwowych. Nieco później ujawnił się w Moskwie sam Philby i przedstawił korespondentowi londyńskiej gazety dziwaczne oświadczenie na temat swojej zdrady:

> *Uważam siebie samego za tak zupełnego, nieodmiennego Anglika, jak być może Anglia jest najżyźniejszym skrawkiem ziemi w całej historii człowieczych idei.*

Stwierdził, że jego konspiracja była wymierzona przeciwko „pewnym tymczasowym zjawiskom", które powodują, że Anglia nie jest sobą. Philby nie powiedział, co to za zjawiska, ale z implikacji wynikało, że ma na myśli kapitalizm oraz imperializm, szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Nieco później, w wypowiedzi dla „Sunday Timesa" odwołał wcześniejsze oświadczenie. Aby móc zdradzić, człowiek musi gdzieś należeć. A on nie należał do Anglii ani do Imperium. Jeżeli już gdzieś miałby należeć, to do Indii, gdzie się urodził, albo do Bliskiego Wschodu, gdzie większą część życia spędził jego ojciec. Philby zgodził się, że jego postępowanie mogło się wydawać zdradzieckie ludziom wychowanym według kanonów królowej Wiktorii oraz Edwarda VII, ale, jak argumentował, to nie są jego kanony. Prawem jego życia była i jest „walka z faszyzmem oraz walka z imperializmem. W zasadzie jest to ta sama walka".

Następnie Philby uciszył się i milczał (niemal całkowicie) przez ponad dziesięć lat. Nie da się tego powiedzieć o prasie londyńskiej, a także prasie światowej.

Na Fleet Street pojawiła się nowa generacja wydawców, szukających okazji, aby przyszpilić kogoś z rządu, kogoś, kto ma tytuł, podwójne nazwisko albo należy do establishmentu. Ludzie ci napadali na przedstawicieli władz i umierającą arystokrację.

Oświadczenie Lorda Tajnej Pieczęci wywołało nową, gwałtowną burzę w prasie - Foreign Office określiło ją mianem żabiego chóru: „zaczyna rechotać jedna, a potem wszystkie".

Było rzeczą powszechnie wiadomą, że Philby był korespondentem „Observera" i „Economista" w okresie od swojego oczyszczenia do zniknięcia; niektórzy wiedzieli albo domyślali się, że został przywrócony do pracy w brytyjskiej służbie tajnej i że był w tej służbie w momencie zaginięcia. Macmillan przeżył trudne chwile w Izbie Gmin i na posiedzeniu swego gabinetu; 11 lipca napisał w swym dzienniku: „Bardzo długa sesja gabinetu od 10.30 do 1.30. Sprawa »Philby'ego« okazała się bardzo trudna, głównie z powodu konieczności udzielenia odpowiedzi na pytania prasy i opinii publicznej w taki sposób, aby nie wyrządzić szkody i nie sparaliżować działalności tajnej służby" - to stwierdzenie jasno wskazuje, że w sprawie Philby'ego kryły się jakieś niejasne sztuczki. Była też kwestia „głęboko zaszokowanej opinii publicznej", która „nie orientuje się, i nie można jej tego powiedzieć, że on należał do MI6, czyli organizacji, która, teoretycznie biorąc, nie istnieje".

Mając nadzieję, że da się jeszcze zastosować zasadę „ciszej jedziesz, dalej będziesz" i uchronić się od kolejnej burzy w Izbie

Gmin, premier wziął na stronę przywódcę opozycji, Harolda Wilsona, aby, jak zapisał w dzienniku, „spróbować wyjaśnić mu, jaką metodą w rzeczywistości pracuje tzw. służba bezpieczeństwa. Uważałem, że tak należy postąpić". Po debacie w parlamencie premier pisał o „wysokim poczuciu odpowiedzialności Wilsona" w okresie „kiedy ja znajdowałem się pod wielką presją". Wilson nadal wywierał nacisk w sprawach związanych z Macmillanem i zmusił go do wykonania posunięcia związanego z aferą Philby'ego, którego w innych okolicznościach premier by nie zrobił. Macmillan zaprosił Wilsona na poufne spotkanie z C, Dickiem White'em.

Wilson był bardzo przejęty faktem, że, jak uważał, stał się człowiekiem wprowadzonym w samo serce wywiadu; pod wrażeniem znajdował się jeszcze po trzynastu latach, kiedy w swoich pamiętnikach dokonał takiego oto zapisu:

> *Poprosiłem o spotkanie z Macmillanem [w sprawie Philby'ego]. Towarzyszył mu szef [służby tajnej], a premier poprosił go, aby przedstawił mi wszystkie fakty. Powszechnie dostępna znajomość wydarzeń nie mogła usprawiedliwić oczywistej porażki służby tajnej, usiłującej utrzymać Philby'ego pod kontrolą, ale jeden fakt, o którym się dowiedziałem, pozwolił mi zrozumieć prawdziwy sens całej historii. Poczułem się usatysfakcjonowany i uznałem za swój obowiązek powiedzieć o tym w Izbie Gmin, nie wyjaśniając powodów, i poprosić moich Szanownych Kolegów, aby dali sobie z tym spokój. (Prasa natychmiast skrytykowała mnie za kneblowanie siedzących w tylnych ławach posłów z mojej partii).*

Nigdy nie ujawniono, co White powiedział Wilsonowi, jeżeli rzeczywiście było to coś istotnego, poza stwierdzeniem, że kraj znajduje się pod silnym naciskiem wywiadowczym ze strony Rosjan. Zapis Wilsona daje do zrozumienia, że usiłowano Philby'ego wykorzystać do szpiegowania Związku Radzieckiego. Macmillan udał się następnie do Izby Gmin i oświadczył krótko: „Mam nadzieję, że Izba uzna, iż dalsze dociekania Szanownych Posłów, dotyczące historii tej sprawy nie będą służyć interesom narodowym". Ale jeden parlamentarzysta nie dał się przekonać: był to Niall MacDermot, jeden z *backbenchers* (posłów z tylnych ław), których Wilson „trzymał na wodzy", a który uznał tę sytuację za nie do przyjęcia.

Będący prawnikiem i byłym pracownikiem tajnej służby, MacDermot w czasie II wojny światowej spotkał Philby'ego w towarzystwie White'a, ówcześnie wysokiego funkcjonariusza służby bezpieczeństwa. Wypowiedź MacDermota podawała w wątpliwość obiektywizm White'a: „Dick White był zauroczony Philbym i uważał go za cud. Przedstawił go mnie… opowiedział, jaki jest błyskotliwy, twierdził, że to wielka szkoda, iż nie został szefem sekcji, bo jest taki zdolny. Przypominam sobie, że Philby miał bardzo silną osobowość. Był inteligentny i czarujący". MacDermot utrzymywał, że „najważniejszym aspektem tej sprawy jest pozycja, jaką wtedy zajmował [Philby]".

Świadom faktu, że korzenie całej afery nie mogą zostać ujawnione, Macmillan poprosił Izbę Gmin o poparcie jego poglądu, „że nie należy dyskutować pewnych aspektów naszych funkcji narodowych". Wilson podniósł się wtedy i powiedział, że podczas dwóch spotkań z Macmillanem otrzymał „bardzo szczerą

i kompletną informację o tej sprawie, z którą wiążą się problemy nie nadające się, doprawdy, do roztrząsania na forum Izby". Przypadek ten należy „teraz pozostawić tam, gdzie się znajduje". Powyższe oświadczenie zostało wydrukowane w prasie oraz w oficjalnym biuletynie prac parlamentarnych „Hansard".

Ale sprawy nie zostawiono w spokoju. Kiedy afera wypłynęła na powierzchnię, a działo się to bardzo powoli i trwało dłuższy czas, zapanował wielki niepokój, że w Whitehallu znalazło przystań wielu szpiegów ulokowanych na wysokich stanowiskach.

Macmillan uznał za niezbędne podkreślić 14 listopada 1962 roku w parlamencie: „Uznaję za rzecz właściwą ostrzec Izbę, że wrogie intrygi i szpiegostwo są ciągle uprawiane na bardzo dużą skalę".

Nie zdarzyło się nic, co by wykazało, że sytuacja zmieniła się na lepsze. Jak się wówczas wydawało, i mogło tak być w rzeczywistości, Rosjanie powolutku ujawniali nazwisko i poszczególne fakty, zamierzając wywołać w prasie jeszcze większą histerię. Pickwickowski Michaił Lubimow z KGB był w samym środku tego żabiego chóru, ponieważ pełnił wówczas rolę oczu i uszu ambasady radzieckiej w Partii Konserwatywnej, w której, jak twierdził, stał się popularną osobistością - do momentu, kiedy w londyńskim pubie bezczelnie usiłował przekupić wiodącego brytyjskiego specjalistę od łamania kodów, sir Clive'a Loehnisa.

Była to pułapka, a Lubimow, który do tej chwili wierzył, że w brytyjskiej służbie tajnej pracują angielscy dżentelmeni, poznał ludzi innego typu - tęgich chwatów ze Służby Obserwatorów ML; Lubimow został uznany za *persona non grata,* jednak z przyczyn

znanych tylko Foreign Office pozwolono mu pozostać w Anglii jeszcze przez sześć miesięcy, po czym wreszcie odprowadzono go pod eskortą na lotnisko i deportowano. A więc stał się uczestnikiem ponurej procesji, która tak bardzo niepokoiła Macmillana, człowieka wyznającego poglądy z czasów króla Edwarda VII i patrzącego na obcych szpiegów z niesmakiem.

W ich gronie znajdowali się: Vassall, biseksualny urzędnik Admiralicji; Lonsdale, tajemniczy Rosjanin, którego złapano, ponieważ zauważono, że jest obrzezany, czemu zaprzeczał; Peter i Helen Krogerowie, przyjaciele Rosenbergów, których za szpiegostwo zgładzono w USA na krześle elektrycznym; tragiczna panna Fell, która straciła głowę dla szpiega z komunistycznej Jugosławii; w sprawy tego rodzaju zamieszani byli dwaj wysocy urzędnicy ministerialni korony, z których jeden „nieco zbyt chętnie tolerował towarzystwo uciążliwego młodszego kolegi”, który nazywał się Vassall. Litania ciągnie się dalej: sir Anthony Blunt, ekspert królowej do spraw malarstwa, członek Piątki z Cambridge, który wyznał wszystko i uzyskał gwarancję immunitetu, a także zachował tytuł i miejsce w Pałacu Buckingham; tajemniczy „Peters”, zastępca szefa służby bezpieczeństwa, którego obserwowano, jak pisze Macmillan w swym pamiętniku, kiedy „kręcił się koło szaletów w parku sprzedając coś, prawdopodobnie opium czy coś takiego”; kiedy sprawa „Petersa” rozpadła się, podejrzenie padło na szefa służby bezpieczeństwa, Rogera Hollisa, który był - jak zauważył pewien literat - „szefem Jamesa Bonda, na Boga!”. Następnie był sekretarz stanu do spraw wojny, John Profumo i jego związek z Christine Keeler podczas nudystycznej orgii w basenie lorda

Astora w Cliveden; Stephen Ward, „dyrektor” panny Keeler; kapitan Jewgienij Iwanow, radziecki attaché morski w Londynie, także figlujący z panną Keeler; piękna ulicznica Mandy Rice-Davies, utrzymująca stosunki ze wszystkimi; proces Johnny’ego Edgecombe’a pochodzącego z Indii Zachodnich kochanka panny Keeler, z zawodu handlarza marihuaną; „Lucky” Gordon, kolejny kochanek panny Keeler z Indii Zachodnich, który zranił ją na ulicy; kłamstwa Profumo w obliczu premiera i parlamentu, jakoby nie był on w żaden sposób związany z panną Keeler.

Macmillan powiedział w wystąpieniu parlamentarnym, że „wszyscy ci ludzie należą do wulgarnego towarzystwa teatralnej bohemy, w którym nikt naprawdę nikogo nie zna, a każdy jest »ukochanym«”; premier określił Warda jako alfonsa.

Londyńskie towarzystwo, niegdyś tak eleganckie, było pod wrażeniem skandalu; rok 1963 okazał się szczególnie obfity, jeśli chodzi o szpiegów i seks. Sir William Haley, redaktor „Timesa”, znanego jako „gazeta dla najlepszych”, stwierdził, że „jedenaście lat władzy konserwatystów sprowadziło naród pod względem psychologicznym i duchowym na skraj przepaści”; podczas debaty w Izbie Gmin Wilson mówił o sprawach „nie mających precedensu w annałach Izby”; ambasador Stanów Zjednoczonych David Bruce informował rząd Kennedy’ego, że „gabinet Macmillana odniósł śmiertelną ranę”; Macmillan pisał do królowej Elżbiety o istnieniu „dziwnego podziemia”, w którym dysponujący bombami atomowymi John Profumo pozwolił sobie na „uwikłanie się” w skandal seksualny. W tym samym liście premier zaznaczył, że dostrzegł „coś w rodzaju spisku w celu zniszczenia ustanowionego systemu”. Szybko tracący grunt pod

nogami Macmillan wystąpił z przemówieniem: każdy członek rządu jest zobowiązany przez kodeks do „zachowania godnego funkcjonariusza państwowego i dżentelmena”.

Pojawił się nowy inkwizytor, Peter Wright z MI5, mający bronić ustalonego porządku. Pracujący w Londynie funkcjonariusz kontrwywiadu z CIA, Cleveland Cram uznał go za „człowieka wysokiej klasy”. Wright miał szeroką, kojarzącą się ze Starym Testamentem, zaczerwienioną twarz patriarchy, mówił „zacinając się i sepleniąc”, ale miał „bardzo zdyscyplinowany umysł”. Zaczął odgrzebywać tych funkcjonariuszy służby tajnej, którzy byli silnie związani z Philbym. Jednym z nich był Andrew Ivan King, współpracujący z Philbym w dostarczaniu radzieckiej siatce szpiegowskiej w Szwajcarii - za zgodą sir Stewarta Menziesa, dawnego C - rozszyfrowanych przez kontrwywiad niemieckich meldunków wywiadowczych na temat działalności podziemia komunistycznego w krajach Europy w czasie II wojny światowej. Następny to Tim Milne, kolega Philby’ego z Westminsteru, uczestniczący w motocyklowych wyprawach Kima, jeżdżącego na spotkania z europejskim proletariatem, który był zastępcą Philby’ego przez większą część jego kariery w kontrwywiadzie, z wyjątkiem okresu bejruckiego. Milne został odwołany ze stanowiska szefa placówki w Hongkongu, odszedł ze służby i otrzymał synekurę w postaci posady urzędnika w Izbie Lordów. To on był głównym obrońcą Philby’ego w trudnym dla tego ostatniego okresie 1951-1963, należał też do grupy przeciwników CIA w szeregach SIS, ale skądinąd był „przyjemnym, dobrze ułożonym człowiekiem. Jego kariera zakończyła się tragicznie”. Sam Christopher Robin poniósł

porażkę, usiłując bronić ustalonego porządku przed wpływami z zewnątrz i - jak mówiono - został wydany służbie bezpieczeństwa przez Philby'ego, działającego bezpośrednio z Patriarszych Prudów.

Dochodzenia, sensacyjne odkrycia, skandale trwały nadal; nie ucichły zresztą ostatecznie jeszcze w trzydzieści lat po roku 1963, który zapoczątkował serię. Te wydarzenia, wraz z ciągle stanowiącą groźbę sprawą Philby'ego oraz implikacjami innych afer wyczerpały Macmillana, który w ostatnim czasie był bezpośrednio, głęboko zaangażowany wraz z prezydentem Kennedym w kubański kryzys rakietowy. Macmillan tak pisze o tych sprawach w swoich wspomnieniach:

Byłem zaangażowany w sytuację, która wydawała się być wstępną fazą III wojny światowej; wiązał się z tym nie tylko wysiłek intelektualny, spowodowany ciągłymi rozmowami z prezydentem Kennedym, ale też zmęczenie fizyczne, będące wynikiem faktu, że spałem nie więcej niż godzinę czy dwie na dobę. Jednak ludzki umysł jest tak dziwnie skonstruowany, że to potworne niebezpieczeństwo frustrowało mnie w mniejszym stopniu niż osobiste, ludzkie niepokoje.

Nie przypominam sobie bardziej nerwowego, a także bezproduktywnego okresu. Lepiej bym zrobił, gdybym na samym początku doprowadził do jakiejś formy prawnego postępowania. Gdybym wiedział, jakie brudy zostaną wyciągnięte, postąpiłbym tak. Ale nie możemy powoływać trybunału za każdym razem, kiedy schwytamy szpiega. Teraz, kiedy sieć się zamyka, będziemy przypuszczalnie mieli więcej

takich sytuacji. Opinia publiczna uważa złapanie szpiega nie za sukces, tylko za porażkę.

Macmillan pisze dalej: „Na skutek wyjątkowego zbiegu okoliczności i paskudnego pecha parlament i opinia publiczna były bez przerwy wpędzane w stan bliski histerii”.

Rzadko kiedy polityk pozostawia takie świadectwo napięć wywołanych przez afery szpiegowskie i wynikający z nich hałas w prasie.

Czy Philby, siedzący w swym moskiewskim mieszkaniu, ponosił odpowiedzialność za tę stymulację, za stałe sączenie trucizny do politycznego krwiobiegu Wielkiej Brytanii, „najważniejszego sojusznika głównego wroga”, czyli Stanów Zjednoczonych?

Wielu sądziło, wtedy i później, że to on krył się za „wielkim planem” KGB, czyli „diabelskim spiskiem”, mającym doprowadzić do rozbicia „specjalnych stosunków” między Whitehallem i Białym Domem. Niezależnie od wszystkiego, prowadził on przecież od 1934 roku nieustającą wojnę polityczną z establishmentem. I sam establishment wyszkolił go w tej ponurej sztuce. Teraz stało się oczywiste, że Philby oddał swe umiejętności na służbę światowej rewolucji.

W końcu 1963 roku Macmillan dowiedział się, że ma poważne problemy z prostatą i podał się do dymisji. „Efinita la commedia” - zapisał z ulgą w dzienniku. Jedną z korzyści śmierci (politycznej) jest to, że nie czytam już gazet”. Twierdził, że tylko przegląda tytuły. „Uważam za cudowną zmianę, że nie muszę już babrać się w tych wszystkich plotkach i brudach - a zaoszczędzony czas pozwala na czytanie książek.”

Afera Philby'ego i towarzyszące jej skandale w sferze bezpieczeństwa osłabiły Macmillana fizycznie i politycznie. Następnie „doszły do nas zaskakujące wiadomości - o zabójstwie prezydenta Kennedy'ego w Dallas w Teksasie". Współpracując ze sobą, Kennedy i Macmillan odbudowali specjalne stosunki łączące Amerykę i Wielką Brytanię po politycznej klęsce związanej z kryzysem sueskim w 1956 roku. Na skutek rekonstrukcji dawnych relacji zaczęła się chwiać rosyjska polityka w stylu „dziel i rządź".

Macmillan wątpił jednak, czy ostatnie zmiany zostaną utrzymane pod rządami nowego prezydenta, Lyndona B. Johnsona.

Jednak do końca „komedii" było jeszcze daleko. Poglądy CIA na wydarzenia w Londynie w okresie tego „dziwnie histerycznego roku", o którym wspomina Macmillan, sformułował dr Ray Cline, pracujący wówczas nad kompleksową oceną sowieckich sił i intencji, by odpowiedzieć na pytanie, kiedy i gdzie rozpocznie się III wojna światowa. Oto, co Cline powiedział Brytyjczykowi Johnowi Ranelaghowi, pracującemu nad historią CIA:

> *Na świecie nie było żadnej dużej służby, z którą moglibyśmy współpracować [poza brytyjską]. Niemcy byli prześwietleni jeszcze bardziej [przez KGB]. Izraelczycy dysponowali niewielką organizacją wysokiej klasy. Jeżeli chcieliśmy myśleć o poważnej współpracy, to tylko z Brytyjczykami. Szybko podzieliliśmy się z nimi obszarem świata, jeśli chodzi o łamanie szyfrów i monitorowanie. Musielibyśmy wydać miliony, gdybyśmy chcieli samodzielnie prowadzić nasłuch otwartych transmisji. [Wspólne]*

operacje przyniosły bardzo wiele korzyści; uważam, że ryzyko, jakie wówczas podjęliśmy, bardzo się opłaciło.

W owym czasie panowało przeświadczenie, że ta stara brytyjska ekipa składa się z ludzi tępych i nieostrożnych. Partnerzy dowodzili, że choć my mamy do dyspozycji nowoczesny sprzęt i środki, to oni, mimo znacznie skromniejszej organizacji, radzą sobie równie dobrze. I mieli rację. Byłem o tym przekonany, chociaż wielu moich kolegów miało inne zdanie.

Krytycy Brytyjczyków mieli na swoje usprawiedliwienie tylko jeden poważny argument: wyjątkową sprawę jaczejki z Cambridge - Blunta, Philby'ego, Burgessa, Macleana. Ale to mogło się zdarzyć także w Ameryce, w warunkach szerzących się nurtów utopijnych, alienacji, depresji lat trzydziestych. To był historyczny przypadek. Kiedy nie mieliśmy systemu wywiadu, nasze problemy dotykały rządu. Mieliśmy Hissa - nie był to przypadek równie groźny jak sprawa Philby'ego, ale jednak. Pomińmy aferę Philby'ego - i co pozostanie?... Nie uważam, aby nasz system sprawdzał się lepiej, wyjąwszy tę cholerną komórkę z Cambridge.

Kiedy Eleanor wylądowała na moskiewskim lotnisku 27 września, Philby robił wrażenie przygnębionego i zmęczonego. Zmienił się - nosił mały wąsik i granatowy, filcowy kapelusz, którego żona wcześniej nie widziała. Poznała „oficera technicznego" Kima, Siergieja, o którym później napisała:

Jest on zapewne jedyną osobą na świecie, która dysponuje pełną informacją na temat pracy Kima (przynajmniej jeśli chodzi o stronę rosyjską). Poznałam go tylko jako Siergieja, ale wkrótce dowiedziałam się, że był on

> *głównym kontaktem i współpracownikiem Kima w skomplikowanej machinie rosyjskiego wywiadu. Najwidoczniej przez wiele lat zajmował się on działalnością Kima ze strony rosyjskiej. Często przychodził do nas, by pomóc rozwiązać wszelkie kłopoty, pomagał nam w adaptacji do nie znanego, rosyjskiego otoczenia, w którym się znaleźliśmy. Był uroczym człowiekiem, po czterdziestce, miał sympatyczne, błyszczące brązowe oczy i znakomite poczucie humoru. Mówił po angielsku płynnie, z lekko wyczuwalnym akcentem. Bardzo go polubiłam, a on zawsze odnosił się do mnie z wielką, dość staroświecką kurtuazją. Niekiedy przynosił mi kwiaty, które zimą kosztowały fortunę. Był to nieoczekiwany, ludzki gest, prawdziwie ujmujący. Miał limuzynę z szoferem i najwidoczniej był ważną figurą w ich służbie.*

Zaczęło się przesłuchiwanie Eleanor. Gdzie bywała i z kim się spotykała po 23 stycznia, kiedy Kim zniknął?

Omówili wspólnie doświadczenia Eleanor z brytyjską i amerykańską służbą wywiadowczą w ciągu tych dziewięciu miesięcy. Śledztwo prowadził Kim; rozpoczęta rozmowa w cztery oczy wkrótce zmieniała się, jak określała to Eleanor, w „przypiekanie, podczas którego Kim zmuszał mnie do wielokrotnego powtarzania tego samego". Trwało to „przez kilka dni i straszliwie mnie znudziło. Kim był cierpliwy, ale też niezwykle uparty i skłonny do nacisku". Po kilku dniach, kiedy Eleanor powiedziała, że musiała zwierzyć się Nicholasowi Elliottowi, funkcjonariuszowi SIS, któremu Philby „złożył zeznania" w Bejrucie tuż przed swoim zniknięciem, a także innym

przedstawicielom brytyjskiego wywiadu, Kim przestał ją dręczyć. Sir Dick White pokazał jej fotografie radzieckich agentów, a ona zidentyfikowała tajemniczego rosyjskiego przyjaciela, który złożył jej wizytę w Bejrucie wczesnym rankiem. Pomyślała, że był to być może największy błąd, ponieważ Kim rozzłościł się, bo „dzięki mnie, jego żonie, Rosjanie stracili wartościowego agenta". Eleanor zacytowała okrzyk Kima: „Jaka szkoda! On był jednym z moich najlepszych przyjaciół i najlepszym z naszych ludzi w tym rejonie. Jego kariera jest skończona".

Kolejną sprawą, do której Kim przywiązywał ogromną wagę, było stwierdzenie sir Dicka White'a w jej obecności, że „od siedmiu lat jest on całkowicie przekonany, że Kim pracuje dla Rosjan nie biorąc pieniędzy". Kim prosił żonę o kilkakrotne powtórzenie tej rozmowy i „wyglądał bardzo poważnie, był zamyślony". Eleanor pisała: „Wydawało się, że głęboko go to poruszyło, może dlatego, że jego stosunki z Brytyjczykami ukazały się w zupełnie nowym świetle". Ponownie pojawiła się ewentualność, że Philby stał się wtyczką C w KGB; Eleanor zdała sobie sprawę, że

> *…jeżeli Brytyjczycy - czy też tylko niektórzy z nich - wiedzieli przez cały czas o jego rosyjskich koneksjach, to znaczy, że on został wystrychnięty na dudka. Był przekonany, że to on ich szpieguje, ale oni mieli go na oku i starali się wykorzystać go przeciwko Rosjanom, a Kim o tym nie wiedział. Gdyby okazało się to prawdą, to duża część wiadomości, jakie przekazał Rosjanom, byłaby bezwartościowa.*

Prawda jest taka, że Philby mógł zostać wykorzystany przez SIS oraz CIA, ale nie został oszukany. Prowadził grę, której celem było przekonanie służb anglo-amerykańskich o własnej wartości i jednocześnie informował swoich radzieckich przełożonych o celach takiego postępowania.

Od początku więc małżeństwo Eleanor Philby było skazane na niepowodzenie, tak samo jak wcześniejsze małżeństwa Kima z Alice i Aileen. Był on zaangażowany w ściśle tajne działania, i KGB nie chciało, aby jakaś Amerykanka zaglądała mu przez ramię. Jeżeli Philby chce pracować, musi się pozbyć Eleanor, która stała się „operacyjnym utrudnieniem" w kluczowym momencie kariery Kima.

Według generała Olega Kaługina, działającego jako szef placówki KGB w radzieckiej misji w Waszyngtonie, który niebawem miał awansować na stanowisko szefa służby kontrwywiadu zagranicznego KGB w Moskwie, Philby był głównym elementem monstrualnego spisku, który miał na celu rozbicie zachodnich służb tajnych, działających przeciwko Związkowi Radzieckiemu. W 1993 roku w programie telewizji kanadyjskiej Kaługin stwierdził: „Zawsze uważaliśmy, że naszym zadaniem jest zasianie niezgody wśród sojuszników Stanów Zjednoczonych, w społeczeństwach i strukturach rządowych, wśród tych, którzy w owych czasach byli naszymi przeciwnikami".

Philby pozbył się Eleanor realizując plan, w którym ważną rolę odgrywał Donald Maclean, a ściślej Melinda Maclean. Po kilku dniach Kim powiedział żonie, że utrzymuje kontakt z Macleanami i ich dziećmi - dwoma synami i córką. Starszy chłopiec miał

dwadzieścia lat i studiował na Uniwersytecie Moskiewskim, jego brat miał lat osiemnaście i uczęszczał do Instytutu Technicznego, a dwunastoletnia córka mówiła po rosyjsku tak, jakby to był jej ojczysty język.

Rodzina Macleanów mieszkała w dużym, nowoczesnym bloku nad rzeką Moskwą; zaprosili Philbych na kolację. Eleanor była zachwycona, ponieważ Melinda także była Amerykanką i przebywała w Moskwie od 1953 roku, kiedy to przyjechała do męża z dziećmi. Nastąpiło to w dwa lata po ucieczce Burgessa i Macleana.

Przyjęcie doszło do skutku w dwa lub trzy dni później i przyczyniło się do zacieśnienia związków między obydwiema rodzinami. Dwa czy trzy razy w tygodniu jadali wspólnie, grali w brydża, plotkowali. Eleanor pisze o Donaldzie, że

> *był potężnym mężczyzną, mającym prawie sześć stóp [metr osiemdziesiąt] wzrostu, po pięćdziesiątce, z pewnością inteligentnym, ale pełnym odrażającego zarozumialstwa. Od pierwszego spotkania zaczęłam wątpić, czy kiedykolwiek zostaniemy bliskimi przyjaciółmi. Jego żona była niska, pulchna, czarnowłosa, dość atrakcyjna, bardzo nerwowa, spięta, miała irytujący zwyczaj powtarzania się. Od pierwszego wieczoru było jasne, że między nimi nie ma już miłości. Ona była na swój sposób zabawna, była też nową osobą, z którą mogłam porozmawiać. Wyszliśmy od nich późno, współczując Melindzie.*

Niezależnie od tego, co Eleanor myślała o Donaldzie, Kim był w Moskwie kontrolowany tak skrupulatnie, że Macleanowie byli jedynymi cudzoziemcami, z którymi wolno mu się było spotykać

na stopie towarzyskiej; z całej Piątki z Cambridge Maclean był tym, któremu najbardziej ufano, jeśli chodzi o sprawy ideologiczne. Kim najwyraźniej bardzo lubił Macleanów i spędzał długie godziny, przygotowując takie frykasy jak cielęcina *á la montarde,* kiedy przyszła kolej na przyjęcie u Philbych.

Macleanowie mieli daczę w lasach na zachód od Moskwy, niedaleko od daczy Mołotowa; Kim i Eleanor spędzali tam często weekendy, a raz prawie że wpadli na Mołotowa, kiedy poszli do lasu na grzyby. Początkowo głównym tematem rozmów były „dobre, stare czasy", kiedy to działali w interesie rewolucji światowej. Eleanor wspomina, że mężczyźni opowiadali „nieświeże anegdoty z własnej przeszłości chełpiąc się, jak to potrafili wszystkich przechytrzyć". Donald Maclean powiedział Eleanor: „Gdyby nie dobrali się do Kima, nazywałabyś się dziś lady Philby". Rozprawiali o „dobrych czasach, jakie czekają ich we Włoszech i w Paryżu, »kiedy nadejdzie rewolucja«".

Poza Macleanami Eleanor nie miała innych znajomych, jeśli pominąć Siergieja, będącego opiekunem Kima z ramienia KGB, Niemca Wiktora i radzieckiej gosposi.

Kim codziennie spędzał kilka godzin w swym gabinecie, w którym się zamykał. Eleanor słyszała szmer głosów i stukanie maszyny do pisania. Zazwyczaj odwiedzał ich Siergiej, chociaż zjawiali się także inni ludzie, wyglądający na oficjeli, których nazwisk Kim nigdy nie wymieniał. Nigdy też nie rozmawiał z żoną o swej pracy, za którą otrzymywał dobrą zapłatę. Eleanor informuje, że

> *zarabiał rocznie 6400 funtów, z czego około 2400 funtów przeznaczał na swoje wydatki w Rosji, a reszta szła na*

utrzymanie i kształcenie jego dzieci, przebywających w Anglii. Czynsz nie przekraczał 240 funtów, a takie usługi, jak opieka lekarska i dentystyczna KGB świadczyło za darmo. Kim miał zatem rangę aparatczyka stosunkowo wysokiego szczebla. Jedyną ekstrawagancją, na jaką się zdobył, była gosposia, ale jej wynagrodzenie było niewielkie.

Jeżeli chodzi o kontakty z odwiedzającymi go funkcjonariuszami KGB, Philby robił wrażenie szczerze uradowanego aprobatą ze strony Rosjan. Każde klepnięcie w plecy przyjmował jak medal albo bukiet kwiatów. Rosjanie rozumieli tę psychologiczną potrzebę szukania dowodów uznania. Byli jak najdalsi od tego, by teraz, kiedy wykonał już najważniejszą część swego zadania, wyrzucić go na śmietnik i odnosili się do niego z wielką atencją. Musiał stanowić dla nich zjawisko wyjątkowe, modelowy przykład ideologicznego poświęcenia. Służył im z oddaniem przez trzydzieści lat, ale teraz mieli go w ręku. Szukał uznania i znajdował je… Każde słowo pochwały wzbudzało w nim nieproporcjonalnie wielkie zadowolenie. Wydawało mi się, że jest to przejaw braku charakteru; Kim stracił w moich oczach.

Decyzja Philby'ego, by pozbyć się Eleanor umocniła się w listopadzie, kiedy ona stwierdziła, że powinna się poddać niewielkiej operacji chirurgicznej. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobiło KGB po przyjeździe Eleanor, było zarządzenie „pełnej analizy lekarskiej w specjalnej klinice KGB"; opowiadała później, że nigdy nie przeżyła tak dokładnego badania. Potwierdzono, że Eleanor potrzebny jest zabieg, już wcześniej zalecany przez lekarza SIS w Londynie - chodziło o chirurgiczne

wzmocnienie zwieracza, osłabionego podczas narodzin jej córki. Lekarz zorganizował pielęgniarkę z KGB, by Eleanor miała w domu opiekę, zanim trafi do szpitala. Kiedy została hospitalizowana, Kim odwiedzał ją dwa razy dziennie - 23 listopada jeszcze była w szpitalu.

Kiedy wracała do siebie po operacji, spędzała całe dnie leżąc w łóżku i starała się pojąć, o czym mówią trzy Rosjanki, z którymi dzieliła pokój. Zrozumiała tylko imiona John Fitzgerald i domyśliła się, że wszystkie trzy kobiety są wzburzone. *Kiedy zjawił się Kim* - pisze Eleanor - *doszła do mnie tragiczna wiadomość o zamordowaniu poprzedniego dnia w Dallas prezydenta Kennedy'ego. Informacja ta wywołała w szpitalu wstrząsający efekt. Lekarze, pielęgniarki i pacjenci nie ukrywali łez. Składali mi najserdeczniejsze kondolencje, ponieważ byłam Amerykanką, o czym większość z nich wiedziała. Niezależnie od rozmiarów cynizmu radzieckich przywódców, Rosjanie byli głęboko przywiązani do pokoju. W czasie wojny stracili wiele milionów ludzi. Mimo wielkiego wysiłku w dziedzinie odbudowy, ślady po pociskach są wciąż widoczne w miastach zachodniej Rosji. Nie można mieszkać w Rosji i obserwować pierwszych symptomów dobrobytu, po wojennych grabieżach i rygorach okresu powojennego, i nie uwierzyć w szczerość tęsknoty Rosjan do pokoju. Dla nich Kennedy był rzecznikiem pokoju, więc opłakiwali jego śmierć. Kim, który dużo rozprawiał o polityce amerykańskiej, był także głęboko poruszony i przygnębiony tą tragedią.*

Ważnym wydarzeniem w życiu Philbych była cotygodniowa wspólna wyprawa na pocztę główną w celu odebrania

korespondencji zagranicznej. Ich główną rozrywką była muzyka; Kim zdążył już zgromadzić początki późniejszej dużej kolekcji piosenek marszowych Armii Czerwonej i rosyjskich oper. Rzadko kiedy opuszczali spektakl w teatrze *Bolszoj.* Żyli w miarę przyjemnie, jeżeli pominąć kwestię dyscypliny.

Eleanor tak opisywała ten aspekt życia:

> *Upłynęło kilka miesięcy, zanim do końca zdałam sobie sprawę z surowości kontroli, której podlegaliśmy. Rosjanie nie podejmowali ryzyka. Nie domyślałam się, czego się obawiają, dopóki Kim nie dał mi do zrozumienia, że podejrzewają, iż Brytyjczycy, a może nawet CIA mogą usiłować go zabić, o ile uda im się go znaleźć.*

W maju 1964 roku Eleanor przypomniała Kimowi o obietnicy, jaką złożyła swojej córce Annie, że spotkają się w Nowym Jorku 10 czerwca 1964 roku. Czy Kim może uzyskać wizę, jaka jest konieczna, by opuścić Związek Radziecki?

Kiedy Siergiej sprzeciwił się jej wyjazdowi - w Stanach Zjednoczonych szerzyły się podejrzenia, że KGB wyszkoliło zabójcę prezydenta Kennedy'ego, Lee Harveya Oswalda - Philby poinformował go, że Eleanor jest zdecydowana wyjechać i że jeżeli będzie się ją powstrzymywać, poskarży się w ambasadzie Stanów Zjednoczonych, że jest w Moskwie przetrzymywana wbrew swojej woli.

W końcu pojechała.

Siergiej zdobył bilet, wizę wyjazdową i przygotował ją na przesłuchanie, któremu niewątpliwie podda ją FBI. Po dłuższych debatach uznano, że Eleanor tak mało wie o pracy Kima, że jeżeli zachowa w tajemnicy adres, numer telefonu oraz nazwisko, pod

jakim występuje służbowo, nie będzie miało znaczenia, co im powie. A gdyby podała im i te szczegóły, to skutki sprowadziłyby się jedynie do komplikacji życiowych - Kim musiałby się przeprowadzić.

Philby był pewny, że żona będzie miała kłopoty z FBI albo Służbą ds. Imigracji i Naturalizacji i przekazał jej cztery wzorcowe typy telegramów do wysłania. ARRIVED SAFELY ALL LOVE (PRZYJECHAŁAM BEZPIECZNIE KOCHAM CIĘ) miało znaczyć, że wjechała do USA bez kłopotów; ARRIVED SMOOTHLY ALL LOVE (PRZYJECHAŁAM GŁADKO KOCHAM CIĘ) - że ma problemy z FBI; LANDED SAFELY ALL LOVE (WYLĄDOWAŁAM BEZPIECZNIE KOCHAM CIĘ) - że napotkała trudności paszportowe i GOOD FLIGHT ALL LOVE (DOBRY LOT KOCHAM CIĘ) - że Eleanor ma kłopoty zarówno z FBI, jak i urzędem imigracyjnym.

Na początku lipca Kim i Siergiej odprowadzili Eleanor na moskiewskie lotnisko. Samolotem Aerofłotu odleciała do Kopenhagi, a stamtąd do Nowego Jorku liniami SAS. Po przybyciu do USA skonfiskowano jej paszport, a następnie otrzymała list od sekretarza stanu Deana Ruska informujący, jak napisała, że „na skutek mojego małżeństwa z H.A.R. Philbym oraz mojej działalności w Związku Radzieckim, wymierzonej w interesy rządu Stanów Zjednoczonych mój paszport zostaje zatrzymany i że zostanę powiadomiona, jeżeli sytuacja ulegnie zmianie”.

Eleanor wysłała stosowny telegram i przebywała w Stanach Zjednoczonych przez następne pięć miesięcy. W tym okresie cała seria listów Philby’ego do żony została przechwycona przez odpowiednie służby Angletona w CIA. Listy te zostały odtajnione

w 1989 roku. We wszystkich z nich znajdują się jakieś nawiązania do tej dziwnej sprawy, odbija się również urzędnicza strona umysłu Kima; jest mowa o jego stosunkach z kobietami i opis życia w czasie bezpośrednio po osiedleniu się na Patriarszych Prudach.

Każdy z tych listów nosi numer oraz, stosownie do potrzeb służby tajnej, ma wpisany dzień i miesiąc, ale bez roku. List numer siedem był pierwszy i traktował o zatrzymaniu paszportu Eleanor przez Deana Ruska. W tym czasie Philby zaczął przyprawiać rogi Macleanowi. Melinda zwierzyła mu się, że Donald jest impotentem od ponad piętnastu lat, co spowodowało w ich życiu takie trudności, że dalsze utrzymanie małżeństwa stało się niemożliwe. Być może Philby zręcznie ukrywał swoje układy z bliskimi ludźmi i opinie na ich temat, ale w stosunku do Eleanor tak nie postępował. W późniejszej korespondencji robił coraz częstsze aluzje do Melindy, co dało Eleanor sporo do myślenia na temat ich wspólnej przyszłości. Zaczął jednak od kłopotów żony:

> *Moje najdroższe kochanie,*
>
> *Zadumałem się nad Twoim pierwszym listem - nie jest to najbardziej przejrzysty dokument! - i odnoszę wrażenie, że akcja Departamentu Stanu wynikła z całkowitego nieporozumienia. Piszesz, że zatrzymanie Twojego paszportu zostało spowodowane „Twoimi działaniami w Związku Radzieckim w powiązaniu z mężem, który jest uważany etc. Etc.”. Oczywiście, jest ich sprawą poinformować, jakie działania mają na myśli. Ty w końcu jesteś jedynie żoną, zaś stawianie znaku równości między wykonywaniem obowiązków żony i „działaniami w*

powiązaniu z mężem" wydaje się wyjątkowo naciągane. Jest oczywistym absurdem przypuszczać, że wróciłabyś do Stanów Zjednoczonych, gdybyś działała na szkodę ich interesów. Naturalnie, Departament Stanu musi się zabezpieczyć i można zrozumieć ich punkt widzenia. Ale kiedy przekonają się, że w gruncie rzeczy jesteś tylko moją żoną i nikim więcej, jestem pewien, że zmienią stanowisko. Twój prawnik z pewnością będzie omawiał tę sprawę z odpowiednim urzędnikiem; proszę, informuj mnie o wszystkim, co się wydarzy. Nawiasem mówiąc, gdybyś przewidywała duże wydatki w związku z tą sprawą, daj mi, proszę, znać w odpowiednim czasie, w razie potrzeby telegraficznie i napisz, ile potrzebujesz.

Przechwycenie tego listu mogło odegrać pewną rolę przy podjęciu decyzji o przywróceniu paszportu Eleanor, co nastąpiło po pięciu miesiącach. W międzyczasie Eleanor mieszkała w hotelu i dużo podróżowała, zaś Philby przekazywał jej pieniądze w postaci waluty amerykańskiej dzięki umowie z Melindą Maclean, która miała rachunek dolarowy (Kim nie miał takiego konta). W swym liście Kim zawarł też wesołą wiadomość z życia domu:

Nigdy byś nie zgadła, co się stało! Wróciłem wczoraj z miasta i znalazłem Annę [Siergiejewną, swą gosposię, która była także szpiegiem KGB] w stanie bliskim histerii; pomyślałem, że dostała ataku serca. Kiedy opanowała nerwy, opowiedziała mi, że kiedy przyszła do domu z rynku, weszła do salonu i zauważyła papużkę na szczycie [klatki, w której Philby trzymał swoje ptaszki]. Sądząc, że to uciekła jedna z małych, złapała ją i umieściła razem z rodzicami. Potem

> *podeszła do klatki z małymi i policzyła - było pięć! Wszystkie na miejscu, jak należy! Najwidoczniej ptak uciekł z klatki gdzieś w sąsiedztwie, słysząc odgłosy dochodzące z naszego mieszkania i przyleciał tu z wizytą towarzyską. Mamy więc teraz osiem ptaszków. Ten nowy to piękny ptaszek, zielony jak Mamuśka; wydaje się, że doskonale mu się żyje ze starymi. Jeszcze jedna gęba do wykarmienia!*

Eleanor była mniej zachwycona pobytem w Nowym Jorku, gdzie panował ogromny upał, a ponadto sprawy zaczęły się komplikować. Jej pierwszy mąż, Sam Pope Brewer był obecnie korespondentem „New York Timesa" w Organizacji Narodów Zjednoczonych i utrzymywał kontakt z CIA za pośrednictwem pracownika Sekcji Bliskowschodniej, Alberta L. Henniga, który pracował przedtem w Bagdadzie i Karaczi. Hennig co miesiąc jeździł z Waszyngtonu do Nowego Jorku na spotkanie z Brewerem, by uzyskać od niego informacje na temat związków Eleanor z Philbym, jej statusu w KGB, jeżeli miała taki status i ewentualnych planów powrotu do Moskwy. „On był w kiepskiej formie, a w większości przypadków także nie do użytku z powodu wypitego alkoholu" - wspominał Hennig.

Liczba osób, którym sprawa Philby'ego zrujnowała życie zwiększyła się o jeszcze jedną - Brewera. Kiedy prasa rozpisywała się o problemach paszportowych Eleanor oraz na temat pozwu złożonego w sądzie przez Brewera w celu przyznania mu opieki nad córką, zastępca redaktora naczelnego „New York Timesa" i wybitny korespondent zagraniczny Harrison Salisbury zaczął się interesować charakterem związku łączącego w Bejrucie Brewera z Philbym, stosunków Brewera z CIA oraz kontaktów CIA z

innymi korespondentami „New York Timesa”. Salisbury wyczuwał, że bliskie stosunki między korespondentami gazety i CIA są niepożądane, że „zawsze istnieje niebezpieczeństwo, iż ludzie utrzymujący takie specjalne kontakty zostaną wplątani w sprawy nie związane z działalnością pisma”.

Problem Brewera był właśnie tego rodzaju.

Salisbury uważał Brewera za „przeciętnego reportera” w siedzibie Narodów Zjednoczonych; najwyraźniej był on informatorem Philby’ego. Jako dziennikarz mający dostęp do wiadomości, które Salisbury określał jako „półwartościowe”, Brewer utrzymywał tego rodzaju kontakt z Kimem nawet po tym, jak Philby ujawnił, że on i Eleanor zostali kochankami i zamierzają się pobrać - mimo formalnej zachęty ze strony „New York Timesa”, by zerwał te stosunki. „Tak jak wielu innych - wspomina Salisbury - Brewer został zauroczony przez Philby’ego”. Pojawia się pytanie, czy był on świadomym, czy nieświadomym informatorem. Przez dwa lata trwało nieoficjalne dochodzenie, prowadzone za wiedzą takich ludzi w kierownictwie „New York Timesa” jak Cyrus Sulzberger i Clifton Daniel, podczas którego Salisbury sprawdzał Brewera, jego życiorys i poglądy polityczne. Czytał przesyłane przez niego depesze i usiłował z nim rozmawiać, co zresztą nie dało rezultatu. Brewer nie chciał rozmawiać o Philbym; kiedy stworzono mu jeszcze jedną możliwość wypowiedzenia się na temat Kima, a on się od tego uchylił, to, jak ujął to Salisbury, „musieliśmy go usunąć”. Nie odkryto niczego, co by dowodziło, że Brewer był szpiegiem albo tajnym agentem CIA, ale „wyniki nie były dla nas

satysfakcjonujące, podobnie jak jego praca”. W taki sposób Brewer znalazł się na lodzie.

W tym samym czasie agenci FBI przesłuchiwali Eleanor na okoliczność jej stosunków z Philbym oraz związków z KGB. Kim pisał do niej w liście numer osiem, z 20 lipca, że z przyjemnością dowiaduje się, że chłopcy z FBI okazali się miłymi facetami.

> *Oni naturalnie mają prawo do stawiania Ci pytań i mam nadzieję, że będziesz z nimi współpracować w całej pełni, tak jak radziłem Ci przed wyjazdem. Nie wydaje mi się, aby byli rozczarowani Twoim brakiem wiadomości. Zawsze wiedzieliśmy, że wrócisz do Stanów, kiedy będziesz miała na to ochotę, i w związku z tym było jasne, że nie zostaniesz obarczona wiedzą, która, słusznie czy nie, mogłaby Cię postawić w fałszywej pozycji jako obywatelkę amerykańską. Więc uszy do góry, dziewczyno!*

Kim informował, że spędził „bardzo przyjemny i spokojny weekend” na daczy Macleanów i zamierza tu przyjechać ponownie na przyjęcie z okazji urodzin Melindy, które przypadają 25 lipca. Zamierzał jej „kupić zestaw kuchenny - krajarkę do ryb, durszlak, chochlę itp. - o którym zawsze marzyła, a którego nigdy nie mogła sobie kupić. „Przynajmniej nie będzie mi opowiadać po raz setny, jak bardzo jej na czymś takim zależy. Zresztą wydaje się, że w ostatnich dniach Melinda jest w dużo lepszej formie”. Dalej pisał, że Anna, nowa gosposia - Maria Siergiejewna odeszła, przypuszczalnie z powodu narzekania Kima na jej wścibstwo - skarży się, że „nie jem wystarczająco dużo. Problem polega na tym, że nie potrafię zjeść pół bochenka chleba do każdego posiłku. W każdym razie jestem karmiony jak sztrasburska gęś i

moje zielone spodnie dają do zrozumienia, że ciągle przybieram na wadze". Dawał też [córce Eleanor Annie] radę dotyczącą trapiącej ją grzybicy nóg: „Zaleciłbym albo maść Whitfielda (mieszanka angielska) albo Mycil (maść lub puder). W przeszłości używałem obu tych rzeczy z dobrym skutkiem". Kończył list wyrazami miłości dla Annie i dodawał: „Mnóstwo serdeczności dla Ciebie. Proszę, uśmiechnij się ładnie do swojego Kima". Było jeszcze postscriptum: „Nie zapomnij dać mi znać, jeżeli będziesz potrzebowała pieniędzy!!!"

Eleanor zrobiła tak, jak jej radził. Sam Pope Brewer, walcząc o prawo opieki nad dzieckiem - jak twierdziła - rozpuścił plotkę, że matka Annie ma zamiar porwać córkę i wywieźć ją do Rosji; ta historia powiększyła jeszcze kłopoty Eleanor z władzami amerykańskimi. Philby pisał: „Widzą, że dzięki Samowi znowu powstał szum w prasie. On zachowuje się jak histeryczna staruszka, ale taki już jest, więc należało się z tym liczyć". Eleanor ukryła się przed całym tym hałasem u przyjaciół w San Francisco. „O Boże! O Montreal!" - pisał patetycznie Philby, dodając: „Proszę, pisz nieco częściej. Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo tęsknię za nowinami".

> *Jeśli chodzi o urodziny Melindy, to weekend upłynął sympatycznie mimo moich obaw [dotyczących sytuacji Eleanor w San Francisco]; Melindzie podobał się mój prezent. Podane na śniadanie jajka sadzone nie rozpłynęły się. Przywiozłem też [do daczy Macleanów] głuszca (jest to większa odmiana kuropatwy), którego kupiłem w sklepie na Sretence… Był znakomity, wystarczył na sześć porcji i jeszcze trochę zostało. Musimy kiedyś tego spróbować,*

> *jestem pewien, że będzie Ci smakować. Były też inne smakołyki: wielki, siedmiowarstwowy tort urodzinowy z Budapesztu, pudding z malinami itd.*

List numer dziesięć kończył się tak: „No cóż, moja najdroższa, teraz wymknę się, by wysłać ten list, po czym zasiądę do kolacji (będzie ryba) i wieczornej lektury. Największe serdeczności, moja kochana, pisz jak najczęściej!”. Na końcu była linijka składająca się z dwudziestu sześciu napisanych na maszynie iksów oznaczających pocałunki.

Po wyjeździe Eleanor w Moskwie nastąpiły wydarzenia polityczne, które w istotny sposób wpłynęły na sytuację Philby’ego: Nikita Chruszczow został usunięty ze stanowiska, a na jego miejsce przyszedł Leonid Breżniew. Philby nie wspomniał żonie ani słowem o tym doniosłym akcie przekazania władzy, ale miał jej wiele do powiedzenia o weekendzie spędzonym z Macleanami w Nowgorodzie, starożytnym mieście w północno-zachodniej Rosji położonym w miejscu, gdzie rzeka Wołchow wypływa z jeziora Ilmeń. Pisał z uniesieniem o katedrze świętej Zofii, zbudowanej w 1054 roku, zniszczonej przez Niemców podczas II wojny światowej i odbudowanej przez Związek Radziecki po wojnie. Po tym weekendzie ton korespondencji z Eleanor bardzo się zmienił. Jego list z początku sierpnia 1964 roku jest niemal zimny i do pewnego stopnia formalny.

Przez trzy tygodnie Kim nie miał wiadomości od żony. Była ona nadal „ukochaną i najdroższą”; pisał: „To wspaniale, że znowu mam od Ciebie wiadomości… Jak dotychczas jednak, nie ponumerowałaś swoich listów - strofował Eleanor - więc zacznij to robić teraz; bardzo to pomoże w wyjaśnieniu spraw” -

wiążących się z zatrzymaniem jej paszportu przez Departament Stanu oraz z walką o prawo opieki nad Annie, co było celem wyjazdu Eleanor do Waszyngtonu.

Z kim tam rozmawiała i z jakim wynikiem? Kim nie miał na ten temat żadnych informacji z wyjątkiem telegramu z następującym tekstem: „C. BIZ. OK.” Cóż to, do diabła, miało znaczyć? Czy C. oznaczało custody (prawo opieki nad dzieckiem) czy California? [BIZ. - to oczywiście skrót od „biznes”. Tekst brzmiał zatem: „Biznes C w porządku”] Jeżeli, jak przypuszczał, Eleanor miała na myśli „custody”, to nie rozumiał, „w jaki sposób można skwitować sprawę określeniem OK”.

Być może żona musiała wystąpić z pozwem przeciwko Departamentowi Stanu, a taki proces może potrwać trzy miesiące. Kim zaczął studiować amerykańskie przepisy paszportowe. „Odebranie Ci paszportu było działaniem administracyjnym, a nie postanowieniem sądu - informował ją - i przypuszczalnie może zostać zmienione za pomocą innej decyzji administracyjnej.” Jeżeli chodzi o Annie, to szansę Eleanor na wygranie sprawy w sądzie były mizerne, a „jedyne, co można zrobić, to żywić nadzieję, że czas zrobi swoje i SPB [Sam Pope Brewer] zmądrzeje”.

List ciągnął się dalej: „Na wypadek, gdybyś zapomniała - Melinda prosi o nasiona mięty, spinki do włosów, urządzenie do miażdżenia czosnku, a także o regulamin gry w Scrabble”.

Ich wyjazd do Nowgorodu i Pskowa był cudowny; Kim załączył w liście fotografię „mojego ulubionego kościoła w Nowgorodzie pod wezwaniem św. Teodora Stratilatesa”. Donosił też, że jego ukochana córka, Miranda, zrobiła dyplom w college’u i „w

następnym tygodniu zaczyna pracę jako sekretarka kwestora w Pembroke College w Oxfordzie; będzie miała osiem funtów tygodniowo i pięć tygodni wakacji. Ta mała diablica - pomyśleć, że ja zaczynałem od 2 funtów tygodniowo - ma dyplom Cambridge, zna trzy języki i ma dobre ogólne pojęcie o polityce!”. Prosił też, aby Eleanor przysłała mu *Eugeniusza Oniegina* Puszkina w tłumaczeniu Nabokova, *Biffen’s Millions* V. G. Wodehouse’a oraz *Spy Who Came In from the Rain* [sic] Johna le Carré.

Kim przestał się martwić 23 sierpnia, kiedy napisał list dwudziesty pierwszy i zakończył go słowami: „Bardzo Cię kocham, moja najdroższa. Bardzo za Tobą tęsknię, myślę o Tobie bez przerwy”.

Spotkali się w Moskwie 28 listopada na lotnisku Wnukowo, gdzie wylądowała Eleanor. Miała wrażenie, że ktoś obserwował ją w samolocie, co wywołało zaniepokojenie KGB, które jeszcze nie zakończyło trwającego trzy lata procesu prześwietlania Philby’ego. W owym czasie wciąż aktualne pozostawało podejrzenie, że CIA albo SIS mogą usiłować zamordować Philby’ego; w gruncie rzeczy obawy takie utrzymywały się znacznie dłużej. Eleanor pisze w swym pamiętniku, że kiedy w Kopenhadze wsiadła do pustego samolotu Aerofłotu, „nie byłam zupełnie pewna, czy ktoś mnie nie śledził”.

Po przylocie do Moskwy kapitan samolotu odebrał jej paszport, co było rzeczą niezwykłą, a następnie do samolotu wpadł Siergiej, pędzący biegiem z głównego terminalu. Kima nie było przy nim - siedział w dużym, czarnym samochodzie zaparkowanym w pewnej odległości. Eleanor podeszła do

samochodu, ale Kim nie wysiadł, by ją powitać; kiedy wsiadła, uściskał ją szybko i powiedział: „A więc faktycznie przyjechałaś”. Potem nakazał jej gestem milczenie, jak gdyby nie chciał, aby Siergiej wiedział, o czym mówią. Limuzyna wiozła ich do domu okrężną drogą; Eleanor miała wrażenie, że jedzie za nimi inny samochód. W rezultacie towarzyszący im Rosjanie zaczęli się „martwić, że śledzi ich CIA albo Brytyjczycy”.

Eleanor starała się „rozweselić Kima” wzmianką, że w Kopenhadze kupiła dwie butelki whisky.

> *Ta informacja tylko powiększyła niepokój. Siergiej chciał się dowiedzieć, gdzie dokładnie je kupiłam. Czy alkohol mógł zostać spreparowany? Najwidoczniej Rosjanie wciąż obawiali się, że ktoś może usiłować zabić Kima. Ja przecież nie przyjechałam z tak daleka, aby otruć męża.*
>
> *Kim obejrzał z zainteresowaniem te butelki, wypytując mnie szczegółowo o sklep na lotnisku, w którym je kupiłam. Dla mnie jednak pomysł, że w Danii ktoś wrzuca kapsułkę trucizny do butelki whisky był tak komiczny, że go wyśmiałam. Natychmiast po przyjeździe do domu otworzył jedną z butelek i upił się najszybciej jak umiał. Odniosłam wrażenie, że zrobił to celowo.*

Jest rzeczą oczywistą, że dni Eleanor w Moskwie były policzone. Przebywała w Waszyngtonie, przesłuchiwało ją CIA, mogła komunikować się z CIA. Tak zresztą było w istocie. Miała kontakty zarówno z Applewhitem, jak i Evenlandem. Były to nienormalne czasy; Komisja Warrena prowadziła dochodzenie w sprawie zabójstwa Kennedy’ego rozważając ewentualność, że stoi za tym KGB. Czy zatem nie istniała taka możliwość, że rząd Stanów Zjednoczonych zwrócił jej paszport, zamierzając

wykorzystać ją jako świadomego bądź mimowolnego informatora?

Należało przeanalizować wszystkie aspekty jej pobytu w Stanach Zjednoczonych, mimo ewidentnego u Eleanor braku zainteresowania polityką. Czy w Stambule nie miała ona związków z OSS i OWI?

Po przyjeździe na Patriarsze Prudy przekonała się, że Philby nie pracuje już w domu; teraz miał gabinet i sekretarkę w jakimś innym miejscu w Moskwie, prawdopodobnie w budynku agencji prasowej *Nowosti* na placu Puszkina, z którego korzystał podczas „niespodziewanej, a bardzo ciekawej nowej pracy", jak mówił. Okazało się, że ma poważne kłopoty z Donaldem Macleanem.

Kiedy Eleanor powiedziała, że przywiozła prezenty dla Macleanów - nasiona mięty, instrukcje do Scrabble, spinki i tak dalej, i zapytała, czy może zadzwonić do Donalda, Philby z ponurą miną poprosił ją, by tego nie robiła. Wyjaśnił, że mieli „koszmarną sprzeczkę" na daczy, a później, kiedy żona zapytała, o co poszło, odpowiedział, że Donald oskarżył go o to, że nadal jest pracownikiem brytyjskiej służby tajnej, tak jak Burgess był nim prawie do swojej śmierci. Eleanor nie spotkała już więcej Donalda.

Opisując swoje małżeństwo, stwierdziła:

> *Nigdy nie przeżyłam tak bolesnych świąt Bożego Narodzenia jak w 1964 roku. Efektem tego był rozpad mojego związku z Kimem. On ginął mi w oparach alkoholu. W gruncie rzeczy cały okres świąteczny był jedną wielką pijatyką, a nawet wtedy, gdy był trzeźwy, jego umysł wydawał się błądzić gdzie indziej. Przypomniałam sobie*

> *ostatnie miesiące w Bejrucie. Naiwnie myślałam, że to praca jest źródłem jego problemów.*

Eleanor miała zupełną rację. Kim miał kłopoty w pracy. Wraz z pojawieniem się Breżniewa zmieniło się kierownictwo KGB. Patron Kima, Siemiczastny, pozostał na stanowisku, ale jego przyszłość rysowała się niepewnie. Szefowie KGB dopasowywali się do oczekiwań nowego reżimu, a Philby musiał poruszać się bardzo ostrożnie.

Pracownicy KGB mogli oceniać Philby'ego według jego wyglądu, a wielu z nich nie podobało się to, co widzieli. Na skutek wpojonej ideologii i szkolenia byli to ludzie dziwnie purytańscy w sprawach seksualnych i osobistej postawy. W kontekście przeżyć, jakie trapiły teraz Eleanor, tylko nieliczni w tej instytucji kosmopolici nie widzieli w Kimie rozwiązłego, skorumpowanego, załamanego Anglika - czyli typowego kandydata na podwójnego czy potrójnego agenta. Ta wstrzemięźliwość stała się jeszcze wyraźniejsza w rezultacie kontaktów Eleanor z FBI w Stanach Zjednoczonych i prawdopodobieństwa, że pozostała ona amerykańską patriotką, utrzymującą kontakty z CIA. Od całkowitej izolacji chroniło Kima to, że proces prześwietlania go nie zakończył się jeszcze - upłynęło dopiero dwadzieścia jeden miesięcy. A dopóty, dopóki nie doszedł do końca, Kim przedstawiał pewną wartość dla KGB.

Jego wizerunek w KGB nie mógł się poprawić, kiedy - wkrótce po przyjeździe Eleanor - okazało się, że mąż oczekuje od niej wyrażenia zgody na życie w trójkącie, przy czym tą trzecią osobą miała być Melinda Maclean. Kim wyjaśniał żonie: „Melinda jest

taka nieszczęśliwa. Donald jest impotentem. Przez ostatnie piętnaście lat miała fatalne doświadczenia”.

Melinda wprowadziła się do wolnego pokoju w mieszkaniu Philby’ego w styczniu 1964 roku. Znajdował się on bezpośrednio za kuchnią, naprzeciwko głównej sypialni, więc można sobie wyobrazić napięcia, jakie powstały na skutek tej sytuacji. Nie należało oczekiwać, że Eleanor powie dobre słowo na temat niechcianego gościa, nawet jeśli obie były z urodzenia Amerykankami. Philby pił jak smok; ludzie z KGB składali mu wizyty dwa lub trzy razy w tygodniu, kontynuując akcję prześwietlania; w dodatku wszyscy lokatorzy musieli pilnie uważać, co mówią - lokal był nafaszerowany urządzeniami podsłuchowymi. Wszyscy byli też obserwowani na ulicy od momentu opuszczenia domu do chwili powrotu.

W kwietniu 1964 roku Philby znowu wydawał się bliski załamania nerwowego i alkoholowego ciągu. Tuż przed 1 Maja zaczął się skarżyć na silne bóle w klatce piersiowej i został przyjęty do kliniki KGB. Bardzo dużo palił, a ból mógł być pierwszym sygnałem arytmii serca. Z drugiej strony, te narzekania na zdrowie mogły być wymówką, by znaleźć trochę ulgi od napięć domowych. Kiedy umieszczano go w karetce, Melinda zauważyła, że miał zamknięte oczy i wyglądał na pogodnego, a nawet uśmiechał się lekko. „Na pewien czas uwalniał się od kłopotów. Siergiej załatwił mu separatkę z prywatną toaletą, co w Związku Radzieckim było wielkim przywilejem”.

Kim pozostał w szpitalu znacznie dłużej niż można było początkowo przypuszczać. Jak informuje Eleanor, „Rosjanie

bardzo chcieli utrzymać go przy życiu. Najwidoczniej wciąż miał dla nich wartość, a może starali się w ten sposób spłacić wobec niego dług za długą służbę. Trzymali go tam ponad miesiąc, nie chcieli ryzykować".

Jego rozmówcy mieli powody, by go utrzymywać przy życiu; aby go podnieść na duchu, poinformowali Kima, że otrzymał Order Czerwonego Sztandaru; było to wysokie wyróżnienie, które przyznawano w „uznaniu dla wybitnego męstwa lub poświęcenia w czasie wojny, wyjątkowych osiągnięć na polu przywództwa albo działań przyczyniających się znacznie do sukcesu radzieckiego oręża". Order ten składa się z wieńca laurowego, którego górną część pokrywa czerwony sztandar z napisem: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!". Jednak odznaczenie to w gruncie rzeczy znaczyło niewiele. Kim musiał zmierzyć się ze swym losem, kiedy KGB wyssie z niego całą, bogatą wiedzę, i wynegocjować swoją przyszłość. Starał się o uzyskanie stanowiska szefa sekcji brytyjskiej w wywiadzie zagranicznym KGB.

Jego związek z Eleanor zbliżał się do końca. Żona codziennie przyjeżdżała do szpitala autobusem, „przywożąc mu książki, gazety i korespondencję", ale był to bardzo uciążliwy obowiązek. „Nie mieliśmy sobie wiele do powiedzenia". Czekała, aż Kimowi przestanie zagrażać niebezpieczeństwo, a potem powiedziała mu, że opuszcza go i wyjeżdża z Moskwy. W swoich wspomnieniach napisała tak:

Rozmawialiśmy obojętnie o tym, co powinnam potem robić. Powiedziałam mu, że zawsze chciałam pojechać do Irlandii.

„Irlandia jest piękna. Myślę, że to wspaniały pomysł - odrzekł. - Między Wielką Brytanią i Irlandią nie ma układu o ekstradycji, więc być może będę mógł przyjechać do ciebie z wizytą.” (Układ ten został jednak podpisany w lecie następnego roku, więc było to marzenie nie do spełnienia).

> *Zastanawiałam się, dlaczego on sądzi, że będę chciała się z nim zobaczyć, skoro będzie żył z Melinda? To, co powiedział, było bardzo dziwne. Musiałam wkrótce wyjść, ale on ciągle powtarzał: „Zostań jeszcze”. Wręczył mi list z ostrzeżeniem: „Przeczytaj go dopiero po przyjeździe do domu”. Potem oboje rozpłakaliśmy się. Uściskaliśmy się mocno, potem wyszłam ze szpitala, ruszyłam alejką do bramy, pomachałam Kimowi, który stał w oknie swojego pokoju. Na pożegnanie dał mi prezent - swój stary szalik z Westmister School, który nosił bez przerwy; wiem, że był do niego bardzo przywiązany.*

Melinda pozostała na Patriarszych Prudach, zaś Eleanor wyjechała z Moskwy 18 maja 1964 roku. W samolocie przeczytała list od Kima:

> *Moja najdroższa,*
>
> *Zamierzałem napisać list pożegnalny jak należy, ale warunki nie są zanadto sprzyjające! Ograniczę się zatem do krótkiego wstępu, długi list napiszę później, kiedy wrócę do mojej maszyny.*
>
> *Będę zawsze wspominał, moja kochana, szczęśliwe dni, które spędziliśmy razem, Twoją dobroć i słodycz. Nigdy, przenigdy o tym nie zapomnę. Proszę, postaraj się również pamiętać o rzeczach przyjemnych. Pisz do mnie często - podobnie jak ja to będę robił - i dziel się ze mną swoimi myślami.*

> *Jesteś i zawsze będziesz moim najbliższym przyjacielem - życzę Ci największego szczęścia i wszelkiego powodzenia.*
>
> Au revoir, *najdroższa, Twój szczerze oddany Kim*

Załamana Eleanor ukryła się w Dun Laoghaire, tuż koło Dublina. Utrzymywała potem, że w czasie tej podróży otrzymała propozycję opisania dziejów swego życia z Philbym od londyńskiego „Sunday Express", za co oferowano jej 42 tysiące funtów, czyli około 100 tysięcy dolarów. Odmówiła twierdząc, że nie ma nic do opowiadania, chociaż była bez grosza.

W tym okresie, przynajmniej oficjalnie, była jeszcze lojalna wobec Kima. Potwierdził to trwający przez wiele godzin wywiad, jaki przeprowadził z nią w Dun Laoghaire przedstawiciel rządu Stanów Zjednoczonych. Miała poważne trudności, kiedy chciała się schować przed dziennikarzami; wróciła do panieńskiego nazwiska - Kearns - i zerwała wszystkie dawniejsze kontakty z wyjątkiem znajomości z Isobel i Johnem Fistere; to na tarasie ich mieszkania w Bejrucie zasłabł w 1960 roku St. John.

Fistere również miał kontakty z amerykańskimi służbami tajnymi i po niedługim czasie przedstawiciel tych służb znalazł Eleanor, która zajmowała niewielkie mieszkanko w starym domu z epoki gregoriańskiej, którego okna wychodziły na morze. Wydała mu się „samotnym, przygnębionym stworzeniem o mizernych środkach i bez celu w życiu". Bardzo cierpiała na artretyzm, a jej najbliższym towarzyszem był syjamski kot o imieniu Sinjun, na cześć St. Johna Philby'ego.

Opowiadała szybko i bezładnie o swych sukcesach i niepowodzeniach od czasu pobytu w Bejrucie; „zachowała wielkie współczucie dla Philby'ego, ale z całą pewnością pozostała lojalna

wobec Stanów Zjednoczonych”. Opisała w sposób ogólny mieszkanie, które nazywała swoim moskiewskim domem, ale nie na tyle szczegółowo, aby umożliwić służbom wywiadowczym odszukanie Kima - być może taka myśl przebiegła jej przez głowę. Powiedziała jedynie, że jest to „mała Łubianka”, znajdujące się pod ochroną osiedle, w którym mieszkają przebywający w Moskwie „zachodni intelektualiści”. Mówiła o wielkiej dumie Philby’ego, kiedy rząd radziecki przyznał mu drugie pod względem rangi odznaczenie - Order Lenina. Dodała, że Philby ostrzegł KGB, iż namawianie Eleanor, by zrobiła coś sprzecznego z jej lojalnością wobec Stanów Zjednoczonych będzie tylko marnotrawieniem czasu. Określiła pracę Kima jako „bardzo ważną”. Jej stosunek do Philby’ego zmienił się wyraźnie na „okrutny i pełen pogardy”, od kiedy powiedział jej, że jest przede wszystkim lojalny wobec Partii Komunistycznej, i że tak było wcześniej, jeszcze zanim się spotkali.

W swoim raporcie amerykański urzędnik napisał: „Zrozumiała, że zwykły u jej męża urok oraz wyrazy sympatii i oddania były jedynie blagą i udawaniem. Zorientowała się, że służyła mu wyłącznie jako przykrywka”.

Eleanor Philby zmarła na raka w Kalifornii w trzy lata później, zachowując lojalność wobec Philby’ego mimo przykrości, jakie przeżyła, kiedy się z nią rozstawał. Jej następczyni, Melinda, pozostała na Patriarszych Prudach przez ponad rok, po czym wróciła do Macleana, z którym przeżyła niełatwych osiemnaście miesięcy. W 1970 roku pojechała do Bostonu, bardzo rozczarowana życiem i miłością w Moskwie. Pozostawiła na Patriarszych Prudach swój testament w postaci powieści, która

znajdowała się tam jeszcze w 1992 roku. Philby napisał na niej taką dedykację: „Codzienny orgazm chroni przed lekarzem. Twój wiecznie kochający Kim”.

17. Diabelski spisek: 1963-1975

Eleanor Philby pozostawiła po sobie jedno oświadczenie o dużym znaczeniu politycznym, mające związek z najbardziej zawiłym spośród wszystkich zadań Philby'ego z okresu pierwszych miesięcy spędzonych w Moskwie - jego udziału w monstrualnym spisku przeciwko Angletonowi i CIA, który powstał w 1959 roku i osiągnął pełny rozwój w lecie 1963. Eleanor napisała serię anonimowych artykułów o swoim życiu z Philbym, które zostały opublikowane w Londynie; pisała w nich m.in., że Kim bardzo rzadko wychodził do pracy:

> *Większość pracy wykonywał w domu. Dużo pisał na maszynie w swoim gabinecie i prowadził długie rozmowy z odwiedzającymi go Rosjanami. Po wielu latach w brytyjskim wywiadzie Kim wiedział bardzo dużo o jego metodach, operacjach i personelu. Zdałam sobie sprawę, że rywalizujące służby wywiadowcze poświęcają wiele czasu na wzajemne atakowanie się, starając się przeniknąć organizację przeciwnika i „przekręcić" agentów drugiej strony. Można przypuszczać, że Kim jest doradcą Rosjan w tej dziedzinie. Dzięki swej zadziwiającej pamięci musi być niezwykle użyteczny. Musi stanowić dla nich coś w rodzaju encyklopedii; jest tak wartościowy, jak, powiedzmy,* bedeker *dla człowieka podróżującego po Europie.*

Wielu pracowników CIA oraz SIS, a przede wszystkim Angleton, zgadzało się z Eleanor Philby. Angleton zawsze twierdził, że KGB przypuściło szeroko zakrojony atak na CIA, a

„cały plan został opracowany przez przebywającego w Moskwie Kima Philby'ego". Jego celem „jest zniszczenie mnie i całej agencji".

Główne pytanie brzmi tak: jeżeli Philby organizuje atak KGB w Moskwie, to kto realizuje go w Waszyngtonie?

Oczywistym kandydatem do tej funkcji był Oleg Kaługin, szef kontrwywiadu w ambasadzie radzieckiej w Waszyngtonie. Kaługin był głównym przeciwnikiem Angletona na tym terenie mniej więcej od 1964 do 1968 roku, a przy tym oddawał swoim mocodawcom tak wielkie usługi, że kiedy po upływie swej kadencji powrócił do Moskwy, został najmłodszym generałem w dziejach KGB. Został też mianowany najpierw zastępcą szefa, a potem szefem kontrwywiadu służby wywiadu zagranicznego KGB, czyli Pierwszego Głównego Departamentu. W przypadku oficera w wieku około trzydziestu pięciu lat taki awans stanowił wyraźne świadectwo osobistych zdolności, lojalności wobec KGB i sukcesów osiągniętych w Waszyngtonie. Podobną promocję można było uzyskać jedynie dzięki wybitnym wynikom na placówce w Waszyngtonie, a jednym z nich mógł być pomyślny atak na służbę kontrwywiadowczą CIA, prowadzącą główne operacje wywiadowcze przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Kaługin sam stwierdził, że skaptował braci Walker i potem kontrolował ich działalność szpiegowską, w której rezultacie przez szesnaście lat szyfry amerykańskiej Marynarki Wojennej stały otworem dla Związku Radzieckiego; Kaługin utrzymywał również, że dokonał penetracji firmy *Morton-Thiokol,* produkującej generatory wspomagające do pocisków rakietowych.

Urodzony w połowie lat trzydziestych w rodzinie bolszewickiej nomenklatury, Kaługin ukończył wyższe studia na wydziale filologicznym uniwersytetu w Leningradzie, gdzie specjalizował się w języku angielskim. Po uzyskaniu dyplomu wstąpił do grupy specjalistów w KGB, których szkolono w celu penetracji CIA. W okresie odwilży w stosunkach radziecko-amerykańskich, jaka nastąpiła po nastaniu ery Chruszczowa, został w 1959 roku wysłany na uniwersytet Columbia w Nowym Jorku w towarzystwie dwóch innych postaci odgrywających ważną rolę w sprawie Philby'ego - Giennadija X, będącego łącznikiem Kima z sekcją polityki wojennej KGB oraz Aleksandra Jakowlewa, który potem stał się ważną figurą w Komitecie Centralnym KPZR i przez dziesięć lat pełnił funkcję ambasadora w Kanadzie.

Kaługin wrócił do Moskwy na początku lat sześćdziesiątych i zdobył kwalifikacje reportera radiowego - w takim charakterze miał występować w Stanach Zjednoczonych. Przypuszczalnie Philby podzielił się z nim swymi opiniami na temat warunków panujących w CIA, ponieważ Kaługin wrócił do Nowego Jorku i rozpoczął aktywną służbę szpiegowską, pracując jednocześnie jako dziennikarz radia. Sam stwierdził: „sądzę, że przez cztery lata pomyślnie łączyłem pracę dziennikarską z działalnością wywiadowczą".

W 1964 roku wezwano go do Moskwy w celu przygotowania mu nowej przykrywki, „czegoś bardziej wiarygodnego" niż praca reportera radiowego. W następnym roku Kaługin pojechał do Waszyngtonu z paszportem dyplomatycznym i - jak sam twierdzi - został „zastępcą rezydenta wywiadu radzieckiego w Stanach

Zjednoczonych, a kiedy rezydent wyjechał, przez długi czas wykonywałem jego obowiązki”.

Termin „diabelski spisek” („monster plot”) powstał w CIA i w założeniu miał mieć pogardliwy wydźwięk; w jego centrum znajdował się Angleton, który zdobył sobie znakomitą reputację i jeszcze większą władzę. Bez jego zgody nie obeszła się żadna nominacja na zagraniczną placówkę. Akceptacji Jima wymagały wszelkie operacje; miał on też jako jedyny - nie licząc głównego szyfranta CIA - dostęp do wszystkich meldunków w agencji. Jednym z powodów tego był fakt, że tylko Angleton dysponował środkami oraz wiedzą pozwalającą dokonać weryfikacji charakteru kandydata na dane stanowisko, ocenić poziom bezpieczeństwa poszczególnych operacji oraz wartość otrzymywanych danych wywiadowczych. Poza tym Angleton musiał wiedzieć, czym zajmują się pozostali członkowie kierownictwa agencji - bez tego nie mógłby wykonywać swej codziennej pracy. Wydział kontrwywiadu został mu podporządkowany na zasadzie wyłączności; w tę sferę działalności wtrącali się bardzo nieliczni dyrektorzy, o ile w ogóle tacy byli, przede wszystkim dlatego, że mało kto znał charakter pracy Jima i miał czas analizować niesłychanie skomplikowane rozgrywki, które on prowadził. Angleton cieszył się pełnym zaufaniem przełożonych; bardzo niewielu kolegów i podwładnych ośmieliło się kwestionować jego działalność. W latach 1963-1971 Angleton był sam dla siebie prawem - były to lata rozkwitu diabelskiego spisku. Ale jeżeli nawet był on człowiekiem wybitnym, to jednak miał cały szereg intelektualnych niedostatków.

Cleveland Cram, mający doktorat z filozofii zdobyty na Harvardzie i pracujący przez trzydzieści lat jako wyższy funkcjonariusz CIA został odwołany do agencji z emerytury w 1977 roku i spędził cztery lata na studiowaniu, a potem pisaniu oficjalnej, choć przeznaczonej do użytku wewnętrznego, profesjonalnej kariery Angletona, w związku z czym uzyskał nieskrępowany dostęp do archiwum agencji. Po zakończeniu praca ta obejmowała jedenaście tomów formatu papieru podaniowego. Przez znaczną część swej kariery w CIA Cram zajmował się aferami brytyjskimi i pełnił funkcję zastępcy szefa misji w Londynie w okresie największego rozwoju diabelskiego spisku.

Był to człowiek skłonny do wyrażania spokojnych, wyważonych ocen, bardzo szanowany w branży; badając postać Angletona i jego sposób wykonywania zadań, Cram sformułował pogląd, że „Angleton był obsesyjnym teoretykiem, chorobliwie ambitnym i miał obsesję na punkcie Philby'ego". Kiedy Kim uciekł, Angleton przeżył „ciężkie załamanie psychiczne". Cram napisał tak: „Gdyby Philby nawet nie osiągnął nic szczególnego w służbie radzieckiej, i tak miałby sukces w postaci władzy, jaką osiągnął nad umysłem Angletona".

Opinię Crama podziela żona Angletona, Cicely, która powiedziała, że zniknięcie Philby'ego wywarło na jej męża „straszliwy, głęboki [wpływ] - był to cios, którego nigdy nie zapomniał".

Trzeba przypomnieć, że kiedy Philby został skaptowany do służby sowieckiej w 1934 roku, jego oficer prowadzący Arnold Deutsch, który był psychologiem, wymagał od Kima napisania

oceny wszystkich znaczniejszych osób, które znał. „Naprodukujesz całe mnóstwo śmieci - powiedział mu Deutsch - ale jedna użyteczna strona będzie warta stosu zmarnowanego papieru.”

Obecnie, w początkach lat sześćdziesiątych, te notatki rozrosły się, jak stwierdzał Philby, do rozmiarów „grubego pliku papierów”, w których zanotowany został „każdy szczegół, choćby najmniej istotny”, na temat wszystkich znaczniejszych ludzi, jakich poznał.

Przez całe dziesięciolecia Kim koncentrował się na „osobach, które mogły okazać się pożyteczne jako źródło informacji bądź niebezpieczne jako przeciwnik”; w bezpiecznym schronieniu na Partriarszych Prudach Philby stwierdzał, że „przerażająca była myśl o procesach o zniesławienie, które wytoczono by mi, gdyby moskiewskie archiwa kiedykolwiek wydobyto na światło dzienne”.

Można przyjąć założenie, że Angleton stał się jednym z obiektów obserwacji Philby’ego, kiedy poznali się w 1944 roku.

Gdyby tak było rzeczywiście, tłumaczyłoby to wydarzenia, które miały początek w grudniu 1961 roku, kiedy to oficer KGB Anatolij M. Golicyn zbiegł do CIA w Helsinkach, a następnie wraz z żoną i córką został wysłany do Waszyngtonu na skomplikowany proces prześwietlenia, znany jako *debriefing*.

Golicyn, przysadzisty, potężnej budowy Ukrainiec chłopskiego pochodzenia, był doskonale wykształconym, wyszkolonym i wyjątkowo przebiegłym człowiekiem. Od samego początku przesłuchania okazał się skomplikowanym przypadkiem. Stwarzał takie trudności, że w październiku 1963 roku przeniesiono go z

Sekcji Radzieckiej, która była odpowiedzialna za tego rodzaju przesłuchania, do Wydziału Kontrwywiadu Angletona, zanim uzyskano odpowiedź na najbardziej istotne pytanie: czy jest on „prawdziwym”, czy „fałszywym” zbiegiem, czyli agentem KGB, który otrzymał rozkaz przejścia na drugą stronę z zadaniem spenetrowania CIA.

Przesłuchujący Golicyna funkcjonariusze nie mieli o nim, ogólnie biorąc, dobrej opinii, ponieważ jego wykształcenie i wysoki poziom wyszkolenia nie był poparty doświadczeniem z terenu.

Do końca jego długiej kariery w CIA nie udało się w sposób satysfakcjonujący ustalić, czy Golicyn nie został wysłany do CIA w jakimś szczególnym celu.

Ale od samego początku osobistej znajomości z Angletonem demonstrował on wybitny talent w dziedzinie kierowania sposobem myślenia łowcy szpiegów. Angleton sformułował wyjątkowo korzystną opinię o Golicynie; zeznając w Senacie Stanów Zjednoczonych mówił tak:

> *Golicyn ma niezwykłe zdolności analityczne. Jego umysł bez dwóch zdań należy do najwspanialszych w tej kategorii… jest on z wykształcenia historykiem. Bardzo trudno dyskutować z nim na temat dat i faktów historycznych, niezależnie od tego, czy mowa o mamelukach, czy o Bizancjum, czy też czymkolwiek innym. To jest prawdziwy naukowiec. Jako taki, bardzo precyzyjnie operuje tym, co określa mianem faktów, oddziela fakty od spekulacji, chociaż puszcza wodze własnej fantazji i tak dalej.*

Ale sprawny umysł Golicyna nie był jedyną rzeczą, która zainteresowała Angletona. Zbieg wiedział coś niecoś o radzieckiej strategii dezinformacji - w tym punkcie zaczęły się krzyżować linie zainteresowania Angletona […].

Podczas II wojny światowej Angleton obserwował, jak dzięki pomyślnemu zastosowaniu dezinformacji robiono wielkie kariery; takimi przypadkami okazały się plany Bodyguard i Fortitude, przeprowadzone w celu zmylenia Najwyższego Dowództwa niemieckiego, jeśli chodzi o miejsce, czas i siłę wojsk wyznaczonych do operacji Dzień D w Europie. To właśnie stało się podstawą bliskich związków Angletona z Philbym. Teraz twierdzenie Golicyna, że zna strategię radziecką w sferze dezinformacji stało się podstawą bliskiego związku, jaki rozwinął się między Angletonem i jego sowieckim rozmówcą. Jeśli spojrzeć retrospektywnie, wydaje się rzeczą możliwą, że Golicyn zaczął się zachowywać jak „fałszywy" zbieg, wysłany po to, by zmienić sposób myślenia Angletona.

Golicyn powiedział Angletonowi, że w maju 1959 roku uczestniczył - jako jeden z dwóch tysięcy funkcjonariuszy radzieckiego wywiadu - w moskiewskiej konferencji, której przewodniczył nowy szef KGB, Aleksander Szelepin, jeden z protegowanych Nikity Chruszczowa. Celem spotkania było danie Szelepinowi okazji do przedstawienia planu „zakłócenia elementarnej zdolności rozumowania przeciwnika", to jest rządu Stanów Zjednoczonych. Dowodem, że taki wielki plan naprawdę istniał i że wprowadzono w życie upiorny spisek, miało być twierdzenie Golicyna, iż rozłam pomiędzy Rosją i Chinami był udawany, a jednym z celów takiego postępowania była chęć

wprowadzenia w błąd Stanów Zjednoczonych w kontekście militarnym i politycznym. Sojusz rosyjsko-chiński istnieje w dalszym ciągu, twierdził Golicyn. Później ujawnił rzecz następną: aby wykonać wielki plan Szelepina, KGB ulokowało swoją „wtyczkę" w Sekcji Radzieckiej CIA; to twierdzenie przypomniało Angletonowi jego najgorszą zmorę: że w agencji jest jakiś inny Philby. Co więcej, radzieccy szpiedzy znajdowali się w rządach i służbach wywiadowczych głównych krajów NATO, włącznie ze Stanami Zjednoczonymi.

Główny problem z zeznaniami Golicyna polegał na tym, że wobec oscylujących na krawędzi wojny stosunków między Rosją i krajami atlantyckimi oraz zagrożonego bezpieczeństwa Whitehallu - nie można ich było odrzucić. Angleton zabrał więc Golicyna na spotkanie z dyrektorem, Johnem A. McCone'em, a ten polecił specjalnej komisji CIA przeanalizować wartość twierdzenia o rozłamie w stosunkach rosyjsko-chińskich.

Komisja ta była znana pod nazwą *Flat Earth Committee* (Komisja Płaskiej Ziemi); sprawdzenie oświadczeń Golicyna wymagało czasu, a gdyby komisja stwierdziła, że rozejście się Rosji i Chin nastąpiło rzeczywiście, to kto mógłby potwierdzić, że ta opinia jest słuszna? Angleton nie akceptował ustaleń komisji - nie mógł tego zrobić. W sprawach dotyczących Związku Radzieckiego Golicyn został jego głównym doradcą. Oto uwagi na temat tego układu, sformułowane przez Waltera Eldera, specjalnego asystenta McCone'a:

> *Odkrycie, że Philby był „wtyczką" było bez wątpienia jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu zawodowym Jima [Angletona]. Afera Philby'ego wywarła na nim bardzo*

> *silne wrażenie. On po prostu nie mógł pozwolić, aby ta sprawa zakończyła się tak po prostu. Philby dokładnie pasował do jego sposobu pojmowania sowieckiego „mistrzowskiego planu" mającego oszukać cały Zachód. Jeszcze długo po ucieczce Philby'ego w 1963 roku Angleton był przekonany, że Kim grał główną rolę w wielkim planie KGB. Według filozofii Jima, Philby pozostawał prominentną postacią w pracy KGB nad przygotowaniem scenariusza „mistrzowskiego planu". W jego oczach Kim dyrygował całą orkiestrą.*

W takich okolicznościach diabelski spisek wszedł w najgroźniejszą fazę. Golicyn ostrzegł Angletona, że KGB naprawdę wyśle teraz „fałszywego" zbiega, aby zdyskredytował go oraz informacje, jakie przekazał CIA.

22 listopada 1963 roku miało miejsce zabójstwo prezydenta Johna F. Kennedy'ego w Dallas. Ustalono, że mordercą był Lee Harvey Oswald, były żołnierz piechoty morskiej mający powiązania z marksistami, który otrzymał azyl polityczny w Rosji i ożenił się tam, a ponadto miał jakieś kontakty z KGB zarówno w Rosji, jak i w Mexico City. Do prowadzenia dochodzenia w sprawie zamordowania prezydenta powołano Komisję Warrena, a jednym z jej najbardziej niebezpiecznych zadań było ustalenie, czy w tej sprawie maczało palce KGB, co wydawało się możliwe, a nawet prawdopodobne. Gdyby Komisja Warrena stwierdziła, że to KGB wysłało Oswalda, czy nie byłby to *casus belli* z Rosją?

CIA, FBI, a zwłaszcza wydział Angletona były mocno zaangażowane w pracę Komisji Warrena, kiedy w styczniu 1964 roku pojawił się kolejny zbieg z KGB - Jurij I. Nosenko, który

pełnił funkcję szefa ochrony radzieckiej delegacji na amerykańsko-sowieckie rozmowy rozbrojeniowe w Genewie. Nosenko stał się przedmiotem zainteresowania wydziału Angletona, zwłaszcza po tym, jak złożył oświadczenia na temat Lee Harveya Oswalda i Golicyna.

Na przesłuchaniu Nosenko stwierdził, że kiedy Oswald zastrzelił Kennedy'ego, w Moskwie wybuchła panika, a jemu zlecono przeprowadzenie dochodzenia na temat ewentualnych powiązań KGB z Oswaldem. Rosjanin zaprzeczał, aby istniały takie powiązania i zaproponował złożenie oświadczenia przed Komisją Warrena. Richard Helms, w owym czasie wicedyrektor CIA do spraw planowania, jednocześnie odpowiedzialny za prowadzone przez CIA śledztwo w sprawie zabójstwa Kennedy'ego, stwierdził, co następuje:

> *Nosenko znajdował się w rękach agencji i był to jeden z najtrudniejszych problemów, z jakimi agencja miała do czynienia kiedykolwiek. Oto zamordowany został prezydent Stanów Zjednoczonych, a ze Związku Radzieckiego przyjeżdża człowiek, który przyznaje, że jest oficerem radzieckiego wywiadu i twierdzi, że służba, dla której pracował, nie miała żadnych kontaktów z [Oswaldem] i nic o nim nie wie. Cała sytuacja wydawała się niewiarygodna w owym czasie i budzi wątpliwości do dziś dnia.*

Angleton, podobnie jak prawie wszyscy funkcjonariusze wyższego szczebla, zaangażowani w sprawę Nosenki, wyznawali pogląd, że jest on „fałszywym" zbiegiem. Golicyn określił go jako fałszywego agenta, którego pojawienie się zapowiadał Angletonowi. Próbowano złamać Nosenkę, zmusić go do

powiedzenia „prawdy” o udziale KGB w sprawie Lee Harveya Oswalda i wyjawienia wszystkiego, co wie o diabelskim spisku; Nosenko został poddany najostrzejszemu, „wrogiemu”, przesłuchaniu. Od 4 kwietnia 1964 do 27 października 1967 roku przebywał w pojedynczej celi. Uczyniono wszystko, aby go złamać. Ale on nigdy nie odszedł od wersji mówiącej, że jest „prawdziwym” zbiegiem i że, co mogło wydawać się rzeczą nadzwyczajną, brał udział w dochodzeniu dotyczącym Oswalda. Po długim czasie Nosenko został zwolniony z aresztu i rehabilitowany przez CIA, ale jego oskarżenia pod adresem Golicyna - że to on jest tą „wtyczką” wewnątrz CIA - spowodowały głęboki podział wśród pracowników agencji.

W tym czasie Angleton, kierując się informacjami Golicyna, poszukiwał sowieckiego szpiega w Sekcji Radzieckiej i dowiódł swego zaufania do Rosjanina, udostępniając mu materiały CIA na temat personelu głównych sekcji operacyjnych agencji zaangażowanych w toczenie zimnej wojny z Rosją - chodziło o więcej niż tysiąc osób obojga płci z Sekcji Radzieckiej. Jim umieścił Golicyna w mieszkaniu w Nowym Jorku, gdzie mógł czytać te dokumenty. W ciągu długiego okresu - może trzyletniego - Golicynowi dostarczono wiele akt osobowych i operacyjnych; przegryzał się przez nie, zwracając uwagę na daty odpowiadające namiarom, jakie uzyskał podczas rozmów z kolegami w Moskwie. Szukał „Wielkiej Wtyczki”, zastanawiał się, kto nią jest. Zdawał sobie sprawę, że chodzi o człowieka „mającego w przeszłości coś wspólnego z Rosją”, nazywanego w KGB Saszą, którego prawdziwe nazwisko zaczynało się na literę K.

Angleton poświęcił bardzo poważne środki na odszukanie Wielkiej Wtyczki, a Sekcję Radziecką zaczęło ogarniać poczucie rosnącego zaniepokojenia, szczególnie po tym, jak wśród podejrzanych znalazł się jej szef, David Murphy. Prowadzone wciąż polowanie miało liczne konsekwencje.

W zamieszczonym w „Harper's" artykule na temat układu Angleton-Golicyn-Nosenko - Ron Rosenbaum stwierdził, że CIA rozdzierały oskarżenia o zdradę, nie sprawdzone podejrzenia wobec poszczególnych osób z samego serca amerykańskiego kręgu służby zagranicznej i wywiadowczej, a częściowo pozostających w służbie rządowej.

> *Mówiło się o złamanych karierach, o masowych dymisjach ludzi z kontrwywiadu, którzy byli przekonani, że CIA została w ostateczny sposób spenetrowana przez agentów KGB, o aresztowaniach i egzekucji ludzi, o których wiedzieliśmy, że są naszymi agentami w Moskwie oraz o schizofrenicznym wypaczeniu naszego własnego spojrzenia na politykę sowiecką.*

Dalej Rosenbaum napisał:

> *Wśród tego niszczącego zamieszania, wątpliwości, niejasności leży kwestia tajemniczych powiązań brytyjskiego mistrza - zdrajcy Kima Philby'ego z amerykańskim szefem tropicieli agentów, Jamesem Angletonem. Chociaż rzecz rozgrywała się na tle śmiertelnego pojedynku, trwającego przez ponad trzy dziesięciolecia, ten związek zaczął obejmować elementy o charakterze intymnym: kojarzyło się to ze śmiertelnym uściskiem Smileya i Karli z powieści Johna le Carré…*

Pozornie wszystko wydawało się od dawna jasne. Istnieje Philby, powszechnie uznany za najbardziej skutecznego szpiega stulecia, wygodnie żyjący sobie w Moskwie… teraz nawet wyniesiony jeszcze wyżej dzięki długoletniej, bliskiej współpracy z dawnym szefem KGB, Jurijem Andropowem. Jest także Angleton, uznany na Zachodzie geniusz w dziedzinie kontrwywiadu - czyli szpiegowaniu szpiegów - którego wspaniała kariera ma jednak skazę nie do usunięcia: fakt, że, według wszelkich ocen oficjalnych, nie potrafił wykryć, ani nawet nie podejrzewał Kima Philby'ego o to, że jest lojalny wobec Związku Radzieckiego, i to mimo wieloletnich osobistych kontaktów, jakie utrzymywali.

W kontekście związku Golicyna z Angletonem pojawiły się wątpliwości co do lojalności tak wybitnych osób, jak Averell Harriman, Henry Kissinger, Harry Hopkins, Arthur Schlesinger, czy dwaj byli przełożeni Sekcji Radzieckiej CIA. Ten zadziwiający stan rzeczy dotyczył nie tylko Stanów Zjednoczonych. Golicyn przedstawił dowody przeciwko wybitnym postaciom służb wywiadowczych Wielkiej Brytanii, Francji, Kanady, Norwegii, Niemiec i Szwecji. Rosenbaum pisze, że oskarżenia te prowadziły do dalszego „zamieszania w archiwach, uszkodzenia systemu postrzegania Zachodu, paraliżu… całego aparatu wywiadu, odbierając nam wiarę w to, co wiedzieliśmy o Związku Radzieckim, w co wierzyliśmy".

W pewnym momencie jednak ustalono, że w tym samym bloku mieszkalnym na Manhattanie przebywają - poza Golicynem - jeszcze dwaj inni funkcjonariusze KGB. Ich przykrywką była praca w Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku;

jak mówiono, przebywali razem z rodzinami, podobnie jak Golicyn. Kiedy wykryto tego rodzaju sąsiedztwo, Golicyn został nagle przeniesiony na farmę w stanie Nowy Jork. Tam przekazywano mu dokumenty, których nigdy nie zwrócił.

W CIA nikt, z wyjątkiem nielicznych funkcjonariuszy sekcji kontrwywiadu Angletona, nie zorientował się przed rokiem 1974, że Golicynowi przesyła się akta, które on zatrzymuje. Kiedy to ujawniono, podjęto działania w celu odzyskania tych materiałów; jak poinformował mający związek z tą sprawą wyższy funkcjonariusz CIA, „potrzeba było dwóch ciężarówek, by je przewieźć z powrotem do agencji - dwie ciężarówki najtajniejszych dokumentów w posiadaniu Rosjanina, siedzącego w głuszy, gdzieś na północ od Albany! Można sobie wyobrazić, co pomyśleli ludzie w FBI, kiedy opowiedziano im, co się stało z ich najtajniejszymi aktami”.

Ten i inne podobne przypadki nadużycia władzy przez Angletona musiały doprowadzić do postawienia pytań o charakter związku pomiędzy Angletonem i Golicynem, chociaż pytania te nie wychodziły poza Specjalną Grupę Dochodzeniową, stanowiącą serce wydziału Angletona, odpowiedzialną za analizę materiałów dochodzeniowych na temat sowieckiej penetracji struktur CIA. Jednym z jej wyższych funkcjonariuszy, badających wiele doniesień dotyczących Wielkiej Wtyczki, pochodzących od Golicyna, był Claire Edward Petty, pochodzący z Oklahomy, który wstąpił do SIG w 1966 roku, a przedtem przez osiem lat współpracował z niemiecką organizacją wywiadowczą, działającą przeciwko Rosji.

Zdaniem przełożonych Petty był analitykiem „o wyjątkowo klarownym umyśle”, nie potrafił jednak zgromadzić żadnych danych, wykazujących nieprawdziwość zarzutów Golicyna w stosunku do dwóch wyższych pracowników Sekcji Radzieckiej. Stwierdził, że zaczął ponownie analizować informacje podawane przez Golicyna; to właśnie „w tym momencie stwierdziłem, że patrzyłem” na te przypadki „zupełnie niewłaściwie, przyjmując założenie, że słowa Golicyna mają wagę złota”. Dalej Petty stwierdzał, co następuje:

> *Jeżeli całą sprawę odwróciło się na drugą stronę, wszystko zaczynało do siebie pasować. Golicyn został wysłany [przez KGB i Philby'ego] w celu wykorzystania Angletona. Następny krok nie był może już tylko eksploatacją - ja miałem rozciągnąć [to rozumowanie] na Angletona. Golicyn mógłby wówczas zostać wykorzystany jako idealny kandydat do manipulowania Angletonem albo dostarczenia mu materiałów, na podstawie których [Angleton] mógł penetrować i kontrolować inne służby.*

Angleton sam musi być zdrajcą, zdecydował Petty… Angleton był szpiegiem, ale potrzebował Golicyna jako podstawy do działania.

Petty był „teraz przekonany, że znalazł klucz do wszystkiego tego, co działo się w agencji w ciągu minionego dziesięciolecia” i dodał:

> *Golicyn i Angleton. Są to dwaj faceci, którzy idealnie do siebie pasują. Golicyn okazał się pomocny w realizacji tego, co Angleton chciał od wielu lat zrobić - chodziło o znalezienie drogi do wnętrza obcych służb wywiadowczych.*

> *Tropy podrzucone przez Golicyna pozwoliły im to osiągnąć. Doszedłem do wniosku, że - logicznie rzecz biorąc - Golicyn był znakomitym podstawionym agentem.*

Petty stanął teraz na bardzo niebezpiecznym polu, ponieważ Angleton był wciąż jednym z najpotężniejszych ludzi w CIA, działającym pod osłoną kodeksu agencji, a niekiedy także i prawa. Petty wywnioskował, że szpiegiem jest Angleton, a jego Piętaszek, czyli Golicyn, jest wciąż kontrolowany przez KGB. Zrozumiałe, że Petty rozglądał się za kimś, kto byłby na tyle wpływowy, aby móc spełnić rolę jego konfidenta; znalazł takiego człowieka w osobie Jamesa R. Critchfielda, który był przełożonym Petty'ego w Niemczech, a teraz kierował Sekcją Bliskowschodnią. Sam Critchfield był zaniepokojony tym, co się dzieje w CIA w związku z polowaniem na Wielką Wtyczkę i doradził Petty'emu, aby dalej prowadził swoje dochodzenie.

Critchfield stwierdził później:

> *Nie miałem żadnych wątpliwości, że w Moskwie uruchomiono siłę, mającą zniszczyć CIA. Nie wiem, czy Philby stanowił całą tę siłę, czy też jej część. Wiem natomiast, że wkład Angletona w obronę Agencji był bardzo nikły. Byłem po jego stronie, dopóki nie poznałem niektórych faktów, co nastąpiło niedługo przed moim odejściem na emeryturę.*

W drugiej połowie 1962 roku działania Golicyna wewnątrz CIA przyjęły wiele cech strategii KGB, prowadzącej do zniszczenia agencji od środka. Angleton jednak nadal go popierał i wypłacał wielkie sumy pieniędzy, głównie dlatego, że był usatysfakcjonowany, iż istnieje ów diabelski spisek. Nadal

poświęcał tej sprawie ludzi, czas i pieniądze, wzbudzając niepokoje w agencji i stawiając siebie samego w sytuacji podejrzanej. Zaczął się jednak wyłaniać następny element, który wzmocnił wątpliwości w stosunku do Angletona. Nie sposób ustalić, czy sprawa ta wyszła od Golicyna, ale podstawa do podejrzeń była następująca:

W 1962 roku szef Sekcji Zachodnioeuropejskiej CIA, Eric Timm, sporządził zdecydowanie negatywną opinię na temat sposobu działania Angletona i ujawnił, że zamierza postarać się o zwolnienie go z obowiązków. Wkrótce po ogłoszeniu swych zamiarów Timm niespodziewanie zmarł we śnie.

W 1967 roku Desmond Fitzgerald, szef Sekcji Dalekowschodniej, człowiek o wielkim znaczeniu w CIA i wybitna postać w towarzystwie z Georgetown, a przy tym kolega i przyjaciel Angletona, także zaczął wyrabiać sobie krytyczny pogląd na sposób pracy Jima. Przedstawił swe uwagi na piśmie przed wyjazdem do swej posiadłości w Haymarket w Wirginii, gdzie zamierzał spędzić weekend razem z ambasadorem brytyjskim, sir Patrickiem Deane’em, a po powrocie chciał przesłać dokument kierownictwu CIA. Choć wydawało się, że jest okazem zdrowia jak na człowieka w średnim wieku, Fitzgerald zmarł nagle podczas gry w tenisa z Deane’em.

Początkowo te zgony nie wzbudziły żadnych podejrzeń; dopiero później stwierdzono, że obaj zmarli żywili poważne wątpliwości co do postępowania Angletona. Niepokój zaczął wzrastać po przeprowadzeniu dochodzenia przez Petty’ego, ponieważ zwrócono uwagę, że zarówno Timm jak i Fitzgerald przeszkadzali Angletonowi w uzyskaniu dostępu do kluczowego

funkcjonariusza CIA, Richarda Helmsa. Po ich zgonie Angleton znalazł drogę do Helmsa, który był mu potrzebny przy poszukiwaniu Wielkiej Wtyczki. W następstwie tych faktów spekulacje na temat Angletona stały się chlebem powszednim.

W pewnym momencie Petty konsultował się z Williamem E. Colbym, który konsekwentnie awansował w strukturach CIA, by w 1974 roku zostać jej dyrektorem; w tym samym roku, tuż przed odejściem na emeryturę, Critchfield oświadczył: „Zakomunikowałem, że Ed Petty powiadomił mnie o możliwych problemach z bezpieczeństwem w ramach zespołu CIA. Oczywiście wymieniłem nazwisko Angletona. Nie chciałem odchodzić bez zwrócenia na to uwagi dyrektora".

Kiedy Colby został dyrektorem, zdawał sobie sprawę z kłopotów w wydziale Angletona. Ten ostatni został wezwany do gabinetu Colby'ego, gdzie otrzymał propozycję pozostania w CIA w charakterze konsultanta do spraw kontrwywiadu, ale już nie szefa. Angleton odszedł z agencji w Wigilię Bożego Narodzenia 1974 roku.

Zaledwie dwunastu ludzi w CIA wiedziało o tych trudnościach, ale rezygnacja Angletona - a ściślej biorąc jego dymisja - została ogłoszona wkrótce potem, w warunkach poważnego zamieszania politycznego. Prezydent Ford powołał złożoną z ośmiu osób komisję pod przewodnictwem wiceprezydenta Nelsona A. Rockefellera, w celu przeprowadzenia dochodzenia w sprawie sytuacji CIA oraz licznych kierunków jej działalności, z których nie najmniej liczącymi się były: afera obejmująca Angletona, Golicyna i Nosenkę oraz zabójstwo prezydenta Kennedy'ego.

Na początku 1975 roku rozpoczęło się szeroko zakrojone dochodzenie w Senacie, którym kierował demokratyczny senator z Idaho, Frank Church; podobne badania prowadzono w Izbie Reprezentantów pod kierunkiem demokraty z Long Island, Otisa G. Pike'a. Po raz pierwszy sprawy Angletona, jego działalność i obowiązki - od czasu, kiedy w 1954 roku utworzono wydział kontrwywiadu - stały się dostępne dla ludzi spoza kręgu służb tajnych. Angleton złożył kilka niefortunnych oświadczeń, wśród nich takie: „jest rzeczą niezrozumiałą, iż tajna służba wywiadowcza rządu musi postępować zgodnie ze wszystkimi jawnymi poleceniami wydanymi przez ten rząd"; to stwierdzenie wycofał później, kiedy zadano mu następne pytania na ten temat. Ale nawet po zakończeniu kariery pozostał przy przeświadczeniu, że w CIA działał obcy agent; Rosenbaum pisał w „Harper's" tak: {czy jest?} „**wciąż pomiędzy nami, jako cieszący się zaufaniem, człowiek działający na najwyższych szczeblach administracji, wdzierający się coraz głębiej w nasze najskrytsze sekrety, jak twierdzą rozgoryczeni wygnańcy z naszej społeczności szpiegowskiej, przegrani w wojnie o Wielką Wtyczkę, toczonej przez ostatnich dziesięć lat?** [coś tu w powyższym zdaniu nie jest w porządku. Brak tu logiki czy czegoś innego. Nie potrafię nazwać czego. Może to błąd skanowania? – 3g] Czy może jeszcze teraz, siedząc sobie w jakimś wygodnym gabinecie na Kapitolu, czyta te słowa i chichocze z zadowolenia?"

Rozenbaum zastanawiał się:

> *Czy on kiedykolwiek istniał naprawdę? Mógł być złudzeniem, zrodzonym w rozgorączkowanej fantazji hierofantów teorii kontrwywiadu - produktem paranoidalnego „chorego myślenia", jak mawiali zadowoleni z siebie zwycięzcy w wojnie o Wielką*

Wtyczkę, czyli dzisiejsi rządcy społeczności wywiadu? Czy, co gorsza, trwające przez dwanaście lat poszukiwanie amerykańskiego szpiega-wtyczki i wojna domowa w świecie służb tajnych, do której to doprowadziło, były po prostu efektem potężnej operacji dezinformującej? Czy Wielka Wtyczka była jedynie chimerą zmyślnie spreparowaną przez KGB pod kierownictwem Kima Philby'ego i Jurija Andropowa w celu sprowokowania nas i wykorzystania podziałów oraz paraliżu, autodestrukcyjnego wytykania się palcami, które potem nastąpiło?

Kto to mógł wiedzieć?

Potem ujawniła się „najbardziej szokująca i nieprawdopodobna ze wszystkich herezji: twierdzenie, że Angleton sam jest Wielką Wtyczką". Jest faktem, kontynuował Rosenbaum, że „polowanie na Wielką Wtyczkę" przeprowadzone przez Angletona i Golicyna „spowodowało więcej szkód dla skuteczności działania CIA, niż mogłoby ich wywołać dowolnych dziesięciu szpiegów umieszczonych na wysokich stanowiskach".

A co „omawiali Angleton i Philby podczas długich obiadów, jakie raz w tygodniu jadali wspólnie w restauracji *Harvey's* w Waszyngtonie?" Czy można sobie wyobrazić, że to nie Philby kierował Angletonem, tylko Angleton Philbym? Że „Philby, a nawet jego przyjaciel z KGB, Andropow, byli naszymi ludźmi w Moskwie?"

Rosenbaum pisze dalej w typowy dla siebie, rozkoszny sposób:

Chwileczkę, mówicie. Jak by to się mogło zdarzyć? Angleton został wyrzucony z pracy, skazany na wygnanie, otrzymał dymisję z pracy w wywiadzie. Ponadto Angteton i jego

zwolennicy bez przerwy ogłaszają porażki wywiadu amerykańskiego, spowodowane przez KGB. Ewangelia angletończyków przekonuje, że znakomite osiągnięcia KGB i głupota ludzi kierujących CIA przyniosły naszej stronie jedną porażkę po drugiej, że Agencja jest w praktyce sterowana przez KGB.

Ale spójrzcie na to z innej strony. Co byłoby, gdyby to Philby był naszym człowiekiem w Moskwie? Czy nie chcielibyśmy, aby jego towarzysze z KGB myśleli, że odnosi on wspaniałe sukcesy, że ma nawet na rozkładzie ich arcyprzeciwnika Jamesa Angletona, że wyrządzili nam bardzo ciężkie krzywdy? Czy nie zależałoby nam, aby sowieckie Prezydium uważało, że Jurij Andropow okazał się mistrzowskim dowódcą w skomplikowanej wojnie na wtyczki i dezinformację?

Pisarze, scenarzyści, poeci, producenci telewizyjni zaczęli drążyć sprawę Philby'ego i Angletona, kiedy na forum publicznym rozpoczęła się debata na temat Wielkiej Wtyczki. Czy w ogóle istniała jakaś Wielka Wtyczka, czyli zdrajca w sektorze sowieckim, pracujący na którymś z najwyższych pięter budynku centrali w Langley, w którym szesnaście tysięcy najlepszych i najzdolniejszych ludzi w Ameryce wydaje rocznie, jak się utrzymuje, cztery miliardy dolarów, by wygrać podziemną wojnę z Rosją? Zrezygnowali nawet najbardziej zaciekawieni wiadomościami o CIA czytelnicy gazet, wyczerpani skutkami odejścia Angletona i pracami Komisji Churcha, kiedy we wrześniu 1978 roku sprawa ożyła dzięki pewnemu niesamowitemu wydarzeniu.

Morze wyrzuciło na brzeg zatoki Chesapeake pusty jacht o nazwie „Brillig”. Funkcjonariusze Straży Przybrzeżnej znaleźli na jego pokładzie dokumenty dotyczące siły militarnej Związku Radzieckiego, a także „pudła zawierające skomplikowane urządzenia elektroniczne”. Łódź należała do Johna Arthura Paisleya, specjalisty od spraw Związku Radzieckiego w CIA. Po tygodniu znaleziono zniekształcone przez wodę zwłoki mężczyzny z kulą w tyle głowy. „New York Times” z 22 stycznia 1979 roku napisał, że zwłoki „pospiesznie zidentyfikowano” jako ciało Paisleya i poddano kremacji.

Dyrektor CIA Stanfield Turner oświadczył, że Paisley „nie był w posiadaniu żadnych tajemnic, a jego śmierć to po prostu samobójstwo”. Kiedy Turner dowiedział się, że prasa uważa, iż za znalezieniem pustej łodzi żaglowej i zwłok Paisleya kryją się o wiele bardziej złowieszcze sprawy, stwierdził: „Mówię to na podstawie sprawozdania policji stanu Maryland, w którym podkreśla się, że nie znaleziono dowodów działania z premedytacją”.

O sprawie dowiedział się potem William Safre z „New York Timesa”, który zwrócił uwagę, że nazwa jachtu wywodziła się z gry słów z książki Lewisa Carrolla *Alicja w krainie czarów* i napisał esej pod tytułem „Slithy Toves of CIA.” Safre twierdził, że w rzeczywistości Paisley był człowiekiem, który siedział w samym środku problemu, wiążącego się z pytaniem dzielącym środowisko pracowników amerykańskiego wywiadu: Kim jest Wielka Wtyczka? Safire informował, że później okazało się, iż admirał Stansfield Turner, kiedy został dyrektorem CIA, wprowadził Nosenkę do agencji jako czołowego analityka.

Wspierał go Paisley, pierwotnie analityk Angletona. Teraz Paisley zginął; Safire napisał:

> *Senacka komisja ds. wywiadu chce się dowiedzieć, czy to Paisley był szpiegiem albo też czy dowiedział się, kto nim jest - i zginął, zanim zdążył przekazać te wiadomości. Senatorowie są wściekli z powodu prób pana Turnera, by zminimalizować znaczenie Paisleya w Agencji. Szef wywiadu może czuć się zmuszony do publicznego przedstawienia fałszywej opowieści, ale niezgodne z prawem jest wprowadzanie w błąd komisji nadzorującej wywiad podczas tajnej sesji. Safire twierdził, że Paisley był autorem kontrowersyjnego raportu zawierającego ostrzeżenia na temat sowieckiego ekspansjonizmu i rozbudowy sił zbrojnych.*

Dalej pisał tak:

> *Schizma w środowisku wywiadu amerykańskiego - w którym tylko reprezentanci twardej linii zostają wyrzuceni z pracy, skazani czy wyeliminowani - nie jest wyłącznie kwestią wyrównywania rachunków we własnym gronie. Wszelkie poglądy w tej sprawie mogą być mylne, ale jeżeli okaże się, że rację mają stare niedowiarki, a nie „paranoicy", o co się ich oskarża, to znaczy, że nasze bezpieczeństwo narodowe zostało poważnie osłabione.*

Następnie okazało się, że Turner, sądząc, że Nosenko potrafi namierzyć szpiega, jeżeli zapewni mu się dostęp do akt osobistych pracowników Sekcji Radzieckiej, faktycznie zostawił mu wolną rękę w kwestii dotarcia do największych tajemnic

państwowych USA. To doprowadziło do następnego wybuchu w Sekcji Radzieckiej.

Tennant Bagley, były zastępca szefa tej komórki stwierdził, że nieodpowiedzialnym posunięciem ze strony Turnera było „ujawnienie tajnych pracowników temu osobnikowi" oraz że Colby i pozostali członkowie „obecnego kierownictwa podejmują niepotrzebne ryzyko, aby zademonstrować pogardę dla swoich poprzedników". Safire zakończył swój esej kolejną parafrazą gry słów Carrolla:

Strzeż się Rodzinnych Klejnotów, mój synu
Tryskających przecieków, podpowiedzi Smerszu –
Posmakuj Rośliny Nosenki, i unikaj miriad Seymourhershu!
Golicyn mówi do Bagleya: idź poszukać
Tego, który służy innemu kapitanowi;
Nagroda czeka tych, którzy potrafią
Zwyciężyć dla Podwójnego Nurka.
A ma on wysoką rangę w Langley,
Dżabberszpieg, wciąż nietykalny –
Zausznik Kampilesa, przyjaciel Stana,
On krąży cały dumny z siebie.
Na pokładzie „Brilliga" niedźwiedziowaci szpiedzy
„Skręcili" druki Paisleya, zanim zaczął paplać;
Alibi było cienkie, A szpieg śmieje się w nos.

W ten sposób sprawa Wielkiej Wtyczki zawisła, nie rozwiązana. Bardzo mocno ucierpiała reputacja i zdolność operacyjna CIA, podobnie jak opinia brytyjskiej służby tajnej i służby bezpieczeństwa. Nastąpiły liczne dochodzenia, niektóre z nich prowadzono wspólnie po obu stronach Atlantyku. Bez

odpowiedzi pozostało jednak pytanie, czy nadal istnieje monstrualny spisek KGB, zmierzający do rozbicia wywiadu krajów atlantyckich oraz sojuszu politycznego, podobnie jak i pytanie o lojalność polityczną Angletona. Admirał Turner ściągnął z emerytury Clevelanda Crama i kazał mu przebadać wszystkie akta CIA odnoszące się do Philby'ego i Angletona, a także do pracy tego ostatniego w charakterze szefa kontrwywiadu od roku 1954 do momentu odejścia w 1973.

Cram uznał za dziwne, a także jaskrawo sprzeczne ze wszystkimi procedurami dotyczącymi gromadzenia materiałów w CIA, że Angleton usunął z archiwum wszelkie wzmianki nawiązujące do jego znajomości z Philbym. Zgodnie z przepisami agencji, Angleton miał obowiązek sporządzić notatkę po każdym spotkaniu z Kimem, a także z każdym innym funkcjonariuszem obcego wywiadu. Robił takie notatki i - według jego sekretarki - istniały trzydzieści trzy takie raporty. Jednak kiedy Cram zaczął ich szukać, nie mógł trafić na ślad.

To jeszcze nie wszystko.

Angleton nigdy nie sporządził raportu na temat szkód wyrządzonych przez sprawę Philby'ego. Zobowiązał wszystkich pracowników swego zespołu do napisania notatek stwierdzających, czy kiedykolwiek spotykali się z Philbym i czy cokolwiek o nim wiedzieli. Cram odpowiedział, że tak, poznał Philby'ego. Ale, podobnie jak w przypadku pozostałych pracowników, nic się dalej nie działo. Nie podjęto żadnej próby przesłuchania Crama ani nikogo innego spośród tych, którzy pozytywnie odpowiedzieli na pytanie.

Próba dokonania przez Angletona oceny szkód wypadła „raczej żałośnie”. Cram przypomniał sobie (1) Wołkowa, (2) Albanię i (3) operację przekroczenia granicy z Turcji do południowej części Związku Radzieckiego. Poza tym w archiwach CIA nie było śladu spraw, które dałoby się wykorzystać przeciwko Philby’emu. Cram samodzielnie przygotował więc raport na temat szkód w okresie 1949-1963, w którym zawarł „około dwudziestu pięciu poważnych, a nawet bardzo poważnych katastrof, które dałoby się przypisać Philby’emu”.

Materiały dotyczące Philby’ego składały się z około sześćdziesięciu tomów, podzielonych na dwie części: (1) jego dokumenty osobiste, czyli pozycja archiwalna 201, zawierająca wszystkie dotyczące go raporty, i (2) dokumenty operacyjne kontrwywiadu na jego temat.

W latach 1977-1979 Cram przeczytał wszystkie te materiały, zamierzając opracować oficjalną i tajną historię wydziału kontrwywiadu. Stwierdził, że Angleton nigdy nie pozwolił na napisanie takiej historii. Zauważył również, iż Angleton usunął w rejestrów CIA akta „Philby 201” i akta operacyjne, umieszczając je pod własną kontrolą w kontrwywiadzie, tak, że nikt nie mógł ich czytać bez wiedzy Angletona.

Po dymisji Angletona Cram zwrócił te akta do Rejestru Centralnego CIA, gdzie dobrze strzeżone pozostawały aż do 1993 roku. Cram przekonał się też, że kiedy odebrano spod kontroli Angletona akta „Philby 201”, brakowało części dokumentów. Nie wiadomo, co ta brakująca część zawierała, ani też kiedy Angleton popełnił przestępstwo administracyjne, polegające na sprzeniewierzeniu akt oficjalnych.

Jeżeli chodzi o ich znaczenie, akta Philby'ego były nadal zamknięte na wieczność. Nigdy nawet nie przyznano oficjalnie, że takie akta istnieją.

Cram jako funkcjonariusz CIA należał jednak do szczególnej kategorii. Uzyskał pozwolenie na dostęp do wszystkich dokumentów, by mógł wypełnić powierzone mu zadanie. Jego praca obejmowała analizę jedenastu tomów czy też rozdziałów, z których jeden dotyczył Philby'ego. W końcu jednak Cram stwierdził, że na podstawie materiałów archiwalnych i prowadzonego na ich podstawie dochodzenia nie jest w stanie określić z całą pewnością, czy Angleton był sowieckim tajnym agentem, czy nie. Nie był też w stanie stwierdzić definitywnie, czy Philby i radziecki Wydział Środków Aktywnych realizowali monstrualny spisek przeciwko służbom wywiadowczym Ameryki i Wielkiej Brytanii. W każdym z tych przypadków dowody były po prostu niewystarczające. Cram, opierając się na lekturze akt i na innych przeprowadzonych przez siebie dochodzeniach, osobiście uważał, że wiele posunięć Angletona po prostu odpowiadało celom Związku Radzieckiego.

We wnioskach przeznaczonych dla admirała Turnera Cram formułował zalecenie, aby wszystkich wyższych rangą pracowników CIA poinformować o tej sprawie, a Turner wyraził zgodę na to - nie mające precedensu - rozwiązanie. Przeprowadzone briefingi były godne uwagi pod wieloma względami, jednak najbardziej zaskakujące było zdaniem Crama to, że bardzo niewielu funkcjonariuszy wiedziało o tym problemie, a nawet o istnieniu Angletona. Jeżeli chodzi o diabelski spisek, to na skutek skutecznego poszufladkowania CIA

tylko nieliczni uczestnicy briefingów mieli świadomość, że w ogóle istnieje taki problem i że w ramach poszukiwania Wielkiej Wtyczki Angleton praktycznie zanegował efektywność Sekcji Radzieckiej.

Briefing trwał dwie godziny. Cram przedstawiał personelowi kierowniczemu dzieje diabelskiego spisku oraz role, jakie być może odgrywali w tej sprawie Philby i Angleton. Opisywał podejrzenia i kontrowersje wokół Golicyna i Nosenki oraz ich zeznania w sprawie zabójstw prezydenta Kennedy'ego i jego mordercy, Lee Harveya Oswalda; mówił, że Angleton sądził, iż KGB wysłało licznych prawdziwych i fałszywych uciekinierów w celu: (1) wprowadzenia zamieszania w materiale dowodowym przekazanym Komisji Warrena, i (2) zniszczenia powiązań wewnątrz Sekcji Radzieckiej i w konsekwencji tej sekcji jako całości. Cram przytaczał łącznie przypadki szesnastu uciekinierów, uznając ich za na tyle ważnych, by nadal „bardzo istotną" rzeczą było zbieranie wszystkich dostępnych informacji, mimo że sprawy te, a szczególnie przypadki Golicyna i Nosenki, były już badane wielokrotnie. Cram nie był przekonany, czy we wszystkich tych przypadkach udało się ustalić prawdę, jeżeli chodzi o dobrą wolę zbiegów i czy nie przeszli oni na stronę Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w ramach podstępu, którego celem jest zniszczenie Ameryki.

Trudno było jednak znaleźć powód uprawniający wznowienie sprawy przeciwko Angletonowi. Opinie zdyskredytowanych facetów - wszystkich podwójnych agentów z wyjątkiem Nosenki uważano za wątpliwych - nie mogły być dostatecznym usprawiedliwieniem takiego posunięcia.

Jednak, zdaniem Crama, w 1991 roku z jego lektury akt dotyczących Philby'ego i Angletona wyłoniły się na światło dzienne „poważne przesłanki, by wątpić w lojalność Angletona". Wniosku tego nie potwierdziło dochodzenie prowadzone przez Bronsona Tweedy'ego, także wybitnego i wysoko uplasowanego pracownika CIA. Tweedy oczyścił Angletona ze wszystkich podejrzeń, sformułowanych wobec niego w 1976 roku. Pozostało postawienie przemawiającego do wyobraźni wniosku, że Angleton był albo głupcem, albo łotrem. Jednak z powodów wewnętrznych nie został postawiony przed trybunałem bezpieczeństwa.

Dużo później wyższy członek kierownictwa CIA napisał nieoficjalne memorandum, aby pomóc dr Cramowi w badaniach dziejów epoki Angletona. Angleton w taki sposób prowadził wielkie sprawy, że wspomniany urzędnik wyliczył dziewięć punktów, które jego zdaniem powinny stać się przedmiotem dochodzenia, gdyby Angleton jeszcze żył.

Jego główne zarzuty sprowadzały się do tego, że Angleton był „wyraźnie agresywny, miał obsesję na punkcie wyśledzenia rzekomej penetracji przez personel KGB każdego przypadku zgłoszonego przez zbiega, ale nigdy nie osiągnął takiego celu". Angleton „interweniował w sposób brutalny i spowodował zamieszanie w norweskich służbach wewnętrznych i zagranicznych. Było to bardzo szkodliwe dla CIA oraz wyrządziło krzywdę stosunkom Stanów Zjednoczonych z Norwegią na całe pokolenie". Nigdy nie zakwestionował wysoce wątpliwej dobrej woli generała Reinhardta Gehlena, szefa służby wywiadowczej Niemiec Zachodnich oraz łącznika CIA w Niemczech. Jeżeli był on takim „oddanym antykomunistą, to dlaczego nie zbudował

sprawnej, stałej struktury organizacyjnej, która zapewniłaby ciągłość pracy na wypadek, gdyby coś mu się przydarzyło? Kiedy odszedł, nie było żadnej organizacji. Bez niego nie istniało nic: wszystko *suigeneris* i *adhominem”.*

Krótko mówiąc, agencja Angletona była mirażem, nie nadawała się do zrealizowania celu, dla którego została utworzona. CIA była bezbronna wobec monstrualnego spisku. Ale Angleton nie miał na koniec nic do powiedzenia. Kiedy podczas ostatnich dni, jakie spędził w pracy, koledzy prosili go, aby „oczyścił się z zarzutów w sprawie Philby’ego” podczas „pożegnalnej kolacji” w Klubie Oficerskim w Fort Myer koło Waszyngtonu, odpowiedział: „Są takie sprawy, które zabiorę ze sobą do grobu, a Kim to jedna z nich”. W tydzień później zmarł na raka płuc, zabierając ze sobą tajemnice.

Jeszcze w marcu 1967 roku brytyjski SIS dowiedział się, że wśród wydawców na Zachodzie krąży rzekomy konspekt pamiętników Philby’ego. Oto, co zawierał:

> *Ta książka, jak wyjaśniam poniżej, składa się z dwóch części.*
>
> *Pierwszych sześć rozdziałów ma zawierać ściśle trzymającą się faktów relację dotyczącą różnych sytuacji w SIS, które są mi znane z pierwszej ręki. Kontynuacja tych wątków będzie zawarta w opisie przebiegu mojej kariery w tej służbie.*
>
> *Ton owej książki powinien być umiarkowany i oszczędny. Jednak, napisana w klimacie lekkiej ironii, powinna ona zawierać druzgocący atak na SIS i związane z nim organizacje.*
>
> *Atak ten skoncentruje się na takich aspektach SIS, jak struktura społeczna, intrygi wewnętrzne, intrygi międzywydziałowe, cackanie się z funkcjonariuszami i bezlitosne*

traktowanie agentów, łamanie zasad dyplomatycznych, uprawianie podwójnej gry z sojusznikami itd. Dostępny materiał zapewnia szerokie pole do działania.

Poza sześcioma pierwszymi rozdziałami, reszta książki poświęcona zostanie na generalne omówienie SIS i służb krajów sprzymierzonych, doprowadzone do chwili obecnej. Nicią przewodnią tych ogólnie tylko naszkicowanych rozdziałów będzie poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób SIS i służby krajów sprzymierzonych służą interesom rządu brytyjskiego. Oczywiste, że odpowiedzią tą będzie konsekwentnie kumulujący się obraz negatywny.

Łamanie zasad dyplomatycznych, bezlitosne traktowanie agentów, uprawianie podwójnej gry z sojusznikami, wewnętrzne intrygi… istotnie była to mieszanka wybuchowa; gdyby Philby w pełni wykorzystał posiadane wiadomości, mógłby przyczynić Wielkiej Brytanii wielkich kłopotów politycznych na forum NATO i Wspólnoty Europejskiej.

Niepokój Whitehallu budziło też to, co Philby ujawnił swoim rosyjskim przełożonym, nie tylko w sferze spraw bieżących, ale i jeśli chodzi o wydarzenia historyczne. II wojna światowa zakończyła się zaledwie osiemnaście lat temu, i w szafach na Whitehallu wciąż tkwiły szkielety - podobnie jak w szafach rządów wszystkich innych krajów, uczestniczących w tej wojnie. Churchill działał w owym czasie zgodnie ze swą doktryną siły i oszustwa, aby przywrócić to, co określał mianem prosperity, potęgi i prestiżu Anglii. Prosperity i potęga nie zostały jednak odbudowane, a prestiż był zagrożony. Philby wiedział o zakulisowych tajemnicach wojny - dotyczących Rosjan, Niemców,

Francuzów, ruchu oporu w ogóle - tyle samo, co każdy inny funkcjonariusz brytyjskiej służby tajnej. Rewelacje tego rodzaju mogły poderwać szansę Wielkiej Brytanii na wejście do Wspólnego Rynku czy też na utrzymanie jej pozycji w NATO.

Po pierwsze, chodziło o rolę Philby'ego w podtrzymywaniu podziemia komunistycznego w Europie w latach wojny. Po jego ujawnieniu się nie ulegało wątpliwości, że wykorzystywał materiały wywiadowcze ISOS z War Station XB, by chronić ruch komunistyczny we wszystkich krajach Europy przed niemiecką kontrakcją.

Brytyjska pisarka, Rebecca West miała szczególnie obszerne wiadomości o tym aspekcie działalności Philby'ego; w swej ważnej książce *The Meaning of Treason* („Znaczenie zdrady") napisała, że w ruchu oporu znajdowali się ludzie, którzy życzyli sobie, aby ich ugrupowania miały w pełni komunistyczny charakter i aby w konsekwencji mogły zmienić się w siłę rewolucyjną po zakończeniu wojny i przejąć władzę we wszystkich krajach, tak jak partyzanci przejęli władzę w Jugosławii. Tego rodzaju spisek dotyczący przyszłości doprowadził we Francji do zamordowania prawicowych skoczków spadochronowych, wysłanych przez Komitet Wolnych Francuzów w Londynie. Plany te były na tyle rozpowszechnione, że po wyzwoleniu Francji doprowadziły do swoistej wojny domowej, podczas której zginęło, jak się ocenia, od trzydziestu do stu tysięcy ludzi. W owym czasie paskudna sytuacja panowała również w Holandii, gdzie dowódcy wojsk sprzymierzonych musieli użyć siły przy rozbrajaniu grup ruchu oporu.

Nie dowiemy się, w jaki sposób Philby przekazywał władzom radzieckim te ściśle tajne dekrypty z War Station. Jest zupełnie jasne, że zawiódł zaufanie, jakie pokładali w nim przełożeni; to była podstawa, na której mógł zbudować sobie zaufanie Rosjan. Nie może być też najmniejszych wątpliwości co do celu, jaki mu przyświecał. Uznał te rozszyfrowane meldunki za sposób na przyspieszenie światowej rewolucji po zakończeniu wojny - rewolucji, która o mało nie zwyciężyła w całej Europie. Jego działania stanowiły przerażająco groźną próbę zmiany równowagi sił w Europie na korzyść Związku Radzieckiego.

Niepokój wzbudzało także to, co Philby mógł ujawnić w sprawie, która wciąż żyje w Polsce - chodzi o śmierć wodza naczelnego Polskiego Wojska w II wojnie światowej, generała Władysława Sikorskiego, w lipcu 1943 roku. Jego samolot transportowy Liberator B-24 rozbił się podczas startu w Gibraltarze, a wszyscy znajdujący się na pokładzie, z wyjątkiem pilota, zginęli. Pojawiła się teza, zgodnie z którą Sikorski został zamordowany na rozkaz Churchilla, ponieważ stał się poważną przeszkodą w stosunkach brytyjskiego premiera ze Stalinem. Kiedy okazało się, że Philby był sowieckim agentem w brytyjskiej służbie tajnej, wielu antykomunistycznie nastawionych Polaków uznało, że to on przyczynił się do śmierci generała Sikorskiego. Wszystko to było męczącą bzdurą, ale istniał jeden element, który mógł się okazać niełatwy do skontrowania. Philby przyleciał w tajemnicy na półwysep Iberyjski 16 kwietnia 1943 roku, wykonując misję specjalną z ramienia brytyjskiej służby tajnej. Jego samolot został przechwycony przez niemieckie myśliwce dalekiego zasięgu i był przez nie uszkodzony. W dziesięć tygodni

później zginął generał Sikorski. Kiedy badano wrak samolotu, stwierdzono, że maszyna spadła w wyniku zwykłego wypadku powietrznego: brytyjski mechanik z Gibraltaru zostawił w samolocie chlebak, w którym miał suchy prowiant; kiedy samolot startował, chlebak przesunął się do tyłu i uszkodził stery. Tak prosta natura wypadku nasiliła podejrzenia, że istniała jakaś konspiracja - Sikorski zginął w czasie, gdy w Lesie Katyńskim odkryto zwłoki około dwunastu tysięcy polskich oficerów i urzędników; wątpliwości te nie rozwiały się z biegiem czasu.

Jeszcze w 1989 roku były polski ambasador w Waszyngtonie, Romuald Spasowski, był przekonany, że Sikorski został zamordowany, a Philby pełnił rolę instrumentu w tym zabójstwie. Żona Spasowskiego, należąca do rodziny Sikorskiego, podzielała tę opinię. Biograf Sikorskiego, generał Marian Kukieł uważał tak samo: twierdził, że sowiecki wywiad wszedł w posiadanie szczegółowego planu podróży Sikorskiego, a „dostarczył go im H. A. Philby". Gdyby Philby reanimował sprawę Sikorskiego w swoich pamiętnikach, mogłyby się pojawić liczne problemy w oficjalnych stosunkach między Wielką Brytanią i Polską, nie mówiąc już o Polakach z Ameryki Północnej.

Ale nie tylko te względy niepokoiły Brytyjczyków z tajnego kręgu, kiedy ujawniona została treść książki Philby'ego. Obawiano się także ujawnienia szczegółów amerykańskich operacji w Europie Wschodniej podczas wojny. Prawie wszystkie działania w strefie wpływów sowieckich zakończyły się porażką, i to niemal w tym samym czasie. Chodziło mianowicie o stratę składającego się z 22 ludzi *Team Green* (Zespół Zielony) na Słowacji w 1944 roku; usunięcie przez Rosjan misji Franka

Wisnera, skierowanej w 1945 roku do króla Rumunii Michała; likwidację przez Rosjan misji OSS i SIS w Bułgarii pod koniec wojny oraz niepowodzenia Operacji Wróbel (Operation Sparrow), kierowanej przez Florimunda Duke'a, której celem było doprowadzenie do kapitulacji Węgier przed nadejściem Armii Czerwonej. Zamiar generała Donovana, by umieścić w Polsce tajnych agentów został ujawniony NKWD - dotychczas nie wiadomo, w jaki sposób; NKWD, działając za pośrednictwem Stalina i radzieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych skłoniło prezydenta Roosevelta i Departament Stanu do rezygnacji z takich działań. Nie wiadomo, czy Philby przyczynił się do tych niepowodzeń, a jeżeli tak, to w jakim stopniu.

Pospieszna likwidacja OSS pod koniec wojny przesądziła los takich i podobnych operacji, uniemożliwiając przeprowadzenie śledztwa wyjaśniającego, z jakich powodów się nie powiodły. Niektóre grupy zostały zniszczone z pewnością w rezultacie niekompetencji i pecha, ale powstały podejrzenia, że czyjaś ręka w Londynie przyczyniła się do niepowodzeń.

Philby w swej pracy agenta radzieckiego - kiedy to był najpierw szefem służby kontrwywiadu zagranicznego, następnie komendantem placówki w Stambule, a wreszcie oficerem łącznikowym w Waszyngtonie - odpowiadał za wszystkie operacje na Białorusi, Ukrainie, w Gruzji, Armenii, Albanii, Bułgarii, krajach bałtyckich i w Niemczech Wschodnich, albo przynajmniej uczestniczył w nich. Wszystkich agentów biorących udział w tych działaniach należało uznać za ujętych albo zniszczonych - taka konkluzja była uprawniona. Chodziło nie tylko o to, że prawie wszyscy wysłani ludzie milczeli i bardzo niewielu z nich

powróciło; Jurij Modin, w owym czasie oficer kierujący Philbym w Londynie miał poinformować, jak to radziecki kontrwywiad ujął „bardzo dużą liczbę zachodnich agentów” na terenie rozciągającym się od republik bałtyckich do Morza Czarnego na południu Rosji.

Owe straty były powodem wielkiego braku zaufania funkcjonariuszy CIA do brytyjskich partnerów.

Nie wyjaśniona pozostaje również sprawa zaangażowania się Chin w wojnie koreańskiej nad rzeką Yalu w 1950 roku, co okazało się groźną przeszkodą dla przywrócenia pełnych stosunków między amerykańskimi i brytyjskimi służbami wywiadowczymi i służbami bezpieczeństwa. Problem ten stał się krwawiącą raną. Kombatanci mają długą pamięć, a wielu weteranów wojen prowadzonych za granicą miało podstawy, by twierdzić, że zdradzono ich.

Kiedy Truman zwolnił MacArthura z funkcji dowódcy w 1951 roku, generał zareagował twierdzeniem, że jego „posunięcia strategiczne” zostały wydane komunistom. William Manchester zacytował takie oświadczenie MacArthura: „Jest oczywiste dla wszystkich, że istniał jakiś przeciek w wywiadzie. [Pierwszy dowódca Ósmej Armii, generał] Walker nieustannie skarżył się do mnie, że wróg znał z góry jego operacje ze źródeł waszyngtońskich”.

Manchester utrzymywał - i miał rację - że podejrzenia MacArtura są uzasadnione, chociaż w owym czasie, a także później, zarówno Pentagon jak i opinia prasowa przyjęły pogląd Cabella Phillipsa z „New York Timesa”, który odrzucił wersję MacArthura jako „naciąganą”. Manchester napisał, co następuje:

> *Jesienią tego roku pierwszym sekretarzem w ambasadzie brytyjskiej w Stanach Zjednoczonych był H.A.R. „Kim" Philby. Drugim sekretarzem był Guy Burgess. Na czele Wydziału Amerykańskiego w Londynie stał Donald Maclean. Ponieważ brygada wojsk Brytyjskiej Wspólnoty Narodów walczyła w Korei, kopie wszystkich meldunków przesyłanych pomiędzy Pentagonem i Dai Ichi docierały do rządu Attlee'ego za pośrednictwem ambasady na Massachusetts Avenue oraz Wydziału Amerykańskiego Whitehallu. Philby i Burgess należeli do ściśle tajnej Rady Międzyalianckiej, a dodatkowo Philby działał jako oficer łącznikowy między CIA i Służbą Tajnego Wywiadu Zjednoczonego Królestwa.*

Manchester cytuje też fragment artykułu w „The New Yorker", w którym Rebecca West napisała, że „wszystkie tajemnice, o których dowiedzieli się oni w życiu służbowym, przekazywali natychmiast Związkowi Radzieckiemu". Sekretarz ds. Armii, Wilbur M. Brucker „zbadał archiwum Departamentu Obrony" i stwierdził, że „Burgess i Maclean znali tajemnice wprost bezcenne dla konspiracji komunistycznej". Generał James M. Gavin wspominał, że „w okresie jego służby w ostatnich, krytycznych miesiącach 1950 roku przeciwnik wielokrotnie dawał dowody wręcz nieprawdopodobnej znajomości rozmieszczenia wojsk Narodów Zjednoczonych". Pisał też tak:

> *Nie mam najmniejszych wątpliwości, że Chińczycy wkroczyli do północnej Korei sprawnie i spokojnie, a także jestem przekonany, że mogli sobie na to pozwolić, ponieważ byli dobrze poinformowani nie tylko o posunięciach planowanych przez Walkera, ale też o ograniczeniach jego*

> *działań. W owym czasie trudno to było udowodnić, [ale jestem] teraz całkowicie pewny, że wszystkie plany MacArthura dotarły do przeciwnika za pośrednictwem brytyjskiego Foreign Office.*

Kontynuując temat określany mianem „konspiratorzy Philby'ego", Manchester zwraca uwagę na skomplikowany problem rozkazów wydanych MacArthurowi, któremu zabroniono bombardowania mostów na rzece Yalu, przez które przechodziły chińskie armie:

> *MacArthur zauważa w swoich* Reminiscencjach, *że po wojnie w Chinach opublikowana została oficjalna ulotka sygnowana przez Lin Piao, który napisał: „Nigdy bym nie zdecydował się na atak, ryzykując życiem moich żołnierzy i własną reputacją, gdybym nie miał pewności, że Waszyngton uniemożliwi generałowi MacArthurowi podjęcie stosownych kroków odwetowych w stosunku do moich dróg zaopatrzenia i linii łączności".*

Manchester zauważa także, że wiceadmirał A. E. Jarrell skomentował ową ulotkę twierdzeniem, iż marszałek Lin dowiedział się o tej decyzji za pośrednictwem „brytyjskich dyplomatów Guya Burgessa i Donalda Macleana". Manchester usiłował bez powodzenia odszukać wspomnianą ulotkę u pochodzących z Azji studentów uniwersytetów Harvard oraz Brown, i zwrócił uwagę, że jest możliwe, iż „Lin starał się po prostu zasiać kolejne ziarno niezgody między Stanami Zjednoczonymi i Zjednoczonym Królestwem". Poczuł się jednak zobowiązany dodać, że „w świetle tego, co wiadomo o konspiratorach Philby'ego, i przebiegu wydarzeń, mających

miejsce tej jesieni na Półwyspie Koreańskim, uprawniona wydaje się sugestia, że chiński dowódca mógł potwierdzić to, co już podejrzewano".

Manchester udał się z tą sprawą do Deana Ruska, ówcześnie asystenta sekretarza stanu, który uważał, że „przeciwnik dużo wiedział o polityce Stanów Zjednoczonych dzięki lekturze prasy amerykańskiej, a także o następnych posunięciach nad Lake Success". Rusk pisał jednak do Manchestera o działaniach „aparatu Philby'ego": „Można przyjąć założenie, że (1) wszystko, co wiedział nasz rząd na temat Korei było znane ambasadzie brytyjskiej i że (2) trzej wspomniani pracownicy tej ambasady dowiedzieli się wszystkiego, co wiedziała sama ambasada".

Opierając się na tej informacji Manchester napisał do Moskwy do Philby'ego, zachęcając go, aby potwierdził lub zaprzeczył oskarżeniom MacArthura.

W liście datowanym z 7 kwietnia 1978 roku Philby odpisał, że on sam nie przekazał Rosjanom „żadnej znaczącej informacji na temat wojny koreańskiej" i wątpi, aby zrobili to Burgess i Maclean. Kim dodał:

> *Niestety, pozostawia to główne pytanie bez odpowiedzi. Czy był przeciek, czy nie? Nie mam pojęcia, a gdybym miał, przypuszczalnie bym panu tego nie zdradził. Absurdalne jest twierdzenie, że nasza trójka była jedynym możliwym źródłem przecieku.*

Manchester w książce *American Caesar* („Amerykański Cezar") podał taki komentarz:

> *Równie absurdalne jest twierdzenie oparte na tym mętnym stwierdzeniu, że aparat Philby'ego nie ponosi żadnej*

odpowiedzialności w tej sprawie. Philby wskazuje, że „kwestia ta pozostaje w zawieszeniu". To prawda, ale rozsądne wydaje się przypuszczenie, że zawisła ona na jego haku.

Podsumowując afery „aparatu Philby'ego" Manchester napisał:

Kluczowa data to 1 listopada 1950 roku, w siedemnaście dni po Wake [chodzi o spotkanie Trumana z MacArthurem na wyspie Wake]. Tego dnia - a była to środa - Maclean został mianowany szefem sekcji amerykańskiej Whitehallu. Ponieważ został przełożonym departamentu Foreign Office, jego nazwisko przesunięto w górę na wszystkich rozdzielnikach utajnionych materiałów, docierających z Waszyngtonu do Londynu. Ponieważ Philby i Burgess już zajęli pozycje, umożliwiające obserwowanie rozwoju wydarzeń w CIA i Departamencie Obrony, trzyosobowy zespół byłby zdolny powiedzieć wrogowi nie tylko, co zamierza zrobić dowódca wojsk Narodów Zjednoczonych, ale też, jak zauważył Gavin, czego on nie może zrobić. Na przykład memorandum CIA, zaakceptowane przez Trumana natychmiast po powrocie prezydenta do Waszyngtonu, zalecało MacArthurowi niepodejmowanie żadnych działań przeciwko chińskim jednostkom, wkraczającym do Korei Północnej i zajmującym pozycje wokół elektrowni Sui-Ho i innych obiektów położonych nad rzeką Yalu. Philby i Burgess mogli dowiedzieć się o tej kluczowej decyzji w kilka godzin po jej podjęciu, a następnego dnia rano kopia odpowiedniego dokumentu mogła być już w posiadaniu Macleana. Tekst

> *dotarłby do Moskwy najdalej w ciągu tygodnia, a następnie mógł zostać przesłany prosto do Pekinu, do kwatery głównej Lin Piao. W takich warunkach trudno się dziwić, że Lin przewidywał posunięcia MacArthura i był przygotowany do zniweczenia jego planów. Dopiero kiedy wojska ONZ zostały zmuszone do bezładnego odwrotu, a generał zaczął improwizować z taką szybkością, że Waszyngton i agenci Philby'ego nie mogli za nim nadążyć, odzyskał zdolność odpowiadania ciosem na cios przeciwnika.*

Było to bardzo przenikliwe spostrzeżenie, a zostało ono potwierdzone przez niezależne źródło. Robert Cecil z Foreign Office, który dobrze znał Macleana i zastąpił go na stanowisku szefa Departamentu Amerykańskiego, w 1984 roku tak napisał w swej znakomitej ocenie afery Philby'ego, zatytułowanej „Komintern z Cambridge":

> *Interwencja Chin w wojnie koreańskiej w połowie października 1950 roku bardzo nasiliła napięcia związane z Zimną Wojną, w tym napięcia pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i ich głównymi sojusznikami. Dążenie MacArthura, by przenieść wojnę na terytorium [Czerwonych Chin] wywołało w Londynie obawy, że może on skłonić Trumana do wykorzystania bomby „A". W grudniu 1950 roku Attlee poleciał w pośpiechu do Waszyngtonu, aby zażegnać takie niebezpieczeństwo. Wśród tajnych dokumentów, które znalazłem w stalowej szafie Macleana po jego ucieczce [do Rosji] znajdował się egzemplarz sprawozdania z tej wizyty, przygotowanego przez premiera dla rządu.*

Co Philby mógłby napisać w swych pamiętnikach o tych podejrzeniach w stosunku do niego, jakie krążyły po Waszyngtonie? I w jaki sposób mogłyby przeciwstawić się im władze brytyjskie? Jaką wartość mogło mieć jego twierdzenie, że brytyjska służba tajna „bezlitośnie traktuje agentów, łamie zasady dyplomatyczne, uprawia podwójną grę z sojusznikami itd.”? Obawiano się przede wszystkim tego, w co długo wierzono w Rosji i o czym niekiedy wspominano w oficjalnej historii - że aby utrzymać Związek Radziecki w wojnie, wiosną 1942 roku brytyjskie służby specjalne sprowokowały bitwę na wyniszczenie między armią radziecką i niemiecką. Rosjanie twierdzili wówczas, że zasadą brytyjskiej polityki jest walczyć do ostatniego Rosjanina.

Po Whitehallu i Fleet Street kursowały opowieści o stosowaniu podobnych podstępów wobec Francuzów. Jeden z nich - afera Prospera z 1943 roku - okazał się w rezultacie szczególnie przykry i bardzo zdenerwował przywódcę francuskiego, generała Charlesa de Gaulle’a oraz członków ruchu oporu, którzy wówczas walczyli, a potem sprawowali władzę. Rzecznik Komisji ds. Mediów pułkownik Samuel Lohan ostrzegł ludzi wypytujących o takie sprawy, że „Philby i rząd radziecki prowadzą zakrojoną na wielką skalę akcję dezinformacyjną, aby - za pośrednictwem jego książki - wpędzić władze brytyjskie w możliwie największe zakłopotanie”.

Wreszcie odezwał się Whitehall, który bronił swego honoru i prestiżu, angażując całą swą potęgę, by nie dopuścić do następnego żabiego chóru w prasie, parlamencie i wydawnictwach i aby uniemożliwić zrobienie z Philby’ego

męczennika brytyjskiej lewicy politycznej, co wydawało się możliwe. W sferach polityki brytyjskiej zaczęła ujawniać się „moda na zdradę”. Richard Grenier, zajmujący się publicystyką kulturalną, napisał o tym zjawisku, że „zdrada jest w dobrym stylu. W każdym razie zdrada w Wielkiej Brytanii, jeżeli popełniają ją Anglicy chcący dotrzymać kroku modzie”. Planowano publikację powieści i filmów na temat sprawy Philby’ego, a także Burgessa i Macleana, zaś „desperacja kulturalna” była „w bardzo dobrym stylu”.

Była to epoka pokolenia wybitnych angielskich dramaturgów - Allana Bennetta, Johna Osborne’a, Harolda Pintera, będących przywódcami ówczesnej awangardy, nowymi młodoturkami, którzy wydawali osąd na temat starych młodoturków: Philby’ego, Burgessa, Macleana, Blunta i tego piątego, którego nazwiska ciągle nie znamy. Niewiele wcześniej Allan Bennett napisał - i sam w niej wystąpił - satyrę skierowaną przeciwko establishmentowi, noszącą tytuł *Beyond the Fringe* („Poza krawędzią”), a niedługo miał dać się poznać jako autor kilku najlepszych sztuk tego okresu, *An Englishman Abroad* („Anglik za granicą”), opowiadającej o pobycie Burgessa w Moskwie, *A Question in Attribution* (o działalności Anthony’ego Blunta w Courtauld Institute i u królowej w Pałacu Buckingham) oraz *The Old Country* (o której mówiono, że opisuje życie Philby’ego w Moskwie).

„New York Times” określił dramaty Bennetta jako „nadzwyczaj głęboką perspektywę widzenia najbardziej soczystych i najobszerniej udokumentowanych współczesnych opowieści szpiegowskich”. Krytyk „Guardiana” uważał, że

rzeczywista fascynacja, jaką wywołują dzieła Bennetta „sprowadza się do sposobu, w jaki kwestionuje on przyjętą interpretację pojęcia zdrady”. Bennett lepiej niż ktokolwiek inny wyraził wątpliwości młodego pokolenia intelektualistów wywodzących się z klas pracujących, czy rzeczywiście chodziło tu o zdradę stanu - Whitehall uznał, że taka postawa myślowa jest niebezpieczna.

Oto co Bennett pisał na temat swej postawy wobec tego skandalu:

> *Trudno mi się zdobyć na patriotyczno-tromtadrackie potępienie Burgessa, Blunta, czy nawet Philby’ego. Nikt nigdy nie udowodnił, że Burgess wyrządził wielką szkodę, jeśli nie liczyć tego, że ośmieszył ludzi na wysokich stanowiskach. Ponieważ ciągle robił kawały, prowokował skandale, a przede wszystkim umizgiwał się, zgodnie uznano, że to przygłup. Blunt nie był głupi, więc starano się wykazać, że jego działalność miała dalej idące konsekwencje, ale i w tym przypadku wydaje się, że potępiono go raczej ze złości i dlatego, iż wystrychnął na dudka establishment niż za to, co rzeczywiście zrobił. Za najwybitniejszą postać zawsze uważano Philby’ego. Towarzyski, umiejący wypić, człowiek, z którym dobrze było pogadać sobie na przyjęciu - umiał przekonać do siebie kolegów po fachu, czyli dziennikarzy, którzy robili mu dobrą prasę. Ale tylko jemu jednemu spośród szpiegów z Cambridge można udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że wydał agentów na tortury i śmierć.*

I dalszy ciąg opinii Bennetta:

> *Sądzę, że nadszedł czas, abyśmy przestali myśleć o zdradzie jako o najgorszej zbrodni. Rządowi odpowiada taki sposób myślenia, a odzwierciedlają to wyroki ferowane przez sądy… Kłopot ze zdradą polega dzisiaj na tym, że jeżeli chce się zdradzić swój kraj, to nie ma kraju, na którego rzecz można by to było zrobić z satysfakcją, Gdyby nie to, zdradę popełniałoby więcej ludzi.*

Taką postawę prezentował jeden z najwybitniejszych pisarzy swego czasu. Aby utrzymać *status quo* na Whitehallu i nie dopuścić do przyjęcia powyższych poglądów, władze w kontaktach z mediami zaczęły sugerować, że Philby poważnie zagroził bezpieczeństwu państwa w jego kontaktach ze Związkiem Radzieckim. Ale dopiero prasa establishmentu rozpętała całą kampanię. W marcu 1967 roku „The Sunday Times", londyńska gazeta dysponująca znacznymi środkami, rozpoczęła zakrojone na dużą skalę dochodzenie w sprawie Philby'ego. Wyłączono czterech dziennikarzy, którzy mieli pomagać w przetwarzaniu napływających informacji; w sprawę tę zaangażowano wszystkich osiemnastu reporterów, pracujących pod kierunkiem nowego redaktora naczelnego, Harolda Evansa. Powstała bardzo niezwykła opowieść o człowieku, który od 1934 roku był sowieckim agentem, pracował na wysokich stanowiskach w brytyjskiej służbie tajnej i który - zdaniem tego zespołu - był zaangażowany w co najmniej jednej operacji przeciwko KGB (chodzi o incydent w Stambule). Istniały mocne dowody, że w Stambule Philby działał jako agent potrójny - to znaczy agent brytyjskiej służby tajnej, lojalny przede wszystkim

wobec Związku Radzieckiego i zaprzęgnięty do pracy przeciwko temu krajowi.

Rząd szybko ustalił, jakie wiadomości zdobył „Sunday Times” i zaczął interweniować za pośrednictwem swych ludzi. Dawny korespondent do spraw obrony „Timesa”, Allan Gwynne Jones, który ostatnio został mianowany parem Anglii i jako lord Chalfont pełnił funkcję ministra stanu w Foreign Office, ostrzegł redakcję: „Musicie przerwać dochodzenie. W tej sprawie kryje się ogromne niebezpieczeństwo. Pomagacie wrogowi”. Pracę jednak kontynuowano.

Wtedy John Sackur, funkcjonariusz SIS, udający pracownika Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zaczął się ubiegać o posadę korespondenta „Sunday Timesa” w Afryce; Evans powiedział mu wtedy, że redakcja prowadzi dochodzenie w sprawie Philby’ego. „W sprawie Philby’ego? - zapytał Sackur z niedowierzaniem. - Nie będziecie mogli tego wydrukować. Wszystko zostanie zatrzymane. Istnieją zapisy dotyczące obronności. Ta sprawa dociera do najwyższych czynników w kraju… Philby był cholernym sukinsynem”. Jak się później okazało, Sackur był autorem raportu na temat szkód poczynionych przez Philby’ego.

W odpowiednim trybie Komitet D Notice do spraw Służb, Prasy, Radia i Telewizji wysłał bardzo oryginalny, a być może nie mający precedensu biuletyn, którego celem było uzmysłowienie Evansowi, że może zostać oskarżony o naruszenie ustawy o tajemnicy państwowej, tego okropnego aktu prawnego, który służy rządowi do ochrony jego sekretów. Tekst brzmiał tak:

> *Zabrania się jakichkolwiek publikacji na temat:*

> *(a) tajnych działań wywiadu lub kontrwywiadu brytyjskiego, prowadzonych na terytorium Zjednoczonego Królestwa albo poza nim z powodów ważnych dla bezpieczeństwa narodowego;*
>
> *(b) tożsamości, miejsca pobytu i zadań osób, niezależnie od ich statusu i rangi, które były lub są zatrudnione przez którąkolwiek z tych służb [służbę tajną lub służbę bezpieczeństwa].*

Powyższe pismo nie miało mocy prawnej, ale stanowiło oficjalne ostrzeżenie: biada wydawcy, który je zignoruje.

Jednak Evans tak właśnie postąpił - zlekceważył ostrzeżenie i dalej prowadził swoje dochodzenie. Wysłał do Moskwy Australijczyka Murraya Sayle'a, by odszukał Philby'ego. Sayle wykonał to zadanie bez większych kłopotów. Wiedział, że Philby jest miłośnikiem krykieta (sezon jeszcze trwał) i chodzi regularnie na moskiewską Pocztę Główną, gdzie ze skrytki pocztowej numer 609 odbiera korespondencję i „Timesa", w którym zamieszczane są sprawozdania z meczów krykieta; zgodnie z oczekiwaniem, Philby pojawił się. Miał swoje własne powody, by chcieć rozmawiać z Sayle'em; skończył pisać pamiętniki i, jak powiedział dziennikarzowi, zamierzał je przehandlować za dwoje ważnych szpiegów radzieckich, Petera i Helen Krogerów, odsiadujących dwadzieścia lat w brytyjskim więzieniu.

Tego samego dnia o ósmej wieczorem Philby i Sayle spotkali się w hotelu Mińsk na ulicy Gorkiego. W pokoju był jedynie stół, na którym stały butelki z koniakiem, winem i wodą mineralną. Philby ostrzegł Sayle'a, który wyglądał jak bokser wagi ciężkiej, aby nie pozwalał sobie na żadne „brutalne zagrywki", ponieważ

na zewnątrz znajduje się uzbrojony strażnik i Australijczyk nie „zrobiłby nawet dziesięciu metrów, gdyby czegoś takiego spróbował”. Philby twierdził, że jest funkcjonariuszem KGB, bez przerwy odwoływał się do „swoich przełożonych” i „swoich kolegów”; sprawę Krogerów skomentował tak: „Stoimy na stanowisku, że Krogerowie nie popełnili przestępstw, za które zostali skazani”. Są trzymani w warunkach „nieludzko surowych”; Peter Kroger jest „cały we wrzodach”; w dodatku nie są oni czołowymi szpiegami KGB, jak to prezentowano w sądzie i w gazetach. Sam wpadł na pomysł, by przekazać manuskrypt władzom brytyjskim - to nie była idea „moich zwierzchników”; „osobiście chcę zrobić wszystko, co możliwe, by wydostać tych ludzi”. Być może jest to kiepska transakcja, powiedział Philby, „ale musimy pogodzić się z faktem, że strona zachodnia zawsze gorzej wychodzi na tego rodzaju wymianie, ponieważ my mamy więcej i wyższej klasy agentów niż wy”.

Mówiąc o sobie Kim stwierdził: „Kocham życie, kobiety i dzieci, jedzenie i picie. Wszystko to mam i chcę, aby inni byli zdolni w pełni to docenić”. To zdanie dało Sayle’owi pretekst, by zapytać, co Philby myśli o porzuceniu swojej rodziny. Oto jego odpowiedź: „Sądzę, że siedzą we mnie dwie osoby. Jestem człowiekiem prywatnym i człowiekiem politycznym. Naturalnie powstaje konflikt, kiedy osobowość polityczna wysuwa się na pierwszy plan”. Kiedy Sayle ośmielił się zapytać, jak Kim zareagował na oskarżenie o zdradę, ten odparł: „Aby coś zdradzić, trzeba najpierw do tego należeć. Ja nigdy nie należałem. Przez całe moje dorosłe życie trzymałem się jednej i tej samej linii. Walka z faszyzmem i walka z imperializmem to w

zasadzie to samo”. Dodał, że jego książka zawiera jakieś osiemdziesiąt tysięcy słów, ale polityki dotyczy nie więcej niż osiem stron, a w tym zawiera się jego wypowiedź o zaletach komunizmu. W latach trzydziestych wielu młodych ludzi zostało komunistami; celem jego książki było wyjaśnienie, dlaczego on sam pozostał przy komunizmie, dlaczego „przetrwał go do końca… przetrzymał okres stalinowski i wszystko inne”. Mówiąc o KGB stwierdził, że „nasz wywiad jest z pewnością najlepszy ze wszystkich, jakie istniały kiedykolwiek.

Osiągnął rzeczywiście nadzwyczajne sukcesy”. Nic więcej nie może powiedzieć „z powodów operacyjnych”.

We wrześniu 1967 roku dochodzenie zostało zakończone. Pierwszy artykuł na ten temat ukazał się pod gigantycznym tytułem: ŚLEDZTWO UJAWNIA, ŻE CZOŁOWY SZPIEG ROSYJSKI BYŁ SZYKOWANY NA SZEFA BRYTYJSKIEJ SŁUŻBY TAJNEJ. Szydło wyszło z worka. Przez wiele lat służba tajna była bezpieczna, sekretna i anonimowa, teraz jednak została wystawiona na widok publiczny. Sprawa oparła się o królową. Kiedy socjalistyczny minister Richard Crossman zapytał ją, czy czytała opowieść o Philbym, która zdominowała gazety niedzielne, Elżbieta odpowiedziała jednym zdaniem, że nie czytuje tego rodzaju rzeczy, a Crossman zdał sobie sprawę, że „nie jest to temat do dyskusji”. Królowa była, rzecz jasna, poinformowana o sprawie Philby’ego, ale jako najwyższa postać wśród władz establishmentu znajdowała się ponad wszelką polityką i kontrowersjami, była symbolem uczciwości.

Artykuły wywołały wielką sensację i zostały opublikowane przez londyńskiego wydawcę Andre Deutscha w książce, która

ukazała się w końcu 1968 roku pod tytułem: *Philby - szpieg, który zdradził pokolenie* („Philby: A Spy Who Betrayed a Generation"). Podtytuł był dobrze dobrany: Kim zdradził swych rówieśników z Cambridge, których znakomita większość dostała się do Whitehallu i podczas wojny z Niemcami przejęła kierowanie sprawami państwa oraz Imperium. John le Carré, szpieg związany ze starymi etończykami, napisał wstęp, w którym postawił następującą tezę: „Można stwierdzić, że Kim Philby, przy całej swej złośliwości, próżności i morderczych skłonnościach, był szpiegiem, a zarazem katalizatorem w kręgu nowoczesnej zdrady, na jakiego Establishment zasłużył".

Philby był „tworem powojennej depresji, szybkiego zdmuchnięcia płomienia socjalizmu, tysiącletniego snu Edena i Macmillana".

Dokonując przeglądu zmian w podejściu Stewarta Menziesa i jego kolegów do Philby'ego, le Carré widział jego wciągnięcie do służby w kategoriach modnej, wrogiej establishmentowi postawy:

> *Porządny, nieśmiały chłopiec, syn starego St. Johna, wykształcony w Westminster i Cambridge, mający dobrą opinię, dużo hartu i umiejętność obcowania z intelektualistami w taki sposób, aby nie podrapać się o ich kolce. A jego lewicowe ciągoty? Szaleństwo młodości. Wszedł przez, otwarte drzwi.*
>
> *Na kolejnym etapie, po 1944 roku, Menzies i establishment wygłaszali już taką samą ocenę: Kim jest nie tylko sprawnym operatorem - dobrym, by nauczyć rozumu tych surowych Amerykanów - ale, jeżeli tego chce, dobrze się prezentuje. Jest ostry, lubi się napić, pies na kobiety; przy tym wszystkim wie,*

kiedy się zatrzymać. Mądrze zrobiliśmy, wybierając Kima. Jego lewicowe skłonności? To wszystko robota MI5.

Trzecia faza, po ucieczce Burgessa i Macleana jest zdecydowanie najbardziej interesująca; obejmuje ona sfingowany proces i oficjalne oczyszczenie Philby'ego przez Macmillana w Izbie Gmin oraz ponowne przyjęcie Kima do pracy przez sir Johna Sinclaira:

> *Kima wykorzystano w sposób obrzydliwy. Prowadził on piekielnie trudną rozgrywkę z Rosjanami, ale jego działania zostały niewłaściwie zrozumiane przez kupę dyletantów, między innymi przez tych plebejskich bufonów z MI5. On był trochę niegrzeczny, ale nic więcej. Musimy pomóc mu stanąć znowu na nogach. I jeszcze, na boku, prośba: Kim, przekonaj nas, że nie jesteś jednym z nich.*

Wywiązała się ostra walka na słowa. Hugh Trevor-Roper, stary rywal Philby'ego, nosił teraz tytuł *Regius Professor of History* [to znaczy był profesorem z nominacji królowej - przyp. tłum.] i zajmował wybitną pozycję nie tylko w świecie akademickim, ale też bardzo liczył się za granicą, również w Stanach Zjednoczonych i ich stolicy kulturalnej, Nowym Jorku. Uznał on opinię le Carré'go na temat Philby'ego i sekretnego kręgu za „nadętą, panegiryczną bujdę".

Le Carré odpowiedział mu w „Sunday Timesie" w 1968 roku: „Pisarze to wywrotowa banda, o ile nie sami zdrajcy. Im lepszy pisarz, tym większą zdradliwość ukrywa, a społeczność tajnego kręgu przekonała się o tym w sposób bolesny".

Philby miał literatów po swojej stronie.

Żabi chór rechotał przez wiele miesięcy, a od czasu do czasu przybierał na sile dzięki oświadczeniom tego lub innego spośród

złotych chłopców, którzy uczestniczyli w prowadzonej przez Churchilla grze opartej na manipulacji, sile i oszustwie.

Dr Goronwy Rees, członek *All Souls* oraz przyjaciel Guya Burgessa, pozostał z „nieuleczalnymi wątpliwościami i skłonnością do podejrzewania najbardziej nieposzlakowanych autorytetów". Służba bezpieczeństwa i wywiad przypominały „mikrokosmos »klasy wielkich kapitalistów«, przeżywającej okres dezintegracji w skali międzynarodowej, której struktura i organizacja, styl bycia i sposób myślenia były dla mnie tak obce, kiedy trafiłem do Oxfordu".

Rees zdradził MI5 nazwiska ludzi, których podejrzewał o szpiegostwo stawiając warunek, żeby go więcej nie niepokoić. Zadenuncjował Anthony'ego Blunta, Guya Liddella (byłego szefa kontrwywiadu MI5), Robina Zaehnera (agenta kontrwywiadu SIS i zarazem naukowca z Oxfordu, działającego aktywnie w Persji) oraz Stuarta Hampshire'a, który podczas wojny należał do kierowanego przez Trevora-Ropera zespołu ludzi obserwujących Canarisa.

Żona Reesa uskarżała się, że MI5 stosuje taktykę gestapo, kiedy usuniętego ze środowiska akademickiego, bojkotowanego i bezrobotnego Reesa uderzył na ulicy nie daimler czy jaguar, ale volkswagen minibus, który zdaniem poszkodowanego miał zamiar go zabić, do czego zresztą niewiele brakowało. Złota młodzież otaczająca Philby'ego, Burgessa i Macleana została poddana przesłuchaniom: byli to Cyril Connolly, Tom Driberg, John Lehmann, Phillip Toynbee, W. H. Auden, Harold Acton, Brian Howard, Graham Greene, Malcolm Muggeridge, Claud Cockburn, Evelyn Waugh oraz Christopher Isherwood.

Łajdaków i dandysów przesłuchiwano w czasie, kiedy londyńskie towarzystwo śledziło przebieg polowania na Trzeciego, Czwartego i Piątego Człowieka.

Niezmiennym tematem był homoseksualizm w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Ukazała się druga powieść Evelyna Waugha poświęcona wojnie i nosząca tytuł *Oficerowie i dżentelmeni* („Officers and Gentlemen") - była to opowieść o tym, jak Ivor Claire, należący do rządzącej generacji opuścił swych żołnierzy na Krecie i w jaki sposób jego tchórzostwo i zdradliwość były ukrywane i wspierane przez Julię Stitch, żonę brytyjskiego ambasadora w Egipcie, która pociągała wszystkie nici, byle tylko ochronić przyjaciela przed ujawnieniem i karą.

W powieści *Kapitulacja bezwarunkowa* („Unconditional Surrender") Waugh zajmował się stylem angielskich dandysów, homoseksualizmem i zdradą na rzecz komunistów. Martin Green, historyk specjalizujący się w tematyce społecznej opisał, jak to dzięki Philby'emu, Burgessowi, Macleanowi oraz Anthony Bluntowi, ubranemu w elegancki frak, jakby akurat wracał z przyjęcia w Akademii Królewskiej, Wielka Brytania zaczęła kojarzyć się zagranicznym rządom z krajem dandysów i łajdaków, a nie dżentelmenów; z krajem dekadenckich *Sonnenkinder* [Dzieci Słońca], a nie ludzi dojrzałych i odpowiedzialnych.

Nie ma wątpliwości, że powszechnie wiedziano już, iż do brytyjskiej dyplomacji i służby tajnej przeniknęli tacy ludzie, a w rezultacie skandalu, w jaki Rosja wplątała Amerykę - kraj, w którym podobne typy były w sposób bardziej rygorystyczny niedopuszczane do najwyższych stanowisk - jak niebezpieczna

jest sytuacja. Przyczyniło się to do powstania dramatycznego konfliktu w Ameryce. Gorączkowe polowanie na komunistów w sferach rządzących, prowadzone przez McCarthy'ego było najwyraźniej polowaniem w równym stopniu na potencjalnych, jak i na rzeczywistych zdrajców, próbą znalezienia zagrożenia dla bezpieczeństwa, wychwycenia ludzi, których temperament nie predestynował do sprawowania władzy… Natomiast w Anglii rezultatem było… zrujnowanie reputacji, jaką establishment zawsze cieszył się u reszty społeczeństwa, reputacji grupy ludzi, którzy są tak całkowicie i bezgranicznie „w porządku", że na ich niewątpliwą ekscentryczność można nie zwracać uwagi.

Pierwszy lepszy bystrzejszy pisarz uznawał, że sprawa Philby'ego ma wydźwięk symboliczny dla ruiny, w którą Anglia popadła w rezultacie dwóch wojen światowych, oznaczającej koniec największej potęgi imperialnej. Wśród ludzi słowa powstał potężny szum, nie mający precedensu we współczesnych czasach, i trwał przez wiele lat. Karmiło się nim, wykorzystując oburzenie opinii publicznej, całe pokolenie dziennikarzy i cudownych dzieci, przeżywających upadki, zakładających rodziny, kupujących domy i samochody. Była to w takim samym stopniu sprawa, co i profesja. Nie dostrzegano jednak jednego elementu. Nikt nie przedostał się do dawnego C, starego lisa, który tworzył nie znany, dodatkowy wymiar tej afery.

Po przeczytaniu artykułu o sprawie Philby'ego w „Sunday Timesie", Felix Cowgill, żyjący jako emeryt w Dorsetshire poczuł się zniesławiony.

Popytał prawników i starał się zapewnić sobie pomoc starego C. Reakcja Cowgilla nie była bezzasadna, ponieważ Sekcja V pod

jego komendą pobiła wywiad niemiecki tak, jak nigdy jeszcze nie pokonano służby tajnej nowoczesnego państwa. O tym jednak w „Sunday Timesie" nie było mowy; gazeta nie wspomniała także, z powodu ignorancji albo z racji ustawy o tajemnicy państwowej, o innych sprawach, które postawiłyby Cowgilla w lepszym świetle - na przykład o sukcesie Ultra i jeszcze większym triumfie ISOS. Menzies był bardzo zaangażowany w analizę wyrządzonych szkód, rozmawiał o tym w miejscach, w których spotykali się wysoko postawieni torysi i nakłaniał Cowgilla do milczenia. W jednym z listów Menzies dał do zrozumienia, że wykorzystał Philby'ego tak, jak Kim wykorzystał jego. Stary C napisał:

> *Drogi Feliksie,*
>
> *Artykuł, który uznałeś za tak obraźliwy, moim zdaniem nie powinien stanowić powodu do przeciwdziałania, ponieważ, niestety, nie potrafiliśmy się obronić, a doświadczenie wskazuje, że ten, kto wojuje z prasą, rzadko kiedy wygrywa. Poza tym - jaką akcję mógłbyś podjąć, poza ewentualnym napisaniem do „Sunday Timesa" listu we własnej obronie w nadziei, że oni zechcą go wydrukować? Nie wiem również, jakie działania mogłaby wszcząć „Firma". Przecież obecne kierownictwo cierpi bardziej niż my; ja osobiście nie mam zamiaru nic robić, jak długo… książka mnie do tego nie zmusi. Oddaliłem, jak na razie, cztery gazety [i] dwadzieścia cztery prośby z telewizji. Staram się ustalić, czy tacy jak my mogą podjąć jakieś kroki, chociaż jestem przekonany, że podobna akcja nic nie pomoże. Nie da się ująć w słowa tego, co myślę o Kimie; posądzenie, że był on poważnie brany pod uwagę jako nowy „naczelny" jest absurdalne, skoro wszyscy wiedzieliśmy o jego słabości do*

alkoholu. Nikt jednak nie mógł go posądzać o to, że jest podwójnym zdrajcą. Jest jednak wielu takich Anglików, czego dowodzi istnienie komunistów w naszym kraju.

Cowgill wycofał pozew z sądu płacąc koszty sądowe w wysokości marnych 50 funtów, czyli około stu dolarów. Mógłby otrzymać 50 tysięcy funtów odszkodowania, gdyby kontynuował sprawę, ale zostałby też zbojkotowany przez towarzystwo, w którym się obracał.

Następnie pojawiła się owa książka. Na Zachodzie rozpowszechniono „morderczy atak [Philby'ego] na SIS i instytucje związane z nim". W formie „prowizorycznej" książka ta była gotowa od lata 1967 roku, jak Philby wyjaśnił w przedmowie, ale jej autor, obowiązkowy jak zawsze, „długo rozważał potrzebę wydania owej publikacji" i stwierdził, że oznaczałoby to skazanie jej na „wieczne stanie na półce", ponieważ „wydanie takiej pozycji najprawdopodobniej wywołałoby hałas i zamieszanie, włącznie z konsekwencjami o skali międzynarodowej, których naturę trudno byłoby przewidzieć". Dalej wyjaśniał: „Wydawało się nierozsądne podejmowanie akcji, której skutki mogły wyjść poza przewidywalne ramy". Ta postawa „zmieniła się jednak kompletnie pod wpływem artykułów, jakie ukazały się w »Sunday Timesie« i »Observerze« w październiku 1967 roku. Artykuły te, mimo pewnego braku dokładności w sferze faktów oraz błędów interpretacyjnych (a także, obawiam się, niejakiej przesady w ocenie moich talentów) prezentują zasadniczo prawdziwy obraz mojej kariery".

Oczywiście „konkurencyjne gazety natychmiast zasugerowały, że »Sunday Times« i »Observer« padły ofiarą gigantycznego oszustwa”. Ale „to absurd”, zaś „konsekwencje związane z wykryciem prawdy spadną na nas w sposób nieodwołalny, na dobre i złe. Oferuję swą książkę opinii publicznej bez zamiaru mieszania w mętnej wodzie”.

Philby powiedział, że obecnie jego celem „jest po prostu skorygowanie pewnych niedokładności i błędów w interpretacji oraz przedstawienie dokładniejszego obrazu”.

Jak chwalebne nie wydawałyby się intencje Kima, sekretarz brytyjskiego gabinetu rządowego, sir Burke Trend oraz jego doradcy do spraw wywiadu nie mieli najmniejszych wątpliwości, że Philby postanowił jeszcze raz zamieszać, zwłaszcza w dziedzinie nadwerężonych stosunków wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego.

Kim dalej robił swoje, starając się przekazać pocałunek śmierci wielu osobistościom i instytucjom państwowym Wielkiej Brytanii:

> *Do ostatnich wydarzeń, kiedy to „Sunday Times” i „Observer” wypuściły z worka dużego i dosyć autentycznego kota, autorzy poruszający moje problemy w artykułach oraz książkach poruszali się w głębokich ciemnościach. Nie można ich winić za ignorancję, ponieważ przez całe swoje służbowe życie pilnowałem się, by nie ujawniać prawdy. Być może jednak obciąża ich pewna część winy za to, że mimo daleko posuniętej niewiedzy pospieszyli się z publikacją swych prac i za upór, z jakim doszukiwali się skomplikowanych rozwiązań tam, gdzie proste wyjście*

> *byłoby lepsze. To oczywiste, że proste prawdy są bolesne dla rozpadającego się establishmentu i jego transatlantyckich przyjaciół Jednakże usiłowania, by zmyć je zalewem słów, czy to zgrabnych, czy też nonsensownych, były jałowe i z góry skazane na niepowodzenie.*

Jego głównym zmartwieniem w młodych latach było to, że „jawne i ukryte powiązania między Wielką Brytanią i Niemcami poważnie niepokoiły rząd Związku Radzieckiego".

Różne tajemnicze indywidua podjęły próby zmącenia autentyczności tej pracy albo zasugerowania, że publikacja stworzy zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego; wydanie tej książki mogło zostać storpedowane, gdyby nie interwencja Robina Dennistona, wydawcy należącego do establishmentu. Denniston nie wyjaśnił, dlaczego popiera ideę wydania wspomnianej książki, której celem, jak można było wyczytać z konspektu, było zniszczenie lub przynajmniej pogorszenie reputacji ważnej instytucji państwowej. Być może jednak przyczyny tej należałoby szukać w jego życiorysie - był on synem komandora Alastaira Dennistona, w okresie międzywojennym długoletniego szefa zespołu specjalistów odczytujących szyfry, podległego C.

W tym czasie, znajdujący się pod podwójną presją ze strony wojny i Churchilla, C był zmuszony do podniesienia wydajności sekcji Dennistona w okresie nadzwyczajnej ekspansji, której komandor nie był w stanie sprostać. C zwolnił go z tej funkcji, co wprawiło Dennistona w stan gorzkiego rozczarowania i przeniósł go na niższe, choć również ważne stanowisko szefa komórki, w której łamano szyfry dyplomatyczne wrogich mocarstw. Tu

Denniston spisał się znakomicie, a ważną rolę w pracy jego placówki odgrywał Philby. Nadal jednak przeżywał to przeniesienie, a nawet był tak dalece rozgoryczony, że w przemówieniu, na zorganizowanym tuż po zakończeniu wojny przyjęciu łamaczy kodów dyplomatycznych w *Cafe Royal,* poradził ludziom, myślącym o zrobieniu kariery na rozgryzaniu szyfrów, aby poszukali sobie innego zajęcia, ponieważ służba państwowa „jest niewdzięczna".

Wydawnictwo Robina Dennistona odmówiło opublikowania pracy Philby'ego, podobnie jak wszystkie poważniejsze wydawnictwa w Londynie. „Sunday Times" napisał, że Denniston był jednak „tak mocno przekonany o potrzebie wydania tej książki, że zdobył się na niezwykły krok: zaproponował swe usługi jako agent dla potrzeb wydania tej książki, działający jako osoba prywatna, nie mająca prawa do prowizji".

Mimo ostrzeżeń władz brytyjskich, aby nie wydawać tej książki, Denniston znalazł niewielkie, lewicowe londyńskie wydawnictwo *MacGibbon and Kee*, które zgodziło się opublikować pracę pod tytułem *Moja cicha wojna* („My Silent War"). Prawa do rozpowszechniania książki w Ameryce Północnej otrzymała firma *Grove Press.* Resztę praw rozprzedano po całym świecie, z wyjątkiem praw obejmujących teren Związku Radzieckiego, które stały się przedmiotem problemów politycznych.

Chociaż spotyka się twierdzenie, że Philby nie otrzymał z tego tytułu poważniejszych tantiem, książka sprzedawała się bardzo dobrze i stała się autentycznym światowym bestsellerem; w Moskwie miano rzekomo sprzedać szesnaście milionów

egzemplarzy, głównie w postaci tzw. *paper backs,* czyli książek w miękkiej okładce. Nie wiadomo, w jaki sposób zostało to obliczone, skoro książka nie była popularna w Moskwie w Komitecie Centralnym i Wydziale Zagranicznym KPZR.

W Anglii szef brytyjskiej służby tajnej, sir Maurice Oldfield, ocenił nieoficjalnie książkę jako „prawdziwą - w tych sprawach, które przedstawia". Wynikało z tego, że Philby nie powiedział wszystkiego, choć zapowiadał to w wydanym wcześniej konspekcie. Zresztą być może, że napisał wszystko, ale jego przełożeni z KGB usunęli pewne części, które ich zdaniem mogły spowodować zbyt duże problemy z MI6, jak na wartość propagandową tej książki.

Była to jednak pozycja istotna, ponieważ stanowiła pierwszą próbę omówienia tajnej działalności służby, która w owych czasach była uważana za „potęgę stojącą za tronem". Uznano również, że publikacja stanowiła znaczącą i pomyślną próbę wywołania nieporozumień pomiędzy szefami różnych wydziałów służby i przyczyniła się do dalszego zaognienia stosunków pomiędzy służbami wywiadowczymi mocarstw atlantyckich. Utrwaliła ona też reputację Philby'ego jako swoistego bolszewickiego Jamesa Bonda, bohaterskiego reprezentanta establishmentu, który po dwóch wiekach władania światem zgnił od środka.

Philby pozostawił kilka sekretów, z których jeden prawdopodobnie miał duże znaczenie. W przedmowie datowanej z 1958 roku przepraszał za wymienienie nazwisk - w świecie służb tajnych było to złamanie zasad sztuki - ale zrobił to w sposób zręczny. Wytłumaczył, że on również „cierpiał niewygody

z powodu związków z tajną służbą” - przypuszczalnie była to aluzja do twierdzenia Kima, że C starał się wykorzystać go, bez wiedzy Philby’ego, w charakterze agenta dezinformującego Związek Radziecki. Nawiązywał także do miazmatów podwójnego agenta, otaczających jego nazwisko:

> *Niektórzy autorzy wypowiadali się ostatnio o mnie jako o podwójnym czy nawet potrójnym agencie. Jeżeli ma to oznaczać, że pracowałem jednakowo ofiarnie dla dwóch lub więcej stron, to mamy do czynienia z poważną mistyfikacją. Przez całą mą karierę byłem zwyczajnym agentem penetrującym, działającym w interesie Związku Radzieckiego. Fakt, że wstąpiłem do brytyjskiej Tajnej Służby Wywiadu (Secret Intelligence Service - SIS) nie ma tu znaczenia; zawsze traktowałem swą pracę w SIS wyłącznie w kategoriach kamuflażu, starając się wykonywać ją na tyle rzetelnie, by zapewnić sobie pozycję gwarantującą możliwie najskuteczniejszą służbę dla Związku Radzieckiego. Moja praca dla SIS musi być rozpatrywana na tle wcześniejszego, całkowitego poświęcenia się dla Związku Radzieckiego, który wówczas, tak samo jak teraz, uważałem za prawdziwą twierdzę światowego postępu.*

Philby starał się usprawiedliwić wybór drogi życiowej, stwierdzając, co następuje:

> *Moja nieustająca wiara w komunizm nie oznacza, że moje poglądy i postawy pozostawały niewzruszone przez trzydzieści lat [jak napisał Trevor-Roper]. Podlegały one wpływom i modyfikacjom, niekiedy dość gwałtownym, w rezultacie okropnych doświadczeń w moim życiu. Kłóciłem się z*

politycznymi przyjaciółmi na temat najważniejszych problemów i nadal tak robię. Przede mną jest mnóstwo pracy; będą się zdarzały wzloty i upadki. Postęp, który przez całe życie miałem nadzieję oglądać, może spóźnić się o jedno czy dwa pokolenia. Kiedy jednak spoglądam na Moskwę z okna swego gabinetu, dostrzegam mocne fundamenty przyszłości, którą widziałem w Cambridge.

W końcu bardzo pocieszająca jest myśl, że jedynie dzięki potędze Związku Radzieckiego i komunistycznej idei - Stary Świat, a może i cały glob nie jest rządzony przez Hitlera i Hirohito.

Jest dla mnie powodem do wielkiej dumy, że poproszono mnie w tak młodym wieku, bym odegrał swą skromną rolę w procesie budowania tej potęgi. W jaki sposób, gdzie i kiedy wstąpiłem do radzieckiej służby wywiadowczej, pozostaje sprawą moją i moich towarzyszy. Powiem tylko tyle, że kiedy przedstawiono mi taką propozycję, nie zawahałem się. Nie trzeba się dwa razy zastanawiać, kiedy otrzymuje się ofertę wstąpienia do elitarnej organizacji.

Philby krótko przedstawił artyzm, z jakim przez tyle lat ukrywał swoje poglądy przed bardzo licznymi przyjaciółmi i wrogami, wyspecjalizowanymi w obserwowaniu takich rzeczy. „Pierwszym obowiązkiem działacza podziemia - napisał w końcowej części książki - jest dążenie do perfekcji nie tylko w dziedzinie tworzenia sztucznego życiorysu, ale też fałszywej osobowości.” Kiedy przyjechał do Bejrutu, miał „za sobą ponad dwadzieścia lat doświadczeń, w tym kilka lat próby. Co więcej, przeszedłem ciężki chrzest w nazistowskich Niemczech i

faszystowskiej Hiszpanii, gdzie potknięcie mogłoby mieć konsekwencje, które da się określić jedynie jako straszliwe”

W sferze spraw, które były od niego zależne, Philby’emu powiodło się o tyle, że zdobył pozycję człowieka, który pracował przeciwko mocarstwom atlantyckim nie dla zarobku czy osobistej pozycji, ale z głębokiego przekonania. Ta reakcja została szczególnie uwypuklona przez jednego z przyjaciół Kima z czasów wojny, Grahama Greene’a, który zdaniem swoich zwolenników stał się najwybitniejszym pisarzem swoich czasów.

Greene zawsze wiedział więcej o grze prowadzonej przez Philby’ego, niż miał zamiar ujawnić. Po ucieczce Kima w roku 1963 zakończył pracę nad jedną ze swych najsłynniejszych powieści, *The Human Factor* („Czynnik ludzki”), będącej opowieścią o funkcjonariuszu brytyjskiej służby tajnej o nazwisku Castle, którego z powodów ideologicznych skaptował do pracy w sowieckim wywiadzie Borys z rosyjskiej służby wywiadowczej w Londynie (Jurij Modin?). Jest oczywiste, że szef brytyjskiej służby tajnej (Menzies?) wiedział o zdradzie Castle’a, ale nie zrobił nic. Castle stał się wtyczką szefa w Moskwie.

Jednak Greene nie opublikował swej powieści aż do roku 1978, zanim nie spotkał się ze swym starym przyjacielem na Patriarszych Prudach. Według Anthony’ego Mastersa, autora notatki biograficznej Grahama Greene’a, autor nie chciał, aby czytelnicy wyciągnęli wniosek, że inspiracją dla jego powieści była postać Kima Philby’ego.

Sam Greene nawiązywał do wspomnianego opóźnienia w innych kategoriach. W oryginalnym wywiadzie, udzielonym gazecie „Sunday Telegraph” w Londynie przy okazji

opublikowania wspomnianej książki, stwierdził, że lubi Philby'ego osobiście i często stawiał sobie pytanie, co by zrobił, gdyby w czasie, kiedy razem pracowali w War Station XB, odkrył, że Philby jest radzieckim agentem. Greene powiedział: „Być może dałbym mu dwadzieścia cztery godziny na oczyszczenie się, a potem zameldowałbym o swoich obserwacjach". Dodał jednak, że sam Philby i sprawa, w jaką był zaangażowany, nie odegrała żadnej roli w książce i że przerwał pracę w 1963 roku z powodu ucieczki Philby'ego i jego późniejszej działalności w Moskwie. Zastanawiał się nad możliwością opublikowania swej powieści pośmiertnie, również dlatego, aby nie dać się wplątać w aferę Philby'ego - a także dlatego, że zaczęto go coraz bardziej doceniać jako pisarza. W 1962 roku otrzymał doktorat honorowy z literatury w Cambridge, w 1963 honorowe członkostwo Balliol College w Oxfordzie. W 1966 roku Greene został jednym z pięćdziesięciu kawalerów Orderu Towarzyszy Honoru (Order of Companions of Honour), którego pierwszym członkiem była królowa; motto orderu brzmiało: „Wierni w Działaniu, Czyści na Honorze". Mówiło się, że był kandydatem do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, a jego osiągnięcia jako powieściopisarza przyniosły mu szereg liczących się nagród międzynarodowych. Greene miał jednak wrogów, z których część pełniła znaczące funkcje w prasie, więc nie był to dla niego odpowiedni czas na publiczne wiązanie się z Philbym, który w oczach Amerykanów uchodził za największego zdrajcę brytyjskiego od czasu majora André, działającego w okresie wojny o wyzwolenie Stanów Zjednoczonych.

Grahamowi Greene'owi przypadło w udziale napisanie wstępu do pamiętników Philby'ego, zatytułowanych *Moja cicha wojna*. Tezą Greene'a było stwierdzenie, że człowiek może zdradzić swój kraj, ale nie wolno mu zdradzić przyjaciół. Mimo swej wybitnej pozycji Greene pisał więc przyjaźnie o działalności Kima jako radzieckiego szpiega. Stwierdzał, że nie jest to książka, jakiej oczekiwali przeciwnicy Kima:

> *Jest to książka uczciwa, dobrze napisana, nierzadko zabawna, a historia, jaką opowiada autor po ucieczce Burgessa i Macleana jest o wiele bardziej zajmująca niż jakakolwiek powieść szpiegowska, jaką sobie przypominam. Kazano nam oczekiwać zalewu propagandy, ale tego wcale tam nie ma, chyba że za propagandę można uznać zrównoważone wypowiedzi na temat poglądów autora. Oczywiście, że zakończenie ma w jego oczach usprawiedliwić środki, jakie stosował, ale tego rodzaju pogląd podziela, choć być może nie w równie otwarty sposób, większość ludzi zaangażowanych na polu polityki, czy weźmiemy pod uwagę Disraeliego, czy Wilsona. „On zdradził swój kraj" - tak, być może zrobił to, ale kto spośród nas nie popełnił zdrady w stosunku do czegoś lub kogoś ważniejszego niż kraj? W swej własnej ocenie Philby pracował nad stworzeniem takiego stanu rzeczy, z którego skorzystałby jego kraj.*

Narysowany przez Philby'ego obraz służby tajnej, którą rządzące pokolenie uważało za jedną z czterech czy pięciu instytucji rządzących światem był, zdaniem Greene'a, „uderzająco prawdziwy". Studia charakterologiczne autora były

„godne podziwu, chociaż nieuprzejme”. Gdyby książka miała nosić podtytuł, w pojęciu Greene’a powinien on brzmieć „Szpieg jako rzemieślnik”, ponieważ Kim był z nich najlepszy. Greene pisał tak:

> *Opowieść o tym, jak dla utrzymania własnej pozycji wyeliminował Cowgilla, jak sam przyznaje, jest „przykra w czytaniu, tak jak przykre było pisanie o tym” - czytelnik doznaje przez chwilę uczucia, jakby miał w sercu sopel lodu. Obserwowałem początek tej sprawy - prawdę mówiąc, zrezygnowałem z awansu, który stanowił maleńki trybik w machinie intrygi Kima.*
>
> *Wówczas przypisywałem ją dążeniu do władzy [Philby’ego], jego jedynej cechy charakteru, którą uważałem za godną krytyki. Dzisiaj cieszę się, że wówczas myliłem się. On służył sprawie, a nie sobie samemu, więc moja stara sympatia do niego powraca, gdy z przyjemnością wspominam te długo ciągnące się obiady w St. Albans, gdy cała nasza komórka pod jego przywództwem korzystała z kilkugodzinnego relaksu sprowadzającego się do ostrego pijaństwa, i późniejsze spotkania nad kuflem piwa, przy kominku w pubie koło St. James’s Street. Gdy ktoś popełnił błąd w ocenie, Kim zawsze minimalizował znaczenie tego zdarzenia i nie wyciągał konsekwencji, unikał krytyki. Wykazywał lojalność wobec kolegów w drobnych sprawach, a o jego lojalności przez duże „L” oczywiście nie mieliśmy pojęcia.*

Stary C, sir Stewart Menzies, zmarł niedługo po ukazaniu się książki Philby’ego. Kim napisał w niej: „Wspominam Szefa z niezmienną sympatią”, i istnieją dowody, że było to szczere wyznanie. Niedługo przed opublikowaniem książki Menzies spadł

z konia podczas przejażdżki z Baufortem Huntem. Po tym upadku nie wrócił już do zdrowia. Mimo że tylu związanych z Philbym ludzi umarło śmiercią przedwczesną albo w nie wyjaśnionych okolicznościach - przez jakiś czas doszukiwano się także jakiejś tajemnicy w przypadku zgonu C - śmierć Menziesa jest wytłumaczalna. Do takiego wniosku uprawnia też ostatni z przypadków śmierci - Franka Wisnera z CIA, który zginął od wybuchu strzelby na progu własnego domu.

Po ceremonii pogrzebowej w wiejskim kościele zwłoki C zostały poddane kremacji w Bath. Następnego dnia „Times" zamieścił wspomnienie pióra sir Rexa Bensona, krewnego, współpracownika i najbliższego przyjaciela C, który, pełniąc przez większą część okresu wojennego funkcję attaché wojskowego w Waszyngtonie, stał się jednym z najbardziej zaufanych doradców Menziesa. Opisując lata spędzone przez C w Eton, Benson wspomina, że dyrektor ich internatu, sławny Edward Impey „żywił głęboką miłość i podziw dla dzieł Kiplinga and Co. oraz dla »Kima«". Czyżby ta książka odegrała jakąś rolę we wstąpieniu Philby'ego do tajnej służby?

Naturalnie, C nie mógł odejść bez pewnej otoczki tajemniczości. Co się stało z jego prochami? To smutna historia. Nad jego trzecim i ostatnim małżeństwem, zawartym po śmierci drugiej żony, paskudnie zaciążył żabi chór. Lady Menzies zaczęła publicznie strofować męża za to, że „pogrążył kraj" zatrudniając Philby'ego. Potem coraz bardziej oddalali się od siebie. Po kremacji prochy Menziesa dostarczono do domu wdowy, mieszkającej w Manor House w Mayfair, a lady Menzies schowała urnę w piwnicy. Prochy pozostały tam przez następnych

szesnaście lat. Kiedy okazało się, że C nie ma w ogóle grobu, by odwołać się do oficjalnego określenia, ten fakt wywołał nasilenie pogłosek, że w jego śmierci było coś dziwnego.

W 1984 roku, kiedy to prochy Stewarta Menziesa wciąż jeszcze przebywały w piwnicy Manor House, lady Menzies już tylko z rzadka dysponowała pełną świadomością i odnosiło się wrażenie, że długo nie pożyje. Niepokoiło to panią Ford, jej sekretarkę, która wiedziała, że prochy sir Stewarta zostały umieszczone w piwnicy, ale nie otrzymała żadnych dyspozycji co do urny na wypadek śmierci lady Menzies. Obawiając się, że urna może zostać wyrzucona, pani Ford podzieliła się swym niepokojem z krewnymi C i prochy zostały uratowane.

11 listopada 1984 roku - w rocznicę zakończenia I wojny światowej - szczątki C powierzono poświęconej ziemi przykościelnego cmentarza w Luckington. Grób zdobi mała kamienna płyta z napisem:

Sir Stewart Menzies, KCMG, KBE, DSO, MC
Szef
Brytyjskiej Służby Tajnej
1939-1952

W ten sposób odszedł ostatni człowiek, który wiedział, dlaczego Philby został zatrudniony w kierowanej przez C służbie i awansował na najwyższe stanowiska. Menzies nie pozostawił żadnego znanego publicznie testamentu wspominającego o tej nominacji. Pozostała głucha cisza.

18. Ostateczna rozgrywka: 1970-1994

W 1964 roku na Patriarszych Prudach pojawiła się nowa, sympatyczna twarz. Trzydziestoletni podpułkownik Michaił Pietrowicz Lubimow - to nazwisko oznacza kogoś „kochanego” - pracował w placówce KGB w Londynie i przez przełożonych był uważany za czołowego eksperta od spraw brytyjskich. Miał spore wpływy w KGB, traktowano go jako wzór nowego radzieckiego człowieka. Jego ojciec był generałem w stalinowskiej służbie kontrwywiadu i dzięki temu syn dostał się do nomenklatury. Michaił był dyplomatą, ale w 1959 roku przeniesiono go do KGB, ponieważ doskonale władał angielskim. Po dwóch latach szkolenia w KGB Lubimow został wysłany do Londynu - było to w czasie, gdy zaczynał się rodzić diabelski spisek - i pozostał tam do 1965 roku.

Jego specjalnością była Partia Konserwatywna; Lubimow stał się bywalcem spotkań partyjnych różnych szczebli. Wysoki, przystojny, dobrze zbudowany, pogodny, utalentowany poeta, dramaturg i powieściopisarz, Lubimow dużo bywał i stał się dobrze znany w Londynie. Doświadczył niemało przeszkód ze strony służby bezpieczeństwa, ale nie podjęto przeciwko niemu żadnej poważniejszej akcji, chociaż wiadomo było, że jego drugą specjalnością jest nawiązywanie kontaktów z pracownikami niższego szczebla - sekretarkami i szyfrantami - z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Rządowego Centrum Łączności (Government Communication Headąuarters - GCHQ). Jednak w 1965 roku Lubimow posunął się za daleko. Mając przed oczyma

perspektywę awansu na stanowisko szefa Trzeciego Departamentu KGB, odpowiedzialnego za Wielką Brytanię i brytyjską strefę wpływów, zwrócił uwagę na samego dyrektora generalnego GCHQ, sir Clive'a Loehnisa, jednego z dwóch najważniejszych ludzi w dziedzinie angielsko-amerykańskich operacji łamania kodów, wymierzonych w Związek Radziecki; tym drugim był dyrektor Agencji Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych.

Lubimowowi udało się nawiązać kontakt z Loehnisem; Rosjanin zaczął go naciskać, ponieważ, jak powiedział później, „skaptowanie takiego ptaszka uczyniłoby mnie natychmiast bohaterem Związku Radzieckiego". Jednak Loehnis wiedział o Lubimowie wszystko, co konieczne i zastawił na niego pułapkę. Kiedy spotkali się we dwóch na Shepherd's Market, Lubimow wysunął bezczelną propozycję, aby Loehnis „pomagał nam w naszej pracy". Loehnis odrzekł, że pomyśli o tym, ale najpierw musi odwiedzić toaletę. Lubimow wspomina z humorem, że kiedy Anglik odszedł, „zbliżyło się do mnie dwóch bardzo ostrych mężczyzn, którzy stwierdzili: »Panie Lubimow, pańska kariera jest skończona«".

Zatrzymany na komisariacie policji Lubimow powoływał się na dyplomatyczny immunitet i po pewnym czasie ambasada załatwiła mu zwolnienie. Podczas pobytu w areszcie zaproponowano mu, by zgodził się na współpracę wymierzoną w KGB, jeżeli ceni sobie wolność. Następnie uznano go za *persona non grata* - czyli „png", jak to się określa w żargonie branży. Z żalem opuścił Londyn udając się do Moskwy, ponieważ zaczął stawać się anglofilem; twierdził, że czuł się o wiele lepiej w

wyższych kręgach z dzielnicy Bloomsbury w Londynie czasów Macmillana niż w Moskwie Chruszczowa. W dalszym ciągu jednak był marksistą i w rezultacie został mianowany pierwszym zastępcą, a potem szefem wydziału brytyjskiego KGB - była to funkcja, na którą ciągle żywił nadzieję Kim. Na nowym stanowisku Lubimow kontrolował wszystkie brytyjskie „aktywa" - szpiegów oraz informatorów - oraz operacje prowadzone na Wyspach Brytyjskich i w państwach Commonwealthu.

W 1965 roku rząd Macmillana został zastąpiony przez socjalistyczny gabinet Harolda Wilsona. Po przeczytaniu najważniejszego studium napisanego dla KGB przez Guya Burgessa, noszącego tytuł „Charakter narodowy Brytyjczyków", w którym autor utrzymywał, że rząd brytyjski jest tak samo podatny na korupcję jak każdy inny, Lubimow postanowił odwiedzić Kima w jego domu na Patriarszych Prudach. Spędzający samotnie czas Kim był zachwycony, że może przyjąć wpływowego oficera KGB. Lubimow był takim typem Rosjanina, który Philby cenił najwyżej - liberalnym komunistą posługującym się niezwykle bogatą angielszczyzną. Miał też pociągający wygląd, przypominający angielskiego dżentelmena, chociaż był jeszcze bardziej angielski niż sami Anglicy.

KGB miało nadzieję na sprowokowanie nieporozumień między rządem brytyjskim i amerykańskim, a w konsekwencji na doprowadzenie do usunięcia z Anglii baz wojskowych USA; z tego powodu popierało towarzyskie kontakty Philby'ego i Lubimowa, którzy zaczęli rozmawiać, popijać i jadać razem, przeważnie w mieszkaniu Kima. Lubimow miał za zadanie ustalić, czy Philby jest rzeczywistym zbiegiem, czy też brytyjską wtyczką. Przez

prawie trzydzieści lat obowiązywała sformułowana przez Lubimowa opinia, że Kim nie został „wciśnięty” przez Brytyjczyków. Zapytany, skąd wie, że Philby nie jest wtyczką, Rosjanin odpowiedział: „Gdyby on był brytyjską wtyczką, byłoby to naciągane i głupie. Nie może być wtyczką człowiek, z którym nie ma żadnego kontaktu. Brytyjczycy doskonale wiedzieli, że nie mogą się z Philbym skontaktować”.

Oto opinia Lubimowa o ucieczce Kima:

> *Kim nie przyjechał tu ani jako sympatyk Rosji, ani jako skromny człowiek, szukający skromnego domu. Pomijając inne powody, przybył tu kierowany duchem starego Kominternu i świata bez granic. Miał duszę człowieka Kominternu i bezgraniczną wiarę w Marksa i Lenina, chciał pracować na rzecz przemiany świata w jeden wielki raj. Dlatego nazwaliśmy go Robinem Hoodem komunizmu. Nie przybył tutaj w nadziei na znalezienie marksistowskiego raju.*

Zapytany, czy Kim stwierdził, że znalazł się w imperium zła, Lubimow odpowiedział:

> *Jestem przekonany, że tak. Odkrył to natychmiast. Nie był głupcem. Kiedy przyjechał tu i zobaczył, jak nadzoruje go KGB, od razu zrozumiał, że trafił do więzienia. To było państwo totalitarne. On nie miał pojęcia o naszym standardzie życia. Czytał o tym w prasie brytyjskiej, ale uznawał tę prasę za niedobrą; jednak kiedy na własne oczy zobaczył, co się dzieje, od razu zrozumiał, że propaganda jest pełna kłamstw. Wywarło to na nim wielkie wrażenie. Stwierdził, że administracja składa się wyłącznie z*

tchórzliwych biurokratów. Przekonał się, że wszyscy boją się otworzyć usta. Oficerowie KGB odnosili się do Kima bardzo sztywno, ponieważ był on cudzoziemcem, a tradycją KGB było traktować cudzoziemców jak cudzoziemców, to znaczy jak gówno. Pamiętam, że zastępca szefa wydziału międzynarodowego KGB powiedział mi: „Wiesz, ci zagraniczni komuniści nie są prawdziwymi komunistami". To samo odnosiło się do agentów. Wydawało mi się, że Kim żywił iluzję, iż zostanie potraktowany w sposób równoprawny. Rozumiecie to? On nie był nawet uważany za równego. Uważano go za agenta, człowieka, którego należy wykorzystać. Kim narzekał: „Wy mną kierujecie? Wy prowadzicie mnie jak agenta!". Skarżył się, dobrze bowiem wiedział, że agent nie jest równym partnerem, że jest jak błoto.

A cóż takiego wartościowego znalazło KGB w Kimie?

Powód, dla którego KGB potrzebowało Kima, a on zdobył sobie tak dobrą opinię w Rosji, sprowadzał się do jego znaczenia dla Wydziału Działań Aktywnych. Dziewięćdziesiąt procent naszych działań „aktywnych" to był bluff, mający umożliwić KGB przedstawienie sprawozdania Komitetowi Centralnemu i rządowi, że notuje się sukcesy w walce z „głównym wrogiem", czyli Stanami Zjednoczonymi. Większość tych działań - szkalowanie i rozsiewanie plotek - to był chłam i marnotrawienie pieniędzy. Liczyło się to, „czy któryś z naszych agentów zdobył plan wojenny" Stanów Zjednoczonych lub NATO. Takie plany istnieją; jest rzeczą wiadomą, że sztaby generalne tworzą je co roku. Wobec tego możemy je opublikować i w ten sposób przysporzyć kłopotu

drugiej stronie. Analogicznie, jeżeli odkryjemy spisek, mający na celu zamordowanie kogoś, dokładamy do odpowiednich dokumentów coś ogromnie kompromitującego. To było główne zadanie, jakie Kim spełniał po okresie debriefingu [przesłuchań, które przechodził po przyjeździe do Moskwy - przyp. tłum.]. Jego praca była cenna z tego powodu, że jako wyszkolony i znaczący funkcjonariusz brytyjskiej służby tajnej, przy tym bardzo doświadczony i absolutnie lojalny w stosunku do komunizmu, Kim był osobą bardzo ważną. Właśnie dlatego był „szpiegiem wyjątkowym". Był wyjątkowy w tym aspekcie pracy wywiadowczej, że zawsze znajdował się na miejscu, gotowy zrobić to, czego nie mógł wykonać żaden Rosjanin - oddać pełen informacji, wysoce inteligentny umysł Anglosasa do dyspozycji marksizmu-leninizmu. Był w tym lepszy niż Josef Goebbels, ponieważ znał sposób myślenia drugiej strony. Wiedział, w jaki sposób pisze się amerykańskie i brytyjskie dokumenty rządowe. Gwarantował autentyczność języka i stylu - czyż sam nie był urzędnikiem państwowym?

Kiedy go zapytano, co by się stało, gdyby Kim poszedł do ambasady brytyjskiej i spróbował uciec za granicę, Lubimow stwierdził:

Nie miał dokąd pojechać; został, bo musiał. Tutaj był przynajmniej Więźniem Honorowym. Nigdy nie próbował pojechać do Anglii. Nie zawsze był zadowolony z pobytu w Moskwie i mówił o „życiu za granicą". Ale rozumiał, że gdyby spróbował uciec, zostałby aresztowany. Czy sądzicie, że KGB pozwoliłoby mu wyjechać? Nie! I to z tego samego powodu, dla którego nie pozwolono na wyjazd Sacharowowi.

> *Sacharow zbyt dużo wiedział o rosyjskiej bombie termonuklearnej. Kim wiedział zbyt dużo o KGB. Gdyby usiłował zamieszkać w jednym z państw socjalistycznych, jako symbol zachodniego komunizmu, zostałby zesłany do Gorkiego, tak jak Sacharow. Przebywał w złotej klatce, w razie wyjazdu miałby zbyt wiele do stracenia - mieszkanie, daczę, specjalne przywileje. Doskonale rozumiał, że wcale niekonieczne byłoby zastrzelenie go. Wystarczyło wysłać go na wschód, na Ural. Zastąpić złotą klatkę srebrną.*

W takich okolicznościach w maju 1967 roku Philby dowiedział się, że ma nowego szefa. Chruszczow i Siemiczastny zostali usunięci przez Leonida Breżniewa, a nowym przewodniczącym KGB został Jurij Władimirowicz Andropow. Z jego władzą wiąże się najdłuższy okres stabilizacji i rozwoju w dziejach KGB, mający trwać do maja 1982 roku, kiedy to Andropow został sekretarzem, a potem sekretarzem generalnym partii.

Urodził się w 1914 roku i był o dwa lata młodszy od Philby'ego. Z zawodu był urzędnikiem państwowym i wyróżnił się w 1956 roku dzięki sprytowi, z jakim namówił węgierskich kontrrewolucjonistów do udziału w rozmowach pokojowych, mających doprowadzić do zakończenia rebelii. Tyle że zamiast rozmów zgromadzono ich w jednym miejscu, po czym zostali aresztowani przez węgierską służbę tajną przy pomocy KGB i rozstrzelani. Następnie Andropow został mianowany szefem komórki odpowiadającej za kontakty pomiędzy Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego i bratnimi partiami w bloku sowieckim.

Lubimow poinformował, że w 1968 roku, po mianowaniu Andropowa przewodniczącym KGB, Philby został jednym z jego doradców; powszechnie uważano, że to dzięki Philby'emu zerwano ze stereotypem funkcjonariusza KGB, kojarzonego z moskiewskim oprychem. Philby spotkał się z Andropowem, ale nie w siedzibie Komitetu, co dawałoby mu bardzo wysoki status, tylko w specjalnym domu położonym w bocznej uliczce koło placu Dzierżyńskiego.

Lubimow wspomina:

> *Kim polubił Andropowa nie dlatego, że ten ostatni różnił się od Breżniewa, będącego wielkim nudziarzem stojącym na czele wielce nudnego reżimu, tylko dlatego, że Andropow był bardzo sprytny. Swego czasu wszyscy lubiliśmy Andropowa. Pamiętam, że myślałem wówczas: nareszcie Wielki Mistrz na czele naszej służby! Ta jego elokwencja, te pomysły! Kiedy jednak taki wielki liberał jak Andropow zaczął wysyłać ludzi do szpitali psychiatrycznych, było o wiele gorzej niż za Berii, który po prostu ich rozstrzeliwał.*
>
> *Kim lubił Andropowa, ponieważ on wyglądał i mówił jak człowiek postępowy i mądry, który wywiera pozytywny, demokratyzujący wpływ na Breżniewa. Kim mylił się. Wszyscy się myliliśmy. Rozmawialiśmy z Kimem o polityce, ale nigdy nie zajmowaliśmy się filozofią, ponieważ Kim nie był wielkim filozofem. Był pragmatykiem. Dla niego marksizm pozostawał w sferze emocjonalnej. Przedstawił mi bardzo dobrą analizę sytuacji politycznej w Wielkiej Brytanii, ponieważ słuchał BBC, a my pozwoliliśmy mu otrzymywać „Timesa", więc to było dla niego łatwe. Nie był nastawiony anty-brytyjsko, z pewnością nie.*

Był bardzo przywiązany do Anglii, podobnie jak jego ojciec. Jego uczucia wobec Anglii były tak samo pełne sprzeczności, jak uczucia ojca. O establishmencie wyrażał się w sposób protekcjonalny, ale jednocześnie, gdy przeglądam naszą korespondencję, zauważam, że zawsze prosił mnie o zdobycie dla niego brytyjskich towarów, a zwłaszcza oksfordzkiej marmolady.

Czy zatem Kim miał realne znaczenie dla KGB? Lubimow utrzymuje, że tak, oczywiście, że miał znaczenie.

Naszym szefom było bardzo miło, kiedy mogli powiedzieć, że byli w mieszkaniu Kima, a on mówił im: „Musimy przeciw Anglii podjąć takie a takie środki". On był manipulowany. Sam stwierdziłem, że była to doskonała metoda, dzięki której moi szefowie słuchają moich poglądów. Kim był sławny na całym świecie, a wiadomo, jak prestiżowe są spotkania ze sławami światowymi. Można o tym opowiedzieć żonie, przyjaciołom. Sam mam w gabinecie zdjęcie Kima, a moi goście wykrzykują: „Kim Philby! Czy znasz go?" Odpowiadam: „Tak, znam go bardzo dobrze. To mój przyjaciel. Pijemy wspólnie whisky".

„Ach tak!" - oni na to, patrząc na mnie jak na kogoś bardzo ważnego.

W moim gabinecie na placówce w Danii stała fotografia Kima. Miała dedykację: „Dla rezydentury w Danii". To też miało znaczenie prestiżowe, ponieważ moi goście studiowali zdjęcie i napis, co dodawało mi ważności. Wszyscy podwładni, moi chłopcy, wiedzieli, że jestem osobistym przyjacielem Kima Philby'ego, którego portret wisi na ścianie mojego pokoju. Specjalnie kazałem wykonać ładną ramę; kiedy zjawiali się u

mnie goście nie pracujący w wywiadzie, pytali: „Kto to jest? Kim Philby?" Odpowiadałem: „Tak, to on. To wielki człowiek". Na to oni: „Tak, naturalnie"; mieli wrażenie, że jestem kimś ważnym i sami czuli się ważniejsi, skoro rozmawiali ze mną, przyjacielem Philby'ego. Takie jest życie.

Według Lubimowa, Philby został przedstawiony Andropowowi przez W. A. Kriuczkowa, który za czasów Andropowa został mianowany szefem Pierwszego Głównego Departamentu, czyli tajnej służby wywiadu KGB, a kiedy Andropow zastąpił Breżniewa na stanowisku najważniejszego człowieka w Związku Radzieckim, awansował na przewodniczącego KGB. Będący członkiem zespołu Kriuczkowa, Lubimow relacjonuje:

> *Kriuczkow zaprowadził Kima do Andropowa, który widywał Philby'ego od czasu do czasu albo wręczał mu jakieś odznaczenie. Musicie zrozumieć psychologię naszych biurokratów. Chcesz zaprezentować coś swojemu przełożonemu. Zawsze chcesz go wciągnąć w jakąś sprawę. Jeżeli nie będziesz angażował bez przerwy swojego szefa, nie będziesz awansował. Dlatego Kriuczkow świetnie się czuł, mogąc powiedzieć Andropowowi: Juriju Władimirowiczu, uważam, że doprawdy, musicie spotkać się z tym wielkim człowiekiem. Wesprzecie go w ten sposób moralnie". Tak oto Andropow spotkał się z Kimem, i nie tylko on, ale również Kriuczkow i być może także szef departamentu. Wszyscy mają szansę być obecni, kiedy przewodniczący KGB przyjmuje Kima. Zatem wszyscy są zainteresowani umawianiem się z Kimem na spotkanie, a jemu z kolei zależy na otrzymaniu tytułu Bohatera Związku Radzieckiego.*

Lubimow twierdził, że związki Philby'ego z Andropowem nie były tak bliskie, jak utrzymywała prasa zachodnia.

> *Spotykał się od czasu do czasu z Andropowem w rozmaitych sprawach, ale Andropow miał naturalnie do zrobienia wiele innych rzeczy poza świadczeniem uprzejmości agentowi, nawet najsławniejszemu. Jednak również Andropow był zadowolony mogąc stwierdzić, że rozmawiał ze sławnym na całym świecie szpiegiem, Kimem Philbym; ten ostatni był, rzecz jasna, równie uszczęśliwiony.*
>
> *Jedna rzecz: Andropow nie mówił po angielsku, a Kim bardzo źle posługiwał się rosyjskim. Z kolei Km miał bardzo dobre stosunki z Kriuczkowem, będącym protegowanym Andropowa.*
>
> *Po drugie, pomiędzy absolwentem Cambridge i partyjnym funkcjonariuszem istniała ogromna przepaść. Pamiętam, jak Kim spotkał się z szefem Departamentu Kadr KGB, Agiejewem, partyjniakiem o kamiennej twarzy.*
>
> *Kim zaczął się jąkać - zacinał się bardziej, kiedy był zdenerwowany obecnością wielkich ludzi, takich jak Agiejew. Przypominam sobie przebieg rozmowy. „Co, waszym zdaniem, powinniśmy uczynić w pracy kadrowej, aby udoskonalić nasz personel? Ludzie nie są już tak przywiązani do marksizmu jak kiedyś. W jaki sposób możemy podnieść poziom ideologiczny kadr?" Reakcja Kima była identyczna, jak pańska reakcja, gdybym zaczął rozmawiać z panem takim językiem. Agiejew i Kim bardzo się różnili, pochodzili, że tak powiem, z różnych planet.*

Jednak w 1968 roku, kiedy opublikowana została książka *Moja cicha wojna*, kierownictwo KGB nagle zerwało kontakty z

Philbym. Nie było dla niego zajęcia, Kim był niemal całkowicie izolowany w domu na Patriarszych Prudach. Nie podano mu żadnego powodu tego powrotu do złotej klatki. Był osamotniony i przygnębiony, znowu zaczął pić, czuł się tak samo źle jak pod koniec pobytu w Bejrucie. Lubimow sądził, że Kim mógł zbyt dużo gadać w swoim mieszkaniu. Krytykowanie może okazać się niebezpieczne dla krytykującego. To nie mogło nie zwrócić w jakimś momencie uwagi „konserwatywnej ortodoksji".

Oto relacja Lubimowa:

> *Krytycyzm Kima szedł w kierunku ulepszenia komunizmu, „komunizmu z ludzką twarzą". Nie uprawialiśmy takiej krytyki jak Sacharow, Sołżenicyn i tak dalej. A jednak krytykowaliśmy partię. Byliśmy idealistami. Możliwe było oczyszczenie partii, doprowadzenie jej do poziomu wzniosłych ideałów Lenina i Marksa. Nigdy nie twierdziliśmy, że dążymy do wolnej gospodarki czy wolnego rynku. Nigdy nie mówiliśmy, że chcemy naśladować liberalizm Zachodu - minispódniczki itp. Pamiętam, że w Akademii nie wolno nam było tańczyć fokstrota i tanga. Prywatnie robiliśmy to, rzecz prosta, ale publicznie nie. Od kobiet oczekiwano dziewictwa. To była ważna sprawa; jeden z naszych generałów oświadczył publicznie, że w dniu ślubu jego żona była dziewicą, a dowodem tego była krew na pościeli. Szliśmy drogą rosyjskiego konserwatyzmu; dżinsy także były zakazane.*
>
> *Kim utrzymywał, że po pierwsze, Partia Komunistyczna musi rządzić i ten fakt należy uznać. Po drugie, trzeba dopuścić nieco socjalizmu, jak to czynił Lenin. Chcieliśmy bardziej swobodnej dyskusji w strukturach komunistycznych. Chcieliśmy swobodniej*

podróżować na Zachód. Należało całkowicie wykluczyć wojnę nuklearną jako środek rozstrzygania kwestii politycznych. Nie zgadzaliśmy się, że nieunikniona jest wojna między kapitalizmem i komunizmem. Uznaliśmy, że kapitalizm upadnie bez naszej pomocy. Chruszczow powiedział: „Pogrzebiemy was". Zapamiętajcie to. On nie mówił tego zupełnie serio.

Natomiast my przeprowadzimy zamach stanu, albo w razie potrzeby rewolucję, i to w zgodzie z Marksem. To była gra. Nikt w Komitecie Centralnym nie brał tego poważnie. Zalecano koegzystencję, ale to była woda na młyn Zachodu. Tymczasem kłopoty pojawiały się w Berlinie, Budapeszcie, Pradze, Warszawie. Gdzie była koegzystencja i komunizm z ludzką twarzą?

Kim uważał, że takie rzeczy, jak szpitale psychiatryczne, na przykład Sołżenicyn, sprawa Sacharowa, że wszystkie te afery były uderzeniami w wielką teorię komunistyczną. W tym miejscu nasze poglądy były bliskie waszym. Ale jeżeli odrzuci się niedobrą część komunizmu, pozostanie komunizm z ludzką twarzą. Mieliśmy wiele osiągnięć społecznych, oświatę, bezpieczeństwo socjalne, opiekę medyczną, opiekę ze strony władz od kołyski do grobu. Niektóre osiągnięcia socjalne dokonały się kosztem eksploatacji złóż ropy naftowej, ale nie byliśmy wcale rozłożeni pod względem gospodarczym. Ponadto Rosjanie byli przyzwyczajeni do raczej niskiego poziomu życia. Taki jest nasz sposób życia.

Kim chciał wysłuchać odmiennych poglądów. Niech mówi Sacharow. Należy opublikować książki Sołżenicyna. Zapewniam was, że chciał jedynie większego zakresu wolności w ramach

komunistycznego społeczeństwa. I oczywiście zmniejszenia wydatków na zbrojenia. Był bardzo dumny z wojskowej potęgi komunizmu. Niewiele wiedział na ten temat, niewiele czytał. Nie bardzo go te problemy interesowały. On był zwierzęciem politycznym, częściowo interesującym się historią i literaturą - lubił dyskutować o takich autorach jak Johnson i Boswell. Kim był bon vivantem, ja jestem bon vivantem.

Philby pozostał w izolacji na Patriarszych Prudach, dopóki nie przyjechał z Waszyngtonu Oleg Kaługin, który odkrył, że FBI depcze Kimowi po piętach.

W kwietniu 1970 roku, kiedy Kaługin objął stanowisko zastępcy szefa Departamentu K, to jest sekcji kontrwywiadu zagranicznego KGB - była to w moskiewskiej hierarchii bardzo wysoka pozycja - chciał zatrudnić Philby'ego jako doradcę do spraw CIA oraz FBI. Udał się na Patriarsze Prudy i przekonał się, że Kim jest rozczarowany do radzieckiego systemu politycznego czasów Breżniewa, tym, co w Moskwie określano mianem „lat stagnacji". Mimo to pozostał wierny marksizmowi. Jeżeli chodzi o lojalność, to sformułowanie oceny zabrało Kaługinowi trochę więcej czasu, ale potem doszedł do przekonania, „że nie było powodu wątpić w lojalność Philby'ego wobec KGB, zarówno na podstawie istniejących materiałów, jak i zdrowego rozsądku. Był to wspaniały człowiek, bardzo się zaprzyjaźniliśmy".

Kaługin wyświadczył Philby'emu kilka ważnych przysług. W 1969 lub 1970 roku Kim poznał Ruffinę Iwanowną, przystojną, miłą osobę, która, jak to określił Lubimow, „obracała się w kręgach KGB". Urodziła się ona w 1932 roku i była o dwadzieścia lat młodsza od Philby'ego, który w 1970 roku miał pięćdziesiąt

osiem lat. Odmawiała przyznania, że przyjmuje rozkazy od KGB. Nie chciała także rozmawiać o swoim życiu prywatnym, twierdziła tylko, że kiedy spotkała Philby'ego, myślała o związku z kimś innym. Nie ujawniła też swego panieńskiego nazwiska, chociaż w późniejszej informacji na temat jej stosunku do rządu Jelcyna występowała pod nazwiskiem Puchowa. Jej ojciec był polskiego pochodzenia i pracował jako kuśnierz w okolicach Moskwy. Po przejściu przez system partyjny - a mianowicie Komunistyczny Związek Młodzieży - Ruffina podjęła pracę w moskiewskiej branży wydawniczej i została redaktorką w Centralnym Instytucie Gospodarczym, gdzie, jak opowiadała, redagowała wszystko, poczynając od fikcji, a na tekstach ekonomicznych kończąc.

Była spokojna, kobieca, rozważna, dobrze wychowana, bardzo różniła się od „Miss KGB" - krzepkiej, tlenionej blondyny o obfitym biuście, w wysokich butach i długiej spódnicy. Wyznawała postępowe poglądy polityczne i, jak sama twierdziła, znajdowała się pod kontrolą KGB. Podczas wypraw na zakupy demonstrowała profesjonalną wręcz zręczność, doskonale radząc sobie w zatłoczonych sklepach. Ogólnie biorąc, ubierała się dobrze, w stylu nomenklaturowym, była poważna i zdecydowana. Co dziwne, sposobem bycia przypominała Aileen i Eleanor, ale była uświadomiona politycznie. W swoim pierwszym oświadczeniu publicznym, złożonym w 1993 roku twierdziła, że gdyby Kim dożył epoki Jelcyna, byłby „przerażony stanem Rosji", tymi wszystkimi „wojnami domowymi, milionami ludzi obróconych w żebraków, tym dzikim kapitalizmem". Wydaje się, że w 1970 roku była bardzo negatywnie nastawiona do Breżniewa, który to fakt

przypuszczalnie uszedł uwadze kierownictwa KGB, które usankcjonowało jej związek z Kimem.

Według oświadczenia samej Ruffiny, poznała ona Philby'ego dzięki żonie George'a Blake'a, radzieckiego szpiega pracującego w brytyjskiej służbie tajnej, który został złapany w Bejrucie, kiedy przebywał tam Philby i został skazany na czterdzieści dwa lata ciężkiego więzienia - dostał rok za każdego z czterdziestu dwóch agentów, którzy zginęli na skutek jego zdrady. Przy pomocy IRA Blake uciekł z londyńskiego więzienia Wormwood Scrubbs i ku zawstydzeniu władz brytyjskich dotarł do Moskwy, gdzie KGB zapewniło mu doskonałe warunki - mieszkanie w stolicy z widokiem na rzekę Moskwę, daczę wśród modrzewi, Nową Kobietę Radziecką jako nową żonę i liczący się status socjalny. Ida Blake, „perełka KGB" i przyjaciółka Ruffiny, zdobyła bilety na balet na lodzie w wykonaniu amerykańskiego zespołu, który odwiedził Moskwę. Po tym pierwszym spotkaniu Philby umówił się z Ruffiną ponownie w lecie 1970 roku, choć Rufina twierdziła, że nie zamierzała dopuścić do nadmiernego rozwoju tej znajomości, ponieważ wolała towarzystwo młodszych mężczyzn. Ona umiała trochę po angielsku, Kim mówił trochę po rosyjsku; potępiała jego zabójcze pijaństwo. Ich drugie spotkanie miało miejsce na daczy Blake'ów pod Moskwą.

Pierwszego wieczora, który tam spędzili, po kolacji i pijaństwie w wykonaniu Philby'ego, Ruffina poszła do swojego pokoju. Po jakimś czasie drzwi otworzyły się cicho. W pokoju było ciemno, zapamiętała „ognik papierosa. Przybysz - był to Kim - powiedział swoim kiepskim rosyjskim: »Jestem Anglikiem«. »Tak, tak - odpowiedziałam kiepską angielszczyzną. - Jesteś

dżentelmenem. Dobrze, dobrze. Dobranoc. Zobaczymy się rano«. Nie dotknął mnie. Usiłował coś wytłumaczyć. Było bardzo późno, pewnie po północy". Nazajutrz rano, przy śniadaniu, „pomyślałam, że Kim jest bardzo zawstydzony. Nie rozmawiał ze mną, tylko z Idą. Poszliśmy na spacer do lasu - wtedy zapytałam go, po co przyszedł do mojego pokoju. Powiedział, że wcale tego nie pamięta".

Do trzeciego spotkania doszło, kiedy Ida Blake zaprosiła Ruffinę i Philby'ego na zwiedzanie Złotego Koła, siedmiu staromiejskich fortec otaczających Moskwę. Ruffina przyjęła zaproszenie, choć twierdziła:

„Niewiele o nim myślałam, bo był dużo starszy ode mnie. Ida twierdziła, że to bardzo ciekawy człowiek. Powiedziała mi także, że ma poważne problemy z alkoholem. Wieczorem poszliśmy na spacer, a Kim nagle chwycił mnie mocno za rękę i powiedział: »Chodź ze mną!« Powiedział mi, że jest chory i zmęczony tym, że bez przerwy rozmawiam z Idą, ponieważ wtedy on nie ma szans być ze mną. Usiedliśmy na ławce, a on powiedział po rosyjsku: »Karty na stół. Chcę się z tobą ożenić«".

Upłynął zaledwie miesiąc od ich pierwszego spotkania, niewiele ze sobą rozmawiali, ponieważ nie znali nawzajem swoich języków; Ruffina wspomina, że czuła się „taka niema", że nie była w stanie „traktować Kima poważnie". Mimo to w dwa tygodnie później przeniosła się do jego apartamentu; zamieszkali razem, a „jednocześnie kompletowaliśmy dokumenty potrzebne do ślubu". Ona zaprzeczyła sugestiom, że to małżeństwo zostało jej narzucone; podczas wywiadu, który przeprowadzono z nią w

1992 roku zdenerwowała się podejrzeniem, że była zobowiązana do informowania KGB o zachowaniu i wypowiedziach Kima.

Utrzymywała, że Philby kochał ją i że ona pokochała go jako „wielkiego człowieka, prawdziwie wielkiego człowieka, cudownego człowieka, jakiego nigdy nie spotkałam. To był najwspanialszy człowiek, jakiego kiedykolwiek poznałam". Jako dowód jego wielkiej miłości zaprezentowała egzemplarz rozmówek rosyjsko-angielskich, na którym Philby napisał: „Dla mojej na zawsze Ruffiny". Ale ta miłość nie przyszła szybko. Ona martwiła się napadami niszczącego pijaństwa Kima; kiedy był pijany, „stawał się innym człowiekiem niż wtedy, kiedy był trzeźwy".

Ruffina zagroziła, że opuści go, jeżeli nie skończy z tym. Z powodu alkoholizmu odwiedzał klinikę KGB. Stopniowo, nic nie wiedząc o załamaniu nerwowym, które Philby przeżył tuż przed ucieczką z Bejrutu, zaczęła dochodzić do wniosku, że jego alkoholizm został spowodowany desperacją, z jaką Philby patrzył na prozę radzieckiego życia - Guy Burgess zauważył kiedyś, że przypominało ono „sobotni wieczór w Glasgow w czasach królowej Wiktorii".

Chwila objawienia przydarzyła się Rufinie, kiedy Philby, stojąc przy oknie w saloniku, wykrzyknął: „To jest forteca, chroniąca nas przed światem!" Kim był w stanie „czarnej rozpaczy" z powodu swego życia w Moskwie. „Zbudowali komunizm dla samych siebie" - krzyczał. Ruffina Iwanowna została wychowana przez sowiecki reżim i pielęgnowała zastrzeżenia wobec społeczeństwa, stworzone przez Lenina. Współczuła temu zrujnowanemu rozbitkowi, który znajdował się obok niej. Być

może odeszłaby, gdyby nie pewien incydent w hotelu *Metropol* na prospekcie Karola Marksa. To właśnie tu, w jej odczuciu, Philby okazał jej swą miłość.

Spóźniła się o piętnaście minut na spotkanie z nim w holu hotelowym, a kilka dni wcześniej ujawniły się pewne różnice zdań między nimi. Kiedy pojawiła się, zastała Kima opartego o kolumnę z szerokim uśmiechem szczęścia na twarzy. „W tym momencie zrozumiałam jak głębokie jest jego uczucie dla mnie. Był bardziej niż szczęśliwy". Philby powiedział, iż obawiał się, że ona nie przyjdzie i że uznała ich znajomość za skończoną. Promieniejąc, zabrał Ruffinę na kolację. Ich ślub odbył się 19 grudnia 1970 roku. Była to ceremonia cywilna, na którą powinni uzyskać aprobatę Komitetu Centralnego i kierownictwa KGB. Komitet przysłał im jako prezent ślubny ładną orientalną lampę z jedwabnym abażurem w kolorze złota.

Po ślubie Philby'ego z Ruffiną patronat nad nim, sprawowany przez Kaługina, rozwijał się w innym kierunku. Chociaż docierały do niego plotki, że Philby jest podejrzewany przez liczące się kręgi w partii i KGB o to, „że jest wtyczką Londynu w Moskwie", Kaługin wyjaśniał: „Rozmawiając z Philbym, zdałem sobie sprawę, że jest on dobrym towarzyszem, oficerem, dżentelmenem, człowiekiem bardzo długiej, ofiarnej służby dla sprawy socjalizmu. Był to wysoce zdyscyplinowany zawodowiec, i miałem wrażenie, że może jeszcze wykonać wiele pożytecznej pracy. Jeżeli zaś chodzi o podejrzenia wobec niego, żywione w pewnych kręgach KGB, była to rzecz zwyczajna. Wątpliwości żywiono w stosunku do wszystkich, którzy mieli związek z zachodnimi służbami wywiadowczymi, włącznie ze mną".

Głównym źródłem niezadowolenia Philby'ego z reżimu był fakt, że w Związku Radzieckim nie dopuszczono do upowszechnienia jego pamiętników *Moja cicha wojna*. Niewielu ludzi wiedziało, kim on jest i ile zrobił dla partii. Kiedy patronem Kima został Andropow, na nim spoczywała główna odpowiedzialność za wydanie zgody na publikację pamiętników na Zachodzie. Ale nie był on w stanie wpłynąć na pozytywną decyzję dotyczącą publikacji w Związku Radzieckim. Książka została odrzucona na tej podstawie, że władze radzieckie nie angażują się w działania szpiegowskie wymierzone w mocarstwa zachodnie, a poza tym nie zamierzają obrażać Partii Komunistycznej Wielkiej Brytanii.

Lubimow stwierdził, że powstanie tej książki było pomysłem KGB, a Philby zgodził się podjąć to wyzwanie, ponieważ zależało mu publicznym uznaniu w Rosji. Ale żeby wydać jego pamiętniki w Rosji, potrzebna była zgoda M. A. Susłowa, czołowego teoretyka partyjnego, jednego z pięciu członków Biura Politycznego i szefa Wydziału Zagranicznego Komitetu Centralnego KPZR.

Jeden z najpotężniejszych i najdłużej trzymających się ludzi w Związku Radzieckim, Susłow, nie wyraził zgody, ponieważ, pomijając już sprawę szpiegostwa za granicą, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii John Gollan osobiście przekazał mu protest w związku z przewidywaną publikacją wspomnień Philby'ego; Gollan uważał, że może powstać wrażenie, iż wszyscy komuniści są szpiegami. Gollanowi nie udało się zapobiec publikacji książki w Wielkiej Brytanii; Lubimow wspominał, że Susłow uważał partię brytyjską za

„ideologiczne gówno”. Uważał jednak, że rację ma Andropow, który twierdził, że taka publikacja na Zachodzie będzie oznaczała potężny uszczerbek dla dumy i prestiżu służb brytyjskich - „starego i najbardziej niebezpiecznego przeciwnika”; taki cios mógł spowodować utratę zaufania do tych służb ze strony CIA i FBI.

Oto dalszy ciąg relacji Lubimowa: „Sprawa ciągnęła się całymi latami - dokładnie biorąc, trwała dwanaście lat”. Los napisanej przez Philby’ego książki był dla niego „strasznym wstrząsem. Chciał stać się szpiegiem sławnym w Związku Radzieckim. Szukał sławy, potrzebował uznania. Ale nigdy tego nie zdobył. Dla Kima to była tragedia. Kiedy w 1980 roku Andropow wydał polecenie opublikowania tej książki, oryginał poddano przeróbkom, w wyniku czego wojskowe wydawnictwo w Moskwie usunęło dużą część tekstu, opublikowanego na Zachodzie. Rzecz została kiepsko przetłumaczona, niestarannie zredagowana i wydana. Prawdę mówiąc, można powiedzieć, że w Związku Radzieckim nie wydano jej wcale. Nigdy nie została wysłana do księgarń, a sprzedaż została w zasadzie ograniczona do zebrań partyjnych, gdzie książkę rozdawano niemalże za darmo - kosztowała osiemdziesiąt kopiejek, czyli niespełna dolara. Pozycja ta została pogrzebana, zagłuszona. W prasie nie było żadnych recenzji. Pierwsze wydanie w nakładzie trzydziestu tysięcy egzemplarzy zostało dosłownie rozdane w Komitecie Centralnym, Ministerstwie Spraw Zagranicznych, KGB, Ministerstwie Obrony i na spotkaniach oficjalnych. Nie znam nikogo, kto by kupił tę książkę. Kim miał dużo egzemplarzy, które rozdawał ze swoim autografem. Przedmowa Grahama Greene’a została zastąpiona

tekstem Kaługina, który wiernie odzwierciedlał linię partii i z którego nie sposób było się domyślić, że autor jest w coraz większym stopniu osamotniony w KGB”.

Do 1970 roku, na skutek wpływów i opieki Kaługina, wokół Philby’ego zgromadziło się nieduże grono wyższych oficerów KGB, które być może należałoby określić mianem koterii. Sam Kaługin wymienił ich nazwiska: Michaił Lubimow; Wiktor Kołotow, podwładny Kaługina zajmujący się prowadzeniem Philby’ego, później generał KGB; Jewgienij Agiejew z Departamentu Personalnego KGB; Giennadij X, przebywający razem z Kaługinem na Uniwersytecie Columbia, a potem przez dziesięć lat pełniący rolę łącznika między Kimem i Wydziałem Działań Aktywnych KGB; Rem Krasilnikow, przedstawiony jako oficer KGB, prowadzący Philby’ego w Bejrucie; pułkownik Wiktor Budanow, jeden z oficerów Kaługina w Departamencie K, specjalista od brytyjskich służb specjalnych; Anatol Kirejew, należący do tajnej służby Kriuczkowa, szefa Pierwszego Głównego Departamentu. Część tych ludzi - Kaługin, Lubimow i Giennadij X - bywała często w apartamencie Philby’ego, inni przychodzili jako goście na wydawane przez Kima przyjęcia, zazwyczaj z okazji rocznic, regularnie obchodzonych przez gospodarza.

Odbywały się one: 1 stycznia, w dniu urodzin Philby’ego; 28 stycznia - był to dzień, w którym Kim przyjechał z Bejrutu do Związku Radzieckiego; 9 maja - w Dzień Zwycięstwa nad Niemcami i Faszyzmem; 1 czerwca - w rocznicę skaptowania go do radzieckiego wywiadu w 1934 roku; 12 września - w rocznicę ślubu z Ruffiną.

Giennadij X wspomina, że niekiedy jego mieszkanie odwiedzał przy takiej okazji sam Kriuczkow, a także Wiktor Fiodorowicz Gruszko, zastępca szefa Pierwszego Departamentu, odpowiedzialny za operacje w Europie Zachodniej. Przynajmniej na jednym z takich przyjęć, wspomina Giennadij X, większość dyrektorów i wicedyrektorów departamentów odpowiedzialnych za operacje przeciwko Stanom Zjednoczonym, Wielkiej Brytanii i krajom członkowskim NATO zjawiła się razem; wspólnie też opuścili dom Philby'ego. Kiedyś zdarzył się pamiętny incydent - wszyscy szefowie operacyjni KGB przez ponad pół godziny byli uwięzieni w windzie, która utknęła między piętrami. Oswobodziła ich dopiero specjalna ekipa z Centrali.

Prawie zawsze uczestniczyła w tych spotkaniach Ruffina Philby. Lubimow i Giennadij X byli gośćmi częstszymi niż Kaługin. Dyskutowano o polityce, ale rozmowy takie prowadzono zazwyczaj w kuchni przy odkręconych kranach, ponieważ w salonie założony został podsłuch. Według relacji Lubimowa, Ruffina była „kimś w rodzaju dysydentki czy może raczej krytyka reżimu i KGB". Jednak Lubimow, który miał numer trzydziesty piąty na liście siedemdziesięciu osób, przewidzianych do aresztowania, gdyby powiódł się zamach na Gorbaczowa w sierpniu 1991 roku - używał w takich sytuacjach delikatnych określeń.

Chociaż ojciec Ruffiny był tylko skromnym kuśnierzem, Stalin aresztował go bez konkretnych zarzutów w końcu lat trzydziestych. Odbiło się to bardzo silnie na Ruffinie i pozostałych członkach rodziny, ponieważ jej status uległ pogorszeniu. „Nie należy z tym przesadzać - mówił Lubimow. - Podczas Praskiej

Wiosny sam kontaktowałem się z ludźmi określanymi mianem dysydentów. Również mnie można było tak nazwać". Ale w 1991 roku „wszyscy twierdzili, że byli dysydentami, zwłaszcza ludzie zajmujący się działalnością wydawniczą. Myślę, że prawdziwy dysydent jest bojownikiem. A my tylko zbieraliśmy się w kuchni, popijaliśmy i wyśmiewaliśmy Breżniewa, opowiadając dowcipy na jego temat i starając się naśladować jego pełen wyższości sposób mówienia. To jednak nie była działalność dysydencka. Dysydenci byli bojownikami politycznymi. Rufa nie była bojownikiem. Kim podzielał jej opinie, typowe dla inteligentów rozprawiających przy szumie płynącej wody".

Giennadij X miał inny pogląd na postawę Philby'ego:

> *Jest bardzo prawdopodobne, że w ostatnim okresie Philby odczuwał rozczarowanie z powodu drogi, obranej przez socjalizm. W latach stagnacji, przed pieriestrojką, z pewnością marzył o przemianach demokratycznych. Ale on był przy tym dyplomatą i troszczył się o Rufę, która była mu bardzo droga. Zapewne w okresie stagnacji zrezygnował z ostrej krytyki systemu, i to nie dla własnego interesu. Myślał o późniejszych losach Ruffiny. Wydaje mi się, że nie chciał zrobić ani powiedzieć niczego, co mogłoby zagrozić egzystencji Ruffiny, jej życiu, przywilejom, mieszkaniu, daczy.*

Z drugiej strony, Philby miał wciąż wiele pomysłów dotyczących działań kontrwywiadowczych wobec krajów zachodnich. Charakterystyczne dla pisanych przez niego dokumentów jest utrzymywanie się stałej gotowości do działania przeciwko służbom wywiadowczym krajów sojuszu zachodniego. „Nienawiść" Kima do doktryny Breżniewa - takiego określenia

użyła Ruffina Philby - nie zmniejszyła jego woli okazania się możliwie najbardziej przydatnym dla KGB.

W takiej oto sytuacji, gdy Philby był akceptowany przez poważne kręgi w kierownictwie KGB, do Kima zaczął pisywać Graham Greene, który także odwiedził go w Moskwie.

„Śmierć czyni nas wszystkich tchórzami - zauważył John Waller, wyższy funkcjonariusz CIA, pełniący funkcję inspektora generalnego przez większą część okresu trwania afery Philby'ego i diabelskiego spisku. - Kim Philby nie różnił się od pozostałych. Kiedy zbliża się koniec, sama natura każe ludziom zmienić się nieco w ramach przygotowań do przyszłego życia". Waller miał słuszność. W 1982 roku Philby skończył siedemdziesiąt lat; trzy razy po dwadzieścia i dziesięć lat - to szmat życia, a zarazem wiek, w którym człowiek zastanawia się nad przyszłością. Philby przez całe życie cierpiał na problemy piersiowe, rodzaj zapalenia płuc; teraz dolegliwości te stały się częstsze. W urzędzie prokuratora generalnego w Moskwie złożył swą ostatnią wolę, podpisaną szpiegowskim nazwiskiem: Andrew Marpunc. Zapisał wszystko Ruffinie. Zawsze racjonalnie patrzył na problem egzystencji i śmierci, nie wierzył w życie pozagrobowe. Człowiek rodzi się, przechodzi przez życie, umiera. Poczynił przygotowania do pogrzebu. W przeciwieństwie do większości swoich towarzyszy nie odnosił się z sympatią do perspektywy kremacji i prosił, aby pochowano go w Rosji, a nie w Anglii. Kiedy zapytano go, co jest jego wielkim marzeniem, odpowiedział: „Siedzieć przy stole naprzeciwko Grahama Greene'a z butelką wina pomiędzy nami".

Nie wiadomo, w jaki sposób doszło do odnowienia stosunków między Greenem i Philbym, ale być może inicjatywa wyszła od Kima. Wydaje się, że Philby nawiązał kontakt z Greenem w Paryżu, za pośrednictwem młodego radzieckiego dziennikarza, którego ojciec, Gienrik Borowic był ważną figurą w mass mediach i miał powiązania z KGB. Czy Greene nie mógłby przyjechać do Moskwy w odwiedziny do starego przyjaciela? Nic nie dzieje się od razu. Być może, jak Evelyn Waugh zasugerował Nancy Mitford, Greene wykonywał rozkazy brytyjskiej służby tajnej. „Sądzę - powiedział Waugh na temat Greene'a - że jest on tajnym agentem naszej strony, a całe to schlebianie Rosjanom to po prostu kamuflaż."

Ale była też inna, polityczna przyczyna, dla której spotkanie to nie mogło nastąpić natychmiast. Giennadij X, oficer łącznikowy między Wydziałem Działań Aktywnych i Philbym, wspomina: „Kiedyś Kim pokazał mi list od Grahama Greene'a. »Wiesz, Giennadij, jesteśmy przyjaciółmi z dawnych czasów. On chce, abym pojechał spotkać się z nim w Budapeszcie. Co ty o tym myślisz?« Odrzekłem, że czemu nie, powinien jechać. Philby na to: »Posłuchaj. Jeżeli spotkam się z Grahamem Greene'em, chciałbym być wobec niego uczciwy, ale również chciałbym być w porządku wobec KGB. Jeżeli mam z Greene'em rozmawiać, będzie to dyskusja o polityce«".

O spotkaniu z Greene'em Philby mówił również z Kaługinem. Sprawiło to Rosjaninowi niejakie kłopoty. Czy Kim odrzuci marksizm? Czy może stwierdzi, że w młodości popełnił szaleństwo? Mógł przecież dojść do przekonania, że powinien wrócić do domu przed śmiercią i odpokutować za grzechy.

Kaługin był jednak pewny swego człowieka i wyraził zgodę na spotkanie.

W lutym 1984 roku na Kremlu wymierała Stara Gwardia, do władzy dochodził Michaił Gorbaczow. To właśnie on zaprosił Greene'a do Moskwy we wrześniu 1986 roku. Greene przyjął zaproszenie i złożył Philby'emu wizytę na Patriarszych Prudach. We wrześniu 1987 i lutym 1988 roku miały miejsce następne spotkania. Uczestniczyła w nich Ruffina Philby, która wspomina: „Było to ogromnie wzruszające spotkanie towarzyszy, którzy razem służyli podczas II wojny światowej. Wyglądało, jakby nic się między nimi nie zmieniło, było mnóstwo śmiechu, wino i dobre jedzenie. I tak to trwało przez wiele dni".

Następnie zaczęły krążyć listy - według Greene'a było ich osiem. Obaj korespondenci zakładali, że listy te są przechwytywane „po obu stronach", jak wspomina Ruffina, zatem „bardzo ostrożnie formułowali to, co chcieli przekazać adresatowi". Ta wymiana korespondencji była faktem znanym w Londynie, a Chapman Pincher, reporter miejscowego dziennika, zacytował wypowiedź sir Maurice'a Oldfielda, emerytowanego szefa Brytyjskiej Służby Tajnej, który miał stwierdzić, że Greene przekazywał listy Philby'ego tej służbie. Oldfield był kolejną osobą z długiej listy tych, którzy znali Philby'ego i nagle zmarli.

Do tej korespondencji Greene nawiązał w wywiadzie udzielonym Anne-Elizabeth Moutet, opublikowanym w „Sunday Telegraph". Miał kontakty zarówno z Oldfieldem, jak i Philbym. Greene nigdy nie ujawnił, czy były to koneksje natury politycznej, ale wyznał, że listy Kima dostawał od Oldfielda. Powiedział też, że korespondencja dotyczyła „przeważnie spraw prywatnych". Nie

wyjaśnił natomiast, co było treścią tych listów, które nie miały charakteru prywatnego. Moutet zauważyła, że Greene „wyraźnie stosował uniki” i wspomniał, że „gdyby w tym była jakaś polityka, to byłem pewien, że Kim orientuje się, iż przekażę to Maurice’owi Oldfieldowi, więc treścią była albo informacja, albo dezinformacja”.

W czasie, gdy w Londynie z ożywieniem spekulowano na temat wielkich zmian, rozpoczętych w Moskwie, Greene powiedział Moutet, że jego zdaniem „wszelkie zmiany w Związku Radzieckim będą musiały wyjść od KGB”, ponieważ ta organizacja „przechwytuje najmłodszych i najzdolniejszych, szkoli ich, a następnie wysyła za granicę, gdzie poznają świat. Tymczasem armia jest prawdziwą bandą starych napoleończyków”.

W ten sposób odkrywamy powiązanie między Philbym i jego koterią z KGB na moskiewskich Patriarszych Prudach oraz sir Maurice Oldfieldem z Brytyjskiej Służby Tajnej w Londynie, a pośrednikiem między nimi był Graham Greene. Czy kanał ten obejmował także Nicholasa Elliotta, kolejnego członka bractwa Kima z War Station XB, nie wiadomo. Jednak Elliott, jak sam powiedział, został „nieoficjalnym doradcą Margaret Thatcher do spraw wywiadu”, która od 1979 roku sprawowała urząd premiera. Potrzebowała informacji, szczególnie na temat Gorbaczowa.

Na Zachodzie mało, jeżeli w ogóle, interesowano się tą tajemniczą figurą. Margaret Thatcher uczyniła to, czego nie zrobił żaden inny premier, to znaczy nie znając Łubianki skontaktowała się z Olegiem Gordiewskim, funkcjonariuszem

KGB w Londynie, kontrolowanym przez Brytyjską Służbę Tajną. Co to za człowiek, ten Gorbaczow? Czy Zachód może robić z nim interesy? Patronem Gordiewskiego na Łubiance był Michaił Lubimow, przyjaciel Kima i członek koterii z Patriarszych Prudów.

Okazało się, że głównym doradcą politycznym Gorbaczowa jest Aleksander Jakowlew, który w 1959 roku razem z Kaługinem i Giennadijem X studiował na Uniwersytecie Columbia i pozostawał z nimi w dobrych stosunkach. Giennadij X tak wyraził się o Jakowlewie:

> *Na Columbia University Jakowlew miał około trzydziestu pięciu lat; studiował historię w Akademii Komitetu Centralnego. Następnie wrócił do pracy jako kierownik sekcji w Wydziale Ideologicznym Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej, jednego z najważniejszych w jej strukturach.*
>
> *W 1968 roku został mianowany kierownikiem Wydziału Ideologicznego.*
>
> *Był wybitnym specjalistą, jeśli chodzi o ocenę tutejszej rzeczywistości i kierował tym wydziałem do 1973 roku. Następnie został wysłany do Kanady w charakterze ambasadora i pracował tam przez dziesięć lat, do 1983 roku. Po powrocie został akademikiem dzięki zatrudnieniu w Instytucie Gospodarki Międzynarodowej i wkrótce potem został przez Gorbaczowa wysunięty na kierownicze stanowisko w Partii Komunistycznej w okresie pieriestrojki; następnie został członkiem Biura Politycznego. Był jednym z najbliższych towarzyszy Gorbaczowa, a także członkiem rady prezydenckiej. Jakowlew nigdy nie był w KGB, ale przez cały rok mieszkał z Kaługinem i ze mną w tym samym domu akademickim. Nie znał Kima osobiście, ale słyszał*

o nim; czytał jego książkę i miał jej egzemplarz z dedykacją Philby'ego. Jest pewne, że opowiadał się za „komunizmem z ludzką twarzą". W kategoriach międzyludzkich byłem mu bliski, to fakt. Kaługin też znał go bardzo dobrze. Byliśmy związani z ludźmi, którzy rozumieli większą część tego, co się dzieje w Rosji i na całym świecie. Kim bardzo popierał ten nowy ruch, pieriestrojkę. Był świadkiem powstania tego ruchu. W stu procentach opowiadał się za nim i za zmianami, które stanowiły jego konsekwencję.

Oczywiście, podobnie jak i przywódcy ruchu pieriestrojki, Kim miał świadomość, że obowiązują pewne prawa historyczne i obiektywne uwarunkowania zmian, zaś ludzie mogą jedynie ułatwić przeprowadzenie tych zmian czy też postarać się je zrozumieć. Wspomniane zmiany biegły w kierunku demokracji. Kim był demokratą. Wypowiadał się przeciw wszelkiemu ograniczaniu ludzkiego indywidualizmu, chociaż sam był bardzo zdyscyplinowany. Był także w pełni oddany sprawie, której zaczął służyć w młodości, w początkach lat trzydziestych. Wówczas była inna sytuacja międzynarodowa; na pierwszym planie była walka z faszyzmem i o sprawiedliwość społeczną. Ludzie widzą w nim awanturnika i konspiratora. Tymczasem od wczesnej młodości Kim był konsekwentny; jest to jedna z uderzających cech jego charakteru od wczesnych lat. Przypuszczam, że zachował tę konsekwencję do końca swoich dni.

Ludzie z KGB mówili z czcią o takich jak Kim, obcokrajowcach, którzy utrzymywali z nimi kontakt ze środka wrogiego obozu. Ale czy Giennadij X miał rację? Czy człowiek wierzący niegdyś w leninizm uzna teraz pieriestrojkę za nadzieję

ludzkości? Stany Zjednoczone rozmieszczały pociski Pershing w krajach NATO; rakiety te mogły uderzyć w Kreml w ciągu sześciu minut, zaś prezydent Reagan rozwinął program wojen gwiezdnych, który przeraził przywódców kremlowskich do tego stopnia, że zaczęli wierzyć, iż może nie uda się uniknąć wybuchu III wojny światowej.

Na scenie światowej pojawił się Gorbaczow. Od 1980 roku był członkiem radzieckiego Biura Politycznego. Urodzony w 1931 roku, był o wiele młodszy od większości swych kolegów z Biura i, zgodnie z informacjami, jakie docierały do Margaret Thatcher z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, był wyjątkowo zdolnym człowiekiem. Nigdy nie dowiedziano się, jaką drogą te ożywcze raporty dotarły do pani Thatcher. Czy elementem systemu powiązań był Philby, poszukujący możliwości rehabilitacji? Kaługin twierdzi, że nie. „Kim był człowiekiem zdyscyplinowanym, i jest niemożliwe, aby zmienił front". Hugo Young, biograf pani Thatcher, zapisał: „Trzeba zapisać na konto… Foreign Office, że udało się mu odkryć tego człowieka wcześniej niż komukolwiek innemu na Zachodzie".

Pani Thatcher zaprosiła Gorbaczowa do złożenia wizyty w Londynie, a on przybył do stolicy Wielkiej Brytanii w grudniu 1984 roku na czele delegacji złożonej z trzydziestu osób, wśród których znajdował się Aleksander Jakowlew. Doradcą pani Thatcher był ponownie Gordiewski. Ta wizyta była wielkim sukcesem we współczesnej historii brytyjskiej dyplomacji. Pod koniec wizyty pani Thatcher powiedziała telewizji BBC: „Lubię pana Gorbaczowa; możemy robić razem interesy".

To był początek końca zimnej wojny, a także Związku Radzieckiego. Okazało się, że Gordiewski, który udzielał informacji pani premier, był podwójnym agentem, pracującym dla Whitehallu od szesnastu lat; brytyjska służba tajna zwerbowała go w 1968 roku w Kopenhadze. W 1990 roku napisał on w „Timesie", że najistotniejszą decyzją Gorbaczowa w dziedzinie selekcji ludzi było wybranie Jakowlewa na doradcę politycznego. Gordiewski zaznaczał, że „po raz pierwszy od sześćdziesięciu lat" w kierownictwie radzieckim znalazł się człowiek, który zna Zachód z osobistego doświadczenia i dogłębnych studiów akademickich, którego wizja jest jedynie nieznacznie zaciemniona mgiełką marksizmu. Dzięki Jakowlewowi zupełnie zmienił się sposób informowania Kremla przez służby dyplomatyczne i wywiadowcze. Nie tylko pozwolono im na przekazywanie raportów prawdziwych i obiektywnych, ale wręcz domagano się tego.

Autor biografii Greene'a, Norman Sherry, zwrócił uwagę na niejasności dotyczące do samego końca Philby'ego, pisząc do Greene'a:

> *Im więcej czytam na temat rozgrywek tajnych agentów, tym bardziej jestem przekonany, że niczego, prawie niczego nie uznaje się za rzecz nie do przyjęcia, a zatem czy byłoby absurdem sugerować, że wyjazd Philby'ego do Moskwy został zorganizowany przez SIS i że Brytyjczycy mieli w samym sercu Rosji swojego, bardzo prywatnego agenta? Mam na myśli to, że Philby mógł operować po obydwu stronach żelaznej kurtyny, być może nawet mając pozwolenie i poparcie Moskwy.*

Graham Greene otrzymał ten list, kiedy w szwajcarskiej klinice umierał na białaczkę. Jego umysł był nadal w znakomitej formie, i - według Sherry'ego - pisarz znalazł w sobie dosyć energii, by zażądać od rodziny znajdującej się w różnych częściach świata pilnego przesłania mu określonych książek i dokumentów. Najwidoczniej pytania postawione przez Sherry'ego poruszyły jego wątpliwości i dlatego zamierzał przestudiować literaturę i dowiedzieć, się, co napisano o powiązaniach Philby'ego.

Jednak odpowiedź nie nadchodziła. Greene właśnie zamierzał przyłożyć pióro do papieru, kiedy zemdlał i zmarł. Pozostało pióro i papier, ale zabrakło myśli - na zawsze. Kwestia rehabilitacji Philby'ego pozostała w zawieszeniu. Czy jednak człowiek, który spędził czterdzieści lat prowadząc brudną grę wymierzoną w kraj, który rzekomo kochał, czyli Anglię, mógł odczuwać jakieś wyrzuty sumienia z powodu swoich działań? Lubimow uważał, że tak.

Rozmawiałem z Lubimowem, aby móc ocenić stan umysłu Philby'ego w końcowej fazie jego życia, jeśli chodzi o kwestię winy, wyrzutów sumienia, pokuty. Lubimow stwierdził: „Tak, w jego charakterze leżały takie uczucia. W owym czasie sądziłem, że jest to człowiek, który chciałby się pogodzić z własnym krajem. Nie potrafię powiedzieć, czy rzeczywiście starał się odkupić własne błędy wobec Zachodu, ponieważ wówczas nie zajmowałem się jego sprawami. Wiem jednak, że prowadził korespondencję z pewnymi osobami na Zachodzie; listy zostały przechwycone przez KGB. Wywołały one zaniepokojenie tej instytucji i nabrano do niego podejrzeń. To był powód niełaski, w

jaką Philby wpadł pod koniec życia” (rozmowa telefoniczna z 14 maja 1994 roku).

Generał Kaługin również odniósł się do tej kwestii. Mówił o ogromnym rozczarowaniu Philby’ego, nie w odniesieniu do ideałów komunistycznych, ale do rosyjskiej wersji komunizmu. Czy jednak owo rozczarowanie kazało Philby’emu informować Whitehall o rosyjskich warunkach politycznych? Czy znowu stał się podwójnym agentem, działającym na rzecz Brytyjczyków?

„Nie mogę w to uwierzyć” - odpowiedział z emfazą Kaługin. Stosunki Philby’ego z KGB zawsze zależały od widzimisię kierownictwa, szczególnie w okresie długich rządów Kriuczkowa jako wysokiego funkcjonariusza, a następnie przewodniczącego KGB. W 1978 roku w stosunku Kriuczkowa do Kima pojawiło się coś, co można by nazwać niepewnością. W tym czasie Philby był człowiekiem nietykalnym, socjalistyczną ikoną. Do obiegu wprowadzony został znaczek pocztowy z jego podobizną, dla uczczenia go jako jednego z sześciu najsławniejszych szpiegów od czasu rewolucji 1917 roku. Ale żaden z pięciu pozostałych nie był tak sławny jak Kim, więc nasiliły się podejrzenia, że Kriuczkow chciał zmniejszyć znaczenie Philby’ego, włączając go do grupy dawno zapomnianych agentów.

W 1978 roku Kriuczkow zaczął znajdować uzasadnienie dla swych wątpliwości: podejrzewał, że w kierownictwie KGB może znajdować się zdrajca.

27 stycznia 1977 roku została aresztowana szpiegująca dla KGB sekretarz Norweskiej Partii Komunistycznej, pani G. G. Haavik; zatrzymano ją w chwili, gdy w ciemnej, małej uliczce na przedmieściu Oslo przekazywała dokumenty państwowe

funkcjonariuszowi KGB. Trzydzieści trzy lata wcześniej poznała ona i zakochała się w radzieckim jeńcu wojennym; kiedy Norwegia znalazła się pod okupacją hitlerowską, pracowała jako pielęgniarka w szpitalu i pomogła mu uciec do Szwecji. W 1947 roku panna Haavik została skierowana do pracy w norweskiej ambasadzie w Moskwie i połączyła się ze swym ukochanym, chociaż nigdy się nie pobrali. On stanowił przynętę, podsuniętą przez jedną z radzieckich służb bezpieczeństwa, i panna Haavik zaczęła mu dostarczać dokumenty państwowe, chcąc go przy sobie zatrzymać. Sprawa ciągnęła się przez dwadzieścia siedem lat; po aresztowaniu Haavik przyznała się do współpracy z Rosjanami. Zmarła na atak serca w połowie 1977 roku, zanim zdążono wytoczyć jej proces.

Sprawa Haavik miała istotne znaczenie dla KGB, ponieważ Norwegia była ważnym państwem NATO, mającym wspólną granicę ze Związkiem Radzieckim. Jeszcze większa byłaby rola tego państwa w przypadku jakichś operacji morskich Stanów Zjednoczonych i innych krajów północnoatlantyckich przeciwko Czerwonej Flocie. Sprawa pani Haavik została szczegółowo przeanalizowana przez Trzeci Departament, kierowany przez W. F. Gruszko i odpowiedzialny za kontrwywiad wojskowy.

Gruszko, jeden z tych oficerów, którzy zostali uwięzieni w windzie w domu Philby’ego, zdecydował się zasięgnąć opinii Kima. Posłał akta Haavik na Patriarsze Prudy, a Philby doszedł do wniosku, że jedynym sensownym wytłumaczeniem aresztowania jej i kierującego nią oficera jest istnienie wtyczki w KGB. Tak było w istocie; Philby uczestniczył w zebraniu zespołu, podczas

którego Gruszko powiedział: „A zatem, jeżeli Philby ma rację, to zdrajca znajduje się tu, w naszym departamencie!”.

Agentem tym był Oleg Gordiewski, patron i przyjaciel Michaiła Lubimowa oraz dawny uczeń Kima Philby’ego. Jednak fakt ten został ujawniony w Centrali w siedem lat później, w 1985 roku. Kim Philby żył dostatecznie długo, by się przekonać, że jeden z członków jego kręgu na Patriarszych Prudach od 1974 roku był podwójnym agentem SIS. Między 1974 i 1985 rokiem, kiedy uciekł z Moskwy podczas przesłuchania w związku z podejrzeniem o zdradę, Gordiewski pracował w wywiadzie politycznym w Kopenhadze, w Centrali oraz w Londynie. Przez prawie cały ten czas pracował dla Lubimowa albo też pozostawał w ścisłym kontakcie z nim. Miał możliwość przekazywać informacje o Philbym swojemu oficerowi prowadzącemu z brytyjskiej służby tajnej. Philby pojawił się w Moskwie w styczniu 1963 roku, kiedy Gordiewski przechodził szkolenie w KGB; po dziesięciu latach ten ostatni kupił w Kopenhadze książkę Patricka Seale’a i Maureen McConville *Philby: długa droga do Moskwy* i wysłał ją Kimowi. Ten przeczytał książkę i odesłał Gordiewskiemu z dopiskiem:

> *Do mojego drogiego kolegi Olega: Nie wierz niczemu, co na mój temat ukazało się drukiem!*

Gordiewski był słuchaczem pierwszego wykładu, jaki Philby’emu pozwolono wygłosić w Centrali w 1977 roku. Na sali znajdowało się trzysta osób, Kim mówił po angielsku. „Obecny rok - zaczął - jest bardzo szczególny. Jest to nie tylko rok sześćdziesięciolecia Wielkiej Rewolucji Październikowej, ale też pięćdziesięciolecia Radzieckiej Federacji Piłki Nożnej”.

Gordiewski wspomina, że nastąpiły dwa wybuchy śmiechu - najpierw roześmiali się ci, którzy rozumieli po angielsku, a kiedy te zdania zostały przetłumaczone na rosyjski, dołączyli do nich pozostali.

Gordiewski z sympatią wspominał swego szefa, Lubimowa, „jako eksperta w dziedzinie angielskiej literatury i szkockiej whisky". Jako człowiek należący do wewnętrznego kręgu KGB, mógł dowiedzieć się o Philbym wszystkiego, czego chciał i uprawnione jest podejrzenie, że SIS od 1974 roku znał najbardziej chroniony sekret, to jest adres Philby'ego.

Kontrwywiad tym się różni od zwyczajnej przestępczości, że zwykle zabiera wiele czasu, nieraz dziesięć i więcej lat, a czasami, jak w przypadku Philby'ego, całe życie.

Gordiewski, najważniejszy przypadek we współczesnej historii, był przez jedenaście lat kontrolowany przez Brytyjczyków, zwłaszcza w Londynie, bez wiedzy Łubianki. Londyn pozostawał czołową placówką KGB, a Gordiewski zyskał duże uznanie z powodu doskonałości swych sprawozdań politycznych podczas wizyty Gorbaczowa w Londynie, kiedy to przekazywał informacje zarówno pani Thatcher jak i Gorbaczowowi, przy czym jedynie Thatcher wiedziała, co mówił on radzieckiemu przywódcy. Uważa się, że w okresie służby dla Brytyjczyków zarobił łącznie około miliona funtów, czyli półtora miliona dolarów. Rosjanie tak wysoko cenili jego raporty, że w styczniu 1985 roku odwołali go do Moskwy i mianowali szefem placówki KGB w Londynie, udostępnili specjalne szyfry służące do najbardziej poufnej łączności z Łubianką i odesłali z powrotem do Londynu, by przejął nowe obowiązki.

17 maja Gordiewski otrzymał kolejne wezwanie do Moskwy. Na pierwszy rzut oka telegram nie zawierał niczego podejrzanego: wzywano go na specjalną konferencję z udziałem szefa KGB, Czebrikowa, będącego członkiem Biura Politycznego, i Kriuczkowa, nadal pełniącego funkcję szefa służby wywiadu zagranicznego KGB. Przed wyjazdem został wezwany na odprawę do ambasadora radzieckiego, W. I. Popowa.

Gordiewski wyczuwał jednak, że coś tu jest nie w porządku, że zastawiono na niego pułapkę. Zdecydował się jednak pojechać licząc, że czeka go krótki pobyt w Moskwie.

Nie zdawał sobie jednak sprawy - twierdzi, że dowiedział się o tym dopiero w dziewięć lat później, w 1994 roku - iż KGB skaperowało ostatnio człowieka, który miał być nowym agentem w CIA, niejakiego Aldricha H. Amesa, jednego z następców Angletona w departamencie kontrwywiadu w centrali CIA w Waszyngtonie. Londyńscy przełożeni Gordiewskiego przesyłali kolegom z Waszyngtonu przekazywane mu z KGB instrukcje i rozkazy. Gordiewski utrzymywał, że dokumentacja ta dotarła w jakiś sposób do wiadomości Amesa, który ostrzegł swego radzieckiego łącznika. Ten z kolei przekazał przewodniczącemu Czebrikowowi i dyrektorowi Kriuczkowowi wiadomość, że Brytyjczycy mają najwyraźniej doskonałe źródło informacji w placówce KGB w Londynie. Charakter posiadanej dokumentacji sugerował, ale nie dowodził ponad wszelką wątpliwość, że źródłem tym musi być Gordiewski. Zagrażało mu największe niebezpieczeństwo, z jakim zetknął się w swoim życiu.

Kiedy Gordiewski przyjechał do swego mieszkania, położonego przy prospekcie Lenina 109, przekonał się, że w

lokalu przeprowadzono rewizję - był to pierwszy, złowieszczy sygnał, że jest człowiekiem podejrzanym. Nazajutrz zawieziono go do Jasenewa, operacyjnej centrali KGB znajdującej się przy otaczającej Moskwę obwodnicy, gdzie miało się rozpocząć spotkanie z Czebrikowem i Kriuczkowem, ale doczekał się wyłącznie wykrętów. Czekał tam przez cały tydzień. W kolejnym tygodniu złożyli mu wizytę generał Gołubiew i pułkownik Gribanow z Departamentu K, czyli kontrwywiadu. Podczas tego spotkania napił się koniaku ze swymi gośćmi i stwierdził, że podano mu narkotyki. Wtedy otwarcie postawiono mu zarzut, że pracuje dla Brytyjczyków. 30 maja spotkał się z Gruszko, jednym z najwyżej postawionych funkcjonariuszy służby, który oznajmił mu, że jego misja w Londynie została zakończona, ponieważ KGB dowiedziało się, że „zdradzaliście nas przez długi czas".

Usłyszawszy to oskarżenie, Gordiewski zdał sobie sprawę, że czeka go odłożony wyrok śmierci. Został umieszczony w klinice psychiatrycznej KGB na Siemionowskiej, z której czasami korzystał Philby. Tam zaczął przygotowywać plan ucieczki przy pomocy agendy brytyjskiej służby tajnej w Moskwie.

Z niewyjaśnionych powodów Gordiewskiemu pozwolono opuścić klinikę 10 lipca; przypuszczalnie stało się tak dlatego, że KGB oczekiwało dalszych dowodów jego zdrady od Amesa z Waszyngtonu. Oleg pojechał do swego mieszkania i, zgodnie ze swym zwyczajem, wychodził codziennie pobiegać, w czym towarzyszyli mu, w pewnej odległości, obserwatorzy KGB. Zniknął w piątek, 19 lipca 1985 roku, o czwartej po południu. Usłyszano o nim ponownie, kiedy znalazł się w Londynie, pod strażą SIS. Nigdy nie dowiedziano się, w jaki sposób tam dotarł.

Gordiewski uniknął pewnego na sto procent wyroku śmierci. Jego żona i dwie córki stały się zakładniczkami. Pozostawały w rękach KGB do czasu, gdy, jak twierdzi Lubimow, pani Thatcher osobiście interweniowała w tej sprawie podczas kolejnego spotkania z Gorbaczowem. Wtedy pozwolono im udać się do Gordiewskiego do Londynu. Lubimow również widział go podczas swego pobytu w Londynie - Gordiewski wytłumaczył mu, dlaczego postąpił tak, jak postąpił. „Po raz pierwszy doświadczyłem na własnej skórze okropnego uczucia, jakie ma człowiek osobiście zdradzony przez przyjaciela i kolegę" - powiedział później Lubimow.

Sprawa Philby'ego zatoczyła niemal pełne koło.

1 czerwca 1979 roku Philby obchodził czterdziestą piątą rocznicę tego, co w liście do Lubimowa nazwał „karierą w dziedzinie brudnych sztuczek". Dla upamiętnienia tej daty kierownictwo KGB wydało na jego cześć niewielki bankiet w gabinecie restauracji *Praga* w Moskwie. Uczestniczył w nim Kaługin jako szef kontrwywiadu, a także inni wysocy funkcjonariusze. Oto świadectwo Giennadija X:

> *Składaliśmy mu oczywiście gratulacje, życzyliśmy dobrego zdrowia, powodzenia w pracy; interesujące było, w jaki sposób odpowiedział na nasze toasty. Wyraził swą wdzięczność dla KGB za to, że może tu przebywać, że może pracować, podziękował kolegom za przyjazną postawę. Następnie powiedział: „Kiedy przed czterdziestu pięciu laty zaczynałem tę działalność, nawet we śnie nie mogłem sobie wyobrazić, że będę obchodził dzisiejszą rocznicę w Moskwie. Kiedy się dobrze nad tym zastanowić, to obecna uroczystość*

> *jest rzeczą zupełnie logiczną. Kim jestem? Urodziłem się w Indiach; z pochodzenia jestem Anglikiem; wykształciłem się w Anglii; jednak od najmłodszych lat byłem oddany Związkowi Radzieckiemu, sprawie walki z faszyzmem, walce o socjalizm. Przybyłem do was jako człowiek, który znalazł w Związku Radzieckim ojczyznę ideologiczną, i jestem szczęśliwy, że mogę przebywać w restauracji* Praga*, która jest najlepszą restauracją w Moskwie. Dziękuję wam, wznieśmy kieliszki".*

Kaługin zaproponował, aby przyznać mu tytuł Bohatera Związku Radzieckiego, przeznaczony dla ludzi, którzy „wnieśli wybitny wkład w zwiększenie prestiżu i rozwój materialny ZSRR". Propozycja ta nie wyszła jednak poza gabinet przewodniczącego Kriuczkowa. W 1982 roku Philby otrzymał natomiast Order Lenina „w uznaniu szczególnych zasług dla sprawy socjalizmu i dziedzinie badań naukowych, rozwoju, lub też w dziedzinie przemysłu, rolnictwa, handlu, transportu czy też ogólnie, w pracy w przedsiębiorstwach państwowych lub spółdzielczych". Order Lenina, czwarty na liście starszeństwa radzieckich odznaczeń, stanowił szczególny wyraz uznania zasług Kima dla KGB. Organizacja ta przesłała mu następującą odę:

Na stromych zboczach samotnego Parnasu
Nie otwierasz serca przed własnym osamotnieniem
Ani przed wszystkowidzącym Argusem.
Ani nawet przed uszami cudownego Midasa!
Po latach opadła zasłona tajemnicy
I nagle poznaliśmy Twoje nazwisko
W glorii chlubnych, choć tajemnych czynów,

Dostępnych jedynie dla oddanych serc.
Z okazji Twego wielkiego jubileuszu
Nie siedzimy wokół honorowego stołu
Ale Twojej rocznicy towarzyszy nasza wdzięczność,
Płynąca wprawdzie z daleka, ale i ze szczerego serca!
Nie ma znaczenia odległość między Angarskiem i Moskwą,
Jesteśmy w tej szczególnej chwili razem z Tobą,
Wznosimy toasty za odwagę bohaterów.
Za Ojczyznę, za Rosję i za Ciebie!
Nalegamy, bo tęsknimy za Tobą:
Przyjedź do Angarska!
Zostaw przy kominku wszystkie troski
I zasiądź przy naszym ognisku.

Wiersz ten był umieszczony na zielonej, plastykowej plakietce z godłem KGB - mieczem wycelowanym w węża - a Philby ulokował to wszystko na honorowym miejscu w swym gabinecie, na półkach pokrywających ściany pokoju.

Na przełomie dekady Kriuczkow zaczął coraz surowiej spoglądać na krąg ludzi bywających na Patriarszych Prudach, przypuszczalnie w ramach ogólnego zaostrzania zasad bezpieczeństwa, co było konsekwencją uświadomienia sobie przez przewodniczącego, że w Centrali nasilają się tendencje demokratyczne. W 1980 roku szacowano, że 10 procent wszystkich funkcjonariuszy KGB wykazuje inklinacje demokratyczne. Kaługina mianowano pierwszym zastępcą szefa KGB w Leningradzie - pozornie był to awans, kiedy jednak objął nowe stanowisko, przekonał się, że oznacza to degradację. Podejrzewano, że jest podwójnym agentem CIA, a Amerykanin

rosyjskiego pochodzenia, którego skaperował w Morton-Thiokol, okazał się wtyczką CIA. Człowiek ten został zesłany na Syberię i spędził siedem lat w obozie pracy. Kriuczkowa niepokoiły także „dzikie balangi" w mieszkaniu Philby'ego. W 1982 roku Kaługin wystąpił z KGB.

Michaił Lubimow przeszedł na emeryturę w październiku 1980 roku, w efekcie szerzonych przez Kriuczkowa podejrzeń o „niemoralne prowadzenie się" - Lubimow miał dwie żony i zamierzał się ożenić po raz trzeci. Według konserwatywnej etyki społecznej KGB, oznaczało to wykroczenie, więc Lubimow uznał, że jego kariera dobiegła końca i opuścił Centralę, a następnie zaczął otwarcie krytykować KGB, został pisarzem, dramaturgiem i poetą. Okazał się jednym z najbardziej utalentowanych literatów w Moskwie. Jego powieść autobiograficzna, nosząca tytuł *Alex Wilkie - szpieg*, została kupiona za znaczną kwotę przez wydawnictwo z Nowego Jorku, chociaż wcześniej żadnych utworów Lubimowa nie publikowano na Zachodzie, jego nazwisko było nieznane w Ameryce, a wspomniana książka nie została jeszcze przetłumaczona z rosyjskiego. Bohater Lubimowa demaskował świat, z którego wyszedł autor:

> *Zrozumiałem, że nigdy nie będę w stanie zajmować się szpiegostwem, nie potrafię wciągać niewinnych ludzi w pułapkę ani wykonywać pracy opartej na kłamstwach. Wywiad to przede wszystkim kłamstwo! Najbardziej szmatławe rodzaje kłamstwa! Czym różni się tajna informacja od zwykłego rabunku, od przestępstw, które przynoszą wstyd? I są opłacalne dla tych, którzy je popełniają? Czy nie jest to przekupstwo, zabronione przez*

> *nasze prawo? A dezinformacja? Czy to nie jest szkalowanie? Wszystko to jest niemoralne, śmierdzi oszustwem i przestępstwem! W przeszłości wierzyłem w zasady moralne i wielką przyszłość nowego społeczeństwa… Ale co to wszystko ma wspólnego ze szpiegostwem? Jak można utrwalać wspaniałe zasady i w sekrecie robić świństwa? Wszyscy przypominamy tępe, siwe konie wciągające nasz skołatany wóz w głęboką przepaść, udekorowaną światełkami i gwiazdami, niczym bożonarodzeniowa choinka.*

Powieść Lubimowa zbulwersowała starą gwardię KGB. Generał Kirpiczenko powiedział moskiewskiej gazecie, że czuje „niesmak". Stwierdził, że nie przeczytał książki do końca, ponieważ jest to historia „radzieckiego rycerza spod znaku płaszcza i szpady, prowadzącego życie supermana, który nigdy nie rozstaje się z pistoletem i prezerwatywami".

KGB skrytykowało powieść, uznając ją za „fantasmagorię" wypełnioną „ogromną liczbą pijatyk i przygód miłosnych". Moskiewska prasa liberalna, która zaczynała się właśnie rozwijać, powitała utwór jako „ostrą satyrę antykomunistyczną i głęboką analizę duszy szpiega". Oto zakończenie recenzji: „Od dawna nie mieliśmy do czynienia z taką koncentracją ironii, satyry i kpiny z KGB w rosyjskiej literaturze".

Kaługin natomiast uznał książkę za „prawdziwy obraz życia i pracy radzieckiego wywiadu" i napisał do niej przedmowę. W tekście zatytułowanym *Warsztat* czytamy:

> *Fabuła powieści pana Lubimowa przypomina thriller. Radziecki szpieg mieszkający w Londynie przenika do CIA, aby zamordować uciekiniera z KGB. Książka jest pełna*

> *intryg i krwi. Ale nie jest to thriller. W gruncie rzeczy opisuje losy człowieka, żyjącego w świecie, w którym musi rozerwać się na kilka części. Jest to opowieść o człowieku, który służy własnemu krajowi, ale nienawidzi jego rządców, kocha żonę, ale nie żyje z nią, zostaje zdradzony przez przyjaciół… Narracja zawsze ironiczna, niekiedy stylowa - z kafkowskimi podtekstami - pełna autoironii i dramatycznego poszukiwania Boga. Autoanaliza osiąga szczyt, kiedy opowieść zmienia się w szczerą spowiedź szpiega; jest to wyjątkowe w naszych czasach dzieło.*

Taką postawę ukrywał jeden z najbardziej wybijających się oficerów KGB i najbardziej zaufanych przyjaciół Philby'ego, człowiek, który dał szansę Olegowi Gordiewskiemu, będącemu podwójnym agentem brytyjskim, obecnym na dworze Philby'ego w ostatniej dekadzie jego życia. Lubimow zaczął pomagać przy wydawaniu nowego czasopisma pod tytułem „Ściśle tajne". Po upadku Związku Radzieckiego i KGB nastąpił wyraźny rozkwit tego rodzaju magazynów, z których wiele zajmowało się przedstawianiem tego, co działo się za murami Łubianki. Jednym z wczesnych tekstów Lubimowa był jego artykuł „Dwie twarze Kima Philby'ego". Autor rozważał w nim kwestię, czy, skoro Gordiewski w Londynie służył jednocześnie obu stronom, Philby nie robił tego samego na Patriarszych Prudach, pracując z jednakowym oddaniem dla obu panów. Lubimow nigdy w to nie wierzył, tak samo jak Kaługin. W każdym razie napisał taki artykuł i, stosownie do istniejących wymogów, przesłał jego kopię do KGB. W rezultacie jego emerytura stanęła pod znakiem zapytania.

Oto wyjaśnienie Lubimowa:

> *Kiedy poruszyłem tę kwestię w artykule dotyczącym Kima Philby'ego, przewodniczący KGB Kriuczkow zarządził usunięcie tego fragmentu. Ale ja powtórzyłem to jeszcze raz. Kriuczkow ponownie usunął tekst. Interesowała mnie ta sprawa braku zaufania, bo jak oni mogli nie dowierzać Kimowi?*

Po Lubimowie na emeryturę przeszedł Giennadij X. Według relacji tego ostatniego, w początkach 1978 roku Philby zaczął wyczuwać, że mocno popierany dotychczas przez Stany Zjednoczone reżim szacha Iranu utracił stabilność; Kim napisał na ten temat materiał i przekazał go za pośrednictwem Giennadija X szefowi Wydziału Działań Aktywnych. Jak informuje Giennadij X, był nim generał Władimir Pietrowicz Iwanow, o którym Giennadij X napisał tak:

> *Zdarzyło się tak, że szef Wydziału Działań Aktywnych był człowiekiem o bardzo ograniczonej umysłowości. Był to szczupły mężczyzna, drobnej postury, weteran II wojny światowej, bardzo dumny ze swego udziału w tej wojnie, chociaż był zaledwie urzędnikiem w jakimś dowództwie. Angielskiego nie znał, znał natomiast niemiecki i, jak to bywa z wieloma ludźmi znającymi niemiecki, miał ograniczone spojrzenie, inaczej niż ci, którzy potrafią czytać i mówić po angielsku, a więc również czytać gazety i książki.*
>
> *Dzięki swojej inteligencji i szerokiemu spojrzeniu na problematykę zagraniczną, Philby „zdecydowanie górował nad większą częścią kierownictwa" i po licznych, udanych operacjach z udziałem Kima w końcu lat siedemdziesiątych i na*

początku osiemdziesiątych miałem przeczucie, że opinia Philby'ego w sprawie szacha jest słuszna. Ta linia stała się także moim poglądem. Przedstawiłem Iwanowowi dokument do rozważenia. Iwanow przyjął materiał i zapowiedział, że się ze mną skontaktuje. Minął tydzień, potem drugi. Kiedy zapytałem go, co dalej, odpowiedział tylko, że wezwie mnie w tej sprawie. W normalnej sytuacji dobry szef, kiedy dostaje wartościowy materiał, opracowany przez zaufanych podwładnych, nie wprowadza do niego zmian i poprawek.

Natomiast zły szef, z kompleksem niższości robi niepotrzebne korekty. To właśnie zrobił Iwanow; zaczął zmieniać zalecenia Kima i cały jego dokument. Oznaczało to, iż uważa Kima i jego propozycje za zbędne. Niekiedy wprowadzone zmiany nadawały treści sens odwrotny do zamierzonego. Następnie zaczął tak manewrować, aby pozbawić mnie funkcji oficera łącznikowego przy Philbym i mianować kogoś innego. Aby to osiągnąć, musiał znaleźć jakiś pretekst. Kim wyczuł to i zapytał mnie, co moim zdaniem jest rzeczywistą przyczyną postępowania Iwanowa. Uchyliłem się od krytycznych komentarzy na temat mojego szefa. Kim napisał w tej sprawie list do Kriuczkowa, który wciąż pełnił funkcję szefa Pierwszego Głównego Departamentu, wskazując: „kiedy piszę na temat ważnych spraw, takich jak szach, niech zajmie się tym ktoś, kto wie, o czym piszę. W innym przypadku - ciągnął Kim - będę musiał ponownie przemyśleć problem mojej pracy w tej dziedzinie". Zaniosłem ten list do Kriuczkowa, który polecił mi wręczyć go Władimirowi Pietrowiczowi Iwanowowi. Odmówiłem twierdząc, że pismo powinno być przekazane osobiście przez Kriuczkowa.

Przetłumaczyłem list Kima, a następnie przekazałem go sekretarce Kriuczkowa. Załączyłem uzupełniające dokumenty.

Po kilku dniach dzwoni do mnie Iwanow. Mówi, że trzyma w ręku list Kima do Kriuczkowa i że to on, Iwanow, zwraca go. Zareagował błyskawicznie, chcąc oczyścić się od wszelkich możliwych zarzutów, jakie mogły go spotkać w związku z rozegraniem sprawy szacha. Zaczął chwalić Kima. Był dość cwany, w każdym razie nie głupi. Potem Kim pracował dalej, ale mnie stopniowo od niego odsuwano, awansowano na stopień pułkownika, skierowano do pracy badawczej w dziedzinie stosunków międzynarodowych z punktu widzenia wywiadu. Niedługo potem, w połowie 1980 roku, opuściłem KGB.

Poza tym zdarzało się także, że kilku ludzi z KGB odwiedzało Kima w sprawach służbowych. Ich również zaczęto odsuwać od niego. Kim był z tego wielce niezadowolony. O ile się orientuję, odsunięto w ten sposób trzy czy cztery osoby, wszystkie z Pierwszego Głównego Departamentu.

Poinformowano mnie, że skoro nie pracuję już z Kimem, nie powinienem się również spotykać się z nim na stopie towarzyskiej. Sprzeciwiłem się mówiąc, że Kim zna mój numer telefonu, więc może do mnie zadzwonić, a ja będę musiał z nim rozmawiać. Iwanow i jego oficerowie odpowiedzieli na to, że w takim razie mam Kimowi odpowiedzieć, że wyjeżdżam z Moskwy w ważnej misji. Odmówiłem. Zgodziłem się nie rozmawiać z nim więcej o sprawach operacyjnych, ale nie mogłem odmówić spotkania się z nim, jeśli będzie tego chciał. Poszedłem do Kima i powiedziałem mu o tym, a on zapytał, czy przychodząc do niego złamałem rozkaz. Powiedziałem, że tak. On milczał. Zostawiłem

go samego, by zapytać Ruffiny, jak on się czuje. Odrzekła, że wszystko jest w porządku i zapytała, czy nie mógłbym go odwiedzać. Dotychczas składałem mu służbowe wizyty dwa lub trzy razy w tygodniu. Po tym, jak polecono mi przerwać kontakty z Kimem, widywałem się z nim nadal, chociaż nie tak często. Kiedy Iwanow ponownie rozkazał mi trzymać się z dala od Kima, odrzekłem: „Możecie mi zakazać utrzymywania kontaktów z amerykańskim ambasadorem, ale Kim jest obywatelem radzieckim. Mam konstytucyjne prawo widywać się na stopie towarzyskiej, z kim zechcę". Potem spotkałem Kima, który powiedział mi, że jemu, Philby'emu, zakazano widywać się ze mną. W rezultacie, aby zaoszczędzić wszystkim kłopotów, przestał zapraszać przyjaciół do siebie na spotkania towarzyskie. Później nie rozmawialiśmy już o sprawach służbowych, jedynie o poezji, takie sobie pogawędki. Lubiłem to, lubiłem spotykać się z ludźmi formatu Kima. Następnie wyszedłem ze służby, bo wysłużyłem odpowiednią liczbę lat i otrzymałem propozycję interesującej pracy jako zastępca szefa Działu Analiz Politycznych TASS.

Izolowanie Philby'ego trwało nadal; Kim napisał do Kaługina, używając uczniowskiego żargonu z Westminster: „Wracam do aktualnego refrenu: sprawy nie układają się już tak, jak dawniej".

Informował, że ostatnio spędził dwie i pół godziny z Agiejewem, szefem wydziału personalnego i przewodniczącym organizacji partyjnej KGB, więc „może [w kategoriach mojej pracy] coś zmieni się na lepsze". Kim dodawał: „Oczywiście, ta ostatnia sprawa musi pozostać wyłącznie między nami. W Bizancjum milczenie jest złotem!" Philby zakończył list

pozdrowieniami: „Wszystkiego najlepszego, stary” - to słowo „stary” („old boy”) jest bardzo brytyjskim, burżuazyjnym wyrażeniem sympatii i poufałości między równymi sobie. Do Lubimowa Kim napisał w tonie bardziej gorzkim:

> *Przeżywamy nieprzyjemne zmiany. Oleg [Kaługin] opuścił nas, by wyjechać na północ, chodzą słuchy, że Wiktor Pantalejewicz też może nas opuścić; sądzę, że nawet Giennadij mówi o odejściu, i, o czym nie powinienem pisać, że jego szef to kawał sukinsyna, którego powinni wysłać jako drobnego urzędnika na wieś o trzy godziny drogi za Wierchojańskiem. Cóż zrobić, każda wielka organizacja ma swój deputat kretynów.*

W końcu kwietnia 1988 roku generał Kaługin, wciąż pracujący w Leningradzie, odwiedził Philby’ego w klinice dla wyższych funkcjonariuszy KGB, niedaleko moskiewskiego prospektu Lenina. Kima odwieziono do szpitala z silnymi bólami w klatce piersiowej - kłopoty tego rodzaju prześladowały go od urodzenia. Kaługin przyniósł kwiaty, owoce i zatroszczył się, by choremu niczego nie brakowało. Rozmawiał też z lekarzami, chcąc się dowiedzieć, jakie są rokowania. Perspektywy, ich zdaniem, były dobre, ale byłyby jeszcze lepsze, gdyby Kaługin mógł zdobyć kagor.

Kagor to ciężkie wino z Uzbekistanu, przypominające trochę porto; w Moskwie wierzono, że ma ono własności sprzyjające rozszerzaniu naczyń, aby krew mogła swobodniej docierać do mózgu. Kaługin obiecał zapytać, czy w sklepie dla wyższych oficerów KGB jest kagor, ale wyjaśniono mu, że jest to wino cerkiewne, zarezerwowane wyłącznie dla moskiewskiego

archimandryty. Może archimandryta zechce poświęcić kilka butelek trunku, aby ratować życie jednego z Bohaterów Związku Radzieckiego. Kaługin pojechał zobaczyć się z archimandrytą i, jak relacjonował, otrzymał trzy butelki wina, które następnie dostarczył do kliniki. Lekarze kazali Philby'emu wypijać codziennie kieliszek. Pod wpływem trunku stan zdrowia Kima znacznie się poprawił i w pierwszym tygodniu maja wydawało się, że wkrótce będzie wypisany z kliniki. Jednak przebywał jeszcze w szpitalu, kiedy 9 maja 1988 roku zatelefonował do niego Giennadij X, składając mu gratulacje z okazji ważnej daty - czterdziestej drugiej rocznicy podpisania kapitulacji Trzeciej Rzeszy przed reprezentantami Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Rosjanie uroczyście obchodzili tego rodzaju rocznice, i Philby tak samo. Określali to mianem „zwycięstwa nad faszyzmem", który był wówczas największym wrogiem marksizmu-leninizmu. Kiedy Giennadij X zakończył swą krótką przemowę, nastąpiła kilkusekundowa cisza; następnie Philby wykrztusił kilka słów, wskazujących, jak oceniał dzieło swojego życia. „Jakie zwycięstwo?" - zapytał.

Te gorzkie słowa były, o ile nam wiadomo, ostatnią wypowiedzią skierowaną do kogoś z niewielkiej koterii, skupionej wokół niego, a teraz całkowicie zlikwidowanej. Stanowiły polityczny testament Kima, który zmarł nagle około drugiej nad ranem 11 maja 1988 roku; w informacji przekazanej Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Londynie przez rząd Gorbaczowa jako przyczynę śmierci podano arytmię serca. Jego zwłoki przewieziono do Sześciokąta, oficjalnego domu pogrzebowego KGB. Umieszczono je tam na środku dużej sali; z

głębi domu dobiegała muzyka Mozarta. Rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe.

W nocy z 12 na 13 maja 1988 roku wiadomość o odejściu Philby'ego TASS przekazał prasie światowej (ale nie prasie rosyjskiej, która praktycznie pominęła informację o śmierci Kima z tego powodu, że Związek Radziecki nie zatrudnia szpiegów). Prasa partyjna i rządowa zamieściła krótki nekrolog bez fotografii, w którym sławiono Philby'ego jako szpiega, który był „zdolny osiągnąć to, co niemożliwe", „wyjątkowego szpiega", „jednego z najwybitniejszych ludzi XX wieku".

„Krasnaja Zwiezda", gazeta środowisk wojskowych i rządowych instytucji wywiadowczych, poinformowała, że wybitny agent radzieckiego wywiadu Kim Philby zmarł w środę w siedemdziesiątym siódmym roku życia. Opisano, jak przez długi czas wykonywał on wyjątkowo trudne zadania, czy też, ściśle mówiąc, prowadził bezpośrednią walkę ze służbami specjalnymi krajów kapitalistycznych, których działalność była skierowana przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciw ruchowi na rzecz pokoju i postępu.

Były to lata kolosalnego napięcia nerwowego, wymagające mobilizacji wszystkich jego sil fizycznych i duchowych. Philby często potrafił dokonać czynów, które wydawały się niemożliwe.

Nekrolog podpisany przez „grupę towarzyszy szanownego towarzysza Kima" wyjaśniał, że „po wykonaniu swej nowej misji Kim Philby przyjechał do Moskwy, gdzie kontynuował pracę, która była dla niego sensem i celem całego życia". Był on „wybitnym funkcjonariuszem wywiadu", obdarzonym „wysokim poczuciem internacjonalistycznego obowiązku". Jednak, według

szacunku Lubimowa, powierzchnia w gazecie, jaką poświęcono na nekrolog była „niewielka - taka, jaką przeznaczano na informacje o lekkim trzęsieniu ziemi; niewielkie wspomnienie bezimiennej grupy towarzyszy. Och, tak, ci skromni, niewidoczni towarzysze! Ci bojownicy niewidzialnego frontu!”

Lubimow stwierdził również, że toczyła się dyskusja, czy Kim był zdrajcą, a on sam, na ponawiane żądanie Kriuczkowa, zdusił pojawiające się w KGB przekonanie, że Philby był brytyjską wtyczką w Moskwie.

Czy więc Kim był zdrajcą?

„Historia ludzkości - napisał w magazynie »Ściśle tajne« - jest nie tylko cyklem walk pomiędzy narodami. Jest też bezlitosną wojną religii. Komunizm wymaga Wiary, której wyznawcy będą płonąć na stosie. Sebastian, dowódca gwardzistów cesarza rzymskiego, sympatyzował w tajemnicy z chrześcijanami, pomagał im. Został za to przez Rzymian ukrzyżowany, ale później uznano go za świętego. To, co dla jednych jest zdradą, dla innych jest bohaterskim czynem”.

Taka była pozycja Kima Philby’ego w świecie.

SIS i CIA pominęły oczywiście tę śmierć milczeniem, chociaż dr Ray Cline, wyższy funkcjonariusz CIA w czasach, kiedy Philby przebywał w Waszyngtonie, stwierdził: „Kupię butelkę szampana - ale najpierw chcę mieć dowód jego śmierci”.

Odejście Philby’ego odbiło się szerokim echem na całym świecie. A londyński „Times”, w którym Philby pojawił się kiedyś jako niebieskooki chłopak, napisał artykuł redakcyjny o jego życiu - taki honor przysługiwał jedynie królom, premierom i podobnym osobistościom. Dziennikarz „Timesa” napisał:

TRZECI CZŁOWIEK NIE ŻYJE

Mistrz szpiegostwa wywodzący się z angielskiego establishmentu, który wyznawał ideały oraz metody państwa radzieckiego i akceptował jego potęgę, zmarł jako bohater w ojczyźnie, jaką sobie wybrał. Tutaj epitafium po jego śmierci będzie brzmiało: Kim Philby - morderca i notoryczny zdrajca. Ni mniej, ni więcej.

W nadchodzących miesiącach i latach nie zabraknie ludzi, gotowych wybielać Philby'ego, nawet w kraju, któremu śmiertelnie zagroził swą zdradą.

Będzie się mówić, że pierwszych aktów tej zdrady dopuścił się zgodnie z duchem swoich czasów - czasów, w których intelektualny internacjonalizm przedkładano nad nacjonalizm, a patriotyzm wyszedł z mody.

Takie ideały, w świecie ledwie co wydobytym z okrucieństw I wojny światowej i przerażonym rozwojem nazizmu i faszyzmu, jednak istniały. Nie zawsze ich produktem są zdrajcy.

Uległość Philby'ego wobec Związku Radzieckiego znajdzie zrozumienie u tych, którzy widzieli - i nadal widzą - Rosję jedynie jako wartościowego sojusznika z czasów wojny i zamykają oczy na jej tyranię. Powiedzą oni, że Philby zawsze był lojalny wobec pryncypiów, podczas gdy inni stracili wiarę.

Tak było w istocie, ale jakie to były pryncypia? Prawdziwy ideowiec może w sposób honorowy zamienić kraj ojczysty na inny. Zdrada nie jest tu warunkiem koniecznym. Idealista, jak by nie był zagubiony, zawsze będzie najskuteczniejszym i najbardziej konsekwentnym zdrajcą. Philby do końca swego życia nie miał najwyraźniej kłopotów wynikających z duchowego

zamieszania, jakie zdarza się mniej zdecydowanym przestępcom. Nie wykazał on tej słabości fizycznej, podatności na szantaż i przekupstwo, jaka ujawniła się u jego kolegów, Burgessa i Macleana.

Ktoś może uznać, że przyczyną późniejszego postępowania było jego dziwne wychowanie, ale historia rozwoju psychicznego nie może być wytłumaczeniem dla świadomego wyboru. Nie może też zmniejszyć poczynionych szkód.

Rozmiary szkód, wyrządzonych przez Kima Philby'ego Wielkiej Brytanii i Zachodowi nigdy nie będą znane. Na jego rękach znalazła się krew tajnych agentów i bojowników ruchu oporu. On w pojedynkę zniszczył dobre imię brytyjskiej dyplomacji za granicą i zagroził integralności naszych służb bezpieczeństwa. Jego działalność poderwała zaufanie, które pozwoliło Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym prowadzić wspólną walkę o wolność.

Nie ma potrzeby wychodzić poza twierdzenia pana Petera Wrighta, aby dostrzec, jak długi cień rzucił Kim Philby na brytyjską służbę dyplomatyczną i służbę bezpieczeństwa. Nie tylko zmarnowano cenną energię na poszukiwania Czwartego i Piątego Człowieka, ale też reputacja i morale wielu lojalnych urzędników korony i państwa ucierpiały na skutek kontaktów z Philbym i szpiegami z jego grupy.

Jeżeli z afery Philby'ego wynikła jakaś korzyść, to mało istotna. Była to nauka, że cenione dowody przynależności do Establishmentu, miła powierzchowność i gładkie maniery, nie stanowią żadnej gwarancji lojalności. Philby, Burgess i Maclean dowiedli, że sympatyczna powierzchowność i odpowiednie

koneksje nie mogą zastąpić konsekwentnego nadzoru nad ludźmi. To jednak niewielka pociecha. Nie jest powiedziane, że musi ona odstraszyć zdecydowanego, sprytnego idealistę.

W śmierci Philby'ego zawiera się pewna historyczna sprawiedliwość. Po jego odejściu nowa generacja radzieckich przywódców przygotowywała się do odrzucenia części tych internacjonalistycznych i egalitarnych ideałów, którym służył z takim oddaniem. Ten Trzeci do samego końca był człowiekiem szczęśliwym. Nie dożył chwili, w której mógłby zobaczyć, jak jego marzenie rozpada się w gruzy. Z drugiej strony, nie doczekał się również jego realizacji.

Następnego dnia po śmierci Kima kremlowski grabarz, Gieorgij Kowalenko, i kamieniarz Ilia Lipkin otrzymali polecenie przygotowania nowego grobu na cmentarzu Kuncewo, stanowiącego część cmentarza Nowodiewiczego, położonego niedaleko Kremla i zarezerwowanego dla wielkich osobistości rosyjskich, klasy rządzącej w Moskwie i nomenklatury. Kowalenko wybrał ładne miejsce w pobliżu pomnika na cześć Bohaterów Związku Radzieckiego, ale oddzielonego od granitowych symboli pamięci o nieśmiertelnych. Wykopał Philby'emu grób w sąsiedztwie miejsc spoczynku Jakowa Sołomonowicza Kronroda (1909-1984) i Serafimy Michajłownej Kronrod, generała porucznika Gieorgija Dmitriewicza Gorodeckiego (1923-1988) oraz generała porucznika Aleksieja Wiktorowicza Władimirskiego (1904-1988). Znajdowały się one w tym samym rzędzie co groby Gieorgija Malenkowa, następcy Stalina i niejakiego Franka Jacsona, *alias* Mercadera, alias Jacquesa Mornarda van Dendresched, który zamordował Lwa

Trackiego, rywalizującego ze Stalinem po śmierci Lenina. Wokół grobu Philby'ego znajdowały się heroiczne pomniki najsławniejszych podwładnych Lenina, Stalina, Malenkowa, Chruszczowa, Breżniewa, Andropowa i Czernienki - generałów, pilotów z kamiennymi MiG-ami na nagrobkach, admirałów, urzędników państwowych, akademików, kremlowskiego lekarza, ambasadorów, oficerów wywiadu i tak dalej.

Nowy grób został okryty czerwono-czarną tkaniną żałobną - w tym czasie w Centrali, w Klubie KGB, funkcjonariusze zbierali się na uroczystości pogrzebowe. Orkiestra odegrała hymn Związku Radzieckiego oraz Międzynarodówkę, czyli hymn światowej rewolucji proletariatu: *Wyklęty powstań ludu Ziemi! Powstańcie, których dręczy głód!*

Tradycyjnie już owe sekretne uroczystości pogrzebowe - a były one faktycznie sekretne - odbywały się jak następuje: zbierało się całe kierownictwo KGB, następnie do dużej sali powoli wnoszono trumnę. Wszystkie głowy odkrywały się. Potem podchodzili parami członkowie kierownictwa KGB i z pochylonymi głowami stawali przed trumną. Generał Kaługin, wyjątkowo bliski przyjaciel Philby'ego, zrobił to jako pierwszy. Na początku tej procesji pojawiła się też kobieta - była to pani Modrirkskaj, która w 1948 roku prowadziła dochodzenie w sprawie lojalności Philby'ego i doszła do przekonania, że istnieją podstawy, by sądzić, że jest on zdrajcą i wtyczką Londynu w Moskwie.

Po zakończeniu procesji rozpoczęły się oficjalne przemówienia. Przewodniczący KGB, W. A. Kriuczkow, stojący w

otoczeniu swych zastępców, W. A Kirpiczenki i L. J. Nikitienki odczytał taki oto tekst, skierowany do wdowy po zmarłym:

Szanowna Ruffino Iwanowna!

Proszę przyjąć nasze najserdeczniejsze kondolencje w związku ze śmiercią Waszego męża Kima Philby'ego.

Wspaniałe, chlubne życie Kima Philby'ego służyło jako przykład oddanej służby sprawie pokoju, walki o pokój i szczęście na ziemi. Chwalebne dążenia Kima, jego potrzeba walki o sprawiedliwość społeczną, wprowadziły go do szeregów radzieckiego wywiadu, któremu oddał pięćdziesiąt lat swego życia. Odwaga, twardość, lojalność wobec służby i wysoka odpowiedzialność, jaką wykazywał w pracy dla bezpieczeństwa państwa radzieckiego zostały uhonorowane, a wyrazem tego są wysokie odznaczenia, jakie nadała mu nasza Ojczyzna.

Jako człowiek wielkiego intelektu, wszechstronności i głębokiej wiedzy, przekonany komunista-internacjonalista i nasz oddany przyjaciel, był i zawsze pozostanie dobrym przykładem człowieka, który niezachwianie oddawał wszystkie siły i ogromne doświadczenie w pracy wywiadowczej sprawom walki, która ma tak niepomierne znaczenie. Dzięki swej otwartej, mądrej i sympatycznej postawie wobec innych, Kim Philby zyskał głęboki szacunek i miłość czekistów, którzy czuli do niego pociąg i zawsze znajdowali dobrą radę, pomoc i wsparcie.

W jego życiu i Waszym życiu z nim, jako wierny przyjaciel dzieliłyście z nim trudności i radość zwycięstwa.

W naszych sercach zachowamy na zawsze pamięć o Kimie, wybitnym funkcjonariuszu wywiadu radzieckiego, człowieku o

wielkiej duszy i przyjacielskim sercu. W tej smutnej chwili dzielimy Wasz ogromny żal i jesteśmy z Wami.

Następnie podniósł się poprzednik Kriuczkowa, W. M. Czebrikow, obecnie radziecki przywódca polityczny, i z podium również zwrócił się do pani Philby:

Kierownictwo Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego Związku Radzieckiego wyraża szczere współczucie w związku ze śmiercią Waszego męża, Kima Philby'ego.

Przez pięćdziesiąt lat z górą Kim Philby poświęcał swe życie walce o pokój i bezpieczeństwo pierwszego państwa socjalistycznego - Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Przed dążeniem do szczytnych celów nie były w stanie powstrzymać go bezpośrednie zagrożenia życia. Zawsze był i pozostanie przykładem lojalności, odwagi i wysokiej odpowiedzialności. Zasługi Kima Philby'ego dla sprawy bezpieczeństwa Związku Radzieckiego zostały uhonorowane wysokimi odznaczeniami radzieckimi.

Cechowały go wielki szacunek i wyjątkowe poświęcenie, kryształowa uczciwość i szlachetna dusza, wrażliwość i serdeczność w stosunku do ludzi.

Kim Philby na zawsze pozostanie w pamięci radzieckich czekistów jako zdecydowany, nieugięty bojownik, przekonany komunista-internacjonalista, człowiek, który poświęcił swoje życie walce oraz ideom komunizmu.

Zachowamy w naszych sercach jasną pamięć o Kimie Philbym, człowieku wielkiej duszy i płomiennego serca, czekisty-internacjonalisty.

Rozumiemy i podzielamy Wasz niezmierny żal.

Po zakończeniu uroczystości żałobnicy wyszli za trumną na skąpany w wiosennym słońcu plac Dzierżyńskiego, pusty i martwy, jeśli nie liczyć dźwięku fanfar KGB. Zatrzymano cały ruch. Zajechały ustawione w długim szeregu ziły, zimy i zisy; żałobnicy wsiedli do podstawionych samochodów i odjechali w kierunku cmentarza Kuncewo.

Zagranicznych dziennikarzy zawieziono na cmentarz żółtymi pojazdami przypominającymi amerykańskie autobusy szkolne. Za tą procesją jechało mnóstwo samochodów. Była orkiestra, kompania honorowa, mowy pochwalne. Zgodnie z rosyjskim obyczajem, trumna pozostała otwarta do ostatniej chwili przed umieszczeniem jej w ziemi, wszyscy mogli patrzeć na twarz Kima. Niektórzy uważali, że na jego obliczu widać lekki uśmiech. Zdaniem obecnych dziennikarzy, Kim wyglądał po śmierci lepiej niż za życia. Pracownik kostnicy wykonał kawał dobrej roboty; w dodatku krwistoczerwona kryza z jedwabiu na szyi nadawała twarzy Kima wygląd średniowieczny, jak gdyby był kardynałem. Gwardziści z Kremla stali przed trumną, trzymając medale Kima na karmazynowych poduszkach. Ruffina Philby złożyła ostatni pocałunek na czole męża i przy odgłosie ostatniej salwy trumnę zamknięto i opuszczono do grobu. Cała uroczystość miała charakter wyjątkowy, stanowiła znak czasu w sensie politycznym; KGB zazwyczaj żegnało się ze swymi zmarłymi, bez względu na to jak byli sławni, podczas pospiesznej kremacji; co najwyżej umieszczano urnę z prochami w kremlowskim murze. Kompania kremlowskiej gwardii honorowej wystrzeliła w niebo salwę z kałasznikowów, by odstraszyć złe duchy, po czym Philby zajął swoje ostatnie miejsce, leżące niemalże w zasięgu wzroku z daczy

Stalina. Żałobnicy przez chwilę stali nad grobem z pochylonymi głowami. Dla Kima wszystko się skończyło.

Mniej więcej w tym samym czasie w Londynie stary towarzysz Philby'ego z War Station XB, Nicholas Elliott przebywał w klubie na St. James's, gdzie oddawał się rozmyślaniom nad sposobem przeciwdziałania planom kierownictwa KGB pośmiertnego przekształcenia Philby'ego w pomnik; rzeczywiście, KGB zamierzało tak uczynić. Elliottowi przyszedł do głowy szatański pomysł, że brytyjska służba tajna powinna zasugerować księciu Kentu, będącemu Wielkim Mistrzem Najdostojniejszego Orderu św. Michała i św. Jerzego, iż Philby powinien zostać kawalerem tego orderu. Był on przyznawany brytyjskim poddanym jako wyraz uznania za służbę za granicą, często otrzymywali go funkcjonariusze wywiadu.

Rosjanie do takich spraw jak zaszczyty i medale odnosili się niemal równie poważnie jak Brytyjczycy, a pośmiertne przyznanie Philby'emu takiego odznaczenia mogłoby wywołać w KGB - tak samo jak w oficjalnych kręgach Anglii - podejrzenie, że Kim był jednak człowiekiem Whitehallu. Nic jednak z tego nie wyszło, chociaż nie wiadomo do końca, dlaczego. Elliott dał „Timesowi" cynk w tej sprawie, więc doszła ona do publicznej wiadomości. W każdym razie Philby przeszedł do wieczności bez medalu przyznanego przez Whitehall.

Kremlowski grabarz Gieorgij Kowalenko pozostał, by oddać zmarłemu ostatnie honory. Zasypał trumnę czarną ziemią i wzniósł niewielki kamień nagrobny, opatrzony napisem zawierającym kryptonim Philby'ego jako rosyjskiego szpiega: „Agent Tom". Pani Philby uznała to jednak za „zbyt pospolite";

sam Philby też zawsze mówił o sobie jako o funkcjonariuszu radzieckiego wywiadu, a nie agencie. Po pewnym czasie proletariacki kamień zastąpiła płyta z czarnego marmuru, na której znajdował się rosyjski napis ze złotych liter:

Kim Philby
1912-1988

I to wszystko. Mistrzowi szpiegostwa i niszczycielowi poświęcono wiele wspomnień. Najbardziej wymowne było to, co powiedział Jurij Modin, najsławniejszy tajny agent KGB, który sterował karierą Philby'ego od lat czterdziestych do osiemdziesiątych. Po obiedzie wśród japońskich, burżuazyjnych luksusów odnowionego hotelu *Metropol,* dawnej kwatery głównej światowej rewolucji proletariackiej, Modin ruszył po szerokim, czerwonym dywanie do marmurowych schodów, prowadzących do wyjścia na pogrążony w mroku śnieżnego wieczoru prospekt Karola Marksa. Zatrzymał się na chwilę i rzucił własny komentarz do sprawy Philby'ego: „Ciekawe, czy Kim zdradzał nas tak, jak wszystkich innych?".

MANUFAKTURA ELEKTRONICZNEJ MAKULATURY

